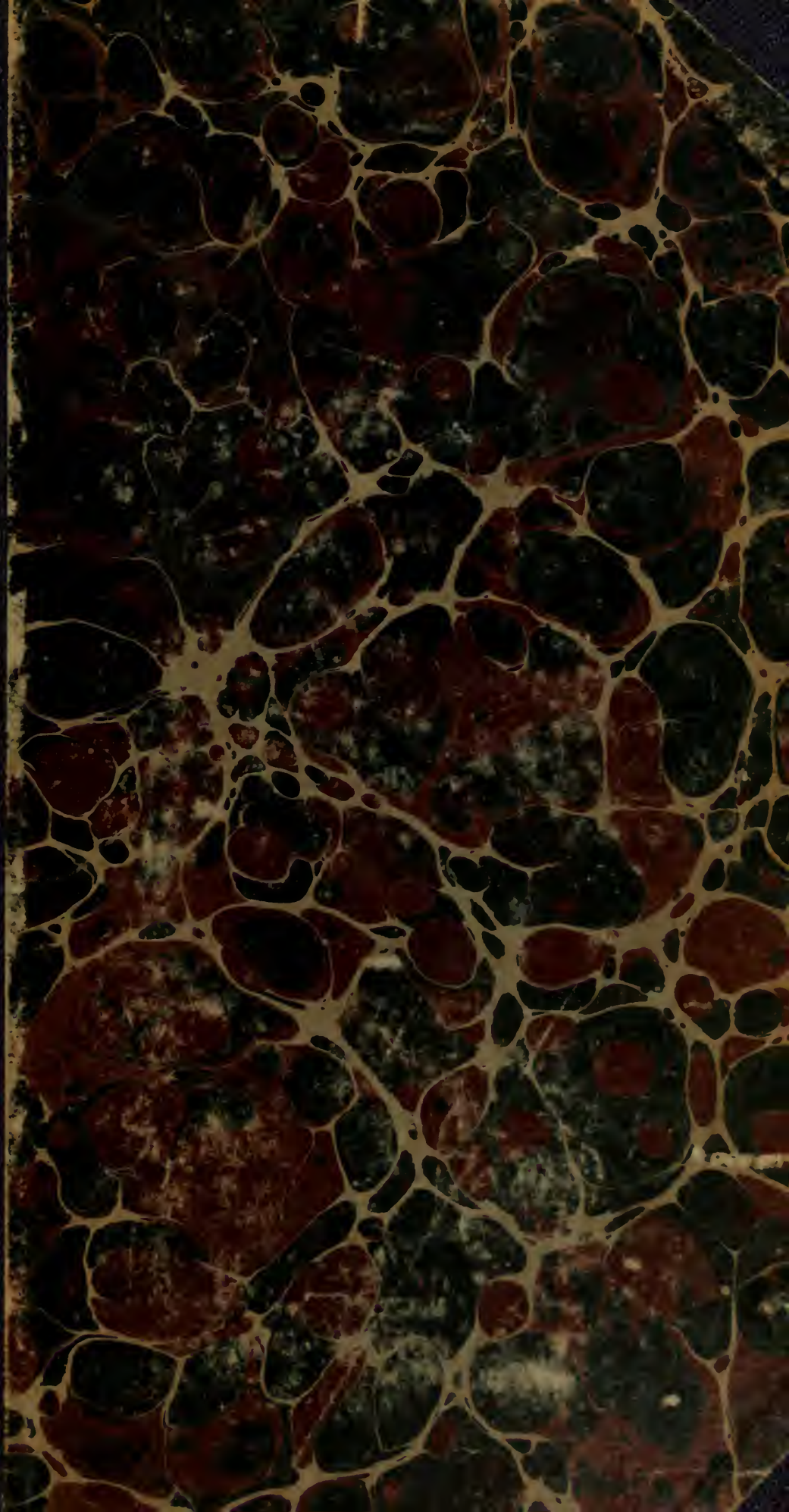




3 1761 07038278 3









**DZIEJE**  
**RZECZYPOSPOLITÉJ**  
**POLSKIEJ**

PRZEZ

**JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.**

---

**TOM VII.**

---

(Wydanie drugie poprawione przez Autora.)

**POZNAŃ.**

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1865.

UNIVERSITY OF TORONTO  
LIBRARY

DK  
414  
M67  
1862  
t.7-9



920990

## KSIEGA DWUDZIESTA CZWARTA.

---

### I.

Car Iwan oddaje ster państwa radzie pięciu. Boris Godunow rządzi za cara Fiedora Iwanowicza, każe sprzątnąć Dimitra Iwanowicza. Fiedor umiera, Godunow okrzyknięty carem. Grzegorz Otrepjew w monasterze cudowym, opowiada jezuitom że jest carewiczem Dimitrem Iwanowiczem, którego chciał Godunow sprzątnąć. Zygmunt III temu wierzy. Mniszech opiekuje się Dymitrem, który potajemnie przechodzi na wiarę rzymską, a nunciusz papieski wiezie Dimitra na zamek, Zygmunt uznaje go za kniazia moskiewskiego. Mniszech przyrzeka mu córkę swoją Marinę w małżeństwo, a Dimitr szerzyć religią katolicką w Moskwie. Szlachta polska z Dymitrem i kozakami dońskimi przechodzą granicę moskiewską. Godunow przerażony radzi z bojarami o ratunku państwa i siebie. Dimitr z różnym szczęściem walczy. Godunow nagle umiera.

Car moskiewski Iwan ów przeciwnik Batorego, przy swój śmierci oddał ster państwa radzie z pięciu główniejszych bojarów utworzonój, do boku młodemu carowi Fiedorowi dla tego, że lubo doletni i nawet już ożeniony, nie miał i zdrowia i zdrowego umysłu. W téj radzie przybocznój były zabiegi o przywłaszczenie sobie władzy i powstało wielkie zaburzenie na ulicach Moskwy, a dało się uśmierzyć dopiero wykluczeniem z rady kniazia Bielskiego, którego lud nienawdził. Po ukoronowaniu Fiedora, szwagier jego a także jeden z przybocznych radców kniaz Boris Godunow oddalił całkiem drugich czterech, a sam jeden za cara rządził i używał imienia jego jedynie do nadawania sobie dóbr i dochodów tak znacznych, iż był w stanie swym kosztem wystawić do sto tysięcy wojska. Godunow liczył już wcześniej na opanowanie tronu moskiewskiego i małego Dimitra Iwanowicza,

który z Marfą swą matką a macochą cara Fiedora mieszkał niejako na wygnaniu w Uhliczu nad Wołgą, kazał wysłanym siepaczom sprzątnąć.

Niedługo potem zaskoczyła śmierć i cara Fiedora Iwanowicza: czy za sprawą Godunowa, czy w drodze przyrodzonej, mniejsza o to. Według testamentowego rozporządzenia cara, miała rządy objąć owdowiała carowa Irena, ale poszła do monasteru, a brat jej Godunow okrzyknięty od ludu, uznany był i od bojarów carem. Kiedy już drugi rok spokojnie panował, zaczęły gruchać wieści, że owi siepacze wyprawieni przed dziewięciu laty do Uhlicza, zabili innego podsuniętego chłopca; Dimitr zaś ostatni potomek rodu carskiego żyje jako zakonnik w monasterze cudowym, a pod imieniem Grzegorza Otrepjewa. Miał znać ten młody zakonnik dobrze i stosunki dworskie dla tego, że jako zdatny do książki, a nawet mający talent do układania hymnów, miał bawić czas niejaki w Moskwie przy patryarsze Jobie. Boris Godunow posłyszawszy o Otrepjewie, posłał do Czudowa po niego, lecz już był uciekł i jako diakon miał zwiedzać różne klasztory w Litwie, o religii rozprawiać, wiązać się z arianami, zrzucić habit, przystać do Zaporozców, potem odbywać nauki i wyuczyć się po łacinie.

Inni osadzają go z młodu w szkołach jezuickich na Inflantach; tyle tylko pewna, że świeżą młodość spędził w monasterze cudowskim, że napomykał o swém carostwie, że od poimania ratował się ucieczką za granicę i przyjął na Litwie służbę do niskich obowiązków u księcia Adama Wiśniowieckiego. Popadłszy w ciężką chorobę, disponował się na śmierć u jezuitę, a temu zeznał, iż był carewiczem i że chowa pod swą pościelą pamiątnik nadzwyczajnych przygód swoich; jako zaś dowód urodzenia pokazał na piersiach drogiemi kamieniami wysadzany złoty krzyżyk, który mu podług zwyczaju moskiewskiego miał przy chrzcie darować książę Mstisławski.

Rzecz taką lubo na spowiedzi wyznaną, jezuita stósownie do przepisów swego zakonu doniósł starszym. Przypatrzyli oni się bliżej owemu słudze Wiśniowieckiego: widzieli młodzieńca w dwudziestu kilku latach z pewną ogładą, niezłe uczonego, opowiadającego swe przygody naturalnie, poczytali go za carewicza i to wszystko uznali prosto za sposób od



Opatrzności podsunęty na osadzenie tronu w Moskwie, utrzymanie pod swoim wpływem państwa moskiewskiego, rozpostarcie się po ziemiach jego, ustalenie władzy kościoła rzymskiego, a wzmocnienie niesłychanie potęgi swojej. Napisali Dimitrowi list nietylko do nuncjusza do Krakowa, ale i do papieża do Rzymu.

Dwór Zygmunta III biorący natchnienia od jezuitów, wierzył święcie we wszystko.

Skoro tedy ów człowiek stał się tak ważną osobą, poczęli sobie jego rysy twarzy, a nawet szczególne znaki ciała to jest, włosy rudawe, jedno ramie krotsze i brodawki na twarzy przypominać tacy Polacy, którzy go jako jeńcy wojenni mieli w Uhliczu znać dzieckiem.

Zygmunt już w interesie kościoła i jezuitów był skłonny do uwierzenia we wszystkie podania Otrepjewa, a uważał nadto, że wpływ polski na Moskwę trzymałby Turka na wodzy, pomógłby do odzyskania Inflant, Szwecyi; otworzyłby przy tém Polsce wielki handel z Moskwą, przez nią z Persią i całym wschodem, a pole do działania wrzącej i niespokojnej polskiej młodzieży.

Na tajemne żądanie królewskie Konstanty Wiśniowiecki brat Adama, u którego Otrepjew był sługą, wiezie go już jako carewicza. Teść zaś Konstantego Wiśniowieckiego Mniszech wojewoda sandomirski, oczywiście w zamiarze zbicia na Moskwie pieniędzy, posuwa rzecz dalej na wspólną z krewnym swoim Bernardem Maciejowskim, podówczas już biskupem krakowskim i kardynałem, oraz jezuitami i nuncyuszem Rangonim, bo Otrepjewa w Samborze u siebie podejmuje jako cara Dimitra, któremu tron odjęto. Za przyjazdem do Krakowa, samozwańca tego odwiedził i powitał nuncyusz, a w dłuższej rozmowie o stosunkach państwa moskiewskiego, ściskając go i całując wracał ciągle na to, że król wtedy mu tylko udzieli pomocy, a stolica apostolska weźmie go pod opiekę, gdy od kościoła greckiego przejdzie do rzymskiego. Otrepjew nie odmawiał wcale i w następującą zaraz niedzielę u jezuitów w Krakowie w obec nuncjusza i w obec pewnej liczby panów ale tajemnie, aby się to po Moskwie nie rozeszło, z wszelkimi uroczyściami żądaniu

temu zadosyć uczynił, po czém obiadowano wspaniale u nuncyusza, który go nakoniec zawiózł na zamek.

Kiedy do komnaty królewskiej wchodzili, Zygmunt ze zwykłą swoją powagą a łagodnym uśmiechem stał oparty o stolik. Samozwaniec pocałowawszy go we wyciągniętą ku sobie rękę przełożył ustnie swą krzywdę, o opiekę prosił, a zakończył słowami: „pomnij Najjaśniejszy Panie, żeś się ty we więzieniu rodził i tylko cię Opatrzność uratowała. Wychodziec krwi monarszej błaga cię o litość i pomoc.“ Na znak podkomorzego koronnego oddalił się Otrepjew, a król sam na sam z nuncyuszem został.

Oświadczyć się wprost może za carewiczem prawdziwym, ale téż może za samozwańcem i rozpocząć wojnę z Moskwą, nie byliby dozwolili panowie, skłonni w ogóle do pokoju, i że w bezkrólewiu r. 1587 i ozejm Batorego z carem Iwanem zawarty, stany Rzeczypospolitój przedłużyły na lat piętnaście, a nawet Zygmunt w styczniu roku 1602 do lat dwudziestu, rozciągnął i zaprzysiągł. Po niejakiem atoli czasie przywołano napowrót Otrepjewa do komnaty, a król mówił: „szczęść wam Boże! Wiedźcie Dimitrze kniaziu moskiewski, że z tego cośmy od was słyszeli i z okazanych nam pism uznajemy was za takiego; z uprzejmości naszej wyznaczamy wam na potrzeby wasze czterdzieści tysięcy złotych rocznie; nadto jako przyjacielowi Rzeczypospolitój, pozwalamy zawierać układy z panami naszymi i odbierać od nich tę pomoc i rady, które wam dogodnemi zdawać się będą.“

Otrepjew z radości odpowiedzieć nie umiał i nuncyusz w jego imieniu podziękował, po czém odeszli. Nuncyusz znowu ścisnął i całował młodzieńca, a napominał, aby tylko swój wyjazd do Moskwy przyspieszał, kościołowi katolickiemu był wierny, jezuitów o ile zdoła w swém państwie jakoli wszędzie, gdzie tylko wpływ jego wnuknie, starannie sadowił i wszelkimi siłami wspierał.

Na tak podniesioném znaczeniu owego sługi, a mającego być carewiczem, oparł swe widoki wojewoda Mniszech, bo wkrótce przyrzekł mu w małżeństwo swoją córkę Marinę pod zaręczeniem piśmienném, że ją zaślubi, zaopatrzy w oprawie na dziedzictwo księstwami wielkim Nowogrodem i Pskowem, za wsparcie wojskiem da Mniszchowi Smoleńsk i Siewierszczy-

znę oraz milion ówczesnych złotych, skoro mu się tylko tron wywalczyć uda. Zezwolił wyraźnie na wprowadzenie kościoła katolickiego do rzeczonych księstw, a ra nowo przyrzekł rozciągnąć go przez całe państwo moskiewskie. Zdaje się, że król zaprotestował przeciw darowiznie kraju, niegdyś Polsce zabranego i Otrepjew zmienił obietnicę w ten sposób, że Mniszech miał odebrać Smoleńsk z obwodem, a król i Rzeczpospolita wziąć resztę Smoleńszczyzny, z sześciu grodami siewierskimi.

Była tedy opieka i pomoc pieniężna króla, opieka nuncjusza, opieka i zapewne razem z pieniędzmi jezuitów, którzy wtedy już po całym świecie znaczne posiadali bogactwa a wiele im zależało na dostaniu się do Moskwy. Mniszech z Wiśniowieckimi i innymi panami korony zaczęli pode Lwowem gromadzić wojska. Żołd zaliczano wysoki i garnęło się pod chorągwie rycerstwo z pachołkami.

Na Litwie było bardzo wielu Moskali znakomitych\*) Godunowa rządu nienawidzących; z tych niektórzy przybyli także do tego wojska: w ogóle zebrało się kilkanaście tysięcy ale to hołoty dosyć obdartej, a może tylko tysiąc pięćset ludzi, razem jazdy i piechoty wyglądało dobrze. Do Kozaków dońskich wyprawił Otrepjew w poselstwie szlachcica Swirskiego, a w swym do nich liście donosił, że jest Dimitrem synem pierwszego cara białego, któremu składali przysięgę wierności i wzywał ich, aby mu pomocy nie odmawiali w dobrej i sławę przynoszącej sprawie, to jest w zrzuceniu niewolnika i nikczemnika z tronu. Na skutek tego pokazali się zaraz w Polsce dwaj ze starszyny dońskiej, a przyjęci niezmiernie uprzejmie od samozwańca, spiesznie wrócili do swoich, gdzie się wszystko brało do koni i oręża, a ruszało ku Dnieprowi, aby prawego cara powitać i weśprzeć jeszcze w granicach Polski.

Zbroili się i Kozacy zaporoscy, powstał ruch na Siewierszczyźnie i zapisywano do chorągwi Dimitra w Kijowie.

---

\*) W Moskwie właściwej szlachty jeszcze nie było, ale ją zawsze stanowili radcy carscy, czyli bojarowie, diaki to jest pisarze carscy i stolnicy czyli dworacy nie tylko sami ale ze swymi synami. Kobiety po wschodniemu lekce wazono, więc o ich urodzenie i godność nie chodziło. Ztąd też i carowie mogli pojmovać pierwszą lepszą dziewczynę.

Godunowa opanowała niezmierna trwoga, kazał owdowiałą Marfę matkę prawdziwego Dimitra, która była zakonnicą do Moskwy przywieść i sam ją badał, a powziąwszy przekonanie, że carewicza rolę przybrał Grzegorz Otrepjew, stryja jego, aby samozwańca poznał, w poselstwie do Polski wyprawił i to z listem ciekawym, który zawierał taki ustęp: „doszło nas, że w państwie waszém ukazał się łotr, zbiegły mnich i apostatata zowiący się Dimitrem. Żył on dawniej w gospodarstwie naszém, a w monasterze cudowskim jako diak; wprzódy zaś jako człowieka świeckiego zwano Hryćką (Grzegorzem) Bohdana Otrepjewa synem. Wtenczas jako niegodziwiec był ojcowi nieposłusznym, gmatwaniną się bawił; rozbijał, kradł, grywał w koście, pijał, uciekał od ojca, kilkakrotnie wpadł w herezyą, w czarnoksięstwo i wzywania duchów nieczystych i odstąpienie od Boga u niego się znalazło. A modlący się do Boga nasz patriarcha dowiedziawszy się o jego łotroństwie, według kanonów ojców świętych, zasiał go z towarzyszami jego nad białe jezioro i był w pieczarskim monasterze i w innych, a po tém udał się do Wiśniowieckich, Mniszcha, aż dziś z pomocą waszą i ich, gospodarstwo nasze najeżdża. Żądamy więc od was, ażebyście tego łotra Hryćka Otrepjewa pamiętni na zawarte przymierze nie wspierali.“ Dano odpowiedź, że o zerwaniu dobrej przyjaźni z Moskwą nie masz najmniejszej myśli, a samozwaniec Rzeczpospolitą bynajmniej nie obchodzi.

Kiedy w sierpniu r. 1604, Dimitr samozwaniec zbliżał się do Dniepru i stanął w Sokolnikach, przywieśli mu Kozacy dońscy okutego w kajdany wysłańca godunowskiego Chruszczowa, który ich od powstania odwodził. Chruszczow atoli stawiony przed Dimitra i rzuciwszy na niego okiem czy z uniesienia czy z wywijactwa zalał się łzami, padł na kolana i wołał: „w twoich rysach twarzy widzę twego ojca Iwana i do śmierci będę ci wiernym.“ Rozkuty natychmiast zapewniał Otrepjewa o życzliwości znakomitszych bojarów moskiewskich i stał się bardzo pomocnym w zawierzywaniu dalszych stosunków.

Godunow znowu wyprawił do Polski posła Ogarewa, który po uczynieniu wyrzutów nieszczerego postępowania zapytał się, czego Polska chce od Moskwy, czy wojny, czy po-

koju. Odpowiedziano, że pokoju i ani król, ani Rzeczpospolita niewinni temu, iż niektórzy panowie i szlachta puścili się na Ruś z awanturnikiem, lecz odwołani będą i bezkarnie im to nie ujdzie. W październiku Otrepjew przeszedł granicę moskiewską i rozrzucił odezwę, że jako prawy syn Iwana, któremu naród poprzysiągł wierność spieszy do Moskwy, aby ztrącić z tronu przywłaszczyciela Godunowa. Wojewoda zaś Mniszech właściwie wódz naczelny sił Otrepjewa, wydawał ogłoszenia, że prawdziwemu dziedzicowi państwa moskiewskiego król i Rzeczpospolita dali w pomoc wojsko i w razie potrzeby więcej go jeszcze dadzą. Mieszkańce Morawska poimawszy i związawszy swego wojewodę, oddali go Otrepjewi przy witaniu z chlebem i solą, lecz Otrepjew znowu nie zaniebdał znaleźć się wspaniałomyślnie: uczcił wierność sługi, choć sobie szkodliwą i puścił wojewodę na wolność. Sprawilo to dobre wrażenie na naród i rozgłosilo się o sprawiedliwości i zacności niewątpliwie prawdziwego Dimitra, aż w głębi kraju, daleko za Moskwą. U bramy Czerniechowa sam wojewoda miejscowy na czele wojska i ludu stanął do powitania. Otrepjew wypłaciwszy żołąd swemu wojsku pieniędzmi skarbowemi, które tam zastał i zabrawszy z wałów dwanaście dział niezmiernie mu przydatnych, ciągnął prosto na Nowogrodek siewierski. Tam Basmanow wojewoda gotował się do silnego odporu, spalił przedmieścia i wytrzymał szturm, ale tym czasem warowny Putiwl oraz ważne miejsca Rylsk, Borisow, Biała, Woluiky, Oskol, Woroneż, Kromy, Liwny, Jelec poddawały się wysłanym oddziałom. Wszędzie lud miał carskich urzędników i związanych oddawał, a Otrepjew zawsze ich nietylko puszczać kazał, ale do woli im zostawiał, czy po jego, czy po Godunowa stronie stanąć wolą.

Podchwycono też wtedy znaczne pieniądze, które wieźli kupcy moskiewscy w łupkach z miodem dla wojewodów siewierskich, a Otrepjew odesłał je zaraz Wiśniowieckim i Rożyńskiemu na Ukrainę polską, aby co najwięcej zbroili wojska.

Car Boris Godunow zatrwożony tym nagłym wzrostem w siłę swego przeciwnika, radził w stolicy z patriarchą i bojarami o ratunku państwa i własnym. Patriarcha nakazał modły za duszę zamordowanego prawdziwego Dimitra, a ogło-

sił klątwę po wszystkich kościołach przeciw Dimitrowi szal-bierzowi, co nachodzi Moskwę, żeby kościół błachoczesny obalić, a łacińskie pogaństwo wprowadzić.

Kniazów Szujskich znakomitych imieniem, bogactwami i zdolnościami osobistemi najbardziej się Godunow obawiał, zwłaszcza, że ich krewnego i naczelnika rządu Iwana Piotrowicza Szujskiego, który niegdyś Pskowa przeciw Stefanowi Batoremu z wielką sławą bronił, kazał być zgładzić\*). Atoli Wasil Szujski jakkolwiek w sercu gorzał od zemsty, przecież powierzchownie tak dalece zmyślał przychylnosć dla Godunowa, że na placu publicznie poprzysięgał, iż widział młodego Dimitra i zabitego w trumnie i przy spuszczeniu do grobu. Godunow wydawał rozkazy do uzbrojenia z każdej czetwerty ziemi po jednym jeźdźcu, ale uzbrojenia szły tak zwolna, że car w ukazie jednym oświadczył, iż najbogatsi bojarowie nie troszczą się wcale o kościół i państwo. Zagroził im ciężkimi karami, a nawet niektórym pozabierał majątki i knutować ich kazał.

Aleć Godunow wdarł się sam na rządy podstępami i morderstwami, patriarchat moskiewski był jego dziełem, patriarcha przez niego na godność wyniesionym, więc to wszystko razem brane niweczyło powagę rządu i posłuszeństwo. Dostyc, że pomimo największych usiłowań pod Brańsk ledwie pięćdziesiąt tysięcy zebrało się jakby pospolitego ruszenia moskiewskiego. Z tém całym wojskiem wystąpił kniaz Fiedor Mstisławski.

Dimitr zaprzestał obleżenia Nowogrodka siewierskiego i założył w polu obóz. Jego siły wynosiły bodaj co nad dwanaście tysięcy. Po dostyc długich harcowaniach jazda z Polaków złożona, uderzywszy na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, rozbiła je całkiem i środek linii poszedł za niem w ucieczkę. Dowódca Mstisławski piętnaście razy ranny, spadł z konia ale go swoi uwieźli. Tylko siedmset koni jazdy najętój niemieckiej, wytrzymały natarcie Polaków i ocaliły lewe skrzydło wojska Godunowa. Korzystał z pory Basma-

---

\*) *Historja wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska przez Stanisława Żółkiewskiego*, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. — Lwów 1833.

now, wybiegł z Nowogrodka, podpalił w tyle obóz Dimitra i lubo go nie przyprawił o klęskę, przecieź do zaprzestania boju zniewolił. Dimitr utrzymawszy się przy bojowisku, kazał uroczyście pogrzebać trupów stron obudwu. Osłabły atoli znacznie jego siły, bo Polacy znudzeni trudami wojny zimowej, było to bowiem w samym końcu r. 1604, odebrawszy ćwierćroczne zasługi, a nie widząc na dalsze pieniądze zaczęli odjeżdżać. Pożegnał Dimitra i sam Mniszech, jak później twierdzono odwołany przez króla, dla okazania Moskwie, że król i Rzeczpospolita przeciwni wszystkiemu. Dostyc, że przy Dimitrze nie zostało nad pięćset Polaków.

Tymczasem car Boris widocznie wiernego sobie Basmanowa powołał do Moskwy, kazał go przed miastem przyjmować dostojnikom państwa, a wewieść na Kreml uroczyście w saniach okazałych; podawał mu sam złotą miskę czerwonymi złotymi napełnioną, obdarzył rublami, dobrami i na sowskiego czyli radnego bojara wyniósł, ale jako człowieka nowego od razu na samym szczycie narodu osadzić nie chciał i Wasilowi Szujskiemu oddał najwyższą władzę nad wojskiem zniekanem i rozprężonem, a przekrywającym się po za zasiekami w borach i miejscach prawie niedostępnych okolicy starodubskiej. Szeremetjew zaś zgromadzał nadchodzące świeże oddziały pod Kromami, gdzie w sześćset załogi Kozak doński Korela, stawiał mu dzielny odpór z wałów i drewnianego zamku.

Dimitr tymczasem znowu wzrastał w siłę i może już w piętnaście tysięcy po większej części jazdy wyruszywszy od Sewska i zetknawszy się u Dobrzynic z sześćdziesięciu tysiącami Szujskiego, w rozpoczętej bitwie o wschodzie słońca całe swe siły z wielką odwagą prowadził prosto na środek jego linii, aby ją przeciąć na dwoje, a przecięciem w popłoch wprawić i pokonać. Z jazdą nieprzyjacielską nawet i z Niemców złożoną, powiodło mu się jak najlepiej: jednakże piechota moskiewska ogniem z czterdziestu dział, a jedenastu tysięcy muszkietów, nietylko go pohamowała w zapędzie, lecz i do rozsypki zniewoliła. Ruszyło w pogoń z jakie pięć tysięcy jazdy moskiewskiej i niemieckiej, a rąbiąc uciekających, biorąc chorągwie i działa, zdawało się, że mało kto ocalał i sam Dimitr niewątpliwie gdzie między trupami leży

Ale on, lubo na rannym koniu ujechał jednakże z kniazem Tatewem i garstką Polaków do Sewska, a dalej przez Rylsk do Putiwła, gdzie się zbierały rozbitki i gotowały do odporu z wałów.

Szujski został w Dobrzynicach, a bawił się oddawaniem na męki (tortury) zastrzeliwaniem i wieszaniem jeńców tak Moskali jak Polaków, z wyjątkiem tylko Tyszkiewicza, którego jako pana litewskiego uważał za korzyść zostawić pod rozporządzenie samego Godunowa.

Dimitr klęską odniesioną tak był dotknięty do żywego, że już sam zwątpiał o swą sprawę i miał nawet zamiar uciec z Putiwła, ale Moskale skompromitowani przejściem na jego stronę, a srogościami Szujskiego w rozpacz wprawieni i do poświęcenia na swą obronę wszystkiego zniewoleni, nietylko go przytrzymali, ale w pewne siły na nowo zaopatrzyli. Wojska zaś cara Borisa bawiąc się zdobywaniem Rylska i Kromów, dwóch zamków żadnej wagi niemających i tylko drobnymi załogami osadzonych, zostawiły czas swobodny Dimitrowi do organizowania sił na nowo. Do Putiwła jako ajenci Borisa wcisnęli się trzej zakonnicy w celu wzniesienia rozruchu, a w ostatnim razie otrucia Dimitra, ale wykryci poszli na śmierć. Dimitr pisał z wyrzutami o niesłuszne wspieranie przywłaszczyciela Godunowa do patriarchy Joba, a samego cara napomniął, aby przy tronie nie obstawał, ale poszedł do monasteru i jako zakonnik za swe ciężkie grzechy pokutował.

Przeminęła prawie na bezczynności wojsk ze stron obu dwu druga połowa zimy i nadeszła wiosna (r. 1605). Car dokładał wszelkiego starania na wydobycie sił z narodu, ale nie było widać skutku: nie chciano się odznaczać skorą usługą, widocznie martwiała władza w jego ręku i co dzień był smutniejszym. Wstawszy raz od stołu, nagle zachorował w ten sposób, że mu się krew rzuciła nosem, ustami i uszami, w skutek czego w kilka godzin skonał. Przypisywano to truciznie nie tak podanej, jak dobrowolnie zażytej.

## II.

Po śmierci Borisa Godunowa obwołany syn jego Fiedor Borisowicz Godunow. Wyrabia się pociąg ku samozwańcowi. W obozie moskiewskim



wybuchnął spisek. Basmanow ogłasza Dimitra carem moskiewskim. Otrepjew idzie do Moskwy, która wyprawia do niego poselstwo. Zamordowanie cara Fiedora Borisowicza Godunowa i jego matki. Dimitr w Moskwie. Tworzy urzędy główne na wzór polski. Koronuje się obyczajem moskiewskim, a żyje zwyczajem polskim i chula. Zniechęcenie między Moskwą a rośnię. Rokowania poselstw moskiewskich. Zaślubienie Mariny. Carowa Marfa żale rozwodzi. Wjazd Mariny i koronacja w Moskwie. Wasil Szujski spiskuje. Bunt w Moskwie. Dimitr ginie. Polacy wyrzynani. Legło ich dwa tysiące. Marina ocalała, równie Mniszecz i wielu panów polskich.

Po śmierci Borisa obwołano carem jego syna Fiedora Borisowicza Godunowa, który szesnaście lat liczył: przysięgę wierności poczynawszy od patriarchy i bojarów sowietu, to jest rady carskiej, składali wszyscy owdowiałej carowej Marii, jój synowi Fiedorowi oraz córce Xenii, a to z przydatkiem, że ich nie zdradzą, nie uznają ślepego Szymona kniazia twerskiego, ani szalbierza, co nazwisko Dimitra przybiera, a trudami ani śmiercią nie dadzą się zrazić od obowiązku względem cara Fiedora Borisowicza.

W tym kłopotliwym stanie sowiet bojarów czyli tak zwany z grecka synklit, niekładąc zaufania w Fiedorze dla jego młodości, złożył mu znowu przyboczną radę z odwołanych od wojska Mstisławskiego i Szujskich Wasila i Dimitra, oraz więzionego ciągle owego członka dawniej rady przyboocznej przy Fiedorze Iwanowiczu, kniazia Bielskiego. Basmanowi zaś zlecono naczelne dowództwo. W obec Basmanova, metropolita nowogrodzki przy podawaniu krzyża do całowania, wysłuchiwał wojsko przysięgi pod Kromami, ale wcale nie dostrzegał zapachu i uniesień dla nowego cara. Między wojskowymi coraz różniejsze objawiały się zdania, a bardzo wielu śmierć Godunowa brało za palec Boży ukazujący, że Otrepjew jest prawdziwym carewiczem Dimitrem i wielu utrzymywało, że w przysiedze nie śmiano go zwać już Otrepjewem, a wolano imię jego zawinąć we wyrazy: szalbierz co nazwisko Dimitra przybiera. Wreszcie jego łagodność w obchodzeniu się ze swoimi, a wspaniałomyślność w przebaczeniu nieprzyjaciołom, poczytywali za najwydatniejszy dowód pochodzenia z rodu Rurika, założyciela Rusi. Wojsko oglądało się na miasta i bojarów, miasta na wojsko i bojarów, a bojarowie nawet przedniejsi na wojsko i miasta, w ogóle zaś wyrabiał się jakiś pociąg ku samozwańcowi. Ba-

smanow i inni znakomici w wojsku uważali, że po wyniesieniu na tron Dimitra, zyskają w kraju pierwszeństwo. stanęli więc z nim w porozumieniu. Nakoniec wybuchnął w obozie spisek, Basmanow wsiadł na konia i ogłosił Dimitra carem moskiewskim wśród ogólnej radości i okrzyków uniesienia, a przeciwnicy jego z obozu uciekli.

Zawiadomiony przez poselstwo Dimitr, znalazł się wkrótce pod Kromami: przyjmowali go świetnie wojewodowie przed obozem, a gdy stanął w pośród wojska, podniósł ku niebu ręce złożone i w te modlił się słowa: „zglądź mię natychmiast o sędzio sprawiedliwy, wymaż mnie proszę z pomiędzy ludzi, jeżeli w tém, co przedsiębiore, jest podstęp i obłuda jaka! Widzisz o Boże niewinność moję; siebie i lud mój polecam Tobie i niebios królowej.“ Gdy zaś wszedł do twierdzy, ciągle tłuczonej przez trzy miesiące działami i rozpatrzył się w norach, które sobie dla zabezpieczenia się od pocisków działowych Dońce pokopali, uczynił uwagę: „w tak długim oporze widzę nad sprawą moją szczególną niebios opiekę i błogosławieństwo.“ Słowa te w miejscach właściwych wyrzeczone, sprawiały niesłychane wrażenie. Otrepjew tak był już pewnym tronu, że połowę wojska do domu dla odświeżenia się na miesiąc rozpuścił, drugą połowę ku Moskwie przodem wysłał, a sam w trzy tysiące tylko, z kilkuset Polakami zwolna postępował. Wszędzie mu tłumy zabiegały drogę, wszędzie go z uroczystościami witano, nogi i strzemiona mu całowano. Nawet z odległego Astrachanu przysłano mu w kajdanach wojewodę Saburowa, stronnika krewnego Godunowów. Tylko w Orelu (Orzeł), jakaś garstka chciała się opierać, lecz pojmana, do więzienia pod zamknięcie poszła.

Chodziły od Dimitra listy do bojarów i kupców moskiewskich, ale i posłańców i listy chwytiała władza. Mieszkańce z Krasnojego Siola bliscy miasta Moskwy, podjęli się do niej drogę otworzyć odezwie jego i udali się z nią zbrojno, że zaś nie było tam wcale wojska, a zaraz znaleźli sprzymierzeńców w mieszkańcach, przeto poszli na plac największy. Z Kremla przybiegło kilku bojarów, ale daremne były ich wzywania do rozejścia się i odczytano odezwę wymierzoną do bojarów, mieszczan, wojska i duchowieństwa. Nie chybiła celu. Uderzył tłum nietylko na bojarów, którzy usiłowali wzbu-

rzenie śmierzyć, ale na Kreml: porwano owdowiałą Marią z jej synem carem, odprowadzono do ich pałacu, w którym mieszkał Godunow przed wdarciem się na tron i strażą otoczono. Nieobeszło się także bez nadużyć i łupieztwa po domach wierniejszych rządowi.

Bielski członek rady przybocznej carskiej, stosując się do okoliczności, wystąpił w imieniu Dimitra, składano dla niego przysięgę wierności i poselstwo złożone z kniaziów, bojarów, i wyższych urzędników pojechało go witać do Tuli. Kniazio wie Golicyn i Massalski, oraz pisarz (djak) Sutupow zjechali do Moskwy, jako pełnomocnicy Dimitra, a za nimi weszły jego wojska. Oświadczyli ludowi, że podły niewolnik Godunowa nie może być patriarchą, a zaraz wpadł lud na Kreml, porwał Joba, wyzuł z sukien, w czarny habit przystroił i wyprawił telegą do monasteru starzyckiego, na zakonnika i pokutę za grzechy.

Zamordowano wtedy cara Fiedora Borisowicza Godunowa i jego matkę. Mieli oni zginąć nie od ludu, ale z ręki dobranych strzelców to jest żołnierzy dworskich, a na rozkaz i w obec dwóch kniaziów i dwóch innych znakomitych urzędników. Że z wolą Dimitra, twierdzą współcześni kronikarze moskiewscy.

Dnia 20 czerwca 1605 r. Dimitr wjechał do Moskwy i objął rządy. Zraził zaś sobie tam bardzo dwór, że przy powitaniu wprzód podał rękę wiernym sobie Kozakom dońskim, aniżeli jednemu z najzasłużeńszych bojarów. Kozacy pozwalali sobie przy nim nawet lżyć kniaziów, co do ostatka z dawnym rządem trzymali. Kiedy przy wjeździe witało go duchowieństwo i całował obrazy, muzyka wojska polskiego trąbiła i biła w kotły, a to było tak dalece przeciw obyczajowi miejscowemu, że lud za zniewagę świętości poczytał. Gdy go Niemcy oficerowie przeprasza li, iż według przysięgi swojej do ostatka przy dawnym carze wytrwali, ale nadal jemu chcą wiernie służyć, odpowiedział, że na nich więcej nawet niż na rodowitych Moskali będzie liczył.

Urzędy główne niektóre utworzył Dimitr na wzór polski i zamianował dwóch kanclerzy, oraz podskarbiego nadwornego. Do sovietu wprowadził nietylko nowego patriarchę, czterech metropolitów, siedmiu arcybiskupów i trzech biskupów, ale

daleko znaczniejszą liczbę bojarów, a wszystkich tych radców na wzór polski zaczął zwać senatorami. Przewodniczył zawsze sam na ich zgromadzeniach; oddawano mu ogólnie tę sprawiedliwość, że mówił płynnie i rozsądnie, a najtrudniejsze sprawy ze zadziwiającą łatwością rozwiązywał. Carową Marfę niby to matkę jego, przywieziono z dalekiego monastyru. Witął ją pod Moskwą w namiocie przy drodze sam na sam, a potem w uściskach przed namiotami ukazali się oboje zgromadzonym tłumom. Nastąpiła koronacja moskiewskim obyczajem, ale to sprawiło złe wrażenie, że jezuita Czernik zaraz po koronacji składał mu powinszowanie w języku łacińskim. Lubo Dimitr na pozór rozwiązał wojsko polskie i wszelkie oddziały cudzoziemskie, przecież Polacy zostali jak przyszli a mieli przystęp do dworu. Dimitr okazywał im więcej zaufania niż Moskalom, na ich zdaniu polegał, a nawet Buczyńskich Stanisława i Jana zamianował swemi sekretarzami. Stanisław jednakże pełnił kanclerskie obowiązki i jeździł w poselstwie do Anglii. Polak Miechowiecki był jego pierwszym powiernikiem.

Strój przywdziewał Dimitr często polski, często węgierski według ówczesnej mody polskiej i niektórzy dworacy Moskale aby mu się przypodobać, szli za jego przykładem; włosy z polska zaczesywał, jadał cielęcinę, co w Moskie za wielki grzech uchodziło; przy stole nie pytał się o błogosławienie i kropienie jądła święconą wodą. Po obiedzie nie spał jak każdy Moskał, lecz na przechadzkę się udawał, odwiedzał złotników, aptekarzy i powszedniał niezmiernie ludowi, który dawniej carów widywał tylko w jakimś uroczym połysku azyatyckim. Nigdy zaś łaźni nie używał, co uważano za nieczystość pogańską. Popisywał się w konnej jeździe, strzelaniu z ręcznej broni i dział, zakładaniu twierdz, we walkach rycerskich, a lubo grzeczny dla Polaków, Moskale nawet i wysokiego urzędnika za byle niezręczność przy tych zabawach kijem okładał. Na Kremlu ciągle były tańce i muzyka. Moskale zaś kobiet do towarzystwa z mężczyznami nigdy nie przypuszczali: chował każdy żonę i córki pod zamknięciem w tylnych zabudowaniach, jak Turcy w haremach. Na wesołach nawet dla kobiet była uczta oddzielna. Mówili o tańcach co za zabawa po komnacie chodzić i szukać nic nie zgu-

biwszy, udawać wariata i skakać jak kuglarz? Poważny człowiek siedzieć powinien i tylko się bawić wydwarzaniem błazna, ale nie być błaznem. Muzyka ich ograniczała się na lirze do gitary podobnej, a ta jeszcze była od Polaków przejęta. Muzyki można powiedzieć nie lubili, a za Dimitra prawie nieustawała grać na dworze.

Dimitr żadnemu bojarowi nie przepisywał carskim starym obyczajem z kim się ma żenić, ale zostawiając w tym względzie wszelką wolność, chulał po świetnie i ze zbytkami odprawianych wesołach, a w tém wszystkim pomagali mu Polacy. Było to cywilizowaniem życia społecznego, ale że przez cudzoziemców, oburzało niezmiernie Moskali. Zarzucano téż Dimitrowi lekkość obyczajów, a mianowicie, że nawet carównę Xenię w złym celu na Kreml sprowadził, a gdy po kilku miesiącach sprzykrzył ją sobie, kazał na zakonnicę postrzyc i do monasteru w puszczy nad białe jezioro wywieść. Na Kremlu pozwalał jezuitom msze odprawiać, a pastorom lutherskim dla żołnierzy i kupców Niemców kazania prawić. Od monasterów wielkie pieniądze na skarb ściągał i wiele na wojsko wydawał, ale téż niemało i trwonił.

Było w jego czynach mnóstwo zdrożności, ale téż dużo ulepszeń, lecz dla tego że obce, wszystko to zarówno nie podobało się bardzo ludowi, który tylko swój kościół i swoje obyczaje prawie azyatyckie za chrześcijańskie uważał.

Z niechęci rosło zaraz powątpiewanie czyli téż jest on rzeczywiście carewiczem. Dimitr przewidując z powątpiewania wielkie niebezpieczeństwo znowu okazywał się twardszym, bardziej używał śpiegów, kazał swych nieprzyjaciół sądzić i tracić. Wymówiony wyraz *rastriga* (zbiegły mnich), pociągał za sobą męki (tortury) i karę śmierci a u prostych strzelców rozrabianie na miejscu w obec Dimitra przez ich starszego. Straciwszy zaufanie do Moskali otoczył się głównie pieszą strażą cudzoziemską, której miał trzy oddziały jeden pod dowództwem kapitana Francuza, drugi Niemca a trzeci Szkota. Nawet na ulicy już zaczęła chodzić ta straż w koło niego, a bojarowie mieli rozkaz postępować daleko z tyłu.

Z jednej ostateczności wpadł oczywiście w drugą, a zawsze w sposób niezwykły i stąd uczuciom ludu przeciwny.

Dimitr zaraz w początku opanowania tronu marzył o roz-

szerzeniu państwa, a mianowicie we wspólnej wojnie ze zachodem Europy przeciw Turcyi i bardziej podobno w tym celu aniżeli względem unii kościoła, o której skutecznieniu wątpiał, wysłał Andrzeja Ławickiego jezuitę do Rzymu. Szukał przyjaźni z szachem perskim, doniósł Karolowi szwedzkiemu, że go uważa za przywłaszczyciela tronu, który się doczeka losu Borisa Godunowa. Żeby poprzeć twierdzenie, że przez zadzieranie z sąsiadami zgubi Moskwę wymyślono, że zamiast soboli, posłał chanowi tatarskiemu kozuch ze skór świni.

Na posła do Zygmunta III z doniesieniem według zwykłego obyczaju monarchów, o szczęśliwym wstąpieniu na tron pojechał Walferow: w liście pisanym po łacinie do króla, Dimitr, aby nie okazywać swój wyższości, nie tytułował się imperator ale rex; w pismach zaś ruskich mianował się hospodarem, carem i wielkim kniazem. Niedługo wypadła potrzeba umówienia się Dimitra ze Zygmuntem na wojnę przeciw Turcyi. Wasil Szujski zalecił na posła Bezobrazowa. Przywołany Bezobrazow chciał się wymówić. Pojechawszy do Polski odprawił poselstwo publicznie, a wskazał do Sapiehy kanclerza, że chciałby mu coś tajemnego zwierzyć. Królowi nie podobały się tajemnice między kanclerzem a posłem moskiewskim i dał upoważnienie do żądanej rozmowy Alexandrowi Gosiewskiemu. Temu tedy oświadczył Bezobrazow, a to w imieniu Szujskich i Golicynów, że im bardzo markotno, iż król usadził na nich człeka lekkiego, podłego, tyrana i najmiléjby im było, żeby go z tronu zrzucić, a królewicza Władysława, lubo jest jeszcze dzieckiem ogłosić carem. Zygmunt III kazał odpowiedzieć, iż mu bolesno, że temu szalbierzowi dał się uwieśdź, ale nigdy nie był chciwym władzy i to swoje umiarkowanie radby widział i w synie\*).

Przybył do króla także jeden Szwed z oświadczeniem, że odebrał za pośrednictwem przysłanej panny Rozenownej rodem z Inflant, polecenie od carowej Marfy matki prawdziwego carewicza Dimitra, aby zawiadomił króla, że jój syn rzeczywiście zabity, że panujący szalbierz kusił się o wykra-

---

\*) *Historya wojny moskiewskij Zółkiewskiego.*

dzenie jego zwłok z grobu w cerkwi uhlickiej i że tylko nie-szczęściem zagnona udaje matkę tego rastrigi \*).

Niedługo przyjechało do Krakowa nowe poselstwo moskiewskie z Marońskiego i z Blizny złożone i jeszcze nowe którego naczelnik Własjew mówił dalej o przygotowaniach do wojny przeciw państwu ottomańskiemu, celem zdobycia Grecyi, Jerozolimy, Bethlehemu i Bethanii, miejsc świętych, a do współki z Polską, Austryą, zgoła wszystkimi monarchami chrześcijańskimi i na koniec o małżeństwie z wdzięczności z Mariną Mniszchówną.

W obec Zygmunta, syna jego Władysława, siostry Anny, odprawiało się zaślubienie Mariny biało ubranej, lśniącej od dyamentów, a w koronie na głowie. Mieli mowy Lew Sapieha kanclerz, Maciejowski kardynał i Minski wojewoda łęczycki. Uroczystość ta zdawała się powszechnie nową epoką dla posunięcia ku wschodowi kościoła łacińskiego, jak niedgdyś ślub Jadwigi z Jagiełłą; uczył téż wielki ten niby wypadek ksiądz Grochowski odą pindariczną, a w powinszowaniu nadesłanem od papieża Pawła V było zawarte wezwanie, aby Marina wraz z mężem Dimitrem w kościele katolickim już wielką zasługę mającym, starali się naród moskiewski nawrócić, w nim wiarę katolicką utwierdzić i wysoko podnieść.

Poselstwo składało Marinie dary od carowej Marfy i od cara. Był tam obraz świętej Trójcy, pióro z rubinów, czaszka z hiacyntów, okręt złoty z drogiemi kamieniami, różne rzeczy jak wół, pelikan, paw ze złota, misterny jakiś zegar z trąbami, fletami i kotłami, mnóstwo pereł, wiele soboli, a postawy aksamitu, altembasu, atłasu i t. d.; zgoła bogactwa rzadko na raz widziane. Naczelnik poselstwa wielki sekretarz Własjew, który miał moc we wszystkim zastępować Dimitra, nie bardzo się dobrze sprawił i z drugimi Moskalami dawał powody do śmiechu i odrazy. Kiedy bowiem przy obrzędzie ślubu pytał go się kardynał: „Dimitrze, czyś nie ślubował innój? odpowiedział: „a skąd ja mam wiedzieć czy on nie ślubował; o tém nie ma mowy w mojem zleceniu.“ Gdy miał podać rękę do związania stułą, zażądał rąbka od

\*) Tamże.

województwa Mniszchowej do obwinienia ręki, ale mu tego nie dozwolono. Na obiedzie u Mniszcha powiedziano w spółczesnym opisie: „podpiła sobie Moskwa u stołu, bardzo plugawie jedli, garściami targając i z mis biorąc“\*).

Wojewoda Mniszech hulacz i marnotrawca, znany jeszcze z dworu Zygmunta Augusta jako jego pomocnik i doradca w miłośnych przygodach, obdłużył się był niezmiernie na wyprawę moskiewską; uważał, że to właściwa pora do odebrania pieniędzy i zwłaczał z umysłu odstawienie Mariny do Moskwy, aż dopiero Jan Buczyński przywiózł mu od Dimitra dwa kroć sto tysięcy złotych.

Szujscy a szczególnie Wasil, powziawszy zamiar strącenia jak już powszechnie nazywano rastrigi, a wyniesienia siebie na tron starał się nietylko bojarów, ale i kupców moskiewskich do spisku wciągać. Skoro Dimitr dowiedział się o tém, kazał go uwięzić ze współnikami, stawić przed sąd niezwykły w Moskwie ale na zyskanie dla siebie opinii skuteczny, bo złożony z osób wszelkiego stanu. Obyczajem wieku brano Szujskiego na męki, a wyrokiem jako zdrajcę na śmierć skazano. Wywieziony na plac trącenia, stał obok kata trzymającego topór i przy pieńku: Basmanow już mu wyrok odczytał, kiedy nagle z pośród tłumu wystąpił dworski inny urzędnik z piśmiennem ułaskawieniem od Dimitra na wieczne więzienie. Dimitr czy skłonny do przebaczenia, czy ceniąc znaczenie i obrotność Szujskiego, nietylko go wkrótce na wolność puścił, ale do swego boku przywołał, a w najważniejszych sprawach używał, aż na koniec miał za pierwszego doradcę, nieodstępного towarzysza i najlepszego przyjaciela. Tym czasem Szujski nie poniechał wcale owego dawnego i szeroko rozgałęzionego spisku.

Mniszech stanął nareszcie z córką, mnóstwem karet i koczów pozapełnianych szlachciankami i trzema rotami husarskimi w granicach państwa moskiewskiego. Marina powitana od bojarów, z których Michajło Nagoj, brat carowej Marfy, a więc miany za wuja carskiego był najznakomitszym; poprzedzana od szczęściu tysięcy jazdy, jechała jakby w tryumfie

\*) Nota III przy tomie drugim *Niemcewicza Dziejów panowania Zygmunta III.*



na saniach z wielkim srebrnym orłem, tarantowatemi albo téż białymi końmi zaprzężonych, z sześciu konjuszemi pieszo idącymi, a ubranymi w jedwabie bardzo kosztowne i w kołpaki z czarnych lisów, niezmiernie jak wiadomo rzadkich i drogich. Wszędzie po większych miastach odbywały się processye i składania kosztownych darów. Podróży téj nieskończyła ze zimą, ale do Moskwy wjeżdżała jakimś dziwnym wysokim wozem, na którym miała krzesło i jak na tronie siedziała, dopiero 12 maja\*) 1606 r. Przyjmowanie od bojarów odbywało się z wielką uroczystością, przed miastem gdzie Mniszech dostał konia, a to z rzędem wartującym sto tysięcy ówczesnych złotych. Prowadzili Marinę do Kremla bojarowie z bojarzynami\*\*). Nazajutrz marszałek jój dworu Marcin Stadnicki miał mowę do Dimitra, a sama Marina odezwała się do Polaków, że za ich rozdzielenie się dla niej z miłą ojczyzną, żonami i dziećmi, będzie im jednała względy cara. Dnia 17 maja patriarcha nowo zamianowany naprzód koronował, co nie było obyczajem moskiewskim ale polskim, Marinę na carową w obec ludu, a potem łączył ją z Dimitrem ślubem w obec tylko znakomitych gości.

Zjechali byli do Moskwy razem z Mariną posłowie polscy Mikołaj Oleśnicki kasztelan małogoski i Alexander Gosiewski starosta wieliski, dla powinszowania według obyczaju wstąpienia na tron i dla układów względem owéj wojny tureckiej projektowanej przez Dimitra, Dimitr w oburzeniu, że na liście nie był nazwany cesarzem, a Oleśnicki tytułował go tylko wielkim hosudarem i wielkim kniazem moskiewskim tak się uniósł, że przywoławszy jednego z bojarów, rozkazał mu zdjąć sobie koronę z głowy, i z wielkim zapalem, a poniekąd obrażając posłów, rozwiódł się o zuchwałości uwłaczania jemu, najpotężniejszemu z monarchów. Dał się jednakże przekonać, że posłowie na swą odpowiedzialność tytułu zmieniać nie mogą i stanęło, że jego poseł będzie się o to starał w Polsce. Proszeni Oleśnicki i Gosiewski na obiad weselny zastrzegali, aby im dano miej-

\*) Pisarze moskiewscy kładą 2 maja, to jest według starego kalendarza.

\*\*\*) Opis tego wjazdu w piśmie: *Poselstwo od Zygmunta III do Dymitra*. Wydał E. Raczyński. — Wrocław 1837.

see przy stole carskim jak je miał w Krakowie Własjew przy stole, u którego król siedział. Dimitr obstawał, że to przeciwne zwyczajowi jego państwa i zgodzono się na oddzielny dla nich stolik przy tronie. Potrawy tak Polakom nie smakowały, że nic jeść nie mogli.

Już z uroczystości ślubnej wyszły pogłoski, że Polakom chciało się siedzieć w kościele, gdzie każdy stać powinien i trzeba ich było o to napominać, robili hałas szablami, kręcili się i obrzędy ciągle wyśmiewali.

We wojsku Mniszcha wojewody sandomirskiego, jego brata, jego syna, jego zięcia Konstantina Wiśniowieckiego i innych panów: w ogóle zebrało się do czterech tysięcy Polaków, a między nimi mnóstwo młodzieży szlacheckiej. Dla pomieszczenia tych wszystkich gości, na rozkaz carski pozajmowano domy, nietylko zamożniejszych kupców, urzędników, duchowieństwa, najznakomitszych bojarów ale nawet Nagojów krewnych carowej Marfy, choć też za ich ofiarowaniem, jednakże głośzono, że gwałtem. Kiedy zjechali posłowie Oleśnicki i Gosiewski, przy wypakowaniu z ich wozów broni, zwracano uwagę ludu, że tak się nie jeździ na wesele, ale też Polaków celem wcale co innego, a mianowicie opanować naprzód stolicę, a potem całe państwo.

Młodzież polska dobrze pozaopatrywana w pieniądze, ufna we względy na dworze, dumna ze swęj wyższości nad Moskali, a tymczasem do pijatyk skłonna, zwłaszcza, że stary Mniszech dawał dobry przykład, bo trzydzieści beczek wina węgierskiego przywiózł z sobą, wszczyniała kłótnie, dokazywała po nocach, wyciągała w dzień Moskiewki z karet jak się to wszędzie wtedy zdarzało. Bojarowie i lud nie śmieli jeszcze występować jawnie, ale się oburzali na rastrigę, Polaków i Niemców co dzień silniej. Spiskowi uradowani, że z Mariną wróciły się do Moskwy wszystkie wielkie dary pobrane ze skarbcza carskiego, uważali, że dzieło rozpoczęte czas właśnie konać.

Kiedy Marina na zakończenie zabaw weselnych, dawała świetne uczyty na Kremlu obyczajem polskim, na których już się też modniejsze Moskalki ukazywać zaczęły i dla Moskalek staroświeckich obyczajem moskiewskim, starała się zjednywać sobie miłość i bojarzyn i mieszczek. Wasil Szujski marsza-

łek uroczystości ślubnej, nocami nietylko bojarów, ale setników i pięćdziesiątników miasta do siebie zgromadzał, przekładał im, że Polacy kraj opanowali, za moskiewskie pieniądze rozwiozłe żyją, Moskalami pogardzają, kościół chrześcijański upada, pogaństwo łacińskie górę bierze, a to wszystko stąd, że rastriga przybrał imię carewicza i wyszalił króla polskiego.

Zaraz zaczęły się pokazywać kłótnie i zatargi z Polakami, lud zaczął się zgromadzać i żołnierzy Wiśniowieckiego, a nawet uderzył na jego mieszkanie. Już i po ulicach nazywano Dimitra rastrigą, a gdy jednego za to oddano pod śledztwo, bojarowie spiskowi zdali sprawę, że to pijanica i Dimitr kazał go puścić bezkarnie. Na Kreml zaczęli się w nocy zakradać ludzie obcy, chwymano ich, ale nie wykryto. Trzeba było rozstawiać strzelców na nocne straże po ulicach dla bezpieczeństwa Polaków. Polacy zagrożeni poczęli myśleć o przygotowaniach do odporu, lecz na bazarze, to jest domu handlowym, niemiano dla nich ani broni, ani prochu, ani kul, a było ich dostatkim dla każdego Moskala. W nocy z 26 na 27 maja pojedynczo wcisnęło się do Moskwy wszystkiemi dwunastu bramami ośmnaście tysięcy żołnierzy, którzy stali o milę obozem i jako przeznaczeni na wyprawę turecką, przez Jelsk na Perekop iść mieli.

Na koniec ludzie Szujskiego zamknęli bramy, nie dla przeszkodzenia w chodzeniu, ale że wszyscy zamówieni i od spiskowej starszyny przysłani, już byli przyszli. Urzędnicy moskiewscy obchodzili dziedzińce i lud zgromadzali. Do Dimitra nic o spisku nie dochodziło, bo nawet dworacy po większej części, równie jak wielu strzelców do niego należało. W czwartej godzinie na dzień przy pięknym wiosennym poranku, przez uderzenie we wszystkie dzwony jak zwykle w czasie pożaru, dano znak do rzezi. Do Dimitra przyszła wieść o rozruchu ale z objaśnieniem razem, iż Polacy wszczęli bijatykę z ludem. Aż tu Szujski przybrany w zbroję, w jednej ręce z mieczem, w drugiej z krucyfixem otoczony od tłumu opatrzony w byle narzędzie zabójcze, wjeżdża konno na wysoki Kreml i krzyczy; „w imię Boże na niegodziwego heretika!“ Basmanow zastępuje tłumowi już na dziedzińcu, chce mówić, ale głos jego stłumia wołanie:

„wiedz nas do rastrigi, wydaj tego włóczęgę!“ Basmanow cofnął się na powrót, uderzył szlachcica moskiewskiego, który się za nim wdarł do pałacu i wołał „zdrada!“ Dimitr zmieszany otworzył drzwi, wydarł dardę Niemcowi stojącemu na warcie i wołał! „nie z Godunowem to sprawa!“ Zaczęto strzelać i Niemcy drzwi spieszenie zamknęli. Kiedy wyłamywane już pękaly, otworzył je i wyszedł Basmanow, a postrzegłszy między napastującymi nawet i bojarów, chciał z nimi wejść w umowy, ale Michajło Tatiszczew, którego on niegdyś, kiedy to Szujskiego już u pieńka postawiono, od wygnania był wyprosił, pchnął go nożem w serce i powalił trupem. Wpadł lud do pałacu. Dimitr zwątpiał o ratunku. Biegał od pokoju do pokoju i z góry sujął oknem. Zemdlącego otoczyli strzelcy, zanieśli na fundament zrujnowanego pałacu godunowskiego, polewali wodą i przywrócili do życia. Zraniony był w głowę i na piersiach, a miał wykręconą czy też przestrzeloną nogę. Chciał go lud dobić, ale strzelcy zasłaniali i wołali, aby carowa Marfa wprzód zeznała] świadectwo. Miano ją zaraz sprowadzić i miała oświadczyć: że nie był jej synem, a według innych tylko Szujski miał być do niej posłanym i taką odpowiedź przynieść\*). Wtedy strzelcy wydali bojarom Dimitra i niesiono go do pałacu, ale lud przypadał, bił go i darł na nim w sztuki suknie. Przy mijaniu Niemców rozbrojonych wyciągał ku nim ręce, jakby z podziękowaniem za wierność. Zaczęto z nim śledztwo, ale odpowiedział że jest prawdziwym carewiczem. W tém wpadł lud do pokoju, dano dwa razy ognia, obadwa strzały nie chybiły celu i skonał.

Pisarze spółcześni moskiewscy jednozgodnie a z Polaków właśnie tacy, co najwięcej pokazują świadomości wypadków, poczytują Dimitra tego za samozwańca Otrepjeva i zowią szalbierzem. Nam więc inaczej uważać go nienależało.

Marina w czasie rozruchu niepoznana, wybiegła między

---

\*) Polacy niektórzy twierdzą, że bojarowie strzelcom powiedzieli, iż każą pomordować ich żony. Strzelcy więc oddali Dimitra; zabito go i zawleczono do carowej matki do monasteru, która miała powiedzieć: „pytać mnie było o to kiedy żył, dziś kiedy nie żyje, już nie mój“ i płakała rzewnie.

tłumem na dziedziniec, nawróciła jednakże do pokoju swych panien samych prawie Polek i drżała z nimi kiedy lud już drzwi wyłamywał i kiedy już od strzału padła pani dworska Chmielewska, a tylko młody Polak Osmolski swoją szablą dawał niezłomny odpór. Położono Osmolskiego trupem, lecz w natłoku wcisnęli się téż bojarowie, zasłonili kobiety i wstrzymali zapęd napaści. Przydano Marinie straż, a wszystkie rzeczy kazano wziąć pod zamknięcie i zapieczętować. Muzykantów Dimitra w pień wycięto, dom jezuicki ze ziemią zrównano, księdza Pominskiego pod czas mszy przy ołtarzu na sztuki rozdrapano. W zamkach Kitajgorodzie i Biełojgorodzie przez kilka godzin mordowano Polaków. Nie mogli wyjść z pomieszczeń, ale choćby się byli wydobyli, to nie mogli rot sformować i z szablą konno nacierać, bo ulice poprzekładano drzewem i drągami.

Były poznaczone kredą domy na mieście, w których mieszkali Polacy: lud na nie uderzał, a kto tylko z nich się wychylił i nie był widocznie Moskałem, tego bez litości mordowano. Z pomieszczenia Mniszcha wojewody, gdzie się od kilku dni miano na baczności i w pogotowiu, dawano dzielny odpór i ręczo strzelano, aż nareszcie przypadli bojarowie i lud uśmierzyli.

Dom poselstwa polskiego zostawiono długo nietykalnym i Oleśnicki i Gosiewski z orszakiem swym nie doznali napaści, dopóki z przeciwka nie uszedł do nich z kilku sługami starosta łukowski, brat wojewody sandomirskiego. Dawano od poselstwa gęste strzały ruśnicze z dachów. Tłum uderzył na mieszkanie Kazanowskich, rozszarpał dom w sztuki i dwudziestu dwóch czeladzi ubił, a ich zaś samych do więzienia zawlekl. W dworze Stefana hospodara wołoskiego zajętym przez Konstantina Wiśniowieckiego, który miał przy sobie do dwustu kopijników, broniono się walecznie, a zatoczone działa nie uszkodziły domu, bo ciągle górowały. Mieszkanie Słońskiego, który już Polskę był na zawsze porzucił, a do cara całkiem przystał, spustoszone. Tarło chorąży przemyski, z Lubomirskim długo bronili się bardzo skutecznie. Schwytano jednakże obudwu wraz z Tarliną, Herburtową i sługami; obito, poraniono i do koszuli odartych w więzieniu osadzono. Przez to samo przeszli i Stadniccy. Wygi-

nęto wiele wojska polskiego i szlachty na rozsypkę mieszkającą, ale panowie wszyscy wynieśli życie z rzezi. Legło przynajmniej dwa tysiące Polaków \*).

### III.

Szujski stara się o tron carski. — Ogłoszony w Moskwie carem. Sprowadza zwłoki małego Dimitra do Moskwy. Car Wasil zatrzymuje panów polskich, a mniejszych puszcza do Polski. Książ Szachowskoj opowiada Putiwanom urzędownie, że Dimitr żyje. Putiwl powstaje przeciw Szujskiemu. Powstanie rośnie. Odznacza się chłop Bołotnikow. Nowy pretendent Piotr. Poseł moskiewski Wołkoński zimno przyjęty przez Zygmunta.

Nazajutrz po zabiciu Dimitra rastrigi, Szujski już rozpoczął starania o pozyskanie tronu carskiego. W radzie bojar-skiej miał mowę, chełpił się ze swych zasług jeszcze z czasów cara Iwana. Mówił, że szalbierzowi za ułaskawienie tylko tyle winien jakby był winien zbójcy, coby mu życie w boru darował. Radził wynieść na godność najwyższą człowieka zasłużonego, z poświęceniem, niemłodego \*\*).

Bojarowie bezstronni twierdzili, że na to trzebaby jaki sejm zwołać. Stronnicy atoli Szujskiego wystąpili z dowodami, że ład i porządek w kraju zaraz potrzebne, a bez nich wielkie i łatwe do przewidzenia niebezpieczeństwo. Nietylko w zgromadzeniu bojarów, ale i po mieście zaczęto przemawiać za Szujskim całego wypadku jedynym bohaterem i już dnia 29 maja przy odgłosie trąb i kotłów ogłoszono go carem. W tym samym miejscu gdzie stał niegdyś przy kacie u pieńka, składali mu swe oświadczenia wierności mieszczanie, kupcy swoi i cudzoziemcy, w pobliżu zaś leżały zwłoki Dimitra na stole z larwą, lirą, jako ironicznymi oznakami cudzej postaci i upodobania w muzyce i tańcach, uważanych na Moskwie za błazeńską igraszkę.

---

\*) Wielu z pobitej szlachty wyliczył autor pisma: *Poselstwo Zygmunta III do Dimitra*.

\*\*\*) Mowa ta znajduje się w piśmie: *The Russian Impostor or the History of Muscovie* &c. London 1674. — Dzieło to jest spóczesne, a napisane przez Johna Mericka kupca i posła angielskiego, który r. 1617 był pośrednikiem traktatu Szwecyi z Moskwą w Stolbowie zawartego.

Szujski oglądając się na stosunki z państwami pogranicznymi, a zwłaszcza z Polską rozumiał bardzo jasno, że Dimitr ostatecznie nie dla tego przyszedł do sił wojennych, iż go Polacy mieli za carewicza, albo iż przyrzekł pojąć Mniszchównę, ale głównie z tego powodu, że za pośrednictwem sprawy Dimitra, zachód Europy przez wprowadzenie do Moskwy wpływów polskich, a tém samém rzymskich, myślał to państwo zagarnąć do swego systemu i religijnego i politycznego. Znał się Szujski na jezuitach pod ów czas zakonie już potężnym, polityczne wielkie zamiary do skutku przywodzić zdolnym, a do państwa moskiewskiego wedrzeć się pragnącym. Wiadomy mu był ich wpływ na dwór polski i nie uszło jego bacności, że Zygmunt przez jaką taką dla siebie uległość Moskwy, miał nadzieję trzymać Tatarów i Turków na wodzy, a myślał ukończyć toczoną wojnę z Karolem IX, nietylko o Inflanty ale o Szwecyą. Znał się Szujski na koniec i na tém, że skoro w narodzie przywykłem do dinastii już naprzód Godunow, a potem on sam tron sobie przywłaszczył, to się snadno znajdzie do tego i kto trzeci, a użyje pomocy Polaków rzezią moskiewską do zemsty pobudzonych.

Wielkie widoki Europy, kościoła katolickiego, jezuitów, króla polskiego, a nareszcie usposobienia ducha w Moskalach zapowiadały, że ze śmiercią Dimitra nie odzyskało carstwo pokoju, że owszem wojna się pociągnie dalej i zacięciój a znajdą się tacy co o tron moskiewski, bić się będą. Szujski czy unikał rozpoznawania bliższego zwłok Dimitra, czy też w myśl pojęcia owych czasów, dosyć, że z téj przyczyny, iż jako czarnoksiężnika co nawet po śmierci niepokoji w nocy mieszkańców, odkopano go, a spalonemi na proch zwłokami nabiwszy działo, wystrzelono ku Polsce, z której zaniepokoił carstwo.

Tym czasem rozchodziły się wieści, że mały prawdziwy Dimitr jest wielkim cudotwórcą. Niektórzy chorzy i chromi, albo raczej najęci do udawania niemocy, zaczęli u jego grobu odzyskiwać zdrowie. Na skutek tego, Szujski postanowił te zwłoki przenieść do Moskwy, a uhliczanie zaczęli już rwać się do oporu, aby ich nie pozbawiano świętego co u nich żył i był umęczon. Dokonaną więc już pokazała się w głów-

wnęj części pokątna robota, bo skoro prawdziwy Dimitr okazał się świętym i u jego zwłok miano się modlić, toć tém samém inny Dimitr przez uznanie kościelne i niejako artykuł wiary miał udowodnione szalbierstwo. Dwaj biskupi z innymi duchownymi i bojarami odkopali grób święty: za wyjęciem trumny i otworzeniem wieka, pokazało się ciało przed piętnastu laty pochowane, prawie niezmienioném. Twarz, włosy, wyglądały zupełnie świeżo; również naszyjnik z perłami, chustka haftowana w lewej ręce, suknia i bóty wyszywane złotem i srebrem. W prawej ręce trzymał mały trup garstkę orzechów. Cuda więc i świętość Dimitra znalazły zupełne potwierdzenie. Najznakomitsi żołnierze, mieszczanie, chłopci, nieśli zwłoki do Moskwy, a u bramy czekał z procesją car Szujski, wziął trumnę na swe ramiona i odniósł do kościoła św. Michała archanioła. Na środku kościoła Marfa otrzymywała od duchowieństwa uroczyste rozgrzeszenie, że będąc matką świętego, przyznała się do nikczemnego szalbierza.

Według atoli twierdzenia niektórych Polaków i cudzoziemców co w tedy byli w stolicy, Szujski miał kupić od jednego strzelca syna jego Romiszkę, kazać go zawieść do Uhlicza, zarznąć i pochować, a tym sposobem świeże zwłoki podsunąwszy, wprowadził małego Dimitra w szereg świętych męczenników.

Oleśnicki i Gosiewski lubo posłowie, zatrzymywani byli w Moskwie. Po koronacyi Szujskiego mieli na początku czerwca rozmowę z bojarami: kniaź Mstisławski, który nie był uczestnikiem spisku przeciw Dimitrowi, a wielkiego w swoim narodzie poważania doznawał, przypisywał królowi, panom, a nawet samym posłom wszystko złe, co się na Moskwie działo. Na to posłowie króciuteńko poszeptawszy między sobą, odpowiedzieli w tej treści, że obcy człowiek głosił się carewiczem, co przez jakiś cud miał ujsć śmierci ułożonej od Borisa Godunowa, okazywał znak niemałej wagi. Sami zaś Moskale zgadzali się, że Godunow sprzątnął cara Fiedora Iwanowicza i wyprawił na drugi świat wielu znakomitych bojarów. Owemu jednakże człowiekowi w Polsce uwierzył jedynie Mniszech jak widać z tego, że mu zaręczył córkę, dał pomoc zbrojną i że go na Siewierszczyznę zapro-



wadził. Skoro to króla doszło, nakazał Mniszchowi do kraju wrócić, a Polski na nieprzyjaźń z Moskwą nie narażać. Mniszech zaraz do kraju wrócił, a więc i on niewielką odegrał rolę i mało zgrzeszył. Sami tylko Moskale, Kozacy dońscy prowadzili tego Moskala carem Dimitrem zwanego; wojsko, wojewodowie carscy rzucali mu się do nóg: „i wy bojarowie, mówił jeden z posłów, wybiegliście naprzeciwko niego z ubiorem i oznakami carskimi. Wykrzykiwaliście, że wam Bóg ukochanego wrócił cara, zapalaliście się gniewem, kiedy kto z Polaków wspomniał, że Polakom Dimitr winien panowanie, ubóstwialiście go w naszych oczach. W tym tu pałacu, kiedyście z nami radzili, żaden nieobjawił najmniejszego powątpiewania o pochodzeniu jego. Nie od nas Polaków, ale od was Moskali, wasz moskiewski włóczęga był za Dimitra uznany; wyście go z chlebem i solą na granicy witali, do stolicy wprowadzali, ukoronowali i zamordowali. Wasze to dzieło od początku do końca; pocóż wam dziś na drugich winę zwalać? Lepiej było milczeć i żałować za grzechy, dla których was Bóg tém zaślepieniem ciężko skarał. Nie jest naszym zamiarem wam krzywo-przysięstwo i morderstwo wyrzucać, ani wasze sprawy rozbiierać; nie mamy powodu żałować tego człowieka, który nas w obec was obraził, w swém szaleństwie miał się za coś wielkiego, wymagał jakichś niesłychanych tytułów i bodaj mógł się stać choćby jakim takim przyjacielem naszej Rzeczypospolitej. Ale jakże nie zdumiewać, że wy bojarowie z rozumu znani, lada jakimi mowami chcecie usprawiedliwić morderstwo i rzeź na braciach naszych. Nie walczyli oni przeciw wam, nie bronili waszego szalbierza, bo on bezpieczeństwo swego życia nie im, ale wam powierzył. Zwalacie całą winę na motłoch: gotowiśmy uwierzyć i uwierzymy, ale dopiero jak puścicie wojewodę sandomirskiego, jego córkę i wszystkim Polakom pozwolicie razem z nami wracać do króla, abyśmy zapobieżyli swem ukazaniem się, pewno przygotowanej zemście. Dopóki zaś przeciw wszelkiemu prawu narodów, którego i barbarzyńcy przestrzegają, nas jako jeńców zatrzymywać będziecie, dopóty w oczach króla, Rzeczypospolitej i całej Europy, wy sami i z waszym carem za

sprawców rzezi poczytywani, próżnobyście na pokój liczyli. Rozważcie to dobrze!”

Moskale jako wychowańcy despotizmu kształcącego nie wymowę ale milczenie, słuchali z osłupieniem słów, na jakie tylko prawdziwy republikanizm polskiej szlachty mógł się w ówczesnej Europie zdobyć. Spoglądał jeden na drugiego a po zamilknięciu posłów długo trwała cisza, aż któryś bojar otrząsnąwszy się z wrażenia co zbezwładniło ich umysły: „pamiętajcie, zawołał, żeście przyjechali ze zawierzytelnością do szalberza, a dla tego was za posłów nie mamy i takiej zuchwałości wystrzegać wam się trzeba;“ a ruszywszy się z miejsc wszyscy zaczęli odchodzić, ale posłów polskich uprzejmie żegnali.

Nastąpiły tedy narady Szujskiego z bojarami, znowu posłów polskich zaproszono i oświadczone, że car Wasil w swęj łasce rozkazał puścić wszystkich Polaków nieurzędników i do granicy odstawić; posłowie jednakże, wojewoda Mniszech i drudzy panowie zostaną, dopóki Zygmunt swém postępowaniem względem Moskwy nie rozstrzygnie nad ich losem, a do Zygmunta poseł zaraz wyjeżdża, jakoż i wyjechał Grzegorz Wołkoński.

W myśl rozkazu carskiego, Oleśnicki i Gosiewski pod ścisłą strażą zostali w Moskwie, Mniszech wojewoda i Marina odwiezieni do Jarosławla, Wiśniowiecki do Kostromy inni panowie do Rostowa i Tweru. Pozwolono im do króla pisać; korzystali z tego i nakłaniali go w swych listach do pokój, aby się mogli do ojczyzny wydobyć.

Tymczasem Szujski nie był miłym narodowi: jak na zgubie swych poprzedników wdarł się na carstwo, tak i drudzy bojarowie na jego zgubie układali sobie plany do berła. Zaraz w pierwszych tygodniach po koronacji, dwakroć wybuchnęły w stolicy rozruchy; za drugim razem bojarowie zebraли się w koło niego i nie tylko miał podejrzenie, że w złym zamiarze, ale im to nawet w oczy wyrzucił. Skończyło się jednakże na uśmierzeniu ludu, a śledztwo nie wykazało nic ani na Nagojów, ani na Mstisławskich głównie od Szujskiego posądzanych.

Nie przeminęła atoli burza, ile się zdaje przygotowana w Moskwie, a która miała wkrótce zahuczeć nad głową

Szujskiego. Po Siewierszczyźnie gruchały wieści, iż Dimitr co to z Polski z wojskiem przechodził opanować carstwo po swym ojcu Iwanie, nie zginął w czasie rzezi moskiewskiej dokonanej na Polakach, ale szczęśliwie umknął samotrzeć do Polski.

Okazało się, że rzeczywiście w czasie obejmowania rządów przez Szujskiego, trzej jacyś konni na dworzan carskich wyglądający, spieszenie ujeżdżali z Moskwy na gościńcu ku Polsce i w okolicy Serpuchowa głosili, że car Dimitr był między nimi.

Siewierszczyzną zarządzał wtedy jako wojewoda książę Grzegorz Szachowskoj. Nietylko nie zapobiegał tego rodzaju pogłoskom, ale zgromadziwszy mieszczan Putiwła oświadczył im urzędownie, że lud moskiewski dopuścił się zdrady względem cara, chciał go sprzątnąć, a myśląc na jednego zabitego Niemca, że to trup carski, oddał władzę Szujskiemu, ale Dimitr cudownie uchowany przekrywa się na miejscu bezpiecznym i skoro tylko zbierają się dostateczne siły, zaraz wystąpi, carstwo na powrót obejmie i zdrajców surowo pokarze.

Putiwl natychmiast się oświadczył przeciw Szujskiemu, a za nim poszły Czerniechów, Starodub, Nowogrodek siewierski, Biała, Borisów, Oskol, Trubczewsk czyli Trubeck, Kromy, Liwny, Jelec i inne miejsca. Mieszczanie, chłopci, bojarowie, strzelcy i Kozacy wszystko znowu pod chorągwie spieszyło na złamanie karku. Kto zaś chciał trwać we wierności dla Szujskiego tego siekano, obwieszano, z wieży zrzucono, na krzyż przybijano.

Pomiędzy wojskiem powstańców był niejaki Bołotnikow chłop z urodzenia, niegdyś od Tatarów w jasyr wzięty, do Carogrodu sprzedany, od Niemców wykupiony i do Wenecyi przywieziony, a na koniec za zgłoszeniem się do Dimitra rastrigi, przez niego do Moskwy sprowadzony. Miał on co opowiadać o swych przygodach i wojnach, a dla tego zyskał wielką wziętość u ludu i lubo ze Szachowskojem nawiązało się kilku innych książków i wielu synów bojarskich, przecież Bołotnikowi dano najznacniejsze wojsko pod dowództwo. Szujski chcąc wczesnie powstanie utłumić, wysłał wojsko pod dowództwem kilku bojarów, z których Worotyński zniewolił pod Jelcem do ucieczki znaczne tłumy, ale Bołotnikow jakby

w odwecie rozbił tak pod Kromami pięć tysięcy najpiękniejszej jazdy carskiej, że do domów puciekała i nie miała ochoty wracać na wojnę. Dodało to ducha powstańcom i ciągnęli spiesznie ku Moskwie: na siedm mil przed tém miastem stały główne siły Szujskiego pod znakomitymi dowódcami, ale gdy przyszło do spotkania, pierzchnęły jak stado owiec i w ucieczce znaczną poniosły klęskę.

Szujski za pomocą bojarów, a szczególnie duchowieństwa przekonał przynajmniej stolicę, że o cudowném utrzymaniu się przy życiu rastrygi jest bajka wierutna; w skutek tego udało mu się wały posypać, działa pozaciągać, a miał do boju nietylko strzelców, inne wojsko, mieszkańców miejscowych ale wielu przybyszów z miast zajętych przez powstańców, a którzy skłonili się do wierności dla niego.

W obozie powstańców pod wsią Kołomeńskiem w pobliżu Moskwy wszczęły się zatargi: Bołotników chciał sam jeden; mieć główne dowództwo, ale na to nie pozwolono. Wzrosły powątpiewania o życiu Dimitra, którego tak długo niewiadać: wojsko się rozsypywało, niejeden pojedynczo, a nareszcie całe oddziały przechodziły do Szujskiego, co dla przechodzców okazywał się niezmiernie łaskawym. Bołotników lubo ze zmniejszoną siłą, jednakże bez względu na ostre powietrze, zbliżył jeszcze bardziej swój obóz i zaczął szturm Moskwy w grudniu r. 1606, lecz go nietylko odparto, ale i tak pobito, że się dopiero w Kałudze oparł i obwarował.

Tymczasem powstanie wybuchło w obwodach arsamskim i alatyńskim, w Astrachanie, we Wiatce, Permie a nawet u granicy syberyjskiej: chuczła burza, po całym państwie, nurzały się stronnictwa na wzajem w krwi potokach. Bołotnikow żył w Kałudzie ze swém wojskiem i mieszkańcami końskim mięsem, ale mężnie dawał odpór.

Szachowskiej i jego stronnicy dobierali człowieka ze zdatnością na Dimitra, ale to była rzecz niełatwa, a bez Dimitra trudno było zwolnić Bołotnikowa z pod oblężenia, ufać w całą sprawę i powstańców do ostatecznego zwycięstwa doprowadzić.

U Kozaków terskich przechowywał się jakiś młodzieniec nazwiskiem Ilejka, który udawał Piotra syna po carze Fiedorze Iwanowiczu, a tém samym synowca Dimitra. Skoro

więc nie można się było dorobić fałszywego Dimitra, więc postanowiono przestać na fałszywym synowcu, jako jego praw obrońcy i sprowadzono na Siewierszczyznę Ilejkę.

Wołkoński wysłany od Szujskiego jechał i jechał w poselstwie do Polski, ale mimo pospiechu trwała podróż cztery miesiące. W Litwie po miastach i po wsiach lud go zatrzymywał, lżył, ciskał błotem, a nawet kamieniami za rzeź na Polakach w Moskwie. Starostowie i panowie nie byli w stanie temu zapobiedz a może téż i niebardzo zapobiegali.

Na uroczystém posłuchaniu w Krakowie Zygmunt okazywał swém zimmém braniem się, że ani nowego cara, ani jego posła nie ceni wysoko. Wołkoński w swych rozmowach wyrzucał Polakom, że wprawili do Moskwy rastrigę, a Polacy obstawali mocno, że Rzeczpospolita i król tylko patrzyli na wszystko. Podprowadzili samozwańca niektórzy panowie polscy pod granicę moskiewską, ale tylko Moskale na dobre nim się zajęli i co tam dalej i jakimkolwiek sposobem zaszło, to tylko oni sami porobili i sami najlepiej wiedzą. Poseł moskiewski i panowie polscy rozmawiali o pokoju, jako rzeczy pożądanėj dla państw obudwu, lecz z polskiej strony kładziono za warunek puszczenie natychmiast Olesnickiego i Gosiewskiego z całym ich orszakiem jako przeciw prawu narodów i ze zgwałceniem nietykalności poselskiej zatrzymywanych, oraz popłacenie towarów kupcom litewskim i czerwonoruskim, które Dimitr pobrał na kredyt, a lud moskiewski w rozruchach pozabierał; ze strony zaś moskiewskiej domagano się wynagrodzenia za szkody zrządzone we wojnie rastrigi i zniszczenie skarbu carskiego. Król nie przyjął od Wołkońskiego zwykłych darów, a Wołkoński nie chciał od króla odebrać listu do Szujskiego oświadczając że nie jest listowym. Kazał więc król tylko cara pozdrowić i powiedzieć mu, że myśli do niego wysłać swego urzędnika, ale go wstrzymują nowe niepokoje na Moskwie. Panowie zaś napomknęli Wołkońskiemu, że już i od Piotra szalbierza, któremu wiele miast siewierskich ulega, zgłaszał się poseł, ale go król nie przyjął. Mieli przy tém dodać, że jeżeli Moskwa poselstwo i Polaków zatrzymywać dalej będzie, to od dimitruszków i pietruszków wiele jeszcze ucierpi. Wołkoński brał tę uwagę za chępienie się z knucia nowych podstępów, a była ona w istocie przyjacielską radą

i szczerą przestrogą, bo Rzeczpospolita zamieszana w najlepsze rokoszem, wplątana we wojnę inflancką, wzdychała do zgody; gdy tym czasem król, jezuici, panowie i szlachta spokrewnieni z Mniszchem i posłami więzionymi w Moskwie, a z panami i szlachtą w Jarosławlu, Kostromie, Rostowie i Twerze, byli niebezpieczniejszemi i mieli dosyć wpływu do pociągnięcia za sobą Rzeczypospolitą od cara krzywdzonej lub prowadzenia wojny przeciw jej woli, a korzystania z tego, że na Moskwę w owym czasie samozwaństwo było potęgą. Obejście się zaś przyzwoite cara z posłami Rzeczypospolitej, byłoby jej nadało zupełną przewagę nad żywiołami polskimi wyłamującemi się z posłuszeństwa w owym czasie tak bardzo kłopotliwym.

#### IV.

Drugi fałszywy Dymitr w Starodubie. Moskwa zamieszana. Szalbierz Dimitr zimuje w Orelu, podtrzymywany przez chłopów, których pozwalniał od różnych ciężarów; Miechowiecki i Rożyński. Spór o dowództwo. Rożyński wodzem. Polacy pomagają Dymitrowi. Bitwa z Moskwą pod Bolchowem. Mozajsk poddaje się, Dymitr podsuwa się pod Moskwę. Szujski rozpoczyna rokowania z Polakami. Mniszech i Marina dostają się do obozu Szalbierza i uznają go za prawdziwego cara Moskwy. Obóz tuszyński wygląda podczas zimy, jak druga Moskwa. Miechowiecki z rozkazu Rożyńskiego ściety, że mimo nałożonego nań bando, przebywał w pomieszkaniu szalbierza.

Po długich staraniach Szachowskiego powstańcy przyszli nareszcie i do drugiego fałszywego Dimitra. Pisarze moskiewscy utrzymują, że go usposobili Polacy z wojewodziną Mniszchową w Samborze, ale to nie zdaje się do prawdy podobnym, bo z tego czasu jest niemało dzieł historycznych i pamiątek polskich przychylnych i jak bardzo nieprzychylnych szachrajstwowi mniszchowym na Moskwie, a przecież nie można się w nich niczego podobnego doczytać. Szalbierz ten miał być rodem z Ukrainy syn popa, a nazwiskiem Matwój Werekwin; według zaś pism moskiewskich urzędowych z owego czasu, miał być Żydem. Mówił dobrze po moskiewsku i po polsku, czytał podobno i po hebrajsku, miał się także znać na piśmie świętem i obrzędach kościoła ruskiego. Wreszcie był człowiekiem nieokrzesanym, niezmiernie chciwym i okru-

tuym: z charakteru, postawy, twarzy, włosów do rastrigi bynajmniej niepodobnym.

Dnia 10 sierpnia\*) 1607 r. pokazało się w Starodubie dwóch szlachty moskiewskich: jeden mianował się Andrzejem Nagojem, a drugi Alexejem Rukinem. Opowiadali, że Dimitr już się zbliża z liczném wojskiem, a oni zjeżdżają przodem dla zapytania się ludu, czyli jest przywiązany do prawowitego cara i będzie mu wiernie służył? Lud wołał z uniesieniem, że wszystkie swe głowy poświęci za niego, niech tylko powiedzą, gdzie bawi. „Jest tu“ odparł Rukin i zmyślił przełknięcie, że się wydał. Nadaremnie żądali mieszczanie, aby więcej opowiadał, porwali go i chcieli już wziąć na męki, żeby wielkiej rzeczy nie zatajał, a wtedy dopiero wyznał, że jego towarzysz mianujący się Andrzejem Nagojem jest carem Dimitrem. Nikt nie powątpiewał, wszystko mu się słało do nóg, uderzono w dzwony, zaczęto śpiewać w cerkwiach. Sypały się różne oddziały z miast pobliskich, Zarucki stanął z Dońcami w kilka tysięcy koni, znalazł się z Litwy Alexander Lisowski z rotą dwustu uwerbowanych szlachty. Ruszono w pochód, z wojskiem pięcioletniém i po zamieszanej Moskwie rozlegał się odgłos jak piorun wśród morskiej burzy, że Dimitr żyje i ma ogromne wojska.

Początkowi powstańcy siewierscy jak Szachowskoj, Bołotnikow i szalbierz Piotr, po kilku bitwach i potyczkach z różnym skutkiem już dawniej zgromadzili swe siły i wystąpili do walnej bitwy nad brzegami rzeki Wosmy, ale ją przegrali i z niedobitkami zamknęli się w Tuli. Sam car Szujski kierował obleżeniem, a powstańcy choć w braku soli i żywności bronili mu się walecznie do końca lata (1607). Przez zatrzymanie prądu rzeki zalano Tulę, mieszkańce puciekali do cara, któremu o samych tylko chodziło naczelników, a każdemu innemu przebaczenie udzielał. Wzięto snadno miasto z całym drdzeniem powstania. Za powrotem Szujskiego do Moskwy, Szachowskoja odesłano na wygnanie, szalberza Piotra powieszono, Bołotnikowa z innymi wywieziono do Kargopola i tajemnie utopiono, a pięćdziesięciu dwóch Niemców wyprawiono na Sybir.

\*) Daty podajemy podług nowego (gregoriańskiego) kalendarza.

Szalbierz Dimitr zazimował ze swém wojskiem w Orelu, a trzymali go głównie na nogach chłopci, których od różnych przykrych obowiązków i ciężarów pozwalniał.

Zatrzymywanie posłów i panów polskich przez Szujskiego, stanowiło niejako przymus dla niektórych panów wdania się w wojnę przeciw niemu, boć przecie mogły ich spotykać zarzuty, że choć mają sprzyjające okoliczności, wojska i sposoby po temu, to wolą nikezejnie braci i krewnych zapomnieć, niż z orężem w ręku upomnieć się o ich wolność. Drudzy panowie jak z osadzenia na tronie polskim swego kandydata zwykli byli sobie rokować starostwa i różne korzyści, tak sądzili i niepłinnie, iż za pomoc udzieloną do osiągnięcia carstwa, podostają od przyszłego cara, nietylko wielkie grody, ale znaczne kniaziosstwa i całe prowincye moskiewskie. Szlachta co się wiała wzgóre i gronami wisiała po panach, jak chmiel nadstrużny po olszach, także do wielkiej polityki przyczepiała swe drobne widoki, zwłaszcza że w Inflantach dla niemocy i Rzeczypospolitéj i Karola IX wojna choć się nie skończyła, to szła bardzo zwolna i nie było rycerskiego zatrudnienia.

Skonfederowane dla nieotrzymanego żołdu wojska i stojące w Brześciu litewskim, znudziły się już kłótniami z Rzeczpospolitą, której skarb był pusty i nawet bez widoku na wypłatę. Rokosz skończył się smutnie i panowie którzy w nim udział mieli, albo całkiem porzuszczali swe chorągwie, albo je bardzo pozmniejszali i młodemu a ubogiemu szlachcicowi zostawało tylko czepić się u dworu pańskiego, aby siebie i swego konia wyżywić, a mieć jednego tylko pachołka albo być i całkiem bez niego. Lepsze i swobodniejsze widoki otwierała wojaczka. Wołano z wielu stron na Rzeczpospolitą o wojnę z Moskwą, wzywano Zygmunta aby syna swego Władysława na carstwo prowadził, wydawano w tym względzie pisma, a na nie znowu odpowiedzi z przestrogami, iżby to na dobre nie wyszło. Nim atoli Rzeczpospolita mogła obradzić, rozmaici panowie i rotmistrze boju świadomi, zaczęli po Ukrainie i Litwie chorągwie zbierać i z nich pułki składać a na Moskwę wysłać.

Miechowiecki ów dawny powiernik rastrigi, czy był przed śmiercią swego pana w Polsce, czy téż umiał umknąć po jego



śmierci, dosyć, że go pisarze moskiewscy posądzają, że tego drugiego szalbierza obeznawał z przygodami, obyczajami i wszelkiem postępowaniem pierwszego, aby go należycie udawać umiał i dla tego przy nim znowu był wielką osobą. Najznacniejszą atoli pomoc z panów polskich przyprowadzili książęta: Adam Wiśniowiecki i Roman Rożyński. Dosyć, że do obozu w Orelu zebrało się około siedmiu tysięcy wojska z Polski; oprócz Zaporozców, przyprowadzili znowu samozwańca, który się mianował młodszym synem Fiedora Iwanowicza i Ireny. ale samozwaniec Dimitr nie przyznał się do pokrewieństwa i tego niby swego synowca kazał zabić.

Polacy układali się z Dimitrem szalbierzem o zasługi, a że im czasem po grubiańsku odpowiadał, zarzucali mu nawet w oczy że nie jest Dimitrem owym zięciem Mniszcha, bo ten był dla ludzi grzecznym. Pomiarkował się nareszcie i pełnomocników koła wojskowego na obiad zaprosił. Głównymi nawet urzędnikami przy nim pozostawiali Polacy, a mianowicie Walawski kanclerzem, Charliński marszałkiem, Adam Wiśniowiecki konjuszem.

Na dowódcę całego wojska chciała większość Rożyńskiego, ale szalbierzowi miłszy był Miechowiecki; ztąd znowu odbywanie koła, na które zjechał szalbierz, grubiańskich wyrażań użył i o ledwie sponiewierania uniknął, a skończyło się na tém, że Polacy ustanowili wodzem Rożyńskiego, a Miechowieckiego wykluczono z wojska i postawiono pod tak zwanem z włoska bando, to jest zapowiedzeniem, że gdyby się pokazał w obozie, każdy go zabić ma prawo.

Szujski w Moskwie pracował około wydobycia ostatniej siły na odpór. Lisowski, którego wojsko codziennie wzrastało, pobił na głowę carskiego wojewodę Lapunowa pod Serajskiem i usypianiem wysokiej mogiły na pogrzebionych trupach, zostawił do dnia dzisiejszego pomnik swego zwycięstwa. W miejsce Lapunowa zasłaniał Moskwę Dimitr Szujski brat. cara. Na milę drogi przed Bolchowem dnia 11 maja 1608 r przyszło do walnej bitwy: Rożyński po większej części samą tylko jazdą uderzył na piętnaście tysięcy, a zepchnąwszy je ze stanowiska, puścił za nimi husarzy. Chciała się jeszcze opierać Moskwa ale co ujrzeli kopije, to znowu uciekali. Za Bolchowem o dwie mile była tak zwana tam zasieka, to jest

ostrokół z wałami, basztami, na drogach z bramami, przez pola i lasy wzdłuż na mil trzydzieści, a dla bronienia się ludu ruśnicami i jaką taką strzelbą od najazdu Tatarów. Wstrzymali się więc husarze.

Pięć tysięcy z pobitej Moskwy pod dowództwem kniazia Tretjaka Saitowa zamknęło się w Bolchowie. Rożyński przez dwa dni strzelał na miasto i udawał, że je zdobywać będzie. Saitow oświadczył się z życzliwością dla szalbierza i otworzył mu bramy, ale dopatrzywszy pory uszedł od niego. Większa zaś część wojska carskiego z bitwy nie pohamowawszy się w ucieczce aż dopiero w stolicy, zapełniła ją powtórnie zatrważającymi wieściami, że przy Dimitrze Moskali, Kozaków i wybornego wojska polskiego moc nieprzeliczona; że to ten sam, co to go na Kremlu miano zabić, ale on żyje i w boju straszliwy.

Lud w Moskwie już radził, czyby bojarów jako zdrajców nie poimać, a Dimitra nie zaprosić, ale przemogła obawa, że taki czarnoksiężnik mógłby dojsć snadno, kto się krwią w rzezi pobroczył i mógłby na biednych ludziach szukać srogiej zemsty.

I między bojarami odkrył car spisek: że naczelnicy byli kniaziami, kazał ich Szujski tylko porozwozić w dalekie strony, a dwóch lubo mniej czynnych, ale że niższego urodzenia kazał stracić.

Od bitwy pod Bolchowem poznał się dopiero szalbierz na enocie wojennej Polaków i na nowym wodzu Rożyńskim. Kazał wszystkim oddziałom wyliczyć po dwie ćwierci (półroczne zasługi) jako darowiznę. Zastrzegano sobie, żeby i później żołd dochodził a po osadzeniu go na tronie, aby wolno było każdemu do ojczyzny wracać. Płakał i mówił że bez Polaków panem na Moskwie być nie może, przystawał na wszystko, przyrzekł, że pod zarząd będzie rozdawał zawsze jeden gród Polakowi a drugi Moskalowi i prosił znowu, żeby go tylko nie odstępowali.

Posuwał się spiesznie ku Moskwie, bo o siedm mil na dzień. Odprawił dniowe spoczynki tylko w Kozielsku i Kałudze, które nie uznawały Szujskiego. Borisowski zameczek był pusty, w Mozajsku ufała Moskwa cudotwórcy św. Mikołajowi, którego tam miała dwa posągi bogate, ale skoro działami z wierzchołka góry zaczęto sypać pociski do zamku stojącego na dole, otworzyła bramę.

Gdy się szalbierz zbliżył ku stolicy wyjechali Piotr Borzkowski i jakiś siostrzeniec posła Oleśnickiego ze zaleceniem od poselstwa do Polaków, aby pokoju między Rzeczpospolitą a carstwem nie nadwerekzali, ale szalbieza porzucili i do domu wracali. Odpowiedziano, że rzecz za daleko już zaszła, trzeba ją do końca doprowadzić i są pewni że Dimitra prawego cara osadzą wkrótce na tronie.

Dnia 10 czerwca szalbierz zajął wieś Tuszyno na drodze wołokolamskiej, już niespełna o dwie mile od Moskwy. Siły jego podawano na przeszło siedmdziesiąt tysięcy, ale wojska źle ubranego i źle uzbrojonego. Szujski zgromadził za wały gęsto działami najeżone z jakie osmdziesiąt tysięcy, którym niczego nie brakowało i mógł mieć do pomocy mieszkańców ludnego miasta lubo téż i przeciw sobie, bo wtedy nic się nie dało obliczyć.

Dla odciążenia Moskwy od miast północnych, Rożyński założył obóz u wsi Taininska, ale Michajło Skopin-Szujski synowiec cara i młody naczelny dowódzca jego wojsk opanował drogę wołokolamską, czém przeciął komunikacją obozowi szalbieza do Siewierszczyzny i Litwy, to jest źródel jego dowozu i posiłku w ludziach. Wreszcie stanowisko wojsk szalbieza było chruściste, do rozwinięcia jazdy niesposobne i łatwo dozwalało zakraśdź się piechocie. Schwytały téż raz w nocy straże zbiegów puzkarczów (artyleryzystów) co w zmo-wie z carskimi działami pozalewali, pozagwałdźdźali i szli o tém donieść. Rozpoczęło się śledztwo i wbijanie na pal.

Rożyński postrzegł swój bład w obraniu stanowiska, puścił się więc jak gdyby w odwrocie a obkołem ścigał ku samemu ujściu rzeki Tuszyna do rzeki Moskwy. Skopin-Szujski zastąpił mu na gościńcu twerskim, ale porażony zaprzestał boju i usadowił się nad Chodynką. Obiedwie strony stały spokojnie: szalbierska pokładając nadzieję że w Moskwie wybuchną rozruchy, a carska że niesworne samozwańca tłumy ucierpią od niedostatku a nareszcie się porozchodzą. Ale czas upływał a nadzieje zostawały bez skutku.

Od poselstwa polskiego z Moskwy do Polaków przy szalbiezu, przyjechali znawu Domaradzki podstoli lwowski i Buczyński. Odprawiono ich dnia 4 lipca równie z niezem jak dawniej Borzkowskiego i siostrzeńca Oleśnickiego. Dowie-

dział się atoli Roman Rożyński, kiedy odjeżdżali ze Moskwa uderzyć zamyśla a dla tego rozwinął w nocy całą jazdę, sam zajął środek z husarzami i wystawił przeciw czterdziestu działom moskiewskim na gościncu tylko cztery swoje. Wysłał przodem mały oddziałik, kazał mu strażę moskiewskie złamać i drzeć się ku głównej sile. Skoro przy strażach strzelać poczęto, natarł z wielkim krzykiem całą siłą. Wpadli Polacy aż do obozu, za rozednieniem zadali Moskwie wielką klęskę, kniazia Massalskiego wzięli do niewoli, ale się dostali we wielki ogień wojsk carskich co od Moskwy nadszły. Pierzchli, swe cztery działa i kilkadziesiąt piechoty przy nich, Moskwie zostawili. Ale u swego obozu nabrali znowu otuchy, poprawili się, odparli nieprzyjaciela i daleko za miejsce jego obozu nawet przez rzekę Chodynkę ścigali. Strata na stronie samozwańca miała nie o wiele przechodzić trzystu ludzi, a na stronie carskiej podawano na czternaście tysięcy, w czém pewnie przesada.

Dla większego bezpieczeństwa Rożyński obóz pod Tuszy-nem okopał, ostrokołem opatrzył, baszty i bramy pobudował.

Z Polski nadszedł Bobowski z nową chorągwią husarską a Andrzej Młocki starosta chełmiński z konfederacyi brzeskiej, z jedną husarską i drugą kozacką. Ukazał się i Jan Piotr Sapieha starosta uświatski znany nam już z Inflant, a to w kilka set ludzi. Rzadki był miesiąc w którymby przynajmniej tysiąc Polaków nie nadeszło, a często piękni husarze od stóp do głów w zbroi i ze sępiemi skrzydłami, co w rączem natarciu, dawalo im postać śmiałego stada orłów. Szkoda, że to nie dla ojczyzny, ale tylko dla marnego grosza a widoków na moskiewskie grody.

Szalbierzowi brakło pieniędzy i nałożył pobór na Siewierszczyznę. Wysłano przy każdym Moskalu po jednym Polaku, który odbierał zasługi swój chorągwi i napychał własną kieszeń.

Jeszcze w jesieni roku poprzedniego zjechali byli do Moskwy z wielkim orszakiem, bo w trzysta czternaście ludzi posłowie polscy Stanisław Witowski wielkorządca zamku krakowskiego a starosta niepołomski z księciem Druckim-Sokołińskim dla powinszowania Szujskiemu wstąpienia na tron i żądania wolności dla posłów Oleśnickiego i Gosiewskiego. Bojarowie chcieli wejść w układy o potwierdzenie pokoju zawar-

tego z Polską za Godunowa, który się z jego śmiercią był skończył, ale Witowski i Drucki-Sokoliński odparli, że bez porozumienia się z Oleśnickim i Gosiewskim nie mogą nic począć. Pozwolono więc na to, a wtedy polscy posłowie świeżo przybyli, oddali dawniejszym list zawierzytelnienia ich u Szujskiego. Tak tedy Oleśnicki i Gosiewski więzieni od półtora roku, którzy straciwszy nadzieję uwolnienia, już i o ucieczce myśleli, zażądali na raz posłuchania jako pełnomocnicy króla Zygmunta upoważnieni do układów o pokój z carem Wasilem. Odtąd Szujski bez postawienia się we wyraźnej nieprzyjaźni z Polską nie mógł ich za jeńców uważać, a niekorzystną byłoby dla niego rzeczą, nawet posłuchania im odmówić. Zaproszeni według zwyczaju, poszli na Kreml i zaczęły się rokowania nie bez sporów. Oleśnicki i Gosiewski uznawali znowu potrzebę porozumienia się z wojewodą Mniszchem.

Car Szujski okazując zupełną uległość posłom polskim, nietylko Mniszcha kazał przywieść do Moskwy, ale pozwolił Rożyńskiemu zapytać się na piśmie lub ustnie u poselstwa o zdrowie króla Zygmunta. Miało to być oczywiście wciągnięcie w układy Rożyńskiego, który oparty na przewadze Polaków, trzymał szalbierza tylko jako chorągiew, a sam był panem sprawy. Zjechał z obozu tuszyńskiego Rożyński i z urzędnikami litewskimi. Spisano tedy układ między Zygmuntem a Szujskim w sierpniu r. 1608 pod zaręczeniem ze stron obu dwu nierozpoczynania kroków nieprzyjacielskich przez cztery lata bez miesiąca, w ciągu których ma być ułożony, jeżeli nie pokój wieczysty, to dwudziestoletni rozejm. Tymczasem zaś car nie będzie wspierał ni zbrojno ni pieniędzmi nieprzyjaciół królewskich ani król carskich. Mniszech i Marina zaopatrzeni w pieniądze odesłani będą do granicy litewskiej. Mniszech atoli obowiązuje się samozwańca za zięcia nieuznawać i córki mu swój niewydawać. Marina nie będzie używała tytułu carowej.

Pisarze moskiewscy twierdzą, że Rożyński swego wpuszczenia do Moskwy użył jedynie na rozpatrzenie się we wojskowem stanowisku cara\*).

\*) Karamzin twierdzi nad to, że w ugodzie było stipulowane iż Rożyński, Wiśniowiecki i wszyscy Polacy odstąpią natychmiast samozwańca,

Przy wyjeździe posłów, Szujski wyprawił zaraz Mniszcha z Mariną i uwięzionymi panami do granicy polskiej. Mniszcha i Marinę posądzano, że pragnęli dostać się do szalbierza, że umyślnie drogę zmienili i wolno jechali, dosyć że blisko granic litewskich pod Białą w księstwie smoleńskim ukazał się stronnik szalbierza Alexander Zborowski, ów syn Samuela, jeszcze jako Oleś w niniejszém dziele wspomniany: zbił tysiąc Moskwy, która była tym odesłanym Polakom dla zasłony przydana i niezrozumiawszy że chodziło tylko o Marinę a najwięcej i o Mniszcha wojewodę, wszystkich odprowadzanych, nawet posła Oleśnickiego do obozu tuszyńskiego przywiózł. Uniknął tego zagarnięcia tylko Gosiewski z małą garstką, że od kilku dni był się puścił inną drogą, dla rychlejszego przebycia granicy.

Nazajutrz po przyjeździe szalbierz witał Marinę prywatnie. Na pierwszy rzut oka nie umiała ukryć zadziwienia, że tak niepodobny do jój nieboszczyka męża. Spotkanie było bardzo krótkie i zimne. I Marina i Mniszech mieli go niechęć uznać, co sprawiło złe wrażenie w obozie, a bardzo zaszkodziło samozwańcowi, gdy książę Massalski uciekł z niewoli i opowiedział to w Moskwie. Tydzień trwały układy; „za długimi koło tego namowami, powiada Marchocki\*), pozwolili wszyscy przyprowadzeni i carowa z nami zmyślać, że to ten car, co był na Moskwie a nie inszy.“ Rzecz wiadoma, że Marinie

---

a jak gdyby było umówione że go nawet i wydadzą. Złamanie tego warunku poczytuje on za największą nierzetelność i zdradę. Kto jednak zważy na stosunek ówczesny panów do króla, na stosunek każdego nawet szlachcica, na hańbę, którą się okrywał żołnierz skoro tego zdradzał u kogo przyjął służbę; kto pamięta jakie to były likwidacye, obraunki i spory o koszta wojenne, po lada wyprawie, kto nie zapomina że groszem należytości pojedynczego szlachcica ni król ni Rzeczpospolita rozporządzać nie mogli, że Polacy spodziewali się grodów i prowincyi na Moskwie, temu taki warunek nie może się zdawać ani podobnym do prawdy. Choćby też stał i w urzędowym dokumencie moskiewskim, to trzebaby się domyślać, że był wpisany jedynie dla usprawiedliwienia cara, że znakomitszych puszca Polaków, a nie mógł stać w dokumencie polskim. Gdyby zaś był prawdziwym, nie oburzałyby pewnie dziś Rosyanów, co zują swych carów i ich rzetelność urzędową.

\*) *Historja Wojny Moskiewskiej przez Mikolaja Scibora z Marchockic Marchockiego.* Poznań 1841.

chciało się koniecznie carować a Mniszech dał się pewnie nakłonić Smoleńskiem, zamkami siewierskimi i rublami, których mu obiecano trzykroć sto tysięcy \*)

Wstawił się szalbierz powtórnie: wtedy już on i Marina z urzędu płakali i ściskali się jako dawni małżonkowie, a zaraz potem przez ślub tajemny miał ich złączyć przynajmniej według opowiadania brata Mariny, jakiś jezuita. Wojewoda został w obozie przy córce ze swym synem (Stanisławem Bonifacym) ale inni jego krewni odjechali do Polski z kasztelanem Oleśnickim.

W Moskwie niewierzono żeby szalbierz był prawdziwym Dimitrem, rząd się jednak prawie rozwiązał: car Szujski zubożniał względem przyszłości i we wszystkiem okazywał zupełne odretwienie. Wojsko wysunięte ku Tuszynowi cofnął za warownie miejskie i zostawił beczynnem. Kto chciał to od szalberza do stolicy chodził, a ze stolicy tak dalece stawano w stosunkach z obozem tuszyńskim, że kupcy i mieszczanie zaopatrywali go prawie jawnie w żywność, sól, rzeczy do ubrania, a nawet broń. Szujskiego nazywano carem a szalbierza carzykiem i umawiali się często bracia albo krewni, żeby jeden temu a drugi owemu był wierny, aby w każdym razie mieć ratunek, lecz zdarzał się i taki, co kolejno służył to carowi, to carzykowi.

Zbliżała się zima, śnieg zaczął namioty przypruszać: zdało się niektórym Polakom, żeby wojsko opodal od Moskwy na włości porozdzielać, ale przemogła uwaga że niebezpiecznie w ziemi nieprzyjacielskiej rozrywać się na wiele części. Stało się żeby zostać w miejscu: grzebano tedy w ziemi izby i powystawiano piece, ale nie wszystkim takie mieszkania plażyły i zagorywali \*\*). Z czasem włości ziem poblizszych obozu podzielono na przystawstwa z których ściągano żywność i ze zbytkiem wszystko czego było i trzeba i nie trzeba; pobrano z bliskich wsi domy drewniane i powystawiano je w obozie tak iż niektóry rotmistrz albo towarzysz miał dwie i trzy ciepłe izby. Dla koni były stajnie z chrustu a owe ziemie

---

\*) Dokument z dnia 14 października 1608 przy tomie III Niemcewicza *Panowania Zygmunta III*.

\*\*\*) We wielkopolskiem wyrażeniu zaswędzali się na śmierć.

pomieszkania obrócono na piwnice. Dla carzyka i Mariny oraz wojewody sandomirskiego stały pomieszkania w środku obozu, dosyć znaczne.

Wojsko składało się z dwóch tysięcy piechoty, ośmnastu tysięcy polskiej jazdy, trzydziestu tysięcy Zaporozców, piętnastu tysięcy Dońców. Moskali pozbywano się bo nie miano do nich zaufania. Była w obozie i oddzielna strona handlowa, którą zajmowało z jakie trzy tysiące kupców polskich. Wyglądał tedy Tuszyn prawie tak jak i Moskwa, tylko że Moskwę zdobiły liczne wieże i często ze złożonemi kupułami.

Miechowicki choć nań było bando, zjechał na przekorę Rożyńskiemu i przebywał w pomieszkaniu samozwańca. Rożyński posłał do niego, żeby się wyniósł póki zdrów, a że tego nie uczynił, sam go schwytał z czterema wyrostkami i na zabicie im zostawił. Gniewał się carzyk bardzo, ale Rożyński kazał go przestrzedz żeby był cicho, boby i jego szyja uciąć się dała, a tak o głowę Miechowickiego gładce się utarła sprawa.

## V.

Sapieha i Lisowski uwijają się po bokach obozu tuszyńskiego; na próżno oblegają bogaty monastyr sergiewski albo św. Trójcy. Metropolita z Rostowa odstawiony do Tuszyzna doznaje względów szalbierza, który go mianuje patriarchą. Okropny stan Moskwy. Car Szujski narzeka na Polskę. Roty polskie przyciskają szalbierza o wypłatę żołdu, ściągają pobór z ról i od towarów, ztąd rośnie nienawiść przeciw Polakom

W ciągu jeszcze lata Sapieha i Lisowski który miał prócz swych towarzyszy tysiąc do dwóch tysięcy Kozaków dońskich uwijali się po bokach obozu, częstokroć dosyć daleko. Sapiechę udybali w przewaźnej sile Iwan Szujski brat drugi cara i Grzegorz Romadanowski, a to między wsiami Zdwieżńskiem a Rachmańcowem. Położenie jego w bitwie zwłaszcza że w twarz dostał kulą, zaczęło być trudne i zapowiadało klęskę, ale nie stracił odwagi, dodał swoim ducha i przyprowadził nieprzyjaciela o rozsypkę w której Romadanowski poległ.

W tym samym czasie z Lisowskim połączyło się wielu powstańców tulskich i rezańskich: zdobył on miasto Kolomnę



a zabrawszy wojewodę, biskupa miejscowego i innych przedniejszych Moskali ciągnął z nimi do samozwańca, ale mu zabiegł drogę książę Kurakin i nie tylko jeńców odbił lecz i wojsko tak zniszczył, że ledwie z garstką udało mu się umknąć do obozu tuszyńskiego.

Wkrótce za Lisowskim pościągali się jego wierni Dońce z łupieżstwa znani.

Niezmiernie bogaty sergiejewski albo św. Trójcy monaster leżał na dziewięć mil od Moskwy, w okolicy lesistej, między górami i wązami, a miał mury wysokie, ostrokół i rów głęboki w około. Był on i ważnym punktem wojennym, że stanowił węzeł komunikacyjny stolicy ku północnej i wschodniej stronie jak z Nowogrodem wielkim, Wołogdą, Permem, Władimirem, Niżogrodem i Kazanem.

Zakonnicy jak to wtedy zwykle w Moskwie bywało, składali się tam z dawnych urzędników, wojskowych, wielu ludzi co żyli na świecie i z niego się dobrowolnie usunęli lub ich dla usunięcia od władzy według wyrażenia moskiewskiego, w czerńce (na zakonników) postrzyżono. Stała w nim załoga carska pod rozkazami dwóch wojewodów w działa, broń i zapasy wojenne dobrze opatrzone.

W samym końcu lata r. 1608 za ukazaniem się wojska złożonego ze skrzydlatych husarzy polskich, lekkiej jazdy litewskiej, Kozaków dońskich i nieco powstańców Moskali wszystkiego razem do trzydziestu tysięcy, które wiedli Sapieha, Lisowski i Wiśniowiecki, załoga monasteru lubo drobna i mało co znacząca, zaczęła rozstawiać się przy drodze i tamować pochód, dopokąd nie popaliła bliskich folwarków a mieszkańce ich nie pouchodzili za mury monasteru.

Zamknięci Moskale, począwszy od wojewodów, zakonnicy, słudzy, chłopci, wszyscy wykonali przysięgę i krzyż całowali, że nikt do nieprzyjaciela nie przejdzie, nie będzie za poddaniem, ale poświęci się na obronę monasteru i wiary z utratą nawet zdrowia i życia.

Sapieha i Lisowski napisali do wojewodów aby porzucili Szujskiego a poddali się prawdziwemu carowi (szalbierzowi), który już niemal całe państwo dzierży a wierność nagradza. Napominali i archimandritę, że monaster doznał wielu wzglę-

dów od cara Iwana, a za tém powinnyby okazać się wdzięcznymi dla jego syna i synowój.

Dano odpowiedź że ufają w świętą Trójcę a ich orędownikami Najświętsza Panna i święci Sergiej i Nikon.

Polacy na dwóch poblizszych górach zaczęli zasadzać kozes okopowe, zasłonili się szańcem i szerokim rowem wyciągniętym do bliskiego stawu. W kilka dni już bombardowali zwykłemi i ognistemi kulami monaster, co trwało przeszło tydzień: trzęsły się mury i wieże; czasem pokazał się wyłom, ale go zaraz naprawiono; w ogóle nie było widać wielkiego skutku.

Dnia 22 października (1608 r.) Sapięha sprawił sutą ucztę w obozie: zapijano, objeżdżano w koło monastyru na koniach a chorągiewkami wywijano; w monastyrze zaś na modłach czas spędzano. Ku wieczorowi Polacy pościągali do koszów, osadzili drogę od Uhlicza i Peresławla, a w nocy przy okrzykach i muzyce pędzili z drabiami, tarczami dla zasłony i z oskardami do rąbania murów, ale ogień działowy monastyru zniewolił ich do poniechania zamiaru.

Raz się Polacy podkradli pod mury do ogrodu, ale na linach spuściło się wielu Kozaków i strzelców załogi i tak im zabiegli, że mało który uszedł.

Obadwaj wojewodowie moskiewscy z piechotą i jazdą przedsięwzięli wycieczkę na kosze wałowe, ale wielu ludzi straciwszy uchodzili spiesznie.

Raz w nocy Polacy podsunęli się bardzo blisko: już podpalił za pomocą słony i kory brzozowej ostrokoły, ale nie dało się nic więcej dokazać.

Sapięha i Lisowski zaczęli tajemnie podciągać minę pod monaster. Moskale się tego domyślali; jeden Polak poimany i na męki wzięty stwierdził ich domysł, a że nie mogli się wywiedzieć o kierunku miny: aby ją odciąć, rów w koło murów od wschodu i północy głębięj wykopali. Polacy uderzali na kopiących, ale odpierano ich działami. Złapany atoli do niewoli Kozak ciężko ranny, zeznał przy śmierci zakonnikom, że mina wyciągnięta jest od młyna do narożnej wieży dolnego monastyru. Wojewodowie przedsięwzięli wycieczkę na młyn, powiodła im się i minę, że jeszcze w oddaleniu była od murów, przez wysadzenie prochem zniszczyli.

Sapieha i Lisowski wywabili załogę między zasadzki, ale że je z murów dostrzeżono, dano znak uderzeniem w dzwony i rzecz się na niczém skończyła.

Nadeszła zima: załoga robiła wycieczki już dla napadnięcia obozu, już téż dla drew do boru, przy czém staczano zapalczywe walki a nawet Lisowski w twarz kulą oberwał.

Polacy podkopywali się dla odcięcia rur wiodących wodę do monastyru, ale Moskale dowiedziawszy się o tém, napadli ich i wymordowali.

Jak z początku pędzono w monastyrze życie pobożne na modłach i hymnach, tak przyzwyczajwszy się do niebezpieczeństw, zapijano sprawę miodem i przepędzano noce rozmaicie, bo wiele było ludu młodego a zwłaszcza dziewczyn z folwarków i okolicy.

Nacisk w pomieszkaniach, zła woda, brak kwasów, korzeni, warzyw, wywołały ciężki skorbut i po wesołym życiu nastąpiły same smutne śpiewy przy ciągłych pogrzebach.

Polacy wdrapywali się na wysokie drzewa, z nich widzieli oplakane położenie załogi i tuszyli o poddaniu. Zdarzało się że przychodzili pod mury i dawali Moskałom wódkę za miód. Często skończono układ spokojnie, ale czasem przyszło do kłótni lub inni przypadli, bój rozpoczęli, zabijali i do niewoli chwyтали. W ten sposób przebiegły jeden Polak dał się poimać, zyskał jako jeniec wielkie względy u wojewody Dołgorukiego i pracował cichaczem na wydanie monastyru Sapiesze. Zbiegły atoli od Polaków Rusin odkrył Moskałom, czego się po tym Polaku spodziewać mogą.

Jeszcze szturm z niesłychaną natarczywością wykonali Polacy w nocy z dnia 6 czerwca (1609 r.) a nie nie dokonawszy w ciągu całych ośmiu miesięcy, odeszli, ale znowu wrócili i długo jeszcze bez skutku monastyr oblegali.

Tym czasem Sapieha i Lisowski odświeżyli siły zajęciem Peresławla i innych miast znakomitych.

W Rostowie obleżono kościół, wyłamano do niego drzwi, pozabijano w okół metropolity zgromadzonych mieszczan, zrabowano ołtarze, rozbito skrzynkę z relikwijami, metropolitę Filareta odarto nawet z jego ornatu i boso w jakichś łachmanach litewskich a czapce tatarskiej prowadzono, Pisarze moskiewscy zaświadczają jednakże wyraźnie, że w téj sprawie

bezbożnej Polacy nie mieli wcale udziału, ale schąbili się sami tylko Pereasławianie.

Odstawienie metropolity do Tuszyńna stało się ważnym wypadkiem dla stronnictwa powstańców; był bowiem krewnym cara Fiedora Iwanowicza, choć nie Dimitra z innej żony carewicza, którego szalbierz udawał. Obecność Filareta w obozie stawała się jednakże niejako legitymacją samozwańca. Okazywał mu też samozwaniec głębokie uszanowanie i zamianował go patriarchą.

Sapieha i Lisowski z coraz większymi tłumami powstańców ciągnęli na Władimir, Uhlicz, Kostromę, Galicz, Wołogdę i inne miasta, od których Szujski właśnie się spodziewał największej pomocy. Gdzie tylko u wałów za krzyknięto „niech żyje Dimitr!“ tam mieszkańcy sypali się bramami jak owce z owczarni a odpowiadali: „niech żyje Dimitr!“ witali i Moskali i Polaków jako ukochanych braci.

Lisowski zdobył Szuję gniazdo Szujskich, Kniesznę i Twer, które opór stawiały; zajął Suzdal, otarł się gdzieś o kaspijskie morze i jak tylko daleko szła Moskwy dostępniejsza granica w Azyi, wszystkie kraje poprzebiegał.

Sapieha wysłał swe oddziały do Biełozerska, zamku o sto mil odległego od Moskwy, gdzie jak wszędzie uwolnił zasłanych na wygnanie, a między nimi i owego Grzegorza Szachowskoja co to pierwszy wzniosł do góry sprawę drugiego szalbierza, kiedy jeszcze był tylko słowem a dopiero miał się stać ciałem. Popoddawały się wtedy samozwancowi nietylko znaczne prowincye, ale i hordy koczujących narodów.

W czasie zaś tym największa srogość objawiała się u Moskali; Polacy truchleli na to, co się działo. Morderstwa na dzieciach i starcach były rzeczą zwyczajną, księży po większej części zabijano, biskupów do dział na łańcuchu przykutych prowadzono, pijatyki kielichami kościelnymi, zajadanie na patinach, granie w kości na cudownych obrazach w miejsce stołów, były rzeczą zwyczajną; w kościołach konie i bydło stawiano. Ale snadno się to zdarza, gdzie rządy nadużywają religii a nikt jój nad Godunowa i Szujskiego bardziej nie nadużył.

Wilki i niedźwiedzie osiadały po opustoszałych wsiach i miastach a ludzie szukali bezpieczeństwa po borach. Kruki żyły tylko ludzkim ciałem, pełno zasterczało mogił i pełno

bielało skieletów po polach, a po rzekach i jeziorach pływały powzdymane trupy. Zgoła trzeba było sądzić że Moskale uwzięli się swój naród wytępić, a swą nieszczęsną ziemię w głuchą puszcę zamienić. Rzadkie u nich zawieruchy narodowe, a kiedy przypadną, to cechy człowieczeństwa zaraz tracą.

Car Wasil odrzucał dawniej ofiarowaną sobie pomoc Szwecyi, niby to z dumy narodowej, ale w istocie tylko dla tego, aby unikać wojny z Rzeczpospolitą polską z którą niby był w przyjaźni, choć się bił z Polakami. Szwecya zaś wojowała wtedy z Rzeczpospolitą a według zasady prawa narodów: że sprzymierzeniec nieprzyjaciela jest nieprzyjacielem, Moskwa samém przymierzem szwedzkim, spełniłaby wypowiedzenie wojny Polsce. Widząc atoli że Zygmunt przy swém udawaniu pokoju może go w końcu i z carstwa wyzuć, naprzód się żalił na jego nierzetelność u cesarza niemieckiego, u króla duńskiego i u króla angielskiego i szkockiego, a potem wyprawił w poselstwie do Szwecyi Skopina-Szujskiego, który zawarł przymierze.

Wojsko szalbierza na wiosnę r. 1609 było rozdzielone po różnych stronach: Sapięha z Lisowskim jeszcze stali pod sergiejewskim monastyrem, Młocki z Bobowskim wysłani byli pod Kolonnę, inne pułki strzegły gościńców koło Moskwy. Czyż stał z jednym oddziałem Zaporozców w Jazmie, a Kiernożycki z drugim tegoż wojska uwijał się koło Nowogroda wielkiego z poleceniem, aby czatami i odcinaniem komunikacyi starał się zniewolić to miasto do uznania rządów szalbierza.

Jakob de la Gardie jenerał szwedzki wypuszczony niedawno z polskiej niewoli, wiódł ze Szwecyi sześć do siedmiu tysięcy Niemców, Francuzów, Anglików, Szkotów, Szwedów, Hiszpanów i różnej najemnej hołoty, ale boju świadomej; złączył się z nim u granicy wojewoda Ododurow w pół-trzecia tysiąca Moskali, a u Nowogrodu wielkiego mieli się zejść ze Skopinem-Szujskim. Kiernożycki nieufny w swoich Zaporozców, wyniósł się wcześniej z téj okolicy i dał znać do Tuszyna, jak się rzeczy mają.

Rożyńskiego i głównej armii położenie nie kwitnęło wtedy: świeżo bowiem uderzył był na wojsko cara a miał zamiar tak dotrzeć ażeby stolicę zapalił. Już udało mu się zegnać z pola jazdy i zmieszać piechotę, ale z dwóch boków niespodzianie

nadskoczyła inna jazda, poprawiła się hulajgorodami obstawiona to jest zakobylona piechota i trzeba było Polakom za wał obozowy uciekać, przy czém niemało mieli zabitych a do siedmiu set zabranych. Nad to od Kazanu do Niżnego Nowogrodu kraj uznał na nowo Szujskiego i uczyniły to samo w różnych stronach znaczne miasta.

Odpadania przyczyną stała się marnotrawna chciwość Polaków; już to w obozie tuszyńskim tyle było wszelkiej żywności, że mięso gniło na kupach i roznosiły je i zagrzebywały nawet psy przesycone. Roty zaś przyciskały szalbierza o wypłacenie im żołdu naprzód i to aż siedmiu ćwierci. W żądaniu tém niesłuszném rej wodził Młocki starosta i nie dał się zwieść na lepszą drogę ani Rożyńskiemu ani Marchockiemu, którzy przewidywali że z tego nic dobrego nie wyniknie. Gdy samozwaniec zaręczał, że nie ma pieniędzy, uderzono na jego rozrady to jest kancelarią i kazano sobie wydać ramoty czyli piśmienne rozkazy do grodów, aby ściągawszy pobór z roli i od towarów, wypłacić zasługi chorągwiom według oznaczonych ilości. Stronnictwo carskie zyskało tym sposobem wielki argument przeciw szalbierzowi i Polakom: rozgłaszało to odezwaniami po całym kraju i gdzie też tylko chłopi schwyтали Polaka, to prawiąc mu: zjadłeś nasze zasiewy i bydło, napijże się teraz“ związanego wrzucali w pierwszą głębszą wodę, drągami przygręziali.

Tymczasem Skopin i de la Gardie ciągnęli ku Twerowi. Chciał im dać pole Alexander Zborowski i w tym celu żądał od Rożyńskiego znacznych posiłków, a choć mu posłano tylko tysiąc koni, odważył się na bitwę. Odprawiła ona się w bardzo dziwny i trudny do wytłumaczenia sposób. Skrzydła Zborowskiego rozbiły skrzydła nieprzyjacielskie, ale środek jego poszedł w rozsypkę i ścigano go daleko. Gdy od pogoni wracały nieprzyjacielskie oddziały, dostały się między skrzydła polskie i ciężką odniosły klęskę. Zwycięstwo zostało przy Zborowskim. Szwedzi mieli stracić do tysiąca ludzi a Moskale daleko więcej; Polaków i stu nie legło. Jednakże to zwycięstwo bardzo lichy przyniosło skutek: Zborowski nie mógł przewieść na swoich aby zostali na polu, ale się woleli roztaszować pod samém miastem a większa część w mieście. Trzeciego dnia nieprzyjaciel przypadł z nagłą: uciekało

wszystko na wszystkie strony. Niektórzy przyczepili się u koczackiej załogi zamku, a wielu ze Zborowskim dostało się szczęśliwie do Tuszyńska, choć niektórzy tylko oklep i nie z całym uzbrojeniem.

## VI.

Sejm w Warszawie r. 1609. Głos powszechny odzywa się za wmięszaniem się do spraw moskiewskich. Król przegląda wojsko pod Orszą. Oblężenie Smoleńska. Rożyński przywodzi do skutku konfederacją wojskową w obozie tuszyńskim przeciw królowi i rzeczypospolitej wymierzoną. Poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego wywołuje oburzenie w kole rycerstwa królewskiego. Komisarze króla udają się do obozu tuszyńskiego. Szalbierz umyka z obozu do Kaługi. Polaków morduje Moskwa. Szwedzi dopomagają Szujskiemu Marina uchodzi do Kaługi. Rożyński umiera, Sapieha pozostaje wiernym szalbierzowi. —

Na początku roku 1609 odbywał się sejm w Warszawie. Na nim po rozmowach prywatnych był głos powszechny, że czas wmięszać się Rzeczypospolitej w sprawę moskiewską, bo Moskwa zawarwszy przymierze ze Szwecją, zniweczyła wszelkie traktaty a nadwija się wyborna pora do odzyskania Smoleńska, Siewierszczyzny i wszystkiego co kiedykolwiek odpaść od Litwy. Najzaciętsi rokoszanie, schizmatycy, dissidenci sprzeciwiać się chcieli, ale ich głos słaby, snadno zagłuchł. Radził się król senatu i tylko trzy głosy znalazły się przeciwne; zawiadomiona tajemnie izba poselska milczała ale było widać że się przychyła.

Przybyli na ten sejm w poselstwie od obozu tuszyńskiego Wespazyan Rusiecki, Stanisław Suliszewski, Mikołaj Końciskiewicz i ktoś czwarty. Przyjęto ich uprzejmie, ale w rozmowach nie tajono, że komedia ze szalbierzem skończy się wkrótce, zniknie na Moskwie nadzieja pieniężna żołnierstwa najemnego, a słabość Szujskiego będzie obrócona na korzyść Polski.

Zaczęto lubo wolno zbrojenia a w czerwcu król z żoną i dziećmi wyjechał z Krakowa do Wilna.

Żółkiewski hetman w dziejach różnych narodów ocytany i bój na większe rozniary pojmujący, radził przez Siewierszczyznę ciągnąć ku Moskwie jak zrobili obadwa samozwańcy i dobrze im się wiodło, ale u króla przemogło zdanie że

Smoleńsk piękne miasto podda się zaraz i wojnę bardzo poprze, zwłaszcza że już Jan Piotr Sapieha w przechodzie mógłby go być zająć, gdyby tylko był zażądał poddania na imie króla a nie na imie szalbierza.

W sierpniu przeglądał król wojsko zgromadzone pod Orszą, które się składało ze sześciu tysięcy husarzy a z piętnastu tysięcy lekkiej jazdy jak petyhorców, pancernych i Kozaków, nakoniec pięciu piechoty, w ogóle z dwudziestu sześciu tysięcy.

W pochodzie ciągle Lew Sapieha upewniał że ani do szturmowania nie przyjdzie, Żółkiewski zaś powątpiewał.

Pięć monastyrów w pobliżu Smoleńska a mianowicie troicki, spaski, borisochedski, archanielski i duchowski służyły na pomieszczenie wygodne króla i licznego orszaku. Miasto na lewym brzegu Dniepru Moskale już byli spalili a przenieśli się do zamku na prawym. Nie był to jednakże drobny zakątek, lecz znaczna przestrzeń z wielu domami, z murem w koło ośm łokci grubym a na piętnaście z ciosowego kamienia i na pięć z cegły palonej wzniesionym. Chciano wciągnąć w układy gubernatora Borisa Szehina wiernego carowi Szujskiemu, lecz on mając trzydzieści tysięcy wojska, czterdzieści tysięcy mieszczan gospodarzy a broni, strzeliwa, żywności dostatkiem: na pierwsze wezwanie odpowiedział odmownie z arcybiskupem i innymi, listów dalszych nie przyjmował a robił raz po raz wycieczki.

Z polskiej strony jedna mocna wyprawa daje świadectwo o bardzo rycerskiem usposobieniu Bartłomieja Nowodworskiego, harcerzów królewskich dowódcy czyli jak zwano kapitana. Wojował on z młodu we Francji a potem jako kawaler maltański, po morzu Śródziemnem i Africe. Na téj zaś nocnej wycieczce porozstawiawszy piechotę i trębaczy, z kilkudziesięciu ludźmi, nawet czasem dobrze zginając się pod otworami czyli strzelnicami w murach, założył do dwóch bram petardy. Z hukiem ogromnym zrobił się otwór i Nowodworski z garstką swoją wpadł za mury na przeleknionych Moskali, ale że trębacze przez jakieś uchybienie nie dali znaków i posiłki nie przybiegły, więc straciwszy w żwawym ogniu do dwudziestu ludzi, wrócił z niczym.

Zaporozce niezmiernie ochoczo garnęli się do obozu kró-



lewskiego i przybyło tego ze czterdzieści tysięcy. Żółkiewski radził aby im obsaczenie zamku smoleńskiego zlecić, bo Szehin, choć ma wiele ludu do boju na murze, to mu go brak do pola i pozbawiony dowozu podda się nareszcie. Z wojskiem zaś które król przyprowadził, pókąd jest w kupie, najlepiej ku Moskwie spieszyć. Król atoli w swym uporze a zwłaszcza że po Rzymie i obcych krajach odzyskanie Smoleńska już był pozapowiadał, chwycił się minowania, choć zbiegowie donosili że Szehin na okół pourządzał słuchy i niespodzianie podkopać się nie pozwoli.

Rzesłani przez króla Kozacy opanowali Putiwl, Czerniechow, Poczapow, Brańsk, Kozielsk, Meszcerewsk, Wjazmę, Drohobuż i inne miasta.

Siewierszczyzna albo raczej z niej pobory były chorągwiom polskim, to jest chciwym grosza najemnikom Polakom od szalbierza na zasługi zastawione. Skoro więc tylko przyszło doniesienie do obozu tuszyńskiego o zajmowaniu jój na imie króla, powstała niesłychana wrzawa, że to jest niegodziwy zabór krwią wysłużonego żołdu. Roman Rożyński który szalbierza zupełnie lekce ważył a połowę Moskwy trząsał, widząc że wkrótce na dół spadnie, zwołał koło, miał w niem mowę o obowiązku posłuszeństwa dla króla i Rzeczypospolitej, ale téż i o wierności żołnierskiej; na koniec przywiódł do skutku konfederacyą wojskową, a można powiedzieć wprost przeciw królowi i Rzeczypospolitej wymierzoną. Spisano się tedy pod przysięgą, zdrowiem, życiem, czią i majątkami, że Dimitra trzymać się będą dopokąd na tronie nie osiądzie a dopokąd żołdu swego nie odbiorą; że każdego jego przeciwnika na szablach rozniosą. Zbiega od siebie na gardle ukarzą. Ktoby namowy przeciwne wszczynał, ten żołd i sprzęt obozowy straci.

W poselstwie wyprawiono natychmiast Marchockiego, Wrzeszcza — Dudzinskiego i Sładkowskiego. W drodze spotkali gońca Dobka, a za nim jadących do Tuszyzna komisarzy królewskich, Stadnickiego kasztelana przemyskiego, księcia Krzysztofa Zbarawskiego konjuszego koronnego, Janusza Skumina Tyszkiewicza pisarza litewskiego, Marcina Kazanowskiego, Domaradzkiego podstolego lwowskiego.

Marchocki lubo to w swoich pamiętnikach wzmianką

tylko zbywa, miał zuchwałą i niegodną mowę do króla, bo wyrzuciwszy mu, że jego obecne postępowanie nie zgadza się z jego uprzejmą odpowiedzią posłom wojska dimitrowskiego na sejm warszawski wyprawionym dodał: „skoro nam wydzierane będą nasze zasługi i to żniwo nagród, któreśmy sobie potem czoła, krwią i żelazem zebrali, natenczas ani pana za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uznawać nie będziemy.“ Tu podkanclerzy Kryski przerwał mu iż podobnie wyrażać się nie powinien, ale Marchocki odparł, że takie ma polecenie i sumiennie je spełnia. Trzeciego dnia w obliczu króla odczytał im rejent kancelarii Kuczborski odpowiedź tylko od podkanclerzego\*), że wiernym poddanym nie przystoi dopuszczać się mów przekraczających za obręb wolności a obrażających majestat królewski. Na list konfederacyi będzie dany odpis a bliżej jeszcze objaśnią sprawę już wysłani do Tuszyna komisarze. Gdy zaś na odchodzenie całowali konfederacy króla w rękę, wszczęło się szemranie między dworakami, że podobni buntownicy mogą być jeszcze przypuszczani do podobnego zaszczytu. To odchodzących najbardziej oburzało, bo tylko przekonany zdrajcom kraju niewolno było w ten sposób żegnać króla.

Niedługo zebrało się koło rycerstwa królewskiego i zaczęło groźnie powstawać na zuchwalstwo tych posłów, ale wybiegli naczelnicy z nakazem spokojności i oświadczeniem że do wojska wojna a nie przyjmowanie i obprawianie poselstw należy. W odpisie zaś do Polaków wojska szalbierzowego nie pamiętając, że to król z jezuitami napędzali szlachtę do Moskwy, odwoływano się, że statuta surową karą grożą temu, coby na swoją rękę sąsiednie państwa niepokoił; ucierpiała Polska już bardzo z ich winy, bo Szujski w zemście korzystając z wyciągnięcia Zaporozców, naraił na Podole Tatarów i Karola södermaulandzkiego nakłonił do nowego najazdu na Inflanty.

Poselstwo bywało u panów na obiadach, ale téż i nie-jeden żart dokuczliwy służyć mu przyszło, a mianowicie jakże ze zdrowiem ich pana, Dimitra Jego Mości? czy Marina z nim także po ślubie? i inne podobne rzeczy. Od Sa-

\*) Kobierzycki, Historia Władysłai (IV) lib. III.

piehy starosty uświatskiego przybyli także pod Smoleńsk Marek Wilamowski i Andrzej Śladkowski, ale o ile się zdaje, tylko dla prawienia ogólników i złagodzenia króla na przypadek gdyby szalbierz z cara wrócił na włóczęgę, ale bynajmniej nie z oświadczeniem przerwania się na stronę królewską\*).

Rożyński w obozie tuszyńskim poszedł znowu w radę z konfederatami swemi, ale mu się całkiem popsuły szyki: naprzód królewscy tajni ajenci Baczyński i Rusiecki utwierdzili wielu, że król wszelkie zaległe zasługi popłaci, a stąd wszczęły się kłótnie dwóch stronnictw za utrzymaniem i zniweczeniem konfederacyi. Rwano się do szabel.

Przyjeżdżających komisarzy królewskich daleko przed obozem witał Zborowski, bliżej Rożyński a nareszcie wprowadzali ich mówcy Dimitra, Iwan Pleszczejew i Fiedko Unikow. Rożyński domagał się aby komisarze żądali posłuchania u Dimitra, ale odpowiedzieli że mają polecenie jedynie do wojska.

Na obszernej równinie za obozem wyznaczono miejsce na odprawienie koła. Dla komisarzy ustawiono w środku krzesła Stadnicki kasztelan przemyński zabrał głos w imieniu poselstwa. Witkowski odpowiedział od wojska bardzo wymownie a zażądał odczytania instrukcyi komisarzom od króla udzielonej. Odparto, że ta jedynie dla komisarzy ułożona, a Zbarawski dodał że w treści polega na tém aby dobro króla i Rzeczypospolitej pogodzić ze czią żołnierską. W dalszych układach które się od razu nie dały ukończyć ale z dnia na dzień przeciągały, chciano ograniczyć króla, żeby przestał na księstwie smoleńskim i Siewierszczyźnie, dał za to pomoc zbroją Dimitrowi, zapłacił polskim jego chorągwiom dwa miliony zaległych zasług oraz całą ćwierć naprzód. Komisarze odpowiedzieli że król tylko przyjęcie do swojej służby gotów upewnić, ale cudzych długów płacić nie myśli a jeśliby mu się na Moskwie powiodło, toby stratnych swych żołnierzy w miarę możności poparł.

\*) Kobierzycki który swe dzieło przypisał Lwowi Sapiesze i wszystkim Sapiechom niezmiernie podnosi, mówi w tém miejscu o starości uświatskim jako do króla przywiązany, ale okoliczności pokazują, że ciągle tylko osobisty interes miał na oku.

Po sporach i targach komisarze nic nie postąpili, bo dalej umocowani nie byli.

Między komisarzami, Rożyńskim i innymi naczelnikami obozu stało, że szalbierza do czasu cierpieć i za cara uważać będą, a to żeby wszystka Moskwa tak z obozu tuszyńskiego jak w całym kraju nie rzucili się na stronę Szujskiego. Atoli szalbierz który z Mariną przypatrywał się oknem jak komisarze uroczyście wjeżdżali, darmo na ich zgłoszenie się o posłuchanie czekał, a gdy usłyszał o tworzeniu koła za obozem, popadł w zakłopotanie, że się to prędzej na jego zgubę jak na korzyść obróci. Kazał przywołać do siebie Rożyńskiego, carską minę nastroił i żądał wyjaśnienia. Zapewne się bardzo niegrzecznie wyrażał, gdyż Rożyński miał zakończyć z nim disputę słowami: „błaznie co tobie do tego; djabli wiedzą, kto ty jesteś, gdzieś się urodził i z kogo? Już my dla ciebie dosyć krwi przelali a żołąd niezapłacony.“ Szalbierz miał zaraz pobiedz do Mariny, upadź jój do nóg i wołać: „hetman chce mnie wydać królowi, uciekam bądź zdrowa!“ a że to było w nocy (na 9 stycznia 1610 r.) przebrany za chłopą, wsiadł na sanie z jednym sługą i uciekł. Snadno zaś było zgadnąć że do Kaługi, bo to miasto zawsze za najprzychylniejsze sobie uważał i wszystkim bojarom kazał żony i dzieci z Tuszyzna do niego podsełać.

Nazajutrz gruchnęło po obozie wczesnie z rana, że cara nie ma. Wrzawa ogromna się wzniosła, bo z nim znikły zaległe zasługi, wszelkie złote nadzieje zysków, gdyby na tronie zasiadł. Sądzono że go zabito, lub pod lód na rzece wsadzono. Całe tłumy rzucały się na pomieszkowanie Rożyńskiego ze zapytaniem „gdzie jest car?“ wpadły do szalbierza pomieszkowania, a przy tej sposobności pograbiły wszystkie naczynia i sprzęty srebrne i złote.

Niedługo rzecz się wykryła; bojarowie których żony i dzieci pod pozorem większego bezpieczeństwa, a właściwie na zakładników wierności przez szalbierza były do Kaługi wyprawione, puścili się za nim; niebardzo znani Moskale pouchodzili do Moskwy, a wielu zaś i to znakomitszych zostało z Polakami.

Pomógł sobie o wiele samozwaniec u Moskali iż ogłosił, że Zygmunt żądał Siewierszczyzny i chciał zaraz do niej po-

gaństwo łacińskie wprowadzić, on się zaś temu oparł, ale hetman Rożyński go zdradził i wiele wojska za sobą pociągnął.

Skutkiem tego było, że w Kałudze utopiono zaraz dawnego gubernatora tego miasta Skotnickiego, a pomordowano wszystkich Polaków w Tuli, Peremyślu, Kozielsku i po innych miastach. Przy Polakach dostawało się téż Niemcom.

To zamięszanie w stronnictwie szalbierza było bardzo na rękę carowi. Skopin-Szujski wsparty ze Szwecyi najemnem wojskiem które złożone z Niemców, Francuzów, Szkotów, Anglików, Szwedów i Hiszpanów, mogło wynosić do ośmiu tysięcy, odpłoszył Jana Piotra Sapiechę od monasteru sergejewskiego, zajął Alexandrowską slobodę i zgromadził koło siebie wielu synów bojarskich, tak iż sądzić można było, że całą potęgę Moskwy zagarnie, a skończywszy z osłabionym szalbierzem, na króla pod Smoleńskiem uderzy i snadno go za granice wyprze. Zaczęły się tedy rady w królewskim obozie: senatorowie zwykle do pokoju skłonni, przedstawiali wielkie niebezpieczeństwo. Napisano tedy już list o pokój i wyprawiono z nim komornika Sliźnia jako gońca, ale na żądanie listu bezpieczeństwa dla gońca odpowiedziano z Mozajska Dunikowskiemu do Carowego Zajmiszcza, że car nikomu przejazdu niedozwala, bo nie myśli żadnych poselstw przyjmować i żąda tylko, aby król z wojskiem niezwłocznie jego państwo opuścił.

W obozie tuszyńskim wrzały nieustannie kłótnie, pracowali stronnicy szalbierza. Dońce zostawiwszy Zaruckiego który nimi dowodził, niemal wszyscy zabrali się ku Kałudze. Zawiadomiony Rożyński kazał na znak alarmu dać z dział ognia, a za staniem pod bronią wojska, wzięwszy husarzy poszedł w pogoń i żwawą stoczył nie utarczkę ale bitwę, bo legnąć miało po obu stronach do dwóch tysięcy; reszta Kozaków rozprysnęła gdzie mogła, i uszła do szalbierza lub wróciła pod Tuszyn. Po tym wypadku przyszło znowu do odprawiania koła w obozie: stronnictwa, królewskie i szalbierza walczyły wymową przeciw sobie. Trzeba było atoli przyznać, że samozwaniec znienawidzony u Moskali tronu nie opanuje, Szujski w układy z Rożyńskim nie wejdzie skoro z królem jest we wojnie; stanąć neutralnie za Wołgą, byłoby to wspierać króla bez pobierania żołdu, wrócić zbrojno do Polski nie ma

po co, boć należących się zasług od szalbierza zwałać na Rzeczpospolitą trudno. Już się zgodzono, że wypada tylko z królem trzymać. W tém kilkudziesięciu z partii którą Ty-szkiewicz miał odprowadzić do szalbierza, dobrze uzbrojonych odjechało do koła, a zasadziwszy się uderzyło nagle i opadło Rożyńskiego. Przybiegli mu jednak drudzy w pomoc, zaczęto dawać ognia i pohamowano napaść.

Padało podejrzenie agitowania na Marinę, bo nieraz z rozpuszczonemi włosami uwijała się po obozie, wyrzekała na zdrajców i powiadała, że z carowej, której wiele narodów wykonywało przysięgę, nie wróci na szlachciankę polską i nie traci nadziei, bo słońce chmurką uciemnione, słońcem być nie przestaje.

Chciano Marinę rozłączyć ze szalbierzem, obiecywano jęj w imieniu królewskiem ekonomią samborską, a strzeżono jęj dosyć pilnie: dopatrzywszy jednakże raz pory, przebrała się po męsku z jedną swą panną i przewiesiwszy przez siebie łuk i kolczan bez względu na nadzwyczajny mróz, umknęła konno w nocy z garstką dońskich Kozaków. Zbłąkawszy się w drodze przybyła do Dimitrowa, gdzie niejakiś czas pozostała u Sapiehy, który ze samozwańcem nie zrywał, a potem pod małą zasłoną Polaków udała się do Kaługi.

Niedługo i wojska polskie przechodziły od Rożyńskiego do Sapiehy, jako zupełnie wiernego samozwańcowi. Uradzono na koniec, że w takim upadku, nie jest rzeczą bezpieczną stać u Tuszyna tuż pod Moskwą, trzeba się porozdzielać, zapalono i w jednej chwili obrócono w perzynę ów obóz, prawie stolicy się równający i każdy ciągnął dokąd mu się zdawało. Rożyński którego się ci trzymali, co do króla przejść chcieli, nie miał wszystkiego nad pół czwarta tysiąca. Zajął naprzód Wołok a potem przeniósł się do Osipowa, gdzie w skutek dawniejszego na wycieczce pod Moskwą przeszycia przez brzuch strzałą, a potem upadnięcia na ziemię pod Osipowym monastyrem, gdy się na niego reszta Dońców porwała do broni, wreszcie ze zmartwienia, dokonał żywota.

## VII.

Komisarze królewscy imieniem Moskwy urządzają poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego, prosząc go o królewicza Władysława na cara.

Król przyrzeka dać Moskwie królewicza. Sprawa Szujskiego upada. Skarb moskiewski pusty. Zółkiewski ciągnie na Moskwę. Dimitr Szujski występuje przeciw niemu. Zółkiewski odnosi zwycięstwo pod Klusyznem (1610 r.). Polacy obsadzają Mozajsk, Szujskiego niedobitki umykają.

Królowi Zygmuntowi trzeba było zjednać sobie między Moskalami stronnictwo, bo inaczej przeciw zgodnej Moskwie nie mógł mieć najmniejszej nadziei zwycięstwa. W tym głównie celu owi komisarze królewscy urządzili z obozu tuszyńskiego wielkie poselstwo w imieniu niby to całej Moskwy do króla. Przed Smoleńskiem witali je panowie na czele oddziału wojska. Na posłuchanie do Zygmunta zasiadającego na tronie wśród senatorów, weszło to poselstwo z czterdziestu dwóch bojarów i urzędników. Kilku z nich zabierało głosy, których było treścią, że Moskwa od wygaśnięcia rodu Rurika wiele wycierpiała, trzeba jej pokoju, rady sobie dać nie umie, losy jej w ręku króla, byle tylko jej wiarę błahoczesną szanował; jednakże najlepiejby było żeby ją królewicz Władysław jako car objął a później Polska i Moskwa mogłyby nawet pod jednym berłem zostawać.

Od tronu odpowiedział kanclerz litewski Sapieha, że wiara święta grecka, cerkwie i monastypy nie poniosłyby najmniejszego uszczerbku, ale to rzecz wielkiej wagi, tak spieszenie względem niej wyrzec nie można i senatorowie z panami poselstwa moskiewskiego radzić będą.

Po kilku posiedzeniach dano odpowiedź od tronu, że przy pomyślnych okolicznościach może królewicz Władysław obejmie carstwo. Najpierwszą jednakże rzeczą, żeby wojska moskiewskie odstąpiły szalbierza i żeby przynieść ulgę uciemnionej stolicy.

Widać było z tego że Zygmunt III miał zamiar nie przez obór narodu, synowi Moskwę zjednać, ale ją jako podbitą sobie zatrzymać. Ktoć tylko był świadomy, że Władysława przed kilku laty nie chciał dla wyniesienia go na tron szwedzki, do własnej ojczyzny oddawać, ten snadno mógł wywnioskować że go i do Moskwy nie pośle.

Senatorowie jednakże uznali, że trzeba dać królewicza Władysława i spisali z posłami warunki, że na wkładanie mu na głowę mitry wielkiego kniazia przez patriarchę, król zezwala; religia grecka ma doznawać opieki, katolicy

i luthrzy nie będą się wdzierali, ale jeden kościół katolicki z mieszkaniem dla plebana ma być w stolicy. Co do zmiany religii Władysława, jest to rzecz tylko sumienia a nie przymusu. Wykonało poselstwo nawet tymczasową przysięgę wierności Władysławowi, życzliwości Zygmuntowi i odstąpienia Szujskiego oraz „złodzieja,“ co się zowie carem Dimitrem.

Na koniec odbywały się uczty sute u króla i u panów. Gdy król pił zdrowie posłów, pokłonami do ziemi dziękowali pokornie.

Nalegali wtedy na króla deputaci od wojska Rożyńskiego aby im żołd całoroczny zapłacił, przyrzeczone podarunki od samozwańca pouiszczął, na skarbie moskiewskim i na dobrach w Polsce stołowych należycie zabezpieczył, samozwańcowi jakie księstwo nadał, Marinę na znacznych dochodach oprawił. Dano im odpowiedź że zasług i darów od kogo innego im się należących, żądają od króla bezzasadnie; jako Polakom wiedzieć należy, że prawa Rzeczypospolitej wzbraniają zastawiania dóbr stołowych; samozwaniec choć łaski nie wart może co dostanie dla tego, że się wojsko za nim wstawia a o Marinie będzie się pamiętało.

Uznanie Władysława wielkim kniazem choć tylko od wyszukanego poselstwa, ale że na jego czele znajdowali się Sołtykowie ojciec i syn wielkiego znaczenia w narodzie, zaczęło wpływ wywierać. Miasta Rsew, Zubców i Wołodimirów przerzuciły się na stronę królewską.

Sprawa cała Szujskiego na nowo zaczęła upadać. Synowiec bowiem jego Skopin-Szujski zjednał był sobie wielką sławę dziełami wojskowemi, a lubo umarł na zwykłą febrę\*) ale że po uczcie u swego stryja Dimitra Szujskiego któremu car oddał po nim naczelne dowództwo, przeto nikt niewątpił o otruciu, do którego przyczytywano współnictwo i carowi.

Szwedzkie wojska złożone z awanturników za wojnami po świecie biegających, równie zapalczywie upominały się swych zasług u cara, jak dawniej Polacy u szalberza.

Skarb moskiewski był pusty i car Szujski zażądał pieniędzy od owego monasteru sergejewskiego św. Trójcy. Zakon-

\*) *Historya wojny moskiewskięy Zółkiewskiego.*



nicy odpierali że Boris Godunow, potem rastriga i sam Wasil pobrali znaczne sumy, a resztę wyczerpały się pod czas długiego oblężenia Sapiehy i Lisowskiego. Car kazał im atoli gwałtem zabrać resztę pieniędzy i wszelkie kościelne drogie sprzęty. Wywarło to znowu wielki wpływ na lud bardzo pobożny.

Wystąpił nareszcie wojewoda rezański Prokop Lapunow, ogłosił cara Szujskiego mordercą Skopina i w zamiarze wyniesienia na tron czy siebie czy też Wasila Golicyna, odpadł z całym księstwem rezańskim oprócz jedyne go miasta Serajska w którym stał Pożarski Szujskiemu przychylny.

Ale zgotowała się i większa jeszcze klęska. Dimitr Szujski i de la Gardie przyszedli już na Siewierszczyznę i oblegli Gosiewskiego w Białej. Król pod Smoleńskiem dowiedziawszy się o tém chciał aby Jan Potocki wojewoda braclawski z bratem dał odsiecz Gosiewskiemu i odparł nieprzyjaciela. Ale to ludzie „sobie tylko sławy łakomi“ mówi Maskiewicz. Żółkiewski zarzuca Potockim jeszcze i targi z królem o wynagrodzenie za tę odsiecz, tak dla siebie jak dla swoich\*): Kobierzycki zaś dodaje że chodziło im, aby pod ich nieobecność, kto inny nie zakradł się w łaskę i pierwszeństwo u króla, dosyć iż Potockich nawet posądzono, że sami poduszcyli swe wojsko, aby im się oparło i wywieść z miejsca nie dało\*\*). Ruszył tedy Żółkiewski ale nie z taką siałą jakiej trzeba było, Moskale mieli się na baczności i już ich nie zastał pod Białą. Pacholikow przeszło tysiąc pięćset oddał Żółkiewski pod dowództwo dwom towarzyszom, jako pułkownikom i wyprawili za spędzaniem bydła w okolice Brańska, ale im się udało ubiedz miasto Roslawl, a Moskwa na tamecznym zamku broniła się jedynie dla tego, aby mieć z ludźmi zacniejszych do czynienia, jakoż za nadejściem Żółkiewskiego otworzyła bramę. Został tam na załodze jako dowódzca, towarzysz z roty księcia Poryckiego, ale że sobie wiele pozwalał, był później od Moskali na pal wbitym.

\*) Targował się z królem Jego Mością o ludzie, których chciał z sobą wielki poczet wziąć i *de proemiis* sobie i tym, którzy z nim mieli iść, więc z tej drogi jego nie było nic.

\*\*\*) Pamiętniki Samuela Maskiewicza (od r. 1594). — Wilno 1838.

U Carowego Zajmiszcza na drodze ku Moskwie spotkał Żółkiewski przednią straż nieprzyjacielskiego wojska wynoszącą dziesięć tysięcy, która sobie założyła grodek czyli ostrożek, jak to był do taktyki moskiewskiej wprowadził Skopin-Szujski i mogła tuszyć że mu dalszego pochodu wzbroni. Nadwinał się Alexander Zborowski z oddziałami co opuściły szalbierza. Żółkiewski ucieszył się, że niemi wzmocni swe siły, ale to ludzie choć odarci, zakłopotani i nie wiedzieli co dalej począć, przecież szli narowem najemnego wojska i wszczęli długie targi o wysokość zasług. Żółkiewski nie miał czasu, puścił ich więc, a ze swoimi nazajutrz dnia 24 czerwca 1610 r. ruszył na Carowe Zajmiszcze. O groblą wprawdzie szeroką, bo sto koni czołem przez nią prowadzić się dało, przyszło mu długo walczyć, jednakże ją obmiotł z nierzyjaciela i przebył. Z obszernej równiny targano się o ostrożek dosyć krwawo na stronach obudwu. Moskale szkodzili strzelaniem z baszt, które sobie już byli pobudowali. Zginął wtedy Marcin Weiher i Spodwiłowski rotmistrz kozacki.

Trzeciego dnia owi najemnicy, co w targu stali o zasługi namyślili się lepiej, przyszli za wojskiem i przyjęli służbę. Żółkiewski przestał się ubijać o ostrożek, zatoczył obóz na gościńcu od Moskwy i obsaczył go także ostrożkami, na których kozactwo i piechotę pozasadzał, przez co nieprzyjacielowi nie mającemu zapasów, wszelki dowóz odciął. Moskwa której już było nie mało przy Żółkiewskim usypała sobie ostrożek znaczniejszy, w miejscu na dwie strony z lasem, na trzecią z bagnem a na czwartą z obszerną równiną i temi lasami a ostróżkiem za ostróżkiem podemknęła się aż pod bok nieprzyjaciela.

W tém odebrał Żółkiewski wiadomości pewne, że Dimitr Szujski ciągnie ze szwedzkim wojskiem i Moskalami razem w pięćdziesiąt a ma chłopów ze dwadzieścia tysięcy, co za nim kobylice wożą, ale także uzbrojeni. Chciał od Moskwy przynajmniej najemnych Francuzów odciągnąć i napisał do nich list po łacinie w tych słowach: „między narodami naszymi nigdy nie było waśni; królowie nasi zawsze żyli i żyją w przyjaźni. Skorośmy was nie obrazili, źle czynicie iż pomagacie Moskałom odwiecznym naszym nieprzyjaciołom. Co do nas i na jedno i na drugie jesteśmy gotowi: rozważcie

atoli czy nas wolicie mieć wrogami, czy przyjaciółmi? Bądźcie zdrowi.“ Z tym listem wysłał Francuza, którego za to w nieprzyjacielskim obozie jako śpiega powieszono, ale słowa napisane stały się głośnemi i trafiały do serca Francuzom.

Wiadomość o zbliżaniu się z takim wojskiem Dimitra Szujskiego, wznieciła między Polakami trwogę, bo z tyłu Carowe Zajmiszcze a z przodu taki nieprzyjaciel i lasy nie na walkę dla jazdy. „Widziało się to na oko, że uprosić się trudno, uchodzić ani myśleć, jeno w samym Panu Bogu była nadzieja zwycięstwa“ powiada Maskiewicz. W kole hetmana z pułkownikami i rotmistrzami zapadło, że rzecz najmędrza nieprzyjaciela o jeden dzień natarciem uprzędzić. W myśl tego zostawił Żółkiewski w obozie siedmset koni jazdy i dwieście ludzi piechoty, a ruszył w dwadzieścia tysięcy piechoty po większej części z Moskali złożonej i pół trzecia tysiąca jazdy. Pociąg cały składał się tylko z dwóch czterokonnych działek falkonetami pod ów czas zwanych i karety hetmańskiej.

Po całonocnym pochodzie o świcie dnia 4 lipca (r. 1610) wysunął się Żółkiewski z lasów pod obóz Szujskiego u Kłuszyna ale mu wiele wojska brakowało, bo falkonety w błocie ugryzły a nie dały się ominąć; nad to pole przed obozem moskiewskim zaczawszy od zabudowań dwóch wiosek stanowiło, prawie sieć płotów, za któremi snadno było bronić się z rusznic. Hetman kazał płoty zapalić. Zborowskiego który się jak nadmieniono ze swemi najemnikami był rozmyślił i służbę przyjął, postawił na prawem skrzydle a w jego odwodzie z boku pułk Kazanowskiego i pułk Ludwika Weihera prowadzony przez Dunikowskiego. Na lewem skrzydle dowodził Strus starosta chmielnicki, mając z boku na posiłek pułk hetmański prowadzony przez księcia Janusza Koreckiego. Pohrebiszcz to jest Kozacy po większej części z dóbr Pohrebiszcz księcia Zbarawskiego a pod dowództwem Piaskowskiego, stanęli przy chrustach nieco w bok od skrzydła lewego. Gdy tedy płoty zaczęły płonąć, a kotły i trąby chuczeć, powstało straszne zamieszanie w obozie nieprzyjacielskim. Moskale byli otoczeni kobylicami, Szwedzi zaś dopiero wozami warować się zaczęli, ale wkrótce stanęli u lasa przy gęstwinie a mieli dobrą piechotę ze śpiśników i muskietników. Moskwa nie ufając sobie, rozebrała między swe chorągwie rajtarów szwe-

dzkich. Óma wojska niezliczona widziała się, aż strach było spojrzeć Polakom.

Hetman unosi się właśnie wielkoscia niebezpieczeństwa, i wymownie napominając i sławę nieśmiertelną przekładając, każe nacierać a kapłani objeżdżają rotę i dają benedykcyę, Dopiero powiewają w pośpiechu ku nieprzyjacielowi proporce, szumią husarskie skrzydła, szczęk broni i zbroi groźnie się rozlega. Przypada do Moskali pierwszy Alexander Zborowski, przełamuje ich linię, ale znika z wojskiem jak kamień rzucony na Wisłę. Sypią się dla ratunku drugie rotę ale i te giną w nieprzyjacielskim nieprzejrzanym tłumie. Już Żółkiewski zwątpiał o sprawę i modły i ręce ku niebu wznosił. W tém jakby łódki rybackie z wałów morskich, występują na brzeg kupki husarzy, pancernych, kozackie. W mguieniu oka zawięzują hufce przy swoich chorągwiach, nacierają po raz drugi i trzeci a co się zdaje prawie niepodobném, były nawet takie, co ośm i dziesięć kroć rzuciły się na nieprzyjaciela. W téj prawdziwie krwawej pracy pokruszyły się kopije, główna broń polska i tylko szable grały. W pięć godzin boju bezprzykładnego od wieków, pomdleli ludzie, ustały konie.

Oddział Szwedów rajtarski nadleciał ku rocie Poryckiego, a wystrzeliwszy nawrócił jak zwykle dla nabijania. Polacy wzięwszy to za ucieczkę podskoczyli. Oddział rajtarski pospieszył w odwrocie, a nareszcie zaczął istotnie uciekać i wpadł u bramy obozu na Moskwę, która zobaczywszy skrzydlatych husarzy i pancernych, pierzchła jak stado owiec przed wilkami. Poprawiła się, dała może kilkadziesiąt tysięcy strzałów, atoli Polacy wpadli bramą do obozu a z nimi i autor przytaczanych pamiętników Maskiewicz. I kiedy jedni Moskale uciekają, wtedy drudzy biorą się do naprawy porozpychanego zakobylenia i tu ich strzelcy boki osadzają a tam ich puszkarze dopiero na dobre z ośmnastu dział prażą. Zraziło to Polaków i łatwiejszym już wtedy zdawał się do wzięcia obóz szwedzki niż moskiewski. Żółkiewski ku niemu rotę szykuje, ze swych falkonetów co dopiero przywiezionych ognia daje i puszcza część piechoty o której bardzo nie wiele rokował, ale nad spodziewanie popisować się zaczęła.

W tém od nieprzyjaciela przychodzi kilku Niemców,

a potém więcéj; Polacy już nie dla boju, ale dla wabienia zbiegów, coraz bliżej w harcowaniu pod Szwedów podjeżdżają a kiwając palcami wołają: „komm! komm!“ Niemcy się sypią i twierdzą, że całe ich wojsko Szkoci, Anglicy, Francuzi, Szwedzi, Hiszpanie na polską stronę przetrzucić się gotowi. Posłał hetman z trębaczem swego synowca Adama Żółkiewskiego i Piotra Borkowskiego oboźnego koronnego znających różne języki. Wojsko szwedzkie zaraz weszło w układy: Jakob de la Gardie i Edward Horn którzy byli gdzieś w lesie, przybiegli i jako naczelnicy cudzoziemców, dokładali starania, aby przeszkodzić układowi a gdy im się nie udało, wymogli przynajmniej warunek, aby każdemu pozwolono odejść dokąd pomyśli. Że zaś była mowa o wydaniu Dimitra Szujskiego, przeto go ostrzegli żeby o sobie radził.

Moskwa która zostawiła w obozie powykładane jakby na sprzedaż szaty, sobole, kubki, czary srebrne i złociste i którą posądzano że to uczyniła aby Polaków od pogoni wstrzymać, okryła jakby rozrzuconem mrowiskiem obszerne pole za obozem, a grupując się koło pobliskiej wioski, pod jój zasłoną uchodzi do boru. Szujski zachwiany gotowością do ostatecznej zdrady cudzoziemców a popłochem swoich, lubo miał okop pod lasem, opuścił go spiesznie i także w ucieczce szukał zbawienia.

Nie dał hetman Żółkiewski Polakom zapędzać się daleko ale po zgromadzeniu chorągwi, po wysłuchaniu na polu mszy świętej i odśpiewaniu Te Deum, kazał pobrać rannych do swój karety albo na nosze między dwa konie, oraz ciała znakomitszych poległych swoich a resztę pochować i wracał spiesznie, nie troszcząc się o mnóstwo Moskałom pobranych a gręczących w błocie powózek i od żołnierstwa łupem zapełnionych, aby się tym czasem obozowej załodze pod Carowem Zajmiszczem co złego nie stało.

Dimitr Szujski wśród ogólnego popłochu stracił na błotach konia i pieszo do Mozajska uszedł, dowódcy zaś szwedzcy de la Gardie, Horn i de Ville z czterema tysiącami\*) swego wojska ze skarbcem polnym moskiewskim, w którym było ówczesnych półtora tysiąca rubli w srebrze a siedm ty-

\*) Według podania Żółkiewskiego tylko w sto kilkadziesiąt ludzi.

sięcy wartości we fantach schronili się do Pohoriła. Cudzoziemców, którzy przeszli do Żółkiewskiego, ale służby polskiej przyjąć nie chcieli, przepuszczono do domów przez kraje Rzeczypospolitej. Liczba takich co przyjęli służbę dochodziła do trzech tysięcy.

Miało legnąć Moskwy do dwunastu tysięcy a cudzoziemców do ośmset, Polaków zaś z rycerstwa może stu i dwóch rotmistrzów a z pacholików około czterystu. Zabrano Moskalom jedenaście dział, kilka chorągwi oraz proporzec aksamitny, buławę, hełm, miecz i pojazd naczelnego wojewody Dimitra Szujskiego.

Skoro Żółkiewski wrócił pod Carowe Zajmiszcze, okrzyki radosne Polaków wzbudziły Moskali w ostrożku, którzy nie tylko o bitwie ale o wycieczce z obozu nie wiedzieli. Żółkiewski o świcie doniósł co zaszło i wezwał ich aby się na poparcie oboru Władysława łączyli. Nie chcieli wierzyć aż dopiero ujrzeli carskie chorągwie i rozmówili się z przysłanemi jeńcami. Wojewodowie Wołujew i Jelecki, porozumiawszy się ze Sołtykowowami którzy byli w obozie przy hetmanie, żądali odwłoki a mianowicie żeby Żółkiewski wprzódę ze stolicą rzecz ułożył. Kazał im odpowiedzieć że oni ważniejsi, bo z nimi stolicy byłby pewnym. Dali się skłonić i wykonali przysięgę Władysławowi stósownie do układu z królem pod Smoleńskiem przez owo poselstwo zawartego. Mozajszczanie w imieniu swém oraz zamków Borisowa, Wereji, Rozy przysłali do hetmana oświadczenie uległości.

Szujskiego niedobitki umykały bez wytchnięcia a Polacy osadzili Mozajsk i poblizsze zamki.

### VIII.

Wasil Szujski przestaje myśleć o układach z Polakami. Tatarzy przychodzą w pomoc Szujskiemu, ale ich gromi Sapieha pod Serpuchowem. Moskale sypią się do szalbierza, który zbliża się ku Moskwie gdzie wielkie panuje zamieszanie. Bojarowie i popi strzygą cara na czerńca i wywożą do cudowskiego monasteru, a carową także do iwańskiego monasteru. Żółkiewski zawiadamia sowiet iż idzie do stolicy, aby ustalić rządy Władysława królewicza. Spory o przyszłego cara. Szalbierz także dąży do Moskwy. Rokowania na dziewiczym polu. Moskwa stawia warunki, żąda przejścia królewicza na wyznanie greckie. Sapieha w imieniu szalbierza

proceedzi bój pod Moskwą. Żółkiewski poprzysięga w imieniu Władysława zawarte pakta z Moskwą, która na wierność przysięga Władysławowi jako cesarzowi wszech Rossyi. Uczty z tego powodu w Moskwie.

Zarazem przysły do carskiej stolicy wiadomości o klęsce pod Kłuszynem, kapitulacyi Carowego Zajmiszcza i odezwa Żółkiewskiego wmycona za pomocą Moskali, których Żółkiewski miał przy sobie a nakłaniająca do poddania państwa nowemu carowi Władysławowi.

Wasil Szujski powołał co tylko mógł do wojska, kazał strzelcom rozdawać pieniądze, chciał pisać do Żółkiewskiego i już na gońca kazał być przywołać owego Polaka Słońskiego co to za rastrigi na zawsze Polskę porzucił a Moskałem został, ale uwaga dojrzalsza że tylko mieczem a nie piórem ratować się można od nieprzyjaciela, co na własność chce kraj zagarnąć lub się przy zagarniętym utrzymać, nakłoniły Szujskiego, iż o układzie myśleć przestał. Miasta atoli wezwane nie przysyłały wojsk: Lapunow szerzył od Rezanu powstanie, a nakoniec Sapieha zachęcony na nowo od szalbierza wypłatą wojsku żołdu, prowadził go ku Moskwie.

Właśnie nadeszli Szujskiemu w pomoc Tatarzy. Przydał im dział, wojewodów i synów bojarskich. W spotkaniu z nimi pod Serpuchowem Sapieha odniósł walne zwycięstwo. Tatarzy pierchli i nie oparli się aż na swych koczowiskach, a Moskale uciekli do Moskwy. Po tém zwycięstwie znowu tłumy Moskali sypały się do szalbierza, nawet Kolomna ciągle Wasilowi wierna odpadła i pociągnęła za sobą Koszyr Szalbierz zbliżał się ku Moskwie i roztoczył obóz pod wsią Kołomeńskiem.

Car Wasil już był wyczerpnął wszelkie siły, nie pozostało mu nic więcej, chyba poddać się woli Bożej i oczekiwać smutnej przyszłości. Uchodziła mu władza z ręką, wszyscy i jego i Kreml opuszczali, po ulicach roily się tłumy brodatego ludu w długich swych sukniach a oderwanego od swych zatrudnień: wszystko przybrało postać nadzwyczajnego zamieszania, upadku władzy rządowej i rozkładu społeczeństwa, obawą kary dawniej spajanego a na raz niepewnością przyszłości rozprężonego.

Znaleźli się ludzie od drugich mędrzej a wszyscy jednako dowodzący: że ani z samozwańcem złodziejem, ani z po-

ganami łacińskimi Polakami, niewarto się wiązać; nie ma co popierać Szujskiego, który bezprawnie wdarł się na tron, pomieślał naród, wywołał rzeź i wojny, należał do zmywy na Skopina, którego na ucztę zaproszono, żeby mu pogrzeb zgotować. Najlepsza rzecz, Szujskiego z tronu zwalić. Te głosy wychodziły od rozesańców lapunowskich.

Brat Prokopa Lapunowa Zachariasz i drugi znakomity Moskal Chomutow byli swego już tak dalece pewni, że zważyli wielki tłum na główny plac Moskwy i rozwodzili się o potrzebie odebrania carowi władzy. Lud poszedł na Kreml, otoczył patriarchę Hermogena i sowiet bojarów z żądaniem aby kraj od panującego cara uwolnili. Patriarcha wytłumaczył się jakoś, ale sowiet uchwalił aby Wasilowi jak największe korzyści na prywatne życie zapewnić, ale go do zrzeczenia się władzy wezwać.

Kniaź Worotyński i Zachariasz Lapunow otoczeni od ludu poszli w deputacyi. Szujski oczekiwał ich spokojnie i pewnie mu się przypomniał ów dzień, kiedy na koniu z krzyżem w ręku wpadł także z powstańcami na Kreml do rastrigi niby to w imieniu wiary świętej a rzeczywiście dla przywłaszczenia sobie władzy. Lapunow przy wejściu zaczął z góry: „Wasilu Iwanowiczu! Nie umiałeś rządzić. Oddaj posoch (berło).“ — „Co znaczy to zuchwalstwo?“ zawołał Szujski i wyrwał nóż z zapasa. Lapunow zaczął mu grozić ręką, drudzy odzywali się łagodnie. Szujski odpowiedział że gotów umrzeć, lecz tylko carem. Zostawiono go tak ale udano się na lubne miejsce to jest mały plac między murami Kitajgorodu z którego car zwykł był przemawiać do ludu i zapowiedziano walną naradę otwartą każdemu co się stawi na polu daniłowskiego monastyru. Na téj naradzie uznano Szujskiego za pozbawionego władzy i rozkazano mu Kreml opuścić. W kilka dopiero dni do jego nowego pomieszkania przyszli ze Zacharyaszem Lapunowem w znacznej liczbie bojarowie, popi, diakowie pochycili go, postrzygli, ślub mu odczytali, który kto inny w jego zastępstwie poprzysiągł, odmówili potrzebne modlitwy i jako czerńca to jest zakonnika wywieźli z Moskwy do cudowskiego a carowę to samo z nią uczyniwszy, do iwańskiego monastyru.

Sowiet bojarów albo raczej jego naczelnik Mstisławski



objął rządy, ale nie mógł znaleźć posłuszeństwa, bo Moskwa rozpadniętą była na stronnictwa lapunowskie, szalbierza i polskie. Dawniejsi urzędnicy aby się zabezpieczyć od nienawiści ludu, uciekali do szalbierza, nie przez większą przychylność ale że stał tuż pod bramami miasta.

Żółkiewski kiedy jeszcze był w Mozajsku zawiadomił sowiec iż idzie do stolicy aby ustalić rządy cara Władysława ale mu odpowiedziano, że jako nieprzyjaciel przyjętym będzie.

W sowiecie bojarów Mstisławskiego przeznaczano na tron ale on żadnej chęci ku temu nie okazywał a nareszcie oświadczył, że jego zdaniem każdy powołany z poddanych wywołując dalsze stronnictwa, do uspokojenia kraju wcale się nie przyczyni. Trzeba wziąć kogo z krwi monarszej a że nie ma takiego w Moskwie: więc cudzoziemca i uważa za rzecz zbawienną oddanie tronu Władysławowi. Duchowieństwo sprzeciwiało się że to królewicz wyznania łacińskiego syn Zygmunta, co unią kościelną tak popędział w Litwie. Patriarcha radził powołać albo Wasila Golicyna jak chcą Lapunowie, albo Michajłę syna Filareta metropolity rostowskiego co był wujeczny synowcem cara Fiedora Iwanowicza, bo car ten szedł od siostry rodzonej ojca filaretowego\*).

Odpowiedź sowieta „że za nieprzyjaciela będzie uważany,“ odebrał Żółkiewski w pochodzie i już tylko na ośm mil od Moskwy: nie zważał na to, owszem bardziej pospieszał i dnia 3 sierpnia zbliżył się pod bramy.

Za jego staniem Sapieha który przez szalbierza myślał przyjść do wielkich bogactw na Moskwie i w miejsce Rożyńskiego wstąpił na hetmaństwo, wezwał monaster św. Pafnucyego do poddania się a gdy nieprzychylną odebrał odpowiedź, kazał swym husarzom zsiść z koni i pieszo natrzeć. Wdarli się szturmem: zabudowania mieszkalne, dziedziniec i kościół zasłali trupami strzelców, ludu zbrojnego, zakonników i mieszkańców, a potem słobody i wszelkie zabudowania od drogi sierpuchowskiej palili.

Tak tedy z jednej strony Polacy ofiarowali przyjaźń i gar-

---

\*) To pokrewieństwo jaśniej wykłada się: Mikita Romanow ojciec Filareta a dziad Michajły miał siostrę za carem Iwanem groźnym z której się urodził car Fiedor Iwanowicz.

dła własne aby swoje królewiczatko ocarzyć, a z drugiej Polacy toczyli krew jako najemnicy oszusta a za marne nadzieje pieniężne swoje i Sapiehy, gdyby Moskwę im się wziąć udało.

Nie mógł téj polskiej dwoistości zrozumieć lud moskiewski i robił wrzawę a bojarowie wysłali deputacyą do Żółkiewskiego z żądaniem wyraźnego oświadczenia jego zamiarów. Odpowiedział że chce stolicę zasłonić od szalbierza i jego zgrai. Dano zaraz sobie nawzajem zakładników i umówiono rokowania na Dziewiczem polu. Od Sapiehy zgłosiło się u Żółkiewskiego poselstwo do króla wyprawione z Janikowskim jako pierwszym mówcą a z projektem do ugody, że car Dimitr to jest szalbierz skłoni się do uderzenia czołem królowi, odstąpienia całej Siewierszczyzny, zapłacenia ratami znacznych pieniędzy byle tylko król dozwolił mu osieść na gospodarstwie. Żółkiewski lubo wiedział że poselstwo będzie bezskutecznem; dał Janikowskiemu listy bezpieczeństwa i dozwolił obroną drogą dalej jechać do króla.

Tym czasem na Dziewiczem polu kazali rozbić swój namiot pełnomocnicy moskiewscy, a byli to ludzie największego wpływu jak Mstisławski, Wasil Golicyn, Fiedor Szeremetjew, Daniło Mezecki i dwóch pisarzy sowietu. Oświadczyli się gotowymi do uznania ugody od Sołtykowów i owego poselstwa pod Smoleńskiem zawartéj, ale jeszcze dopominali się przejścia Władysława do wyznania greckiego a odczytywali warunki ze swoich papierów, ich obyczajem zwiniętych w trąbkę, a zabezpieczające niezawisłość religijną od Rzymu i niezawisłość polityczną od Polski, w szczególności zaś: że Władysław nie postawi się z papieżem w żadnych związkach, każdego śmiercią ukarze co od kościoła greckiego odstąpi; będzie miał przy sobie najwięcej pięciu set Polaków, używał tytułu cara oraz władcy Kijowa i Inflant a na koniec pojmie w małżeństwo Moskiewkę.

Warunki te były wielkiej wagi dla pełnomocników moskiewskich: jedne zaś zbyt przykre dla żarliwego katolika Zygmunta a drugie dla Polski i trudną a nawet niepodobną rzeczą przystać na nie, zdawało się Żółkiewskiemu. Że atoli szalbierz w chwili układu tego bój pod Moskwą dalej prowadził, przybiegały co chwila doniesienia do Mstisławskiego

jak rzecz się obraca i bojarowie zrywali się z miejsc, żeby swoim biedz w pomoc, a Żółkiewski oświadczał, że tak stanowczych niema od króla instrukcyi, przeto zawarcie zgody jeszcze odłożono. Upływał atoli dzień za dniem a od króla żadne nie przychodziło słówko. Nietylko zaś bojarowie ciągle nalegali aby się ostatecznie oświadczyć, ale i wojsko hetmańskie zaczęło pomrukiwać, że nie dostaje żołdu i odkazywać się że zawiąże konfederacyą. Groźba ta zakłopotala niezmiernie Żółkiewskiego, bo upatrywał w niej zatrutę wszystkiego, gdyby się o tém rozprzężeniu dowiedziano w Moskwie. Zwołał tedy starszyznę w koło i przełożył, że pora droga dla króla i Rzeczypospolitėj a grosza brak; wielkaby mieli zasługę gdyby zjednali u wojska do dłuższego czasu cierpliwość o pieniądze a spokojność i stąd będzie od nich oczekiwał piśmiennych deklaracyi. Poszli tedy pułkownicy i rotmistrze do swoich namiotów w narady z towarzyszymi, ale wszędzie stanęło, żeby się wypłaty zasług jak najusilniej domagać.

To tedy było wypadkiem stanowczym dla hetmana, widział że umowy z Moskalami już bezkarnie nie mógłby nadal odwłóczyć i nazajutrz dnia 27 sierpnia przystąpił do dalszego rokowania, po czém spisano i układ. Wyszła zaraz wygotowana umowa w imieniu patriarchy, metropolitów, archimandritów (naczelników zakonnych), ihumenów (opatów) a z uchwały dumnych bojarów, władców ziem, dworzan, pisarzów, stolników, podkomorzych, wojewodów wojska, strzelców, dowódców artylerii, kupców, Kozaków i całej Moskwy, z doniesieniem że wybrali na wielkiego hospodara Władysława, że mu przysięgę wierności zaraz wykonali, a Władysław mający być poświęconym na cara od patriarchy zobowiązał się mieć w opiece cerkwie, obrazy świętych i duchowieństwo; nie pozwoli nikomu przechodzić do wiary katolickiej ani żadnej innėj pod karą śmierci, ale za porozumieniem się z patriarchą wolno mu w stolicy wybudować kościół katolicki. Żydzi wszyscy będą wygnani a nowi niewpuszczani; żaden Polak nie dostanie urzędu ani dochodów; sądownictwo nie dozna najmniejszej zmiany, a kary tylko za wyrokami mają się wymierzać. Podatków, ceł, kabaków, zwiększać niewolno. Polska i Moskwa, będą ze sobą nawzajem handlowały bez wszel-

kiego ograniczenia. Każdemu wolno się z jednego państwa do drugiego przesiedlić, ale nikogo gwałtem nie przenosić. Szalbierz ma być wspólnie pokonany i żywcem wzięty albo zabity, Marinę odeśle się do Polski. Żółkiewski będzie dostawał żywność, ale mu się niewolno w stolicy rozkładać z wojskiem, dopóki zezwolenia od bojarów nie otrzyma. Względem zaś wychrzczenia się Władysława na wiarę grecką i wiecznego pokoju z Polską, na co hetman polecenia nie ma, wysłani będą dumni bojarowie w poselstwie do króla. — Najdłużej trwały spory o zamki warowne które Moskale chcieli mieć osadzone tylko swemi załogami. Zatargi o Smoleńsk i granicę między carstwem a Rzeczpospolitą w Siewierszczyźnie zdano na bliski sejm polski i mające się wyprawić poselstwo moskiewskie.

Rozbito na Dziewiczem polu dwa wspaniałe namioty z dwoma w środku ołtarzami, podwinęto ich poły dla odsłonięcia tych ołtarzy, duchowieństwo z patriarchą w ornatach uroczystych śpiewając wznosiło krzyże i mnogie posągi świętych i wszystko stawiało na ołtarzach. Wojska polskie i moskiewskie z rozwiniętymi chorągwiami stały w paradzie a tłumy ludu ściśnięte na pagórkach rozciągały się szeroko. Żółkiewski otoczony starszyzną przystąpił do ołtarza i położywszy nań rękę, poprzysiągł w imieniu Władysława zawarte pakta. Następnie dwaj arcybiskupi obróciwszy się do ludu, te słowa ogłosili: „z rozkazu najświętszego Hermogena patriarchy całej Moskwy zalecamy wam abyście tym uroczystym obrzędem który widzicie w obec duchowieństwa, hosudarowi Władysławowi Zygmuntowiczowi królewiczowi polskiemu który niechaj będzie na zawsze szczęśliwym, przysięgli jako wielkiemu Moskwy i wszech Rosyi kniaziowi i cesarzowi błogo obranemu, oraz dumni bojarowie, wszystkie stany obyczajem przodków naszych do pocałowania chresta przystąpili i temuż monarsze jako prawdziwemu władcy naszemu siebie samych, wszystko co jest publicznem, prywatnem, wspólną ojczyznę naszą i całe to państwo w ręce oddali.“ Rozległ się huk dział, odgłos kotłów i trąb, radosnych okrzyków ludu, a następnie po godności bojarowie, duchowieństwo i wszystkie stany zaczęły przystępować do przysięgi, co w sa-

mój Moskwie do siedmiu tygodni a po zamkach państwa ćwierć roku trwało. Nawet i Prokop Lapunow uznał Władysława i to szczerze.

Żółkiewski wspaniałą wyprawę w obozie uczęć i rozdał Moskalom w darze różne sprzęty złote i srebrne, nietylko te które sam posiadał ale które tylko mógł ponabywać od rotmistrzów i innych wojskowych a które głównie pochodziły ze zdobytego obozu pod Kłuszynem. Mstisławski hetmana i starszą wojuską do siebie zaprosił, miodem chojnie a zawsze innym częstował. Z jadła tylko ciasta na kształt francuzkich przypadały Polakom do smaku a z darów jego wcale nie byli zadowoleni, bo hetmanowi dał sorok soboli a z myślistwa białozora i psa na niedźwiedzie; rotmistrzom zaś tylko po dwa sobole.

Zaledwie te uroczystości uznania Władysława przemięły, przyjechał Moskal Fiedko Andronow i przywiózł list od króla a w nim rozkaz aby Żółkiewski rządy na Moskwie nie w imieniu Władysława, ale w imieniu Zygmunta zaprowadzał.

Nadjechał niedługo Alexander Gosiewski i obszerną przywiózł co do tych rządów instrukcją. Żółkiewski posłuszny królowi aż do poświęcenia swego przekonania, jak sam sobie czynił wyrzuty, że przeciw swemu sumieniu nastawał na Zebrydowskiego, tłumił rokosz, jednakże nie mógł niweczyć tego co już rozpoczął i co na Dziewiczem polu w obec całej Moskwy u ołtarza zaprzysiął. Wreszcie Gosiewski i każdy kto tylko znał stosunki i nienawiść Moskali dla Zygmunta, zgadzał się że nietylko cofnięciem układu ale samą wzmianką o rządach Zygmunta, cała Moskwa byłaby się nagnała do szalbierza. Zostawił więc Żółkiewski rzeczy jak były a swe obszerne tłumaczenie odesłał do króla.

## IX.

Żółkiewski wzywa Sapięgę i jego wojsko, aby szalbierza poniechali i przeszli pod władzę hetmańską i króla. Wojsko Sapięgi niechce odstąpić szalbierza, wreszcie się nakłania, lecz szalbierz z Mariną i Zaruckim uchodzą do Kaługi. Żółkiewski wchodzi do Moskwy, obsadza Kreml, Kitajgród, Białogród, i inne ważne miejsca, sam zaś wraca do

króla i zabiera z sobą dwóch braci carskich Dimitra i Iwana Szujskich i samego cara Wasila. —

W układzie z Moskalami zobowiązał się Żółkiewski ze szalbierza bądź to ugodą, bądź bronią do spokoju przynie- woli a wreszcie była téż wielka potrzeba położenia kresu bo- jom: posłał więc do Sapiehy i jego wojska wezwanie, aby dla dobra Rzeczypospolitéj szalbierza poniechali albo go poi- mawszy pod władzę hetmańską i króla przeszli.

Sapieha byłby się może nakłonił a przynajmniej dał ująć jakimi obietnicami, ale niesworne jego towarzystwo podnio- sło krzyki o zasługi, o widoki bogactw, gdyby szalbierza na Moskwie osadzono i wyszła do hetmana odpowiedź, że choć- by im zginąć przyszło, to swego cara nie odstąpią i z każdym coby na to nastawał, bić się gotowi.

Na początku września (r. 1610) Żółkiewski wybrał się ku Sapieszce, ale gdy w pobliżu wojsko do boju sprawił wo- lał jeszcze próbować zgody i napisał. Nim list mógł dojść, już Pobiedziński przyjechał z pięciu rotmistrzami i prosili o cierpliwość, bo pewnie da się ich wojsko skłonić. Nadjechał i Sapieha a zdjawszy kołpak z głowy mówił: „umyśliłem był złożyć koło jeneralne, ale przeszkodziłeś temu hetmanie, wystąpiwszy z wojskiem swém na spółbraci.“ Zaczął Żół- kiewski odpowiadać gdy Sapieha mu przerwał: „nie mogę pomówić z Wasz Mością, gdyżby przyszło do utarczki, a utarczka między polakami byłaby bardzo krwawą. Owoż już harce zwodzą!“ I właśnie obiedwie strony brały się ku sobie, ale wodzowie posłali, żeby każdy został w miejscu.

Gdy tedy stało się według rozkazu: Sapieha z przedniěj- szymi w imieniu swego wojska zobowiązali się przejść ale sobie zastrzegli, żeby im wolno było do dnia następnego je- szcze pozostać dopokąd się nie dowiedzą od szalbierza, czyliby za Grodno i Samborz nie zrzekł się swego wymarzonego prawa do carstwa.

Samozwańca nie było w obozie ale bawił w monastyrze uhreskim o dwie mile u żony. Gdy mu tam przełożono rzecz względem Grodna i Samborza: „wołę służyć u chłopca odparł, niż z rąk królewskich chleba patrzeć.“ Marina zaś dowie- dziawszy się o co chodzi wpadła do izby, a uważając ekono-

nią samborską, w której jej ojciec od wielu lat siedział, za majętność już prawie ojczystą, powiedziała: „i ja też uczynię z mojej strony propozycją: „niech Król Jego Mość ustąpi carowi Jego Mości Krakowa, a car da za to królowi Warszawę.“

Skoro hetmana doszła wiadomość o takim zakończeniu ze szalbierzem układow, postanowił z Moskalami żeby go niespodzianie schwytać i do Polski wywieść. Bojarowie wyruszyli ze stolicy w trzydzieści tysięcy, a Żółkiewski dla skrócenia pochodu o dwie mile drogi przechodził o pierwszej godzinie w noc przez ulice Moskwy już ze żołnierza ogołoconej. Byłaby się wyprawa zupełnie powiodła, ale jeden Moskwicin zdrajca ostrzegł szalbierza o tyle wcześniej, że zdążył wraz z Mariną, Zaruckim i jego Dońcami ujechać konno, znowu do Kaługi. Nie ścigano ich, bo zrazu nie wiedziano, jaki wzięli kierunek.

Nazajutrz zrana wszyscy bojarowie i przedniejsi Moskale z obozu szalbierskiego wstawili się do hetmana z gotowością wykonania przysięgi wierności carowi Władysławowi, ale z prośbą żeby ich zostawiono przy godnościach i łaskach zyskanych. Hetman kazał im zaraz złożyć przysięgę a przyrzekł około ich warunku nieszczędić starania u bojarów sowietu jakoż przekładał usilnie że sposób jedyny zgubienia szalbierza jest, aby mu stronników podnęcać, lecz odbierał od bojarów odpowiedź, że niepodobna pomocników złodzieja do naczelnj rady państwa wprowadzać, co szukających przebaczenia bojarów szalbierzowych zraziło i pouciekali do Kaługi za swym dawnym panem.

Przy dobieraniu osób do poselstwa moskiewskiego do króla, Żółkiewski chwycił się tego politycznego podstępu, że postawił na czele kniazia Wasila Golicyna i Filareta niezwanego już patriarchą, jak w obozie tuszyńskim, ale na powrót metropolitą rostowskim: w tym zaś tylko celu, aby królowi przysłać w zakład jednego kandydata do tronu a ojca kandydata drugiego, bo Michajło Romanów był chłopiec piętnastoletni i stąd według słów Żółkiewskiego „nie było go jako w poselstwo wrazić.“ Innych zaś członków pozwolił według upodobania Golicynowi podobierać i ruszyli okazale aż w cztery tysiące koni.

Żółkiewski długo rozmyślał co począć z wojskiem. Wprowadzenie go do stolicy zapowiadało utarczki z ludem i bój jak przy wdzieraniu się na tron Szujskiego; postawienie po słobodach czyniło Polaków jeszcze słabszemi, bo ich zawsze połowa przynajmniej była w mieście. Odprowadzić wojsko opodal od stolicy byłoby to może stracić ją na zawsze. Po naradach i z rotmistrzami i z bojarami obrał osadzenie Moskwy. Wprowadził wojsko już w październiku, a to z rana cicho i ze zwińniętymi chorągwiami, nie podstępem i ze złamaniem umowy, ale żeby lud się nie dowiedział że w ogóle siły są małe\*). Poosadzał Kreml, Kitajgród, Białogród, bramy, wieże i warownie. Dziewiczy monastyr o ćwierć mili od stolicy na gościńcu ku Polsce, obszerny i warowny zajęli czterej rotmistrze ze swemi wojskami.

Dostawiano Polakom żywności a głównie Prokop Lapunow ów zacięty nieprzyjaciel Szujskiego zaopatrywał ich jak tylko mógł zbożem z obfitego i zamożnego księstwa rezańskiego którem władał. Zasiadał ciągle sąd z obudwu narodów który i od Moskali i od Polaków przyjmował wszelkie skargi.

Trzeba się było jak najspieszniej pozbydź nieswornego wojska sapieżyńskiego, bo chciało to w stolicy mieć stanowisko, to księstwo rezańskie ze ziem moskiewskich najzamożniejsze sobie zagarnąć. Żółkiewski aby je odciągnąć ku Polsce na Siewierszczyznę, wziął pieniędzy ze skarbcu moskiewskiego a za wypłatą zasług ruszyło w pochód jak pragnął jednakże dla rostoków a w oczekiwaniu mrozów zahaczyło mu się u Mozajka. W hetmańskim wojsku była obawa ze strony Niemców i innych cudzoziemców, którzy przy zaleganiu żołądu,

---

\*) Karamzin robi z tego wprowadzenia złamanie traktatu a na dowód powołuje *pakta* bojarów ze Żółkiewskim o tron. W nich było powiedziane, że tylko za pozwoleniem bojarów wojska wnijsć będą mogły i nie masz wątpliwości, że bojarowie dali pozwolenie, a jak świadczy Żółkiewski sami tego żądali. Żaden z naszych licznych współczesnych o złamaniu traktatu słowa nie mówi, choć są rzeczy świadomi i śmiertelne swe grzechy np. Maskiewicz, tak wypowiadają iż ich o stronność posądzać nie można. Pod względem rozumienia rzeczy i miłości prawdy, kronikarzy moskiewskich obok ówczesnych pisarzy polskich, nie godzi się nawet stawiać. Wreszcie sam Karamzin przyznaje Żółkiewskiemu przez cały pobyt w Moskwie wielką popularność.



snadnoby złamali wierność. Żółkiewski także ze skarbu moskiewskiego wypłacił im i odprawił ich około tysiąc siedmset a tylko dobranej piechoty ośmset zostawił.

Z pozwoleniem bojarów wysoki urząd we wojsku moskiewskim, to jest dowództwo ośmnastu tysięcy podówczas strzelców, téj niejako gwardyi carskiej oddał hetman Gosiewskiemu który swoim postępowaniem wkrótce i u tego wojska zjednał sobie miłość.

Bojarowie, w ogóle starszyzna moskiewska zaczęła Polaków lubić dla ich zwawości, wesołego humoru i porządku: sam tylko ośmdziesięcioletni patriarcha mając swój kościół w obec łacińskiego na uwadze, okazywał nieprzychylność i pociągał lud za sobą. Że zaś Żółkiewski często go odwiedzał i szanował a był istotnie pobożnym, przeto i patriarcha wolniał w nienawiści, lecz przekonania nie zmieniał.

Czytamy po dziejach opisujących te czasy, a zwłaszcza u Żółkiewskiego, że Potoccy Jan i Stefan pracowali u króla na potępienie całego postępowania Żółkiewskiego w Moskwie. Jakkolwiek nie masz powodu do bronienia Potockich bo rzecz pewna, że dalecy od przekonań politycznych równie rokoszgnębili, jak Smoleńsk oblegali tylko dla zjednania sobie potęgi w kraju przez łaskę u dworu, przecież co do tego ostatniego zarzutu można twierdzić, że bezzasadny. Jasnem jest że nikomu z ówczesnych władców w Polsce, ani Rzeczypospolitej ani królowi, ani królewiczowi jego, panowanie na Moskwie nie mogło nic dobrego przynieść. O wpływ Polski na Moskwę jak wyżej pokazano, krzątali się byli głównie jezuici, bo przez niego zamierzali sobie rozewrzeć wrota na rozległe i schizmatyczne państwo. Zygmunt nietylko okazywał się w tym celu ich pomocnikiem, ale mu się zdawało, że złączwszy Moskwę z Polską jako rządcą takich państw, snadno odzyska swój tron dziedziczny szwedzki, Polskę na zawsze uczyni bezpieczną od Tatarów i Turcyi, a nawet to pogaństwo zgnębi. Rzeczpospolita z osadzenia Władysława na Moskwie mogła tylko straty ponieść. Przypomniano jęj zaraz w ugodzie zawartęj na Dziewiczem polu iż car nosi tytuł cesarza wszech Rosyi, z czego ma mieć prawa do wszystkich ziem ruskich, że się nadto pisze wielkim knjaziem kijowskim i władcą Inflant dwóch ważnych prowincyi polskich.

Miała zaś Rzeczpospolita na pamięci prawie od stu lat utracony Smoleńsk, którego jednakże wojewoda i kasztelan w senacie ciągle zasiadali. Stało zaś w historii, że Witowd i Jagiełło daleko na Siewierszczyznę rozpościerali swą władzę.

Tym czasem Władysław w swym młodzieńczym wieku, bo liczył wtedy dopiero lat piętnaście dałby się lub nie dał nakłonić do greckiego kościoła, i wygładziłby alboby zachował w sercu i czynie większą życzliwość dla Polski. W pierwszym razie byłby carem jak każdy inny ani jezuitom, ani Zygmuntowi, ani Rzeczypospolitej niepożytecznym i mógłby być słusznie wychrztą nazywany, bo Moskale w umowie jego wychrzczenie wyraźnie sobie warowali; w drugim spotkałby go pręciuteńko los poprzedników, to jest śmierć gwałtowna lub postrzyżyny w czerńce. Skoro jakieśmy dwakroć już spomnieli nie dał go Zygmunt na tron szwedzki, głównie dla tego że miał zlutrzeć, czemuż miałby go dać na carstwo aby się na schizmatyka wychrzciewał. Nie byłoby prawda i w tém zdrowej myśli, aby król nie dziedziczny ale naczelnik Rzeczypospolitej, gdzie wolność stanu rycerskiego najwyższym celem, katolik i zapalony stronnik jezuitów potrafił równie potężne drugie państwo, kościoła rzymskiego nienawidzące przemocą utrzymać pod sobą: gdy jednakże ślepa fortuna tak dalece już mu posłużyła, nie było przy ówczesnem usposobieniu potęg władzy w Polsce, przy ich sposobie pojmowania rzeczy i przy ówczesnych okolicznościach nic prostszego jak poczytywać Moskwę za państwo zdobyte przez Zygmunta na dziedzictwo, próbować czy jój jezuiti nie nawrócą, czy wojska moskiewskie nie przemogą przeciw Szwecyi a korzystając z pory, odzyskać Smoleńsk i Siewierszczyznę zabraną kraj litewski, zwłaszcza że pod wszelkim względem podobniejszy jeszcze był do Litwy niż do Moskwy i że to kładziono na sejmie w Warszawie w początku roku 1609 otworzonym, jako główny powód do wojny z Moskwą. Wszystko zaś razem wzięte, zdawało się do osiągnięcia jedynie pod panowaniem zdobywcy Zygmunta a nie dobrowolnie obranego Władysława. Dwór więc tajemniejszej rady wyrzekał z królem na to, o czém nie można powiedzieć, że jest dziełem dokonanem przez Żółkiewskiego na Dziewiczym polu pod Moskwą, ale co się samo

rozwinęło z wypadków dziwacznych a stosunków niezwykłych carstwa z Rzeczpospolitą.

Żółkiewski pourządzał troskliwie tak rzeczy, aby pokój między wojskami polskimi a Moskalami wzruszonym nie był: pułki niektóre pod dowództwem Strusa starosty chmielnickiego, położył w Mozajsku, Borisowie, Wereji dla strzeżenia gościńca do Polski; w stolicy zaś zostawił pułki swoje, Zborowskiego, Kazanowskiego, Weihera i inne oraz do ośmiuset cudzoziemców; powyznaczał z bojarami dochody czyli jak zwano przystawstwa pojedynczym rotom na różnych i dalekich grodach. Zabrał się w drogę do króla żeby go do przyjęcia swój umowy nakłonić, a według żądań Mstisławskiego i innych około stu bojarów, co się tajemnie ze Żółkiewskim zeszli, aby król po wyjednaniu na wszystko zatwierdzenia sejmowego zjechał do Moskwy z królewiczem hospodarem i do lat jego dojrzałych rządy sam sprawował.

Lubo Żółkiewski miał zamiar cicho odjechać, przecież dla pożegnania wystąpił sowiet bojarów konno i wielu mieszkańców; wkrótce wysypał się lud, pozakrywał ulice, okna a nawet dachy domów i hucznymi okrzykami życzył mu szczęśliwej podróży.

Hetman zabrał i wieziono karetą przed nim dwóch braci carskich Dimitra i Iwana Szujskich; przejeżdżał koło monasteru św. Józefa, gdzie czekano już z carem Wasilem nie po zakonnemu ale w świeckie suknie ubranym, a zabrawszy i tego, opuszczał Moskwę, jak przeczuwał, na zawsze.

## X.

Wzajemna nieufność między Polakami a Moskalami w stolicy moskiewskiej. Gosiewski zapobiega starciom i utrzymuje karność w wojsku polskim. Mimo to zachodzą nadużycia. Szalbierz zabity na polowaniu pod Kaługą przez Urusowa. Marina w więzieniu powiła Moskwie nowego cara. Gosiewski tai, że Władysław carstwa nie dostąpi. Bojarowie wracają z poselstwa do króla, wyrzekając na nierzetelność jego i Polaków i objaśniają że Zygmunt nie da syna na cara i będzie trzymać Moskwę jako zdobywca. Patriarcha rozgrzesza od przysięgi na wierność Władysławowi. Moskwa powstaje. Lapunow, Zarucki, Prozowiecki, Pożarski prowadzą korpusa wojska i powstańców przeciw Polakom. Bój się toczy na ulicach Moskwy, którą Polacy zapalają, wstrzymują zapęd i ściągają się do Kitajgradu i na Kreml. Polacy stoją na żgłiszczach Moskwy.

Kilka tygodni pobytu Polaków wśród mieszkańców stolicy zeszło na wzajemnej nieufności: z przyjaźniami w ustach a kamieniem w zanadrzu według ruskiego przysłowia. Często walczyli się po ucztach ale co innego myśleli. Polacy zachowywali jak największą ostrożność, straż dzień i noc stała przy bramach i rozdrożach. Strzelców carskich Gosiewski powysyłał na osadzanie grodów, niby to przeciw Jakóbowi de la Gardie, a właściwie aby usunąć główną podporę powstania. Po drogach składane hulajgorody kazał niszczyć.

Tymczasem Zygmunt którego Moskwa uważała za obcego całkiem monarchę, przysyłał od Smoleńska raz po raz nowe rozkazy. Kto tylko ze znakomitszych do niego się udał a naród swój jego widokom osobistym poświęcić był gotów, temu łaski i urząd nadawał: rozkazał sowietowi aby Sołtyków, Rubieć-Massalski, Chworostin, Dołgoruki, Molczanow, Gramotin i inni za swą dla niego wierność chojnie nagrodzeni byli. Raz na posiedzeniu sowietu Andrzej Golicyn zabrał głos i jako łamanie układów wyrzucił Gosiewskiemu, że król z którym Moskwa nic do czynienia nie ma, naseła ukazy, urzędy i łaski rozrzuca, ludzi ladajakich z czołem państwa równa. Zakończył zaś: „albo się dalej niech to nie dzieje, albo nas zwolnicie z wykonanej przysięgi, a my sami o sobie radzić potrafimy.“ Nie było co na to odpowiedzieć: może w głębi serca i Gosiewski mu dawał rację, ale później po naradzie ze sowietem, jako człowiekowi niebezpiecznemu zakazał z domu wychodzić i straż przystawił. Sprzykrzył się cały stosunek Moskalom, tylko nie wiedzieli jak zacząć. Zdarzały się różne starcia i chałasy, że Polacy i po cztery razy na dzień przy koniach stawali i w stajniach zawsze pokulbaczone mieli. Nad to w tym stanie rzeczy sprawowanie jednego i drugiego Polaka słuszną obudzało zgrozę: na przystawstwa swoje powysełały rotę towarzystwo z pacholikami dla wybierania żywności, a młodzież ta niecelująca powściągliwością, tak sobie poczyniała, że kto się komu podobał, choćby u największego bojara, żona albo córka, brali je gwałtem. Nawet w samej Moskwie jeden pacholik porwał bojarównę, gdy z rodzicami z łaźni wychodziła. Skrzywdzony ojciec nie wiedział na kogo skarżyć, aż po dwu tygodniach córka wróciła i winowajcę wskazała: był pacholik osądzony

na śmierć, ale Bobowski poradził, aby dla ocalenia jego a lepszego jeszcze przejednania obrażonych Moskali, po moskiewsku go skarać; wziął więc knutem na ulicy i był rad że głowę ocalił.

Zdarzyły się atoli wypadki i bardziej oburzające lud przywiązany nad wszelkie pojęcie do swój wiary: towarzysz Blinski z roty Marchockiego snadź jaki heretik, albo wcale arianin, strzelił po pijanemu kilkakroć do Najświętszej Panny wymalowanej na bramie, gdzie z drugimi był postawiony na straży. Bojarowie zanieśli skargę do Gosiewskiego w skutek czego złożone koło uznało Blińskiego winnym i wyrzekło wyrok srogi: przed tąż bramą ucięto mu obie ręce, samego zaś na stós dREW położono i spalono. Potém bojarowie zanieśli i drugą skargę, że ktoś z Polaków strzelił do krzyża na wieży kościelnej a strzała utkwiała w kopule: badano lecz nie wynaleziono winowajcy.

Gdy wojsko niepłatne nalegało o zasługi, przysłał król komisarzy z pod Smoleńska z poleceniem, iż skoro pieniędzy nie znajdują, aby drogie sprzęty skarbcu carskiego rozdali. Przyszli tedy komisarze spełniać polecenie mając przy sobie taksatorów. Ale Szujski także na opłatę najemnego wojska już był dobrze wystrzebił skarbiec i dwunastu złotych apostołów tak wielkich jak człowiek kazał był przekuć na czerwone złote, tylko Pana Jezusa od nich nie ważył się tykać. Radzili niektórzy wojskowi polscy, żeby go wziąć w żoździe i do krakowskiego kościoła zamkowego na wieczną pamiątkę odesłać, jakoż dano go w całości, ale ci co go wzięli, zaraz w sztuki porąbali i między siebie rozdrapali.

Tymczasem szalbierza zabił ze zemsty na polowaniu pod Kaługą ochrzcony tatarzyn Urusow. Kaługa natychmiast uznała carem Władysława, Marinę zaś i jój stronników osadziła pod strażą. Marina we więzieniu ogłosiła się ciężarną a potém niedługo, jakby na zawołanie, powiła Moskwie nowego cara. Główną osobą wojsk był Zarucki z Tarnopola rodem, przez Tatarów chłopcem w jasyr zajęty i u nich wychowany. Zbiegł później do Kozaków dońskich i wyszedł na ich hetmana. Jako z urodzenia Polak, sprzyjał Polakom i z Rożyńskim razem przeszedł na stronę królewską; był pod Smoleńskiem a ze Żółkiewskim pod Kłuszynem, ale rozgniewany że mło-

demu Sołtykowowi dawano przed nim pierwszeństwo, wrócił do szalbierza. Po jego śmierci spiknął się z Prokopem Lapunowem, który Władysława był uznał, stał z wojskiem dosyć znaczném w Pereasławlu reżańskim ale nie długo przeciw Polakom spisek ukartował.

Gosiewski jeszcze się z tém nie wydawał, że Władysław carstwa nie odstąpi; król zaś w swych pismach do sowietu zrzęcznie napomykał, że mu trzeba naprzód Smoleńsk zdobyć, potem do Polski wrócić, sejm dopiero zwołać i przedłożyć zawartą umowę. Dali się Moskale łudzić, ale tymczasem bojarowie którzy należeli do owego liczego poselstwa z Golicynem i Filaretem pod Smoleńsk, zaczęli wracać w różne strony kraju a na nierzetelność króla i Polaków wyrzekać; pisarze dwaj sowietni i dwaj wyżsi zakonnicy, przybyli do stolicy zobowiązani do jednania królowi Moskali ale przywieźli z sobą list od Golicyna do patriarchy że z Zygmuntem nie ma się co wdawać, nie da syna na cara. Objasniali wszystkim że król jako zdobywca będzie usiłował potęgą miecza trzymać Moskwę pod sobą, do kościoła łacińskiego nagać, boć król potężne narzędzie jezuitów, dla nich ze Szwecyi wyrzucony i jest ten sam co w Polsce oderwał lud ruski pod władzę papieżką.

Patriarcha z duchowieństwem wzięli rzecz pod głębszą rozwagę. Przysięga dla Władysława wykonana oddawała carstwo i świętą wiarę nieprzyjacielowi na zaturę; przysięga co obala wiarę i kościół obowiązywać nie może. Ufał też patriarcha i w rosnący co dzień silniej spisek Lapunowa, w znowy wielu miast; był pewnym, że Polacy jego osoby tknąć się nie poważą, boby każda kobieta każde dziecko na Moskwie do walki przeciw nim stanęło i rozesłał zaraz listy do wszystkich grodów z rozgrzeszeniem od przysięgi a z przypomnieniem aby się prawowierni tłumnie zbierali, ku stolicy ciągnęli i za wiarę ni życia ni dostatków nie litowali. Nieprzyjaciel jest już w ręku, więc snadno go z karków zsadzić, państwo wyswobodzić, obrać cara z krwi swojej, być pewnym utrzymania chrześcijaństwa, a nieprzyjmować cara z rodu łacińskiego, za którym upadek ziemi i wiary.

Bojarowie polskiego stronnictwa a zdrajcy swych braci donieśli o tém Polakom. W koncu r. 1610 Gosiewski wy-

słał do Sierpuchowa Wosicinskiego w siedmset koni dla rozgromienia zbierającej się już na Polaków kupy powstańców a temu udało się schwytać jednego kursora co obnosił ową patriarszą odezwę.

Dopieroż od powzięcia pewnej wiadomości przypadła trwoga na Polaków. Gosiewski napomniął patriarchę Hermogena że wie o wszystkim, przydał mu straż, a Moskale wieści puszczałi że go bardzo ciężko prześladuje. Pód karą śmierci nakazano mieszkańcom wszelką broń oddać do składu carskiego, zaczęto w bramach wozy przetrząsać i broni szukać. Znajdywano nie-raz z wierzchu zbożem przysypaną, sianem, drzewem przykrytą, oddawano ją do Gosiewskiego i z chłopami a on ich kazał zaraz pod lód wsadzać. Nie pozwolono tłumom po placach się gromadzić i nikomu z domu w nocy wychodzić. Z Kitajgorodu i Belojgorodu jako miejsc warowniejszych kazano się wyprowadzić urzędnikom i kupcom a postawiono w nich wojsko.

Podczas świąt Bożego Narodzenia przybyło do Moskwy wiele ludu a na Trzy króle, czyli uroczystość w o d o c h r z c e n i a, przy której zawsze nietylko sam patriarcha, ale i car ze wszystkimi bojarami bywał, liczono go na trzy do czterech kroć sto tysięcy. Na ten czas już nietylko straż, ale całe wojsko polskie stało pód bronią. Widząc to Moskale odłożyli rozprawę. Trudno już wtedy było żołnierzowi polskiemu i jako tako się wyspać a cała nadzieja polegała tylko w męstwie i zwycięztwie.

Gosiewski wysłał Kozaków zaporozkich i wojsko moskiewskie pód dowództwem Izajasza Sunbułowa przeciw Lapunowowi do księstwa rezańskiego, ale Pożarski dawniej Lapunowa na śmierć i życie nieprzyjaciel tak go poparł, kiedy już w przepaść miał wpadać, że Zaporozce uciekli aż ku Dnieprowi do swoich siedlisk a Sunbułów tylko z rozbitkami wrócił do stolicy.

W kwietnią niedzielę zeszło się znowu do Moskwy kilka kroć sto tysięcy ludu na zwykłą procesyą od cerkwi św. Trójcy do cerkwi Przeczystej Bogarodźicy. Polacy wystąpili pód bronią na placu czerwonym: przy działach należycie asekurowanych, stali puszkarze z zapalonemi lontami. Zastępując cara wiódł osła, na którym patriarcha jechał, książę Gundurow. Bojarowie ukazali się w bardzo małej liczbie nie tuszając do-

brze o tój uroczystości, a kupcy i mieszczanie zostali w domach, bo wierzyli rozpuszczonej wieści, że Polacy mają się na lud rzucić i wielką rzeź sprawić. Atoli cały dzień przeminął spokojnie.

Po tój uroczystości zaraz nazajutrz przyszła wiadomość, że różne wojska i tłumy powstańców złączyły się w trzy korpusy: Lapunow prowadzi ośmdziesiąt tysięcy od Rezania Zarucki pięćdziesiąt od Kaługi a Prozowecki\*) piętnaście od Suzdala. W ogóle zaś że żaden nie ma już dalej do Moskwy jak dwadzieścia mil drogi.

Siedm tysięcy polskiej jazdy i dwa tysiące piechoty częścią cudzoziemskiej, cześcią polskiej było w mieście o kilku kroć sto tysięcy mieszkańcach a zupełnie nieprzyjacielskiem, które oczekiwało tylko hasła do rzucenia się z siekierami, nożami i ze wszystkim w rękę czém tylko zabijać można. Radzili Polacy co począć, byli tacy którzy chcieli ruszyć ze stolicy a wieśdż wojnę po kraju, nim nieprzyjaciel całe swe siły złączy. Aleć wtedy trudnoby myśleć o powrocie do Moskwy, chyba tam kiedyś po walnych zwycięztwach; snadniej zaś nierównie zgubiłoby się całą sprawę. Przemógł więc argument, że jaki koniec weźmie wojna to kłopot Króla Jego Mości: żołnierz ma prawo tylko o swój żołd się upominać a jego obowiązkiem bić się bez względu, czy zginie czy zachowa życie; pouieważ utrzymanie stolicy byłoby pomocne do ostatecznego zwycięztwa, przeto ją trzymać należy przeciw każdej sile nieprzyjaciela.

W kwietni wtorek dnia 29 marca gotowano się do odporu. Dla rozległości miasta już i wtedy było w Moskwie wielu dorożkarzy, którzy stali po placach i ulicach. Kossakowski Polak chciał ich użyć do przeprowadzenia dział od Kitajrodu na jedną z bram miejskich, ale mu opór stawili. Z chałasu przyszło do bijatyki. Kossakowskiego ludziom przybiegli cudzoziemcy piechoty w pomoc i rozpoczęła się krwawa walka. Sypali się zewsząd Polacy, strzelano, zdobywano pojedyncze kramy kupieckie, których tam było tysiące. Gosiewski przypada konno z Kremla, chce Polaków hamować, ale

\*) Nasi pisarze zowią go *Proszowickim* albo *Proszowieckim*.



trupa już pełno, głosu niesłychać, w zajądłości mało kto kogo poznaje i nie rozkazywać ale tylko przypatrywać się można.

Zaciętszy zaś jeszcze bój rozwinął się u Stryeteńki, gdzie ludowi przewodniczył Pożarski ów zrazu nieprzyjaciel Lapunowa a potem jego zbawca. Udało mu się ściągnąć z baszt działek i dawał ognia do Polaków. Mieszkańce znosili stołki, ławki, klofty drew i gdzie było dogodnie tam składali z nich barikadę a kto miał jaką taką strzelbę stawał i dawał ognia. We wszystkie dzwony których w Moskwie czasem na wielkiej wieży było i kilkadziesiąt a niejeden prawie jak Zygmunt dzwon krakowski, bito nieustannie i wzrastały tłumy.

Dawniej zgodzono się już między Polakami a nawet ich przyjaciele bojarowie obstawali przy tém najuporczywiej że szczupłe siły nie potrafią się inaczej obronić w Moskwie, chyba tylko kiedy ją spalą. Pod czas żwawego nacierania ludu, ciskania z dachów kamieni, drewien dużych i co tylko było ciężkiego, w odwrocie przez ciasne ulice ku Kremlu, krzyknął któryś Polak: „spalić miasto! ognia, ognia!“ Skorzy do tego pacholikowie rozpoczynają zaraz dzieło, ale im się nie udaje; wiara powszechna, że ogień zaczarowany, aż nareszcie dopadli smoły, przedziwa, łuczywa i odczarował się na miejscu. Bucha załysk, w jednym i drugim domu gore, wiją się kłęby dymu, wiatr służy, płomień liże dach z dachu, pożar szeroki, wiele ulic płonie, a nawet ze zamku Belojgorodu już tylko skielety wież i ścian jaśnieją a potem się walą, choć go zniszczyć nie chciano.

Polacy odtąd nie zaczepiani posunęli się za ogniem a gdy noc przyszła i luna nad stolicą obudzała trwogę w ludzie dalekich okolic, ściągnęli do Kitajgradu i na Kreml wielkością niebezpieczeństwa już nad trwogę i wszelką obawę wyniesieni a dla tego już zupełnie o siebie spokojni.

W ciągu nocy Gosiewski radził z sowietem i za konieczne uznano dalsze palenie. Zrana dochodzi wiadomość, że Strus starosta chmielnicki po otrzymaniu doniesienia od Gosiewskiego że źle w Moskwie z Polakami od Mozajaska, Boriowa i Wereji bez wozów nadbiegł w kilkanaście set koni i właśnie uciera się za bramami a do miasta wniknąć nie może. Dwie rotty które go chciały wesprzeć, nie znajdując nigdzie wyjścia zapalają parkan. Jeszcze dobrze nie zgorzał, kiedy

Strus krzyknął: „za mną dzieci kto cnotliwy!“ i przez gło-  
wnie wpadł ze swoim wojskiem szczęśliwie.

Przez cały dzień gorzało miasto, Polacy stali już na star-  
szem zgorzelisku i pocieszali się że bezpieczni i straży nie-  
potrzebują bo ich ogień strzeże. Na noc wrócili znowu do  
swych zamków a w czwartek resztę palili i już się téż ani  
kolek nie ostał.

Zostawiamy tych Polaków na pożogach Moskwy a idziemy  
w inne strony gdzie czas także nie stoi ale nasuwa co raz  
nowsze obrazy, a wpływy na sprawę polską w Moskwie tak-  
kie wywiera, iż żeby ją zrozumieć trzeba się z nim wprzódy  
ożeznać.

## XI.

Wypadki inflanckie. Chodkiewicz w Ridze, Karol IX w Rewlu.  
Szujski wchodzi w przymierze z Karolem IX szwedzkim, który wyprawia  
wojsko pod Mansfeldem do Inflant. Parnawę bierze Chodkiewicz, stoi  
obozem pod Diamentem, gromi Mansfelda, zabiera Diament. Szwecja  
miesza się w wojnę to z Polską, to z Moskwą. Karól IX umiera. pó nim  
syn jego Gustaw Adolf.

Wypadki inflanckie doprowadziliśmy do stoczonój bitwy  
pod Kirchholmem w dniu 27 września 1605 r. Chodkiewicz  
jako zwycięzca udał się z wojskiem swém do Rigi, Karol zaś  
IX uciekł do Rewla.

Ważne zdarzenia opisywane od owój bitwy aż do tego  
czasu to jest rokosz i wojna oddziałów najemnych na Mo-  
skwie, jakkolwiek Rzeczpospolita z Moskwą wcale przyjaźni  
nie zerwała, wyczerpnęły wszystkie siły kraju i nie było  
o czém ugruntować w Inflantach zdobytej władzy.

Rastriga objąwszy rządy moskiewskie, jako przyjaciel  
Zygmunta III nietylko Karolowi IX wystawił na przykład Bo-  
risa Godunowa, który sobie cudzy tron przywłaszczył, ale  
zabierał się do wojny ze Szwecyą, przysłał nieco wojska do  
Narwy i kazał sypać okopy. Jednakże stracił niedługo tron  
i życie. Szujski zaś objąwszy carstwo jako nieprzyjaciel Zy-  
gmunta wszedł z Karolem IX w przymierze, przyrzekł mu  
wrócić Kexholm to jest kraj Szwecyi niegdyś zabrany nad  
północnym brzegiem jeziora Ładogi a sięgający aż do zatoki

finlandzkiej i ściągnął za to na swój koszt wojska, wprawdzie z cudzoziemców złożone, ale główną siłę szwedzką stanowiąc. Tak tedy Moskwa wyczerpnęła lud zbrojny i w Polsce i w Szwecyi że na Inflantach wojna stanęła a Chodkiewicz zjawiał się do nich raczej jako gubernator oraz starosta dorpański, aniżeli jako hetman litewski.

Karól IX myślał nietylko o odzyskaniu Inflant, ale o Kurlandii a nawet szukał stosunków i to już od lat kilku w Prusach królewskich. Chciał zawierać układy z Gdańskiem o różne dostawy, ale rada tego miasta lubo mu dobrze życzyła jako gorliwemu opiekunowi zasad lutherskich, nie chciała się w nic podobnego wdawać. Była obawa że znaczna flota szwedzka może się i o Gdańsk pokusi, z tém wszystkiém w lecie roku 1604 przybyło tylko pięć okrętów aby schwytać Lubeczanów, którzy według wieści mieli się ułożyć ze Zygmuntem o przewóz zapasów wojennych i żywności z Gdańska do Inflant. Że zaś cała wieść okazała się płonną przeto owe okręty pokrążywszy czas niejaki przy brzegach z jednej i drugiej strony portu gdańskiego, wpłynęły na wysokie morze i znikły. W dwa lata a mianowicie w czerwcu r. 1606 zawitało pod sam port gdański znowu dwanaście okrętów szwedzkich. Utrzymywały że nie mają myśli w niczém szkodzenia miastu, ale dają tylko baczność na pierwiastki floty polskiej. W sierpniu ukazały się pod Helą w zwiększonej liczbie do dziewiętnastu a to, żeby zabrać kilka statków polskich które nakładem króla a w myśl paktów konwentów zbudował Jan Weiher podkomorzy chełmiński i starosta pucki a tak ostrożnie miał ustawione, że na działowe strzały także działowemi odpowiedział i Szwedzi odpłynęli bez dalszej zaczepki.

Korzystając Karól IX z kłopotu Zygmunta pod czas rokoszu kazał się ze swoją żoną ukoronować a potem zebrawszy nieliczne i źle uzbrojone chorągwie piechoty i jazdy wyprawił (r. 1607) z niemi do Inflant Joachima Fryderyka Mansfelda.

Chodkiewicz był wtedy w Koronie rokoszem zajęty. W Białym Kamieniu stał Andrzej Zborowski człowiek młody i niewielkiego doświadczenia. Dosłyszawszy o nieprzyjacielu w pobliżu wybrał się na wycieczkę ale zabłądził o dwie mile drogi, gdzie otoczony od Szwedów, nietylko wielu ludzi stracił

ale sam ranny dostał się do niewoli. Mansfeld zaś spiesźnie pod Biały Kamień podstąpił i przez kapitulacyą stał się jego panem. Ucieszony tak łatwo zyskanym ważnym punktem, poszedł pod Dorpat i rozpoczął oblężenie, ale załoga polska nie uważała wielkiego niebezpieczeństwa i niemyślała wchodzić w układy. Zostawił więc u Dorpatu jedną połowę wojska a z drugą pospieszył pod Wolimirz. Tam nie także nie wskórał a załoga dorpatska, korzystając z osłabienia sił jego puściła się na wycieczkę, napadła mu znienacka owo zostawione wojsko a co nie legło i nie dało się schwytać, to rozprężyła na wszystkie strony.

W następnym roku 1603 Mansfeld przyprowadziwszy szwedzką flotę z sześćdziesięciu okrętów po którą sam do Stockholmu jeździł, oblegał i szturmował Dyament, aż mu się na koniec poddał. Oddział wojsk Mansfelda pod Kokkenhausenem napadł garstkę Polaków; pokonał ją a do bramy przysadzwszy petardę opanował zamek i wyrąbał polską załogę prócz trzydziestu ludzi, którym życie darowano. Innemu szwedzkemu oddziałowi udało się zająć Felin prawie bez strzału.

Chodkiewicz skarżył się u komisarzy szwedzkich w Rewlu do układu o pokój wyznaczonych że z Mansfeldem zawarł był rozejm, ale komisarze odpowiedzieli że ich król zatwierdzenia odmówił, więc rozejmu nie było.

Karól IX jakkolwiek miał być przeciw rozejmowi Mansfelda, nie zrzekał się przecież pokoju i komisarze oświadczali się z gotowością do rokowania. Ale Chodkiewicz który na przemian bawił to na Litwie, to w Koronie na rokoshu, sejmach i w Ridze, już był przebrnął przez największą głębią kłopotów Rzeczypospolitej i o tyle nagrodziły mu się jego usilne starania około sprawy inflanckiej że otrzymał wsparcie wojskami od Radziwiłła sierotki, brata jego Alberta i od Krzystofa który był bratem Janusza. Wszystko to razem wzięte niewielką wynosiło siłę i Chodkiewicz trzymał ją w pobliżu Rigi a komisarzom szwedzkim oświadczył, iż skoro w rozejmie Polska zawodu doznała, to w umowach o pokój nie może pokładać zaufania. Komisarze jeszcze tłumaczyli nieporozumienie a Chodkiewicz położył za warunek, iż do-

pókaż z Infant wojsk nie wycofną, tak długo do rokowania nie przystąpi.

W październiku roku 1608 przyszło pod Dyamentem do walki między okrętami rigskimi a szwedzkimi w której Riżanom udało się z wiatrem wpuścić statek podnietowy między okręty szwedzkie i spalić okręt największy o osadzie trzystu ludzi. W jedenaście dni później Riżanie podchwycili dwa piękne statki holenderskie, na których przysłano ze Stockholmu żywność dla załogi w Dyamencie.

U Polaków wojsku źle płacono i wielu dla tego poszło szukać szczęścia na Moskwę, ale u Szwedów daleko jeszcze gorzej i raz po długiem oczekiwaniu na zasługi wyliczono starszyźnie od piechoty tylko po dwa a od jazdy po trzy talarzy miedziane. Z téj przyczyny wielu Szkotów szwedzkich zaczęło przechodzić na stronę polską.

Kiedy na początku r. 1609 Chodkiewicz i inni panowie wojska inflanckiego udali się na sejm warszawski, celem wyjednania funduszków na dalsze prowadzenie wojny, Szwedzi chcieli korzystać z pory i odegnać Polaków z pod Dyamentu a swoją w nim załogę żywnością zasilić, ale że główne ich wojsko stanowili Szkoci najemni a nie było tyle pieniędzy aby ich zaspokoić i do boju nakłonić, przeto trzeba było tylko ukradkowo żywność wmycać i to zawsze niedostateczną. Z miesiącem lutym ukończony sejm warszawski przeznaczył fundusz na wojnę inflancką, zwłaszcza że Zygmunt wybierał się pod Smoleńsk a Szwecya i Moskwa były w tak ścisłym przymierzu, iż walcząc z jednym państwem, miało się tém samém do czynienia i z drugim. Jednakże ściąganie pieniędzy szło w Polsce, jak zwykle zwolna a w końcu i zawiodło.

Kiedy de la Gardie z Michajłem Skopinem Szujskim po Moskwie dokazywał, Chodkiewicz ściągawszy całe swe siły wynoszące do dwóch tysięcy ruszył z okolic Rigi przez Nowy młyn a morskimi brzegami zamarzłemi i borami, często bez drogi i po wielkich śniegach przez dziesięć dni i nocy mroźnych, ciągnął pod Parnawę. Ta trudna wyprawa, w wojsku źle płatnem obudziła szemranie i zaczęła wywoływać nieposłuszeństwo. Prócz tego za mało miał piechoty, ale pewny skutku kazał zsieść z koni jeździe i sam stanawszy na jej czele, chciał niespodzianie napaść Szwedów, lecz ich zastał

już ostrzeżonych i w pogotowiu na wartach. Cofnął się o ćwierć mili i udało mu się potem zniemacka uderzyć. Kilku Francuzów i kilkunastu Szkotów polskiej strony, a jedni i drudzy doświadczeni w sztuce wojennej pomimo grzmotu licznych dział nieprzyjacielskich oraz ręcznej broni i pomimo dotkliwej straty w poległych powybijali bramy petardami. Już wpa-  
dnięto do miasta i dwaj młodzi Farenbachowie chcieli pochodniami zapalać zamek, kiedy obleżeni po większej części Szkoci oświadczyli, że się poddają i wyrzucili klucze oknem. Z Parnawy wrócił Chodkiewicz pod Rige i dawał baczność na Dyament.

W sierpniu Mansfeld ze Szwecyi przywiózł statkami znowu nieco wojska a zamiast pieniędzy różne towary, które kazał na gwałt sprzedawać; zebraną zaś gotowizną łagodził jak mógł najemników i z pod Habsalu ruszył w tysiąc piechoty a trzy tysiące jazdy i obległ Parnawę.

Chodkiewicz był także u swego króla po pieniądze i posiłki w Wilnie pod czas jego pochodu pod Smoleńsk. Składał uroczyście chorągwie pozdobywane; znowu otrzymał nowe obietnice a choć z próżnemi rękoma wrócił i swe wojsko w chałasię i konfederacyi o żołd zastał, jednakże je nakłonił że szło na odsiecz od Rigi ku Parnawie.

Mansfeld zastąpił Chodkiewiczowi o cztery mile przed Parnawą na obszernem polu a między znacznemi lasami. Piechota jego nacierała żwawo, Polacy odparli wszystkie jęj natarcia ale wpadli w bardzo złe położenie, bo Mansfeld kazał pozawalać wszystkie drogi zasiekami i odciętych od miast a w niedostatku wszystkiego dręczył podjazdami. Przyszło się Chodkiewiczowi dwadzieścia mil ku Rewlowi posunąć i dopiero długim zakolem na powrót spuszczać ku Parnawie, ale że i tam nie miał co robić z wojskiem zbyt biednem a burzliwym, więc znowu zmierzał ku Ridze. Chałasy o żołd tak dalece wzrosły że na odprawionem kole w kościele andzelskim uradzono opuścić hetmana i rozejść się do domów. Dnia 29 września wrócił Chodkiewicz do obozu pod Dyament i wojsko wynogło że się sam podpisał na konfederacyą.

Jeszcze trwały obrady kiedy 2 października ukazała się przednia straż Mansfelda. Przez cztery dni dawali wodzowie baczność na ruchy swoje: na koniec całe trzy tysiące jazdy

szwedzkiej z artylериą wpadły nagle na Kozaków i rajtarów, rozegnały ich w mgnieniu oka i zaczęły plądrować obóz. Ruszyli się atoli husarze i pancerni, wrócili do ładu Kozacy i rajtarowie, jazda nieprzyjacielska nie walczyła uparcie a narreszcie poszła na rozsypkę w góry albo za Dźwinę z której tylko szczęśliwszy żywo wypłynął. Zabrali Polacy działa i dwanaście chorągwi. Niedobitki zgromadzone za rzeką Gowią znieśli starostowie okoliczni na czele ludu, Mansfeld ledwie sam uciekł.

Szwedzki dowódca załogi dyamenckiej oddawna już głodem dręczony straciwszy z tą klęską swoich, nadzieję odsieczy przyjął Chodkiewicza wezwanie o układ i poddał zamek.

Tak tedy Chodkiewicz z dwoma tysiącami zbiedzonego i chałasującego wojska pokonał i zniósł cztery tysiące Szwedów ale téż w sam czas, bo towarzystwo i rotmistrze obwarowawszy jeszcze raz swoje pismo konfederacyjne przyszli go żegnać bo im było pilno do Brześcia litewskiego, gdzie jakby stolicę mieli już konfederaci inflancy, owi co to odbywali wyprawę z królem i hetmanami koronnemi Zamoyskim i Żółkiewskim.

Po opanowaniu carskiej stolicy przez Żółkiewskiego w imieniu Władysława, Szwedzi uważając Polaków za panów Moskwy obrócili zaraz broń na Moskwę. Jakob de la Gardie po odniesionej klęsce pod Kłuszynem zajął naprzód Kexholm miasto i prowincyą za pomoc przez Szujskiego Szwecyi przyrzeczone, ale jeszcze nie oddane a potem niedługo Ładogę i inne zamki.

Po zabiciu w Kałudze owego szalbierza męża drugiego Mariny Mniszchowny, znalazł się nowy szalbierz w Iwango-rodzie nad Narwą i Szwedzi zaczęli z nim wchodzić w układy, zwłaszcza że już udało mu się opanować Psków. Z tém wszystkim uważali później za rzecz dogodniejszą przeciw nimu uderzyć i to miasto mu wydrzeć, co téż zupełnie po ich myśli poszło.

De la Gardie wtedy już nie przestał na Ładodze i innych drobnych zamkach ale szturmem zajął Nowogród wielki uznał go za wcielony do Szwecyi i jeszcze zaczął z Moskalami układy aby Władysława nie przyjmowali, ale wzięli na carstwo królewicza Karola Filipa, syna Karola IX.

Z tego zamieszania się Szwecyi we wojnę wielką już przeciw Polsce i Moskwie razem, postanowił korzystać Christian IV król duński a to nawet żeby zdobyć Szwecyą i złączyć ją z Danią i Norwegią: w tym celu zaczął dawać osłonę statkom zmierzającym do Rigi niby to żeby handel przez wojnę nie był tamowany, lecz oczywiście przeciw okrętom szwedzkim, aż na koniec wręcz wypowiedział wojnę, gromadził wojska na wyspach inflanckich Oesel i Mohn a na koniec sam w sześnaście tysięcy wojska zebranego w swój prowincyi Skanii, to jest dzisiajszej południowej Szwecyi, przekroczył granicę ówczesną i zabrał ważne miasto szwedzkie Kalmar.

W tak kłopotliwym stanie rzeczy, Szwecya ostygła w swym zapale przeciw Polsce. Ponieważ zaś Chodkiewicz nie miał kim walczyć dalej w Inflantach a do tego wojna na Moskwie źle się królowi wiodła, przeto zaczął szukać porozumienia z gubernatorem Rewla czyli namiestnikiem szwedzkim Estonii, aż ułożono i przyjęto warunki jednorocznego rozejmu a lubo go ani Zygmunt ani Karól zatwierdzić nie chcieli przecież go same okoliczności utrzymały i był nawet przedłużony na pół roku a mianowicie do czerwca r. 1612.

Tknięty paralizem Karól IX dokonał żywota. Syn jego Gustaw Adolf przetrwawszy krótki czas pod opieką objął rządy: Zygmunt z nim niewchodził także w układy; kłopotliwe atoli położenie tak Szwecyi jak Polski trzymało pokój w Inflantach, lubo z oczekiwaniem wojny o każdej godzinie, aż nareszcie przyszło do rozejmu o czém będzie dalej.

## XII

Zygmunt pod Smoleńskiem, przyjmuje Żółkiewskiego wracającego z Szujskimi z Moskwy. Smoleńsk broni się pod Szehinem, działa polskie biją na wyłom, Polacy wpadają do zamku, który wylatuje w powietrze a Szehin oddaje siebie i Smoleńsk Jakobowi Potockiemu. Oblężenie Smoleńska trwało dwadzieścia miesięcy. Zamiast na Moskwę pośpieszyć, Zygmunt wraca do Warszawy. Wjazd tryumfalny Żółkiewskiego z Szujskimi, Szehinem, arcybiskupem Sergiejem. Żółkiewski na zamku przedstawia cara z bracią Zygmunтови siedzącemu na tronie. —

Joachim Fryderyk kurfirst brandenburski wchodzi w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci margrafa Jerzego Fryderyka, który też wkrótce umiera, a Joachim Fryderyk zostaje kuratorem



księstwa pruskiego, lecz i ten wkrótce umiera, po nim oddaje Zygmunt Janowi Zygmunutowi kuratelę i lenne następstwo Jan Zygmunt składa hołd królowi (1611 r.).

Zygmunt już przeszło półtora roku stał pod Smoleńskiem. Żółkiewski przybywszy z Moskwy z carem Szujskim i jego braćmi powitany od wojska i przez kanclerza Lwa Sapiechę a wprowadzony na posłuchanie do króla, składał mu zdobyte chorągwie. W rozmowie sam na sam przedstawiał potrzebę wysłania na carstwo królewicza Władysława, aleć to nie mogło u Zygmunta odnieść skutku. Miano nadzieję w polskim obozie że z zamkiem smoleńskim wkrótce koniec będzie, bo między jego osadę zakradła się jakaś morowa zaraza, której początkiem było puchnięcie nóg a która nawet po kilkaset ludzi zabijała dziennie. Król wzywał Szechina do zawarcia ugody i Szehin zaczął rokowania a zawiadomiony z Moskwy o układzie zawartym na polu Dziewiczem oświadczał że Władysława jako obranego cara wpuściłby chętnie, lecz ze Zygmuntem jako królem państwa sąsiedniego któryby mógł sobie prowincye carstwa przywłaszczając, do czynienia mieć nie myśli. Zygmunt odpowiadał że co innego Moskwa a co innego Smoleńsk i żądał wierności przysięgi dla siebie.

Trudno powątpiewać a nawet wykazało się to później że Szehin już wtedy odbierał potajemnie instrukcye od Wasila Golicyna, który jako główna osoba poselstwa moskiewskiego bawiąc ciągle w obozie przy królu, znał lepiej wszystkie okoliczności niż ktokolwiek inny. Wykryto nareszcie te stosunki i nietylko Golicyna lecz i drugich posłów odesłano statkiem po Dnieprze do Kamionki starostwa Żółkiewskiego, gdzie lata przesiedzieli. Jawna to niesłuszność a nawet nie miała i pozorów prawa, bo byli u ojca cara swego a przez porozumiewanie się z Szehimem tylko bronili wszelkimi sposobami praw tegoż cara, a zgodnie ze sumiennym obowiązkiem: jednakże niegłębokiego rozumu i nieszlachetnego serca kanclerz Sapiecha oświadczył im, że są zwykłymi zdrajcami. Wojsko moskiewskie stojące przy królu na wywiezienie posłów moskiewskich jako zdrajców i więźniów oburzyło się niezmiernie i wzmacniało codzien bardziej swą nienawiść aż nareszcie odeszło. Ścigał je Mikołaj Potocki ale lud wiejski swoim przychylny,

tail wszędzie drogę którą się udało i dosyć że prawie bez śladu znikło.

Smoleńsk się nie poddawał, sprawa w Moskwie upadała: panowie od jezuitów niezawisli ostrzegali aby Władysława Moskalom posłać, albo przynajmniej żeby król już Smoleńsk porzucił a z wojskiem na stolicę carską spieszył. Przez czas niejaki niby się skłaniał ale nakoniec oświadczył, że obleżenia nie uchyli.

Działa większe już były nadeszły z Rigi, Wilna i Tykocina: za ich pomocą zrobiono wyłom w murze ale przy iściu do szturmogień krzyżowy z boków wojsko hamował a za wyłomem był mur drugi. Jan Potocki zaczął minować, ale Szehin miał w środku miasta wybitą studnię a od niej stolnie jak w kopalniach i z nich na wszystkie strony snadno się dosłuchiwał roboty. Polacy minowali więc głębiej i strażę podziemne moskiewskie wysadzali prochem. Nadawało to obleżeniu postać straszliwą a nie zapewniało wielkiego skutku.

Niedługo umarł Jan Potocki a król nie bez urazy Dorohostayskiego marszałka wielkiego litewskiego zamianował zastępcą swoim w dowództwie nad wojskiem, Jakoba Potockiego kasztelana kamienieckiego.

Było rzeczą wiadomą że załoga zamku smoleńskiego obfitowała we wszelkie zasoby ale wytraciła obrońców przez zarazę morową. Zygmunt rozkazał spróbować szturmog. Potocki kasztelan z kilkunastu tysiącami wziął na siebie stronę wschodnią; północną pod której murami Dniepr płynął, zlecił Dorohostayskiemu, a zachodnią gdzie był nowy wał w miejscu dawniejszego muru, osadził Stefan Potocki starosta feleński, za którym ku południowi stanął Neukirch namiestnik Weihera starosty puckiego z jego niemiecką piechotą. Potockiemu kasztelanowi i Niemcom udało się przystawić o północy drabie bez postrzeżenia. Już zajęto mury, rozbiegiwano się po basztach, kiedy przypada Szehin, ale tylko z kilkadziesiąt ludźmi i strzela się z Niemcami Neukircha na stronie południowej, lecz zaczynają huczeć działa od zachodniej, zagrzmiewa straszliwa eksplozja od północnej. gdzie kawaler Nowodworski kanału odchodowego do Dniepru użył za minę i ludzie Dorohostayskiego już przez gruzy miny przy odgłosie trąb i kotłów wpadają do zamku. Lud kryje się do cerkwi katedralnej, ale Moskale z jakiegoś szaleństwa podrzucają

ogień w budynki, zajmuje się wieża cerkwi i dach, pękają belki. Ogień pożera ogromne składy bogatych sprzętów, srebra, złota, a nakoniec przenika podziemne sklepienie cerkwi, gdzie tysiąc pięćset beczek prochu. Pękła ziemia, rozległ się grzmot jak gdyby zgruchotane zwały się niebiosy, wysoko nad zamek wleciały jak ptaki, sztuki domów i członki ludzi a dym gęsty zawisł w obłokach. Już i śmierć nabywa powabu u pokonanych: widziano matki rzucające się z dziećmi w płomień.

Wszystkim Moskalom wypadł oręż z ręki, sam tylko Szehin do wieży w której jego syn i żona broni wstępu i dopiero za nadejściem samego Jakoba Potockiego oddaje się na jego słowo. Wzięto także Gorczakowa drugiego wojewodę oraz arcybiskupa Sergieja. Łup wojenny oprócz pięćdziesięciu dział wielkich, dwustu pomniejszych i znacznego zapasu żywności nie był znaczny, gdyż wszystko spłonęło w pożarze. Radość Polaków z ukończenia tak szczęśliwego dwudziesto miesięcznej pracy pod murami, była nie do opisania.

Na zgłiszczach przepelnionych trupami odprawiano modły dziękczynne i podkanclerzy koronny Kryski składał w imieniu królewskim dzięki wojsku za tak chlubne odzyskanie przed stu laty utraconego miasta.

Wyświadczył też Zygmunt tę przysługę jezuitom że napisał do papieża iż głównie za przyczynieniem się Ignacego Lojoli do którego się modlił, dane mu to zwycięstwo a przeto powtarza swe kilkakrotne prośby o jego kanonizacyę\*).

Po tych wszystkich dziękczynieniach i sutęj uczcie sprawionej wojsku panowie jednozgodnie wołali że wzięcie najogromniejszego zamku smoleńskiego przeraziło Moskali i trzeba samemu królowi orlemy skrzydłami lecieć na Moskwę. Zygmunt atoli był innego zdania, spieszył ku Warszawie na sejm a we Wołczyńce gdzie mu hetman Chodkiewicz drogę zajechał, powydawał bliższe rozkazy względem zleconej już dawniej wyprawy.

Po przybyciu króla do Warszawy Żółkiewski poprowadzony od bogato przybranych rotmistrzów jechał w karecie sześciu białymi końmi tuż za nim w drugiej sześciokonnej karecie a to skórzanęj królewskiej, siedział car Szujski w białej dłu-

---

\*) *Kobierzycki.*

gięj szacie a w szlyku (czapce) z marmurków. Za nim wieziono dwóch jego braci w sukniach aksamitnych szkarłatnych. Dalej jechało około sześćdziesiąt pojazdów z Szehinem, arcybiskupem Sergiejem, drugimi znakomitymi jeńcami i przyjaciołmi Żółkiewskiego. Poczёт cały zamykali Kozacy hetmańscy. Lud tłoczył się do pojazdu otworzystego w którym car siedział, a lubo zasmucony pozdrowiał każdego uprzejmie.

Zygmuntowi siedzącemu na tronie w senacie, Żółkiewski przedstawił cara z braćmi prawiąc długą mowę. Gdy się rozwodził nad zmianą losu ludzkiego i spomniał że przyprowadza jeńców co byli potężnemi w swém państwie i błaga o miłosierdzie dla nich, car Szujski dotknął się ziemi prawą ręką a potem ją pocałował, brat zaś jego najmłodszy Iwan trzykroć bił czołem i płakał. Pamiątkę tę kazał Zygmunt malarzowi swemu Dolabelli oddać w obrazach, które zdobiły zamek warszawski dopokąd August II nie darował ich Piotrowi Alexiewiczowi.

Triumf ten tak dalece szlachtę odurzył że nie widziała już żadnej siły w Moskalach i myślała tylko jakby zawojowane carstwo do Polski wcielić\*).

Odzyskanie Smoleńska poczytywano jednak za korzyść Rzeczypospolitej już zupełnie pewną i dla tego na utrzymanie jego uchwalono podwójny pobór i nowe cło litewskie. Przy niesło to wszystko do stu tysięcy czerwonych złotych, ale nie mogło wystarczyć ani na dziesiątą część żołdu zaległego wojskom tak inflanckiemu jak smoleńskiemu i moskiewskiemu.

O żołdzie zaś wojska ze służby u szalbierza, wszyscy jednozgodnie twierdzili że Polski obchodzić nie może. Bawiono się wreszcie poprawą ustaw koronnych i załatwiono sprawę względem lennego księstwa pruskiego.

O księstwie pruskiem powiedzieliśmy wyżej\*\*) że Stefan Batory proszony od poselstw kurfirstów saskiego i brandenburskiego, administratora arcybiskupstwa magdeburskiego księcia wirtemberskiego, landgraфа heskiego i książąt pomorskich a wreszcie niechęć nadwierać uznanego prawa spadkowego

\*) *Piasecki* sub anno 1611 oraz *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, u Wojcickiego które są tylko tłumaczeniem wyjątków z kroniki Piaseckiego i Klimakterów Kochowskiego.

\*\*) *Księga ósmnasta VII.*

oddał (r. 1577) nie tylko kuratelę nad obłąkanym Albrechtem Fryderykiem Jerzemu Fryderykowi margrafowi brandenburskiemu z Anspachu ale go uznał za panującego na księstwie pruskim i za lennika Rzeczypospolitej bez względu że jego poprzednik i krewny choć pomieszanego umysłu, ale jeszcze był przy życiu.

Tymczasem kurfirst brandenburski Joachim Fryderyk wchodził w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci markgraфа Jerzego Fryderyka to jest tego substituowanego księcia pruskiego. Znalazł także wielu przyjaciół między księżętami rzeszy niemieckiej, którzy popierali jego prośbę na dworze polskim. Kładziono mu warunki względem rozszerzenia w księstwie praw kościoła katolickiego, pomagania poborami na wojny polskie ale że kurfirst znał się na kłopotach skarbowych Zygmunta i sądził, że pieniędzmi wszystkiego dokaże, przeto usuwał się od wszelkich warunków, a ofiarował dwakroć sto tysięcy złotych. Stało jednakże aby po śmierci markgraфа zostawić opiekę obłąkanego panującego i rządy księstwa przy rejencyi złożonej z radców książęcych, w czém spoczywał zamiar przemienienia z czasem Prus lennych na ziemię zupełnie wcieloną do Rzeczypospolitej, tak jak były Prusy królewskie. Niedługo atoli markgraf jak przewidywano umarł. Kurfirst rzucił się na wszelkie zabiegi i pracował ze wszystkich sił, aby nie ustanowiono owej kurateli z radców i zarazem rejencyi. Ożenił się na prędcę z córką obłąkanego a to młodszą nawet siostrą swój synowej i jako zięć występował z prawem do czuwania nad osobą i państwem schorzałego teścia.

Zygmunt III zawsze potrzebował pieniędzy: wtedy zaś jeszcze bardziej jak zwykle a to na wojnę inflancką i lubo kurfirstowi nie obiecywał Prus książęcych na dziedzictwo przecież go zamianował (r. 1605) kuratorem, administratorem i gubernatorem tak książęcia jak księstwa pruskiego. Usiłował zaraz kurfirst w całym sposobie rządzenia, Prusy książęce ściśle spajać ze swoją marchią brandenburską.

Pod czas rokoszu bardzo powstawano na króla, że w układy tego rodzaju dał się wciągnąć. Nadeszła pora naprawienia błędu, bo Joachim Fryderyk umarł. Ale Zygmunt nigdy nie naprawiał tylko psuł ciągle co raz dalej i synowi zmar-

tego kurfirstowi Janowi Zygmuntowi znowu jako zięciowi obłąkanego przyrzekł kuratelę a zarazem i dziedziczne lubo lenne po nim następstwo.

Nietylko większa część Polaków, ale nawet pruska szlachta życzyła sobie jeszcze głośniej jak dawniej rejencyi z radców, lubo wiedziała dobrze iż to ma być tylko wstępem do zamienienia księstwa lennego na województwo Rzeczypospolitój, ale Zygmunt III gotował się właśnie na wyprawę smoleńską był zatopiony w myślach a znowu jeszcze we większej potrzebie pieniędzy jak dawniej.

Nie trzeba powątpiewać że król i to uczynił za radą wszechwładnych pod ów czas jezuitów i dinastii austriackiej, która z tytułu cesarskiego całe Prusy jako spadek po zakonie krzyżackim, ciągle uważała za część rzeszy niemieckiej i wydartą sobie własność, a jakkolwiek nie była w przyjaźni z lutherską Brandenburgią przeciw dogodniejszą zdawało jój się rzeczą widzieć prowincyą, do której rościła prawa, pod rządem słabego i swój władzy cesarskiej podległego kurfirsta niemieckiego, aniżeli potężnego króla polskiego.

Między pełnomocnikami Rzeczypospolitój a Jana Zygmunta trwały długo układy aż na koniec po zdobyciu Smoleńska zgodzono się że kurfirst dozwoli każdemu mieszkańcowi wyznawać religię katolicką, postawi kościół katolicki w Królewcu na przedmieściu, będzie utrzymywał przy nim plebana, przyjmie nowy kalendarz, złoży przysięgę wierności królowi i Rzeczypospolitój, zapłaci corocznie trzydzieści a w latach uchwalonego przez Rzeczpospolitą poboru, sześćdziesiąt tysięcy złotych; w ogóle zaś odbierze władzę sądowniczą i rządy kraju zupełnie bez zawisłości ze zastrzeżeniem iż jego tylko spory ze stanami księstwa będą chodziły pod wyrok królewski. Dzień 16 lutego r. 1611 wyznaczono do składania hołdu w Warszawie. Zygmunt III zasiadł na tronie zbudowanym w pobliżu kościoła bernadyńskiego; wojewodowie poznański, łęczycki i mazowiecki prowadzili kurfirsta a tym czasem radey pruscy klęczący prosili o przystęp do swego pana. Gdy król przychylnie odpowiedział: marszałek wielki wprowadził kurfirsta po wschodach na tron, gdzie klęczący odebrawszy od króla chorągiew składał przysięgę na ewannielią a posłowie jego krewnych dla oznaczenia spadkowego następstwa, trzymali

się chorągwi dopokąd przysięgi nie skończył. Uściskał król kurfirsta i na krześle obok siebie wsadził.

W tém wystąpił sekretarz nuncjusza papieżkiego Simonego i założył protestacją w imieniu stolicy apostolskiej z powodu obalenia biskupstw pomezańskiego i sambiskiego a praw papieża w księstwie pruskiem jako kraju pokrzyżackim: na co burgraf pruski Dohna miał odpowiedzieć krótko: „o takie rzeczy wcale się nie pytamy.“

Było zasadą Polaków, a podobno od czasu jak król Ludwik ponadawał ziemie polskie Władysławowi opolskiemu, aby panującemu w sąsiedztwie nie puszczać kawałka polskiej ziemi w posiadanie, bo ją sobie przywłaszczy. Z téj przyczyny kiedy mistrz Albrecht przemieniał (r. 1525) Prusy krzyżackie na księstwo świeckie, to prawo lennego dziedzictwa na nich, przyznano tylko liniom braci jego młodszych, ale nie linii brata starszego, który panował na Brandenburgii. Gdy pomimo to, brat ten Joachim II umiał sobie wyjednać u Zygmunta Augusta następstwo i dla linii swojej, powstały natychmiast w Polsce ogromne chałasy i w rok już było cofnięte (1566 r.) Tymczasem Zygmunt III znowu wbrew téj narodowej a mądrej zasadzie postąpił: za drobne nibyto korzyści kościoła katolickiego, na których dotrzymywanie nie było żadnej rękoi i za liche pieniądze, nietylko pozbył się władzy nad krajem ważnym, ale starannie zasilił szczerp na przyszłe mocarstwo pruskie, które miało popełnić zabójstwo na Rzeczypospolitej polskiej.

### XIII.

Wojsko polskie pod Gosiewskim na zgorzeliskach Moskwy. Prozowiecki, Lapunów, Zarucki oblegają Polaków w Moskwie. Jan Piotr Sapieha z początku odgrywa wątpliwą rolę, później przechodzi na służbę królewską i pustoszy ziemie okoliczne, aby Moskwę odciągnąć od stolicy. Karol Chodkiewicz hetman w. lit. ciągnie w pomoc z Infant. Moskwa dla tego przyspiesza szturm i bierze baszty. Polacy w Kremlu się bronią. Lapunów ginie od Dońców, po nim obejmuje dowództwo Trubeckoj. Sapieha umiera. Polacy wyprawiają poselstwo do króla o przysłanie cara Władysława. Chodkiewicz przychodzi z garszką pod Moskwę. W wojsku polkiem narzekania na niedochodzenie pieniędzy. Zima tęga, dokuca wojsku (1612) głodem i mrozem. W Moskwie podnosi wojsko konfederacją (13 Stycznia) postanawia do 14 Marca bronić murów, a potem odejść.

Strus pełni po Gosiewskim straż niebezpieczną zgorzelisk. Konfederaci zaś wynoszą się ku granicy. Okropny głód w Moskwie. Pożarski, Minin. Polacy kapitulują w d. 7 Listopada 1613 r., ale giną z ręki dzikiej Moskwy. Tylko Strus i kilku pułkowników ocalało wziętych do więzienia.

W Moskwie na zgorzeliskach zostawiliśmy wojsko polskie z Gosiewskim. Przez wielki piątek, sobotę i niedzielę r. 1611 Polacy stali spokojnie a w poniedziałek otrzymali wiadomość że Prozowecki już niedaleko w piętnaście tysięcy. Strus z pułkiem swoim pięćset koni wynoszącym i z przydanemi od Gosiewskiego jeszcze dwustu końmi wyruszył za wały. Spotkał go na cztery mile przed stolicą a w pochodzie nowego rodzaju hulajgorodami, to jest na okół wojska ze saniami na których były niejako blokhausy; każde takie sanie popychało dziesięciu strzelców i snadno a bezpiecznie z po za nich dawali ognia. Jednakże nie ustraszyło to polskiego kopijnika, natarli żwawo, przebyli hulajgorody, i tak wrębali się w środek Moskwy że nawet sam Prozowecki uciekł zawczasu. Strus wrócił ze zwycięstwem a bez jeńców do Moskwy, bo tylko siec i rąbać a nie zabierać do niewoli był kazał.

Nazajutrz dnia 5 kwietnia przyszedł Lapunow w ośmdziesiąt i następnego dnia Zarucki w pięć dziesiąt tysięcy a w końcu znalazł się Prozowecki z niedobitkami swemi. Stanęli na milę od stolicy u siemianowskiego monasteru nad rzeką Moskwą. Trzeciego dnia zaczęli ich pułk Marcina Kazanowskiego w tysiąc trzysta koni ale pomimo swą niesłychaną przewagę liczbową nie śmieli wejść w bój, lecz się ograniczali tylko na utarczkach harcowniczych. Odtąd co dzień z kolei udawały się polskie pułki na podobną igraszkę wojenną, przy czém jednakże doznawały szkody a nie odniosły żadnej korzyści.

Dnia 16 kwietnia wyszedł znowu Kazanowski ze swém pułkiem ale nadto wsparty tysiącem piechoty niemieckiej pod sprawą Borkowskiego. Moskale byli już na innem miejscu a składnie porozporządzani za bagnem z wazkim suchym przesmykiem, po którym wyprawili daleko więcej harcowników jak było całej siły polskiej. Garsteczka harcowników polskich goniła jednakże całe tłumy do lasu o ćwierć mili odległego, kładła trupa i odesłała liczne jeńca do zamków w stolicy. Kazanowski nabrał tyle otuchy że miał zamiar



rozprawić się z całą siłą nieprzyjaciela. Borkowskiemu kazano obejść bagno i rozpocząć sprawę z boku; snadno sobie wytłumaczyć iż mu się zdawało szaleństwem w dwa tysiące trzysta ludzi chcieć znosić sto czterdzieści tysięcy i oparł się rozkazowi mówiąc do Kazanowskiego: „równie jestem pułkownikiem jako i ty“ ale znakomity świadek tego wypadku i pisarz pamiętników Maskiewicz, nie broni go jednakże wcale, tylko owszem zarzutem nakrywa, że tylko wzrostem się odznaczył a brakło mu odwagi. Takie to było męstwo starych Polaków.

Dosyć Kazanowski zbity z terminu tak nieposłuszeństwem Borkowskiego jak obawą zdrady od swój niemieckiej piechoty, rozkazał zwolna odwrót ku zgorzeliskom stolicy. W odchodzeniu z miejsca roty księcia Poryckiego którą właśnie Maskiewicz pisarz źródłowy tych wypadków dowodził popełnił ten błąd chorąży, że miasto dać znak szeregom do wykonania całkowitego obrotu a ujechać z chorągwią na tył który miał stać się czołem, to on przedni od nieprzyjaciela szereg powiodł na tył \*), co z daleka wyglądało na spieszne cofanie się i dodało tak ducha Moskwie że wpadła na rotę Poryckiego, strzelała z luków prawie je przykładając do miejsc zbroją niezakrytych i ubiła pięciu towarzyszków a dziesięciu pacholików. Drugie chorągwie nie odniosły szkody bo zamiast wesprzeć rotę Poryckiego, która nie zważając na liczbę nieprzyjaciela obróciła się do walki, to uszły tak spiesznie, że nieprzyjaciel daleko w tyle za nimi został.

Ośmielona Moskwa tém pierwszym uderzeniem zbliżyła się w nocy pod mury Belojgorodu (Iwangrodu) w miejsce bardzo korzystne między rzekami Nieglinną a Moskwą. Obleżenie stawało się Polakom co dzień kłopotliwszem: trzeba było odbywać strażę na murach i przedsiębrać wycieczki pieszo dla żywności i nawet po trawę dla koni. Imąły obiedwie strony jeńców i potem ich wymieniały, jednakże Polaków ciągle ubywało a siła moskiewska wzrastała, bo w miejsce jednego zabitego, dziesięciu przychodziło.

Pomimo niebezpieczeństwo, wojska polskie odprawiały

---

\*) Po terażniejszymu spowodował kontramarsz, zamiast ruchu trzema lewo w tył.

tak zwany maydan, to jest każdy towarzysz jak pacholik obowiązany był znieść do wyznaczonego z jego rotę towarzysza wszystkie zdobyte łupy i zaprzysiądz, że nic a nic nie utaił. Sprzedaż ich ogłoszono między mieszkańcami, każdemu wojskowemu pozwolono rzeczy brać w połowie tej ceny, którą ofiarował mieszkaniec a zebrane w takiej sprzedaży pieniądze szły na podział między całe wojsko i tym razem przypadło po dwadzieścia ośm złotych na konia.

Tym czasem Jan Piotr Sapieha, który był porzucił sprawę małego syna Mariny, zbliżał się od Massalska z niewielkim wprawdzie wojskiem, bo tylko dwa tysiące jazdy wynoszącem, ale że bardzo dobrój, mógł wiele dokazać. Polacy sądzili że to im w pomoc, lecz Moskale powiadali Polakom z radością: „na was idiot Sapieha k'n am.“ Moskiewscy dowódcy nieufali mu a dla tego obwarowawszy swój obóz wysłali ku niemu na sześć mil poselstwo. Dał zapewne jakie dowody że się szkodliwym nie stanie, bo go puszczone pod Moskwę. Ufając mu zawsze Polacy zawiadomili go że wykonają walną wycieczkę, w której będą się starali Moskwę pomiędzy niego a siebie wciągnąć, jakoż przedsięwzięli ją według planu i zaczęła się tak powodzić, że kto wie czyliby nie byli odparli tych wszystkich tłumów, gdyby Sapieha był uderzył, ale on podobno marzył o dostaniu się na tron carski, dla tego występował tu bardzo dwuznacznie i przysłał do Polaków raz i drugi aby z pola natychmiast schodzili bo tył im zabierze i bój rozpocznie. Opuściły go jednak te marzenia. Pomiarował się z czasem że Moskwa nawet królewiczowi niedosyć byłaby przychylną a gdzieżby szlacheica polskiego nad sobą cierpieć miała? Spuścił więc z dumnych zamysłów o carstwo, a co mu było właściwszem, zgłosił się jako najemnik do Gosiewskiego o służbę królewską i przyjąwszy ją poszedł w tysiąc pięćset czeladzi za żywnością dla obleżonych a zarazem z planem siania pustoszeń mieczem i ogniem po różnych stronach Moskwy aby odciągnąć tłumy od stolicy.

Trzeciego dnia po odejściu czeladzi ze Sapiehą nadeszła do Moskwy wiadomość, że Karól Chodkiewicz hetman wielki litewski ciągnie z Inflant w pomoc. Jakkolwiek był jeszcze o mil ośmdziesiąt i z małą tylko garstką a pod murami stało sto czterdzieści tysięcy nieprzyjaciela, prócz którego i głód

doskwierał, przecież to już wzięto za powód do radości i jakby pewnego tryumfu. Dzwoniono w całe mnóstwo dzwonów między ponuremi opalonymi świetną niegdyś Moskwy, bito z dział, strzelano z ruśnic.

Stało się to napomnieniem dla Lapunowa, że za długo odwołacza bój stanowczy, jakoż zaraz w nocy ruszył wojsko i na godzinę przede dniem szturm rozpoczął. W białym murze to jest pod Iwangrodem czyli Belojgorodem baszta pierwsza od Kitajgorodu była bardzo ważną dla stron ubudwu a pod strażą pułku jazdy Bobowskiego o czterystu jeźdźcach. Nie miano się w niej dosyć na baczności. Moskwa bez wielkiego rozlewu krwi ową basztę opanowała, działa jej obróciła i donosząc prochu i kul zaczęła prażyć Polaków. Przypada Gosiewski, widzi że rzecz groźna stracić stanowisko, które kluczem do wszystkich trzech grodów: przywołuje rotę Młockiego. Ta zrozumiałwszy położenie sprawy nie lituje zdrowia i życia, ale po murze, ostrokołe i którądy tylko może, drze się na basztę, siecze szablą, zwała i nietylko co do jednego spędza nieprzyjaciela, ale przy tém zyskuje kilka beczek prochu od Moskali już wniesionych.

Aleć nie skończyło się na tém: Moskwa wielkim tłumem uderza na mur od Belojgorodu ku Kremłowi. Bronią zajmowania liczne chorągwie polskie lecz że się tego niespodziewały, ta w trzydzieści a druga ledwie w dwadzieścia ludzi. Ten szablą rąbie, kopiją spycha a inny dopiero zbroję przywdziewa. Moskwa zaś sypie się i sypie, więc Polacy uchodzą do zamku, ale niejednego im schwytano. Dostała się wtedy Moskwie brama twerska to jest druga od owój odzyskaniej przez jazdę Młockiego ku Kremłowi, za którymi szła trzecia mikulska. Téj strzegło trzystu Niemców polskich: bronili się dobrze, ale że beczkę prochu, którą mieli, wnet wystrzelali, więc walczyli aż kolbą a gołemi rękoma. Moskwa ich wyłapała, uprowadziła do obozu i częścią pościła, częścią potopiła.

Czwartéj wieży na zakrzywieniu zamku bronił porucznik Krajewski z trzystu ludźmi polskiej piechoty, bardzo skutecznie, ale go zdradził doboż który nieprzyjacielowi powiedział, że na dnie baszty jest skład kul i prochu a bez wrotni i zamknięcia. Zaczęto więc na dół strzelać: proch wpraw-

dzie nie wybuchnął ale że były różne inne rzeczy zapalne, wszczął się pożar i sięgnął ku wyższym piętróm w drzewo budowanym. Trudno było drzwiami z szablą w ręku wypadź, bo płomień wszystkie ujścia ogarnął i spuszczał się po powrozie oknem nad rzeką lecz i tam widzieli śmierć przed oczyma, bo Moskwa każdego w sztuki siekała, tylko że woleli od broni jak od ognia ginąć. Wielu się tam Polaków spaliło, bardzo mało kogo żywcem wzięto a później sam tylko porucznik Krajewski wrócił od Moskali przy wymianie jeńców. Tak tedy Moskwa zajęła i trzymała dwie ważne baszty.

W sześć dni później a mianowicie 5 lipca 1611 Lapunow wyprawił wojsko na monaster dziewiczy za miastem. Niemcy ze służby moskiewskiej których tam było trzystu zaraz oddali część, ale się obok Moskwy utrzymały jeszcze dwie rotę jazdy kozackiej i Niemców polskich dwustu.

Lapunow miał ciągle na oku Polaków w Moskwie, nad rzeką Moskwą cerkiew jedną na grodek przyrządził i z po za wałów strzelał skutecznie działowemi kulami ognistemi. Niedługo naprzeciw Kremla wystawił grodek drugi i złączył obadwa rowem głębokim aby Polakom odciąć wszelkie wyjście z Kremla. Położenie Polaków stało się tak trudnem że o napasienie koni na trawie i wysłanie listu trzeba im było walczyć w innej stronie, aby nieprzyjaciela uwagę odwrócić i niejako podkraść wyjazd. Moskwa nakoniec całkiem opanowała ów monaster dziewiczy za miastem i już Polacy mieli powód do rozpaczony ale przywykli do niebezpieczeństw i ufni w swe nadludzkie męstwo nie trapił się wcale.

Po stronie moskiewskiej Lapunow, Zarucki, Trubeckoj mieli swoje stronnictwa i składali dowództwo; duszą jednakże wszystkiego był Lapunow. Za jego staraniem przyszła do skutku wielka narada z kilku bojarami i niby pełnomocnikami dwudziestu pięciu miast, która im trzem oddała władzę nad całym carstwem, wyrzekła, że wszelkie posiadłości pobrane gwałtem przez bojarów i różnych ludzi lub porozdawane zdracom przez Zygmunta, są przeznaczone dla tych synów bojar-skich co się dobrze zasłużą w wojnie, przywróciła urzędy poborowe i ważniejsze sądy, wzbroniła wojsku a zwłaszcza Kozakom nietylko rabunku ale samowolnego zabierania ży-

wności, poczyniła jeszcze inne rozporządzenia a na koniec zastrzegła sobie prawo usunięcia każdego z wojewodów, coby się ściśle do wszystkiego tego niechciał zastosować.

Lapunow o władnął całkiem Trubeckoja a Zaruckiego, jako cudzoziemca, naczelnika Dońców bardziej do bandy rozbójniczej podobnych lekce ważył: okazywał wreszcie dumę wszystkim i stawał się co dzień bardziej niedostępnym. Szemrano na niego a Zarucki siał jak mógł nienawiść ku niemu.

Wiedział o tym stanie rzeczy Gosiewski i wziął się do podstępu tak sztucznie usnutego, że trudno wyjaśnić jak się Polak z przyrodzenia otwarty, mógł nań zdobyć i puścić. Jednego bojara pojmanego do niewoli skazał na ścięciu niby dla tego że złamał przysięgę wykonaną carowi Władysławowi, a tym czasem nastrojonym osobom kazał go podmawiać aby ofiarowaniem się do ponowienia przysięgi szukał przebaczenia. Zrazu bojar nie zważał na tę radę, ale w końcu nakłonił się i darowano mu życie. Już tedy wolnego Gosiewski przypuszczał do poufałości i zwierzył mu się, że od Lapunowa miewa listy a nawet jeden doskonale udany dał mu w ręce. Nareszcie żądał aby odpowiedź przewiózł Lapunowowi zwłaszcza, że na żadne niebezpieczeństwo wystawiony nie będzie, gdyż go wymieni na innego jeńca. Bojar do zdrady nieskłonny widząc porę zyskania wolności udał że przystaje. Skoro go tylko wymieniono i stanął między swoimi, nie robił ze wszystkiego tajemnicy a dowód zdrady Lapunowa był wodą pożądaną na koło Zaruckiego. Zwołano obwinionego na zgromadzenie a lubo się Bogiem świadczył że to pozmyślane, nie mógł odsunąć podejrzania i padł pod szablami Dońców. Z jego duszą uszła cała siła wojskowa, która jeszcze nie jaśniała ale przynajmniej zapowiadała, że z iskry w płomień rozrzążyć się może. Na dowódcę wstąpił w miejsce jego Trubeckoj.

Sapieha przyprowadził nareszcie pod Moskwę zapasy żywności. Rotmistrz Rudzki z jego oddziału chciał z częścią czeladzi wjechać do spalonego miasta bramą u białego muru, a gdy ją zastał obsadzoną od nieprzyjaciela, chciał poszukać innego wejścia i wjechał na rów pomiędzy owemi grodkami. Że Moskwa tam się napadu nie spodziewała, puciekąła z rowu a Rudzki otworzył sobie przejazd. Kiedy Polacy

z miasta zaczęli biedz ku murom na piechotę aby mu dać pomoc, Moskwa w basztach już się przestraszyła i pierzchła bez powodu. Korzystając z tego Polacy na bramie arbackiej wzięli szturmem półtorasta ludzi. Nawet monastyr dziewiczy za miastem bez powodu stanął pustkami i Polacy osadzili go powtórnie. Tylko bramę twerską zatrzymali Moskale i z niej zarządzali szkodę. Umyślono z miasta przyrzadzić naprzeciw niej grodek i była do tego pora w nocy, ale Borkowski dowódca Niemców radził więcęć pokazać odwagi i w dzień to robić. Pochwalono jego zdanie, wzięto się do dzieła lecz i zawiedziono, bo Moskwa napadła Niemców i połapała a Borkowski ledwie uciekł.

W tym czasie a mianowicie spełna w dwa tygodnie po powrocie swoim prawie nagle umarł Sapięha, naczelnik walczny nieswornego oddziału, który po jego śmierci bez pytania się o króla i sprawę Rzeczypospolitęj tułał się po państwie moskiewskiem jako banda łotrząca.

Wojsku na załodze w zgorzeliskach Moskwy stojącemu już w rok drugi, przy tém odartemu i bez zasług trzeba było koniecznie pieniędzy i wyprawilo na sejm posłów a między nimi Marcina Kazanowskiego i Marchockiego co także te wypadki opisał. Jechało i poselstwo od bojarów z prośbą do króla o przysłanie cara Władysława, a obadwa koło Wjazmy spotkały ciągnącego z wojskiem Chodkiewicza. Chodkiewicz wiedział że te poselstwa nie byłyby po myśli królowi, nakłaniał je do powrotu, lecz tylko moskiewskie nakłonić się dało, za co zganione od swoich wyjechało z tém samem zleceniem powtórnie.

Położenie Polaków w Moskwie zgorszyło się jeszcze o tyle że od kul ognistych nieprzyjaciela zajął się Kitajgród i spłonał do szcżętu a choć z niewielkiemi przecięż na ów czas drogiemi zapasami.

Na koniecie ów požądany i oczekiwany Chodkiewicz dnia 8 października przyszedł pod Moskwę ale nie z taką potęgą na jaką liczono. Wojska jego z Infant dla niezapłaconych zasług zawiązane w konfederacją wolały uciemiężać kraje Rzeczypospolitęj, nakłonił najwięcęć jeszcze z tych, co należeli do oblężenia Smoleńska, ale jednakże wszystkiego zaledwie dwa tysiące zebrał.

Z taką tylko garstką ukazały się pod Moskwą wcale nie-pocieszające wiadomości, że król nie chce na carstwo przysłać królewicza Władysława a pieniędzy nie masz i ztąd o zaległych zasługach ani myśleć; że na posiłki znaczniejsze trudno liczyć, że rządy jak zwyczajnie za Zygmunta III nie w rękę ludzi zdatnych i zasłużonych, ale pochlebców, nabożnisiów i wydrwigroszów, co spiskują przeciw dobru pospolitemu a obrońcom wolności i Rzeczypospolitój.

Wróciło niedługo ze sejmu i wojskowe poselstwo z doniesieniem, że wielka w narodzie sława chorągwi iż tak dzielnie na Moskwie walczą, ale o pieniądzach głucho zupełnie; że oświadczyło, iż według listów przypowiednich kończy się służba z dniem 6 stycznia 1612 r. i chorągwie nie podejmą jój nadal, a dla zapobieżenia obmowom i poparcia w przyszłości żądań wojska, popodawało do akt grodzkich stósowne protestacye.

Snadno się domyślić że między ludźmi co życie swoje za-przedawali nawet szalbierzowi z wiedzą czém on jest i wielkie zbrodnie nie były rzadkimi. Gosiewski znał się dobrze że tylko rząd sprawiedliwy, rząd taki co ściśle pełni swe obowiązki, może surowo występować i przez to należytej mocy nabiera, ale rząd lekceważący prawo swych podwładnych od razu się gubi ściśłem karaniem. Z téj przyczyny Gosiewski powtarzając że nie jest hetmanem, ale tylko regimentarzem, wiele płazem puszczał a co się nie dało to do rozsądzenia hetmana zostawiał. Chodkiewicz rzecz równie dobrze rozumiał jak tego dał dowody na Inflantach gdzie lubo konfederacyi i z urzędu i z przekonania był przeciwny, jednakowoż się z wojskiem na nią pisał aleć w Moskwie nie mógł się posunąć do puszczenia bezkarnie zbrodni i otworzył sądy. Był tam niejeden przez niego już z wojska iuflanckiego oddalony: ci wszyscy zaczęli sami się usuwać, a drugich poduszczuć.

Wzrastały co dzień bardziej wyrzekania, że wór zboża już prawie droższy niż wór pieprzu, że konie trzeba pasać na łąkach aż za obozem nieprzyjacielskim, przez co się wiele cze-ladzi utracą a konie jednakże zamorzone i do szeregu niezdatne; zima idzie, będzie ostra jak zwyczajnie na Moskwie, a tu nie ma przyodziewku, bo nie ma pieniędzy. Cała załoga zaczęła się domagać żeby przyprorowadzone posiłki obsadziły zgo-

rzeliska, a ona by mogła wyjść na prowincye i zasilić się pod wszelakim względem.

Rozpoczął hetman układy i skończył je na tém, że część wojska zostanie na ochotnika do obrony murów i za to każdy będzie brał dodatku miesięcznego na siebie dwadzieścia a na pacholików piętnaście złotych; konie zaś na odpaszenie wezmą ci co odejdą. Była tedy zgoda, ale zawsze chodziło o rzecz pod czas wojny najważniejszą, to jest o pieniądze i nalegano na bojarów, którzy w spalonym i obleżonym mieście dochowali już tylko insignia carskie i sprzęty koronacyjne, oraz relikwije świętych w szafach stolarskiej roboty, ale ze szufladami złotymi: dali się nareszcie nakłonić do wydania mniej cenionej części i to tylko na zastaw. Dostało tedy wojsko koronę sprawioną przez Borisa Godunowa oraz drugą przez rastrigę jako téż po nim siodło złotem obijane a perłami i dyamentami sadzone; nareszcie posoch (berło) jak twierdzono z rogu jednorożcowego, w końcach także ze złotem i dyamentami.

Dzień przed świętym Marcinem r. 1611 wyruszył hetman z Moskwy dla owego odświeżenia załogi a około trzech tysięcy ochotników znęconych owym wielkim dodatkiem zasług zostawił bez koni na obronę murów. Nim wojsko do Rohaczewa przyszło nacierpiało wiele biedy, bo drogi rozmokły od śłot jesiennych a koniom można było dobrze liczyć żebra i ledwie trzymały się w skórze. Posłano czeladź na drugą stronę Wołgi i dopiero w trzy tygodnie wróciła ze żywnością a pacholikowie Maskiewiczza co te wypadki opisuje, przywieźli mu także chłopca którego on nazwał Ezopkiem i dał wyuczyć grać na cymbale.

W środku Grudnia z źle ubranych pacholików wielu pomarzło a nawet najlepiej ubrani niektórzy rotmistrze i pułkownicy potracili palce u rąk i nóg. Do Moskwy posłał Chodkiewicz żywności, ale o wjazd trzeba się było szablą dobijać a rękojeście do rąk przymarzały. Niemało wozów urwał nieprzyjaciel, lecz drugie dostały się obleżonym a zgłodniałym.

Nadszedł nareszcie zapowiadany 6 stycznia 1612 roku. Chorągwie pojeżdżały się w polu na koła. Hetman przysłał Cieklińskiego, żeby temu dać pokój a podjąć się dalszej służby. Odpowiadano, że się to dzieje nie z rozpusty, ale iż ludzka



natura dręczona nieprzyjacielem, zimnem i głodem bez sposobu zabezpieczenia się ginie; ten zaś sposób w stosunkach obecnych podają tylko pieniądze, a pieniędzy nie ma. Stało tedy, żeby nazajutrz radzić dalej a mianowicie o podsunięciu się pod stolicę bo o wojsku na opalonych zapominać się nie godzi.

Nazajutrz zjechał do koła już sam hetman: szerokiemi słowy starał się towarzystwo odwieść od zamiaru ale daremnie. Umówiono tedy władzę tymczasową aż do wniknięcia do Moskwy a mianowicie najwyższym naczelnikiem obrano Józefa Cieklińskiego, jego zastępcą czyli porucznikiem Kopyczyńskiego. Podzielono wojsko na pułki, którym ponadawano tymczasowych pułkowników i ruszono w pochód. Hetman Chodkiewicz z garstką tych, co z nim z pod Smoleńska przyszli, a w Moskwie nie zostali i którzy jako zapłaćeni, do konfederacyi należeć nie mogli, rad nierad szedł za główną siłą, która się wyłamała z pod jego władzy.

Stanąwszy w Moskwie przystąpiono dnia 13 stycznia do podniesienia konfederacyi w kształcie najzupełniejszym. Ciekliński otrzymał urząd marszałka, przydano mu do rady jako deputatów Gajkowskiego, Suliszewskiego, Konickiego, Przyłatkowskiego, Swiżyńskiego, Lipskiego, Gosiewskiego młodszego. Pułkownikami zostawiono tych co tymczasowe dowództwo mieli. Oddano tedy stolicę hetmanowi i chciano odchodzić, ale że hetman błagał i zaklinał więc jeszcze dla przyjaźni jego przyrzeczono bronić murów do 14 marca, na który dzień przyrzekł nadejść i stolicę odebrać, jednakże przeznaczone do tego towarzystwo zastrzegło sobie że w każdym razie i konfederacya na ten dzień z ich końmi powróci. Hetman zaś dał asekuracyą, że całe wojsko aż do dnia rzezonego będzie sobie zaliczało zasługi, jak zwykle, a ci na murach zostaną przy upewnionym dodatku.

Konfederaci stali w Rohaczewie koło Mozajska, Fiedorowska i po różnych okolicach z jednej i drugiej strony Wolgi, usuwając się ile można było, Moskalom, ale jednakże zwodząc z nimi częste utarczki.

Brak sił nie dozwalał ani Chodkiewiczowi, ani konfederatom stawić się na 14 marca podług umowy ale dopatrzwszy pory już ku końcowi wiosny (r. 1612) nadszedł hetman.

Wojsko owe strzegące murów opuściło stolicę a Strus, który porzucił konfederacją i na nowo o służbę się ugodził, objął ze swoim pułkiem w miejsce Gosiewskiego tę niebezpieczną straż zgorzelisk.

Konfederaci Cieklińskiego spieszyli ku granicy a pobawwszy niejaki czas w Litwie założyli sobie główne siedlisko na Rusi koło Lwowa; szczątki zaś wojska sapieżyńskie postanowiwszy sobie marszałkiem Wacława Pobiedzińskiego rozgłosili się w Brześciu litewskim.

Strus lubo od Chodkiewicza do królewskiej służby przyjęty, przecież siostrzeniec Potockich, którzy na dworze tworzyli osobne stronnictwo a mające na oku jedynie wywyższenie swego rodu, zaczął się na dobre wyłamywać z pod władzy hetmańskiej i tak dalece w swój namiętności zagrzeźł, że lubo jego wojsko już dobrze głód cierpiało, przecież ociągał się z wyjściem po żywność przez Chodkiewicza pod mury dostawioną, aż ją Moskale zabrali. Trzymał się jednakże z dnia na dzień i dopiero za środkiem 1613 przypadł na zgorzałą Moskwę głód który do pierwszych w dziejach zaliczyć można. Nietylko wyjedzono psy, koty, myszy, i trupy ale kilku rzucało się na jednego a nawet peklowano w beczkach ludzkie ciała.

Między Moskalami był wtedy głównym dowódcą Pożarski a miał dzielnego pomocnika w Kuzmie Mininie rzeźnika z Niższego Nowogrodu od suchej ręki Suchorukim zwanego, który umiał lud zagrzewać. Wyciągnięto pasmo ostrożków i podkopy do Kitajgradu. Mało kto z Polaków miał tyle siły, że jeszcze do boju był w stanie stawać, ale jednakże dawano należycie odpór. Dnia 1 listopada (1613 r.) wzięli Dońce Kitajgorod a dnia 7 tegoż miesiąca kapitulowano pod zaprzysiężeniem przez Moskali wolnego puszczania do domu. Pożarski chciał podobno dotrzymać ugody ale niesworne jego wojska a zwłaszcza kozaczyzna, co niegdyś na samo ujrzenie długiego proporca od dzidy w ręku jezdca polskiego pierzchała jak owce na widok wilka, teraz rzuciła się na te żywe jeszcze, ale już tylko skielety ludzkie i kogo nie zarażała ten był uduszony lub utopiony a przynajmniej srodze okaleczały. Ledwie Strus i kilku pułkowników utrzymało się cało przez spieszne od starszyny porwanie do więzienia.

## XIV.

Zygmunt rusza w pochód na Moskwę. Z obozu pod Fiedorowskiem wysłał ku stolicy jazdę dla porozumienia się z Moskalami przychylnymi Władysławowi, ale za późno. Moskwa po zniesieniu Polaków ukoronowała Michajłę Romanowa, syna metropolity Filareta, więzionego w Polsce. Zarucki, Marina i synek jój giną z rąk Moskwy. Zygmunt wraca do Warszawy. Wojsko zawiewuje konfederacie o żołd zaległy i nakłada podatki. Sejm zbiera się 19 lutego 1613. Wybrano wielką deputacją sejmową do układów z wojskiem i zaciągania pożyczek. Uchwalono wysoki pobór. Sejm powtórny nadzwyczajny. Pomianowano nowych komisarzy do wojska, którzy wszystko popłacili wojsku i akt konfederacyi spalono we Lwowie. Multany w zamieszaniu. Turcy korzystają z niepowodzeń polskich w Moskwie; napadają na Multany, biją Polaków. Zaporozcy Kozacy zdobyli Synopę na Turkach, duch niezawisłości szerzy się od Zaporozców na ziemię ruskie. Konięcpolski ugania się za rozburzonym chłopstwem. Tatarzy dopełniają złęgo. Zygmunt w rozpacz, że i Moskwa się rusza, popadł cesarza niemieckiego o pośrednictwo. Gustaw Adolf nachodzi Moskwę, z tej przyczyny Moskwa wysłała poselstwo do cesarza niemieckiego Macieja. Równie zjeżdża poselstwo tureckie do Wiednia i namawia Macieja do pośrednictwa. Zygmunt III zwołuje sejm do Warszawy r. 1615 dla wydostania nowych poborów. Lecz na próżno. Rokowania posła cesarskiego i poselstwa polskiego z Moskwą pod Smoleńskiem, bez skutku. Sejm 1616 r. uchwała pospolite ruszenie.

Zygmunt już wcześniej zatrważającemi wieściami z Moskwy nadsełanemi do ruchu zniewolony, choć nie myślał Władysława na carstwo osadzić, przecież z nim, z królową i dziećmi wybrał się był już przed rokiem z Warszawy do Wilna, wzywał Żółkiewskiego, różnych panów co mieli znaczniejsze poczty wojska a nawet wojskowych konfederatów w Brześciu litewskim i Lwowie aby służbę przyjmowali i na Moskwę z nim ciągnęli, ale zewsząd przychodziły wymawiające się odpowiedzi a nawet z rotmistrzów nikt listów przypowiednich brać nie chciał, bo wiedział że przyrzeczone zasługi nie będą dochodziły a pora dokazywania na Moskwie już przeminęła. Ruszył tedy król z pułkami niemieckiej piechoty Denhofs i Ursenberga, które do trzech tysięcy wynosić mogły, a miał nadzieję nająć jazdę u Smoleńska. Ale i ta czekając zdawna na zaległe zasługi, gotowała się właśnie do konfederacyi. Nawet mowa miana przez samego króla w kole wojskowem nie przyniosła skutku.

Ruszył tedy Zygmunt w dalszy pochód, jak był przyszedł

tylko ze samemi Niemcami: jednakże czy z przedstawienia starszych czy w myśl iż niegodnieby było puszczać pana swego na niewolę u nieprzyjaciela, ruszyło pod Adamem Żółkiewskim tysiąc dwieście koni, za królem.

Już w Wjazmie oczekiwał Zygmunta Chodkiewicz a powitawszy go zachęcał do jak najspiesniejszego pochodu i napominał, że Moskwa do stu tysięcy pod stolicę ściąga a ogłoszona polska załoga obronić się na żaden sposób nie zdoła. Zygmunt atoli ze swą nałogową powolnością, długo szedł do Mozajka, stanął potem obozem u Fiedorowska a wysłał przodem tysiąc tylko jazdy ku stolicy dla porozumienia się z Moskalami przychylnymi Władysławowi a dania załodze otuchy. Ale wtedy Strus siedział już we więzieniu, trupy nawet polskie ze zwalisk uprzątnięto i nie było już ani jednego Władysławowi przychylnego Moskala. Jakoż niedługo Moskwa ukoronowała piętnastoletniego Michajłę Romanowa którego ojciec ów metropolita Filaret, był jeszcze więziony w Polsce. Zarucki tylko się oderwał, pustoszył z Dońcami aż Astrachan jako opiekun syna po szalbierzu a podobno i nowy mąż Mariny. Dostali się wszyscy troje w ręce Moskali: Zaruckiego na pal wbito, Marinę miano zamordować mękami z wyrwanem szczęk, synek jój przez powieszenie zginął\*).

W tym stanie rzeczy rozpoczęto i uskuteczono spiesznie odwrót ku Litwie. Opuściwszy Zygmunt wojsko i Chodkiewicza pod Smoleńskiem wrócił do Warszawy.

Rok 1613 był na ziemi polskiej przepelniony smutnemi okolicznościami. Konfederaci inflancy trzymali się Wilna, konfederaci stołeczni czyli Cieklińskiego dawali się we znak Rusi i Małopolsce od Lwowa, Pobiedzińskiego czyli sapieżyńscy od Brześcia litewskiego; wojsko zaś smoleńskie zawiązawszy czwartą konfederacyą pod marszałkiem Zbigniewem Silnickim obrali sobie Wielkopolskę a na główne siedlisko Bydgoszcz.

---

\*) *Marinae fauces elisae fractaeque, filius suspensio necatus, Zarucius palo infixus: infamem omnes miserandumque vitae exitum habuere. Scio a nonnemine mortem Marinae quasi subter glaciem aquis immersae enarratam; ego vero gravem auctorem et rerum moschoviticarum peritissimum fidentius veriusque ejus commentariis inspectis secutus sum. — Kobierzycki.*

Konfederaci Pobiedzińskiego zgłosili się z Brześcia do Prus o wypłacenie im żołdu, ale niedługo uczynili to samo i konfederaci Cieklińskiego, a mianowicie dwaj jego komisarze chcieli zająć ekonomią malborską i starostwo człuchowskie. Erazm Dembiński z ramienia Pobiedzińskiego wkroczył w pięćset koni z Dobrzyńskiej do Chełmińskiego, kusił się daremnie o Brodnicę i Golub a udało mu się zająć Kowalewo, z którego szerzył spustoszenia. Starostwa radzyńskie, koprzywnickie, roguzińskie i bratjańskie dostały się także sapieżyńcom Pobiedzińskiego. Na wniosek wojewody chełmińskiego komisya ziem pruskich rozpoczęła w Toruniu na początku r. 1613 układy tak z konfederatami Pobiedzińskiego, jak Cieklińskiego którzy odwołując się na swój układ chcieli jeden drugiego od Prus odpalić. Prusacy aby uniknąć ciężaru byliby i jednemu i drugiemu cokolwiek dali, ale że żądania zbyt urosły, skończyło się ze zborowczycy z konfederacyi Cieklińskiego, zajechali Warmią a później także w r. 1613 okupili się Prusacy jeszcze od konfederatów smoleńskich, którzy pod Brodnicą już obóz założyli.

Komisarze konfederatów prowadzili rzecz według pewnych prawideł i na zasadzie swych prawnych pretensyi do dochodów królewskich; tam szło jeszcze z pewną rzetelnością a przynajmniej taką jaka się da zachować w rozprzężonem wojsku, ale pojedynczy konfederaci niejako urwisze od ogółu odjeżdżali ziemie Rzeczypospolitej między wojska podzielonej: nakładali podatki na dwory królewskie i duchowne, wyciskali pieniądze z miast i Żydów.

Nie ma tu komu przypisywać winy, choć mało wyrozumiali historycy rozstrzygają wszystko czego nie rozumieją prostą naganą i namiętne łajaniem popruchniałych przodków. Było wojsko nad naturę ludzką waleczne a zacne, ale zasługi krwią pookupywane uważało za grosz oszczędzony na starsze i nieczynne lata. Pieniądze dla niego Rzeczpospolita i uchwałała i dawała; ale te pieniądze rozchodziły się na inne rzeczy.

Nie można twierdzić, iż zwykle w skutek złych pobudek, bo najczęściej z niewłaściwej administracyi, która wtedy równie w Polsce jak wszędzie nie wyszła jeszcze była z lat dziecinnych. Kiedy komu pieniądze przeznaczą a czeka na nie we wielkim głodzie i nigdy go nie dochodzą dla tego że posła-

niec je ciągle komu innemu oddaje: jakżeż ów zgłodniały nie ma w gniew popadać? a jest w zwykłej kolei rzeczy ludzkich że się potem zwrotu natarczywie domaga. Czytając dziś pisma niejednego naczelnika takiej konfederacyi, pokazuje się w nich zacny charakter pisarza: jakżesz więc tych, których poczciwość maluje się z serca w każdym słówku można uważać za ludzi niegodziwych, kiedy ich się widzi naczelnikami ustanowionymi przez zaufanie braci; zostańmy przy tém że i konfederacye wojskowe składały się z uczciwych ludzi.

Zygmunt przyciśnięty wielkim niedostatkiem skarbowym i namówiony od dworaków wszedł w jakieś szachry względem fałszywych szelągów w Bygdoszczy i w Malborgu. Przyносиło ich bicie zysku grosz na groszu, ale nie skarbowi, tylko niektórym dworakom a zrządzało wielką szkodę mieszkańcom krajów Rzeczypospolitéj, zwłaszcza handlownym Prusakom.

Wśród tak kłopotliwego położenia kraju zebrał się sejm do Warszawy na dzień 19 lutego 1613 r. Wyrzekano na niesłychane dokazywanie wojska ale zgodzono się, jak było w istocie, że wszystkiemu złemu król głównie winien. Zaczynają się mięszać sprawy, Gembicki lubo już od trzech lat biskupem kujawskim w brew prawu zachowuje kanclerstwo. Myszkowski zaś ów świeżo wysztukowany margrabia podusza panów i szlachtę że podkanclerstwo za wpływem królowej Konstancyi pragnie dostać Henryk Firlej. Przy przeglądaniu rachunków skarbowych pokazuje się że tysiąc złotych miał kosztować atrament, tysiąc złotych zaliczono na pióra, tysiąc złotych na worki do pieniędzy i że podwoły miały kosztować czterdzieści tysięcy, a na to wszystko nie ma kwitów. Pokazuje się że zaległości poborowe wyniosły aż ośm kroć sto tysięcy złotych. Chuczała po izbie poselskiej wielka burza i o mało nie przyszło do zerwania sejmu. Zabiera atoli głos posunięty na kanclerza Kryski i woła że nie w ten czas dom wymiatać kiedy gore, ale dopiero po zgaśzeniu ognia: uśmierza umysły i zgodę przywraca.

Pierwszą uchwałą sejmu było przypomnienie, że król nie ma prawa samowładnie wypowiadać wojny, ale obowiązany na sejmikach i na sejmie zasięgnąć wprzód zdania; tylko w razie najazdu na ziemię Rzeczypospolitéj wolno mu się ograniczyć na radzie jakiej takiej liczby senatorów.

Biorąc na uwagę że uboga szlachta chciałaby we wojsku majątki porobić a to ze szkodą i niebezpieczeństwem kraju, postanowiono aby odtąd rotmistrze na każdą wojnę byli na sądach ziemskich lub grodzkich obierani i to jedynie ze szlachty osiadłej. Tatar że nie chrześcianin, nawet osiadły listu przypowiedniego jako rotmistrz otrzymywać nie ma, ani nawet rotmistrzowi niewolno go przyjmować na chorążego lub porucznika. Liczba chorągwi i żołnierzy winna być zastósowaną do pieniędzy poborowych: wzbrowniono ćwierćrocznie płacić więcej, jak husarzowi piętnaście a Kozakowi dwanaście złotych. Hetmanom zakazano dawać asekuracyi to jest zaręczenia wojsku w imieniu Rzeczypospolitój za zasługi a zarazem zwalniania z odpowiedzialności za popełnione spiskowanie w obozie. I jako sposób najlepszy oddano im jak było niegdyś zupełne prawo sądów wojskowych a nawet wyrokowania każdego na śmierć z dozwoleńiem jeszcze powodowi apelacyi do tribunału, gdyby wyrok hetmański zdawał mu się za łagodnym.

Przytroczone także starostom i wszystkim płacącym kwartę aby pod odpowiedzialnością za nadużycie grosza publicznego nie ważyli się wypłacać kwarty komu innemu a miało się rozumieć konfederacyi, ale ją oddawali pisarzowi polnemu.

Wysłał sejm jedną komisją do wojska a gdy ta nic nie sprawiła, drugą, lecz i druga przywiezła tylko wiadomość, że wojsko podaje i więcej ludzi i więcej czasu niż się z prawdą zgadza, więc niepodobna przystawać na oczywistą krzywdę Rzeczypospolitój.

Wzięto na uwagę że nie masz pokoju ani ze Szwecją ani z Moskwą; kiedy Turek korzystając z kłopotliwego położenia Polski, porusza Tatarów i sam zbroi wielkie siły. Trzeba się spiesznie zawinąć i przyjąć go z orężem w rękę, gdyby miał nachodzić granice. Trzeba więc z wojskiem kończyć.

Wybrano tedy wielką deputacją sejmową złożoną z arcybiskupa lwowskiego Zamoyskiego, biskupa kujawskiego Gembickiego, kasztelana krakowskiego Ostrogskiego, hrabiów Jana z Ostrołęga i Alexandra Chodkiewicza wojewodów a w ogóle dwóch senatorów duchownych, dziewiętnastu świeckich, ośmiu wielkich urzędników senatorskiej godności i siedmnastu z izby poselskiej.

Tój wielkiej deputacyi stanowiącej niejako treść sejmu dano nieograniczone pełnomocnictwo, do układów z wojskiem i nawet zaciągania pożyczek w imieniu Rzeczypospolitój.

Uchwalono wysoki pobór, bo półtora złotego z łanu, po złotemu od hultaja, po sześć od zamożniejszego rzemieślnika, po dwa od przekupek i tak stósownie przez wszystkie klasy ludu miejskiego i wiejskiego. Zwiększono cło i czopowe.

Prusy które się dawniej uchylały od wyższych podatków przystały na sześćkrotny pobór a to po sześć złotych z włoki i w cło od towarów po podwójnym czwartym groszu.

Starostom i dzierzawcom królewskim w całej Rzeczypospolitej nakazano potrójną kwartę. Dozwolono jednakże deputacyi starać się o pieniądze nawet i przez zaciągnięcie pożyczki.

Deputacya sejmowa tylko ze sapieżyńcami czyli konfederacyą Pobiedzińskiego zawarła ugodę i zniknęły chorągwie z Brześcia.

Konfederacya Cieklińskiego wydzieliwszy na każdego konia cztery łany dóbr królewskich, ale pod ręką to jest na zasadzie według ówczesnego wyrażenia i ty cyt i ja cyt pułkownicy i rotmistrze podostawali daleko więcej, jak im się należało, w różnych stronach czerwonej Rusi i Małopolski. Gdy wyznaczono na zjazd do Lwowa po dwóch towarzysów z każdej roty, aby porozdzielać stanowiska, niemiało miasto śmiałości bronić im wstępu ale odmówiło gospód, jako wolne od stacyi na mocy dawnych przywilejów i zamknęło obiedwie swe bramy a tylko jedną fórtkę otworem zostawiło. Konfederaci pozajmowali folwarki miejskie, przychodzili z przedmieść, ale w zemście odcinali od tój fórtki żywność i już ją mieszkańcy tylko po powrozech wciągali na mury. Lud raz wieczorem w pobliżu owój fórtki napadł na wychodzących konfederatów, położył trupem jednego pachółka a towarzysza Grabiankę tak żelaznemi cepami skaleczono, że umarł. Zakłopotana rada miejska, żeby przez wyrok nie przyszło komu z niej głową odpowiadać, szukała zgody i dała wojsku trzy tysiące złotych a Żółkiewskiemu, Ostrorogowi wojewodzie poznańskiemu i podskarbiemu wielkie dary za pośredniczenie przy zagadaniu z wojskiem sprawy: dosyć że ją to kosztowało do piętnastu tysięcy złotych.



Konfederaci nie siedzieli po miejscach sobie powyznaczanych, ale przejeżdżali się za swemi sprawami; niektórzy nawet i służby u panów poprzyjmowali: łatwoby więc można było naczelników wyłapać i cały związek zniweczyć. Gruchnęła téż wieść, że Adam Stadnicki ze Zmigroda kasztelan kaliski a starosta przemyski przyrzekł królowi iż konfederacją stołeczną czyli Cieklińskiego zmiecie. Nieudało mu się jednakże, bo konfederaci na zwołanym kole do Krosna dla odbywania sądów przeciw swoim, uchwalili zarazem wszelakie środki przeciw Stadnickiemu i każdemu panu, coby był podobnej myśli.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość tym konfederatom, że nie tylko wszelki rabunek i nadużycia na swych kołach karcili, ale wyrzekli, że żadnemu pod gardłem niewolno brać stacyi u włościan\*), ale mają na wyżywienie ściągać sobie ćwierćrocznie po trzydzieści złotych na konia z dochodów królewskich a w tym celu administrowali na korzyść wojska dobra królewskie stołowe.

Już konfederaci obliczyli, że połowa dochodu wszystkich dóbr stołowych zakryłaby ich należytość; zaczęli się więc zajmować rozdziałem według starostw i administratorów od siebie przeznaczać. Rzuciło to trwogę na panów, z których każdy jeżeli nie kilka, to przynajmniej jedno miał starostwo i wystarali się, że na 24 grudnia król zwołał sejm nadzwyczajny, a sejm w tym roku 1613 powtórny i to bez poprzednich sejmików.

W układach z deputacją rzekli się konfederaci stacyi a dostali strawne na dwie ćwierci i miesiąc.

W poselstwie od konfederatów stołecznych jechali na sejm do Warszawy Maskiewicz, Scibor, Białaczewski i Paryczewski. Maskiewicz nie podjął się mowy do króla, bo według instrukcyi zdawała mu się za ostra i miał ją Scibor. Do koła zaś rycerskiego Białaczewski. Szanowano niezmiernie to poselstwo: królewski stanowniczy wyznaczył mu na gospodę izb pięć w domu szlacheckim na ulicy mostowej. Panowie tygodniami naprzód jeden przed drugim zapraszali ich na bankiety a pojedynczo okazywali każdemu wielką

\*) Tu zamiast chłopci napotykamy już wyraz włościanie.

przyjaźń, obiecywali swe majątki pod zarządy pooddawać. Ale nie dali\*).

Sejm atoli powiódł się dosyć po myśli konfederatów i nakazano nowy pobór na wojsko a jeszcze daleko znaczniejszy niż pierwszy. Pomianoowano komisarzy nowych: jednych do Wilna dla konfederatów inflanckich, drugich do Lwowa dla konfederatów stołecznych to jest z miasta Moskwy i trzecich do Bydgoszczy dla konfederatów smoleńskich a zawsze biskupów, wojewodów, kasztelanów i co najznakomitszych posłów. Komisarzom dozwolono znowu pożyczek dla Rzeczypospolitéj i nawet zawieszono na ten raz statut króla Alexandra według którego niewolno było zastawiać królewczyn stołowych. Przyrzeczono pieniądze na 23 lutego 1614 roku ale zarządzoano i pospolite ruszenie na ten przypadek gdyby po odebraniu należytości, chorągwie konfederackie rozjechać się nie chciały. Nareszcie komisarze sejmowi popłacili wszystko około Wielkanocy i na znak zniweczenia konfederacyi stołecznej, jój akt spalono we Lwowie w kościele farnym dnia 8 kwietnia (1614 r.).

Przed rozejściem się dzieliło wojsko także owe klejnoty w zastawie od bojarów moskiewskich za służbę wziętych, bo król, cesarz, kurfirst brandenburski, inni książęta rzeszy niemieckiej i Gdańszczanie niechcieli ich kupić. Połamano korony i siodło rastrigi na części a jednorożcowy posoch w całości i ze szafirem z korony, dano Gosiewskiemu\*\*) i Duniowskiemu na wspólkę.

Ułatwiwszy się z wojskiem miała Rzeczpospolita do czynienia na pograniczach. Oddawna chodziło Polsce o to aby na Multanach i Wołoszczyźnie siedzieli gospodarowie chrześciance, z rodu Polsce przychylnego i żeby skończywszy na opłacaniu haraczu porcie otomańskiej na pół niepodlegli, przedzielali Rzeczpospolitą od Turcyi, bardzo niebezpiecznej są-

\*) Z konfederacyi stołecznej przyjechali także niektórzy inni do Warszawy, ale w małej liczbie. Niemcewicz źle zrozumiał Maskiewiczza Pamiętniki gdy twierdzi w Dziejach panowania Zygmunta III że to poselstwo przyszło w siedm tysięcy do Warszawy, bo nawet cała konfederacya stołeczna nieskładała się z tylu ludzi.

\*\*) Pewno młodszemu, bo wątpić należy aby starszy do konfederacyi miał należoć

siadki. Turcy zaś przeciwnie, dążyli do tego aby gospodarzami takich stanowiąc co przeszli na wiarę Machometa, potem naprowadzić jak najwięcej Tatarów a w końcu kraj całkiem zbisurmaniony, w Turecczyznę zamienić. Konstanty Mohiła którego Zamoyski osadził w samym końcu XVI wieku na gospodarstwie wołoskiem a któremu się i Multany dostały, nie uiszczał haraczu. Turcy korzystając z wojennych kłopotów Rzeczypospolitej niejakiemu Stefanowi Tomży który dawniej służył na żołdzie polskim w piechocie węgierskiej, dozwolili się kusić o gospodarstwo, jakoż z pomocą Tatarów a zwłaszcza ich wodza Kantimira mursy wyгнаł Konstantego Mohiłę i objął rządy \*). Zaraz Tatarzy zasiedli na Multanach i przedsiębrali pomniejsze wycieczki za łupem do ziem ruskich.

Wysłany od Rzeczypospolitej Samuel Targowski przedstawiał w Carogrodzie, że według dawnych umów na gospodarstwie ma być osadzony człowiek także i Polsce przychylny a to dla bezpieczeństwa jęj granic. Turcy atoli świadomi skutków wojny moskiewkiej a zwłaszcza konfederacyi wojskowych, chcieli korzystać z dogodnej pory, oczywiście do wojny się gotowali i nawet Targowskiego poimawszy tak długo wzięli dopokąd im nie odesłano dwóch kapydżypaszów, których był zabrał do Polski Konstanty Mohiła.

Tym czasem osobisty interes pański a może téż z polecenia królewskiego krok rozpoczęty, bardziej ich jeszcze rozdrażnił. Stefan Potocki mający za sobą siostrę Konstantego Mohiły zebrawszy około sześciu tysięcy wojska, puścił się w sierpniu r. 1612 do Multan. Przebywszy granicę stanął we widłach między Prutem a w padającą do niego rzeką Dzieżą, w miejscu Sasowy róg zwanem. Nie otoczył się strażami, wiadomości o nieprzyjacielu, nie zasięgał, picownicy jego daleko za żywnością jeździli. Ruszył się Tomża z Tatarami. Napadł Potockiego w owych widłach ze siłą przeważną, wielu Polaków zabito, wielu w obudwu rzekach utonęło a mało kto z bronią w ręku przebił się przez nieprzyjacielskie szeregi. Stefan Potocki za prostego żołnierza przebrany chciał się między wozami przekryć, ale go poznano i do Carogrodu ode-

---

\*) *Piasecki* sub anno 1612 i jego tłumacz u *Wojcickiego* w *Pamiętnikach do panowania Zygmunta III i t. d.*

ślano gdzie w więzieniu skończył życie. Konstantyn gospodar zataił się między jeńcami ale do trudów nieprzywykły z głodu i zimna umarł; brata zaś jego Alexandra pięknej urody chłopca oddano do seraju sultańskiego gdzie się zbisurmanił. Że zaś Potocki ogołocił pogranicza ze żołnierza dla swój wojny, Tatarzy przez Multany wpadli na Podole niezastłonięte i wielkie szkody a zwłaszcza w ludziach porządzali Stanisław Golski wojewoda ruski biegł w dwa tysiące dla przecięcia im drogi ku Lwowu, ale dowiedziawszy się o klęsce Potockiego, ratował odwrotem swą drobną siłę.

W kilka lat potem (r. 1616) ukrajinni książęta Samuel Korecki i Michał Wiśniowiecki także zpokrewnieni z rodem hospodarskim Mohiłow wkroczyli znowu ze swemi wojskami na Multany, około piętnastu zwycięstw odnieśli i Tomzę wraz z Turkami wygnali. Ponieważ jednakże nadeszły nowe wojska tureckie, Żółkiewski hetman tego zadzierania z potężnym sąsiadem zakazywał, Wiśniowiecki umarł i nie było czém płacić wojsku, przeto zmniejszły się siły Koreckiego i wódz turecki Iskender-pasza nietylko go pobił, ale poimał i do Carogrodu odesłał.

W tak kłopotliwym dla Polski czasie Kozacy zaporozcy na grubo zadzierali z Turcyą i to przez lat kilka. Raz przyrządziwszy sto czajek a na każdój w czterdziestu ludzi przebywszy morze czarne, zamek mocny w Azji Synopę zdobyli i nietylko zrabowali ale wszystkich mieszkańców w pień wycięli; innym zaś okolicom państwa tureckiego, o ile były bliższe, tém bardziej dawali się we znaki.

Władza Rzeczypospolitej i króla była u Zaporozców w zupełnem zawieszeniu. Nie uznawali starostów ale stanowili sobie sami hetmanów i sądzili się tylko u sędziów przez siebie obranych. Ten duch niezawisłości od Zaporozców rozszerzył się na ludność ruską poblizszych województw a skierowany jedynie ku łupowi zalał ziemie Rzeczypospolitej na wschodniem południu rozbójniczemi najazdami.

Objął był hetmaństwo polne Stanisław Koniecpolski zięć Żółkiewskiego i z kwarcianem wojskiem według obowiązku urzędowego swego a stósownie do rozkazów króla i Rzeczypospolitej zaczął uwijać się po Ukrainie za kupami rozbójni-

czemi aż schwycił głównego naczelnika Karuckiego i na pal wbić kazał.

Dokazywał z chłopstwem rozburzonym i po Litwie niejaki Czeladka ale wysłana jazda nadworna nietylko tamę jego rozbojom położyła, ale schwytanego przywiozła do Warszawy, gdzie gardłem winę przypłacił.

W tych spustoszeniach i rabunkach pokutowały jeszcze szczątki konfederatów z których Krzystof Jajkowski, Waleryan Siawski i Jan Białoskórski nawet na bezecność skazani byli.

Brat Białoskórskiego atoli dziwnem rozporządzeniem Opatrzności w tym samym czasie daleko okropniej dawał się we znaki ojczyźnie. Chłopcem w jasyr zabrany, u Tatarów w mahomedanizmie wychowany zjednał sobie wielkie znaczenie na hordzie i wyszedł na chańskiego namiestnika. Korzystając zaś z okrytych lodami rzek i bagien okolice Międzyboża, Zinkowa, Satanowa mieczem i ogniem z ziemią równał (r. 1616) a zabrawszy ze sobą wiele poobdzieranych kobiet i nagich dzieci, gdy mu ciągle umarzały, prawie zasłał ich trupami drogę swego odwrotu.

Dawniej już wzywał król Chodkiewicza stojącego ciągle na Białej Rusi dla baczenia na Smoleńsk, aby się starał o dobre porozumienie z Moskwą i szukał z nią pokoju. Chodkiewicz nawet od swego najprzychylniejszego sobie wojska dla niepłaconych zasług i głodu opuszczony, ledwie dwieście piechoty na zamku smoleńskim utrzymał a był tego zdania, że rząd moskiewski nie jest jeszcze tak dalece ustalonym aby można wiedzieć, na kogo oglądać się należy; rzecz zaś najważniejsza że rokowania niepopierane siłą zbrojną: źle się kończą i wyrzekł wprost w liście: „żakamiby takie rzeczy odprawiać, ale nie mną, który i tój lichój ozdoby nieradbym tak letko wytknął na raz, aby w osobie dostojęństwo Waszój Kr. Miłościwości nie odnosiło wzgardy.“

Zygmunt tak już był w rozpaczcy o położeniu swoim że nie miał nadziei zebrania jakiego takiego wojska a z tój przyczyny obrócił się do Austryi i popadł cesarza niemieckiego Macieja o pośrednictwo. Atoli Moskwa jakkolwiek skuteczniała wycieczki na Smoleńszczyznę z Opoczki, Siebieża i Pskowa a zabierała się do oblegania Smoleńska przecież po tylu cierpieniach daleko okropniejszych niż wszystkie doznane od Polski nie mogła zebrać właściwój sobie mocy,

kiedy tym czasem jeszcze ją naszedł Gustaw Adolf, syn Karola IX króla szwedzkiego i przedłużwszy rozejm z Zygmuntem III na dwa lata za pośrednictwem kurfirsta brandenburskiego, Anglii i Holandyi, oderwaniem najpiękniejszych północno-zachodnich krajów zagroził. Z téj przyczyny i posłowie moskiewscy przyjechali do Macieja cesarza do Lincu z tą samą prośbą, którą Zygmunt przekładał.

Zjechało także jakoś koło tego czasu do Wiednia poselstwo tureckie dla zatwierdzenia traktatu pokoju, że zaś Turcyja najbardziej obawiała się wpływu polskiego na Moskwie, przeto lubo nieżyczliwa pod ów czas Polsce, kazała swemu poselstwu nakłaniać Macieja do owego pośrednictwa.

Zygmunt III jakkolwiek sam co dopiero starał się o pośrednictwo, przecież widząc, że za tém samém chodzą i Moskale i Turcy, nieprzyjaciele jego, zaczął zaraz o wojnie ze Szwecyą i carstwem na nowo myśleć.

Na luty r. 1615 zwołuje sejm do Warszawy a to dla wydostania nowych poborów, ale znajduje senatorów i posłów po tylu popełnionych w rządzie przewrotnościach a wydatkach pieniężnych, tak źle usposobionymi że sejmu nawet w kupie utrzymać nie jest w stanie i rozjeżdżają mu się w znacznej części posłowie, nic nie sprawiwszy. Był już w Warszawie poseł cesarski Jakób Heydel, król i panowie przydają mu wielkie poselstwo do którego wyznaczeni, Kaźmirski biskup kijowski, Chodkiewicz hetman, Chlebowicz wojewoda smoleński, Krzystof Radziwiłł hetman polny litewski, Alexander Gosiewski i inni. Ale pół roku mija nim się to poselstwo jest w stanie wybrać ku Moskalom: jedzie niezmiernie wolno a trzy miesiące znowu schodzą na odwłokach i umowach. Moskwa dopiero u Smoleńska, który już wprzód oblegać zaczęła, chce pod ostrożkami swemi rokować.

Przychodzi dzień rokowania, atoli obudwu stron warunki bardzo daleko się rozchodzą: Moskale żądają oddania natychmiast Smoleńska z całym księstwem, ustąpienia z niego wojsk polskich, zapłacenia znacznej sumy za szkody zrządzone w Moskwie; przedewszystkiém zaś puszczania Filareta ojca carskiego i Golicyna posłów, trzymanych w niewoli, w brew prawu narodów. Polacy zaś nie tylko uważają Smoleńszczyznę za kraj odzyskany i własny, ale nawet nie o Michajle Fiedo-

rowiezu Romanowie, tylko o królewiczu Władysławie mówią jako o prawnie obranym carze. Wreszcie ostrzeżono ich téż że gdyby Filareta i Golicyna puścili, Moskwa natychmiast uciełaby rokowanie.

W tym stanie rzeczy nie było żadnej myśli o zgodzie i skończyło się wszystko na tém że poseł cesarski pogniewał się na Moskali a Polacy zapomniawszy iż Zygmunt III zamieszkał Moskwę i przeciw niej używał sił Rzeczypospolitej, spisali manifest w Smoleńsku z wyliczeniem krzywd wyrządzonych Polakom od Moskwy za panowania Zygmunta III i rozjechali się bez osiągnięcia i najmniejszego skutku.

Moskale na dobre zagrażali wzięciem Smoleńskowi. Chodkiewicz miał mało wojska a i z tém jeszcze wielką biedę, bo naprzód zasługi nie dochodziły na czas a potém bardzo obcięte: według bowiem uchwały sejmowej przed trzema laty wydanej nad ośmnaście złotych ćwierćrocznie, nie płacono. Załoga zamku smoleńskiego zniewolona czynić wycieczki dla sprowadzenia sobie koniecznej potrzebnej żywności dopuszczała się czasem łupieztwa nawet w poblizszej okolicy. Szli od króla posłani z wojskami w pomoc Kreyce i Sienkiewicz ale im niesporo było z miéjsca i ich oddziały niszczyły po drodze wieś tak na Podlasiu jakoli na Litwie. Nie przypisujemy tego niegodziwości żołnierzy, ale złym rozporządzeniom i zwątleniu rządu od góry.

Raz udało się Chodkiewiczowi a to w celu otworzenia do Smoleńska drogi Sapieszemu staroście orszańskiemu i Kiszce staroście parnawskiemu którzy prowadzili żywność, że stanąwszy w małej garstce naprzeciwko Moskali kazał ich przez trębacza do boju zaprosić, w nagłym odwrocie wciągnął na zasadzki, znacznej straty nabawił, a co głównym celem było, tak na bok odprowadził iż się żywność dostała do Smoleńska.

W tym stanie rzeczy król i wszyscy dworacy pracowali usilnie, ażeby wojnę moskiewską poprzeć; że zaś upłynął rok dwuletni z Gustawem Adolfem w dniu 20 stycznia 1616 roku przeto ażeby także względem stosunków ze Szwecyą radzić a mianowicie ułożyć cośkolwiek względem Infant, które już żadnego prawie pożytku Rzeczypospolitej nie przynosiły, zwołano sejm na 26 kwietnia jednakże główną sprawą były na nim przygotowania na wojnę z Tur-

cyą: uchwalono pospolite ruszenie dla bezpieczeństwa jawnego od pogan pogranicznych i zaraz wysłano jedne wici za dwoje. Ponieważ zaś z Moskwą rokowania nie wzięły skutku i kraje polskie najeżdża, przeto wolno królewiczowi Władysławowi dopominać się o jego prawo do tronu carskiego i użyć świeżo pozaciąganych wojsk Rzeczypospolitej. Wreszcie obronę prawa królewskiego do Szwecyi Rzeczpospolita także bierze na siebie. Powydawano rotmistrzom na województwa listy przypowiednie dla ściągania wybrańców. Każdy z tych rotmistrzów miał podać do grodu wiadomość o swém zleceniu złożeniem manifestu przez siebie lub swego porucznika a każdy starosta, ekonom lub dzierzawca dóbr królewskich, winien był według przepisów uchwalonych za króla Stefana, wybrańców pod winą pięciuset grzywien natychmiast gotować. Pochwalono także i pobór\*).

Porywczosć taka do wojen na wszystkie strony tak senatu jak izby poselskiej zupełnie im niewłaściwa, daje się jedynie tém wytłumaczyć że te uchwały były tylko sankcją rzeczy już zaszłych, gdyż wojna szwedzka i moskiewska przez króla wywołane, oddawna już Rzeczposolitą przywalały i tylko mieczem z pod nich wydzwignąć się było można. Turcy zaś Zaporozców od Rzeczypospolitej należycie niepowściągnanych, wytepić postanowili.

## XV

Królewicz Władysław idzie do Moskwy. Różne przygody. Chodkiewicz przepędza zimę na wycieczkach między gościncami moskiewskimi ku Mozajskowi i Kałudze. Lisowczyki pod Czaplńskim. Rokowania bezskuteczne z Moskwą o pokój. Rada przy królewiczu oświadcza się za kierunkiem do Moskwy na Zwenigorod. —

Grożono Moskwie ze sejmu i od króla niezmiernie, ale w duchu życzone sobie pokoju daleko bardziej. Królewiczowi Władysławowi który wtedy liczył już lat przeszło dwadzieścia zlecono dowództwo imiennie, lecz z przydaniem mu Chodkiewicza, oraz na doradców od senatu Lwa Sapieęgę kanclerza, Lipskiego biskupa łuckiego, Żorawińskiego i Plichtę

\*) *Konstytucje sejmu 1616 r.* Pospolite ruszenie. O Moskwie. O Szwecyey. O Wybrańcach koronnych. Uniwersał poborowy.



kasztelanów bełzkiego i sochaczewskiego a od izby poselskiej Piotra Opaleńskiego, Baltazara Strawińskiego, Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego i Andrzeja Męcinskiego zobowiązując ich tajemnie aby tylko wtedy starali się Władysława na carstwie osadzić, gdy im szczęście w pomoc przyjdzie. W przeciwnym zaś razie aby jedynie interes Rzeczypospolitej na pieczy mieli i z każdej pory do zawarcia przyzwoitego pokoju korzystać nie zaniebdywali\*).

Nie toczyły się w owych czasach spiesznie wypadki i prawie rok upłynął nim przyszło do modłów o szczęśliwe powodzenie się królewiczowi na Moskwie, przy czym żegnał go w kościele warszawskim św. Jana uroczystą mową primas Gembicki i opatrzył tarczą i mieczem święconym. Władysław odprowadzony do Wilczysk dóbr Jana Gostomskiego w tym roku (1617) już wojewody brzesko-kujawskiego, udał się z dworem swoim na którym Plichta kasztelan był marszałkiem a ksiądz Andrzej Szoldrski kanclerzem: przez Lublin gdzie się właśnie odbywały sądy tribunalskie, do Włodzimirza gdzie w kościele uniackim władyka Morakowski poświęcał chorągiew carską, na znak wojny wziętą.

W Krzemieńcu odebrał car-królewicz doniesienie od Żółkiewskiego, że Turcy zamyślają już przekroczyć granice Rzeczypospolitej i zarazem wezwanie, aby ze swego wojska dał mu część na posiłek. Zdawało się Władysławowi dogodniej całą siłą pomagać niż siebie rozcięciem siły słać i zamierzył ciągnąć ku Zbarażowi miastu warownemu z którego mógłby się snadno ze Żółkiewskim połączyć. W skutek atoli listów Lwa Sapiehy i Chodkiewicza zmienił zamiar i obrócił się ku Smoleńskowi. W Lachowicach doszedł go rozkaz od ojca aby część wojska pod rozkazami Marcina Kazanowskiego niezwłocznie odesłał na wojnę turecką a sam spieszył do Smoleńska i połączył się z Chodkiewiczem na Moskwę. W skutek tego ubyło Władysławowi rot sześć husarskich, pięć pancernych i czterysta piechoty. Gdy w Mielnicach zastał rozkaz od króla, aby oddalił od siebie Adama Kazanowskiego, uniósł się tak bardzo w swym młodzieńczym zapale, liczył wtedy bowiem lat dwadzieścia dwa, że do Warszawy

---

\*) *Kobierzycki*, Historia Vladislai.

spiesznie odjechał tłumaczyć siebie i Kazanowskiego u ojca i nawrócił tak wcześnie do Mohilewa na Białej Rusi, że jeszcze dwa tygodnie czekał nim wojsko przyciągnęło.

Tym czasem rada przy boku Władysława czyli tak zwani moskiewscy komisarze wysławszy Rydzica \*) sekretarza królewskiego z listem do bojarów, że car-królewicz idzie objąć tron prawnie sobie nadany, dowiedziała się że Chodkiewicz już Drohobuz oblega a z téj przyczyny jak najspieszniej napomniała hetmana, aby kroków nieprzyjacielskich zaniechał, dopokąd od bojarów odpowiedzi lub przynajmniej coś pewniejszego nie będzie.

Moskale już na rokowaniu pod Smoleńskiem na wzmiankę poselstwa polskiego o prawach Władysława do tronu carskiego odpowiadali, że te dawno zwietrzały i w istocie był on téż tylko takim carem moskiewskim jak arcyksiążę austriacki Maximilian w kilka lat po objęciu rządów Polski przez Zygmunta III, królem Polskim. Sekretarza Rydzica z Wjazmy dalej nie puszczono i wrócił z listem nieotworzonym.

W tym samym czasie doniósł Chodkiewicz, że mu u Drohobuza kilka tysięcy wojska zagraża a na koniec sam przybiegłszy dnia ostatniego września (1607 r.) pod Smoleńsk do królewicza, dowodził że Drohobuz jest punktem ważnym, Moskwa ma go za niepodobny do zdobycia, trzyma w nim sam wybór wojska i dwieście bojarzyn niejako w rękojmi dla upewnienia wierności bojarów carowi Michajle. Snadno być może, że załoga ustraszona samém odgłosem wojsk polskich nie wytrwa w obronie a jeśli bronić się będzie i ulegnie, to wzięcie tak mocnej twierdzy rzuci postrach niezmierny, który bardzo będzie pomocnym do szczęśliwego ukończenia wyprawy. Wszyscy to zdanie podzielali prócz Lipskiego biskupa.

Ósmego października zbliżył się Władysław pod Drohobuz a Chodkiewicz umiał tak skrycie podprowadzić swe wojsko że załoga z wałów na połączone siły myślała, że to sam tylko przyprowadzony posiłek. Nazajutrz rozpoczęły się rokowania ze załogą i poszły tak pomyślnie że dnia 11 tego

\*) Nazywany on jest w listach królewskich komisarzy także i Hrydzicem. Był oczywiście z rodu ruskiego. Naruszewicz w żywocie Chodkiewicza mylnie go mianuje Ryzyskim.

miesiąca obadwa wojewodowie na czele wojska, duchowieństwo z obrazami i mieszkańcy z chlebem i solą stanęli w obozie a u nóg Władysława zasiadającego na carskim tronie złożyli chorągwie, bili czołem pokłony według ich obyczaju, błagali o przebaczenie, że do buntowników przeciw prawej jego władzy należeli. Lew Sapieha dał odpowiedź ułaskawiającą a ze zachęcaniem do wytrwania w tej okazanej wierności. Iwan Adodurów pierwszy z wojewodów przyjął z częścią wojska służbę u królewicza ale Fiedor Sumow wolał odejść do domu wraz z dwustu synami bojarskimi, którym w myśli jednania Władysławowi Moskwy, wyplacono po dwa czerwone złote węgierskie na drogę. Zamek górny zajął Niewiarowski piechotą a zamek dolny takimże wojskiem Appelmann.

Sapieha kanclerz i Lipski biskup obstawali za spiesznym pochodem ku Wjazmie, ale doświadczony w bojach Chodkiewicz hetman utrzymywał, że w jesieni na roztokach bez zasobów pieniężnych, łatwo się wojsko zniechęca i burzy a za tym należałoby wygodnie zatrzymać się w miejscu, -kiedy tym czasem znaleźli się naczelnicy Wjazmy z oświadczeniem, że Władysława, według złożonej mu niegdyś przysięgi, za cara uznają.

Ruszono zaraz do Wjazmy a wojska nieprzyjacielskie taka trwoga ogarnęła, że się rozsypywały na wszystkie strony i zostawiły Mozajsk zupełnie bez załogi. Jego zajęcie byłoby niezmiernie podniosło sprawę Władysława, zwłaszcza że mieszczanie mieli zamiar otworzyć zaraz bramy, ale już nadeszła chwila ziszczenia się słów Chodkiewiczowych.

Niepłacenie żołdu a przykre słoty jesienne tak dalece wpływ wywarły, że wojsko nie dało się ruszać; rozłożono je więc w okolicy na zimowe leże a Moskale korzystając z pory, Mozajsk osadzili i wzmocnili.

Wysłał Chodkiewicz pułkownika Rożyckiego z dosyć znacznym oddziałem jazdy o sześć mil naprzód dla opanowania owej ważnej grobli przy znaniej nam już wsi Carowem Zajmieszczu. Ale że Rożycki był pijak i nie dawał należytej na wojsko i nieprzyjaciela bacności, udała się kniaziewi Łykowowi z Mozajska tak dobrze wycieczka, że znienacka napadnięte wojsko Rożyckiego znikło w rozsypce. Koniuch Moskal przychylny Władysławowi utwierdził w pobliżu Mozajska osto-

żek i mógłby był z niego Żykowski szkodzić, ale się potem rozmyślił i do Mozajski uciekł a za nim i inni bojarowie porzucili stronnictwo cara-królewicza.

Ile się zdaje wywarła na Koniucha skutek odezwa duchowieństwa moskiewskiego pilnie w owym czasie po kraju rozwożona, a zalecająca dotrzymywanie przysięgi carowi Michajle. Odpowiadał na nią w interesie Władysława arcybiskup smoleński. Chwytała jedna i druga strona rozsiewaczy odezwy sobie przeciwnych i surowo karała.

Chodkiewicz w Wjazmie miał się na wielkiej baczności: ciągle czuwały wysunięte naprzód oddziały jazdy i pod bronią trzymana piechota. Spieszył na zasłonej drogi stołecznej Pożarski ze siedmiu tysiącami bitnej i pięknej jazdy. Ale że w tém wojsku było aż pięć tysięcy Kozaków po Zaruckim którym nie ufał czyby do Władysława nie przeszli, przeto rzucił się na lewo i w Kałudze zamknął.

Przez zimę ograniczał się Chodkiewicz tylko na wycieczkach i wojnie partyzanckiej na obudwu gościńcach moskiewskich ku Mozajskowi i Kałudze, w czém odznaczali się Lisowczyki pod dowództwem Czaplńskiego. Płoszył on wszędzie Kozaków niegdyś Zaruckiego a przekrywających się w zamku meszczewskim zmusił do poddania odjęciem im wody.

Ruszył z Wjazmy ku Kałudze Piotr Opaleński starosta szremski a ściągnawszy do siebie Czaplńskiego dawał baczne oko na Pożarskiego i starał się z nim przyjść do spotkania. Z ostrożką założonego pod Towarkowem Czaplński wpadł raz na przedmieście Kaługi, fortem wywabił w pole Pożarskiego i znaczną mu szkodę zrządził. Pożarski w swych krzyżowaniach po bliższej okolicy odniósł raz korzyść między Kaługą i Borowskiem nad jazdą Denhofa i Nowowieskiego. Jednakże Sokołowski i Jakuszewski dowódcy drugich Lisowczyków, znowu sięgali do najodleglejszych ziem moskiewskich aż w Azji.

Na lewem skrzydle linii bojowej polskiej u grodu założonego w pobliżu Białej miał główny punkt oparcia stronnik Władysława kniaź Meszczerski z Moskałami i dokuczał Moskałom trzymającym Białę w imieniu cara Michajły.

Chodkiewicz ułożył plan do niespodzianej napaści na Mo-

zajsk, a chciał go zlecić tylko pułkownikom dla tego, że skutek był dosyć wątpliwym. Dworacy jednakże do których przyłączył się Lipski biskup przemogli, aby nią kierował sam królewicz dla zjednania sobie sławy. Wynikłe ztąd spory uchyliły tak dalece zasłonę tajemnicy, że wiadomość doszła aż uszu nieprzyjaciela. Wybrano się téż o cztery dni później jak była umowa. Chciał przypadek że w drodze nadwinął się oddziałik moskiewski, który dla zasłony przydano Baczyńskiemu gońcowi polskiemu wracającemu z Moskwy, a który biorąc mylnie za przodek wojska nieprzyjacielskiego, napadnięto i rozpedzono. Dowiedziano się atoli od jeńców i od Baczyńskiego że nieprzyjaciel w Mozajsku wie o zamiarze wyprawy, pobudował nowe ostrożki, w pogotowiu czeka a wygląda spieszących mu w pomoc posiłków.

Stanął Chodkiewicz u warowni Mozajska, wojsko głodne i od mrozu skościałe zniewolony był na śniegu przez noc trzymać pod bronią. O obleżeniu myśleć w tak trudnej porze roku, nie było podobna i nawrócił a dla zatarcia śmieszności, którą nosiła na sobie ta wyprawa i dla zakrycia dowodzącego nią Władysława napisał do Łykowa że było jego zamiarem wziąć szturmem Mozajsk, ale listy otrzymane z Moskwy są takiej treści, że mu nakazują jak najprędzej porozumieć się w Wjazmie z wielkim kniazem i hospodarem Władysławem. Listy zaś te przywiezione przez Baczyńskiego nie zawierały nic godniejszego uwagi. Podnoszono atoli jakoby rzecz ważną, uczynione ogólne w nich oświadczenie od Moskali, że woleliby pokój niż wojnę. Na téj wyprawie nie mało żołnierzy a zwłaszcza Niemców umarzło.

Radcy przy boku królewicza otrzymali z Warszawy napomnienie iż ze względu na Turcyą i inne kłopoty Rzeczypospolitej należałoby wszelkimi sposobami zjednać pokój u Moskwy. W skutek tego znowu wysłali sekretarza królewskiego Rydzica ale go Moskwa znowu z drogi nawróciła. Pojechał z listem łagodniejszym Baczyński i był wpuszczony do stolicy a potem udał się jeszcze Rydzic żeby bojarów nakłonił do żądania rozejmu od 20 stycznia do 20 kwietnia roku następującego 1618 a w tym przeciągu czasu aby pokój do skutku przywieśdź.

Rydzicowi, którego przez Mozajsk niepuszczono lecz bokiem oprowadzono, zabiegały najpiękniejsze oddziały moskiewskie, oczywiście dla dania mu dobrego wyobrażenia o siłach cara Michajły. Łykov mu zaś radził i to z groźbą żeby w Moskwie Władysława nie nazywał wielkim kniazem i hospodarem, boby mógł w niebezpieczeństwo popaść. Nie korzystał atoli z tego Rydzic, stanawszy w stolicy wprowadzony na liczne zgromadzenie złożone z bojarów i mieszczan, mówił o Władysławie jako o wielkim kniazim prawnie panującym, na co pomrukiwała mała tylko liczba. Odprowadzony do gospody a w kilka dni znowu na takie same zgromadzenie przywołany, otrzymał w odpowiedzi, że komisarze polscy, jeżeli chcą zawierać pokój, winni się naprzód wykazać umocowaniem od króla i Rzeczypospolitej, że komisarze moskiewscy do układów potrzebują listów bezpieczeństwa, że czas od 20 stycznia do 20 kwietnia na rokowanie za krótki a przede wszystkim wojska polskie winne odejść za granicę carstwa. Wreszcie wyprawiony będzie poseł który poda bliższe szczegóły względem rokowania.

Początek roku 1618 spływał na zupełnej nieczynności. Biała, Wjazma i okolica pod Kaługą zajmowane przez wojska Władysława utrzymały się jako najważniejsze węzły linii bojowej a Smoleńsk był głównym punktem drogi komunikacyjnej z Polską. Wojska moskiewskie oparte na Mozajsku, Borisowie i Kałudze zasłaniały stolicę. Nie zawarto wprawdzie rozejmu, ale wyglądało jak gdyby był zawarty. Na początku kwietnia przybyli do Wjazmy Iwan Kondyrew i pisarz (diak) Fiedor Stepanow ze zawiadomieniem od bojarów, że za wyjściem wojska polskiego z granic carstwa trzymiesięczny rozejm będzie dozwolony a poselstwo do zawierania pokoju jest już wyznaczone. Miał ten poseł kilka rozmów z panami, ale na każdej się sprzeczał o dawanie Władysławowi carskiego tytułu; nie chciał z tej przyczyny nawet listu odebrać i trzeba było z nim na ustnej odpowiedzi skończyć. Polacy oświadczyli: że wojska z granic wyprowadzać nie myślą dopóki wielki kniaź Władysław przez zawarcie pokoju nie będzie w swém państwie ubezpieczony. Za najdogodniejszy do układów uważają dzień 16 czerwca. Listy bezpieczeństwa dadzą się bardzo dobrze zastąpić wzajemnem sobie zaprzysiężeniem

nietykalności. Mieli oczywiście to na uwadze iż nie wypada przystawać, aby posłowie cara Władysława, niby to prawowicie panującego brali pozwolenie do jeżdżenia po jego kraju, od Michajły cara nieprawnie na tron wsadzonego.

Lubo na sejmie warszawskim tajemnie wyrzeczono aby wojny moskiewskiej nad rok nie przedłużać, w jawnych zaś uchwałach o żołdzie powiedziano tylko kilka słów tak ogólnych, iż nie było nic wyraźnego dla wojska przy królewiczu a uchwalony pobór na wszystkie potrzeby w wojnach przeciw Tatarom, Turcyi, Szwecyi i Moskwie starczyć żadną miarą nie mógł, przecież dla wpłynięcia na umysł posła Kondyrewa, gdy przybył do obozu pod czas jego pobytu sekretarz sejmowy i przywiózł niejaką nadzieję otrzymania cokolwiek pieniędzy, bito z działań i okrzykiwano radośnie że są wielce pocieszające wiadomości z Polski.

Tym czasem zbliżał się Marcin Kazanowski który z królewiczem rozpoczął wyprawę ale z drogi jak spomniono był do Żółkiewskiego odesłany na wojnę turecką i spodziewano się nowych posłków ze Zaporozża. Moskale ślali a ślali gońca za gońcem niby względem umówienia wszystkiego co do zjazdu pełnomocników, aleć była widoczna, iż chcą tylko czas zyskiwać.

Skoro tylko zazieleniała wiosna a podrosła trawa do prowadzenia pod ów czas wojny na Moskwie wielką podstawę stanowiącą, Chodkiewicz wysławszy przodem Moskala Tymosza Mikulina, ruszył ku miasteczku Jurkiejowi stojącemu u rozdroża do Kaługi i do Mozajska. Przy naradzie względem dalszego kierunku Chodkiewicz obstawał za Kaługą że koło niej brzegi nad rzeką Okką wydają bogate plony a wojsko było znędzniałe, lecz przemógł plan przeciwny i puszczono się do Mozajska to jest zwykłym gościńcem ku stolicy.

Doszedł już był Kazanowski królewicza ale jeszcze nie, chciał się połączyć, dopóki nie będą przyjęte jego warunki przez które po prostu usiłował sobie zapewnić zupełną niezawisłość od hetmana. Królewicz dał się do tego skłonić ale Chodkiewicz sam niezgodny, uparty i popędliwy stojąc nadto przy najsluszniejszym prawie swego urzędu hetmańskiego, nie myślał się w nic podobnego wdawać. Królewicz ugłaskał Kazanowskiego że do obozu przyszedł, ale gdy więcej jemu

niż hetmanowi okazywał przychylności, ubodło to tak dalece hetmana że aż w chorobę popadł. Różne tam były rozprawy i z różnemi wyrażeniami: obiecał Chodkiewicz łeb potrzaskać Kazanowskiemu\*) jakoż o mało słowa nie dotrzymał. Przy ruszaniu bowiem z pod Krzemieńska nie postrzegłszy we wyznaczonej od siebie kolei pochodowej kilku chorągwi Kazanowskiego a dowiedziawszy się że rozkazowi posłusznym być nie chciał, skoczył ku niemu w gniewie z największemi obelgami: a że Kazanowski uciekał, cisnął na niego buzdyganem\*\*) i tak zręcznie że go po czapce zajął. Podsycał plotki, zwady i spory głównie królewicz bo trzymał nawet przy sobie jednego dworzanina umyślnie dla śpiegowania drugich. Ten wybuch porywczosci Chodkiewicza postawił swary na punkcie przesilenia, przyszło do ogólnej zgody, Kazanowski uległ a Władysław nie śmiał się już mięszać do dowództwa.

Ruszono w pochód na całą noc dnia 6 lipca aby ubiedz Borisów.

Był to zamek nie z jakim takim rowem i belkami a na nich usypaną ziemią, jak zwykle na Moskwie, ale z kanałem i murem z głazów. Nad zamek wystawał wysoki także kamienny kościół z oddzielnym przekopem i takimi chodnikami podziemnymi że bardzo snadno ze zamku do kościoła i z kościoła do zamku przerzucać się było można. Stało tam na załodze zwykle tysiąc dwieście ludzi ale ściągnięto jeszcze trzysta dobrej piechoty z Mozajska i spędzono z ośmiuset chłopów co najświadomszych boju. Chodkiewicz dwa szturmy przypuszczał, żeby kawaler Nowodworski mógł przysadzić petardę do bramy, ale okazało się że bramy były ziemią zasypane i jeszcze okopem ubezpieczone.

Rozpoczęto strzelanie z dział nietak dla szkodenia Borisowu jak żeby znęcić do boju z okopów mozajskich wojsko moskiewskie. Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem na drobnych tylko harcach, bez wielkiego skutku aż zachorował hetman; Kazanowscy zaś głosili że to tylko udana nie-

---

\*) Ciekawy czytelnik niech patrzy u Naruszewicza w *Historji Jana Karola Chodkiewicza. Tom II księga trzecia XI—XIV.*

\*\*) Możeby należało powiedzieć buławą, bo buzdygan był podobną oznaką tylko rotmistrza, aleć trudno tu odstępować od *Naruszewicza* w *Żywocie Chodkiewicza*, który miał pod ręką pisma nam nieznane.



moc a wszystko z namowy Ossolińskiego swego krewnego czyni na szkodę sprawy i Władysław oddalił od swój poufałości Ossolińskiego.

Chodkiewicz przyszedłszy do zdrowia zostawił Borisow bez obleżenia nie mogąc rozdzielać zbyt szczupłego wojska a poszedł próbować jeżeli nie wzięcia Mozajska to przynajmniej wywabienia w pole z pod jego wałów obozu, nimby zdążyli w pomoc Łykw od stolicy a Pożarski od Borowska i w połączeniu, stali się groźnemi. Nadszedł sam tylko Łykw ale bitwy unikał i trzeba było Chodkiewiczowi ograniczyć się na podjazdowe utarczki w których jednakże nie mało jeńca imano. Oczywiście było planem Moskwy czas tylko zyskiwać; pewnie ją doszło że Rzeczpospolita nie pozwala nad rok wojny przeciągać a już ćwierćrocze upłynęło. Na raz atoli wśród nocy okropnej i deszczem i grzmotami, nietylko Łykw z pod Mozajska ale i załoga borisowska spaliwszy żywność, uszli ku stolicy.

Wojsko polskie znowu niebardzo było do użycia bo mu głód doskwierał a stąd wzrastały i to zupełnie na słuszości oparte chałasy o zalęgłe zasługi. Piechota niemiecka mniej obrotna w obmyślanu żywności zaczęła padać jak zatrute muchy. Silniejsi z niej biegali po okolicy kupami aby uratować życie.

Wrócił nareszcie w sierpniu Lew Sapieha i w miejsce powołanego na podkanclerstwo Lipskiego przybył Adam Nowodworski biskup kamieniecki, ale zamiast pieniędzy przywieźli tylko nadzieję, że kiedyś przysłane być mają. Służyło prawo wojsku według brzmienia ugody czyli listów przypowiednich opuścić obóz, jednakże wyliczonemi kilku tysiącami złotych a poręczeniem rady, wprawdzie przeciw wyraźnemu prawu, ale w skutek konieczności, dała się pewna część nakłonić do dalszej służby. Odeszły zaś bez swych dowódców chorągwie husarskie Karnickiego, Plichty, Żorawińskiego, Opałęńskiego i kilka pancernych, właśnie wybór. Ponieważ zaś Lisowczycy odesłani byli za żywnością na bok, przeto Chodkiewicz doliczył się ledwie tysiąca jeźdźców, a i ci w swój łazarz postaci i z końmi którym żebra liczyć dobrze było można, nie pełnili służby jak należało, bo nie mogli.

Zkłopotany i znudzony hetman przełożył radzie aby stó-

sownie do jego dawniej wzgardzonego wniosku puścić się na Kaługę gdzie kraj obfitszy i zamożniejszy a z głodem przynajmniej walczyć nie będzie trzeba. Rada atoli dała odpowiedź, że jój rozkazano wojnę w czasie ograniczonym kończyć a tylko oszczędność we wydatkach mieć na celu: pochód ku stolicy drogą najbliższą na jedną lub na drugą stronę najspieszniej rozstrzygnie, więc skoro Mozajsk nie zdobyty to na Zwenigorod ruszyć wypada i za tym jedynie kierunkiem obstawać może.

## XVI.

Piotr Konasewicz Sahajdacznym zwany od Zaporozców, odnosi znaczne zwycięstwa i stawa pod Moskwą. Radość z tego powodu w obozie polskim. Chodkiewicz z Władysławem pod Tuszyнем. Polacy przypuszczają szturm do Moskwy (10 Paźdź. 1618), ale bez skutku. Głód i zimno im dokucza, konfederacie na nowo między wojskiem się zawierują, wreszcie Polacy odstępują od Moskwy i zrywają z nią rokowania. Waleczność atoli Zaporozców i Lisowczyków skłania Moskwę we wsi Diwilienie do podpisania rozejmu na lat 14 od 3 stycz. 1619 do tegoż dnia 1633 r.

Spoczywano po trudnym pochodzie już tydzień pod Zwenigorodem w żyznej i pięknej dolinie nad rzeką Moskwą gdzie niebrakowało żywności i pastwisk, kiedy gońcy w ostatnich dniach września przynieśli wiadomości, że Piotr Konasewicz od Zaporozców Sahajdacznym zwany odniosłszy znaczne zwycięstwa, popustoszywszy i w pień wyciąwszy Jelec, Liwny, Putiwl, Sacko i Kaługę, a nabrawszy do niewoli wojewodów moskiewskich, stoi już między Moskwą a Kolomną w dwadzieścia tysięcy i oczekuje rozkazów hetmańskich. Jego to zwycięstwa tak niespodzianie odciągnęły Łykowa od Mozajska i były powodem że owa załoga borisowska swe zapasy popaliła i spiesznie uszła.

Radość ogromna przepełniła obóz: natychmiast do Konasewicza wyprawiono Jakoba Madalińskiego wojskiego mścislawskiego z powinszowaniem tak świetnych zwycięstw, z buławą, chorągwią i parą kotłów na znak uznania go za hetmana zaporozkiego i z poleceniem, aby swe wojsko jak najspieszniej wiódł pod stolicę.

Stanął Chodkiewicz z Władysławem jak niegdyś Rożyński ze szalbierzem pod Tuszyнем, w pobliżu Moskwy a samo

się przez się rozumie, w ciągu upłynionych siedmiu lat ze zgorzelisk na nowo wydzwigniętj. Konasewicz oddawał królewiczowi wojewodów Moskali w Jelcu i Liwnach do niewoli zabranych oraz Chruszczowa schwytanego na drodze ze zleceniami poselskimi do Tatarów, aby napadami na ziemie ruskie, ile możności rozdzielali siły Rzeczypospolitj.

Z Moskwy ciągle przyjeżdżali do Tuszyna gońce ale na rokowanie wyznaczano miejsce aż między Mozajskim a Borowskim oczywiście aby mieć dalszą drogę po zapytania do stolicy i tém więcej zyskać czasu dopokąd według wyrażenia Moskali, główni ich dwaj sprzymierzeńce to jest mróz i głód nie sprawią swego u Polaków. Atoli znano się na rzeczy i dano odpowiedź, że dla łatwiejszego porozumienia wojsko ku stolicy bliżej się zaraz posunie. Napisał Władysław do bojarów jako car któremu wierność poprzysięgli, ale mu list jego wrócili przez Oporowskiego, Witowskiego i Lipskiego wymienionych jeńców, a tytuł w nim wielkiego kniazia nie atramentem ale dziekciem przemazali. Wreszcie mówili niebardzo grzecznie ale rozsądnie i dobitnie że ojciec Władysława swemi łgarstwami już dawno jego prawa zniweczył; Władysława łaskawość wcale ich nie obchodzi i jego zemsty bynajmniej się nie boją.

Przyjechał do Tuszyna Grzegorz Wołkow a razem z Uszakovem który już wprzód jeździł: czynili wyrzuty że to nie jest sposób starania się o pokój, kiedy kto ciągnie z wojskiem pod stolicę strony układać się z nim chcącj a kraj oddziałami porozsyłanemi srodze pustoszy.

Ale biorąc zasiłek z Konasewicza zwycięztw, już zapanowała śmielsza wymowa u Polaków: odpierano że car Władysław ze zbuntowanemi poddanemi swemi inaczj postępować nie może: prawda że Kozacy po kraju dokazują, ale niech tylko kraj okaże należne posłuszeństwo prawemu wielkiemu kniaziewi, to wszystko przeminie i będzie błogi pokój.

Ledwie Wołkow i Uszakov udali się do Moskwy i rozmówili z bojarami a zaraz wyjeżdżał i tego samego dnia wieczorem przybył do Tuszyna goniec ze żądaniem, aby trzech polskich dworzan przybyło między rzeki Chodynkę i Presnę, a tam ich trzech dworzan moskiewskich oczekiwać będzie

i ułożą się względem czasu i miejsca rokowań oraz zaprzyśięgną nawzajem bezpieczeństwo swoich poselstw.

Odpowiedziano, że to niepotrzebna zwłoka; posłano przez towarzysza Sielankę oświadczenie do bojarów, że komisarze polscy sami udali się na oznaczone miejsce pomiędzy owe dwie rzeczki i oczekują komisarzy moskiewskich. Daremne były nalegania Sielanki: od Moskali nikt nie wyjechał i komisarze polscy wrócili z niczém do obozu.

Pościgali się niemal wszyscy Zaporozce z różnych okolic i Lisowczyki od Mozajaska a tak mając dostatek wojska postanowił Chodkiewicz szturm do Moskwy przypuścić. Dnia 10 października na noc (roku 1618 zabrano się do tak wielkiego i przed niedawnym czasem wcale niespodziewanego dzieła. Nowodworski kawaler maltański mając przy sobie Jakóba Sobieskiego i paniczów z dworu królewicza z dwoma chorągwiami Niemców muszkietników, piechotą polską opatrzoną w siekiery i pięćdziesięciu towarzyszami w zbrojach a zasłonięny na tyle od kilku chorągwi jazdy, zmierzał ku bramie arbackiej, w której miał ostrokół wyrąbać a do wysadzenia wrotni użyć petard. Do bramy twerskiej ciągnęli Niewiarowski i Przyłuski także z muszkietnikami Niemcami, piechotą polską zbrojną w siekiery, towarzyszami w zbrojach, z jazdą w odwodzie i również z petardami, które miał przykładać Francuz Barbier. Lubo Chodkiewicz za jawnie powydawał rozporządzenia, Moskale wszystko wiedzieli od predańczyków (zbiegów) cudzoziemców z obozu polskiego i w pogotowiu do odporu stali, jednakże Nowodworskiemu udało się bramę przygodka wywalić i już petardę do bramy miejskiej przysadzał, kiedy otrzymał postrzał w tę samą rękę, którą mu pod Mozajkiem kula mocno nadwęgryła. Wysypała się Moskwa, dawano ognia z ręcznej broni po obu stronach bramy, walczone już i pałaszami. Dotrzymali Polacy aż do białego dnia, ale nakoniec zbytecznie rażeni z wałów mając do trzydziestu trupa, zniewoleni byli wycofnąć się z przygodka i odstąpić.

U bramy twerskiej trzeba było przebywać głęboki przekop a przyniesiono za krótkie drabiny. Wreszcie Moskale tak też dobrze walczyli, że nietylko ochotników polskich na przodzie rozegnali, ale im dwie petardy wzięli.

Jakkolwiek to kuszenie się o stolicę nie przyniosło bojowego skutku, przecież podniosło o tyle wojnę że obudziło pewną trwogę w obleżonych i wywołało u Moskali nierównie więcej skłonności do rokowania.

Znowu jeździli gońce ale nie chciano odstąpić od owęj wstępnej schadzki po trzech dworzan z każdej strony. Polacy uważali to za kładzioną podstawę do odwłok ale Moskale oczywiście chcieli dla tego zacząć rzecz od zjazdu sług dwóch panów, aby było rzeczą widoczną że nie sowiet bojarów rokuje ze swoim carem Władysławem, ale uznany car Michajło z Władysławem pretendentem tronu carskiego. Bądź jak chcesz dosyć że Polacy w tém ustąpili i posłano na rozhovor Malińskiego, Nieborowskiego i Rydzica. Podejrzliwość dworzan moskiewskich przekraczała wszelkie granice: nudzili przez kilka dni rozmaitemi zastrzeżeniami, aż nareszcie stanęło, że komisarze stron obudwu mają się zjechać dnia 1 listopada nad rzeczką Presną u stolicy.

W dniu tym ustanowionym mając za sobą pięćset wojska jezdneho i pieszego, jako komisarze wyjechali Lew Sapieha Nowodworski biskup kamieniecki, Plichta kasztelan sochaczewski, Alexander Gosiewski pod ów czas referendarz litewski, Jakób Sobieski wojewodzie lubelski z pięciuset ludźmi jazdy i piechoty w zasłonie. Od Moskwy stawili się Fiedor Iwanowicz Szeremetjew, Daniło Iwanowicz Mezecki, Artemij Wasilewicz Izmajłów, Iwan Iwanowicz Bołotnikow a jako pisarz poselstwa Martwiój Sumow i to pod zasłoną dwóch tysięcy wojska. Miejsce zjazdu było w pobliżu bramy twerskiej. Moskwa swe wojsko przy warowniach uszykowała. Polscy komisarze wysunęli się naprzód z pięćdziesięciu końmi jazdy za sobą, bojarowie uprzejmie ich powitali, ale nie chcieli zesiść z koni.

Szeremetjew jako mówca zabrał głos od Moskwy i zaczął od imienia cara Michajły z wyliczeniem niezmiernie długiego pasma jego wielkich i małych tytułów a zastrzegł, żeby w rokowaniach, Władysława nie nazywano carem bo prawa jego już poszły w niepamięć, carstwo wierne Michajle i wszyscy gotowi za niego ginąć; Moskwie pokój niekoniecznie potrzebny, ale kiedy go Polacy sobie tak bardzo życzą, to się gotowa do niego i nakłonić.

Sapieha w odpowiedzi wyliczył moskiewskich gońców i posłów, którzy do króla, jak do obozu Władysława jeździli względem zgody. Rozwiódł się nad złamaniem przysięgi wierności królewiczowi z krwi znakomitych panujących, któryby był zaprowadził rządy łagodne, wolność, niezawisłość od despotizmu, wyrozumiałe i sprawiedliwe sądownictwo, bezpieczeństwo własności. Mówił o skutkach mogących wyniknąć z przyjacielskiego połączenia się Moskali z Polakami o wiecznej spokojności u granic, o korzyściach handlowych.

W dalszych rozprawach Moskale przyznawali że Władysław przez wolny wybór był wyniesiony na cara, że był ich panem, że pisma urzędowe w jego imieniu wychodziły, że na pieczęciach jego herbów używali, że monetę srebrną i złotą pod jego stemplem bili, że Żółkiewskiemu oddali pod straż oznaki carskie do przyjazdu Władysława, że się za niego jako cara po cerkwiach modlili, aleć im w niczym słowa nie dotrzymano. Zygmunt królewicza nie puszczał a ludzi wybadywał i podmawiał żeby jemu samemu a nie synowi dostało się carstwo. Wojska polskie grabiły co im tylko pod oczy podpadło. Nie przestawały na zwykłej żołnierskiej żywności, ale potrzebowały koniecznie drogich korzeni, łakoci, wina. Po pijanemu na ulicach Polacy przezywali zacnych ludzi łotrami, zdrajcami, psami-Moskalami i rąbali, kogo im się rąbać podobało. Bojarskim nawet żonom i córkom pokoju nie dawali, stolicę spalili że kamień na kamieniu nie został, posłów ludzi najznakomitszych przeciw prawu narodów przytrzymali i jeszcze są u nich więźniami. Trudno więc było ludzić się dalej kłamstwami króla i obrano Michajłę. Daremna jest rzeczą ród jego poniżyć, bo go Bóg ze wszystkiemi na świecie królami zrównał, skoro na tronie posadził.

Polacy na to odpowiadali, że Władysław dla niewierności ogólnej, buntów Lapunowa i Pożarskiego nie mógł się na wyraźne niebezpieczeństwo narażać i dla tego niepodobna mu było tron obejmować. Stolicę spalono bez wiedzy, jego opiekuna króla. Posłowie moskiewscy uwięzieni za to że zapomniawszy swego urzędu przy królu, dopuścili się pod Smoleńskiem śpiegostwa. Moskale ciągle Polaków cichaczem sprząkali, gdzie mogli. Bóg jeszcze królewicza nie odstąpił a ma ze sobą dzielne wojsko.

Polacy przez kilka dni wjeżdżali w środek układów z nazywaniem Władysława carem, co Moskwę zaraz nakłaniało do zaprzestania rozmowy a brania się do odjazdu. Nareszcie wyrzuciła im że nie są swemu królowi posłuszni, bo im rozkazał wyraźnie aby pokój z Michajłą pod wszelkimi warunkami zawarli a wie to dowodnie z przejętego na drodze listu podkanclerzego Lipskiego. Polacy zaprzec nie mogli bo list w ręku Moskwy stanowił zupełny dowód ale wykęcili że tak nigdy było, tylko już się rzeczy odmieniły i kanclerz Sapieha z biskupem Nowodworskim, właśnie dla popędzenia wojny do obozu zjechali. Rzecz naturalna, że Moskale na to zaprzeczanie wagi nie kładli. Trwały układy przez dni cztery, lecz do niczego nie doprowadziły.

Tym czasem wojsko królewicza niepłatne zaczęło się na dobre zmniejszać; początek zimy zapowiadał gorsze jeszcze skutki i panowie myśleli już spieszenie pokój ku końcowi zbliżać, ale zaczęła się nowa i wielka pokazywać zawada. Królewicz miał się istotnie za cara, marzył o świetnem panowaniu na wielkim państwie w niezawisłości od ojca, mówił że Moskwę nietrudno do wszystkiego bronią zniewolić i wojskoby dotrwało, tylko Sobieski i Ossoliński mając plany żenienia się, radziby do domów pospieszyli i innych bałamuca. Biskup Nowodworski przełożył mu rozkazy króla i sejmu a nawet jego własne zobowiązanie się piśmienne przy wyjeździe z Warszawy że uczciwemu pokojowi nie będzie przeszkadzał dla swych osobistych widoków. Odpowiadał że w sprawie objęcia tronu na który go powołano pisma jego nic nieznaczą.

Opór królewicza tém większej zaczął nabierać wagi, że i Chodkiewiczowi chciało się dalszej wojny i utrzymywał iż byłaby rzecz najmędrsza, gdyby wojsko stanęło na zimę po zamkach w pobliżu stolicy a cała rada pojechała na sejm do Warszawy, starać się o pieniądze.

Wiele kosztowało pracy nim komisarze przekonali królewicza że Polska zagrożona od Tatarów, Turków i Szwecyi mogłaby dla jego osobistej sprawy z której jest pora do wyjścia ze znaczną korzyścią, ponieść ogromne i może niedające się nigdy powetować straty. Gdy uległ, żądał jednakże dla swego zadosyć uczynienia, aby go Moskwa przez poselstwo

przeprosiła za złamanie wierności i aby mu przynajmniej księstwo pskowskie dała.

Przy nowym zjeździe na rokowaniu komisarze polscy przełożyli Moskałom wniosek co do przepraszania, ale otrzymali w odpowiedzi, że Władysława roszczenia dawno zwierzyły a jego prawo matactwami Polaków zgaszone, bo to wtedy mieli do siebie Moskale, że słów w bawełnę wcale obwijać nie umieli a za to treściwsiymi od innych narodów byli. Udało się panom przemodz Władysława a o Chodkiewicza bez niego wcale nie chodziło.

Na zostawienie przy Polsce Smoleńska Moskale przystawali, ale nie chcieli go się zrzec na zawsze a ztąd też nie mówili o wiecznym pokoju tylko o rozejmie na lat dwadzieścia. Polakom nie było to dosyć i Moskale w targu postępowali przydawaniem Staroduba, Czerniechowa, Muromska, Poczapowa, Newła, Siebieża. Polacy mówili że nie mogą zrzekać się także Brańska z powiatem komarzyńskim, Nowogrodka siewierskiego i Trubecka, a gotowi oddać Wjazmę i Kozielsk. O tém już Moskale ani słuchać nie chcieli i zrywali rokowanie. Polacy napominali ich o dobre zastanowienie się nad sprawą, bo królewicz pójdzie na zimę w głąb kraju a część wojska zostawi w stolicy. Nie bali się tego Moskale bo znali rzeczy i w Polsce i w obozie tuszyńskim, w koło którego nie było drzewa a wsie poblizsze na okół popalili.

Głód i zimno zbiedzonemu i poobdzieranemu wojsku już coraz bardziej doskwirywały. Porzucono i zniweczono obóz tuszyński: naprzód Zaporozce i Lisowczycy poszli w okolice Kolomny i Peresławla, potem ruszył królewicz z wojskami nadwornemi i zajął stanowisko w Rohaczewie; biskup Nowodworski i Sapieha kanclerz litewski z Gosiewskim postanowili zimować we wsi Swatkowicach o pół mili tylko od owego słynnego obleżenia w pierwszej wojnie moskiewskiej monasteru siergiejewskiego czyli św. Trójcy. Chodkiewicz zaś z Litwą stał obok wojsk królewicza, póki nie zajął Peresławla zaleskiego. Już na odstępowaniu Polaków od Moskwy, Moskale zamiast dawać z dział ognia albo przynajmniej wysunąć podjazdy, wysłali byli gońca że gotowi zaraz wrócić do rozpoczętych rokowań. Nie dało się atoli zadosyć uczynić ich żądaniu dla rozpierzchnięcia się już komisarzy polskich w ró-



żne strony z wojskami, którym i później nie chciało się pod Moskwę wracać ale delegowali w miejsce swoje do rokowania Krzysztofa Sapiehę wojewodzica witepskiego, Karśnickiego i Rydzica.

Między wojskiem niepłatnem zaczęła po staremu wrzeć konfederacya. Trwały chałasy w pułkach koronnych od 19 do 22 listopada. Grożono rozejściem się w trzy dni, ale królewicz wymógł że obiecano czekać do środka grudnia a tym czasem wyprawiono dwóch towarzyszków do Polski, aby u podskarbiego wymogli przynajmniej na zaległości czterdzieści tysięcy złotych. W wojsku litewskim rozruchy przedłużyły się aż do 13 grudnia, ale zgoda z niem o tyle była lepsza, że się obowiązało jeszcze przez dziesięć niedziel nierozchodzić a pozostać czyli to w kraju moskiewskim czyli téż w ziemiach mających się przez Moskwę odstąpić Rzeczypospolitej.

Był projekt w radzie żeby tylko Zaporozców, Lisowczyków i połowę reszty wojska zostawić na Moskwie, a żeby Chodkiewicz z drugą połową odprowadził królewicza do Smoleńska, gdzie będzie bezpieczniejszy i z kąd snadniej się wystara o koniecznie potrzebne pieniądze. Ale zaraz zaczęła silniej się ruszać konfederacya, bo osobę królewicza przy wojsku, uważano za główną rękojmią zaległych zasług i nikt bez niego nie chciał zostać. Tym czasem obyczajem monarchów królewicz przywiązanie wojska do pieniędzy, brał za przywiązanie do siebie: pochlebiało mu to i roznieciło w nim na nowo dawną myśl prowadzenia wojny dopokąd tronu carskiego nie zdobędzie. Zaczęli obadwa z Chodkiewiczem zabiegi około usunięcia się całkiem od rokowań i rada przystawała wreszcie na to, byle tylko królewicz wziął na siebie całe koszty wojny a Rzeczpospolita mogła już raz ręce umyć od tego nieszczęsnego wdzierania się na tron.

Delegowani od rady Sapieha, Karśnicki, Rydzic układali się jednakże ciągle. Odmawiała Moskwa Brańska ale chciała dać Sierpiejsk. Rada zrzekała się już Brańska, ale kazała jeszcze próbować czyby nie można dostać Massalska i Zawołocia, oraz żeby rozejm nie był inny jak na czternaście albo piętnaście lat.

Jeszcze się Moskale szamotali i wojną odgrażali. Zaporozce tym czasem i Lisowczyki swemi dzikimi zajazdami tak

się dawali we znaki, że mieszkańcy kraju z różnych stron uciekali do stolicy dla zachowania życia, przez co w koło cara nie ustawało wzburzenie, trzeba się było obawiać ruchów i nowych walk o koronę. Trzej delegowani polscy nie mogąc do niczego dojść z Moskalami zerwali rokowania i odjechali do obozu królewicza. Przybyło atoli wielkie moskiewskie poselstwo do monastynu św. Trójcy a znalazł się Iwan Wasil Polewoj u komisarzy polskich ze zawezwaniem ich wszystkich, na ostateczne dokończenie traktatu.

Obrano wieś Diwilin i zasiadły obiedwie strony już zgodnie u jednego stołu a w dniu 11 grudnia 1618 r., podpisano rozejm na lat czternaście i to począwszy od dnia 3 stycznia 1619 do tegoż dnia 1633 r.

Oddano Polsce: Smoleńsk, Białę, Roslawl, Drohobuz, Sierpiejsk, Trubeck, Nowogrodek siewierski z okręgiem nawet za Dzieszną, Czerniechow, Monasterzyska, Muromsk, Starodub, Popową Górę, Newel, Siebież, Krasne, Toropeć, Wieliz a zawsze z całemi powiatami do nich należącemi. Car Michajło zrzekł się tytułów księcia na Inflantach, Smoleńsku, Czerniechowie. Obraz św. Mikołaja zabrany z Mozajska Polacy zobowiązali się wrócić. Metropolita Filaret ojciec cara, Golicyn, Szehin ze swą rodziną, arcybiskup smoleński i jakiś Tomasz Ługow będą wypuszczeni do dnia 25 lutego Szujskiemu najmłodszemu z braci a jeszcze pozostałemu przy życiu\*) i w Polsce, Trubeckojowi i innym wolno wrócić do Moskwy, jeżeli im się będzie podobało. Moskale uwolnią także Mikołaja Strusa, Charlińskiego, Chocimirskiego i wszystkich jeńców.

Królewicz Władysław wrócił na Trzy króle przez monastyr pusty, Lewentę, Wjazmę do Smoleńska a za nim ściągnęli wkrótce Chodkiewicz i Kazanowski.

Sprzyjało szczęście wtedy Polsce prawie w niesłychany sposób. Rozprzężona, ze wszystkich stron zagrożona, z wojskiem bitnem ale zakonfederowanem i dla tego niepożytecznem, bez znaczniejszych bojów, nie walecznością ale rabunkami

---

\*) Wasil Szujski car umarł w rok po przywiezieniu go do Polski na zamku w Gostyninie gdzie go strzeżono ale nie więziono; po nim i brat jego Dimitr. Była tu więc mowa o Iwanie.

Zaporozców i Lisowczyków odzyskała Litwie kraje o których powrocie już dawno ani marzyć nie była mogła. I jezuiti i Marina i szalbierze i Zygmunt III i sam Władysław królewicz, wszyscy w innych celach działali a Opatrzność chciała ich mieć narzędziem na wielką korzyść Rzeczypospolitej. Innemi to drogami chodzą narody jak im ludzie nawet uważani za najmędrszych wytykają i tych drog nikt naprzód nie dopatrzy; głębszy to i głęboki człowiek co nawet po czasie w historii na nich się pozna. Dla tego wdawać się w krytykę czynów ludzkich wiekami odległych, jest to składać najwyraźniejszy dowód swój własnej miałkości.

## XVII.

Napady na Wołoszczyznę oburzają Turka na Rzeczpospolitą. Żółkiewski zawiera z Turkiem umowę buszewską, nie przynoszącą zaszczytu Rzplitej. Zaporozce mimo to napadają Turcją, a Tatarzy Polskę. Pogląd na stosunki cesarza niemieckiego, a głównie Czech i Węgier. Zatargi religijne. Wypędzenie jezuitów z Czech. Początek trzydziestoletniej wojny. Ferdynand II cesarz, przeciwnik jego Fryderyk pfalzgraf reński. Stan Węgier. Stefan Bocskaj podnosi wojnę religijną. Po śmierci jego Gabriel Batory. Maciej brat cesarski Batorego przeciwnik. Gabor Bethlen popierany przez Turków. Lisowczyki idą w pomoc Ferdynandowi II. Sławna bitwa na Białej górze pod Pragę.

Owe napady na Wołoszczyznę Stefana Potockiego i później Samuela Koreckiego z Michałem Wiśniowieckim a nade wszystko najazdy Zaporozców aż na drugi brzeg morza i w ulice Carogrodu, nie przestawały oburzać Turka na Rzeczpospolitą.

Kiedy królewicz z Chodkiewiczem ciągnął na Moskwę, hetman Żółkiewski stał pod miasteczkiem Buszą blisko ujścia Morachwy do Dniestru i dawał baczne oko na ruchy wojsk tureckich na Wołoszczyźnie a nareszcie zadał się i w drobne utarczki. Przy Turkach był Betlem Gabor ze Siedmiogrodzianami i Wołochami: umiał Żółkiewski z nim zawiązać stosunki i snadno byłoby odwieść go od spółki z pohańcami na stronę polską, gdyby Rzeczpospolita potrafiła mu zapewnić jaką taką opiekę. Naczelnik wojsk tureckich Isken-der-pasza jagrski (Erlau na Węgrzech) okazywał się skłonny do zgody. Zaczęły się tedy rokowania między wodzami i sta-

nęła umowę buszewską od obozu Żółkiewskiego nazwana\*). Nie przyniosła ona zaszczytu ale tylko hańbę Rzeczypospolitej. Spominają ją też często historycy, ale w jej bliższy opis wdawać się nie lubią. Okazano Turkowi tyle uległości i to starym obyczajem jak kilkokrotnie w niniejszych dziejach pokazano przykłady, że gdy Mikołaj Iwonia nie chciał oddać zamku chocimskiego który trzymał w imieniu rodu hospodarskiego Mohiłow, pod zarząd nowego hospodara multańskiego a tureckiego lennika albo raczej niewolnika, Żółkiewski wziął go pod sąd niby to za niekarność i dla przyjaźni Turków ściąć kazał. Zobowiązano się zniweczyć znaczne miasto kozackie Berszadę a dla zakrycia przed światem tej uległości nakłoniono Jerzego Zbaraskiego dziedzica że zlecił to jednemu zręcznemu swemu dworzaninowi, który miał postrach puścić że nie masz ratunku od miecza tureckiego, tylko z całym dobytkiem uchodzić trzeba a tym sposobem wywiodłszy mieszkańców w pole, wnet wszystko oddał na pastwę płomieniom. Zawiadomiony pasza niby to o przypadkowym pożarze przysłał komisarzy dla przekonania się naoczno. Raszków miasteczko polskie nad Dniestrem, sami Turcy przez wysłany oddział tatarski głównią i mieczem ze ziemią zrównali.

Było podobno w akcie piśmiennym z d. 26 września 1617 zastrzeżone iż król obowiązuje się wstrzymać Zaporozbów od napadów na ziemie tureckie i to nawet jeżeliby się nie dało inaczej, zupełnem wytępieniem ich plemienia; nie zaniedba dawania według dawnego obyczaju upominków rocznych Tatarom, za co się najazdów wyrzeką i nie zaczepi ziemi siemogrodzkiej ani nikogo do niej nie przepuści, co znaczyło że nie da posiłków domowi austriackiemu do Węgier. Nade wszystko zaś przyrzeka nie mięszać się ani nie dozwalać mięszania się panom polskim do spraw multańskich i wołoskich.

To co było na piśmie nie przydziało się czynem. Zaporozce dokazywali jak dawniej po Krymie; po wszystkich brzegach morza czarnego w Europie i Azji a nawet stoczyli bitwę morską w której trzy zatopili okręty tureckie i zabili paszę Cylicyi. Wpadli do Carogrodu i trwogę na sułtana

---

\*) Według podań tureckich Buszewa nazywała się po turecku Buzdża, leżała nad Dniestrem blisko miasta które Turcy zwali Budile.

i miasto rzucili. Horda zaś tatarska jakby w odwecie zalała Pokucie i Ukrainę, że padł już strach na całą Małą Polskę.

Żółkiewski widział tedy że daremnie kłaniał się i poopi- sywał Turkom a tylko główną podporę w wojnie, Zaporoz- ców sobie i Polsce niezmiernie zniechęcił. W pięć tysięcy ciężkich kopijników, w dwanaście lekkiej jazdy a sześć pie- choty przypatrywał się co to dalej będzie, z pod Orynina w pobliżu Kamieńca. Miał on od czasu rokосу nadwężoną u szlachty wziętość a od umowy buszewskiej zaczęto go uwa- żać za bardzo szkodliwego Rzeczypospolitój; panowie zazdrośni jego wielkiego znaczenia na dworze, zwłaszcza że się wyso- kiem pochodzeniem niezaszczycił, potakiwali szlachcie i od- ciągnali się od niego z wojskami swemi. Niedochodzenie żołdu obalało karność w nielicznym obozie.

Tomasz Zamoyski syn Jana lubo dopiero lat dwadzieścia pięć liczący, ale już wojewoda kijowski stał nieco na osobności z trzema tysiącami swego wojska. Uderzali na niego tłumnie po kilkakroć Tatarzy i już się chwiać zaczynał. Żółkiewski lubo jego krewny i szczerze mu życzliwy nie dawał pomocy twierdząc że sześćdziesiąt tysięcy Turków stoi w pobliżu a całym ich zamiarem tylko polskie siły rozdzielić. Na nie- ustanne prośby wielu osób, posłał nareszcie Zamoyskiemu kilkuset strzelców, ale z uwagą: „niech się chłopiec nauczy naprzód słuchać starego wodza a potem sam rozkazywać.“ Kiedy jedna część Tatarów wisiała u obozu Żółkiewskiego, druga pod Kantomirem mursą przedzierała się w głąb Podola i już czwartego dnia o sześćdziesiąt mil drogi zapaliła Halicz.

Była tedy piśmienna umowa między Polską a Turcyą ale nie było pokoju: że jednak obadwa państwa nie czuły się spo- sobnemi do zaczęcia na dobre wojny, przeto udawano niby dobre porozumienie i niby uznawano milczeniem że jak nie jest w mocy króla pohamować Zaporozców tak w mocy suł- tana uśmierzyć Tatarów, dosyć że wojska wróciły do domów.

Tatarzy w owem najeździe pod Halicz mieli tę politykę, iż nietylko Żółkiew ale wszelkie dobra hetmańskie spokojnie pominęli. Może to było umyślnie aby złe światło na niego rzucać, może téż myśleli że go złagodzą, dosyć że umowa buszewska, owo niepoparcie Zamoyskiego, i względność Ta- tarów dla Żółkiewskiego, stawały się powodem aż mowy

o zdradzie i powiaty na sejmikach wpisywały posłom w instrukcyę aby hetmana na sejmie zapytywali, coby go powodowało że Tatarów nie ścigał. Zmartwiony Żółkiewski takim zarzutem rzecz obszernie wykladał i udowodnił, że rozdzielenie sił jego byłoby zgubą całego wojska a dziczy rozpierzchle się sypiącój, która na jedną dobę piętnaście mil uchodzi, doścignąć nie masz podobieństwa. Oświadczył na zakończenie że aby nadal obmowy uniknąć, zwłaszcza że stary i na nogach o swych siłach ledwie stać może, buławę składa, czego jednakże nie przyjęto a równie kanclerz w imieniu króla jak primas Gembicki i inni senatorowie w swoim, rozwiedli się z pochwałą nad sposobem prowadzenia téj wojny, co naturalnie nie mogło się szlachcie podobać.

Uskromiły się długie i kłopotliwe boje z Moskwą, ale jak z tego wszystkiego łącno dostrzedz, gotowało się na nowe daleko niebezpieczniejsze z Turcyą. Niezałatwioną była i sprawa o Inflanty. Zygmunt III pozbawiony wszelkich środków wojennych na obronę własnego kraju, przecież za branyim pędem od wszechwładnych na dworze jezuitów miał ochotę dla przyjaźni austriackiej zamięszać się do spraw sąsiedzkich a dla tego trzeba nam się tu obejrzyć na niektóre stosunki cesarza i państw jego, a głównie Węgier.

Jeżeli w Polsce nauki nowe w rzeczach religii a mianowicie lutherska znaczny wpływ wywarła, to daleko większy w Niemczech. Niemcy na początku XVII wieku podzielili się i to już bez ogródki, na dwa nieprzyjacielskie obozy. Monarchowie protestancy złączyli się w tak zwaną unią a katolicycy głównie pod wpływem książęcia bawarskiego i jezuitów spisali we Würzburgu ligę świętą (liga sancta) dla dawania odporu roszczeniom protestanckim.

Jezuici dokazywali głównie po krajach austriackich i za ich sprawą zaczęto zamykać a nawet obalać kościoły nowowierców w Czechach. Skargi na jezuitów do cesarza zanoszone nie odnosiły skutku, a nareszcie zjawiła się odpowiedź bardzo nieprzychylna i groźna. O téj odpowiedzi krążyła pogłoska że jest w Pradze zmyśloną a cesarz o niczem nie wie. I kiedy dnia 23 maja r. 1618 zasiadali radcy cesarscy na zamku pragskim, protestanci członkowie sejmu czeskiego wpadli zbrojno do izby, wszczęli kłótnią i szło od słowa do

słowa aż nakoniec przyszło do wyrzucenia oknem dwóch radców z góry, ale że padli na śmiecie, nic im się złego nie stało. Chwila jednakże ta była początkiem wielkiego powstania i wojny trzydziesto letniej. Wypędzono jezuitów z Czech, po całym kraju zbroili się protestanci a unia przysłała im w pomoc wojska; w tém umarł Maciej (10 marca 1619) i obrano na tron cesarski w jego miejsce Ferdynanda II, Austriaka wychowanego przez jezuitów w Ingolstadzie, człowieka ograniczonego a popadającego we wściekłość, na najmniejsze zbaczanie od przepisów soboru tridenckiego. Czechowie ogłosili Ferdynanda za niezdolnego do panowania na swém państwie a obrali protestanta Fryderika pfalzgraфа reńskiego (von der Pfalz).

Państwo węgierskie składało się pod ów czas jak już od dawna z bardzo różnych części. Środkowe Węgry po prawej stronie Dunaju zamieszkane głównie przez Madziarów panów kraju, pełne jednakże były podbitych Słowian co niegdyś stanowili sam rdzeń państwa Wielkich Moraw. W Siedmiogrodzie siedzieli Madziarowie a zwłaszcza ich plemie Szeklami zwane, ale niebrakło Niemców czyli Sasów co jako osadnicy wcisnęli się do kraju i Wołochów, to jest ludu pomięszanego ze starych Rzymian i narodów napływowych azjatyckich które przyszły do Europy już za czasów chrześcijaństwa. Część Węgier ku Włochom była czysto-słowiańską i stanowiła na wpół niezawisłe państwo horwackie czyli kroackie pod naczelnikiem swym banem (panem). Kraje naddunajskie u granicy niegdyś cesarstwa wschodniego a później Turcyi zaludnione były Słowianami Serbami, których wojny pograniczne zamieniły w lud wojenny, stojący ciągle pod bronią, podzielony na pułki i dosyć do Zaporozców polskich podobny. Środek atoli Węgier a tu i owdzie brzegi po obu stronach Dunaju zostały ciągle jeszcze w posiadaniu Turków i paszowie lub begowie rządzili w Jagrze (Erlau), Hatwanie, Ostryhomie (Granie), Budzyniu, Debreczynie, Szolnoku, Kanissie, Temesvarze. W Kroacyi również się gnieździli Turcy i posiadali główne miasto Zagrzeb (Agram). Książęta siedmiogrodey lubo ich księstwo nazywało się prowincją królestwa węgierskiego, hołowali obok tego Turkom i skwapliwiej ich rozkazy, niż króla węgierskiego a zwykle razem cesarza niemieckiego, wypełniali.

Cesarze równie jak królowie polscy raz po raz ofiarowali z Węgier dary a Turcy nazywali je haraczem od cesarza niemieckiego i wiele razy tylko było cesarstwo w jakim kłopotcie wojennym, zaraz o nie jako o należy i zwykły podatek, upominać się nie zaniechali. Wyrabiał się ten stosunek już prawie od lat stu.

Wszystkie tych rozmaitych narodowości ludy pomieszane w ziemiach królestwa węgierskiego pały od wieków wzajemną ku sobie nienawiścią. Cesarze z domu austriackiego zyskując tron tylko połowy Węgier, od Turków niezabranę, otwierali ciągle do kraju kanał napływowi niemieckiemu: władza nad tym poprzecinanym od Turków krajem spoczywała coraz bardziej w ręku niemieckim. W Presburgu zasiadał senat mający w imieniu cesarza i króla sprawować rządy ale nieświadomy miejscowych praw i zwyczajów tracił z każdym dniem powagę, dochody skarbowe zawsze wszystkie rozkradziono i społeczeństwo było w zupełnym rozprzężeniu. Nie spały także te same religijne stronnictwa co w Niemczech i Czechach a z większem jeszcze będzie podobieństwem, gdy się powie, prawie jak w Polsce. Podobnież z jednej strony spisowali jezuici a z drugiej nowowiercy, pomiędzy którymi kwitnęli i arianie. Niezgód chrześcijańskich płynących tak z religii jak z narodowości umieli doskonale na swą korzyść używać Turcy, zupełni barbarzyńcy i nieucy ale bardzo dowcipni diplomaci, gdzie o zabór chodziło.

Na początku XVII wieku Stefan Bocskaj rodowity Mądziar na czele nowowierców węgierskich podniósł wojnę religijną. Opanował wkrótce Siedmiogród i środkowe Węgry a przyjął za zasadę że tylko wyznania katolickie, lutherskie i kalwińskie mają być cierpiane a ze zupełnie równymi prawami. Turcy dla lepszego zamieszania Węgrów przysłali mu w darze koronę królewską, miecz i chorągiew ale ich jednak nie użył i nie ogłosił się królem, tylko wszedł w ugodę z cesarzem i za ubezpieczenie praw nowowiercom a nadanie sobie Siedmiogrodu i jeszcze kilku innych ziem przyznał mu władzę nad sobą, lubo ulegać w niczem nie myślał.

Po śmierci Bocskajego Siedmiogrodzianie obrali sobie na księcia Zygmunta Rakotzego a że się wymówił przeto Gabriela Batorego.



Ledwie się urządziły stosunki wywołane powstaniem Bocskaja a wszedł w spisek brat cesarski Maciej i wyniósł się na króla węgierskiego, po czém wkrótce objął i cesarstwo niemieckie.

Gabryel Batory niby to naczelnik prowincyi węgierskiej ale że zarazem lennik turecki, panował na Siedmiogrodzie zupełnie od Macieja niezawisłe. Chciał zaś kazać sprzątnąć jednego ze swych najwierniejszych sług Gabriela czyli Gabora Bethlena. Ten uciekł do Turków i rozwodził się o złych zamiarach Batorego względem sułtana; poparł go poseł Sasów siedmiogrodzkich którzy jako Niemcy i protestanci w interesie swych rodaków tegoż wyznania w Niemczech, ciągle łasili się Turkom żeby ich nastrajać przeciw cesarzowi jako naczelnikowi katolików. Turcy zaś myśląc sobie że niezgoda między psami chrześcianami, tylko im się przydać może, głaskali Niemców siedmiogrodzkich i zaraz Bethlena na księstwo wsadzili. Batory ratował się tylko ucieczką z kraju ale jednakże od sług własnych wkrótce zginął. Odtąd Siedmiogród bardzo jak kiedykolwiek, przestał do Węgier należeć.

Gabriel Bethlen stał z Turkami naprzeciwko Żółkiewskiego jak spomniono i porozumiewał się z nim o przerzucenie się na stronę polską, gdyby mu tylko Rzeczpospolita bezpieczeństwo od Turcyi upewnić mogła a na ostatek był podobno pośrednikiem przy owój niepopularnej w Polsce, umowie buszewskiej.

Ferdinand objąwszy tron cesarski przyszedł do korony węgierskiej bez wielkich zachodów. Bethlen związany z Turkami choć nie okazywał mu swój uległości, to zaraz na wstępie był niejako przychylnym. Gdy atoli Czechowie odsądzili Ferdinanda od ubiegania się do swego tronu, jako zbyt żarliwego katolika, Bethlen związał się z nimi. Ucieszyło to niezmiernie sułtana i w liście do niego nazywał go przyszłym królem Węgier a zarzekał się na słońce, księżyc, gwiazdy, ziemię, głowę swój matki, swój chleb i swoją broń, że go nie opuści, choćby tylko przy czterech Turkach miał zostać. Do Bethlena sypali się wszyscy Węgrzyni i wkrótce zajął Fillek, Wacow (Waitzen), Nitrę (Neutra), Nowe zamki (Neuhäusel) i całe austryackie pod ów czas Węgry, prócz Komorna i Iwerna a gdy podstąpił pod Wiedeń, zdawało się że już ostatnia godzina wybiła dla domu rakuzkiego.

Wtedy dopiero w Polsce Austriacy i ich przyjaciele, a mianowicie spowiednicy króla i drudzy jezuiti i panowie, co chcieli między szlachtą cudzoziemskich różnic a nienawidzili polskiej równości; w drugim za nimi szeregu, ludzie którzy kładli wielką na to wagę, że despoti noszą tytuł pomazańców Bożych a którzy niewiedzieli że najczęściej za zasługę u czarta: wszystko to zaczęło w Polsce pracować na pomoc przeciw Czechom i Bethlenowi. Nie trzeba było długo prosić króla Zygmunta III, bo on zawsze Austrii sprzyjał a cóż dopiero kiedy był z domem cesarskim już powtórnie spowinowacony. Nareszcie Karól arcyksiążę a biskup wrocławski wybrał się do Polski i przyjmował go Zygmunt w Częstochowie. Była tam mowa o zagrożeniu kościoła katolickiego w Czechach i Węgrzech, o niebezpieczeństwie katedry wrocławskiej, która dawniej stała pod władzą arcybiskupów gnieźnieńskich, o zbliżającej się wojnie heretickiej do granic polskich którą należy uważać za pożar tylko o ścianę sąsiedniego domu; o zbrataniu się na koniec heretików z mużulmanami na zgubę katolickiego kościoła, jakoż jest rzeczą niedającą się zaprzeczyć, że Niemiec nadreński Bitter przyjechał do Carogrodu jako poseł od Czechów i ofiarował poddanie królestwa pod opiekę i władzę sułtańską.

Arcyksiążę biskup i hrabia Alheim przysłany później od cesarza do Polski napomykali Zygmunтови, że Polska przy tej sposobności mogłaby wrócić nawet do utraconego oddawna Szląska; że dzieci Zygmunta jako dziedziczące majątek Ferdinanda mogą przyjść do koron prawie dziedzicznych i cesarskiej i węgierskiej i czeskiej. Król który właśnie w rzeczy najdziwaczniejsze zwykł był najszczerzej wierzyć, obiecał wszystko czynić co tylko będzie w jego mocy. Dokładał w tej samej myśli wszelkiego starania i ksiądz kanclerz Lipski, człowiek namiętny a znawca jedynie prawa magdeburskiego; że zaś mówił dobrze po niemiecku i Niemcom i jezuitom bardzo sprzyjał, był u królowej w łaskach i ona mu zjednała ten wysoki a na jego zdolności o wiele za wysoki urząd.

Zwołani do narady z królem senatorowie zezwolili, aby Lisowczykom pozwolić się nająć do Węgier w pomoc Ferdinandowi, aby na wniosek Alheima umocować starostę zator-

skiego do zebrania w Polsce sześciuset kopijników dla arcyksięcia Leopolda a do Czechów wysłać natychmiast od Rzeczypospolitej napomnienie, aby się nie wyłamywali z pod prawej władzy.

Lisowczyki pod dowództwem Balenta (Walentego) Rogawskiego najęci od cesarza, ruszyli w dwa tysiące dwieście ludzi z pod Brajlowa i udawszy się na Węgry stoczyli bitwę pod Humiennem (Homoną) z Jerzem Rákotzem namiestnikiem Bethlena, a podobno wsparci od Wołochów cesarskich, mieli w niej położyć przeszło siedm tysięcy trzystu ludzi. W Michałowcach zamknięta szlachta węgierska poddała im się dobrowolnie. W dalszej drodze przez Bodrok, Tople i Myśle wszystko co się nadwinęło, legło od miecza i w zgorzeliskach.

Gdy pod Wiedeń przyszły przesadne wieści o pochodzie licznego i niezmiernie walecznego wojska polskiego, sprawiły takie wrażenie na Bethlena, że z obawy aby go od Siedmiogrodu i Turków nie odcięto, zaraz się z pod Wiednia wynosił, lecz to całkiem bez potrzeby uczynił, bo owe wojsko już zniknęło bez śladu a to w ten sposób. Nie było u Lisowczyków należytej karności. Skoro stanęli w Koszycach, zbuntowali się przeciw dowódcy\*): powstały stronnictwa z których jedno chciało zatrzymać Rogawskiego, drugie obstawało za Kleczkowskim, inne za Lipskim, jeszcze inne za Jędrzejowskim. Że im zaś wszystkim zagrażał na nowo Rákotzi uchodzili jak najspieszniej od Strapek miasteczka przez Tatry do Polski.

W Krosnach znalazł się znówu ze żołdem wysłannik cesarski. Lisowczykowie odprawili koło jeneralne w Żmigrodzie, wybrali na pułkownika Jarosza Kleczkowskiego a na drugim kole w Bochni zobowiązali mu się do zupełnego posłuszeństwa i nazajutrz po gromnicach r. 1620 około Będzina, Siewierza, Bytomia spieszyli niezmiernie a szóstego dnia stanęli pod Wiedniem, gdzie wierzyć nie chciano aby przed wiadomością o ruszeniu stanąć mieli. Podejrzrywano nawet że to jakaś zdrada a najpewniej Węgrzyni Polaków udają. Prze-

---

\*) *Przewagi Elearów polskich X. Wojciecha Dembołęckiego franciszkana.*

konawszy się atoli że to Lisowczycy i wpuściwszy ich dopiero pod wieczór do miasta, powitano rześistą illuminacją.

Aliści jak w pierwszym tak i w tym drugim pochodzie ci głośni po świecie wojownicy, znowu się nieosobliwie popisali. Wyznaczona im była wieś Encesdorf na stanowisko, lecz zostawili w niej samą tylko czeladź ledwie z kilku towarzyszami. Pułkownik bowiem Kleczkowski wraz z rotmistrzami poszedł, na dwór witać cesarza, a towarzystwo chulało po Wiedniu. Czeladź przy koniach nie trzymała się trzeźwo. I właśnie kiedy Kleczkowski prawił cesarzowi o cudach dokonanych przez Lisowczyków, gdzieś za Moskwą po ziemiach i z imienia nieznanych, przypadli Czechowie, podpalili Encersdorf, ubili strażnika wraz z dwoma towarzyszami, do trzynastu pachoków szeregowych a do dwudziestu woźniców czyli ciurów, przy czém resztę w popłoch i w ucieczkę wprawili. Większa część uszła rzuciwszy się konno w Dunaj na jedną wyspę a mniejsza oparła się dopiero u bram Wiednia.

Niedługo potem Kleczkowski wybrał się na podjazd ku nieprzyjacielowi z jedną całkowitą chorągwią i po dziesięciu ludzi z innych a napadłszy nieprzyjaciela także niespodzianie, powetował niejako klęskę encersdorfską która Lisowczykom nietyle szkody jak uszczerbku na sławie była przyniosła. Za ruszeniem się atoli cesarskiego wojska, gdy Kleczkowski na przodzie podjeżdżał nieprzyjaciela, zginął od zaczajonego strzelca z ptaszój ruśnicy i pochowano go z wielkimi okazałościami w Kremzie.

Przyszło nareszcie do rozejmu między Ferdinandem cesarzem a Bethlenem który zastrzegł sobie wyraźnie aby Polacy opuścili Węgry.

W pochodzie tedy znacznego wojska cesarskiego na pokromienie heretyków czeskich Lisowczykowie stanowili ciągle przednią straż i prawie nie kończyli harców z nieprzyjacielem. Przeszedłszy granice zdobyli pieszo warowne miasto Prohacice i w pień wycięli, a to jakby dzicy ludzie, nawet dzieciom nie przepuszczając. Około Wniebowstąpienia (r. 1620) pomnożył ich liczbę Jakuszewski ale tylko w dwieście pięćdziesiąt koni, bo napadany od heretyków w Szląsku, a zwłaszcza w utarczce między górami niedaleko od Lignicy, do trzystu pięćdziesiąt był ludzi stracił.

Pod Wiedeń przybył ze znacznym oddziałem pułkownik Iwanicki a temu zlecono przednią straż wojska cesarskiego przeznaczonego na Węgry. Nim atoli wyruszył, zbuntowało się towarzystwo, odebrało mu władzę, a nie mogąc zgodzić się na żadnego z pośród siebie, wezwało od Lisowczyków na pułkownika Idziego Kalinowskiego.

W październiku Boucquoy hetman cesarski wysłał część wojska z Węgier wraz z oddziałem Kalinowskiego ku Switełowi, gdzie oczekiwano księcia bawarskiego wiodącego dwadzieścia cztery tysiące.

Fryderik pfalzgraf reński obrany królem czeskim przez protestantów, nie mogąc podolać tym przeważnym siłom zaczął się cofać. Pod Pilznem cesarscy stoczyli utarczkę z wojskiem posiłkowym od unii protestanckiej a pod Rakownikiem z wojskiem Fryderika pfalzgrafa. Nazajutrz przyszło do sławnej bitwy którą po dziś dzień opiewają czescy poeci, a to na Białej górze pod Pragą. Siły protestanckie zniesiono bez śladu a Lisowczyki po bitwie jako oznaki swój waleczności składali przez Stanisława Stroynowskiego i Wojciecha Sulmirskiego pięćdziesiąt trzy chorągwi zabranych, a szkoda dodać należy, że właśnie w tym a nie w innym boju.

## XVIII.

Król Zygmunt oświadcza senatowi, że wojna z Turkiem nie do unikienia. Panowie trzymają się słów litanii od głodu, powietrza, ognia i wojny racz nas zachować. Kanclerz Lipski ma ufność w zwycięstwo Żółkiewski w nie niewierzy, acz przez króla wyniesiony na kanclerstwo i hetmaństwo, stawa pod Cecorą, dokąd i Graziani gospodar wołoski przybywa. Boje z Turkiem staczane. Natarczywość Turka wzmaga się. Polacy w kosz sprawieni cofają się, ale Turcy, wciąż ich szarpia, a nakoniec u Dniestru siódmj nocy napadają i znoszą. Żółkiewski ginie. Podole i Ruś spustoszone. Z nastaniem mrozów dziez opuszcza Polskę. —

Zatargi krwawe cesarza z Węgrami i Czechami obchodziły Turków którzy czychali jedynie tylko na osłabienie Austrii. Sprzyjanie i pomoc Zygmana III cesarzowi podsyciły dojrzewający od dawna zaród wojny między Turcją a Polską. Zawzięta na Polskę Moskwa starała go się zasilać, przysyłała ciągle do Carogrodu gońców i wielkie a wspaniałe poselstwa

z chojnemi darami\*). Po śmierci sułtana Achmeta jeździł od króla, Oźga starosta trembowelski z powinszowaniem wstąpienia na tron Osmanowi i dla odnowienia umowy buszewskiej, jakoż zdawało mu się że ją utwierdził. Kiedy niedługo potem przyjechał nowy poseł Otwinowski, sułtan Osman dla wzgardy kazał go powitać i do Carogrodu wprowadzać naczelnikowi katów z czeladzią do imania zbrodniarzy używaną.

Niejaki Kaspar Graziani podobno Włoch z pochodzenia\*\*), umiał sobie w seraju wielki wpływ zjednać. Używali go Turcy do poselstw nawet najważniejszych i oddali mu pod władzę wyspę Naxos i inne ziemie jako lenne księstwo, a na koniec wyjednał sobie u nich gospodarstwo wołoskie.

Potężny bogactwami i ufny w znajomość stosunków europejskich powziął przekonanie, iż przez przyjaźń z Polakami mógłby się wydobyć z pod władzy muzułmańskiej a zostać chrześcijańskim monarchą i zaczął pisywać do Żółkiewskiego czyliby Rzeczpospolita nie chciała go wziąć w opiekę jako lennika swego, zwłaszcza że niedługo przyjdzie jój całe swe siły przeciw Turkom rozwinąć.

Król Zygmunt zapewne w porozumieniu z cesarzem lepiej niż drudzy oceniając położenie rzeczy, zwołał senat i oświadczył, że wojna nie do uniknienia, jest pora przecignięcia przynajmniej hospodara na swą stronę i trzeba zbrojno stawać.

Panowie co to zawsze słowa litanii od głodu, powietrza, ognia i wojny racz nas zachować, najreligijniej w pamięci pielęgnowali, poczęli się dziwić jakimby sposobem można przypuszczać nawet podobieństwo zwycięstwa. Kanclerz atoli Lipski wyłożył że śmiałość i odwaga, właśnie mają to do siebie iż rzeczy prawie niepodobne do wiary, od razu pojmują i wykonywają. Wojsko tureckie stanowi tylko nie-

\*) *Jakob Sobieski. Commentariorum Chotinensis Belli libri tres. Dantisci MDCXXXVI lib, 1.*

\*\*) *Petrici w piśmie mniejszém, Historia rerum in Polonia gestarum anno MDCXX jak i w powiększonym Rerum in Polonia ac praecipuae belli cum Osmano Turcorum imperatore gesti finitiqué historia powiada że był Niemiec. Co do tych dwóch pism Petricego, nadmienia się że większe jest tylko drugiem wydaniem opisu wyprawy Żółkiewskiego czyli mniejszego pisma a pomnożone opisem wyprawy Chodkiewicza.*

sworną zgrają w obec wprawnego i dzielnego rycerstwa, którego dotatkiem w krajach Rzeczypospolitėj. „I po cóż ma gnuśnieć w lenistwie, zdaleka na prawdziwego nieprzyjaciela Rzeczypospolitėj patrzeć? Dobrze było niedowierzać Wołochom póki się z Polską łączyć nie chcieli, ale skoro kompromitują się u Turków: można i trzeba na nich liczyć. Nie godzi się zaniedbywać dobrej pory, ale rzecz najrozumniejsza, zaraz na Wołoszczyznę wkraczać.“ Po kanclerzu przymówił się sam król w tymże duchu a wtedy senatorowie zmilczeli.

Żółkiewski hetman niepospolitych wojennych zasług, uczciwy i wysoce uczony, zwłaszcza w historii, przecież dla swėj zbytecznej uległości na rozkazy dworskie czy pomocne czy szkodliwe Rzeczypospolitėj, dla poniżającej naród ugody buszewskiej, dla owego nieścigania Tatarów, dla podeszłego dobrze wieku, bo już w siedmdziesiąty trzeci rok zachodził i na koniec dla zupełnej niemocy ciała, uważany był powszechnie za człowieka, którego należało od wszystkiego usunąć i w spoczynku zostawić. Tym czasem król niby to oceniając zasługi a właściwie żeby na czele spraw najważniejszych mieć giętkie narzędzie, po śmierci Kryskiego wyniósł go na kanclerstwo i zarazem jako hetmana na czele wielkiej wojny z Turkiem zostawić postanowił. Żółkiewski z jednego tedy urzędu korespondował z Grazianim a z drugiego sposobił wojska, jednakże tak dalece ani w całe dzieło ani w siebie zaufania nie miał, że do króla napisał list rozpaczliwy w którym między innemi stało: „Bogu tylko wiadomo jakie będzie wynikiście z tej wojny, jeżeli, co odwróc Boże przeciwne, spełni się to czegom zawsze żądał: nie przeżyję niesławy, polegnę za wiarę świętą katolicką, za króla, za ojczyznę moją.“

W pięć tysięcy dobrego wojska i dwa tysiące Kozaków przebył Żółkiewski Dniestr pod Sledziówką\*) d. 2 września 1620 r. i stanął na ziemi multańskiej. Graziani rzucił się na pomniejsze oddziały Turków którzy już i Jassy opanowali a gdzie nogą stanęli rzeź sprawiali. Graziani widząc tylko garstkę Polaków a nic niesłyszając o nowych wojskach zaczął uważać całą wyprawę i słusznie za porwanie się z motyką

\*) Piasecki.

na słońce a w skutek tego zmierzać ku Pokuciu, aby przynajmniej głowę swoją unieść za granicę. Żółkiewski napisał do niego list wyrzutów pełen że go nie znalazł z umowionemi wojskami a to podobno w liczbie dwudziestu pięciu tysięcy; zarazem napomknął, że dobrze rozumie zmierzanie ku Pokuciu. Graziani rozważywszy iżby go Żółkiewskiemu w drodze z licznemi a pełnemi bogactw wozami, łatwo było zahamować, udał się do obozu polskiego z całą swoją siłą pod ów czas już tylko z sześćset jazdy złożoną i nadrabiał miną, jak gdyby dobrego skutku był zupełnie pewnym.

Rozmaite zdania pokazały się między dowódcami znającymi rzemiosło. względem rozpoczęcia wojny, ale stanęło żeby ciągnąć na pola Czoczory czyli jak nasi wymawiali z łacińskiego Cecory, po drugiej stronie Prutu a od Jas niedaleko gdzie Zamoyski wytrwał w pośród nieprzeliczonych tłumów nieprzyjacielskich. Tym czasem rozgłoszone w obozie polskim wiadomości o liczbie tureckiej zaczęły bardziej niż zwykle słać ducha. Garstka która na żaden sposób nie mogła sprostać ogromnemu nieprzyjacielowi, niechciała jednakże wyznać swęj niemocy, ale wątpliwości swego losu wolała dopatrywać w rozporządzeniach nadziemskich a dla tego uważano za znak nieszczęścia iż wśród najpiękniejszej pogody okryły się niebiosa czarnemi chmurami, grzmiało, buńczyk noszony przed hetmanem pękł na dwoje, konie w hetmańskim pojeździe plątały się i nie chciały ruszać z miejsca.

Dnia 12 września zajęto szczęśliwie okopy niegdyś wsławione wytrwałością Zamoyskiego. Hetman kazał je zaraz naprawiać ale się leniwo brano do łopaty. Wrócił wysłany na podjazd Odrzywolski i potwierdził że wojsko sułtańskie w istocie ogromne i do boju gotowe. Chisr-pasza Michałoghli prowadził przednią straż, Iskender-pasza środek w pancerzach, lewe skrzydło sandżak nikopolski a prawe z Tatarów nogajskich złożone Kantemir mursa. Nazajutrz ledwie Polacy wyporządzili w największym pospiechu okopy, rozpoczęły się harce z Tatarami których było do dwudziestu tysięcy, a cały ogrom wojska tureckiego zakrywały lasy. Tatarzy uderzyli nareszcie tłumnie na pułk Rogawskiego i był już w kłopotliwym położeniu, kiedy go wsparł Dönhof. Poprawili się Polacy i nietylko dali odpór ale upędzili z pola Tatarów a obu-



rzali się iż zatrąbiono do odwrotu. Ale Żółkiewski doświadczony w bojach tatarskich wiedział dobrze co robi: znał się że to była tylko zmyślona ucieczka, zabawianie na bojowisku a okrażanie opodal. W nocy radzono o wydaniu bitwy dnia następnego, ale wzięto na nowo rzecz na uwagę, gdy wyrozumiano z przyprowadzonego właśnie jeńca, że nieprzyjaciel do stu tysięcy wojska liczyć może.

Żołnierz atoli nieświadomy stanu rzeczy jak dawniej na duchu podupadły, tak znowu orzeźwiony przekonaniem że Turka zwalczyć snadno, o wschodzie jutrzeńki dnia 20 września otoczył namiot hetmana i bił w tarcze na znak że boju pragnie.

Żółkiewski pamiętny że mu już dawniej gnusność a nawet zdradę wyraźną w toczeniu wojny przeciw Turkom zarzucano, widząc nad to, że bez zapasów żywności opodal od miejsc z którychby ją ściągać można, długo nie dostoi, wydał rozkazy do rozwinięcia szyku bojowego. Wystawił i osadził strzelcami dwa kosze każdy około ze stu wozów taborowych; z przodu, z tyłu i obudwu boków kazał prowadzić po cztery działa i po kilka jaszczków\*). Wypuszczono je razem bramami z obozu i kazano im tak równo postępować, aby w środku pola na obiedwie strony jednakowo całe osłaniały wojsko i miały je na wzajem ku swojej obronie. Atoli stary hetman Żółkiewski nie mógł dopatrzeć jak się pochód udaje, młodszy Koniecpolski baczył tylko na porządek wojska między koszami, dosyć że kosz lewego skrzydła utkwiał gdzieś niedaleko okopów a prawego tak się naprzód wysworował, że czworobok wojska tylko w części zasłonił a sam w znacznej części bez obrony kończyło wystawał. Turcy i Tatarzy z razu na wrywkę tylko przypadali do Polaków i znowu wracali do swych oddziałów, nareszcie puścili się tłumem, ale ich zachamował Teofil Szemberg rżęsim ogniem ruśniczym i działowym. Sypnęła się polska jazda i trwał bój zdala od koszów to uderzaniem oddziałów na oddziały, to walką pojedynkową kopijami, strzelbą i szablą: raz ci raz owi pierzchnęli i znowu się poprawiali. W końcu zaczęła przemagać liczba, odwaga Polaków widocznie wątłala, oglądali się na szańce obozowe

---

\*) U Petricego *bombardarum sarracca*.

i ku nim zmierzali. Młodzi Żółkiewscy całe prawe skrzydło na nieprzyjaciela wiodą, ustępuje im, aż wpadają między zasadzki i ranni kopijami nie ciężko ale zwaleni z koni. Posuwa się z lewem Korecki niedawno z tureckiej niewoli wypuszczony, lecz go otaczają także przeważne siły. Wtedy ciurowie wyprzegają konie z wozów, siadają na nie i rozsypują się na wszystkie strony. Hetman Koniecpolski usiłuje przestrach stłumić, wojsko w ład wprowadzić, szyk na prawym skrzydle przywrócić, ale daremnie. Biję się każdy już tylko na swoją rękę, dopóki zmrok nie przerwał rzezi okropnej. Polacy mieli trzystu pięćdziesiąt zabitych\*) ale wielu rannych. Nieprzyjacielskiego trupa liczono na trzy tysiące pięćset.

Noc całą na wszystkie strony radził żołnierz przy ogniskach a w ogóle przestrach brał górę.

Żółkiewski zagał nazajutrz koło dowódców i twierdził, że takich walk mimo liczego nieprzyjaciela, może jeszcze kilka wytrzymać; zna Turków, wie że wojna bez skutku, prędko im się sprzykrzy, sami się rozsypią a tym czasem może dopatrzeć sposobnej pory do pomyślnego boju. Choćby na ostatek działo się jak najgorzej, byle ducha nietracić, snadno się z pośród nich wycofać. Położenie wojska było jednakże trudne a schorzały na jego czele starzec, któremu z przymiotów wodza została jedynie wzgarda śmierci, nie mógł ogółu natchnąć otuchą.

Graziani najbardziej zwątpiał ale nic nie mówił, lecz Walenty Kalinowski pułkownik z nim sprzyjażniony, a z męstwa słynny, zapalczywie radził tylko najspieszniejszy odwrót.

Skoro dzień upłynął a ciemności nocy pokryły obóz, Graziani i Kalinowski z wojskami swemi opuścili hetmana. Poszli za ich przykładem ów waleczny Mikołaj Strus, Jan Tyszkiewicz i nawet Korecki, ale na pół rzeki Prutu wspomnieli sobie na hańbę i wrócili żeby razem z hetmanem zginąć. Skoro po obozie rozbiegła się wieść, że znakomici pułkownicy hetmana porzucili, tłumy żołnierzy niewiele myśląc rzuciły

---

\*) *Hammer* w dziele *Geschichte des Osmanischen Reiches* (Pesth 1834) poległych podaje na dziesięć tysięcy, a przecie całe wojsko polskie z Wołochami nie dochodziło ośmiu tysięcy.

się w rzekę, jak gdyby im nieprzyjaciel już na karku siedział. Ale na drugiej stronie w polach czychali Tatarzy, po lasach zaś Wołochowie nieprzychylni Polakom a właściwie rozbójnicy łupu chciwi: chwymano pojedynczych zbiegów, odzierano, zabijano aż jęk się rozlegał. Kalinowski utonął w przepławie a Grazianiego Wołochowie zamordowali.

W tak kłopotliwej chwili Żółkiewski na znak że jest w obozie, kazał na około buńczuka to jest znaku hetmańskiego światło rozniecić, Koniecpolski pobiegł za uchodzącymi żeby ich do powrotu skłonić i niejeden słów jego usłuchał.

W namiotach opuszczonych wiele zostawiono rzeczy: kołły one zaraz w oczy wszystkich złodziejów, co byli między ciurami i żołnierstwem polskim; sypnęła się ta zgraja i łupiła namioty nawet takich rotmistrzów i półkowników, co przy hetmanach zostali a na koniec obóz zapaliła. Kiedy Koniecpolski wrócił od Prutu z oddziałami do powinności nakłonionemi, stał siwy Żółkiewski przed zgorzałym w połowie namiotem swoim.

Oburzyli się ci co wrócili i co przy hetmanie w miejscu wytrwali że im wszystko pobrano i popalono a dla tego ze zapalem wynurzali swe skargi. Żółkiewski nie dawał żadnej jawnie odpowiedzi ale pułkownikom szepnął, że w porze dogodnej a mianowicie za przebyciem Dniestru, nikomu tego łotrostwa bezkarnie nie puści.

O wschodzie słońca dnia następnego postrzegli hetmani z wielkim zmartwieniem że nie było z oddziałami ani Jana Odrzywolskiego, ani Stefana Chmielnickiego, których jeszcze widziano, kiedy obóz dogorywał a już byli ci z powrotem co zaraz za Grazianim i Kalinowskim uciekli.

Turcy widzieli z okopów swych i większe ognie jak zwykle i gorejące światło przed namiotem hetmana i ruch wielki ale to wszystko uważali za jakieś sztuki polskie, w celu zażycia siebie jakimś dowcipnem podejściem i dla tego z najlepszej pory niekorzystali, a na wezwanie Żółkiewskiego wdali się nawet z nim w rokowania, przez co zostawili mu ośm dni na przyprowadzenie tego do ładu, co w owej smutnej nocy na zbezwładnienie wojska zbiegowie pobroili. Niewiele atoli pomogła przewłoka Polakom bo głód doskwierał, konie ogromnie zdychały i zarażały powietrze. Zwołał hetman całe ry-

cerstwo na koło: mówił oparty dla słabości na swym synie jedynaku a z boleścią serca, że dawno mu należało umrzeć a skoro go śmierć szczędziła, to dowództwo powinien był złożyć; przeszedł do niecnych, którzy szkodliwego zamieszania stali się powodem, lecz których sam Bóg za to już skarał. Nietail że odwrót trudny, ale go trzeba szablą wywalczyć. Przypomniął na tém miejscu Zamoyskiego i kości poległych wtedy Turków a zakończył wyrzeczeniem przeczucia, że głową bój ten przypłaci; ale po tylu obmowach i przykrościach rad że się i śmiercią od zgryzot zwolni; życzy żeby to im wszystkim na całość i chwałę wyszło.

Rycerstwo krzyknęło że się bronić jeszcze potrafi i drzący starzec pełen otuchy tegoż dnia 29 września ku wieczorowi całe wojsko z po za wałów wyprowadził, jak gdyby do bitwy się gotował. Marcin Kazanowski biegły w rzemiośle wojskowem ustawił szczelny kosz w kwadrat o boku sześćset kroków z kilku rzędami wozów, przód i tył ubezpieczył działami a boki jazdą, która konie zostawiła w koszu a szła jako piechota. Kazanowski miał dowództwo środka, Farensbach żołnierz równie biegły jak ojciec jego skrzydła jednego, a Korcecki drugiego; Szemberg zaś tył zasłaniał\*).

Turcy ujrawszy to rozstawienie przed obozem, sądzili że nowe nadeszło wojsko. Wysełali podjazdy dla bliższego rozpoznania i siły i stanowiska, a mając pewność że to odwrót, wysypali się w całej sile i otoczyli na okół ściśniętą, małą, ale odważną i największego porządku przestrzegającą kolumnę.

Przez 30 września pozostało wojsko w tym szyku i hełman zabierał się do rozpoczęcia ku Polsce odwrotu. Atoli Turcy znowu naokół rozpostarli oddziały, trwały harce i drobne utarczki aż ruszono za nadejściem zmierzchu. Nieprzyjaciel nie zeszedł z pola, tylko słał ciągle podjazdy, które krzykiem chciały nastraszać, a urwały nie jednego ociągającego się na tyle. Napady utrudzały pochód a zwłaszcza pod każdą górą i przy każdym lesie.

Skoro dzień się rozwidnił a wojsko polskie zeszło na dolinę do boju nie wygodną, wtedy Iskender-pasza wystawił

\*) Koberczycki libr. IX.

główną swą siłę i zaraz swym półksiężycowym szykiem jakby kleszczami ujął z boków wojsko polskie, jednakże męstwo i porządek snadno odwróciły klęskę.

Iskender-pasza widząc że bez zebrania wszystkich swych wojsk ze szerokiej przestrzeni kraju nie osiągnie stanowczego zwycięstwa przysłał 1 października do Żółkiewskiego oświadczenie którego było treścią: że wiele ginie ludzi odważnych po obu stronach, nie chodzi wcale o wytepienie Polaków, a Wołoszczyzna już i tak z nich oswobodzona; jest właśnie pora do ugody i stanowczego pokoju. Żółkiewski domyślił się iż to szukanie tylko odwłoki, ale że jego wojsko znużdzone już na siłach opadało i w spoczynku jedynie widział zbawienie, przeto udał że nie ma żadnego podejrzenia i natychmiast posłał Krzystofa Drużbackiego w języku tureckim uczonego, żeby niby bliżej wyrozumiał nieprzyjaciela.

Iskender trzymał ten dzień i noc Drużbackiego bez wypuszczenia do siebie a tym czasem wzmacniał się ciągle nadchodzącymi oddziałami. Skoro dzień nowy zajaśniał, Polacy postrzegli naprzeciwko siebie daleko liczniejsze niż wprzód wojsko. Z pagórków pobliskich Tatarzy w łuki zbrojni zaczęli puszczać strzały że obłoki uciemniali, a Turcy ze wszystkich dział dawali ognia że ziemia się trzęsła a drzewa największe drzały. Od dział trudna była zasłona ale ku Tatarom poszło z wielką śmiałością kilka rot, odeгнаły ich daleko a nawet jeden buńczuk zastępujący u nich chorągiew, walecznie zdobyły.

Po całodziennym boju znowu cofano się w nocy a ciągle krajem pustym, gdy nieprzyjaciel wprzód wszystkie osady w popiół i głównie pozamieniał. Nad ranem 3 października znowu tłumy opanowawszy wzgórze i z łuków i z palnej strzelby szkodę zrzędały w ludziach, ale Polacy już tyle nabrali zaufania do siebie że zamiast rot wysłano tylko samą czeladź i ta pospędzała znaczne oddziały.

Następującej nocy nieprzyjaciel okazał się daleko naprzykrzeńszym a siły pojedynczego żołnierza polskiego znużdzone trudami nieorzeźwione ani spoczynkiem ani pokarmem, zwątpiały do ostatniego stopnia.

Wschodzące słońce zastało Polaków na przestronnem

i zwykle od nich do boju pożądanym błoniem, ale wtedy niezmiernie zgłodniałych i spragnionych, wprawdzie w pobliżu wody w rzeczce Reucie ale od nieprzyjaciela osadzonej. Zasepiło się niebo kłębamii dymu na okół z wsi palonych od Turków; tuman kurzu pomagał zaciemniać ów dzień całkiem pogodny. Ze wszystkich stron zbliżają się pogańskie oddziały: ten Polacy działami, ów ręczną strzelbą w nieład wprawiają i ucieka jak spłoszone owce, ale w jego miejsce dwa i trzy świeże wstępują. Już tego odwrotu odbywanego manowcami i polami dogodniejszymi na poruszanie się koszem, upłynęło sześć nocy, w których od Czoczory uchodzono a najwięcej po trzy mile drogi; jednakże brak wypoczynku i niedostatek żywności tak zmitreżyły wojsko że nie u jednego, sama już tylko moc ducha wprawiała w ruch zesłabłe członki. Nazajutrz dnia 5 października Polacy stanęli u rzeczki Koboity a wieczorem puścili się ku Mohiłowu dla przebycia już tylko o trzy czwarte mili odległego Dniestru. Spotkała polska jazda niespalone stodoły ze zbożem i sianem i zatrzymała się dla nabrania z nich paszy. Między wojskiem po drodze prawiono że za Dniestrem rozpoczną się sądy: niejednemu z ciurów i szeregowój czeladzi co się do owego spalenia i rabunku namiotów poczowali, zaczęła biegać myśl po głowie, że za przejściem na polską ziemię wiatr z jego ciałem snadno na szubienicy zaigrać może a kruki mózg mu wydziobywać będą.

Tym czasem usłyszano tentent owój jazdy co się dla paszy zatrzymała: wzięto to za napad w tyle postępujących Tatarów; znowu ciurowie powyprzęgali konie, uciekli i cały pochód wprawili w zupełne zamieszanie. Lubo to było w ciemnościach nocy, przecież Tatarzy zmiarkowali że się ucieczka wszczęła. Natarł Kantemir mursa z całą swą siłą, przypadł gałga, sypnęły się nagle oddziały tureckie i niejednemu z towarzyszków co szedł pieszo trzeba było i na piechotę walczyć. Konicpolski przypadł także pieszo do Żółkiewskiego, konia który tam był pod ręką podaje starcowi, ale on mówi: „proszę ty wsiądź nań a uchodź, meliori fortunae na usługę Rzeczypospolitój serva te a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę.“ Konicpolski przez moc wsadził Żółkiewskiego na konia, okrywszy go deliją haj-

ducką lecz Żółkiewski skoczył między tłum nieprzyjacielski i od czerkiesa zginął\*).

Młodzi Żółkiewscy, Samuel Korecki, Mikołaj Strus, Wollimirz Farenbach, Marcin Kazanowski, Mikołaj Potocki dostali się do niewoli. Hetmana polnego Koniecpolskiego podjął się za nagrodą jeden Wołoch wyprowadzić, ale zazdrościami i zdradą wsunął go Turkom w ręce. Między głowami przyniesionemi do obozu tureckiego była i głowa Żółkiewskiego. Zatknięto ją na drąg żelazny przed namiotem Iskendera - paszy i cieszyli się poganie dzień cały jój widokiem; odesłano ją potem padiszachowi a ten kazał ją przybić u sklepienia swego pałacu z podpisanemi dwoma wierszami ówczesnego poety tureckiego téj tylko treści, że tam zawieszona i w ten jedynie sposób na dworze Osmanow miejsce znaleźć mogła\*\*). Kadłub zaś jego zachowany, przywieziono później na pochowanie do Żółkwi.

Korzystając ze zniesienia wojska polskiego puścili się Tatarzy przez Podole i Ruś a kraje aż pod Grodek uległy ich srogim spustoszeniom. Stanisław Lubomirski starosta sandomirski potykał się szczęśliwie z jednym oddziałem pod Lwowem, odbił mu pewną część łupu, ale mając za mało wojska skończył na zamknięciu się w mieście.

Krajowi pozbawionemu całkiem obrony zostawało samo tylko poddanie się Opatrzności: primas Gembicki i biskup krakowski Szyszkowski nakazali przez czterdziestodniowe po kościołach modły i uroczyste procesye błagać Wszechmocnego a udawać się do świętych patronów królestwa. Za nastąpieniem mrozów grudniowych opuściła Polskę dzika horda.

Od wojska z Wołoszczyzny długo przychodziły to bardzo niepomyślne, to całkiem zaspakajające wiadomości. Niepewność sprawiała wielki ruch po kraju: szlachta jeździła do panów i do większych miast po lepsze wiadomości, w miastach kupił się lud po ulicach w koło każdego przyjezdnego

\*) *Pamiętniki o Koniecpolskich* wydane przez Przyłęckiego we Lwowie r. 1842. Według opowiadania hetmana Koniecpolskiego w *Rodowodzie Koniecpolskich*. Gałga znaczy następcę chańskiego i dzisiejszy wyraz *gałgan* ile się zdaje był pierwiastkowo *gałgachanem*.

\*\*) Sękowski *Collectanea* z pism historika tureckiego Kiatib-Czelebi.

aż na koniec dowiedziano się więcej jak wiedzieć chciano, o skutku i końcu wyprawy.

### XIX.

Sejm w Warszawie (1620) nakazuje pospolite ruszenie przeciw Turkom i Tatarom. Chodkiewicz odwołany jednogłośnie hetmanem. Rada wojenna przy hetmanie i królu. Pobór naznaczono niesłychany. Piekarski za zamach na króla roztargany koźmi i spalony. Lisowczyki wracają od granic Węgier do Polski. Chodkiewicz gromadzi wojsko na Tatarszyszczu. Lubomirski przebywa Dniestr i stawa pod Chocimem. Bernacki partyzant wołoski szkodzi Polakom. Całe wojsko polskie stawa pod Chocimem. Kantemir mursa napada na obóz polski, ale odparty. Konasewicz Sahajdaczny przybywa z zaporozcami pod Chocim. Wezyr z Turkami zbliża się pod obóz o 4 mile.

Od 3 listopada (1620 r.) radził sejm w Warszawie. Czas jego skrócono przez uchwałę dla nagłych i wielkich kłopotów Rzeczypospolitej. Najpilniejszą była sprawa z Tatarami i nakazano pospolite ruszenie. Co do stosunku z Turcyą gotowano się i na pokój i na wojnę, jak wypadnie.

Korona zostawała bez hetmanów ale Koniecpolski lubo w niewoli był przy życiu. Król z pominięciem jego nie chciał komu innemu oddawać buławy większej, a nie mógł jęj oddawać jemu jako zostającemu w ręku nieprzyjaciela. Zamianowanie zaś drugiego hetmana polnego zdawałoby się złożeniem z urzędu Koniecpolskiego. Zdał więc król na sejm wyznaczenie wodza na wojnę turecką. Jednogłośnie obwołano Chodkiewicza.

Wojnę tę Turcy tak silnie podejmować zamierzali iż im zwycięstwo widziało się niewątpliwem: już o baszostwach w krajach Rzeczypospolitej marzyli. Uważał ją też Zygmunt nietylko dla swego państwa ale w ogóle dla wszystkich chrześcian za niebezpieczną. Panowie nie podzielali tego zdania, jednakże z krzykiem na trwogę król powyprawiał posłów na Europę a mianowicie do papieża Achacego Grochowskiego\*) proboszcza łeczyckiego sekretarza koronnego, do cesarza Przemyskiego kasztelana sieradzkiego, do Jakoba I króla angielskiego i szkockiego Jerzego Ossolińskiego wojewodzica san-

\*) Nie był to znany poeta ale inny ksiądz Grochowski.



domirskiego, do stanów jeneralnych holenderskich Piotra Zerońskiego sekretarza królewskiego.

Największy wpływ na Turków wywierała od wieków Francya ale że dom francuzki żył w nieprzyjaźni z domem austryackim, posłano do niej tylko z listami dworzanina Miłaczewskiego i to jakby na drwiny człowieka nieosobliwych obyczajów, za którym kiedy jeszcze za młodu bawił w Paryżu, biegali i chukali chłopcy po ulicach.

Papież przyrzekł pomoc pieniężną i w ciągu wojny co miesiąc jakiś datek ale jego urzędnicy nie wykonali rozkazu. Jakób król angielski obiecał wojsko, ale go zaskoczyły przeszkody; drudzy zaś wszyscy wymówili się trudnem położeniem.

Uznano na sejmie potrzebę rady wojennej tak przy królu jak przy hetmanie i powołano do boku królewskiego ośmiu senatorów a dwunastu posłów ziemskich. Do rady zaś wojennej przy hetmanie, prócz senatorów którzy staną na wojnę ze swemi wojskami, od koła poselskiego przydano Mikołaja Sieniawskiego, Macieja Leśniowolskiego, Michała Tarnowskiego, Jakóba Sobieskiego, Jana i Pawła Działyńskich Mikołaja Kossakowskiego, Jana Puksztę, Baltazara Strawińskiego i Daniela Narownika.

Ze Szwecyą upływał rozejm dnia 19 listopada i udawał król chęć zawarcia pokoju, lecz bardziej myślał o wojnie i dokazał że na przypadek potrzeby do obrony Inflant uchwalono na sejmie oddzielne pospolite ruszenie Inflantczyków.

Naznaczono pobór niesłychany bo aż ośm razy większy od zwyczajnych podatków; jednakże nie wszystkie województwa na niego pozwoliły. Od opieki nad majątkiem zmarłego Janusza Ostrońskiego kasztelana krakowskiego pożyczono dla skarbu Rzeczypospolitej dwa kroć sto tysięcy złotych. Powydawano listy przypowiednie na rotę husarskie i kozackie. Kazano pościagać wybrańców według zwykłych przepisów, a w ogóle polecono wojsku wystrzegać się kosztownych kruszców lecz starać się tylko o żelazo i dobry rzemień, żeby mniejszym kosztem więcej ludzi wyprawić można. Wzbroniono wyprawiać koni i wysełać saletry za granicę. Aby nadal być lepiej w pogotowiu do pospolitego ruszenia, zalecono okazywanie coroczne i to na poniedziałek przewodny po województwach koronnych a na trzeciego maja po litewskich, przed

wojewodą i chorążem. Na koniec dla spiesniejszych komunikacyi i z wojskami i z władzami jakoteż przeselania listów prawatnych wniesiono do króla o urządzenie poczty któraby w miejsce podwód co tydzień jeździła i wracała do wojska i od niego.

Zapowiedziano także sąd na tych co hetmanów na ostatniej wojnie odbieżeli.

Krótki ten sejm ale że po wielkim a smutnym wypadku zwołany okazał się gorliwszym i mędrszym od wielu bardzo długich sejmów co należy uważać za jedno z niezmiernie ważnych świadectw historycznych, szczególnie dla nas Polaków, że nie rozprawy długie i uczone, ale tylko wypadki dziejowe pokrzepiają ducha narodu i wywołują ulepszenia i zapał patriotyczny.

Okazała się téż wtedy szalona żarliwość Zygmunta III w sprawie religii: kiedy jeden z disunitów niechciał zezwolić na pobór dopokąd zatargi kościelne załatwienia nie zyskają rzekł król: „niech raczej ginie Rzeczpospolita, zgińmy ty i ja a wiara święta i boska uszczerbku niech nie odnosi“ lecz za uszczerbek miał tylko zostawianie disunitów przy ich odwiecznych prawach.

Pod czas tego sejmu zdarzył się przypadek który wiele narobił chałasu. Piekarski szlachcic obłąkanego od młodości umysłu, rozdrażniony na króla oddaniem majątku swego i siebie pod kuratelę a nasłuchawszy się w mowach różnych ludzi, przygany królowi o zamieszanie Rzeczypospolitej w wojnę z Turkiem, zaczął się za drzwiami kościoła św. Jana w Warszawie i rzuciwszy się przy wchodzeniu Zygmunta ranił go czakanem w twarz a tępemi uderzeniami z nóg zwałił. Piekarskiego brano na męki na których jako człowiek niespełna rozumu od rzeczy prawił. Uważano jednakże iż lubo obłąkany, przecież dla świętości majestatu bezkarnie puszczoneym być nie może i mimo wstawiania się niektórych panów ukarano go tym samym sposobem jak we Francyi przed dziesięciu laty Ravaillaka mordercę Henrika IV\*). Wieziony był od zamku na rynek nowego miasta. Po drodze szarpano go rozpalonemi kleszczami żelaznemi, potem mu kat prawą rękę uciął, roz-

\*) Kobierzycki libr. IX.

targano go w końcu końmi a spaliwszy ciało, popiół na Wisłę rzucono. Ze skonfiskowanej po straconym majątku dał król jedną wieś Kalinowskiemu za to że go przy ranieniu z ziemi podniósł.

Nadmienić tu nie od rzeczy będzie za świadectwem Koberzyckiego że matematyk to jest astrolog krakowski Jan Brosciusz który koło tego czasu bawił we Włoszech, napisał był do króla z Pawii, aby przy występowaniach między lud, miał się na ostrożności; więc gwiazdy wskazały przed czasem ten wypadek, który wreszcie dał powód sejmowi do zakazu noszenia przy sobie czakanów\*) krom wojny.

Zbieranie poboru, a stąd zawiezywania rot najemnych szło bardzo opieszale. Nie wpłynęło ile powinno pieniędzy a zwłaszcza Żydzi umieli skarb oszukiwać przy wypłacie pogłównego. Całe duchowieństwo na odprawionym synodzie w Piotrkowie złożyło się tylko na sto pięćdziesiąt tysięcy złotych.

W końcu sejmu a przed bitwą cesarza pod Pragą zjechali do Warszawy trzej posłowie od powstańców czeskich. Przepuszczeni do króla zasiadającego w senacie, oświadczyli że nigdy im nie przechodziło przez myśl Turków przeciw Polakom podburzać, ani biegać za wytępieniem kościoła katolickiego. Nie wnoszą do króla i Rzeczypospolitej o posiłki przeciw cesarzowi, ale się domagają żeby i cesarza nawet dozwolaniem najmowania wojska, dalej nie wspierano. Dostali odpowiedź uprzejmą, że ich wniosek słuszny i Rzeczpospolita pragnie zostawać w tych samych stosunkach z nimi w jakich zostawała z ich przodkami\*\*).

Lisowczyki po bitwie u Pragi naprzód „szable z krwi kacerskiej ocierali a gardła z kurzawy białogórskiej oplukiwali“ według słów ich historika i panegiristy Dembołęckiego, aż wziął ich z wojskiem swoim Bouquoi do Moraw i w miasteczku Strażnicy u granic węgierskich postawił. Tam r. 1621 w czwartek wstępny postu którego nawiasem powiedzieć się godzi, nie zwykli byli przestrzegać: napadło na nich i na przy-

\*) Czakan był to młotek wraz ze siekierką do rozbijania na rycezu zbroi. Oprawiano go jednakże na laski zamiast gałki.

\*\*\*) *Petricy* w piśmie większem i mniejszem.

daną im niemiecką piechotę dwadzieścia sześć tysięcy Węgrzynów i górali; a że Lisowczycy nie stali pod bronią ale wczasowali się w miękkiej pościeli i do koszul rozebrani snadno pozajmowano domy i zarzucono ogień. Chorąży węgierski ukazał się z chorągwią na dachu narożnej kamienicy od tej połaci miasta, w której stał dowódca Lisowczyków, ale że mu jeden Lisowczyk „z karabina w łeb dobrze wymierzył, aż zaraz spadł i z chorągwią w rynek\*”)“ przeto Węgrzynom serce upadło, słabiej poczęli, a wtedy i Lisowczycowie i Niemcy piechotni nabrawszy otuchy dobrze z domów strzelali, po ulicach się uganiali, aż miasto z nieprzyjaciela uprzątnęli. Jednakże zginął zastępca nieobecnego przy wojsku pułkownika Łagiewnicki, ze strażnikiem a jakbyśmy teraz nazywali szefem sztabu Cybulskim, dwoma towarzyszami i dwudziestu czterema pacholikami; Jakuszelewskiego zaś chorego rotmistrza wraz z chorągwią z izby wzięto a wiele koni spaliło się i wiele uprowadził nieprzyjaciel.

Zakłopotani własnem nieszczęściem Lisowczycowie, otrzymali wiadomość o smutnej przygodzie na wojnie z Turkiem obudwu panów hetmanów. Lubo czas służby cesarskiej nie był im jeszcze upłynął, ale przez wzgląd na potrzebę własnej Rzeczypospolitej i że też wreszcie i na Węgrzech powstanie zasypiać począł, prosili o zwolnienie z obowiązku. Otrzymawszy je od cesarza bez trudności, ruszyli ku Polsce. Nie okazali się jednakże tak godnymi synami ojczyzny w uczynku jak byli w mowie, bo równie przy powrocie jak dawniej kiedy do Austrii odchodzili, dopuszczali się rabunku we własnym kraju i pozrządzali wielkie szkody w Oświęcimskim i Zatorskim.

Sposobienia wojenne w Polsce nietylko dla braku pieniędzy szły ciągle trudno, ale też zawadzały im i inne okoliczności. Powołane pospolite ruszenie pozamawiało na zastępców nawet taką szlachtę, co się była gotowa nająć do chorągwi husarskich lub pancernych. Rzemiosła wojennego najświadosi ludzie byli w niewoli, leżeli na pograniczu ranni, albo też zażywszy nędzy cicho siedzieli, żeby sobie wytchnąć.

---

\*) Tu u Dembołęckiego napotykamy wyraz karabin do tego czasu nieużywany.

Hetman Chodkiewicz na stare lata bo już za sześćdziesiąty rok życia z pewnością sięgał, był zajęty panną wojewodzianką wołyńską Ostrogską, z którą właśnie swe powtórne małżeńskie śluby święcić zamyślał a matematycy wypatrzyli czas szczęśliwy na gody weselne pod jakąś konstelacją, która niezaraz na niebie zajaśniała\*). Rada wojenna z koła rycerskiego wysadzona tym czasem działała na swoją rękę i kto się nawinał, temu dawała jako rotmistrzowi list przypowiedni; wreszcie nie miała też w kim przebierać z przyczyn co dopiero wymienionych. Cesarz niemiecki który świeżo po Polsce zaciągał wojska, nie pozwolił jednakże a zapewne z obawy o wojnę z Turkiem na Węgrzech ani w Czechach piechoty najmować. Broni okazał się w kraju zupełny niedostatek, niemiano tyle prochu i ołowiu ile było trzeba. Znalazło się nadto wiele prochu przemokłego i zwiertzałego a znaleziono kule nieważne, zapewne ze spekulacyi ludzi niegodziwych fałszowane. Artileria ograniczała się na dwudziestu ośmiu działach w najgorszym stanie, i pożyczką tylko dział od Zaporozców zwiększono nieco tak szczupłą liczbę.

Chodkiewicz obstawał mocno, że bez sześćdziesięciu tysięcy wojska za granicę kraju, ani wychylić się nie może. Powiadają że go przerażało wielkie trzęsienie ziemi, w czasie którego na Podolu i Ukrainie otworzyły się nowe źródła a pagórek wsi Sytkowce miał przejść do wsi innéj; zaćmienie słońca w tym roku przypadłe, zebranie rzek niezwykle i wiele pożarów wszczętych od piorunów, a nareszcie znalezione w Krakowie na rynku i po ulicach kawałki pokrajanych członków ludzkich niewiadomo czyich, co wszystko brano częścią za smutnych wypadków przezniaki a częścią za jakieś czarnoksiężstwo pracujące w Polsce dla Turków. Tyle jest jednak rzeczą pewną że Chodkiewicz pamiętny zwad i z królewiczem i z komisarzami na wyprawie moskiewskiej, kwasiał się niezmiernie, że mu znowu przydano i królewicza i radę wojenną. Długo urządzał swe stosunki na Litwie, siedział z żoną w Jarosławiu, znowu na Litwie odprawiał przenosiny a nareszcie zakładał jezuitom nowe kościoły. Wydał jednakże

---

\*) *Petrici* w piśmie większem.

w końcu troiste rozkazy do wojska, żeby się gromadziło na miejscu zwanem Tatarzyszcze.

Zeszła tedy zima i upływała wiosna r. 1621 na jakichś tylko ruchach marnych i bezskutecznych po całej Rzeczypospolitej. Na koniec Lubomirski wysłany przez Chodkiewicza na Podole dla zatamowania drogi Tatarom, w ostatnich dniach maja przybył do Skały nad Zbruczem i zajął się budowlą mostu na Dniestrze. Tatarzy Kantemira mursy czychali z Wołoszczyzny na dogodną porę przeprawy a dla tego wysłał Lubomirski ku nim oddziały pod dowództwem Szymona Kopyścińskiego który się za nimi uganiał. Tych co wpadli na Podole szlachta z ludem wiejskim ze zasadzek sprzątała: widywano u chłopów pełne wory głów tatarskich a konia po nich za bezcen dostać było można.

Tym czasem Chodkiewicz rozłączył się nareszcie ze swoją żoną i przybył do Lwowa, z kąd- na Turcyą wysłał natychmiast dwunastu śpiegów bo trzeba mu tę oddać pochwałę, że nietylko umiał wojskiem rozporządzić, w boju jak lew walczył, ale że się starał zawsze mieć o nieprzyjaciela najlepsze wiadomości i w tym celu pieniędzy nieszczędził. Śpiegom zaś owym zalecił, aby na znak że Turcy występują we walnej wyprawie, z sułtanem i wielką chorągwią Mahometa, wozili worki z pszenicą, a dla okazania siły małej pod dowództwem jakiego paszy, worki z jęczmieniem; jego zaś staraniem będzie zasięgnąć wiadomości co wożą, bez narażenia ich na niebezpieczeństwo. Turcy złapali kilku śpiegów i odesłali do Carogrodu dla pilnego badania, ale że przez Ormianów doszła do Chodkiewicza wiadomość iż nachwymano jakichś ludzi z pszenicą, przeto przód nim wrócili śpiegowie, którym się szczęśliwie wrócić udało, wiedział że ma mieć sprawę z całą potęgą Porty ottomańskiej.

U wsi Rzepnie podzielił hetman wojska obudwu narodów to jest polskiego i litewskiego na dziesięć pułków. Z nich każdy składał się z jazdy ciężkiej i lekkiej a do większych przydzielona była piechota z artyleryą. Pułk w miarę potrzeby liczył wojska od tysiąca do dwóch tysięcy dwustu ludzi; tylko pułk hetmański i Lubomirskiego miały prawie po cztery tysiące.

Tym czasem wybrał się i królewicz na wojnę; znowu

odbywała się uroczystość w kościele warszawskim św. Jana a nuncyusz papieżki Diottelavi poświęcał chorągiew wojska nadwornego z orłem mającym krzyż na piersiach i to z napisem PRO GLORIA CRUCIS\*). Uważano zaś za bardzo dobrą wróżbę że jakiś ubogiej kobiecie wpadło do głowy ofiarować Władysławowi królewiczowi dwa bohenki chleba, żeby na wojnie głodu nie cierpiał. Prócz nadwornych szły z królewiczem rotę panów po sto i dwieście koni a nawet Wołuckiego biskupa kujawskiego sto jazdy i sto piechoty. W ogóle wojsko to liczyło wiele wyborowej młodzieży rycerskiej, było należycie zbrojne, dobrze we wszystko zaopatrzone i bardzo piękne.

Przed Dniestrem tedy radzono co lepiej, czy na pograniczu gdzie snadny dowóz żywności czekać nieprzyjaciela, czy też puścić na los szczęścia komunikacye i dostawy a przenieść wojnę na obcą ziemię. Pierwszy sposób oględniejszy, ze zasadami ogólnemi sztuki wojennej zgodny, ale że charakterowi polskiemu przeciwny, nie znajdował wcale poparcia, bo rycerstwo znudzi się bezczynnością, porozjeżdża do domów; dziec zaś tatarska nie rozdziela się ze swoim koniem, nie zawiesza na kołku łuka i koleczana. Są i tureckie stale pod bronią stojące bandy. Nieprzyjaciel niepobity przetrzyma obozem Polaków a po ich ustąpieniu dokazywać zacznie. Ma to zaś być bardziej jak którakolwiek inna, wojna jedynie o pokój i trzeba albo zginąć albo go się dobić. Nie masz innego sposobu ratunku. Nadto listy królewskie z Warszawy, były za wkraczaniem na Wołoszczyznę i szlachta podolska bardzo wyrzekała na ogromne łupieztwo wojska. Głównie obstawał za ruchem zaczepnym Lubomirski zastępca hetmana koronnego: gdy się powoływano na wielką liczbę nieprzyjaciół odpowiadał że ich dopiero szablą liczyć należy, gdy mówiono o zaciętości sułtana Osmana przytaczał ruskiem przysłowiem że złego psa snadniej wilki zjadają, gdy go straszono długością wojny twierdził że słonina którą ma wojsko z pewnością na dłuższy czas wystarczy. Stronę Lubomirskiego przeważyli głównie Zaporozce którzy napisali do Chodkiewicza że dopokąd granicy nie przekroczy, przy nim nie staną bo mógłby

---

\*) Za sławę Krzyża.

pokój zawrzeć a wtedy cały ciężar miecza tureckiego spadłby tylko na nich samych.

Był już od czterdziestu dni u Lubomirskiego chrześcianin a chytry Włoch z wyspy Krety Konstantin Vevelli przysłany od Turków z ofiarowaniem pokoju, lecz jak wiadano dowodnie, tylko dla łudzenia i powstrzymywania przygotowań u Polaków. Lubomirski miał tę ostrożność że go nie dopuścił do obozu ale we wsi Piątniczanach trzymał. Ktokolwiek z wojska do Vevellego się zbliżył, tego usiłował zaraz przekonywać o niezmiernej sile tureckiej a sprawiedliwości i dobrych chęciach dla pokoju wielkiego wezyra. Chodkiewicz za przybyciem do wojsk kazał go Szembergowi odprowadzić i przy tém zabrać listy z odpowiedziami do wezyra, do kapidzi-paszy (naczelnika odźwiernych) i do hospodara multańskiego Alexandra w téj zaś treści, że od pokoju uczciwego, nigdy Polska nie była daleką a zatém tylko o jego warunki chodzi.

Most wystawiony przez Lubomirskiego z należytą znajomością sztuki, bystro pędzący prąd rzeki między skałami przód zerwał nim była dokończona robota. Ściągano promy aż do Żydaczowa ale i teni mało się dało co dokazać. Znalazł się dopiero Rusin czy Litwin cieśla wiejski który zrobiwszy ugodę na sto złotych, parami kołki a każdą o trzech nogach na skoś rzeki ubijał\*), balki wyciągnął a na nie blochy układał. I jego dzieło psuła woda, ale snadniej przerwy naprawiać się dały. Za postawieniem nogi na drugiej stronie Dniestru spotkało Polaków nieszcześnie, bo Bernacki naczelnik partyzantów wołoskich napadł czeladź pasącą konie i tak pomordował, że posłany od hetmana na pobojuwisko strażnik Kaźmirski pięćset trupa naliczył\*\*).

Przeprawa szła z wolna nietak dla mostu jak rzucenia się żołnierzy na rabunek miasteczka Zwańca, a to w skutek fałszywej wieści, że hetman miał go spalić kazać. Nie były też chorągwiom należycie ustanowione ćwierci służby i więcęj ich sobie liczyły jak im przyznać chciano. Wytaczały się tedy zażalenia o krzywdę w zasługach. Były krzyki, rozruchy,

\*) Diariusz Jakóba Sobieskiego pod dniem 14 sierpnia w rękopisie pana Tytusa Brezy.

\*\*\*) Tamże 14 Augusti (1621).



nachodzenia starszyny, nieprzyjmowania rozkazów i słowem ukazała się największa niekarność. Hetman każdego i wszystkich odesłał do zgromadzenia rady wojennej aż nareszcie komisarze zniewoleni byli zasięść z Potockim pisarzem polnym nad rejestrami względem czasu służby i drogi którą przyszły chorągwie a to dla przyznawania należytości, na które wydawano kartki rotmistrzom; co zaś do ważniejszych punktów spornych zasięgano aż królewskiego wyroku z Warszawy.

Gdy Lubomirski za pomocą sprowadzonych promów, bo most był znowu zepsuty, przebył Dniestr i stanął już na ziemi multańskiej pod Chocimem, znalazł się zaraz za nim i Chodkiewicz tylko z Anglikiem z pułku Lermunta dla wytknięcia obozu na całe wojsko. Kopaczewski rotmistrz na czele oddziału a z Byczkiem panięciem wołoskim udali się na odwieszczki\*) czyli zwiady o nieprzyjacielu ku Soczawie o dwie mile za Prutem i nikogo nie spotkali.

Lipnicki wysłany w głąb kraju za żywnością w pięćdziesiąt Kozaków i pięćdziesiąt strzelców inflanckich Richtera, zamiast swoje tylko zlecenie spełniać, podemknął się pod miasteczko Seret za Prutem, gdzie właśnie miał być jarmark, a to żeby złupić kupców Multańczyków i Ormianów, co mu się jednakże wcale nie powiodło. Chodkiewiczowi potrzebna była przychylność na Multanach, miał nadzieję że ją zjednać sobie potrafi, brał bardzo za złe Lipnickiemu ów postępek i przez otrąbienie po obozie zakazał jak najsurowiej wszelkiego rabunku. Niepodobało się to bardzo wojsku, zwłaszcza że z Multańczyków zawieżywały się ciągle oddziały partyzanckie Turkom przychylne a bardziej podobno łupu chciwe i na Bernackiego była wielka zawziętość u Polaków.

Odbywała się ciągle przeprawa przez Dniestr i dnia 16 sierpnia wojsko prawie całe stanęło pod Chocimem, ale z mieszkańców całkowicie opróżnionym. Tył stanowiska był zakryty zamkiem na wysokości i przerwaniej skale, przy znacznie w lewy bok a w posród skał chyżo zakolającym się Dniestrze; od prawego boku szedł las górzysty z wąwozami, drogami i ścieszkami krętymi, pełen miejsc krzaczystych, wyborych na zasadzki. Przed obozem zieleniła się równina otworzysta,

\*) Diariusz Sobieskiego 14 Augusti.

przydatna do użycia jazdy a właśnie nietak wielka aby Turcy mogli na niej swe ogromne siły rozwinąć. Do obozu przytykał most z okopem przedmostowym po drugiej stronie. Miejsca dostępnejsze w pobliżu obozu zabezpieczono ze wszystkich stron działami i strażami znacznymi a karność nie tylko przywrócono ale posunięto do tego stopnia że gdy ochotnik jeden nie chciał iść na wartę i odpowiedział rotmistrzowi że tylko do bitwy w polu służy, zaraz go pod sąd oddano i w tej chwili ścięto.

Tym czasem Zaporozce obyczajem swoim włączyli się po Podolu i Multanach a zrzędzali wielkie szkody. Pomniejszy zaś ich oddział przedsięwziął wyprawę czajkami aż nawet do Carogrodu gdzie zburzył wieżę Jedykułę w tém rozumieniu, że Koreckiego zabranego w chwili śmierci Żółkiewskiego z niej uprowadzi.

Z obozu polskiego ciągle wychodziły podjazdy dla powzięcia języka. Moszczeński rotmistrz Lubomirskiego na drugiej stronie Prutu starł się z partyzantami, czyli jak zwali Polacy opryszkami multańskimi ale tak mu się zamieszwały we mgle szeregi że Multańczykowie uszli a Polacy bili się między sobą i wrócił z niczem. Fekiety atoli Węgrzyn który dawniej u Turków służył i znał dobrze położenie kraju a w nim ludzi, dotarł znacznie dalej i przyprowadził znanego oddawna sobie Multańczyka, który tyle tylko powiedzieć umiał, że Jassy ogołoczone z wojska a gospodar Alexander pociągnął do obozu sułtańskiego.

Zrozumiawszy Chodkiewicz że w krótkce zaczepionym być może, wzywał do pospiechu Władysława królewicza który już był z Lwowa ruszył ku Dniestrowi ale szedł wolno dla tego, że mu się rozchorowali Niemcy pochodem w upale strudzeni i przesyleni arbuzami które tam pod gołym niebem rosną. Po Zaporozców wysłał hetman Bohuszewicza rotmistrza i zatrwożył się niepomału gdy Konasewicz Sahajdaczny ów dawny ich wódz a wtedy pełnomocnik do ułożenia z królem nagrody za tę wojnę, przybył z Warszawy do obozu a o swoich żadnej wiadomości dać nie umiał. W Zaporozcach wielka była nadzieja bo o drugie tyle wojsko wzmocnić mogli; dla tego Chodkiewicz przydawszy Konasewiczowi dwie rotty pancerne wysłał go za Bohuszewiczem a nadbrzeżem Dniestru aby

swoich poszukał i do pospiechu nakłonił. Niedługo zaczął obóz polski wzrastać: przybył z jedną rotą Jerzy Czartoryski po drodze od Tatarów dobrze potargany; przyprowadził swych Lisowczyków Stanisław Rusinowski z wojny czeskiej; dwieście piechoty i cztery działa nieboszczyka Janusza Ostrogskiego kasztelana krakowskiego przywiódł z sobą Kochanowski a na koniec Doroszenko na czele poselstwa kozackiego doniósł że hetman Borodawka spustoszywszy ogniem i mieczem okolice Soroki a potem Oriowa\*) spieszy pod Chocim i nie zadługo stanie. Chodkiwicz odprawił Doroszenkę rozkazem aby Kozacy zajęli stanowisko w przedniej straży koło Stefanowców a dawali wstręt nieprzyjacielowi u Prutu, jakoż staczali tam z Tatarami przez ośm dni ciągłe walki ale zagrożeni a wreszcie odcięci całą olbrzymią turecką siłą, zniewoleni byli wziąć w odwrocie kierunek nie ku Chocimowi ale ku Mohiłowu. Poimanych Kozaków wszystkich naprzód męczono a potem mordowano; sam sułtan Osman próbował swęj zręczności w strzelaniu do bezbronnych.

Konasewicz w szukaniu swoich jadąc za śladem licznej jazdy od Dniestru ku Stefanowcom i ujrawszy liczne ogniska obozowe, o których nie wątpił że kozackie, wpadł na przeważny obóz turecki, gdzie go się trudno mógł być spodziewać. Z dwoma tylko rotami niełatwy był mu ratunek, jednakże lubo ranny w ramie kulą, potrafił się schronić naprzód do lasu a potem i przez Dniestr do Mohiłowa gdzie właśnie zastał swoich już od Stefanowców przez nieprzyjaciela upchniętych.

Kozaństwo nawykłe do zmieniania swych wodzów już było sprzykrzyło sobie Borodawkę pijaka, bieglejszego w sztuce łupieztwa i rozbojów niż w rzemiośle wojennem. Przyszło zaraz do rozruchu, zawiązano koło: całe wojsko zaporozkie swym obyczajem, rzuciło kołpaki w górę i okrzyknęło swym hetmanem Sachajdacznego (Konasewicza) który zaraz Brodawkę w kajdany okuć a potem jako o różne zbrodnie przekonanego, ściąć kazał. Stał już most turecki na Dniestrze i Tatarzy tém śmielęj na drugiej stronie nagabywali Zaporozców.

---

\*) Pewnie Orgjeia.

Obóz polski pod Chocimem był także ciągle niespokojny, bądź od Tatarów bądź od opryszków. Trzeba więc było po lasach ciągle odwiki (patrule) i zasadzki czynić ubijać się z tą chołotą a na dostęпах silne straże stawiać. Przy tém wszystkim wielka woda na Dniestrze most polski zerwała.

Kozacy zagańczykowie a jak dziśbyśmy powiedzieli, kozackie ruchome kolumny ciągle się po kraju uwijały, спустoszenie siały i bydło zabierały, nie przerywając prawie swych utarczek z Tatarami.

Kantemir mursa postanowił napad znaczniejszy wykonać i obrał na to poranek mglisty 31 sierpnia. Brat Kantemira w dwa tysiące wyborn jeźdźców tatarskich umiał się daleko podemknąć dolinami i zaczął harce na prawem boku obozu. Inny oddział tatarski zakrywany skałami nadbrzeżnemi byłby może wpadł do obozu, ale zdarzyło się że rotmistrz kozacki Piotrowski wracający ze straży od brodow spoczywał przed obozem daleko, z rotą swoją. Uderzyła więc dzicz na niego z wielkim chałasem i chukiem a lubo stracił niejednego żołnierza, przecież dawał mężnie odpór aż wsparcie otrzymał. Tym czasem uderzył na obóz sam Kantemir w trzy tysiące i poczty ustawione na przodzie tak spłoszył i ścigał że dopiero u samego wału pod bramą Lubomirskiego odpór dały. Ruszone atoli inne polskie chorągwie odepchnęły od Lubomirskiego nieprzyjaciela i ścigały do lasów. Chodkiewicz całe wojsko w ordynek bojowy sprawił, w lesie na prawej stronie obozu wąwozy i doliny poobsadzał, a na koniec nie doczekawszy się nowego napadu, na zwykłe obozowe stanowiska oddziałom wrócić kazał. Ustawianie jednakże szyku pokazało mu że mało miał wojska, aby swe wyborne stanowisko na wszystkich przystępach zamknąć i że mu brak wielki ludzi świadomych rzemiosła wojennego.

W owym czasie nie było już żadnej nadziei pokoju: Szemberg z Vevellim wrócili a zostawili Turków już tylko o cztery mile drogi; wezyr i kapidzi-pasza wyparli się własnych listów pojednawczych do Chodkiewicza a nadto wezyr kazał mu powiedzieć że wszystko na wyrok miecza spuszcza. Rzuciły się wszystkie chorągwie do sypania wałów i wybijania przekopów. Konasewicz Sahajdaczny ciągnąc od Mohiłowa już się na wszystkie strony Turkom i Tatarom oganiał,

ale jednak w spiesznym pochodzie przybył pod Chocim i na równinie przedobozowej na prawem skrzydle stanowisko dostał.

## XX.

Padiszach uderza na Chodkiewicza w trzykroć stotysięcy, ale Chodkiewicz odpiera pohańców. Harce pod Chocimem z różnem szczęściem niemal codzien zwodzone. —

Niemale było wojsko polskie bo z oddziałem królewicza który już był doszedł do Kamieńca i zaraz miał się złączyć, wynosiło do trzydziestu pięciu tysięcy dobrego, lubo po większej części niewprawnego żołnierza i prócz tego do trzydziestu tysięcy Zaporozców. Ale czémże to było w porównaniu do nieprzyjaciela?

Po nadejściu Zaporozców, koło południa 2 września gdy mgła opadła, zabielały od namiotów tureckich jakby od śniegu trzy rozciągle pagórki. W środku nich odbijała szkarłatem grupa namiotów, zamek samego padi-szacha a jak nasi wtedy mówili cesarza tureckiego. Tuż przy głównym namiocie sterczała wysoka wieża aby ten władca i postrach narodów mógł się z niéj wszelkim obrotom przypatrywać; niedaleko stały cztery wielkie słonie a na grzbietach z dzwonami do dawania znaków. Było tam mnóstwo jańczarów czyli piechoty co liczyła wielu ztuczonych chrześcian; obok nich niemało strzelców, których każdy pasza jako swą gwardyą najmnień tysięcy a czasem i kilka tysięcy przyprowadził. Spahow, pięknej jazdy także nietylko czysto tureckiej ale ztuczonej kilkadziesiąt tysięcy. Odznaczały się chorągwie bośniackie kopijami i ubiorem niejako jeszcze do wojsk chrześciańskich podobne. Były i czysto chrześciańskie a to Siedmiogrodzianie Gabora Bethlena. Tłumy azyatyckie ze Syryi i Arabii, afrikańskie z Egiptu, wśród których wielu otyłych kupców a ogólnie bez broni palnej, tylko ze szablami, łukami, osękami, nożami i dziritami do ciskania, na dzielnych lubo dobrze już znękanach koniach wynosiły przeszło sto sześćdziesiąt tysięcy. Jaskrawe zaś tureckiego ubioru barwy nadawały całemu wojsku postać oko niezmiernie ładującą. Mimo mnóstwa mułów, dziesięć tysięcy wielbłądów dźwigało juki, a każdy miał do siodła przy-

twierdzonej kopią z proporcem i dla tego zdawały wyglądały jakby tłum jazdy kilkadziesiąt-tysięczny. Dodawały obozowi okazałości przeraźliwe a rozlegające się po lesie muzyki pisaniem, brzękiem i mocnym przyderzaniem taktu, szczególne w swoim rodzaju.

Dżanibeg - Giraj chan tatarski z jazdą swoją i czerkieską, z Wołochami i Multanami jezdniemi jak pieszemi, stał nieco bliżej Polaków między lasami a bagnem w kilkadziesiąt tysięcy.

Jest rzeczą pewną że całkowita siła turecka przenosiła trzykroć stotysięcy a miała przy sobie dział sto piętnaście z których niektóre tak wielkie, że wyrzucały kule o pięćdziesięciu pięciu funtach\*), drobnych zaś jednym tylko koniem wiedzionych do dwustu.

W pochodzie podchwycili Turcy czterystu kozackich zaścianków i zamiast uczyć ich bezprzykładną waleczność, to cesarz turecki nie tylko ich pomordować kazał ale sam w swój osobie zabijał i to z różnemi przydawanemi mękami.

Chodkiewicz naprzeciw tej wielkiej siły chciał przynajmniej pozornie zwiększyć swe wojsko i dla tego kazał ciurom obozowym potworzyć oddziały. Oburzyło to chorągwie i zaczęły wołać, iż same dadzą radę nieprzyjacielowi a obejdą się bez podobnych posiłków. Pocięła Chodkiewicza ta ochota, cofnął ciurów i z południa szycował samo tylko wojsko do sprawy. Sahajdacznego i Zaporozców a obwarowanych wozami z piaskiem, postawił na uboczu z prawego skrzydła, które stanowił Lubomirski mający najwięcej husarzy, jazdy polskiej najlepszej. Środek linii przed obozem zajęły Niemcy z artyleryą i nieco jazdy. Swemu pułkowi przeznaczył Chodkiewicz lewe skrzydło. Wojska Sieniawskiego i Zamoyskiego stały u okopów w odwodzie, na ostateczną potrzebę i w ten sposób, aby na wszystkie punkta pomoc nieść mogły.

Do tak uporządkowanych chorągwi wystąpił hetman z przemową krótką a dobitną której było treścią że ufa zawsze w słuszną wojnę a każda chrześcijańska przeciw poganom jest słuszną. Wspaniałe namioty, słońce i wielbłądy nie stanowią wojska i nie ma się co nimi trwożyć. Każdy azyata zniechęcały i nigdy nie sprosta Polakowi. Natrzeć po swemu

\*) Petrici w piśmie większem.

a to wszystko na wszystkie strony poucieka\*). Skończył zaś wezwaniem Boskiej pomocy a pobożnie i z taką rzewnością, że się wszyscy w koło łzami zalali.

Całe wojsko zażądało rozkazu do boju i zanuciło świętą a narodową pieśń Bogarodzica dziewica. Wielu spowiadało się kapłanom, wielu pisało testamenta a wszyscy oświadczali, że o śmierć i życie walczyć będą.

Przy zaczęciu bitwy Turcy z wielkim zapędem uderzyli naprzód na Zaporozców a potem niedaleko od nich na Lubomirskiego dowodzącego prawem skrzydłem. Zawsze słabiej dusza w żołnierzu kiedy jest skazany tylko na odporną walkę a w uderzającym na nieprzyjaciela sam zapęd wznieca zapał i odwagę: jednakże przy zerwanym moście niepodobieństwo ucieczki dodawało Kozakom mężstwa i walczyli dzielnie. Gdy wystąpili z tyłu ciurowie obozowi w szyk niejako sprawieni, nabrali Zaporozce otuchy, sądząc że im jakie znamienite oddziały przyszły w pomoc; ogniem ze swych samopałów tak prażyli Turków, że ich nietylko od swego kosza odparli, ale spychać i uganiać poczęli. Że Turcy cofali się bliżej narożnika okopów jak szli przy uderzeniu, przeto przypatrująca się bojowi służba obozowa zaczęła z wałów spiesznie umykać. Turcy zaraz nabrawszy ztąd serca, nietylko pohamowali się w odwrocie, lecz znowu na Kozaków silnie nastąpili. Ale tym czasem Dönhof i Lermunt z niemiecką i węgierską piechotą okrążywszy półkolem pole uporczywego boju, wpadli nieprzyjacielowi z rączym ogniem z boku a sam Chodkiewicz z pułkiem swoim i Lisowczykami Rusinowskiego poparł Kozaków z przodu. Chcieli się Turcy w pierwotny szyk stawić i na nowo natrzeć, ale im nie zostawiono czasu do tego A że się dzień ku zmrokowi chylił, bez ładu i składu poszli w rozsypkę. Po dolinach i chrustach była jeszcze pozasadzana piechota i wielu spahow strzałami celnymi nazrzucała z koni. Nie uszły i polskie wojska straty, choć co do głów nielicznej, to bardzo znakomitój: poległ od kuli na czele Lisowczyków

---

\*) *Sobieski*. — *U Petricego* jest mowa krótka znacznie odmienna, u *Kobierzyckiego* także krótka i znowu inna. Najokazalsza u *Naruszewicza w Historii Chodkiewicza* ale bez podania źródła, choć *Naruszewicz* lubi podawać.

Rusinowski a prócz niego rotmistrze husarscy Ryszkowski i Klebeck Inflanctzyk oraz rotmistrz pancerny Kłuski; także Bohdan i Carewicz szanowani dwaj Tatarzy litewscy, którzy na wojnie inflanckiej byli rotmistrzami. Kozacy z samego towarzystwa mieli zabitych trzydziestu a Chodkiewicz w pułku swoim siedmiu się niedoliczył. Turcy stracili Husejna paszę Silistryi a dworzanin padiszacha i krewny paszy natolskiego był wzięty do niewoli; wreszcie tyle zostawili na placu trupa że całą noc mieli co zbierać. Pełno ukazało się w obozie polskim dzielnych, kosztownie pokulbaczonych koni, szabel i innych orężów tureckich, drogich futer, zawojów, wszelakiego ubioru, różnych sprzętów i niemało pieniędzy.

Lubomirski nie miał nic do czynienia: bądź dla tego że za groźnemi wydawały się piękne jego pułki, bądź że naprzeciw niego stojący chan, miał żal do Osmana o okazywanie więcej łaski Kantemirowi. Dostyc że Tatarzy tylko przeraźliwym krzykiem dawali znać o sobie, ale się żaden z lasu nie wychylił.

W nocy odbywał Chodkiewicz naradę z komisarzami wojennemi Rzeczypospolitej. Wszyscy byli tego zdania że nawet w innym razie o dalszym pochodzie w głąb Multan nie byłoby co myśleć, bo tam kraj wyniszczony do szczętu, dowóz niezmiernie trudny, trzebaby o wszystko walczyć, ludzi i konie na wycieczkach dręczyć i tracić a pozządane nawet największe szkody nieprzyjacielowi który prędziej ma za nadto, jak za mało wojska, nagrodzićby tego nie mogły. Chodkiewicz był tego zdania, że trzymanie się długie w obozie pociągnie złe skutki: naprzód Tatarzy przeprawiający się ciągle przez Dniestr i dokazujący w tyle na Podolu odetną wszelki dowóz, Osman zaś coraz bardziej będzie o podał sypał okopy aż równinę przedobozową z boków i środka opanuje a przez to obóz polski jakby w kleszcze ujmie, ściśnie i w końcu zgniecie. Żołnierz w niedostatku a taką przewagą otoczony upadnie na duchu. Każdemu snadniejsza a cóż dopiero Polakowi, bitwa na polu anizeli za rowem i wałem. Pierwsza potyczka i w Zaporozcach i w Polakach wzniciła otuchę, trzeba korzystać z pory, stoczyć walną bitwę i odnieść wcześniej zwycięztwo albo zginąć.

Ta porywcość w starym wodzu nie podobala się nawet



młodszym daleko od niego komisarzom: mówili że królewicz Władysław przybył z pięknem wojskiem i wszakże stoi na drugiej stronie Dniestru. Król jest z pospolitem ruszeniem we Lwowie i są listy że się spieszy. Może być iż bój zaraz rozpoczęty dobrzeby się powiódł, aleć wygrać bitwę, nie jest to skończyć wojnę. Osman pokonany zdoła odświeżyć swe siły i w Europie i w Azji i w Africe, ale po zniesieniu u Polaków tego co jest w obozie, skądże się weźmie nowe wojsko. Niepodobna wszystkiego na jedną kartę stawiać. Nim zaś Turek obóz polski okopać i żywności pozbawić zdoła to zawita jesień, przyjdą zimne poranki, nareszcie dżyste dnie i noce, a te bardziej dokuczają Afrikanom i południowym Azyatom, aniżeli Polakom co niedawno wśród zimy walczyli po Sybirze i ocierali się aż o brzegi oceanu lodowatego. Jest to dowiedzione w sztuce wojennój, że na odwłóce częścięj zyskuje słabszy, niż mocniejszy i rzecz najwłaściwsza walnej bitwy unikać.

Nie podobało się to Chodkiewiczowi upartemu z charakteru a przy tém podniesionemu w dumie tylu szczęśliwemi powodzeniami i przeciw Szwedom i przeciw Moskalom, ale opisanie jego władzy i uchwałami sejmowemi i rozkazami króla zniewoliło go do poddania się zdaniu komisarzy.

Nazajutrz dnia 3 września przybył do obozu królewicz Władysław z małym tylko orszakiem, od febry ciągłej bardzo zbiedzony. Wojsko swe pod dowództwem Jana Weihera zostawił pod Brahą, gdzie zajmowano się wystawieniem nowego mostu, ale Bernacki opryszek puszczeniem z prądem rzeki drzewami, ciągle go zrywał. Skończyło się że Weiher zniewolony był uciec się do promów i tratów a lubo zwolna przecież dostał się na drugą stronę Dniestru i stanął szczęśliwie w obozie pod Chocimem ze znaczną częścią wojska.

Tym czasem Osman zaraz nazajutrz po pierwszym spotkaniu mając na Dniestrze mosty dokładne, łańcuchami pomocowane posuwał się z trąbami, kotłami i ogromnym chałasem a niepokoił po jednej stronie obóz chocimski, po drugiej Zaporozców którzy jednakże wsparci od części wojska królewicza dawali należyty odpór.

Opaleński kasztelan poznański wystawiony na straży, harcerzami swemi odpierał harcerzy tureckich, a otrzymawszy

rozkaz cofnięcia się, po stracie jednego towarzysza ściągnął pod okopy. Wtedy Turcy z kopyta ruszyli pod bramę obozową na prawym rogu strzeżonym przez Lubomirskiego. Ale tam za wałem niewielkim dobrze nasadzonym działami przyrzadziła sobie piechota kosz z wozów nałożonych mierzwą i ziemią. Działami i ręcznym ogniem tak powitała nacierających spahow że który nie spadł z konia, to lotem ptaka umykał w swoją stronę nie pytając się o drugich.

Atoli w drugi róg obozu skradali się jańczarowie lasem i dolinami, a dowiedziano się dopiero o nich gdy wśród gruzów Chocimia zostawioną w całości cerkiew murowaną, mocno osadzili. Od niej był punkt obozu właśnie najślabszy i dał się tylko pierściami zasłaniać. Wypadli Polacy z za okopów i rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Chodkiewicz od swego lewego końca obozu dostał z wojsk królewicza trzysta piechoty węgierskiej i oddział niemieckiej piechoty Weihera. Odegnano Turków, ale tym czasem inni poczęli się na przodzie uganiać ze Zaporozcami i było tego długo że raz jedni, raz drudzy się umykali, aż woźnice i chłopcy bezbronni z krzykiem i hukiem wypadli z obozu a Turcy których było ze sto chorągwi, myśląc że to najwprawniejszy żołnierz, zaraz tył podali i na rozsypkę do lasu uciekli. Wtedy ich zajęło wojsko i nielitośnie po karkach rąbało. Zaporozcom dopiero u tureckiego obozu zatrąbiono odwrót i już o zmierzchu wrócili a ze znacznym łupem. Niemcy jak powiada Jakób Sobieski dosyć z siebie przez cały dzień czynili\*).

Napady na obóz i harcowania Turków codziennie się wznawiały. Wyprowadzali i dział moc wielką: ich huk rozlegał się straszliwie po lesie i górach a dym tak przepęśniał powietrze że zupełnie ucimiał i dzień najpogodniejszy. Kozacy aby nie męczyć i niegłodzić koni pokopali sobie doły przed obozem i zasiadłszy w nich, dawali odpór ze samopałów celnie a bezpiecznie. Raz znowu wystąpiwszy konno wsparci jeszcze od innój jazdy ścigali Turków aż pod obóz i opanowali ich działa, które jakby z przewidzeniem tego wypadku były łańcuchami do dębów tak przymocowane że się w pośpiechu oderwać nie dały. Innego razu Zaporozce i Lisow-

---

\*) W Diariuszu.

czykowie uderzyli na straże tureckie, spędzili je ze stanowisk i za niemi wpadli do obozu tureckiego. Chciwość atoli łupu dla której się rozbiegli po namiotach, dodała ducha Turkom tak dalece że się żwawo rzucać poczęli, wielu pochwytili i srogo pomordowali. Chodkiewicz choć go dosyć wcześniej zawiadomiono i sam stał konno w pogotowiu u swojej bramy, że to było krótko przed zachodem słońca, nie chciał na noc w bój się zadawać.

Ten wypadek jednakże sprawił wielkie wrażenie na Turkach i samym Osmanie: jak dawniej ufali swój potędze tak odtąd poczęli uważać zwycięztwo za niezmiernie wątpliwe.

Nie było spokojnie i na drugiej stronie Dniestru: tam się znowu lepiej powiodło orężowi muzułmańskiemu a mianowicie Tatarzy napadłszy stojący oddział z wojska królewicza, nietylko mu żywność zabrali ale go rozpedzili.

W obozie polskim pokazał się przykład spisku rozbójniczego. Byli tam Wołochowie z żonami i dziećmi w ogóle do dwóch set familli. Pobudowali sobie lepianki a ich tymczasowa osada stała się bazarem obozowym w którym niejednego było można dostać i do którego ściągaly się pieniądze lubo też wielu głód ciężki przyciskał, a litością tylko żołnierzy z dnia na dzień życie przedłużali. Hołota wojskowa złożona z pijaków i kosterów, uczyniwszy znowę na łup a pod pozorem, że ci ludzie są wszyscy śpiegami nieprzyjacielskimi, napadła po tatarsku bezbronną osadę, pozabijała wszystkich mężczyzn; dzieci i stare kobiety w Dniestrze potopiła. Lubomirski zastępując chorego Chodkiewicza wyznaczył natychmiast sąd wojenny i kilku przytrzymanych winowajców na miejscu powieszono.

Turcy posunęli swój obóz i tuż przy szańcach zaporozkich swoje sypali. Na drugiej stronie Dniestru Tatarzy wszelki dowóz odcinali i wojsko Władysława napadali.

Polacy u głównego swego obozu posypali nowe okopy. Zaczęły się znowu harce i przyszło od Turka do uderzeń na stanowisko Zaporozców, na piechotę Dönhofa którego wsparł Lermunt a nareszcie na prawy bok obozu strzeżony od Lubomirskiego, gdzie chorągiew Glinieckiego nie była w stanie dotrzymać miejsca i cofnęła się za okopy. Kule działowe gę-

sto wpadały do obozu i jedna przeszła namiot chorego królewicza.

W okopie przed środkiem obozu, stało kilka chorągwi i piechoty ale nie w takiej rozciągłości aby między jej skrzydłami a obudwu przednimi narożnikami obozu, zagrodzone było przejście.

Porucznicy Życzowski i Śladkowski nietylko nie posypali tych okopów z należytą starannością ale sami dla wygody porzbierani z sukien, pokładli się na posłania bez rozstawienia należytych straży i pozachodził na oczy spokojny sen ich żołnierzy, jak gdyby ztrudzoną żniwiarzom, którzy ledwie od much napadnięci być mogą. Tym czasem sypnęli się w obadwa skrzydła jańczarowie i spahowie, wpadli za ich okopy, zabrali im obiedwie chorągwie i przynajmniej stu drabom głowy ucięli. Pędzą już prosto na bramę Chodkiewicza w lewym narożniku obozu.

Tak nagłe zjawienie się nieprzyjaciela rzuca popłoch. Żołnierze polscy zamiast stawać w szeregu umykają w głąb obozu lecz szczęściem wpadają na Mikołaja Sieniawskiego odprawującego straż ze swemi rotami. Napomina ich do obowiązku a gdy daremnie: każe użyć kija i batoga. Tym czasem trębacze dają znaki na trwogę; sypią się waleczniejsi ze wszystkich stron ku miejscu zagrożonemu a ubiciem kilkunastu Turków ze strzelby spowodowano resztę do odwrotu ku swoim, ale tylko w to miejsce, które przed napadem zajmował Życzowski jeden z owych ospałych a później za ospalstwo surowo ukaranych poruczników. Siła ta nieprzyjacielska wynosiła w téj chwili już do szesnastu tysięcy. Chodkiewicz lubo schorzał ale w obawie aby niewzrosła znacznie, coby się zgubą całego wojska stać mogło, w mało co nad siedmset koni nietylko w skok ruszył, ale w sam środek uderzył. Lubomirski tym czasem z największym pospiechem całe wojsko do bitwy sprawiał. Jednakże Chodkiewicz z garstką swoją dał radę nieprzyjacielowi i zastał pole szeroko jego trupami, nie bez straty kilkunastu towarzyszków a kilkudziesiąt pachółków; rannych tak jednych jak drugich było jeszcze więcej. Zenowicza kasztelana połockiego, gdy się powalił o ziemię z ubitym pod sobą koniem, a zleciał mu źle podpięty szyszak tak w głowę i w ogóle poraniono a wreszcie i końmi

potratowano, że lubo od swoich obroniony i do obozu zabrany, przecież w kilka dni dokonał żywota. Wydarli Turcy jednemu chorążemu, chorągiew z ręki. Lubo nie bez szkody ale biorąc miarę z niebezpieczeństwa jakie groziło, można powiedzieć, że hetman dopiero o zmroku wrócił szczęśliwie do obozu z ową garstką waleczną. W tę samą chwilę i Zaporozcy dali się we znaki kopiją i szablą nacierającym na siebie a Węgrzyni Lermunta z muskietów i dział. W tym napadzie znowu Turcy skradali się do owej cerkwi greckiej wśród gruzów Chocima ale Jan Weicher wojewoda chełmiński z pomocą Apelmanna belgijczyka znajdującego się na budownictwie wojskowym wystawił tam taki blokhaus, że się o ten bok już nietrzeba było obawiać i kiedy téż nadeszli jańczarowie, powitała ich należycie niemiecka piechota.

Nasłał Chodkiewicz tyle trupa, że Turcy przez całą noc z pochodniami w rękę mieli czém wozy nakładać i jeszcze bardziej wraz ze swym padi-szachem opadli na sercach.

Dnia 9 września spahowie, jańczarowie, Tatarowie i wszelkie oddziały Osmana nad swój obyczaj ukazały się o świcie w szyku bojowym. Zaczął się do odporu gotować i obóz polski. Lubomirski ze swego prawego skrzydła wysłał dwustu Zaporozców w chrusty na zasadzki; rotę zaś pancerne, husarskie i rajtarów niemieckich zostawił pod lasem. Na lewym skrzydle Chodkiewicz rozstawił własne wojsko u bramy a rotę różnych panów powysuwał przed siebie. Na przodzie całej linii uwijali się jako harcierskie oddziały, Zaporozce i Lisowczyki a dla zasłony w razie potrzeby mieli w pobliżu piechotę węgierską Lermunta i niemiecką Dönhofów. Turcy w swęj ogromnej sile o ile im tylko Dniestr nie był na zawadzie, otoczyli obóz polski w koło, bliżej lub dalej od wałów według dogodności miejsca i stanowisk polakami poobsadzanych. Ufni w swą przewagę rzucali się śmiało na Zaporozców i Lisowczyków, lecz naprowadzeni przez nich na piechotę i powitan ogniem ręcznej broni i działowym wracali na swe miejsca i stawali spokojnie. Oddziały atoli inne zaczęły się cisnąć na Chodkiewicza, lecz i tym Lisowczykowie tak drogę zabiegli że się cofnęły. Wtedy znowu lewe skrzydło tureckie zaczęło silniej przec na prawe polskie ale Lubomirski wysunął przed siebie rotę Zamoyskiego i okazując gotowość

do ich poparcia, zwolnił się od dalszej zaczepki. Tego samego dnia zaczęli Tatarzy część wojska królewicza jeszcze na drugiej stronie Dniestru zostawioną, ale odparci zaprzestali na uprowadzeniu z pastwiska dosyć znacznej liczby koni. Przez tydzień poczawszy od 3 września bój zaledwie noc przerywała a odcinanie od dróg podolskich zaczęło przyprawić obóz polski o brak żywności, za czém przyszła jak zwykle choroba zaraźliwa. Głód najbardziej dolegał Zaporozcom, z winy dawnego ich hetmana Borodawki który za wyrokiem utworzonego przez nich koła oddał głowę pod Chocimem. Tyle on był okazał niedbalstwa, że o żywności na wyprawę ani nie pomyślał. Zbiegostwo zakradło się niezmiernie do całego wojska: byli tacy a to nawet szlachta towarzysze, co aby uciec pochowali się we wozach między żywność; wywłoczono ich, na wzgardę po obozie obwodzono, imiennie ogłaszano i na bezecność wyrokowano. Ze zbiegów rzadko który uszedł niewoli tatarskiej. Ten i ów wołał się nawet w Dniestrze utopić aniżeli dalsze trudy wojenne z drugimi ponosić\*). Lubomirski który w zastępstwie Chodkiewicza cierpiącego coraz silniejsze omdlewania kadukowe (epileptyczne) miał nad wojskiem dowództwo, kazał codziennie otrebować po obozie imiona zbiegów. Hetmani zwolna bardzo ciągnęli naprawę zniszczonego mostu na Dniestrze, jedynie dla tego, żeby całemu wojsku nie przyszła ochota do domu wracać a Rzeczypospolitej wielkich kłopotów i hańby nabawić.

Zgodzono się że dla odświeżenia ducha trzeba z odpornych bojów przetrząsnąć do zaczepnego. Chodkiewicz był nieustannie za wyciąganiem nieprzyjaciela do bitwy stanowczej, ale w radzie skłoniono się do zdania Weihera wojewody chełmińskiego z własnego doświadczenia na Węgrzech, wojny tureckiej dobrze świadomego i do zdania Konasewicza aby tylko napady wykonywać, zwłaszcza mając wiadomość od jeńców i zbiegów że Turcy bardzo nieostrożnie i porozbierani nawet z sukien sypiać zwykli. Prowadził tedy nocą główne siły Chodkiewicz zostawiwszy w obozie przy chorym na ciężką febrę królewiczu, tylko jazdę nadworną i piechotę Kochanowskiego. W ciągu pochodu kiedy już oczekiwano wschodu

---

\*) *Jakob Sobieski libro II.*

jutrzenki zaczęło kropić aż rozpadał się deszcz ulewny i zamoczył strzelbę. Wtedy kopija u Zaporozców była bronią podrzędną, rzadko nawet używaną a na ruśnicach opierali swą całą siłę i stanowili mówiąc po terażniejszymu, niejako konnych strzelców. Skoro więc Konasewicz kazał donieść hełmanowi iż nie mogąc za wpadnięciem w środek nieprzyjacielskiego obozu sprawić popłochu rżęsystem strzelaniem, nie tuszy o dobrym skutku, zgodzono się natychmiast na poniechanie zamiaru i wrócono do swego obozu za okopy. Podobno za przestrożę z nieba, ów deszcz uważać należało, bo Turcy właśnie z téj strony, z którój Polacy napaśdź chcieli byli jak najlepiej okopani, mieli konie z pastwisk sprowadzone i w pogotowiu; między namiotami ulice poprzeciągane linami a do tego tyle rozpalonych latarni że jak w dzień wszystko widzieć mogli. Wreszcie okazało się zmyśleniem że w nocy tak tego zasypiają, bo w téj właśnie porze zwykli wszelkie rady odbywać i sprawiać sobie uczyty takie, jakich koran zakazuje.

## XXI.

Między Zaporozcami znika karność, burzą się i zabierają do domu Sobieski obiecuje w imieniu królewicza wynagrodzenie. Karakasz pasza budzyński przybywa do obozu tureckiego, gani dotychczasowe harcowania i skłania wezyra do uderzenia całemi siłami na obóz polski, ale ginie. Polacy wzięli wielkie łupy i przyrzekają wytrwać w walce. Dn. 23 Wrześ Chodkiewicz zdaje dowództwo Lubomirskiemu a nazajutrz umiera. Turcy po nawiają harce, ale powszechnego szturmie nie przypuszczają.

Vevelli agent turecki udający ciągle wielką życzliwość dla Polaków przybył nazajutrz dnia 12 września z listami od Raduły hospodara wołoskiego a w nich przywiózł radę, którą i ustnie popierał, aby wysłać poselstwo do wielkiego wezyra, Podobała się ta rada w obozie polskim, ale żeby nie okazać zbytęcznej skwapliwości, układano powtórnie wycieczkę: jednakże zbiegło do nieprzyjaciela kilku Węgrów Moszczeńskiego i Niemców Dönhofa a zatém domyślano się, że Turcy mają już wiadomość o zamiarze a stąd będą w nocy na baczności, co téż i stało się w istocie. Zaporozców atoli oddział wybrał się w inną stronę a mianowicie przebył Dniestr, zabrał

z pastwiska kilkaset koni a przy nich zasypiających Turków w pień wyrąbał.

Zaporozce którzy żyli tylko końskiem mięsem, a swe konie dla braku trawy karmili dębowymi liśćmi, składali rady, burzyli się i do domu zabierali. W ciągu dwóch dni, bez śladu zniknęła u nich karność. Udali się do Zaporozców Lubomirski, Opaleński i Sobieski a za wprowadzeniem przez Konasewicza w zagajone już koło, wystąpił z mową Sobieski znany temu wojsku z wojny moskiewskiej. Powiedział o ich dzielności i sławie, o kłopotach Rzeczypospolitej a obiecał na wynagrodzenie wszelakię straty, pięćdziesiąt tysięcy złotych w imieniu królewicza. Że zaś nie było pieniędzy, wydano tak zwaną askuracyą i to przypieczętowaną od Chodkiewicza i wszystkich senatorów przytomnych w obozie.

Z Vevellim wysłano do Husejna, Zielińskiego marszałka dworu Lubomirskiego, który na otrzymanem zaraz posłuchaniu przełożył temu wezyrowi że Multany i Wołoszczyznę uważano zawsze niejako za mur wspólny przedzielający Polskę od Turcyi; że Polacy starali się o przyjaźń z Turkami, że wstąpienia na tron cesarzowi Osmanowi winszował poseł Oźga starosta trębowelski, że tylko Turcy swem powitaniem posła Otwinowskiego przez katów i innemi obelgami a nie Polacy nadwreżyli prawo narodów. Kozacy prawda, zrzędzali im szkody, ale Rzeczpospolita jak tylko mogła zapobiegała temu Myślała za to najść wojskiem Zaporozie i należycie winnych pokarać, lecz najazdy tatarskie nie pozwalały tyle wczasu. Wszakże Tatarzy poddani tureccy nierównie bardziej dokucają Polsce niż Kozacy poddani polscy szkodzą Turcyi. Wreszcie wiele rzeczy które wyprawiają Dońce moskiewscy zwala się na Zaporozców polskich. Wezyr i inni dostojnicy dywanu przyjęli tę mowę obojętnie a nawet okazywali wyraźne zaufanie do zwycięstwa.

Przybył właśnie do obozu tureckiego pasza budzyński Karakasze ze znacznemi oddziałami jańczarów i spahow węgierskich. Rozpatrzywszy się w sile mużułmańskiej oświadczył że wojnę w kilka dni wycięciem co do nogi Polaków, skończyć należało; oczywiście była prowadzona w sposób zły i jak najgorszy. Po tych zarzutach przełożonych od Karakasza, jeden ze zbiegów węgierskich objaśnił Turkom cały rozkład



i stan okopów polskich a twierdził że są najsłabsze w tém miejscu w którym stoi Moszczeński. Nazajutrz tedy dnia 15 września wezyr kazał wystąpić wojsku przed obóz polski. Karakasza otrzymał zlecenie rozpoczęcia boju i okazania swego rzemiosła. Od rana bawił się z lekka ogniem działowym, dopiero koło południa, które Turcy uważają za porę dnia najszcześniejszą, rozpoczęły się harce. Gdy uderzeniami a zmyślonem poddawaniem tyłu nie dali się Polacy odciągnąć od okopów, jazda turecka pozeskakiwała z koni i powiązawszy je u drzew, poszła do szturmowania z jańczarami w prawy róg obozu a pominąwszy miejsce na którym stał z Niemcami Wejher wojewoda chełmiński, przypadła na słabe okopy Moszczeńskiego. Wtedy gruchnęła wieść po chorągwiach polskich że pohaniec już za wałami. Doskoczył z czém mógł Lubomirski wrzał ogień polskich rusnic, już w istocie i szablą zmiotano Turka z wałów. Fekiety Węgrzyn dostał się do koni tureckiej jazdy u drzew powiązanych, zabrał ich tylko kilka bo nie miał ludzi dostatkami do prowadzenia a przy tém ubił téż nieco Turków.

Karakasz rzeczywiście okazał rzemiosło: z szablą w ręku na samym przodzie jak lew walczył aż mu odkrytą z wielkiego zapału głowę, kula działowa zdjęła. Wtedy pierzchnął nieprzyjaciel: Polacy jęchali mu na karkach i wtedy na dobre grała ich szabla.

Husejn wezyr, przez cały ciąg tego boju mało brał udziału, aby Karakasza zwycięzcą nie uczynić i pocieszyła go śmierć jego\*). Węgra przewodnika do szanów Moszczeńskiego, jako zdrajcę w sztuki porąbano a całą winę klęski zwałono przed Osmanem na szaleństwo poległego Karakasza. Wielkie Polacy wzięli łupy: w pieniądzech, rynsztunkach, kirejach bogatych a drogie pierścienie z podcinanymi trupom palcami obnosili żołnierze.

Wojsko polskie nieliczne, miało zaufanie do swego mężstwa i niebyłoby słabło na duchu, gdyby duch mógł się być wyswobodzić z pod wpływu ciała, które wyraźnie w każdym wątlało dla niedostatecznej i lichéj strawy. Zapasy prowa-

---

\*) Sękowski w Collectaneach podług historika tureckiego *Hasan Bejzadé*,

dzone od Kamieńca w których ostatnia spoczywała nadzieja rozbili i zabrali pod Brahą Tatarzy. Wysełane za różnemi potrzebami oddziały prawie nigdy nie wracały, lecz nie dla tego aby je włączący się na okół Tatarzy poznać mieli, ale że do Polski uciekały. Były rady między senatorami, komisarzami, pułkownikami i rotmistrzami, że nie masz ratunku, ale trzeba się spieszyć za Dniestr wynosić. Chodkiewicz który to wszystko wcześniej przepowiadał, wzrastającym codziennie kadukiem zgnębiony do ostatka, zwołał starszyznę do namiotu swego. Podniosłszy się na posłaniu mówił znużonym przytłumionym głosem o waleczności wojska, ale także o głodzie; chorobach, braku strzeliwa, zbiegostwie, ociąganiu się idącego króla w pomoc z pospolitem ruszeniem. Nie tań że dawniej ledwie było można opierać się tak potężnemu nieprzyjacielowi, ale nadeszła wreszcie chwila, w której już pękają wszelkie sposoby. Trzeba się wynosić z obozu bo nie masz nadziei innego ratunku, Jemu mogłoby to już być obojętnem: czuje dobrze że go dusza odbiegła a ciałem wkrótce pomnoży przodków mogiły. Aleć uwaga na los wojska i królewicza tę mu myśl nastęcza. Umilkł Chodkiewicz i wzrokiem badawczym obwiódł w koło oczy po twarzach rycerstwa, żeby wyrozumieć wrażenie swój mowy. Odezwał się ktoś że między ucieczką na rozsypkę a ucieczką w tłumie, niewielka różnica. Dodał inny że właśnie w kłopotach odwagi a w niebezpieczeństwach mężstwa trzeba. Wzrastał zapał i powstały oświadczenia i wołania głośnie że wszyscy zginać gotowi i to natychmiast co do jednego zaprzysięgną. Konasewicz w imieniu Zaporozców przyrzekł wytrwać do ostatka.

Chodkiewicz żadnego w tym duchu wyrzeczonego zdania nie zbijał, ale okazawszy widoczną radość, dodawał z serca zachęty do wytrwania w zamiarze. Dla utwierdzenia zaś umysłów środkiem pod ów czas tak niesłychanie skutecznym, zobowiązał się z komisarzami w imieniu Rzeczypospolitej dodać wszystkim chorągwiom po ćwierci.

Nigdy większy jak wtedy zapał nie ukazał się między starszyzną i rycerstwem w ogóle. Przy wracaniu od namiotu hetmańskiego pułkownicy dawali sobie ręce że razem zostaną i ojczyzny i siebie do ostatniego tchnienia, spólnie bronić będą.

Dnia 18 września Turcy znowu z różnych stron uderzali

ale zastali wszędzie taki odpór że niczego nie dokazawszy z niczem poszli. Po tym zaś boju zaraz w nocy Konasewicz jakby w odwecie wybrał się w ośm tysięcy i uderzył w pobliżu Dniestru na obóz wojsk zabitego Karakasza; tak zaś szczęśliwie, że wpadł od razu między namioty, obcinał kossami ich powrozy a nakrywając niekiedy śpiących Turków, zabijał jako wilków uwikłanych w sieci łowieckie. Napad ten oprócz zdobytego buńczuka, innych znaków baszowskich po Karakaszu i drogich rzeczy, przyniósł wielką korzyść w koniach, wielbłądach i bawołach. Szczególniej bawoły przydały się na odpędzanie głodu.

Chodkiewicz schorzały marzył ciągle o układach i z niecierpliwością oczekiwał powrotu Zielińskiego. Nareszcie list do Raduły hospodara oddał rotmistrzowi Fekietemu aby go się jakim najprędszym sposobem przeprawić starał. Fekiety kazał go podrzucić na harcach, jakoż podniesiony i oddany wezyrowi doszedł spiesznie rąk właściwych.

Tym czasem u Turków pozachodziły odmiany. Osman nie mogąc się doczekać pomyślnego skutku wojny przełożył nad rządem i wojskiem starego a słynnego wojownika rodem Czerkiesia, czy jak twierdzili niektórzy Rusina. Ten nowy wezyr nazwiskiem Dilawer-pasza, którego Husejn był już tylko zastępcą, nie uważał aby obóz polski łatwo znieść można a obawiał się słot jesiennych Turkom zwykle bardzo przykrych, i króla z pospolitem ruszeniem który przecie raz powinien był wyruszyć ze Lwowa. Wreszcie tak ogromne wojsko w jednym miejscu trzymane niepodobna aby pod ów czas mogło mieć wszystkie konieczne dostawy. Bądź jak chcesz dosyć, że Zielińskiego odprawiono w taki sposób iż trzeba było uwierzyć w szczerę zamiary Turków względem pokoju.

Pomimo to nie ustawały walki harcownicze, zabierali Polacy z pastwisk konie, wielbłądy i bawoły. Zaporozce próbowali ciągle szczęścia w nocnych napadach i raz jednemu zdarzyło się schwytać wezyra Husejna ale że było bardzo ciemno, choć do naga odarty, zdołał się wymknąć i przesiedział noc w jakiejś jaskini gałęziami drzewa zakrytej aż mu się zrana udało na most do swoich przedostać.

Chodkiewicz prawie konający kazał się z obozu wywieść do Chocimia. Żołnierstwo cisnęło się wszędzie do woza i że-

gnało z łączem umierającego ale jeszcze z potężnym duchem wodza swego. Był to widok niezmiernie rozczulający a podobniejszy do pogrzebu jak do odjazdu. Dnia 23 września w czwartek oddał Chodkiewicz na zamku chocimskim naczelne dowództwo Lubomirskiemu i złożył mu buławę w piątek między drugą a trzecią godziną z południa już dokonał wiekopomnego żywota swego. Odznaczał się we wojnie troskliwem zbieraniem wiadomości o nieprzyjacielu, wybornem rozstawianiem wojska, pospiechem we wszystkich ruchach a nadewszystko przestrzeganiem karności. Wiedział że wódz którego się nie boją żołnierze, spada zawsze na to, że się sam żołnierzy boi. Znał dobrze jeometrią, budownictwo wojskowe i w ogóle równie jak Żółkiewski, był umiejętnym, światłym a na polu bitew wyrosłym wodzem.

Nazajutrz po śmierci hetmańskiej Turcy ku wieczorowi rozpoczęli z liczby już szósty walny szturm: swoją trzykroć stotysięczną siłą szczególnie parli na Lisowczyków którym dobrze już zaczęło być duszno, tylko że Lubomirski nadesłał im w sam czas Bobowskiego z piechotą. Wysypali się też ochotnicy z za wałów i dawali skutecznie ognia z ręcznej broni, tylko puszkarzom polskim w tém się zrazu nie powiedło, że na swoje wojsko poczęli strzelać i nawet niejaką szkodę w niem zrzadzili, ale poprawiwszy wnet ten błąd, dali się dobrze nieprzyjacielowi we znaki.

Miano zamiar taić śmierć Chodkiewicza żeby wiadomość o niej nie przyniosła szkody ale w dwadzieścia cztery godzin wiedział o niej nietylko każdy żołnierz w obozie polskim ale i w obozie tureckim. Litwa straciwszy swego hetmana chciała królewiczowi posłuszeństwo zaprzysięgać lecz królewicz snadno temu zapobiegł przez oświadczenie, że tylko służyć a nie rozkazywać przyjął obowiązek.

Lubo Turcy już się nie brali do walnego szturmu, jednakże nie wyrzekli się bojów. Dnia 26 września strzelano z dział po jednej i po drugiej stronie Dniestru, ale nie wyrządzono sobie nawzajem wielkiej szkody. Dzień następny odznaczył się ciszą zupełną a tém tylko ważny że nadjechał Veveli z listem i ustnem zapewnieniem że poseł polski względem bliższego porozumienia, śmiało zjechać może do obozu tureckiego. W dniu trzecim to jest 28 września o godzinie

8 zrana rozpoczęli Turcy silną kanonadę a potem obrócili jazdę i piechotę na Lisowczyków. Przednie szeregi zsiadały z koni i wspierały rzęście strzelających jańczarów. Na zasłonę od kul używali Turcy tarczy których wprzód nie było u nich widać. Mając zaś na pomocy doły, rowy, drzewa i wały po Zaporozcach nie do szczętu zrównane, co raz bliżej przypierali. Lubomirski Lisowczykom nie mogącym się należycie bronić swemi zbyt krótkimi ruśnicami słał w pomoc piechotę ale się sam na wszystkie strony z kłopotem oglądał, bo nie miał tyle wojska żeby mógł śmiało powiedzieć iż zewsząd wały zasłoni. Rozlegał się wojenny okrzyk po obozie: choroby i odawna ranni, rwali się ku okopom a kogo niemoc zupełna trzymała na posłaniu, ten czekał z trwogą ale i z odwagą końca. Królewicz ciągle ciężką febrą nękany sam sobie był w namiocie zostawiony. Nieprzyjaciel ciągle co raz żwawiej na Lisowczyków nacierał. Lubomirski rozsyłał towarzyszków z prośbą do różnych chorągwi aby każda im choć przynajmniej po dziesięciu ludzi dosłała. Ruszyło w pomoc z jakie tysiąc ochotnika a biegnąc pomiędzy dołami i krzakami wpadli udyszani na największy ogień strzelby tureckiej, gdzie jednakże stał już Jerzy Rzeczycki starosta urzędowski z czterema swemi braćmi i czeladzią, zwyczajny w bojach niełotać życia. Posileni od takiego grona Lisowczykowie, zaraz w sercach orzeźwieli. Sypnęło się wszystko przed wały na strzelbę nieprzyjacielską a tak z bliska że przychodziło do boków nieprzyjacielowi ruśnice przykładać i sieczną bronią z nim się rozprawować. Za pomocą bożą odparto od okopów i daleko odegnano pohańca ale na tém nie koniec. Tam gdzie dawniej były szańce piechoty Weihera i piechoty Almadego, Szemberg przyrządził sobie blokhauzik. Gdy tedy Turcy spieszyli ku owemu miejscu, Szemberg kiedy go już mijali dał ognia z dział i wysypał się ze swemi tylko pięćdziesięciu ludźmi piechoty węgierskiej; że atoli w pobliżu była chorągiew dragonów Richtera, chorągiew Francuzów Zamoyskiego i rajtarska a nadbiegł niebawem i Jerzy Rzeczycki, przeto nakładzono nieprzyjaciela pieszego jak i nazwalano z koni jezdnego. U murowanej cerkwi pogaństwo także się ku obozowi darło, ale mu dobrze wstręt był uczyniony i niemało zostawiło trupa tak od kul jak od szabel. Wstąpiła zaś na dobre odwaga

w serca Polaków, kiedy wojsko tureckie znudzone daremnemi a krwawemi szturмами już zaczęło okazywać zbyteczną ostrożność i niezwykłą pierzchliwość; stało się Polakom niejako przekonaniem, że tłumy nieprzyjacielskie choć liczbą przemagają, to bronią już niczego nie dokażą. Pomagały zabory na Turkach i do ubezpieczenia się od głodu ale mimo te pomyslności zjawił się wielki a prawdziwie wojskowy kłopot: jedna już tylko zostawała beczka prochu.

## XXII.

Posłowie polscy udają się do obozu tureckiego. Dziwią się porządkowi obozu pogańskiego, narodu zasiedlonego w obozie. Raduła gospodar wprowadza posłów do wezyra. Wezyr do sułtana. Opis ceremoniału przyjęcia i przemówienia. Stawa wreszcie pokój, wojska się rozchodzą. —

Dobrze już w wieczór dnia 28 września kiedy się bój choć niewalny to gorący zakończył, złożono radę tajemną u królewicza. Wszczął się spór senatorów, których sześciu ile się zdaje było w wojsku, że im a wcale nie komisarzom przystoi traktat zawrzeć. Nie dali się atoli pokonać komisarze iż nie była to pora zajmowania się tłumaczeniem ustaw wątpliwych, przystali senatorowie, żeby tylko doradzali a przy samych komisarzach będzie zupełna władza w imieniu Rzeczypospolitej. Położono pytanie czy ma być zaraz wysłany poseł do wezyra. Znowu pokazała się różność ale uchwała zapadła aby wyprawić.

Pojechały tedy naprzód kuchnie i namioty Żorawńskiego kasztelana bełzkiego i Jakóba Sobieskiego wojewodzica lubelskiego a za nimi ruszyli ze służbą i wojskową czeladzią swoją obadwa ci panowie pod zasłoną kilkuset najpiękniejszego rycerstwa aż pod strażę tureckie. Czekają tam już kilku dworzan hospodara Raduły oraz czausow to jest sług sułtańskich używanych jako posłańców. Prowadzili posłów dolnym obozem nad Dniestrem a potem częścią górnego aż pod stanowisko Raduły. Po całej drodze mijały ich tysiące napojonych i poić się mających bawołów, wielbłądów, mułów i koni. Zadziwiały zaś gęste i bardzo ozdobne namioty a zwłaszcza paszów, agów i w ogóle wysokich urzędników, poznaczone chorągwiemi, skrzydłami orlemi, buńczukami z grzyw koń-

skich i pozłocistemi gałkami. Trwożę mogły wzniecać liczne a gęsto porozstawiane działa i wszelkie maszyny wojenne. Zgoła u pogan zadziwiał porządek wielki wojskowy, boć téż ich naród był a nawet jest tylko obozem zasiedlonym w zdobytych krajach, kiedy gdzieindziej naród stanowią ludzie pracy i przemysłu a wojsko jest tylko jego stróżem od niebezpieczeństwa i biada jeśli stróż rozkazuje panu. Nazajutrz rano poszli od posłów do Raduły z podziękowaniem za uprzejme przyjęcie Trzyłatkowski i waleczny Rzeczycki starosta urzędowski. Niedługo znaleźli się dworzanie Raduły ze zaprosinami do swego pana. Spuścili posłowie z wymagania od niego naprzód odwiedzin, a pojechali na własnych koniach kazawszy dosieść konie od Raduły sobie przysłane Trzyłatkowskiemu i Rzeczyckiemu. Zastali hospodara w zgromadzeniu bojarów radnych. Zatrzymawszy tylko jednego przy sobie odebrał listy Lubomirskiego, okazywał się gorliwym o przywiedzenie do skutku pokoju i był istotnie, bo inaczej nie mógłby zaprowadzić swoich rządów w otrzymanym od padiszacha kraju. Skończyła się rozmowa na wniosku posłów o przystęp do wezyra. Na drugi dzień (1 października) w godzinę po zachodzie słońca wprowadził ich Raduła do wielkiego namiotu, gdzie za trzecią przegrodą siedział wielki nowy wezyr Dila-wer-pasza, oraz Husejn-pasza wtedy wezyr już tylko drugi. Posłuchanie odbywało się w ten sposób że Żorawinski przemawiał do jakiegoś Simona po polsku, Simon do Raduły po multańsku a Raduła do wezyra po turecku.

Nazajutrz sprzątniono z pierwszego miejsca namioty poselstwa a rozbito je na nowo w pobliżu wezyra; w nocy znalazł się Raduła i zaczął pośredniczyć w rokowaniach które trwały przez dni kilka.

Wezyr nieprzesłał jednakże niepokoić zaczepkami wojska polskiego. Posprowadzał większe działa z za Dniestru, kazał ciągle z nich dawać ognia i oczywiście miał zamiar część obozu nad brzegami całkiem zniweczyć. Chciał postrach i w głąb Polski zapuścić bo oddziałowi wojska tureckiego zlecił obleżenie Paniowcy zameczku o milę drogi od Kamieńca podolskiego, bardziej do zabawy niż do wojny przeznaczonego a przez Jana Potockiego wojewodę braclawskiego wybudowanego. Na Kamieniec o tyle tylko rzucili się Turcy że na skale

przed miastem spalili ormiańską kaplicę św. Krzyża. Zwaniec jednakże tuż przy zwałiskach Chocimia a przez Walentego Kalinowskiego osadzony i obozowi polskiemu bardzo pożyteczny, zostawiali w spokojności. Obwoływano po obozie tureckim że wojska dopiero za sześć tygodni rozejdą się na leże. Puszczano wieści że Tatarzy i Wołochowie przez całą zimę będą niszczyli ziemie polskie, Raduła powiadał posłom jako o rzeczy uchwalonej, że gdyby przed zimą nie miało się dobrze powiedzieć, to na wiosnę sam padi-szach znowu w pole wystąpi.

W dalszych rokowaniach z Radułą i samym wezyrem na ciągle żale tureckie o najazdy Kozaków odpowiadali posłowie że to samo czynią w Polsce Tatarzy; że kozaczyzny nikt bardziej nie zasila jak właśnie Tatarzy. Chłop ukraienny, podolski i ruski straciwszy żonę, dzieci, cały swój dobytek i zastawszy tylko głównie i popiół na swoim podwórku, z rozpaczycy a dla zemsty i wyżywienia się przystaje na Kozaka. Jednakże szkody zrzędzane Turcyi nie są dziełem samych tylko Zaporozców, ale i Dońców wielkiemu kniaziowi moskiewskiemu uległych a wszystko się zalicza tylko na karb polski. Zręczny Veveli nalegał na posłów, aby dla okazania pewnej przychylności, oddać Turkom kilku Zaporozców za jakiegokolwiek bądź zbrodnie, już na śmierć zawyrokowanych, żeby ich niby za najazd na państwa swoje, publicznie pościnać mogli. Dopatrywali jednakże posłowie że we wszystkim podobnem wydawaniu byłoby okazywanie uległości a nawet lennictwa dla Turcyi; wreszcie słusznieby się oburzali Zaporozce i w nic się podobnego wdawać nie chciano.

Nalegał o dozwoleńie pewnej zemsty na Zaporozcach i sam wezyr ale także nie zdołał niczego wymódcz. Mimo to posunął żądanie uległości nierównie dalej a to w słowach: „co rok ma się kłaniać mniejszy większemu.“ Dostrzegłszy zaś obruszenie w posłach: „to odjedziecie sobie, dodał, jakoście przyjechali.“ Na to odpowiedział Żorawiński: „u Boga to jeszcze w ręku kto mniejszy albo większy; póki On wyroku nie wyda wiedzieć trudno. Ojczyzna nasza z wolności powstała i tylko z wolnością koniec swój weźmie.“ Tu posłowie polscy wstali ze stołków i zabrali się do wyjścia. Wtedy wezyr złagodniał, a co do śladów



uległości o tyle się pojednano, że będą dane soroki soboli ale nie jako haracz lecz jako upominek.

Dla narady z senatorami i komisarzami Rzeczypospolitej wyjechał Sobieski do obozu polskiego. Snadź był pilny traktat pokoju Turkom, bo się co chwila wywiadywali czy jeszcze nie wrócił. Ale i w polskim obozie mocniej daleko jak dawniej wzdychano do pokoju, bo tylko dwie beczki prochu dało się ściągnąć z Kamieńca podolskiego, a kul tak mało, że je wszystkie chłop we worku na plecach przyniósł. Jak atoli wezyr uadrabiał miną i zapowiadał że sułtan jeszcze sześć tygodni nad Dniestrem leżeć będzie, tak znowu Polacy straszili Turków nietylko królem i pospolitem ruszeniem u Lwowa ale tłumami zjednanych sobie Kozaków dońskich, rozgłaszając że ich jako przednia straż, już dwa tysiące przyszło.

Skoro tedy z obudwu stron upewniono się o szczerzej chęci pokoju, zjechał do tureckiego obozu Suliszowski sekretarz królewski mający udać się z sułtanem do Carogrodu jako goniec wielkiego posła królewskiego i odebrać pozwolenie na jego przyjazd a potem wzięto się zaraz do spisania polskich żądań. Sobieski diktował je po polsku jednemu Multaninowi, ten po grecku Grekowi a Grek po turecku Turkowi. O wypuszczeniu z niewoli hetmana Koniecpolskiego i innych jeńców dla tego nic nie wspomniono, że toby przy traktacie było kosztowało więcej daleko jak mógł uczynić okup po zawarciu pokoju. Wreszcie i tak trzeba było bardzo nadwerężyć kasę obozową i wywieść wszystkie talary lewkowe\*) ażeby zasycić chciwość dostojników tureckich którzy wtedy bez przekupstwa nic nie byli zwykli czynić i targowali się każdy o sumę dla siebie.

Po dokonaniu tego udało się poselstwo z orszakiem swym do wezyra który je przyjmował na dywanie czyli radzie złożonej prócz niego z dwunastu osób. Wszyscy ci wysocy urzędnicy byli wystrojeni i w zawojach tylko na uroczystość zawdziewanych. W imieniu chana tatarskiego siedział na końcu także jeden mursa z doradcami swemi. Po odczytaniu żądań polskich wezyr obrócił się do niego z oświadczeniem że nie-

\*) Były to złote w jednej sztuce czyli talary mające po jednej stronie lwa.

wolno odtąd napadać Polski. Mursa słuchał klęczący a schyliwszy głowę do ziemi, zaczął o granicy z Polską u Sinéj wody na stepach, ale go wezyr zląkał że nie o granicach tylko o tém mowa, żeby Tatarzy do Polski wkraczać się nie ważyli bo inaczej chan straci i państwo i głowę. Posłowie polecili nakoniec Suliszowskiego jako sługę królewskiego i gońca poseselskiego.

Na znak zgody i przyjaźni rozdawano bez wyjątku wszystkim obecnym sorbety na farfurze.

Wszyscy wsiedli nareszcie na konie i ruszyli a Polacy za wezyrem i dywanem jako przewodnikami.

Na placu obszernym posiadali z koni. Tam płotem był oddzielony ów przepyszny zamek namiotowy padisza z wieżą na boku, ze szkarłatnymi dachami, jedwabnymi sznurami, pozłocistymi gałkami. Jańczarowie stali szeregami tworząc ulice. Czorbadiowie z laskami w czapczkach białych z futrami białymi, cisnący się tłum wyganiałi, kapidziowie to jest oddźwierni w deliach złotogłowych, uwijali się z laskami srebrnymi po namiotach i porządek czynili. Przyniesiono stołków przed namiot dla wezyra, dla dywanu, dla obudwu posłów i dla gońca Suliszowskiego. Posiedziawszy nieco udał się wezyr do sułtana. Skoro wyszedł od niego, zaczęto rozdawać kaftany: piękniejsze otrzymali Żorawiński, Sobieski, Suliszowski, gospodar Raduła, Veveli; pośledniejsze dostały się innym a mianowicie osobom z orszaków. Do sali naprzód wchodzili paszowie i ustawiali się rzędem ze złożonemi na piersi w krzyż rękoma, jako niewolnicy. Każdego posła polskiego Radułę, Vavelego wzięli dwaj kapidziowie pod ręce i prowadzili ku sułtanowi. Szeptał im Veveli że czapki zdjąć winni, lecz tego nie uczynili. Siedział sułtan na sofie z pięknymi materacami i drogiem pokryciem w ferezyi szkarłatnej w niewielkim zawoju o trzech kitach przygiętych na dół. Wisiała za nim kopija z dwoma naciągniętymi łukami i sajdakami. Stali przy nim błażni i rzezańce z naczelnikiem swoim murzynem, wysokich wpływów w państwie z urzędu swego. Posłowie polscy skłonili się głowami a że sułtan był krótko ubrany, podano im do całowania rogi od pokrycia sofy zamiast jego sukni.

Na zapytanie czy posłowie nie mają co do powiedzenia,

zabrał głos Żorawiński po polsku, co tłumaczono znowu na multańskie a gospodar oddawał po turecku. Treścią zaś było że król i Rzeczpospolita zawsze szukali przyjaźni ze sułtanem, obiecują święcie dochowywać pokoju i o dochowywanie proszą. W darze złożono rzeczy wzięte na prędcie od królewicza Władysława a mianowicie kosztowną szablę, parę pistoletów, karabin, puchar, srebrną konewkę i czarnego pięknego brytana.

Na uczczenie pokoju odprawiono w ten sposób uroczystą iluminacją następną nocą że na każdym namiocie zapalono świece i jaśniał cały obóz jak niebo gwiazdami. Nietylko umilkły działa i ustały boje, ale między wojskami zawiązała się przyjaźń. Mimo zakazów nie ustawały ciągle odwiedziny z obozu do obozu. Turcy nie zważając na przepis koranu, upijali się tak dobrze gorzałką jak Polacy.

Główną treść polskiego projektu stanowiło, że Szuliszowski jako goniec pojedzie z sułtanem do Carogrodu, wróci do Polski, po czém w jego miejsce uda się wielki poseł, zawrze traktat i zostawi ajenta (diplomaticznego) któryby w Carogrodzie stale pilnował spraw polskich jak pilnują ajenci innych państw chrześcijańskich. Sułtan z pokojem przyśle do króla polskiego także swego wielkiego posła. Rzeczpospolita będzie Kozaków powstrzymywała od napadów na Turcyą, na każde jej żądanie karę wymierzy a sułtan nawzajem wzbroni zagonów Tatarom i gdyby jakie szkody zrzadzili, to do wynagrodzenia ich zniewoli. Zwady łowców i rybaków polskich z tatarskimi, dopokąd rozgraniczenie w puszczech nie nastąpi, za nadwężenie pokoju uważane być nie mają. Rzeczpospolita zwykły roczny żołąd dla chana tatarskiego będzie składała w Jasach u gospodarza, jednakże chan za wezwaniem królewskim obowiązany stawiać się z wojskami w pomoc.

Hospodarami wołoskimi mają zostawać ludzie roztropni i królowi przychylni.

Turcy w swych warunkach zastrzegli pokój od Polaków dla Multan i Wołoszczyzny oraz ziem węgierskich nad którymi panowali. Żeby nad to Chocim od Multan nie był odrywany ale przy nich został. Domagali się zawarowania nawzajem zupełnie wolnego handlu i podróŜowania; co zaś do poselstwa

najazdów kozackich i tatarskich oraz stosunków chana do Polski nie dodali nic nowego.

Wezyr żądał niezwłocznego odejścia Polaków i ofiarował nawet swój most na Dniestrze. Obawiano się aby w tém nie było jakiego podstępu i dla tego posłowie przytaczali że przy moście mogłoby snadno przyjść do zaczepek. Zaprzestali na tém Turcy i naprzód opuścili swój obóz.

Odwrót Polaków nie był spokojny: wieszali się Tatarzy po bokach, zabierali wozy, zabijali na nich ludzi. Napadali opryszkowie wołoscy a nawet puszczało się na rozbój niemało Zaporozców. Ustało to wszystko dopiero u Kamieńca, gdzie hetman powydawał rotom uniwersały na stanowiska. I tak się skończyła wielka w jednym ciągle miejscu i tylko dni czterdzieści toczona wojna.

Ksiądz proboszcz gnieźnieński Szołdrski który urząd nadwornego kanclerza przy królewiczu sprawował wyprawiony z doniesieniem o zawarciu pokoju zastał we Lwowie króla, któremu niemiłą była ta nowina, ale za to tém miłszą szlachcie wyrzekającój na wieczne zwłoki, że wojsko pod Chocimem jakby na jatki przeciw czterem kroć sto tysiącom nieprzyjaciela, bez pomocy zostawione było. Prawda że pospolite ruszenie wielkopolskie i pruskie jeszcze ani Wisły nie przeszło, w Prusach wielu upornie obstawało że za czasów krzyżackich nie było obowiązku wychodzenia za granice swego kraju a zatem długo i zwolna się wybierano, województwa rawskie, mazowieckie i podlaskie dopiero ciągnęły: jednakże krakowskie, sandomirskie, lubelskie, ruskie, bełzkie i wołyńskie stały już pod Glinianami a braćwskie i kijowskie zbierały się gdzieś blisko. Tym czasem Tatarzy wypadli z koszów swych założonych na polach kozłowskich, złoczowskich, zborowskich i jarczowskich, dokazywali na Podolu, Wołyniu, po całej Rusi aż pod Zamość. Patrzał król na łuny pożarów, nieoedwie mógł dosłyszeć płacz i jęk dziewic, mężatek i dzieci wszelkiego stanu na sprzedaż pędzonych, dojrzeć głowy poucinate tyłu ojcom i mężom, a przecież się nie ruszał ani nikomu ruszać nie kazał. Dziwne i jakby chorobliwe było w nim przy czepianie się zawsze do jednéj tylko myśli a kamienna obojętność na wszystko inne.

## KSIĘGA DWUDZIESTA PIĄTA.

---

### I.

Gustaw Adolf król Szwecyi, chce na wzór Zygmunta III opanować carstwo i przyłączyć do Szwecyi, zawiera rozejm z Polską do r. 1616, a korzystny pokój z Moskwą, którą odcina od morza baltickiego. Dalej chce opanować Inflanty, gdzie wzburzenie religijne się wzmaga. Gustaw Adolf ląduje z wojskiem w Parnawie, oblega Rige, która się poddaje. Gustaw idzie z Rigi do Kurlandyi, gdzie Mitawa się poddaje. Radziwiłł odbiera zamek mitawski i dociera pod samą Rige. Gustaw Adolf na nowo nachodzi Kurlandya.

Po śmierci Karola IX Szwedzi lubo Zygmunta III uważali za wyłączzonego od wszelkich praw w swym kraju, jednakże nie byli całkiem zgodni komu się tron słuszniej należy, czy królewiczowi Janowi jako młodszemu bratu Zygmunta III i urodzonemu z króla Jana, czy też Gustawowi Adolfowi, którego ojciec Karól IX świeżo przybrał godność królewską. Stronnicy Gustawa Adolfa postępowali ostrożnie i nie okrzyknęli go królem, ale przemogli w radzie, że ustanowiono rejenyą z owdowiałej królowej i księcia Jana. Wkrótce atoli Jan zrzekł się korony pod warunkiem że przyznane mu dawniej księstwo Östergöthland będzie jeszcze zwiększone kilku powiatami; owdowiała zaś królowa nie upierała się przy rejenyi i Gustaw Adolf w skutek uchwały sejmowej dnia siedmnastego po skończeniu siedmnastu lat życia swego, bez względu że prawo wymagało lat ośmnastu, uznany za pełnoletniego objął królestwo 26 grudnia 1611 r. W owej chwili Szwecya prowadziła wojnę z Danią i straciła ważne pograniczne miasto Kalmar.

Jakób de la Gardie który czynił między Moskalami zabiegi aby obrali sobie na tron księcia Karola Filipa brata Gustawa Adolfa, wzmacniał twierdzami dawne prowincye szwedzkie Karelią i Ingrią od Moskwy odzyskane a zagrabiał co raz więcej Rusi niby to w imieniu, pomiędzy tyłu tego nowego cara i pozajmował miasta Nowogród, Iwangród, Jamę, Karpurę, Pogorełę.

Gustawowi Adolfowi zaraz od wstąpienia na tron szwedzki zaczęło się względem Moskwy prawie to samo po głowie roić co Zygmuntowi, to jest aby pod pozorem prowadzenia brata opanować carstwo i do Szwecyi przyłączyć. Zawarł przeto pokój z Danią a to nawet z opłaceniem wielkiej sumy za wrócenie sobie Kalmaru. Gabriel Oxenstjerna nowy szwedzki gubernator Estonii z Wolimirzem (Wolmar) Farensbachem starostą Tarnastu który w zastępstwie gubernatora Chodkiewicza miał władzę nad wojskiem i krajem inflanckim, stali spokojnie na przeciw siebie bo obadwa bez sił dostatecznych: przedłużali po dwa kroć na dwa lata rozejm, ale go podobno ani jeden ani drugi król nie potwierdzał, żeby swój niemocy nie pokazać, lubo jednemu i drugiemu był bardzo przydatnym i miłym. Nareszcie przedłużyli go obadwa królowie poraz trzeci, znowu na dwa lata. Zygmunt III zakłopotany owemi konfederacyjami wojskowemi, co to z Brześcia litewskiego, Lwowa i Bydgoszczy, wszystkie dobra królewskie i miasta zajeżdżały, zrzucił nareszcie pychę z serca a używszy za pośrednika Jana Zygmunta kurfirsta brandenburskiego, doprowadził do skutku rozejm z Gustawem Adolfem do dnia 20 stycznia 1616 r.

Moskwa obrawszy wtedy na tron Michajłę życzyła sobie z Polską pokoju, ale chciała niestracić Smoleńska i wysilała się na jego odebranie. Gustaw Adolf zabezpieczony zupełnie od Danii a tymczasowo od Polski, w zamiarze prowadzenia dalej swego planu zdobycia carstwa, zjechał do Narwy i kazał Moskali napomnieć de la Gardiemu, że królewicza Karola Filipa obrali i żeby mu zawodu nie czynili. Moskwa atoli prawie nie wiedząc o tym wyborze, tylko pokątnie i jakby na zart dokonany, odpowiedziała uderzeniem na Szwedów. W Starój Russie wypędziła ich i dosyć ważne to miasto

odzyskała, ale też zaraz od de la Gardiego pobita, na nowo straciła.

Gustaw Adolf stanął przy drugim swym wodzu Evercie Hornie i oblegli Gdow.

Nie zadając się za daleko w sprawy dziejom polskim obce, dosyć powiedzieć że Szwecya nie mogła liczyć na opanowanie carstwa ani nawet ziem które mu zabrała. Z téj przyczyny odjechał Gustaw Adolf do Stockholmu, poułatwiał ważne sprawy wewnętrzne państwa i w następnym roku (1615) przybył powtórnie do Narwy, ale już ze zamiarem pokoju do którego mu pomagał poseł króla angielskiego Jakóba. Stanąwszy jednakże na czele wojsk Horna poszedł z niemi pod Psków. Zdobył główne okopy i byłby pewnie w kilka dni i panem miasta, lecz poseł angielski radził ostygnąć ze zapamiętałości, aby Moskali do zgody i przymierza z Polakami nie nagnać, gdyż w takim razie Zygmunt, dopiero na dobre pomyslałby o swych prawach do tronu szwedzkiego. Uległ Gustaw Adolf tym przedstawieniom, cofnął wojsko z pod Pskowa do Finlandyi, zamieszła się podobno między strony wojujące z pośrednictwem i Holandia, dosyć że po długich rokowaniach stanął w Stolbowie traktat pokoju dnia 27 lutego 1617\*) r. w skutek którego Karelia z okręgiem kexholmskim i Ingria prowincye łączące Finlandią więc i Szwecyą z Estonią a odcinające całkiem Moskwę od morza baltickiego wróciły do Szwecyi.

Gustaw Adolf po uspokojeniu granic przez pokój z Danią a odzyskawszy panowanie nad wszystkimi brzegami zatoki finlandzkiej, zaczął na dobre myśleć o zabranii całych Inflant, tak jak były niegdyś w posiadaniu rycerzy mieczowych i biskupów. Przypadały mu zaś bardzo na rękę zamieszki kurlandzkie.

Według zwyczajnych przepisów prawa lennego, księstwo kurlandzkie przechodziło tylko na starszego syna Gotharda Kettlera a mianowicie na Fryderyka, jednakże Zygmunt III zostawił je na wspólne posiadanie i księciu Wilhelmowi.

---

\*) Datę tę mylnie podawaną tak poprawia *Gadebusch* pod rokiem 1617 w swém obszerném i dla historika polskiego niezbędnem dziele *Swédländische Jahrbücher*. — Riga 1781.

Snadź nie mogli się zgodzić bracia, dosyć że księstwo podzielili podług nazw dawnych prowincyi i Fryderyk wziął Semgalią a Wilhelm właściwą Kurlandią.

Szlachta atoli kurlandzka a szczególnie powiatu piltyńskiego, zwłaszcza że Kettlerowie dopuszczali się uciemień, zamki przeciw prawu zastawiali, apelacye do króla hamowali a nawet tysiącem talarów karali, chciała się z pod ich władzy wydobyć a bezpośrednio należeć do Rzeczypospolitej słynnej z wolności szlacheckiej. Bracia Noldenowie bogaci i uczeni stali na czele tej opozycyi i tak lekce ważyli książąt, że ich nie swemi panami, lecz swemi sąsiadami w pismach urzędowych nazywali. Jeden z Noldenów imieniem Magnus zamianowany był komisarzem królewskim do załatwienia załatwienia targów pomiędzy jezuitami i miastem Rigą. Obadwa przybyli do Mitawy a może być że dla agitowania przeciw książętom. Tym czasem Wilhelm Kettler kazał ich wziąć z gospody żywo lub trupem a że się należycie bronili, zabito obudwu. Ten krwawy wypadek sprawił oburzenie najwyższe między wszystką szlachtą, nietylko kurlandzką ale polską i litewską. Król uważał, że można korzystać z pory, Kettlerów się pozbyć, Kurlandią pod bezpośrednie rządy zająć i jezuitom na przetrzebienie luterszczyzny poruczyć. Jako zwierzchnik i pan feudalny rozkazał z wielką skwapliwością pozwać książąt natchem przed siebie i senat, nietylko o zabójstwo Noldenów lecz o nieprawny podział księstwa, o uciemianie poddanych, o wzbranianie do siebie apelacyi i zgola o nadwężanie wierności jaką winien lennik swemu panu feudalnemu.

Książę Wilhelm nie przewidując ani pomyślnego wypadku na sądzie ani innego sposobu ratunku, zapakował się i uciekł do Szwecyi, w skutek czego wyrokiem zaocznym był pozbawiony wszelkich praw książęcych i obywatelskich w Kurlandii\*). Książę zaś Fryderyk oczyścił się ze wszelkich zarzutów i odtąd jako lennik sam jeden miał panować; opisano ustawą organiczną jego władzę ale zostawiono mu ją i nad szlachtą, nawet bez względu na osobiste przywileje.

Już téż upłynął ów rozejm dwuletni między dwoma kró-

\*) *Ziegehorn. Staats-Recht der Herzogthümer Curland und Semgallen. Beilage Nro 101, 102.*



lami zawarty: Gustaw Adolf dając niby pomoc Wilhelmowi Kettlerowi, wysłał admirała Gyllenstjernę z flotą a temu udało się zająć kurlandzkie portowe miasto Windawę. Niedosyć na tém ale Wilhelm Kettler wszedł w porozumienie ze znajomym dobrze sobie Wolimirzem Farensbachem i tak go ujął a to nawet pieniędzmi, że Szwedom nietylko poddał Dyament ale pomógł znacznie do opanowania i miasta kurlandzkiego Goldyngi. Jednakże niedługo poniechał przeniewierstwo ale podobno znowu za pieniądze wzięte od jezuitów i tak nakierował rzeczy że Rżanie opanowali Dyament a on za pomocą jezuity Michała Bechana wytłumaczył się Zygmuntowi jak najgładziej że nigdy nic przez zdradę, lecz wszystko z fortelu a z największą wiernością poczynał i jeszcze urosł w łaskę królewską.

Posunęli się też wtedy Szwedzi lądem od Rewla i niewielkim kosztem zdobyli Parnawę i Salis.

Polska pod ów czas była mniej jak kiedykolwiek sposobną do wojny w Inflantach, bo Władysław królewicz z Chodkiewiczem dla braku ludzi i pieniędzy tkwieli we Wjazmie i nie mogli się ruszyć ku Moskwie; Żółkiewski ciągnął na ową pierwszą wyprawę turecką, którą zakończył układem buszewskim. Sejm zaś i Rzeczpospolita były zamięszane zabiegami książąt Zbaraskich posłów sejmowych a zręcznych i śmiałych burzycieli izby poselskiej, w tym jedynie celu aby przy układach z królem o powolność izby, zyskać dla swego domu kanclerstwo lecz król nie ustąpił i aby stłumić chałasy a mieć kanclerza uległego, oddał pieczęć zasłużonemu lubo już niezdatnemu Żółkiewskiemu, jak wyżej powiedziano.

W tym stanie rzeczy potrzebny był Polsce pokój od Szwecyi i zaczęto się starać naprzód o dalszy rozejm. Gustaw Adolf atoli znał się na kłopotach Polski, wiedział że to pora najlepsza do wojny o Inflanty, Kurlandii nie wyjmując; że jednak do tego potrzebował i więcej wojska i więcej zasobów jak wtedy miał na podręczu, przeto wdał się w umowę i dnia 15 listopada 1618 roku zawarł rozejm czwarty na dwa lata z warunkiem iż w ciągu jego już pewno rozpoczną się układy o pokój.

Gubernatorem Estonii został de la Gardie aże się zabierało znowu na wojnę Polski z Turcyą i to daleko cięższą niż

wprzódy, pisał w r. 1619 list do Chodkiewicza jako gubernatora Inflant że na układy o pokój czeka, jeżeliby się zaś na nie zanosić nie miało, toby zniknęła przyczyna rozejmu i słuszenieby mógł być zerwany.

Pod czas wyprawy Żółkiewskiego pod Czoczorę Gustaw Adolf zbroił się widocznie. Riga przeczuwała że ją czekają nowe kłopoty i udawała się do Zygmunta o wojsko. Zygmunt obiecywał że Krzysztof Radziwiłł o zasiłkach ze skarbu litewskiego przysposobi siłę ku jęj obronie, to znowu że Chodkiewicz niedługo wróci. Tym czasem jezuita nie przestawał miasta pozywać przed sąd zadworny o kościoły, o domy, o wsie, o szkody pozrządzane po ich wsiach i budowlach w czasie ich ucieczki. Pozew za pozwem. rok za rokiem i komisya za komisją waliły się na radę rigską.

Niewiele lepiej działo się w Dorparcie. Proboszcz miejscowy i biskup wendeński kierowani od jezuitów wdawali się w dochodzenie rozmów po szynkowniach toczonych przeciw duchowieństwu katolickiemu i sprawami sądowemi niepokoili radę. Lud wiejski koło tego miasta był już nie łątycki jak na południu Inflant ale estoński czyli czuchoński a trzymał się tego kościoła którego trzymać mu się kazano; w dobrach duchownych i królewskich uchodził za katolicki. Toczyły się zatargi o ten lud ledwie chrześciański. Rada miejska wiązała się a pastorami przeciw jezuitom i duchowieństwu katolickiemu które jęj groziło, że jak Elbląg w Prusach z powodów religijnych popadł za wyrokiem królewskim w bezecność i na tém wiele cierpi tak i Dorpat popaśdź snadno może. Klócono się nawet jeszcze i o kalendarz. Przyszło do tego że wypędzono pastorów estońskich i już tylko jeden pastor niemiecki ostał się w Dorpacie; niepozwalano mu iść z komunią do chorego Estończyka i proboszcz katolicki uważał go za podległego swemu sądownictwu.

Syndik rigski doktor Ulrich oświadczył raz przy sprawie swego miasta na dworze warszawskim, że należy się obawiać aby pieniactwem jezuickiem Riga wprawiona w rozpacz nieobrała drogi na którą jeszcze się nigdy nie zabierała a miało to znaczyć nie przerzuciła się na stronę szwedzką. Jakoż przyznać trzeba że tylko w Ridze i to kupcy albo raczej obywatele bogatsi rozumieli dobrze, że miasto opiera swą

zamożność na handlu litewskim po Dźwinie i życzyli sobie gorąco przy Polsce na zawsze pozostać\*), lecz pastorowie i nauczyciele przypominali z boleścią że według prawa panującym wyznaniem uznane przez Polaków tylko lutherskie, a jezuiti rozpościerają się z władzą, kościół krajowy porówno z pogańskim ważą, ludzi w swe sidła łowią.

Między szlachtą inflandzką na prowincyi przez Polaków od urzędów i posiadłości ziemskich co dzień bardziej odsuwaną, wzrastało ciągle oburzenie. Po całym kraju, z wyłączeniem tylko Kiesi i Dorpatu gdzie przeważały wpływy biskupa i jezuitów, obchodzono (r. 1617) stuletnią rocznicę ukazania się nauki Lutra, a przytem wynoszono pod niebiosa kwitnący porządek w Szwecyi, gdzie panuje lutherszczyzna zabezpieczona jak mówili od papieżników i tak tedy ustalała się co dzień silniej niechęć dla Zygmunta i Polski a wzrastała życzliwość dla Gustawa Adolfa i Szwecyi.

W r. 1621 de la Gardie odzywał się znowu o układy względem pokoju. Zjechało się do wyższego Pahlen ale Szwedzi utrzymywali że pełnomocnictwo Polaków nie takie jakiego trzeba i ani nie przyszło do rokowania. Nareszcie Gustaw Adolf wsadziwszy dwadzieścia tysięcy wojska na flotę odbił od brzegów Szwecyi. W pogodnym dniu 1 sierpnia\*\*) z wieży kościoła niegdyś metropolitalnego w Ridze postrzeżono z daleka jakby w postaci pływającego stada ptaków, co raz bardziej zbliżające się okręty. Wkrótce atoli niebo zaszło chmurami, spokojne morze zaczęło się karbować, zniknął widok. Tym czasem na morzu gdy wiatr za każdym powiewem nabierał siły, wniosły się bałwany jakby obszar skał nieprzejrzany i chuchała burza. Okręty na raz wyszły ze szyku, pędziły w jedną stronę ale co raz dalej od siebie i potraciły się z oczu; statki zaś ładunkowe strzeliwem i zapasami przeciążone, darmo dawały znaki o ratunek i ginęły między wałami. Król szwedzki dopłynął do Parnawy a admirałowie Karól Gyllenhjelm i Claus Flemming pozbierawszy rozproszone okręty, wtoczyli się 4 na Dźwinę i wylądowali pod Dyamentem.

\*) Gadebusch pod rokiem 1620 mówi: diese der Krone Polen mit der größten Treue ergebene Stadt.

\*\*) Według starego kalendarza.

Wtedy rada Rigi nie potrzebowała już myśleć o co to właściwie chodzi: kazała też zaraz burzyć domy przedmieścia, obalać parkany ogrodów, ostatecznie naprawiać okopy w koło miasta i zamku, gotować narzędzia do gaszenia pożaru. Okazywał się ruch jak w rozrzuconem mrowisku, ale cóż po tém: najemnego żołnierza nie było nad trzystu ludzi, a reszta składała się ze szlachty inflanckiej Polakom przychylniej i z mieszczan na prędcie od téj szlachty jako tako podmustrowanych. Podzielono ich na cztery ćwierci czyli wiertelę. Każdemu dowódcy ćwierci czyli wiertelmistrzowi przydano drugiego rajcę na zastępstwo.

Dnia 8 sierpnia nadciągnął Gustaw Adolf od Parnawy, kazał swemu polnemu marszałkowi wytknąć obóz u rowu młyńskiego a 11 ukazał się z wybornemi wojskami inlandzkiemi de la Gardie. Uporządkowano oddziały stósownie do potrzeby: dowództwo jednego skrzydła u gór piaszczystych wziął sam Gustaw Adolf, drugiego u Hintzenhoffa zlecił Wranglowi, na uboczu zaś i to z drugiej strony Dźwiny kazał się okopać z jazdą i piechotą Hermanowi Flemmingowi. Gdy wysłany parlamentarz z wezwaniem o poddanie miasta wrócił bez odpowiedzi, zaczęli Szwedzi nazajutrz dnia 12 sierpnia okopywać się równolegle a kilka okrętów stanęło u Holmu ale że Rżanie jeden zaraz kulą ognistą zapalili, przeto drugie porzuciły stanowisko. Dnia 15 zaczęły padać do miasta kule, 17 był ratusz od nich w niebezpieczeństwie, wzięli Szwedzi czerwoną wieżę i okopywali się już u karczmy wiejskiej (Landkrug). Są podania że dziennie przeszło tysiąc kul wystrzelono, z nich niektóre były ogniste a tak ogromnego kalibru że ważyły nietylko po dwadzieścia cztery ale po sześćdziesiąt cztery funty. Kilka dni nie zmieniła się w niczem postać rzeczy, aż dopiero 31 sierpnia\*) ukazał się ale z niewielkim wojskiem Krzystof Radziwiłł hetman polny litewski a syn także Krzystofa owego hetmana wielkiego i wojewody wileńskiego. Rozpoczęła się tedy rozprawa u czerwono-

\*) *Kelch* odmiennie podaje datę. Zdaje się że pisarze tych czasów najbliżsi pomieścili dwa kalendarze, ale mniejsza o to: różnica dziesięciu dni dziś nie ma znaczenia.

nój wieży o wstęp do miasta. Jazda litewska uderzała kilkakrotnie na Szwedów, dotrzymywała godzinami w najrzęsijszym ogniu; Rżanie swemi statkami starali się szwedzkie ze stanowiska na Dźwinie zepchnąć, ale wszystko było daremne. Po zachodzie słońca Radziwiłł sam ranny odłamkiem strzału działowego, porzucił zamiar wejścia do miasta a w sposób odpowiedni swój drobnej sile, postanowił puścić się na małą wojnę aby nieprzyjacielowi po uboczkach szkody zrzadzać.

Gustaw Adolf ostrzeliwał znowu kilka dni miasto, pozwalał narożniki murów, porozbijał wały nawet dwadzieścia cztery stóp szerokości mające. Dnia 2 września parlamentar już groźniej żądał poddania ale go zatrzymano przez trzy dni aż nareszcie odprawiono z odpowiedzią, że miasto poprzedzonej wierności królowi Zygmuntovi i Rzeczypospolitej polskiej łamać nie może. Będzie się broniło a skutek pozostawia rozporządzeniu Wszechmocnego.

Tym czasem okopy szwedzkie zbliżały się od ogrodów pod mury: sam Gustaw Adolf i brat jego Karól Filip jęli się łopaty, ażeby wojsku być przykładem. Rżanie robili ciągle wycieczki, przeszkadzali minowaniu i w ogóle dobrze dawali odpór. Pod zasłoną ognia działowego przypadł znaczny oddział piechoty szwedzkiej z mostem ruchomym na kołach, rzucił go przez przekop zalany i już prawie widział się z drugiej strony murów, kiedy zerwanie się mostu jednych o śmierć przyprawiło a w drugich wystudziło zapał i wzniciło trwogę o własny ratunek. Udało się jednakże prawie wszystkim ująć szczęśliwie a Rżanie tylko most złamany spalili.

Gustaw Adolf zajął się odprowadzeniem wody z przepoków; dwa mosty na nich urządził i przygotowałszy na noc wszystko do szturm, dnia 12 września wysłał po trzeci raz parlamentarza z rządaniem poddania już tylko w ciągu sześciu godzin. Oględna rada straciwszy nadzieję wszelkiego skutku, kazała zwołać pospólstwo i oświadczyła mu że przystąpi do rokowania ale w zamiarze przedłużenia go ile być może, żeby jeszcze zostawić pole wojsku któreby z Litwy w pomoc nadejść mogło. Były to, jak rzecz prosta, tylko słowa, bo któż mógł o tém myśleć aby Szwedzi w chwili stanowczej z dobrze wycelowanemi działami, w okopach jak najbliżej do muru i bram przysuniętych, słabo już tylko odpierani, mieli

się wdawać w szerokie rozprawy, obszerne pisma i czekać aż Rżanie będą łaskawi ostatecznie swą wolę oświadczyć. Na żądanie miasta przysłał Gustaw Adolf dwóch zakładników po czém zaraz wyjechali delegowani i poddali mu Rige.

Dnia 25 września po wysłuchaniu w kościele kazania o szczęściu całego kraju że się wydobył z ucisku katolickiego pod opiekę króla wierzącego tylko w czyste słowo ewangelii, odbierał Gustaw Adolf na rynku z ustawionego w stopnie a szkarłatem okrytego wywyższenia, przysięgę wierności od władz Rigi do której na nieszczęście jak uczyło wiekami potwierdzone doświadczenie, wiązały się losy całych Inflant.

Rada rigska pisała do Zygmunta III jak walecznie się miasto broniło, z ilu walczyło przeciwnościami, ale przecież w końcu zniewolone było poddać się Gustawowi Adolfowi, z tym atoli warunkiem że gdyby w ciągu trzech lat do pokoju przyjść miało, wolno mu wrócić do korony polskiej. Zapewniała zaś przez niebo i ziemię o swęj zupełnej wierności dla króla i Rzeczypospolitej. Na list podobny odpowiedział hetman Radziwiłł, iż jęj wina że nie obmyśliła na czas wojska ale i bez niego było można dać odpór, byle mieszczanie więcej byli ducha okazali. Mieli żywności dostatkim, mieli zapewnienie że wojsko litewskie w pomoc przyjdzie. Okryli się hańbą i tak stanęli naprzeciw Polakom jak dawniej stali naprzeciw Szwedom. Ich handel zaś i bogactwo opierały się i opierać mogą tylko na ziemiach Rzeczypospolitej\*).

Odesławszy wszystkich Polaków i jezuitów pod zasłoną oddziału jazdy do granicy litewskiej, zostawiwszy mocną załogę w Ridze, ruszył Gustaw Adolf może w czternaście tysięcy wojska przez Dźwinę do Kurlandii gdzie Mitawę zastał prawie otwartą. Mieszkańce tego miasta puciekali na zamek i chcieli stawiać opór, ale że nie mieli do tego sposobu, więc się na pierwsze strzały poddali. Nazajutrz złożyli hołd Gustawowi Adolfowi ale im obiecywał tylko w tym razie opiekę, jeżeli się do Rigi albo do Szwecyi wyprowadzą.

Wziąwszy Gustaw Mitawę główne miasto kurlandzkie sądził że tak ksiązę Fryderyk jak wszystka szlachta rzuca mu

\*) Tę dosyć obszerną korespondencyą zamieścił *Hylzen* w dziele *In-Anty* drukowanem u jezuitów w Wilnie r. 1750.

się do nóg i wykonają także jako lennicy przysięgę wierności. Tym czasem w Kurlandii jedni okazali się zupełnie oziębłymi a drudzy zwłaszcza nieprzyjaciele Kettlerów, dążąc do szlacheckiej wolności polskiej, brali się gorliwie do broni przeciw Szwedom. Gustaw Adolf zawiedziony w nadziei a baczny na swe położenie, zwłaszcza że kilka chorągwi kozackich w wojsku Radziwiłła pokazało się przy Uxkullu już prawie na jego komunikacyi z Rigą i że Dorpatu, po Ridze drugiego klucza strategicznego Inflant, nie był jeszcze panem, zostawiwszy Mitawie tylko drobną załogę, wrócił spiesźnie do Rigi. We wsi bliskiej Kokkenhausenu dwie polskie chorągwie poniosły znaczną klęskę od przeważnego oddziału szwedzkiego ale załoga kokkenhauseńska wypadła i pomściła się należycie.

Wolimirz położony u rozstaju głównej drogi rigskiej przez Parnawę do Rewla i drogi do Dorpatu zwrócił naprzód ku sobie króla szwedzkiego, jakoż obległ go i dnia 4 stycznia 1622 r. zdobył.

Korff kurlandczyk co popierał silnie stronę polską, odebrał od Radziwiłła polecenie dania odsieczy miastu Wolimirzowi, jakoż przybiegł spiesźnie i to z ósmnastu rotami jazdy, ale już nazajutrz po wejściu Szwedów. Cofnął się tedy na uboczną drogę od Rigi ku Dorpatowi i starł z Wranglem pod Smiltenem, lecz po stracie wielu ludzi, zniewolony był zaniechać dalszego boju. Ukazał się atoli zaraz potem w Kurlandii a połączywszy swe wojsko z Rakkem drugim kurlandczykiem i zgromadziwszy kilka tysięcy chłopów, obległ Szwedów w zamku mitawskim ale dla braku artillerii nie mógł wiele dokazać. Nadszedł mu dopiero w pomoc Radziwiłł a że mimo bombardowanie i obcięcie całego ostrokołu, Szwedzi dzielnie dawali odpór i że dobrze wiedziano, iż nie posiadają znacznych zapasów żywności, przeto rozwinięto blokadę która też wkrótce pociągnęła za sobą poddanie zamku.

Gustaw Adolf odjechał tym czasem na sejm do Stockholmu, gdzie delegowani Rigi uroczyście przed całym narodem szwedzkim ponowili przysięgę wierności i połączenie na wieczne czasy ze Szwecją.

Radziwiłł po odzyskaniu zamku mitawskiego dotarł tak pod samą Rigę że zapalił Jungferhoff a kusił się o zdobycie pobliskiej warowni pod Nowym młynem. Jakkolwiek nie po-

służyło mu szczęście, to przecież uwijaniem się zawsze niedaleko od Rigi, a to począwszy od końca lutego 1622 roku przez zimę i przez całą wiosnę, odcinał wszelki dowóz lądowy.

W ogóle przez kilka miesięcy nie zaszło nic ważnego; chyba warto wspomnieć że w marcu Szwedzi z Rigi zrobili wycieczkę za Dźwinę i z miasta kurlandzkiego Tuckum porwali Schenkinga nadwornego marszałka książęcego a Polacy w początku czerwca kusili się znowu o Nowy młyn i dobijali się do Rigi u czerwonej wieży, ale bezskutecznie.

W tym właśnie czasie wracał Gustaw ze Stockholmu morzem i o kilka dni później wysadził pod Dyamentem świeże wojska a spędziwszy w Ridze pełna dwa tygodnie na przygotowaniach, wkroczył dnia 27 czerwca do Kurlandii. Zamierzaniem jego było odzyskanie Mitawy, ale że zastał na jej boku okopany obóz polski, wypadało go przód z jego stanowiska wyparować. Uderzyć i kusić się o okopy było rzeczą kosztowną, przeto skończył również na okopaniu się w pobliżu Polaków, a potem niedługo puścił się na rozhowory z nimi względem rozejmu, z czego jednakże nic nie wynikło. Odbywały się odtąd wycieczki z jednego obozu na drugi a do najważniejszego i ogólnego spotkania przyszło dnia 24 lipca w którym dwa tysiące piechoty szwedzkiej z bronią palną i pięćset jazdy otoczyło sześć polskich chorągwi w zaroślach między krzakami i zniesło je do szczytu. Prócz tego flota zaczęła bombardować szaniec który dla przeszkadzania Szwedom w lądowaniu był usypany i wypędziła z niego oddział Polaków do ich głównego okopu. Nazajutrz Polacy usiłowali odzyskać szaniec, jednakże nie bez straty zniewoleni byli poniechać swój zamiar. Kusili się Szwedzi o drugi uboczny szaniec ale także daremnie tracili ludzi. Po utarczkach w sierpniu (r. 1622) raz na téj raz na drugiej stronie korzystniejszych, przyszło do dwurocznego rozejmu. Przed odjazdem z obozu widział się Gustaw Adolf z Radziwiłłem i mówił po łacinie do niego: „staraj się abyśmy jak teraz podajemy sobie ręce i mogli później mieć wspólny zamiar i aby te wojska, które tu widzisz, mogły dla waszego dobra być użyte przeciw Turkom.“ Byłoć to pewnie powiedziane nietylko dla jednania sobie panów polskich ale i dla zatarcia niejako niby płamy, że korzystając z pory, wdzierał Polsce chrześcijańskiej Rigę na jednym końcu u Dźwiny



kiedy się Turkowi bronila u Dniestru pod Chocimem i tym sposobem był rzeczywistym sprzymierzeńcem poganina, na przeciw stryjeczemu bratu swemu na którego tronie zasiadał. Gustaw Adolf odjechał do Rigi gdzie popadł w chorobę.

## II.

Inflanty przenoszą rząd szwedzki nad polski z powodu jezuitów. W Prusach zatargi jezuickie. Elblążanie na bezecność skazani, że nie chcieli oddać kościoła farnego katolikom. Podobne skargi przeciw Toruniowi, Gdańskowi. Wszystkie te trzy miasta tworzą directorium do czuwania nad swém bezpieczeństwem i obroną. Na sejmie grudziąckim wywodzą obie strony skargi. Podobny sejm pruski następnego roku w Toruniu. Gustaw Adolf zbiera wojsko i podmawia Gdańszczan do wytrwania w oporze. Elbląg zwolniony z bezecności. Zygmunt III z dworem w Prusach z okazałością podejmowany przez miasta.

Inflanty zaczęły wkrótce przenosić rząd szwedzki nad polski głównie z téj przyczyny że się uwolniły od jezuitów i ustało prześladowanie ich wyznania. W Prusach zatargi jezuickie i poniekąd już religijne wybijały się równie jak dawniej w Inflantach co raz bardziej na widok. Oprócz otworzenia i rozszerzenia szkół jezuickich w Toruniu a niepokojenia Gdańska od jezuitów szotlandzkich, wyrzekali gorliwi luthrzy że osadnikom na Żoławie malborskiej broniono pod karami pieniężnymi utrzymywać sobie pastora, a zniewalano ich odbywać śluby i chrzciny po kościołach katolickich. Katolicy utrzymywali, że kładzenie tamy osiedlaniu się w Prusach tak pobożnemu i naukowemu zakonowi, jakim są jezuiti, który się przyczynia do oświaty szlachty, uważać można tylko za zaczepianie katolików.

O kościół farny w Elblągu od kilku lat zanosili skargę do króla księża katolicy, którzy się uważali za proboszczów rzeczzonego kościoła a zapewne byli proboszczami mianowani przez biskupa właściwego, to jest warmińskiego lubo w Elblągu już z pradziada wszyscy mieszkańce nie wiedzieli o katolickim kościele. Spór ten zawieszał się różnemi przerwami, ale nareszcie doszedł swego szczytu w ten sposób, że król wyrokiem przysądził proboszczowi kościół a wojewoda malborski Stanisław Działyński otrzymał rozkaz wykonania wyroku. Stósownie do ówczesnego prawa wojewoda pozwał przed siebie do Sztumu Elblążanów, aby zawyrokować

względem wstrzymania albo téż spełnienia exekucyi. Tym czasem z Elblązanami stanęli przed wojewodą pełnomocnicy także od rad Gdańska i Torunia: Elblążanie ufając w pomoc tych większych drugich miast, oświadczyli że wykonania wyroku nie dopuszczą. Wojewoda przestrzegając zwykłej drogi postępowania dał odpowiedź, że bezecności podpadną. Elblążanie nie ustraszyli się tém bynajmnie, zapowiedzieli odzew do sejmku walnego Rzeczypospolitéj, ale wojewoda na to nie zważał, tylko woźnym sądowym rozkazał wyrok bezecności po rynkach miast obwoływać.

Chojnice otrzymały także wyrok królewski aby kościół parafialny oddały katolikom i właściwemu proboszczowi w ciągu sześciu tygodni a to pod karą trzydziestu tysięcy czerwonych złotych.

Skarzyły się miasta pruskie że przy Fordonie od towarów pomiędzy Gdańskiem a Toruniem cło ściągane bywa. Król przyznał im słuszność i cło ustało ale się pokazał pisarz skarbu Rzeczypospolitéj w Gniewie i tam je ściągać kazał. Działo się to zaś wszystko w owym czasie, kiedy kraje Rzeczypospolitéj zajęte były od konfederacyi wojskowych które godząc na Prusy jako na kraj zamożny, do nich także wpadały.

Elblążanie zostawali w bezecności ale że dla niej nie mogli brać udziału w sejmach pruskich ani odprawiać spraw sądowych jak i wszelkich innych na dworze, przeto brali od czasu do czasu glejty czyli zawieszenia w bezecności z kancelaryi królewskiej. Na sejmie walnym warszawskim, w izbie poselskiej chciano z miast większych pruskich wycisnąć zbyt wielkie sumy a mianowicie wnoszono do króla, aby prócz uchwalonego poboru ściągnął z nich dawne zaległości i to od Gdańska trzykroć, od Elbląga dwa kroć a od Torunia sto tysięcy złotych. Król atoli widział iż to byłoby zbyt wielkiem naraz uciemieniem i propozycyą odrzucił. W końcu r. 1614 wojewoda malborski uniwersałami zakazał wojewodztwom pruskim i Warmii wszelkich stosunków z Elblązanami, jako z bezecnemi, a król przestał ich zawiadomiać o zwoływaniu sejmów pruskich i walnych Rzeczypospolitéj.

Tym czasem na dworze pełno było skarg sądowych, kościelnych a najwięcej jezuickich przeciw miastom Toruniowi,

Elblągowi, Gdańskowi. Jezuici zupełnie zakłócili szlachtę polską i katolicką Chełmińskiego z Toruniem, co było tém szkodliwszém że do sądu ziemskiego tego województwa należało także dwóch rajców toruńskich.

Wszystkie trzy większe miasta zaczęły myśleć o zabezpieczeniu praw swoich i utworzyły między sobą związek a to w ten sposób, że Gdańsk złożył dwadzieścia a pozostałe dwa miasta także dwadzieścia tysięcy złotych i zobowiązały się co rok na św. Dominik dokładać po połowie tych sum. Wyznaczyły zaś tak zwane Directorium, które miało nietylko dozorować tę kasę w Gdańsku, ale zarazem czuwać i nad bezpieczeństwem wszystkich trzech miast a gdyby które popadło w jakie niebezpieczeństwo, wtedy nietylko obracać te pieniądze na jego obronę ale pozostałe dwa miasta wezwać do pomocy w ludziach, okrętach i we wszystkim czego się potrzeba okaże. Związek ten zawarto na lat dziesięć: zastrzeżono jednakże sobie że go przedłużyć będzie wolno. Dla zabezpieczenia się zaś od zarzutu o zdradę kraju i obrazę majestatu, na samem zaraz wstępie aktu związkowego zapisano że miasta związkowe mają zupełną ufność iż król dochowa im przywilejów tyczących się religii i wszelkich innych społecznych stosunków, wcale nie myślą się uzbrajać przeciw niemu, ale owszem będą trwać w najzupełniejszym dla niego posłuszeństwie.

Było to wyraźne przymierze przeciw królowi a mianowicie przeciw jego dążnościom jezuickim i zarazem na obronę już bezecnością przyciśniętego Elbląga, ale tak ułożone że według ówczesnych praw nie dało się przeciw niemu ze skargą i wyrokami nic przedsiębrać a wysilenie Polski po wojnie inflanckiej, moskiewskiej, smoleńskiej i po uciemienieniach od konfederacyi wojskowych, nie pozwalało użyć siły, która w rzeczach politycznych tam często wkracza gdzie prawem rady dać nie można.

Na sejm grudziącki r. 1615 Elblążanie nie byli wezwani jako bezecni. Gdańszczanie i Torunianie zaczęli przeciw temu występować, dowodzili że bezecność niesłusznie zapadła i jako sprawa od której całych Prus pokój zawisł, powinna być przód w Prusach na sejmie roztrząśniona, nim do jój ogłoszenia przyszło. Wojewoda malborski powstał prze-

ciw związkowi miast i utrzymywał że on rzeczywiście jest zdradą kraju i obrazą majestatu, ale Stanisław Konarski kasztelan gdański wystąpił z obroną, a to twierdząc że podobne związki są starym obyczajem krajowym, jeszcze z czasów krzyżackich. Wreszcie przyszło do tego że posłom pruskim obranym na walny sejm warszawski wpisano w instrukcye aby wnieśli o zniesienie bezecności z Elbląga. Prócz tego Gdańsk i Toruń wystąpiły z upomnieniem się za Elblągiem w listach do króla, do senatu i do izby poselskiej. Uwielbiały zaś w nich ów czas dawniejszy, gdzie religia nie wzbudzała zakłóceń między obywatelami. Zaczepiony człowiek, według ich zdania, w swych przekonaniach o stosunku swoim do Boga, nie byłby uczciwym, gdyby się bronić nie miał. Chcieć wmusić w kogo inne przekonanie jakie ma, jest to okazywać najwyższą niereligijność. Znał się na tém Zygmunt August i pozwolił każdemu trzymać się wyznania ewangelicznego. Chwycił się oczywiście tej samej drogi i Zygmunt III, skoro zaprzysiągł, że do religii, kościołów i szkół ewangelickich wdawać się nie będzie. Naraz atoli przez wyroki sądowe mieszkańce ewangelicy zniewoleni oddawać kościoły katolikom. Twierdzi wprawdzie duchowieństwo katolickie, że to jest tylko zwrót pozabieranych, a wolno ewangelikom budować sobie nowe: ma się jednakże rzecz inaczej, a tego dowód na Żoławie, gdzie nawet schodzenie się do domów na prywatne nabożeństwo, obłożone zakazem. Do czegoż zmierzać mogą te wszystkie sprawy sądowe wytoczone przeciw ewangelikom w Prusach, jeżeli nie do zniweczenia kościołów ewangelickich, jak je już poniweczono w Wilnie, Krakowie, Poznaniu, Lublinie i po innych miastach. Widać cel, jasno pokazuje on się w dedikacyach pism jezuickich do króla. Twierdzą jezuita, powiedziano dalej: „że do kościoła katolickiego trzeba karami nawracać; że trzeba heretyków, jako wilków zabijać, aby owce nie ginęły, trzeba jako złodziejów na szubienicach wieszać, aby dusz nie kradli i jako raka wykrawać aby ciała Rzeczypospolitej dalej nie zarażali i t. d.\*.“

\*) Lengnich Geschichte der Lande Preußen. Część (tom) V dokument 19 z r. 1615. Są to oczywiście przymówki do słów księdza Skargi powyżej przytaczanych.

List do rycerstwa posłowie pruscy złożyli marszałkowi izby poselskiej i kazał go odczytać swemu słudze. Słuchano go długo z nateżoną uwagą lecz gdy przyszły słowa: „do tego rzecz nakłoniona że jeżeli nie ulegniemy, to wyginiemy, nagłą czy powolną śmiercią, czém jedynie pocieszają nas ojcowie jezuici mniej przeciwiczeni w szkole Machiawella“ chuknęło stronictwo jezuickie, że to pismo przeciw religii i królowi, żeby go marszałek dalej czytać nie dał. Szczęsny Herburt pod ów czas już katolik oraz Janusz Radziwiłł kalwin wystąpili za Elblągiem: przytaczali że obstawanie przy bezecności może doprowadzić albo do tego, że Rzeczpospolita będzie zniewoloną ustąpić jednemu miastu, albo też wywoła wojnę domową i to jeszcze religijną; po której nie można się niczego dobrego spodziewać. Jeden atoli poseł pruski skarżył się na ewanielików, że katolikom przeszkadzają także we wykonywaniu religii katolickiej, bo wzbraniają procesyi w Toruniu, o co powstali na niego drudzy posłowie pruscy że się wyrwał z rzeczami, które w instrukcyi jego nie stoją. Do Herburta zaś jako katolika lubo nowego, przysłał nuncyusz papieżki napomnienie przez dwóch zakonników iż heretików broni, ale Herburt odpowiedział, że zawsze tylko według sumienia działa i działać będzie.

Senat nie wystąpił względem listu gdańskiego i toruńskiego z przyzwoitą bezstronnością i godnością jako władza Rzeczypospolitej, w której były przez króla poprzysiężone równe prawa dla wyznań, ale jako stronictwo jezuickie w sporze ze stronictwem lutherskiem i pewnie odpowiedź senatu układali jezuici bo się w niej zupełnie ich sposoby mówienia przebijają. Na wstęple pożałowano, że Zygmunt August był tak powolnym iż pozwolił wciskać się herezyi niewiernego i bezbożnego apostaty\*) co nasiał kąkolę między pszenicę. Przysięga na pielęgnowanie herezyi byłaby Bogu przeciwną i nigdy jój król w myśli nie miał. Stała się w brew woli katolików i tylko niejako gwałtem a tego nie masz powodu chwalić, że nikt o swoje przekonanie karze nie ulega. Nie może rząd polski przyjmować zasady ich mistrza Bezy, że ka-

---

\*) Miało to znaczyć Luthra.

zdemu wolno wierzyć i rzucać się w przepaść kiedy chce, bo to zasada przejęta od czarta, jak się pokazuje patrzącemu na całą zarazę w Polsce i w Siedmiogrodzie\*). Jakże mało téj wolności wyznania dla katolików w Gdańsku i Toruniu a prawie wcale nie masz w Elblągu. Pozagarniali Elblążanie wszystkie katolickie kościoły, z drogiemi sprzętami i gruntami. Zabierać je, było im swobodą a oddawać jest im uciemiężeniem. Lepiej wrócić do pierwotnej nauki Christusa, aniżeli iść w rzeczach wiary za jakimś tam bezbożnikiem. Jezuiści, ci ludzie uczciwi we wszystkim co mówią, co piszą, nie trzymają się Machiawella ale słowa Bożego. Kiedy według zdania apostoła ma być tylko jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, na cóżby się przydało cierpieć wieloraką herezyą. Chwalebne jest wkładanie przymusu do religii ale nie żadnemi gwałtami tylko przez nauczanie, przekonanie, wzniecanie pociechy. Wszakże nikt kłokolu nie wyplewa: łagodny jest kościół i pobłażająca Rzeczpospolita. Przykład Francyi, Niemiec, Niderlandów pokazuje tylko że właśnie herezya te kraje w wojny pogrążyła. Rzetelni patrioci pod tym względem nie potrzebują się obawiać o ojczyznę, skoro sami praw nie łamią i nie występują jako buntownicy.

W roku następnym od miast wielkich pruskich nikt nie zjechał na sejm pruski do Warszawy\*\*). Gdy około św. Michała zebrał się sejm pruski do Torunia, katolicy wyrzekali że na sejmie walnym nałożono za wielki podatek na Prusy a to jedynie z téj przyczyny, że mało kto wstawił się z obroną praw pruskich. Biskup chełmiński przymawiał miastom że u nich bogaty i ubogi nie są równi przed sądem. Pozabierały katolikom kościoły i przeciw wyrokom sądowym zatrzymują je gwałtem. Lekce ważą królewskie rozkazy a sprzyśiężenia zawierują. Napominał Torunianów, aby zgodnie żyli z jezuitami; do załatwienia ich kłótni z dominikanami obiecywał swe pośrednictwo.

Nietylko ta sprawa ale także zakonnic toruńskich toczyła się przeciw Toruniowi przed królem. Biskup kujawski biorąc

\*) Było to napomknięcie o arianach niweczących Trójcę Św. i odmawiających bóstwa Christusowi.

\*\*\*) U *Lengniha* w powyższem dziele i miejscu dokument 20.

w opiekę zakonnice gdańskie także znalazł powód do skargi przeciw temu znowu miastu. Dosyć wzrastały nieustannie ścierania się katolików z luthrami a z tąd razem Polaków z Niemcami. Elblążanie odstąpili jednakże katolikom jednego kościoła na przedmieściu i zwolniono ich z bezecności, ale zawsze trwał ów związek miast większych pruskich, o którym trzeba powiedzieć że całą swą siłę czerpał w nienawiści ku katolikom i Polakom. Było to zaś w czasie w którym Gustaw Adolf zaczął myśleć o granii roli zbrojnego opiekuna lutherszczyzny przeciw Rzymowi, jezuitom, cesarzowi a wychodził szczęśliwie w Inflantach przeciw zagorzałemu sprzymierzyńcowi tego stronnictwa, Zygmuntovi III.

Kiedy Chodkiewicz z główną siłą Rze czypospolitėj szedł walczyć pod Chocim przeciw machomedanizmowi Europy, Azji i Afriki, chcącemu zdobyć i zniszczyć cywilizacją chrześcijańską a szlachta polska gotowała się na pospolite ruszenie, Gustaw Adolf korzystając z pory, zbierał swe wojska i nie zaniedbał napisać do Gdańszczan że się wybiera na wyprawę przeciw Polsce, a byle tylko nie pozwalali jój w swoim porcie okrętów budować ani się w ogóle nie mieszała do wojny, to mogą być pewni, że im najmniejszej przykrości nie wyrządzi. Gdańszczanie odpowiedzieli iż im o żadnych uzbrojeniach niewiadomo a dołożą wszelkiego starania żeby handel morski w zamieszanie nie popadł.

Nim między Gustawem Adolfem a Radziwiłłem hetmanem polnym litewskim stanął roczny rozejm pod Mitawą, łątwo było przewidzieć, że Szwedzi, gdyby im się w Kurlandii powieśdź miało, zajrzą i do Prus, kraju nie pod jednym względem z Inflantami podobnego a w którym Gustaw Adolf jako niby żarliwy obrońca lutherszczyzny mógł liczyć na wielu stronników przeciw zagorzałemu opiekunowi zakonu jezuitckiego Zygmuntovi III. Choć stanął rozejm uważano że Prusy jako kraj nadmorski, zamożny a najmniej z krajów Rzeczypospolitėj w tém długim pasmie wojen od lat dwudziestu wycieńczony, mógł się stać węgielnym kamieniem ostatecznego zwycięztwa nad Szwedami a to według nowego planu wojennego o którym Zygmunt marzył. W myśl zatém tego planu zaczął się wybierać na dłuższy pobyt do Prus.

Dnia 5 maja 1623 r. w pięknym dniu wiosennym, król,

królowa, królewicz Władysław i z małą królowną Anną Katarzyną wsiadłszy na pięknie poprzyozdobiane statki puścili się z nurtami Wisły. Dwieście koni jazdy nadwornój i dwustu hajduków postępowało nad brzegiem. Biskup płocki Henryk Firlej witał dostojnych gości w podróży i wspaniale u siebie podejmował. Dnia 11 maja wylądowali pod Złotoryą na ziemię pruską, gdzie delegowani z Torunia już czekali. Płynął dalej król koło Gołubia do Torunia, gdzie go przyjmowano ze zwykłemi występowaniami u Fordonu, Grudziądza, Gniewu i wysiadł w Malborgu ostatniego maja. Zrobił wycieczkę do Elbląga i przez Warmią. Nad spodziewanie wielką wszędzie okazywała się przychylność mieszkańców. W Toruniu przez trzy dni zaopatrywano we wszystko stoły dworskie. Kobiety najznakomitsze zebrane w grono zgłosiły się z powitaniem do królowej która wysłuchawszy mowy ich naczelniczki owdowiałej królewskiej burgrabiny i burmistrzowój Lichtfusowój obdarzyła ją złotem łańcuchem z drogiemi kamieniami; biskup chełmiński Jan Kuczborski wysłał trzydzieści tysięcy ówczesnych złotych na ucztę pod gołym niebem w pięknej nizinie nadwiślańskiej u zamku biskupów chełmińskich Starogrodu (Althaus) gdzie rycerstwu na wety porozdawał srebrne talerze napełnione czerwonymi złotymi węgierskimi\*). Opat pepliński i starostowie grodów nadwiślańskich w swych okręgach także w miarę możności występowali. Chłopi zóławscy już i pod ów czas sami Niemcy, złożyli królowi masło i ser, ale przy nich i peticją o zniesienie uciemienia religijnego. Nawet ów Elbląg niedawno z pod bezecności zwolniony walczył o pierwszeństwo z drugimi miastami w przyjmowaniu króla. Uczniowie zaś jezuitcy w Braunsbergu przedstawili na swym teatrze śmierć Władysława warneńczyka za wiarę i chrześcijaństwo.

Kiedy Zygmunt spędzał czas na zabawach we Warmii, królewicz z małym orszakiem dojechał do Królewca.

Uroczysty wjazd króla do Gdańska z trzema chorągwiami jazdy gdańskiej na przodzie a w dwadzieścia dziewięć otwartych pojazdów węgierskich i czterdzieści pięć karet sześciokonnych odprawiał się dnia 1 lipca.

\*) Kobierzycki.



## III.

Podróż Zygmunta do Prus niepodoba się królowi szwedzkiemu, który stawa z flotą u portu gdańskiego, gdy Zygmunt do Gdańska odbył wjazd uroczysty. Gustaw Adolf zabiera okręty kupieckie gdańskie. Sekretarz królewski Goliński wysłany na flotę z zapytaniem senatorów szwedzkich, po co flota szwedzka przypłynęła, odpowiedziano, że z ostrożności, kiedy król przybywa do Gdańska. Rozejm ma być dotrzymany, jeżeli go Polacy nie naruszają. Rozejm przedłużony na rok. — Stany pruskie uchwalają poczwórny pobór, aby się ubezpieczyć przeciw napaści Gustawa Adolfa. Gustaw Adolf zabiera Piławę, Braunsberg, Frauenburg, Elbląg i inne. Upomina Gdańszczan aby się do wojny z Polską niemieszali. Zygmunt z wojskiem ciągnie przeciw Gustawowi Adolfowi, ale niczego niedokazuje. Rokowania o pokój z Szwecją pełzną na niczem, Gustaw Adolf odjeżdża do Szwecji i mianuje Axla Oxenstjernę namiestnikiem swoim w Prusach.

Podróż Zygmunta do Prus zdawała się Prusakom tylko rozrywkową przejażdżką. Ale gdy po uroczystościach toruńskich królewski kapitan morski zabierał w porcie gdańskim statki kupieckie i ściągał do służby majtków, a u Pucka wzrastało wojsko, wszyscy się domyślali że zapewne chodzi o wyprawę do Szwecji: jakoż zaczęło gruchać że są królewskie umowy z Austriakiem Michałem Adolfem Altheimem który się oddawna przy dworze polskim wieszał, o znaczne wojsko z Niemców najemnych układał i ma ich przewieść do Szwecji. Od Gustawa Adolfa przybył pisarz do rady gdańskiej ze zapytaniem, czyli miasto myśli przeciw niemu po nieprzyjacielsku występować. Odpowiedziała, że o żadnych zamiarach wojennych nie wie, król jedzie do Gdańska, ale ma niedługo do Warszawy wracać. Gustaw Adolf nie przestał na tém lecz rozpuściwszy żagle, o dzień przed wjazdem Zygmunta do Gdańska stanął u portu gdańskiego w dwadzieścia kilka okrętów i przysłał przez trębacza listy z napomnieniem jeden do rady miejskiej a drugi do senatorów polskich od boku królewskiego, że dochowuje rozejmu ale spodziewa się iż od drugiej strony także nadwerężanym nie będzie. Na huk działowy przy witaniu Zygmunta w Gdańsku, Gustaw Adolf jakby dla przypomnienia o sobie, kazał z floty także dawać ognia ślepemi nabojami. Zygmunt udał się do Mindy, twier-

dzy gdańskiej i z latarni morskiej przypatrywał się flocie swego stryjecznego brata.

Nim dano w Gdańsku odprawę trębaczowi szwedzkiemu, Gustaw Adolf kazał przytrzymać dwa statki gdańskie, które w zamiarze udania się do Hiszpanii wypłynęły z portu. Sekretarza miejskiego Wentzla Mittendorfa którego o ich uwolnienie wysłała rada, przyjmował uprzejmie i nawet z odkrytą głową a skończył na oświadczeniu jako nieodzownem, że rada ma mu zaręczyć iż port gdański do wyprawy przeciw niemu nie będzie użyty; inaczej wysiądzie na ląd, okopy usypie i będzie się starał sam przywieść to do skutku, czego żąda. Jak gdyby żartem kazał pozdrowić swego stryjecznego brata to jest króla Zygmunta, przeprosić królową że jój nie może poważać się zapraszać na swój statek, gdzieby widziała samych tylko od słońca opalonych majtków, a powiedzieć królewiczowi, że gdyby on go odwiedził, to jako żołnierz ze żołnierzem, możeby całą rzecz najsmadniej ułożyli. Zakończył zaś tém, iż do króla Zygmunta poselstwa nie przyśle, bo wie, żeby na nie zyzem spoglądał.

Rada wysłuchawszy sekretarza, posłała go znowu do Gustawa Adolfa z oświadczeniem że zabieranie okrętów kupieckich, zgromadzanie wojska i zamiary królewskie nie są w żadnej z nią styczności; powątpiewa żeby o takich środkach można się wybierać z wyprawą do Szwecyi a jój staraniem jest tylko zostawać ze Szwecją w dotychczasowem dobrem porozumieniu.

Król Zygmunt, królowa i królewicz kazali wyjeżdżającemu drugi raz sekretarzowi pozdrowić Gustawa Adolfa i prosić go do miasta; królewicz dodał że zaszczyt odwiedzenia go, do innego czasu odkłada.

Gustaw Adolf dał odpowiedź miastu że zabrane statki weźmie z sobą do Kalmaru a na straży portowej zostawi dziesięć okrętów wojennych. Sekretarzowi na pamiątkę kazał dać złoty łańcuch a jego służbie wyliczyć sto talarów.

Dnia 4 lipca senatorowie królewskiego orszaku wysłali na flotę sekretarza królewskiego Golińskiego z piśmiennem zapytaniem, do senatorów szwedzkich: dla czego flota szwedzka przypłynęła a ustnie kazali mu rozpocząć porozumiewanie się z nimi względem układów o pokój. Nie mógł tego

wszystkiego spełnić Goliński, ale wrócił z odpowiedzią tylko od wice-admirała Stjernskölda że najmowanie niemieckiej piechoty, budowanie okrętów i przyjazd króla Zygmunta do Gdańska są dostateczną przestroga, aby się Szwecya miała na ostrożności; jego król i pan myśli dochowywać zawartego rozejmu i przyplynał jedynie z téj przyczyny aby go i druga strona nie zrywała. Skoro Szwedzi znowu przytrzymali sześć okrętów gdańskich, wtedy Zygmunt pozwolił nietylko Gdańszczanom ale i senatorom swego orszaku oświadczyć Gustawowi Adolfowi, iż rozejm zawarty do 1 czerwca roku przyszłego dotrzymanym będzie. Za odebraniem tego upewnienia naprzód przez królewskiego a potem przez miejskiego sekretarza, wice-admirał, bo Gustawa Adolfa już przy flocie nie było, puścił zabrane okręty.

Niedługo potem znalazły się do rady gdańskiej poselstwa od Hamburga i Lubeki ze Szwecyi nastrojone i żądały aby się zobowiązano do przeszkadzania Zygmunтови we wszelkich zamiarach przeciw Gustawowi Adolfowi, ale jak rzecz naturalna nic nie sprawiły.

Zygmunt swych planów względem Szwecyi nie porzucił lecz tylko je odroczył a dla zjednania sobie od panów i szlachty pomocy, wrócił z pięcio miesięcznej podróży do Warszawy przez Gniezno, Poznań, Kalisz: chojnie podejmowany w Kurniku od Grudzińskiego, w Koźminie od Przyjemskiego, w Radlinie od Andrzeja Opaleńskiego, w zamku gołuchowskim od kanclerza Waclawa Leszczyńskiego, w Kaliszu od jezuitów, a na koniec w Łowiczu od primasa Gembickiego\*).

Na początku roku 1624 Prusacy radzili na swym sejmie w Grudziądzu jakby się od Szwecyi ubezpieczyć. Uważali że tyle zebrać wojska żeby się zasłonić, byłoby nad siły kraju; jak zaś staną wojska polskie, to ich grabieże i nadużycia będą kraj także niemało kosztowały: wymyślili za tém, że trzeba ku temu wszelkich wpływów użyć aby Rzeczpospolita całemi siłami popierała wojnę w Inflantach, to jest od Prus daleko.

Pod czas sejmu walnego warszawskiego odprawowanego w marcu, Lipski z kanclerstwa przesadzony na biskupstwo kujawskie był w senacie tłumaczem myśli królewskiej a mia-

---

\*) Koberzycki.

nowicie że trzeba w Inflantach silnie stanąć, ale obok tego z Gdańska przeprowadzić do Szwecyi siedm tysięcy piechoty i trzy tysiące jazdy. Kuczborski biskup chełmiński troskliwy o swoją okolicę, miał przeciw zdaniu Lipskiego tylko to, żeby nie z Gdańska, ale z innego portu to wojsko wysłać. Litwini, którzy widzieli, że im się od ciężaru wojny uchylić niepodobna, obstawali za pokojem a przynajmniej za przedłużeniem rozejmu. Król oświadczył na koniec, że i na pokój zezwoli ale bez zrzekania się swego królestwa szwedzkiego; owszem z wyraźnem zastrzeżeniem że dołoży starania o jego odzyskanie, za wsparciem swych zagranicznych przyjaciół: mając tu na myśli wojska austriackie a flotę hiszpańską.

Skończyły się wszelkie zabiegi królewskie na tém że komisarze Rzeczypospolitój na zjeździe ze szwedzkimi na zamku Dalen w pobliżu Rigi przedłużyli znowu rozejm o rok to jest do 1 czerwca 1625 a z dodatkiem, że ktoby po upływie tego czasu miał zamiar wojnę rozpocząć, ten na dwa miesiące wprzód zawiadomienie przyśle. Gdy rok upływał, senatorowie szwedcy pisali do senatorów polskich, że ich komisarze umocowani do zawarcia już trwałego pokoju, będą dnia 1 czerwca (r. 1626) według starego kalendarza, oczekiwali pod Rigą na komisarzy polskich a jeżeli ich się nie doczekają, to rozejm będzie uważany za upłyniony i wojna się rozpocznie.

Pokój ze Szwecyą nie mógł się inaczej zakończyć jak zrzeczeniem się ze strony polskiej nie tylko Rigi ale całych Inflant. Było to traceniem znacznego kraju, jednakże na sejmie roku 1625 większość izby poselskiej chuknęła na Walewskiego posła, który chciał mówić za wojną; chodziła u senatorów za przychylną odpowiedzią Szwedom. Senatorowie nie chcąc się do tak szkodliwego Rzeczypospolitój układu przychylić, odkładali przez cały sejm to jest aż do 1 sierpnia danie odpowiedzi. Zapewne wywiedzieli się Szwedzi o usposobieniu tego sejmu warszawskiego i oczekiwanie na odpowiedź przedłużyli o cztery tygodnie, ale gdy i w tym przeciągu czasu nie doczekali się komisarzy, Gustaw Adolf zaczął wojnę na nowo w Inflantach, o czém poniżej będzie mowa.

Sejm pruski zwołany na 22 kwietnia roku 1626 do Grudziądza a już pod czas wojny na nowo rozpoczętej w Inflantach, zesłany komisarz królewski Rafał Kostka

starosta malborski zagaił zgromadzenie w polskim języku, że rzecz jest pewna iż Gustaw Adolf naradza się z drugimi nieprzyjaciołmi króla i Rzeczypospolitój, jakby napaść lądem i morzem Prusy: trzeba więc ku obronie coś stanowczego obmyślić a naprzód żądać od kurfirsta brandenburskiego, jako księcia Prus lennych, aby się starał ubezpieczyć port piławski a od księcia pomorskiego aby wojsk szwedzkich lub dla Szwedów nie puszczal swoim krajem ku Wiśle.

Stany pruskie uchwaliły tedy poczwórny pobór i wybrały na każde województwo komisarzy, którzyby czuwali aby wojsko nie czyniło nadużyć i dawali opiekę mieszkańcom przeciw żołnierstwu. Ponieważ zaś do Prus wysłał król trzy tysiące piechoty niemieckiej, przeto obmyślono także rozkwaterowanie, aby się bogaty nie usuwał od ciężarów a na ubożego nie zwał ich z nadwężeniem słuszności, jak się to zwykle działo. W dalszych przygotowaniach do odporu, Gdańszczanie dali cztery okręty do zasłonięcia portu piławskiego, a kurfirst brandenburski z którego siostrą Gustaw Adolf był ożeniony, już podobno we widokach na Prusy królewskie, kazał okopy przy porcie posypać i załogą obsadzić. Dnia 6 lipca (r. 1626) ukazała się flota szwedzka ale zostawiła Piławę na prawo jak gdyby co innego miała na celu. Tym czasem Gustaw Adolf łodziami płaskimi które potrzebowały tylko łokieć głębokiej wody, kazał podwieść swe wojsko. Skoro się owe cztery okręty spostrzegły, zaczęły z rozpuszczonemi żaglami jak spłoszone a podlatujące ptaki wodne ku Królewcowi uciekać, ale jeden zaraz utknął na mieliznie a trzy dościgniono i zabrano. Żeby atoli zobowiązać sobie Gdańszczan puścił je Gustaw Adolf, pod warunkiem że nie będą miały udziału w dalszej wojnie. Okopy jeszcze nie były ukończone i po krótkim oporze z dział, Szwedzi stali się panami twierdzy. Są jednakże podania że dowódca strzelał ślepiemi nabojami; głowę sobie zaprzętał ucztą na powitanie nieprzyjaciela a nie bojem przeciw niemu\*). Gdy od rady administracyjnej kurfirsta brandenburskiego która w imieniu jego rządziła Prusami książęcemi stanęło poselstwo w obec Gustawa Adolfa ze zapytaniem, co go powoduje do nachodzenia

---

\*) Piasecki.

po nieprzyjacielsku kraju należącego do ich pana: odpowiedział że dla swego szwagra jest, jak zawsze był z uczuciami braterskimi, ale trzeba mu koniecznie nawiedzić duchowieństwo katolickie w Warmii a tego bez zajęcia Piławy skutecznie niepodobna i prawdziwie ubolewa że ona nie do kogo innego należy. Wreszcie będzie się z nią zupełnie dobrze obchodził i żaden mieszkaniec ani kury nie straci.

Posłowie przytaczali jeszcze że ich pan obrazą króla polskiego mógłby się przypisać o utratę panowania na księstwie ale tém przytoczeniem nie także nie dopięli a były to pewnie tylko teatralne dyalogi dla złudzenia Rzeczypospolitój i króla, że kurfirst rzeczywiście jest nieprzyjacielem Gustawa Adolfa.

Gustaw Adolf zostawiwszy część jazdy i piechoty w Piławie pod rozkazami wice-admirała Stjernskölda przeprowadził wojska przez Świeże morze błotne (Frischer-Haff) i wylądowawszy w ujściu Pasargi ruszył na Braunsberg, ową pierwotną siedzibę zakonu jezuickiego w krajach Rzeczypospolitój.

Stały tam dragony i trzy chorągwie piechoty. Za zbliżaniem się przedniej straży szwedzkiej podpalono przedmieście i zaczęto się gotować do odporu, ale gdy nadszedł król z siłą, ile się zdaje do dziesięciu tysięcy wynoszącą, uciekła załoga i nie było takiego coby śmiał bramy miasta zamknąć. Luthrzy którzy byli w mieście rzucili się zaraz na zabudowania jezuickie, zrabowali do szczętu nawet kościół i porozbijali w nim ołtarze. Główni jezuita puciekali i to do Pułtuska a nawet w drugi koniec Polski aż do Nieświeża. Wytrwali dwaj a to jeden Niemiec drugi Szkot z pomocnikami, to jest służbą byli przez Szwedów poimani i do więzienia wzięci. Miastu od zrabowania kazano się wykupić pięćdziesięciu tysiącami złotych.

Gustaw Adolf zostawiwszy znowu na załodze pułk piechoty ruszył ku Frauenburgowi a naprzód otoczył pagórek za miastem na którym stał jako tako obwarowany kościół katedralny i ze zabudowaniami kapitulnemi. Kanonicy już puciekali prócz jednego nazwiskiem Hindenberga, który miał do dwustu milicyi biskupiej i choć nie myślał się nią obronić, to chciał przy zamkniętej bramie wyjednać sobie zapewnienie że wojsko rabować nie będzie. Tym czasem nim zdążył taki

układ przywieść do skutku, żołnierze szwedcy dostali się do domów i do kościoła; postępowali zaś w ten sam sposób jak lud lutherski w Braunsbergu, z tem atoli dodatkiem że nawet hostie z puszki na ziemię wyrzucili i nogami zdeptali. Sprzętów kościelnych tak braunsbergskich jak frauenburgskich kazał Gustaw Adolf u żołnierzy powyszukiwać i z biblioteką jezuicką tudzież odważnym kanonikiem Hindenbergiem odesłał do Szwecyi a sam ruszył w dalszy pochód.

Dnia 12 lipca przybyło za Gustawem do Tolkmitu nowe poselstwo od rady rządzącej księstwem pruskim i z posłem od trzech miast Królewiec składających a w prośbie aby całkiem usunął wojsko z granic lennego księstwa pruskiego, dopokąd kurfirst albo sam nie zjedzie albo stósownych instrukcyi nie nadeśle. Skarzyło się także że dowódca szwedzki w Piławie pieniądze z cła każe sobie oddawać a wojsko pozabierało konie poddanym Jego księżęcej Mości. Gustaw Adolf odpowiedział że poselstwo nie składa się należytem pełnomocnictwem, kurfirst boi się króla polskiego, nie może swój woli oświadczyć i dla tego w tym względzie powinna wyjść uchwała stanów księstwa pruskiego. Z Piławy nie ustąpi, bo Zygmunt z niejby wykonał wyprawę przeciw Szwecyi; swym oficerom, cła ściągać nie kazał, ale zalecił tylko przetrząsanie okrętów przyływających czyli nie przywożą towarów będących własnością Gdańszczanów albo Elblązanów, a co się tyczy koni, to je wzięto na zaprząg pod jego sprzęty i zapłacono jak należało. Postraszył posłów w końcu żeby byli cicho bo inaczej po załatwieniu sprawy z Elblązanami a należytem obwarowaniu Piławy i Elbląga co leży w jego planie, niewielkąby mu było rzeczą zapłynąć pod Królewiec z takim zapytaniem, iżby tylko nie albo tak odpowiedzieć mogli. W ostatnim razie z ich mostów przed ich domami i w ich krwi, przegiąć ich potrafi na swą stronę.

Nazajutrz zbliżał się król szwedzki do Elbląga. Miasto to było obwiedzione podwójną fosą, podwójnym murem i jeszcze wałem. Miało mocne bramy i dokładne wieże odporne; wojska mu tylko brakowało. Przedmieścia rozległe mogły dostarczyć z cztery tysiące ludzi do boju, ale że niebyły obwarowane, nie chciały się wystawiać na spalenie i rzeź niechybną; każdy mieszkaniec wolał spokojnie siedzieć w domu

nizeli iść bronić miasta. Pisał Elbląg o pomoc i do króla i do stanów pruskich ale nie mógł pisać za wczasu bo najazd szwedzki był nagły, posuwał się spiesznie i bez przerwy. Cała więc siła do obrony ograniczała się na stu czterdziestu żołnierzach świeżo zawerbowanych, trzydziestu przysłanych ze Żoławy malborskiej i z czterystu może uzbrojonych mieszczan.

Król stanął u dębiny pod wzgórzem Emaus zwanym. Chciał jeszcze przypadek że burza w nocy poprzedniej zniweczyła wszelkie zamknięcie portu. Miano z okopu nadmorskiego bronić przystępu, ale zaledwie się ukazała jedna i druga bandera okrętu szwedzkiego, załoga wysypała się z okopów jak stado dzikich królików z kapustnika i uciekła do miasta. Dostyc że tego samego jeszcze dnia i z wygotowanego spiesznie okopu na Emausie i od portu zaczęły grać działa szwedzkie. Marszałek nadworny szwedzki i jeden pułkownik przyjechali z trębaczem pod bramę i żądali od Elbląga aby się nakłonił do neutralności w wojnie między Szwecją a Polską; ponieważ zaś było rzeczą jasną że neutralność ta mogłaby się tak długo tylko trzymać, dopokądby pierwsza większa siła polska nie przyszła pod bramę, przeto ofiarowali wesprzeć miasto załogą szwedzką. Były to słowa inne ale w nich zawsze leżało zdanie się na łaskę króla Gustawa Adolfa. Miasto żądało dwadzieścia godzin do namysłu a po upływie tego czasu prosiło o nową przewłokę. W czasie umów, król szwedzki zajął przedmieścia i sam upominał lud że mu się nic złego nie stanie, byle złyj woli nie okazał; dopiero przedstawiał delegowanym że się Elbląg obronić nie może a o pomocy ani mu myśleć, szkodaby było takich ślicznych murów; on zaś bez Elbląga obejść się nie potrafi. Mógłby w kontribucyi beczki złota nałożyć, lecz o złoto mu nie chodzi. Chce zostawić miasto przy wolnościach, przy wszelkich prawach. Gdyby jeden strzał miał paść na jego wojsko, toby dzieci dzieciom opowiadały co się stało z Elblągiem. Ta wymowa przemogła na delegowanych miasta, które nie miało się kim bronić i Elbląg otworzył bramy 15 lipca. Trzeciego dnia wezwano do poddania się Malborg. Miasto to liczyło tylko czterdziestu żołnierzy lecz był tam z dwustu ludźmi Peławski który się przeprawiał na wojnę do Inflant, a dla tego nie uważał za swój obowiązek bić się w Elblągu. Gdy rada mal-



borska nakłoniła się do otworzenia bramy, Pęćławski także należał do układu i oszedł szczęśliwy że mu zostawiono wozy i przydano jeszcze zaszczyt obiadowania u króla szwedzkiego. Inne było postępowanie podstarosty Sosnowskiego: miał hajduków i nowo zawerbowanych Niemców wszystkiego razem do trzystu ludzi. Bronił się na zamku należycie i ręczne strzelanie trwało przez całą noc: jednakże Szwedzi potrafili się wdrzeć na mur i wzięli go z załogą a przy tém łup wielki, bo niemało rzeczy kosztowniejszych zwieziono z prowincyi na skład do tego zamku jako miejsca najbezpieczniejszego. Tczew poddał się także Gustawowi Adolfowi; inne zaś miasta jak Krzyżpork, Gniew, Szturm poprzyjmowały prawie bez oporu szwedzkie załogi.

Do obozu szwedzkiego pod Tczewem przybyło poselstwo złożone z posła od szlachty lennego księstwa pruskiego i z posła od trzech miast królewieckich. Obadwa złożyli oświadczenie neutralności w wojnie między Szwecją a Polską, jednakże pierwszy ze zastrzeżeniem jeżeli kurfirst nie będzie chciał inaczej. Gustaw zaś Adolf przyrzekł nie mieszać się do ich rządu, pozostawiać wszelkie prawa w mocy i nie przeszkadzać handlowi ani na lądzie ani na morzu.

Kiecy król szwedzki stał jeszcze w Braunsbergu, admirał i uboczny brat jego Gyllenhjelm zagrażał portowi oliwskiemu: wysadził nareszcie na ląd oddział wojska z czterystu ludzi złożony a ten napadł klasztor i zwolnił go od spalania, dopiero za wyliczeniem trzystu talarów. Ustanowiono zaraz jednego Szweda poborcą, który według taryfy gdańskiej cło portowe pobierać zaczął. Niedługo potem zajął admirał Puck i przysłał wojsko do Oliwy, które nie biorąc względu na okup pierwszemu oddziałowi wyliczony, zrabowano klasztor.

Dnia 16 lipca już z obozu pod Tczewem odebrali Gdańszczanie list od króla szwedzkiego z wezwaniem do zupełnej neutralności w wojnie między Szwecją a Polską głównie zaś, żeby królowi polskiemu nie pozwalali werbować żołnierzy ani majtków, nie przyczyniali się do uzbrajania jego okrętów a szwedzkie wojsko na załogę przyjęli.

Gdańszczanie w duszy czuli wielką sympatią dla Gustawa Adolfa jako gorliwego stronnika zasad lutherskich, Polaków nienawidzili, ale Wisła to żyła, którą płynęło nad własną

krzew milsze Niemcom złoto nie z Niemiec, nie od Luthra, nie ze Szwecyi ale z wszystkich krajów Rzeczypospolitéj. Wisła wiąże Gdańsk z Krakowem, starożytne miasta a kto graniczny znak między nimi utyka, ten je zaraz obadwa ciężko rani.

Gdańszczanie wyprawili syndyka miejskiego Jana Kekebarta do obozu szwedzkiego, ofiarowali neutralność, ale wojska szwedzkiego przyjąć nie chcieli. Rozwinęła się tedy korespondencya: Gustaw Adolf pewny skutku objawiał swą myśl ile ma być tego wojska, jakich potrzebowałyby jeszcze okopów i w ogóle coby miasto za koszta miało. Jeździł do Gdańska i marszałek nadworny szwedzki, ale nie przysłała do skutku umowa.

Pod czas korespondencyi z Gdańskiem żądał Gustaw Adolf zobowiązania się do neutralności od szlachty chełmińskiej i od miasta Torunia. Odpowiedziano że wniosek jego odesłany na miejsce właściwe, to jest do Warszawy do króla. Zaczął Gustaw Adolf wkrótce swój system neutralizacyjny o tyle zmieniać że Elblążanom kazał sobie i swym potomkom złożyć hołd wierności na wieczne czasy.

Pochód szwedzki od Tczewa ku Gdańskowi nie był już w celu zneutralizowania, ale w celu podbicia i wcielenia do Szwecyi tego miasta. Na bogatych chłopów Żoławy gdańskiej nałożono dostawę stu łasztów żyta i siedmdziesiąt tysięcy talarów, która to suma rozłożona podług włok, wynosiła na jedną po pięćdziesiąt talarów. W zamku grzeblińskim stało sto jazdy i dwieście piechoty gdańskiej ale po krótkim oporze mały ten oddział zniewolony był zaniechać oporu i zdać się na łaskę nieprzyjaciela.

W tym kłopotliwym stanie spraw pruskich nadeszły pocieszające wiadomości do Gdańska że król polski i Rzeczypospolita zabierają się na dobre do wyswobodzenia kraju wojskiem nieprzyjacielskim zalanego: jakoż pospolite ruszenie pruskie odebrało wici do gromadzenia się u Grudziądza, chorągwie najemne przeznaczone do Infant, zwrócono z drogi i nadto wysłano rozkazy na Ruś do wojsk kwarcianych, aby w spiesznym pochodzie ciągnęły ku Prusom.

Z nieznanym pod ów czas na dworze i w rządzie pospiechem, król i królewicz z wielu senatorami a z wielką liczbą sług, w cztery tysiące wojska złożonego z Polaków i Niem-

ców oraz znacznym oddziałem Kozaków przybyli do Torunia dnia 18 sierpnia (r. 1626) ale dopiero dnia 17 września przebyli Wisłę i w ośm tysięcy jazdy a trzy tysiące piechoty wystąpili przeciw Szwedom przez obleżenie Gniewu, w którym stało tylko sto czterdziestu ludzi na załodze.

Gustaw Adolf ruszył z obozu swego pod Tczewem na odsiecz Gniewowi i stanął niedaleko w szyku bojowym między groblą a Wisłą. Polacy dla rozwinięcia swój licznój i potężnój jazdy, potrzebowali obszernego pola, a tego nie było: po krótkiej utarczce z Kozakami, Gustaw Adolf wziął z sobą na przednią straż dwa tysiące piechoty i tysiąc jazdy a ruszywszy całe swe wojsko za sobą, odebrał Polakom dębiny już niedaleką od ich obozu. Wystąpiło nieco Kozaków, husarzy i większa część polskiej piechoty i przyszło do żwawego spotkania, przy którym Polacy ponieśli znacznieszą stratę a jednakże stu pięćdziesięciu ludzi nieprzenoszącą; nareszcie cofnęły się obadwa wojska.

Drobna załoga szwedzka Gniewu ufna w łatwą pomoc z obozu tczewskiego, nie myślała się poddać i spokojnie wytrzymywała bombardowanie.

Tym czasem Gustaw Adolf pokrzepiony jednym pułkiem nadesłanym mu z Infant i dwiema niemieckimi pułkami które mu przyprowadził hrabia czeski Thurn dnia 29 września przystąpił jeszcze bliżej do Polaków, osadził przejście między Wisłą i groblą i pod ogniem dział polskich zaczął się okopywać. Polacy widząc na oko że ma zamiar upierać się przy swoim stanowisku, usypali dwa wały na wzgórku i z każdego wytknęli otwory trzech dział. Nazajutrz dnia 1 października Thurn z kilku pułkami zaczął się posuwać. Polskie działa dawały ognia; występowało do odporu wojsko, król Zygmunt i królewicz Władysław zachęcali żołnierzy, ale Thurn nie dał się odepchnąć i już zagroził działom na pagórku. Żeby mu się niedostały, kazał je Zygmunt odprowadzić i całe wojsko cofnął ku obozowi. Dnia następnego rychło zrana poruszył obóz jak najciszej i zajął stanowisko pod Peplinem przez co na drodze stargardzkiej zbliżył się ku obozowi szwedzkiemu pod Tczewem ale też nietylko zwolnił z pod obleżenia Gniew, lecz zostawił nieprzyjacielowi most łyżwowy który mu otwierał komunikacją i wysełanie podjazdów na Żoławy i na prawą

stronę Nogatu aż do Warmii. Błąd ten popełniono dla tego że między naczelnikami polskimi nie iniano ani jednego człowieka znajdującego się na wojnie, ale byli sami żołnierze z potrzeby. Gustaw Adolf posłał oddział dla wzmocnienia załogi w mieście a z wojskiem cofnął się do lasu mątańskiego. Zygmunt posunął swe wojsko o pół mili za Peplin i wtedy były obozy na dwie mile od siebie oddzielone. Gustaw Adolf nie dawał zaczepki a to nie wątpliwie dla tego, że popadł we febrę; nareszcie przedsięwziął wojnę puścić na oczekiwanie lepszej pory i swoje wojska na zimowe leże porozskładał.

Tym czasem zaczęły się rozhowory o pokój. Gustaw Adolf wyznaczył jako komisarzy Axla Oxenstjernę z Falkenbergiem marszałkiem nadwornym i innymi a Zygmunt Zamoyskiego wojewodę kijowskiego, Leszczyńskiego kanclerza w. kor. Wiesiołowskiego marsz. nadw. lit. Magnusa Ernesta Dönhofa starostę dorpatskiego. Na rokowanie zjechało się 21 października ale warunki polskie zdawały się Szwedom czemś urojonem i śmiesznem prawie: albowiem Gustaw Adolf miał zaraz ustąpić z Prus i Inflant, wynagrodzić szkody wojenne, zatrzymać koronę szwedzką do śmierci a potem ją oddać domowi Zygmunta: zaprzestać na swém dziedzicznym księstwie södermanlandzkim, płacić corocznie Zygmuntowi sto tysięcy i wyposażyć jego córki jako królowy szwedzkie.

Gustaw Adolf zamianowawszy Axla Oxenstjernę namiestnikiem swoim w Prusach, odjechał do Elbląga, stamtąd puścił się Świeżem morzem błotnem (Frischer-haf) do Piławy a nareszcie wielkiem morzem do Szwecyi.

## VI.

Król zjechałszy z Gdańska do Torunia otwiera sejm walny i radzi o dalszej wojnie. Koniecpolski i Stefan Czarniecki czynią podiazy i trapią Szwedów. Polacy biorą Puck, odnoszą zwycięstwo pod miasteczkiem Hamersteinem. Gustaw Adolf przybywa ze Szwecyi z posiłkami. Kurfirst Jerzy Wilhelm odgrywa komedią neutralności. Rokowania Zygmunta z ościennemi państwami o pomoc lub pośrednictwo w pokoju. Koniecpolski bierze Gniew. Potyczki pod Rokitkami, Polacy trzymają się w obozie u wsi Lubiszowa dod Tczewem. Gustaw Adolf ranny w bitwie odwieziony do Tczewa, nie może korzystać z zwycięstwa.

Koniecpolski niedawno wrócił był z niewoli tureckiej i dogonił króla w Toruniu pod czas owój przejażdżki po Prusach;

odtąd stał już na czele wojsk kwarcianych i z nimi przybył nakoniec z Rusi do obozu królewskiego pod wsią Czarlińcam; o milę od Tczewa\*). Nazajutrz towarzystwo kwarcianne witało króla przez pocałowanie ręki a odprawiwszy go o milę drogi ku Gdańskowi do którego wraz z królewiczem Władysławem jechał, chciało zachaczyć o Szwedów w Tczewie ale że się za mury wywabić nie dali, przeto wróciło spokojnie do swego obozu.

Kłopotano się o miasto ważne Toruń i posłano do niego aż trzy pułki na załogę. Lanckoroński zaś odszedł z wojskiem na obleganie Pucka w którym stało tysiąc pięćset Szwedów.

Zbliżał się sejm walny Rzeczypospolitej i Prusacy odbywali przed nim swój sejm prowincjonalny czyli sejmik w Grudziądzu. Była tam mowa prócz ogólnych spraw o niekarności i łupieztwie wojska polskiego; postanowiono wnieść do króla zażalenie i uczynić wnioski aby po miasteczkach ludzie bydło pędzący usprawiedliwiali się z jego posiadania świadectwami, gdyż je szlachta wojskowa zabierała i do Polski dla podniesienia swych gospodarstw wyselała. Posłom pruskim w instrukcyi zapisano, aby podziękowali za okazanie wierności dla króla i Rzeczypospolitej miastom Gdańskowi i Toruniowi, oraz familii Działyńskich. Na sejmie jednakże walnym w Toruniu Jan Działyński starosta pokrzywnicki tak się oburzył iż przód położono miasta Gdańsk i Toruń niż jego familią, że porwał tę instrukcyą i w kawałki podarł.

Król zjechawszy z Gdańska do Torunia otworzył sejm walny i radził z senatorami i posłami o sposobach dalszej wojny. Przysłało tam wojsko z obozu czarlińskiego swoich posłów; był i hetman Koniecpolski zdawszy dowództwo na Izydora księcia Zasławskiego wojewodzica braclawskiego. Biskup chełmiński Jakób Zadzik twierdził że całe nieszczęście ze Szwedami ztąd pochodzi iż pod czas pokoju nikt nie radzi o wojnie: zamki upadają, o zbrojeniu nie masz ani myśli a góruje przysłowie, Polska nierządem stoi. Nieprzyjaciela z kraju trudno się w dobry sposób pozbydź, trzeba wojny a na wojnę pieniędzy; jednakże zwykły pobór z Prus niedosyć przyniesie, bo województwo malborskie i Warmia jako opa-

\*) Kobierzycki — W Pamiętnikach o Koniecpolskich *Diariusz*.

nowane przyczyniać się do niego nie mogą: przeto radzi uchwalić podatek osobisty, stósowny do majątku. Żeby łupieży w kraju zapobiec, zwłaszcza że wielu wybrało się z Polski do Prus nie na wojnę tylko dla spędzenia czasu i dla chwytania łupu, należałoby miasteczka poddać pod władzę szlachty uciążliwej jak n. p. familii Działyńskich, aby z nich czuwała nad własnością mieszkańców. Biskup kamieniecki Adam Nowodworski był tego zdania, żeby srebra jakie tylko można, na pieniądze poprzebijać.

Na prywatnem posłuchaniu Prusaków u króla, biskup chełmiński dziękował za przyście w pomoc Prusom, ale przedstawiał że jedna prowincya nie podoła tak ciężkiej wojnie. Uważał, że naprzód trzeba łupieztwo zatamować, wynagrodzić miasteczkom pobrane statki na mosty łyżwowe na Wiśle a szczególnie przyzywać je na sejmiki i wrócić im reprezentacyą na sejmach walnych która niejako w zapomnienie idzie. Za króla odpowiedział podkanclerzy że co tylko z tego da się, zaraz będzie wykonanem a reszta pójdzie pod uchwałę sejmu. Skarzył zaś że w izbie poselskiej winę zajęcia województwa malborskiego przez Szwedów na króla zwalano. Bagniewski szlachcic ze Świeckiej chciał ten zarzut naprostować ale uczynił to jakoś niewłaściwie i król tak się uniósł że mu powiedział, iż lubo już dobrze podsiwiała przecież wiele razy go na sejm przyślą, zawsze tylko od rzeczy prawi. „Niech na swój pysk lepij baczy i przód rozważy, nim się z czem wyrwie“ \*).

Na posiedzeniu senatu mówiono o Gdańszczanach z wielkimi pochwałami, wyrzeczono dla nich podziękowanie od króla i Rzeczypospolitój, a oświadczano że im to zapomnianem nie będzie. Reprezentanci gdańscy korzystali z pory i wnieśli naprzód o wsparcie na wojnę ze skarbu Rzeczypospolitój, powtóre żeby wszelkie towary z Korony i Litwy tylko przez Gdańsk za granicą wychodziły, żeby szlachta dopuszczająca się nadużyć w mieście nie miała prawa uchylać się z pod sądu miejskiego i żeby w Dybowie ściągano cło według dawnych przepisów to jest od konia wiozącego towary po złotemu a od konopi i przędzy po groszu od centnara.

\*) Lengnich pod rokiem 1626.

Stanisław Potocki starosta halicki, dowódca owych trzech pułków wyprawionych z obozu Konięcpolskiego do Torunia postępował ku temu miastu wielkim zakołem i zbliżył się aż pod Ornetę (Wormdit) miasto warmińskie, strzeżone tylko przez stu czterdziestu Szwedów które mu się zaraz poddało.

Z obozu pod Czarlincami robili Polacy nocne wycieczki pod Tczew i pod mury Gniewu ale równie bez wielkiego skutku jak Szwedzi pod Czarlince. Stefan Czarniecki pod ów czas rotmistrz zaczął się jednego razu z wojskiem po zabudowaniach wsi Pokiłek, a puścił mimo siebie ku miastu kilkadziesiąt kolas. Wypadły zaraz dwa kornety (chorągwie) Szwedów żeby je zabrać lecz wtedy z dwóch stron nadskoczyli Polacy, a siekąc je aż pod Tczew, ubili kilkunastu i rzadko którego całkiem zdrowo puścili.

Zasławski wyprawił Odrzywolskiego przez Wisłę po lodzie w półtora tysiąca pod Malborg, ale że wojsko rozbiegowało mu się i rabowało Niemców żóławskich, przeto wysłane trzy tysiące Szwedów z Malborga, snadno go nawróciły do obozu.

Wyprawa szwedzka z Malborga pod dowództwem pełnego marszałka Wrangla w tysiąc jazdy i ośmset piechoty na okolicę Gdańska, wiele tam szkody przyniosła.

Dwa miesiące aż za nowy rok 1627 polskie wojsko znosiło ciężką zimę i niewygody pod Czarlincami. Hetman Konięcpolski wyprawił Stefana Czarnieckiego na Żoławę malborską z trzema chorągwiami i po kilkadziesiąt koni z każdą chorągwi co była przy wojsku, dla żywności i przy tém powzięcia języka o ruchach nieprzyjacielskich. Doszło Czarnieckiego że w miasteczku Nitychu (Neuteich) licho obwarowanym, jest drobna załoga szwedzka która się nie ma wcale na baczności. Postanowił tedy je ubiedz a lubo zastał znaczne wały i trzysta załogi, możeby był cel osiągnął, gdyby żołnierstwo było się utrzymało od swego zwykłego krzyku, ale że Szwedów za wcześniej przebudziło, dali odpór już w bramie. Zabito tam Łaszczę i Chołoniewskiego, postrzelono kilku innych towarzyszków i ubito kilkunastu z czeladzi. Konięcpolski za powrotem do obozu kazał śledztwo ciągnąć i miał zamiar oddać Czarnieckiego pod sąd o dozwalanie sobie wypraw nad rozkaz, ale jednakże utarła się ta sprawa.

W czasie ciężkich mrozów kiedy nawet brzegi morskie

daleko pościwały się mocnym lodem, Koniecpolski obmyślił sposób zaważenia przystępu do portu elbląskiego dla Szwedów pod czas wojny niezmiernie ważnego. Kazał narobić tak zwanych izbice które miały być na dno rzeki Elbląskiej zagrężone i na wozach wysłał je pod zasłoną dwóch pułków mimo Głowy (Haupt) Żoławami, a dalej po Świeżem morzu błotnem. Że jednak nie cieśle ale tylko chłopci te izbice składali, słupy i regle poprzemieniali; nie było prawie wcale żelaza ale samemi drewnianemi gwoździami zbijać je przychodziło, mróz zaś ogromnie dojmował, przeto tylko dwie jako tako zatonęły a drugie zaraz się w wodzie porozwiewały i sztukami wypłynęły. Cała wyprawa skończyła się na spaleniu przedmieścia elbląskiego, kilka kosztownych dworów i ubiciu kilku Szwedów.

Dopokąd tylko Wisłę po lodzie przebywać się dało i polskie i szwedzkie podjazdy wszczynają prawie co dzień utarczki.

Lanckoroński założył obóz pod Puckiem na zamarzłym brzegu morskim i dzień i noc tak niepokoił Szwedów, że mimo najcięższych mrozów bez przerwy pod bronią stać im przychodziło. Skoro lody popuszczają i to około Zwiastowania Marii Panny (8 kwietnia) ruszył Koniecpolski obóz z pod Czarlińców i z piechotą pociągnął ku Pucku a jazdę tak na wsiach porozstawiał że mu tyły od Tczewa należycie zasłaniała. Rozpoczęło się tedy sypanie równoległych okopów i bombardowanie Pucka.

Król Zygmunt złożył był w Gdańsku komisją morską z Niemców: Possego swego komornika, von der Elsnitz, von der Beke rajcy gdańskiego, Kemerera, Strobanda i Rüdigera. Komisya ta przez zimę budowała flotę a lubo ją obwiniano, że nie mało przy tém nakradło, przecież tak się dobrze zawięła że z wiosną pod murami i wieżami wspaniałego Gdańska ukazało się na morzu dziewięć okrętów z powiewającym orłem białym na czerwonej banderze i od razu żwawo poczęły zabierać statki państw ze Szwecyą sprzymierzonych. Zakłopotano to niezmiernie Gdańszczan, bo im przypisywano urządzenie floty polskiej a na ich statkach i towarach po wielu stronach świata za handlem porozsypywanych, wszystkim nadmorskim państwom, łatwo się było wetować.

Sześć tych okrętów polskich podpłynęło pod Puck, uszy-



kowały się należycie i gęsto zaczęły strzelać na miasto. Tym czasem Polacy podsuwali łądem okopy co raz bliżej i bombardowanie zwiększali. Ulękli się Szwedzi zwłaszcza że ich już trzecia część była wymarła i zawarli układ w skutek którego wyszli ze zwiniętymi chorągwiami, bez bębnienia, niosąc muskiety pod pachą. Butler z dragonami oraz dwoma rotami polskiej jazdy odprowadził ich pod obóz szwedzki u Tczewa; chorych odesłano do Piławy morzem a Prusaków i innych królewskich poddanych jako na stronie nieprzyjaciela walczących i ztąd zdrajców kraju, przytrzymano.

Zdarzyło się że wkrótce potem dwaj pułkownicy Teufel i Streif prowadzili przez księstwo pomorskie wojska jezdne i pieszego po trzy tysiące na służbę szwedzką w Meklemburgii zawerbowanego \*). Uwijało się ono po księstwie pomorskiem a nie śmiało wytknąć z niego głowy. Konięcpolski napisał do księcia pomorskiego że winien je rozbroić bo inaczey przekroczy jego granicę, jakoż ściągawszy zostawioną w tyle jazdę, wyszedł z Pucka komunikiem to jest bez cięższych taborów i ciągnął od Lauenburga na Bytów, Człuchow, Friedland przez cały tydzień. Stanął we wsi pod miasteczkiem Hamersteinem gdzie się owo wojsko zamknęło, zapalił przedmieście, od schwytanych jeńców wywiedział się o wszystkiem a kazawszy ich pościnać, przystąpił do szturm. Zrazu dawano dobry odpór, ale że nie było zapasów i głód na dobre zagrażał, trzeciego dnia zburzyli się obleżeni przeciw swym dowódcom i zawarli z Konięcpolskim umowę: że piechota i dragoni przyjmują służbę u króla polskiego, rajtarowie będą puszczeni do domu pod zobowiązaniem niewalczenia przeciw Polsce przez rok i sześć niedziel. Wspomnionych zaś dwóch pułkowników i jednego podpułkownika wydano Konięcpolskiemu a on ich jako jeńców wojennych do Warszawy odesłał. Nazajutrz dopełniano zawartego układu z uroczystością. Konięcpolski wywiódłszy wojsko w pole, stanął przed niem: naprzód rajtarowie postępując kornet za kornetem z podniesionemi do góry dwoma palcami, odmawiali przysięgę za czytają-

---

\*) *Lengnich* liczy je w całości tylko na półtora tysiąca aleć należy przyjąć podanie *Diariusza Konięcpolskiego*, zwłaszcza że Konięcpolski miał sposobność policzyć je dokładnie.

cym i do nóg hetmana składali chorągwie, których było trzysta. Potem piechota odbyła przysięgę, a także trzysta chorągwi i swe bębny złożyła; Niemcy ale kapitanowie w polskiej służbie zaraz jej żołnierzy między swe chorągwie porozdzielali; rajtarów tylko część się zaciągnęła, a tych co zostać nie chcieli, dla większego ich bezpieczeństwa odprowadził ze swą chorągwią Moczarski, do granicy.

Konieczpolski z piechotą poszedł do Starogardu a jazdę porozdzielał na różne stanowiska.

W początku roku (1627) kurfirst Jerzy Wilhelm przybył do Kwidzyna i ze znacznem wojskiem, bo w cztery tysiące piechoty i sześćset jazdy. Hetman Konieczpolski pojechał do niego i żądał tego wojska, ale kurfirst się tłumaczył, że go potrzebuje na obronę własną. Mówił że na dworze polskim mają go w podejrzeniu, jakoby się ze Szwedami miał znać i pewnie to dla tego pozwalają sobie Polacy napadów na jego księstwo pruskie.

Axel Oxenstjerna zamianowany, jak powiedziano, od Gustawa Adolfa namiestnikiem pruskim, posełał zapytanie do miasta Królewca jaka jego rola w tej wojnie a otrzymał za odpowiedź, że trzy miasta królewieckie chcą trwać w neutralności, ale kurfirst ich pan nie może się do tego skłonić właśnie od Kwidzyny z wojskiem nadszedł i stawa na polskiej stronie.

Dnia 18 maja powrócił Gustaw Adolf ze Szwecyi do Piławy a ze sześciu świeżemi pułkami piechoty. Kazał je wysadzić na międzymorze (Nehrung) gdańskie; inne zaś wojsko posłał do księstwa pruskiego a skoro tylko zajęło miasto Lochstät, kurfirst pod warunkiem oddania go sobie, skłonił się do neutralności aż do św. Michała. Była to nowa scena odgrywaną komedii przez szwagrów w obec Rzeczypospolitej polskiej jako feudalnej właścicielki Prus książęcych.

Po tej scenie wyprawił kurfirst do króla Zygmunta poselstwo z wyrzekaniem iż się do takiego kroku zniewolonym widział; nie otrzymał atoli pogłady, lecz krótką odpowiedź aby zaraz przeciw Szwedom wyprowadził swe wojska a nie czekał aż mu Rzeczypospolita przypomni co za obowiązek na nim, jako na lenniku ciąży.

W Głowie stała ciągle załoga szwedzka. Gdańszczanie

chcąc się pozbydź nieprzyjaciela z tak bliskiego sąsiedztwa, już w styczniu sianem pokrywali na saniach żołnierzy i zbliżyli się pod wały, ale że pieszo idący ze siekierami chłopci zamiast wiaść się do zrąbania ostrokołu, pouciekali na wszystkie strony, przeto ta wyprawa spełzała na niczém. W maju wybrali się Gdańszczanie powtórnie i usypali sobie szańce równoległe ale że Thurn wiedział wcześniej o ich zamiarze, wsparł załogę sześciuset ludźmi z Malborga a nareszcie napadłszy na nich, zabił im do pięćdziesięciu ludzi i trzy działa zabrał. Odtąd hetman Koniecpolski osadził w owych szańcach kapitana Butlera z Niemcami który, kiedy Gustaw Adolf spieszył z Piławy przez Głowę i Bärwald do swego obozu pod Tczewem, dał znacznemu jego wojsku odpór.

Dnia 21 maja (r. 1627) przybył szwedzki admirał Gyllenhjelm w dwadzieścia pięć okrętów przed Gdańsk i przez trębacza zawiadomił miasto iż statkom ruch do portu ani z portu wzbraniać nie będzie, skoro opłacą cło poborcy szwedzkiemu. Wprzód zaś jeszcze morską komisya w skutek rozkazu otrzymanego od Koniecpolskiego, nie tylko zakazała polskiej flocie polowania na obce statki, pouwalniała zabrane, ale je zaopatrzyła w piśmienne pozwolenia do wszelkich związków z Gdańskiem.

Kiedy Gyllenhjelm przybył przed Gdańsk, siedm okrętów z floty polskiej było nieco wysuniętych na dalekie morze: dwa zdażyły do portu ale pięć odciętych uszło aż do Kołobrzega (Colberg), jednakże dopatrzwszy szczęśliwej pory, umiały się w nocy przecisnąć między okrętami szwedzkimi i dostać szczęśliwie pod zasłonę dział gdańskich.

Z tego co do tych czas powiedziano o wojnie szwedzkiej w Prusach, pokazuje się zbyt jasno że jej główny ciężar przyciskał Gdańszczanów którzy żyjąc z handlu, niczego bardziej nie pragnęli jak pokoju. Udawali oni się do miast hanzeatyckich o pomoc a w ostatnim razie o wstawienie się do Szwecyi. Danie pomocy nie przyszło do skutku, ale dla ulgi Gdańszczanom w handlu, podały miasta hanzeatyckie zażalenie do Gustawa Adolfa że same ponoszą ogromne szkody przez tamowanie wszelkiego handlu z Prusami. Gustaw Adolf dał im odpowiedź że wszelkie towary pruskie i polskie mogą brać z Królewca a u Piławy ze Świeżego błotnego morza na

morze baltickie wyprowadzać; co się tyczy przystępu do portu gdańskiego gotów im wreszcie także dozwolić skoro się tylko do opłaty cła dla Szwecyi zobowiążą.

W skutek porozumienia się z królem Zygmuntem wyprawili Gdańszczanie do stanów zjednoczonych niderlandzkich posła, ażeby nakłaniały króla szwedzkiego do słusznego pokoju. Stany zjednoczone poczyniły stósowne kroki i dnia 30 maja ich poselstwo przyплыnęło przed port gdański, że jednak Gyllenhjelm wzbronił mu wylądowania, udało się do Elbląga. Przyjmował je tam Axel Oxenstjerna jako namiestnik rządzący Prusami zdobytymi, a po sześciodniowym pobycie odesłał do obozu tczewskiego z którego po odbyciu posłuchania u Gustawa Adolfa, udało się do obozu Koniecpolskiego, potem do Gdańska z oświadczeniem najlepszej chęci względem pokoju a na koniec do Warszawy. Król przypuścił je na posłuchanie w gronie senatorów i dał mu piśmienną odpowiedź z podziękowaniem za dobre chęci ale zarazem z ostrzeżeniem, iż zdaje się jak gdyby nie miało na uwadze ciężkich dokazywań nieprzyjaciela, który stanął na ziemi polskiej, pozamykał jój porty, ściąga cła, marnotrawi krew własną i cudzej łaknie; w takiem położeniu królowi i Rzeczypospolitej prawie trudno myśleć o pokoju, zwłaszcza że nieprzyjaciel już udawał że go sobie życzy a przecież słusne warunki odrzucił; nie chciało mu się oddawać cudzego a na swoim Södermanlandzie przestać. Król przy słusnej sprawie pokłada zaufanie w Bogu.

Jednakże właściwie pokładał Zygmunt zaufanie w ówczesnej politice: Tilly wódz cesarski właśnie wojował w Holsztynie przeciw Danii i zdawało się że tę wojnę wkrótce zakończy a cesarz z kolei zacznie na dobre ze Szwecyą jako podporą protestantów, na północy Europy. Austria, Hiszpania, Bawaryja a choć nie Polska to Zygmunt czyli europejskie stronnictwo katolickie, uważało wspólnie za swych nieprzyjaciół Holandią, Danią, Szwecyą, całe Niemce protestanckie i Siedmiogród mający w odwodzie Turcyą, która umiała kosztem Austrii, zwłaszcza we Węgrzech wyzyskiwać te morderstwa chrześcian na chrześcianach.

Bądź jak chcesz odpowiedź dana posłom holenderskim nie okazywała skłonności Zygmunta do pokoju. Utrzymywano

że tego był powodem poseł hiszpański baron d'Auchi który wtedy znajdował się w Warszawie, nie życzył sobie Gustawa Adolfa do Niemiec i ciągle tylko obiecywał Polsce katolicką pomoc na lądzie i na morzu, mówił o okrętach hiszpańskich, o znacznych pieniądzech które jego pan w tym celu gotuje. Jakoż drugi poseł hiszpański pojechał z Polski do Rostoku i do Lubeki ze znacznymi pieniędzmi aby na imie Wallensteina wodza wojsk cesarskich, flotę uzbroić ale miasta hanzeatyckie umiały tak wszelkie drogi poprzecinać że nie było takiego coby mu nawet łódkę chciał wynająć.

Tym czasem wojna w Prusach po obudwu stronach dosyć się równoważyła a bez znaczniejszych bojów: Konięcpolski założył obóz pod Sobkami dalej jak milę drogi od Tczewa. Gustaw Adolf przeprawiał się na lewą stronę Wisły po moście łyżwowym; Konięcpolski zaczepiał go z drobną garstką aby w bitwę wciągnąć ale daremne było jego usiłowanie. Raz król szwedzki puścił się z prądem Wisły ośmnastu małemi statkami a w sześćset ludzi aby napaść Gdańszczanami i Polakami osadzone pod Kezemarkiem okopy dla zasłaniania od napadów małej Żoławy. Za nadpłynięciem pod szanice powstało pewne zamieszanie między statkami, zwłaszcza że szwedcy żołnierze nie umieli dobrze robić wiosłami. Polacy i Gdańszczanie rozpoczęli ogień, szczególnie skuteczny z ręcznej broni: nietylko stracili Szwedzi wielu żołnierzy i kilku oficerów lecz Thurn oberwał kulą w ramię a Gustaw Adolf przez prawe udo.

Potocki zbliżył się pod Frauenburg a zawiąawszy stosunki z mieszczanami, tak rzeczy przygotował iżby go wkrótce był zajął lecz Szwedzi dowiedzieli się o całym planie i Gustaw Adolf od Tczewa przypadł dosyć wczesnie w odsiecz, w siedm tysięcy wojska i dział dziesięć. Oddział jeden szwedzki napadł i zrabował Melsak nie mający załogi ale darmo się kuśił o wzięcie Ornety w której byli Polacy. Konięcpolski korzystając z oddalenia się króla szwedzkiego ruszył zaraz pod Gniew: od gór usypał równoległe okopy, postawił wiele wojska od tamy nad Wisłą a zwłaszcza od ujścia rzeczki Bdy, gdzie odciął załozde wodę, w którą się tylko z Wisły zaopatrywała. Nad brzegiem zaś Wisły po lewej stronie od miasta nietylko usypano okopy ale ustawiono daleko w pole roty

aby się przeciw odsieczy zabezpieczyć. Drugiego dnia biciem z dział od świtu do późnego wieczora, wywalono przy bramie znaczny otwór. Nazajutrz potłuczono mury w kilku miejscach. Trzeciego dnia już miano szturm przypuścić ale załoga weszła w układ z Koniempolskim i oddała mu miasto i zamek pod warunkiem wolnego odejścia.

Gustawowi chodziło koniecznie o otworzenie sobie drogi przez małą Żoławę do Gdańska zasłanianą pod ów czas owemi okopami pod Kezemarkiem. W jednym stał pułkownik gdański Liesemann z tysiącem ośmset piechoty a w drugim było czterystu pieszych Niemców polskich. Koniempolski widział że trudnoby im było obronić się i przy okopach utrzymać a dla tego posłał na odsiecz księcia Zasławskiego który stanąwszy w zameczku Grabinach, nocą wyprawił Czarnieckiego z ośmiu chorągwiami kozaków na podjazd. O świcie niedaleko od Kezemarku zetknął się Czarniecki z oddziałem szwedzkim niewielkim, czy dla języka czy dla żywności jeżdżącym. Przyszło do spotkania, Szwedzi tył podali i jechano im na karkach aż wpadnięto na zasadzoną piechotę. Ale i tam nie tracono zrazu ducha, aż w końcu przyszło jednakże wynosić się spiesźnie: czterech towarzyszków Szwedzi ubili, sześciu poimali, większa była strata w czeladzi a trzy rotę wróciły bez chorągwi.

Tego samego dnia ku wieczorowi nastąpił sam król szwedzki na okopy pod Kezemarkiem. Liesemann z oficerami gdańskimi obliczyli że trudna obrona i wynieśli się w nocy. W tém przyszła wiadomość że pan hetman z całą siłą w odsiecz nadejdzie: jakoż Koniempolski przybywszy z Gniewu do swego obozu pod Sobkami a dowiedziawszy że Gustaw Adolf snadno małą Żoławę opanuje i Gdańsk zagrozi, ruszył w pochód. Dawano okopom znak strzałami działowemi że odsiecz się zbliża, ale przemoc szwedzka była za wielka. Są podania że ktoś w nocy klinami działa na okopach miał pozabijać: dosyć że te czterysta piechoty wraz z podpułkownikiem Dönhofem i majorem Astonem szkotem dostały się do niewoli szwedzkiej.

Hetman odebrawszy wiadomość o wszystkim, zatrzymał wojsko pod Miłobądzem a przednią straż u Steblewa, którą nazajutrz zaczęto straszyć działami szwedzkimi ale wysłani

dragoni polscy zegnali z pola tę artilerią. Na wszelki wypadek i ciągle z niejakim zakłopotaniem o Gdańsk a zwłaszcza żeby jakiej zdrady nie było posunął Koniecpolski swe wojsko między Rosenberg i Lagowę; posłał zaś Stanisława Potockiego i podkomorzego kamienieckiego z zapytaniem do rady gdańskiej czy pułkownik Liesmann z jój rozkazu, albo téż z prostój trwogi z okopów uszedł.

Koniecpolski od Miłobądza cofnął się znowu ku Tczewu i założywszy obóz u wsi Lubiszowa odjechał do Torunia. Tym czasem król szwedzki który stał niejaki czas pod Hollandem w Prusach książęcych, wrócił znowu z obozem na swoje stanowisko pod Tczewem a korzystając z nieobecności hetmana, zaczepił Polaków ale bez zamiaru stoczenia bitwy i odbyła się dosyć żwawa utarczka w której jedna chorągiew polska obskoczona tém się tylko uratowała że wpadła aż do obozu szwedzkiego i przez punkt mniej osadzony, ku swoim z niego umknęła. Raz z paziem tylko przy boku rozpoznawał Gustaw stanowisko polskie z pagórka, kiedy na krzyknięcie pazia: „Polacy!“ ledwie zdążył dobyć pałasza a już mu jeden przeciął osłonę rękojeści i cios przez kapelusz poprawił. Udało się jednakże królowi szwedzkiemu pchnąć i przekłuć przeciwnika a drugiego Polaka paż strzałem pistoletowym z konia zwałił.

Kurfirst brandenburski niby zklócił się na dobre z Gustawem Adolfem i zerwał neutralność a Rzeczypospolitój przyrzekł dostawić kontingens lenniczy, dwieście jazdy i tysiąc piechoty. Kłótnia ich przez to stała się głośną że Gustaw Adolf zabrał w Piławie kurfirstowi srebra i psy myśliwskie wysłane z Berlina na port księcia pomorskiego Szczecin a dalej morzem do Królewca. Gdy tedy uwierzył świat w ową kłótnią o psy i srebra a kontingens z Prus książęcych pospieszał wzmocnić polskie wojska, Thurn z oddziałem szwedzkim zaszedł mu tak gdzieś drogę za Preussich Mark że jego jazdę zabrał i porozdzielał między swe szeregi a z piechoty utworzył oddzielny pułk szwedzki żółtym nazywany. Tak tedy przez udowodnioną nienawiść dla Gustawa Adolfa i wyraźne z nim zerwanie wzmocnił go kurfirst swoim wojskiem a Polakom nie pozostawało nic innego jak wierzyć w szczerść niemiecką i utratę kontingensu przez przypadek.

Gustaw Adolf z głównej kwatery pod Hollandem wyprawił swego sekretarza do Królewca z napomnieniem kurfirsta aby wrócił do dawniej neutralności ale to wtedy kiedy w Królewcu bawił Opaleński kasztelan rawski z Stefanem Zadorskim sekretarzem królewskim którzy jako posłowie Zygmunta domagali się od miasta aby Rzeczpospolitą przeciw Szwedom wspierało. Odpowiedź dana poselstwu polskiemu była nijaka a kurfirst obiecał trwać wiernie przy Rzeczypospolitą; sekretarza zaś szwedzkiego z tém wyprawił że jeżeli Gustaw Adolf jego państwo dłużej w jakikolwiek sposób niepokoić będzie, to mu wojnę wypowie. Ta pogróżka za przybyciem powtórne posła szwedzkiego skończyła się jednakże na tém że kurfirst wraz ze stanami pruskiemi zobowiązali się Gustawowi Adolfowi do ścisłej neutralności a było to częścią w skutek komedii przedstawionej od szwagrów w obec Polski a częścią wypłynęło téż ze względu na kraj a głównie na miasta aby im wojnę nie tamować handlu.

Na drugi właśnie dzień po powrocie z Torunia Gustaw Adolf wojsko swoje podzielił na trzy części i z nich jedną sam prowadził a dwóch drugich dowództwa zlecił Thurnowi i Wranglowi. Z obozu polskiego ukazywały się tylko pojedyncze oddziały z którymi walczyły również drobne oddziały szwedzkie, nareszcie sypnęło się ośm rot kozackich, dziewięć husarskich, dwie chorągwie hajduckie i chorągiew dragonów. Polacy tak byli ustawieni że jednym skrzydłem opierali się o znaczny pagórek który wprawiał w wątpliwość Gustawa Adolfa czyli nie mają w tyle znacznej siły odwodowej a dla tego chcąc ich odwabić ku równinie, zaczął odwrót. Snadź Polakom wiadoma była zaleta ich stanowiska, bo choć pod sam obóz szwedzki docierali harcownicy polscy, to roty na przód powysuwane, wracały do swego obozu. Wtedy Gustaw Adolf omylony w nadziei zaczął nacierać i przyszło do ważniejszego spotkania a to nawet z pułkiem hetmańskim przy czém Koniecpolski stracił konia i bronił się na piechotę aż mu jakiś kozak podał innego. Wypadły z obozu świeże pułki, kruszyły potężnie kopije z nieprzyjacielem ale bez porządku aż jak mówi spółczesny: za skaraniem Bożem tył podali i ustąpili pod wieś Rokitki\*). Tam tylko piechota

\*) Diariusz -- W Pamiętnikach o Koniecpolskich.



zahamowała Szwedów ogniem ręcznej broni. Stracili Polacy do ośmdziesiąt ludzi z pod różnej chorągwi. Znak roty królewicza wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Nazajutrz a dnia 18 sierpnia nieprzyjaciel po tak niepomysłnej potrzebie Polaków, nabrawszy otuchy, rozwinął całe siły a sam król szwedzki wiódł przodkowe rotę. Wieś Rokitki, była tak piechotą osadzona że przecinała drogę i obóz polski czyniła niedostępnym. Dwustu atoli Finlandom udało się do niej dostać i chaty zapalić. Że jednak obóz polski był za blisko przeto działa z niego jeszcze nie pozwalały tak się zbliżyć jak trzeba było w boju mającym zadać Polakom zupełną klęskę. Król szwedzki znalazł atoli miejsce dogodne dla swych dział czterestu i począł już na dobre tłumić strzały polskie. Chodziło tylko o jedno uboczne przejście ku obozowi na którym się Polacy znali i którego dobrze bronili. Gustaw Adolf posłał Thurna ze świeżą siłą aby je koniecznie zdobył i nawet sam przypadł dla wywarcia wpływu swą obecnością.

Główne siły polskie z kopijami pokruszonemi dnia poprzedniego, stały za obozem i oczywiście przejęte obcą mu w całej tej wojnie twogą. Zaczęło się pokazywać wielkie zamieszanie: pakowano rzeczy i sprzęty, juczono konie, wozy uciekały a niejednemu przychodziła na pamięć owa noc w której Żółkiewski głowę położył. Ale Bóg wszechmogący który siły i moc największego bohatera ukrócić umie, wejrząwszy okiem miłosierdzia na zakłopotanych ściągnął prawicę do poratowania a harde zamysły w niwecz obrócił\*). W tej chwili kiedy Gustaw Adolf mógł rozpoznać że zwycięstwo w jego rękę, przyszła kula od hajduka z pod chorągwi Koreckiego i przeszła mu łopatkę ku szyi. Ciężko, jak się zrazu zdawało, rannego trzeba było odwieźć do Tczewa a Szwedzi tak ducha stracili że boju zaprzestali.

## V.

Zygmunt z królewiczem jadą do Gdańska. Rokowania o pokój za pośrednictwem holenderskiem nie odnoszą skutku. Sejm. Wojna w Prusach nieustaje. Flota polska odnosi zwycięstwo nad szwedzkimi okrętami. Nowe rokowania o rozejm. Sejm walny zgadza się na prowadzenie dalsze

\*) Diariusz w Pamiętnikach przytaczanych.

wojny z Szwecją. Posiłki szwedzkie z Gustawem Adolfem przybywają do Piławy. Flota szwedzka pojawia się naprzód u Heli a potem u Piławy. Gustaw Adolf uwija się koło Gdańska, zabiera warowne stanowiska między bagnami i rusza z nich za Ose. Szlachta około Brodnicy nie daje się nakłonić do pospolitego ruszenia. Brodnicę bierze Gustaw Adolf. Szwedzi na leżach zimowych, Gustaw Adolf wraca do Szwecyi. Czarniecki napada na Brodnicę, odparty przez Szwedów.

Widziało się na oko że wojna znacznie odtąd przybierać groźniejsze postacie. Zygmunt wspierał cesarza zawsze wojskami; nie tylko przeciw Czechom i Węgrom ale także w r. 1625 pod czas rozejmu ze Szwecją posłał mu przez Szląsk do Niemiec pięć tysięcy Kozaków\*). Odwdzieczył się za to cesarz i Zygmunt z synem Władysławem ciągnęli od Torunia ku Koniecpolskiemu w cztery tysiące nibyto najętych ale właściwie od Austrii podsuniętych Szlązaków, któremi dowodził jakiś książe holsztyński oraz z tysiącem najętych przez Gerharda Dönhofa Niemców i polskimi kilku oddziałami; wojska te połączyły się z hetmańskimi w obozie pod Lubiszowem. Król zaś i królewicz pod ów czas ochrony zdrowia potrzebujący, odbywali tę podróż nie w zamiarze przewodniczenia we wojnie, ale dla dopilnowania układów o pokój i zaraz do Gdańska odjechali.

Stanom niderlandzkim czyli Holandii mogło chodzić o ruch handlowy ale głównie o to chodziło aby Gustawa Adolfa wyciągnąć z Prus na wojnę przeciw Austrii, która zarazem byłaby wojną przeciw wojującej zacięcie z nią Hiszpanii a dla tego jój poselstwo jeździło pilnie za pokojem z obozu polskiego do szwedzkiego a ze szwedzkiego do polskiego. Od Polski wyznaczeni byli na komisarzy Zadzik biskup chełmiński, SzczaWiński wojewoda brzesko-kujawski, Mielżyński kasztelan biechowski i Magnus Ernest Dönhof starosta dorpacki; ze strony zaś szwedzkiej mieli pełnomocnictwo kanclerz Oxenstjerna, marszałek polny Wrangel, marszałek nadworny Falkenberg, podpułkownik Dott i sekretarz doktor Salvius. Odbywały się rokowania w środku między obozami a w namiocie poselstwa holenderskiego. Nie mogły się atoli strony zgodzić nawet na główną zasadę: mieli ją więc zaproponować holendrzy.

---

\*) Giasecki sub anno 1625.

Ich projektem było aby nietylko Gustaw ale jego potomkowie w prostej linii pozostali przy koronie szwedzkiej a potomkom Zygmunta służyłoby prawo dalszego następstwa jak zwykle służy liniom ubocznym. Warunek ten nie podobał się żadnej stronie i obiedwie go odrzuciły. Poniechano na koniec myśl wiecznego pokoju a zaczęto mówić o trzydziestoletnim rozejmie. Szwedzi zastrzegali sobie przyznanie im na zawsze Estonii, wynagrodzenie kosztów wojennych, zatrzymanie niektórych tylko miejsc a trzeba się domyślać że głównych inflanckich, zrzeczenie się ze strony polskiej tworzenia floty i upewnienia że ani Korona ani Litwa nie będą króla wspierały w jego przedsięwzięciach przeciw Szwecyi. Komisarze polscy o wynagrodzeniu kosztów wojennych ani słuchać nie chcieli i zaraz rozbiło się wszystko.

Nadchodził czas sejmu walnego i król w powrocie z Gdańska wstąpił do obozu i spieszył zaraz w dalszą drogę ku Warpzawie. W ciągu zaś sejmu na prywatnem posłuchaniu u króla Prusacy z biskupem chełmińskim na czele, wyrzekali że Gdańsk tyle ponosi ofiar, brnie w coraz większe długi a tym czasem król naraża go na wielkie niebezpieczeństwo przez ową komisją morską: zabiera ona cudzoziemskie okręty, dopuszcza się zdzierstwa na kieszeń własną, pracuje prawie umyślnie na to aby Gdańsk całemu światu jako jaskinię łotrów ukazać i uczynić go odpowiedzialnym za pozrządzane szkody mieszkańcom różnych państw handlowych.

Arcybiskup gnieźnieński Jan Wężyk i Lew Sapięha dziękowali Gdańskowi w obec zgromadzonych obudwu izb za patriotyczną wytrwałość w obronie Rzeczypospolitej przeciw Szwedowi. Wynagradzając cnotę tak Gdańska jak Torunia przyznano im przez uchwałę że szlachcica zabójcę gwałtownika mają prawo stawiać pr ed swoim sądem i karać. Szlachta jednakże pruska zaraz po sejmie protestowała w grodzie płockim przeciw tej konstytucyi i nie chciała zasiadać z miastami na sejmiku pruskim relacyjnym (posejmowym).

Na walnym sejmie domagały się także miasta pruskie aby jak inne polskie były wolne od ceł wewnętrznych a szczególnie od cla opłacanego w zamku dybowskiem pod Toruniem, ale że podskarbi koronny twierdził, iżby to za bardzo uszczupliło dochody, przeto sejm się nie skłonił lecz w to miejsce

wywóz morzem nie tylko z Korony ale i z Litwy ograniczył na port gdański, jako jedyny do którego król szwedzki jeszcze się nie dostał ani ze żadnemi wpływami nie wniknął. Zdawało się to przydatnem niezmiernie dla zachwiania Elbląga w przywiązywaniu się do Szwecyi a dla wyrwania Królewca z neutralności gdyż tym sposobem były jakby skazane na odcięcie handlu i ubóstwo. Żeby ulżyć ciężaru Prusom zamianowano Leśniowolskiego starostę brańskiego komisarzem prowiantowym i miał się zająć dostawą dla wojska żywności, z ziem polskich. Uchwalono nowy pobór i wyznaczono komisją dla obliczenia z wojskiem żołądu.

Około pokoju było na sejmie niemało mowy i to ze stron rozmaitych. Przyszło pisimo od posłów holenderskich, którzy twierdzili że Gustaw Adolf pokazuje się bardzo powolnym. Znalazło się poselstwo siedmiogrodzkie od Bethlena Gabora, który miał za sobą siostrę kurfirsta i królowej szwedzkiej, z żądaniem pasportów do Prus, twierdząc iż ma nadzieję nakłonienia króla szwedzkiego do ustąpienia z Piławy. Kurfirst brandenburski zapytywał się czyliby mu nie pozwolono połączyć się z posłami holenderskimi i wzmocnić ich pośrednictwo. Sejm wyznaczył nowych komisarzy do rokowania a mianowicie biskupa Zadzika zamianowanego świeżo podkanclerzem, Zamoyskiego wojewodę kijowskiego, Wiesiołowskiego marszałka nadwornego litewskiego, Dönhofa starostę dorpatskiego, Jakóba Sobieskiego starostę krasnostawskiego i Łowickiego starostę brzeskiego.

Na koniec oddano pod sąd takich ze szlachty pruskiej którzy się wiązali z nieprzyjacielem a przy nich i owego Pęcławskiego co sądził że kiedy idzie na wojnę do Inflant nie potrzebuje się bić ze Szwedami w Prusach i był szczęśliwy że miał zaszczyt jeść obiad z Jego Mością królem szwedzkim a na którego składano winę utracenia zamku malborskiego: jednakże sądy te odłożono do późniejszego czasu.

Tym czasem w Prusach wojna nie ustawała. Po małych utarczkach pod obozem, prócz utarczki którą szczęśliwie zwiódł Budziszowski na czele kilku chorągwi pod Steblawem utarczek Czarnieckiego i to pomyślniej pod Tczewem a niepomyślniej pod Malborgiem, o wojsku polskiem chyba to można nadmienić, dla uwydatnienia ówczesnego życia obozowego

że szlężacy księcia holsztyńskiego pobili się z piechotą polską i rozgromił ich sędzia obozowy przy czém jednego szlężaka poimać kazał, ale drudzy zebrawszy się i to nawet z oberstem swoim (pułkownikiem) księciem holsztyńskim, odbili poimanego. Przyszło się wdać w rzecz samemu hetmanowi i obersta kazał straży poimać. Wasiczyński pobił obuchem Kakowskiego przed samemi namiotami hetmańskimi za co go ślubem związano, a pewnie ma znaczyć zagnano do przysięgi że na sąd czekać będzie. Odprawiano koło jeneralne dla wysłania od wojska poselstwa do króla i sejmu a przy tém osądzono za złe sprawowanie się różnych obwinionych towarzyszy i z wojska wytrąbiono.

Dnia 3 października król szwedzki z częścią wojska swego i dwunastu działami wybrał się pod Ornetę a Wrangel dawał oko na Koniecpolskiego aby nie mógł przez Wisłę nieść odsieczy. Załoga ornecka pod rozkazami Lipnickiego i Slatkowskiego złożona z tysiąca Niemców i trzystu Kozaków stawiała należyty opór, ale nareszcie dnia 19 października wysadzono w powietrze bramę i rzucono się szturmem. Wśród zaciętej walki przyszło do układu o wolne puszczenie tak Niemców jak Kozaków ale z wyjątkiem jednego rotmistrza na którym ciążył zarzut dopuszczenia się wielu łupieztw w okręgu elblązkim. Skazali go Szwedzi na szubienicę, a jak historik \*) się wyraża, był na miecz ułaskawiony. Miasto Gutstadt odebrał Polakom pułkownik Nott.

Na zimę król szwedzki znowu odpłynął a obóz jego równie jak polski rozsypały się na leże lubo nie leżały spokojnie. W listopadzie jeszcze trzy pułki jazdy i dwadzieścia pięć tak zwanych kornetów \*\*) rajtarskich z Thurnem i Wranglem na czele wpadło na gdańską Żoławę i pustoszyły wszystko nie przepuszczając nawet takim osadom które dały Gustawowi kontrybucją a były poczytywane za wzięte pod jego opiekę. Usiłowano opanować i Szotland ale dał odpór pułk pieszy Dönhofa wzmocniony jedną kompanią wojska gdańskiego.

Przed gdańskim portem stał wice-admirał Stjernsköld

\*) Lengnich.

\*\*) Kornet u Szwedów i Niemców było prawie to samo co rota albo chorągiew. Zwykły kornet liczył sto do sto dwudziestu koni.

z dwoma okrętami wojennymi a miał cztery za sobą które dawały baczność na przystań Heli. Dnia 28 listopada wypadła nagle z portu gdańskiego flota polska w dziewięć okrętów, wszczęła utarczkę morską i tak szczęśliwie że jeden okręt szwedzki wysadziła w powietrze a drugi to jest admirałski zabrała, przy czém sam Stjernsköld poległ. Lecz polski admirał Arend Dickmann i kapitan Storch także życiem przypłacili to zwycięstwo. Prócz rannych było sześćdziesięciu sześciu zdrowych Szwedów do niewoli wziętych i na pogrzebie obudwu tych oficerów polskiej floty postępowali ze związanemi rękoma. Cztery zaś szwedzkie okręty u Heli którym stał wiatr przeciwny na zawadzie że swego admirała wesprzeć nie mogły, odpłynęły do Pilawy.

Dnia 13 stycznia 1628 r. zjechali się w Prabutach (Risenburg) do umówienia dnia i miejsca na rokowanie, sekretarze tak polski jak Szwedzki a kurfirst brandenburski przysłał do pośredniczenia Andrzeja Kreutzena swego marszałka nadwornego (Landhofmeister) i Bernharda Königsecka. Umówiono zjazd komisarzy do wsi Honigfeld pod Prabutami oraz rozejm do zjazdu; z żadnej strony na zastłonę komisarzy nie miało przyjść nad sto pięćdziesiąt koni. Szwedzi a mianowicie kanclerz Oxenstjerna i pułkownicy Baner i Ryuning stawili się w sześć dni później jak byli powinni; rokowania zaczęto nazajutrz 14 lutego a to od przedłużenia na tydzień jeszcze rozejmu. Szwedzi wstąpili z naganą że pełnomocnictwo polskie nie na pergaminie ale na złym papierze, że Gustaw nienazywany w niem królem szwedzkim a uchodzi za przywłaszczyciela tronu. Polacy wyrzekali iż w pełnomocnictwie szwedzkim Zygmunтови nie dawano tytułu króla szwedzkiego, że go po dwa razy wspomniono wyrazem król bez dodania najjaśniejszy a przy komisarzach polskich niezawsze wyliczano tytuły które im się należą.

Pośrednicy byli tego zdania że obudwu królom trzeba przyznać prawo pisania się szwedzkimi a najlepiej o to wszystko spory poniechać i wziąć się zaraz do dzieła. Szwedzi chcieli zawierać rozejm na dwa lata w przeciagu których ułożonoby pełnomocnictwo jak należy i zawarto pokój. Polacy odpowiedzieli że do rozejmu dłuższego nie są umocowani i posłali zapytanie do króla a otrzymali rozkaz zawierania nie

na dłużej jak na pięć miesięcy. Szwedzi spuszczała na piętnaście miesięcy, ale nie na krócej i o długość rozejmu rozłukły się układy.

Na sejmie walnym w końcu czerwca jak zwykle w Warszawie odprawowanym, znowu niezmiernie chwalono Gdańszczan: gdy wchodzili do izby poselskiej sam marszałek przy drzwiach ich witał a potem niedaleko od siebie usadził. Zgadzano się jednomyślnie że wojnę przeciw Szwecyi prowadzić trzeba: uchwalono w tym celu pobór i wyznaczono komisarzy, którzyby w Prusach wojsku zasługi poobliczali i pozaspokojali.

W końcu sejmu toczyły się sprawy przeciw tym ze szlachty pomorskiej, których podejrzewano o porozumienie ze Szwedami, jednakże uznano wszystkich za niewinnych prócz Kaspra Janowicza, którego na rynku mieczem stracono a przeciw któremu dowody nie miały także być zupełnie jasne.

Ale wracając na teatr wojenny Szwedzi z wiosną r. 1628 ściągnęli z leż zimowych znowu pod Tczew. Gustaw Adolf przywiózł w maju do Piławy trzy świeże pułki, znaczne zapasy nietylko potrzeb wojskowych ale i żywności bo spasione w ciągu wiosny zboża, wcześniej głód zapowiadały, jakoż go w istocie sprowadziły. Eskadra szwedzka z piętnastu okrętami pokazała się u Heli a potem popłynęła do Piławy. Polacy stanęli pod Gniewem i mostem na Wiśle otworzyli sobie komunikacją do drugiego brzegu. Ich most był zabezpieczony z jednej strony obozem a z drugiej szansem o który Gustaw Adolf zaczął się pokuszać ale straż dostateczna i działa gęsto poustawiane wstręt mu uczyniły. W pierwszym tygodniu lipca król szwedzki po międzymorzu gdańskim czyli po Nerundze posunął się ku Gdańskowi i między twierdzą u Latarni czyli Mindą a miastem nad Wisłą usypał baterią i z dwóch dział kruszcowych a ośmiu skórzanych świeżo wynalezionych przez pułkownika szwedzkiego a Austriaka Wurmbranda\*),

---

\*) Działa te były z drewna, skórą kilkakrotnie obciążone; przed dwudziestu laty można je jeszcze było oglądać na zamku Wartburgu pod Eisenach gdzie może są i dzisiaj lubo ten zamek kiedyś niedawno był uszkodzony od pożaru. *Piasecki* powiada, że każde wytrzymało do dziesięciu strzałów. Choć się tak prędko psuły, to dla swój lekkości były bardzo przydatne. Narody wybijające się na wolność, mogłyby zawsze z tego wynalazku korzystać.

naprzód strzelał na miasto a potem na polską flotę w porcie stojącą i przyprawił ją o szkodę niemałą bo jeden statek roztrzaskał a dwa zapalił z których znowu jeden do szczytu zgorzał a drugiemu tylko nagły deszcz ratunek przyniósł. Że atoli polskimi ruchami po za sobą kłopotać mu się przyszło, przeto znudzony, nagle porzucił okop i od Gdańska odstąpił a przebiegał Żoławę gdańską aż pod wieś Pruszcz (Praust) i zrzędał znaczne szkody. Od pierwszych dni sierpnia znowu się z wojskiem koło Gdańska uwijał i stał niejaki czas w Grabinkach.

Konieczpolski kazał przekopać groble u Pogorzałej-wsi i u Mątówów żeby Szwedów od Gdańska wodą odstraszyć, ale mu się to niecałkiem powiedło; Gustaw zaś Adolf skuteczniejszy przeprawę na wystawionym szybko moście pod Głową, ciągnął ku Kwidzynowi z którego uszło zaraz wojsko kurfirsta.

Konieczpolski odgrażając się wielką ochotą do boju całą tę wojnę tylko na odporze zakładał i pilnował jedynie tego ściśle aby głównej siły szwedzkiej samopas nie puszczać. W czasie zagrożenia Grudziądz kazał wojskom po obu stronach Wisły ściągać się do niego ale nie wypłacone zasługi odbierały chorągwiom ochotę, były powodem do zatargów aż dopiero hetman i Hermolaus Ligeza podskarbi nadworny wraz z przydanymi od sejmu komisarzami zjechali się w Bydgoszczy. Należytość ustanowioną na pięć ćwierci pełnomonnikom wojska zapłacili, przyznając szóstą jako darowiznę od króla, ale dla braku pieniędzy później dopiero wyliczyć się mającą na co wojsko „z wrodzonej miłości i chęci ku Rzeczypospolitej i spólnej ojezynie“ przystało\*).

Pod Grudziądzem z częścią tylko wojska wziętą z obozu pod Gniewem wykonał Konieczpolski przeprawę i tak się ustawił w ośm tysięcy między dwoma korytami Osy że tylko przez tę rzekę miał Gustawa Adolfa który we wszystkich brodach szanice posypał i jeszcze stanowisko mocne między bagnami zajął. Hetman liczył za mało wojska aby coś stanowczego rozpocząć i wzywał w pomoc szlachtę okoliczną, ale ta nawet

\*) *Pamiętniki o Konieczpolskich*: Assekuracja PP. Comissarzów do zapłaty wojsku naznaczonych, w Bydgoszczy w miesiącu czerwcu 1628 r.



zamek obsadzać nie miała ochoty i poleciwszy własne domy Opatrzności, na wszystkie strony pouciekała.

Padła wtedy trwoga i na Toruń: zaczęto naprawiać popsute wały i wojsko zbroić. Konięcpolskiego głównym celem było wzbraniać Szwedom przejścia przez Osę, ale przy małej rzece niełatwo cel taki osiągać. Udało się królowi szwedzkiemu most bez przeszkody wystawić i oddziałem swego wojska Pokrzywno (Engelsburg) osadzić. Stojące wojska naprzeciw siebie sięgały się działami i wysełały podjazdy między którymi przychodziło do drobnych utarczek. Tym czasem marszałek Wrangel cofnął się do Malborka a potem zaraz obległ Gniew. Poznał atoli że mógłby się na długie i może całkiem daremne obleżenie wystawić a zatem wkrótce odszedł ale Thurnowi powiodła się wyprawa po myśli: pozbijał on płyty i spuściwszy je Osę, płynął z wojskiem ku Nowemu Wiślu, dnia 14 września. Dragoni których Konięcpolski u brzegu na straży był zostawił, według swój powinności szli po tamie, ciągle strzelając ale że na rzeczce od Komorska nie zastali przewozu który mieszczanie nowscy powinni byli mieć zawsze przygotowany, przeto im się tam zatrzymać przyszło. Na załodze w Nowem stał Pilchowski z hajdukami, lecz ci krom dwudziestu, zamiast mury obsadzić uciekli z miasta. Spieszył w odsiecz rejment niemiecki Butlera, ale Szwedzi bramę wysadziwszy, wpadli w ulice, zabili Pilchowskiego i zrabowali mieszkańców. Zostawiona jednakże mała załoga przez Thurna, nie długo się przy Nowem trzymała bo wywabiona przez Polaków między zasadzki w polu, cała w niewolę wpadła.

O kilka dni przed straceniem Nowego Lanckoroński stojący pod Helą opanował okręt admirałski szwedzki, który na piasku blisko brzegu utknął. Kosztowało to wiele pracy bo dla zasłonięcia się od dział i przyjscia na strzał muskietowy, trzeba było Polakom sypać okopy a dla zbliżania większego co raz nowe, dopokąd się Szwedzi nie poddali. Było ich dwustu a dział mieli półczwarta funtowych trzydzieści sześć. Wiele znowu było trudu nim tę osadę okrętową i działa dało się na ląd sprowadzić, przy burzeniu się morza a w braku łodzi.

Gustaw Adolf wyruszył na koniec za Osę z pośród swego

warownego stanowiska między bagnami. Koniecpolski kazał się Budziszowskiemu z Kozakami ciągle przy nim wieszać i sam z częścią wojska tuż następował, ale pomimo twierdzenie że tylko boju pragnie, trzymając się swój kunktatorskiej strategii posłał spiesznie uboczem stu dragonów i rotę kozacką dla wzmocnienia załogi brodnickiej, licząc że tam powinna była już nadejść piechota niemiecka, którą król od Warszawy był wyprawił na Płockie. Gustaw Adolf stanąwszy u Brodnicy nie mógł myśleć o szturmie bo Koniecpolski następował a przeprawa za Drwęcę nie była przygotowana; lubo jak to mówią w kął nagnany, przecież bitwy stoczyć nie miał ochoty ale się okopami obwarował i most słać począł. Koniecpolski dla zasłonięcia Golubia i Torunia wziął się także do budowy mostu, tym czasem kazał się przepawić Suliszowskiemu aby dwieście muskietników łodziami do miasta wmycił, jednakże zdarzył przypadek że Szuliszowski wpadł na kilka kornetów jazdy szwedzkiej, która już sięgła była aż do Rypina i w boju poległ. Tym czasem załoga brodnicka złożona z czterystu Niemców i oddziału hajduków, której Czarniecki poddał nocą nieco strzeliwa, broniło się Szwedom mężnie a Koniecpolski trzymał ciągle żołnierza przy koniu, aby w razie większej potrzeby nieprzyjacielowi w szturmie przeszkodzić. Niezaniedbał też posłać załodze więcej jeszcze ludzi i kilka worów prochu, pewny że o straceniu Brodnicy ani mowy być nie może, kiedy jój dowódca La Montagne francuz przychodzi ze załogą dnia 5 października do obozu i oświadcza że przez układ ustąpił Szwedom miasta. Wzięto go zaraz pod sąd, winnym uznano i nazajutrz ścięto, aleć głowa jego nie nagrodziła wielkiej straty.

Szlachta okoliczna nie dała się na żaden sposób nakłonić do pospolitego, król świeżych wojsk nie dosełał, Koniecpolski zniewolony był swe siły rozdzielać na załogi po warownych miejscach, jak do Nowego Miasta, Lubawy i innych, przez co ciągle się stawał mniej sposobnym do stoczenia bitwy.

Po wzięciu Brodnicy Gustaw Adolf przyciśnięty głodem cofnął się i roztoczył swój obóz w ten sposób że prawe ramię oparł o Drwęcę, lewe o jezioro osterodzkie a w tyle miał lasy, bagna niedostępne i jeziora. Żołnierstwo głodem drę-

czono porzucało chorągwie, Niemcy najemni poczęli mu się burzyć. Wypocząwszy wojsku nieco, cofał się dalej i aż ku Elblągowi: wtedy napadł mu tylną straż Koniecpolski, dwieście pięćdziesiąt ludzi ubił, więcej zaś do niewoli zabrał i to z ich dowódcą pułkownikiem Baudisem w Polsce głośnym z tej przyczyny że będąc w służbie króla duńskiego, po wypędzeniu Duńczyków ze Szląska w Koźlu długo pozostał aż nareszcie puściwszy się w odwrocie przez Polskę a mianowicie na miasto Kościan i klasztor Paradyż, gdzie opata zrabował, uszedł do Marchii.

Gustaw Adolf straciwszy jeszcze swego ulubionego wodza i przyjaciela Thurna, na febrę płamistą w Brodnicy, kazał się wojsku rozłożyć koło Elbląga i w Prusach książęcych na zimowe leże a sam odpłynął z Piławy do Szwecyi.

U Brodnicy pozostawił Koniecpolski rotmistrza Stefana Czarnieckiego odznaczającego się w całej wojnie wielką przedsiębiorczością. Uczynił on z siebie tyle poświęcenia że przebrany kilka razy zakradł się do miasta, przejrzał warownie i wojsko nieprzyjacielskie a potem na 4 listopada w nocy z tyśiącem piechoty polskiej i niemieckiej oraz trzema chorągwiami wpadł przez Drwęcę na przedmieście murowane, trzy chorągwie Szwedom zabrał i bramę już wybijał, ale w tém chybił że za gorąco postępował i przed otrzymaniem posiłków, jego niemiecka piechota rozbiegła się po domach za rabunkiem przez co załoga szwedzka nabrawszy otuchy w zanku do którego się była schowała, wróciła do miasta, bój odważnie rozpoczęła i nade dniem wyparowała Polaków z przedmieścia.

Hetman Koniecpolski nastawszy dosyć długo pod Skarlinem przeniósł obóz pod Płowez. Chorągwie nieopłacone zaczęły się odgrażać że z pierwszym grudnia pójdą do domu. Koło 15 listopada zamiast pieniędzy przysłał Zygmunt z Warszawy manifest, że płaca nikomu nie przepadnie, byle tylko poczekał a rozejście się wojska byłoby zgubą Rzeczypospolitej. Tym czasem Koniecpolski powyznaczał leże zimowe w księstwie pruskim a sam odjechał przez Grudziądz do Torunia, dla porozumienia się z komisarzami, którzy mieli obliczać i płacić zasługi a następnie udał się do Polski za własnymi sprawami.

## VI.

Gustaw Adolf ląduje w ośm tysięcy ludzi pod Dyamentem, bierze Mitawę, Dorpat i staje się panem Inflant. Wojna podjazdowa dalej się ciągnie w Inflantach i na Litwie. Polacy niezważają na neutralność ketleroską i uwijają się po Kurlandii. Gosiewski bije Horna pod Trejdenem i przenosi obóz do Semgalii.

Zostawiliśmy w opowiadaniu wojny inflanckiej tak Szwedów jak Polaków przy zawarciu rozejmu i przy owój rozmowie między Gustawem Adolfem a Radziwiłłem w sierpniu r. 1622. Rozejm ten przedłużano jak wyżej opisane, nareszcie skończyło się przedłużenie i w czerwcu r. 1625 Gustaw Adolf wylądował z siedmdziesiąt sześciu statkami w ośm tysięcy ludzi pod Dyamentem z których w sierpniu wysłał pod Kokkenhusen tysiąc pięćset.

Król Zygmunt aby odsunąć od hetmaństwa wielkiego litewskiego, Krzystofa Radziwiłła hetmana polnego którego listy przejęte w Belgii świadczyły że obiecywał po śmierci Zygmunta popierać obór jednego z książąt orleańskich i który był żarliwym kalwinem, oddał buławę wielką po Chodkiewiczzu Lwowi Sapiesze, co równie jak Radziwiłł mógł o swym koszcie wojować a był bardziej i aż nadto już zasłużony u Rzeczypospolitej bo mu do ośmdziesięciu lat życia, nie wiele braknąć mogło. Zdziwiło wszystkich to wyniesienie kanclerza na hetmana jak dawniej Żółkiewskiego hetmana na kanclerza czego tylko sam Zygmunt III mógł się dopuścić. Lew Sapieha zdał był zrazu dowództwo na syna swego Jana Stanisława Sapiehę, marszałka wielkiego litewskiego który zastąpił Gustawowi Adolfovi w trzy tysiące wojska od Kokkenhusenu, ale zniewolony do odwrotu, zostawił bez zasłony i stracił to miasto. Zajęli Szwedzi także Ronneburg, Selburg, Neuenburg a nawet Dünaburg. Na końcu Gustaw Adolf nie tylko napadł i spustoszył Pozwol, ale bombardowaniem nakłonił do poddania się Birze, miasto żmudzkie a własność Krzystofa Radziwiłła. Od Birzow wkroczył do Semgalii i wziął szturmem Bowsk, lubo na uboczu od tego miasta odkomenderowany kapitan z oddziałem gwardii szwedzkiej, był pobity od husarzy polskich.

Mitawa poddała się znowu Szwedom bez oporu a wtedy zaczął Gustaw Adolf szukać pokoju i z Rigi wysłał do Polaków poselstwa lecz nie zbliżono się aż do umowy.

W środku sierpnia de la Gardie w cztery tysiące piechoty i tysiąc sto jazdy ukazał się pod Dorpatem. Zastał tam małą załogę z najemnego wojska, po części hajduków oraz mieszczan podzielonych na ćwierci i pod bronią a nawet tłące się szczątki przedmieść spalonych dla ułatwienia obrony. Obleżeni odważyli się na wycieczkę za bramy, lecz skończyli tylko na strzelaniu z ręcznej broni a w znacznej odległości. Dnia 18 sierpnia de la Gardie w listach przysłanych przez trębacza do starosty i do rady miejskiej żądał poddania się pod władzę króla szwedzkiego, ale nic nie wskórał. Cudskiem jeziorem (Peipus) a po tém rzeką Embachem nadeszły mu działa z miasta Narwy: usypał baterie i rozpoczął ogień. Z murów i wież dawano odpór także działami, wykonano nawet powtórna wycieczkę. Szwedzi pokopali rowy kolanekowate, podciągali się niemi, z ręcznej broni sięgali mieszczan a ogniem z baterii nadwerężyli mocno wieżę zwaną biskupią, zwalili zaś bramę zwaną niemiecką. Ucierpiały ulice, przy rynku pospadały wszystkie dachy że już nikt w domach nie mieszkał. Szturm gwałtownie od Szwedów przypuszczony odparli szczęśliwie żołnierze, ale przystąpiono do rady czy można z orężem w ręku ocalić miasto? Putkammer namiestnik nieobecnego starosty\*), Frideryk Dönhof dowódca wojska, ksiądz Szymon Heim wicerektor jezuicki, ksiądz Warpurch proboszcz farny, szlachta inflancka będąca w mieście i rada miejska zważając na mury częścią wywalone a częścią znacznie podziurawione i brak środków do naprawy, zgodzili się żeby wejść w układy, ale tymczasem walczyć dla wyjednanja korzystniejszych warunków. Za rozpoczęciem silniejszej kanonady wyprawiono do obozu szwedzkiego delegowanych rajców, dano i wzięto zakładników a na koniec otworzono bramę pod temi warunkami: iż załodze i komu się podoba wolno z bronią i rzeczami swemi odejść, jezuici nic z kościoła swego zabierać nie mogą a król szwedzki zachowa w mocy

---

\*) Starostą Dorpatu był wtedy Magnus Ernest Dönhof znakomity żołnierz i dworak wysoko ceniony od Zygmunta III.

przywileje miasta. Za przykładem głównego miasta poddały się wszystkie zamki okręgu, to jest dawniej dyecezyi dorpatskiej.

Po nowym roku 1626 a mianowicie 7 stycznia przyszło do spotkania pod wsią Walmojsą (Wallhof\*) w Kurlandii między Gustawem Adolfem a Lwem Sapiehą który chciał syna swego poprawić w dowództwie. Wojsko jego składało się z oddziału Kozaków, dwóch regimentów rajtarskich, piętnastu rot huzarskich, sześć chorągwi Niemców pieszych i trzy-nastu chorągwi hajduków, w ogóle z dwóch tysięcy jazdy i tysiąca piechoty. Polacy stracili tam podobno do sześćset ludzi, cztery działa, chorągwie i kotły hetmańskie, słowem byli na głowę pobici. Po tém zwycięstwie Gustaw Adolf pan zupełny Inflant odjechał do Szwecyi, sposobił się pół roku na ową już opisaną wyprawę pruską aż nareszcie wylądował do Piławy: wojsko zaś jego inflanckie obozowało pod Bowskiem.

De la Gardie pod czas całego gotowania wyprawy do Prus zmyślał w Inflantach skłonność do pokoju i zawarł naprzód rozejm a potem cofnął się z Kurlandii za Dźwinę. Rozejmem tym Litwa na koronę zwała całą ciężar wojny, z téj przyczyny bardzo téż na niego powstawano. Gdy nareszcie upłynął posuwali się Litwini ku Inflantom i bez wystrzału prawie, poobejmowali zamki Perrsonn, Söswegen, Lemburg i Kreutzburg, za co szwedcy dowódcy załog byli w Ridze sądzeni i karani.

Dnia 22 wrzeźnia kilka chorągwi polskich napadło niespodzianie warownią przy Nowym młynie w pobliżu Rigi a ważną że przecinała drogę z tego miasta do Dorpatu. Lubo im się po myśli nie wiodła wyprawa przecież nachwyтали wiele bydła. Wynagrodzili to sobie jednakże Szwedzi pod Kokkenhusenem gdzie zrąbawszy trzystu hajduków, zabrali znaczną liczbę polskich wozów wojennych.

Wylądował około tego czasu Gustaw Horn pod Rewlem z dwoma tysiącami świeżych Finlandów i spieszył ku Ridze, gdzie wojska polskie co dzień więcej nabierały siły. Na drodze zastąpił mu oddział złożony z dwóch rot husarskich,

---

\*) Walmojsą nazywa Piasecki a Wallhofem zowią zwykle pisarze szwedcy.

dwóch kozackich i jednej chorągwi hajduków. Za mała to jednak była siła i widząc że zwycięstwa nie odniesie, usunęła się wcześniej. W tymże samym czasie niedaleko od Kokkenhusenu nad Dźwiną, napadli Szwedzi polski oddział i rozegnali.

Lew Sapieha wysłał pułkownika Korffa do de la Gardiego o umówienie rozejmu na trzy tygodnie, w którym to czasie zjechałoby się pełnomocni dla zawarcia rozejmu kilkoletniego między Litwą a Szwecją. De la Gardie chciał się wdawać w ugodę tylko z całą Rzeczpospolitą, a nawet w samym ciągu rokowań, kroków wojennych nie zawieszać. Mimo to przyszło do rozejmu trzytygodniowego a pełnomocnicy tak polscy jak litewscy mieli się zjechać ze szwedzkimi dnia 16 października w Selburgu. Stawił się tam i sam tylko de la Gardie, komisarze zaś jednej i drugiej strony przez posłańców porozumiewali się z namiotów naprzeciw siebie rozbitych, a w końcu przyszło do rozmowy. Szwedzi kładli warunki aby Zygmunt zrzekł się wszelkich praw do Szwecyi za siebie i swych następców, aby Gustawowi Adolfowi zostawił wszystkie kraje w ciągu toczącej się wojny na Polsce zdobyte, aby zapłacił koszta wojenne a nie wspierał ani wojskiem ani pieniędzmi cesarza i króla hiszpańskiego, w ich zamiarach przeciw państwom protestanckim w Niemczech. Szwedzkie warunki zdawały się dziwnymi Polakom i wystąpili ze swemi: żeby Gustaw Adolf oddał Szwecją Zygmuntowi natychmiast i to ze wszelkimi korzyściami które z panowania osiągnął a nawet mógłby był osiągnąć, żeby wrócił koszta wojenne, był wasalem z księstwa södermanlandzkiego i jako lennik zbuntowany czynił pokorę. Szwedzi huknęli śmiechem. Rzecz naturalna że się rozjechało z niczem.

Po rozpoczęciu na nowo kroków wojennych szczęście sprzyjało Polakom, opanowali dwór Suntzel przez kapitulacją, spalili Lemburg i zaczęli oblegać Birze w Litwie, lecz w dwukrotnym silnym szturmie byli odparci. Szwedzki zaś pułkownik Asserssohn wypadł z Kokkenhusenu, spalił miasteczko litewskie Rankuszki \*) i narabował wiele dworów szlacheckich w okolicy.

Tym czasem marszałek polny Gustaw Horn ścigał szwe-

\*) Kelch w *Reichsändische Historia* nazywa *Ranischet*.

dzkie oddziały pod Wolimirz i myślał stoczyć walną bitwę. Nim się atoli to wojsko zebrało, przypadł na czele Litwinów Aleksander Gosiewski pod ów czas referendarz litewski i rozpoczął walkę ale bez skutku a nawet ze znaczną szkodą po swój stronie. Wkrótce potem a mianowicie 8 grudnia pod Rigą zabrali Szwedzi dwie chorągwie husarskie a pod Treydenem około tego czasu jedną rajtarów tak w pień wyrąbali że tylko pięciu ludzi przy życiu zostało. Zakończyli zaś rok napadem na oddział w dniu 27 grudnia we dworze sekkelerskim gdzie stu dwudziestu Polaków trupem położyli a trzydziestu żywcem wzięli\*).

Początek roku 1627 pokazują wypadki inflanckie jako korzystny dla oręża polskiego. Szwedzi oddali Krzysztofowi Radziwiłłowi zamek birzeński i bez zatargów przystali na rozejm do 1 czerwca. W tydzień po upłynionym rozejmie Gosiewski zdobył zamek selburgski. Ale Szwedom zaczęły przybywać posiłki: pułkownik de la Barre przyprowadził tysiąc pięćset jazdy, polny marszałek Horn który zimę spędził we Finlandii wrócił ze świeżą piechotą w tym kraju utworzoną a na koniec na dziewięciu statkach holenderskich przyplęły do Rigi ze Stockholmu najemne oddziały szkockie i niemieckie.

Fryderyk Kettler poszedł za przykładem kurfirsta brandenburskiego i zobowiązał się Szwedom do neutralności, wojska atoli polskie uwijały się po Kurlandii bez zważania na tę kettlerowską neutralność. De la Gardie z obozu swego pod Lenwarden w Inflantach, wysłał ciągle oddziały przeciw Polakom do Kurlandii, a szlachta kurlandzka ruszała się po większej części przeciw niemu a za Polakami stronę brała.

W spotkaniu dnia 29 lipca oddział szwedzki ze sześciu kompanii rajtarów a trzech kompanii dragonów poraził jedenaście rot polskich i wziął do niewoli kilku ze starszyny. Lew Sapicha miał wezwać de la Gardiego przez przysłanego trębacza do boju a spaliwszy swój obóz udać się pod Selburg. De la Gardie zaczął przeprawę przez Dźwinę a lubo mu prze-

---

\*) Tu te wypadki opowiadają się niejako za nadto ze stanowiska szwedzkiego, ale źródła polskie o nich milczą, więc dopokąd inaczej się nie wykryje trzeba i na tym zaprzestawać.



szkadzał pułkownik Korff pod Kokkenhusenem, przecież go odpłoszył i ku Selburgowi pociągnął. Sapięha kazał Selburg zapalić i ruszył wojsko. Szwed Asserssohn napadł w nocy ze załogą kokkenhuską na okopy polskie pod Ewesem, położył trupem do trzystu Niemców polskich wraz z ich kapitanem Zolderbachem, wielu na wodę nagnał tak że się potopili a około stu żywcem schwytał.

Miesiąc wrzesień obudwu stronom przyniósł i stratę i korzyść, bo Polacy wzięli szturmem Dalen a Szwedzi także szturmem Dynaburg.

Polacy nie byli bez porozumienia z niektórymi mieszczanami rigskimi, jakoż 8 października ukazało się tysiąc jazdy polskiej z trzema chorągwiami muskietników Niemców pod strzelnicą, gdzie przyszło do spotkania ze Szwedami ale bez wielkiej straty po obudwu stronach.

W końcu stycznia 1628 r. Gosiewski potykał się z Hornem niedaleko Trejdeny. Służyło mu szczęście, położył do pięciuset Szwedów na placu a niedobitkom pod sam rzeczony zamek na karkach jechał. Założywszy zaś obóz pod Kircholmem zaczął wyselaniami podjazdami szkodzić niezmiernie Szwedom, bo ich aż pod Parnawę niepokoił. Wtedy marszałek Horn ruszył się z większem wojskiem na płoszenie tych podjazdów i naprzód poraził Korffa pod Erlą; w okręgu wendeńskim napadł pułkownika Snarskiego i z czterystu ludźmi do niewoli zabrał, na koniec uderzył na Lackiego także pułkownika pod Lemsalem gdzie była walka tak krwawa że Lacki z dwustu pięćdziesiąt żołnierzami poległ a mało tylko piechoty z pięciu rotami jazdy, uszło z pola.

Trupy polskie jak szwedzkie zarażały powietrze tygodniami, bo strony walczące były tak na siebie zawzięte że jedna drugiej na pobojowisku zatrzymanem nie dozwalała grzebania, czego dawniej za wezwaniem przez trębacza, nigdy nie odmawiano. Przeminęła jednakże naprzód u Polaków zawziętość i pochowali wszędzie Szwedów.

Z pod Kircholmu przeniósł Gosiewski obóz do Semgalii pod Bowsk a po dosyć długiem obleżeniu oddała mu ten zamek załoga szwedzka.

Ku końcowi lata Gustaw Adolf odesłał de la Gardiego do Szwecyi a naczelne dowództwo w Inflantach zlecił Gusta-

wowi Hornowi, który wzmocniony znacznemi świeżemi wojskami i jezdniemi i pieszemi postanowił wstępnym bojem wkroczyć na Litwę i prawie całą szwedzką siłę zgromadził w tym celu pod Lenwardem. Atoli ksiązę kurlandzki Fryderyk, który się ze Szwedami o neutralność ułożył, widział że w tój wojnie większe prawie straty ponosi niż strony wojujące, bo obie dwie do jego kraju wchodzą, jakby do obcego i na jego polach sił swoich doświadczają, wystąpił jako pośrednik i przywiódł do skutku rozejm od 24 grudnia na trzy miesiące, który jednakże przedłużono do 1 sierpnia.

## VII.

Na sejmie zgodzono się że trzeba dalej wojnę prowadzić. Wrangel odnosi zwycięstwo nad Stanisławem Potockim pod Górzniem, kusi się o wzięcie Torunia, ale napróżno. Austriackie wojska przybywają w pomoc Polakom i łączą się z nimi pod Grudziądem. Gustaw z Wranglem prowadzi swoich ku Królewcowi. Bitwa sztumska (1629). Nieustanne utarczki z Szwedami. Rozejm sześćioletni od 1629 do 1635. Gustawowi Adolfowi przyznany tytuł króla szwedzkiego, z dodaniem protestacyi Zygmunta. Gustaw Adolf idzie do Niemiec i orężem podnosi stronnictwo protestanckie.

Wojna w Inflantach była tylko odnogą głównej wojny szwedzkiej pod ów czas w Prusach wiedzionój. Owi posłowie helendrzy którzy jako pośrednicy zajrzeli do obozu króla szwedzkiego, do obozu Koniecpolskiego, do Gdańska, a potém udali się do Warszawy, nic nie sprawiwszy odjechali do domu. Wtedy dopiero Fryderyk Kettler i kurfirst brandenburski przez wzgląd na cierpienia swych posiadłości okazali się gorliwsiymi pośrednikami. Na ostatnim sejmie w Warszawie także na wojnę wyrzekano i zamianowano komisarzami da układów ze Szwecyą Melchiora Weihera wojewodę chełmińskiego, Jana Łowickiego kasztelana łęczyckiego, Jakóba Sobieskiego pod ów czas krajczego koronnego, Stanisława Sapiełę starostę rigskiego, Dönhofa starostę dorpatskiego. Zniżono o tyle roszczenie że Gustawa Adolfa już nie zwano księciem sudermańskim (södermanlandzkim) ale królem szwedzkim, lubo Zygmunt zastrzegł, że to prawu jego do Szwecyi bynajmniój uwłaczać nie ma. Gustaw Adolf nakłaniał się równie do pokoju, jak do długiego rozejmu i przy wyjeździe do Szwecyi zdał całą sprawę na kanclerza Oxenstjernę który

znosił się tylko z posłami kurfirsta a ci dopiero z Polakami. Zjechało się znowu w Honigfelde, ale Oxenstjerna nie był jeszcze zadowolony nazywaniem Gustawa Adolfa królem szwedzkim, bo w jego tytule nie znalazł wszystkich słów które według jego zdania być były winne; nie podobało mu się że zastrzeżenie o prawach Zygmunta do Szwecyi stało na przodzie zamiast w końcu pełnomocnictwa. Oświadczył zaś że nigdy się tego nie dopuści aby miał przyznawać tytuł króla szwedzkiego Zygmuntovi i to wszystko stało mu niby na zawadzie do pokoju ale nie przeszkadzało do rozejmu a chciał go mieć w mocy natychmiast to jest od dnia 20 listopada 1628 roku do dnia 1 czerwca według starego kalendarza roku następnego.

Pełnomocnicy polscy zapytali się króla, lecz otrzymali polecenie aby zawiesili układy bo się sejm walny wkrótce zbierze i w tym względzie postanowi.

Na sejmie zwołanym zgodzono się że trzeba dalej wojnę prowadzić, uchwalono na wsie i na miasta, podymne; spór zaś ważny wytoczył się o handel. W ciągu bowiem wojny, zboże, konopie, len i wszelkie płody gospodarskie wychodziły z Litwy nie portami kurlandzkimi ani inflanckimi; niewolno ich było inaczej wypuszczać za granicę jak przez Gdańsk. Osłabiło to niezmiernie ruch i zatamowały się wszystkie kanały dochodów tak dla kupca jak szlachcica, co zarazem dotknęło wszystkie klasy mieszkańców. Litwini zaczęli się natarczywie domagać utworzenia związków z portami kurlandzkimi i inflanckimi a Polacy powstawali, że to byłoby wyraźnem wspieraniem nieprzyjaciela. Przyszło do tego że Litwa zaczęła grozić iż jej przyjdzie całkiem z Koroną zerwać i na koniec trzeba było ustąpić jej naleganiu.

Tym czasem w Prusach marszałek polny Wrangel korzystając z oddalenia się Konięcpolskiego, ściągnął z różnych załóg do pół osma tysiąca wojska pod Ostrorodem i przez Lubawę i Licbark (Lautenburg) poszedł pod miasteczko Gorzno gdzie zastał Stanisława Potockiego pod ów czas już kasztelana kamienieckiego\*) w cztery tysiące, pomiędzy któ-

\*) W Niesieckim zamieszczony wtedy jako kasztelan kamieniecki Michał Stanisławski, ale oczywiście mylnie.

remi było tylko do sześćset piechoty. Przyszło do boju 12 lutego Polacy ufni w swe kopije nacierali odważnie i żwawo, ale w końcu zrazili się niezmiernie ogniem działowym i dali powód całej jeździe do ucieczki. Piechota tak niemiecka jak węgierska w liczbie pięciuset ludzi, zostawiona sama na polowisku poddała się Szwedom bez walki. W pogoni naginęło niemało jazdy, dosyć że Szwedzi mieli pobić do dwóch tysięcy, zabrać tysiąc z czterema działami a stracić tylko czterdziestu sześciu ludzi, co przy tak ogólnej ucieczce, snadno prawdziwem być może.

Po téj wygranej Wrangel zmienił załogę w Brodnicy zaopatrzył ją w żywność, ruszył ku Kowalewu, gdzie zostawił swoje tabory pod zasłoną czterystu muskietników.

Dnia 16 lutego wieszał oprawca w Toruniu za miastem złodzieja Szwedką zwanego i rzeczywistego Szweda. Stojąc przy tém dziele na drabi, krzyknął że widzi wielkie wojsko i trzeba do miasta uciekać. Popłoch ogarnął zgromadzoną cizbę i zaraz na przedmieściu zaroił się mężczyźni i kobiety, dorośli i chłopcy a wszystko wystrachane, wszystko z okrzykiem „uciekajcie!“ i kto nie zdążył do miasta, ten pędził po lodzie do zamku dybowskiego.

Torunianie już przed rokiem wyporządzili byli swe warownie a nawet nowe pozakładali i mieli swego pułkownika z trzystu żołnierzami; do tego jakby przewidując zamiary Szwedów, przybył tam był niedawno pułkownik Gerrhard Dönhof i objął komendę miasta. Za zbliżeniem się atoli Szwedów nie poszło wszystko według jego planu. Może być snadno iż liczba obrońców nie była wystarczająca na dobre obsadzenie, pewniejsza atoli że wpłynął na nich ów popłoch od szubienicy: dosyć że uciekli do miasta zostawiwszy nieprzyjacielowi sześć dział żelaznych i podpaliwszy przedmieście, czém zrzadzili szkody w domach, ogrodach i towarach na ogromną pod ów czas sumę, bo wynoszącą do pięciu milionów ówczesnych pruskich złotych.

Wrangel stanąwszy u murów posłał wezwanie o poddanie się a nieczekając odpowiedzi przysadził petardę do bramy św. Katarzyny ale petarda pękła bez skutku. U chełmińskiej bramy powiedło mu się lepiej z drugą petardą i trzydziestu Finlandów już wpadło w tak zwany rondel, to jest miejsce

okrągłe i dosyć przestworne między pierwszemi a drugimi wrotniami bramy podwójnej, lecz odpłoszyli ich mieszczanie granatami i ogniem ręcznej strzelby.

Przestał Wrangel nakoniec kusić się o miasto, ale zażądał sto tysięcy talarów grożąc, że inaczej popali resztę przedmieść i wsie miejskie. Lubo mu nie dane, odszedł dnia trzeciego i na przedmieściach w istocie kazał ogień pozakładać.

W nowy okres przechodziła wojna szwedzka: dom austriacki ciągle obiecywał wesprzeć Zygmunta wojskami. W narodzie polskim tak przeważała niechęć ku Austriakom że aż o ich pomocy słuchać nie chciano i dla tego owe pierwsze posiłki pod księciem holsztyńskim, tylko za zwykły najemny pułk udano. W końcu jednakże pragnienie pokoju przemogło i Zygmunt wyjednał na sejmie zezwolenie na przyjęcie posiłków cesarskich. Austriacy w ową chwilę doszli też większej potęgi jak im się na nią zanosilo. Nietylko stłumili powstania na Węgrzech i Czechach ale gromiąc protestanckich niemieckich książąt, dotarli z orężem w rękę aż do morza baltickiego i do zaciętej owę nieprzyjaciółki Danii, za którą stała jakby w odwodzie sprzymierzona wtedy z nią Szwecya. W tym celu mieli Austriacy zamiar utworzyć flotę i przydatną im była przyjaźń z Polską. Zygmunt swoje dziewięć okrętów posłał zaraz cesarzowi do Wismaru co król duński poczytał za złe Gdańszczanom, chociaż oni byli dalecy od tój sprawy i zabierał im okręty w Sundzie. Wojska austriackie wkroczyły były na Pomorze i zajęły już okręg lauenburgski. Janusz Zbarawski kasztelan krakowski miał je w podejrzeniu, iż myślą się o Gdańsk pokusić. Sam król niebardzo im pod tym względem ufał i obadwa napominali to miasto żeby się na baczności miało. Uczyły bowiem dawniejsze dzieje, że cesarze mieli się za zwierzchników zakonu krzyżackiego i Prusy jako kraj pokrzyżacki uważali za utraconą cesarską prowincyę owego zaś czasu Gdańsk mógł im się wybornie przydać w wojnie.

Po sejmie jednakże warszawskim przystąpiono do układu z Austriakami a za ugodzeniem się na wypłatę w gotowiznie pułkownik austriacki Arnheim na początku maja (r. 1629) stanął w Hammersteinie w dziesięć tysięcy wojska i ze stó-

owną artilerią, gdzie go uroczyście witali komisarze polscy. Było to w czasie rozejmu od 18 marca do 10 czerwca między Polakami a Szwedami umówionego. Kiedy rozejm upływał, wojska austriackie złączyły się z polskimi poniżej Grudziądza na lewym brzegu Wisły. Tymczasem król szwedzki ostatniego maja ze świeżem wojskiem wysiadł na ląd w Piławie i spieszył pod Malborg gdzie wybudował most przez Wisłę. Wrangel z drugą połową wojska zasłaniał wstęp do Prus książęcych między Prabutami a Kwidzynem. Niedługo jednakże Gustaw Adolf powziąwszy przekonanie że Polacy o odebranie Tczewa kusić się nie będą, przeszedł ze swemi wojskami ku Wranglowi, połączył się z nim i całą swą potęgę prowadził ku Królewcowi, oczywiście w celu otworzenia sobie komunikacyi aż do Inflant i połączenia dwóch teatrów wojny w jeden, co mu na przypadek utracenia Piławy, koniecznie było potrzebnem.

Za Trzcianą Kozacy zaczepili Szwedów ale odparci, poszli w ucieczkę. Na jazdę ścigającą za nimi uderzyli Austriacy. Wtedy obrócili się Kozacy i parli nieprzyjaciela ku Straszewu. Nareszcie Polacy i Austriacy jechali na karku Szwedom aż pod sam Sztum. Piechota w téj walce po żadnej stronie udziału nie miała, bo to było spotkanie straży tylnéj szwedzkiej ze strażą przednią polską. Zabitych Szwedów podawano na pięćset, stu zabrano do niewoli i zdobyto dziesięć dział skórzanych. Polaków i Austriaków mało legło, ale rannych i koni wystrzelanych wiele liczyli. Odbyła się walka 27 czerwca (1629 r.) od południa do wieczora a zakończyła się na polach nowowiejskich. Nasi zowią ją bitwą sztumską albo téż pod Trzcianą.

Jeden Austriak w tym boju schwytał już za ramię Gustawa Adolfa ale nadbiegł Szwed Erich Soop i ubiwszy z pistoletu tego Austriaka, obronił swego króla\*).

W siedemnaście tysięcy wojska Gustaw Adolf usadowił się pod Malborgiem na tém samym miejscu gdzie stał dawniej ale choroba zaraźliwa rozrywała mu bardzo szeregi. Polacy zaś i Austriacy zajęli stanowisko w pobliżu i dawali zaczepki w celu stoczenia walnej bitwy; Szwedom udało się napaść

\* ) Geijer w historii Szwecyi.

oddział polski zostający pod dowództwem Mozajskiego ale ważniejszą było rzeczą dla nich, zwłaszcza że im brak żywności dokuczał, zabranie sześćdziesięciu wozów z mąką, krupami i tym podobnemi dostawami pod mocną zasłoną gdańskiego żołnierza do obozu polskiego prowadzonych.

Dowódca austriacki Arnheim dnia 12 lipca<sup>4</sup> obsadził u Białej góry baterią i strzelał do szwedzkich okopów założonych na tak zwaną wąławską szpicę przy rozchodzeniu się Wisły z Nogatem. Wsadził na płyty pięćset ludzi i chciał z nich szturm wykonać. Nie poszło mu po myśli, bo wojsko z dwoma płytami Szwedzi schwytali a drugie ledwie uciekły i rzecz skończyła się na tém że Arnheim od ognia działowego prawie drzeń wojska austriackiego stracił. Polakom w ogóle niepodobało się jego całe postępowanie a popadł w podejrzenie, nietylko że poduszczał Niemców polskiej służby aby się o żołąd dopominali, ale że jednego radcę brandenburskiego przy sobie na to tylko chował, żeby za jego, oraz kurfirsta pośrednictwem o wszystkim co się u Polaków działo, Gustawa Adolfa zawiadomiał. Jakkolwiek bądź, za staraniem króla który z królewiczami Władysławem i Janem Kazimierzem, niedawno zjechał był z Warszawy do obozu pod Malborgiem, wódz cesarski Wallenstein przysłał w miejsce Arnheima, księcia sasko-lauenburskiego Henryka Juliusza. Na burzenie się wojska a zwłaszcza austriackiego trudno było wymyślić sposób, bo król przyjechał tylko z obietnicami ale bez pieniędzy. Któregoż wreszcie państwa skarb był pod ów czas w stanie tak zadostyc uczynić wojsku, aby buntów nie wszczynało? Podobno nigdzie w Europie.

Szwedzkie siły wzmocniły się czterema pułkami nowo najętego żołnierza w Szkocyi, Anglii i Niemczech, z którymi wysiadł na ląd w Piławie Jakob de la Gardie i zaraz pod Malborg ściągnął. Zatrwożyło to Polaków i utwierdzili lepiej swój obóz a co znowu skłoniło Szwedów do usypania nowych jeszcze wałów. Nim je atoli zdążyli osadzić działami, już Polacy szli do szturm. W cztery tysiące wzięli je snadno ale gdy cała szwedzka wystąpiła siła, opuścić byli zniewoleni.

Za środkiem sierpnia z rozkazu Koniecpolskiego ruszył oddział na Żoławę elbląską i zrazu dobrze mu się powodziło, lecz gdy porozsypywane tam oddziały szwedzkie zebrały się

we wojsko, nie mógł liczyć na zwycięstwo i spiesznie do obozu pod Malborg wrócił. Dnia 29 za królem i królewiczami którzy odjechali do Warszawy, ruszył już dobrze od głodu dręczony obóz polski i przeniósł się pod Grudziądz.

Strona protestancka w Niemczech od cesarza coraz bardziej gnębiona, pragnęła gorąco Gustawa Adolfa ze Szwedami na swe czoło. Francya lubo z protestantami niemieckimi niezwiązana, ale od wieków cesarzowi i Hiszpanii nieprzyjazna, wreszcie z wojny domowej w Niemczech zysków wyglądająca, była także bardzo za ściąganiem wybornego wojska szwedzkiego do Niemiec a więc za pokojem w Polsce. Już od Lipca (r. 1629) uwijał się między królem polskim a szwedzkim poseł francuzki baron Hercules Charnassé i komisarzy polskich od sejmu do układu wyznaczonych Zadzika, Wiesiołowskiego, Sobieskiego, Ernesta Dönhofa i Jerzego Ossolińskiego ściągnął na rozhowor u Malberga między obudwu obozami z Oxenstjerną, Wranglem i pułkownikiem Janem Banerem. Pierwszym krokiem porozumienia się był rozejm na dni trzydzieści. Austriacy przebywali w obozie wojsk szwedzkich po większej części z Niemców złożonych, przedawali im żywność a zwłaszcza paszę, wreszcie przynieśli od nich do obozu polskiego zarazę: że zaś był i u Polaków niedostatek żywności i paszy, choroba wzmagala się znacznie: więc nietylko pacholek ale towarzyszy a nawet pan znakomity z głodu porzucał chorągiew, przez co osłabło wojsko a ziemie pruskie zapełniały się włóczęgami i rozbójnikami.

W ciągu rokowań między komisarzami, Szwedzi domagali się aby im zostawiono najważniejsze punkta strategiczne przez nich zdobyte, oraz wynagrodzono koszta wojenne. Polacy o pokoju pod podobnemi warunkami ani słuchać nie chcieli. Wkrótce za posłem francuzkim równie jak on, od Piławy i od Szwedów ukazał się u Polaków poseł angielski Tomasz Roe a połączywszy z nim swe usiłowania oraz z posłem kurfirsta brandenburgskiego sprowadził komisarzy obudwu stron wojujących na układy pod Altmarkt w pobliżu Sztumu, gdzie przywiódł do skutku sześćioletni rozejm a z liczeniem go od chwili zawarcia w dniu 26 września 1629 do 11. lipca 1635 r. pod warunkami: że Szwedzi zatrzymają w Inflantach wszystko co zajęli; w Prusach zaś Braunsberg, Tolkmitt, Elbląg



z brzegami morza Świeżego błotnego (Hafu) i Piławę z kawałkiem Nerungi; Malborg zaś, Sztum, Głowę i całą wielką Żoławę ma trzymać kurfirst w tak zwanym sekwestrze, pod warunkiem że gdyby nie przyszło do traktatu pokoju, to w miesiąc po upływie rozejmu odda wszystko królowi szwedzkiemu. Żadnej stronie do twierdz i zamków niewolno więcej dosłać wojska. Religia tak katolicka jak ewangelicka w tym stanie jak są, mają być zostawione; handel pod żadnym pozorem nie może być tamowany. Zastrzeżono na koniec, że w ciągu pięciu miesięcy mogą przystąpić do tego rozejmu po stronie Polski cesarz, król hiszpański, Niderlandy hiszpańskie i kurfirst bawarski; po stronie zaś Szwecyi król duński, stany zjednoczone niderlandzkie, książę siedmiogrodzki. Wyrzeczono więc tym warunkiem jak najwyraźniej, że Polska należy do stronnictwa katolickiego w ogólnej (trzydziestoletniej) wojnie europejskiej lubo ją toczy nie w Niemczech, lecz na własnej ziemi. I rzeczywiście w państwach chrześcijańskich wszystkich była polityka tylko religijna a Siedmiogród stał się niejako ogniwem wiążącym nawet mahometańską Turcyą z protestantami przeciw cesarzowi. Anglia stała niby obojętna ale oczywiście ze sympatiami dla protestantów.

Wciągnięcie Polski w obmierzłą politykę religijną przez Zygmunta i jezuitów, zbiło ją z jej właściwego toru wolności obywatelskiej na której przez jednoczenie z sąsiednimi krajami rosła i odtąd już się zaczęło rozpadanie jej krajów.

Kiedy treść rozejmu stała się głośną, powstały w Polsce przeciw niemu zarzuty. Była wielka wrzawa i na zwołanym na 13 listopada sejmie który się spieszenie toczył i z pewnym strachem wśród przyciśniętej morową zarazą a pogrzebami tylko i żałobnymi nabożeństwami zajętej Warszawy. Kanclerz Zadzik odwołał się na obyczaj rzymski i oświadczył że jeżeli da się udowodnić iż są sposoby do dalszego prowadzenia wojny, to żąda aby go wraz z drugimi komisarzami wydano królowi szwedzkiemu a wojnę zaczęto. W końcu nastąpiło potwierdzenie rozejmu przez króla i sejm w którym Gustawowi Adolfowi już dawano tytuł króla szwedzkiego, ale z przytoczeniem protestacyi Zygmunta, że to praw jego do korony szwedzkiej nadwierać nie ma.

Z wojną nie ustały jednakże kłopoty bo nietylko swoim

ale i Austriakom którzy prawdę mówiąc niewiele co pomogli, a z kraju bez zapłaty wyjść nie chcieli, trzeba było żołd obmyślać; Wallenstein sam chciwiec, rozumiał chciwość wojska i o pieniądze dla niego nasełał do Polski listy a zapomniawszy że Lisowczykowie samem przejściem, Wiedeń od Bethlen Gabora obronili, że bitwę pod Pragą na Białogórze rozstrzygli, że jego nawet pięć tysięcy Kozaków w r. 1625 wspierało, wyrzucał Polsce że tylko orężowi austriackiemu winna swe ocalenie. Była to kara dla narodu polskiego, że się dał zaślepić jezuitom i Zygmunтови a obyczajem niemieckim, wbrew swojej zasadzie narodowej, zamieszawszy do polityki religią, bił z Niemcami narzucającemi od wieków na wschodzie Europy wszystkim ludom jarzmo niewoli, przeciw Węgrom i Czechom co się z tego jarzma zrzucali.

Gustaw Adolf który poszedł zaraz do Niemiec i orężem podniósł stronnictwo protestanckie, stał się groźnym na północy Europy, a Polsce więcej i to robiło kłopotu że zaczął się porozumiewać i w traktaty wdawać z Kozakami. Wystraszony Zygmunt prosił Anglii i Francyi przez poselstwo aby się starały wyjednać pokój ze Szwecyą. Do tego wszystkiego upływał piętnastoletni rozejm z Moskwą, która powoli odzyskawszy siły, zaczęła się zbroić a nie przeciw komu innemu tylko przeciw Polsce.

## VIII,

Starcia religijne ruskie. Rudzki metropolita unicki. Teofanes patriarcha jerozolimski wyświęca Joba Boreckiego na metropolitę. Dwoch więc metropolitów nurtuje między unitami i nieunitami. Wpływ Boreckiego przeważa. Jozafat Kunczewicz arcybiskup połocki zieżdża do Witepska i stara się o umocnienie władzy papieskiej. Schizmatycy go zabijają, archidiakona i sługi jego. Gustaw Adolf i Bethlen Gabor-z Siedmiogrodu szerzą nienawiść między Rusinami. Powstanie kozackie na Ukrainie Koniecpolski bierze szturmem obóz kozacki pod Perejasławiem. Stefan Chmielecki bije Tatarów pod Białocerkwią, powtórnie pod Monasterzyskami i Bursztynowem. Zygmunt III umiera 30 kwietnia 1632.

Opowiadając o wojnie szwedzkiej dla nieprzerywania wątka pominęliśmy opisy innych spólczesnych wypadków a naprzód nie spomniono o starciach religijnych ruskich, które później staną się ważnemi i dla tego już teraz na wzmiankę, choć krótką zasługują.

Unia kościelna w ciągu lat trzydziestu ustalała się coraz bardziej. Od śmierci książąt Ostrogskich Konstantina Wasila wojewody kijowskiego i syna jego Janusza kasztelana krakowskiego nie miała przeciwnika między Rusinami znakomitemi urodzeniem, ale jój nienawdził potężny Konasewicz Sahajdaczny i to nie sam lecz z całą kozacczyną co Polskę dzielnie pod ów czas ratowała swą szablą z ciężkich kłopotów. Do drażnienia przyczyniały się niezmiernie podatki: nie dosyć że je ruski duchowny płacił ale nie jednej doznał przykrości od Żydów, co je przed uiszczeniem zakupywali od starostów. Król, jezuita i w ogóle apostołowie władzy rzymskiej w Polsce uznali że dokonanie unii zupełnej najspodziej się uda samym uniatom i z téj to przyczyny Józef Welamin Rudzki odbywszy nauki w Rzymie nie łacińskim lecz uniackim został księdzem i na metropolitę ruskiego wyszedł. Metropolici uniacy dla bezpieczeństwa przenieśli swą stolicę z Kijowa do Wilna, a gdy Kozacy nie uznawali ich władzy, zjechał do Kijowa Teofanes patriarcha jerozolimski i wyświęcił kilku duchownych na biskupów a Joba Boreckiego na metropolitę. Dwóch tedy metropolitów nurtowało pomiędzy unitami i nieunitami aż wpływ Boreckiego zaczął przeważać i we Witepsku który unią był przyjął; Jozafat Kunczewicz arcybiskup połocki zjechał do Witepska ze zamiarem umocnienia go w uległości dla władzy papieżkiej a przy tém kazał uwięzić duchownego który mu się głównym buntownikiem zdawał. Krok ten wywołał oburzenie: dnia 13 listopada r. 1623 już przed świtem u dworu arcybiskupa zgromadziło się cicho nieco ludu, ale przeżegnany przez niego, poszedł do domów. Tym czasem ledwie dzień zajaśniał odezwały się dzwony po wszystkich cerkwiach, sypnęły się już chałaśliwe tłumy z kijami, siekierami i różną bronią, wyrąbały wrota do dziedzińca, a gdy wielu mordowało archidyakona i sług arcybiskupich, drudzy uderzyli na samego arcybiskupa i z okrzykami: „bij, zabij łacinnika!“ trupem go położyli. Krążyły opowiadania po Polsce o cudach z tego wypadku a mianowicie że natychmiast słońce się zaćmiło, że zwłoki męczennika z przywiązaniem do nóg kamieniami zrzucone z prostopadłego wysokiego brzegu, zatrzymały się w powietrzu jakby zawieszzone a gdy zatonęły, wzniósł się z wody słup ognisty który aż w Połocku

widać było; kiedy je zaś Połocczanie z Dźwiny wydobyli i do swego miasta czołnem wieźli, to mimo największe mrozy, rzeka nie zamarzła.

Cała ta sprawa prócz zwykłego śledztwa o bunt i morderstwo, na ten raz nie pociągnęła dalszych skutków.

Jak kozaczyngę przeciw unii podburzała Moskwa tak na Rusi czerwonej a mianowicie w eparchiach przemyskiej i lwowskiej dawał się czuć wpływ wołoski tego samego rodzaju. Trwając w systemacie nawracania nieunitów przez unitów Zygmunt król, zwołał synody ruskie w r. 1628 i to uniacki do Włodzimirza a nieuniacki do Kijowa, po których naczelnicy stronnictw mieli później ostateczną zgodę ułożyć. Na wyznaczony w tym celu zjazd do Lwowa na dzień 28 października stawili się jednakże sami tylko uniacy a z tej przyczyny pozostało nadal jak było rozdwojenie kościelne między Rusinami i gorzała u Dniepru nienawiść przeciw łacinnikom a zwłaszcza jezuitom, która otwierała drogę Gustawowi Adolfowi do nurtowania między Kozakami a tém bardziej Bethlenowi Gaborowi ze Siedmiogroda. Przyszło do tego w r. 1630 że gdy wojsko kwarciane przybyło z Prus na Ukrainę, rozbiegła się pogłoska że jego zamiarem wytępiac wiare błahoczesną, wybuchło znaczne powstanie, zniesiono na leżach trzy chorągwie polskie; kozaczyzna zrzuciła attamana przez króla zamianowanego a obrała sobie nowego Polakom nieprzyjaznego. Koniecpolski szturmem brał obóz kozacki pod Perejasławiem przy czém samej szlachty do trzystu stracił. Zgoła potwierdzała się stara zasada, że wprowadzenie w Polsce religii na pole polityczne staje się dla niej zawsze chorobą śmiertelną a tylko konfederacya dissidencka w słowach: różni kościołami mamy przecież być sobie braćmi obywatelstwem i wolnością, dodawała jój zdrowia i sił potężnych a podobno wiecznie dodawaćby mogła.

Wojska które w tej wyprawie przeciw Kozakom walczyły nie otrzymawszy zasług, zawiązały w Glinianach konfederacyą pod laską Jarosza Wileńskiego i wiele było kłopotu nim zezwolily na odłożenie wypłaty do późniejszego czasu.

Korzystając ze zajęcia się znaczniejszej części wojska kwarcianego wojną pruską, wybrało się trzydzieści tysięcy Tatarów pod wodzą Nuradyna na kraje polskie w roku 1626.

Na ich koszt założony pod Białocerkwią nad Rosią uderzył w dwa tysiące kwarcianych, sześć tysięcy Kozaków i tysiąc żołnierza pańskiego Stefan Chmielecki który lubo był w godzinę śmierci hetmana Żółkiewskiego według starego wyrażenia, umknął nogi z placu, przecież słynny w innych razach z odwagi i doświadczenia w boju miał sobie oddane dowództwo wojsk na Podolu. w zastępstwie hetmana polnego. Toczył się bój zajadle a pomagało to niezmiernie że zmokłe ciężkiwy nie pozwalały hordzie strzelania z łuków, z szablą zaś w ręku i pięciu Tatarów na jednego Polaka nie zdawało się wtedy za wiele.

W r. 1629 Tatarzy mając na czele swego gałgę i Kantemira przysli już w sześćdziesiąt tysięcy i zniszczyli nietylko Pokucie ale województwo bełskie aż pod Sokal. Główną ich siłę gdy z łupem wracali, zbił znowu Chmielecki pod Monasterzyskami i Bursztynowem, gdzie nawet Kantemir śmierć znalazł. Resztę wygnał z granic, zabrawszy brata chańskiego drugiego do niewoli. Stanisław Lubomirski wojewoda ruski, który za powrotem Komiecpolskiego z Tureczyny oddał mu wojsko i jakby złożył buławę polną wcale się do wojny nie mieszał.

Zygmunt III już téż wiekiem i niemocą przyciskany, zwłaszcza po śmierci żony w r. 1631 pokazywał coraz widoczniej ślady bliskiego zgonu. Gustaw Adolf lubo był wtedy wojną zajęty nie zapomniał o wyniesieniu się na drodze zabiegów skrytych: marzył nietylko o koronie polskiej ale o państwach austriackich. W tym celu agent jego Jakob Roussel zaczął z Rigi już zawiezywać stosunki z disidentami litewskimi i polskimi. Dowodził im że w elekcyi mają drogę snadną do pokoju ze Szwecyą, północnemi Niemcami a nawet Moskwą; że Polska w połączeniu z Czechami i Węgrami stanowiłaby niemało w Europie: wtedy Turków, Tatarów, Kozaków snadnoby było trzymać na wodzy, handel zakwitnąłby i na morzu baltickiem i na morzu czarnem ustałyby pobory kraj ciągle niszczące, religijne stronnictwa pojednałyby się zupełnie; jezuitów jednakże należałoby całkiem z kraju wypędzić a w ostatnim razie pozwolić im pobytu chyba w samej Częstochowie.

Na sejmie walnym w drugiej połowie marca 1632 radzono

głównie o przepisach dotyczących się bezkrólewia i oboru nowego króla. Biskupi czynili zastrzeżenia przeciw przyznawaniu pod czas bezkrólewia dissidentom równych praw z katolikami, ale żadnej uchwały w tym względzie wymódlz nie mogli.

Ponieważ do Moskwy jeździł był poseł cesarski jako pośrednik zamienienia rozejmu z Polską na pokój a car dał mu odpowiedź, że co ma z królem polskim to téż z nim samym załatwić potrafi, przeto sejmujące stany zaleciły najęcie do wojska ośmiu tysięcy Polaków i dwóch tysięcy Niemców a zleciły królewiczowi Władysławowi i hetmanom, aby na Moskwę pilne dawali oko. Na przypadek zaś izby car chciał zawrzeć wieczysty pokój wyznaczono komisarzy jako téż wydano uchwałę względem szukania pokoju ze Szwecyą.

Na tym sejmie Zygmunt syna swego Jana Albrechta którego w dzieciństwie prawie wyniósł na biskupa warmińskiego a co było powodem wielkiego chałasu że w dom swój dochodne godności szlacheckie zabiera, posunął na najpierwsze biskupstwo, to jest krakowskie. Drugiego zaś syna Karola Ferdinanda miał już na biskupstwie wrocławskim za wpływem swym u Austriaków. Zrazu opierała się kapituła wrocławska, ale gdy r. 1625 przechodzili przez Szląsk Kozacy do wojsk cesarskich w Niemczech, tak ich się ulęknęła że królewiczowi dyecezyą oddała.

Gustawowi Adolfowi ciągle powodziło się w wojnie: pobawiwszy Tillego pod Lipskiem, opanował Bamberg, Würzburg, Frankfurt nad Menem i Moguncyą. Pochodem na Wiedeń mógłby był zamknąć panowanie Habsburgom w tyłu krajach środkowej Europy. Jego poseł w téj chwili podniesienia się jego potęgi, zjechał do Polski i względem umowy o pokój miał posłuchanie u izby poselskiej. Znajdował się w Warszawie i poseł cesarski, ale ten swe sprawy odbywał tylko u króla i senatu.

Zygmunt od dawnego czasu był już schorzały: noszono go w krześle na posiedzenia sejmowe i do kościoła. Bez trzymania pod pachy nie mógł się podnieść. Dnia 24 kwietnia dotknął go paraliż, d. 27 dozwolono do niego przystępu. Panna Urszula Mejerin Niemka z fraucymeru nieboszczycy królowej przy tém posłuchaniu niejako grała rolę swój pani

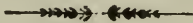
i z kanclerską powagą przemawiała aby senatorowie pamiętni dobrodziejstw gasnącego pana który ich przez czterdzieści cztery lat dobrodziejstwami obsypywał, nie okazali się niewdzięcznymi przez zapomnienie królewskiego potomstwa przy elekcji\*). W ciągu mowy król zrzucił z głowy czapeczkę a dopiero po skończeniu sam ją sobie włożył; czasem także ręką kiwnął. Uważano to za dowód że nie stracił przytomności i że panna Urszula oddawała rzetelnie myśl jego. Korzystała ona z tego wrażenia na obecnych, posunęła się dalej i doniosła że Janowi Daniłowiczowi król oddał podskarbstwo wielkie koronne a po nim Jerzemu Ossolińskiemu podskarbstwo nadworne. Wtedy kanclerz Zadzik zapytał się króla czy istotnie taka jego wola. Przemówił Zygmunt słowo niezrozumiałe ale je uznano za przywtdórzenie. Kanclerz się zapytał dalej czy mianowani mają przysięgać? Król poruszył

\*) Niektórzy pisarze późniejsi nasuwają jakoby Urszula Mejerin była kochanką Zygmunta III a nawet razem i królewicza Władysława. Kanclerz zaś Radziwiłł powiada w Pamiętnikach (wydanych w Poznaniu roku 1839). „Dnia 15 kwietnia (1635 r.) niespodzianą śmiercią na wieczny żywot przeniosła się panna Urszula Mejerin, z żalem całego dworu i wszystkich jej cnót świadomych. Jeśliby kto chciał wizerunek wierności wyrazić, to ta panna żywym przykładem i kształtem była. Przybyła ona tu do Polski w młodych latach z Anną królową matką Władysława króla z Niemiec; pięknie wychowana. ślicznemi obyczajami ozdobiona, nabożeństwa pełna, w jałmużnach hojna, ustawiczną pracą niesfatygowana. zawsze pokorna i w największych respektach będąc u królowej, przystępna wszystkim, w jedzeniu i picu pomiarkowana, snu krótkiego, pamięci dziwniej, poznawania chroniąca się. w łacińskim i niemieckim języku biegła, w mowie ostrożna i zawsze prawdę mówiąca. szczerą, stateczną, pracy nieżalująca, pilna wychowunka potomstwa królewskiego, w niem cnót nauczycielka i pomnożycielka, w przeciwnych przypadkach stateczna, o wiarę świętą gorliwa, chorych piastunka i karmicielka, mądrością przedziwna, radą skuteczna każdemu miła, nikomu się nieprzykrzająca, cierpliwa, języka powściągliwego, konwersacyi wdzięcznej, w ucziwości się kochająca, czystości panieńskiej mistrzyni, złych w miłości karząca matka, opiekunka ubogich sierot. hojna żywicielka zakonników, sług dworskich promotorka, oskarżonych przed królem i królową obronicielka. a żadnego słowem nieurazająca, cudze niedoskonałości pokrywająca, *słowem w doskonałości cnót nieporównana.*“ W tychże Pamiętnikach na innem miejscu powiada Radziwiłł: „wdzięczną potem miałem audiencyą u króla i panny Urszuli.“ Widać jaki wpływ i na rząd wywierała, skoro nawet kanclerz nie widział się z nią, ale miał u niej audiencyą i to wdzięczną.

obudwoma rękoma i to wzięto za przywóztwienie, a mianowani klękneli przy łózkui wykonali przysięgę. Nazajutrz koło południa król ogromnie robił piersiami. Jezuici stali nad nim, akty zwyczajne odbywali, do uszu wołali aby Boga miał w pamięci. Przyszedł jednakże znowu do siebie: nazajutrz mszy świętej słuował i był się w stanie przeżegnać. Ku wieczorowi kiedy ledwie pokazywał ślady życia przypuszczono do całowania mu ręki, nietylko panów i szlachtę, ale całą służbę i lud warszawski. Całowano też tak dalece, że aż ręka zbieiała. Przed samą trzecią godziną zrana dnia 30 kwietnia 1632 r. w piątek oddał Bogu ducha\*).

---

\*) Pamiętniki kanclerza Albrychta Stanisława Radziwiłła.





## KSIĘGA DWUDZIESTA SZOSTA.

---

### I.

Sejm konwokacyjny na 22 Czerwca. Królewicz Władysław mianuje się królem szwedzkim. Krzystof Radziwiłł obwołany marszałkiem. Disunia narzeka że królowie polscy przysięgli wiary ruskiej nienadweręzać, i wymyślili unitów. Poselstwo kozackie poleca na tron Władysława i żąda uznania kozaków za rycerstwo polskie. Punkta dissidenckie. Ustępstwa na rzecz disunitów. Dnia 27 września 1632 sejm na polu elekcyjnym. Marszałkiem obrano Jakóba Sobieskiego. Znow żale disunitów i dissidentów. Zalecania królewicza Władysława na króla ze strony posłów mocarstw ościennych. Sejm w kłopotcie o pieniądze na wojnę z Moskwą. Władysław nagle 8 Listopada wybrany królem, ogłoszony w dniu 13 List przez primasa. Nazajutrz zaprzysiął Władysław pakta konwenta. a primas wręczył mu diplom. Pogrzeb Zygmunta III i jego małżonki w Krakowie. Koronacya Władysława w Krakowie. Sejm wybiera marszałkiem Mikołaja Ostroroga. Dissidenci i disunicy z jednej a nuncyusz papieski z drugiej strony mieszają sejm sprawami religijnymi. Disunitom zabezpieczono pokój do sejmu następnego. Kurfirst brandenburski (Ontsbachem zwany) zwolniony od publicznego hołdu na rynku, płaci 90,000 złotych, i przysięga przez posta na zamku. Podobnie odnawiają posłowie księcia pomorskiego Bogusława uległość swego pana. —

W dzień śmierci króla Zygmunta III zjechał do Warszawy primas Wężyk i nazajutrz rozpoczął narady z kanclerzami i obecnymi na dworze kilku wojewodami i kilku kasztelanami, oraz marszałkiem i podskarbim koronnymi. Uchwalono sejm konwokacyjny na 22 czerwca.

Odbywał się wtedy trybunał w Lublinie i w dwadzieścia cztery godzin miał wiadomość o zgonie króla, ale żeby się nierozwiązywać dopokąd urzędowego doniesienia, to jest uni-

wersału primasowskiego nie odbierze, sądził dalej a nawet tych co bezkrólewie rozgłaszali, do więzienia wsadzał.

Królewicz Władysław któremu Zygmunt dzień przed swą śmiercią przez położenie obu rąk w krzyż na głowę odstąpił swych praw do Szwecyi, zaczął się mianować królem szwedzkim. Obeszło panów ze to bez zasięgnięcia ich zdania uczynił, ale zmilczeli gdy im wywiódł że w tém prawa szwedzkiego a nie polskiego winien przestrzegać, że inaczej wnosićby się dało iż Gustawowi Adolfowi tronu szwedzkiego dobrowolnie odstępuje, wreszcie ze Szwecyą jest tylko rozjem a dobrze mieć tytuł króla szwedzkiego, choćby tylko na to aby go się przy zawieraniu pokoju z korzyścią dla Polski pozbydź.

Kraj mógł łatwo popaść w zamieszanie, bo było wielu wojskowych niezapłaconych którzy się już nadużyć dopuszczali i wrócił z wojny niemieckiej oddział od cesarza którego liczba do tysiąc sześćset dochodziła a niewątpliwie koło niego, byliby się skupiali inni. Za radą hetmana Koniecpolskiego wszystkich z tego oddziału najwięcej wpływu mających najęto zaraz do wojska kwarcianego; pozwolono nad to przyjąć po sześć set ludzi tak hetmanowi koronnemu jak litewskiemu dla strzeżenia granic, wreszcie wszystkim co w zasłanych już nadużyciach wojskowych udział wzięli, zaręczono przebaczenie (assekuracyą) tak iżby mieli prawo do wszelkich godności. Wyrwawszy tedy sam drdzeń z burzliwego żołnierstwa, łatwo je w spokojności utrzymano i ze śmiercią królewską nie wzniosły się zwykle w bezkrólewjach zamieszki ale owszem zapanaowała głęboka cisza jakiej za Zygmunta III prawie nigdy nie było.

Województwa stanowiły sobie sądy kapturowe. Niektórym z dissidentów przemykała się myśl jako w pogodę chmura mglista na niebie czyliby nie dało się Gustawa Adolfa na tron polski wsunąć: w Szadku na sejmiku sieradzkim, ledwie zaczął wojewoda Jan Baranowski coś koło tego napomykać, a zaraz chuknięto ze wszystkich stron i przyszło mu nawet spiesznie się wynieść. We Wielkiej Polsce lubo zdawna pod wpływem dissidenckim zostającej zagrożono każdemu bezecnością, ktoby o takim nieprzyjacielu Rzeczypospolitej śmiał choć tylko wspomnieć.

W czasie naznaczonym zjechał się sejm do Warszawy.

Po zwykłym nabożeństwie senatowi zgromadzonemu pod przewodnictwem primasa marszałkowie odczytali tak zwane artykuły marszałkowskie według których pod czas sejmu sądy odprawiać myślą a po ich zatwierdzeniu ogłosić je jako obowiązujące, z trąbami kazali.

Zachowywano oddawna co do przewodnictwa w izbie poselskiej ten porządek że łaskę marszałkowską po Małopolaninie oddawano Wielkopolaninowi a na trzeci sejm Litwinowi. Przypadała kolój na Litwina, jednakże iż sejm koronacyjny, przez zbliżanie się zaraz na wstępie rządów do króla, zapowiadał większe korzyści i prowincyi marszałka i samemu marszałkowi, przeto Litwa chciała się usunąć od kolei na sejmie konwokacyjnym żeby się do niej dostać na koronacyjnym, lecz korona tego nie dopuściła. Na wniosek Manieckiego posła wielkopolskiego i podkomorzego poznańskiego a prawowiernego katolika obwołano marszałkiem Krzystofa Radziwiłła, który przyjechał na czele tłumu dissidentów litewskich, a odwiedzaniem nawet po najodleglejszych gospodarach każdego z posłów umiał sobie jednać przychylność. Uczyniono to z przebiegłości, żeby nie grał roli naczelnika disydenckiej opozycyi którą katolicy przewidywali i to z pewną trwogą, lecz żeby z obowiązku urzędowego zmierzał do zgody; gdyby jednakże było podpadło pod uwagę że jest hetmanem polnym i ma wojska pod rozkazami, powstałaby była niewątpliwie obawa że marszałek izby z siłą zbrojną, bardzo niebezpiecznym być może dla wolności szlacheckiej, zwłaszcza w bezkrólewiu, ale w pośpiechu spuszczone to z uwagi.

Przeczuwane spory religijne wrzały w piersiach i posłom i senatorom.

Sejm konwokacyjny po śmierci Zygmunta III zaczął się od wyrzekania disunii że królowie polscy przysięgli wiary ruskiej nienadwierać, a przecież wymyślili unitów. Zaraz na początku obrad, zgłosiło się poselstwo od Kozaków, polecało na tron Władysława, żądało aby ich uznano za ryeerstwo polskie, aby im wojska nieograniczano na zbyt szczupłą liczbę rejestrową, aby swe porohy mogli należycie poosadzać strzelbą ale główny przycisk kładło na to aby kościół ruski nie doznawał przykrości od tak zwanych unitów. Była tu już polityka i religia związane przeciwko systematowi napędzania do

jednolitości narodu a niebezpieczne dla Polski, bo miały za sobą wojsko kozackie, jak było widać z ostatnich wojen na Moskwie i u granicy tureckiej, prawie równie silne jak polskie. Kanclerz Zadzik dał tym Kozakom do sejmu przysłanym wprawdzie uprzejmą ustną odprawę, ale w odpowiedzi na ich piśmienne wnioski wtrącone były słowa, że obór króla odbędzie się tylko według woli szlachty to jest ludzi „którym to właśnie z prawa i zwyczajów dawnych a nie komu inszemu należy.“

W naszych czasach czyniono zarzut i dumy i nie polityki szlachcie polskiej że nie wzmocniła siebie i Rzeczypospolitej podniesieniem kozaczyzny do stanu swego. Aleć jakże od szlachty, której duch wypielegnowany na cnocie republikanckiej, można wymagać uczuć przyjaznych dla kozaczyzny, wprawdzie nie bez zalet rycerskich, w naczelnictwie swem reprezentowanej przez samych niemal Polaków, ale to ze zbiegów, co niejednen z pod szubienicy uciekł a wszyscy uważali prosty rabunek za sposób do życia; wieczne zaś sianie pożog i rozbojów za najgodniejsze człowieka zatrudnienie. Wpływała zaś na sejm głównie obawa, że wszelkie pozwolenie rozpościerania się i zasilony wzrót kozaczyzny, snadnoby dodały otuchy całemu ludowi ukraińskiemu i wywołały powstanie chłopskie dla szlachty bardzo kłopotliwe\*).

W dalszym ciągu obrad niebezpieczeństwo bardziej jeszcze wzrosło, znalazła się protestacya disuniicka złączona z tak zwanemi punktami dissidenckimi to jest podanie zaniezione do biskupów ale właściwie wymierzone do Rzeczypospolitej w którym domagano się bez ogródki unieważnienia unii, to jest oddania metropolii kijowskiej na powrót disunitom, uznania nad nimi nie władzy papieżkiej, ale patriarchy carogrodzkiego, odwołania wszelkich ustaw, postanowień, rozporządzeń w jakikolwiek sposób poniżających w prawie którekolwiek wyznanie chrześcijańskie. Żeby do sądowej odpowiedzialności był pociągany, ktoby się sprzeciwiał różnym i jakimkolwiek językiem nabożeństwom odprawowanym, tak po miastach i wsiach królewskich jak szlacheckich. Żeby

\*) Albrecht Stanisław Radziwiłł w Pamiętnikach. (Poznań 1839) pod dniem 3 lipca 1632.

wszelkie kościoły chrześcijańskie, zakłady pobożne innych wyznań w ten sam sposób jak katolickiego zostawały pod opieką Rzeczypospolitej; wszelka zaś sprawa któraby disunita wiódł przeciw władzy lub osobie duchownej, aby we wyższej instancyi nie wychodziła do Rzymu, ale szła do tribunau. Zeby deputaci tribuualscy mieli w przysiędze urzędowej dodane, że bez względu na wyznanie religijne stron, będą jednakie uchwalali wyroki a kanclerze że będą do urzędów przypuszczali i pomagali za równo obywatelowi wszelkiego wyznania chrześcijańskiego; aby po miastach prawa miejskiego dissidentom nie odmawiano, ani ich od urzędów miejskich nie usuwano, aby wszelkie chrześcijańskie chrzty, śluby, pogrzeby były za prawne uważane, aby senatorom i osobom od boku króla gdziekolwiek się obróci, nabożeństwa w każdym miejscu dozwalało.

Były to wszystko żale na niesprawiedliwości od bitwy guzowskiej od której zaczęło się systematiczne prześladowanie wszelkich wyznań chrześcijańskich a nie katolickich. Znoszono je zrazu cierpliwie, ale jak się rozpatrzyła disunia co ona to ma za wojsko w Kozakach a dissidenci postrzegli jak zwycięztwami bierze górę Gustaw Adolf nad cesarzem i rządami jezuiickimi, do tego umarł jeszcze Zygmunt III: wtedy widziano że nie masz powodu milczeć a wolno się upomnieć o równe prawa z katolikami.

W pomieszkaniu primasa biskupi i panowie świeccy co najgorliwsi katolicy zeszli się na radę. Przypuszczanie disunitów i dissidentów do równych praw z katolikami uważano według pojęcia wieku za niweczenie kościoła katolickiego. Lubo kozaczyzna z bronią w ręku mogła się stać groźną, przecież wtedy trzeba jój jeszcze było mieć opiekę od Polski aby nie wyginęła od Turków a dla tego uważano że jój się nie ma co lękać i że z disunitami w ogóle nie tak trudna sprawa, ich uśmierzenie najlepiej zlecić królowi szwedzkiemu Władysławowi od Kozaków lubionemu, ale dissidenci pod czas przewagi Gustawa Adolfa a pochylenia się powagi cesarskiej zasługują na uwagę. Postanowiono przeto deputacją sejmową do porozumienia się z nimi przyjacielskiego. Z tém wszystkiem i Władysław i deputaci nie przywiedli rzeczy do ostatecznego końca, owszem sprawa i disunitcka i dissidentcka ciągle się

wtaczały na sejm i kilkakrotnie wywołały zaburzenie. Co do dissidentów skończyło się na tém, że prócz dawnych punktów konfederacją przed wyborem króla Henrika r. 1573 opisanych, dozwolono im jeszcze stawiać w dobrach dziedzicznych kościoły swego wyznania a postanowiono, że wszelki rozruch w mieście przeciw nowowiercom ma być przez radę miejską śmierzony i sądzony; w czasie sejmów i zjazdów w Warszawie, mogą prywatnie miewać kazania; skargi wreszcie predikantów będą przez sądy tak przyjmowane jak innych obywateli. Disunitom na ich zarzut, że królowie polscy z krzywoprzysięstwem, na zgubę kościoła ruskiego wynieśli unitów, odpowiadano że unita od disunity tém tylko różny iż stoi pod rozkazem papieża niezawisłego, a nie patriarchy carogrodzkiego co jest służką poganina cesarza tureckiego. Skończyło się w ogóle na tém że disunitom ustąpiono biskupstwa lwowskiego, dwóch archimandryi na Rusi, dozwolono mieć trzy cerkwie w Mohilowie, dwie w Mścisławie i jedną św. Ducha w Wilnie. Biskupi jednakże i świeccy pobożniejsi katolicy z senatu i koła rycerskiego dla tych poczynionych przyzwoleń, podpisywali uchwały tego sejmu z przydaniem zastrzeżenia: *salvis juri-bus Romanae ecclesiae*\*).

Prócz sporów religijnych zajmował się sejm konwokacyjny *exorbitancyami*\*\*)) i zaopatrzeniem dzieci królewskich. Rezydent kurfirsta brandenburskiego Bergmann, żądał dla swego pana jak się prawie zwykle w bezkrólewskich zdarzało, prawa do udziału w elekcyi, aby raz na zawsze uznano że nikomu niewolno protestować przeciw prawom jego pana do lennictwa na Prusach i aby zniesiono apelacye od dworu księcia pruskiego do dworu królewskiego, w czém atoli wszyskiem skutku nie osiągnął. Szlachta rozjechała się spokojnie do domów a primas z senatorami niektórymi zostali na czele rządu.

Dnia 27 września (r. 1632) otworzono sejm na polu elekcyjnym pod Warszawą między wsiami Wołą a Powązkami. Dla senatorów stała szopa wielka na słupach drewnianych bez ścian a dozwolono ją tylko w czasie słyoty płótnem opinać:

\*) O ile nie nadwężają praw kościoła rzymskiego.

\*\*\*) *Exorbitancia* w nieczystej łacinie znaczy wykroczenie z koła prawnego (*ex orbe*) a za tém równie nadużycia władzy jak przestępstwa pojedynczych obywateli.

żeby każdy szlachcic mógł się przysłuchać i przypatrzeć. Że bez wszelkich była ozdób, widać ztąd iż raz nim się senatorowie zeszli, kuchmistrz Potockiego wojewody braclawskiego rozniecił w niej ogień, myśląc że to kuchnia polowa pana jego. Na obrady wtoczono naprzód przedmioty załatwienia potrzebujące w ciągu elekcji i uchwalono porządek elekcyjny, a potem zalecono posłom ziemskim ustąpić i obrać sobie marszałka. Most na Wiśle budowano z pospiechem, lecz go na sejm nie zdążono wykończyć i niemało Litwy czekało za przeprawą na Pradze. Stąd wybór marszałka długo odwłoczono a nareszcie nie umiano go do końca przywieść, bo sposób obradowania nie był nawet wtedy w żadne przepisy ujęty; mięszały się wnioski, powstawały chałasy i krzyki. Marszałek ze sejmu konwokacyjnego Krzysztof Radziwiłł, raz chciał przewodniczyć tymczasowo i przewodniczył, drugi raz się znowu nie pokazywał, aż nareszcie po wielkiem zamieszaniu, ale bez rozruchów w dniu czwartym sejmu to jest 1 października oddano łaskę koła rycerskiego Jakóbowi Sobieskiemu krajczemu koronnemu człowiekowi naukowemu, mówcy wybornemu a na wojnach moskiewskich tureckich, i w różnych sprawach ważnych jak najlepiej zasłużonemu i ztąd nam już dobrze znanemu.

Po obraniu marszałka rozbito na środku rowem obwiedzonego wielkiego koła namiot w którymby i podczas wiatru albo deszczu marszałek z dwunastu przydanymi sobie deputowanymi do spisywania uchwał, miał zabezpieczone swe papiery. Wjazdy do koła oznaczono bramami na słupach i z napisami dla Wielkopolanów, Małopolanów i Litwy. Z każdej téj prowincji wybrano po czterech owych deputatów mających spisywać uchwały. W dalszym ciągu porządkowania samej elekcji, powtórzono przepisy dawniejsze względem zachowywania się na polu, a co do wojsk i uzbrojenia obostrzono, aby nikt z działami i chorągwiami nie przekraczał trzymiłowej odległości od Warszawy, a nie stawał z żadną przy sobie bronią, oprócz szabli albo przy francuzkim stroju, szpady u boku. Skarżono się że wielu jadąc na elekcyą zabierało sobie gwałtem nietylko siano, ale obroki i żywność. Mikołaj Koryciński starosta ojcowski człowiek nabożny odezwał się że żołnierzowi z miarą biorącemu niepowinno być wzbrowno, a wreszcie można się o to rozprawić w sądzie. Pan Pu-

chalski uczynił uwagę że jest zwyczaj tylko na miejsca święte n. p. do Częstochowy o cudzym chlebie chodzić; uważa zaś za rzecz naganną na szkodę praw głos zabierać. Jeżeliby to zaś miało być z obrazą pana ojcowskiego, to jako równy równemu odpowiedzieć gotów. Zastawił brata swoją mową drugi Koryciński, że przepisy nie biorą się zwykle z całą ścisłością i lubo nikt za trzy mile do pola elekcyjnego odległości nie powinien zbliżyć wojska, przecież nie jeden żołnierzy a nie cichych jezuitów ma z sobą. Uczynił później wniosek Krzysztof Radziwiłł żeby każdego pociągnąć do odpowiedzialności kto wojska przyprowadził nawet przed uchwaleniem tego przepisu i żeby je odesłać, odstąpił jednakże od tego na prośbę i uwagę primasa, iż te wojska nikomu nie wadzą a mogłoby się tém niezgody nasiać.

Za naleganiem koła poselskiego wywodził w szopie u senatorów marszałek izby poselskiej że władza marszałka wielkiego koronnego jest przy elekcyi inna i szersza jak zwykle a mianowicie że nie na obwód warszawski ale na okręg elekcyjny w trzymilowym promieniu rozciągnięta, że do marszałka koronnego według przepisu elekcyjnego należy zapobiegać praktikom i fakcyom o koronę a zatem względem tych obowiązków winien złożyć do swój urzędowej dodatkową przysięgę. Marszałek wielki koronny Łukasz Opaleński oświadczył, że do żadnego stronnictwa elekcyjnego nie należy, ale dla zgody i pokoju przychyła się chętnie do życzenia stanu rycerskiego i wykona żadaną przysięgę.

Zdarzyło się że Mikołaj Chlebowicz kasztelan wileński przyjechał do senatu z licznym dworem jakoby z wojskiem. Uczynił zaraz w kole rycerskiem uwagę poseł Przerembski że na obrady sejmowe powinnyby się zbrojno stawiać cała szlachta, bo panowie litewscy z pułkami przed szopę zajeżdżają. Powstał Krzysztof Radziwiłł że Polacy Litwę ciągle uszczypliwiemi słowami szarpiają, ale Litwa jest im równa a ma siły i serce. Sobieski zabrał zaraz głos i jak zwykle w podobnych zajściach, napominał aby się nie wystawiać z kłótniami na pośmiewisko obcych i nieprzyjaciół. Uczynił zaś na rozchodzeniu się uwagę którą także wielokrotnie i po tém a zawsze nadaremnie powtarzał, że posłowie zamiast o dziewiątej zrana dopiero o dwunastój w południe przychodzą i wiele czasu



marnuje się daremnie a przecie nad bezkrólewie nie ma Rzeczpospolita piękniejszej pory, do zaprowadzania w rządzie wszelkich zmian potrzebnych.

Nastąpiło burzliwe posiedzenie (9 października). Disuniti i dissidenci znowu w jeden obóz złączeni wystąpili ze skargą, iż ksiądz biskup łucki Achacy Grochowski przeciw uchwale sejmu konwokacyjnego o wyznaniach religijnych, jakoby nie przyjętej lecz ze złamaniem praw polskich narzuconej złożył do akt protestacyą w Brześciu litewskim i Drohiczynie. Podkomorzy przemyślski brat biskupa twierdził że protestacya oparta na szczerzej prawdzie, bo na sejmikach niemało województw związało instrukcyami posłom ręce pod względem spraw religijnych, a mianowicie żeby na konwokacyi wcale tykane nie były a przecież inaczej się stało. Na te jego słowa wzniosły się ogromne krzyki i chałasy. Za usmierzaniem rozruchu stanęło w izbie poselskiej większością głosów, aby protestacyą biskupa łuckiego poniweczyć w aktach.

Wprowadzone poselstwo od Kozaków domagało się jak na konwokacyi, przywrócenia u siebie kościoła disunitckiego i udziału w elekcji, przy czém oświadczyło, że ich poselstwo dawniejsze za złe sprawienie się ciężką odniosło karę. Marszałek koła rycerskiego odłożył stanowczą odpowiedź na czas późniejszy a wynurzył Kozakom ubolewanie nad skaraniem bez powodu pierwszego poselstwa.

W dniach następnych znowu przysłała sprawa disunitów i dissidentów na stół a to z przyczyny popodpisywania uchwał konwokacyjnych z przydaniem do nazwisk: *salvis juribus romanae ecclesiae catholicae*, i znowu mówiono o zatamowaniu takich protestacyi, jaką była biskupa łuckiego. Wtedy rzekł Jerzy Ossoliński podskarbi koronny: „religia wasza przychodniem jest, niedawno z cudzych krajów przywędrowała; katolicka zaś wiara była i jest jako pani i gospodyni w domu swoim. Tyle tedy możecie, ile wam z łaski pozwolono, bo inaczej jeżelibyście chcieli więcej niż wam pozwalają, życie nasze raczej i substancye kłaśdź będziemy, niżeli wolno wam gospodarować dopuścimy\*).“

\*) *Albr. St. Rudziwiłł* w Pamiętnikach pod dniem 14 października 1632. Podobne słowa według Piaseckiego wyrzekł już na sejmie konwokacyjnym Tomasz Zamoyski.

Zaczęła szlachta katolicka pobąkiwać: „więcej nas i w narodzie i tu na elekcji. Trzeba raz z takim skończyć, od którego się pokoju trudno doczekać; mamy piętnaście tysięcy żołnierza i najlepiej w pień rąbać.“ Dissidenci pod naczelnikami swemi hetmanem Radziwiłłem i Rafałem Leszczyńskim wojewodą bełzkim mieli tylko pięć tysięcy, ale się pogroźek nie bali. Duchowieństwo atoli polskie mędrsze i szlachetniejsze niż po innych krajach katolickich, nie szczędziło starania aby uniknąć wojny religijnej, która pod ów czas tak srodze zakrwawiła Niemce.

W ciągu sporów religijnych w kole rycerskiem, poseł Widadzki zaczął się upominać i o prawa swój sekty ariańskiej, której nie liczone do wyznań chrześcijańskich, lubo się także na ewangeliach, lecz daleko śmieliej tłumaczonych opierała. Marszałek rycerstwa Sobieski uśmiechnął się tylko na ten wniosek i mówił, że już nie ma czasu bo noc się zbliża.

W dalszych dniach wznawiały się ciągle skargi dissidentów a sprawił pewne wrażenie jeden burmistrz pruski zapewne jakiego mniejszego miasta, bo na sejmy elekcyjne z wielu miast królewskich całej Rzeczypospolitej zjeżdżały poselstwa, gdy oświadczył że w Prusach katolicy doznają znacznego przesładowania a więc jest za umiarkowaniem swobody dissidentom, boby snadno bardziej rogi podnieśli.

Posiedzenie koła poselskiego przerwał raz posłaniec arcybiskupi doniesieniem, że posłowie od państw pogranicznych za długo czekają na posłuchanie a między nimi jest i poseł Gustawa Adolfa Sten Bjelke, który może ma warunki pokoju. Bawił on we wsi pobliskiej Maciorki, bo w czasie elekcji posłom cudzoziemskim niewolno było zostawać w Warszawie. Marszałek chciał się z rycerstwem porozumieć względem wyznaczenia tym posłom czasu, ale Krzysztof Radziwiłł hetman i marszałek z konwokacji a więc wielkiego znaczenia w rycerstwie dissident, oświadczył iż się opierać będzie do ostatniego wszelkiemu przerywaniu sprawy dissidenckiej. Kisiel zaś młody szlachcic ruski, który dopiero przed półrokiem od unii do disunii nawrócił, uczynił uwagę że prawy gospodarz przód dom swój wymiata a potem dopiero do niego gości przyjmuje. Gorajski kalwin odezwał się że nie może na to przystawać co dawniej powiedziano, aby wiara katolicka miała

bydź w Polsce „pierwszą gospodynią i panią,“ gdyż wprzód panowała wiara pogańska, potem katolicka a w końcu nastąpiła ewangelicka.“ Takie stopniowanie obraziło mocno katolików i uspokoił ich marszałek poselski, tylko zgromieniem mówcy że sobie przekąsów niewłaściwych pozwala. Skończyło się wszystko na wysadzeniu do deputacyi na załatwienie sporów religijnych, tak katolików jak dissidentów. Głównie jednakże tém się uśmierzyły zatargi że Władysław tajemnie dał piśmienne zapewnienie iż jeżeli osiągnie koronę (która od wszystkich mu była przeznaczana) wtedy zachowa dissidentów przy prawach jakich używali w czasie objęcia tronu przez Zygmunta III. Między zaś unitami a disunitami także za pośrednictwem Władysława stanęła ugoda że będą dwaj metropolitowie: metropolita disunitcki dostanie wszystkie dobra kościoła kijowskiego św. Zofii w województwie kijowskiem położone; władcyetwa przemyskie, lwowskie i mohilowskie w majątkach swych nieporuszone, zostaną jak są pod jego władzą a nadto władcyetwo łuskie ma być dissunitom zwrócone. Porozdzielano tymczasowo po różnych miastach litewskich pojedyncze cerkwie między unitów a dissunitów i później w miarę ludności stanowczo rozdzielić przyrzeczono. Co do sporów religijnych zapadła wreszcie uchwała walna i ogólna do konfederacyi dissidentów z r. 1573 zupełnie podobna a to w słowach: „ponieważ w królestwie polskiem i w księstwie litewskiem wielu się znajduje niezgodnych w wierze chrześcijańskiej, przeto zapobiegając dalszym sedycjom i tumultom postanowiono jest na przeszłej konwokacyi warszawskiej, że w sprawie religii, pokój między dissidentami ma być zachowany, który obiecujemy zachować w całości wiecznemi czasy i temu nie mają przeszkadzać żadne protestacye po skończonej federacyi (zgodzie) uczynione w słowach *salvis juribus romanae ecclesiae catholicae*, przy zupełnym jednak między dissidentami pokoju i bezpieczeństwie.“

Tymczasem znalazła się jeszcze nowa religia z taką samą skargą jak ruska, a mianowicie zaczęli wyrzekać Ormianie że ich biskup lwowski Mikołaj Torosowicz zbratawszy się z jezuitami przystał do unii (r. 1629) a wspierany od dworu, opanował wszystkie kościoły i fundusze; oni zaś należą do tych co nieprzyjmują unii i chcieliby przynajmniej jeden ko-

ściół zachować do swego nabożeństwa. Krzysztof Radziwiłł uczynił uwagę że gdy oświadczają się przeciw unii, więc należą do disunitów. To Ormian nieunitów oburzyło że aż się Radziwiłł tłumaczył, iż tylko przez niewiedomość uważał wiarę ormiańską za jedno z grecką.

Jak się skończyła sprawa garstki Ormian nieunitów z Ormianami unitami w źródłach dotychczas znanych, trudno co wyczytać.

W ciągu sporów między wyznawcami różnych kościołów, Sokołowski sekretarz Władysława któremu, lubo był kandydatem do korony pozwolono podczas elekcji w Warszawie bawić, upraszał o przypuszczenie do posłuchania u sejmu to jest połączonego koła rycerskiego ze senatem, poselstwa swego pana. Marszałek Sobieski dał odpowiedź że skoro w Polsce obcy monarchowie uprzejmego doznają przyjęcia, to tém bardziej na nie liczyć może dobrze jój zasłużony i Polak król szwedzki. Gdy tedy czterej królewiczowie bracia Władysława na czele liczne go poselstwa mieli przybydź, koło rycerskie oświadczyło iż dla szczupłości szopy, mała tylko liczba w niej pomieścićby się mogła i kiedy nie mają wszyscy porówno na posłuchaniu się znajdować, to żaden nie pójdzie. Zniewolony więc był senat skłonić się do posłuchania pod gołem niebem. Wykreślono tedy miejsca dla senatu i rycerstwa, szlachta zasiadła na stołkach w ten sposób iż sformowała półksiężyc. W ciągu atoli posłuchania gdy królewicz Jan Kazimirz powitał sejmujące stany, ci z województw według porządku ostatnich którzy w tyle głosu dosłyszeć nie mogli, zaczęli się ze swemi stołkami tak natarczywie ku przodkowi wdzierać że powstał wielki chałas a niejednego siedzącego przewrócono i należycie zdeptano. Mowę polecającą na tron króla szwedzkiego Władysława, miał w imieniu poselstwa Henryk Firley biskup przemyski. Odpowiedzieli i primas i marszałek koła rycerskiego a to wynosząc Władysława pod niebiosą.

Za powrotem szlachty na swoje oddzielne miejsce obrad zaczęły się kłótnie i wymówki o nieprzyzwoite uderzenie ze stołkami a to przy tak uroczystej sprawie Rzeczypospolitej i w obec rozmaitych posłów cudzoziemskich.

Nazajutrz znowu pod gołem niebem, ale już w cichości

zupelnój słuchano mowy nuncyusza papieżkiego zawierzytelnionego jako legata nadzwyczajnego, który siedział po lewój primasa a dając błogosławieństwo w imieniu ojca świętego, zalecał Władysława jako jednoczącego prawowierność religijną z walecznością rzadką. Odpowiedział mu na-przód primas a potóm Sobieski marszałek bardzo wymownie a lubo z powołania żołnierz, przecież tak świetną łaciną że nuncyuszowska całkiem zgasła.

Dnia następnego poseł cesarski Merzberg obrawszy sobie miejsce wśród senatorów między marszałkami zalecał także Władysława, a podobno Austria miała zamiar nawet bronią popierać jego wybór i w tój myśli pomimo ciężką wojnę z Gustawem Adolfem postawiła dość znaczne wojsko u granic Wielkopolski. Prosił w końcu o pozwolenie udania się za szlachtą do koła rycerskiego, gdzie uprzejmą rozmową zjednał sobie wielu.

Dzień niedzielny 24 października przerwał obrady a w poniedziałek dano znowu posłuchanie poselstwu Gustawa Adolfa. Dla choroby na podagrę Stena Bjelki, odprawował je Ulrich dawniejszy syndik rigski z tego samego miejsca między marszałkami, z którego poseł cesarski. W mowie swój rozvodził się o pokój i żądał aby nie obierano żadnego z synów króla Zygmunta III dopóki się nie zrzeką roszczeń do korony szwedzkiej. Primas i marszałek poselski odpowiedzieli że Rzeczpospolita życzy sobie dobrego porozumienia ze Szwecją na zasadzie sprawiedliwości i słuszności a elekcyi dopełni w myśl praw swoich.

W kilka dni zgłosił się do sejmu i agent angielski Franciszek Gordon, który ofiarował pośrednictwo do tego pokoju. Później poseł szwedzki oświadczył, że dawanie tytułu króla szwedzkiego Władysławowi, może złe pociągnąć skutki.

Miał Gustaw Adolf wiadomość o czém wreszcie przychodziły i na sejm urzędowe doniesienia od Dniepru, że Moskwa nie doczekawszy mającego upłynąć za kilka miesięcy czternastoletniego rozejmu diwileńskiego a chcąc korzystać z otworzenia się bezkrólewia w Polsce, lada dzień bój rozpocznie. Dobraby zaś była pora dla Szwecyi ukła-

dać się o Inflanty z Polską, w czasie jój zakłopotania od Moskwy.

Posłowie kurfirsta księcia pruskiego sprawiwszy się u senatu, opuścili koło rycerskie przed swém wprowadzeniem w środek, z téj przyczyny że za ich ukazaniem się Tuliowski poseł i sędzia brzesko-kujawski zagaił zgromadzenie bardzo niepochlebne uwagami o ich panu.

Posłowie księcia kurlandzkiego na których czele stał Sakken, mówili i w senacie i w kole a głównie za przywróceniem do wszelkich praw owego księcia Wilhelma Kettlera, który był zbiegł do Szwecyi jak i jego syna księcia Jakoba. Posłom książąt lennych jako krajowcom pozwalało prawo pobytu w Warszawie.

W kole poselskiém toczyły się dalsze obrady nieujęte w porządek dzienny ani żaden przepis parlamentarny. Chciano ustawy tak poprawić żeby się wcale nie oglądać na obce, bo temi patronowie tylko sędziów bałamuca; rozprawiano jakby uporządkować rozdawanie starostw w ten sposób, iżby je otrzymali niejako w równym podziale senatorowie, szlachta, żołnierze, dworacy. W ogóle niczego niedokończono, wracano kilkakrotnie do rzeczy uchwałami już stanowczo rozstrzygniętych, a to krzyżując jedno przez drugie i gubiąc ciągle wątek zbaczaniem, aż przyszło poselstwo naprzód od primasa a potem od Władysława z napomnieniem rycerstwa sejmowego, że Moskwa już zabrała i spustoszyła Drohobuż a zagraża Smoleńskowi niemającemu dostatecznej załogi. Przerwała się więc jednostajność obrad wnioskami względem zwiększenia wojska. Senat dał objaśnienie że w Litwie stoi ledwie pięć tysięcy, a z tak szczupłego żołnierstwa Rzeczypospolitej byli jeszcze niektórzy obrócenie na prywatne posługi. Krzystof Radziwiłł hetman polny litewski mocno tém obrażony, w zabranym głosie tłumaczył się mówiąc: „wszakże i Demostenes bez pieniędzy wojska nie zbierze. Żądałem ich i posłałem do primasa ale bez skutku. Byli tacy (Litwini) co zaręczali że Moskal ani myśli się ruszyć. Ten winien kto przeskadzał do zasilenia skarbu, kto za Moskala ręczył.“

Swoim zwyczajem sejm znowu zapędził się na różne pola, ale znowu do wojny moskiewskiej wrócił. Dziwna rzecz że ją zrazu uważano jakoby za sprawę saméj się Li-

twy tyczącą, ale później obiecywano i pomoc koronną. Radziwiłł wracał także na uczyniony mu zarzut iż żołnierza pospolitego do swych usług używa i żeby się z tego całkiem oczyścić, żądał pieniędzy dla dwóch tysięcy a przyrzekł pięć tysięcy zaciągnąć i utrzymać. Mimo to i na opłatę tych dwóch tysięcy niemogły nic obmyślić na sejmie Litwa i Korona. Marszałek Sobieski jeden z najoświecenijszych ludzi owego czasu tłumaczył Rzeczpospolitą że pobory nie dochodzą, nie może się zdobyć na pieniądze i prosił aby jéj Radziwiłłowie dopomogli przez pożyczkę. Zamożniejszym więc miał być jeden dom pański niż ogół wszystkich domów z całą szlachtą i innym ludem. Przy naszych pojęciach zdumiewająca nielogiczność, bo w częście więcej dopatrywano siły niż w całości, ale miał słusność Sobieski w czasie w którym górowała zasada że każdy używa swego grosza dla siebie a nie dla ogółu. Nie był jeszcze naród w stanie rozumieć, choć wysoko oświecony, tego prostego zdania a na które Skarga w swych kázaniach często już wracał, że kiedy okręt w burzy zagrożony, to siedzącemu na nim szaleństwem jest przemyśliwać o ratowaniu swego tobołka a spuszczać na wołą Bożą rozbitcie okrętu, bo z okrętem i tobołkiem i pan tobołka na dno morskie pójdą.

Poselstwo przysłane od wojska żądało oprócz zapewnienia regularności w wypłacie, oddania pod zarząd wojskowy szpitalu wojskowego założonego w Warszawie przez Stefana Batorego, dopominało się aby przyszły król przykładem innych państw był obowiązany i do rozdawania posiadłości starym żołnierzom a wskazywało głównie na sołectwa i młyny.

Szlachta zaczęła wołać że niedosyć pojednać wyznania religijne lecz korzystając z dogodnej pory w bezkrólewiu, należy uporządkować tak sprawy Rzeczypospolitej jak swoje stosunki względem duchowieństwa, już to nietylko co do sądów, podatków, stanowisk wojskowych po dobrach duchownych lecz co do dziesięcin, przedawnienia kościelnego i wykupywania dóbr szlacheckich.

Kiedy szło uderzyć na księży o dobra i pieniądze, to szlachta katolicy stawali zaraz równie gorliwie do zapasów a nawet gorliwiej niż dissidenci. Co do dziesięcin przygoto-

wano wniosek aby jak było za czasów Stefana Batorego, wyjednać pozwolenie w Rzymie na układy między parochianami a duchowieństwem o oznaczenie pewnych danin i opłat czyli na kompozytę.

Wzrastające codzieln bardziej posiadłości jezuickie, wywołały głównie krzyk że cała Polska wnet przejdzie na własność kapłańską a szlachta wymarnieje bez śladu po sobie. Wtedyż spisano uchwałę w kole rycerskiem aby zakonnikom w ogóle dóbr kupować niewolno było, tylko mają przestawać na fundacyach i legatach. Mógł każdy przewidzieć że ta uchwała zahaczy się na biskupach już od zakonu jezuickiego dawno okulbaczonych i téż zaraz oświadczyli że prawo kościelne zabrania im do niej przystępować. Szlachta bynajmniej się tém nie dała odstraszyć ale dowodziła że biskupi mogą wyjednać na to pozwolenie w Rzymie, zwłaszcza że je już dostała Rzeczpospolita wenecka zagrożona utratą wszystkich gruntowych posiadłości na korzyść jezuicką. Dissidentom nie podobał się ten sposób i mówili że niedobrze mięsząc cudzoziemskie władze, a skądże papież ma o dobrach i gruntach w Polsce wiedzieć? Wpadnięto zaś i na tę uwagę że jezuici ludzie bardzo przebiegli będą wchodzili w kupna pod pozorem fundacyi i stanęło nareszcie że zakonnicy nietylko niemają dóbr kupować ale każdą fundacyą winni podać pod zatwierdzenie sejmowe.

Primas Węzyk zwracając kołu rycerskiemu uchwałę względem wzbronięcia zakonnikom kupna dóbr szlacheckich, nie twierdził że naganna ale jednak kładł przeciw niej protestacyą dopokąd jój ojciec święty nie zatwierdzi. I kiedy szlachta bardzo się o to szamotała, jeden z posłów przytaczał przykłady iż duchowni a miał na myśli jezuitów, poodsadzali tak dalece dziedziców od ich posiadłości, że wielu z nich u kozaków przytułku szuka. Wołano że niebezpieczna rzecz żądać w jednej rzeczy pozwolenia z Rzymu, boby go niedługo we wszystkich rzeczach żądać przyszło i Rzeczpospolita miałaby swój najwyższy sąd w Rzymie, jak go ma akademia krakowska, choć nie od papieży uposażona. Kiedy wolno duchownym stanowić żeby ich dobra nie przechodziły do szlachty a czemuż tego samego nie ma stanowić na odwrót szlachta. Powstawano coraz bardziej na



duchownych przez dni kilka, żądano od biskupów zobowiązania na piśmie że się w Rzymie o zezwolenie starać będą a nakoniec za wnioskiem Krzysztofa Radziwiłła, że słowu papłańskiemu iż się biskupi starać będą, zaufać należy, poświęcano ten przedmiot.

Tymczasem w senacie wystąpił w obec rycerstwa Abraham Wojna biskup wileński i sprzeciwiał się takiej nowości a to dla spustoszenia swęj dyecezyi. Dalej posunął rzecz Grochowski biskup łucki który lubo chory kazał się przyprognadzić i dowodził że stolica apostolska nigdy na to zezwolić nie może, bez narażenia kościoła na ostateczny upadek. Znowu wyrzekała szlachta na biskupów, ale skończyło się że opór duchowieństwa złamał uchwałę i jezuitom zostawiono otwarte pole do nabywania dóbr co raz znaczniejszych. Gdy się w jednym powiodło Grochowskiemu, zaczął występować przeciwchwale walnej o pokoju z dissidentami: twierdził że w buli Goena domini każdy duchowny obłożony kłatwą skoro zezwala na równanie praw heretika z katolikiem. Powstawał przeciw dozwolono predikantom miewać sprawy w tribunale a przeciwie każdy z nich jest „infamis apostata.“ To oburzyło tak dalece Krzysztofa Radziwiłła że zawołał: „ten jest infamis to niezgodne posiada beneficia“ miał bowiem Grochowski obrew przepisowi soboru tridenckiego, obok katedry biskupiej probostwo miechowskie. To skruszyło biskupa i oświadczył że mówi według sumienia: zezwalać nie może lecz nie przeszkadza.

Na posiedzeniu sejmowem 8 listopada przemówił primas według zapowiedzenia jest to dzień ostateczny elekcyi; włożyć jęj dłużej nie można, boby się mogli znaleźć któryby protestacye o zwłokę nieprawną popisali, pole elekcyjne opuścili i Rzeczpospolitę w odmet wielki tym sposobem grążyli. Oświadczył zaś uroczyście że tego tylko królem mianuje, którego wszystkie strony obiorą. Zgodzono się że trzeba do elekcyi przystąpić, ale choć prawo i obyczaj chce aby z nią sejm się skończył, tego dopuścić niepodobna, bo wiele przedmiotów poruszonych a mało ułatwionych. Padła tedy uchwała zbierania głosów na kandydatów, przeniesienia sejmu na czas niejaki i ogłoszenia króla dopiero przy zamknięciu sejmu. Ukazała się znowu trudność jak

z pospiechem zebrać głosy? Mówiono że najlepiej zgodzić się w województwach z których każde winno przez jednego z siebie przysłać imię swego kandydata. Ale nim ten wniosek doprowadzono do uchwały, ruszyły się naprzód Krakowskie i Sandomirskie ze senatorami swemi. Wtedy primas zaśpiewał *Veni Creator*, pokłękneli wszyscy a potem szli tłumami na swe miejsca w okopie. W pół godziny już województwa do szopy wracały. Primas, biskupi, wojewodowie z senatorami oświadczyli się za Władysławem królem szwedzkim; następnie od każdego województwa wysunął się przeznaczony do tego mówca i oddał głos na Władysława. Jednego dnia tedy postanowiono sobie króla.

Przez dni następne wyznaczona deputacya układała pakta konwenta w które chciano zarazem wpleść obronę przeciw Moskwie a przynajmniej włożyć na króla opatrzenie wypraw z dóbr w działa i strzeliwo, lubo kanclerz koronny zaręczył że odtrąciwszy siewierskie, wszystkie razem ledwie ośmdziesiąt tysięcy złotych czynią.

Dnia 13 listopada posłowie króla Władysława wśród siedemdziesiąt tysięcy szlachty a dla większej okazałości ustawionego sześćdziesiąt tysięcy wojska królewskiego i panów zaprzysięgli pakta, klęcząc dla wielkiego błota na kobiercu przed primasem trzymającym krzyż i przed czterema kanclerzami. Po krótkiej przemowie primas Władysława mianował w tych wyrazach: „już tedy z urzędu mego mnie od Rzeczypospolitej poleconego, nominuję Władysława Zygmunta królewicza pierworodnego syna Zygmunta III, wolnemi i zgodnemi głosami tej Rzeczypospolitej obranym za króla polskiego Marszałkowie zaś wielcy koronny i litewski ogłosili województwom swych prowincyi w słowach: „ponieważ arcybiskup gnieźnieński primas i pierwszy książę królestwa naszego nominował najjaśniejszego Władysława Zygmunta teraźniejszego króla szwedzkiego a królewicza polskiego, za króla i pana królestwa tego, tak i ja z urzędu mego, całej Rzeczypospolitej onego za króla i pana deklaram i ogłaszam, co te niech będzie szczęśliwe i fortunne. Vivat Władysław Zygmunt a za tym przykładem podniesły się w niebo głosy szlachy i wojska, odezwali się na trzech pagórkach rozstawieni tu

bacze i zaczęły grzmieć działowe strzały, które wzmacniało z ręcznej broni całe wojsko.

Z primasem ukłękła szlachta i śpiewała hymn *Te Deum laudamus*, nazajutrz zaś po mszy uroczystej o Duchu świętym, odprawionej przez primasa sam król u wielkiego ołtarza przysiągł na ewangelię długie pakta konwenta których krótką treścią było że utrzyma pokój ze Szwecyą i Moskwą, odzyska ziemie odpadłe, że bracia jego będą uważani w prawach porównano z drugą szlachtą, że wykonają przysięgę wierności, że podlegać mają sądom; cudzoziemców do rządu wzywać nie będzie, nie ożeni się bez pozwolenia senatu, dokończy budowania twierdzy kamienieckiej a cztery inne znowa założy, z dochodów swoich będzie utrzymywał artileryą. Najważniejsze zaś co nie było ogólnikiem a miało w zupełności przyjść do skutku jest zrzeczenie się dochodów królewskich z mennicy na dobro Rzeczypospolitej oraz zniesienie na wieczne czasy łanowego już téż i podymnem zwanego z poddanych szlacheckich.

Gdy króla podniesiono ze stopni ołtarza primas oświadczył że przysięga ta nie ma w niczem przynosić ujmy kościołowi katolickiemu, jakkolwiek w niej wzmianka o dissidentach. Odezwał się Rafał Leszczyński wojewoda bełzki iż uważa za swój obowiązek objawić, że uwaga primasowska nie może w niczem szkodzić prawu dissidentów. Primas odgadł: „wiadomo mi że dissidenci mają pokój zawarowany, lecz niewiem o prawie, bo nieznam żadnej dawniejszej konstytucyi na którejby się oparli.“ Do króla zaś mówił dalej: „u ołtarza Wasza Królewska Mość odbierasz dyplom elekcyjny abyś wiedział że królestwo jest katolickie i że masz obowiązek bronić praw katolickich“ przy czém wręczył mu dyplom.

Marszałkowie stanąwszy na stopniach ołtarza nakazali ciszę, odczytali dyploma i oświadczyli że królowi wręczone a primas klękąwszy zanucił znowu *Te Deum* i tak tedy wielki czyn rządowy uświęcono pierwszym uroczystym obrzędem religijnym. Marszałkowie odprowadzając króla z kościoła mieli laski spuszczone gdyż było obyczajem nosić podniesione dopiero przed królem koronowanym.

Rozpoczął tedy Władysław panowanie które przed koronacją według dawnego obyczaju nie było jeszcze zupełnem.

Nie rozdawał więc ani starostw, ani urzędów a do sejmików relacyjnych które nastąpiły dla sprawienia się posłów ze sejmu, nie powoływał komisarzy ani im instrukcyi nie powydawał, lecz tylko pisał do nich jakoby prywatnie, że ojcu i macosze jego, starym obyczajem Rzeczpospolita sprawić pogrzeb winna i zarazem prosił szlachtę aby pamiętała o braciach i siostrze jego. Z braci atoli ksiązę Karól Ferdinand był biskupem wrocławskim, Jan Albert biskup warmiński miał już i biskupstwo krakowskie a zatem ogromne dochody. Chodziło więc już tylko o Jana Kazimierza i o królowę.

Febra przeszkodziła Władysławowi że o kilka dni się spóźnił na sejm koronacyjny i odprawiał wjazd do Krakowa dopiero dnia 3 lutego 1633 r. Uroczysty pochód rozpoczynało trzystu mieszczan krakowskich pod chorągwią i pięknie w niebieską jedwabną barwę przybranych; za nimi szli drudzy mieszczanie w zwykłych ubiorach, szlachta ze sługami przed sobą i dalej wojsko, pomiędzy którym najbardziej wybijała królewska chorągiew husarska w purpurze a z lampartami na plecach, z przepyszniemi kulbakami, bogatemi rzędami i czapkami. Za nią dworscy urzędnicy, senatorowie i dopiero król na pięknym koniu. Pochód trwał od 11 zrana do 6 na wieczór, bo owo wojsko złożone z piechoty miejskiej, oddziałów pańskich i oddziałów królewskich wynosiło do trzydziestu tysięcy. Przy wstąpieniu do kościoła św. Floryana witała króla akademja, a przy jego wjeździe w bramę floryańską zagrzmiały działa. Na łuku tryumfalnym przy rogu rynku, orzeł biały głowę ku królowi nachylał i skrzydła opuścił a za przejazdem króla znowu ku niemu się obrócił. Na drugiej bramie triumfalnej stała Wiktoria z różnemi napisami. Wśród rozstawionój jazdy król wjechał do pałacu a zsiadłszy z konia, udał się do kościoła św. Stanisława. Ciało Zygmunta III i o niewiele czasu zmarłej przed nim królowej przywieziono o północy z Warszawy a nazajutrz w piątek 4 lutego odbywał się pogrzeb. Przy ich składaniu do grobowca łamano chorągiew, marszałkowie kruszyli laski, kanclerze pieczęcie a podskarbi koronny rzucił mocno o ziemię klucze. Nazajutrz ofiarował Władysław św. Stanisławowi piękną srebrną trumnę w Augsburgu zrobioną. Dzień przed koronacją król naprzód przyjmował Sakrament ciała i krwi pański.

a potem dawnym obyczajem jechał do kościoła na Skałce. Koronacya odbyła się w tén sposób że Władysław poprzedzany przez senatorów a mając po za sobą nuncyusza apostolskiego i posłów cudzoziemskich, szedł do kościoła gdzie przy drzwiach oczekiwali na niego biskupi kujawski i poznański z kapitułą krakowską. U ołtarza przed rozpoczęciem koronacyi primas znowu po swemu zaczął wywodzić, że dla tego ma być namaszczany i w kościele koronowany żeby głównie dbał o wiarę katolicką. Dissidenci z disunitami wnieśli i to nawet chałaśliwą protestacyą o to nowe zaczepienie ich praw już uznanych i przez króla poprzysiężonych.

Następnie w kaplicy ubocznej przebrawszy się Władysław w uroczyste szaty królewskie, stanął znowu przed ołtarzem, gdzie od primasa ukoronowany otrzymał jabłko i berło a dobywszy przypasanego miecza, trzy razy w powietrzu machnął i oddał go miecznikowi do noszenia. Marszałkowie ogłaszali spełnienie koronacyi i już z podniesionemi w górę laskami odprowadzili go na tron pod baldachim. Odtąd kanclerze nowych królewskich pieczęci używać zaczęli. Od przysięgi na wierność królowi zwolniony był tylko sam królewicz Karól Ferdinand dla tego, że w kraju żadnego dochodu nie pobierał i jako biskup wrocławski za poddanego cesarskiego uchodził. I przy obiedzie który trwał od trzeciój do ósmój siedział król w uroczystym ubiorze z koroną na głowie. Nazajutrz wdziawszy tenże sam strój, odbierał na rynku od rady miejskiej klucze i dwa kubki z tysiącem dukatów za pośrednictwem kanclerza, który przy podawaniu tego daru na tron, według obyczaju tacę srebrną dla siebie zatrzymał. Następnie tworzył król kawalerów złotych płazowaniem a to uderzając więcej razy szlachcica i księdza niż mieszczanina.

Sejm po wybraniu na marszałka Mikołaja Ostroroga zaczął się od chałasu dissidentów na księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego że świętych nawet obrzędów używał do zniweczenia ich prawa uznanego od Rzeczypospolitéj. Grozili że gotowi izbę opuścić, manifestować się i sejm a razem z nim i Rzeczypospolitą rozerwać. Jan Zebrzydowski miecznik koronny twierdził że właśnie dissidenci swą zuchwałością doprowadzili do tego Rzeczypospolitą, że zniewolona ich karcieć zdano jednakże całą sprawę na rozsądzenie królewskie. Di-

sunici także się skarżyli o unią. Podzielono między senatorów i posłów deputacje jak o spory z duchownymi, o poprawę monety do rachunków skarbowych, do sporu o szkoły w Krakowie między akademią a jezuitami i do stosunków z Moskwą od której jest niebezpieczeństwo wojny. Senat się zgadzał iż trzeba powiększyć wojsko i zaciągnąć około ośmset husarzy, około półtora tysiąca rajtarów, dwóch tysięcy dragonów a czterech tysięcy Kozaków; tyleż piechoty cudzoziemskiej, do pół siedma tysiąca piechoty polskiej ale na wzór niemiecki exercytowanej i piechoty staropolskiej przeszło półtora tysiąca tak iżby cała nowa siła uczyniła do dwudziestu trzech tysięcy; że zaś najmniej biorącego zasług piechotnika trzeba było opłacać ćwierćrocznie trzydziestu trzema a husarza aż czterdziestu jeden złotemi, przeto wyniosłoby to na rok przeszło trzy miliony sto tysięcy ówczesnych złotych polskich, nie rachując jeszcze w to prochu, kul i innych potrzeb wojennych, które najmniej milion uczynić mogły. Dissidenci i disunici z jednej strony a nuncyusz papieżki, który już stale bawił w Warszawie z jezuitami i niektórymi biskupami z drugiej, mało się troszcząc co Moskwa będzie chciała poczynać przeciw Polsce, nie przestawali mięszać sejmu sprawami religijnymi. Król Władysław pracował aby większość katolicka nie uciemieżyła innych wyznań. Obok władzyki łuckiego uniackiego, chcąc choć w części wywiązać się disunitom którym obiecał wrócić diecezją łucką na eparchią, miał zamiar uznać jako władkę łuckiego disunickiego Puzyńkę przez szlachtę niechętną unii obranego i starał się żeby mu władzyka uniacki połowę dóbr odstąpił. Gdy następnie zajęto się wyrokiem papieżkim w sporze akademii krakowskiej z jezuitami a na stronę jezuicką wydanym i to ze sztucznem obostrzeniem że lubo królowi wolno go nie przyjąć, przecież ktoby kolwiek inny był przeciw niemu, to za klętego uważany będzie: król oświadczył się przeciw wyrokowi ale uniknął wyraźnego starcia z władzą apostolską w ten sposób, iż odwieczne przywileje akademii według których jój tylko samej wolno było nauczać w Krakowie, potwierdził w całości na nowo. Przystąpiono do konstytucyi tyczącej się disunitów, mocą której zabezpieczono im pokój aż do sejmu następnego i upewniono tymczasowe posiadanie kościołów odebranych unitom, zastrze-

gając sobie czas do wystarania się w Rzymie o zatwierdzenie posiadania wieczystego. Dokumentu téj osnowy nie mógł pieczętować kanclerz wielki koronny jako biskup a wezwany Albrecht Stanisław Radziwiłł kanclerz wielki litewski odwoływał się że ma zakaz od swego spowiednika którego że nawiasem tu się spomni, nigdy sam sobie nie obierał ale mu go naznaczali stósownie do swéj potrzeby, ojcowie jezuici wileńscy. Władysław uczyniwszy uwagę że jego spowiednik jest tylko namiętym naprawiaczem zegarków, a nie zna się na tém coby Rzeczpospolitę ciężko zamięszało, oświadczył że na czas niejaki ustąpi konieczności, lecz potrafi sobie do akt religijnych pieczęć upewnić, bo przy pierwszej sposobności odda ją jednemu z heretików. Zatrwożyło to duchownych a dla tego arcybiskup i biskupi biorąc już grzech na własne dusze, nakłonili przeciw Tomaszowi Zamoyskiemu podkanclerzego koronnego że pieczęć przyłożył. Kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł zakładał jednakże protestacyą i w ogóle na tym sejmie występował tak żarliwie przeciw wszelkim różnowiercom że razu jednego Rafałowi Leszczyńskiemu wojewodzie bełzkiemu bijącemu w przywileje dissidentów, powiedział iż żadnych przywilejów w Polsce nie otrzymali, chybaby ten jeden w moc którego krawcy i szewcy mogą się zgromadzać na kazania niemieckie.

Po skończeniu sejmu panowie z delegowanemi izby rycerskiej porządkowali konstitucyę u podkanclerzego Zamoyskiego, ale że wielu przyszło niekoniecznie po trzeźwemu przeto zaczęto sobie zmian dozwalać, przeciw czemu trzeźwi protestować zniewoleni byli.

Kurfirst brandenburski od ówczesnych historików polskich Ontsbachem (Anspach) zwany, wziął znowu w rachunek kłopot Rzeczypospolitéj od Moskwy i wyjednał sobie za dziewięćdziesiąt tysięcy złotych, że Władysław zwolnił go od wykonywania z księstwa pruskiego hołdu publicznie na rynku, a przystał na odebranie przysięgi wierności w zamku od posła. W podobny sposób posłowie księcia pomorskiego Bogusława odnowili uległość swego pana z księstwa bytowskiego i lauenburgskiego, lecz że książę był wieku podeszłego i bezdzietny zawarowano zarazem iż po śmierci jego, ziemie te wrócą do korony.

## II.

Władysław w Wilnie. Fryderyk Kettler składa hołd królowi z księstwa kurlandzkiego. Król jedzie pod Smoleńsk oblegany przez Moskwę. Gosiewski upędza się aż pod Moskwę. Szehin dowódca Moskwy pod Smoleńskiem składa 30 chorągwi do nóg Władysława. Moskale rozpoczynają rokowania o pokój, ich brutalność. Stawa nareszcie pokój. Szehin idzie u Moskwy pod sąd za złożenie chorągwi i ścięty toporem. Wojsko polskie wraca i dopuszcza się na swoich łupieztw i okrucieństw. —

Z Krakowa udał się Władysław do Warszawy a dnia 9 maja kazawszy poświęcić chorągwie na wojnę puścił się do Okuniewa Wisłą, przy czém dla nagłego wiatru wiele wozów a nawet ludzi utonęło.

Odprawiwszy do domu swą siostrę i braci co go odprowadzili a szczując po drodze zające, przybył król z bratem Janem Kazimirzem do Grodna, z kąd się znowu na łosie rozpoczęły łowy. Pod Mereczem dla zadziwienia jakichś Włochów co królowi towarzyszyli, szczuto niedzwiedzia od lat trzech trzymanego w klatce, który ze wszystkich stron płoszony przeskoczył po głowach i karkach ludziom strzegącym budki królewskiej, wpadł do bramy i w ulice a na ostatek przez rzekę uciekł psom do lasu. Zapisuje się to dla ucieniowania ówczesnych podróży królewskich.

Dnia 24 czerwca Wilno witało uroczyście wjeżdżającego nowego króla. Mieszczanie w niemieckim ubiorze ustawieni w szeregi, dawali ognia ze strzelby. Zgrzybiały a niewielkiej uciążliwości kanclerz i hetman Lew Sapieha\*) jeszcze konno i z buławą w ręku wystąpił, lubo to wyteżenie sił ostatecznych o mdłość go przyprawiło i o mało już na miejscu nie skonał ale jednak w kilka dni umarł.

Na czele zebranego we Wilnie podówczas tribunалу litewskiego z podziwieniem dworu wystąpił jako marszałek tribunalski Jan Stanisław Sapieha marszałek wielki syn kanclerski a którego sobie tribunal obrał, choć do jego grona

---

\*) Radziwiłł kanclerz powiada a jak słowa jego pokazują nie w chęci potwarzania, że jeszcze we wilią śmierci, sądził sprawę jako przekupiony od żydów wileńskich.



wcale nie należał i na umyśle cierpiał, dla czego téż dziwaczne rzeczy królowi prawił.

We Wilnie najgłówniejszą sprawą królewską było odbieranie hołdu od Fryderika Kettlera z księstwa kurlandzkiego. Wykonywał go przed tronem na sali a z trzymaniem się chorągwi przez Jakóba Kettlera jako następcę po sobie. Przy obiedzie z powodu téj uroczystości nie chciał zasięść nuncyusz papieżki do stołu dla tego, że mu obok króla miejsca nie zostawiono lecz zastał już na niém księcia kurlandzkiego.

Król przeznaczwszy po Lwie Sapieszce województwo wileńskie a jak z następstwa wynikło zarazem i buławę wielką nieobecnemu Krzysztofowi Radziwiłłowi, bez względu na to że był gorliwym kalwinem, pojechał za nim pod Smoleńsk tak ściśle od Moskwy obleżony, że nie było można nawet wiadomości dać do miasta. Znalazł się atoli żołnierz który w gałęzie sztucznie zawinięty krzak udawał i tym sposobem list królewski do załogi przeniósł.

Wojska polskie złożone, ile się zdaje z kilku tysięcy litewskich i kilku tysięcy koronnych a piętnastu tysięcy Kozaków, tak iż wszystkiego razem bodaj było nad dwadzieścia pięć tysięcy, przepawiły się zniemacka przez most i 7 września Marcin Kazanowski hetman polny koronny zagrażał dowódcę moskiewskiego Rozena na lewém skrzydle; Alexander zaś Gosiewski ów znany nam starosta wieliski a podówczas wojewoda smoleński Prozoweckiego na prawem, kiedy tymczasem całą siłę wymierzono przeciw dowódcy środka Matissonowi, który stał na górze Pokrowie dwoma ostrożkami zasłonięty. W sam czas Sokoliński dowódzca załogi smoleńskiej wyprawił oddział który zabrał nieprzyjacielowi dwa działa i wiele trupa nakładł. To zaś było największą korzyścią że pułk królewicza Kazimirza, ze zapasami strzeliwa i żywności przedarł się za wały i mury na wzmocnienie załogi. Sam nawet król spędził noc w Smoleńsku i nazajutrz wrócił do obozu. Dnia 10 września Gosiewski z Kozakami odebrał Moskwie ważny most na Dnieprze, a król znacznie ją upędził i znowu się kusił o górę Pokrowę, którą jednakże dopiero w jedenaście dni potém,

bez wielkiego trudu opanował. Litwa pozganiała nieprzyjaciela z różnych okopów. Kozacy w pław i nago puszczali się do Moskali, lubo bez wielkiego skutku. Przyszło do tego że równolegle z brzegiem Dniepru stali Polacy, przez most mieli wolną komunikacją z obleżonemi i po całej prawej stronie Dniepru zawadzał im już tylko obóz dziewiczej góry, naprzeciwko ich lewego skrzydła, a który w końcu także się na drugą stronę usunął. Zaczęli Polacy przebywać Dniepr żeby nieprzyjaciela całkiem odegnać, a lubo Moskale do wymierzonego na most działa dziesięć innych przydali, jednak niemało chorągwi dostało się na drugą stronę, gdzie ledwie tyle zrządziły szkody, ile same poniosły straty.

Moskale z porozrzucanych warowni opuszczając częstokroć i działa, ściągnęli się już w jeden tylko mocno utwierdzony obóz. Od dnia 3 października Polacy z prawego brzegu mieli zupełnie wolny przystęp do zamku lecz Moskwa ze swego obozu zachowawszy most ku górze dziewiczej osadziła ją na nowo a wspierana żywnością spławioną po Dnieprze z Drohobuża postanowiła w polu zimować. Alexander Piaseczyński kasztelan kamieniecki otrzymał rozkaz odzyskania na Moskwie Drohobuża i nietylko go zajął ale i spalił. Dla odciążenia jój zaś i z dalszych miast dowozu, wysłał Zaporozców ku Wjaznie aby kraj niszczyli ogniem i mieczem.

Przez drugą połowę października, przez listopad i aż do połowy grudnia Polacy u Smoleńska zaczepiali Moskali w obozie a najwięcej pobili i poimali przy ścinaniu w boru drzewa, zwłaszcza w ciężkie mrozy. Moskale przysełali parlamentarzy o pozwolenie chowania swoich trupów, wyprawiali do cara posłańców, z żądaniem żywności i posiłków; Polacy i posłańców i pisma chwyтали.

Król z piechotą został pod Smoleńskiem a Radziwiłł posuwając się za Piaseczyńskim, przyszedł pod Drohobuz i nareszcie dla założenia drogi posiłkom nieprzyjacielskim spieszącym od Moskwy ku Smoleńskowi ciągnął pod Wjazmę. Po drodze w dniu ostatnim roku 1633 zaszła utarczka, w której królewicz Jan Kazimirz miał także udział a Piaseczyński kasztelan i Daniłowicz odciąższy piechotę nieprzyjacielską od jazdy, całą prawie wyrąbali. Gosiewski zaś

wojewoda smoleński uwijał się gdzieś na przodzie aż ku stolicy moskiewskiej.

Około nowego roku (1634) hetman z wojskiem wrócił do króla pod Smoleńsk. Odbywały się przez styczeń ciągle utarczki. Ponieważ było Polakom wiadomo że brak drzewa, głód, choroby ciągle a najbardziej niekarność wojsk cudzoziemskich co dzień bardziej osłabiają Moskali u Smoleńska, przeto wysłał król listy jeden pisany po rusku do dowódcy Szehina a drugi po niemiecku do cudzoziemskich oddziałów jego. Długo Szehin obstawał, że ludzi którzy jego panu za pieniądze służą, nie może na żaden sposób przypuszczać do żadnych rozhovorów z królem; że atoli polscy wysłańce nie chcieli oddać listu jednego ale obadwa i niemiecki koniecznie cudzoziemcowi w ręce, przysłał w końcu oficera Niemca. Treść po rusku pisanego nie podobała się Szehinowi i gdy odesłanego do obozu polskiego odebrać nie chciano, rzucił go posłaniec na ziemię. Z tém wszystkiém wkrótce potem Moskale sami żądali porozumienia, ale dano im odpowiedź że bodaj będą mogli wyjednać jakie warunki i najlepiej czynią, gdy się na łaskę królewską zdadzą.

Nadszedł luty, smutne położenie Moskwy u Smoleńska w niczém się nie zmieniło i prosiła o nowe rozhowory, a przypuszczona do nich okazywała wielką potulność. W końcu hetman Radziwiłł położył warunki: Szehin ma wydać zbiegów, puścić jeńców; i Moskale i cudzoziemcy mogą odejść pod zobowiązaniem że w tej wojnie walczyć nie będą, lecz każdemu wolno téż służbę we wojsku królewskiem przyjąć. Odchodzący zostawiają broń, chorągwie a nawet zapasy żywności; trzymać się winni dróg sobie wyznaczonych i w granicy Rzeczypospolitej żadnych szkód nie zrzadzać. Rozmyślali Moskale nad trudném żądaniem, ale nareszcie dnia 20 lutego do nóg Władysława siedzącego na koniu złożył Szehin z wojskiem swoim trzydzieści chorągwi. Dostali Polacy z artillerii wałowej moździerz ogromnej wielkości co siedmdziesiąt funtowy pocisk wyrzucał, dwadzieścia dział tak znacznego kalibru że najmniejsze było czterdziesto ósmio funtowe, innych zwykłych trzydzieści a to wszystko pięknój roboty, nawet i w Amsterdamie lane; z polowój zaś artillerii było dział ośmdziesiąt dwa a między niemi sześć moździerzy

na nowy sposób ze siedzeniem dla puszkarza urządzoném\*). Muskietów i karabinów dziesięć tysięcy; wiele innego sprzętu wojkowego, mnóstwo kul działowych, granatów, ołowiu, prochu, czego Polakom zawsze brakowało.

Tak tedy uległ Szehin na początku wojny w dwójnasób pod Smoleńskiem od króla silniejszy, lecz w końcu już tylko dziewięć tysięcy wojska mający. Za prawdę Opatrzności tylko była Polska winna to słynne zwycięstwo, bo szczupła liczba wojska, jego pochód drapieżny przez własne kraje, tylko klęskę zapowiadały. Jeżeli który naród, to z pewnością polski wiele a może tysiąc razy doświadczył, że kiedy ufny tylko sam w siebie chwycił oręż, to mu zawsze sama wojna nasuwała środki o jakich ani marzyć nie mógł. Ztąd też godzi się napomknąć tu uwagę, że przy wielkich przedsięwzięciach narodowych każdy prorok dopatrujący klęsk i wątłacy ducha drugich, ze zdrajcą kraju jedno i wspólne prowadzi rzemiosło.

W marcu posunął się Władysław ku Białej, miastu jeszcze do Litwy należącemu lecz przez kapitana Bucholtza Moskałom niedawno wydanemu. Król z monastynu Ś. Michała w którym miał kwaterę, daremnie wzywał załogi aby bramy otworzyły. Lubo mrozy ciężkie były wielką zawadą do zdobywania ówczesnemi sposobami twierdzy dosyć warownej, przecież w końcu stanęło aby sypać wały równoległe i otwierać sobie przystępy podsadzaniem prochów. Kilkakrotnie założone petardy podnosiły tylko ziemię, robiły szkodę w ludziach przy nich pracujących, tak że kilku przedniejszych rotmistrzów prawie bez duszy powyciągano i nie zaraz dali znaki życia. Nieprzyjaciel zaś postrzegłszy zamieszanie wykonał wycieczkę i nabił niemało ludzi pułku weiherowskiego, ośm chorągwi zabrał i wrócił do zamku, nim Polacy z orężem w rękę stanęli do sprawy jak należało. Wojsko polskie dotrzymywało z większą chwałą dla nieprzyjaciela niż dla siebie pod Białą, która z powodu rozlanej krwi słuszniej Czerwoną nazywaćby się mogła: czyni uwagę spółczesny kanclerz Radziwiłł. Wielkanoc zamiast na święconém przeszła

---

\*) *Gestorum Vlad. IV. Pol. et., Suec. Regis pars II* libr. 2. pismo Waszenberga.

tylko niektórym na wędzonce a sam król obiad odprawiał jedną połową kury, żeby drugą miał na wieczor.

Tymczasem na rozsypkę puszczone niewielkie oddziały polskie paliły okolice Putywła, Siewska, Kurska, Rylska, Rsowa. Srożała na Moskwie wojna jak za czasu Dimitrów szalbierzy i zaczęto nakoniec żądać pokoju. Polacy wiedząc o przygotowaniach tureckich, nietylko przez Moskwę wywołanych ale zarazem i przez agentów szwedzkich, holenderskich i w ogóle protestanckich tylko przeciw sobie, jak cesarzowi niemieckiemu i w ogóle katolikom, okazywali zupełną powolność: i wyznaczeni z wojewodów dwaj hetmani Radziwiłł i Kazanowski, oraz Gosiewski a dalej kasztelan kamieniecki Piasieczynski, kanclerz Zadzik i inni mieli rozpocząć układy w środku kwietnia lecz nadbiegł i maj nim się zjechało w Szemłowie. Polacy na układach znowu królowi swemu przydawali tytuł wielkiego kniazia moskiewskiego, oczywiście na téj zasadzie że traktat dywiliński z r. 1619 był tylko rozjemem i skoro przyszło na nowo do wojny, trzeba było rozumieć że wskrzeszono wszelkie dawne żądania i roszczenia\*). Ten tedy tytuł oburzał bardzo Moskali. Powstały wielkie sprzeczki, w których Polacy udając niby bardzo ustępujących pozwolili go pomijać, z oświadczeniem wyraźnem że za znieśiony wcale nie uważają. Moskale zaczęli zaraz od sprawy, przy czém Gosiewski wiedząc z dawnego doświadczenia, że grzecznością mało u nich wskórać można, powstał z góry, że zapominają o należytém powitaniu i innych zwykłych obrzędach, co jest tylko świadectwem ich grubiaństwa. Moskwa oburzyła się więc na nowo. Wkroczył z uprzejmymi uwagami kanclerz Zadzik twierdząc, że jemu jako duchownemu przyzwolito hamować namiętne zapędy. Moskale tedy tłumaczy się iż o formach powitania zapomnieli, rozwijają mapy i pisma a granice swego państwa w głębi Litwy pokazują. Znowu świadomy rzeczy moskiewskich Gosiewski powstaje z wielkim chałasem, zarzuca im chciwość na cudze, przypomina jak uroczyście oddawali swe państwo Władysławowi i wierność mu

---

\*) Pisarze polscy zarzucają Moskwie zerwanie wcześniejsze o rok rozjemu, lecz może być łatwo iż Moskwa uważała go za zawarty tylko osobiście ze Zygmuntem a więc i za kończący się z jego śmiercią.

przysięgali, a w co się ich przysięga obróciła. Moskale tedy wzywają kanclerza, aby był znowu rozjemcą za daleko posuwanych sporów, ale skoro ciągną dalej swe wnioski a nawet o Smoleńsk, Polacy rwią się z miejsc i chcą odchodzić. Kanclerz hamuje swoich a napomina Moskali, żeby niczego nad słuszość nie wymagali. Zwolnieni Moskale usiedli Polacy i łagodniej odtąd a przez kilka dni rozprawiano. Narady te odbywały się pod gołym niebem w pobliżu wojska polskiego i nieraz między oficerami leżał sobie na ziemi król, ale zawsze incognito. Mieli Moskale wiadomość o tém i często się téż między tych oficerów mieszały lecz trudno im było doćiec który jest królem. Jeszcze raz przyszło do tak zacieklego sporu, że wojewoda Gosiewski odszedł, siadł na konia i ku wojsku ruszył. Król wtedy zaczął porządkować chorągwie, ale je rozpuścił gdy wojewodę do powrotu nakłoniono. Stała się nakoniec pokój na posiedzeniu odbywaném w Polanowie nad rzeką Polanówką 27 maja. Władysław zrzekł się tytułu kniazia moskiewskiego i przyrzekł zwrócić diploma swego wyboru na cara, Żółkiewskiemu niegdyś w Moskwie oddane; za co mu prywatnie dwadzieścia tysięcy rubli złożyć obiecano. Koronie polskiej przyznała Moskwa księstwo czerniechowskie z Czerniechovem, Siewierzem, Nowogrodkiem siewierskim a wielkiemu księstwu litewskiemu księstwo smoleńskie ze Smoleńskiem, Drohobuzem, Białą, Rosławlem, Starodubem, Trubeckiem, Poczopowem, Newlem, Siebieżem, Krasnym brodem, Moroskłończą, Popową górą. Sierpsk zaś dostał się Moskwie. W ogóle odzyskano na czterysta mil kwadratowych Rusi niegdyś litewskiej.

Przyniesiono krzyż do przysięgi: Moskale brali go w ręce, obracali i oglądali czyli jakiego fałszu w nim nie ma. Naprzód tedy przysięgł kanclerz koronny a następował wojewoda wileński, który atoli oświadczył że jest innego wyznania i może przysięgać jedynie na ewanielią albo podniesieniem dwóch palcy do góry. Wywołało to zadziwienie i nawet chałas między Moskalami, jakim sposobem chrześcianin od krzyża wzdrygać się może. Chcieli nawet układy zrywać ale w końcu wyrozumiawszy obyczaj kalwiński, dozwolali przysięgi na ewanielią, lecz nie na taką której czytać nie umieli, lecz na swoją własną. Radziwiłł skłonił się do tego a Moskwa pilnie

słuchała, bo zawsze niepokoili ją szczątki obawy że w tém unikaniu krzyża mógł się jaki podstęp ukrywać. Po wykonaniu przysięgi przez obydwie strony nastąpiły powinszowania, obsełania podarunków, uczt.

Biedny Szehin poszedł u Moskwy pod sąd: między wielu zarzutami przeciw niemu główne były, że jazdę trzymał w obozie, zamiast ją po kraju rozpostrzeć a nadewszystko że schabił sławę oręza rosyjskiego rzucaniem chorągwi pod nogi króla i ucięto mu głowę na pniu toporem.

„Wesoło, powiada Albert Stanisław Radziwiłł, wojsko nasze powracało do ojczyzny, lecz ojczyzna niewesoło je przyjmowała, bo żołnierze gorsi od nieprzyjaciela, przechodem dobra szlacheckie, duchowne i królewskie pustoszyli, pieniądze wyciągali, prowianty nieznośne wybierali, wozy swe ładowali i do tego okrucieństwa przyszli, że nędznych kmiotków w niedostatku koni, do wozów wprzągali i kijami i kańczugami ich poganiali. Zrozumiałbyś że tatarska horda a nie chrześcijańskie wojsko idzie, ba i sami dzicy Tatarowie większą miłość i litość nad bliźnim mają niżeli podczas (niekiedy) nasi. Dali się osobiwie we znaki Litwie Polacy.“

### III.

Moskwa sprzymierza się z Turcyą. Abaza pasza wybrał się za Dniestr z Tatarami i wojskiem tureckim, ale pobity przez Polaków wraca za tę rzekę. Król Władysław wraca ze Smoleńska do Wilna. Sejm zagonjony nazwany dziękczynnym. Po sejmie wychodzą uniwersały królewskie na pospolite ruszenie, bo Turcy ciągną od Adrianopolu ku Dniestrowi. Król rusza z Warszawy ku Lwowu, Koniecpolski donosi, że Turcyą zmieniła zamiary i przystała na pokój, przybywa do króla po rozkazy jak ująć w lepszą karność kozactwo, aby nie wtrącało Rzplitej w niebezpieczeństwo od Turka. Bracia króla Aleksander Karol i kardynał a biskup krakowski i warmiński umierają w jednym dniu. —

Kiedy król Władysław wojował u Smoleńska z Moskwą i Moskwa sprzymierzyła się z Turcyą przeciw Polsce, hetman Koniecpolski naprzód ściagał Tatarów którzy na Podole wpadli i rozgromił ich obóz pod Sasowym rogiem na Multanach a potem wzięwszy wiadomości o ciągnięciu na Polskę wojska tureckiego, okopał się u Kamieńca w trzy tysiące kwarcianych a ośm tysięcy pocztów pańskich, prócz tłumu tylko do ra-

bunku a nie do boju sposobnego, który był niby to czeladzią wojskowych, ale nigdzie nie zapisaną.

Dnia 20 października 1633 r. ukazało się z za Dniestru nieco Tatarów i rozpoczęli harce. Wzrastała ciągle ich liczba i aby położyć tamę zaczepkom, trzeba było całe wojsko wyprowadzić z obozu. Za ustąpieniem Tatarów żądało rozhoworu poselstwo dowódcy tureckiego Abazy paszy i gospodarów wołoskiego i multańskiego. Koniempolski przyjął je przed wałami w szyku bojowym a lubo mniemał iż to udawanie tylko chęci do pokoju, przecież żeby uczynić wszystko dla zabezpieczenia kraju od drugiej wojny, złożył radę z panami znajdującymi się przy wojsku. Stańto tedy, aby posłowie paszy i gospodarów zostali niejako w zakładzie a do gospodarów którzy chcą się podjąć pośrednictwa, udało się poselstwo polskie. Otrzymali tedy polecenie towarzysze z pod chorągwi hetmańskiej Wieloniecki do hospodara multańskiego a Grotowski do wołoskiego: mieli zaś oświadczyć że Polska zawsze pragnęła i pragnie przyjaźni z Turcyą, ale jakże może spokojnie patrzeć i wojska nad granicą nie stawiać? kiedy Abaza przytrzymał w drodze do Carogrodu i gońca królewskiego Suliszowskiego i posła hetmańskiego; stoi z wojskiem za Dniestrem, a Tatarów już i na drugą stronę przeprawił. Niechże posła i gońca puści a Tatarów i wojsko cofnie, wtedy granicy tureckiej nikt nachodzić nie będzie; owszem zaraz uda się od króla i Rzeczypospolitej wielki poseł do Carogrodu i dawny traktat z sułtanem święcie wznowi.

Nazajutrz 21 października niespodziewano się zaczepki, ale ku wieczorowi znowu się pokazały tłumy tatarskie i uciekały z kilku chorągwiami kozackimi aż do ciemnej nocy. Wieloniecki zaś i Grotowski wjechali już do obozu tureckiego gdzie się obadwa znajdowali gospodarowie; zamiast jednakże do nich, byli zaprowadzeni do Abazy, kiedy wsiadał na konia: po zapytaniu się ze zwykłą turecką grzecznością o zdrowie króla i hetmana, mówił pasza że mimo najlepszych chęci, właśnie rusza obóz dla zaczepki, bo sułtan oburzony najazdami Kozaków którzy powystawiali sobie nowe slobody warowne przeciw jego państwu, dał mu taki rozkaz. Jednakże ukaraniem Kozaków, zniesieniem ich slobód, wyprawieniem do sułtana wielkiego posła; z nim zaś umówieniem się o koszta



jakich mu ta wojna narobiła, możeby utorowano drogę do pokoju. W końcu nie tał że o pieniądze dla niego, głównie chodzi.

Zbliżał się tedy Abaza ze swoją siłą złożoną z trzydziestu tysięcy Turków a piętnastu i dziesięciu tysięcy Tatarów i Wołochów, ku Polakom okopanym na górze pod Kamieńcem z której aż Chocim było widać. Oboz polski miał tyły zasłonięte Kamieńcem podolskim, prawym bokiem opierał się o stromy, wysoki i skalisty brzeg rzeki Smotryczy a od lewego był zabezpieczony trzema szanćami, dwoma taborkami z wozów i znaczną spadzistością góry\*). Czoło obozu zasłaniały dwie reduty panujące nad dwiema dolinami, z których przynajmniej jedną trzeba było koniecznie nieprzyjacielowi przebywać, a nadto pagórek na dwa strzały z łuku przed obozem znajdujący się obwarowano żeby go nieprzyjaciel na stanowisko dla swych puszkarzy użyć nie mógł. Prawe skrzydło miał zlecone Janusz Wiśniowiecki konjuszy koronny, lewe Mikołaj Potocki starosta kamieniecki; w środku wziął je Stanisław Potocki podówczas już wojewoda braclawski z margrabim Myszkowskim. W odwodzie stał pułk hetmański z Łukaszem Żółkiewskim starostą kałuskim i z wojskiem Tyszkiewicza wojewody kijowskiego.

Abaza przebywszy Dniestr pod Uścieczkiem przypuścił szturm na ów pagórek wysunięty i utwierdzony, lecz doznawszy zbyt silnego odporu, zmienił stanowisko i od doliny Muszy rzucił się na prawe polskie skrzydło. Ale tam wpadł pod ogień krzyżowy z końca skrzydła i z prawej reduty, wreszcie nastraszyli go téż z boku Zaporozce. Posłużyło mu zaś szczęście u owych taborków, gdzie zajął i gnał chorągwie aż do bramy obozu. Wypadł przecie hetman Konięcpolski z odwodowem wojskiem, znalazł się wnet i wojewoda braclawski, dosyć że rzęsiestemi strzałami zniewolono Abazę do odwrotu a w odwrócie znacznie mu przetrzebiono oddziały.

Abaza który tylko dla zysku jakby jaki kupiec wybrał się na tę wyprawę, wrócił za Dniestr dla zrównania ze ziemią, świeżo założonych warownych slobód czyli palanek ko-

\*) Diariusz z obozu z pod Kamieńca Mikołaja Ostroroga, zamieszczony w *Pamiętnikach o Konięcpolskich*.

zackich. Wziąwszy i spustoszywszy Studzienicę i Kalus zostające w opiece Wiśniowieckiego ciągnął ku Mohiłowu. Że zaś zima nadchodziła i widział iż dla niej, swoich w kupie utrzymać nie potrafi a Polacy za nim się posuwają, przeto napisał do Koniecpolskiego list pojednawczy i zniknął, udając że od gospodarów i innych osób które się miały do niego za Polską wstawiać, był prośbami prześlągany.

Poseł polski Trzebiński podkomorzy lwowski wyprawiony do Turek i długo przez Abazę zatrzymany w Prowadii miasteczku między Adrianopolem a Dunajem, dostawszy się narreszcie do Carogrodu, wyteżył ku temu wszystkie swe zabiegi i siły aby zgubić Abazę na dworze tureckim lecz daremnie. Owszem umiał pasza pieniędzmi, darowizną pewnej liczby jeńców a nadewszystko jednej Polki, którą za hetmanównę Koniecpolską udawał, zjednać sobie szczególniejsze względy sułtana. Wreszcie doznawał Trzebiński ciągłych nieprzyjemności od Turków, których Moskwa podówczas o Smoleńsk walcząca a popierana od agentów szwedzkich i państw protestanckich z cesarzem wojujących, do walnej wojny przeciw Polsce nakłonić usiłowała. Sam sułtan mu oświadczył że z nowym królem polskim od tego dopiero czasu zacznie żyć w przyjaźni, jak ten król Kozakom słobody poniszczy, charakter Porcie będzie płacił i wiarę Mahometa przyjmie. Trzebiński dał godną i śmiałą odpowiedź której główną było treścią, że każde zwycięstwo w mocy tylko Boga.

W dniu 23 czerwca 1634 r. wrócił król Władysław ze Smoleńska do Wilna, gdzie go przyjmowano uroczyscie jako zwycięzcę. Pogłoski z Carogrodu o dalszej wojnie tureckiej nabierały co dzień większej wagi. Powiadano że znaczne wojska zbierają się w Adrianopolu i nie ma to być zaczepka zlecona jednemu lub kilku paszom, ale walna wyprawa jak niegdyś pod Chocim za Chodkiewicza, w imię Mahometa proroka na której czele sam sułtan stanie. Znowu będą słońce, karawany wielbłądów, dział długie pasma, zamki namiotowe, wśród obozu z wieżami, wieże ze złocistemi półksiężycami i gałkami; zgoła ten przepych co wywołuje i stanowi straszną siłę mahometańską przeciw chrześcianom. Wojsko polskie z wyprawy moskiewskiej ciągnęło ku Kamieńcowi podolskiemu do Koniecpolskiego ale to bose, odarte, jazda z końmi

niejednami, albowi bez nich. Przybył atoli do Wilna od sultana Sahin aga wprawdzie z ofiarowaniem pokoju ale o trudnych warunkach i dla tego otrzymał w odpowiedzi, iż w rzeczach ważnych bez sejmu nic się nie stanowi a w skutek tego zjechał za królem, po drodze znowu jak przed rokiem łowami się bawiącym do Warszawy, która wśród muzyki na wielu miejscach porozstawianej, bramami tryumfalnymi z kolosem mechanicznym na rynku co dopiero za zbliżeniem się króla dostać bramy przybrał, wprowadzała króla do kościoła Św. Józefa dla złożenia dzięków Wszechmocnemu za szczęśliwe powodzenie na Moskwie.

Po otworzeniu sejmu dnia 19 lipca którego laska marszałkowska dostała się Gedeonowi Tryznie stolnikowi wielk. ks. litewskiego, zaraz nazajutrz przystąpiono do odczytania listu sultańskiego. Niby to w nim chęć do zgody wyrzeczono ale jawnie wybijały na wierzch zamiary wojenne. Nazajutrz przyprawiono uroczyste konno i z konnym orszakiem z gospody do zamku na posłuchanie u króla i senatu Sahina agę. Mowa jego, jak łatwo się domyślić, miała tę samą barwę co i list przywieziony. Aby jednakże wszystko uczynić dla osiągnięcia pokoju, wyszły rozkazy do Koniecpolskiego na pogranicze tureckie żeby Dniestru nie przebywał. Na ucztach u panów na których agę częstowano tylko miodem i cukrami, gdyż innych rzeczy jako nieczystych u chrześcian, do ust nie brał, dowodzone że jak Kozacy zostający pod opieką Polski napadają Turcyą, tak Tatarzy poddani sultańscy Polskę: jedynakże początek tych rozbojów w Tatarach tylko leży, gdyż swemi napadami pozbawiają dobytku chłopstwo, któremu w końcu nie pozostaje nic więcej jak zawiązać się w nieswojne bandy kozackie i u sąsiadów łupu szukać.

Otrzymał tym czasem list od Koniecpolskiego o wiele zmniejszył obawę na dworze i w sejmie: stało bowiem w nim że sultan zjechał wprawdzie do Adrianopola ale zastawszy wojska za mało, wrócił do Carogrodu niebawem i zdaje się że wyprawa przeciw Polsce nie dojdzie znacznej siły. Sejm ten wreszcie zeszedł na sprawozdaniach z wojny moskiewskiej. Opowiadał téż Trzebiński jakie czynił zabiegi w Carogrodzie. Dziękowano za zwycięstwo królowi, dziękowano hetmanowi Radziwiłłowi, innym panom i dziękowano nakoniec Trzebiń-

skiemu, dla czego sejm ten zyskał nawet nazwisko dziełk czynnego, jak niegdyś inkwizycyjnego sejm za Zygmunta III

Do rysu obyczajowego owych czasów dodać też nie zawadzi, że podczas tego sejmu na obiedzie u hetmana Radziwiłła dwaj wojewodzice: ruski Daniłowicz i łęczycki Radziejowski tak się okładali pięściami i za czupryny wodzili i jeden jak drugi wyszedł nietylko potłuczony ale i łyso. Cała komnata błyskała podobowanymi szablami a gdyby nadcho- dząca obu stron czeladź była wywaliła drzwi zawarte przed sobą, toby nie jeden był życiem lub ciężką raną przypłacił niegrzeczność owych paniczów. Na jakimś zaś miejscu nie- bardzo przyzwoitem przyszło do pojedynku między Sapieha wojewodzicem nowogrodzkim a Kossobudzkim szlachcicem z Mazowsza. Sapieha wyszedł ranny ale przeciwnik jego uznany za napastnika i wszczyńającego orężem zwady w miej- scu pobytu królewskiego, odniósł karę mieczem katowskim.

Po skończeniu sejmu na wiadomości otrzymywane od Konięcpolskiego że jednakże wojska tureckie od Adrianopolu ku Dniestrowi ciągną, wyszły uniwersały królewskie na pospo- lite ruszenie i ze zaleceniem jak zwykle na czas walnej wy- prawy, że wszelkie sądy ustać winny. We wrześniu ruszył król z Warszawy ku Lwowu gdzie szlachta zbrojno stawa- miała jak zawsze przeciw Turkom. W przejeździe z téj si- przyczyny nie zatrzymał w Lublinie, że tam trybunał lub uniwersałami wojennemi zawieszony, jednakże sprawy rozpo- znawał. Okazanie w ten sposób urazy królewskiej wydało ten skutek, że i trybunał po upłynionym tygodniu, odroczył sw- sądy na czas zabezpieczenia pokoju. U bram lwowskich mie- szczanie i Ormianie strojno przybrani witali króla. Magistra- niósł baldachim od bramy aż do gospody królewskiej przy- rządzonej z czterech poprzebijanych kamienic. Powtarzały się tedy doniesienia różnej treści od Konięcpolskiego, aż przyszła- radosna wiadomość, że Turcy zmieniła swe zamiary i przy- stała na pokój a nareszcie i sam Konięcpolski zjechał do król- po rozkaz jak ma postąpić z Kozakami, żeby nie wtrącał Rzeczypospolitej w niebezpieczeństwo od Turka i żeby ic- w lepszą karność wprawić. Wrócił tedy król do Warszawy a w ciągu roku zasmuciła go śmierć w kraju brata Aleksan-

dra Karóla, we Włoszech zaś śmierć brata kardynała a biskupa krakowskiego i warmińskiego Jana Alberta obudwu w jednym i tym samym dniu zmarłych.

#### IV.

Układ pokojowy w Polanowie z Moskwą zawarty, zatwierdzony w Warszawie w obec posłów moskiewskich na posłuchaniu u króla. Dyplom wyboru Władysława na cara zaginął. Car zaprzysięga traktat w obec poselstwa polskiego. Król Władysław zaprzysięga traktat pokoju i zagubienie dyplomu w kościele św. Jana. Posłowie moskiewscy nieprzyzwicie się zachowują, o co strofowani przez kanclerza litewskiego. Częstowanie Moskali. Sejm tworzy z krajów odzyskanych na Moskwie powiaty czarniechowski i nowogrodzko-siewierski; Kozactwo ogranicza dla utrzymania pokoju z Turcyą.

Zawarty w Polanowie z Moskwą układ oczekiwał zatwierdzenia. Już od dawnego czasu nie przysęłała wielkiego poselstwa Moskwa i widać że unikała wojny skoro je znowu wyprawiła do Polski. W Warszawie panowało także pragnienie pokoju, czyniono przygotowania na przyjęcie posłów, a między innemi kazał król bardzo spustoszą kaplicę w której leżeli Szujscy spiesznie naprawić i do połowy okna deskami malowanemi pozasłaniać, zwłaszcza że posłowie mieli dostać gospodę w dworze ujazdowskim a kaplica stała przy drodze od zamku ku niemu, w końcu krakowskiego przedmieścia i snadnoby im w oczy wpadła.

Dnia 4 marca 1635 r. po obiedzie czekał za Pragą dla powitania posłów orszak konny na czele z Ossolińskim podkomorzym sandomirskim w imieniu Polski i z Ogińskim chorążym trockim w imieniu Litwy. Chodziło w ówczesnym zwyczaju szukania wyższości na téj drodze żeby wprzód doznać uszanowania nim je się okazywać zacznie i z téj przyczyny gdy poselstwo moskiewskie dojeżdżało ku Polakom, naczelnik jego Grzegorz Lwow człowiek rzadszego u Moskali wykształcenia, zaczął wykladać nogi z sani a podobno wysieść nie myślał, lecz Polacy mieli ostrożność że nie kwapili się do zsiadania z koni, dopóki przy saniach nie stanie. Moskale

żądadają podania im mandatów królewskich, lecz Polacy odpowiadają, iż przyjęcie ich siedzący byłoby brakiem uszanowania dla majestatu: to dopiero zniewoliło Lwowa, że wyszedł ze sań a wtedy Polacy odwiedzając grzeczność grzecznością zsiadali z koni, wystąpili z powitaniem i złożyli mandaty. Poselstwo chciało dalej jechać na saniach, lecz Polacy twierdzą iż byłoby to znowu dla nich uchybieniem i przyszło poselstwu nakłonić się do wsiadzenia na koń. Jechali tedy Moskale w bogatych i perłami wysadzanych długich swoich strojach przez miasto do wskazanej sobie gospody, gdzie im zastawiono od króla przyslaną wieczerzą.

Wyszła wieść ze dworu że na posłuchaniu będzie odpowiadał posłom kanclerz koronny. Burzyli się o to panowie litewscy, odbywały się tych stronnictw narady osobne i narady wspólne aż doprowadzono rzecz do tego, że wprzód kanclerz koronny a potem kanclerz litewski głos zabierze. Nadszedł dzień posłuchania, tłumy zamek przepełniły i otoczyły. Ów orszak z Ossolińskim i Ogińskim a z przydanymi żołnierzami prowadzi posłów z gospody do zamku, w którym sadzono się aby Moskale przywykłych do przepychu azjatyckiego wprawić w zadumienie przepychem polskim. Tron po nad głową królewską jaśniał złotą materyą perłami sadzoną; krzesło było złotem wyszywane, ubiór króla połyskiwał bogactwem a głowę jego zdobił wielki kapelusz mający zadziwiać czaplemi piórami i perłami od śniegu bielszemi. Witali posłów wysłańce królewscy przy zsiadaniu z koni a dwaj senatorowie na stopniach przed sienią i do senatu za licznym orszakiem rycerstwa polskiego a potem orszakiem moskiewskim wprowadzali do sali przed króla i senatorów. Posłowie zdjęli swe kosztowne czapki z czarnych lisów a zostawili miane pod nimi czapeczki perłami upstrzone. Tymczasem kanclerz koronny ogłaszać począł, iż poseł wielkiego księcia moskiewskiego Grzegorz Michajłowicz Lwow gubernator susdalski z towarzyszymi swymi pokłon uniżony oddaje majestatowi królewskiemu. Następnie kanclerz litewski wezwał posłów aby swą sprawę przełożyli. Lwow podał mu list zapieczętowany i przystąpił z drugimi Moskalami do całowania ręki, zdjawszy owe perliscie czapeczki i oddawszy głęboki ukłon ku ziemi. Czterech posłów jeden za drugim odczytywali coś

z karty a niezmiernie prędko, że się zdawało iż to są ruskie ewanielie. Odpowiedziano z podziękowaniem za miłe pozdrowienie od wielkiego księcia, oświadczeniem iż czas zaprzysiężenia traktatu wiecznego pozostaje do ich woli i zaproszono ich na obiad dworski. Lwow złożył królowi w darze jednego czarnego lisa, dwa sobole czarne, innych zaś soboli dwa soroki; okazali się równie hojnemi i drudzy posłowie, zwłaszcza iż wiedzieli że królów polskich obyczajem nietylko podług wartości płacić dary, ale je w przydatku i zwracać.

Osnowę traktatu senatorowie wyznaczeni uznali na swój naradzie za godną z układem i zeszli się już z Moskalami do ukończenia dzieła, ale z kłopotem niemałym. Polacy mieli bowiem według zaprzysiężonej w Polanowie ugody, zwrócić dyplom wyboru Władysława na cara a tym czasem nie mogli go znaleźć. Twierdzono że miał zostać w ręku Lwa Sapiehy jako ówczesnego kanclerza litewskiego; mówili drudzy że go król Zygmunt ani nikt od Żółkiewskiego nie odebrał; ich zaś spadkobiercy nic o niczem nie wiedzieli. Gdy to powiedział kanclerz Zadzik Lwowowi, Lwow struchlał jakby piorunem rażony a po tém ciężko westchnąwszy rzekł z dobroduszością a ówczesnem prostactwem moskiewskiem; „panie biskupie, ja tobie jako aniołowi wierzyłem a tyś zełgał i krzywo z drugimi komisarzami przysiągł.“ Obróciwszy się zaś do Gosiewskiego wojewody smoleńskiego mówił dalej: „a tyś nas straszyl przysięgą królowi od nas wykonaną; jakoś to mógł czynić, kiedy diploma zginęło?“ Moskale radzili między sobą i nie chcieli kończyć traktatu. Podawano sposoby między Polakami aby dać jaką rękojmnię, aby król przysiągł wreszcie że ów pergamin istotnie zagubiony. Moskale nie mogli w swych głowach pomieścić co za lekkomyślność polska żeby tak ważne pismo porzucać byle gdzie, bez śladu zatracić. Przedniejsi senatorowie radzili z posłami którzy prawdziwie zakłopotani o swe głowy, wyrzekali że mają od cara wyraźny rozkaz bez pisma nie wracać. Wybili Polacy Moskalom z głowy wszelkie podejrzenie i stanęło że pojedzie od króla umyślny a od poselstwa goniec, ale pojedą osobno, jakby z obudwu stron bez wiadomości jednej o drugiej wysłani. Tym czasem zaś ma być przygotowany dokument za-

ręczający zgubienie dyplomu\*). Dano się tém zaspokoić i w obec poselstwa wyprawionego do Moskwy na którego czele stali Herburt jako człowiek rozumny w imieniu korony a Sapielha pisarz litewski jako posiadający bogactwa potrzebne do występowania z okazalściami w imieniu Litwy, car zaprzysiął traktat. Posłowie moskiewscy w Warszawie pewni że Polacy o tém zaprzysiężeniu jeszcze nie wiedzą domagali się na posłuchaniu u króla zwrotu dyplomu i oświadczyli że skoro go jeszcze nie odbierają, to im nie pozostaje nic więcej, jak podaremnie odbytej podróży, do domu wracać. Kanclerze którzy wcześniej otrzymali doniesienie, nic nie mówili a potem zażądali oświadczenia ostatecznego czyli poselstwo na pewne odjeżdża, gdyż nie chcieliby trudzić darmo podróżą arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych senatorów do Warszawy na zaprzysiężanie od króla traktatu zawezwanych. Wyrwali się zaraz z uwagą, dwaj moskiewscy posłowie żeby tego nie czynić, bo do zgody szczerą chęć mają.

Dzień 3 maja był naznaczony na przysięgę. W kościele św. Jana na wielkim ołtarzu postawiono krucyfiks złoty pomiędzy sześciu złotych świecznikami i z posągami złotymi na bokach. Moskale nie chcieli króla do kościoła pod boki prowadzić, jak było w podobnych uroczystościach zwyczajem, twierdząc że to grzech wielki. Od dwunastej w południe do czwartej dzień upłynął, nim Moskale stanawszy parami zajęli miejsca pochodowe przed marszałkiem. Kiedy już miano z zamku ruszyć, wpadło na myśl Moskalom że król winien traktat podpisać. Wstrzymano się znowu i król podpisał.

Grała w kościele na cztery chóry rozłożona muzyka. Z chóru przez kraty przypatrywali się temu niezwykłemu obchodowi nuncyusz papieżki i poseł florencki. Kościół był nabit tłumem sejmowym, szlachtą i ciekawym ludem. Król pomodliwszy się nieco u wielkiego ołtarza, zasiadł na krześle haftowanym w złoto a arcybiskup gnieźnieński wystąpił z krótkim kazaniem, w czém Moskale to raziło bardzo iż mięszali łacińskie teksty i zdania, których nie rozumieli. Żądali nawet od kanclerza litewskiego Radziwiła aby go o to napom-

---

\*) Władysława IV Listy zebrane przez Ambr. Grabowskiego. Kraków 1845. List 122.



niał, czego jak rzecz naturalna, uczynić nie mógł i na co im nic nie odpowiedział. Arcybiskup przy wielkim ołtarzu na którym leżał traktat w złotój miednicy, trzymał krzyż królowi który klęcząc na aksamitnem wezglówiu zaprzysiągł osnowę traktatu i zgubienie dyplomu oddanego od Moskali Żółkiewskiemu a w końcu krucyfix ucałował. Gdy króla klęczącego podnoszono, Moskale krzycząc poczęli że zgubienie dyplomu winien oddzielną przysięgą zawarować. Kanclerz litewski począł ich strofować o to nieprzyzwoite zachowanie się i wyraźne grubiaństwo, król jednak chcąc im zadosyć uczynić, powtórzył pocałowanie krucyfixu, czém ich niezmiernie pocieszył. Z senatorów zaprzysięgali względem dyplomu obadwa arcybiskupi, obadwa kanclerze wielcy i dwaj wojewodowie Radziejowski łęczycki i Gosiewski smoleński. Gdy referendarz litewski krzyż na ołtarzu stawiał, Moskale znowu wołali iż go nie całuje, co dla ich zaspokojenia jako rzecz nabożeństwa a obojętną w politice, najchętniej wykonał. Król wzięwszy od referendarza litewskiego traktat spisany oddał go Lwowowi mówiąc: „spodziewam się że za pomocą Bożą mocna i stateczna a długo wieczna będzie przyjaźń z wielkim waszym księżciem, bratem moim, gdyż z obu stron pakta są przysięgą stwierdzone.“ Oddali niski pokłon posłowie a arcybiskup gnieźnieński zanucił Te Deum laudamus. Za powrotem do zamku w uroczystym znowu pochodzie częstowano Moskali naprzód różnemi wódkami które im z wszystkich napojów były najmilsze. Przy siadaniu do stołu wszczął się spór obyczajem wieku o wyższe miejsce między podkomorzym koronnym a podskarbiem nadwornym. Król uniknął wyrokowania w tej sprawie że jednemu jak drugiemu siadać nie dał; podkomorzy stał więc przy boku królewskim a podskarbi odgrywał rolę gospodarską tu i owdzie chodził i gości częstował. Ostrorog stolnik koronny sprawował urząd podczaszego i królowi napój podawał. Król powstawszy pił do wszystkich posłów za zdrowie wielkiego księcia: pierwszym dwom podano kubki szczeru złote, drugim zaś dwom dwa puchary srebrne a po wypiciu, wszystkim kazano zachować je sobie na pamiątkę. Po wieczerzy zapalono ognie triumfalne a po nich odprowadzano posłów do gospody przyświecając im po drodze świecami woskowemi. Na-

zajutrz zabawiono ich na wieczór recitativą to jest już niejako dramatem włoskim. Na żądanie oddano też poselstwu szczątki zmarłego w niewoli polskiej cara Wasila Szujskiego.

Dnia 8 maja opuszczali Moskale Warszawę przy czém wielu ich sług zasmakowawszy wolności polskiej pouciekało; który atoli dał się wykryć i schwytać, ten dobrze skórą przypłacił chęć zostania Polakiem.

Na sejmie co się w ciągu pobytu poselstwa owego w Warszawie niejaki czas jeszcze odbywał, ważniejszą sprawą było utworzenie z krajów odzyskanych na Moskwie czyli z księstwa czerniechowskiego, województwa koronnego pod témże nazwiskiem. Podział jego zaprowadzono na dwa powiaty a mianowicie czerniechowski i nowogrodzko-siewierski z osobnemi grodami i ziemstwami. Powiaty obadwa miały wybierać na sejmiku czerniechowskim czterech posłów na sejm a dwóch deputatów na trybunał ruski; sądzić się zaś i apelać w Lublinie a według statutu litewskiego jak Kijowskie, Wołyńskie i Braclawskie. Wojewodzie dozwolono na wieczne czasy być zarazem i starostą czerniechowskim, tak jak był obyczaj w Kijowie. Wojewoda ten dostał w senacie krzesło ostatnie po wojewodzie parnawskim równie jak kasztelan po kasztelanie parnawskim. Starosta czerniechowski Marcin Kalinowski otrzymał województwo.

Dla utrzymania pokoju z Turcyą którego naruszenie było zawsze niezmiernie kłopotliwem, pouchwalano środki na pohamowanie wycieczek kozackich. Liczbę rejestrową wojska zaporozkiego ograniczono na siedm tysięcy i miało w Kaniowie pobierać żołd jak zwykle kwarciane; starostom i władzom miejskim zalecono stawiać przeszkody do wypraw wszelakich i czuwać pilnie, aby Kozacy po borach łodzi nie przyrzędzali, ani po miastach broni, prochu i kul nie skupowali. Ktoby zaś do wiązania się najezdniczój czerni pomagał, temu karą gardłową zagrożono.

## V.

Rozejm altmarski zapewnił Szwecyi Inflanty za Dźwiną i część ziem pruskich. Dissidenci polscy wiążą się z protestantami, Szwedami i okazują sympatią sułtanowi tureckiemu, jako nieprzyjacielowi cesarza nie-

mieckiego. Gustaw Adolf wojuje w Niemczech z cesarzem i pragnie sam zostać cesarzem niemieckim. Osadza miasta protestanckie, obadwa niemieckie brzegi Dunaju, ginie pod Lützen. Christina córka Gustawa Adolfa obwołana królową szwedzką. Oxenstierna kanclerz ma zamiar wydać ją za syna kurfirsta i oderwać tym sposobem od Polski znaczne kraje. Szwecja wojuje dalej w Niemczech, ale traci wielu w nich sprzymierzeńców. Władysław z tego korzysta, jedzie do Królewca z hetmanami i każe sobie na wierność przysięgać i przykładać się do wojny przeciw Szwecyi. Ztąd przybywa do obozu głównego pod Czerwonym dworem. Rokowania o pokój z Szwecją za pośrednictwem posłów zagranicznych w Stumsdorfie, Kwidzynie, Łuczynie, który stawa nareszcie w Stumsdorfie, bez uwzględnienia racyi litewskich. Radziwiłł opuszcza Inflanty. Potęga owocna Polski.

Przypomnieć tu należy że rozejm altmarkski pomiędzy Szwecją a Polską na sześć lat zawarty, miał upłynąć z dniem 11 lipca 1635 r.; że Rzeczpospolita zostawiła Szwecją w spokojnem posiadaniu swoich własnych krajów a mianowicie Inflant za Dźwiną i ziem pruskich z Braunsbergiem, Tolkmitem, Elblągiem; Malborg zaś i Sztum z wielką Żoławą trzymał kurfirst brandenburski i lenny księżę pruski, jakoby złożony w swe ręce depozyt, co mógł albo do polski albo téż do Szwecyi przypaść.

Gustaw Adolf zamieszany do wojny niemieckiej, miał niepełny zamiar przywłaszczenia sobie Pomorza około Stralsundu a tym sposobem poczęłaby Szwecya panować i w drugim końcu morza baltickiego; szczyrby zaś jeszcze posiadane od książąt lennych kurlandzkiego i pruskiego, od Polski w pobliżu Gdańska i od księcia pomorskiego Bogusława aż pod Stralsund mogły także przy szczęśliwie zakończonej wojnie z Polską, dać się uzyskać. Pozajmowanie krajów polskich już dokonane a nadto szerzej niejako zamierzone, wzniecało oczywiście w Polsce wielką nienawiść ku Szwedom i w ogóle protestantom a życzliwość co dzień silniejszą dla katolików w Niemczech i cesarza. Życzliwość ta nie stała bynajmniej miłości ojczyzny na przeszkodzie, kiedy tym czasem dissidenci wynoszący pod niebiosa Gustawa Adolfa głównego nieprzyjaciela Rzeczypospolitej polskiej rugowali co dzień bardziej z serca ojczyznę i zmiana w ich uczuciach doszła do tego stopnia, że owi dissidenci którzy niegdyś chcieli koniecznie nawet kościół mieć czysto polskim, którzy piśmiennictwo pol-

skie stworzyli, pozostawili szczątki miłości dla kraju jezuitom, z rzemiosła obywatelom całego świata a sami wiązali się z protestantami niemieckimi, Szwedami i mieli aż dla sułtana tureckiego sympatią, że był odwiecznym cesarza nieprzyjacielem.

Żeby położenie Polski wśród ówczesnych stosunków europejskich zrozumieć, trzeba tu pokrótce nadmienić o niektórych główniejszych wypadkach trzydziestoletniej, niemieckiej wojny.

W początku r. 1630 wylądował był Gustaw Adolf na wyspy księcia pomorskiego Uzedom i Wollin w ujściu Odry z których zajął łodziami główne jego miasto Szczecin, oraz miasta Starogród pomorski, Anklam, Uckermünde, Wolgast. Wojska cesarskie porażone od niego w dwóch potyczkach ścigały się z księstwa pomorskiego po nad granicą polską przez Landsberg i Frankfurt nad Odrą, ku Szląskowi. Protestancki arcybiskup bremeński, książę lüneburgski, landgraf heski zawarli traktat z Gustawem i poddali się niejako pod jego rozkazy. W następnym roku (1631) Francya pod ów czas rządzona przez sławnego kardynała Richelieu lubo ściśle katolicka i nawet co tylko zaprzestała broczyć się po staremu krwią swych obywateli huguenotów, przecież z powodu szukania panowania we Włoszech przeciw Hiszpanii i rzeszy niemieckiej, zawarła z Gustawem Adolfem już wyniesionym niejako na naczelnika protestantów w Niemczech najściślejsze przymierze przeciw cesarzowi, mającemu się z podań odwiecznych za naczelnika katolików i na wojnę składała ćwierćrocznie Szwedom sto tysięcy talarów.

Gustaw Adolf zdobywszy szturmem Frankfurt nad Odrą, odciął przez to wojska cesarskie od granic polskich a nadto zyskawszy od kurfirsta brandenburskiego pozwolenie do osadzenia swem wojskiem Kiestrzyna jako punktu snadno zapewniającego przez Odrę odwrót do księstwa pomorskiego a Szpandawy z mostem na Hawlu jako przejście w głąb Niemiec, posunął swe siły w Meklemburgskie, wzmocnił się wojskiem książąt tego kraju i upewnił sobie przeprawę i przez Elbę. Tilly jenerał cesarski dla zabezpieczenia sobie stanowiska ważnego zajął gwałtem kurfirstowi saskiemu Lipsk, środkowy węzeł komunikacyjny Niemiec. Wtedy i kurfirst

saski związał się ścisłym przymierzem z Gustawem Adolfem i w pobliżu Lipska zbili Tillego. Historik szwedzki Puffendorf utrzymuje że Polacy na ów czas, a było to jeszcze za życia Zygmunta III, czekali w pogotowiu i gdyby Gustaw Adolf był uległ, mieli zerwać rozejm i przeciw osłabionemu połączyć się z wojskiem cesarskim. Gustaw Adolf zaś w pomyslnym dla siebie biegu wojny miał mieć plan wpadnięcia do krajów dziedzicznych cesarza, to jest do Austrii i dokaazywaniem zniewolić go do zapewnienia protestantom niemieckim ich praw a do pomożenia sobie w oderwaniu od Polski, Prus królewskich, w zyskaniu na kurfirście brandenburskim lecz w zamian czego innego, Prus książęcych i w utrzymaniu przy Szwecyi księstwa pomorskiego które wkrótce miało stracić starego Bogusława, ostatniego swego dziedzica. Atoli książę sasko-wajmarski Bernhard obalił przez to ów plan na kraje polskie, że przekonał Gustawa Adolfa iż mu nietrudno będzie zostać i cesarzem niemieckim. W skutek tego wypadało Gustawowi nie chodzić do krajów austriackich, ale poosadzać swemi załogami wszystkie miasta, w których mieli przewagę! protestanci: zajął więc naprzód Erfurth a potem Schweinfurth, nareszcie zdobył Würtzburg. Niedługo puścił się ku Renowi a po drodze Hanau i Frankfurt nad Menem wziął bez wystrzału.

Wzdłuż Renu poczynszy od Niderlandów aż ku Darmstadtowi stało wtedy wojsko hiszpańskie pod rozkazami Filipa Silvia, przeznaczone na zasłonienie przeciw protestantom i Szwedom arcybiskupstwa mogunckiego. Gustaw Adolf przy przeprawie przez Ren pod Stockstadtem przyszedł do strzelania się i z Hiszpanami, a w utarczce pod Oppenheimem położył ich pięćset na placu. W Moguncyi chcieli się Hiszpanie bronić, ale wnet kapitulowali. Wojna tedy niemiecka wprowadziła Gustawa Adolfa we wojnę z Hiszpanią lecz to go bynajmniej nie kłopotalo, owszem wychodząc ze zdrowej bardzo zasady politycznej że skryty nieprzyjaciel szkodliwszym być może aniżeli nieprzyjaciel jawny, wojna zaś im szersza tém więcej znajduje sposobów na swe doprowadzenie do szczęśliwego skutku i może nawet mniejszym odbydź się krwi rozlewem, od zacieśnionej w małych granicach: wydał rozkazy do swoich jenerałów w północnych Niemczech aby

z królem duńskim który przeszkadzał Hamburgowi i krajom koło niego poddać się pod opiekę Szwecyi, bynajmniej zająścia nie unikali i owszem na każdą zaczepkę wstępny bojem odpowiedzili.

Wojska szwedzkie opanowały obadwa niemieckie brzegi Dunaju. W Augsburgu kazał Gustaw Adolf mieszczanom przysiąc sobie i koronie szwedzkiej wierność, czém sprawił ogromne wrażenie w Niemczech, bo sądzić było można, że całe Niemcy w prowincję szwedzką zamienić myśli.

Tym czasem z Gustawem Adolfem w boju nad rzeką Lechem u Rainu poległ Tilly wódz cesarski ale Wallenstein co porzucił był przed dwoma laty służbę, pojednał się z cesarzem otworzył swe wielkie skarby, zebrał nowe wojska w krajach austriackich i spieszył ku środkowi Niemiec, aby w Nürnbergu odcięciem dowozów o ostateczność przyprawić Szwedów. Ale że Gustaw z różnych stron otrzymał posiłki, przeto rozwinął szyk bojowy z wojska do siedmdziesięciu pięciu tysięcy i zmierzył się z Wallensteinem, lubo bez wielkiego skutku dla stron obudwu. Wallenstein puszcza się ku krajom kurfirsta saskiego który dokazywał po Czechach i niedawno był Pragę opanował. Gustaw Adolf zostawiwszy pewną część swój siły w Bawaryi i Szwabii spieszył za Wallensteinem. Niedaleko od Lipska pod miasteczkiem Lützen dnia 5 listopada 1632 r. a więc właśnie pod czas elekcji Władysława IV, przyszli do spotkania z sobą i Gustaw Adolf poległ, lubo Szwedzi chlubnie zwyciężyli i Wallenstein ranny dopiero w Pradze odetchnął spokojnie.

Niemożna powiedzieć inaczej, tylko że śmierć głównego nieprzyjaciela Polski ucieszyła całą Polskę prócz dissidentów, ale nie pozwalała jeszcze myśleć o wypędzaniu Szwedów z Prus i Inflant, bo Moskał już wojska pod Smoleńsk ścigał, Turek zaś od Szwecyi, niemieckich protestantów, od Siedmiogrodu i Moskwy poduszczany, znowu Podolu zagrażał i wreszcie rozejm altmarkski tylko do połowy dopłynął a dopiero za trzy lata miał się skończyć.

Władysław IV królem przód szwedzkim niż polskim nazywany, biorąc na uwagę że Gustaw Adolf zostawił tylko córeczkę niespełna sześć lat liczącą, może i o odzyskaniu tronu dziedzicznego zamarzył, Szwedzi atoli tę córeczkę Christinę

zaraz królową okrzyknęli, uchwałę wyłączenia od tronu Zygmunta III wraz z jego potomstwem wznowili, radom zarządowej, wojennej, morskiej, kanclerskiej i skarbowej jak było pod nieobecność króla, w kraju rządy zostawili a kanclerza Axla Oxenstjerne legatem w Niemczech to jest naczelnikiem wojska i pełnomocnikiem do wszelkich układów i traktatów zamianowali. Oxenstjerna wojował dalej a miał zamiar wydać swą królowę która szła od rodzonej siostry kurfirsta brandenburskiego, za jego syna i tym sposobem całe Prusy, księstwo pomorskie, Brandenburgią ze Szwecyą w myśl niegdyś Gustawa Adolfa związać, a więc od Polski znaczne kraje do oderwanych jeszcze przypdzielać i króla tego, nietylko na równi z cesarzem niemieckim ale nawet wyżej nad niego postawić.

Wojna w Niemczech szła ciągle swoim biegiem po wszystkich stronach i za Renem, aż w Szwajcaryi u jeziora konstancyńskiego i w Szląsku pod Cieniawą (Steinau) i pod Lignicą. Wojska szwedzkie lubo w nierównie większej części już tylko z Niemców złożone, niosły pomoc przeciw wojskom hiszpańskim nawet w głąb Niderlandów. W rok jednakże niespełna, w Niemczech lubo daremnie, bardzo wzdychano do pozbycia się Szwedów; Wallenstein wszedł znowu na własną rękę ze Szwedami w jakieś znowy, stracił nietylko dowództwo wojsk cesarskich ale i życie. Niedługo potem kurfirst saski silny sprzymierzeniec szwedzki rozpoczął układy z cesarzem i swoje wojska z jego krajów wyprowadzał; nareszcie odciągnął i kurfirsta brandenburskiego obietnicą wyjednania mu księstwa pomorskiego które Szwedzi już prawie za swoje uważali.

Jakkolwiek Francya na koniec i z bronią w rękę poparła Szwedów, przecież chwiali się niezmiernie, dla odpadania sprzymierzeńców w środku Niemiec.

Pod czas owego sejmu warszawskiego na który zjechał Grzegorz Lwow dla zatwierdzenia traktatu pokoju i przywiózł bezpieczeństwo od Moskwy Rzeczypospolitej już od granic tureckich bezpiecznej, zbliżało się do swego końca zawieszenie broni altmarkskie, w skutek którego Inflanty za Dźwiną i znaczna część Prus królewskich zostawały pod władzą szwedzką. Nie wypadało Polakom nic innego jak korzystać z dogodnej

pory i pomyśleć o wypędzaniu najezdniczych załóg ze zamków i kraju w Rzeczypospolitej, a w tym celu na sejmie uchwalono pospolite ruszenie. Eliasz Arciszewski który się w ostatniej wojnie moskiewskiej odznaczył i Zygmunt Przyjemski który w Niemczech przy boku Gustawa Adolfa wielkiej znajomości sztuki wojennej nabrał, urządzali kosztem skarbowym w Wielkopolsce piechotę z Polaków na sposób cudzoziemski. Wojska od granic moskiewskich i tureckich ściągały się ku Prusom. Koniecpolski odbywał popis oddziałów pod Grudziądzem. Miasto Gdańsk swoim nakładem zbierało żołnierzy i na dowódcę wzięło szwedzkiego generała majora a Sasa w bojach doświadczonego. Na wzmocnienie warowni nie szczędziło ani wydatku ani pracy i posypało nowe szańce u Kezemarku. Ponieważ zaś kurfirst brandenburski za namową kurfirsta saskiego już się wprzód był pojednał z cesarzem, przeto nie powątpiewano, że i Prusy ksiązące już bez udawania, jak dawniej, ale szczerze staną przeciw Szwecyi.

Król przybywszy 16 lipca do Torunia pojechał przez Golub, Brodnicę, Heilsberg wraz z hetmanami Koniecpolskim i Radziwiłłem do Królewca gdzie jako pan zwierzchni lennego księcia, kazał trzem miastom Królewiec składającym złożyć sobie przysięgę wierności, wojska najemne niemieckie porozporządzał i w ogóle rozpatrywał się w sposobach na wzięcie Piławy a dla utrzymania księstwa pruskiego nietylko we wierności dla siebie ale w przykładaniu się do wojny przeciw Szwedom, osadził Jerzego Ossolińskiego wtedy podskarbiego nadwornego w Królewcu jako swego komisarza. Kazał wojskom pozajmować okopy w Lochstecie, tudzież Fischhausenie i Melsaku budować grodki czyli ostrożki nad Preglem. Do ujścia Niemna ściągnięto kilka set mołojców zaporoskich a miano ściągnąć do półtora tysiąca, którzy w przyrządzonych dla siebie pod Jurborgiem czołnach ukazali się na Świeżym błotnem morzu a nawet jeden okręt szwedzki ładowny żywnością i strzeliwem w mgnieniu oka zabrali. Zadziwiał Prusaków ich sposób żeglowania także koszami plecieniem z witek a dla spławności sitowiem poobkładanemi, w których po pas trzeba było stać w wodzie. Wchodził téż Władysław w porozumienie z jakimś Holendrem w Królewcu który za



pomocą dwunastu niekosztownych okrętów, obiecywał zniweczyć w pobliżu stojącą flotę szwedzką.

Gdy król w porcie z Królewca przybył do obozu głównego pod Czerwonym dworem naprzeciw Gniewu, przyjmowało go wojsko w szyku bojowym już dwanaście tysięcy wynoszące a oczekujące jeszcze stu chorągwi z Polski.

Szwedzi także rąk nie opuszczali: wylądowało u Piławy dwudziestu pięciu statkami tak zwanemi orlogami kilka tysięcy ludzi z Jakóbem de la Gardie przeznaczonym na wodza w tej wojnie. Ośmnaście tysięcy miało ich działać w polu a sześć tysięcy pilnować miast i zamków.

Tym czasem poseł angielski i posłowie kurfirsta brandenburskiego już w Prusach czekający oddawna na króla, gorliwie pracowali koło pokoju i w Kwidzynie siedzieli jako komisarze polscy ksiądz kanclerz Zadzik, Leszczyński wojewoda bełzki, hetman Radziwiłł, Zalewski referendarz koronny i Magnus Ernest Dönhof kasztelan parnawski a komisarze szwedzcy Piotr Brahe, Herman Wrangel, Jan Oxenstjerna i Jan Nicodemi, w Johannsdorfie. Poseł angielski Jerzy Douglass i posłowie brandenburscy Zygmunt margraf, Kreutzen, Sauken, Königseck, Rausken, Bergmann, doprowadzili rzecz do zjazdu komisarzy stron obudwu na dzień 24 maja do Stumsdorfu, a tym czasem nadjechali posłowie: francuzki Klaudyusz de Mesmes hrabia d'Avaux i holenderscy Roch van den Honart, Andrzej Bierker i Joachim Andreas.

Spory względem słów że Polacy wspominali o Christinie jako przeznaczonej tylko na królestwo szwedzkie\*) i że król Władysław nie odstępował od zastrzeżenia praw swych do tronu szwedzkiego, stały na przeszkodzie komisarzom stron obudwu do wdawania się w szersze rozmowy. Tylko dla powitania z namiotów od dwóch końców Stumsdorfu zeszli się w środku wsi rzeczonój. Dalsze zaś układy toczono drogą porozumiewania się przez poselstwa pośredniczące, które o pokoju i pomaganiu do niego radziły między sobą naprzód na zamku malborskim; w kilka dni potem przenosiły z namiotów na jednym końcu wsi Stumsdorfu do namiotów na drugim wnioski i odpowiedzi na nie a same schodziły się

\*) Designata regina Sveciae.

w namiocie Zygmunta margrabiego brandenburskiego. Komisarze polscy długo obstawali że sprawa króla Władysława ze Szwecyą jest całkiem oddzielną od sprawy Rzeczypospolitej którą mają sobie zleconą i dla tego całkiem im obca. Komisarze zaś szwedzcy odpowiadali, że ze zamków pruskich nie myślą załog swych wyprowadzić dopóki król nie zrzecze się całkowicie wszelkich praw do tronu szwedzkiego. Komisarze polscy obiecywali wyjednać i to zrzeczenie, ale w tym tylko razie jeżeli Szwedzi odstąpią Rigi i miast inflanckich. Szwedzi atoli o Inflantach ani słuhać nie chcieli i jeszcze za przywrócenie miast pruskich żądali wypłacenia załogom żołdu zaległego albo też pozostawienia sobie na czas pewien piławskiego cła morskiego. Poseł angielski ganił Szwedom przewłóczenie i przeciążanie warunkami układów i nawet nie przyjaźnią swego króla groził. Zamieszala téż układy jeszcze i ta okoliczność że Władysław wysłał z Gdańska posła swego do Danii, na swoim okręcie Czarnym orle a lubo dla większego bezpieczeństwa zatknęto banderę holenderską, przecież Szwedzi zabrali go, że miał niebydź własnością królewską ale Gdańszczanina Heweliusza; w końcu jednakże oddali i pomimo te zatargi utrzymał się rozejm od dnia 11 lipca do 1 sierpnia zawarty.

Polscy komisarze a za nimi margraf Zygmunt oraz posłowie angielski, francuzki, holenderscy pojechali do króla do Torunia. Król i wszyscy senatorowie przy nim już tak dalece zmiękli iż mówili, że można ze Szwedami zawrzeć czy wieloletni rozejm, czy pokój skoro będą chcieli z Prus ustąpić; hetman atoli Radziwiłł, który z wielu panami litewskimi tracił przez odpadnięcie Inflant znaczne posiadłości w tym kraju, nie chciał na podobny układ przystać, uporczywie przeciw niemu protestował a nawet odjechał do Litwy spsobić wojsko na wojnę. Skończyło się na tém że kanclerz dał poselstwu pośredniczącym odpowiedź w imieniu króla, iż bez odzyskania Inflant, Polska ani na dłuższy rozejm ani na pokój ze Szwecyą, przystać nie może.

Polscy komisarze z Torunia pojechali jednakże do Kwidzyna, oczywiście na dalsze układy; poselstwa pośredniczące działały z Prabut. Komisarze polscy i poselstwa zjeżdżali się znówu we wsi Łuczynie, gdzie jednakże poseł francuzki za-

powiadał iż o zwrocie Inflant nie masz co myśleć. W kilka dni po tém dali znać posłowie angielski i brandenburscy, iż to samo wyrozumieli ze Szwedów. Toczyły się te układy jeszcze przed ową podróżą królewską do Królewca; za powrotem jego do Torunia, nim przybył pod Czerwony dwór do obozu, posłowie francuzki, angielski, holenderscy i brandenburscy zbliżali rzecz znowu daléj do zgody, przy czém król przystawał, że w taktacie ma być spominany z krótkim tytułem i tylko w słowach: „król polski, wielki książę litewski i t. d.“ Christina zaś ma być wymieniona jako „przeznaczona na królestwo szwedzkie, wielka księżniczka finlandzka;“ za wyprowadzenie wojsk szwedzkich z Prus Polska nie płacić nie ma, prawa zaś zbrojenia okrętów odmówić sobie nie pozwoli.

Rozejm tymczasowy przedłużono znowu na pierwsze dwaście dni sierpnia, a potém znowu na dalszy ciąg tego miesiąca. Gdy się główne sporne punkta utarły, Szwedzi oświadczyli że nie mogą z Elbląga i Piławy ustąpić przed zatwierdzeniem układu od Rzeczypospolitej. Król zaś domagał się żeby te miasta oddali tymczasowo pod sekwestr rządowi poselstw pośredniczących. Wiele to tam było zatargu i o to że Radziwiłł wojnę w Inflantach zacznie i lubo w pełnomocnictwie komisarzy polskich stało że nieobecność jednego z nich, ważności traktatu bynajmniej nie naruszy, przecież Szwedzi jak najmocniej obstawali, aby spisana ugodę do przyjęcia przesłać Radziwiłłowi na Litwę.

Dnia 21 sierpnia na polu u Stumsdorfu pomiędzy obozami dwóch wojsk posłowie francuzki i brandenburski przeprowadzili na rozmowę komisarzy polskich a posłowie angielski i holenderski szwedzkich. Polacy nie chcieli się do długiego rozejmu z téj słusznej przyczyny nakłonić, że kto nieprzyjacielowi zostawia swój kraj na długie posiadanie, ten zarazem podaje mu porę do przyswojenia go sobie na wieki. Jednakże pomimo ten wzgląd Szwedzi ze żądanych lat trzydziestu spuścili cztery a Polacy o rok postąpili i umówiono go na lat dwadzieścia sześć. Polacy kładli warunek utrzymania praw kościoła katolickiego w Inflantach, ale Szwedzi unikali o tém rozmowy i przy oddaleniu się z układów kazali zatrabzić. Jakób Sobieski który niedawno przystąpił jak czło-

nek do grona komisarzy polskich, zapytał się co trąbienie ma znaczyć, a gdy mu odpowiedziano, iż zerwanie układów, kazał także uderzyć w kotły i w trąby. Husarze co strzegli komisarzkiego polskiego namiotu poczytawszy znak ten dyplomatyczny za wojenny, wpadli zaraz na sług szwedzkich i kilku ranili. Szwedzka jazda rozwinęła się w szyk bojowy, piechota pozapalała lonty i wiele na szwedzkiej stronie dał sobie pracy poseł angielski a na polskiej Dönhof kasztelan parnawski, nim rozruch uśmierzyli. Nazajutrz Szwedzi nie uchylali się od wzmianki o dozwolaniu religii i nabożeństwa katolickiego w Inflantach a dnia 9 września roku 1635 spisywano ostatecznie ugodę w szopie wystawionj i przy wielkim stole pomiędzy obozami\*), do czego przypuszczeni także byli i reprezentanci większych miast pruskich. Pod czas czytania artykułu jednego w którym było powiedziane że miasta większe pruskie nie mają dozwalać w swych portach budowania królowi floty przeciw Szwecyi, posłowie brandenburscy uczynili uwagę, że w Prusach książęcych miast większych nie masz i o Królewiec tu nie chodzi. Sekretarz atoli królewiecki poprosiwszy o głos kanclerza Zadzika, uczynił uwagę że Królewiec za krzyżaków należał z temi samemi przywilejami co Gdańsk i Elbląg do miast większych. Komisarze szwedcy oświadczyli że w tym względzie mają od sekretarza królewieckiego protestacyą. Kanclerz księstwa pruskiego Sauken odezwał się że to nie protestacya, ale paszkwil, który nie ujdzie bezkarnie; zarzucił nadto kłamstwo sekretarzowi. Kanclerz koronny Zadzik napomniał Saukena o nie właściwe wyrażenia ale za to margraf Zygmunt pozwoilił sobie tak namiętnego wybuchu iż oświadczył, że przy innj okoliczności skończyłby prędko ze sekretarzem, boby go obwiesić kazał. Dosyć że słabszy uległ mocniejszym i nie troszczono się dalej o zezwolenie Królewca. Skończono dzieło i udano się na wspólny obiad o 3 z południa; spory jednakże przy podpisach o pierwszeństwo trwały jeszcze całe trzy dni, a to między posłami pośredniczącemi.

Jakób de la Gardie w dwieście a hetman Koniecpolski w trzy sta koni przyjechali do namiotów komisarzy swoich

---

\*) Lengnich Geschichte der Preussischen Lande pod r. 1635 i między dokumentami 12sty w części VI.

pod Stumsdorfem; witali się naprzód przez posłańców, potem osobiście w szopie, gdzie de la Gardie wzywał tłumaczy do niemieckiego języka a Koniecpolski mówił po łacinie. Chodziło między nimi o wyprowadzenie z Prus załóg szwedzkich z pozostawieniem ich jedynie w Elblągu aż do ostatecznego zatwierdzenia tego dwudziesto sześcioletniego rozejmu.

Wojska polskie zgromadzone zaczęły się rozdzielać: część została w Prusach dla odebrania od Szwedów Elbląga i Piławy, część wróciła na swe zwykłe podolskie stanowiska a część zwłaszcza cudzoziemcy, przyjęła służbę na wojnę niemiecką u cesarza i u króla francuzkiego. Nie obchodziło ich to bynajmniej, że jedni przeciw drugim bić się będą i może krew bratnią nawzajem rozlewać, dla marnego cudzoziemskiego grosza.

Kiedy Gustaw Adolf opanował Inflanty, nietylko panowie litewscy i polscy potracili znaczne dochody ale także szlachta polska różnem prawem posiadająca wioski albo też sprawująca urzędy po starostwach i włościach pańskich. Ci tak zwani exulanci to jest wychodcy inflancy o biedę przyprawieni zanosili do króla i sejmów podania o wsparcie a gorzeli zapalem wojennym o odzyskanie Inflant. Już na sejmie warszawskim r. 1631 było im wyznaczone sto dwadzieścia sześć tysięcy złotych ze skarbu koronnego, lecz inne pilniejsze potrzeby Rzeczypospolitój nie dopuściły nigdy wypłacenia téj sumy.

Pod czas układów stumsdorfskich spisywano w Litwie według ówczesnego wyrażenia tak zwane racye to jest powody dla których Rzeczypospolitój daleko bardziej powinny chodzić o Inflanty, niż o miasta pruskie poobsadzone przed rozejmem wojskami szwedzkiemi. Naprzód że przez oddanie Inflant traci się Rige, ten główny węzeł handlu litewskiego, w ogóle portów trzy, województwa całkowite trzy, biskupstwo jedno, krzesel senatorskich siedm. Miasta pruskie nie dają tak korzystnej podstawy strategicznej do powetowania szkód na Szwecyi, jaką dają Inflanty, te prawdziwe wrota do Estonii, Ingrii, i Finlandii. Jeżeliby miało nawet chodzić o wyprawę morską, to lepiejby ją można przyrzadzić z portów inflanckich aniżeli z portów pruskich. Choć Szwedzi siedzą po miastach pruskich, to na tém nie traci szlachta,

ten stan stanowiący istotną Rzeczpospolitą, kiedy dla odpadnięcia Inflant, kilkaset szlachty dobrze zasłużonej stało się wyгнаńcami. Na straceniu miast pruskich, może nieco szkodować szlachta pruska i mała liczba szlachty polskiej, kiedy z odpadnięciem Inflant podupada wielu panów a z torbami wychodzi mnóstwo szlachty litewskiej i koronnej stanowiącej rdzeń Rzeczypospolitej. Miasta pruskie od Szwedów posadżane wśród okolic i miast do Rzeczypospolitej należących, nietak zaraz zerwą z nią swe powinowactwo, gdy tym czasem Inflanty na uboczu położone, w całości oderwane, naturą mieszkańców przechód niejako z Polski i Litwy do Szwecyi stanowiące, wnet zapomną że były z Polską w jakiegokolwiek styczności. Miasta pruskie jak ze Szwecyą niespojone i odległe, daleko trudniej Szwecyi bronić i trzymać a stąd Polsce snadniejby je było z czasem odzyskać. W wojnie o Inflanty trzebaby wojska koronne przez ziemie litewskie prowadzić co wielkim ciężarem i zniszczeniem kraju, kiedy do Prus wojska litewskie mogą iść przez Prusy lenne, bez najmniejszej szkody w dobrach szlachty, duchowieństwa i królewskich. W Prusach Szwedzi po miasteczkach siedzą jako więźnie, a w Inflantach są swobodnymi i nieograniczonymi panami. Jeżelić podczas małoletności Christiny, kiedy główne siły Szwecyi zajęte wojną w Niemczech, nie odbierze się Inflant, toć się je zostawi i daruje już na wieki.

Te racye uznawał zapewne król i uznawali wszyscy panowie polscy ale właśnie téż dla nich, Szwedzi Inflant oddać nie chcieli i gotowi byli wojnę z Polską rozpocząć a Polakom prawie zawsze za nadto leżał pokój na sercu.

W ciągu tedy ostatecznych układów w Prusach Krystof Radziwiłł zebrał na prędcę wojska, zbudowawszy most przez Dzwinę, założył pod Ogrem w Inflantach obóz, stał się panem powiatów sunzelskiego i lemburskiego a niedługo sięgał podjazdami nietylko pod Kieś ale i pod Dorpat. Na czele rządu i wojsk szwedzkich w Inflantach stał Bengt Oxenstjerna ale nie miał tyle siły aby mógł śmiało na Radziwiłła uderzyć i był zniewolony ograniczać się jedynie na wojnę podjazdową. Nie ustawały utarczki raz na tę, raz na ową stronę pomyslniejsze. W zamku Sunzlu rotmistrz szwedzki Mengden napadł niespodzianie stojących na załodze hajduków Ra-

dziwiła i w pień wyrąbał. Nadeszły nareszcie wiadomości o skończeniu układu w Stumsdorfie; ale Radziwiłł jeszcze ociągał z odwrotem, w końcu jednakże za nadejściem Bengta Oxenstjerny nie z obawy jego drobnój siły, lecz żeby nieszkodzić Rzeczypospolitej, kazał oświadczyć że Inflanty opuszcza, jakoż i wkrótce opuścił. Jego opór atoli okazał się bardzo pożytecznym, bo z pewnością wpłynął korzystnie na komisarzy szweckich w Stumsdorfie a nie mąsz wątpliwości, że był w porozumieniu z królem a nie z zbraku posłuszeństwa poczęty.

Polska przygotowana na wojnę przeciw Szwecyi, w owęj chwili rozprężenia sił zachodniej Europy przez wojnę trzydziestoletnią okazywała wielką potęgę i kiedy Władysław wyprawiał Jerzego Ossolińskiego wtedy wojewodę sandomirskiego na sejm elekcyjny rzeszy niemieckiej do Regensburga, dla poparcia oboru swego ciotecznego brata Ferdinanda III byli tacy którzy się pytali dla czego Władysław będąc właśnie tak potężnym nie ubiega się sam o koronę cesarską. I rzeczywiście bez potrzeby puszczono Szwedom Inflanty, rzecz pewna, że nie z winy króla ale większości szlachty, która choć waleczna, powtarzamy: wiecznie nie cierpiała wojny i pokój była ciągle gotowa odkupywać nawet haniebną utratą prowincyi, aż utraciła wszystkie.

## VI.

Na sejmie w Warszawie spory o małżeństwo króla, który w widokach na tron szwedzki, chce pojąć córkę Fryderyka księcia w Pfalzu heretyka. W widokach tych popiera go Anglia. Francya żali się na kozaków polskich, że w służbie cesarza niemieckiego łupią jęj prowincye. Król jedzie do Prus, mieszczanie malborsey i elbląscy klęcząc przepraszają króla za stosunki z Szwedami. Król myśli o urządzeniu floty polskiej. Jedzie do Wilna. Tameczne uroczystości religijne i spory. Małżeństwo króla z Cecylią Renatą arcyksiężniczką austriacką. Koronacyjna uroczystość w Warszawie. Król stanowi order Niepokalanego Poczęcia najśw. Maryi Panny ztąd burza i odłożenie zaprowadzenia tego orderu.

Dnia 25 listopada rozpoczęły się w Warszawie obrady już drugiego sejmu w tym roku (1635) a pod laską Łopackiego podkomorzego zakroczymskiego któremu właściwi Wielkopolanie niebardzo byli przychylni ale bacząc na zapał dla niego

Mazurów a zarazem na poparcie go przez Litwę, przestali się sprzeciwiać. Litwa powstawała namiętnie na rozejm stumsdorfski ale w końcu ucichła. Z senatorami chciał się król naradzić względem małżeństwa swego. W naradzie téj i w tém małżeństwie leżał niemały zamiar polityczny. Przez rozejm stumsdorfski król już nie jako opuścił był sprawę cesarza, przez małżeństwo zaś myślał się zpowinowacić z jego największymi przeciwnikami, chciał bowiem pojąć córkę księcia Pfalzu owego Frideryka wyniesionego na tron czeski przez powstańców i najzaciętszych nieprzyjaciół domu habsburskiego. Zachęcał go ciągle Karól I król angielski wuj rzeczonój księżniczki a złowił głównie zapewnianiem mu powrotu do ojczyźtego tronu szwedzkiego. Jeździły nieustanne poselstwa z Polski do Anglii i z Anglii do Polski, aż w Polsce opanowała wielka trwoga nietylko jezuitów, ale biskupów i większość szlachty, już prawie całej wychowania jezuickiego. Rozprawiali o królowej kalwince jakby o trzęsieniu ziemi co ma nastąpić i Rzeczpospolitą pochłonać. Przypominano iż kiedy się król Władysław narodził, to arcybiskup Karnkowski pisał do matki jego, że cała Polska cieszy się królewiczowi, ale trudno smutku zataić, że mu dano mamkę hereticzkę „boć potrzeba, aby mleko z piersi heretickich, które ciało karmi, gorącości wiary katolickiej na duszy nie wystudziło.“ Prorockim duchem zgadł ten święty pasterz; znać, czego się świeża skorupa napiła, bo i urzędy i prowenty (dochody) heretikom rozdaje i małżeństwa z hereticzką pragnie. Objecując nie dozwalać swój żonie heretickiego nabożeństwa na dworze, ale jakże tu żonie jój wiary bronić? a co za rękojmia iż się król w tém uści. Toć żona nieraz we wszystkim męża przemaga. Więc mógłby się wewalić na dwór fraucimer hereticki i uwijałoby się przy majestacie predikanci a to byłoby pogromem i przepaścią Rzeczypospolitój.

Radziwiłł kanclerz litewski w dniu w którym sądził że przyjdzie na stół w senacie sprawa małżeństwa, obmyślił mszą o Duchu świętym, dla natchnięcia senatorów pobożną myślą. Biskupi wszyscy mówili przeciw małżeństwu: jeden tylko Paweł Piasecki niemieszający wiary ze sprawami politycznymi, nieoszołomiony zabiegami jezuickimi i wyższy duchem, wśród senatorów za Zygmunta III przez jezuitów do senatu powmy-



canych, nie sprzeciwiał się małżeństwu i prawie za wysłańca czarciego był od niektórych poczytany. Z senatorów świeckich większa część oświadczyła się przeciw hereticzce i niektórzy tak jak pewna część biskupów raili Polkę. Filip Wołucki wojewoda rawski za zamierzone małżeństwo groził królowi piekłem i pospolitem ruszeniem a jego doradcom piekłem i śmiercią przed trzema laty; wojewodzie zaś sandomirskiemu Firlejowi przymówił że dla tego jest za Polską, iżby rad wsadził na tron swą krewną a miało znaczyć Annę Wiśniowiecką starościankę owrucką, która się królowi podobała i szła od Mohilanki gospodarówny a więc była niejako z krwi panujących. Większość występowała i przeciw Polce: zgadzała się zaś na królowę cudzoziemkę z krwi panujących, katoliczkę a miała w myśli Austriaczkę. Zapadło w końcu żeby wyprawić posła do króla angielskiego, do księżniczki i jej matki, które wtedy mieszkały w Hadze, ze zapytaniem czyliby księżniczka była gotową przejść na łono kościoła katolickiego, lecz nie dała się do tego żadną miarą nakłonić.

Nadszedł list z Gdańska od posła francuzkiego d'Avaux że kozackie czyli polskie lekkie chorągwie które po rozejmie stumsdorfskim Paweł Noskowski starosta łomżyński i Gromadzki w liczbie sześć tysięcy koni zaprowadzili w najem cesarzowi, bardzo niewdzięcznie odplacają Francyi za pogodzenie Polski ze Szwecyą, bo jej prowincye niegodziwie łupią i palą; wpadli do Pikardyi dokazywali mieczem i ogniem w okolicach miasta Montreuil a pod Verdun w biskupstwie metzkim znieśli (20 maja 1636) wojsko hrabiego Soisson. Upraszał w końcu, aby przez publiczny edikt żołnierza polskiego od cesarza odwołano.

Pojechał zaraz do Francyi Leszczyński wojewodzie bełzki a przyrzeczono dać stósowny odpis posłowi. Na następnym sejmie (r. 1637) który nagle i niewiadomo dla czego się rozjechał, poseł francuzki de Rose powtórzył tę samą prośbę i żądał pozwolenia do najęcia trzech tysięcy Kozaków, ale otrzymał odpowiedź że między cesarstwem a Polską są zobowiązania do dawania sobie nawzajem posiłków. Był też król Władysław właśnie w układach o małżeństwo z Cecylią Renatą arcyksiężniczką. Rail je w imieniu jej brata cesarza Ferdinanda III, kapucyn Walerian Magni rodu znakomitego

w Mediolańskiem, naczelnik misyi apostolskiej<sup>3</sup> do Polski, Czech i Węgier a zawołany dyplomata i agent dworu papieżkiego. Władysław który już miał dosyć tych pokrewieństw i przyjaźni z Austriakami, wywijał się jak mógł i dla odstraszenia zbytnej natrętności żądał dla dzieci któreby się z tego małżeństwa urodziły, księstw szląskich opolskiego i raciborskiego. Cesarzowi jednakże a pewnie bardziej jezuitom dla utrzymania przy królowej swego na Polskę wpływu, tak dalece o to małżeństwo chodziło że i te księstwa przyrzeczono. Stała tedy ugoda jawna, że gdy królowi Władysławowi z posagu jego matki Austriaczki, tudzież zapożyczone przez nią pieniądze swemu ojcu cesarzowi Ferdinandowi II a królewskiemu rodzeństwu z posagu drugiej Austriaczki należą się pewne sumy; co nawiasem wspomnieć się godzi, wszystko było zmyśleniem — gdy nadto ma być dany posag z Cecylią Renatą oraz rękojmia że cesarz Ferdinand III wyjedna dla niej dwanaście tysięcy rocznego dochodu od króla hiszpańskiego: na zapewnienie tedy tych wszystkich należytości Władysława, jego przyszłej żony i jego rodzeństwa daje mu się natychmiast dobra Wittingau w Czechach \*) jakoż je i w posiadanie odebrał. Tajemnie zaś umówiono że król Wittingau wróci a Opolskie i Raciborskie weźmie co téż wkrótce nastąpiło, niby to na korzyść małego królewicza Zygmunta Kazimirza.

Panowie świeccy nieprzychylni Austriakom ganili jednakże małżeństwo w pokrewieństwie i jak niegdyś za Zygmunta III gęsto mówili o kaziródtwie, ale biskupi i jezuiti Habsburgom niezmiernie przychylni powoływali przykłady ze starego testamentu. Przyszło do tego że im świecka szlachta odpowiadała: „kiedyć stary testament co do małżeństw ma być prawem, to najlepiej według niego brać żon jak najwięcej i jeszcze sobie niewolnice chować; oczywiście dajecie nam na to pozwolenie.“

Mimo wszystkie stosunki z Austrią Władysław dozwolił niby to żonie szwedzkiego generała Banera zagrożonej od wojsk cesarskich, lecz właściwie dwom tysiącom Szwedów przy niej, udać się przez księstwo bytowskie i lauenburgskie

---

\*) *Dogiel. Codex diplomaticus*, sub Austria doc. XCIX de dato Vienne IX Augusti 1637.

na którym lennie panujący książę pomorski właśnie był umarł a ztąd do Polski bezpośrednio już należące i dalej przez Prusy i Kurlandią do Inflant.

Szwedzi uczynili zadosyć ugodzie stumsdorfskiej, Elbląg oddali wojsku królewskiemu a Piławę wojsku kurfirsta. Kiedy Władysław odwiedzał znowu całe Prusy a dalej na Królewiec do Litwy się udawał, kazał Malborgowi oświadczyć, że w jego mury wprowadzanym bydź nie chce: magistrat zrozumiał od razu że we wojnie o porozumienie z nieprzyjacielem był podejrzewany u Polaków i z tój przyczyny mimo zakaz królewski wystąpił u bramy z odprawieniem pokory, bo klęczący, przy czém burmistrz Pfenig przeproszenie z karty odczytywał. W Elblągu którego władze także od skazy pod względem wierności wolne nie były, burmistrzowie na danój uczcie także „klęcząc przepijali do króla.“

Główną myślą w podróży królewskiej do Prus było urządzenie floty, jakoż nad portem puckim przeznaczył miejsce na mające się założyć miasto Władysławów. Z lasów starostwa puckiego rozkazał na budowlę okrętów wydawać drzewa ile będzie potrzeba, dziedziców oraz dzierzawców dóbr królewskich w okolicy wezwał aby przy zwózce pomagali; kazał chleb i piwo na zaopatrzenie floty sposobić;\*) utrzymywać ją zaś myślał cłem nowém wchodowem i wychodowem morskiem, czém się Gdańszczanie niezmiernie oburzyli, ale król mimo to w czasie swego dość długiego w tém mieście pobytu, rzeczy ku swemu celowi kierował. W Wilnie pod czas pobytu króla zajmowała się komisya Rzeczypospolitej korekturą statutu litewskiego, ale dzieło to zerwał protestacyami swemi Krzysztof Radziwiłł dla tego, że chciano przybrać bez postanowienia sejmu jeszcze reprezentanta kapituły wileńskiej, lubo sam nawet także nie przez uchwałę sejmu, lecz pod tarczą godności wojewody miejscowego prawie gwałtem wcisnął się do komisji. Przepelniała tam króla, panów i lud nabożeństwem świetna bardzo uroczystość\*\*) przenoszenia zwłok Kazimierza świętego do kaplicy z wło-

---

\*) Władysława IV. listy u *Ambr. Grabowskiego*. Listy 124, 125, 126, i 129.

\*\*\*) Dnia 14 sierpnia 1636.

skiego marmuru przez Zygmunta III zaczętej a przez Władysława dokonanej.

Uroczystości i obchody kościelne i światowe w początkach panowania Władysława IV dają bardzo żywy obraz obyczajów tego czasu i dobrze będzie i o nich wspomnieć.

Już prawie na wsiadaniu wypadło w Wilnie królowi odbyć tajemną radę względem odpowiedzi dla posła moskiewskiego. Stanęli wtedy radcy królewscy, ale że po obiedzie pożegnawczym więc tylko kanclerz litewski Radziwiłł i Opaleński marszałek koronny trzeźwo. Wojewoda Radziwiłł jako zawsze wymowny wtedy tém żwawiej władał językiem, a że go w swój mowie Gosiewski wojewoda smoleński lekko dotknął, zaniosło się na kłótnią której marszałek z urzędu swego kładł tamę i groził przerwaniem głosowania czyli przemawiania senatorów z kolei. W tém nadszedł Abraham Woyna biskup wileński nie w lepszym od drugich stanie i zaczął się uskarżać na dumę i przewodzenie Polaków w Litwie. Dokończono jak się dało głosowania i król widząc że nie w porze zwołał radę, chce się spiesznie oddalić, ale wojewoda wileński zatrzymuje go, co znowu z urzędu skarcił marszałek koronny. Wtedy dopiero wojewoda dla gniewu swego znalazł pastwę i począł wołać: „jeżeli król nie rozsądzi, ja pokażę czy się godzi głosu zabraniać wojewodzie wileńskiemu. Tak to nas Litwę w samą Litwę uciemniają Polacy. Nie ma Radziwiłł nic z Opaleńskim, ale wojewoda z marszałkiem chce się rozsądzić. Niech się rwie i nieraz sejm a niech się zachowuje preminencya senatorska; niech przy wolności będziemy; despotycznemu panowaniu Litwa niepodlega.“ To wykrzykiwał głośno idąc za królem do kościoła na nabożeństwo pożegnawcze, a kiedy go marszałek Opaleński jak mógł zagłuszał i uśmierzał, młody podkomorz litewski poparł swego ojca i zaczął donośniej wołać: „naród litewski wzgardy znosić nie umie. Przyjdzie czas kiedy Polacy do drzwi nie trafią, bo ich oknami wyrzucać będziemy.“ Aż pod samo wejście do kościoła trwały te hałasy a trzeźwi i trzeźwiejsi ściskali się plecami żeby głośnych pijanych zdala od króla trzymać. W kaplicy Św. Kazimierza biskup in pontificalibus poplątanym językiem prawił długą mowę a po benedykcji zaintonował Te de-

um; kanonicy i duchowni nie w lepszym stanie od drugich pomogli mu dobrze, jak gdyby na podziękowanie Bogu, że król sobie już odjeżdża. Śmiał się Władysław i uchodził z kościoła przed skończeniem pieśni, w całkiem innych razach zwykłej.

Kiedy przy wjeździe uroczystym królowej Cecylii Renaty z Ujazdowa do Warszawy szła w tyle karetą Alexandra Ludwika Radziwiłła marszałka nadwornego litewskiego Krzysztof Radziwiłł nie zważając nawet na pokrewieństwo o godzinę wstrzymał pechód, aby jako urzędnika mniej znakomitego szła koniecznie przed nim, aż dopiero król rozkazał im zostać w miejscach swoich. Nazajutrz przy koronacji królewskiej i poseł duński i poseł brandenburski i panie dworu królowej równie przy obrzędzie jak przy obiedzie spierali się o miejsca, co król był zniewolony rozsądzać. I należało wtedy do uczciwości każdego, przestrzegać w najmniejszych drobnostkach praw swego urzędu a ztąd napotyka się ciągle wzmianki o tak zwanych kontrowersjach urzędowych, nietylko w Polsce ale w całej Europie.

Kiedy królowa za przybyciem do Polski powitała króla upadła mu do nóg. Kiedy Tomasz Zamoyski otrzymał zamianowanie z podkanclerstwa na kanclerstwo, upadł także królowi do nóg i pocałował go w rękę.

Na uczie koronacyjnej na którą mało zjechało panów, że się przeciw obyczajowi odprawiała w Warszawie i insygniami bez pozwolenia sejmu, samowładnie wziętymi ze skarbcu krakowskiego, były stoły jeden królewski do którego należeli posłowie cudzoziemscy a którym na krajczego osobnego jeden pan wyznaczony, potrawy rozdawał; drugi senatorski, trzeci niewiast, a czwarty dostojników senatorskiej i niesenatorskiej godności z drugimi gośćmi. Szlachty ziemskiej już tam nie widać. Oczywiście od Zygmunta III, przynajmniej na wielkich uroczystościach dworskich mocniej zasiedliła się arystokracja obyczajem cudzoziemskim. Jakby też dla wyłączenia tej szlachty, przybywa dignitarzy niesenatorskiej godności jak stolników, podczaszych i podobnego rodzaju urzędników niepowiatowych, lecz koronnych i litewskich, żeby więcej ludzi bogatych do króla zbliżyć.

Uczta ta trwała od zmroku aż do godziny dwunastej w noc: król przepił do posłów zagranicznych i do niektórych senatorów, królowa do biskupa chełmińskiego Jana Lipskiego, który jęj dawał ślub w Wiedniu z Janem Kazimierzem królewiczem, jako posłem królewskim i do Radziwiłła kanclerza litewskiego. Od północy rozpoczęły się tańce: król lubo wielki tanecznik, i królewicz Kazimierz okręcili się tylko po kilka razy z królową i siostrą swą Anną Katarzyną, która później poszła za pfalzgrafa neuburgskiego a którą jako pannę tytułowano wtedy infantką. O drugiej zrana próżne były sale. Nazajutrz składano ślubne dary królowej w samych prawie klejnotach od króla, królewiczów, królowny, monarchów zagranicznych. Na obiad miano wydać czterdzieści tysięcy kur, dwadzieścia tysięcy gęsi, kilka set wołów i wszelkiego rodzaju ptactwa i zwierzyny a kanclerz Radziwiłł wyrzeka że obiad prawie wstyd przyniósł narodowi, bo u stołu ledwie dziesięć potraw widział. Gani całe urządzenie i nie wie gdzie się to wszystko podziało aleć snadno zgadnąć że rozkradziono; przy królewskiej uroczystości na uboczach pożywiały się wielu panów dwory, a czasem i połowa nietak ludnej podówczas Warszawy. Serdeczność i hojność polska była i jest kosztowna a pod surowość liczby chodzić nie zwykła. Trzeciego dnia składali królowej dary biskupi i senatorowie. W dalszych dniach miasta koronne i litewskie. Ostatniego dnia uroczystości poprzyprawdzano przed zamek dzikie zwierzęta: jak niedźwiedzie, konie, świnie, byki, bawoły.

Nie brakowało i włoskiej recitativy o świętej Cecylii przy czém zmiana dekoracyi już za pomocą machinisty, w wielkie wprawiała zadziwienie. Kosztowała recitativa piętnaście tysięcy złotych a salty żołnierskie, zapewne turnieje z widowiskiem wozów pośrebrzanych podobały się daleko mniej, choć wydatek na nie doszedł trzydziestu pięciu tysięcy.

Królowie polscy bywali zwykle kawalerami orderu hiszpańskiego złotego runa. Król Władysław od wstąpienia na tron marzył o orderze własnym i kiedy wysłał w różnych sprawach do Rzymu Jerzego Ossolińskiego który występował z koźmi pokutemi w złote podkowy o jednym gwoździu aby

lud ich odpadaniem za sobą pociągać, kazał mu także wystarać się u papieża o zatwierdzenie orderu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny a mającego statuta ułożone na wzór znanych wówczas orderów\*); że jednakże był przy nim herb koronny, przeto zwano go téż potocznie i orłem białym. Sam król chciał być mistrzem a nie przypuszczać nad siedmdziesięciu dwóch kawalerów z rodów starych, prócz cudzoziemców, a to samych monarchów i najwyższych urzędników. Zamierzał z orderem i z kawalerami wystąpić, zaraz po odbyciu koronacyi królowej ale między panami powstała wrzawa: jedni że dissidenci, prosto „brzydzili się“ powiada kanclerz Radziwiłł orderem, jako instytucją czysto katolicką, która według statutów miała mieć przed oczami cześć stolicy apostolskiej a drudzy pewni że go nie dostaną, wrzucali się zazdrością; inni zaś jeszcze byli w obawie iż order zacznie mięszać stare różnice i pierwszeństwa urzędów, ogół zaś pojmował że to jakieś wywyższanie jednych z poniżaniem równości wszystkich, a nade wszystko domyślał się i słusznie że kawalerowie mogliby być gronem pracującym na wprowadzenie dziedzicznego tronu, to jest według ówczesnego wyrażenia dominium absolutum, które to wyrazy zawsze szlachtę jakby piorunem raziły i nie trzeba już było nic więcej powiadać żeby burzę sprawić. Dosyć iż przyszło do tego że nawet królewicz Jan Kazimierz aby wziętości nie tracić, oświadczył że orderu nie przyjmie. Król zrażony taką niechęcią podczas koronacyi królowej, znowu wyznaczył dzień Niepokalanego Poczęcia na zrobienie początku, ale bojąc się złego wrażenia u szlachty, którą na sejmie chciał mieć koniecznie przychylną, znowu rzecz odłożył. Byli już jednakże kawalerowie i występowali z orderami na uroczystościach dworskich, ale go żaden w zgromadzeniu szlachty nie zawieszał.

## VII.

Sejm (1638 r.). Spory o cło gdańskie. Cło ma być obracane na flotę polską. Spiringowie zaprowadzają w imieniu króla polskiego w por-

\*) Znajdują się u Niesieckiego w Herbarzu pod domem Ossolińskich.  
Tom VII.

tach księstwa pruskiego cła, jako zamianowani przez niego głównymi celnikami. Gdańsk protestuje, ale król grozi rajcom jego pospółstwem i wejrzeniem w nadużycia administracyi. Król duński ujmuje się za Gdańskiem i zabiera zniecka okręty polskie, które wraca na zażalenie królewskie. Za Gdańskiem wstawiają się i inne państwa, wreszcie król przystaje za cło na sumę ryczałtową. Sprawa rakowska o porąbanie Bożej męki przez studentów ariańskich.

Zebrał się znowu sejm do Warszawy na 10 marca 1638 r. Z pospiechem wielkim obrano dwóch marszałków i los rozstrzygnął za Łukaszem Opaleńskim wojewodziecm poznańskim. Na powitanie króla i całowanie ręki wyznaczono godzinę 12 nazajutrz. Podkanclerzy koronny ksiądz Gębicki, bo kanclerz Tomasz Zamoyski dnia 8 stycznia był umarł, przełożył propozycye królewskie i przydał, że wolą królewską jest słuchać nazajutrz względem nich zdania senatorów. Gdy więc przyszła godzina każdy głos zabierał i wykladał czegoby sobie życzył i czego się po sejmie spodziewa.

Jerzy Ossoliński podówczas wojewoda sandomirski który starał się o podkanclerstwo urząd wprawdzie niższy, ale dający więcej pola do rozwijania się jego wielkim zdolnościom, wniósł o cle morskiem, rzecz ważną która dawno zajmowała króla, a można powiedzieć że do niej przywiązywała się poniekąd przyszłość Rzeczypospolitéj. Żeby to jaśniej wyłożyć, trzeba się obejrzeć na kilka lat które już są opisane.

Podczas układów stumsdorfskich chodziło także o wsparcie owych exulantów inflanckich. Król mówił że na ich korzyść myśli i nadal zostawić cło morskie przez Gustawa Adolfa u portów pruskich zaprowadzone. Poselstwa państw pośredniczących w układach, to jest angielskie i hollenderskie oświadczyły że rzecz ta obchodzi całą handlową Europę, jest ważna, potrzebuje zastanowienia i nie mogą się do wniosku przychylić. Że jednakże król nie chciał tak długiego rozejmu jak Szwecya żądała, posłowie owi, niby to z wielkim wdryganiem się ale przystali, aby król u Gdańska i Piławy owo cło ściągał lecz nie dłużej jak przez dwa lata. Zastępca syndika gdańskiego przedstawiał ubolewanie miasta księdzu Zadzikowi, który jako kan-



clerz przy układach stumsdorfskich nie mało znaczył, a jako biskup chełmiński miał obowiązek bronić Prus od uciemienia. Zadzik przyznawał że w myśl przywilejów cło podobne królowi i Rzeczypospolitej nie służy i że dla Prus będzie przykrem, lecz w życiu krajów i miast zdarzają się czasy jak u pojedynczego człowieka, że o swem prawie milczeć trzeba.

Chodzili głównie za cłem morskiem Spiringowie, Holendrzy z Gdańskiem z ojca zakłóceni ztąd, że może przed dwudziestu laty umarł był w Gdańsku Christian Duyst i po jego spadek zgłosił się z miasta Delftu tapicer Piotr Spiring, który rzeczywiście był najbliższym krewnym. Król atoli Zygmunt III utrzymywał że Duyst jemu swój majątek darował. Wypadało królowi rozprawić się ze Spiringiem przed sądem gdańskim ale Spiring nie stanął, był zaocznie odsądzony i pełnomocnik króla odebrał przeszło piętnaście tysięcy czerwonych złotych a blisko dziesięć tysięcy złotych w srebrze (r. 1617). Piotr Spiring wzięwszy w rachunek nieprzyjaźń Gustawa Adolfa ze Zygmuntem III, wyniósł się z Hollandyi do Szwecyi i tam szukał opieki na dworze. Gustaw Adolf jego sprawy postanowił użyć za pozór nie tylko do zaczepienia ale i do opanowania Gdańska, a dla tego nakazał (roku 1624) Gdańszczanom jak gdyby swoim poddanym aby zaspokoił Spiringa, któremu niedługo potem wydał list kaperski przeciw Gdańskowi. Spiring niby to dla odebrania swęj należytości a właśnie jako partizant szwedzki, począł Gdańszczan ścigać po morzu. Roku 1626 w kwietniu porwał dwa statki nawet z portu gdańskiego a gdy się w miesiąc później znowu ukazał, nadpłynęła téż i flota, z której Gustaw Adolf wysadził wojsko u Piławy i znaczną część Prus opanował. Później Spiring był naczelnikiem władzy celnej morskiej przez Gustawa Adolfa dla portów pruskich ustanowionęj.

Przy zawieraniu rozejmu stumsdorfskiego, Spiringowie synowie owego Piotra tapicera, nie chcąc stracić ciągnionych z cła zysków, zwrócili uwagę króla Władysława, że niepowinienby popuszczać wielkiego dochodu, który umiał obmyślić sobie z Prus Gustaw Adolf, choć tylko tymczasowo i na części kraju panował. Był na dworze królewskim Filip

Lakken dawny sekretarz gdański; ten z przywilejów gdańskich umiał dowodzić, że królowi polskiemu rzeczywiście z czasów dawniejszych a mianowicie krzyżackich służy prawo do pobierania cła morskiego. Miasta pruskie ciągle wyrzekały ale szlachta pruska na sejmie grudziądzkim r. 1635 o to się tylko upominała, żeby tém cłem nie cudzoziemcy a miała na myśli Spiringów, ale ludzie rodu szlacheckiego i z Prus zawiadowali.

Kiedy Władysław IV w r. 1635 odwiedzał Prusy i o flotę krzątać się począł, już cło uważał za fundusz na nią i ustawę o cle kazał na rogach ulic gdańskich poprzylepiać. Przyszły przedstawienia od miasta, że to przeciw przywilejom i rozejmowi stumsdorfskiemu ale w końcu Gdańsk wszedł w układy z komisarzami królewskimi i zapłacił ośmkroć sto tysięcy złotych tylko za to, aby zaprowadzenie jeszcze na rok odłożone było. Spiringowie zaś utrzymywali że cło przyniosłoby było najmniej dwa miliony.

Na sejmie warszawskim r. 1637 Koryciński chorąży sandomirski wniósł w izbie poselskiej, że flota Polsce koniecznie potrzebna, pieniądze na to będą z cła morskiego, a czemu go nie pobierać, choćby też z niejaką szkodą portów Prus królewskich; wreszcie rzecz pewna według przepisów i zwyczajów lennych, że królowi służy prawo do cła nawet w księstwach pruskiem i kurlandzkim. Dembiński poseł krakowski poparł Korycińskiego, że bez floty Polska obejść się już nie może a co za wielkie rzeczy, iż miasta pruskie cokolwiek na nią poświęcą; to im się wkrótce sowiec nagrodzi. On sam odda zaraz dochody całkowite ze starostwa które posiada, byle je na flotę obrócono. Ostrorog krajezy koronny także popierał wniosek Korycińskiego. Posłowie pruscy albo raczej szlachta nieobierana na sejmikach ale do izby poselskiej przypuszczana, powstawała na cło i groziła że sejm zerwie; popierali ją Litwini i miała wielką pomoc od Zalewskiego posła sieradzkiego. Odpowiedziano Prusakom że lubo obyczaj dozwala każdemu szlachecowi w ich prowincyi w izbie zasiadać, to przecież kto nieobranym i nieposłanym, ten posłem nie jest, więc też ich protestacya bynajmniej sejmu nie zerwie. Ale wtedy wystąpił Zalewski i groził zerwaniem. Była to rzecz kłopotliwa: podkanclerzy atoli zapobiegł burzy oświad-

ezeniem że król cła się nie zrzeka, ale je potrafi tak urządzić iż nikt szkody nie poniesie. Zapadła tedy uchwała sejmowa, że ma być cło bez szkody bądź szlachty, bądź miast pruskich, na co z Litwy tylko niektórzy zezwolili a Prusacy wszyscy zastrzegli sobie że ta sprawa ma być na ich sejmie roztrząśniętą.

Po uroczystościach ślubnych króla z Cecylią Renatą król cło morskie w Gdańsku zaprowadził. Gdańszczanie wołali nietylko o zgwałcenie swego prawa, ale że zaprowadzenie wcale jeszcze nie wypływało z owój uchwały sejmowój i że przy tém są interesowane państwa handel z Polską mające; atoli na dworze polskim tuszono że z temi państwami łatwa będzie umowa: Szwecyi obiecywano pomagać do korzystnego pokoju w Niemczech, Danii wyjednać u cesarza prawo pobierania cła przy ujściu Elby, Hollandii dozwolić założenia osady handlowej przy nowój twierdzy Władysławowie w pobliżu. Pucka, a Anglią chciano sobie zjednać zniesieniem stęplowania sukien angielskich przez Gdańszczan, na znak że mają prawem przepisaną szerokość i są postrzygane i wstępowane, co poseł angielski jako uciążliwe dla kupców angielskich, już podczas układów stumsdorfskich starał się usunąć, ale w końcu był zniewolony zaprzestać na odpowiedzi Jakóba Sobieskiego iż komisarze polscy mają tylko upoważnienie do zawarcia rozejmu lub pokoju, ale nie do obalania uchwał sejmowych

Nie szło atoli tak łatwo z państwami postronnemi, jak się zdawało królowi i niektórym panom, bo Szwecya i Dania bacząc że cło ma być obrócone na flotę, obawiały się że Polska przy flocie zostałaby państwem na północy Europy, któreby się już żadnego sąsiada obawiać niepotrzebowało Wreszcie sądziły że Władysław jest w zмовie z cesarzem zwłaszcza iż Jerzy Ossoliński, niedawno księciem rzeszy to jest niemieckim zamianowany i ztąd serdeczny przyjaciel domu austriackiego, głównie koło floty chodził, a więc że ta flota ma stanąć jak najspieszniej i zaraz być użytą przez Austriaków i Polaków, nietylko do pokonania w boju i Danii i Szwecyi, ale do przywrócenia Wazom a w szczególności Władysławowi IV tronu szwedzkiego. Pomimo to Arend Spiring mając na polskim okręcie banderę hollenderską wślizgnął się do portu piławskiego a zarzuciwszy kotwicę zatknął banderę

polską, odsłonił działowe strzelnice okrętu i oświadczył, że zaczyna w moc królewskiego mandatu cło pobierać. Komentant piławski dał odpowiedź, że jeżeli się gwałtu jakiego dopuści wbije kulami działowemi jego okręt na dno morskie, a rejencya księstwa pruskiego posłała o tém doniesienie do kurfirsta do Berlina. Spiring widząc że w porcie piławskim niewiele wskóra, oświadczył że popłynie do Elbląga, ale tymczasem skręcił ku Królewcowi i w pobliżu tego miasta tak stanął na kotwicy, że go nie było można z brzegu sięgnąć działami a komunikacją od Piławy całkiem odciął.

Od króla Władysława pojechał do Berlina Magnus Ernest Dönhof i kurfirst z przyrzeczeniem że z cła dostanie corocznie sto tysięcy złotych, rozkazał rejencyi żeby Spiringowi pozwoliła w portach lennego księstwa rozkaz króla polskiego wykonywać.

U Gdańska Jerzy Ossoliński z ekonomem malborskim Gerhardem Dönhofem jako komisarze królewscy zatknęli przy brzegu morskim białą chorągiew na znak zajęcia tego miejsca w imieniu królewskim, a okręty królewskie powitały ją trzema strzałami. Po tym obrzędzie dwa okręty stanęły przed portem a jeden ze statków pomniejszych pinkami zwanych, zajął tak stanowisko w środku że kto cła nie zapłacił, do portu zawinąć nie mógł. Uniwersał do tych wszystkich co w portach polskich handel prowadzą, oraz mianowanie Spiringów głównemi celnikami, posłano do Gdańska. Rada powstawała na formy, że uniwersał tylko drukowany a bez podpisów i pieczęci, że niemasz dobrze oznaczonej wysokości cła a w końcu oświadczyła że się temu całemu rozporządzeniu nie podda. W kilka dni przyszedł uniwersał i z królewskim podpisem i z pieczęcią podkanclerską. Pierwszy okręt był szwedzki z Gotenburga, który cło zapłacił, a Gdańszczanie tak się na niego rozgniewali iż kazali zamknąć komorę palową i niepozwolili mu wyładować ciężaru, przez co był zniewolony odpłynąć. Rada wyprawiła protestacją do króla o opłaty na swym handlu a zarazem zażalenia do Francyi, Anglii, Danii, Hollandii, i miast hanzeatyckich.

Jerzy Ossoliński ogłosił rozporządzenie królewskie, że gdy Gdańsk czyni trudności kupcom zagranicznym, sukna angielskie mają być odtąd stęplowane już nie w Gdańsku ale

w Piławie, przeselane do Elbląga i z tego miasta rozprzedawane na całą Polskę. Była to więc wielka ujma handlowi gdańskiemu, ale dopiero w jednej gałęzi; gotowano się zaś jeszcze do utwierdzenia Głowy (Haupt) a nawet grozono, że koryto Wisły do Gdańska, da się zatamować i zasypać, przez co cały spław i morski handel Polski skieruje się tylko Nogatem do Elbląga, a naturalnie ze zupełnym upadkiem Gdańska.

Zaniosło się tedy na sprawę sądową o wyłamanie się Gdańska z pod władzy królewskiej a mówiono że król potrafi jeszcze zjednać sobie władzę ludową gdańską, to jest tak zwane pospólstwo, wejrzy ściślej w administracyą miasta i znajdzie wiele nadużyć z powodu których będzie mógł wydać surowy wyrok na rajców a prócz tego wytoczą miastu sprawy; biskup kujawski o kościół Panny Marii, opat zaś oliwski o założenie szanca portowego na jego gruncie. Tymczasem w Hollandii Jędrzej Rey poseł usprawiedliwiał króla, że cła i floty potrzebuje dla wzniesienia potęgi kraju, który przeznaczony do zasłaniania chrześcijaństwa od mahomedanizmu; Elias Arciszewski półkownik skarżył znowu w Danii na wyłamywanie się Gdańska z pod posłuszeństwa i wnosił żeby król Christian IV nie dawał miastu temu żadnej otuchy. Od rady gdańskiej przybył do Danii Chemnitz sekretarz gdański a potem miał się udać do Hollandii z objaśnieniami, że jego miasto obstaje tylko przy swoich prawach przywilejami zawarowanych, a wreszcie zwracać uwagę, że cło równie szkodliwe obcym państwom handlowym jak Gdańskowi. Rzecz jasna że to czynił tajemnie, aby niepokazywać wyraźnego buntu; co więcej, prosił o pomoc morską przeciw flocie polskiej. Pokazała się tedy u portu gdańskiego eskarda duńska Kochiusem admirałem na czele a z miną oczywiście nieprzyjacielską. Celnik Izak Spiring zdążył umknąć na ląd z pieniędzmi i z papierami ale obadwa polskie okręty, ową pinkę i drobne statki Duńczycy zabrali. Od Gdańska udali się pod Piławę ale nie zastali tam Arenda Spiringa, gdyż stał wtedy w pobliżu Braunsberga na Świeżem błotnem morzu. Duńczycy zostawili na zasłonę Gdańska dwa swoje okręty a polskie zabrawszy wprowadzili z triumfem do portu kopenhagskiego dnia 15 grudnia 1637 r.

Na dworze warszawskim obmyślono sposób na sposób

i ukazał się zaraz uniwersał zalecający kupcom i właścicielom statków morskich, aby żaden nieważył się towarów na ład wysadzać, bez zapłacenia cła prawem przepisanego. Jako komisarze zjechali do Gdańska Dönhof ekonom malborski i Maximilian Fredro podkomorzy przemyski. Spisywali dowody że rada miejska pomimo najgłębszego pokoju sypała szańce, zamknęła komorę palową bez wiedzy królewskiej i szukała pomocy u postronnych, przez co wszystko dopuściła się po prostu buntu. Rada umiała atoli dokazać że wszystkie władze czyli porządki miejskie oświadczyły iż we wszystkim porówny z radą działały a okręty polskie mógł zabrać król duński tylko z własnego popędu; przynajmniej rzecz zupełnie pewna, iż nie w skutek żadnego z Gdańskiem porozumienia.

Do króla duńskiego napisał Władysław, że jego postępek był ukradkowy, bez wypowiedzenia kroków nieprzyjacielskich, w nocy wykonany, podobny do spraw jakie rozbójnicy morsecy popełniają i zasługuje bardzo aby go noc wiecznie ciemnością swą pokrywała. Wyniknął zaś niawątpliwie ze zazdrości o zapanowanie Polaków na morzu, którzy mają do tego zupełne prawo. Król duński odpowiedział, że go dochodziły wiadomości iż niejacy Spiringowie ludzie prywatni każą okrętom dawać sobie okup, przez co niweczą dochody Gdańskowi, szkodzą kupcom duńskim i w ogóle handlowi na morzu baltickim. Prawda iż powiadano że Spiringowie zasłaniają się imieniem króla polskiego, ale ponieważ poseł duński który wrócił ze ślubu królewskiego z Warszawy, nie przywiózł żadnej o ciele wiadomości ani nawet Arciszewski nic w Kopenhadze o niem nie nadmienił, tylko na zuchwalstwo Gdańszczan skarżył, przeto nie zdawała się ta pogłoska mieć żadnej podstawy. Trudno brać za złe Danii, że przyzwyczajona od wieków opiekować się handlem na morzu baltickim i czuwać nad jego wolnością, starała się zniweczyć środek na jego zgubę wymierzony. Jeżeli zaś okręty zabrane nie są Spiringów ale królewskie, to będą natychmiast wrócone lecz pod warunkiem aby ich ani Spiringowie ani nikt inny nie używał do nadwreżenia praw Danii\*), jakoż dnia 3 kwietnia r. 1638 przybiły do Gdańska z całą osadą i wszelkim sprzętem.

\*) *Lengnich Geschichte der Preussischen Lande* pod r. 1637.

W Hadze polski rezydent de Byo przeszkadzał Chemnitzowi jako posłowi zbuntowanego miasta, w uzyskaniu posłuchania, lecz daremnie a nawet Stany zjednoczone niderlandzkie czyli hollenderskie napisały do króla Władysława aby Gdańska cłem nie uciemieżał. Poseł francuzki wstawiał się także na dworze warszawskim za Gdańskiem; zdaje się że był uczyniony jakiś krok i ze strony Anglii jako trzeciego państwa które pośredniczyło przy układach stumsdorfskich.

Sprawę cła gdańskiego roztrząsano naprzód na sejmie pruskim w Grudziądzu. Michał Działyński biskup-sufragan warmiński twierdził że według najdawniejszych praw, królowi służy panowanie na morzu. Jeżeli Gdańsk mógłby mu go zaprzeczać, to chyba tylko u brzegów przez siebie posiadanych, ale nie dalej. Samuel Konarski wojewoda malborski sądził że ta rzecz należy do sejmu walnego Rzeczypospolitej ale nie do sejmu jednej prowincyi, jakim jest pruski. Paweł Działyński wojewoda pomorski był przeciwnego zdania, a mianowicie że król miał obowiązek przed nałożeniem cła wysłuchać sejmu pruskiego. Posłowie od szlachty przymawiali Gdańszczanom, że nieprawnie ściągają sami tak zwany dodatek celny (Zufrage). Na dodatek w ogóle bardziej powstawano niż na cło od sejmu i króla świeżo ustanowione. Skończyło się że posłom wpisano w instrukcją aby względem cła morskiego nie pozwalali na nic takiego, coby przywilejom pruskim ujmę przynosiło. Że zaś właśnie było niedowiedzioném czy cło sprzeciwia się czy nie sprzeciwia przywilejom, przeto dosyć im tę rzecz zostawiono do woli albo przynajmniej do postąpienia w miarę okoliczności.

Tymczasem urzędnicy miasta Gdańska na wniosek instygatora koronnego otrzymali pozwy na sąd królewski o nadużycie majątku miejskiego i złamanie wierności poprzysiężonej majestatowi.

Na sejmie roku 1638 podkanclerzy Gembicki wyrzekł w imieniu korony że skarb Rzeczypospolitej stracił piękny dochód w cłem u portu gdańskiego i piławskiego, a flota polska poszła w obce ręce jedynie przez zachwalstwo i nurtowania Gdańszczan. W senacie niezmiernie chwalono że król obmyślił dochód na flotę która może kraj podnieść w prze-

myśle i znaczeniu. Mówiono że dobrzeby było ustanowić cło choćby i na cztery od sta wartości towarów. Z Gdańszczanami doradzano zwolna ale w końcu, gdy się nie da inaczej, to i surowo postąpić. Nie przemilczano i o królu duńskim a Samuel Przerębski kasztelan łęczycki przypomniał jak Dania opłacała daninę królowi polskiemu Wizimierzowi, który wielką flotę utrzymywał.

Na początku tego sejmu król urzędników gdańskich, którzy się nie stawili uznał zaocznie winnymi a więc na gardło i bezecność skazał, ale zawsze z dopuszczeniem jeszcze raz do sądu. Obecnego zaś w Warszawie sekretarza gdańskiego uwięziono i miał być sądzony ostatecznie, lecz król kazał całą sprawę wstrzymać.

Senatorowie pruscy i poselstwo od miasta Gdańska przybyli później do Warszawy. Na posłuchaniu u króla mieszczanie otrzymali w odpowiedzi że Jego Królewskiej Mości byłoby miliej widzieć uległość w czynie aniżeli ją słyszeć w słowach. Naganna to rzecz, kiedy które miasto ma na myśli sam tylko swój zysk, bo powinno i o dobru pospolitém nie zapominać, Król oczekiwał od Gdańska pomiarowania a nie wyvodu o dawnych przywilejach. Naradzi on się z senatorami a tuszy że w Gdańsku większego doznawać będzie posłuszeństwa. Poselstwo gdańskie udawało się do królowej jako Niemki o wstawienie u króla a otrzymało odpowiedź w jej imieniu, że co będzie mogła, uczyni, lecz radzi przestrzegać wierności i posłuszeństwa. Senatorowie zaś proszeni o jednanie łaski królewskiej odpowiadali poselstwu że źle tłumaczy myśl przywilejów; powinno się miasto zastanowić i zastosować do woli króla i sejmu. To samo oświadczył i marszałek sejmowy w obec całej izby. Skończyło się że sejm uchwalił powtórnie konstytucyą iż cło morskie ma być zaprowadzone, a posłowie pruscy zastrzegli tylko, iżby przy tém nie było nadwężenia praw pruskich. Król ułożył się na nowo z kurfirstem, który warował sobie aby cło w Prusach lennych nie wprzód było zaprowadzone, jak w portach Prus królewskich i kurlandzkich; przystał zaś na wysokość cztery od sta wartości towarów, a układ cały chciał mieć tymczasowo obowiązującym tylko na lat dwa.



Dla sprzeciwiania się Danii, która ciągle wzbraniała tym kupcom przesłania do Gdańska i Piławy okrętów, którzy cło morskie opłacali, król wolniał w sprawie. Kurfirfirst brandenburski starał się także z niej wywinać a narreszcie szlachta i pruska i całej Rzeczypospolitej wbiła sobie w głowę, że cło szkodzi jęj odbytowi na zboże, dosyć że po długich targach z Gdańskiem o pewny roczny podatek z cła dodatkowego, skończyło się wszystko na tém, że król wiecznie pieniędzy potrzebujący, dał się Gdańskowi zjednać i w cichości na zawsze sumami ryczałtowemi zaspokoić. Tym sposobem przeminęło cło a z niem zniknęła flota polska, daj Boże aby nie na wieki.

Sejm o którym na ostatku była mowa a mianowicie w roku 1638 odprawowany okazał się wcale burzliwym. Powstawano że szlachta daremnie radzi w swojej izbie, bo senat stanowi oddzielnie co mu się podoba: prawa wydaje a należycie ich nie ogłasza i tym sposobem najlepsze uchwały izby rycerskiej a to nawet legalnie niweczy. Rzeczpospolita zaś ani nie wie pod jakimi prawami żyje. Żąda zatém izba poselska zdawania sobie sprawy z uchwał senatu. Wysełane ciągle do króla deputacye przedstawiały to żądanie z zapalem. Kanclerze przytaczali że bardzo mogłoby się stać Rzeczypospolitej szkodliwem ale król uległ. Nastąpiło sprawozdanie z uchwał senatu w izbie poselskiej, lecz skąpe i dla tego bardziej jeszcze rozdrażniło. Tymczasem powstałi posłowie disunicy, obelg nawet na kanclerzów nie szczędząc, że ich dyplomatów przez króla podpisanych pieczętować nie chcą. Katolicy natychmiast stawają w obronie kanclerzy. Długo trwa umowa a w tém przychodzi wiadomość że studenci arikańscy pod Rakowem Bożą mękę wywrócili i Pana Jezusa z niej porąbali. Chuknęły tedy okrzyki zemsty za obrazę majestatu Boskiego. Rzecz zaś tak się miała. Było wtedy prawie obyczajem pieniaczów a to katolików w sporach granicznych przeciw różnowiercom że na przywłaszczanym gruncie Boże męki stawiali, aby gdy przeciwnik wywracać ich nie śmiał, mogli posiadanie i własność w sądzie udowadniać. Uczynił to w granicy Rakowa jeden z sąsiadów a Sieniawska żona dziedzica podmówiła uczniów tamecznej wyższej i znakomitej szkoły, że tę Bożą mękę

wywrócili i podobno w istocie Pana Jezusa zdarli i pokruszyli. Zadzik dawniejszy kanclerz a wtedy biskup diecezji krakowskiej w której Rakow leżał, według rozumienia czasów owych, mniemał że jest z urzędu obowiązany jednać z panami i szlachtą zemstę za krzywdę wyrządzoną samemu Bogu i między szlachtą wzburzenie podsycać. Zaraz deputacja izby poselskiej złożona z dwudziestu czterech posłów idzie do króla i domaga się niezwłocznego sądu. Wyznaczają jednego komisarza z senatu a dwóch z izby poselskiej na śledztwo w miejscu. Dnia 18 kwietnia zasiadł król do rozpoznania tej zbrodni obżalowany Jakób Sienieński kasztelanie sandomirski a dziedzic Rakowa za przywołaniem sprawy stawia osobiście z podziwieniem wszystkich. Na pytania z godnością odpowiada: zapadł wyrok, aby przysiągł katolickim zwyczajem, że nie kazał wywracać Bożej męki, ani o zamiarze wywrócenia nie wiedział, aby wszyscy ministrowie Rakow niebawem opuścili pod karą za opór stawiany prawu, co przez woźnego jeneralnego natychmiast ma być ogłoszone; szkoły rakowskie znoszą się na wieczne czasy, pod winą dzieśięciu tysięcy złotych za każde otworzenie a o co na wniosek każdego człowieka sprawa ma być wytaczana.

W miejscu obalonęj świątyni ariańskiej biskup Zadzik postawił kościół i należycie go uposażył.

Zatrwożyło to wszystko dissidentów, bo widzieli że w rzeczach religijnych pokazuje się surowość bijąca nie w osobę winnego ale w instytucje: co ich zapewne spotykać także zacznie. Wszakże katolicy arianów jakkolwiek bardzo przewrotnych przecież jako drobną garstkę mniej mają na oku. Wyuczył tego katolików Polaków ksiądz Skarga w swoich kazaniach drukowanych, ciągle powtarzanych i czytanych.

Jerzy Ossoliński wyjednał sobie był tytuł książęcia i u papieża i u cesarza Ferdinanda II a dla tego książęciem pisać się zaczął. Oburzała się szlachta na tym sejmie przeciw wszelkim tytułom zaczęła na panów co się książętami i hrabiami mianowali powstawać. Uważając zaś Ossolińskiego nadto i za pierwszego podżegacza owęj orderowęj a ciężką aristokracją technącej nowości w Polsce, piorunowała głównie na niego. Ossoliński zrzekł się tytułu swego ale nastawał że i drudzy uczynić to powinni. Z książąt litewskich

sam tylko kanclerz litewski Radziwiłł zasłaniał się lekko w senacie unią z r. 1569 twierdząc, że kiedy wszystkich Litwinów wszystkie prawa nią zatwierdzone, toć do tego należy i prawo używania dawniej posiadanych tytułów. Służy księstwo jego rodowi już od lat stu dwudziestu i położył zaraz przywileje u nóg królewskich. Uszło mu tedy i w ogóle księżętom litewskim dawnym ale postanowiono na wieczne czasy, że szlachcic polski na swem tylko szlacheństwie ma przestawać i równości w swym stanie cudzoziemskimi tytułami nie mięszać.

Późniejsi historycy przypisywali to prawo tylko zazdrości szlacheckiej, lecz było ono mądre, potrzebne i słuszne. Książęta i hrabiowie swe dobra zaczynali już zwać księstwami i hrabstwami, a pewnie niedługo byliby chcieli być nad niemi monarchami albo wcale z niemi odpadać od Rzeczypospolitej do cesarza i innych postronnych mocarzy: każdy podług swych osobistych widoków.

Na tym sejmie król lennemi okręgami pomorskimi do korony na powrót przypadłemi rozporządził w ten sposób że powiat bytowski dał hetmanowi kasztelanowi krakowskiemu Koniecpolskiemu, a lauenburgski Kasprowi Dönhofowi wojewodzie sieradzkiemu jako zwykłe starostwa a do województwa pomorskiego wiecznemi czasami należeć mające.

## VIII.

Władysław IV jedzie do cieplic pod Wiedniem. Jan Kazimirz uwięziony we Francyi, aby Polskę odciągnąć od cesarza niemieckiego. Sejm w r. 1639 i 1640. Gosiewski wydobywa Jana Kazimirza z więzienia za przyrzeczeniem, iż król i rzplita niepozwolą zaciągać cesarzowi wojska w Polsce. Sąd sejmowy na kalwinów wileńskich. Sejm 1641 r. stanowi karę wiecznej infamii za przydawanie sobie wyższego urodzenia nad szlacheckie. Kurfirst brandenburski Fryderyk Wilhelm składa królowi hołd z Prus książęcych. Nadużycia skarbowe. Wdzięczność królewska. Sejm r. 1643. Sejm r. 1645 zerwany. Psucie się obyczajów.

Po sejmie w r. 1638 odprawionym pojechał Władysław IV do cieplic pod Wiedniem to jest wód uzdrawiających. Zdaje się że nie w politycznem zamiarze, lecz jedynie dla poratowania zdrowia, chorobą na kamicę i ciężką podagrą nadwątlonego. W przejeździe przez Wiedeń był przyjmowany

przez samą tylko cesarzową lecz później widział się i z cesarzem w Mikułowie (Nikolsburg) na Morawach.

Około tego samego czasu królewicz Jan Kazimirz wybrał się dla zwiedzenia Hiszpanii i płynął morzem z Genui. Zdaje się że okręt Genueński był mu przez tajnych agentów francuzkich narajony a to pewno że zastał na nim Francuza Godfroi, który go nakłonił do wysiadania na brzegi Francyi. Gdy raz okręt ma od brzegu odbijać, otacza go innemi okrętami gubernator, wszystkim z okrętu wysiadać każe a śpieg Godfroi przychodzi królewiczowi złożyć swe uszanowanie, lecz właściwie aby go wskazać intendentowi, to jest wyższemu urzędnikowi policyjnemu. Zdziwiony królewicz coby to znaczyć miało, chce się rozprawić lecz zaraz pod straż lubo nieznacznie oddany do więzy w brzegu morskim Tour du bouc wprowadzony, następnie do zamku Salon odwieziony, gdzie go w dużym i wygodnym pokoju osadzono. Na skargi do Paryża Jana Kazimirza, kazano mu odpowiedzieć że u cesarza w Wiedniu bywa, że wiadomo iż płynie do Hiszpanii aby zostać wicekrólem portugalskim i zarazem admirałem hiszpańskim a przeglądał porty przy St. Tulpin, Tulonie, Marsylii. Nie dało się wreszcie zaprzeczyć że Jan Kazimierz był jako pułkownik przy wojsku cesarskiem, w obozie pod Wormsk miał dowództwo legii luthersheimskich i potykał się nad Mozellą z Francuzami. Po rozejmie jednakże stumsdorfskim, opuścił był szeregi cesarskie na zawsze. Chodziło atoli ministrowi i wszechwładnemu rządcy Francyi Richelieu, aby z Polski otrzymać ważniejsze poselstwo i układami o wolność Jana Kazimirza odciągnąć ją całkiem od cesarza. Taka już wtedy była przebiegłość dyplomacyi francuzkiéj, kiedy inne uropejskie narody trzymały się prostéj drogi, a krew panujących choć na obcym państwie, za świętą uważały.

Richelieu potrzebował tém pilniéj układów z Polską gdy go doszło że Władysław IV do cieplic badeńskich pod Wiedniem jeździł i z cesarzem na Morawach się widział. Przyślany od Władysława Dębski darmo się po Paryżu uwijał i zniczém do Polski wrócił. W Polsce atoli znano się na tém iż Richelieu za wolność Jana Kazimirza będzie żądał zerwania przyjaźni z cesarzem i dla uniknienia tego, wystarano się aby rzeczypospolite wenecka i genueńska wstawiały się silnie

u Francyi, ale Richelieu dał im zrozumieć, że nie od nich tylko od Rzeczypospolitej polskiej wielkie poselstwo zjedna wolność królewiczowi.

Lubo w Salonie szerzyła się morowa zaraza, tylko dwór królewicza wysłano do Avinionu a jego samego ściślej zamknięto. W Avinionie uwijał się śpieg Normand i miał Polaków na oku żeby się o ucieczkę królewicza nie kusili: Polacy poznali zdrajcę i zbili go należycie. Jednakże jakby dla zapobieżenia ucieczce już przygotowanej, o której nikt ani nie marzył, wywieziono królewicza do Cisteron, gdzie był zamek bardzo warowny, a nareszcie do bois de Vincennes pod Paryżem.

W r. 1639 kiedy król Władysław bawił znowu w Wilnie, cesarz Ferdinand III żądał tam od niego przez posła pozwolenia do zaciągnięcia dwóch tysięcy Kozaków przeciw Francuzom. Że jednak przez wzgląd na Jana Kazimirza nie chciano Richelieugo drażnić, radzili panowie, którzy w zastępstwie chorego króla sprawę z posłem załatwiali, aby cesarz przeciw Francuzom użył raczej Chrobatów (Kroatów) a Kozaków na Szwedów najął; powątpiewano jednakże czyli Kozacy będą chcieli u Niemców przyjąć służbę, bo pewną było rzeczą, że ojciec cesarski a poprzedni cesarz Ferdinand II kazał ich w Niemczech wyciąć do ośmiu set, aby to za swawolę a właściwie że się żołdu dopominali: żeby go nie płacić. Nie tajono posłowi cesarskiemu, że takie jest ogólne zdanie w Polsce.

Kiedy król Władysław zwracał z Wilna na Prusy książęce, w Szczytnie (Ortelsburg) doszła go wiadomość że jakieś wojsko przebiegło Kurlandią i do Inflant wpadło, przez co Polska może ze Szwecją przyjsć do wojny. Rzecz zaś tak się miała: cesarski jenerał Booth werbował ludzi w miasteczku Fischhausenie w Prusach książęcych a zebrawszy do sześćset, zamiast udać się z nimi do Niemiec, ruszył bez pytania się o pozwolenie króla i Rzeczypospolitej przez Żmudź i pod wielkim Jungferhofem nad Dźwiną rozbił obóz z przekonaniem iż mu nietylko nadejdą w pomoc z Prus jeszcze dwa tysiące, ale nadto że otrzymawszy posiłki z floty hiszpańskiej która miała wkrótce przybić do portów kurlandzkich, będzie mógł ze znaczną siłą wtoczyć wojnę cesarską przeciw Szwecyi i do Inflant. Ruszył atoli zaraz w pole Bengt Oxenstjerna

gubernator inflandzki w ośm set ludzi, uderzył na Bootha i rozegrał jego obóz.

Szwedzi naturalnie mieli przekonanie że wyprawa ta była ułożona, jeżeli nie z panami polskimi, to przynajmniej z królem, lecz jednakże jest rzeczą pewną że wzięła początek jedynie ze zmywy cesarza z kurfirstem brandenburgskim. Pogorszyło się też jeszcze bardziej położenie Jana Kazimierza w niewoli francuzkiej, bo Richelieu napadł Bootha uważał za nowy dowód ścisłej przyjaźni Władysława z Ferdinandem III.

Dla wydobycia królewicza posłany był w poselstwie do Francji Krzysztof Gosiewski syn i na województwo smoleńskie następca owego pamiętnego z wojen moskiewskich Alexandra Gosiewskiego. Szlachta która zjechała w październiku roku 1639 na sejm do Warszawy, ledwie się dała namówić do wyrzucania pospołu z izbą senatorską, ubolewania z powodu przygody Jana Kazimierza we Francji, gdyż było wiadomo że przynosił Niemca nad Polaka, a kiedy za granicę wyjeżdżał, to się żegnał z pewną wzgardą dla Polski, którą uważał za kraj niewdzięczników pełen.

Sejm ten niczym się ważnym nie zajmował a w końcu popadł w niesłychane zaburzenie. Panowie bowiem chcieli cofnąć ustawę o tytułach cudzoziemskich. Podkanclerzy zaś Ossoliński ów niegdyś o złotych podkowach poseł i podwójny księżę cudzoziemski, który się swego księstwa ale z wielką boleścią serca wyrzekł, pogroził w prywatnej rozmowie Baranowskiemu posłowi i podkomorzemu drohickiemu kijami. Krzyknął na to Baranowski że w nim naruszona godność poselska a lubo starał ich się pogodzić Jakób Sobieski wtedy wojewoda bełzki, przecież Baranowski wytoczył rzecz przed izbę: przyszło do ogromnej wrzawy. Król wysłał w deputacji dwunastu senatorów. Szczyściem że nie wszedł z nimi do izby Ossoliński bo pewno szablami byłaby szlachta do reszty ztarła na nim, jego podwójne księstwo. Zgodzono się aby sejm nie kończyć i zostawiwszy uchwały bez uznania że rzetelnie zredagowane, przypisywać Ossolińskiemu wyrządzenie szkody dobru pospolitemu a dla tego zaraz po odejściu deputacji senatorskiej udała się do króla izba poselska a wynurzywszy przez swego marszałka ubolewanie z powodu zaszłego wypadku, przystąpiła do pożegnawczego całowania ręki.

Pod czas sejmu następnego a odprawowanego w Warszawie na wiosnę r. 1640 posłowie francuzki i cesarski pracowali na przekorę jeden drugiemu o przychylnie stosunki z Polską. W tym atoli czasie Gosiewski wielki poseł króla i Rzeczypospolitej wprowadzany uroczyście do Paryża wyostał z dwuletniej prawie niewoli, Jana Kazimirza i Richelieu dopiął tego co mu jedynym było powodem do jego uwięzienia a mianowicie wymógł zobowiązanie, że król i Rzeczpospolita nie pozwolą cesarzowi zaciągać w Polsce żołnierza. Ponieważ jednakże Gosiewski takiego upoważnienia nie miał, przeto jakkolwiek poseł francuzki przypominał w Warszawie to zobowiązanie, dano posłowi cesarskiemu pozwolenie najmowania ale z zastrzeżeniem żeby się odbywało cicho i bez rozwijania w kraju chorągwi. Wychodzili więc najęci wojskowi pojedynczo do wskazanych sobie miast, zaraz za granicą polską.

Lubo nie główną sprawą to najpamiętniejszą niewątpliwie z tego sejmu był sąd sejmowy a więc złożony z króla i senatorów na kalwinów wileńskich. Skarga popierana silnie przez biskupa Abrahama Woynę wychodziła od zakonnic franciszkanek. Było rzeczą pewną że pod czas chrzcin u ministra zboru kalwińskiego naprzeciw franciszkanek, czy uczniowie szkoły kalwińskiej, czy dorośli a podpili jego goście, strzelali z łuku do szczytu klasztoru i jedna utkwiała w malowanym na murze obrazie archanioła Michała a drugie wpadły do chóru, gdzie właśnie śpiewały zakonnice. Chałas wyniesiony z klasztoru zebrał zaraz uczniów jezuickich i tłum ludu, a zagroził wielkiem niebezpieczeństwem zborowi kalwińskiemu. Przypadli na obronę żołnierze hetmańscy i podobno kilku ludzi ubili. Odstąpiono więc od zboru ale uderzono na dom jednego kalwina i wszystko poniszczono; Niemca zaś rektora szkoły kalwińskiej kijami na ulicy zbito i z mostu w wodę zrzucono, gdzie się jednakże jakimś cudem uratował. Radziwiłł hetman chciał tę sprawę umorzyć przez układ z biskupem, lecz daremnie. Katolicy starali się przedstawiać ją w okropnem i oburzającym świetle: wyszło pismo w którym pełno prawdziwych i pozmyślanych z wielu lat nazbierano zarzutów przeciw kalwinom wileńskim a mianowicie, że na księży idących z Najświętszym sakramentem do chorego nieraz kamieniami ciskać mieli, że ludzi ubogich zdaleka spo-

kojuie siedzących z muskietów zabijali, że szlachta zbierająca się na nabożeństwo do zboru kalwińskiego akademików jezuičkih koźmi najeźdźła i tratowała. Wzrastało tedy co raz większe oburzenie w mieście. Tym czasem zdarzyło się że umarł Przypkowski cześnik ośmiański, kalwin, żołnierz i sługa hetmana Radziwiłła a dla tego sprawiano mu pogrzeb wojskowy z kotłami, trąbami i muzyką. Na ten pochód rzucono z domu kamieniem gdzie mieszkali młodzi Radziwiłłowie katolicy. Był jakiś drobny zatarg przed kościołem jezuičkim a dopiero u kościoła dominikańskiego wystąpił zakonnik zakrystian i żądał uciszenia się muzyki, aby nabożeństwu nie przeszkadzała. Na niego mieli uderzyć kalwini, wpaśdź do kościoła ze szablami a nawet sam hetman miał chcieć przy wrotach klasztornych zrąbać stojącego innego dominikana co dało powód wzięcia się ludu do kamieni. Według zaś podań kalwińskich które więcj zdają się mieć sensu, lubo całkiem prawdziwe pewnie także nie są, zaczął naprzód lud cisnąć kamieniami na ministrów że się za trumnę i aż pod karawan chowali. Ale mniejsza o to: dosyć że przyszło do bijatyki a nawet wojsko hetmańskie dało ognia.

Przy rozpoczęciu sejmu dominikanie zapowiedzieli sprawę przeciw hetmanowi i żądali, żeby syn jego podkomorzy litewski i pod ów czas poseł, był z izby rugowany. Sejm lubo uznał sprawę za obchodzącą ogół Rzeczypospolitęj, jednakże nie zaczepiał podkomorzego.

Co do sprawy franciszkanek komisya z siedmiu panów dawniej przez króla mianowana do której należał i hetman Radziwiłł i biskup Woyna i Radziwiłł syn fundatora rzeczownego klasztoru, złożyła sprawozdanie. Zarzut cały kończył się na tém, iż jedna strzała utkwiała na murze w obrazie, kilka wpadło do chóru. Siedem zakonnic może zaprzysiędz, że nie wiedzą kto strzelał, ale wiedzą że strzelano od kalwińskiego zboru; zakonnicie wnosiły że powiedzieć kto strzelał winni zboru mieszkańce, dwaj ministrowie i rektor szkoły kalwińskiej, albo inaczęj sami odpowiadać. Król przedwstępnie zawyrokował, że przysięga zakonnic będzie dostatecznym dowodem: hetman Radziwiłł bronił wymownie obżalowanych i w senacie i na prywatnem posłuchaniu u króla. Król zaczął już mięknąć, ale od kanclerza Radziwiłła, od arcybis-



pa gnieźnieńskiego, od biskupa krakowskiego obleżony uległ i pozwolił kanclerzowi Radziwiłłowi według jego wniosku przygotować wyrok a mianowicie: że obżałowani po złożeniu przysięgi od zakonnic mają być od każdego starosty któremu ręce wpadną straceni, a trzeba tu dodać że ów rektor iemiec w czasie rozruchu topiony, ani w zborze nie miał udziału ani najmniejszego udziału w całych zatargach nie miał. Wyruga atoli dopiero część tego niesumiennego wyroku była żądaną jezuitom i biskupom a w niej wyrzeczono, że ów rektor ze szkołą i szpitalem ma się na wieczne czasy wynieść z miasta i tam używać praw jakie mu według konstytucyi i umówionych służą, czemu się też zadostyc stało; ministrów zaś i rektora hetman Radziwiłł dla uratowania od śmierci za granicę wyprawił. Pokarano więc jak w Rakowie, za ludzi nieposcielne ich instytucye.

Sejm zebrany w dniu 20 sierpnia 1641 r. pokazał znowu osłabił i osolińskiemu i panom cudzoziemskiej godności a norodowej nieczekowności, całą swą nieprzychylność i konstytucyą z r. 1638 w tytułach cudzoziemskich w ten sposób wzmocnił iż przydanie sobie wyższego urodzenia nad szlacheckie oprócz u pańców Litwy, Kijowskiego, Braclawskiego i Wołynia, co mają do tego prawo z czasu przed unią lubelską, ma być sądownie karane wyrokowaniem wiecznej infamii.

Na tymże sejmie dnia 7 października na stopniach tronu przy bramie zamku ustawionego, składał królowi hołd z Prus przybyłych dawnym obyczajem nowy kurfirst brandenburski Fryderyk Wilhelm. Wojewodowie brzesko-kujawski i inowrocławski dla zadostyc uczynienia staremu obyczajowi, protestowali przeciw oddawaniu Prus w lennictwo. Podają cudzoziemcy że kurfirstowi położono warunek, aby się nie żenił z swą ciotecznią siostrą Christiną szwedzką, lecz to nastąpiło nieco później i jeździł z poselstwem téj treści Jerzy Ossoliński do kurfirsta, a przyznać trzeba że Polska obawiała się słusznie zjednoczenia dwóch krajów nad brzegami morzami bo przy niem mogłaby snadno stracić jeszcze i Prusy i tak już straciła Inflanty.

Po obrzędzie złożenia hołdu nastąpiła uczta u króla, ale król chuda że nawet pierwsi panowie głodno spać poszli.

Królowa Cecylia Renata miała zawsze pieniądze i mimo

znacznych wydatków na swój fraucymer najmniej milion złotych rocznie, jako oszczędność chowała. Król swoje wszystkie potracił a od niej nie mógł nic wydobyć i biegał za innymi dochodami: nie dawał jak i dawniejsi królowie starostw darmo lecz owszem ścigał jeszcze znaczniejsze wkupne i zastrzegał sobie cichaczem większe roczne opłaty. Podskarbiowie i koronni i litewscy przeciw prawu wydawali pieniądze przeznaczone dla wojska, na stół i stajnię królewską; szlachta milczała bo trudno było żądać żeby król z dworem o głodzie pieszo chodził, a szlachta choć się królowi we wszystkim sprzeciwiała, to potrzebowała w obec Europy dla własnej godności połysku majestatycznego i w końcu snadno przebaczała nadużycia skarbowe.

Na sejmie 11 lutego r. 1642 w Warszawie otworzonym najgłówniejszą była tak zwana wdzięczność królewska to jest domaganie się króla o pieniądze na zapłacenie jego długów. Ponieważ już nie wiedziano jak zaspokoić wojsko przeto Wielkopolska kładła warunki, a Małopolska w nic całkiem się wdawać nie chciała bez zasięgnięcia zdania o braci doma. W połączonych obradach senatu z posłami jednako tylko Wołyńskie ofiarowało dwakroć sto tysięcy, za co król tak wdzięcznie dziękował że aż kapelusz zdjął z głowy. Litwa zwykle najskąpsza przyrzekała także datek ale nie do trzymała słowa.

Po sejmikach przed sejmem r. 1643 o wdzięczność królewskiej albo nie spominano albo ją też wprost oddalano.

Na rozpoczęcie sejmu w lutym roku 1643 senatorowi oddając wota, to jest zabierając z kolei głosy z przedstawieniami, czego każdy od sejmu życzy, wszyscy się zgodzali iż król najlepiej uczyni, jeżeli od wymagania wdzięczności odstąpi. Niektórzy jednakże ofiarowali się na nią z dóbr swoich zezwalać, co im zganiono jako wyłączenie się z potęgi Rzeczypospolitej. Z posłów mało który dał się skłonić, a byli tacy, co odchodzili, grozili protestacją i wezwaniem do oporu niesłusznej uchwały, a co już uważano za zerwanie sejmu i czego się lękano.

Z obrad wtedy toczonych widzimy że w Litwie były dwie ruskie metropolie a mianowicie uniacką sprawiał arcybiskup

połocki, disunicką zaś archimandryta peczarski; że prowincye oddzielały się na obrady o swych interesach i Wielkopolska do której przyczepieni byli Mazurowie zgromadzała się u arcybiskupa gnieźnieńskiego, Małopolska u biskupa krakowskiego, a Litwa u wojewody wileńskiego.

Na samem zamykaniu sejmu o mało nie przyszło do zerwania. Zasiadano bowiem w niedzielę kwietnią po południu nie bardzo tłumnie i nie bardzo trzeźwo. Poseł Kaźmirski przyszedł przykro arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Maciejowi Żubieńskiemu. Oborski starosta sochaczewski ganił obrady niedzielne, co arcybiskup rozdrażniony, skarcił słowami, iż nie do laików (ludzi świeckich) należy ocenianie grzechu. Porwał się starosta a za nim drudzy, żeby odejść, protestowały spisać i sejm za zerwany ogłosić. Ale ruszyli się senatorowie, od drzwi zastąpili, aż prośbami przywiedli do skutku zgodę. Skończył się tedy sejm wprawdzie po pijanemu, ale bez szkody Rzeczypospolitej. Żegnało się u króla z marszałkiem swem na czele Jerzym Lubomirskim tylko trzydziestu ośmiu posłów, bo drudzy byli jeszcze na ucztach a większa część wypoczywała całkiem z nóg zwalona. Tak się już popsuły obyczaje i to właśnie za pokolenia wychowanego od jezuitów w największej bogobojuści, aleć jasno widać że tylko powierzchownej a nie zaszczeplonej w serca.

Sejm r. 1645 oburzył się z powodu rozgraniczenia według dawnego traktatu z Moskwą przy czem dwa okręgi miały odpaść od Rzeczypospolitej niepotrzebnie. Lubo komisarze na których czele stał Jędrzej Szołdrski wtedy już biskup ponański wykładali powody przecież izba poselska trawiła czas na sporach a nie dała się nakłonić do wydania uchwał. Po długich zabiegach wprowadzona do izby senatorskiej na żądanie zapytanie senatorów nie odpowiadała. Mruczeniem tylko wadano aby marszałek przystąpił do całowania pożegnawczego królewskiej i tym sposobem nie przez krzyki, ale przez milczenie, sejm bez najmniejszego skutku zerwano.

## IX.

Przewaga katolików wzrasta w Koronie i na Litwie. Colloquium charitativum w Toruniu zamienia się w kłótnią teologiczną. Wszystkie wyznania wysyłają posłów do króla z użalaniem się jednych na drugich a porozumienie przyjacielskie upada.

Widzieliśmy już spory religijne albo raczej dopominania się o prawa disunitów i dissidentów na sejmach oraz wyroki do którego król był od senatu zniewolonym przeciw kalwinom wileńskim: można powiedzieć że za pomocą kościoła unijackiego i jezuitów, wyznanie katolickie podniosło się w Polsce do wielkiej potęgi, porzuciło słuszość względem drugich a wierzyło tylko w przemoc. W krajach koronnych od bitwy guzowskiej dissidenci słabli coraz bardziej i nie było z nimi ani co walczyć. Dla tego katolicyzm obraca swe główne usiłowania na Litwę. W Litwie biorąc razem z kilku spominanemi po właściwych miejscach kolegiami jezuitskimi założono przez czas panowania Zygmunta III około dwadzieścia zgromadzeń zakonnych jak bernardyńskich, franciszkańskich, karmelickich, dominikańskich, kanoników regularnych. Jezuiti pracowali w nawracaniu na swoją a inni zakonnicy kierowani przez nuncjusza papieżkiego, ciągle jubawiającego w Warszawie znowu także na swoją rękę. Wojna religijna a krwawa w Niemczech podnosiła i w Polsce c dzień bardziej zawziętość katolików na dissidentów i disunitów. Ci sami jezuiti co pokątnemi zabiegami podsycali krwawy fanatyzm w Wiedniu, na dworze pracowali z Wilna po Litwie a z Warszawy po Koronie między panami i szlachtą.

Nie dosyć że nawracano, ale przeszkadzano, chrzton ślubom dissidenckim. Szlachta ziemska nowowierców przestała tu i owdzie obierać na urzędy, sądy niezawsze ich skargi przyjmowały a dzieci z małżeństwa dissidenckiego zrodzone nie za ślubne uznawały. U młodzieży jezuitskiej naprzód w Wilnie a potem w innych miastach litewskich, stało się prawie obyczajem, że ministra dissidenckiego, skoro się na ulicy pokazał kijami zbiła i do naga z sukien zwłóczył. Ubyło dissidentom szlachty to jest Polaków, ale po miastach przybywało luthrów Niemców. Miasta wielkopolskie Wschowa

Rawicz, Zduny, Leszno, Międzyrzecz, Wolsztyn, Bojanów, Krotoszyn i inne w ciągu całej wojny trzydziestoletniej zaludniały się mocno wychodźcami niemieckimi i to protestantami a tym czasem drugie miasta nie przypuszczały do prawa miejskiego i rzemiosła, nikogo co do katolickiego nie należał kościoła. Dissidenci rodowici Polacy prześladowani we własnym kraju wiązali się do monarchów zagranicznych protestanckich, służyli po obcych wojskach. Disunia i cała kozacczyzna prześladowana od władz polskich oglądała się przyjacielskim okiem na Moskwę. Inflanty jezuiti odegнали od Polski do Szwecyi. Kurfirst brandenburski nabierając potęgi w ciągu wojny trzydziestoletniej przez wiązanie się z ręczne zawsze z mocniejszym, mógł jako opiekun lutherszczyzny w Prusach królewskich, myśleć o oderwaniu ich od Polski. Władysław czuł dobrze, że jego wyroki przeciw arianom rakowskim i kalwinom wileńskim były niesłuszne, ale zniewoliła go do nich przewaga katolików. Ta przewaga zdawała się wzrastać i nowe a coraz większe niesprawiedliwości zapowiadać. Sprawiedliwością zaś tylko mogą stać państwa i dla tego wybijało się co raz jaśniej na jaw, że Polska z różnych wyznań i narodowości złożona, przy tak gwałtownej przemocy ludu katolickiego a zarazem polskiego bez szanowania drugich, osłabnie i porozpadać się może.

Było dobrze widać z góry społeczeństwa, na co się zanosi i jak Zygmunt August wzmocnił naród przez unią polityczną różnych narodowości, tak Władysław miał zamiar zasłużyć się Rzeczypospolitej przez walną unią kościelną to jest wyznań chrześcijańskich. Z panów co doradzali królowi w tym zamiarze, pracował usilnie tylko Jerzy Ossoliński ale też bynajmniej nie w widokach bezstronnych lecz jako mający w myśli nawrócenie różnowierców do kościoła katolickiego. Nadwinał się u dworu niejaki Bartłomiej Nigrinus z wychowania arianin, potem luther a w końcu duchowny kalwiński przy kościele św. Piotra w Gdańsku. Zyskawszy przystęp do dworu i zamianowany sekretarzem królewskim wykładał łatwość dołączenia wszystkich wyznań. Król polegając na zdaniu jego jako człowieka, który z wyznania do wyznania przechodził a nad wszystkimi rozmyślał, sądził że swego dokaże. Może spuścił z uwagi że w tym razie każde jednoczące

się wyznanie powinnyby albo coś przybrać albo coś odrzucić a kościół katolicki i kościół grecki, do którego ściśle należeli disunicy ruscy nie ulegną z pewnością wpływowi żadnego króla ani wpływowi rady jednego kraju, która będzie dla nich zawsze tylko zgromadzeniem drobnego zakątka. Może też wreszcie Władysław to przewidział, ale mniemał, iż samo porobienie znajomości między sternikami, choć nie naczelnikami różnych wyznań, może już jaki dobry wydać skutek. Bądź jak chcesz dosyć, że na królewskie przedstawienie i Łubieński arcybiskup i papież Innocenty X nie powstawali, wiedząc iż kościół katolicki drugim wyznaniom w niczem nie ustąpi i gdyby miało przyjść do jakiego pojednania to obróciłoby się jedynie na korzyść jego. Duchowieństwo katolickie polskie chętnie podawało rękę, radziło między sobą na synodzie r. 1643 do Warszawy zwołanym i zgodziło się na przyjacielskie porozumienie (*colloquium charitativum*). Wysły tedy odezwy zapraszające i od króla i od duchowieństwa Duchowieństwo w nich atoli objawiło wprost zaraz nadzieję że drugie wyznania porzucą swe błędy heretickie. W samych więc zaprosinach przyjacielskich, leżały słowa ubliżające a zarazem świadczące o wiekuiściej nieprzyjaźni. Ale inaczej być nie mogło.

Bracia czescy od kalwinów mało już różni odbyli swoją naradę w Lesznie a kalwini którzy głównie Krakowskiego się trzymali w Chmielniku. Nie było na ich posiedzeniach tłumu jak niegdyś w XVI wieku, ale pokazywały się same tylko spróchniałe szczątki dawniej potęgi. Walny synod wyznań dissidenckich niegdyś w Sandomirzu powierzchownie zjednoczonych, umówiono do Orli na Podlasiu. W Orli zebrało się najwięcej Małopolanów, nieco Litwy i kilku Wielkopolanów. Przewodnictwo zlecono Januszowi Radziwiłłowi, ale nie owemu z rokосу słynnemu bratu ale już synowi Krzystofa hetmana i wojewody wileńskiego a podkomorzemu litewskiemu. Uchwalono tam prosić króla o odłożenie na nieco późniejszy czas we Wielkopolsce już z kalwinami w jedno ciało zlanym, napominanie tamecznych luthrów że się także pisali na zjednoczenie sandomirskie którego wcale nie dotrzymują. Król podobno istotnie dzień walnego zjazdu czyli porozumienia przyjacielskiego odroczył; tym czasem Jan Kos kasztelan elbląski

i Tyszkiewicz biskup żmudzki przybyli do Torunia na dzień w pierwszych odezwachznaczony a gdy zastali tylko trzech z duchowieństwa braci czeskich, czterech ze szlachty dissidenckiej i kilku arianów, zanieśli zaraz do ksiąg wieczystych manifest względem niestawienia się teologów innych wyznań i nazajutrz 11 października 1644 r. Toruń opuścili. Wkrótce król wydał nowe odezwy na dzień 28 sierpnia 1645 roku. Bracia czescy wielkopolscy z kalwinami tamecznymi odbyli znowu swój synod w Lesznie i wezwali luthrów wielkopolskich także nie w duchu pojednawczym bo w słowach: „aby z nimi, jeden pułk w Toruniu przeciw nieprzyjacielowi stanowili.“ Luthrzy odpowiedzieli, iż nie wiedzą co zrobią, bo im się trzeba wprzód zapytać teologów uniwersytetu wittembergskiego. Okazali więc jawnie że ich wyznanie nie jest polskie, nie sandomirskie, ale czysto niemieckie i cudzoziemskie. Wysłali swe zapytanie do Wittemberga z wyłożeniem, że ich za mało w Polsce, aby na sejmy i sejmiki wpływać mogli i tylko w połączeniu z braćmi czeskimi i kalwinami, coś znaczyć potrafią. Niemców wittemberskich nie obchodziły bynajmniej stosunki polityczne Polski; w skutek przyrodzonego swego usposobienia nie umieli oceniać życia ludzkiego, ale tylko czytać w książkach, a z najdziwaczniejszych przypuszczeń za prawdy święte przyjętych, jeszcze dziwaczniejsze wnioski wywodzić i pełzgając tylko za śladem Luthra odpowiedzieli, że nauka braci czeskich, osobna, w wielu rzeczach lutherskiej całkiem przeciwna; lepiej luthrzy polscy uczynią, gdy w domu zostaną a do Torunia uda się z Wittemberga Jan Hülsemann.

Na wyznaczony dzień 28 sierpnia znalazł się jako prezes zjazdu od katolików biskup Tyszkiewicz na czele dwudziestu czterech teologów, albo też członków akademii krakowskiej i deputatów z rozmaitych klasztorów, wszystko co najuczęśli ludzie. Ze Zbigniewem Gorajskim drugim niby prezesem a kasztelanem chełmińskim przybyło dwudziestu trzech teologów kalwińskich i braci czeskich. Guldenster (Gyllenstjerna) starosta sztumski a Szwed zpolszczały, trzeci prezes, przyprowadził za sobą dwudziestu trzech teologów lutherskich. Prócz tego nazbierało się niemało szlachty wszelkich wyznań.

W rozległej sali ratusza toruńskiego zasiedli po prawej stronie teologowie katoliccy, po lewej przodem bracia czescy, w środku kalwini a od tyłu luthrzy, dla tego że mało mieli szlachty, byli niejako wyznaniem mieszczzańskim i prawie czysto niemieckiem. Środek sali zapełnili sekretarze.

Spojrzawszy na jezuitów i pastorów lutherskich można już było w ich twarzach i oczach czytać skutek téj przyjacielskiej obrady, ale byli jednak tacy co jeszcze nadziei nie tracili.

Wymowny Ossoliński pod ów czas już kanclerz jako tak zwany legat królewski zagaił uroczyście posiedzenie, że króla zamiarem zachować kraj od wojen religijnych, schodzą się wszyscy dla porozumienia i winni swe zdania przekładać ze skromnością. Różnice niewielkie między wyznaniem, dadzą się łatwo uprzętnąć. Kazał w końcu sekretarzowi królewskiemu odczytać list królewski a swego zawierzytelnienia u zjazdu. Następnie odczytywano regulamin obrad według którego miano na przód wyłuszczać naukę każdego wyznania a potem zająć się obrzędami kościelnymi i to przez ustne rozprawy lub piśmienne objaśnienia. Protokoły mieli układać sekretarze wyznań i wręczać opieczetowane Ossolińskiemu. Zawarowano, aby nikt przed rozwiązaniem zgromadzenia, nie ważył się obrad porzucać. Blisko przez trzy tygodnie umawiano się o formalności. Luthrzy nie chcieli dzieła zaczynać modlitwą, którą ułożyli katolicy i kalwini z braćmi czeskimi; czytali rzeczy które duchowni katoliccy mogli uważać tylko za paszkwil na siebie. Gorajski kasztelan i naczelnik kalwiński przemówił się ostro z kanclerzem Ossolińskim i z biskupem Tyszkiewiczem. Luthrzy podali swe punkta stanowcze i wszczęli zaciętą kłótnią z kalwinami. Gdy katolicy oparli się czytaniu tych punktów, zatamowały się obrady. Wszystkie wyznania powyprawiwały posłów do króla z uzaleniem się jedno na drugie; wszystkie kazały pozapisywać w protokołach proes acye i reprotestacye. Dnia 21 listopada Ossoliński już nie na wielkiej sali, ale w małej izbie miał krótką mowę, w której ubolewał nad niepomysłnym skutkiem przyjacielskiego porozumienia. Luthrzy ze wszystkich najniezgodniejsi, nie chcieli podpisać protokołów i zanieśli manifest do akt toruńskich miejskich o pokrzywdzenie, w któ-



rzym zarazem odpierali zarzut, jakoby wywołali zerwanie obrad. Owocem tego zjazdu były rozliczne pisma drukowane po wielu obcych krajach z uszczypliwemi przycinkami wyznania jednego dla drugiego. Bądź jak chcesz, choć trudno było coś osiągnąć przecież usiłowanie przyjacielskiego porozumienia, wyznań w Polsce, w tym samym czasie kiedy się większa część Europy nurzała w krwi potokach dla sporów religijnych a w Rzeczypospolitej zapowiadali coś podobnego Kozacy, daje piękne dziejowe świadectwo o charakterze i usposobieniu narodu.

## X.

Władysław IV pojmuje w małżeństwo po śmierci Cecylii Renaty Marią Ludowikę z domu Gonzagów. Maria Ludowika jedzie z Francji na Holandią, Hamburg, Gdańsk do Warszawy i pada do nóg królewskich po raz pierwszy w kościele św. Jana. Młodość królowej, starość króla. Król wchodzi w przymierze z Wenecją przeciw Turcyi. Wojska najęte pustoszą Polskę. Sejm. Żale na cudzoziemców trudniących się dyplomacją polską na dworze królewskim. Drugi sejm wznawia żale na cudzoziemców. Skargi na Radziwiłła o wywrócenie Bożej męki. Mazurowie oburzeni. Zgoda między Radziwiłłem a biskupem wileńskim. Uchwalone konstitucje czytano na sejmie. W rok po sejmie umiera Władysław IV d. 21 Marca 1648 r.

Król może w myśli przyścia do Szwecyi przez nowych sprzymierzeńców, bo na inny powód nie masz najmniejszego śladu uważał za rzecz potrzebną wyciągnąć się ze ścisłych stosunków z Austrią i rzecz zaczął od tego iż po śmierci Cecylii Renaty starał się o Marią Ludowikę z domu Gonzagów księżąt mantuańskich, której ojciec posiadał był księstwo Nevers we Francji dożywotnie a którą dwór francuzki, aby tylko wejść w ściślejsze stosunki z Władysławem i Polską, uznał za księżniczkę krwi królów swoich. Na zawarcie ślubu pojechali do Paryża Wacław Leszczyński biskup warmiński i Jan Opaleński wojewoda poznański. Ich świetny orszak poprzedzany chorągwią jedną ubraną czerwono i żółto a przy guzikach perłowych, dyamentowych i rubinowych, drugą zaś jasno zieloną z popielatem, jeszcze bogatszą a obiema z wylotami i pasami po polsku, witali wysłani Francuzi dworscy u bramy paryzkiej św. Antoniego. Znowu Polacy zadziwiali przepychem i wykwintnością we wszystkim. Na uroczysto-

ściach ślubnych dawano miejsce Marii Ludowice zaraz po królu francuzkim który był w latach dziecięcych a przed jego matką królową. Ubraniem głowy Marii Ludowiki, zarazem niejako pierwszą jej koronacją zajmowała się jakaś pani Senecy z naj-sławniejszym ówczesnym fryzyerem paryskim Champagne. Były mężczyzn i kobiet z niedawno wynalezionemi perukami\*) a w bławatach pełne bale, jak każdy świadomszy czasów Ludwika XIV snadno sobie wystawi.

Rząd francuzki albo raczej rządzący wtedy Francją kardinał Mazarini przydał królowej na towarzyszkę podróży, ale w godności naczelniczki wielkiego poselstwa owdowiałą marszałkową Guebriant. Jechała Maria Ludowika lądem przez Flandrią podówczas kraj hiszpański, przez Holandią, Hamburg, Lubekę, Demin, Anklam. Była witaną u granic polskich przed Lauenburgiem pierwszym miastem królestwa, od Sapiehy podkanclerzego litewskiego a na czele czterech tysięcy szlachty i wojska jego które było w barwie czerwonej z zielonem. Między Oliwą a Gdańskiem królewicz Karól Ferdinand biskup płocki i wrocławski czekał w tysiąc karabinierów w łosicach i szkarłatnych sukniach. O wjazd do Gdańska ułożył się kanclerz Radziwiłł z radą Gdańską, która z powodu cła morskiego, okazywała się królowi niechętną i nie chciała przystać na to, aby królowej miała przed miastem składać klucze, aby w nocy bramy miejskie stały otworem i aby żołnierze polscy bez nagabywania od wojska gdańskiego zwykłym zapytywaniem: „Wer da?\*\*)“ mogli o każdej godzinie wjeżdżać i wyjeżdżać. Zdawało się Niemcom, że król ma zamiar podstępnie miasto ubiedz żeby znieść jego przywileje a dochody pozabierać. Na zaręczenia kanclerza Radziwiłła ale prawie przysiędze równające się, oprócz kluczy które tylko koronowanym głowom wręczano, a królowa koronowaną jeszcze nie była, dało się miasto nakłonić do innych żądań i do wyprawienia uczt swoim kosztem. Trwał wjazd przez ośm godzin wśród wojsk biskupich i kilku panów, wśród wojsk gdańskich, wśród ludu a z przepychem i bogactwami, że Francuzi dumieli. Pewnie to umyślnie dla oka-

\*) Znała je starożytność bo już *Midas* peruką zakrywał ośle uszy.

\*\*) Kto idzie?

zania tego przepychu, na Gdańsk wykierowano drogę królowej. Za same łuki triumfalne wzięli rzemieślnicy dwadzieścia siedm tysięcy złotych a były to łuki precudnej roboty: pierwszy wspierał się z jednej strony na Atlasie a z drugiej na Herkulesie. Gdy przejeżdżała królowa wykrzyknął Atlas: *vivat rex!* a za nim Herkules: *regina vivat!* i okręcili się aby mieć na oczach królową dopóki pod drugi łuk nie wjedzie swą ogromną błękitną karetą a w galony i srebro pobijaną. Drugi łuk na kolumnach marmorizowanych otoczony był posągami królów polskich z posągiem na wierzchu Marii Ludowiki.

Ponieważ wjazd przypadł na ostatnie dni zapustne, weselość mieszkańców pokazywała się wielką: pod oknami królowej rzeźnicy odprawiali turnieje z potykaniem się na dzidy i lud pokazywał w podobieranych i po układanych grupach różne sztuki. W czwartek po popielcu przedstawiano na teatrze z desek zbudowanym a z galeriami, operę włoską napisaną przez Wirgiliusza Puzittelę poetę nadwornego, mającą za osnowę miłość Kupidyna i Psychy. Po operze przy której grała wyborna muzyka królewska ze samych Włochów nastąpił balet złożony z orła białego z czterema orłami czarnymi, a na każdym z nich siedział Kupidyn. Orły te przedstawiały herb Polski i herb Gonzagów. Zawieszzone zaś były na drótkach bardzo cienkich i poruszane zgrabnie że się zdawało iż żywe latają. Królowa powiedziała Radziwiłłowi kanclerzowi z którym rozmawiała po francuzku, że jej się nie zdarzyło nigdy nic podobnego nawet w Paryżu widzieć. Po nieszczerze odznaczającym się przyjęciu przez Gerharda Dönhofa ekonomy w Malborgu a potem przez mieszczan w Elblągu jechała dalej królowa na Ostrobok (Osterodę), Działdow, Mławę, Ciechanow, Nowe miasto, Nieporęt i przez Wisłę do Falent, gdzie niejaki czas wypoczywała w pałacu z francuzka zbudowanym i ze ścianami gipsowemi co w Polsce rzadko się zdawało. Na wjazd uroczysty fryzowała się i ubierała między Falentami a Warszawą; powitanie z królem odbyła w kościele warszawskim św. Jana przez upadnięcie do nóg, jak było obycajajem staropolskim. Król nieświeżej cery, bo już pięćdziesięcio letni, otyły, z ogromną podgarlicą a tak kamieniem i podagrą związany że go tylko na krześle noszono, mógł snadno

wzbudzić odrazę od siebie w księżniczce młodej, z dworu najwykwintniejszego pod ów czas, gdyby po za tą wykwintnością nie była Maria Ludowika poznała i nabyła różnych żądz jak władania ludźmi, ściągania za czczym blaskiem i bogactwem a nieprzebierania w środkach, byle swego dopiąć.

Kiedy więc sama chęć króla zpowinowacenia się z domem francuzkim znaczyła zmianę w politice a w szczególności okazywała dążność ku wydobyciu się z pod wpływu austriackiego, biskup warmiński Wacław Leszczyński na poselstwie we Francyi, umówił się z królową matką i Mazarinim o zaciąganie Polaków do wojska francuzkiego i za przyjazdem do Polski Marii Ludowiki, Krzystof Przyjemski siostrzeniec tego biskupa wzięwszy pieniądze od rządu francuzkiego, rozpoczął werbowanie w Gdańsku. Poseł króla hiszpańskiego i agent cesarski stale bawiący żądają posłuchania u króla, które on odwłoczy, a tym czasem poseł francuski zagraża zerwaniem stosunków przyjaznych, gdyby Przyjemskiemu miano przeszkadzać w zadosyć uczynieniu przyjęto zobowiązania względem Francyi. Wiwinięto się posłowi hiszpańskiemu i agentowi cesarskiemu w ten sposób, że senat na prędce wydał objaśnienie rzeczy że król ma obowiązek pilnowania aby układowi zawartemu z cesarzem we wszystkim zadosyć się stawało, ale wcale nie ma prawa przeszkadzać szlachcie wolnego narodu w podejmowaniu służby wojskowej gdzie jęj się podoba. Zostawiono więc przy dawnem pozwoleniu Austrią a nie oddalono Francyi i tym sposobem jedno i drugie państwo zyskało pozwolenie do najmowania Polaków na wojnę trzydziestoletnią.

W maju (r. 1646) król już dawniej zachęcony listami papieża, księcia hetrurijskiego, obsaczony zabiegami nunciusza i Jerzego Ossolińskiego a nadewszystko nastrojony matematyków (astrologów) wróżbami, że mu w ręce samo wchodzi panowanie na Turcyi, wzięł się do przymierza z Wenecyą której Turcy właśnie zabierali niezmiernie ważną wyspę Kandią. W okolicach Warszawy gdzie pod pozorem łowów bawił, zobowiązał się Tiepolowi posłowi weneckiemu że dołoży starania aby wywabić na Turków nietylko kozaczyznę ale i Moskwę. Otrzymawszy zaś od Wenecyi w obietnicy dziewięć kroć sto tysięcy złotych, przystąpił tak skwapliwie do dzieła, że na wojsko dwakroć sto tysięcy złotych z gotowizny

którą królowa z sobą z Paryża przywiozła, od niej pożyczył, z warunkiem że tylko na jej przedstawienia wysokie godności krajowe rozdawać będzie czyli innemi słowy aby je przedawała dopokąd dług się nie zmaże, w czém jednakże — jak z pociechą dodać można — słowa nie dotrzymał, urzędy niezawisłe sam osadzał a królowej że ich nie przedawała, przybrawszy jeszcze pieniędzy, klejnoty jakieś i dochody z księstw opolskiego i raciborskiego w zastaw oddał.

Tiepolo i królową przez jej panny dworskie umiał nakłonić, że także koło wojny chodziła i pieniędzy mu pożyczyła. Fantoniego Włocha naprzód muzykanta a potem sekretarza królewskiego, zjednał sobie tylko sześćdziesięciu czerwonymi złotem i węgierskiemi. Królowi przedstawiał dwóch zakonników greckich z listami od biskupów wschodnich, że skoro się Polacy ukażą, cała Grecya pod bronią stanie. Jak atoli dawniej matematycy zagraniczni tak i ci zakonnicy, byli pewnie tylko figłami dyplomacyi włoskiej. Hetman Koniecpolski który się w wojnach tureckich zestarzał i Turków z głębi duszy nienawidził, okazywał się wielkim stronnikiem i pomocnikiem Tiepola, ale jakby na jego nieszczęście, wkrótce umarł.

Przód rozległ się odgłos o wojnie z Turkiem po Warszawie i po kraju; nim ministrowie i senat dowiedzieli się o co właściwie chodzi. Przyjaciele pokoju z Turcyą jak Lubomirski wojewoda krakowski, Jakób Sobieski wtedy wojewoda ruski, Ostrorog podczaszy koronny stanęli na czele opozycyi a Radziwiłł kanclerz litewski zięć Lubomirskiego postanowił odmawiać pieczęci na wszelkie rozporządzenia w którychby przeglądała wojna. Łukasz Opaleński marszałek wielki koronny powiedział: „starym jest i biały jako łabędź, umrę w méj białości niedługo, ale nie przestanę królowi według sumienia prawdy mówić.“ Podkanclerzy koronny ksiądz biskup Jędrzej Leszczyński widząc raz na uczcie posłów cudzoziemskich a nie mogąc już i patrzeć na Tiepola, mówił że państwa zagraniczne nie chowają w Polsce stałych rezydentów; przyjechali tylko na wesele królewskie i skoro się skończyło, już od dwóch miesięcy odjechać byli powinni, ale mu odpowiedział ktoś z panów że kogo król uważa za posła, tego i dwór inaczej uważać nie ma prawa. Tiepolo nie powątpiewał jednak że i z ministrami trafi do końca, byle mu z We-

necyi dostateczną kwotę na ich ujęcie przysłano a Jerzy Ossoliński który z Lubowidzkim stolnikiem ciechanowskim odwiedził ukraię, niby dla obejrzenia twierdz a właściwie aby Zaporozców do napadania Turcyi nastroić, dodawał mu ducha mówiąc: „zostawimy Moskali z garstką naszych przeciw Tatarom; z drugimi sprzymierzonymi pójdziemy do Dunaju a tłumy Kozaków popchniemy ku Carogrodowi.“

Z Krakowa podczas koronacyi królowej panowie rozkazali wyjechać Tiepolowi, a król na radzie senatu zapierał aby o wojnie marzył lecz za jego staraniem już czterdzieści czajek każda o sześćdziesięciu Zaporozcach, pływało po morzu Czarnem aby spustoszeniami brzegów i warsztatów okrętowych zaczepiać Turcyą. Gospodarowie wołoski i multański byli wciągani w zmwę. We Lwowie porządkował król sprawy i wojska niby to na wstrzymanie Tatarów, właściwie na zaczepienie Turcyi\*). Gdy atoli hetmani i wszyscy panowie ruscy nie tuszyli dobrze o przedsięwzięciu i wcale skwapliwości nie okazywali, król puścił rzecz w przewłokę, aż do zebrania się sejmu. Tym czasem żołnierz ponajmowany, kraj pustoszył tak dalece że Wielkopolska przyjęła sobie trzy tysiące ludzi dla obrony od niego a prawie po całej Koronie zgodzono się na pospolite ruszenie przeciw wojsku.

W końcu października r. 1646 sejm się rozpoczął. Senatorowie przy zwykłym oddawaniu wot to jest zabieraniu z kolei głosu na oświadczenie o co chodzić powinno Rzeczygospolitéj na sejmie, wyrzekali że król przy rozgraniczaniu się z Moskalami według dawnego traktatu, niepotrzebnie im oddał Trubeck z krajem dwudziesto milowym wzdłuż a ośmnastu w szerz i z trzystu siedmdziesięciu wsiami; domyślali się bowiem że to w myśl owego przymierza weneckiego uczynił, żeby do wojny cara wciągnąć. Opisywali jak naród ciężko zakłopotany o wojnę z Turkiem, któremu nie ma co sprzyjać ale niedobrze go zaczepiać i przodków obyczajem tylko mu zawsze odpór dawać należy; wojska nie wypadało zbierać i aż przykro spomnieć nadużycia jakich się dopuszcza.

W izbie poselskiej kiedy poseł sandomirski Szczucki ra-

---

\*) Relacya Jana Tiepolo w Zbiorze *Pamiętników Niemcewicza o dawnéj Polsce*. Tom V. — *Pamiętniki Radziwiłła kanclerza*

dził sposób obradowania ująć w pewne nowe przepisy, do marszałka przybliżyło się małe dziecko, a był to osierociały ksiązę Trubecki i złożył prośbę z powodu oddania do Moskwy Trubecka, jego dziedzictwa. Kotowski poseł starodubowski popierając tę prośbę, zaczął zaraz grozić zerwaniem sejmu a pomagali mu w ogóle smoleńscy posłowie. Były chałasy te wielkie i słuszne bo łatwo jakoś i w stumsdorfskim układzie, choć to niby tylko na czas rozejmu, odstąpiono Infant Szwedom i znowu ścieśniano granicę od Moskwy a nie Koronie, tylko Litwie. Kiedy naród czy drobną czy wielką część kraju lekko odrywać pozwala, zawsze ku upadkowi się chyli. Mimo to wszystko, odstąpienie Trubecka izba w ten sposób potwierdziła, że zniosła wyrok tribunалу litewskiego przeciw tym wydany, co rzeczono miasto z rozkazu królewskiego od krajów Rzeczypospolitej oddzielili. Nie ustały jednak wznie sione chałasy. Litwa dowodziła że Polacy zwiększyli Czer niechowskie które im przypadło a zmniejszają litewską po siadłość, więc słusznie aby Litwa za stracony Trubeck jakieś wynagrodzenie w ziemi od Korony otrzymała, jakoż w końcu sejmu, wydzielono jój Lojow i Lubeczę grody ze starostwami i powiatami.

Do króla leżącego na łóżku wprowadzono izbę poselską. Na jój oświadczenie kanclerz odpowiadał, że najlepiej wyznaczyć deputacyą do rozpatrzenia się należytego w sprawie trubeckiej. Gdy zaś na utworzenie a złe postępowanie wojska narzekano, jakkolwiek wielu było w niem Niemców obcych, ciągle werbowanych na pograniczach szląskiem i pomorskiem, przecież odpierał że się prawie z samych Polaków składa i twierdził że wcale już o to nie chodzi żeby je dłużej trzymać, możnaby zaraz odprawić: tylko właściwie nie ma o czém.

Gdy posłowie wrócili do swój izby radził jeden żeby się na króla nie oglądać, użyć należycie władzy sejmowej i ogłosić chorągwie za zwinięte a Polaków z wojska, dobrzeby było i pod sąd oddać, iż na wojnę której Rzeczpospolita nie uchwałała, służby się podejmować śmieli. Jeszcze długo radzono i o Trubecku i o pozbyciu się nieopłaconego żołnierza; żądano kilkakrotnie nowego posłuchania u króla, ale się długo wymawiał i gdy nakoniec przyjąć leżący w łóżku izbę poselską był jeszcze raz i drugi zniewolony, prawie z niczém od-

prawił. Izba domagała się wspólnej narady z senatem: król odpowiadał, że bez jego obecności podobna narada mogłaby być szkodliwą Rzeczypospolitej. Posłowie rozmyślali czyby nie domagać się u primasa, jako naturalnego zastępcy królewskiego, połączenia dwóch izb we ważnej sprawie. Czynili niektórzy uwagę, iżby to za bunt przeciw majestatowi uważać się dało a tym czasem król na połączenie zezwolił. Od izby poselskiej rozwodził się Koryciński stolnik krakowski, z naganą senatowi że nie pytając się o izbę poselską zezwolił na odstąpienie Trubecka; z jednego bezprawia wyrosło zaraz drugie że senat nie był od króla względem wojsk pytany a przecież wojsko stanęło. Boli to bardzo szlachtę że do monarchów postronnych odprawują poselstwa cudzoziemcy ani praw polskich nieświ. domi ani przywiązania do Rzeczypospolitej mieć nie mogący. Miał tu Koryciński oczywiście na myśli jakiegoś barona Biboniego, który przez wiele lat był posłem królewskim w Wiedniu, jeździł względem wyswobodzenia Jana Kazimirza z więzienia francuzkiego, do Wene-cyi i Genui a świeżo do Hiszpanii otrzymał polecenia; kapucyna Magni a w Polsce grafem Magnusem zwanego, do Włoch niedawno wyprawionego, nareszcie Włocha Roncalio co przez znaczny czas sprawował urząd rezydenta polskiego w Paryżu i kanonią warmińską otrzymał. Używał król tych cudzoziemców dla tego aby od spraw dyplomacyjnych odciąć wszelki kanał panom, którzy istotnie umieli wszędzie tak dalece swój własny interes wciskać, że częstokroć dobro Rzeczypospolitej i króla uważali tylko za środek do swych osobistych celów, a świadomi tajemnie niechwalebnych, wyjawiali je szlachcie dla burzenia w sejmach, ilekroć burzliwego sejmu potrzebowali.

„Po za kanclerzami, dowodził dalej Koryciński, pod prywatną pieczęcią królewską wychodzą przeciw prawu pisma w sprawach cudzoziemskich, co bardzo zgubnem dla Rzeczypospolitej stać się może.“

Bogusław Leszczyński jenerał wielkopolski oświadczając dla króla miłość i uszanowanie, wyrzekł iż wiążą się traktaty z postronnemi bez wiedzy nawet senatorów, którzy do spraw potocznych przy królu mieszkają. Nieźle jest iż król powinowactwa i stosunków krwi na dobro kraju używa ale prawo



koniecznie mieć chce, aby takie rzeczy działy się z wiedzą Rzeczypospolitój a pod pieczęcią kanclerzy, do których urzędu odpowiedzialność przywiązana.

Od senatu primas, biskup kujawski i biskup poznański przyrzekli rzecz całą królowi przedstawić a pieczętarze zaś koronni z których podkanclerzy był przeciw wojnie, ale kanclerz Ossoliński równie jak król zapalał się wojną, ani słowa na obronę króla nie powiedzieli tylko pochwalając troskliwość szlachty o Rzeczypospolitą twierdzili że o zamiarze wojny ani nie wiedzieli, poki nie przyszło do wydania uniwersałów na zbieranie wojska, których nie chcieli przypieczętować. To samo za Litwę oświadczył podkanclerzy litewski.

Kiedy po za sejmem w prywatnych rozmowach przypomniano że z Turkami pokój zaprzysiężony, to stronnicy dworu oświadczali że papież od téj przysięgi dał już rozgrzeszenie. Wtedy dopiero powstawano że tak téż wszystko było za Władysława warneńczyka, Włosi zdradzili, Pan Bóg Polaków za wiarołomstwo ukarał. Oczywiście cudzoziemcy umówili się zgubić Polskę za pomocą króla, którego omamili. Gdy dłużej nad tym przedmiotem radzono i rozmyślano, zaczęto wpadać na domysł że król nie Turka, ale dominium absolutum, to jest obalenie Rzeczypospolitój a zaprowadzenie despotizmu ma na celu. Wtedy dopiero zahuczała na dobre burza: posłowie skoro tylko zebrali się w izbie, zaraz poszli do króla. Arcybiskup gnieźnieński tak jak był przyrzekł, opowiedział mu w ich obecności, co szlachcie głównie na sercu leży. Rozwiódł się zaś obszerniej i w pięknej mowie wojewoda brzesko kujawski Jan Szymon Szczawiński. Ubolewał że dwór cudzoziemcami których Polska wiele obchodzić nie może, prawie zapełniony. Ich radami i zabiegami wszystko się dzieje. Nie z Warszawy, ale z Gdańska, Lubeki i Hamburga przychodzi zasięgać wiadomości o najważniejszych sprawach Rzeczypospolitój. Poseł wenecki siedzi tylko na to żeby ciężar wojny tureckiej z karków weneckich, na polskie zwałił i powiedział wręcz do niego na co się aż król oburzył: „wolno żądać pomocy, ale podejściem uwodzić poddanych Jego Królewskiej Mości, kusić ich i psuć rzetelność w szlachcie darami, obietnicami; siać niezgodę po całym królestwie, to się niegodzi; powinienes odjechać.“ Mówił dalej że wojsko

cudzoziemców pełne w czasie pokoju utworzone kraj pustoszy. Trzeba aby król paktom konwentom zadosyć czynił, co znaczyło, nie zadawał się w traktaty i wojny bez zezwolenia Rzeczypospolitej. Kanclerz w imieniu króla odpowiedział, że na dworze są tylko sekretarze cudzoziemcy, potrzebni do listów na zagranicę, poselstwa tylko Polacy odbywać będą, wojsko się odprawi, a gwardya królewska podlegnie zmniejszeniu. Listy wydane pod sygnetem mają być poniszczone. Król wprawdzie odstąpił Moskwie Trubecka, ale za to dostała od niej Rzeczpospolita Adziak\*); pakta we wszystkim będą dochowane i król wzywa izbę aby dalej o dobru pospolittem spokojnie radziła.

W dalszych obradach izby poselskiej już niknęło zaufanie a wszystko przedsiębrano z podejrzeniem: przy rozstrząsaniu rachunków skarbowych pokazało się że przychód czynił kilka milionów, żołnierz mało co z tego dostał a było ledwie trzydzieści tysięcy w skarbie. Poszły pieniądze na inne potrzeby a wszakże podskarbiemu zlecał ksiądz primas żeby się przy wypłacaniu i dopytywaniu na co idą, nieściśle dawnych przepisów trzymał. Powydawano je oczywiście na poselstwa bez wiedzy Rzeczypospolitej wyprawiane.

Przy różnych pomniejszych sprawach w dniu przedostatnim i nawet ostatnim sejmu, posłowie jedni chałasowali na przekorę drugim, panowie krzywo na siebie patrzyli że król drugiego a nie jego protegowanemu dał urząd nawet pomniejszego, tak iż ciągną była obawa czy kto nie zaprotestuje przeciw ważności wszystkich uchwał i sejmu nie zerwie, ale przecie trwając przez noc, zakończył się szczęśliwie o 4 godzinie zrana 8 grudnia (1646 r.).

Mimo tyle niechęci w narodzie, król Władysław nie porzucił zamiaru opanowania Turcyi jak astrologowie z gwiazd wyczytali byli i ów kapucyn Magni naczelnik misyi apostolskiej na północ Europy a powiernik poprzedniego papieża Urbana VIII zawierał w imieniu Polski, nowe tajne układy w Rzymie i z Wenetami. Król tak go wysoce cenił że królewiczowi Janowi Kazimirzowi któremu się sprzykrzyło życie zakonne u jezuitów w Rzymie i właśnie do kraju z tytułem

---

\*) Pewnie ma być *Hadziacz*.

kardynała był wrócił, chciał naznaczyć na rezydencją dom dziekański tylko z téj przyczyny, aby Magniego z zamku nie ruszać. Wkrótce potem wyjednał mu także kardinalstwo, ale ten kapucyn, dyplomata i znakomity pisarz teologiczny wolał chodzić po świecku ze szpadą, być nazywanym grafem i jedynie na prośbę królewską insygnij kardynalskich papieżowi Innocentemu X nie odesłał\*).

Wojsko choć już zmniejszone Władysław trzymał ciągle w pogotowiu i na sejmikach które się odbywały w kwietniu r. 1646 obrabiano szlachtę, aby pobór na zaległe zasługi w instrukcyje swym posłom powpisywać kazała, lecz się do tego nigdzie nie nakłoniła.

Dnia 1 maja znowu się sejm rozpoczął na którym marszałek Sarbiewski starosta grabowiecki niezmiernie długą mową, króla witał. Na zwykłym zagajeniu senatu co do przedmiotów obradować się mających, kanclerz koronny Ossoliński zawołany i wzniosły mówca czy w łacińskim czy w polskim języku, cieszył się że wiosna która całą naturę odmładza, zapewne przywróci dobre porozumienie między królem a narodem. Po tym wstępie zaraz rzecz kierował do wojny z Turkiem o którym nadmienił że się characzu domaga i że Tatarów na Polskę przygotował lecz staraniami króla upewniona i szwedzka i moskiewska pomoc. Przypomniał potrzebę umocnienia zamków pogranicznych Kamieńca, Kudaku, Władysławowa\*\*). Domagał się poboru na żołd i na podarunek jednej ćwierci wojsku, oraz na wypłatę królewskiego długu u królowej. Zachęcał do ponowienia traktatu ściślejszej przyjaźni z Francją, około czego już w czasie ostatniego sejmu poseł francuzki wnioski czynił. Pierwszy przemówił biskup władysławski iż kanclerze chyba wymyślają nieporozumienie między królem a narodem; owszem istnieje jak największe zaufanie — tylko te poselstwa przez cudzoziemców odprawiane niepokój i to poniekąd słusznie wzbudzają.

\*) Kanclerz Radziwiłł pod r. 1647. *Moreri Dictionaire historique. Supplement tom II* wyraz *Magni*. Mówi o nim i *Bayle w Diction. hist. et critique* pod tymże wyrazem.

\*\*) W Pamiętnikach kanclerza Radziwiłła stoi *Kamieńca, Kolmaku Władysławowa*, ale niewątpliwie przez omyłkę zamiast Kudaku na Ukrainie a Władysławowa nad zatoką pucką.

Ta mowa tak dotknęła króla iż zmarszczywszy czoło, wstał z krzesła i opuścił senat. Marszałek koronny nadworny, gdy w kilka dni potém przyszła na niego kolej oddania votum względem przedmiotu obrad sejmowych, zbijał zdanie biskupa władysławskiego i utrzymywał, że król o tyle tylko używa do poselstw cudzoziemców, o ile tego dobro Rzeczypospolitej wymaga. Oprócz tego zaczęły się w senacie przebijać nienawiści religijne, gdzie naprzód Gorajski kasztelan chełmiński żwawy kalwin, mówił w interesie dissidenckim na przekorę większości katolickiej i zamieszał do swój mowy przechwałkę że w Hollandii zażądał kilka kościołów katolickich i zaraz mu je dano. W izbie zaś poselskiej sprawił znaczne zaburzenie list biskupa wileńskiego, oskarżający Janusza Radziwiłła hetmana polnego że w Świadościach dobrach swych kazał Boże męki powywracać. Rzecz zaś miała się w ten sposób: duchowni stawiali Boże męki i posągi świętych dla oznaczenia swych granic; za ich przykładem szła szlachta a uczynili to i mieszczanie hetmana Radziwiłła w ten sposób że postawili jedną Bożą mękę. Radziwiłł może z obawy uszczerbku w swych gruntach a może téż z nienawiści kalwińskiej ku znakom katolickim, kazał ją znieść ale to ostrożnie i podczas swój nieobecności. Gdy tę rzecz na sejm wtoczono, stronnictwo najzarliwszych katolików chciało zaraz na miejscu wyrokować o tak zwaną obrazę majestatu Boskiego, ale przedstawiali że trzeba od śledztwa zacząć, Radziwiłła przesłuchać bo choć biskup na zupełną wiarę zasługuje przeciw form są, dowych w każdym razie święcie przestrzegać wypada. Trwały te spory dni kilka. W tém zajechał do Warszawy Radziwiłł hetman i jako poseł przyszedł do izby. Zastawszy oburzenie przeciw sobie, lubo milczące ale w znacznej przewadze, korzystał z pory, przyczepił się do zatargów drobnój wagi o pierwszeństwo między posłami lubelskimi a z powiatu starodubowskiego, zaniósł protestacją przeciw posłom lubelskim i wyszedł ze swemi stronnikami, jak gdyby myślał o zerwaniu sejmu. Wtedy dopiero wzniosły się zacięte krzyki przeciw dissidentom jako jawnym burzycielom i nieprzyjaciołom czci Boskiej i Rzeczypospolitej. Mimo protestacją Radziwiłła rozstrzygnięto większością głosów spór posłów lubelskich i starodubowskich. Co zaś do obrazy majestatu Boskiego stara-

nia dołożone tak skutkowały, że król zakazał biskupowi wileńskiemu dalszego poduszczania izby ze szkodą Rzeczypospolitej a do senatu posłał arcybiskupa lwowskiego i dwóch wojewodów z oświadczeniem, że wyda według prawa pozew żeby sprawa na sejmie następnym ułatwiona być mogła. Jeden z posłów wileńskich powstawał, że izba na tém przestać nie może. Radziwiłł lubo na starostę żmudzkiego przez szlachtę obrany i od króla zatwierdzony a ztąd senator, przecież na ławie poselskiej jeszcze zasiadał i oświadczył że nie on, lecz mieszczanie jego, usunęli Bożą mękę i jeżeli w tém czego przeciw czci Boskiej się dopuścili, to jako mający z prawa zupełną nad nimi władzę, ukarać ich nie zaniedba. Mimo ten krok niby to sztuczny, ale do uśmierzenia jako tako zmierzający, ów poseł wileński i nazajutrz z opozycją swoją usunąć się nie dał. Poparli go drudzy że gdyby w tój zbrodni padała wina na jakiego takiego szlachcica, toćby Radziwiłł na niego wyroku nie mógł wyrzec a za tém trudno na jego sądzie budować. Ale téż wcale inaczej miały się rzeczy: na Radziwiłła skarżył biskup wileński o Radziwille najwięcej mówił pleban świadoski kiedy go przed kilku dniami do izby poselskiej przywołano. Pewnie prócz niego samego inny winowajca wcale się nie znajduje.

Radziwiłł odpowiadał że widzi wyraźny przeciw sobie spisek a jest to sprawa zupełnie prosta: pleban występuje jako donosiciel, biskup wileński stał się instigatorem: wszystko w zupełnym ładzie, wszystko stoi na zwyczajnej drodze sądowej i nie ma przyczyny na manowce schodzić.

Wiele mu różnych rzeczy naodpowiadano: jeden poseł bił głównie w to że Bóg mści się krzywd ludzkich, więc do ludzi należy mścić się krzywd Boskich i w inne powody temu podobne a w których Boga oczywiście wystawiał sobie z namiętnościami poważnego szlachcica, względem którego nabożeństwo powinno się na grzeszności szlacheckiej a poniekąd jakby na sąsiedzkich względach zasadzać. Znalazł się jednakże poseł a mianowicie sędzia lidzki, który się znał na tém iż obraza majestatu Boskiego jako przestępstwo polityczne jest śmiesznością i mówił że mu w tój sprawie chodzi tylko o to żeby Radziwiłłowi krzywda się nie stała, o krzywdę zaś Boską troszczyć się nie myśli. Na to krzyknęli chórem Ma-

zurowie: „zbluźnił, sądzić go!“ i rzeczywiście przyszło mu się bardzo tłumaczyć i uniewiniać aby sądu uniknąć.

Jeszcze jednę sprawę nie skończono, kiedy wszedł do izby poselskiej Moczarski prałat i kanclerz katedry wileńskiej ze skargą iż i w dobrach zabłudowskich u hetmana Radziwiłła leżą na ziemi krzyże a składając kawałki drzewa rzekł: „kiedy Chrystus nie ma miejsca w dobrach księcia Radziwiłła, niech je tu przynajmniej znajdzie.“ Już wrzała krew silniej jeszcze w żyłach Mazurów i drugich katolików, kiedy pleban zabłudowski na świadectwo od prałata stawiony, zaczął od tego, że krzyże były popróchniałe i wiatr je powywracał. Tu zapal zmienił się w obojętność i druga sprawa od razu osłabiła pierwszą. Nazajutrz Moczarski w imieniu biskupa wileńskiego podziękował izbie za gorliwość i szlachta choć do ostatniego dnia sejmowego prawie na niczem czas spędziła, pocieszała się, że górą religia katolicka, gospodyni i pani wolna w Polsce, naprzeciw sekty służebnej i przychodniej.

Biskup wileński, prałat Moczarski i plebani występowali tu tylko jako narzędzia nuncjusza papieżkiego i jezuitów, a ci głównie dla tego bili na Radziwiłła, że on był jedynym filarem, na którym jako panu wielkiego znaczenia opierały się jeszcze podupadłe kościoły kalwińskie na Litwie. Załatwił król później całkiem tę sprawę w ten sposób, iż Radziwiłł pojechał do Werek odwiedzić biskupa wileńskiego, na miejsce usuniętej Bożej męki z drewna, obowiązał się nową wymurować, dać sześć tysięcy na zbudowanie kościoła katolickiego w Świadościach i dozwolić procesyi w Kiejdanach, gdzie jęj nawet na Boże Ciało nie dopuszczał.

Przystąpiono w izbie poselskiej do wyznaczenia deputatów którzyby w imieniu sejmu rozpoznali czy Polska bezpieczną od Turcyi, ale znowu wyrwał się Żabicki poseł mazowiecki że według prawa książąt mazowieckich z r. 1525 na zjeździe walnym uchwalonego, pod gardłem wzbroniono wszelkich innych kazań oprócz katolickich a przecież w Warszawie prawią różni predikanci. Zaczął go popierać i drugi Mazur lecz porwał się poseł krakowski niekatolik i zawołał: „chce być wolnym w Rzeczypospolitej jako każdy szlachcic a paktami konwentami tak jesteśmy, abyśmy się rozwiązać nie mogli.“ Była to pogróżka względem oddalenia się z izby,

spisania manifestu i ogłoszenia sejmu za zerwany która obudziła tak powszechną obawę, że z pola religijnego wrócono zaraz na polityczne a sejmom czyli radom politycznym jedynie właściwe.

Następnego dnia Mazurowie jeszcze zaczęli o dissidentach, ale ich przecie marszałek ubłagał i o stosunkach ze Szwecyą rzecz się toczyła. Zbliżył się koniec obrad na których szlachta prawie nic nie postanowiła; wzniosły się chałasy na marszałka izby, że nie miał gotowych konstitucyi, jak miewali inni, żeby je na krótkim toporyszku pouchwalać. Wyraźnie więc stan polityczny Rzeczypospolitej uważano za rzecz uboczną a poswarki religijne za sprawę główną, aleć grubiej w tym względzie grzeszyły wtedy inne narody. Oczywiście był taki duch czasu.

Poszła izba poselska do senatu, gdzie na nią król czekał i miała chorego na podagrę, w łóżku żegnać. Wniesiono o przedłużenie sejmu ale posłowie województwa poznańskiego i wielu z Litwy sprzeciwiali się uporczywie. Przyszło do wielkiego chałasu, jednakże przemogły głosy za przedłużeniem na dni kilka. W połączonych znowu izbach nazajutrz czytano konstitucye jak gdyby pouchwalane; przy powstawaniu dissidentów że im się krzywda od tribunału dzieje a wymawianiu biskupów dissidentom że w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu katolicy doznają przeszkód we wypełnianiu swych obrzędów, w Warszawie zaś dissidenci nie prywatnie i cicho ale głośno i tłumnie odprawiają swe nabożeństwa choć owo prawo książąt mazowieckich jest jeszcze obowiązującym a za tém należy według niego postępować, wmięszali się nawet kanclerze wielcy: Radziwiłł, litewski dowodził że konfederacya dissydencka z r. 1573 była tylko kapturową na czas bezkrólewia, popodpisywana zawsze ze zastrzeżeniem: „bez nadwężenia praw kościoła katolickiego“ Ossoliński zaś koronny, że dissidenci ciągle tylko wyłudzali prawa na swoją stronę, oszukiwali katolików a ich sekta zeszpeciła Rzeczypospolitą. Zgoła zapomnieli wszyscy, że o zbawieniu dusz tylko kościół i pojedynczy człowiek radzić sobie winni, a do sejmów należą sprawy czysto doczesne, w wyrażeniu dobro pospolite objęte. Wmięszał się król lubo chory ale jaśniej na świat patrzący i kazał kanclerzowi za siebie oświadczyć, że jego

zamiarem jest pokój między wyznaniem zachowywać i tak Rzeczpospolitą w rzeczach religii zostawić jak ją zastał przy objęciu tronu.

Drugiego dnia przy dalszem czytaniu uchwał znowu występowali ze żalami disunicy, ale wnet ucichli. Nareszcie wygotowane konstitucye czytano dnia następnego w niedzielę po obiedzie i kończono sejm w poniedziałek. Dissidenci znowu ubolewali, że ich prawa upadają i że niewarto o sejm się troszczyć jeżeli przez nie pewna część szlachty ma tylko wolność tracić. Uniósł się wtedy bardzo kanclerz Ossoliński, co przecie z urzędu powinien był na zgodę między stronictwami pracować, a powiedział: „wolę aby sejm zginął, obrona ojczyzny nie stanęła, królestwo i z całym światem upadło, niż żeby Boga i wiarę obrażono.“ Toż samo powiedział jego kolega kanclerz Radziwiłł i to samo prawie Szołdrski biskup poznański. Nieznał się jeszcze ich wiek na tém że każda wiara tylko swą wartością a nie przemocą do potęgi przyjść może; myśleli że doczesność do której należy i ojczyzna, zawsze stawa na przeszkodzie zbawieniu; nie chodziło im téż wiele o drugich tylko o siebie samych, o zbawienie dusz własnych i podnieśli sobkostwo do sfery niebieskiej, aleć nie poświęcenie, tylko zawsze sobkostwo. Wyborni na samotnych kamedułów i pustelników, ale zupełnie niezdatni na ministrów i senatorów których powołaniem być przewodnikiem tłumy narodowego w sprawach na kawałku ziemi ogrzewanej od słońca a bez mieszania się do spraw po za światem.

Rok prawie cały po sejmie z wyjątkiem wojny kozackiej o której się niżej powie, spłynął bez ważniejszych w Polsce wypadków. Król pobawiwszy w Wilnie przez dwa miesiące, gdzie matematycy przepowiadali śmierć królowej a dla tego w tę drogę udać się nieco wzdrygała, wracał do Korony. Dla febry królowej zatrzymał się w Mereczu. Lubo według matematyków miał się ożenić po raz trzeci z księżniczką młodą, przecieź silniej ściśnięty boleściami i podagry i kamienia, przeczuwał swój bliski koniec. Miało mu się zaś przyczynić do wzrostu choroby że na łowach od stangreta troskliwego o jego zdrowie, w poprzek zagonów i po kamieniach zwolna powożony, zrzucił go na ziemię a sam porwaw-



szy lejce tak jeździł, że się mocno natrzęsł. Ojcowski i swój testament wręczył Leszczyńskiemu biskupowi chełmińskiemu i podkanclerzemu a opatrzony sakramentami od jezuity Schönhofa umarł w Mereczu dnia 21 maja o godzinie 2 zrana roku 1648 z wielkim żalem całego narodu.



Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu, ul. Berlińska Nr. 32.

# SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu VIIgo

## DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

### A.

Austriacy idą w pomoc Polsce przeciw Szwedom, 264.

### B.

Basmanow 8, okrzykuje Dymitra carem, 12.

— zabity, 22.

Batory Gabriel, 147.

Berszada palona przez Polaków, 142.

Bethlen Gabriel, 147.

Bezobrazow proponuje na cara Władysława, 16.

Biała góra sławna bitwa, 151.

Białoskórski, 119.

Bitwa pod Humiennem, 149.

Bocskaj Stefan, 146.

Bolchow bitwa, 35.

Bołotników chłop, 29.

— utopiony, 33.

Boris Godunow, 1, 7.

— — umiera, 10.

Borisow obleżony, 130.

Brosciusz, 165.

Bunt w Moskwie, 21. Ulice zatarasowane drzewem, 23.

Bunt przeciw Wasilowi Szujskiemu carowi, 29.

### C.

Carowe Zajmiszcze, 65.

Cecylia Renata arcyksiężniczka, 331, 335, 356, † 363.

Ciekliński, 115.

Chocim, 171, harce i bitwy staczone z Turkami, 176—192.

Chodkiewicz w Infantach, 86.

— pod Moskwą, 100—104.

— w Wiazmic, 126, 127.

Chodkiewicz pod Tuszynem, 132.

— wodzem na wojnę turecką; 162, 167.

— umiera na zamku chochimskim, 190.

Chłopi moskiewscy zwolnieni, 34.

Chmielecki bije Tatarów, 271.

Christina królowa szwedzka, 320.

Chruszczow poseł cara, 6.

Colloquium charitativum, 360.

Cudzoziemcy dyplomatami w Polsce, 371.

Czarnecki Stefan, 233.

Czoczora kłeska Polaków, 154—160.

### D.

De la Gardie bierze szturmem Nowogród wielki, 89.

Deputacja sejmowa układa się z konfederacjami wojskowemi, 114.

Dimitr Iwanowicz, 1.

— szalbierz w Orelu, 34.

— ściska się z Mariną jako małżonką, 41.

Dissidenci polscy wiążą się z protestantami niemieckimi, Szwedami i t. d. 318.

Diwilin, 140, rozejm z Moskwą na lat czternaście od 1619—1633 r. 140.

Dobrzynice bitwa, 9.

Drohobuz poddaje się Władysławowi, 125.

Dymitr mały cudotwórca, 25.

— drugi, 32.

— zabity, 22.

Działyński Jan, 231.

### E.

Exorbitancje, 280.

## F

- Ferdynand II obrany cesarzem, 145.  
 Fiedor Iwanowicz car, 1, 6.  
 — Borisowicz Godunów, 11.  
 — — zamordowany, 13.  
 Filaret ojciec cara w niewoli polskiej, 120.  
 Flota polska, 234.  
 Fryderyk pfalzgraf Ferdynanda przeciwnik, 145.

## G.

- Gdańsk, Elbląg i Toruń tworzą związek i direktorium, 213.  
 Głód okropny w Moskwie, 108, 138.  
 Gosiewski Alexander, 19, 26, 28.  
 Górzno bitwa przegrana przez Potockiego, 261.  
 Gustaw Adolf, 90, 120.  
 — — w Narwie, 200.  
 — — zabiera kexholmski okręg i Ingrią i odcina Moskwę od Bałtyku, 201.  
 — — kusi się o Inflanty, 201, 206.  
 — — zabiera Piławę, Brauensberg, Elbląg, 229.  
 — — ranny, 243.  
 — — przybywa z nowemi posiłkami, 249—253.  
 — — bierze Brodnicę, 252.  
 — — ląduje pod Dyamentem, 254.  
 — — bierze Mitawę, 255.  
 Dorpat, 255  
 — — panem Inflant, 256.  
 — — przenosi wojnę do Niemiec, 272.  
 — — ląduje, Szczecin obsadza i idzie w głąb Niemiec, gdzie pod Lützen ginie, 317, 320.

## H.

- Hołd Fryderyka Wilhelma kurf. brand., 356.  
 Horn Gustaw ląduje pod Rewlem, 256.

## J.

- Jan Kazimirz w więzieniu francuzkiem, 350.  
 — — uwolniony, 353.  
 Jan Zygmunt kurfirst składa hołd na lenno pruskie, 96.

Jezuici, 144, 145.

- Inflanty czepiają się Szwedów, 211.  
 Joachim Fryderyk kurfirst mianowany przez Zygmunta na kuratora księstwa pruskiego, 95.  
 Irena carowa, 2.  
 Iskender pasza, 158, 159.  
 Iwan car, 1.

## K.

- Karol IX w Ridze, 84. Umiera, 90.  
 Kettler Wilhelm ucieka do Szwecyi, 202.  
 — — wraca, 203.  
 — — neutralność, 258.  
 — — Fryderyk składa hołd, 299.  
 Klótnia udana Kurfirsta brandenburskiego z Gustawem Adolfem, 241.  
 Kłuszyn, zwycięstwo Żółkiewskiego nad Moskwą, 61.  
 Konasewicz sahajdaczny, 172  
 — Piotr 132, odnosi różne zwycięstwa, 132.  
 Koniecpolski wraca z niewoli tureckiej, 230.  
 — — Stanisław przeciw chłopstwu, 119.  
 Konfederaci, 110, 111.  
 Konfederacya wojskowa, 139.  
 Konfederackie poselstwo, 115.  
 Koronacya Władysława w Krakowie, 295.  
 Korecki Samuel, 118.  
 Korff, 209.  
 Kozacy zagańczykowie, 174.  
 Kozacy w koszach plecionych na świeżem błotnem morzu, 322.  
 Krzysztoff Radziwiłł marszałkiem, 277.  
 Kuncewicz Jozafat arcybiskup polocki zabity w Witepsku, 269.  
 Kurfirst brandenburski uwolniony od publicznego hołdu, 297.

## L.

- Lapunow 66, prowadzi 80,000 do Moskwy na Polaków, 82—102, ginie od Dońców, 103.  
 Lisowski, 35, 42,  
 Lisowczyki, 165.  
 Lubomirski po Chodkiewiczu wozdem, 190.

## M.

- Maciej cesarz niemiecki umiera 1619 r., 145.

Maciej brat cesarski, 147.  
 Maciejowski Bernard, 3.  
 Magni kapucyn, 372.  
 Magnus, 202.  
 Mansfeld w Infantach, 85.  
 Marchocki, 51.  
 Maria Ludowika z Gonzagów królową, 363—365.  
 Marina, 73, 4.  
 — zaślubienie w obec Zygmunta III. 17.  
 — koronacja w Moskwie, 19.  
 — idzie za drugiego Dimitra, 41.  
 — w Kałudze, 56.  
 — w więzieniu powiła nowego cara, 79.  
 — zamordowana z synkiem, 110.  
 Marfa carowa, 2  
 Mazarini, 364.  
 Michajło syn Filareta metropolity rostowskiego, 67.  
 Miechowiecki przy Dimitrze, 34.  
 — — zabity, 42.  
 Minin, 108.  
 Mniszech wojewoda, 4, 18.  
 Mohiła Konstanty, 117.  
 Moskwa buntuje się przeciw Polakom, 81—84.  
 — płonie, Sowieci radzi dalej Moskwę palić. Polacy bezpieczni na zgliszczach, 84, 98.  
 — w Belojgorodzie oblega Polaków, 99.  
 — koronuje Michajłę Romanowa, 110,  
 Mstisławski, 66.

## N.

Napady na Wołoszczyznę, 141.  
 Narzekania disunii, 277.  
 Nominacja Władysława na króla przez primasa, 292  
 Nowe rokowania o pokój z Szwedem, 248.  
 Nowy zjazd na rokowania, 138.

## O.

Obóz tuszyński, 37, 40, 55,  
 Obyczaje, 310, 334—336.  
 Odwiki (patrule), 174  
 Oleśnicki Mikołaj, 19, 28.  
 Order Niepokalanego Pocz. N. Maryi Panny, 337.  
 Ossoliński wymowny, 362.

Otrepjew Grzegorz, 2, 4, 7. jako Dimitr w Moskwie, 13. Dimitra koronacja, 14.  
 Oxenstierna namiestnikiem pruskim zamianowany przez Gustawa Adolfa, 236.  
 — — ma zamiar Krystynę wydać za syna kurfirsta brandenburskiego, aby całe Prussy, Pomorze i Brandenburgią połączyć z Szwecją, 321.

## P.

Padiszach w 300,000 uderza na Chodkiewicza, 175.  
 Parnawa, 88.  
 Patriarcha rozgrzesza od przysięgi na wierność Władysławowi, 80,  
 Piekarski, 164.  
 Pokój z Turcją, 198.  
 — zawarty z Moskwą w Polanowie, 304.  
 — z Szwecją w Stumsdorfie, 325.  
 Polacy w Kremlu, 101, 102.  
 — wyprawiają poselstwo do króla o przysłanie cara Władysława, 104.  
 — podnoszą w Moskwie konfederacją 13 Stycznia i postanawiają do 14 Marca bronić murów a potem odejść, 107.  
 — kapitulują 7 Listopada 1613 r. 108.  
 — przypuszczają szturm do Moskwy, 134.  
 — na układach przydają królowi swemu tytuł kniazia, 303.  
 — najmują się w służbę francuzką, 366.  
 Poselstwo moskiewskie prosi Zygmunta o królewicza Władysława na cara, 57.  
 Posłowie moskiewscy w Warszawie, 311. Pokój w Polanowie zawarty zatwierdzony, 315.  
 Pospolite ruszenie, 122.  
 — — przeciw Turkom, 162.  
 Pożarski, 126, 108.  
 Pakta dissidenckie, 278.  
 Przymierze Moskwy z Szwecją, 47.

## R.

Racie litewskie, 327.  
 Radziwiłł Janusz kalwin, 376.  
 Rangoni nunciusz, 3.

Religia na polu politycznym z gubna  
Polsce, 270.  
Richelieu, 350.  
Riga, 88.  
Rokowania o pokój z Moskwą, 129,  
136.  
Rozejm z Szwecją, 267.  
Rożyński, 35.  
— Roman, 51, 53, 58.  
Rzeź Polaków po miastach moskiew-  
skich, 55.

## S.

Sapieha, 42.  
— Jan Piotr, 100.  
— nagle umiera, 104.  
Sądy kapturowe, 276.  
Sejm, 1638, 347. 1640, 6.  
— w Warszawie, 49, 277, 245,  
246.  
— konwokacyjny w Warszawie,  
275.  
— na polu elekcyjnym 27 wrze-  
śnia 1632, 280. Burzliwe po-  
siedzenie 9 Października, 283.  
Spory religijne w kole rycer-  
skim, 284. Uchwała walna do  
konfederacji dissidentów, 285.  
Obrady dalsze w kole rycer-  
skim, 288.  
— w kłopotcie o pieniądze na  
wojnę z Moskwą, 289, 290.  
— obiera marszałkiem Mikołaja  
Ostroroga, 295.  
— w Warszawie 1613 r., 112.  
Uchwały co do wojny i wojska,  
113.  
— sprawa kalwińska, 353. Sejm,  
356.  
— 1648, 368.  
Sergiejewski monastyr, 43.  
Serpuchow zwycięstwo Sapiehy nad  
Tatarami i Moskwą, 65  
Smoleńsk obleżony przez Moskwę.  
50, 121.  
Spiringowie, celnicy, 344.  
Spory religijne, 358.  
— o krzyże, 374—376.  
Stacie u włościan, 115.  
Struś, 83.  
— obejmuje dowództwo, 108.  
— w niewoli tureckiej, 161.  
Synklit czyli sowiet bojarski, 11.  
Szachowskiej, 29  
Szalbierz pod Moskwą, 65.  
— ujeżdża do Kaługi, 73, 54.  
— zabity 79.

Szehin poddaje Smoleńsk, 93.  
— dowódzca moskiewski składa  
30 chorągwi pod nogi Władys-  
ława. 291.  
— ścięty toporem, 305.  
Sztumska bitwa, 264.  
Szujski, 9,  
— spiskuje, 18. Carem ogło-  
szony, 24.  
— car postrzyżony na czerńca,  
66.  
— Dimitr, Iwan i Wasil car  
wywiezieni przez Żółkiewskiego  
do Polski, 77.  
— z Karolem IX w przymierzu,  
84.  
— Wasil car z braćmi biją czo-  
łem przed Zygmuntem w War-  
szawie, 94.

## T.

Tatarzy na Podolu i Rusi, 161.  
Tiepoli poseł wenecki, 366.  
Tomża Stefan 117,  
Trubeckoj obrany na dowódcę, 103,  
Tula zdobyta, 33.  
Turcy nachodzą znów Polskę, 307.

## U.

Uczta koronacyjna, 335.  
Układy z Moskwą, 303.  
Unia, 144.  
— kościelna, 269.

## W.

Wallenstein zabity, 312.  
Wiśniowiecki Konstanty, 3, 35.  
— — Michał, 118.  
Władysław wybrany na wielkiego  
hospodara, 69. Warunki, 70.  
— — idzie do Moskwy, 122,  
128.  
— — pod Tuszynem, 132.  
— — mianuje się królem  
Szwedzkim, 276.  
— — obrany nagle królem  
polskim 8 listopada, 292.  
— — IV składa przysięgę,  
293.  
— — w Wilnie, 298, 308.  
— — pod Smoleńskiem, 300.  
— — w Królewcu który mu  
składa przysięgę na wierność,  
322.

Władysław w Wiedniu, 349.  
 — — z Wenecją zawiera przy-  
 mierze przeciw Turcyi, 366.  
 — — umiera dnia 21 Maja  
 1648 r., 379.  
 Władysławów flota polska, 333.  
 Własiew w imieniu Dymitra zaślubia  
 Marinę, 17.  
 Wojna w Prusach, 246  
 Wojsko polskie odprawia maydan,  
 100.  
 Wołkoński, 37.  
 Würzburg liga święta (liga sancta),  
 144.

## X.

Xenia, 11.

## Z.

Zamojski Tomasz, 143.  
 Zaporozce, 142.  
 Zarucki, 73.  
 — na pal wbity, 110.

Zborowski, 48.  
 Zima tęga dokucza Polakóm 1612.  
 106.  
 Żółkiewski, 61, 68, 153  
 — zawiera umowę buszew-  
 ską, 142.  
 — przebywa Dniestr pod  
 Sledziówką, 153. Stawa pod  
 Czoczorą czyli Cocorą, 154.  
 — ginie pod Czoczorą, 161.  
 Zygmunt III, 3.  
 — pod Smoleńskiem, 91.  
 rusza w pochód na Mo-  
 skwę, 109.  
 — zakłada obóz pod Fiedo-  
 rowskiem 110.  
 — w Gdańsku, 219.  
 — w Toruniu, 231.  
 — z królewiczem jadą do  
 Gdańska, 244.  
 — umiera 30 Kwietnia roku  
 1632, 274.  
 — pogrzeb, 294.  
 Zwycięstwo floty polskiej, 248.





## TREŚĆ TOMU VII.

KSIEGA XXIV. Czar Iwan oddaje ster państwa radzie pięciu. Boris Godunow rządzi za cara Fiedora Iwanowicza, każe sprzątnąć Dimitra Iwanowicza. Fiedor umiera, Godunow okrzyknięty carem. Grzegórz Otrepjew w monasterze cudowym, opowiada jezuitom że jest carewiczem Dimitrem Iwanowiczem, którego chciał Godunow sprzątnąć. Zygmunt III temu wierzy. Mniszech opiekuje się Dimitrem, który potajemnie przechodzi na wiarę rzymską, a nunciusz papieski wiezie Dimitra na zamek, Zygmunt uznaje go za kniazia moskiewskiego. Mniszech przyrzeka mu córkę swoją Marinę w małżeństwo, a Dimitr szerzyć religią katolicką w Moskwie. Szlachta polska z Dimitrem i kozakami dońskimi przechodzą granicę moskiewską. Godunow przerażony radzi z bojarami o ratunku państwa i siebie. Dimitr z różnym szczęściem walczy. Godunow nagle umiera. (Str. 1.)

II. Po śmierci Borisa Godunowa obwołany syn jego Fiedor Borisowicz Godunow. Wyrabia się pociąg ku samozwańcowi. W obozie moskiewskim wybuchnął spisek. Basmanow ogłasza Dimitra carem moskiewskim. Otrepjew idzie do Moskwy, która wyprawia do niego poselstwo. Zamordowanie cara Fiedora Borisowicza Godunowa i jego matki. Dimitr w Moskwie. Tworzy urzędy główne na wzór polski. Koronuje się obyczajem moskiewskim, a żyje zwyczajem polskim i chula. Zniechęcenie między Moskwą rośnie. Rokowania poselstw moskiewskich. Zaślubienie Mariny. Carowa Marfa żale rozwodzi. Wiazd Mariny i koronacja w Moskwie. Wasil Szujski spiskuje. Bunt w Moskwie. Dimitr ginie. Polacy wyrzynani. Legło ich dwa tysiące. Marina ocalała, równie Mniszech i wielu panów polskich. (Str. 10.)

III. Szujski stara się o tron carski. — Ogłoszony w Moskwie carem. Sprowadza zwłoki małego Dimitra do Moskwy. Car Wasil zatrzymuje panów polskich, a mniejszych puszcza do Polski. Książ Szachowskoj opowiada Putiwlanom urzędownie, że Dimitr żyje. Putiwł powstaje przeciw Szujskiemu. Powstanie rośnie. Odznacza się chłop Bołotnikow. Nowy pretendent Piotr. Poseł moskiewski Wołkoński zimno przyjęty przez Zygmunta. (Str. 24.)

IV. Drugi fałszywy Dimitr w Starodubie. Moskwa zamieszana. Szalierz Dimitr zimuje w Orelu, podtrzymywany przez chłopów, których pozwaliał od różnych ciężarów; Miechowiecki i Rożyński. Spór o dowódz-

two. Rożyński wodzem. Polacy pomagają Dimitrowi. Bitwa z Moskwą pod Bolchowem. Mozajsk poddaje się, Dimitr podsuwa się pod Moskwę. Szujski rozpoczyna rokowania z Polakami. Mniszech i Marina dostają się do obozu Szalbierza i uznają go za prawdziwego cara Moskwy. Obóz tuszyński wygląda podczas zimy, jak druga Moskwa. Miechowiecki z rozkazu Rożyńskiego ścięty, że mimo nałożonego nań bando, przebywał w pomieszkaniu szalbierza. (Str. 32.)

V. Sapieha i Lisowski uwijają się po bokach obozu tuszyńskiego; na próżno oblegają bogaty monaster sergiewski albo św. Trójcy. Metropolita z Rostowa odstawiony do Tuszyzna doznaje względów szalbierza, który go mianuje patriarchą. Okropny stan Moskwy. Car Szujski narzeka na Polskę. Roty polskie przyciskają szalbierza o wypłatę żołdu, ściągają pobór z ról i od towarów, ztąd rośnie nienawiść przeciw Polakom. (Str. 42.)

VI. Sejm w Warszawie r. 1609. Głos powszechny odzywa się za wnie-  
szaniem się do spraw moskiewskich. Król przegląda wojsko pod Orszą. Obleżenie Smoleńska. Rożyński przywodzi do skutku konfederacją wojskową w obozie tuszyńskim przeciw królowi i rzeczypospolitej wymierzoną. Poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego wywołuje oburzenie w kole rycerstwa królewskiego. Komisarze króla udają się do obozu tuszyńskiego. Szalbierz umyka z obozu do Kaługi. Polaków morduje Moskwa. Szwedzi dopomagają Szujskiemu. Marina uchodzi do Kaługi. Rożyński umiera, Sapieha pozostaje wiernym szalbierzowi. — (Str. 49.)

VII. Komisarze królewscy imieniem Moskwy urządzają poselstwo do króla z obozu tuszyńskiego, prosząc go o królewicza Władysława na cara. Król przyrzeka dać Moskwie królewicza. Sprawa Szujskiego upada. Skarb moskiewski pusty. Żółkiewski ciągnie na Moskwę. Dimitr Szujski występuje przeciw niemu. Żółkiewski odnosi zwycięztwo pod Kluszyńcem (1610 r.) Polacy obsadzają Mozajsk, Szujskiego niedobitki umykają. (Str. 56.)

VIII. Wasil Szujski przestaje myśleć o układach z Polakami. Tata-  
rzy przychodzą w pomoc Szujskiemu, ale ich gromi Sapieha pod Serpucho-  
wem. Moskale sypią się do szalbierza, który zbliża się ku Moskwie gdzie  
wielkie panuje zamieszanie. Bcjarowie i popi strzygą cara na czerńca i wy-  
wożą do cudowskiego monasteru, a carową także do iwańskiego monasteru.  
Żółkiewski zawiadania sowiet iż idzie do stolicy, aby ustalić rządy Wła-  
dysława królewicza. Spory o przeszłego cara. Szalbierz także dąży do Mo-  
skwy. Rokowania na dziewiczym polu. Moskwa stawia warunki, żąda  
przejścia królewicza na wyznanie greckie. Sapieha w imieniu szalbierza  
prowadzi bój pod Moskwą. Żółkiewski poprzysięga w imieniu Władysława  
zawarte pakta z Moskwą, która na wierność przysięga Władysławowi jako  
cesarzowi wszech Rossyi. Uczty z tego powodu w Moskwie. (Str. 64.)

IX. Żółkiewski wzywa Sapiehę i jego wojsko, aby szalbierza ponie-  
chali i przeszli pod władzę hetmańską i króla. Wojsko Sapiehy niechce  
odstąpić szalbierza, wreszcie się nakłania, lecz szalbierz z Mariną i Zaru-  
ckim uchodzą do Kaługi. Żółkiewski wchodzi do Moskwy, obsadza Kreml,  
Kitajgród, Białogród i inne ważne miejsca, sam zaś wraca do króla i za-  
biera z sobą dwóch braci carskich Dimitra i Iwana Szujskich i samego cara  
Wasila. — (Str. 71.)

X. Wzajemna nieufność między Polakami a Moskalami w stolicy moskiewskiej. Gosiewski zapobiega starciom i utrzymuje karność w wojsku polskiem. Mim to zachodzą nadużycia. Szalbierz zabity na polowaniu pod Kaługą przez Urusowa. Marina w więzieniu powiła Moskwie nowego cara. Gosiewski tai, że Władysław carstwa nie dostąpi. Bojarowie wracają z poselstwa do króla, wyrzekając na nierzetelność jego i Polaków i objaśniają że Zygmunt nie da syna na cara i będzie trzymać Moskwę jako zdobywca. Patriarcha rozgrzesza od przysięgi na wierność Władysławowi. Moskwa powstaje. Lapunow, Zarucki, Prozowiecki, Pożarski prowadzą korpusa wojska i powstańców przeciw Polakom. Bój się toczy na ulicach Moskwy, którą Polacy zapalają, wstrzymują zapęd i ściągają się do Kitajgradu i na Kreml. Polacy stoją na żgliszczach Moskwy. (Str. 77.)

XI. Wypadki inflanckie. Chodkiewicz w Ridze, Karol IX w Rewlu. Szujski wchodzi w przymierze z Karolem IX szwedzkim, który wyprawia wojsko pod Mansfeldem do Infant. Parnawę bierze Chodkiewicz, stoi obozem pod Diamentem, gromi Mansfelda, zabiera Diament. Szwecja miesza się w wojnę to z Polską, to z Moskwą. Karol IX umiera, po nim syn jego Gustaw Adolf. (Str. 84.)

XII. Zygmunt pod Smoleńskiem, przyjmuje Żółkiewskiego wracającego z Szujskimi z Moskwy. Smoleńsk broni się pod Szehinem, działa polskie biją na wyłom. Polacy wpadają do zamku, który wylatuje w powietrze, a Szehin oddaje siebie i Smoleńsk Jakobowi Potockiemu. Oblężenie Smoleńska trwało dwadzieścia miesięcy. Zamiast na Moskwę pospieszyć, Zygmunt wraca do Warszawy. Wjazd triumfalny Żółkiewskiego z Szujskimi, Szehinem, arcybiskupem Sergiejem. Żółkiewski na zamku przedstawia cara z bracią Zygmuntovi siedzącemu na tronie. —

Joachim Fryderyk kurfirst brandenburski wchodzi w umowę ze Zygmuntem III o Prusy lenne na przypadek śmierci margrafa Jerzego Fryderyka, który też wkrótce umiera, a Joachim Fryderyk zostaje kuratorem księstwa pruskiego, lecz i ten wkrótce umiera, po nim oddaje Zygmunt Janowi Zygmuntovi kuratelę i lenne następstwo. Jan Zygmunt składa hołd królowi (1611 r.) (Str. 90.)

XIII. Wojsko polskie pod Gosiewskim na zgorzeliskach Moskwy. Prozowiecki, Lapunow, Zarucki oblegają Polaków w Moskwie. Jan Piotr Sapięha z początku odgrywa wątpliwą rolę, później przechodzi na służbę królewską i pustoszy ziemie okoliczne, aby Moskwę odciągnąć od stolicy. Karol Chodkiewicz hetman w. lit. ciągnie w pomoc z Infant. Moskwa dla tego przyspiesza szturm i bierze baszty. Polacy w Kremlu się bronią. Lapunow ginie od Dońców, po nim obejmuje dowództwo Trubeckoj. Sapięha umiera. Polacy wyprawiają poselstwo do króla o przysłanie cara Władysława. Chodkiewicz przychodzi z garsztką pod Moskwę. W wojsku polskiem narzekania na niedochodzenie pieniędzy. Zima tęga, dokucza wojsku (1612) głodem i mrozem. W Moskwie podnosi wojsko konfederacją (13 Stycznia) postanawia do 14 Marca bronić murów, a potem odejść. Strus pełni po Gosiewskim straż niebezpieczną zgorzelisk. Konfederaci zaś wynoszą się ku granicy. Okropny głód w Moskwie. Pożarski, Minin. Polacy kapitu-

lują w d. 7 Listopada 1613 r., ale giną z ręki dzikiej Moskwy. Tylko Strus i kilku pułkowników ocalało wziętych do więzienia. (Str. 97.)

XIV. Zygmunt rusza w pochód na Moskwę. Z obozu pod Fiedorowskiem wysłał ku stolicy jazdę dla porozumienia się z Moskalami przychylnymi Władysławowi, ale za późno. Moskwa po zniesieniu Polaków ukoronowała Michajłę Romanowa, syna metropolity Filareta, więzionego w Polsce. Zarucki, Marina i synek jój giną z rąk Moskwy. Zygmunt wraca do Warszawy. Wojsko zawiera konfederację o żołd zaległy i nakłada podatki. Sejm zbiera się 19 lutego 1613. Wybrano wielką deputacją sejmową do układów z wojskiem i zaciągania pożyczek. Uchwalono wysoki pobór. Sejm powtórny nadzwyczajny. Pomianowano nowych komisarzy do wojska, którzy wszystko popłacili wojsku i akt Konfederacji spalono we Lwowie. Multany w zamieszaniu. Turcy korzystają z niepowodzeń polskich w Moskwie; napadają na Multany, biją Polaków. Zaporozcy Kozacy zdobyli Synopę na Turkach, duch niezawisłości szerzy się od Zaporozców na ziemię ruskie. Koniecpolski ugania się za rozburzonym chłopstwem. Tatarzy dopełniają złego. Zygmunt w rozpacz, że i Moskwa się rusza, popadł cesarza niemieckiego o pośrednictwo. Gustaw Adolf nachodzi Moskwę, z téj przyczyny Moskwa wysłała poselstwo do cesarza niemieckiego Macieja. Równie zjeżdża poselstwo tureckie do Wiednia i namawia Macieja do pośrednictwa. Zygmunt III zwołuje sejm do Warszawy r. 1615 dla wydostania nowych poborów. Lecz napróżno. Rokowania posła cesarskiego i poselstwa polskiego z Moskwą pod Smoleńskiem, bez skutku. Sejm 1616 r. uchwała popolite ruszenie. (Str. 109.)

XV. Królewicz Władysław idzie do Moskwy. Różne przygody. Chodkiewicz przepędza zimę na wycieczkach między gościńcami moskiewskimi ku Mozajskowi i Kaludze. Lisowczyki pod Czapliskim. Rokowania bezskuteczne z Moskwą o pokój. Rada przy królewiczu oświadcza się za kierunkiem do Moskwy na Zwenigorod. — (Str. 122.)

XVI. Piotr Konasewicz Sahajdacznym zwany od Zaporozców, odnosi znaczne zwycięstwa i stawa pod Moskwą. Radość z tego powodu w obozie polskim. Chodkiewicz z Władysławem pod Łuszyńcem. Polacy przypuszczają szturm do Moskwy (10 Paźdź. 1618), ale bez skutku. Głód i zimno im dokucza, konfederacja na nowo między wojskiem się zawięzuje, wreszcie Polacy odstępują od Moskwy i zrywają z nią rokowania. Waleczność atoli Zaporozców i Lisowczyków skłania Moskwę we wsi Diwilinie do podpisania rozejmu na lat 14 od 3 stycz. 1619 do tegoż dnia 1633 r. (Str. 132.)

XVII. Napady na Wołoszczyznę oburzają Turka na Rzeczpospolitą. Żółkiewski zawiera z Turkiem umowę buszewską, nie przynoszącą zaszczytu Rzpltej. Zaporozce mimo to napadają Turcją, a Tatarzy Polskę. Pogląd na stosunki cesarza niemieckiego, a głównie Czech i Węgier. Zatargi religijne. Wypędzenie jezuitów z Czech. Początek trzydziestoletniej wojny. Ferdynand II cesarz, przeciwnik jego Fryderyk pfalzgraf reński. Stan Węgier. Stefan Boeskiej podnosi wojnę religijną. Po śmierci jego Gabriel Batory. Maciej brat cesarski Batorego przeciwnik. Gabor Bethlen popierany przez Turków. Lisowczyki idą w pomoc Ferdynandowi II. Sławna bitwa na Białej górze pod Pragą. (Str. 141.)

XVIII. Król Zygmunt oświadcza senatowi, że wojna z Turkiem nie do uniknięcia. Panowie trzymają się słów litanii od głodu, powietrza, ognia i wojny racz nas zachować. Kanclerz Lipski ma ufnosć w zwycięztwo. Żółkiewski w nic niewierzy, acz przez króla wyniesiony na kanclerstwo i hętmannstwo, stawa pod Cecorą, dokąd i Graziani gospodar wołoski przybywa. Boje z Turkiem staczane. Natarczywość Turka wzmagą się. Polacy w kosz sprawieni cofają się, ale Turcy, wciąż ich szarpia, a nakoniec u Dniestru siódmój nocy napadają i znoszą. Żółkiewski ginie. Podole i Ruś spustoszone. Z nastaniem mrozów dzicz opuszcza Polskę. — (Str. 151.)

XIX. Sejm w Warszawie (1620) nakazuje pospolite ruszenie przeciw Turkom i Tatarom. Chodkiewicz obwołany jednogłośnie hetmanem. Rada wojenna przy hetmanie i królu. Pobór naznaczono niesłychany. Piekarski za zamach na króla roztargany końmi i spalony. Lisowczyki wracają od granic Węgier do Polski. Chodkiewicz gromadzi wojsko na Tatarzyszczu. Lubomirski przebywa Dniestr i stawa pod Chocimem. Bernacki partyzant wołoski szkodzi Polakom. Całe wojsko polskie stawa pod Chocimem. Kan-temir mursa napada na obóz polski, ale odparty. Konasewicz Sahajdaczny przybywa z zaporozcami pod Chocim. Wezyr z Turkami zbliża się pod obóz o 4 mile. (Str. 162.)

XX. Padiszach uderza na Chodkiewicza w trzykroć sto tysięcy, ale Chodkiewicz odpiera pohańców. Harce pod Chocimem z różnem szczęściem niemal codzien zwodzone. — (Str. 175)

XXI. Między Zaporozcami znikła karność, burzą się i zabierają do domu. Sobieski obiecuje w imieniu królewicza wynagrodzenie. Karakasza pasza budzyński przybywa do obozu tureckiego, gani dotychczasowe harcowania i skłania wezyra do uderzenia całemi silami na obóz polski, ale ginie. Polacy wzięli wielkie łupy i przyrzekają wytrwać w walce. Dn. 23 Wrześ. Chodkiewicz zdaje dowództwo Lubomirskiemu a nazajutrz umiera. Turcy ponawiają harce, ale powszechnego szturm nie przypuszczają. (Str. 185.)

XXII. Posłowie polscy udają się do obozu tureckiego. Dziwią się porządkowi obozu pogańskiego, narodu zasiedlonego w obozie. Raduła gospodar wprowadza posłów do wezyra. Wezyr do sułtana. Opis ceremoniału przyjęcia i przemówienia. Stawa wreszcie pokój, wojska się rozchodzą. — (Str. 192.)

KSIEGA XXV. Gustaw Adolf król Szwecyi, chce na wzór Zygmunta III opanować carstwo i przyłączyć do Szwecyi, zawiera rozejm z Polską do r. 1616, a korzystny pokój z Moskwą, którą odcina od morza baltickiego. Dalój chce opanować Inflanty, gdzie wzburzenie religijne się wzmagą. Gustaw Adolf ląduje z wojskiem w Parnawie, oblega Rige, która się poddaje. Gustaw idzie z Rigi do Kurlaudyi, gdzie Mitawa się poddaje Radziwiłł odbiera zamek mitawski i dociera pod samą Rige. Gustaw Adolf na nowo nachodzi Kurlandją. (Str 199)

II. Inflanty przenoszą rząd szwedzki nad polski z powodu jezuitów. W Prusach zatargi jezuitkie. Elblążanie na bezecność skazani, że nie chcieli oddać kościoła farnego katolikom. Podobne skargi przeciw Toruniowi, Gdańskowi. Wszystkie te trzy miasta tworzą directorium do czuwa-

nia nad swém bezpieczeństwem i obroną; Na sejmie grudziąckim wywodzą obie strony skargi. Podobny sejm pruski następnego roku w Toruniu. Gustaw Adolf zbiera wojsko i podmawia Gdańszczan do wytrwania w oporze. Elbląg zwolniony z bezecności. Zygmunt III z dworem w Prusach z okazałością podejmowany przez miasta. (Str. 211.)

III. Podróż Zygmunta do Prus niepodoba się królowi szwedzkiemu, który stawia z flotą u portu gdańskiego, gdy Zygmunt do Gdańska odbył wjazd uroczysty. Gustaw Adolf zabiera okręty kupieckie gdańskie. Sekretarz królewski Golinski wysłany na flotę z zapytaniem senatorów szwedzkich, po co flota szwedzka przyплыnęła, odpowiedziano, że z ostrożności, kiedy król przybywa do Gdańska. Rozejm ma być dotrzymany, jeżeli go Polacy nie naruszają. Rozejm przedłużony na rok. — Stany pruskie uchwalają poczwórny pobór, aby się ubezpieczyć przeciw napaści Gustawa Adolfa. Gustaw Adolf zabiera Piławę, Braunsberg, Frauenburg Elbląg i inne. Upomina Gdańszczan aby się do wojny z Polską niemieszali. Zygmunt z wojskiem ciągnie przeciw Gustawowi Adolfowi, ale niczego niedokazuje. Rokowania o pokój z Szwecją pełzną na niczem, Gustaw Adolf odjeżdża do Szwecyi i mianuje Axla Oxenstiernę namiestnikiem swoim w Prusach. (Str. 219.)

IV. Król zjechawszy z Gdańska do Torunia otwiera sejm walny i radzi o dalszej wojnie. Koniecpolski i Stefan Czarniecki czynią podiazyd trapią Szwedów. Polacy biorą Puck, odnoszą zwycięztwo pod miasteczkiem Hamersteinem. Gustaw Adolf przybywa ze Szwecyi z posiłkami. Kurfirst Jerzy Wilhelm odgrywa komedią neutralności. Rokowania Zygmunta z ościennemi państwami o pomoc lub pośrednictwo w pokoju. Koniecpolski bierze Gniew. Potyczki pod Rokitkami, Polacy trzymają się w obozie u wsi Lubiszowa pod Tczewem. Gustaw Adolf ranny w bitwie odwieziony do Tczewa, nie może korzystać z zwycięztwa. (Str. 230.)

V. Zygmunt z królewiczem jadą do Gdańska. Rokowania o pokój za pośrednictwem holenderskiem nie odnoszą skutku. Sejm, Wojna w Prusach nieustaje. Flota polska odnosi zwycięztwo nad szwedzkimi okrętami. Nowe rokowania o rozejm. Sejm walny zgadza się na prowadzenie dalsze wojny z Szwecją. Posiłki szwedzkie z Gustawem Adolfem przybywają do Piławy. Flota szwedzka pojawia się naprzód u Heli a potem u Piławy. Gustaw Adolf uwija się koło Gdańska, zabiera warowne stanowiska między bagnami i rusza z nich za Ose. Szlachta około Brodnicy nie daje się nakłonić do pospolitego ruszenia. Brodnicę bierze Gustaw Adolf. Szwedzi na leżach zimowych, Gustaw Adolf wraca do Szwecyi. Czarniecki napada na Brodnicę, odparty przez Szwedów. (Str. 243.)

VI. Gustaw Adolf ląduje w ośm tysięcy ludzi pod Dyamentem, bierze Mitawę, Dorpat i staje się panem Inflant. Wojna podjazdowa dalej się ciągnie w Inflantach i na Litwie. Polacy niezważają na neutralność ketleroską i uwijają się po Kurlandii. Gosiowski bije Horna pod Trejdenem i przenosi obóz do Semgalii. (Str. 254.)

VII. Na sejmie zgodzono się że trzeba dalej wojnę prowadzić. Wrangel odnosi zwycięztwo nad Stanisławem Potockim pod Górnem, kusi się o wzięcie Torunia, ale napróżno. Austriackie wojska przybywają w pomoc Polakom i łączą się z nimi pod Grudziądzem. Gustaw z Wranglem pro-

wadzi swoich ku Królewcowi. Bitwa sztumska (1629). Nieustanne utarczki z Szwedami. Rozejm sześcioletni od 1629 do 1635. Gustawowi Adolfowi przyznany tytuł króla szwedzkiego, z dodaniem protestacyi Zygmunta. Gustaw Adolf idzie do Niemiec i orężem podnosi stronnictwo protestanckie. (Str. 260.)

VIII. Starcia religijne ruskie. Rudzki metropolita unicki. Teofanes patriarcha jerozolimski wyświęca Joba Boreckiego na metropolitę. Dwóch więc metropolitów nurtuje między unitami i nieunitami. Wpływ Boreckiego przeważa. Jozafat Kunczewicz arcybiskup połocki zjeżdża do Witepska i stara się o umocnienie władzy papieskiej. Schizmatycy go zabijają, archidiakona i sługi jego. Gustaw Adolf i Bethlen Gabor z Siedmiogrodu szerzą nienawiść między Rusinami. Powstanie kozackie na Ukrainie. Koniecpolski bierze szturmem obóz kozacki pod Perejasławiem. Stefan Chmielecki bije Tatarów pod Białocerkwią, powtórnie pod Monasterzyskami i Bursztynowem. Zygmunt III umiera 30 kwietnia 1632. (Str. 268.)

KSIĘGA XXVI. Sejm konwokacyjny na 22 Czerwca. Królewicz Władysław mianuje się królem szwedzkim. Krzysztof Radziwiłł obwołany marszałkiem. Disunia narzeka że królowie polscy przysięgli wiary ruskiej nienadwierać, i wymyślili unitów. Poselstwo kozackie poleca na tron Władysława i żąda uznania kozaków za rycerstwo polskie. Punkta dissidentkie. Ustępstwa na rzecz disunitów Dnia 27 września 1632 sejm na polu elekcyjnym. Marszałkiem obrano Jakóba Sobieskiego, Znowżale disunitów i dissidentów. Zalecania królewicza Władysława na króla ze strony posłów mocarstw ościennych. Sejm w kłopotcie o pieniądze na wojnę z Moskwą. Władysław nagle 8 Listopada wybrany królem, ogłoszony w dniu 13 List. przez prymasa. Nazajutrz zaprzysiągł Władysław pakta konwenta, a prymas wręczył mu diplom. Pogrzeb Zygmunta III i jego małżonki w Krakowie. Koronacja Władysława w Krakowie. Sejm wybiera marszałkiem Mikołaja Ostroroga. Dissidenci i disunicy z jednej a nuncyusz papieski z drugiej strony mieszają sejm sprawami religijnymi. Disunitom zabezpieczono pokój do sejmu następnego. Kurfirst brandenburski (Ontsbachem zwany), zwolniony od publicznego hołdu na rynku, płaci 90,000 złotych, i przysięga przez posła na zamku. Podobnie odnawiają posłowie księcia pomorskiego Bogusława uległość swego pana. — (Str. 275.)

II. Władysław w Wilnie. Fryderyk Kettler składa hołd królowi z księstwa kurlandzkiego. Król jedzie pod Smoleńsk oblegany przez Moskwę. Gosiewski upędza się aż pod Moskwę. Szehin dowódzca Moskwy pod Smoleńskiem składa 30 chorągwi do nóg Władysława. Moskale rozpoczynają rokowania o pokój, ich brutalność. Stawa nareszcie pokój. Szehin idzie u Moskwy pod sąd za złożenie chorągwi i ścięty toporem. Wojsko polskie wraca i dopuszcza się na swoich łupieztw i okrucieństw. — (Str. 298.)

III. Moskwa sprzymierza się z Turcyą. Abaza pasza wybrał się za Dniestr z Tatarami i wojskiem tureckim, ale pobity przez Polaków wraca za tę rzekę. Król Władysław wraca ze Smoleńska do Wilna. Sejm zagoniony nazwany dziękczynnym. Po sejmie wychodzą uniwersały królewskie na pospolite ruszenie, bo Turcy ciągną od Adrianopolu ku Dniestrowi. Król rusza z Warszawy ku Lwowu, Koniecpolski donosi, że Turcy zmie-

niła zamiary i przystała na pokój, przybywa do króla po rozkazy jak ująć w lepszą karność kozactwo, aby nie wtrącało Rzpltej w niebezpieczeństwo od Turka. Bracia króla Aleksander Karol i Jan Albert kardynał a biskup krakowski i warmiński umierają w jednym dniu. — (Str. 305.)

IV. Układ pokojowy w Polanowie z Moskwą zawarty, zatwierdzony w Warszawie w obec posłów moskiewskich na posłuchaniu u króla. Dyplom wyboru Władysława na cara zaginął. Car zaprzysięga traktat w obec poselstwa polskiego. Król Władysław zaprzysięga traktat pokoju i zagubienie dyplomu w kościele św. Jana. Posłowie moskiewscy nieprzyzwoicie się zachowują, o co strofowani przez kanclerza litewskiego. Częstowanie Moskali. Sejm tworzy z krajów odzyskanych na Moskwie powiaty czerniechowski i nowogrodzko-siewierski; Kozactwo ogranicza dla utrzymania pokoju z Turcyą. (Str. 311.)

V. Rozejm altmarski zapewnił Szwecyi Infanty za Dźwiną i część ziem pruskich. Dissidenci polscy wiążą się z protestantami, Szwedami i okazują sympatią sultanowi tureckiemu, jako nieprzyjacielowi cesarza niemieckiego. Gustaw Adolf wojuje w Niemczech z cesarzem i pragnie sam zostać cesarzem niemieckim. Osadza miasta protestanckie, obadwa niemieckie brzegi Dunaju, ginie pod Lützen. Christina córka Gustawa Adolfa obwołana królową szwedzką. Oxenstierna kanclerz ma zamiar wydać ją za syna kurfirsta i oderwać tym sposobem od Polski znaczne kraje. Szwecja wojuje dalej w Niemczech, ale traci wielu w nich sprzymierzeńców. Władysław z tego korzysta, jedzie do Królewca z chetmanami i każe sobie na wierność przysięgać i przykładać się do wojny przeciw Szwecyi. Ztąd przybywa do obozu głównego pod Czerwonym dworem. Rokowania o pokój z Szwecją za pośrednictwem posłów zagranicznych w Stumsdorfie, Kwidzynie, Łuczynie, który stawa nareszcie w Stumsdorfie, bez uwzględnienia racyi litewskich. Radziwiłł opuszcza Infanty. Potęga ówczesna Polski. (Str. 316.)

VI. Na sejmie w Warszawie spory o małżeństwo króla, który w widokach na tron szwedzki, chce pojąć córkę Fryderyka księcia w Pfalzu heiretyka. W widokach tych popiera go Anglia. Francya żali się na kozaków polskich, że w służbie cesarza niemieckiego łupią jój prowincye. Król jedzie do Prus, mieszczanie malborscy i elbląscy klęcząc przepraszają króla za stosunki z Szwedami. Król myśli o urządzeniu floty polskiej. Jedzie do Wilna. Tameczne uroczystości religijne i spory. Małżeństwo króla z Cecylią Renatą arcyksiężniczką austriacką. Koronacyjna uroczystość w Warszawie. Król stanowi order Niepokalanego Poczęcia najsw. Maryi Panny ztąd burza i odłożenie zaprowadzenia tego orderu. (Str. 329.)

VII. Sejm (1638 r.). Spory o cło gdańskie. Cło ma być obracaue na flotę polską. Spiringowie zaprowadzają w imieniu króla polskiego w portach księstwa pruskiego cła, jako zamianowani przez niego głównymi celnikami. Gdańsk protestuje, ale król grozi rajcom jego pospółstwem i wejzeniem w nadużycia administracyi. Król duński ujmuje się za Gdańskiem i zabiera zniemacka okręty polskie, które wraca na zażalenie królewskie. Za Gdańskiem wstawiają się i inne państwa, wreszcie król przystaje za cło na sumę ryczałtową. Sprawa rakowska o porąbanie Bożej męki przez studentów ariańskich. (Str. 337.)



VIII. Władysław IV jedzie do cieplic pod Wiedniem. Jan Kazimirz uwięziony we Francyi, aby Polskę odciągnąć od cesarza niemieckiego. Sejm w r. 1639 i 1640 Gosiewski wydobywa Jana Kazimirza z więzienia za przyrzeczeniem, iż król i rzplta niepozwoła zaciągać cesarzowi wojska w Polsce. Sąd sejmowy na kalwinów wileńskich. Sejm 1641 r. stanowi karę wiecznej infamii za przydawanie sobie wyższego urodzenia nad szlacheckie. Kurfirst brandenburski Fryderyk Wilhelm składa królowi hołd z Prus książęcych. Nadużycia skarbowe. Wdzięczność królewska. Sejm r. 1643. Sejm r. 1645 zerwany. Psucie się obyczajów. (Str. 349.)

IX. Przewaga katolików wzrasta w Koronie i na Litwie. Colloquium charitativum w Toruniu zamienia się w kłótnią teologiczną. Wszystkie wyznania wysyłają posłów do króla z uzaleniem się jednych na drugich, a porozumienie przyjacielskie upada. (Str. 358)

X. Władysław IV pojmuje w małżeństwo po śmierci Cecylii Renaty Marią Ludowikę z domu Gonzagów. Maria Ludowika jedzie z Francyi na Holandią, Hamburg, Gdańsk do Warszawy i pada do nóg królewskich po raz pierwszy w kościele św. Jana. Młodość królowej, starość króla. Król wchodzi w przymierze z Wenecją przeciw Turcyi. Wojska najęte pustoszą Polskę. Sejm. Żale na cudzoziemców trudniących się dyplomacją polską na dworze królewskim. Drugi sejm wznawia żale na cudzoziemców. Skargi na Radziwiłła o wywrócenie Bożej męki. Mazurowie oburzeni. Zgoda między Radziwiłłem a biskupem wileńskim. Uchwalone konstitucie czytano na sejmie. W rok po sejmie umiera Władysław IV d. 21 Maja 1648 r. (Str. 363.)





## OMYŁKI DRUKU W T. VII.

— — —

| <i>Str.</i> | <i>wiersz :</i> | <i>zamiast :</i> | <i>popraw :</i> |
|-------------|-----------------|------------------|-----------------|
| 4.          | 8.              | ty               | i ty            |
| 5.          | 5.              | darowizie        | darowiznie      |
| 30.         | 30.             | Kałudzie         | Kałudze         |
| 44.         | 6.              | kozes            | kosze           |
| 80.         | 7.              | odstąpi          | dostąpi         |
| 91.         | 31.             | Szehimem         | Szehinem        |
| 110.        | 16.             | Michaję          | Michajłę        |
| 110.        | 17.             | jesze            | jeszcze         |
| 117.        | 21.             | wzięli           | więzili         |
| 142.        | 1.              | umowu            | umowa           |
| 164.        | 3.              | prawatnych       | prywatnych      |
| 167.        | 17.             | zię              | się             |
| 230.        | —               | VI               | IV              |
| 234.        | 30.             | nakradło         | nakradła        |
| 271.        | 24.             | zgodu            | zgonu           |
| 304.        | 2.              | kanlerza         | kanclerza       |
| 322.        | 32.             | Świeżym i        | Świeżym         |
| 322.        | 35.             | plecionem        | plecionemi      |
| 325.        | 8.              | taktacie         | traktacie       |
| 329.        | 22.             | odkupywać        | okupywać        |
| 363.        | 21.             | Marca            | Maja            |





**DZIEJE**  
**RZECZYPOSPOLITÉJ**  
**POLSKIEJ**

PRZEZ

**JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.**

---

**TOM VIII.**

---

(Wydanie drugie przerobione przez Autora).

**POZNAŃ.**

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1866.



## KSIEGA DWUDZIESTA SIÓDMA.

---

### I.

Kozacy zbuntowani odnoszą walne zwycięztwo pod Korsuniem nad wojskami Rzeczypospolitej. Tatarzy biorą w jasyr Polaków na Ukrainie. Chłópstwo ruskie łączy się z Kozakami. Sejm konwokacyjny przerażony. Dissidenci korzystają z zakłopotania katolików. Sejm elekcyjny (1648), wybiera Jana Kazimirza królem, który 21go listopada składa przysięgę. Uchwała zapada w izbie, aby dowódcy i komisarze piławieccy stanęli przed sądem na sejmie. Panowie uradzają małżeństwo króla z Marią Ludwiką, bratową jego. Wesele królewskie w Warszawie.

**W** chwili śmierci Władysława IV zbuntowani Kozacy, o czem obszerniej będzie później mowa, odnieśli pod Korsuniem walne zwycięztwo nad wojskami Rzeczypospolitej, a na Ukrainie pozwolili nad Polakami dokazywać sprzymierzeńcom swoim Tatarom, którzy tyle ludności nabrali w jasyr, że od nich za konia można było dostać szlachcica lub kilku chłopów. Stała Kozakom do Krakowa i Warszawy otwarta droga. Przyciśnięty wiekiem, bo już siedmdziesięcio siedm letni primas Maciej Łubieński, zwoławszy sejmiki na 25 czerwca a sejm konwokacyjny na 16 lipca (r. 1648) radził tymczasem o obronie kraju z senatorami, którzy w imieniu województw obiecali złożyć wojsko w miarę możności a mazowieckie zaraz dostawiło sześćset kopijników i trzystu dragonów. Poznańskie choć od najazdu kozackiego dalekie, dwa tysiące, pod pułkownikami Andrzejem Karólem Grudzińskim pod ów czas starostą rogozińskim, Jakóbem Rozdrażewskim starostą konińskim, Franciszkiem Czarnkowskim starostą międzyrzeckim i pyzdrowskim, oraz Jackiem Rozdrażewskim. Prusy pod Ludwikiem

Weiherem pod ów czas kasztelanem elbląskim wyprawiły dwieście jazdy, a samo miasto Gdańsk trzysta piechoty. W ogóle wszystkie ziemie i miasta czyniły co mogły, a to za usilnem staraniem panów, którzy prawie wszyscy mieli majątności na Ukrainie i snadno je potracić mogli. Referendarz koronny Alexander Zalewski dał trzysta grzywien srebra żeby bogatszych od siebie i do składek pieniężnych nakłonić, lecz skończyło się na tem, że go wszyscy chwalili a nikt nie naśladował.

Ponieważ obadwa hetmani koronni byli u Kozaków w niewoli, przełożono nad wojskiem jako dowódcę Dominika Zasławskiego wojewodę sandomirskiego, a jako jego pomocników Mikołaja Ostroroga podczaszego i Alexandra Koniecpolskiego chorążego, koronnych.

Walczyli wtedy przeciw Kozakom z wojskami swemi Jeremij Wiśniowiecki wojewoda ruski, Janusz Tyszkiewicz wojewoda kijowski i Stanisław Lanckoroński kasztelan halicki: wszyscy trzej nie chcieli ulegać owym zastępcom hetmanów i zatrzymali się w ruchach wojennych, przez co dozwolili wzrosnąć jeszcze bardziej sile kozackiej. Zasławski był człowiek do boju niezdatny, u szlachty więty ale od wojska pogardzany, i jak to się później także powie, bardzo sprawę popsuł a sam się, jak mówili starzy Polacy, bardzo pokawił.

Sejm konwokacyjny odbywał się z wielkim pospiechem, a przerażony raz po raz świeżemi doniesieniami, że Kozacy nowe podnosili zwycięstwa, chłopstwo ruskie z nimi się wiąże, po województwach koronnych i litewskich dwory napada, szlachtę i księży zabija. Byli na tym sejmie i posłowie Kozaków niby dla szukania zgody, ale bez dostatecznej instrukcyi. Kommissya z senatorów i posłów do rozpoznania ich sprawy wyznaczona nie miała żadnej podstawy dla wniosków należytych.

Dissidenci korzystając ze zakłopotania katolików od unii, reprezentowanej w zbuntowanych Kozakach chcieli powetować wyrządzone sobie krzywdy i zaczęli z głębi piersi wyrzekać nietylko na niesprawiedliwe a stronniczością religijną tchnące wyroki tribunalskie i na prześladowania ich duchowieństwa ale na łamanie we wszystkim praw, które sobie zapewnili konfederacyami w bezkrólewicach zawsze ponawianymi. Oświadczali iż w nowój zwykłej konfederacyi chcą się warowniej ubezpieczyć a żądali przede wszystkim zniesienia



owego wyroku względem wileńskiego zboru kalwińskiego. Katolicy zakłopotani, na konfederacyą już przystawali lubo tylko jako przyciśnięci przemocą, czego między innymi dał dowód kanclerz Ossoliński w swych słowach zażartym fanatyzmem nacechowanych i jakiemu dominikaninowi z inkwizycyi hiszpańskiej ale nie ministrowi rzeczypospolitej polskiej właściwych, gdyż mówił: „zaprzestańcie na tem co macie i że wam równą miłością opiekę dajemy, ale waszą professyą nad węża i żmiję bardziej w nienawiści mamy.“ Takie to zasady wbiło w serca Polaków republikanów opierających swój rząd na braterstwie, wychowanie jezuitów tych agentów hiszpańskich i austriackich.

Dissidenci jeszcze dosyć polskim duchem tchnący nie chcąc być jawnymi Kozaków sprzymierzeńcami i niezgodą kraju słać, wreszcie szlachta widząca w Kozakach tylko chłopstwo rozkiełznane i na swą zagładę zawzięte, zwolnili w naleganiu i skończyło się na konfederacyi dissidenckiej w dawnych wyrazach. Mazurowie poduszczani zdawna od jezuitów, zaowu wyjeżdżali z owem prawem jeszcze od książąt mazowieckich wydanem, aby w Warszawie nie dozwolano żadnego innego chrześcijańskiego nabożeństwa prócz katolickiego.

Niemiryecz podkomorzy kijowski którego wyrokami sądowemi potępiono aby go z powodu religijnych przekonań na podkomorstwo nie wpuszczać, chciał wejść w spory, lecz go zaraz zagłuszono okrzykami, że arianin ani do dissidentów nie należy. Powstał Tyszkiewicz wojewoda kijowski, że nie czas wszczynać burdy między sobą, kiedy nieprzyjaciel nad karkami wisi; jedności i zgody trzeba. Niemiryecz jest dobrego urodzenia, ale zły wiary, wie że w Kijowskim tylko katolik albo wyznawca błahoczesnego kościoła może urząd sprawować; z człowiekiem co w Trójcę świętą nie wierzy katolikom nawet rozmawiać niewolno. Odpowiedział Niemiryecz, że nie na soborze kościelnym, ale na walnym sejmie Rzeczypospolitej zasiada, artykułów religijnych nie wnosi, tylko się o prawa obywatelskie upomina. Obawa jednakże Kozaków ztłumiła na ten raz wszelkie spory religijne, zatwierdzono tymczasowych dowódców wojska, wydano uchwałę aby szlachta była w pogotowiu na obronę Rzeczypospolitej. Odprawiwszy z pospiechem posłów cudzoziemskich: Franciszka Li-

solę stałego rezydenta cesarskiego który polecał na tron człowieka cnotliwego, mogącego być pożytecznym chrześcijaństwu, d'Arpaiona posła francuzkiego, który po wychwalaniu zasług we Francyi kardynała Mazzariniego oświadczył w jego imieniu gotowość służenia Polsce swemi radami, Jana Overbecka posła księcia pruskiego co radził zagodzić spory religijne a bez oboru wsadzić na tron jednego z królewiczów i posła kurlandzkiego który wyrzekał że choć dawne części Inflant nie na drodze podboju ale przez zamięłowanie republikańskich instytucyi złączyły się z Polską, przecież oddawna żaden Inflantezyk nie został wyższym urzędnikiem; w ogóle po dwutygodniowych obradach zamknąwszy sejm konwokacyjny, rozjeżdżano się z wielkim pospiechem.

Dnia 6 października (1648 r.) zaczął się sejm elekcyjny zwyczajnym sposobem od mszy o Duchu świętym mianej przez primasa a od kazania księdza opata sieciechowskiego Wydzgi pod ówczas najwymowniejszego w kraju kaznodzieji a ten położeniem na wstępie swój mowy z pisma św. słów: obierzcie sobie króla z synów pana waszego, który wam podobać się będzie i osadźcie go na tronie, dał niejako program zbliżającego się wyboru. Na wniosek Leszczyńskiego generała wielkopolskiego a marszałka sejm konwokacyjnego oddano łaskę elekcyjną Obuchowiczowi wojskiemu mozyrskiemu. U szopy w której radzili senatorowie, niewiele uwijało się szlachty, bo siedm województw małopolskich albo raczej południowych spisało się między sobą że na sejm nie zjadą, bo im pilniejsza obrona od Kozaków; na elekcyi mogą być dobrze wyręczone przez posłów na sejm, lubo ze zastrzeżeniem że na przyszłość nie ma to bynajmniej uwłaczać prawu według którego każdy szlachcic, skoro chce, na króla osobiście głosuje.

Przystąpiono zwykłym obyczajem do odczytania punktów marszałkowskich to jest policyjnych na czas elekcyi. Ukazał się wniosek aby wojska panów stały o podal od okopu elekcyjnego i aby pomiędzy nimi niecierpiano Rusina disunity a w ogóle wiarołomcy. Domagało się wielu aby zapozwano zaraz na sądy sejmowe żołnierzy którzy pouciekali z wojny kozackiej. Baltazar Sarbiewski sędzia ciechanowski zacięty nieprzyjaciel dissidentów i wszystkiego, co mu się nie zda-

wało czysto polskiém, wnosił aby podskarbi zabierał na fundusz wojenny dobra ziemskie tak świeckie jak duchowne cudzoziemcom i nieszlachcie, którzy je posiadają wbrew wyraźnemu i staremu prawu. Kanclerz Radziwiłł zawsze o zbawienie własnej duszy niżeli o zbawienie narodu troskliwszy nie omieszkał uczynić uwagi, że niepodobna odbierać dóbr duchownych bez wyroków sądowych, boby w exkommunikę popaśdź można, zamiast powiedzieć że gwałt wyrządzony czy to duchownemu czy świeckiemu, nigdy się na dobro ojczyzny obrócić nie może.

Nie masz wątpliwości że Polska była zagrożona ostatecznym niebezpieczeństwem, bo Kozacy główną siłą już oblegali Zamość a ich zagań czykowie to jest uboczne oddziały zbliżały się do Brześcia litewskiego. Primas Łubieński wezwał panów i szlachtę aby ile możności każdy powtórnie pewnym poczem i czém będzie mógł starał się zwiększyć siłę zbrojną narodową, jednakże ze swojej strony trochę niestosowną liczbę żołnierza do swych wielkich dochodów ofiarował, bo tylko sto pięćdziesiąt hajduków. Biskup kujawski przyrzekł dostawić pięćdziesiąt piechoty a sześćdziesiąt jazdy, biskup poznański sto dragonów; biskup krakowski oświadczył że już na obronę stolicy siedmset piechoty najął. Z panów świeckich ofiarowali tylko kanclerz koronny Ossoliński sześćset, kanclerz litewski Radziwiłł dwieście. Przyszło także oświadczenie od owego kapucyna Magni a zwanego grafem Magnusem że na ratunek Polski gotów pożyczyć sto tysięcy złotych.

Wota senatorskie stanowiące zawsze zaród i treść mających się rozbiierać na sejmie rzeczy, obracały się wszystkie jak z położenia kraju wypływało, około elekcyi i wojny kozackiej a Kiśla wojewodę braclawskiego naczelnika stronnictwa błahoczesnego, który z konwokacyi był kommissarzem do układów z Kozakami wyznaczony, uważano bardziej za kozackiego niż Rzeczypospolitej obrońcę, zwłaszcza gdy twierdził że Kozaków trudno pokonać a za tém najlepiejby było przebłagać, w którym to wyrazie leżała myśl zostawić ich przy dawniejszych prawach kościoła ruskiego, a nienarzucac im unii kościelnej.

Dla przywiedzenia do posłuszeństwa wszystkich jednemu,

zajęto się w sejmie zamianowaniem wodza, a że niezdatny żołnierz Zasławski sam buławę był oddał, wszystkich zdania chyliły się ku Jeremiu Wiśniowieckiemu a Kisiel tylko się sprzeciwiał bo wiedział, że Wiśniowiecki głośny ze surowego wychodzenia z ludem po swych majątnościach ukraińskich, stanie się główną zawadą do załatwienia ludowej wojny układami. Właśnie jednakże z najtwardszém sercem na Kozaków życzo no sobie wodza i prawie ogół senatorów, obór Wiśniowieckiego poparł i utrzymał.

Tymczasem dzień elekcyi na sejmie konwokacyjnym przeznaczony był jeszcze dosyć odległy a tu do Warszawy co godzina straszliwsze przychodzą doniesienia: Kozacy wzięwszy Brześć litewski Dominikanów srogo pomordowali, Łaszcza kanonika zabili, kościoły złupili i zbezczeszcili; Zamość otoczony a daleko od niego nad całemi okolicami łączą się dymy i okazują prawie jeden tylko straszliwy a ciągły przez dzień i noc pożar; Tatarzy łupią po dworach; lud wiejski, szlachcianki, bydło, wszystko razem na swoje stepy zabierają. Znowu lud ruski z Kozakami się wiąże, na dwory uderza, szlachtę zabija, rabuje, pali. Zdaje się że sądny dzień na Rzeczpospolitą przyszedł. Panowie świeccy prócz kanclerzy jeszcze się nie byli nakłonili do oświadczenia jakim który wojskiem przyjdzie w pomoc Rzeczypospolitej, a nawet nie chcieli wyprawić na nieprzyjaciela tych żołnierzów, których ze sobą bez potrzeby na elekcyą przywiedli lubo mieli nawet cudzoziemców z sobą, co prawem było wzbronione\*). Szlachta powstawała o to a z okolic zagrożonych żądała aby się o termin na elekcyą wyznaczony nie pytać ale do niej natychmiast przystępować. Niech zostanie królem kto chce, przecieć byle król, będzie się trudnił sprawą ogólną i nieszczęściu Rzeczypospolitej zapobiegał. Przytaczano z drugiej strony że odprawiona elekcyja przed dniem wyznaczonym na konwokacyi mogłaby pociągnąć za sobą drugą w sam ten dzień i byłaby oczywiście prawniejszą; że jednakże według najświeższych wiadomości i Lublin był już od Kozaków zagrożony a nawet

---

\*) Właściwie jak wiemy, wcale wojska niewolno było przyprowadzać ale że każdy szlachcic miał prawo głosować i szlachta stanowiła wojsko panów, przeto trudno było utrzymać zakaz w mocy.

nie mógł nikt ręczyć za bezpieczeństwo Warszawy, przeto panowie rozmyślili się i oddali natychmiast wszystkie swe wojska pod rozporządzenie czterech kommissarzy przez senat zamianowanych; województwa zaś koronne, bo litewskich na sejmie jeszcze nie było, ofiarowały znowu złożyć wojsko i poznańskie obiecało dwa tysiące dwieście, krakowskie tysiąc trzysta a inne po kilka set ludzi, dosyć że w ogóle do dwunastu tysięcy; stanęło także aby elekcyą przyspieszyć prawie o dwa tygodnie i odbyć ją w dniu 4 listopada.

Kandydatami do tronu byli tylko obadwa królewicze. Kisiel wojewoda braclawski wnosil żeby ich wezwano do pojednania się między sobą i stósownie do ich umowy jednego wybrano. Dostał odpowiedź że z królewiczów żaden się do sejmku nie zgłaszał ani wolnych głosów szlachty nie można stawiać w zależności od widoku kandydatów.

Jan Kazimirz bawił w Nieporęcie, Karól zaś Ferdinand w Jabłonnie. U jednego i drugiego odbywały się narady względem zyskania korony. Owdowiała Maria Ludwika która mogła przewidywać że za przyszłego króla snadno się wyda, obstawała u panów za Janem Kazimirzem. Poseł Christiny królowej szwedzkiej, nunciusz papiezki Torres, poseł od księcia neuburskiego (nad Renem) za którym była królowna Anna zalecali obudwu królewiczów, ale poseł francuzki d'Arpaion prznosił Jana Kazimirza że starszy i żołnierz doświadczony, a zapewne sądził iż snadniej ulegnie wpływom Mazariniego. Stanęły liczne poselstwa i o obudwu królewiczów: na czele jednego za Janem Kazimirzem przemawiał Jerzy Tyszkiewicz biskup żmudzki, a w imieniu drugiego biskup kijowski.

Szlachta atoli głosem rozpowiadała że Jan Kazimirz o Polsce mawiał iż jest niewdzięczników pełna, a nawet że milój mu na psa niż na Polaka patrzeć. Przeciw woli króla Władysława został w Rzymie jezuitą a potém znowu ze zmarwieniem królewskim zakon porzucił i niby rolę kardynalską odgrywał, a właściwie był niczém i do niczego. Świadczyło wielu że zmarły król mówił, iż jezeliby Polacy po nim jednego z braci na tron wziąć chcieli, to powinnyby przenieść Karóla Ferdinanda nad Jana Kazimirza. Siedm województw które się spisały na obronę do ostateczności Zamościa od

Kozaków i Tatarów, położyły swym posłom w instrukcją że tylko Karólowi a nie Janowi głosy dają.

Dnia 4 listopada pewnie z umysłu dla zwleczenia elekcyi do czasu na konwokacyi naznaczonego, wniesiono drażliwy przedmiot to jest rozpatrzenie się w exorbitancyach, nadto powstał jakiś rozruch, senatorowie poznicali i nic nie postanowiono. Nazajutrz był wielki plusk, który jak się zdaje obudził chęć do rozgrzywania się, bo daleko więcej jak zwykle było widać pijanych na polu elekcyjnym, a nareszcie odezwały się głosy: „dimitte populum — rozpuść lud!“ i marszałek rozpuścił. Trzeciego dnia jedni cheieli czytania paktów konwentów dla ułatwienia elekcyi, drudzy wejścia w exorbitancye, do których zaliczano ucieczkę wojska i trzech dowódców z pod Piławcy. Przytomny Ostrorog podczaszy który był drugim dowódcą podniósłszy się z twarzą zasmuconą, oświadczył głosem przytłumionym, że lubo nie było nigdy obyczajem aby wodzowie za klęski poniesione odpowiadali, jednak chętnie poddaje się pod sąd i żąda śledztwa; wreszcie nie od niego wychodziły rozkazy, był tylko do rady przydany.

Pomimo wielkie zaburzenie z powodu ucieczki piławieckiej, że miał sejm wiele spraw ważnych na czas przyszły, zapomniał wkrótce o niej jako należącej do przeszłości, a zatem ze zakresu politycznego już do historycznego przekazanej.

Zjawił się na sejmie i Jeremij Wiśniowiecki co miał obowiązek na czele wojska kraj zasłaniać i oświadczył że uznał za potrzebę korzystać z prawa głosowania przy obozrze króla; zaczął zaraz chodzić około korony dla Stefana Rákótzego podówczas księcia siedmiogrodzkiego nie wiedząc do jak brzydkiej sprawy się mięsza a mianowicie że Rákótzci myśli naprzód ubiedz Kraków a potem za pomocą Chmielnickiego i przekupstwa między panami polskimi tron gwałtem opanować. Siedział nawet w Krakowie jakiś Sabaudczyk co przybrał niemieckie nazwisko Richtera, udawał alchemistę a właściwie był ksiądz zhereticzały i pracował na wzięcie Krakowa, lecz posłaniec jego Polak rodowity domyślając się że listy na Siedmiogród przeznaczone które ma w sukniach pozasztywane, mogą być niebezpieczne, złożył je sądowi kapturowemu krakowskiemu i tym sposobem wykryło się wszystko.

Janusz Radziwiłł hetman polny litewski lubo nawet Kiszka hetman wielki ciężko chorował, zapomniał także o swym wojskowym obowiązku, a wołał na sejmie sprawy dissidenckiej pilnować. Popierali go zaś brat jego stryjeczny Bogusław Radziwiłł konjuszy litewski, Gerhard Dönhof pomorski i Andrzej Leszczyński dorpacki wojewodowie oraz Zbigniew Gorajski kasztelan chełmiński. Piorunowali dissidenci na przemoc katolików depcących haniebnie wszelkie uczucia sprawiedliwości, praw obywatelskich, braterstwa szlacheckiego. Przytaczano że Niemiercza nie chciano wpuścić na podkomorstwo kijowskie, Leszczyńskiej wojewodzinie dorpackiej nie dozwolono publicznego pogrzebu, nad młodymi Zbąskimi wzbroniono stryjowi opieki, w Lublinie dozwolono chłopcom ze szkół pastwić się nad zwłokami mieszczanina dissidenta a w Krakowie zburzyć domy Sznuce i Cypcerowi i t. d. Janusz Radziwiłł nie przestawał wołać o rozpoznanie exorbitancyi do których zaliczał wygnanie zboru kalwińskiego z Wilna. Kanclerz Radziwiłł z innymi naczelnikami zagorzałych katolików chcieli jego wnioski zbyć śmiechem, ale izba skłoniła się do ustanowienia deputacyi mającej rozpoznać exorbitancye. Disuniti także wmięszali sprawę o władykę przemyskiego a mianowicie, żeby nie był z unitów jak stało wyrokiem sądowym w r. 1641 ale z disunitów jak chciała większość szlachty województwa ruskiego. Kisiel lubo to zrazu silnie popierał, lecz za doniesieniem urzędowym Wiśniowieckiego że Zamość w obleżeniu, wołał ucichnąć, aby nie wzniecać na nowo podejrzenia, że jako tajemny sprzymierzeniec Kozaków stara się o zaburzenie elekcyi.

Dissidenci wnieśli o przywrócenie do czci Szlichtinga arianina za wydanie książki przeciw katolikom zdrajcą kraju uznanego, ale Mazurowie którzy zawsze wracali do swego prawa z czasów książąt o zakazie nabożeństwa dissidenckiego w Warszawie, lubo pod tym względem dali się uciszyć, przecież na przywrócenie Szlichtinga do czci żadną miarą zezwolić nie chcieli i w bezecności został. Były wnioski aby wszystkich cudzoziemców z dworu oddalono a jeden z posłów mazowieckich wezwał biskupa poznańskiego, żeby Fontoniego owego naprzód muzykanta potem sekretarza królewskiego

a w ostatnim czasie kustosza warszawskiego z prebendy zrzucił i wypędził, lecz biskup jak z rzeczy wypadło, oświadczył że do tego prawa nie ma. Już ów dzień elekcji na konwokacji wyznaczony nadszedł, można było mniemać, że wszystko co wywoływało uniesienia różnych stronnictw, całkiem załatwione i primas chciał zaśpiewać „Veni creator“ na zaczęcie najuroczystszej rady ogółu szlachty, kiedy krzyknęli i rzucili się ku niemu Prusacy że im na przyszłość należycie jeszcze nie zawarowano przed rokiem dopiero uznanego a odwiecznego prawa indigenatu, to jest że w Prusach tylko Prusak może sprawować urzędy. Jeden z posłów żartobliwie wołał: „Prusacy niezabijajcie go, to biskup Maciej a nie biskup Wojciech (święty!).“ Gdy tedy primas dozwolił jeszcze i tę sprawę wtoczyć, biskup warmiński zniewolony naleganiem szlachty pruskiej trzymającej z domem Weiherów, oświadczył, że w jego prowincyi wiele to chałasu sprawa, iż kanclerz koronny (Ossoliński) który Prusakiem nie jest, ma sobie Puck nadany. Kanclerz odpowiedział że nie myśli do zatargów bydź powodem i tego starostwa zrzeka się niniejszém. Przy drugim przyklęgnięciu do Veni creator Prusacy jeszcze wołali że prawo indigenatu ich prowincyi tém zrzeczeniem się bynajmniej nie zapewnione na zawsze, w końcu jednakże ustąpili. Za primasem pobożnie śpiewano a potem przystąpiono nareszcie do elekcji (17 listopada).

Między królewiczami już się rzecz była załatwiła. Zdaje się że oświadczenie choć ciche posłów Chmielnickiego iż Ukraina życzy sobie koniecznie Jana Kazimirza, główny wpływ wywarło na wszystkich, bo sądzili że powolnością w elekcji dla Kozaków, łatwo da się groźne powstanie uśmieżyć; ale bądź jak chcesz dosyć że Karól Ferdinand lubo ubieganie się o tron kosztowało go już blisko półtora miliona złotych: za księstwa opolskie i raciborskie które dała była Austria na dziedzictwo dla królewicza co w dzieciństwie umarł i które po jego śmierci, sprzedała ojcu jego Władysławowi IV\*) oraz za przyrzeczenie dwóch opactw w Polsce,

---

\*) Emerat etiam Rex Vladislaus ab Imp. Ferdinando in Silesia Ducatus Opoliae et Ratiborae cum suis territoriis numerata pecunia duodecies centum milium florenorum adjunctis ad hoc summis dotalijs



zrzekł się kandydatury do tronu i o tém zawiadomił sejmujące stany. Kwasili się niektórzy panowie na tak zwanego króla szwedzkiego Jana Kazimirza, że ich do tego układu nie przyzwał a posłowie ubolewali, że podobne zrzeczenie się królewicza trąci prawem dziedzictwa, zagraża prawom elekcyi bo szlachcie wolno obrać każdego równie obcego, swego, jak królewicza. Po województwach które w różnych stronach okopu potworzyły koła, jednogodnie oświadczone się za Janem Kazimirzem. Głosow nie zbierali senatorowie po dawnemu, ale zlecono to podkomorzym jako pierwszym między szlachtą województwa lub ziemi; nastąpiła zwykła nominacya. Chciał jój przeszkodzić jakiś szlachcic bełzki który się czynił exulem a więc udawał jednego z wychodźców ukraińczyków i ten oświadczał że nominacyi nie dopuści dopokąd należytego opatrzenia nie dostanie. Dziwna rzecz że go błagano dopokąd nie ustąpił, co pokazuje iż nawet jednemu szlachcicowi przyznawano prawo, choć nie przeszkodzenia to przynajmniej przeszkadzania przy uznaniu króla.

Pacta conventa spisane z Władysławem IV zastosowano do Jana Kazimirza, z niektórymi tylko mniejszemi wagami dodatkami. Odbywało się przy nich wszystko bez sporów, jak między swoimi.

Dnia 21 listopada kiedy nowy król składał przysięgę w kościele Św. Jana, poseł cesarski i francuzki już się witali, bo pokój westfalski ostatecznie 24 października (r. 1648) w mieście Münsterze zawarty, właśnie zakończył wojnę trzydziestoletnią.

Wjazd Jana Kazimirza do Krakowa, pogrzeb Władysława IV, udanie się nowego króla w processyi do Skałki Św. Michała gdzie Św. Stanisław był zabity a nazajutrz dnia 16 stycznia 1649 i trzeciego dnia odbieranie na rynku przysięgi od mieszczan krakowskich, odbyły się jak zwykle.

Sejm koronacyjny był niespokojny, już to zaraz przy oborze marszałka kładziono pytanie czyli ci co z obozu pod

---

et debitis in bonis Vittingau (po czesku Trzeboń) sibi obligatis. Piasecki pod r. 1638 lubo zdaje się że to o kilka lat później a mianowicie czy 1645 czy 1646 do skutku przyszło.

Piławcami uciekli, mogą się ubiegać o łaskę izby rycerskiej a nawet zasiadać w izbie gdyż według wszelkiego podobieństwa do prawdy sążeni będą na sejmie i z téj przyczyny że posłowie z województwa ruskiego od kozactwa i tatarszczyzny zalanego, według uchwały sejmu elekcyjnego mogli być obierani w swéj ziemi i w Warszawie, z kąd wynikło że w obudwu miejscach obrano innych a jedni jak drudzy zasiadania zrzec się nie chcieli, aż dopiero izba rozstrzygnęła, że ponieważ warszawski wybór był dozwolony tylko na przypadek niedojścia wyboru na zwykłym miejscu, przeto ważnym być nie może.

Gdy się zgodzono na marszałka i sejm przez to był związany, udała się do króla według zwyczaju deputacya z trzech posłów z doniesieniem i zarazem prośbą o wyznaczenie godziny na całowanie ręki. Lubo izba miała stanąć w senacie nazajutrz punkt o dziewiątej zrana, przecież na sporach wytrzymała króla w oczekiwaniu aż do jedenastej. Marszałek jój Dubrawski, powitał Jana Kazimirza bardzo piękną mową, na którą i podkanclerzy umiał równie pięknie odpowiedzieć. Kanclerz wielki koronny wykladał propozycyą królewską, a w niej niebezpieczeństwo od zbuntowanych Kozaków, od młodego Rákótzego księcia siedmiogrodzkiego którego co dopiero zmarły ojciec chciał się być prawie gwałtem wdrzeć na tron Polski i na koniec od Turcyi. Marszałek poselski według zwyczaju upraszał o rozdanie wakansów czyli godności i starostw osierociałych, ale kanclerz w imieniu królewskim odpowiedział, że to dopiero po wotach senatorskich nastąpić może. Marszałek w myśl znacznej większości izby, żądał przełożenia sprawy o ucieczkę z obozu pod Piławcami ale go tém zbyto, że trzeba czekać za Zasławskim wojewodą sandomirskim, który tam był pierwszym z trzech dowódców. Odeszła więc izba poselska niezadowolona bo z odmowną na jedno i drugie odpowiedzią; że jednakże powtórzyła nazajutrz prośbę o wakanse, pewnie z téj przyczyny aby ich wstrzymywaniem, dwór nie krępował wolności w obradzie tych, którzy ich się spodziewali; ale bądź jak chcesz dosyć że król je porozdawał, a kanclerze koronny i litewski w połączonych znowu izbach, ogłosili.

Wota senatu mające stanowić czemby się głównie zajmą-

wać trzeba wypowiedano w izbie senatorskiej a w obec posłów przez pięć dni. Dla uzupełnienia obrazu sejmów ówczesnych podają się tu przynajmniej ważniejsze. Primas zgadzał się z propozycją królewską a w końcu rozwiódł żalobę że ktoś na niego powiedział jakoby Zasławskiemu wojewodzie sandomirskiemu dał główne zastępstwo hetmanów za wielką summę pieniędzy i sto wołów, o co chciałby iść z tym potwarcą w prawo i to zaraz na sejmie niniejszym; biskup władysławski przypisywał powstanie ruskiego ludu dóbr starościńskich, złemu z nim obchodzeniu się panów co daleko mieszkają a administracją zlecają innym i wnosił aby odtąd w rozdawnictwie lepiej się odglądano. Wojewoda brzeskokujawski napominał króla, żeby nie dwom ani trzem, ale wszystkim nobis quoque peccatoribus\*) był chojnym i łaski wydzielał. Wojewoda ruski a tymczasowy hetman Wiśniowiecki radził aby poznosić nowe kozackie kolonie (słobody) na pograniczu i w środku Ukrainy i aby w niej zawsze wojsko kwarcianne miało stanowiska stałe. Kasztelanowie tak więksi jak mniejsi oświadczały się za pomnożeniem siły zbrojnej, śledztwem o ucieczkę z pod Piławcy a za wsparciem exulantów to jest wychodźców ukraińskich co przed Kozactwem puciekali. Kanclerz koronny Ossoliński radził w swym głosie senatorskim, szukać dobrego porozumienia przez poselstwo u Moskwy, a naznaczyć komissarzy do Szwecyi i dać im tajemne zlecenie. To tajemne zlecenie miało się zapewne tyczyć małżeństwa Jana Kazimirza z Christiną, zwłaszcza że w drugim swym liście przed elekcją, jego na tron głównie polecała, że panowie gdy już był obranym, napisali do niej iż się swym wpływem do oboru przyczyniła; że nakoniec przez to byłaby Polska mogła wrócić do Infant, choć nie odsąpionych to w posiadaniu Szwecyi zostawionych; zabezpieczyć się od wojny i nieprzyjaźni z powodu używania tytułów króla szwedzkiego przez Jana a nareszcie wzmocnić swe siły przeciwko Moskwie. W końcu swego votum wnosił o nową komissyą na układy z Kozakami, lecz zarazem aby jej zostawić pod rozporządzenie i wojska iżby swe żądania mogła siłą popierać. Kanclerz litewski wszystko złe przypię-

---

\*) Nam także grzesznikom.

sywał karze Boskiej za złe obchodzenie się z ludem wiejskim i uciemężanie dóbr kościelnych. Marszałek nadworny koronny wiele mówił o żupach solnych które przedtém dzierżawił.

Gdy zjechał na sejm Zasławski wojewoda sandomirski, wezwano go aby się wytłumaczył z winy piławieckiej. W swój cichój mowie spędzał wiele na drugich a zwłaszcza na złe rady wojskowe obecnego także Hieronima Radziejowskiego starosty łomżyńskiego, który natychmiast zażądał śledztwa a przytém dodał: „zobaczymy kto pierwszy uciekł!“ Wojewoda lubo leżała w tём rzetelna prawda, jak się poniżej okaże, przecież znalazłszy do boku swego innych kilku senatorów, postąpił ku tronowi z uzaleniem i marszałek nadworny z polecenia królewskiego napomniał starostę łomżyńskiego aby się tak drętko nie wyrażał.

O sprawozdaniu wojewody różne były głosy w izbie: fedni go całkiem uniewiniali, drudzy bardzo potępiali. W kilka dni później zapadła uchwała, że dowódcy i kommissarze piławieccy mają stanąć w dniu wyznaczonym przed sądem na sejmie najbliższym, na którym żaden z nich nie może zasiadać w senacie ani posłować. Toż samo ma się rozumieć i o tych co wzięli na żołnierza pieniądze od Rzeczypospolitej a w obozie wcale się niepokazali. Deputacya od wojska przypuszczona do posłuchania domagała się u sejmu wydośtania hetmanów koronnych z niewoli kozackiej, przypominała że na okup jeńców i na utrzymywanie zkaleczących żołnierzy były fundacye ale poznikały; nie zapomniała także i o zaległych zasługach. Posłowie ukraińscy popierali wniosek deputacyi co do starania około wolności hetmanów.

Tymczasem dopływał sejm do końca i trzeba go było przedłużyć a za przedłużeniem niewielu obstawało. Posłowie Ukrainy wojną kozacką najbardziej dotknięci zwracali uwagę że dla obrony kraju nic jeszcze nie postanowiono i ze zakończenia sejmu tylko szkoda dla wolności szlacheckiej wyniknąć może, bo ich prowincya w swoim nieszczęściu będzie zniewolona opierać się na królu i senacie, a tym sposobem dawać im pole do działania bez udziału szlachty. Marszałek poselski zrozpaczony o zgodę i nawet całość kraju, rzucił o ziemię laskę i zawołał: „equidem tibi o patria verbo

et opere auxiliatus sum\*), ale widząc nieszczęście moje żem skutecznie nie mógł służyć, przepraszam i t. d.“ poczem wstał i zabrał się na zaprowadzenie izby do senatu dla pożegnania się z królem. Przytrzymano go aby mu podziękować za trudy. W mowie do króla powiedział że izba wyciąga ręce o ratunek ku niemu, jako ów nieszczęśliwy żeglarz co na desce z rozbicia okrętu, już pod port dopłynął; słów pożegnawczych marszałek jednakże nie dodał. Primas naprzód sam a potem używszy do mówienia za siebie kogo innego a nawet król przez kanclerza żądali przedłużenia sejmu. Wtedy marszałek obrócił się do posłów i oporu nie znalazł. Nazajutrz pomimo drogiego czasu zapełniła się izba dopiero o 12stój w południe. Kanclerz wniósł o osadzenie kommissyi wojennój we Lwowie i aby żołnierza zwyczajnego opłacono do końca maja. Poseł jeden krakowski wyrwał się z dowodami że Polakom dla tego źle idzie, iż są katolikami, gdyby tylko jego dissidenci wzrosli, toby wszystko całkiem inną przybrało postać. Król kazał go marszałkowi koronnemu w mowie pohamować. Prusacy chcieli także przeszkadzać swym indigenatem, o którym prawie nie przestawali mówić ze zapałem, lecz ich przecie powstrzymano i opłata żołnierza weszła na stół. Litwa ustąpiła jeszcze na naradę do osobnego pokoju.

Województwa na ratunek kraju od Kozaczyzny i Tatarów różnie się z kolei ofiarowały do nowego poświęcenia: jedne chciały dać pobór, drugie żołnierza, inne poradzić się w przód braci doma. Trzy dni strawiono na sporach względem uzbrojenia. Prusacy, Podlasianie i Lublinianie do niczego się nie zobowiązali, ale drudzy zaręczali sobie w miarę przyrzeczenia jeszcze dać pieniędzy lub wojska i na tém skończył się sejm koronacyjny, po którym trzeciego dnia (15 lutego) posłowie od kurfirsta składali w Krakowie na sali zamku hołd z księstwa pruskiego nowemu królowi a później w tenże sam sposób kurlandcy w Warszawie. Nareszcie aby nowój królowej, nowój oprawy niedawać, na poselstwa kosztów nie ponosić i że stoi w starym testamencie nietylko pozwolenie, ale nakaz pojmwania bratowój, panowie uradzili małżeństwo z Ma-

\*) Wszakżem ci ojczyzno niósł pomoc słowem i czynem.

rią Ludwiką. Królowi wcale się to niepodobało: w narodzie jedni mówili że Maria Ludwika uparta, chorowita, niepłodna; drudzy jako stronnicy jezuitów a więc i Austrii ganili niby z nabożeństwa a właściwie żeby podawnemu przez jaką znowu Austriaczkę zyskać wpływ na dworze; inni na koniec prostacy szczerze myśleli że to grzech wielki choć i za dispensą\*), ale przyjechał poseł francuzki baron Bresse i wnet potrafił skłonić króla który wyprawił Jana Mambreta jezuitę do Rzymu. Niezdaje się że kardynałstwo stało na przeszkodzie, bo o dispensie od stanu duchownego nigdzie wzmianki nie masz i domyślać się trzeba, że lubo Jan Kazimirz tę wysoką godność kościelną posiadał, przecież święceń wyższych nie miał. Odbyło się więc i wesele królewskie 31 maja w Warszawie, nie na zamku ale w pałacu, zapewne ujazdowskim.

## II.

Wojna kozacka. Niżowce u rzeki Nizu, Zaporozce na Dnieprze, później kozakami zwani. W końcu ta nazwa znaczyła zbrojnego mieszkańca Ukrainy. Ataman czyli hetman na czas wojny im rozkazuje. Od czasów Stefana Batorego nastają kozacy rejestrowi. Ich organizacja. Ukraina bogaci panów, tworząc z nich despotów. Ograniczanie kozaków prowadzi do jawnego oporu. Sulima kozak bierze Kudak i wycina załogę, sam ścięty z 5 towarzyszymi w Warszawie. 1638 kozacy wycinają szlachtę i żydów. Uspokojeni. —

Przejsć nam teraz wypada do wojny kozackiej której ważność już coraz jaśniej wybijała się na wierzch w opowiadaniu powyższym.

Widzieliśmy i dawniej na Ukrainie wybuchy ludu, ale że bez wielkich skutków, nie zdawało się w stan rzeczy głęboko sięgać: tu atoli sprawa to już nie drobna ale w potęgę wzbita, a dla tego przypomni się i zestawi niejedno powiedziane wyżej, aby na raz ogarnąć myślą całość.

Pierwotnie mówiliśmy tylko o Niżowcach to jest ludzie zbrojnym który się trzymał u rzeki Nizu, łódek ze żubrzych

---

\*) Po Warszawie rozrzucano wiersze:  
 Rex germana sorore natus,  
 Germani conjugii copulatus,  
 Nunquam erit fortunatus.

skór używał, wzrastał ze zbiegów i żył z rybactwa i łupu niby to wojennego i niby rozbójniczego, potem wyszli na scenę Zaporozce to jest ci sami prawie co Niżowce, których głównym zatrudnieniem było trzymać się na Dnieprze po wyspach i zwodzić boje naprzód z Tatarami a potem z Turkami nawet na morzu w czajkach, z których jedne były dużemi i porządniemi łodziami, drugie czołnami wyłobionemi z kłoców lipowych a mieli jeszcze plecionki z witek czyli kosze którym tylko przywiązany pęk sitówia zatonać nie dał, lubo pływacze ciągle z niemi i czasem pod gardło zanurzeni byli. Niżowców jak później Zaporozców zwano w końcu już tylko Kozakami to jest lekkimi żołnierzami, która nareszcie nazwa wyszła całkiem ze słownika wojsk polskich a zaczęła oznaczać tylko zbrojnego mieszkańca Ukrainy. Między Kozakami najwięcej było Rusinów, lecz znajdowali się także Wołochowie i Multanie a réj wodzili Polacy i to głównie szlacheckiego urodzenia. Nad całym krajem, którego stepy w ciągu XVIgo i XVIIgo wieku ciągle okrywały się budynkami nowych wielkich slobód to jest osad częstokroć bardzo znacznych, panowała niby Rzeczpospolita polska, ale że nie było tam wiele osiadłej szlachty i grodów z władzami starościńskimi, przeto wiele Kozaków żyło w pokoju niepodległe, a na czas wojny pod rozkazami tylko atamana czyli hetmana Kozaka albo pana polskiego co sobie umiał wpływy zjednać i Rzeczpospolita nie umiała tym sposobem wszystkich slobód a cóż dopiero każdego człowieka pod swoje prawa ująć; jój zatem władza prawie bardziej była nazwą, aniżeli rzeczą istotną. Ataman i Kozacy wtedy tylko okazywali posłuszeństwo królowi i sejmom, kiedy Polska nie była zakłopotana wojnami, kiedy potrzebowali od niej zasłony przeciw Moskwie, albo wreszcie kiedy przekraczała z wojskami granice moskiewskie lub tureckie, przez co otwierała pole do bojów dla łupu zawsze Kozakom pożądanym. Kozackie wojsko im było liczniejsze tém bardziej szkodziło sąsiadom a zwłaszcza Turkom. Turcy upominali się ciągle u Rzeczypospolitej o szkody przez Kozaków pozrządzane a nawet ją zagrażali, co nieraz i obszernie powyżej wyłożone, a przeto dosyć tylko przypomnieć że Polska z téj przyczyny starała się od pewnego czasu żeby wojska kozackiego nie było za wiele; tém zaś bardziej około

tego chodziła, że Kozacy z łupu żyjący a oburzani niweczeniem kościoła błahoczesnego zaczęli i jój ziemie napadać. Od czasów Stefana Batorego nastali tak zwani Kozacy rejestrowi. Byli to żołnierze na zasług przyjęci, formalnie zapisani w rejestr czyli komput a ich liczbę oznaczało prawo sejmowe zwykle na kilka tysięcy. Atamana czyli hetmana mianował im hetman koronny a urzędnik polski pisarzem polnym zwany przestrzegał téj liczby przepisanej i rejestr utrzymywał. Kozacy rejestrowi czyli komputowi siedzieli przez lato zwykle na wyspach Dniepru a głównie na Tomahowce\*), gdzie mieli swój korzeń czyli sicz to jest wieczny obóz przeciw Tatarom. W zimie rozchodzili się na całej Ukrainie po miastach, słobodach i futorach czyli folwarkach, a w ogóle miejscach gdzie mieszkaly ich żony i dzieci; tylko mała część zostawała na siczy dla straży warowni, dział i innych sprzętów wojennych. Nieprzypuszczenie na sicz kobiet, zakaz brania na wodę tegich napojów a przestawanie na jagłach i byle rybie czyniło Kozaka dobrym żołnierzem. Mało ich konno wychodziło na wojnę, bo na to trzeba było wiele zachodu i pieniędzy, ale tém więcej pieszo z kosami\*\*) i ze strzelbą. Dział wiele nazabierali Turkom a może téż nakupili od kupców zagranicznych, razem z inną bronią; proch zaś i wszelkie inne strzeliwo umieli sami robić, czego im nikt nie bronił, dopokąd Polskę od Tatarów i Turków zasłaniali. Wykształcili oni sobie nawet właściwą taktikę, która polegała głównie na zasadzkach i obronie koszów wozowych. Prócz rejestrowych Kozaków wielu służyło u panów, a byle szlacheic choć kilku sobie chował do straży i na posełki. Dla pana młójec czyli młodzieniec kozaczy był jako żołnierz daleko dogodniejszy niż szlacheic albo Niemiec, bo ścierpiął grubsze obejście, mało kosztował, zachowywał wielkie posłuszeństwo, odznaczał się

---

\*) Joachimi Pastorii ab Hirtenberg Historiae Polonae plenioris. Dantisci MDCLXXXV lib. 1. W ogóle Hirtenberg podaje bardzo jasny obraz siedzib kozackich na Dnieprze. Jest jego drugie pismo *Bellum Scythico — cosacicum*, lecz jako wcześniej wydane (r. 1652) a o wojnie kozackiej nie więcej nie obejmujące, mniej zasługuje na uwagę.

\*\*) Wyraz Kozak ma być to samo co kosak czyli po terażniejszymu a z francuzka kosynier.



sprawnością i zwinnością. Kozak podeszlejszego wieku dostawał od pana albo od szlachcica rolę i był jeszcze jego zbrojnym sługą, albo też nie czynił wcale posług a szukał wyżywienia z łowiectwa, rybołóstwa, bartnictwa a czasem z handlu łupem, o ile nie był od Żyda wyprzedzony. Szlachcic atoli starał się mieć z niego jakiś dochód, czyli to pod nazwą czynszu czyli też z innego tytułu.

Kiedy Polska popadła w jaki kłopot że nie mogła się karnością nad Dnieprem bawić albo wcale potrzebowała kozackiej pomocy, to Kozacy siczy nie pytali się o pisarza polnego, wojsko ich wzrastało, hetman mianowany a jak Kozacy zwali nakaźny, nic nie znaczył albo mu nawet uciec przyszło, a obierano sobie do bojów najzdatniejszego i to przez rzucanie w górę kołpaków, których liczba w powietrzu stała się nietylko głosowaniem za kandydatem, lecz razem i świadectwem, jaką będzie miał za sobą siłę. Tego rodzaju hetmani kozaccy nie zawsze byli posłuszni Polsce, ale często usiłowali utworzyć własne niejako państwo i na swoją rękę odbierali poselstwa od obcych monarchów; umieli nawet otwierać sobie związki nietylko z Moskwą, ale z Wiedniem, Rzymem i różnemi dworami panujących w Europie. Ztąd to Gustaw Adolf z Prus bardzo się oglądał na nich i podawał im przyjacielską rękę.

Kozaczyzna od Dniepru nietylko przez stepy ale i przez majątki panów rozszerzała się co raz bardziej, bo kiedy jej dozwolono założyć gdzie nową slobodę i przywilejami miejskiemi wolność w niej zawarowano, to przez sprzedaż łupu Tatarom odbitego i na Turkach pobranego wzrastał handel, podnosiła się propinacya i dziedzicowi przybywały co raz nowe dochody, jakby z odkrytej kopalni złota. Województwa kijowskie, braclawskie, czerniechowskie i pewna część podolskiego do środka wieku XVII zapępniały się slobodami i miasteczkami kozakiemi aż po woli stały się krajem czysto kozackim. Panowie ogromne mieli z nich dochody: hetman Koniecpolski zostawił swemu synowi siedmdziesiąt miast a wsi bez liku. Same potaże wypalone w jego dobrach czyniły rocznie sumnę na owe czasy ogromną, bo dwa kroć sto tysięcy talarów bitych, a ileż pasieki, których wszędzie była moc wielka, ile woły do Wrocławia wypędzane, ile konie,

ile różne opłaty od mieszczan i chłopów. Pan ukraienny równał się królowi w życiu zewnętrzném; po dworach zagranicznych mierzył się ze znacznymi panującymi i zawieżywał stosunki w interesie swoim i swego rodu, bez oglądania się na dobro pospolite Polski. Ukraina głównie tworzyła we wolnej Rzeczypospolitej despotów i obywateli co w traktaty z postronnemi państwami dla siebie wchodzili.

Dziedzicami posiadłości ukraiennych zrazu byli tylko kniaziowie ruscy, którzy zwolna całkiem popolszczeli, ale potem wszyscy panowie polscy, litewscy i pruscy szukali choćby kącika na ziemi, której rzeki prawie miodem płynęły i łatwo zbierać było złoto. Panowie nawet i Polacy czasem w senacie i izbie poselskiej bronili interesu kozackiego, lecz że katolicy, nigdy nie bronili kościoła ruskiego.

Czy złodziej z pod szubienicy, czy szlachcic gwałtownik karą śmierci zagrożony, czy urzędnik oszust, czy niegodziwy zakonnik z klasztoru, czy chłopiec nieuk ze szkół, czy chłop dręczony od urzędnika dworskiego, albo pozbawiony rodziny i ogniska przez Tatarów: wszyscy uciekali na sicz albo przynajmniej między Kozaków i każdy był i dobry i równy drugiemu i mógł przyjść do znaczenia, byle się nie okazywał za miękkim a bez litości rabował Tatarów i Turków, prawda że także łupieżców. Trzeba zaś oddać sprawiedliwość Kozakom że jeden drugiemu nic nie ukradł, a nawet rzecz znalezionej zawsze przyniósł: co pokazuje że tylko społeczeństwo stało na niemoralnej podstawie, aleć to zdarza się u bardzo wielu narodów, lecz lud był moralny. Za powabną wolnością prostego ludu ukraiennego przyszło do tego, że inne najurodzajniejsze ziemie Rzeczypospolitej traciły ludność dla ciągłego zbiegostwa na Ukrainę, o co szlachta na sejmach bardzo wyrzekała. Odbierać zaś zbiega według prawa było rzeczą zupełnie niepodobną, bo cała sloboda stawała w jego obronie.

Kozacy na odwrót mieli rozliczne zarzuty na swych panów i starostów i w ogóle jak powiedziano, już Polaków: mówili że zabity żubr, jelen, koń dziki, lis piękny, schwytana ryba wielka, jeżeli nie gwałtem to podstępem, nadużyciem władzy sądowej dostają się zawsze do Lacha (Polaka). Szlachta nie da piwa warzyć, gorzałki palić, żeby

tylko sama przedawać je drogo mogła. W kłótni nie pozwała się godzić, aby za sądy pieniądze ściągnąć. Kto ma jednego syna, to z nim obowiązany do ciągłych posług dla dworu czy szlacheckiego czy starościńskiego, a drudzy synowie skoro się pożenią, to co tydzień po pieniądzu dudku składać winni. Nie wolno nikomu ochrzcić narodzonego chłopca, zaprowadzić do ślubu dziewczki, kto dudka nie złoży. Wszystkie te opłaty biorą w arendy Żydzi i jeszcze je zwiększać umieją. Powiadano, że czasem Żyd dla ich ściągnięcia od cerkwi miewał klucze. Żalono się bardzo że szlachcic co przeszedł do unii, cerkiew do niej zabierał i lud do przejścia zmuszał, a sprawami błahoczesnego kościoła skrycie zarządzali jezuitami\*). Nie masz wątpliwości że te nadużycia były, ale gdzież wtedy nie było podobnych? Mogły one być nawet dokuczliwsze, ale to pewna że lud ich długo nie czuł i dopiero historycy dissidenci poczęli kłaść na nie wagę: najgłówniejszą przyczyną zaciekłości kozackiej stało się to niewątpliwie, że Rzeczpospolita dla pokoju od Turcyi, postanowiła ich tak ująć w kluby karności, aby napadów przedsiębrać już nie mogli, co dla ludu, którego istnienie opierało się tylko na bojach i łupach, było wyrzeczeniem że ma swą naturę zmienić, która się zmieniać nie da; było zapowiedzeniem jego zagłady i wytępienia. Podobne zaś każde zapowiedzenie dokonane od rządu, rychlej czy później, skoro tylko lud nie jest za drobnym, wywołuje wojnę o śmierć i życie, a jakże jój nie miało wywołać u Kozaków, gdzie niemal każdy był żołnierzem, gdzie poczuwano się do siły prawie równiej z Rzeczypospolitą. Nie ma tu przeto co winić ani szlachty polskiej ani Kozaków, ale trzeba powiedzieć że tak wyniknęło z koniecznego biegu dziejowego, a to pewna, że dzieje z głębszego stanowiska pojmowane, są tylko wskazówkami drog wytkniętych od Opatrzności i idą jako cień na ziemi, bez względu na zawady.

Główniejsze zajście Kozaków w XVII wieku z powodu ścieśnienia przez Polskę ich napadów na Turcyą, ukazuje się w samym końcu kłopotliwej wojny w Prusach z Gustawem

---

\*) Historia belli cosaco-polonici authore Samuele Grondski de Grondi (Grądzki z Grąd). Pestim 1789.

Adolfem: wystawił bowiem był hetman Konięcpolski nad brzegiem Dniepru twierdzę Kudak i osadził w niej Niemca Maryana z kilkuset dragonami także Niemcami, dla zapobiegania z niej wiązaniu się kozackich band najezdniczych przeciw Turcyi. To zapobieganie spowodowało, jak z natury rzeczy wynika, śledzenie każdego ruchu Kozaków połączone z niepokojeniem ich w domach, śpiegostwem, ograniczaniem ich zarobku, prześladowaniem i niewinnych. Maryan zakazywał sprzedaży strzelby i prochu, a powiadano że miał nawet wzbraniać łowienia ryb i polowania. Tém zaś wzbudził największe oburzenie że dwudziestu Kozaków w kajdany okuł i do więzienia wtrącił. Kozak Sulima wsławiony we wyprawach morskich, który raz trzystu wziętych z galerą Turków papieżowi Pawłowi V w darze posłał, zebrał oddział śmiałych mołojców, w nocy wlażł po drabinach na wały Kudaku, warty podławił, załogę napadł i wyciął a Maryana rozstrzelał. Tym czynem zjednał sobie większą jeszcze więźność, ale gdy rozejm stumsdorfski zawarto i Polska wyszła z wojennych kłopotów, upadł duch powstańczy w Kozakach i dla uniknięcia zemsty schwytawszy Sulimę z pięciu drugimi, odwieźli na sejm do Warszawy (r. 1635\*). Odwiezieni brani na męki, oświadczali iż nigdy nie mieli złej myśli przeciw Rzeczypospolitej, tylko zdawało im się że Maryan z drugimi Niemcami, sam przez się u Dniepru zasiedli i nad ludem nieprawnie przewodzą, co ich spowodowało do postąpienia w sposób wykonany. Władysław IV który odwagę i dzielność kozacką szanował, miał ochotę zdrowo wypuścić wszystkich, ale panowie przemogli go surowością i gdy Sulimę z towarzyszymi niedoli ścięto, ćwierci z ich ciała na czterech rogach miasta porozwieszano.

Po zniesieniu Kudaku a spełnieniu krwawego wyroku w Warszawie, uciszyło się wszystko nad Dnieprem, tylko nienawiść ludu do panów polskich, podsycana sporami religijnymi na sejmach, wzrastała co dzień bardziej. W środku r. 1638 podnieśli Kozacy oręż powstania, zaczęli szlachtę i Żydów wycinać, jednakże po jednej niewielkiej potyczce, tych co się oszańcowali, głodem wzięto.

\*) Kanclerz Radziwiłł pod dniem 12 grudnia 1635.

Nastąpiła cisza na Zaporozżu, w Kijowskiem, a w ogóle po całej Kozaczyźnie i trwała dosyć długo. Kazano wszystkim składać powtórna przysięgę na wierność Rzeczypospolitej i zapowiedziano że tylko pisarz polny i rotmistrze odtąd będą mogli być z Kozaków.

### III.

Za Władysława Bohdan Chmielnicki zamianowany pisarzem polnym. Spory jego zacięte z Konięcpolskim i Czaplickim o własność i żonę. Skarzy się do Władysława IV, który mu przyznaje słusność ale nie prawo. Chmielnicki knowa więc spiski i z Tatarami wchodzi w przymierze. Polacy zniesieni przez Kozaków i Tatarów pod Żółtymi Wodami. Lud ukraiński sypie się na rozkaz Chmielnickiego z kosami, widłami i cepami po nad Dnieprem. Przeprawa pod Korsuniem, hetmani wpadają w ręce tatarskie w sam Dzień śmierci Władysława IV (21 Maja 1648 r.) Chmielnicki pisze list pokorny i wylicza krzywdy wyrządzone Kozakom przez Polaków. Wojewoda braclawski Kisiel Adam odpisuje. Kosow archimandryta skłania starszyznę kozacką że żąda, aby Kisiel zjechał do Kijowa na zgodę. Krzywonos, naczelnik radykalnych rewolucjonistów na Ukrainie wyrzyna tymczasem szlachtę i żydów, równa dwory z ziemią. Jeremi Wiśniowiecki wojewoda ruski zwycięża Krzywonosą pod Rosołowcami. Grodzicki poddaje Kudak Kozakom, a ci go z ziemią równają.

Kiedy król Władysław zaczął marzyć o owęj wyprawie tureckiej w sprzymierzu z Wenecją, pisarzem polnym zamianowano Bohdana Chmielnickiego. Był on synem szlachcica litewskiego na Ukrainie osiadłego a w końcu podstarosty czehryńskiego, odebrał niezłe wychowanie, umiał nieco po łacinie, należał jako porucznik do wojska kozackiego, podobno sprawował urząd pisarza grodzkiego czehryńskiego, na wyprawie czoczorskiej stracił ojca i sam wpadł do niewoli tureckiej, z której go matka wykupiła. Ossoliński kanclerz z Lubowidzkim stolnikiem ciechanowskim w podróży (r. 1647) na Ukrainę już o zaczepkę państwa tureckiego poumawiali wszystko z Bohdanem Chmielnickim i po śmierci Konięcpolskiego gdy Mikołaj Potocki otrzymał hetmaństwo wielkie koronne, Chmielnickiemu posłał król buławę i proporzec jako hetmanowi kozackiemu, ale pod warunkiem, że zyskanie tej godności i z temi oznakami zachowa w największej tajemnicy do właściwego czasu i na raz wystąpi jako wysoki urzędnik królewski i wódz potężnej siły zbrojnej.

Chmielnicki dla wielkich swych zalet wojskowych wysoko poważany, dostał był już dawno od hetmana Koniecpolskiego we włości od króla zyskanéj, dosyć znaczny futor (folwark), na którego gruncie a niedaleko od Czehryna założył miasteczko Sobotów. Po śmierci hetmana, syn jego Alexander Koniecpolski wróciwszy z dworu cesarza Ferdinanda III, z Francyi i Belgii, pojawiwszy w małżeństwo córkę po kancle-rzu Tomaszu Zamoyskim a zostawszy chorążym koronnym, chciał się odznaczyć dziełami rycerskimi i w odwecie za napady tatarskie na Polskę, wybrał się swoim kosztem w sześć tysięcy wojska do kraju tatarskiego, aby samego chana dobrze nastraszyć, jakoż nakładł trupem Tatarów niemało, odbił im mnóstwo jeńców i przyprowadził wiele bydła. Czaplicki podstarosta czehryński jeden z najbardziej ulubionych sług Koniecpolskiego a który się na téj wyprawie odznaczył, zwracał uwagę swego pana że Chmielnicki wcale mu nie jest wdzięcznym za posiadłość od ojca lennie otrzymaną, skoro przeciw Tatarom nie pomógł i zasługuje żeby mu lenno sobotowskie odebrać. Koniecpolski uważał to za ujmę pamięci ojcowskiéj w obec świata, ale uległ wpływowi Czaplickiego. Wezwany Chmielnicki o zwrot posiadanego majątku nie chciał się z niego umknąć; zyskano atoli przeciw niemu wyrok sądowy, że za odebraniem pięciuset złotych, które mu za jego nakłady przypadają, z gruntu ustąpić winien. Czaplicki przyszedł wkrótce do Sobotowa z wojskiem grodzkiem spełnić wyrok. Chmielnicki popadł Koniecpolskiego ze skargą na gwałt sobie wyrządzony, ale Koniecpolski według umowy z Czaplickim oświadczał, że to nie z jego rozkazu. Udaje się tedy Chmielnicki do prawników lepszych od siebie, ale cóż mu mogli poradzić? był za wyrokiem wyrzucony i przez podstarostę, do którego z urzędu należała eksekucya; wyrok zaś z prawem zupełnie się zgadzał, bo Chmielnicki nie mógł okazać dokumentu z akt wieczystych, lecz tylko miał w prywatném piśmie nadanie od hetmana Koniecpolskiego, bez prawnej wagi.

Gdy tedy były spory zacięte między Czaplickim a Chmielnickim; Komorowski krewny Czaplickiego synowi Chmielnickiego nietylko konia na dziesięcinę starościńską zabrał, lecz za opór i zuchwalstwo kije na rynku wyliczyć kazał.

Niewiadomo zaś czy Czaplicki stał już dawniej w porozumieniu z Chmielnicką, czy dopiero był zaszedł z nią w miłosne stosunki po zajęciu Sobotowa, czy ją wcale na przymusowej drodze uwiózł, dosyć że kiedy Chmielnicki za odzyskaniem Sobotowa chodził, on już z nią gdzieindziej mieszkał.

Chmielnicki udaje się do Warszawy na sejm, ale co do darowizny odbiera odpowiedź, że należało mu było zachować przepisy prawne, których Rzeczpospolita uznaje konieczną potrzebę; sam sobie winien iż się za życia hetmana nie dopilnował, ale ma Alexandra Koniecpolskiego u którego potwierdzenie wyjednać sobie może. Względem zaś żony Czaplicki odpowiedział na skargę, że nie była Chmielnickiemu zaślubioną a on ją pojął, jest z nią sakramentem małżeństwa w kościele katolickim złączony; ona odstępować go wcale nie myśli, przeszła do kościoła katolickiego, jemu jako mężowi nie tylko niewypada ale nawet niewolno jej się zrzekać. Tak tedy i co do żony nie miał Chmielnicki nadziei pomyślnego skutku, a do tego niejednen z panów polskich żartował sobie mówiąc: „wiele, panie Cmielnicki ładniejszych kobiet; weź sobie inną a tę zostaw drugiemu, kiedy go woli niż ciebie\*).\*“ Udał się tedy do króla Władysława IV, a ten dał odpowiedź: „z tego co słyszę masz po sobie słuszość ale nie prawo. Na drodze sądowej nic nie wskórasz. Czaplicki jak powiadasz, przemógł cię siłą: siła łamie się siłą; wszakżeś żołnierz. Jak Czaplicki ma przyjaciół i pomocników, tak i ty ich najednać sobie możesz\*\*).\*“ To ukończywszy, mówił król z nim o wojnie na Turka i że pewnie go użyje na zatrudnienie chana tatarskiego, a wreszcie upewnił go o swój łasce.

Chmielnicki przypatrzwszy się w Warszawie zaburzonemu sejmowi, przejrzawszy po drodze twierdze, pomiarkował że ta Rzeczpospolita nie jest tak straszną jak ją na Zaporozu malują i myślał sobie po kozaczemu że może się wyłamać z pod takich praw, gdzie jak jeden do grodu nie poda papieru to majątek i żonę straci a drugi pierwszy lepszy co je weźmie, ma sposób przy nich zostać i jeszcze mu syna kijem zbić kazać. Widział że między Kozakami niechęć ku

\*) Grądzki.

\*\*\*) U tegoż.

Polakom płynie z poniżania kościoła błahoczesnego a za pomocą dawany od popów; począł się więc ściślej z popami wiązać, z doświadczonymi w sztuce wojennej Zaporozcami na tajemnych zgromadzeniach plany powstania układać, potem uzbrojenia i to widocznie gotować, a zasłaniały go zupełnie nietylko sposobienia się królewskie na Turków ale polecenia od Ossolińskiego i Lubowidzkiego a na koniec rozmowa ze samym królem w Warszawie.

Na tajemnej naradzie Chmielnicki zawiadomił starszyznę zaporozką że ma od króla buławę hetmańską w ręku, tylko chodziło jeszcze o porę w którejby miał z nią wystąpić, a zatem gdy z nią wystąpi, prawnie mu posłuszeństwo będą winni i choćby się mu nie udało, w odpowiedzialność popaśdź nie mogą. Zgodzono się tedy na posłuszeństwo Chmielnickiemu a on natychmiast oświadczył że gdy jego celem obrona kościoła i wiary świętej przeciw uciemieniu od łacinników, przeto nie może występować bez pozwolenia władzy kościelnej, co za bardzo słuszne uznano i ruszyła niezwłocznie od Zaporozców deputacya, do metropolity disunickiego w Kijowie. Metropolita zapałem niższego duchowieństwa i ludu jakoby obłokiem obkolony, nie miał co począć i nietylko zamiar pochwalił ale udzielił błogosławieństwo i oświadczył że takicoby świętej sprawie mógł być pożytecznym czy to z orężem w ręku czy w inny sposób, a przy niej nie stawał, ma być uważany za wyklętego z kościoła.

Hetman Potocki dowiedziawszy się, że Kozacy zimową porą nad obyczaj nietylko sicz na Tomahowce ale i inne wyspy zaporoskie zalegają, posłał kwarciańczyków żeby im się rozjeść nakazali, lecz Chmielnicki stawiał opór i zaraz wyprawił poselstwo do Tatarów o przymierze i pomoc przeciw Polsce. Osłupieli Tatarzy, bo im się niepodobnym zdawało, aby Kozacy ich odwieczni nieprzyjaciele co im łupy w powrocie wydzielali, co ich w głębi stepów dla brania im koni i bydła szukali; ci polscy pograniczni stróże od psów wierniejsi i na Tatara zaciętsi, mieli czegoś podobnego żądać szczerze, bez podstępów w tyle. Przyrzekli pomoc ale się z ufnością ku wyprawie nie brali, oczekując dopóki Kozacy czynem nie okażą że z Rzeczpospolitą wszelkie stosunki za zerwane mają.

Od Zaporozża przez Ukrainę, daleko ku północy aż za



Kijów i Czerniechow szerzyły się już czas niejaki nurtowania: Żydzi arendarze karczemni, naprzód wymiarkowali co się święci i przestrzegali panów, urzędników grodzkich i w ogóle szlachtę polską. Chmielnicki nie czując się jeszcze na sile, pisał do hetmana Potockiego że prawda iż Kozacy dręczeni od starostów i ich pomocników Żydów zgromadzili się na Zaporozu, lecz nie dla buntu ale dla narady względem starań o zniesienie uciemieżeń. Wszelkie posądzania ich o zły zamiar pochodzi tylko od pułkownika kozackiego Romana Pesty. Hetman wielki koronny nie dał się atoli tém pismem ukołysać, ale przyrzekając zupełne zapomnienie oporu, nakazuje Chmielnickiemu niezwłoczne rozpuszczenie wojska, a gdy go nieposłusznym widzi, rusza w pierwszych dniach r. 1648 wojsko kwarcianne z Małopolski i bez zwłoki ku Ukrainie spieszy. Zastał w niej po wszystkich miejscach największą ciszę, oświadczenia miłości dla Rzeczypospolitéj a przekłętwa na szaloną młodzież zaporozką i na Chmielnicką, bo tak Ruś zwała Chmielnickiego. Zima niepozwołała rozpoczynać bojów i na leżach około Czerkas zniewolony był hetman czekać stopnienia śniegów i lodów do wielkanocy.

Tymczasem Chmielnicki rozłożył się z wojskiem u bagien Żółtymi Wodami zwanych i wzywał usilnie Tatarów aby w pomoc przybywali. Hetman wielki Mikołaj Potocki złączywszy nad Dnieprem swe siły z wojskami przyprowadzonymi przez Kalinowskiego hetmana polnego i wojewodę czerniechowskiego, puścił przodem po Dnieprze czajkami pięć tysięcy Kozaków rejestrowych a lądem wyprawił w cztery tysiące dragonów, półtora tysiąca innego wojska i z dwunastu działami, pod imienném dowództwem syna swego Stefana, lecz pod rzeczywistem, doświadczonych pułkowników Stefana Czarnieckiego, Jacka Szemberga i Jana Sapiehy. Kozacy rejestrowi oddaliwszy się od hetmana, zaraz powyrzucali z czajek i potopili starszysnę swą Polakom przychylną a sami złączyli się z powstańcami. Młody Stefan Potocki zastał Chmielnickiego w obwarowanym obozie i harcowaniem starał go się w pole wyciągnąć, ale że widział daremność swego usiłowania, posłał z doniesieniem do ojca, iż mu trzeba brać się do szturmowania wałów a niema dosyć ku temu piechoty: sam zaś podciągnął się jak najbliżej pod obóz, aby mu niedopu-

szczać ani posiłku w ludzie ani w żywności, a nie wiedział o tém że ma w pobliżu za bagnem Tatarów już przymierzeńców Chmielnickiego, który się przez błota z nimi porozumiewa. Gdy nazajutrz zrana zaczęła się lekka utarczka, Tatarzy którzy na picowaniu pochwycili byli niektórych Polaków i o czém im tylko wiedzieć było trzeba względem wojska polskiego, mieli już dokładną wiadomość: uderzają z tyłu. Ściągnęły się polskie roty od wałów i uformowały w koszarowy dla odporu, ale w tém Chmielnicki wysypuje się bramą obozową z całą siłą i naciera żwawo z przodu. Polacy nie odstępują dział i w ogóle walczą tak wybornie że znacznej szkody nie ponoszą, trwa bój już dzień drugi i trzeci; na wszystkie strony otoczeni Polacy, prawie ratunku nie dopatrują. Chmielnicki w obawie żeby hetman Potocki wprzód z główną siłą nie nadszedł jak Thohajbeg dowódca tatarski który jeszcze czterdzieści tysięcy prowadził, posłał do Polaków że chciałby wejść w układy. Po rozhovorach przybywają zakładnicy kozacy a Czarniecki z Brzuchańskim idą do Kozaków. Ci Czarnieckiego uczcą przyjmują której przyjąć nie chce, ale daremnie; rzeczy jakoś zwłaczają, oczywiście, aby tylko czas zyskiwać i ślą nowych parlamentarzy do polskiego obozu z uwagą że przecie przy Stefanie Potockim nie ma żadnego senatora ani pełnomocnika Rzeczypospolitej; wojska zaś mogłyby się chyba tylko o poddanie układać. Polacy zapewne się nie poddadzą, Kozacy także nie myślą; ale w końcu może być gorzej z Polakami, właściwie już zginęli, bo od swoich odcięci; przecież to sami widzą. Jeżeli jednakże oddadzą dobrowolnie działa, to zresztą jak są, spokojnie puszczeni będą.

Polacy którzy z Czarnieckim odesłali do Kozaków swą głowę, żądają naprzód puszczenia jego, lecz daremnie. Widząc co raz kłopotliwszem położenie swoje, ustępują żelaznej konieczności, skłaniają się do poniżającego układu; Kozacy jednakże dopiero po otrzymaniu dział, Czarnieckiego puścić się zobowiązują i na to przysięgę składają. Oddają Polacy działa, ale Czarnieckiego nie ma, Thohajbeg zaś zbliża się z swą całą hordą tatarską i bój wszczynają. Wtedy działa polskie już od nieprzyjaciela sypią na Polaków, sieją gęsto śmierć w ich rotach, ale nie dosyć na tem. Owe cztery tysiące dra-

gonów po niemiecku ubrane i urządzone składały się przeciw z Kozaków; nie widzą one powodu marnie ginąć od swoich i łączą się z nimi. Już więc na garstce Polaków rzeź straszna, młody Potocki ciężko ranny spadł z konia a zostawiony na pobojowisku skonał później, może tylko dla braku lekarskiego opatrzenia, Szemberg ranny znalazł jakąś pomoc, Sapieha był poimany i w ogóle kto nie poległ wpadł w niewolę, a tylko jeden żołnierz uszedł który hetmanowi doniósł o smutnym wypadku, ale że Rusin nie znalazł wiary i pod straż poszedł, jako rozsiewacz wieści szkodliwych.

Tymczasem wracają do obozu hetmańskiego z różnych stron Ukrainy kijowskiej podjazdy, powiadają że od Zaporozża głucho ciągle, ale gdzie tylko były po wszystkich slobodach i futorach, zastały otworem domy puste jakby po morowym powietrzu i darmo żywej duszy szukać. To było zatrważającą wiadomością, dowodem najsilniejszym, że wojna przenikła wszystkie warstwy ludności, że się stała zupełnie ludową i że skończy na pokonaniu wojska co zdaleka swe źródła środków wojennych, od pola bitew trzymać zniewolone. Przezorni radzili hetmanowi jak najspieszniejszy odwrot, aż się u ludu zapal powstańczy ostudzi, który nigdy długo trwać nie zwykł, ani nie może. Potockiemu hetmanowi trudnem atoli było do pojęcia jak ma być godziwą ucieczka dla tego że nikogo nie ma, kiedy jest haniebną w obliczu i najliczniejszego nieprzyjaciela. Wreszcie miał też siłę niepospolitą, bo cztery tysiące lekkich chorągwi, dwa tysiące husarzy i piechoty drugie tyle co jazdy.

Tymczasem lud ukraiński stósownie do rozkazów Chmielnickiego a pod zagrożeniem, że rodziny nieposłusznych oddane będą Tatarom, spieszy z kosami, widłami i cepami naprzeciw ciągnącym wzwyż Dniepru Tatarom i Zaporozżcom. W obozie hetmańskim dziesięć dni od przybycia owego uwięzionego Rusina za wiadomość z pola boju nad Żółtymi Wodami, nie masz słówka od młodego Potockiego. Hetman który już był tylko na piętnaście mil od Żółtych Wód cofa się do Czerkas, a gdy odbiera list od Krzysztofa Grodzickiego dowódcy załogi kudackiej o nieszczęściu syna swego i całego z nim wysłanego wojska, wielkiej zaś trudności obronienia Kudaku, cofa się dalej za Roś pod Korsuń; list zaś Gro-

dzickiego dodawszy prośbę o pomoc, do kanclerza Ossolińskiego poseła. Od wysłanego na zwiady oddziału otrzymuje doniesienie że Tatarzy już rzekę Tasminę przebyli. Każe między starymi okopami obóz na prędce warować a za ukazaniem się nieprzyjaciela spalić Korsuń oprócz zamku i jednego kościoła na boku. Tatarzy w mgnieniu oka most na Rosi opanowali i obóz polski w okół otoczyli, jakkolwiek Henryk Dönhof w pięć chorągwi dragonów i cztery działa bronił przeprawy. Za Tatarami już bez narażania się na niebezpieczeństwo stanęli po lewej stronie rzeki i Kozacy. Od zabranych jeńców w harcowaniu tak Tatarów jak Kozaków dowiedziano się że siła nieprzyjacielska wynosi czterdzieści tysięcy Tatarów, siedm tysięcy Kozaków i z jakie dziesięć tysięcy chłopów; u granic atoli na stepach jest już chan z daleko znaczniejszem wojskiem. Podobno była przesada w tem podawaniu, ale zawsze stosunkowo nieprzyjaciel miał ogromną przewagę i że wtedy nie poznano się na téj przesadzie, hetmani ze swemi dwunastu tysiącami jakkolwiek wybornego żołnierza widzieli się w bardzo kłopotliwym położeniu. Kalinowski radził zaraz bój zacząć, bo nieprzyjaciel co chwila będzie mocniejszym. Potocki nie chciał wszystkiego na jedną kartę stawiać i odpierał, że wie o poniedziałku iż to dzień niepomysłny, jednakże kazał z doboru żołnierzy utworzyć dwie chorągwie z któremiby Bałaban harcowników odganiał; nim jednak do tego przyszło, już ich spędził Dönhof działami swemi. Tymczasem wielu ze starszyny dowodziło, iż niedobra rada Kalinowskiego aby zaczepnie występować, ale też trudno i czego lepszego doczekać się w miejscu i najwłaściwszą jest tylko odwrót w porządku a z wytrwałością. Przystał na to Potocki, kazał wozy większe poniszczyć, z mniejszych ustawić kosz i zaczął się o zachodzie słońca cofać. Po ujściu półtory mili drogi a przy ciągłym ogniu który dawała nieustannie z kosza tak piechota jak jazda prowadząca przy sobie swe konie, dostał się pod brzezinę, w której głębi mieślały się inne wyżej rosnące drzewa, aż w końcu tworzyły okazały las w pobliżu wsi Grochowce. U brzeziny, jak snadno się domyślić, kosz zwinięto i drogą tylko jedną musiano niezmiernie wolno toczyć swe mnóstwo wozów. Ukazało się miejsce grzędziste, na którym tylko przodek wojska szedł gła-

dko, wozy już się wywracały, lgnęły; niektórych ani wyciągnąć nie było można. Porozrywały się więc roty i cały pochód był nacechowany ogromnym nieładem, od konieczności wywołanym i zasycanym. Nieprzyjaciel ma czas Polaków wyprzedzać, po lesie się rozstawiać, że wszystkich stron zaczepiać. Wzrastają nawet jego siły a słabną polskie, bo z jakie tysiąc ośmset Rusinów korzystając z gęstwin leśnych przechodzi od hetmanów do Kozaków. W ciągu zaciętego boju Polacy koło południa dali się naprowadzić między świeżo na wielki rozmiar rozłożone zasadzki.

Korycki jeden z półkowników podnosi głos i woła: „daremnie myśleć o ocaleniu wszystkiego, daremnie ufać w kosh z wozów, a hańba ufać w nogi. Na koń i na Tatarów; ja was powiodę!“ Sprzeciwili się hetmani, ale rozległy się okrzyki: „na koń, na koń!“ i w oka mgnieniu już dwa tysiące wrębują się w tłumy tatarskie. Legła czwarta część walecznego rycerstwa, ale tysiąc pięćset przebiło się z Koryckim na czele. Tych co w lesie zostali, pomordowano bez litości, a obudwu hetmanów, Odrzywolskiego kasztelana czerniechowskiego, Sieniawskiego znakomitego panicza, Kazanowskiego, Bałabana, Henrika Dönhofa, Bieganowskiego, Corydona Francuza i większą część starszyzny poimano i przy życiu zachowano.

Walily się hurmem nieszczęścia na Polskę, bo właśnie w ciągu uporeczywego i długiego boju pod Korsuniem, dogorywał w Mereczu Władysław IV, a w sam dzień jego śmierci (21 maja 1648) wpadli hetmani w ręce tatarskie.

Bezkrólewem mogli wzrosć na duchu Kozacy a wszyscy nieprzyjaciele Rzeczypospolitej podnieść głowy i od razu patrzeć co z niej urwać będzie można. Chmielnicki atoli nie mogąc wiedzieć nic o królu, napisał do niego list, że ciągle skargi wojska zaporozkiego oddawna mordowały uszy królewskie ale bez skutku. Ucisk starostów ukraińskich cięższy od tureckiego: zabieranie ról, młynów, bydła, pasiek, zboża, więzienia bezprawne, dokazywanie urzędników i Żydów pańskich, niepowstrzymywane prawem odpędzały żołnierza od żony i dzieci a naganiały do skupiania się na Zaporozu, z którego przodkowie kozacy nieśli królom polskim wielkie przysługi. Ale nie uznano ich tam za żołnierzy, lecz tylko za niekzemnych i podłych niewolników. Bóg świadkiem, że

ani na paznogieć od posłuszeństwa nie odstąpili, a przecież hetman Koniecpolski udał się i na te dniewprowe kryjówki aby ich mordować i całkiem wytępić. Trzeba było oddać się w opiekę aż chana tatarskiego, a w skutek tego pożar objął kraj płomieniem jak stós z drzewa wyschłego. Kto tu winnym niech Bóg rozsądza. Wojsko zaporozkie ścieląc się do nóg najjaśniejszego pana, błaga o przebaczenie, przyrzeka zupełne posłuszeństwo i uprasza jedynie o zatwierdzenie swoich przywilejów. Podpisał się Chmielnicki nie hetmanem ale tylko starszym wojska zaporozkiego. \*)

Na ten list przysłała odpowiedź od Adama Kiśla wojewody braclawskiego w imieniu primasa i senatu a pełna zadziwienia, jak Chmielnicki wielbiciel Rzeczypospolitej mógł w podobnym razie stawać na czele wojska zaporozkiego. Wszakże u niej są wielkie sposoby na drodze porozumienia i sprawiedliwości do odzyskania praw straconych. Co się stało odstać się nie może, ale niech bojom położy koniec a pełnomocników do Warszawy ześle. Dodał Kisiel że ich poprzeć niezamieszka, a godzien wiary bo z urodzenia, z religii, z postępowania na sejmie i w senacie gorliwy Rusin.

Udało się Kiślowi zjednać pomoc Silwestra Kosowa człowieka nie bez nauki, według Polaków tylko archimandritę (opata) monasteru peczarskiego kijowskiego, ale według Rusinów ich metropolitę disunickiego, który na wojnę owo błogosławieństwo dawał: że nietylko był za pokojem, ale sam pojechał z listem do Białocerkwi, a w mianej mowie na radzie wojennej Chmielnickiego i całą starszyznę głęboko wzruszył i tak do zgody nakłonił, że żądali aby Kisiel do Kijowa zjechał a uczynią co będą mogli.

Zdawało się tedy, że rzecz już na dobrą zupełnie wprowadzono drogę, kiedy tymczasem lud nietylko ukraińnych, ale i dalszych województw tak litewskich jak koronnych uległszy się zemsty swych panów za popieranie w powstaniu Zaporozców, zaczął mówić o śmierci królewskiej, jako o nader szczęśliwej przygodzie i wołać coraz huczliwiej, że bezkrólewie to pora dopiero dania się we znaki odziercom Lachom i Żydom.

\*) *Kochowski Annulium Climacter I. lib. I.*

Chmielnicki z głównym wojskiem stał ciągle w Białocerkwi i myślał o układach. Tymczasem stary i chytry Krzywonos, jakbyśmy dziś nazywali, naczelnik radikalnych rewolucjonistów cały lud na Ukrainie w powstanie wprawiał, wyrzynał szlachtę i Żydów, z ziemią równał dwory, a w końcu z band chłopskich ogromne sobie wojsko utworzył. Zasłaniał od niego swe włości zadnieprskie Jeremij Wiśniowiecki wojewoda ruski. Szlachta, Żydzi i Niemcy z życiem tylko uchodząc, skupiali się koło wojewody, a on to wszystko jak mógł w szeregi stawiał i dając tam tylko odpór gdzie go koniecznie trzeba było, szczęśliwie wyprowadził z Ukrainy, a Krzywonos lubo ciągle górą stojący, przecież nierównie większe poniósł straty.

Wiśniowiecki przebywszy z garstką trzytysięczną Dziesnę pod Czerniechowem a potem Dniepr pod Lubeczem, poszedł do swych dóbr Brahimia, Pohrebiszcz, dalej na Niemirów w ciągłym boju, aż na koniec gwardyą królewską i wojskami Janusza Tyszkiewicza, Stanisława Lanckorońskiego i kilku innych panów wzmocniony, przyjął bitwę pod Rosołowcami w pobliżu Konstantynowa gdzie Krzywonosowi kilka tysięcy trupa położył a byłby wyrzynał daleko więcej, gdyby na niego nie wołano: „pofolgujmy, a któż nam pańszczyznę robić będzie\*”). Krzystof Grodzicki zastępca jenerała artillerii długo się jeszcze trzymał w Kudaku przez siebie na nowo obwarowanym, ale w końcu nie widział ratunku i otworzył bramę Kozakom, którzy go w niewoli zatrzymali, a tę twierdzę wystawioną przez Polskę dla zasłony Turcyi i trzymania ich w posłuszeństwie, ze ziemią zrównali.

#### IV.

Kozacy wyrabiają się w oddzielne państwo wojskowe, przybierając niektóre formy polskie. Chmielnicki niejako diktator, zwie się tylko starszym kozackim, a Polak Jan Wyhowski pełni przy nim obowiązki kanclerskie. Inni reprezentanci wojska i ludu baczą na postęпки Chmielnickiego. Dalsza organizacja podobna. Lud ukraiński morduje szlachtę, księży łacińskich, żydów i Niemców. W Barze wyrąbał 15.000 ludności żydowskiej. Zażalenia kozackie na sejmie konwokacyjnym. Warunki pol-

\*) *Pamiętniki Mikołaja Jemiołowskiego.* — Lwów 1850.  
Tom VIII.

skie uciążliwe, bo szlachta myśli tylko o stłumieniu powstania ukraińskiego. Wiśniowiecki walczy na swoją rękę nad Bohem i niezważa na dowódców polskich z ramienia sejmu wybranych. W końcu uznaje ich. Chan tatarski łączy się z Chmielnickim, Zasławski wystraszony oddaje buławę Wiśniowieckiemu, ale ten jej przyjąć nie chce, dowódcy się niepokazują i powstaje powszechna ucieczka z pod Piławcy. Trzeciego dnia wszyscy stanęli pod Lwowem. Głowacki na czele oddziału kozackiego wzywa Lwów do sprzymierza z kozakami. Sam Chmielnicki stawa pod Lwowem, a kozacy z Tatarami w pień wyrzynają ludność. Lwów się okupuje, Chmielnicki z Tatarami ciągnie na Zamość. Po drodze sprawują rzezie okropne. Wejher broni Zamościa, a w końcu nadchodzi wiadomość o wyborze króla Jana Kazimirza, którego Chmielnicki polecał. Chmielnicki z Tatarami wraca na Ukrainę, odbywa wiazd uroczysty do Kijowa i przyjmuje powinszowania posłów od różnych narodów.

Wiśniowiecki udawszy się do Warszawy, obstawał w senacie aby się z Kozakami w żadne układy nie wdawano, bo nic się osiągnąć nieda i z nimi tylko bronią można przyjść do końca.

Kozacy tymczasem zaczęli się wyrabiać w oddzielne państwo całkiem wojskowe a niejako na wzór polski. Chmielnicki był jakby dyktatorem, lecz nazywał się tylko starszym kozackim, kanclerskie obowiązki pełnił przy nim Polak Jan Wyhowski dopiero u Żółtych Wód do niewoli wzięty, człowiek nietylko do pióra zdalny ale przebiegły, na sprawy polityczne właściwie patrzeć umiejący, talentem organizacyjnym obdarzony; Erazm Czarnota był wojska stanowniczym, Krzywonos oboźnym, Kalina strażnikiem i ci wszyscy z trzema pułkownikami Woroczenką, Łabodą, Burłajem jako reprezentantami wojska i ludu baczyli na postęпки Chmielnickiego i radę czyli senat przy nim stanowili. Powiaty pozamieniano na pułkownikostwa.

Tatarzy łupami przeciążeni wrócili na swe koczowiska, ale lud ukraiński nawet niewojenny, do pokoju wcale się nie skłaniał i ciągle poprzekrywanych księży łacińskich, szlachtę, Żydów i Niemców wyszukiwał a mordował: w jedném mieście Barze wyrąbano całą ludność żydowską na piętnaście tysięcy liczoną.

Pospolite ruszenie zwoływać panom polskim zdawało się na czas bezkrólewia prawie rzeczą niepodobną i postanowiono zebrać wojsko najemnie a primas z senatorami jak powyżej



nadmieniono, pozwolili sobie poczynić w imieniu województw zobowiązania, jakoż jeszcze przed sejmem konwokacyjnym a wciągu pięciu tygodni, stanęła wcale piękna siła o czterdziestu tysiadcach ludzi.

Na sejm konwokacyjny przybyło kozackie poselstwo ze skargą o dziesięciu punktach na rządy polskie w Ukrainie, których treścią było, że szlachta, dzierzawcy, żołnierzy zaporozkich usiłują zamienić w swych niewolników: ich samych, ich krewnych, ich żony, ich dzieci na pańszczyznę wyganiają, rolami i łąkami kozackimi dowolnie rozporządzają, ze wszystkiego dziesięcinę sobie dawać każą. Starostowie i ich urzędnicy zamiast dawać ludowi opiekę, gorzej go jeszcze ucimieją, sług kozackich z końmi i bydłem za swą własność poczytują i zabraniają rybołówstwa, wyciskają pieniądze, za byle co ludzi więżą; kto przysądzonej winy nie jest w stanie złożyć, tego na niewolnika zamieniają. Zmarły król chciał mieć sześć tysięcy Kozaków rejestrowych, ale ich nigdy tyle nie wpisano, a prosiliby żeby ich liczba przynajmniej do dziesięciu tysięcy pomnożoną być mogła. Powstali zaś najbardziej o unię kościelną, względem której wystąpili daleko za granicę Ukrainy, bo żądali utrzymania kościołów disunickich w Sokalu, Włodzimirzu, Lublinie, Krasnym Stawie i na całej Litwie.

Były to słuszne skargi w duchu wolności kozackiej, ale zupełnie przeciwne wolności szlachty polskiej żywiącej się w znacznej części uciskiem chłopu ukraińskiego. Nie myślano więc o układach ale o ztłumieniu powstania bronią; żądano od Kozaków żeby przedewszystkiem w niewoli trzymanych Polaków puścili, działa pozabierane oddali, z Tatarami zerwali, strzegli owszem granic polskich od Tatarów i Turków, twierdzą zburzoną Kudak polskiej załódze zostawili, naczelników buntu kommissarzom Rzeczypospolitej wydali, listy które mają od króla Władysława, zwrócili. Obiecano zaś rejestrowym żołd dopiero od tego czasu, jak po wykonanej przysiędze, zaczną na nowo służyć Polsce.

Nad wojskiem przysposobionem na Kozaków, jak już z powyższego wiadomo, otrzymali dowództwo Zasławski, Ostroróg i Koniecpolski, a dla tego że mieli dobra na Ukrainie i że należało spodziewać się iż każdy z nich własnego

nie mało wystawi żołnierza. Śmiał się z takiego oboru Chmielnicki i mówił z ruska, pierwszy z nich perina (pierzyna), co miało znaczyć że wygodniś a nie żołnierz, drugi łatina (łacina) że uczony a nie do bojów, trzeci detina (dziecina) że młody i niewiele dokaże.

Oburzał się niepomału Wiśniowiecki który dla pojecha-  
nia na sejm zdał wojsko Samuelowi Ossińskiemu obożnemu  
litewskiemu a pułkownikowi gwardii i który czynami swemi  
w téj wojnie już się stał niejako zastępcą hetmanów: że nad  
niego przeniesiono ludzi co się na boju wcale nie znają, aleć  
primas i senatorowie uczynili to ze zastanowieniem i sumienie  
dla względu bardzo ważnego, mianowicie że Wiśniowiecki  
za surowo obchodził się z ludem po swych majątnościach  
ukrainnych a przeto Kozacy nigdyby z nim o pokój nie wcho-  
dzili w układy; w wojnie zaś téj która zawsze była domową,  
lepszem zdawało się w naczelniku usposobienie łagodne, niż  
ostre a tylko w oręż ufne. Wiśniowiecki atoli zniechęcony  
tym oporem, walczył na swoją rękę nad Bohem. W Pohre-  
biszczach u siebie wielu Kozaków nawieszał. Zajął Niemi-  
row, ale że od Braclawia wielka nadciągnęła liczba nieprzy-  
jaciela, odwrót rozpoczął, wziął Machnowkę i pod nią  
w obozie Krzywonosu napadł, a większa część Wołynia, Po-  
dola i Ukrainy, zwłaszcza zadnieprskiej która w nim tylko  
ufność miała, trzymała się przy jego wojsku; Ostroróg do-  
kazał że Wiśniowiecki przez wzgląd na dobro pospolite udo-  
bruchał się i poddał pod dowództwo od sejmu ustanowione.

Pod Zwiahelem ukazał się 26 lipca Krzywonos w sześć-  
dziesiąt tysięcy ludu ale źle uzbrojonego i po bitwie z Sa-  
muelem Ossińskim obożnym litewskim na czele ośmu tysięcy  
Polaków, bez wielkiego skutku po obudwu stronach, cofnął  
się ku stanowisku Chmielnickiego.

Chmielnicki wiedział wszystko dokładnie co uradzono  
w Polsce, bo nie było prawie pana, któryby na swym dwor-  
rze nie chował Rusina kościołowi ruskiemu przychylnego,  
a od tych dworzan zbierali główni ajenci kozaccy po całej  
Polsce wiadomości i spieszenie na Ukrainę przesyłali. Zawczasu  
przeto kazał Chmielnicki chanowi tatarskiemu powiedzieć,  
żeby swe wojsko przysłał a będą łupy prześliczne, bo się

wielu panów wybiera z ogromnemi sprzętami do obozu jakby na gody weselne.

Chan tatarski jak się tylko z Chmielnickim związał, napisał list do Władysława, żeby mu od czterech lat zaległy characz wypłacił. List ten przyszedł do Warszawy już za bezkrólewia i odpisano że Polacy o characzu nie wiedzą; prawda że wyliczali żołd pod warunkiem posiłków na każde zawołanie, lecz Tatarzy źle sobie postępowali a świeżo, w brew woli Porty ottomańskiej pod którą stoją, pokój złamawszy, ziemie Rzeczypospolitej naszli jako sprzymierzeńcy buntowników. W tym stanie rzeczy mała liczba panów, która się zjechała tylko dla nawiedzenia ciała króla niedawno zmarłego, nie może nic postanowić względem żołdu, o który wnoszą. Z Kozakami przyszły król niewątpliwie w dobry sposób zakończy a Tatarów, gdyby nie ustalili w swych zaczepkach, w pogotowiu oczekiwać będzie.

Po bitwie pod Korsuniem wysłano z Warszawy gońca z listem obejmującym skargę do wielkiego wezyra tureckiego na Tatarów, że z buntownikami Kozakami broń podnieśli, wielu Polaków nabili a hetmanów poimali; przy czém proszono posła francuzkiego w Carogrodzie, aby się za Polską wstawiał.

Zasławski założył w końcu sierpnia 1648 r. główny obóz w pobliżu rzeki Bohu a na pograniczu Wołynia i Podola u zamku Piławcy\*), należącego do szlachcica Czermieńskiego. Miało być wojska polskiego czterdzieści, ale ciurów dwakroć stotysięcy\*\*). Żołnierz za przykładem panów był bogato ubrany i uzbrojony z prześlicznymi rzędami na koniach, z daleka błyszczał od złota. Panowało zdanie, że na Kozaków broni niekoniecznie trzeba, bo dadzą się kańczugami rozpedzić. Niedługo oczekiwano Kazaków i przyszło od nich bardzo pokorne poselstwo, że są gotowi zdać się na łaskę, nawet wydać tych wszystkich co wywołali takie krwawe rozterki między nimi a Rzeczpospolitą, lecz trzeba do tego ugody z dobrymi opisami. Ucieszyło to Zasławskiego, złożono radę wojenną. Był na niej Kisiel z Dobiesławem Cie-

\*) Zwano go także przynajmniej później Piławiczem.

\*\*\*) Rudawski Annales Lib. 1 cap. 5.

klińskim, kasztelanem czechowskim, którzy wrócili z daremnych traktatów na Ukrainie o uśmierzenie powstania. Kisiel się tłumaczył iż jako wierny kościołowi ruskiemu i od Kozaków żądany z senatu na komisarza, może bydź snadno pomawiany o przyjaźń z Kozakami, ale on przecie senator, szlachcic z rodu Światołdyczów co Ruś z Polską połączyli i z rebellią kozacką żadnej społeczności nie trzyma, bo tam nie masz szlachcica i radby patrzył na powbijanych na pal wszystkich buntowników; jednakże uważa za rzecz lepszą stać w pogotowiu do boju, aniżeli we walne bitwy się wdawać, bo taki wzburzony lud, to czasem za jedném przespaniem się ochłania z zapału, a to tylko wtedy kiedy niedrażniony. Był tego zdania i towarzysz jego Ciekliński. Jeremiasz Wiśniowiecki twierdził atoli, że stać bez boju w obozie, to rzecz nie do wykonania, bo nieprzyjaciel i tak już okolice niszczy, nawet nie będzie trawy dla koni i z pewnością głód rozproszy wojsko, zwłaszcza że horda łada dzień nadbieży. Wreszcie zbliża się elekcyja i na nią jaki taki z obozu pobiegnie. Kozak wywodów i rozumowania nie zgłębia, szablę tylko rozumie i tylko szablą przekonać go można. Przemogło atoli zdanie skłaniających się do odwłoki i rozpoczęto rokowania, które Kozacy umieli tydzień i drugi przewlec, nareszcie zawarli rozejm z zastrzeżeniem, aby polskim picownikom niewolno było się do nich zbliżać i stały wojska spokojnie naprzeciw siebie.

Na raz zaczęto prawić po obozie że czas uderzyć, Zasławski odpowiedział, że wie iż ma zwycięstwo w ręku, ale kogoż pobije? O to swoich własnych chłopów, których najwięcej między Kozakami. „Mogą, dodał innego bydź zdania drudzy bo albo nic nie mają albo nic tu nie tracą, ale ja z ludźmi memi straciłbym wszystko. I cóż pocznę? kopać nie umiem, żebraćbym się wstydził.“ Nie przekonały nikogo te argumenta, owszem tyle wywołały chałasu że był zmuszony wezwać Kozaków, aby natychmiast układ do końca wiedli a gdy się nie zgłosili, kazał na ochotnika harce rozpocząć. Wystąpiło także kozactwo, ale nie umiało w utarczkach dotrwać. Inny u niego był sposób zaczynania boju: zwykło doły, rowy kopać, z nich strzelać i niemi uciekać; nieprzyjaciela w zasadzki między chrusty na strzelców ze sa-

mopałami wciągać. Tym fortelem Czarnota Kozak wziął w obroty oddział Samuela Łaszcza strażnika koronnego, człowieka wesołego i rabownika, ale do boju wybornego\*), lecz jednak nie wiele zrządził mu szkody. Michał Jordan starosta dobczycki przeprawiwszy się przez błota, uderzył z tyłu na Kozaków. Samuel Ossiński oboźny litewski usypawszy szaniec nad stawem, odpędził ich od grobli i drogę ku ich stanowisku otworzył. Nazajutrz Kozacy poprawili się: brod ten którym Jordan przeszedł, opanowali i obóz swój wałem wysokim otoczyli. Trzeciego dnia wracająca z podjazdu Wołosza, której Tyszkiewicz miał oddział przy swem wojsku, przywiozła wiadomość, że czterdzieści tysięcy Tatarów ciągnie i rzeczywiście po za prawem skrzydłem Kozaków jako chmura wzbija się a coraz bliżej wznosi się szeroko tuman i Kozacy zaraz śmielej następują. Pułki polskie że od województw najmowane były, nosiły ich nazwiska. Stanisław Witowski kasztelan sandomirski ze Sandomirzanami dawał odpór Tatarom, a gdy go bardzo gnieciono, poszli mu w pomoc Minszczanie i zepchnąwszy nieprzyjaciela, wspólnie go ścigali aż między bagna, z kąd kłopotliwy mieli odwrót, zwłaszcza że im tłumy poczęły obkalaniem zagradzać drogę. Gdy się jednakże wydobyli z tego opłakanego położenia, Witowski złączony z Mazurami zaraz się znowu na Czarnotę a potem na inne pułki kozackie rzucił i wszystkie łamał. Biegał między nimi Chmielnicki a wołał: „za wiru! (wiarę) młodocy, za wiru!“ Znowu Witowskiego na okół obejmowano, a pomoc się nie pokazywała, ale w końcu przypadł i wyratował go Baldwin Krzystof Ossoliński starosta stobnicki, a nawet Kozaków z grobli na staw nagnali i nie mało nato-

\*) Kancelarz Radziwiłł powiada o nim pod dniem 15 lutego 1649. Tego dnia Łaszcza ów sławny żołnierz i rabownik powagą sejmku w przeszłą sobotę od infamii uwolniony, po katolicku wszystkimi sakramentami opatrzony, z dobrą dyspozycją według duszy, z tego świata zszedł. Przed samem skonaniem niektórzy kredytorowie do niego przyszli upominając się zapłaty długów: odpowiedział im iż z serca życzył tego, ale że nie niemiał, kazał Cyganowi którego u siebie chował, na skrzypcach im zagrać, co gdy uczynił, Łaszcza ducha oddał. — Według innego podania Łaszcza żył chojnie z cudzego i bannicyami to jest wyrokami na bezecnosc z powodu niepłacenia długów kazał sobie ferezyą podszyć, ale król przed śmiercią okupił go z tych bannicy.

pili, jednakże zostawili między poległymi chorążego Zagurowskiego i kilku znacznych towarzyszków.

Zasławski po tym boju składa radę a na niej starszyzna mu powiada, iż jeżeli sam chan przyszedł Kozakom w pomoc to przeciw niemu, tylko chyba bardzo znakomity wódz a może Wiśniowiecki potrafiłby czego dokazać. Stawiają mu dwóch poimanych Tatarów i ci zapytani, pod czym przybyli dowództwem, odpowiadają że pod samego chana.

Wystraszony z duszy Zasławski posła buławę Wiśniowieckiemu, ale ten jej przyjąć nie chce: Ostroróg radzi jako ostateczność, kosz urządzić i tak jak Żółkiewski z pod Czoczory albo jak u Kozaków w niewoli trzymani hetmani z pod Korsunia uczynili, odwrót uskutecznić. Zasławski słucha różnych rad, ale tak pomieszany, że nic nie rozumie i prawie nie słyszy; w końcu wyjeżdża niby dla rozpoznania nieprzyjaciela, ale nie wraca. Wojsku nie pokazują się jego zastępcy i w nocy biega odgłos, że puciekali. Wszyscy tedy do juk się biorą, pakują na dobre. Krótco przede dniem 28 września 1648 Chmielnicki może świadomy tego popłochu, kilkakrotną salwę z dział dać kazać. Wtedy jeden przez drugiego w nogi, sługa i pacholik ścigają się z panem. Trzeciego dnia są już prawie wszyscy pod Lwowem, choć na wyprawę od Lwowa pod Piławce miesiącami ciągnęli. Wozów naturalnie stracono moc ogromną, bo ich podobno aż sto tysięcy miano\*).

Stojący Polacy na straży przed obozem piławieckim, wyglądają nazajutrz strażnika z oddziałem na zmianę, ale nikogo nie widać; posyłają do obozu a tam pustki; więc zrozumiawszy wypadek, uciekają także. Przybywa Wiśniowiecki a widząc co zaszło, waruje się wozami, rozpoczyna odwrót porządny, ale ma powód aby go przyspieszać i w dwadzieścia cztery godzin, stawa za zbiegami we Lwowie.

U Piławcy tym czasem podejżdżają Kozacy i Tatarzy w znacznej sile, niedowierzając opowiadaniu chłopów Rusinów że Polacy uciekli, ale rzeczywiście jakoś mało ludzi; wpadają do obozu, tu tylko urwanice od wojska, zmartwieni że im niepodobna zabrać tyle kosztownych rzeczy które zo-

---

\*) Rudawski Annales Lib. I caput 5.

stawiono każdemu co znajdzie czas zająć się niemi. U przeprawy przez Słucz pod Kostantynowem (starym) zostały w tyle, zatkane wozy z wychodźcami ukraińskimi: napadli je Tatarzy i mnóstwo żołnierzy i szlachty posiekali, a kobiety, dzieci i wozy pobrali. Łupu na tej wyprawie tyle wziął nieprzyjaciel, że Kozacy bazarnikom za kwartę wódki dawali szubę aksamitną albo puhar srebrny.

Już z małym oddziałem jazdy kozackiej minął Gliniany Głowacki szlachcic polski a na dwie mile od Lwowa stanawszy obozem, przysłał do rady tego miasta list, że Lwowianie są tej samej wiary co Kozacy nieprzyjaciele jarzma polskiego; Chmielnicki w dwa kroć sto tysięcy Kozaków prócz hordy tatarskiej, zbliża się ale jako wróg tylko Polaków a przyjaciel Lwowa, żąda wydania sobie zbiegów piławieckich i związania się Lwowian w sprzymierze przeciw Rzeczypospolitej; jeżeli zaś do tego się nie skłonią, to tylko sami będą winni nieszczęściu swemu.

Odpowiedziało miasto, że miłaby mu była przyjaźń z Kozakami ale w sprzymierza wdawać się nie może, bo skoro elekcyja przyjdzie do skutku, wszelkie nieporozumienia i zatargi w krajach Rzeczypospolitej załatwione będą; panowie z pod Piławcy przez miasto tylko przejechali, a jedynie mieszkańcy miasta i przedmieść stoją z bronią w ręku do odporu.

Tatarzy i Kozacy w głównej swjej sile od rana do nocy zatrudnieni ciąglem odsełaniem łupu, zwolna ciągnęli za Głowackim, przednią straż stanowiącym. Zapowiadaniem zaś że szlachtę do nogi wytną, a kto z prostego ludu sobie co zdobędzie, temu wszystko na własność zostanie: nietylko chłopów Rusinów ryczałtem, ale bardzo wielu chłopów katolików Polaków, sobie zjednali i nawet swe wojsko nimi zwiększyli. Dnia 7 października pokazali się u Lwowa Tatarzy a trzeciego dnia po nich nadciągnęła Kozaczyzna, której nieudało się wziąć szturmem nawet zamku słabego w Brodach, mieście Koniecpolskiego a sławnem rękodzielniami jedwabnemi rzemieślników z Gdańska i z Hollandii sprowadzonych. Lwowską załogę Rzeczypospolitej stanowiło kilkudziesiąt ludzi Wiśniowieckiego, który z resztą wojska nawet i wtedy o załogę żołąd chałasującego i ze wziętym od Lwowian milionem złotych spieszenie się cofnął; miejskich zaś żołnierzy było tylko

stu dwudziestu czterech: z rozpaczą wtedy stanęło mieszczaństwo do obrony. Tłumy najeznicze wnet wymiotły straż z przedmieścia a bez ładu i składu kupami pokrywały góry; warczały strzały, świstały kule, padał lud w mieście. Obleżeni uradzili że trzeba spalić przedmieścia; wyznaczili nagrodę tym co ogień podłożą. Wnet zajaśniały domy nad głowami nieprzyjaciela i przez kilka dni dym gęstymi kłębam i przez kilka nocy płomień swym blaskiem przerażał mieszczan stojących z bronią w ręku na murach i wieżach murowych.

Chmielnicki przez trębacza przysłanego ofiarował odstąpić od miasta za nadesłaniem mu dla chana tatarskiego dwóch kroć sto tysięcy czerwonych złotych i wydaniem Żydów jako wrogów, od których szlachta dostaje pieniądze na wojnę zaporozką. Zasiadają wszystkie porządki na ratuszu i radzą czy walczyć czy się okupić. Rada przekłada że ludzi boju świadomych ledwie tysiąc, warownia od zamku górnego zupełnie słaba, lepiej się okupić ale żeby nie tak drogo. Rozpoczyna się korespondencya a w końcu jadą na targi uczony i wymowny Ormianin Zachnowicz, Rusin Ławrysiewicz i Polak a autor opisujący to obleżenie Czechowicz. Przyjmuje ich Cmielnicki w Lisienicach milę od Lwowa, radzi się chana, odpowiada że krzywdami był zniewolony za oręż chwycić, nie miano dla niego względu, więc rzecz daremna odwoływać się do jego litości; wreszcie od okupu który dla chana tylko przeznaczony nic nie może spuścić, a od obszarganych Żydów odstępuje, jeżeli także przyczynią się do téj summy. Żądał ich wydania jak z wszystkiego widać, tylko dla tego aby się skwapliwiej na okup składali.

Zamek wyższy był na ciężkie szturmie wystawiony a nie miał zasobów żywności. Burgrabia straciwszy do tysiąca obrońców, z garstką załogi uciekł do miasta, a gdy jego przykładem uciekał i porucznik z drugą garstką, nawrócili go Tatarzy i Kozacy, wpadli otworzoną bramą i żołnierzy, starców, kobiety, dzieci, wszystko w pień wysiekli. Działo się to właśnie w chwilę umowy z kommissarzami miasta i tém silniejszą przeraziło ich trwogą. Dodać także trzeba, iż wpadnięto na ślad że władyka pisuje z miasta do Kozaków, a mieszczanin i Rusin Jerzy był na stosunkach z nimi pod-



chwycony i ukarany, liczba zaś oblegających Kozaków i Tatarów wynosiła trzykroć sto tysięcy\*).

Trudno było złożyć cały okup w gotowiznie, a więc Chmielnicki przystawał i na towary. Poszli z kommissarzami od Kozaków pułkownik Głowacki a od Tatarów jeden mursa. Brano z klasztorów srebra, z handlów bławaty, sukna, płótna, po cenie niższej z rachunkiem hojnym na stronę biorącego i wzięto więcej jak za milion wartości. Dano nadto dwadzieścia tysięcy złotych oddzielnie dla Chmielnickiego, a opłacono się Krzywonosowi, innym mniej znakomitym pułkownikom, asawułam, atamanom, dziesiętnikom, sędziom i pisarzom. Wiele dni trwało uiszczanie się w mieście, a za miasto trzeba było jeszcze kufami wysłać wino, miód, gorzałkę, aż nareszcie obładowawszy wszystkie swe kolasy, Chmielnicki który miał myśl wracać na Ukrainę, widział się zniewolonym od Kozaków do pochodu za Tatarami, którzy już byli u Zamościa\*\*).

Od Lwowa ku Zamościu zbliżano się bardzo zwolna, bo nawijały się miasta pełniejsze Polaków, Niemców i Żydów, a wzrosłe w ludność wychodźcami ukraińskimi. Pod miasteczkiem Narołem, gdzie zapewne i lud okoliczny szukał ratunku, sprawiono rzeź niesłychaną, bo położono czterdzieści pięć tysięcy trupa\*\*\*). Zadrzała Polska w swych podstawach.

Zamość był wtedy jedną ze znakomitszych warowni; położony w zagięciu bagien na dwie strony, miał dokładne wały, przekopy i mury ze siedmiu okrągłemi wieżami. Dział było dostatkiem, ręcznej strzelby co potrzeba. Dowodził w nim z polecenia Wiśniowieckiego Ludwik Weiher, a miał swój wyborny z półtora tysiąca ludzi złożony pułk pieszy po niemiecku ubrany, ale z Prusaków, Kaszubów i Polaków złożony; pięćset piechoty a dwieście jazdy wojska gdańskiego pod dowództwem podpułkownika Tidemanna, sto dwadzieścia piechoty złożonej z Węgrów Wiśniowieckiego i Niemców jezdnych Zamoyskiego, sto jazdy Jakóba Weihera wojewody malborskiego a pod rozkazami brata jego żony Ulrika Schaf-

\*) Hirtenberg Historia plenior.

\*\*\*) Czechowicz w Kronice Lwowa Żubrzyckiego. — Grozwaier także Kochowski Climacter I. lib. I.

\*\*\*\*) Grądzki.

gotza grafa szląskiego, stu mieszczan zamoyskich, cztery tysiące szlachty województwa bełzkiego, jako pięknie we wszystko zaopatrzonej tak i do boju z całego tego wojska najlepszej, tysiąc różnego obywatelstwa co się na prędcę we wojsko sformowało, oddział pod dowództwem Marcina Komorowskiego ze stu pieszymi a daleko więcej jezdnyimi, oddział akademicki pod dowództwem rektora Kowalskiego liczący przeszło sto ludzi, na koniec znaczną ilość chłopów w kosę zbrojnych, dosyć że wszystko razem wynosiło półjedenasta tysiąca dobrego żołnierza. Rodzinę która nie posiadała na pół roku żywności, zniewalano natychmiast do opuszczenia miasta; wojskowe składy zapełnione były zdawna prochem, kulami od dziedziców Zamościa. Na dachach przygotowano beczki z wodą dla snadnego gaszenia pożaru, na murach pozakładano latarnie żelazne z przyrządzeniami do pochodni, aby i w nocy widzieć nieprzyjaciela. Zakazano uderzać we większe dzwony a nawet zegary pozatrzymywano od bicia. Za daniem znaku trąbą, każdy stawał w swoim miejscu i do każdej strzelnicy (otworu) w murze było aż pięciu strzelców.

Chmielnicki nim się do Zamościa zbliżył mając Władysława Myszkowskiego za dowódcę załogi, pisał do niego list o poddanie, a uważając Weihera za najemnego Niemca, chciał go w oddzielnym liście nakłonić do przejścia na swą stronę, lecz otrzymał odpowiedź od Weihera, że jest nie tylko dowódcą i rodowitym Polakiem, ale senatorem Rzeczypospolitej (kasztelanem elbląskim), a ma wojsko z krajowców tylko złożone i do zdrady nieskłonne.

Za zbliżaniem się nieprzyjaciela (6 listopada) zapalono przedmieścia, lecz Tatarzy część uratowali, dla dogodniejszego obozowania. Chmielnicki przyszedłszy założył swą główną kwaterę na końcu przedmieścia w szopie od cegły: polska artileria tak umiała działa wykierować, że szopę w oka mgnieniu strzaskała i tym sposobem ludzi w niej co do jednego o śmierć przyprawiła, ale Chmielnicki był właśnie gdzieindziej i odtąd na swoje leże obrał wieś Łabunie.

Trzeciej nocy od przybycia pod Zamość u miejsca do wałów przystępniejszego Kozacy zaczęli się gotować do szturm i rozpoczynali go z wielkimi okrzykami, kiedy tymczasem z odwrotniej strony przebywszy bagno, cichuteńko

przystawiali drabiny, ale że zmiarkowano ten ruch i wzięto się do odporu, odwołał ich dowódzca słowami: „hody, teper panowe mołojcy ne nasza dola“\*). Puścili téż Kozacy rakiety, która jako rzecz nieznaną jeszcze Polakom, zatrwożyła ich niemało, zwłaszcza gdy niejaki czas wisiała w powietrzu i dopiero rozprysła się w kłęb ognisty co za smoka ognistego a dzieło czarnoksiężkie poczytywano\*\*).

Po dosyć długiem bombardowaniu próbowano szturmować na sposób starożytny z wieżą ruchomą z którejby się można dostać na mury, lecz nie wytrzymała strzałów działowych i tylko swoim szkodę przez strzaskanie przyniosła.

W środku stawu za murami stał na wysepce pałac z pięknym ogrodem drzew nawet zagranicznych pełnym. Chmielnicki aby się do niego dostać, kazał wodę spuścić, przez co tak w mieście osłabił studnie że się zrana ledwie zdołano wodą obdzielić. Mieszczanie zakłopotani o ten wspaniały budynek posłali do Chmielnickiego aby go pustoszyć nie dał. Chmielnicki w twardej jesieni już przymrozkami przeplataną nie mógł myśleć o sypaniu okopów równoległych. Niedostatku paszy i żywności jako w jesieni po dobrych żniwach wprawdzie niedoznawał, ale że właśnie z przepasienia zbożem i chwacenia wiele zdychało koni, a z przejadania się mięsem chorowało i umierało ludzi, z czego w końcu, jak to w takich razach zwykle bywa, wyrobiła się morowa zaraza i bardzo przerzedzała rotę: przeto pragnął zakończyć wyprawę a dla tego zdziwił się mocno, że mieszczanie chcą wchodzić w układy o dom bez mieszkańca a nie o całe miasto i ludzi pełne, zwłaszcza że ich to nie tak wielkich nabawiłoby kosztów. Posłano tedy drugi raz o wytłumaczenie

\*) Odejdźmy, teraz panowie młodzieńcy nie przy nas szczęście.

\*\*\*) Skoro Polacy którzy odwiedzali obce kraje i mieli słynnych wojkowych jak Krzystofa Arciszewskiego znakomitego na Europę artyleżystę, którzy na uroczystościach palili ogień przyprawne (fajerwerki) nie znali tak zwykłej rakiety, przeto trzeba przypuścić że ją umieli robić Tatarzy. Są podania że Tatarzy już pod Lignicą (r. 1241) przestraszyli chrześcian jakimiś sztucznymi ogniami, a późniejsi historycy tłumaczyli że prochem w Chinach wcześniej przez nich już poznanym. — Hirtenberg (Historia plenior) według podania Bytomskiego profesora i kanonika Zamoyskiego uważa ten ogień za meteor co nawet i u Kozaków obudził trwogę.

bliższe; dał odpowiedź że zmarły Tomasz Zamoyski dobrze w swych włościach ukraińskich postępował, nie ma powodu robić szkody jego młodemu synowi, czas też powrotu nad Dniepr już się zbliża i mogą mieszczanie zakończyć nieprzyjaźń małym okupem, którymby się dali uśmierzyć Tatarzy. Nazajutrz wyliczono Chmielnickiemu dwadzieścia tysięcy złotych i przyrzekł zachować pałac Zamoyskiego, zapobiegać paleniu dworów szlacheckich w okolicy, miasto w pokoju zostawić, ale się usprawiedliwił, że jeszcze odejść nie może, dopóki nie popowracają oddziały, które po lewej stronie Wisły aż ku Warszawie pociągnęły. Wojsko Chmielnickiego pod Zamościem wynosiło najmniej trzykroć sto tysięcy, ale są pisarze i to rozważni, którzy podają jego liczbę na ośm kroć\*). Trzy tygodnie był jakby rodzaj nietylko zawieszenia broni, lecz jarmarku u bram miejskich. Tatarzy przyprowadzonych z sobą w niewoli Polaków i Żydów za tanim okupem wolno puszczały; wołu tucznego było można nabyć za talara, a sukien, srebro, klejnotów za bezcen. Z miasta do obozu kupowano najbardziej gorzałkę i tytoń.

Na raz 19 listopada powstaje jakiś rozruch u Kozaków pod miastem, rozlegają się trąby i kotły, powiewają chorągwie wielkie, huk dział się rozlega, niby wjazd i uroczyste witanie. Ciekawy Zamość co to wszystko znaczy, a tu posłaniec że Rzeczpospolita obrała królem Jana Kazimierza — którego że tu przypomniemy, Chmielnicki na tron polecał, a więc jako wierny jego poddany — każe miastu i wojsku polskiemu powiedzieć, że kroki nieprzyjacielskie ustają a pan Rafał Śniarowski — był to szlachcic ruskiej wiary — poseł królewski w obozie co dopiero powitany, do miasta także zjedzie.

Chmielnicki miał odebrać od króla i panów dobre warunki pokoju, udawał że niemi nakłoniony uważa wszystko za skończone, a dla tego dnia 24go listopada nawrócił ku Ukrainie; Zamościanom jednakże z przyrzeczeń niecałkiem się uścił, bo pałac spalił i ogród zniszczył, a spędzał, że

---

\*) Dicebatur enim habuisse in iis castris octies centena milia hominum. Grądzki.

się to przypadkiem stało; dworów szlacheckich w okolicy także nie ochronił.

Na całym pasie kraju, który w pochodzie ku Zamościowi Chmielnicki i chan zagarnęli, prócz Lwowa i Zamościa, także zamek w Brodach mimo spalenie miasta, Dębno i klasztor sokalski opanowane nie były. Kiedy Chmielnicki od Zamojścia koło Sokala przechodził, pochwalił gwardyana bernardyńskiego za dobre dawanie odporu i nawet hojne posłał mu dary. Przy odwrócie także nie ustawały rabunki i okrucieństwa na szlachcie, a dla tego pociągnęła za nieprzyjacielem załoga zamojska i karciała niesforne kupy w tyle zostające, w czym głównie się odznaczał Rogowski podstoli i chełmski z oddziałem szlachty.

Chmielnicki wróciwszy na Ukrainę, odprawiał do Kijowa wjazd uroczysty. Witano go duchowieństwo w processyi z akademią ruską, której mowca czyny jego za wiarę i naród do skutku przywiedzione porównywał ze sprawami Mojżesza i Machabeuszów; lud zaś widząc niezmierne bogactwo na Chmielnickim, na jego pułkownikach i całym orszaku, w niebo wznosił bez końca radośne okrzyki. Niedługo potem Turcyja, gospodarowie multański i wołoski niemniej Rákótzki książę siedmiogrodzki złożyli przez posłów powinszowania Chmielnickiemu jako naczelnikowi nowo utworzonego potężnego państwa.

Kiedy główna siła kozacka z Tatarami ciągnęła na Zasławskiego pod Piławce, wtedy druga mniejsza ale bardzo jeszcze znaczna pod dowództwem Hladki, poczynszy od Homla w województwie mińskim zajmowała Polesie w kierunku Brześcia litewskiego. Chłopi wiązali się wszędzie, palili i rabowali dwory, mordowali szlachtę, księży, żydów. Księciu Czetwertyńskiemu własny młynik (młynarz) w majątności jego w Nesterwarze uciął siekierą głowę na progu. Toż się stało Niemiriczowi w Oleszku na Polesiu od swego poddanego i tak wielu innym.\*) W czasie bezkrólewia Radziwiłł hetman polno litewski pilnował na sejmach spraw dissydenckich a Kiszka hetman wielki leżał śmiertelnie chory, nikt się więc o Litwę

---

\*) Jemiołowskiego Pamiętniki i Twardowskiego *Wojna domowa z Kozaki i Tutory*, która jakkolwiek poemat, przecież stanowi zupełnie dobre źródło historyczne.

nie kłopotał i przy płomieniu pożarów powzniecanych od kozactwa i chłopstwa, krwią broczona wyczekiwała dopokąd zwykle kłopoty bezkrólewia nie przeminą, a nowy pan i o jój obronie nie pomyśli.

## V.

Śniarowski rezydent królewski przy Chmielnickim. Komisarze do zawarcia ugody z Kozakami jadą do Kijowa i wiozą buławę i chorągiew hetmańską czerwoną z orłem białym, ale na ceremonii doręczenia kozak Dziedziało zgromił komisarzy, iż cacka od króla przywożą, a przy nich jarzmo na kark kozacki, niech sobie mają Polskę, a Kozacy Ukrainę. Chmielnicki puszcza posłów bez odprawy, odrzuca warunki polskie, a Śniarowskiego kazał przepiłować między dwoma deskami, za korespondencją cyframi — Firlej Jędrzej spieszy z wojskiem przeciw Kozakom, bitwy staczone u Zbaraża. Jan Kazimirz idzie w pomoc Firlejowi, potyka się z chanem tatarskim i Chmielnickim u Zborowa, przyciśnięty rozpoczyna rokowania naprzód z chanem a potem z Chmielnickim. Ugoda stawa pod przychylnemi dla Kozaków warunkami, a sam Chmielnicki stawa w namiocie królewskim i pokorę czyni. Umowę zaprzysięgają król, chan Islan-Gerėj i Chmielnicki. Firlėj umiera. Januszowi Radziwiłłowi powodzi się na Litwie przeciw Kozactwu i połączonemu z niém ludowi. Litwa w końcu uwolniona (1648). Powtórna napaść kozacka na Litwę odparta, zniewala Chmielnickiego do ugody zborowskiej.

Niewiadomo jakie Śniarowski na rezydenta królewskiego przy Chmielnickim wyprawiony, przywiózł mu był pod Zamość obietnice, tyle jest rzeczą pewną że tak senatorowie jak szlachta zgadzali się iż wojna która poruszyła przeciw panom niemal wszystek lud ruski a zaczęła poruszać nawet i lud polski, nie da się załatwić umowami lecz tylko orężem. Sejm koronacyjny okazywał usposobienie zupełnie wojenne i popędzano go spiesznie do końca, aby nie przeszkadzał uzbrojeniom. W skutek doniesień Śniarowskiego o porze do zawarcia z Kozakami ugody, pojechali jako kommissarze do Kijowa, Adam Kisiel wojewoda, Mikołaj brat jego chorąży nowogrodzki, Miaskowski podkomorzy lwowski, Zieliński podczaszy braclawski. Chmielnicki przyjął ich przed miastem z muzyką wojskową, przy odgłosie dział w bramę wprowadził lecz poselstwo do siebie kazał w Perejesławiu na rynku odprawować. Przypisywano to jego chytrėj nienawiści, lecz może tylko tym sposobem mógł się zasłonić od posądzania

swego ludu o tajemne zmony z Polakami. Gdy bracia Kisielowie obok przebaczenia ogólnego dla Kozaków składali Chmielnickiemu kosztowną buławę i chorągiew hetmańską czerwoną z orłem białym i cyfrą Jana Kazimirza, przerwał im tę ceremonią Kozak Dziedziało, który niedawno wrócił z poselstwa od sułtana tureckiego ze zapewnieniem opieki Kozakom, a to mówiąc te słowa: „co wy Lachowie, cacka nam od króla przywozicie a chcecie przy nich jarzmo na kark włożyć; precz z ceregielami, nie na słowa, ale na szable walczmy. Miejcie sobie waszą Polskę, Ukraina jest kozacka i nasza.“ To było odezwą wyrwaną z serca wszystkich Kozaków a obejmującą w sobie wyrzeczenie ich niepodległości.

Chmielnicki puścił posłów z posłuchania bez odprawy, a potem tłumaczył im się, że Dziedziało i chałasy kozackie wybiły mu to z głowy co na odpowiedź przygotował, lecz tuszy że z pułkownikami i inszą starszyzną dadzą się tak rzeczy urobić, iż na ostatek będzie można przystąpić do spisania ugody.

Pół roku siedziało poselstwo polskie na Ukrainie, ale nawet bez rozmowy z Chmielnickiem, a gdy wreszcie na posłuchaniu Miaskowski ostro ganił to zatrzymywanie posłów, Chmielnicki porwał ze stołu kartę i podał mu ją. Stały na niej te warunki do ugody: unią kościelną znieść, Jezuitów z Ukrainy wygnać, nie tykając kościołów katolickich, metropolita ma siedzieć w senacie obok prymasa, w województwach ukraińnych senatorowie mają być z wyznawców kościoła błahoczesnego, wojsko zaporozkie zostanie przy starych przywilejach, jego hetman będzie stał tylko pod królem, Żydzi na Ukrainie cierpieni być nie mogą, a Wiśniowiecki nie otrzyma dowództwa nad wojskiem\*). Zdaje się, że Chmielnickiemu lud nie pozwoliłby był kłaśdź łagodniejszych warunków, ale Polakom przywykłym patrzeć na kościół ruski, jako na wiarę chłopską a na Kozaków jako na złotrzone chłopstwo, здаwały się te punkta szaloném wymaganiem.

Po odjeździe poselstwa schwytano list rezydenta polskiego

---

\*) Hirtenberg w *Historia plenior* lib. VI. w końcu, podaje inne warunki pod datą z Perejesławia 24 lutego 1649, lecz nie można wątpić, że umowa tajna była ważniejszą niż jawna.

Śniarowskiego cyframi pisany, a Chmielnicki wskazał go za to na śmierć i kazał między dwoma deskami przepiłować. Gotowały się strony przez całą zimę do wojny.

Ponieważ obadwa hetmani jakkolwiek wpadli do niewoli przecież zostali przy życiu, przeto nie wypadało mianować trzeciego i była zgoda, aby zlecić komu zastępstwo tylko. Zastępstwo atoli zdawało się niektórym panom godność senatorską obrażającym urzędem i Wiśniowiecki podobno z téj przyczyny nie chciał go przyjąć. Innego zdania był Jędrzej Firlej kasztelan bełzki, który się przód zakłopotał o należne poszanowanie narodu swego a potem dopiero o poszanowanie siebie i godności senatorskiej, w skutek czego stanął na czele kwarcianych. Zgromadzili swe wojska koło niego Jeremij Wiśniowiecki, Adam Sieniawski, Mikołaj Ostroróg, Stanisław Lanckoroński i inni, którzy przez powstanie ukraińskie ponosili znaczne straty w majątnościach lub którym zdawało się korzystnym, należeć do téj wojny, bo poświęcenia dla dobra pospolitego w tym czasie ze świecą darmo szukać.

Sejm koronacyjny nietylko był uradził powiększenie wojsk najemnych ale zalecił gotowość szlachcie na pospolite ruszenie.

Firlej kasztelan bełzki pospieszał jak tylko mógł z przygotowaniami, zbierał siły u Zasławia i posunął się do Starego Konstantinowa. Gdy zaś Tatarzy i Kozacy wyparowawszy z Baru Lanckorońskiego z kwarcianami, spieszenie nadciągali, Firlej chciał się dostać na stanowisko, które uważano za Termopile Polski lubo nie wśród gór ale bagien i cofał się ku Zbarażowi; na tyle jego wojska odbywały się ciągłe utarczki, a Suchodolski dowódca wojsk ordinacyi ostrogskiej wsparty w sam czas kilku innymi chorągwiami, pobił przednią straż nieprzyjacielską pod Sulżenicami. Ku Firlejowi ciągnął sam Chmielnicki z Kozactwem na pułki podzielonem; każdy pułkownik miał pod sobą asawułów (podpułkowników), atamanów (majorów), sotników (kapitanów), Była to siła znaczna i nad obyczaj kozacki dobrze urządzona.

Firlej wzywał króla o pospiech z pospolitem ruszeniem a sam obsadził w równinie położony zamek Zbaraż, o podał od niego założył obóz jak mógł najwarowniejszy, ale za obszerny, bo głównego szańca było niemal na milę drogi, woj-



ska zaś miał nad dwanaście tysięcy, a z którego ludzi do boju, ledwie dziewięć tysięcy stanąć mogło. Dnia 10 lipca 1649 zniszczył nieprzyjaciel znaczny podjazd dowództwa Sierakowskiego pisarza polnego. Nazajutrz i chan i Chmielnicki całą siłą następowali na okopy; była trwoga u Polaków i procesją z Najświętszym Sakramentem w koło wału starano się podnieść ducha w żołnierzu. Czwartego dnia to jest 13 lipca trwał długo szturm ogromny: Tatarzy obłoki strzałami z łuków zakrywali, Chmielnicki miał dział siedmdziesiąt a z czterdziestu ciągle strzelał: pułk firlejowski z wałów uchodził, Kozacy już w jego miejsce wstępowali; spędzano ich przecież a tymczasem zaszło téż słońce. Firlej ściągnął w nocy wojsko tylko w część okopu bliższą od zamku a nad jezioro i staw i w nią się znowu zasańcował. Dwa dni spłynęły w spokojności, 16 lipca Kozacy zasłonieni hulajgorodami, kusili się zapalczywie o zamek, już byli wał i płoty opanowali, ale na samém braniu napadł ich Korff od tyłu i odegnał.

Rano 19 lipca ujrzało wojsko polskie bliski od siebie a w nocy usypany wał kozacki: chciało uciekać ale Jereńij Wiśniowiecki, który pod Zbaraż za Firlejem z wojskiem swém, ściągnął, z szablą w ręku obiecywał każdego rozsiekać, ktoby się ruszyć poważył; objeżdżał roty i młody chorąży koronny Koniecpolski a jak mógł dodawał ducha. W tém deszcz ulewny padać począł, piechota rzuciła się na okop nieprzyjacielski, jakimś cudem nie zamokły jój lonty i wyparowała Kozaków ogniem ręcznej strzelby. Jedenaście dni trwało strzelanie a często z dział, z których dokładnie celowali Butler kapitan i ksiądz Muchowiecki Jezuita; odparto nieprzyjaciela, ale na obkolenie już trzeci bardzo bliski wał kończył. Firlej wśród walki szablami i na gołe ręce ściągnął się pod sam zamek żeby z niego mieć obronę. Siedmnasty już szturm daremnie przeszedł i Chmielnicki przysłał oświadczenie, że na układy gotów. Udali się więc Mikołaj Kisiel chorąży nowogrodzki i Zaćwilichowski stary pułkownik dobrze znajomy Chmielnickiemu, ale on ich po pijanemu tylko namawiał, aby wojsko polskie do złożenia broni nakłaniali. Stańęło poselstwo tatarskie i zapraszało Firleja, albo Ostroroga, albo przynajmniej Lanckorońskiego na rozmowę z chanem. Może nazajutrz byłoby przyszło do jakiego układu, ale w nocy dwu-

nastu polskich żołnierzy zrobiło wycieczkę na Kozaków dla łupu i przyprowadzili żywcem trzech do niewoli zabranych, od których się dowiedziano, że Chmielnicki otrzymał pewną wiadomość o zbliżaniu się króla z pospolitem ruszeniem. Odprawiono więc posiów tatarskich z niczém. Chmielnicki chciał się minami podkopać, Polacy przez ruszanie się wody na misach a drzenie bębnow porozstawianych, umieli się przekonać że w istocie rozpoczął tę robotę i starali się odpłoszyć go od niej, ciągłem puszczeniem granatów. Dla oszczędzenia strzeliwa Polacy chwycili się rzucania za okopy kozackie beczek smolonych a gorejących, które zrazu za nadzwyczajne bomby poczytywane, wielki sprawiły popłoch, lecz gdy się na nich poznano, przestały wpływ na nieprzyjaciela wywierać.

Chmielnicki zbliżywszy już tak swoje okopy że mógł rozmawiać ze strażami polskimi, zamyślał pierwszą odnieść korzyść z tego w ten sposób, że piechotę przez krzyczących do niej Kozaków i przez piśmienną odezwę usiłował skłonić aby do niego przeszła, sądząc iż między nią nie brakuje Rusinów jak zwykle zdarzało się wtedy, za Niemców poprzebie-ranych, ale był w błędzie. Kozactwo zaś sobie żartowało z Polaków że na Ukrainie zalegają im czynsze, pańszczyzny nikt nie nakazuje, wołów na dziesięciny żaden pan nie bierze i tęsknią za wrocławskim jarmarkiem; inne to czasy, teraz szlachta chodzi na sprzedaż do Krimu.

Zaczęły się nakoniec walki i o mur zamku; 6 sierpnia stanęło na nim czterysta Kozaków i chorągwie utykali, jednakże dwie godziny parci z ręcznej strzelby, uchodzili z dużą stratą. Równie wielkie niebezpieczeństwo było w nocy z 15 na 16 tegoż miesiąca, kiedy Kozacy podkopali się, zaczęli hakami do siebie ciągnąc wozy a Polakom poprzewięzywanemi łańcuchami, trudny do nich czynić przystęp.

Zbliżanie się coraz bardziej okopów kozackich przez dwu miesięczne obleżenie, wywoływało w polskim obozie niedostatek a na zamku dochodził on wysokiego stopnia: trzeba było na końskiém mięsie przestawać, pić wodę ścierwami od nieprzyjaciela umyślnie psutą, robactwa pełną, ztąd zaczęło się między wojskiem ukazywać pewne wzburzenie.

Firlej mało liczył przyjaciół dla tego że był dissident, miał nawet z sobą kalwińskich predikantów co w czasie pro-

cessyi po namiotach, z oburzeniem katolików, swoje psalmy śpiewali i dla tego, że czasu jednego na chorągiew jego przed namiotem stojącą piorun był uderzył i drzewie od niej zgruchotał; Wiśniowieckiego zaś wojewodę ruskiego uważanego za kamień węgielny tego dotrzymywania w miejscu, bardziej nierównie poważano i raz podpadli go inni starsi wojska, że król nie da odsieczy, a choćby nadszedł, to przeciw dwakroć sto tysięcy Kozaków a sto tysięcy Tatarów nie pokona i najlepiej byłoby wynosić się za wczasu, ale Wiśniowiecki Kozactwo i Tatarów zawsze lekce ważący, obstawał że im tego więcej, to w zgubniejszym nieładzie, bardziej się samo na głód wystawia i w końcu do pokonania snadniejsze. Przerąbać się nie masz podobieństwa, bo konie wynędzniałe; ale chociażby było: jakże piechotę, jezdnych tych co konie potracili, mieszczaństwo i chłopstwo co się do wojska przytuliło nieprzyjacielowi na rzeź zostawiać. To nie po chrześcijańsku, nie po polsku, lepiej zginąć. Żle rozpaczać i nie mieć nadziei w Bogu, wszakżeż on cnotę rycerską, lubi miewać w opiece. Dla dodania ducha pokazywał listy z dołożonemi od innych papierów pieczęciami królewskimi u strzały przywiązane i tym sposobem niby dorzucone a z doniesieniem, że pospolite ruszenie już blisko i w ogromnej sile.

Gdy jednakże wynędzniałe konie jazdy polskiej, lubo ich tysiąc dla braku paszy, za obóz w świat wgnano, co raz bardziej zdychały a ściern zepsuty stał się główną żywnością żołnierza, kazano napisać Kiszce chorążemu nowogrodzkiemu do Kozaków względem zawarcia umowy. Pojechał później sam Zaćwilichowski, lecz znowu nie mógł się z Chmielnickim dogadać, bo go znowu pijanym zastał: było zaś wadą tego człowieka, że ze za byle podochoceniem tracił swą zwykłą łagodność a prawie we wściekłość popadał i trzeba mu było z oczu schodzić. Jeszcze jedno poselstwo odprawili chorąży Kisiel i Zaćwilichowski, a Chmielnicki lubo był trzeźwy, kładł warunek niepodobny do przyjęcia, mianowicie żeby mu wydano Wiśniowieckiego, Lanckorońskiego, Ostroroga, Koniecpolskiego i Sieniawskiego; żądał nadto złożenia broni a dozwalał na odejście wojska, tylko z gołą ręką. Z chanem także daremnie szukano porozumienia. Rzecz prosta że się rokowania urwały, jakkolwiek żołnierz tak dalece się bu-

rzył, że nawet dały się słyszeć głosy: „wydać panów Kozakom!“

Tymczasem Jan Kazimirz z poświęconym mieczem i proporcem przez Jana Torres nuncyusza w kościele warszawskim Ś. Jana, spisawszy pod Lublinem wojsko między którym byli kurfirstowy kontingens pruski z Achacem Braadem podpułkownikiem a przełożywszy nad wojskiem całem kanclerza Ossolińskiego nad piechotę zaś Szweda Krzystofa Huwalda, co wielu a głównie walecznego wojewodę pomorskiego Ludwika Weihera bardzo obrażało, spieszył w środku lipca na Zamość, Sokal, Złoczów, do którego już dopierali Tatarzy a mianowicie kusili się o miasteczko Sasów. Stapkowski łódką ze Zbaraża się przeprawił, trzciniami szedł przez bagna, a potem zawinięty w gałazki, jako krzak pomiędzy strażami kozackimi się przemykał aż w końcu szczęśliwie króla o położeniu Firleja z wojskiem zawiadomił. Król stanąwszy na pięć mil od Zbaraża, ogłosił Chmielnickiego zdrajcą ojczyzny a Zabuskemu uroczyście wręczał chorągiew jako zamianowanemu hetmanowi kozakiemu. W dalszym pochodzie przeprawiał na zbudowanych dwóch mostach przez rzekę Strypę, wojsko między bagna i stanął w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15go sierpnia) u Zborowa, rozłożył swoje trzydzieści cztery tysiące naprzeciw chana tatarskiego, z osmdziesiąt tysiącami hordy, za którą stał Chmielnicki z Kozakami, a razem oba liczyli przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy.

Spędzili Kozacy Samuela Koryckiego pułkownika postawionego na straży znacznej grobli, znieśli pospolite ruszenie przemyskie i sanockie, które co dopiero dogoniły króla i uderzyli na obóz królewski, ale strzały ręcznej broni z różnego wojska z po za wozów w koło rozstawionych i piechoty niemieckiej, której tysiąc pięćset zajęło zamek, a nareszcie działa powstrzymały zapęd kozacki. Że zaś ciurowie zakładali spiesznie wozami mostki, przez które przybył nieprzyjaciel, przeto odcieśli mu drogę którą miał dostać posiłki a zarazem i skutecznie odwrót. Tak tedy jakoś od niechęcenia przyszło do boju. Ale w tém od innej strony ukazał się trójgoniasty buńczuk chański przed nieprzejrzanym tłumem tatarskim. Nieprzyjaciel krzyknął „hała!“ uderzył na stanowisko Jerzego Lubomirskiego. Polacy zaśpiewali pieśń

Boga-rodzica Dziewica, dawali odpór i wtedy już się toczyła bitwa nie drobna, która trwała do zmroku. Król nie doliczył się przeszło czterech tysięcy wojska a ze znakomitszych polegli Baldwin Ossoliński, Felicyan Tyszkiewicz, Zachariasz Czetwertyński, Stanisław Rzeczycki co znał języki tatarski, turecki, perski, arabski i wspierany przez niego Kowalski Korabita chorąży lwowski, który straciwszy prawą rękę, nosił chorągiew w lewej a pozbawiony i téj, rzucił się ciałem na chorągiew żeby jój nie oddał. Wielu téż nie biło się należycie, uciekli we wysokie konopie, gdzie naleziono i chorągwie pochowane.

Wojna ta tak dalece przybrała postać wojny ludowej przeciw szlachcie, że chłopci Rusini, nie tylko nie powiedzieli Polakom nigdy prawdy o nieprzyjacielu, ale najmniejsze szczegóły o obozie królewskim Kozakom donosili, po wierzchołkach drzew przypatrując się poruszeniom, dawali znaki machaniem a nawet biciem w dzwony pod pozorem nabożeństwa. Za ich pomocą wody i bagna za niedostępne miane przebywał nieprzyjaciel tam gdzie go się spodziewać nie myślano i trwożył napadami Polaków.

Król po ukończeniu walki zniewolony był od przodu zabezpieczyć swe stanowisko wałami. Panowała trwoga wielka i gruchnęła wieść że go nie masz już w obozie, a dla tego wsiadł w nocy na konia, objeżdżał przy pochodniach roty i wołał: „nie bójcie się! wołę zginąć niż uciekać!“ W ogóle można powiedzieć, iż wojsko nie rozsypało się dla tego jedynie, że w tyle były pozdejmowane mosty, z boków miało bagna a z przodu Tatarów.

Nazajutrz 16 sierpnia Tatarzy i Kozacy tak zabierali stanowisko aby odciąć królowi odwrot. Lubo niebezpieczeństwo było wielkie, przecież Polacy rozstawieni w ordynek bojowy, jakby dla zatarcia śladu nocnej trwogi, nie okazywali najmniejszego zwątpienia. Mieszkańce Zborowa Rusini, podpalaniem słomy okazywali nieprzyjacielowi miejsca przystępne, przez które możnaby się dostać do Polaków i w ogóle sprawowali z wielką gorliwością obowiązki przewodników kozackich. Król aby zwiększyć liczbę wojska, kazał stanąć lichu uzbrojonym ciurom przy drągu ze sztuką płótna jako chorągwi i oddał nad nimi dowództwo owemu nowemu hetmanowi ko-

zackiemu Zabuskiemu, który dopiero czekał na wojska kozackie, Polakom sprzyjać i za nich bić się mające. Bój toczył się głównie o zajęcie od Tatarów i Kozaków Zborowa. U cerkwi pod miastem głównie dawali odpór Fromhold Ludinghaus Wolf na czele gwardii królewskich i pułkownik Braad dowódca kontingensu Prus lennych. Ksiądz Lisiecki jezuita swą wymową i zapalem podciągnął nawet ciurów w największy ogień pod miasto, ale dziesięć razy ranny dokonał swego chlubnego żywota. Poległego w ogóle tysiąc pięćset ludzi na stronie polskiej.

Król i panowie w ciągu boju nie taili między sobą swego ogólnego kłopotu i radzili: co przedsiębrać? Arciszewski naczelnik artillerii, co przed rokiem Lwów i Zamość utwierdzał, był tego zdania, że można się w pośród kroci takiego nieprzyjaciela śmiało poruszać. Ważyło ono zaś nie mało, bo słynął jako człowiek rzadkiego doświadczenia a wielkiej nauki wojskowej i warto tu o nim cokolwiek nadmienić.

Krzysztof Arciszewski był synem owego Eliasza, co jako dziedzic Śmigła pełnił zarazem obowiązki duchownego archidiańskiego w tém mieście, a bratem Eliasza pułkownika o którym spominano przy opisie wojny w Prusach z Gustawem Adolfem. Urodził się w Rogalinie pod Poznaniem: odebrawszy naukowe wychowanie, walczył pod Krzystofem Radziwiłłem przeciw Tatarom i na Inflantach przeciw Szwedom. Popędliwy i jak to w owym czasie właśnie najlepszym zdarzało się rycerzom, w zemście niepohamowany, z powodu pieniężnych zatargów, dopuścił się ciężkiej zbrodni na Jeruzelu Brzeźnickim biegłym prawniku i nabywcy posiadłości ojczystej, a to w ten sposób, że go na drodze kościańskiej od Śmigła pod wsią Poninem zabił, gardło mu po śmierci przerznął i wyrwawszy język, nożem na szubienicy przymocował. W ucieczce za granicę r. 1622 przyjął służbę holenderską, stał w korespondencyi z Krzystofem Radziwiłłem i pomagał mu do zabiegów względem obsadzenia tronu polskiego, gdy przyjdzie na to pora, książęciem francuzkim, żeby w interesie dissidenckim zniweczyć stosunki polskie z cesarzem i jezuitami. Zygmunt III dokładał starania aby Arciszewskiego w Holandii uwięziono i pod śledztwo wzięto, lecz nie dopiął swego. Około tego czasu nabywał Arciszewski

większej wprawy wojskowej w wojsku posiłkowym, które Holendrzy posłali rządowi francuzkiemu w pomoc i lubo arianin, równał ze ziemią hugenocką Rochellę tak dobrze jak drudzy. Zaciągnawszy się na wyprawę brazylijską u hollenderskiej kompanii Indii Zachodnich, uchodził już za wyznawcę zasad Kalwina, a nie mając zawady z religii, w krótkim czasie od kapitana przez majorstwo wyszedł na pułkownika, który to stopień w owym czasie miewali dowódcy i największych korpusów. Wzięciem twierdzy brazylijskiej Arrayel nad rzeką Rio dos Affogados zjednał sobie wielkie imię w Holandii, kilka razy przyjeżdżał do Europy, w końcu jednakże dla niezgody z naczelnym wodzem, był zniewolony złożyć urząd naczelnika artillerii i na zawsze opuścić Brazylię. Król Władysław życzył go sobie oddawna do wojska, ale Arciszewski wrócił do kraju dopiero roku 1645; że zaś umarł właśnie Paweł Grodzicki co pierwszy sprawował urząd starszego nad armatą czyli jeneralstwo artillerii, objął je po nim Arciszewski i miał być główną podporą Władysława IV. na owęj niedoszłej wojnie przeciw Turcyi\*).

Wracając atoli do wojny kozackiej i wojska polskiego z Janem Kazimierzem między Zborowem a Zbarażem, zupełnie przeciwna była radzie Arciszewskiego rada kanclerza Jerzego Ossolińskiego, który stał się naczelnikiem bojaźliwszych, o którym Grądzki powiada, że za lwa w czasie spokojnym a za zającą na wojnie powszechnie uchodził, lubo w arianiu Grądzkim mógł się tu odzywać fanatizm przychylny Arciszewskiemu a nienawistny Ossolińskiemu najzagorzalszemu katolikowi, przecież pokaże się poniżej blisko takie świadectwo i gorliwych katolików.

Stało tedy jeszcze pod czas boju 16 sierpnia iż ku Zbarażowi drzeć się niepodobna, do Lwowa wracać mogłoby być zgubnem, ale najlepiej szukać porozumienia z chanem, zwłaszcza że między jeńcami jeden z jego starszyny zwracał uwagę panom iż niepodobna aby tym krociom, jakie mają przeciw sobie, garstką radę dać mogli, a niemasz wątpliwości że chanowi byłoby korzystniej z królem niż z Chmielnickim

---

\*) Obszerniej u *Fr. Max. Sobieszczańskiego* w piśmie *O życiu i sprawach Krzysztofa Arciszewskiego i t. d.* Warszawa 1850.

trzymać. Wyprawiono tedy owego jeńca z listem królewskim do chana, któremu przypomniono że przez Władysława IV był wolnością udarowany, powinienby Polsce sprzyjać i pokój z nią zachowywać; drugi list zapewne od kanclerza do wezyra tatarskiego obejmował słowa: „Kozacy zawsze byli Tatarom nieprzyjaciołmi: lubo z potrzeby związali się z nimi, skoro jednak mocy nabiorą, rzucą się na nich. Młode wilczki póty ssają kozę, dopokąd się nie odkarmią, ale potem zwykle ją rozszarpują. Panujący powinni by wszyscy wiedzieć, że bunt z niczego powstają i zawsze kary są godne.“ Jeniec wrócił z odpowiedzią, że chan czuł się urażonym, iż go król na wojnę nie wezwał, bynajmniej jednakże jego nieprzyjacielem nie jest i gotów do rokowania. Dołączył list i Chmielnicki że ojciec jego podstarosta czechryński zginął pod Czoczorą, on sam dostał się tam do niewoli, zawsze Polsce był wierny, buntu nie podnosił. Tylko prześladowania i ucimieżenia napędziły go do stóp chana; gotów złożyć buławę i proporzec nowemu przez króla mianowanemu hetmanowi kozackiemu, byle tylko odzyskał łaskę królewską i bezpieczeństwo. Jeńca Tataru posłał król znowu do chana i kazał z nim się udać Franciszkowi Lubowidzkemu stolnikowi ciechanowskiemu a pod ów czas jeneralnemu sędziemu wojskowemu i innym ze szlachty mającej znajomości między Kozakami. Tym sposobem już w nocy toczyły się rokowania. Nazajutrz (17go sierpnia) zjechali się między obozami Adam Kisiel pod ów czas już ogólnie poważany, kanclerz koronny Ossoliński z pełnomocnikami chana a mianowicie z jego wezyrem, oraz z Chmielnickim. Zawarto umowę na pozór tylko z chanem Iślan-Gerejem że król da mu corocznie dwa kroć sto tysięcy złotych jako żołd i uznaje zaległość téj summy od dwóch lat a chan za to na każde żądanie będzie dosyłał posiłki. Tatarzy i Kozacy zaraz odejdą. Niby zaś tylko dodano, co jednakże było głównym przedmiotem, że na wstawianie się Iślan-Gereja, Kozacy otrzymują od króla zupełne przebaczenie i wracają do dawnych swobód. Oddzielnem zaś pismem zawarowano Kozakom, że kijowski archimandrita, gdyż niechciano go nazwać metropolitą ruskim, będzie zasiadał w senacie; nadto z województw czerniechowskiego, kijowskiego i braclawskiego zostawać mają senatorami świe-



ckimi wyznawcy kościoła greckiego (disunickiego). Granica ziem kozackich zacznie się od rzeki Horynia i za nią nie otrzyma leż zimowych wojsko kwarciannie, lecz będą stali tylko Kozacy rejestrowi; żaden pan ni szlachcic Polak (katolik) nie ma tam mieć posiadłości, niewolno mieszkać Żydom ani jezuitom i tylko szkoły ruskie pozostaną jak są. We Włodzimirzu, Krasnostawie, Lublinie i Sokalu będą disunitom przywrócone kościoły\*). Chmielnicki jako hetman rejestrowych których liczba stanowi się na czterdzieści tysięcy, będzie stał pod rozkazami nie hetmana koronnego lecz samego króla i otrzymuje Czehryn jako starostwo jeneralne i uposażenie hetmanów kozackich. Gorzałkę, piwo, miód wolno każdemu Kozakowi fabrykować i bez ograniczenia sprzedawać\*\*). Chan ma pilnować dotrzymania układu i być nieprzyjacielem strony wiarołomnej.

Po spisaniu tego wszystkiego a za daniem Kozakom na zakładnika Jerzego Lubomirskiego starosty krakowskiego przyjechał Chmielnicki w orszaku stu konnym i do namiotu na posłuchanie wprowadzony pokorę czynił, wprowadzie z upadnieniem do nóg królowi, ale w tych nie nadto pokornych słowach, że milejby mu było zdawać sprawę z czynów dla królestwa dokonanych, aniżeli przychodzić z takiego zbroczenia się krwią przed majestat, lecz kiedy inaczéj los nakazał, stawa z prośbą o łaskę. W imieniu królewskiem odpowiedział pod nieobecność Ossolińskiego, podkanclerzy litewski, że J. Kr. Mości przez dobroć wrodzoną miléj na żalu przestać niż kary wyrokować; jakkolwiek niemało zawinili Kozacy przecieź wszystko im przebacza, skoro się wiernością za to odwdzięczać przyrzekają. Pozwala im nadto swobód znacznych i wyliczył punkta zawartéj umowy.

Umowa od króla, chana i Chmielnickiego poprzysiężona zapewniła obozowi królewskiemu bezpieczeństwo, ale oble-

\*) Rudawski.

\*\*\*) Tak podają głównejsze warunki Grądzki i Hirtenberg (Historia plenior). Kanclerz Radziwiłł i Rudawski spominają o granicy kraju kozackiego i że panom i szlachcic dobra odjęto. Radziwiłł co do swobody kozackiej podaje tylko że poddanym wyprowadzać się dozwolono; palenie zaś gorzałki za prawo ogólne wszystkich Kozaków uznano: poniżej widać jednak i u Radziwiłła że Grądzki słusznie wszystko przytoczył.

żeńcy zbarascy według niej mieli jeszcze złożyć dar chanowi. Oburzali się więc na to zobowiązanie i stali uporczywie przy oświadczeniu, że zginąć wolą niż jako jeńcy okup dawać, lecz na koniec pisarz lwowski Oźga i inni kommissarze z pod Zborowa do nich przysłani, postanowili z własnych funduszków dwadzieścia tysięcy zapłacić. Król zlecił Stępkowskiemu kasztelanowi bractawskiemu, aby dla większego bezpieczeństwa prowadził wojsko z pod Zbaraża przez stanowisko nieprzyjaciela, lecz dało odpowiedź, że ma broń w ręku, z Żydów się nie składa i prowadzenia nie potrzebuje.

W ogóle o ugodę zborowską powstał chałas a głównie na Ossolińskiego. Naczelnicy obleżeńców zbaraskich lubo otrzymali od króla godności i starostwa, jednakże naganie nie szczędzili i nie uważali się wcale za należycie wynagrodzonych; między innemi i to oburzało wielu, że po poległym Rzeczyckim znakomitym rycerzu i słynnym orientaliście odmówione było starostwo jego synowi, który miał udział w tej wyprawie i poległego ojca przykładowie pochował a dane Gremboszewskiemu muzykantowi królewskiemu.

Maluje to wybornie Jana Kazimirza, któremu miłostki i zabawy zawsze były ważniejszymi od spraw Rzeczypospolitej i ztąd zasługę ulubionego grajka, wyżej postawił nad rycerską.

Firlej zamianowany wojewodą sandomirskim niedługo się cieszył tym znakomitą krzesłem senatorskiem, bo wkrótce umarł.

Nade wszystko były powodem do nastawiania na umowę zborowską, otrzymane wiadomości o szczęśliwym powodzeniu się Januszowi Radziwiłłowi hetmanowi polnemu litewskiemu.

Na Litwie od samego początku wojny kozackiej nietylko lud wiejski łączył się z kozactwem, ale miasta zrzuciły władzę królewską i gotowały się do obrony. Radziwiłł zajęty sejmami w bezkrólewiu nie zastępował należycie ciężko schorzanego Kiszki hetmana wielkiego a wuja swego, ale inni panowie litewscy krzatali się koło wojska i osadzili mocną załogę w mieście Bychowie w województwie mścisławskim, jako też w Słucku mieście głównym województwa nowogrodzkiego, a należącym do Bogusława Radziwiłła koniuszego

litewskiego. Hetmana zastępował pod ówczesnym tytułem regimentarza Władysław Wołłowicz, pisarz polny litewski. Niebaba pułkownik kozacki bronił przeprawy przez Przypeć, ale go snadno odegnano. W Pińsku za zdradę mieszczan wziętym obrał sobie Hładko\*) pułkownik kozacki główne siedlisko, lecz oboźny litewski Aleksander Komorowski z Wincentym Korwinem Gosiewskim wzięli szturmem miasto i mnóstwo kozactwa nabili.

W przerwach między sejmami bezkrólewia, Radziwiłł ze znacznymi wojskami ciągnął ku Dnieprowi: zastraszone jego siłą a pobratane z Kozakami Turów i Grodek wróciły zaraz pod władzę królewską. Tylko Mozyru bronił jakiś Michneńko, przeciw niewielkiemu oddziałowi litewskiemu, ale po wzięciu szturmem zginął w rzezi na wszystkich Kozakach sprawionej, a głowę jego odciętą od kadłuba zawiesił kat na wieży zamkowej. Bobrujszczanów nad Berezyną długo oblegały połączone wojska kilku panów, lecz Radziwiłłowi, że ze znaczną nadszedł siłą, chcieli się poddać; gdy atoli żądał aby mu broń do nóg składano i naczelników wydano, woleli domy zapalić i w płomieniach śmierci szukać. Dowódzca ich Podubicz bardziej do życia przywiązany a może z bólu od poparzenia którego były na nim widoczne ślady, skoczył w rzekę i chciał się uratować, lecz schwytanego odstawiono Radziwiłłowi a ten naprzód wbić go na pal a potem powiesić kazał.

Podróż do Warszawy i w niej ciężka choroba wstrzymały Radziwiłła w dalszym postępie, jednakże rok 1648 zakończył prawie wymiecieniem kozactwa z Litwy.

Chmielnicki zasmucony klęskami temi wysłał po nowym roku świeże wojska, złożone z doświadczonych Kozaków i zdutniejszych do boju chłopów, a wszystkiego razem przeszło siedm tysięcy. Chorągwie litewskie zimowały nad Przypecią; Eliasz Hołota wódz tego kozackiego wojska zamierzał z Białej Rusi dać im się dobrze we znaki, a w tym celu na nie pod Zakalem często napadał. Udawało mu się zrazu dobrze bo regimentarz Władysław Wołłowicz był do domu odjechał,

\*) Według polskiej wymowy Gładki.

a za jego przykładem to samo uczyniło wielu z rycerstwa lecz przybył wkrótce Wincenty Gosiewski pod ów czas stolnik litewski i jako zastępca zastępcy hetmańskiego, zaczął Hołocie przyszytywać skrzydła. Z wiosną pouzupełniały się chorągwie, przychodziło do różnych utarczek, aż nakoniec w lipcu (r. 1649) napadnięty niespodzianie od Gosiewskiego Hołota, nie tylko wojsko stracił ale i sam poległ, czy od broni czy też gdzieś w wodzie między bagnami. Nie przepuszczono buntu jego zwłokom ale je na pal wbito. Wtedy młody Kozak a pułkownik czerniechowski Podobajło, miał warowny obóz z drugiej strony Dniepru w ujściu jakiejś rzeczki, ale się przeprawiał łodziami i nawet Łojow spalił. Starał się go zdybać na podobnej wycieczce Gosiewski, kiedy w tém główny dowódzca sił kozackich na Litwie, Krzczewski szlachcic polski co nawet jeszcze pod Korsuniem przeciw Kozakom walczył, z którym jednakże Chmielnicki oddawna był sprzymierzony i którego od Tatarów z niewoli wydobył, nadchodzi w trzydzieści tysięcy Kozaków i zmusza Gosiewskiego do szukania ratunku w spiesznym tylko odwrocie. Niedługo potem chciał się Krzczewski zmierzyć ze samym Radziwiłłem ciągnącym od Przypecia i zachodził mu od Łojowa, atoli zaraz radziwiłłowska piechota węgierska na przebywaniu jakiegoś brodu zaskoczyła mu drogę; wsparł ją jazdą porucznik Łukasz Chodorowski i walczył aż odniósł śmiertelną ranę; po nim jednakże i u Łojowa a blisko Przypecia uderzyli inni i dosyć że całe lewe skrzydło nieprzyjacielskie do lasu wparli. Rozbita kozaczyzna pozeskakiwała z koni, a wzięwszy się do strzelby niemało ubiła nacierających Litwinów. Rzuca się na las większa część Litwy i prze uciekających, lecz umie z pory korzystać prawe kozackie skrzydło i puszcza się ku pozostałej reszcie u obozu. Szczęściem, że właśnie wracał Samuel Komorowski, który przed zaczęciem się walki posłany był z jazdą na szukanie nieprzyjaciela, a widząc co się dzieje, uderzył na tył już do obozu przypadającym Kozakom, sprawił popłoch i wszystko uciekło znowu do lasu. Tam się tedy rozwija nowa a zacięta walka: Kozacy zwalają drzewa na zasieki, nawet z trupów wały układają a co raz dalej uchodzą.

Podobajło bez wiadomości od Krzczewskiego, zakłopotany o los jego, puścił się już w całości ze swemi piętnastu

tysiącami w łodziach przez Dniepr a wysiadłszy na brzeg w pobliżu Łojowa zaczął sypać okopy. Tym czasem Radziwiłł zostawiwszy swego strażnika z garstką wojska u swego obozu, przypada niespodzianie: zatrwożeni Kozacy chcą się ucieczką na łodziach i wplaw na drugą stronę ratować lecz piechota litewska celnymi strzałami zrządza im wielką szkodę. Jak na zawołanie wysypuje się z lasów Krzeczewski i w pomoc Podobajle spieszy. Radziwiłł puszcza przeciw niemu naprzód kopijników a potem inne wojsko, trwa walka zacięta niemal dzień cały 31 lipca; w końcu Krzeczewskiemu nie pozostaje nic więcej jak znowu do lasu uchodzić, ale tam wpada nieszczęśliwym przypadkiem na oddziały podjazdowe litewskie, ponosi nową klęskę, zasiekuje się drzewami, waruje szańcami a pokłada w tém tylko nadzieję, że mu nawzajem Podobajło da pomoc i żywności nadeśle. W istocie zbliżał się Podobajło ze znacznym koszem a siedmnastu działami, lecz w polu pobliskiem od lasu otoczyli go pułkami swemi Jerzy Mirski strażnik litewski, Wechman, Nolde, Reinhold Tiesenhaus, Kopeć. Wypadł z lasu na odsiecz Krzeczewski i dobrze wziął w obroty piechotę Wechmana i Noldego, lecz posiadała z koni jazda litewska dowództwa Juricza i wsparła ją należyście. Niemiano tam czasu broni nabijać, co przy ówczesnym urządzeniu strzelby z kurkiem i lontem, długo trwało ale wolano z obu- stron walczyć szablą: zabrano Kozakom wszystkie siedmnaście dział z innym sprzętem. Ku wieczorowi Kozacy poszli w rozsypkę. Zniesiono i Krzeczewskiego a nawet ciężko ранnego znaleziono na jednym wozie. Było mu dawniej imie Stanisław, u Kozaków je porzucił jako czysto polskie a mianował się Michałem; stawiony przed Radziwiłłem, na żadne pytanie nie chciał dać odpowiedzi, a o co tylko mógł, uderzał głową i przez to sobie śmierć przyspieszył.

Te to zwycięstwa w śmiałych poruszeniach a z meztwem wykonane od Litwinów zniewoliły Chmielnickiego do ugody zborowskiej a odgłos ich poruszał owe wojsko z pod Zbaraża przeciw Ossolińskiemu i królowi że nie umieli Korony prowadzić do boju a okazali się powolnymi na warunki położone od chana i Chmielnickiego. Jednakże nie pamiętano o tém że na Litwie choć było wiele kozaczyzny przeciw lichu, same

tylko okruchy owych sił potężnych które zawiódł pod Zbaraż i Zborów Chmielnicki, wsparty nadto tłumami hordy prowadzonej przez samego chana.

## VI.

Sejm nadzwyczajny (1649 r.). Wota senatorskie pomijają sprawę kozacką, prawią o potrzebie pokoju ze Szwecją i Turcją. Kanclerz Ossoliński przy drzwiach zamkniętych czyta sprawozdanie o wyprawie zborowskiej. Chodzi o wykonanie ugody zborowskiej. Horyń miał odgraniczać Ukrainę, metropolita ruski zasiadać w senacie, a żołnierz kwarciany nieprzechodzić rzeki Horynia. Niedotrzymane. Chmielnicki przyjmuje uprzejmie Kiśla wojewodę kijowskiego z Brzozowskim kasztelanem kijowskim w wielkim poselstwie przybyłych, a magistrat kijowski przysięga na wierność królowi z rozkazu Chmielnickiego. Kozaczyzna się burzy za niedotrzymanie umowy zborowskiej i niezniesienie unii, Kisiel umyka w nocy. Lud rozmiłowany w wolności wychodzi z siekierami i nożami na dwory, do których szlachta wróciła. Chmielnicki każe powiesić swoją żonę, którą odebrał od Czaplickiego, wraz z zegarmistrzem za miłosne stosunki. Poselstwo moskiewskie zjeżdża do Warszawy i żąda tytułów carskich, spalenia ksiąg uciążliwych Moskwie i zwrotu Smoleńska, Siewierszczyzny itd. Do Warszawy przybywa poselstwo tatarskie. Chmielnicki wchodzi w zmoły z Turkiem, Moskwą i Szwecją w celu wzmocnienia swój dynastji. Żąda dla syna córki Wasila Lupulego hospodara multańskiego. Odmawia, a Chmielnicki pali mu Jassy. Jerzy Ossoliński umiera. Nowe rozruchy na Ukrainie. Król zwołuje sejm (1650). Wota senatorów znów pomijają sprawę kozacką. Zapada uchwała na zebranie 42 tysięcy wojska i pospolitego ruszenia przeciw kozactwu.

W dniu 22 listopada (roku 1649) rozpoczął się sejm nadzwyczajny w Warszawie wotiwą o Duchu Świętym. Obrano zaraz tak jak sobie król życzył, marszałkiem izby poselskiej Bogusława Leszczyńskiego generała wielkopolskiego i o 12 w południe już się odbywało całowanie ręki w izbie senatorskiej a po przeczytaniu artykułów marszałkowskich skończyły się czynności dnia tego. Mowę w imieniu posłów zwykłym obyczajem miał Leszczyński dopiero nazajutrz a w tak dobrem świetle przedstawiała ona wszystkie postęпки królewskie\*) iż się mówcy zaraz dostało wielkie podskarbstwo koronne po niedawno zmarłym Daniłowiczu.

Przez kilka dni odprawowały się wota senatorskie a w nich

\*) Hirtenberg zamieścił ją przetłumaczoną na łacińskie w *Historia plenior*. Pełna jest pochlebstw bardzo przesadnych a można powiedzieć

o Kozakach i Tatarach którzy z umową zborowską bardzo leżeli narodowi na sercu, prawie wzmianki nie czyniono; wolano prawić o potrzebie pokoju ze Szwecyą i Turcyą. Z izby poselskiej wyszły jak zwykle zażalenia o złe gospody podawane posłom a na posiedzeniach zajmowano się podatkami i wreszcie przyjmowano poselstwo od wojska które po dawnemu przypominało rozdawanie nagród wojskowym i potrzebę szpitalu dla kaleków i weteranów. To pomijanie w senacie sprawy kozackiej, niewątpliwie głównej, oburzało posłów i całą szlachtę; zaczęto szemrać, ukazały się na króla i Ossolińskiego różne pisma szydercze. Kobierzycki kasztelan gdański i znany historyk radził aby paskwilantów prawem ścigać i nową ustawę przeciw nim uchwalić. Trzeba jednakże było zważać na głos ogólny: więc tedy w izbach połączonych ale przy drzwiach zamkniętych kanclerz Ossoliński czytał sprawozdanie bardzo obszerne o wyprawie zborowskiej. Brnął dalej w systemacie przechwałek i świeżo a smutnie zakończone walki porównywał do boju Chodkiewicza pod Chocimem i przyznawał im nawet wyższość, czém wielu do śmiechu pobudzał. Lubo zatwierdzenie ugody z chanem i Chmielnickim ledwie się dało na izbie poselskiej wymóżyć, przecież w imieniu senatu który z krzesel powstał, arcybiskup gnieźnieński dziękował królowi za zachowanie w całości Rzeczypospolitej. Nie wahał się pójść za tym przykładem i marszałek izby poselskiej a to nawet dodając słowa wdzięczności i dla tych co w przywiedzeniu do skutku owej ugody udział mieli. Gdy się obrócił do Adama Kiśla niejako naczelnika disunitów, krzyknął poseł Petrykowski, lubo zupełnie niesłusznie, że tu już na żadną pochwałę nie pozwala, czém marszałek zmieszany, tak jednakże słowa obrócił że zgrabnie wszystkim dzięki wynurzył, co tylko przy królu byli.

Chodziło tedy o samo zajęcie się wykonaniem ugody zborowskiej. Horyn miał prawda ograniczać Ukrainę aleć to

---

i podła: Leszczyński nazywa króla i triumfotorem i Kazimirzem wielkim podnosi to że Kazimirz *kazał mir* i stał się mir. Było tam także przytoczone *veni, vidi, vici* co mówca uważał za potrzebę przerobić na *venit, vidit, jussit*. — Już oczywiście zchodził z pola staropolski prosty rozum a zastępowano go łacińską frazeologią. Stracili ludzie rozum w życiu i dla tego szukali go po byle jakich ksiązkach.

tylko od panów co ją uciemieźzali ale nie od Rzeczypospolitój; metropolita zaś ruski zasadzony w senacie, senatorowie disunicy z Czerniechowskiego, Kijowskiego, Braclawskiego, wraz z posłami tychże województw, byliby najsilniejszym ogniwem połączenia z Polską Rusi, nawet i zadnieprskiój. I nie jest to zdanie tylko dzisiejsze ale mówią ówcześni pisarze, że mędrsi panowie świeccy twierdzili: niechże dla pokoju siedzi metropolita w senacie, Ruś przyłączyła się do Polski wraz ze swemi przywilejami. Dobrze mieć człowieka w takiem zaufaniu u ludu na zastaw wierności a przecieć on tę wierność utwierdzać będzie. Nie utwierdzałby to można go rugować. Wszak kalwini i luthrzy siedzą, a przecieć dobrze radzą. Oczekiwano naprzód zdania Wiśniowieckiego: ten oświadczył że ugoda zborowska o tyle tylko może być wykonaną o ile nie nadwiera praw prywatnych a miał tu na myśli swoje Koniecpolskiego, Zamoyskiego i innych panów rozległe ukraiinne posiadłości. Tym czasem że nadszedł wieczór i był ostatni dzień grudnia, odłożono tę sprawę do następnych posiedzeń.

Po nowym roku 1650 lubo się obawiano zaczęcia na nowo wojny kozackiej, lubo metropolita Kossów był już zjechał dla wejścia do senatu i lubo sejm trwał jeszcze dwa tygodnie, przecieć się tym przedmiotem dalej nie zajmowano: tylko biorąc uwagę na to, że metropolity żądania ściągaly się bardziej do spraw kościelnych niż politycznych, albowiem nie taik że będzie obstawał za zniesieniem unii kościelnej, położono sprawy religii greckiej i bezpieczeństwa dissidentów w tak zwany reces na sejm najbliższy. Była to robota prawie wszystkich biskupów ale niewątpliwie skrycie nasadzonych od jezuitów którzy mieli kollegia na Rusi, którym unia, choć się należycie krzewić nie chciała, zawsze była ważniejszą niż Polska a którzy swój wpływ w rządzie za Jana Kazimirza podnieśli nawet do wyższej potęgi, jak go mieli za Zygmunta III. Jan Kazimirz bowiem nietylko oświadczył ale i dowody dawał że istotnie jest swych ślubów zakonnych pamiętnym i o ile tylko król jezuitą byđż może, nim byđż nieprzestaje\*).

\*) Jam (Johannes Casimirus) corona insignis regia Varsaviae domum nostrum (Societatis Jesu) declinavit a turba, initiumque regni duxit a sa-



Wreszcie i pod innemi względami nie oglądano się wcale na zobowiązania umową zborowską przyjęte: lubo żołnierz kwarciany miał nie przechodzić rzeki Horynia, przecież po dawnemu zajmował swe zwykłe ukraiinne leże zimowe i dawał się jeszcze ciężej we znaki ludowi co przeciw niemu broń nosił.

Sejm ten widział przypomnienie owego wjazdu z carem Szujskim do Warszawy a to w odprawowanym triumfie ze zwycięstw litewskich przez Janusza Radziwiłła, który w mowie mianej do króla wszystko przypisywał Bogu i królowi a Siebież i Newel prawem lennem posiadane wyjednał sobie na dziedzictwo z zatwierdzeniem od izb sejmowych. Wiśniowieckiemu zaś nadano wszystkie dobra oblane rzeką Horolem i powynagradzano innych wojowników, gdyż u Polaków jak powiada Kochowski, nie wieńcem dębowym ani z jakiej inniej rośliny ale majątkami odznaczano zasługę z boju.

Po sejmie wyprawiono na Ukrainę jako gońca przed mającym zjechać wielkim poselstwem Sosnickiego. Chmielnicki przyjął go oziębło, przez miesiąc zatrzymywał i w końcu bez odpowiedzi puścił.

Gdy w wielkiem poselstwie przybył na Ukrainę Adam Kisiel już wojewoda kijowski z Maxymilianem Brzozowskim kasztelanem kijowskim także Rusinem nieunitą, Chmielnicki przyjął ich uprzejmie, jako hetman królowi wierny. Radził Kisielowi aby uroczyście do Kijowa na województwo wjeżdżał, ale w dzień wjazdu powitania z nim unikał, w cerkwi go czekał, nikogo przeciw niemu nie wysłał, nie podniósł się na jego wejście, ani nie przyjął zaproszenia jego do zamku. Nadto zaraz nazajutrz zrana posłał mu napomnienie żeby dragonów Niemców nie chował lecz ich odprawił jak najspieszniej. Kisiel poczytał to za szyderstwo, ale ledwie kilka godzin upłynęło, wszczął się rozruch ogromny w mieście i gdyby nie Chmielnicki zapewne byłoby po wojewodzie. Pomimo to wszystko za rozkazem Chmielnickiego magistrat kijowski przed

---

cris Beati Patris nostri exercitiis; professus etiam tum animo se in Societate Jesu habitare: quae in Romana illa didicisset schola quod fieri posset, accomodaturus ad statum suum presentem. *Lituanicarum Societatis Jesu historiarum Pars I auctore Stanislao Rostowski sub anno MDCXLVIII.*

Kislem składał przysięgę wierności królowi. Zebrała się rada starszyny kozackiej ale z tak ostremi wyrzutami na władców Rzeczypospolitej, zwłaszcza o istnienie jeszcze unii kościelnej, że Kisiel ani odezwać się nie śmiał a gdy noc nadeszła, uznał za rzecz najbezpieczniejszą, miasto opuścić, co też i spiesznie wykonał.

Szlachta zaraz za owem poselstwem zaczęła się sypać na Ukrainę, swoje dobra odbierać i po dawnemu na pańszczyznę wyganiać. Lud zasmakowawszy w wolności o której prawie od dwóch lat ciągle marzył, śnił, mówił i śpiewał, zaczął na nowo z siekierami i nożami dwory nachodzić i wyrzynać.

Chmielnicki jako diktator rzymski stał ciągle na czele nibyto polskiej prowincji lecz istotnie nowego państwa: utworzył sobie trzy pułki gwardii z kwiatu młodzieży ukraińskiej i trzy tysiące hordy na swym żołdzie chował. Życie jego było jednakże proste, czysto republikanckie i tylko bardziej jak się nawet starym żołnierzom zdarza, pijackie. Zakwaszał je też sobie nietylko kłopotami publicznymi ale i domowymi. Żonę od Czaplickiego odebrał, ale że z jakimś zegarmistrzem z Lwowa przybyłym, znowu w miłosne zaszła stosunki i beczkę złota na bok sobie usunęła, kazał ich oboje na jednej szubienicy powiesić.

Kiedy zaburzone kozactwo do którego życzeń trzeba się było skłaniać i Chmielnickiemu, co dzień więcej rządziło Polsce kłopotu, zaczęli zaraz śmieliej względem niej występować sąsiedzi. Zjechało do Warszawy poselstwo moskiewskie z Trubeckim i Puszkinem na czele, domagało się surowego ukarania tych urzędników polskich i litewskich co śmieją carowi odmawiać właściwych tytułów; miało zaś na myśli jedną mowę kanclerza Ossolińskiego w której Władysława IV między wymienianiem jego tytułów nazwał także wielkim księciem moskiewskim i pismo jakieś Samuela Twardowskiego. Żądali owi posłowie wytepienia w ogóle ksiązek które ubliżają Moskwie i co rzecz nierównie ważniejsza, zwrotu Smoleńska, Siewierszczyzny, Czerniechowskiego oraz ziem i zamków za Zygmunta III do Litwy i Polski odzyskanych. Pano wie przekładali niewłaściwość takich wymagań, a mianowicie że urzędownie dają tytuły ich panu zupełnie właściwe.

książki drukują się tylko pod cenzurą duchowną od rządu niezawisłą, Moskwie jeszcze i tak zostawiono wiele kraju niegdyś litewskiego; sprawiali poselstwu huczne uczty, znosili chojne dary ale to wszystko nie pomagało bo Moskwa nie myślała zagłębiać się w rozprawy o słuszności i sprawiedliwości, tylko korzystając z kłopotów Rzeczypospolitej, chciała zabierać jej kraje. Owo zaś ubliżenie w tytułach było jej zwykłym pozorem i codzienną piosnką na poselstwach do Polski i Szwecyi, kiedy zamyślała o wojnie.

Marszałek nadworny koronny Łukasz Opaleński tak się oburzył na posłów że obsadził strażą bramę wjazdu do ich domu i otrąbić kazał że nikomu niewolno się z nini w handel wdawać; pozakładali bowiem kramy jakby jaka karawana kupiecka. Kanclerze atoli powstałi że z posłami niewolno w podobny sposób wychodzić, zwłaszcza że w myśl traktatów handel między Moskwą a Polską zupełnie wolny. Król niezwłocznie zganił postępowanie marszałka, nakazał mu cofnąć straż i rozporządzenie wzbraniające handlu.

Po długich umowach i targaniach się z posłami moskiewskimi wyprawiono gońca do Moskwy ze zapytaniem do wielkiego kniazia, czy istotnie wymaga aby Smoleńsk i inne ziemie oddane mu były.

Tymczasem przeciw tym żądaniom moskiewskim zaczęło się ukazywać lekarstwo: wrócił do kraju od hordy na dotrzymanie ugody zborowskiej dany w zakład Dönhof, potem Bieczyński tłumacz w sprawach tatarskich używany a powiadali obadwa że chan o Polakach dobrze mówi, nawet da się skłonić do puszczenia i najznakomitszych jeńców jakoż Ormianie lwowscy którzy odwiecznie bratali się z Tatarami, wkrótce dla hetmanów wolność za wielkim okupem wytargowali a przysłany w poselstwie od chana poseł do Warszawy odgrażał się bardzo na Moskali i kiedy którego spotkał na ulicy albo na pokojach królewskich, to chwycił za szablę i jako mongoł lichy na twarzy włosem porastający, mówił ze zaciętością że do jednego powycina tych brzydkich kozłów brodatych.

Kiedy wysłany gońcem Bartliński zjechał do Moskwy, już tam wielki kniaz był zakłopotany przymierzem Tatarów z Polakami, zwłaszcza że Tatarzy wciągali przeciw niemu do

wojny i Kozaków, a dla tego oświadczył że mu o Smoleńsk i inne ziemie wcale tak bardzo nie chodzi jak jego posłowie pozwolili sobie twierdzić.

Co do książek Moskwę obrażających, aby posłów z zadowoleniem niejakiem w Warszawie odprawić, palono pismo Samuela Twardowskiego w domu marszałka wielkiego koronnego zupełnie prywatnie, jednak się to niewszystkim podobało bo uważali że było przeciw godności Rzeczypospolitej\*).

Tym czasem pokazało się widocznie że Chmielnicki sam oburzony złamaniem od Polaków ugody zborowskiej chciał korzystać z oburzenia ludu i już pracował nad utworzeniem tak nowego państwa jak dinastii: wchodził w konszachty z Turkiem i zmierzał mu poddać się z Kozakami. Metropolita kijowski protestował przeciw temu wkładaniu jarzma pogańskiego na lud chrześcijański.

Chmielnicki tuszył i o ile się zdaje na mocnej podstawie że tylko pozornie będzie Turkom ulegał a dla tego bez obawy i z pewną radością odbierał w Czehrynie potajemnie od przysłanego czausa (gońca tureckiego) kaftan, szablę i chorągiew z półksiężcem na znak że zostaje lennikiem sułtańskim i obiecywał zdobyć dla sułtana Kamieniec, ten klucz do opanowania Polski. Kisiel czynił mu gorzkie wyrzuty o ten krok niegodny, ale Chmielnicki po pijanemu przerwał jego mowę słowami: „nie tylko Ukrainę lecz i Polskę razem z Rzymem i papieżem oddam Turkowi“ i kazał Kiśla bez względu na jego godność wojewodzińską zaraz wziąć pod straż a byłby go nawet powiesił, gdyby nie Jan Wyhowski. Przespawszy się puścił Chmielnicki Kiśla a gdy mu ten jeszcze przedstawienia czynił, w obec niego powiedział czausowi co na odpowiedź czekał: „oświadczyć Jego Wysokości Padi-szachowi że ja hetman i książę zaporoski uznaję go za pana i opiekuna jakoż odtąd wszyscy pod jego władzą zostawać będziemy.“

Pewną było rzeczą że Chmielnicki Moskali i Szwedów przez

---

\*) W liście do Pinoccego a w II tomie *Spominków Ambr. Grabowskiego* czytamy że senatorowie ugodzili się z posłami moskiewskimi „że miasto palenia mają te karty przedrukować gdzie rozumieją niecześć pana swego.“ Ambroży Grabowski domyśla się że tu jest mowa o piśmie Twardowskiego pod tytułem *Władysław IV król polski* które wyszło w *Lesznie* roku 1649.

poselstwa do wojny i przymierza przeciw Polsce wciągał. W zamiarze wzmocnienia swój dynastii małżeństwem syna swego Tymofeja wyprawił poselstwo do Wasila Lupulego hospodara multańskiego\*) o rękę jego córki Rosandy\*\*) o którą starał się Dimitr Wiśniowiecki synowiec wojewody ruskiego, za pomocą jej starszej siostry hetmanowej Radziwiłłowej. Widząc Chmielnicki nieprzychylnym synowi swemu hospodara skarżył go u sultana, że z Polakami zpowinowacony i że przyjął indigenat polski, niewątpliwie w złych zamiarach; niedosyć na tém, Chmielnicki wciągał na niego w przymierze Tatarów aż w końcu napadł i spalił mu Jassy.

Hospodar bez dostatecznej siły na obronę kraju długo przekrywał się w górach ale skończył na okupie i przyrzeczeniu Tymofejowi córki.

Tatarzy dla zbliżającej się zimy wrócili na swoje koczowiska. Chmielnicki zaś rozpuściwszy swe wojska oświadczył hetmanowi Potockiemu który stał nad Dniestrem dla baczenia na Kamieniec, że gdy układ zborowski niedopełniony, Polakom trudno ufać i z tej przyczyny zniewolony jest żądać żeby swe chorągwie także pozwijali; jeżeli zaś tego nie uczynią to kroki nieprzyjacielskie natychmiast rozpoczną. Że zaś Potocki oświadczył iż tylko na króla rozkaz to uczynić może, przeto Chmielnicki kiwnął tylko na chłopów Rusinów a ci zaraz nawet w ziemiach do Ukrainy nie liczonych zaczęli znowu dwory napadać i swych panów mordować. Szedł postrach przez szlachtę aż w głąb Wielkopolski gdzie był chłop jedynie Polak. To pewnie głównie skłoniło króla do zwołania sejmu który się rozpoczął w listopadzie (1650 roku) jakkolwiek potrzebowano go i dla rozdawania wysokich urzędów. Umarł bowiem Jerzy Ossoliński bez pozostawienia syna i jego zagraniczne księstwo dla którego był wiernym służką cesarskim, które mu w kraju tyle najednało nieprzyjaciół, jak dopiero na nim się zaświeciło, tak i na nim zgasło.

Podkanclerzy książdz Jędrzej Leszczyński został kancle-

\*) Wielu pisarzy polskich zowie go hospodarem wołoskim lecz to było przekręcenie jak świadczy Hirtenberg (quam vulgari et recepto jam errore Valachiam vocant).

\*\*) Tak ją nazywa Rudawski według Kochowskiego miała imię Dumna.

rzem a podkanclerstwo wziął po nim z osłupieniem wszystkich Hieronim Radziejowski, ten sam wojewodzie łęczycki co się to tak pobił z wojewodzie ruskim pod czas sejmu (r. 1635) w Warszawie że aż włosy sobie z głowy powydzielali i ten sam starosta łomżyński który Zasławskiemu wyrzucił że pierwszy z pod Piławcy uciekł a w ogóle człowiek mało poważany i bez znaczenia bo mimo mniej ważne starostwo łomżyńskie sprawował tylko krajczostwo przy królowej. Kiedy mu pieczęć doręczał Jerzy Lubomirski marszałek nadworny, uczynił uwagę bez ogródki że nie zasługami zyskana. Jeden zaś z pisarzy społecznych powiada że mu z pieczęcią mniejszą konferowano razem i Słuszczańkę owdowiałą po Adamie Kazanowskim\*), dodać zaś można, lubioną od króla. Bądź jak chcesz, dosyć że Radziejowski pomimo grubej przymówki Lubomirskiego długą i piękną mową dziękował królowi a to już pokazuje jakim był człowiekiem.

Wota senatorów stanowiące że się tak wyrazimy, przedmowę z wyłożeniem treści dzieła sejmowego, nie zawierały nic ważnego; pomijały znowu wyraźnie sprawę kozacką a tylko w ogólnych zdaniach przypominały potrzebę ubezpieczenia Rzeczypospolitej. W izbie poselskiej wnieśli i podsyłali wrzawę Prusacy że starostwo brodnickie przekazane z pozwoleniem króla od zmarłego Jerzego Ossolińskiego Kalinowskiemu obożnemu koronnemu, poszło nie w ręce Prusaka. Szlachta od Kozaków wygnana z Kijowskiego, Czerwiechowskiego i Braclawskiego czyli nowi tak zwani *exulanci*, upraszali o zaopatrzenie z ekonomii królewskich ale nic nie wskórali i owszem króla na siebie oburzyli. Gdy sejm rozdzielił się do obrad niby prywatnych na prowincye małopol-

---

\*) Jemiołowski — Od miłości zaś króla z Radziejowską zaczyna się romans wydany w Paryżu r. 1679 pod tytułem: *Casimir roy de Pologne*. Jako następczyni u króla po Radziejowskiej gra tam rolę Niemka Schönfeld. Polscy pisarze o stosunkach miłosnych milczą, bo na to trudne dowody, późniejsze jej niezgody z mężem, nawet Jemiołowski przypisuje jej bratu Śluszcze. Grądzki powiada iż kwarciani kiedy byli przy Szwedach, nazywali Jana Kazimirza *incestuosus*, lecz zdaje się że dla tego iż bratową pojął a za tem i Grądzki nie w tym względzie nie śmia.

ską, wielkopolską i litewską: król zasiadł z Litwinami, w czém wielu i słusznie dopatrywało szkody Rzeczypospolitój a mianowicie że rozdzielaniem, to jest zasadą divide et impera wzmocnienia swój władzy szuka.

W końcu zaczęła się wynurzać rzecz około bohatera w całym dramacie zakrywanego, to jest Chmielnickiego. Utrzymywano jednozgodnie że on nie stoi na mocnej podstawie i jest tylko pomiotłem rozhukanój kozaczyzny którój zapal jak zwykle u zbuntowanój zgrai, snadno przeminie. Nie masz więc powodu nim się kłopotać, trzeba tylko rzecz w przewłokę puszczać a Polska przyjdzie do panowania na Ukrainie, panowie odzyskają swe złotem sypiące majątności i dobrze się jeszcze będzie miała szlachta ich dworów. W tém wrócił z poselstwa od Kozaków Woronicz, a na radzie u króla gdzie byli wszyscy hetmani prócz chorego Kiszki, wszyscy kanclerze, marszałek nadworny koronny Jerzy Lubomirski i podskarbi Bogusław Leszczyński, słuchano jego sprawozdania i dowiedziano się że Chmielnicki żąda głowy Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i jeszcze jednego; hetman zaś Potocki domyślił się jak było istotnie, że on jest tym niewymienionym od Woronicza. W tydzień potém zebrała się druga rada do spraw kozackich a to już obudwu izb sejmowych, ale przy drzwiach zamkniętych. O dotrzymaniu i wykonaniu układu zborowskiego nie mogło już bydź mowy, lecz rozbierano jakby orężem wyprzeć z panowania Chmielnickiego, co myśli swojej dinastiję nietylko na Ukrainie ale i na Multanach zasadzić. Jeremij Wiśniowiecki obstawał za wystawieniem sześćdziesiąt tysięcy wojska, król domagał się czterdziestu pięciu i pospolitego ruszenia, na co wszystko, wielu posłów pomrukiwało jako na rzeczy bardzo kosztowne, korzyści Rzeczypospolitój przynieść niemogące, ale nikt ze zdaniem przeciwnem występować nie śmiał.

Zjechało nareszcie do Warszawy poselstwo kozackie niby to z pismem pokornem Chmielnickiego, ale właściwie dla wymiarkowania zamiaru Polaków, jakoż umiało wywiadywać się nawet o tajemnicach rządowych za pomocą Wereszczaki pokojowego królewskiego. Chmielnicki jak gdyby mu chodziło o należenie z Ukrainą do Polski, żądał aby układ zborowski już od króla poprzysiężony aleć niewykonany

i w zapomnienie oczywiście puszczano, jeszcze w imieniu Rzeczypospolitej poprzysięgli obadwa arcybiskupi to jest gnieźnieński i lwowski, biskupi krakowski i kijowski; z panów zaś świeckich Mikołaj Potocki, Jeremij Wiśniowiecki, Lew Kazimirz Sapieha podkanclerzy litewski i aby żadnemu Polakowi niewolno było chować wojska własnego na Ukrainie; w końcu aby szlachcie co się z powstańcami zaporozkimi wiązała, udzielono amnestią. Żądał Chmielnicki tego wszystkiego zupełnie słusznie a zwłaszcza przysięgi panów, bo było jawnem że nie uważali przysięgi królewskiej za obowiązującą stany Rzeczypospolitej.

Skończył się nareszcie sejm trzydziesto czterogodzinnem posiedzeniem dnia 24 grudnia a na niem zapadła uchwała aby zebrano trzydzieści koronnego a dwanaście tysięcy litewskiego wojska i jeszcze pospolite ruszenie.

Brak zasobów pieniężnych był królowi bardzo na zawadzie do wojny i pisał do Papieża Innocentego X o wsparcie nadmieniając że bunty kozackie są właściwie wyłamywaniem się z pod władzy kościoła rzymskiego. Papież przysłał kilka świętych upominków, między nimi królowi miecz i kapelusz, a królowej różę złotą, nadto błogosławieństwo apostołskie i odpust zupełny dla tych co pójdą na wojnę a dodał do tego wszystkiego oświadczenie że i skarb św. Piotra także wyczerpnięty. W ogóle jednakże króla niezmiernie tém ucieszył że go nazwał obrońcą wiary (defensor fidei). Włoch jezuita Jan Adriano pojechał do Wiednia za pieniędzmi, ale go cesarz odprawił wytłumaczeniem się iż jeszcze nie wyszedł sam z biedy która jest owocem trzydziestoletniej wojny niemieckiej.

## VII.

Na Ukrainie okrzyk zemsty na Lachów. Kupy ludu czyli czerń się zbiera. Kalinowski hetman bije Nieczaja, bierze Krasne, Morachwę, Szarogród i Scianę. Lanckoroński bierze Jampol. Potocki hetman wczeka pod Sokalem na króla, który 14 maja tam stawa, równie jak Kalinowski i Lanckoroński. Pod Beresteczkiem bitwy z Kozakami i Tatarami, 30 czerwca 1651 rozpoczyna się walna bitwa uwieńczona po dwu-



dniowej walce zwycięstwem. Polacy niekorzystają, bo pospolite ruszenie umawia się o rozpuszczenie, jakoż król główną siłę puszcza, część zatrzymuje, i sam do Warszawy wraca.

Niewątpliwie Chmielnicki myślał o utworzeniu państwa pod swoją dinastją, nie miał dobrych zamiarów względem Rzeczypospolitej, to prawda; atoli przyznać trzeba że jako naczelnik powstania, które się ruszyło w imie kościoła ruskiego a na wyswobodzenie z poddaństwa ludu który panów polskich poczytywał za swych tyranów, który niepowołaniem do senatu metropolity uważał się oszukanym od Polaków, choć Chmielnicki mógł niemyśleć o swojej dinastii to przecież niepodobną było mu rzeczą dopiąć pogodzenia Kozaków z Polakami i jeżeli nie chciał stracić wziętości swojej, hetmaństwa i życia nawet, musiał koniecznie gotować wojnę i to o zupełną niezawisłość Ukrainy od Polski.

Pochwycono list do Rákótzego w tych słowach: „jak król ruszy szlachtę nikogo nie będzie po miastach i po wsiach. Chłopów podburzyłem aby niespodzianie uderzyli z tyłu, kiedy ja będę od przodu. Ty nagle wypadnij po całej stronie od Turcyi, Siedmiogrodu i Węgier. W dwóch dniach weźmiesz Kraków, gdzie będzie starzec gnuśny. Tego zachowaj starannie przy życiu, jeżeli chcesz mieć łup znaczny.“

Według ugody zborowskiej mogło być wojska zaporozkiego tylko czterdzieści tysięcy; lud atoli młody w liczbie stu tysięcy, którego już nie było można w rejestr zapisać, przysłał do Chmielnickiego deputacyą, że jeśliby ich miał na niewolników szlacheckich wracać, to pomyślą o hetmanie innym.

Chmielnicki więc i chciał wojny i był do niej wszystkimi okolicznościami napędzany. Po Ukrainie rozległy się okrzyki zemsty za wiarołomstwo Lachów i natychmiast zbierały się kupy zbrojnego ludu czyli czerń, jak wtedy zwano. Na początku lutego 1651 Nieczaj przewodca tej młodzieży której do rejestru wojska zaporozkiego wpisać nie chciano, zaczął się uwijać w trzydzieści tysięcy na granicach Braclawskiego i Podolskiego dla stawiania przeszkody w zbieraniu się chorągwiom polskim, zrabował i zajął Krasne miasteczko ze zamkiem a własność Zamoyskiego. W poniedziałek zapu-

stny przybiegł z wojskiem na niego Kalinowski hetman\*), stoczył bitwę w której do siedmiu tysięcy położył a do trzech tysięcy w niewolę zabrał; zdobywszy zaś zamek, mnóstwo wyrąbał pijanych. Nieczaj jeszcze wprzód śmierć znalazł i to z ręki Baibuzy szlachcica polskiego który czy jako jeniec, czy też innym sposobem, znajdował się między Kozakami. Kalinowski nie tranowił czasu na wypoczywaniu, zajął Morachwę i Szarogród bez boju a zdobył Ścianę; tym czasem zaś Stanisław Lanckoroński wojewoda braclawski ubiegł niespodzianie i także spalił Jampol miasto słynne handlem kozackim i bogactwami a w domu jednego Greczyna zrabowano sześćdziesiąt tysięcy złotych gotowizną.

Kalinowski ośmielony dobrém powodzeniem obrócił się ku Winnicy, osadzonej przez pułkownika Bohuna a bardzo ważnej dla tego, że leżała u głównej przeprawy przez Bohu ku Konstantynowu (staremu), gdzie się miały zbierać wojska. Ściągnął więc do siebie Lanckorońskiego, który postępując przodem, spotkał Bohuna pod Sadkowcami w nieładzie a nawet uciekającego z wojskiem swoim przez Bohu po lodzie. Lanckorońskiemu zdawało się rzeczą najwłaściwszą prosto ku zamkowi winnickiemu spieszyć, gdy atoli na środek Bohu wojsko wprowadził, zaczęły się pod końmi wyłamywać przereble, dnia poprzedniego od Kozaków poobcinane i tylko lekko cienkim lodem przymarzłe. Udał się fortel Bohunowi: Lanckoroński nie mało stracił ludzi a między nimi ze znakomitszych Mielezkę stolnika nowogrodzkiego i Kiśla starostę czerkaskiego.

Ten podstęp zaostrzył męstwo Polaków i zamek wkrótce opanowali. Atoli już od Bohuna osadzone miasto a zwłaszcza jeden klasztor nie były wcale do wzięcia. Tymczasem Kozakom nadeszły posiłki i Lanckoroński był zniewolony dać pokój wszystkiemu i odéjść. Wnet atoli wrócił z hetmanem Kalinowskim a w tedy udał im się wyparować Bohuna. Stał on jednakże w pobliżu mając z jakie dwa tysiące ludzi koło siebie. Hetman Kalinowski zostawił w mieście wozy z piechotą a z jazdą ruszył ku niemu. Tymczasem wszczął się w mieście popłoch, może z chciwości na łupy jampolskie

---

\*) Grądzki podaje że był tam i Mikołaj Potocki ale mylnie.

sztucznie wywołany, dosyć że woźnice i ciurowie porabowali lepsze z wozów rzeczy i ucickli; za nimi rozsypała się piechota a Kalinowski widząc że Winnicy nie dotrzyma, cofnął się do Baru nad Rowem, ku Podolowi.

Po całej Polsce od Kozaków niezajętej poczyniono już przygotowania na nową wyprawę. Potocki hetman wielki koronny zbierał wojska najemne pod Włodzimierzem a potem ściągnął pod Sokal i oczekiwał króla, który ze święconym mieczem a kapeluszem i odpustem dążył do wojska, W Lublinie dowiedział się z listów, że Kalinowski z Lanckorońskim zagrożeni przeważną siłą Chmielnickiego, cofnęli się i od Baru na Kamieniec podolski, warownie jego naprawiają, a uważali to za tém potrzebniejsze że zaszedł układ między Chmielnickim a sułtanem tureckim o oderwanie miasta tego do Turcyi. Co do układu tego miał król i drugie nierównie pewniejsze doniesienie, bo od posła cesarskiego z Carogrodu. Kiedy Kalinowski z Lanckorońskim cofają się dalej ku Sokalowi i zwodzą bitwę zasadzkową z hordą po przeprawie przez rzekę Seret pod Kupczyńcami, Piotr Potocki syn hetmański i starosta kamieniecki broni Kamieńca przeciw oblegającym ośmnastu tysiącom Kozaków a dwom tysiącom Tatarów.

Chmielnicki miał wtedy trzy znaczne wojska: jedném ścigał za Kalinowskim, drugim zasłaniał Bar i oczekiwał króla, który się posuwał pod opieką cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny, wziętego gwałtem z kościoła disunickiego w Chełmie a trzecie wiódł ku Konstantynowu staremu gdzie się spodziewał pospolitego ruszenia niektórych wojewódzw.

Do hordy jeszcze przed sejmem ostatnim a było już może półroku temu, pojechał Chocimirski poseł polski. Zwłóczono go i długo przytrzymywano a nakoniec puszczony przywiózł w kwietniu odpowiedź, że na chanie owym rozjemcy w ugodzie zborowskiej obranym, co z obowiązku miał być przeciwnikiem strony wiarołomnej nie mógł przewieść aby za Chmielnickim nie trzymał.

Król z pospolitem ruszeniem, które we wiciach wzywał na obronę prawowiernego wyznania, z wojskami najemnymi i wojskami różnych panów przybył pod Sokal 14 maja, a wkrótce po nim znaleźli się i Kalinowski z Lanckorońskim ale w nieładzie, bez wozów z drobną artyleryą, bo przy

rozlicznych a trudnych przeprawach przez rzeki i bagna, wśród utarczek z Tatarami w długim pochodzie z po nad Smotrycza do Bugu, woźnice ciągle konie odprzągawali i na nich uciekali.

Zdaje się że liczba samego wojska przy królu prócz ciurów z ruśnicami jako tako uzbrojonych i do boju zdatnych, wynosiła blisko sto tysięcy\*), lubo pospolitego ruszenia niektórych województw jeszcze oczekiwano. U Beresteczka gdzie król w szóstym od Sokola pochodzie stanął, we wszystko zaprowadzano wielki porządek i obmyślano różne sposoby na zasięganie wiadomości o nieprzyjacielu, o które do tego czasu w wojnie z Kozakami wcale się tak nietroszczono jak troszczyć należało. Poganićby można tylko to Janowi Kazimierzowi, że porozdzielał dowództwo pułków nietak aby zdolniejszy i sztuki wojennej świadomszy miał dowództwo, lecz aby się dostało znakomitszemu panu: według tego sam zatrzymał pod swemi szczegółowemi rozkazami do dwunastu tysięcy najemnego i przysłanego od różnych panów żołnierza; resztę mieli między siebie podzieloną hetman Potocki, hetman Kalinowski, Szczawiński wojewoda brzeski, Jeremij Wiśniowiecki wojewoda ruski, Stanisław Potocki wojewoda podolski, od swego łaćńskiego przysłowia Rewerą zwany\*\*), Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny, Stanisław Lanckoroński wojewoda braclawski, Lew Kazimirz Sapieha podkanclerzy litewski, Alexander Koniecpolski chorąży koronny.

Przybyło do króla tatarskie poselstwo niby dla powitania go a właściwie na prześpiegi i prosiło o pozwolenie widzenia się ze znakomitym Tatarem Nitsachen przez Kalinowskiego do niewoli zabranym. Król zezwolił, ale między jeńców wmięszął przebranych dwóch Polaków języka tatarskiego świadomych a ci wysłuchali jak Nitsach dawał rady dla chana na pobicie Polaków. Król jako człowieka niebezpiecznego w obozie, odesłał na pilniejsze strzeżenie do Warszawy.

Chmielnicki puściwszy nieco Kozaków a mnóstwo Tata-

---

\*) *Hirtenberg. Historia plenior.* — Według zaś Kochowskiego przeszło siedmdziesiąt sześć tysięcy.

\*\*) *re vera* istotnie.

rów przez Tarnopol i Brody, sam z główną siłą brał kierunek na Dubno. Jan Sobieski syn Jakóba znanego nam z wyprawy chocimskiej a na ostatku kasztelana krakowskiego, wysłany na podjazd, ucierał się z Tatarami i przyprowadził zbaranego do niewoli jakiegoś znakomitego murse, oraz pułkownika Kozaków kaniowskich\*), bo ich oddziały miały nazwiska od powiatów ukraińnych jak już spomniono. Wyjeżdżali także na podjazdy dowódcy nowo zebranych nieco Kozaków rejestrowych, a mianowicie Jundziłł i Gąsa.

Dnia 8 czerwca w obozie królewskim jeszcze pod Sokalem odprawowano uroczystą a zwykłą na Boże Ciało procesyją z czterema óltarzami. Czwartego dnia otrzymano wiadomość, że słyhać już działa koło Dubna i Ołyki którą Bohun oblegał lecz daremnie i w końcu z niczem odszedł.

Król zaczął 21 czerwca przeprawę przez Styr u Beresteczka miasta niegdyś kniaziów Prońskich a wtedy Leszczyńskich, i na drugim brzegu założył obóz nazajutrz. Spocząwszy przez dni kilka, miał rozpocząć pochód ku Dubnu, kiedy od Wiśniowieckiego naprzód z wojskiem wysuniętego nadchodzi doniesienie, że Chmielnicki z chanem następują i to w dwakroć sto tysięcy Kozaków prócz ludu taborowego z końmi, a w sto tysięcy Tatarów. Kozacy mieli już piechotę w dobrą broń ze skałkami krzemieniami opatrzoną i dla spiesniejszego podjeżdżania część z niej dostała konie a była tym sposobem niejako w dragonów zamieniona. Wysłany w trzy tysiące na podjazd Stefan Czarniecki, wtedy chorąży i sędzia grodzki sandomirski, nie mógł dostatecznych zebrać wiadomości. Nazajutrz z rana Tatarzy napadli czeladź na napaskach, a w kilka godzin okryli wzgórze, jak tylko okiem zajrzeć było można. Ruszyli ku nim w dwa tysiące Lubomirski, już wtedy marszałek wielki i chorąży Koniecpolski z powiewającymi chorągwiami a złotemi krzyżami na nich, że to w wojnie za wiarę. Lubo nieprzyjaciela było może i nad dziesięć tysięcy, przecież od pierwszego natarcia wszystko uciekło i jechali mu na karkach dobrze milę drogi. Ubito kilka set a tylko kilku schwytano i nie mało koni zdobytych przyprowadzono. Kozacy i Tatarzy palili wsie na

\*) Grądzki.

okół, sprzeciwiali się czeladzi na napaskach, przyszło pod surowemi karami wzbronić wszelkiego oddalania się od obozu a konie gałąskami drzew karmić.

Kozacy i Tatarzy znikli, lecz nazajutrz w dzień śś. Piotra i Pawła znowu osadzili wzgórze oddziałami bez liku; napadano na stanowisko hetmana Kalinowskiego oraz wojewodów Lanckorońskiego i Szczawińskiego; Wiśniowiecki, bracia Sobiescy, mianowicie Marek starosta krasnostawski, Jan starosta jaworowski i Potocki hetman uderzali na zbliżających się Kozaków. O zmierzchu król na hasło wydawszy słowa Bóg z nami, złożył radę wojenną. Ossoliński swym obyczajem stroniący od ognia a wierzący w dyplomacyę, wnioskiem o układy oburzył wszystkich wodzów i tłumaczył się królowi iż to jest rzeczą bardzo naturalną, że jako człowiek cywilny trzyma się tego co jest bezpieczniejszem\*). Chybiał jednakże bardzo, bo na polu walka bezpieczniejsza dla narodu niż pisma w których się naród upodla a są chwile że nawet człowiekowi pojedynczemu, stokroć snadniej w izbie, niż wśród gradu kul, życie stracić.

Trzydziestego czerwca (1651 r.) o świcie mglistym od rosy, rozległ się odgłos trąb a król poleciwszy się Bogu i posiliwszy duszę Sakramentem Ciała i krwi pańskiej zaczął z hetmanami koronnymi i innymi panami rozstawiać wojsko. Kiedy z po za zielonych pagórków, ukazało się słońce pięknego dnia letowego, już wzdłuż na pół mili w odstępach pewnych rozstawiona chorągwiami, połyskiwała jazda polska blachami na piersiach skrzydlatych husarzy a pancierzami wszystkich towarzyszków z wysokiemi kopijami o długich proporcach. Szyk jój się ciągnął od strony zachodniej ku wschodniej, a czołem na południe. Lewe skrzydło opierało się o obóz warowny u grzęzistego Styru a prawe o bagna. W tyle za wojskiem między obozem a Beresteczkiem były dwa mosty na Styrze. W środku linii na przodzie stał Zygmunt Przyjemski generał artylerji z działami. W końcu obudwu skrzydeł były także działa, a na prawem strzeżone od jazdy i piechoty ukrytej w lesie. Temu skrzydłu złożonemu z pułków kwarcjanych również w szachownicę po-

\*) Kochowski Climac I lib IV.

rozstawianych, przewodził hetman polny. Środek za artyle-  
rią złożony z wojska nadwornego pod dowództwem Fromholda  
Ludinghausa Wolfa, a już gwardią zwanego, niemniej z do-  
boru wojska różnych panów polskich, litewskich, pruskich,  
gdzie także należało stu rajtarów kurfirsta brandenburgskiego  
jako kontingens, z księstwa pruskiego przysłanych, stał bez-  
pośrednio pod rozkazami króla. Lewe skrzydło odbijające  
różnemi kolorami województw a także z blachami na piersiach  
i w hełmach, składało się z pospolitego ruszenia, przytykało  
do wałów obozu osadzonych działami, dragonią i piechotą  
a zostawało pod hetmanem wielkim\*). Król uwijał się po  
wszystkich stronach w zbroi na całym cieple, okrytej suknią  
rycerską a na koniu siwo jabłkowitym\*\*).

W tém przy opadaniu mgły ukazywał się dalej i dalej,  
aż bez końca, nieprzyjaciel oczekiwany. Na pierwszy rzut oka  
puścił harcerczy, lecz król pod gardłem wzbronił żeby się nikt  
ku nim nie rwał a tylko z dział rącho bić kazał. Długo głów-  
ną siłę Chmielnickiego stanowili Tatarzy: Kozacy tylko od-  
działami się uwijali, bo im między bagnami zwolna szła prze-  
prawa taborów.

Chan Isłan Gerej uderzył na Potockiego hetmana, naro-  
bił w pospolitem ruszeniu zamięszania i wiele szlachty sie-  
radzkiej, łączycyckiej, chełmskiej i sanockiej z koni zwałił. Już  
Tatarzy aż w tyle ustawioną obkoczyli rotę kwarcianą, a na-  
wet przestrzeliwszy chorążego, schwytał jeden i chorągiew  
hetmańską. W tém błysnęły i zagrzmiały polskie działa, za-  
częła wrzeć ręczną strzelbą piechota z czoła i z boków.  
Książd podkanclerzy Leszczyński żegnał i błogosławił wojsko  
jeden z bernardynów z wielkim krzyżem w ręku, żarliwą mową  
do boju za wiarę i ojczyznę pobudzał. Skoczyła jazda, pierz-  
chli Tatarzy i dopiero daleko za polem bitwy tworzyli kupy.

Na drugim skrzydle pułk kwarciany Lanckorońskiego  
wojewody braclawskiego był naprzód warczącemi z łuków  
strzałami jakoby chróstem okryty, a potem z szablami gę-  
sto na okół obkoczony. Słyszał on z męztwa, lecz że wielki

\*\*\*) Jemiołowski.

\*\*) U Kochowskiego *equus scutellatus* nie znaczy koń w zbroi, ale  
koń siwo-jabłkowity.

ciężar i kamienie kruszy, przeto wątłeć począł. Szczęściem przypadły pułki odwodowe Wiśniowieckiego i Jerzego Lubomirskiego.

Ruchy tatarskie były według najlepszych prawideł taktycznych zkombinowane, bo kiedy sam chan bój z przodu zaczynał, inne jego wojsko Styr przebywało brodem, aby tyły królewskie napaść, ale że za późno przyszło, więc nic nie sprawiło; jednakże do końca dnia i przez noc utrzymało swe stanowisko aż zrządziwszy Polakom szkodę małą w ludziach a mieszkańcom okolicy wielką we własności, nawróciło do głównego swego kosza opodal zostawionego.

Król z całą swą stutysięczną siłą otoczony od Tatarów niemal na okół, odcięty od dowozu a szczególnie od pastwisk, przez noc kazał odprawiać suplikacye u owego cudownego obrazu chełmskiego który stał w jego namiocie. Trupa nieprzyjacielskiego liczono na sześć tysięcy. Polaków legło może niemniej i kilku znakomitych panów. Kochowski historyk był tam świadkiem śmierci stryja swego. Karólowi Szembekowi ze Słupów, który się przed samą wyprawą był ożenił, jedna kula obadwa wybiła oczy.

Nazajutrz 1 lipca w piątek, znowu stanęło wojsko w ordynku bojowym o tyle tylko zmienionym, że środek linii zawarowano jak najmocniej rajtarią, piechotą i działami a każdemu pułkowi jezdnemu dano dwa albo trzy działka z drobnym oddziałem piechoty; Wiśniowieckiego zaś z prawego skrzydła przesadzono na lewe. Król objeżdżał szyki a według potrzeby pułki rozporządzał, aż prawie ku południowi; nareszcie zaczął się ukazywać nieprzyjaciel i przez perspektywę i inne instrumenta dostrzeżono, że naprzeciw prawego skrzydła ustanowieni Tatarzy a naprzeciw lewego i to na wzgórzu od rzeki Pleśni, Kozacy. Przeciw tym daleko przed swą główną siłą posłał król Wiśniowieckiego ze znacznym oddziałem. Lubo Kozacy jeszcze nie byli się z taborem swoim należycie usadowili, przecież pospieszali do starcia a tym czasem nie marnował czasu chan tatarski, ale zbliżywszy się znacznie ku stanowisku Polaków, zamierzał uderzyć na prawe skrzydło. To atoli przeciw ogromnej liczbowej przewadze nabiera serca i dotrzymuje nieprzeliczonym tłumom a nawet zabiega im drogę w miejscu w którym



mogliby się złączyć z Kozakami odpierającymi Wiśniowieckiego, gdzie jedna strona nie żałowała swęj krwi za ojczyznę a druga za wolność od ucisku panów. Niedługo mierzył się chan oko w oko z Polakami i chciał już tylko spokojnie pozostać na obranem nowem stanowisku ale mu dokuczał niezmiernie rączy ogień działowy z boku. Poległo w tym odporze Polaków niemało, bo samych rotmistrzów wylicza kilku Wespazyan Kochowski.

Nagły i ulewny deszcz przeszkodził bojowi. Chmielnicki i chan wjechali na pagórek aby stósowne poczynić rozkazy ale nagle porwała się horda i zaczęła uchodzić z pola ku Wiśniowcowi. Daremnie ją ścigał, aby nawrócić, Chmielnicki. Cofają się za nią i Kozacy.

Wtedy rwie się w pogoń całe wojsko polskie; puszczone jednakże tylko prawe skrzydło, nie schodzi z karku Tatarom, ale ich ciągle siecze i na przeprawie u rzeki Ikwy kilka tysięcy trupem kładzie. Przy Polakach zostało zupełne zwycięstwo.

Prawe skrzydło wróciwszy z pogoni połączyło się z Wiśniowieckim aby zakończyć bój zniesieniem tych jeszcze Kozaków któremi w zastępstwie Chmielnickiego dowodził pułkownik Dziedziało\*) ale że się zastawili wozami w ujściu rzeki bagnistój Pleśni do Styru, przeto stali bezpiecznie. W nocy uradzają Polacy aby im zaskoczyć i odciąć z tyłu przeprawę a potem ich wezwać o złożenie broni, lecz Kozacy przez cały dzień nie mogąc się doczekać od swoich pomocy, sami przyselają z prośbą o łaskę królewską. Odpowiedziano że mają odstąpić Chmielnickiego, wydać działa, samopały i wszelki rynsztunek; pułkownicy zaś mogą być pewni że ich król przy ich stopniach zostawi. Odnieśli to swoim posłowie. Zagrzmiała chałasami rada kozacka na wiarołomstwo Lachów; wołała że lepiej stokroć zginąć niż się oddawać szlachcie z żonami, dziećmi, domami i rolą na niewolników odrabiających pańszczyznę, a dozwałać łacinie niweczenia prawosławnego kościoła ruskiego; odbierają władzę Dziedziała a Bohuna pułkownika braclawskiego dowódcą czynią.

Tym czasem w obozie polskim nie jest też spokojnie

\*) Według polskiej wymowy *Zdziadziały*.

i nie ma tam poświęcenia życia za dobro pospolite, tylko prywatna z serca na jaw się ukazuje: szlachta żeby żniw w domu dopilnować, przypomina natarczywie o prawie z r. 1573 ale przewrotnie przez siebie wykładanem\*) że nad dwie niedziele w pospolitem ruszeniu, zostawać nie potrzebuje. Wreszcie powiada szkoda krwi szlacheckiej, lepiej nająć Niemca, co za pieniądze daje gardło.

Kozaków w każdej sprawie należyście otoczyć nie przychodzi wojsku polskiemu a oni sypaniem wału od przodu starannie niby zajęci, poświęciwszy wozy, kulbaki, kozuchy, siermięgi, pozbierawszy swoje trupy i co tylko było przydatne na ubicie gaci, pracują z tyłu aż nakoniec w nocy nie tylko piechotę ale i jazdę przeprowadzają. Doniesły królowi o tém straże ale dobrze po niewczasie, kiedy Bohun tręś swój siły do znacznego i gęstego lasu już był wprowadził. Uderzyli Polacy na szczątki obozu, sprawili w nich rzeź na bezbronnej prawie chałastrze a nabili niemało z ręcznej broni wpław uchodzących, ale to był tylko w zemście a już bez celu dokonany rozlew krwi i raczej brać do niewoli niż zabijać należało.

Po tym pogromie u Beresteczka, lubo w miarę sprzyjających okoliczności niedosyć pomyślnym, ruszył za nieprzyjacielem Stanisław Lanckoroński wojewoda braclawski, mając po za sobą Wiśniowieckiego ze znaczną siłą, jednakże nie

---

\*) „Wszakże jeżeliby za uchwałą sejmową ruszenie pospolite uczynili, jednak nie dłużej mamy dzierżyć poddanych naszych na miejscu tam kędy im wiciami ostatecznymi to jest wojennymi czas i miejsce oznaczemy, jedno dwie niedziele.“ *Litterae confirmationis articulorum Henrico regi ante ablatorum.* Tu rzecz widoczna iż powiedziano, że pospolite ruszenie na miejscu zbierania swego nie ma stać dłużej jak dwie niedziele, ale bynajmniej nie ograniczono czasu przez który może być zatrzymywane na wojnie. Zbyt wyraźnie widać że do téj uchwały dało powód bałamucenie Zygmunta Augusta pod Radoszkowicami i chciano tylko położyć królom tamę, żeby daremnie szlachty pod broń nie ściągali ale bynajmniej nie ograniczać wojny obronnej na dwie niedziele. Za Zygmunta Augusta byli ludzie mędrsi, dopiero za Jana Kazimierza wychowanie jezuićkie doprowadziło ich do tego braku zdrowego rozsądku że sądzili, iż prawo może zniewolić króla aby kraje Rzeczypospolitej przez dwie niedziele z nieprzyjaciela oczyścić, ojczyznę uratował i że na królu tylko samym a nie na obywatelach Polski, ciąży obowiązek bronięcia Polski.

szło im po myśli: już to dla nieprzychylności ludu który ich z umysłu na inne drogi nawodził, nie mogli Kozaków doścignąć a po tém nie mieli téż należytego posłuszeństwa. Lanc-koroński przydybał jednakże na spoczynku jedną kupę i sprawił na nią znaczną rzeź w której poległ także jakiś grecki metropolita\*) od patriarchy carogrodzkiego z błogosławieństwem Kozakom przysłany a w obozie znaleziono po nim ewan-gelię w złoto oprawną, mitrę i pas: rzeczy bardzo bogate. Prócz tego były tam jako znaki hetmaństwa dwie chorągwie posłane Chmielnickiemu, jedna od króla Władysława a druga na potwierdzenie od Iana Kazimirza, do nich należące kotły oraz miecz święcony przysłany mu równie od patriarchy carogrodzkiego, jak Janowi Kazimirzowi od papieża; rejestr wojska kozackiego, różne listy od monarchów zagranicznych a co Polaków najbardziej zadziwiło uchwały króla i senatu wraz z dokładnemi opisami ostatnich sejmów, co wszystko razem złożono jako vota u obrazu cudownego chełmskiego, który stał zawsze w namiocie królewskim. Dalej zaś jeszcze ścigał Tatarów spolszczały Tatar Mechmed-Czelibej porucznik polskiej chorągwi i schwytał do niewoli dwa razy postrzelonego Murtasę-agę, bliskiego krewnego chańskiego.

Chmielnicki ugłaskał w drodze chana obietnicami skarbow, które w czasie swego diktatorskiego panowania pozbięrał, przyrzekł we wszystko zaopatrywać Tatarów byle go nie opuszczali a wykazywał bardzo jasno że na Ukrainie bój daleko snadniejszy, ani téż wojsko polskie nie będzie tak liczne jak je pod Beresteczkiem zastali i miał zupełnie słusznie: popolite ruszenie umawiało się bowiem ciągle o prawo odejścia do domu i ledwie król przemógł, że każde województwo wysadziło z grona swego pewną liczbę która pod obranym rotmistrzem przyjęła służbę jako zwykły żołnierz najemny; główną zaś siłę z pod Orli miasteczka firlejowego do domu puścił i sam ku Warszawie nawrócił.

---

\*) Kochowski metropolitę zabitego nazywa *Eudoziuszem Alexandri-nem* a Samuel Twardowski w swójem poemacie: *Wojna domowa z Kozaki i Tatary*, także dobrze rzeczy świadomy bo również żołnierz z tego czasu powiada że to był *arcybiskup korynthiacki*.

## VIII.

Chmielnicki idąc na koronę, wysłał Niebabę do Litwy, który Łojów utwierdził na przeprawę na Dnieprze z Litwy do Czerniehowczyzny. Radziwiłł zdobywa Łojów, Niebabę kładzie trupem, spieszy prosto na Kijów, który zajmuje, Kijów się pali. Chmielnicki wydaje odezwy, chłopstwo nie traci otuchy i rozpowiada słowo wolności nie tylko w ziemiach Ruskich ale nawet w czysto polskich. Napierski szlachcic z Czepcem sołtysem burzą lud przeciw szlachcie na podgórzu Karpat, zabiera zamek czorsztyński. Biskup krakowski wysłał wyprawę przeciw Napierskiemu, którego chłopstwo zbuntowane wiąże i oddaje. Napierski ukarany przez wbicie na pal w Krakowie. Hetmani koronni przenoszą wojnę na Ukrainę, w drodze umiera Wiśniowiecki pod Chwastowem. Wojska koronne i litewskie łączą się w Wasilkowie. — Chmielnicki proponuje hetm. Potockiemu zgodę. Komisarze z jednej i drugiej strony zjeżdżają do Białocerkwi. Lud grozi Chmielnickiemu, komisarze zagrożeni uchodzą do swoich. Bitwy u Białocerkwi z Kozakami i Tatarami. W Hermanówce stawa układ między komisarzami obustronnymi, który Chmielnicki w obozie polskim przed hetmanem Mikołajem Potockim zaprzysięga. —

Kiedy Chmielnicki miał iść na Koronę a pod Beresteczkiem był w pochodzie zatamowany, wysłał do Litwy dla zapobieżenia połączeniu się wojska koronnego z litewskim, Kozaka Niebabę, do którego zebrały się nieprzeliczone tłumy chłopstwa i który miasteczko Łojów spalone od Podobajły, na prędce odbudował, jak mógł utwierdził i tym sposobem uczynił strażnicą przeprawy na Dnieprze z Litwy do Czerniehowczyzny.

Po bitwie pod Beresteczkiem gdy hetmani koronni z Wiśniowieckim ciągnęli na Ukrainę, król wracając do Warszawy wydał rozkaz do Radziwiłła. aby się z nimi starał połączyć. Radziwiłł nie zastawszy Kozaków po prawej stronie Dniepru przebył go w Smoleńszczyźnie i ku południowi postępował. Kozacy oblegali wtedy Homel lecz załoga dawała mężny odpór a nadchodzący z odsieczą Frąckiewicz starosta mozyrski odpędził ich ku Łojowu. Radziwiłł żeby ich tam z dobrze wypoczętem wojskiem niespodzianie zdybać, tak drogę obliczył że o wschodzie jutrzeńki sam stanął w pobliżu a czekał tylko na Mirskiego strażnika litewskiego. który przebywszy Soszę pod Homlem miał bój rozpocząć. Radziwiłł dał znak trzema wystrzałami z działa, lecz Kozaków długo nikt nie

napada, nareszcie krzyk ogromny pokazuje że Mirski znalazł się w swoim miejscu. Wtedy Radziwiłł w przygotowanych łodziach rzuca się na lewą stronę Soszy, ustawia ordynek półksiężycowy którego środek stanowiło tysiąc pięćset wybor-nych kopijników; po za nimi piechota oddziałami w odstępach stanęła, na skrzydłach mieli stanowisko husarze z pancernemi a w odwodzie rajtarowie i dragoni. Za środkiem w tyle usta-wiono kosz; na obronę zaś jego wyznaczono zbrojnych wo-źniców i ciurów, porozstawiano działa. Do kosza tego było tyle otworów, że w jednej chwili całe wojsko mogło się rzu-cić do niego i bronić jak z twierdzy. Lubo od Mirskiego na-padnięty z jednej a od Radziwiłła zagrożony z drugiej, prze-cież umiał się i Niebaba rozłożyć do bitwy przed swemi oko-pami. Objęły go atoli jakby kleszcze, skrzydła radziwiłło-wskiego półksiężycowego ordynku: dragoni same końce skrzy-deł stanowiący nagle przypadli: skoczyli żwawo z koni że na raz zaszczękły wszystkie ich bronie i natychmiast zawarceli ruśniczym ogniem, nietylko z boków ale aż na tyle kozackim. Tym czasem domknęła się téż piechota z działami stanowiąca środek i wnet tak nieprzyjaciela złamała, że uciekającemu rozpierzchle zawadzały gęsto powalone trupy. Niebaba wraz z synowcem swoim nie uszedł szabli litewskiej. Legło Kozaków do trzech tysięcy, wielu poimano i szesnaście zabrano im chorągwi. Gdy Radziwiłł uderzył na okopy łojowskie, wziął je szturmem a poległo przy tém trzech znakomitych Kozaków mianowicie Półtorakożucha, Kapusta i Krawczeńko. Ci którym wtedy ująć się udało, zanieśli wieść o klęsce do obwarowanego dobrze Czerniechowa, gdzie Podobajło stał na załodze.

Radziwiłł przeprawiwszy się za Dniepr, posłał z oddzia-łem dość znacznym Krzystofa Potockiego podstolego litew-skiego pod Czerniechów dla zagrodzenia się nim od Podo-bajły a sam na Lubecz z której Kozacy ustąpili i na Czar-nobyl gdzie mu się poddali, rozpędzając pomniejsze tłumy ludu, ciągnął prosto na Kijów. Metropolita Silwester Kossów, archimandrita monasteru pieczarskiego Józef Tryzna i władze miejskie wcześniej puciekali, wysławszy naprzeciwko wojska litewskiego listy o zachowanie kościołów i miasta a z tłuma-czeniem swego postępowania, twierdząc że nie to czynili co

było w ich zamiarze, lecz to, do czego ich niezłomna napędziła konieczność a zatém nie mają się w niczem za winnych. Uprzedzony w ten sposób Radziwiłł że stolica Ukrainy otworem stoi, pospieszył, zajął ją bez zrządzenia najmniejszej szkody a tylko wszystkim mieszkańcom kazał wydać sobie broń wszelaką. Wszczął się atoli w Kijowie ogień, który uważano za przypadkowy, lecz snadno przez jaką żołnierską zgraję łotrów umyślnie był założony, zwłaszcza że się nazajutrz powtórzył a wtedy przy wielkim wietrze w niwecz poszło wiele składów kupieckich, kilka dworów pańskich i kilka kościołów tak katolickich, jak disunickich. Sam zamek był w wielkiem niebezpieczeństwie, a gdyby nie usilny ratunek wojska polskiego, tylko węgiel i kamień na kamieniu, byłyby przypominały wspaniałe miasto.

Ledwie stłumiono pożar, kiedy przybiega pułkownik Nolde Kurlandczyk z wojska Radziwiłła, że czeladź wioząca żywność, niedaleko za złotą bramą wpadła w ręce nieprzyjaciela a znaczne tłumy Kozaków i Tatarów już są blisko. Uderzono w trąby i bębny, wysłano podjazdy, ale nieprzyjaciel przed starciem pierzchnął, a w skutek tego stracił na swym tyle w zabitych i rannych dosyć znaczną liczbę ludzi.

Chmielnicki w tém położeniu rzeczy zaczął już na dobre zwątpiewać, zdawało mu się iż zapał mógł już łatwo wystygnać: gdy atoli poczynił odezwy o tworzenie nowego jak najsilniejszego wojska, nietylko po całej Ukrainie znalazł tę samą ochotę co dawniej, ale chłopstwo rozpowiadało wszędzie słowa otuchy, że nie godzi się z jedułej przegranej rokować wojnie smutnego końca; czegoż rozpaczać o utratę jednego miasta, kiedy się cały kraj trzyma jeszcze w jedności nienawiścią do wroga; wszakże Polacy niedawno temu również podupadli a są na wierzchu i Kozacy przyjdą także, bo szczęście wojenne kołem się toczy. Ale zostałyby zawsze przy Polakach, to po cóż tam siedzieć, gdzie tylko w niewoli żyć można? U Turka ziemi jeszcze dostatkiem i niemniej urodzajnej, łatwo będzie przyjść do podobnej obfitości a wolność niewątpliwie lepiej tam szanowaną.

To wzdychanie do wolności uciemionego ludu ukraińskiego wylało się nietylko do innych ziem polskich Rusinami

zasiadłych, ale poczęło wnikać i w lud czysto polski, a dla tego warto tu od wojny kozackiej zrobić ustęp.

Alexander Napierski\*) szlachcic z Mazowsza który był podobno kiedyś na dworze królewskim jako dworzanin niższych obowiązków, a języków i intrig cudzoziemskich świadomy, co do swego charakteru człowiek wysoce przebiegły uwijał się na podgórzu Karpat, ginął między górami a udawał wysłańca królewskiego dla ruszenia ludu, gdyby Rakótzci ze Siedmiogrodu miał napadać Polskę. Związał się z nim sołtys Czepiec, umysłu niespokojnego a Marszałkiem przezwany i dopiero na dobre zaczęli lud bałamucić. — W Nowym Targu mianując się pułkownikiem wyjednał Napierski przebaczenie trzem opryszkom na śmierć skazanym, pod pozorem że mu do wojska będą przydatni i podobno z nimi w Karpatach utworzył plan wojenny przeciw szlachcie, w skutek którego z niewielką garstką zbrojnych ludzi wpadł na zamek czorsztyński, gdzie głównymi osobami byli podstarości i Żyd dzierzawca celny, obadwa niepiśmienni a złożywszy im się mandatem królewskim z wielką pieczęcią, zajął zamek.

Było to pod czas wyprawy beresteckiej, biskup krakowski sam z senatorów w Krakowie obecny, któremu téż wreszcie chodziło i o spokojność w jego księstwie siewierskiem, wyprawiał kogoś dla wyrozumienia Napierskiego kto jest i jakim prawem rozgaszca się w Czorstynie. Z otrzymanej odpowiedzi i innych okoliczności rzecz całą poznavszy, znosi się z Jordanem starostą dobczyńskim i wyprawiają oddział sześćdziesięciu kopijników i dwudziestu pięciu dragonów, do którego przyłącza się Chrzastowicki podstarosta z Nowego Targu. Nadciągnawszy nocą pod zamek, zrana (18 czerwca 1651) piętnastu ochotników ruszają cwałem: udaje im się wpaść przez bramę pierwszą i wyłamać drugą, lecz u trzeciej znajdują odpór od chłopów na straży stojących, z pod gradu kamieni ledwie ująć są w stanie. Nadeszła reszta oddziału, ale gdy Napierski stanął na murze, oświadczył że jest szlachcic i że zamknął się w moc tego mandatu który w ręku trzyma,

\*) Rudawski go nazywa Alexander Leo Napierski de Stemberg Kostka. Według Kochowskiego miał fałszywie udawać się za Kostkę a być tylko po prostu Napierskim. To pewno że Napierscy i Kostkowie należeli do jednego herbu a więc i jeden dom stanowić mogli.

sam podstarosta Chrzastowicki najznakomitsza osoba w tój wyprawie, tak osłabł w zaciekłości wojennój, że uznał za rzecz najwłaściwszą odejść z niczem, co i wykonał. Oddział od biskupa przysłany został jeszcze i rozmyślał co począć, lecz za wyprowadzeniem przez jednego z owych opryszków uratowanych w Nowym Targu, z jakie pięćset różnego ludu zbrojnego ze zarośli, zniewolony był uciekać. Wtedy dopiero Napierski zabrał głos z muru do zbrojnego tłumu i zaczął mówić ze zapalem o wolności, o potrzebie zrzucenia z karków jarzma niewoli i że w tak wielkim celu warto się wystawić na śmierć wśród męk najsroższych. Do okolicznych zaś chłopów wydał uniwersał (z 22 czerwca 1651) a w nim nakazując im się gromadzić i do siebie ciągnąć oraz twierdząc że to wszystko czyni jedynie ku obronie Jana Kazimirza zagrożonego od szlachty rokoshem oświadcza, że Jego Kr. Mśc. obiecuje wszelkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy nim będą. „I zapowiada dalej, będą dwory szlacheckie wasze i to wszystko cokolwiek w nich zastaniecie. Chciejcie się z tój ciężkiej niewoli wybić, kiedy czas macie. Mająli oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiej że wy ich obróćcie. Już się was dosyć namordowali pankowie już aż głos płaczących o zemstę na nich do Boga woła.“ W dalszym jeszcze ciągu uniwersału przezornie a chytrze ostrzega chłopów żeby wcale nie zważali na uniwersały przeciwnie choćby pieczęcią i ręką królewską utwierdzone, gdyż może bydź że je król wyda, alisci tylko z obawy i od szlachty zniewolony\*).

Biskup otrzymawszy wiadomość o niepomysłnym skutku pierwszej wyprawy, urządził drugą pod dowództwem Rachwalskiego\*\*) szlachcica z księstwa swego siewierskiego w czterysta piechoty, sześćdziesiąt dragonów i kilkadziesiąt górników ze swoich kopalń, z kilku działami a przydał i księży aby odciągali lud od wiązania się z niegodziwym buntownikiem. Po drodze często nawet najnędrniejsze chaty były wieńcami na tykach jako siedziby powstańców oznaczone a to

\*) Uniwersał Napierskiego w *Spominkach Ambrożego Grabowskiego* Tom I.

\*\*) Kochowski nazywa go Rebachem, ale zdaje się że ta rzecz nie-dobrze mu wiadoma.



z rozkazu Napierskiego i oczywiście jako godłem wschodzącego słońca chłopskiej wolności, a dla tego wojsko zrzucało te znaki i na tych co je pozatykali, baczność dawało. Napierski umiał korzystać z dozwolonego sobie czasu: bramy ziemią pozawalał i wszystko jak mógł najlepiej do odporu przyrządził. Cztery godziny strzelano pierwszego dnia z ręcznej broni i starano się do bram dostać a nazajutrz rozpoczęto ogień działowy i Napierski był ranny w głowę odłamkiem skały na której stał ten zamek. Z rozkazu biskupa przybył w sześćdziesiąt jazdy a dla objęcia głównego dowództwa pułkownik Wilhelm Jarocki; trzeciego dnia przyszło z dóbr muszeńskich sto ludzi i także sto załogi lubowieckiej z dwoma działami przyprowadził Lubowiecki. Wtedy bombardowanie zaczęło być szkodliwszem i Napierski chciał zacząć rokowania. Odpowiadano na zamek że wszyscy będą puszczeni, ale naczelnik chyba tylko przez wyrok właściwego sądu na wolność wyjdzie. Tymczasem górnicy z pod murów radzili chłopom za murami, aby poniechali włóczęgę nieznanego a wrócili do posłuszeństwa prawej władzy. Nazajutrz domagał się Napierski, aby przez wzgląd na uroczystość Św. Jana Chrzciciela nie szturmowano zamku. Ale zaraz potem spuścił jeden z rannych list na powrozie że chłopci wydadzą Napierskiego i Marszałka byle sami zyskali zupełne przebaczenie. Jarocki poradziwszy się starszyny dał piśmienne zaręczenie. Wkrótce potem ukazał się na murze jeden z owych trzech opryszków przez Napierskiego w Nowym Targu uratowanych i zapytał czy i on życia może być pewnym. Jarocki mu przyrzekł i na znak zaprzysiężenia złożył palce w krzyż nad głową. Niedługo chłopci pokazali na murze już związanych Napierskiego i Marszałka, bramy otworzyli i wojsko wpuścili. Pojmanych odwieziono do Krakowa i karano śmiercią na górze Lasocie: Napierskiego przez wbięcie na pal a Marszałka ścięciem.

We Wielkopolsce pod Poznaniem znalazł się taki sam łazęga jak Napierski, ale mu zagroził drogę wcześniej także biskup miejscowy Florian Czartoryski. Zdaje się że ci podżegacze byli agentami Chmielnickiego, który, o czem już wspomniono, pisał do Rakótzego: „jak król ruszy szlachtę, nikogo nie będzie po miastach i po wsiach. Chłopów podburzyłem

aby niespodzianie uderzyli z tyłu, kiedy ja będę od przodu.“ Jeden pleban poprzysiągł że między papierami które wyszły z rąk Napierskiego widział uniwersał w którym Chmielnicki wiadomo czynił chłopom w te słowa: „za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa Korony polskiej uwolnić was wszystkich obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie jedynie na samych czynszach we wszelakich wolnościach tak jako szlachta byli; tylko żebyście nam wiary tak jako ruscy nasi poddani dotrzymali, panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.“\*)

Wracajmy do wojny kozackiej: w skutek pomyślnego działania hetmana litewskiego mogli ją snadno przenieść na Ukrainę hetmani koronni i dla tego starali się żwawo swe wojska posuwać, ale że kraj był po drodze spustoszony i wszędzie okazywał się brak żywności, postępowano trzema różnemi drogami: jedną szedł Kalinowski z Wiśniowieckim, drugą Lanckoroński a trzecią Mikołaj Potocki.

Wiśniowiecki pod Chwastowem zakończył żywot pełen dzieł rycerskich w tój długiej wojnie, doszedłszy tylko lat trzydzieści dziewięć. Po sprawieniu jemu i zmarłemu także Jackowi Rozdrażewskiemu uroczystego pogrzebu, złączyli hetmani swe wojska pod Trylesami miastem kozackim, które leżało w lesie i było obwarowane potrójnym ostrokołem dębowym. Do załogi wyprawili hetmani ruskiego duchownego, z napomnieniem aby się poddała, lecz gdy to nie odniosło skutku, zlecili szturm Zygmunтови Przyjemskiemu przydawszy mu jazdę Bogusława Radziwiłła zostającą pod dowództwem podpułkownika Berga. Przyjemski użył tak swego jak Radziwiłłowskiego żołnierza do ścinania dębów, które osłaniały przystęp do ostrokołu a gdzie dukt otworzono, tam zaraz działa rozpoczynały ogień. Padał trup gęsto ale nie obudzał trwogi, bronili Kozacy walecznie przystępu do ostrokołu a gdy nakoniec zabrakło mężczyzn, stanęły z kosami kobiety i siekły wdzierających się od dołu żołnierzy; z tém wszystkim Polacy wzięli miasto, a może w trzy godziny i zamek, stra-

\*) Także w Spominkach Grabowskiego Tom I.

ciwszy ze wszystkiem do stu żołnierzy i dwóch Niemców poruczników od piechoty. Zdobywcy rabowali i palili domy, załogę i mieszkańców w pień niemal wycięli, dowódcę zaś Aleksandreńkę, że już raz był dawniej w niewoli a walczyć przeciw Rzeczypospolitej nie przestał obwiesili.

Chmielnicki który z bitwy pod Beresteczkiem oparł się dopiero w Pawołoczy mieście Zamojskiego, z obawy o koniec wojny napisał do Potockiego, że Kozacy byle im dotrzymano ugody zborowskiej, są gotowi wrócić do posłuszeństwa królowi; niech zważy że koniec każdej wojny wątpliwy a użyje swego wpływu na przywrócenie uciemżonym praw, słusznie im się należących. Odpisał Potocki że nie może listowi ani jego posłańcowi odpowiedzi zwierzać, ale gotów dać ją na innej drodze.

Między Potockim a Radziwiłłem już wtedy panem Kijowa, umówiono Wasilków na złączenie wojsk swoich a dla tego Radziwiłł zostawiwszy w Kijowie dostateczną załogę, ruszył spieszenie w pochód, Potocki zaś wysłał naprzeciw niemu Jana Sobieskiego ze znacznym oddziałem, lecz nie zaspął pory Chmielnicki a chcąc temu połączeniu mogącemu stać się dla niego bardzo szkodliwym, drogę przeciąć, puścił Dnieprem na czajkach znaczne wojsko piesze pod dowództwem Orkussy a jazdę pod dowództwem Złotareńki brzegiem Dniepru, z rozkazem kuszenia się o Kijów, w tej myśli że choć go i nie wezmą, to przynajmniej Radziwiłła z drogi wróca.

Nie poszło jednak wszystko po tej myśli; Złotareńko napadł wprawdzie niespodzianie Koryckiego i rozpędził mu jego wojsko, ale to była tylko przednia straż hetmana Kalinowskiego, który się zaraz znalazł i tak pomścił kłeski, że Złotareńko straciwszy nawet tabor, tylko z rozbitkami uszedł; Orkussa zaś zbliżywszy się do Kijowa, darmo oczekując jazdy i dowiedziawszy się że tam na załodze daleko więcej wojska litewskiego, jak wieści chodziły, całą wyprawę skończył na tem, że ukradkowym sposobem w nocy zabrał ze sobą trzy łodzie przez Radziwiłła do komunikacji przez Dniepr używane.

Po złączeniu się we Wasilkowie dnia 3 września (1651 r.) wojska koronne i litewskie wynoszące razem do trzydziestu

sześciu tysięcy zajęły Hermanowkę. Chmielnicki dowiedział się o połączeniu już ze salw dawanych wystrzałami działowemi, już też przez posłańców od swych stronników; nie czuł się tem bardziej na siłach potrzebnych do bitwy z całym wojskiem, skoro jego częściom już nie śmiał był stawić czoła i dla tego przysłał poselstwo do hetmana Potockiego, że obiedwie strony mogłyby ze swych wymagań cokolwiek spuścić zamiast rozdzierać się w wojnie domowej: lepiej byłoby żyć w zgodzie a swe siły wspólnie w inną stronę obrócić. Pojednanie bardzo snadno przyszło do skutku samém wyrzeczeniem przebaczenia przez króla; żądał wyznaczenia kommissarza któryby się ustnie bliżej porozumiał z Janem Wyhowskim. Ten zaś Wyhowski rodowity Polak pełnił obowiązki kanclerskie przy Chmielnickim jak spominano powyżej, był nietylko gorliwym stronnikiem, ale prawie drugim naczelnikiem Kozaków. Człowiek światły, znający dokładnie stosunki polskie, przy Chmielnickim umiejącym gromadzić krocie ludu zbrojnego, dobrze kierował sprawy polityczne z Polską i innemi państwami pogranicznymi.

Hetmani oraz kommissarze Rzeczypospolitej przydani im na tę wojnę, zasiedli do rady nad listem i rozbierano czy warto na niego zwracać uwagę, czy też iść dalej z wojskiem a mieczem kończyć sprawę. Przemogło zdanie że wypadek każdej wojny wątpliwy a fortuna na kole obracającym się siedzi; w wojnie domowej zwycięzca może więcej z samego zwycięztwa ponieść szkody niż zwyciężony. Cóż dopiero wzięwszy na uwagę że Kozacy zamiast twierdz, służyli Polsce za zasłonę od Tatarów; że Rzeczpospolita przeciw Turcyi a nawet Moskwie doznawała od nich nieraz wielkiej usługi. Wypada dopokąd tylko będzie można, starać się o zgodę. Wyprawiono tedy na wstępne układy Machowskiego z oświadczeniem że nim się o czém dalej mówić zacznie, Kozacy winni zerwać przymierze z Tatarami.

Chmielnicki powstał zaraz z góry o to, że mu w piśmie przez Machowskiego przywiezioném nie dawano tytułu hetmana; uspokojony od Jana Wyhowskiego, zaczął się wymawiać iż z Tatarami przyjaźni zrywać nie może, ale gotów ich nakłonić aby z nim i z Rzeczpospolitą, swą broń przeciw Porcie otomańskiej obrócili. Jan Wyhowski uczynił uwagę że to

należałoby odłożyć do dalszych układów a tymczasem zacząć od rozejmu i zaraz nazajutrz zesłać kommissarzy z jednej i drugiej strony do Białocerkwi. Stało tedy na tém. Z Machowskim jako kommissarze kozaccy wyjechali zaraz Paweł Tetera i Daniel Wyhowski brat stryjeczny Jana, ku Białocerkwi, dokąd nazajutrz ruszyli także od Polaków i uroczyście byli witani u łańcucha straży obozu kozackiego, Adam Kisiel wojewoda kijowski, Jerzy Chlebowicz wojewoda smoleński, Wincenty Gosiewski stolnik litewski i Michał Kosakowski podsędek braclawski. Jakkolwiek w znacznej liczbie wojska zbliżyli się do Kozaków przecież do Białocerkwi wjechali (15 września) tylko w pięćdziesiąt koni i z małą liczbą wozów, gdy tymczasem Chmielnicki przybył z Olszanki na czele czterdziestu tysięcy Tatarów i udał się na zamek z całą starszyzną, śnać nauczony od dobrych dyplomatów, że w układach ten zawsze korzystniej wychodzi, kto je na czele znacniejszego wojska zawiera, aleć i siła polska była w pobliżu.

Wszedłszy na zamek ze swoją starszyzną, oświadczył iż ma zamiar dołożyć wszelkiego starania o pojednanie.

Tymczasem niewiadomo za jakim wpływem rusza się czerń, sypie ku zamkowi, wpada do niego i woła na Chmielnickiego: „ty chcesz zgody z Lachami, żeby siebie i starszyznę uratować a nas rzeczy nieświadomych i Tatarów zgubić. My na panów broń porwali, a ty nas im oddajesz. To rzecz sroga! nim do tego przyjdzie wprzód ty zginiesz i żadnego Lacha żywo nie puścimy.“ — Z pod miasta sypnęło się Kozactwo, był wielki rozruch, aż szturm zamku i rzeź straszna zdawały się bliskimi. Chmielnicki wypada ze starszyzną, chce mową spokojność przywrócić ale daremnie się sili, więc buławą i mieczem wali na obiedwie strony a rozgania kupy. Wojewoda Kisiel o mało nie zginął od jednej, a kiedy zaś od Kozaków obkoczony przytaczał, że przecie jest kość z kości Rusinem, to mu jeden odpowiedział: „tak! kość ruska, ale mięsem lackiem obrosła; milsze ci od nas Lachy!“

Kommissarze polscy zakłopotani dali znać do hetmanów w jakim położeniu zostają. Wieść gruchnęła lotem błyskawicy po obozie, rwało się wojsko do broni i chciało bez zwłoki ruszać, ale Potocki żeby właśnie bojem nie zgubić

Kiśla i Chlebowicza z ich orszakiem, cicho pod bronią stać przykazał a dopiero w nocy wysłał na zwiady jednego z wiernych Polsce Kozaków, który nade dniem wraca z wiadomością, że kommissarzy już ze zamku szczęśliwie wydobyto, lecz pewnie za miastem poszarpie ich w sztuki czerń z Tatarami. Wtedy stanęło, że choć uderzenie z wojskiem może łatwo być szkodliwym, to przecież w niém tylko ratunek. Więc Potocki kazał z częścią jazdy spiesznie ruszyć Kalinowskiemu a sam całe wojsko w należyty ordynek bojowy sprawił. Kalinowski dojechał kommissarzy już w drodze ze silną strażą, z Chmielnickim i starszyzną, którzy przyskakujących napastników na obiedwie strony szablami walili. Wrócili wszyscy kommissarze szczęśliwie ale bez swoich wozów i rzeczy; pobrali im to Tatarzy wołając: „Laszka bratka, łosza (koń) ne bratka, sukmanka ne bratka.“ Poległo jednak z ich orszaku kilku a między nimi znakomity porucznik Nahorowski, który niedawno sam w poselstwie od hetmanów do Chmielnickiego także jeździł.

Rozbili Polacy swój obóz już w pobliżu Białocerkwi (20 września) ale przybyli zaraz posłowie z przedstawieniem do panów, że to wcale niedobrze uczyniono, prosi jednakże Chmielnicki żeby mu za złe nie brano tego, czego się lud z karbów posłuszeństwa wyłamany chciał dopuścić i ażeby układy rozpoczęte do końca prowadzone były. Warunkami głównymi ma pozostać że żołnierz kwarciany nie będzie miał leż zimowych po miastach ukraiennych, że Kozakom wolno trzymać większe wojsko, że nie potrzebują zrywać przymierza z Tatarami dopóki nie będą przyjęci do łaski królewskiej a dopóki Rzeczpospolita nie zatwierdzi téj nowój ugody.

Polacy zatrzymawszy jednego wysłańca jako zakładnika, dali odpowiedź przez drugiego: że gdy koniec układów znacznie się zbliża, oczekują nazajutrz przybycia Chmielnickiego dla utarcia niektórych jeszcze punktów spornych i ażeby to na co przystają, zaprzysiągł w obec hetmana wielkiego koronnego, jako reprezentującego w obozie osobę królewską. Wojsko zaś polskie przy odgłosie trąb i kotłów wyszedłszy na pole i rozwiązawszy się w ordynek bojowy, stało tak przez noc oczekując na jego przybycie. — Zrana atoli zgłasza się dwunastu prostych i języka polskiego nieświadomych Koza-

ków, którzy stawiają zupełnie nowe warunki do zgody imieniem wojska zaporozkiego a biją głównie w to że rejestr nie ma ograniczać liczby żołnierza i o zrywaniu przymierza z Tatarami mowy być nie może, bo to jedyni obrońcy ich wolności a zwłaszcza w tym razie, kiedy już i Białocerkiew zagrożona.

Poselstwo to było oczywiście, że się po terażniejszym wyrazimy, od stronnictwa radikalnego, które umiało lud podburzyć przeciw Chmielnickiemu, to jest rządowi rewolucyjnemu umiarkowanemu, jak się w powstaniach zwykle dzieje, ale starzy Polacy którzy się na rewolucjach dobrze znać nie mogli, pocztywali je za dzieło wybiegów Chmielnickiego. Mimo to panowie polscy oświadczyli że nazajutrz dadzą stanowczą odpowiedź, a potem zaraz cofnęli wojsko pod Hermanówkę.

Trzeciego dnia trzeba się było spodziewać ucięcia układów i to rozpoczęciem boju, a dla tego hetman wielki ustawwszy znowu należycie wojsko, zlecił Kalinowskiemu lewe a Radziwiłłowi prawe skrzydło, sam zaś stanął przed środkiem z piechotą i działami, zasłoniwszy tyły dwoma koszami z wozów. Na straż odwodową aby nieprzyjaciel kosztów mu nie napadł, cztery znaczne pułki posłał. W takim ordynku przy odgłosie trąb i kotłów ruszył prosto na Białocerkiew. Wypadają Tatarzy, Kozacy i sam Chmielnicki na czele, ale zamiast uderzyć przypatrują się rozkładowi wojska. Potocki rozkazuje strażnikowi Jaskólskiemu aby posunął się naprzód ze swoim pułkiem i dał zaczepkę. Gdy się to stało, nadesłał mu zaraz w pomoc Stefana Czarnieckiego i Stanisława Potockiego wojewodę podolskiego. Wkrótce wrzała walka już na całym lewym skrzydle, kozacy nacierali żwano bo siedmset beczek okowity przed bojem wypili. Radziwiłł ruszył z prawym skrzydłem ku sadom pasiecznym, w których była wielka kozacka zasadzka, a oczyściwszy je zupełnie, przedostał się na równinę i z największym pośpiechem a w ściśniętych kolumnach uderzył na nieprzyjaciela, parł go na jego lewym, kiedy lewe polskie skrzydło również go parło na jego prawym. Wtedy rzęsiłym ogniem działowym połamał generał artillerii Zygmunt Przyjemski i środek. Zdawało się, że już chodzi tylko o jedno żwawsze jeszcze poruszenie a Tatarzy

i Kozactwo rozsypią się na cztery wiatry, ale hetman wielki widząc ku zachodowi chyłące się słońce, z obawy nocnej zasadzki rozkazał do odwrotu zatrabzić i wrócił do obozu.

Niewielka była strata na polskiej stronie, lecz poległ znakomity rotmistrz Woronicz. Kozacy mieli zaś nierównie znaczniejszą liczbę w zabitych i rannych.

Dnia następującego zrana rotmistrz Raytarowski\*), którego Kisiel był u Kozaków zostawił, przywiózł oświadczenie iż Chmielnicki bardzo się zmartwił tym bojem od Tatarów i czerni wszczętym; szczęściem że rozlew krwi był nieznaczny; bez potrzeby hetman wielki tak bardzo zbliżył wojsko do Białocerkwi, zwłaszcza że Chmielnicki zaraz nadeśle komisarzy dla zakończenia ugody.

Zlecono Raytarowskiemu aby odpowiedział że Polacy nie unikają dobrego porozumienia, ale jeżeli ma do niego przyjść, to tylko natychmiast; zwłokę wszelką uważać będą za podstęp. Pod czas téj rozmowy około dwunastu tysięcy hordy i czerni zakrada się znowu do owych pasiek i podciąga pod obóz polski w odległości z którejby kamieniem precyzyjnie można a na bok jednego skrzydła, i tak je obskakuje że bój się toczy aż na tyłach polskich. Walczą dobrze Polacy, nieprzyjaciel się cofa i piechota polska ogniem ręcznej strzelby wyמיata pasiekę. Kusili się Tatarzy jeszcze o zabranie ciurów, którzy byli z końmi na napaskach, lecz także tylko ze stratą wyszli. Przy cofaniu się wojska do obozu na spoczynek o samym zachodzie słońca jeszcze uderzyli Tatarzy, ale groźnie się obrócił Stefan Czarniecki, sprawił popłoch, ścigał do samego obozu i niemało ich pobił i niemało pobrał. O późnym zmroku stanął u hetmana znowu Raytarowski z oświadczeniem Chmielnickiego, iż dla tego nie mógł przystąpić do rokowania, że był zniewolony ujadać się z czernią, ale ma nadzieję, iż już koniec temu będzie a zachowuje nazajutrz niepłonną nadzieję utłumienia wojny. Z tém wszystkiem jeszcze brzask dzienny dobrze nierozwidnił pobliskiego lasu i pasiek a już za każdym drzewem i krzakiem stał Kozak lub Tatar. Znowu Potocki w pole tak jak dnia poprzedniego wojsko wywiódł i znowu ścierano się kilkakrotnie. Ulewny deszcz który

---

\*) Kochowski nazywa go Rhabarowskim.



przeszło dwie godziny padał, zamoczeniem broni i wszystkiego, tak żołnierza niesposobnym do boju uczynił, że resztę dnia i noc następną niechętnie dawano odpór drobnym tatarskim i kozackim zaczepkom.

Brakowało Polakom w około obozu pastwiska, a gdzie kto trochę dopatrzył trawy, o jój spaszenie zniewolony był swe życie narażać; nie miano także dostatecznej żywności i już leżało pełno chorych po szałasach obozowych. Na rokowaniu strawiono wiele czasu a przecież ostateczna ugoda okazywała się zawsze jeszcze w dali.

Zgodzono się że trzeba będzie zostać przy wojnie; za dosyć uważano że hetmani otworzyli do siebie komunikacyą i jeden drugiego będzie mógł wspierać; mniemano że wypada strzedz Kijowa jako głównego miejsca i pomyśleć o wzięciu Czerniechowa, z którego Kozacy robią dalekie wycieczki na dobra wielu panów. Uważali nadto Polacy że są głęboko w krajach powstaniem tchnących, snadno ich można całkiem odciąć a odciawszy wygnieść: zgodzili się przeto że najlepiej wielki obóz rozwiązać i wojskiem szerokie pozajmować przestrzenie. Ledwie się znowu cofnięto do Hermanówki a przybývają pełnomocnicy Chmielnickiego: zaraz komisarze polscy wchodzą w rokowanie i stawa umowa téj treści: wojska zaporoskiego ma być dwadzieścia tysięcy, rejestr ułoży się do Bożego Narodzenia i podpisany przez Chmielnickiego będzie złożony na sejmie najbliższym do metрики koronnój. Każdy wpisany w rejestr z oznaczeniem pomieszkania ma używać wszelkich dawnych przywilejów Zaporozcom służących; drudzy zaś Kozacy będą winni posłuszeństwo swym panom — co znaczyło że mają być uważani za chłopów poddanych, oddawać dworom dziesięciny z wołów, owiec, pasiek; młyny zaś i karczmy wrócą wszystkie do dworów. Kozakom rejestrowym wolno mieszkać jedynie po dobrach królewskich województwa czerniechowskiego a nie będą cierpiani po dobrach szlacheckich ani w ogóle w innych województwach a tém mniej w samém Kijowie jako mieście sądownem, w którym trudno trzymać ludzi zbrojnych. Gdyby zaś który w miejscach wyłączonych miał jaką posiadłość, obowiązany ją sprzedać pod wykreśleniem z rejestru. Każdy z rejestrowych otrzyma piśmienne świadectwo aby miał się czém legitymować. Starostwo

czehryńskie będzie uposażeniem Chmielnickiego jako hetmana, po którego śmierci przejdzie do następcy jego; hetmaństwo zaś kozackie ma być elekcyjne i królowi do zatwierdzenia podawane. Kościół ruski odzyskuje dawne prawa i jeżeli kto — a rozumiało się z unitów — otrzymał co z dóbr kościelnych, to oddać wszystko obowiązany. Żydom wolno powracać do dóbr szlacheckich i zostawać pod opieką swoich panów. Chmielnicki dołoży wszelkiego starania ku pogodzeniu chana Jego Mości z Najjaśniejszym Panem a gdyby się to nie udało, to na rozkaz królewski gotów nawet z bronią w rękę stanąć przeciw niemu. W ogóle z żadnymi postronnymi władcami nie będzie utrzymywał związków, ani od nich poselstw przyjmował. Dla łatwiejszego przywiedzenia do skutku tego wszystkiego, równie wojska litewskie jak koronne cofną się za Horyń. Przebaczenie za przestępstwa z czasów wojny jest zupełnie ogólne. Chmielnicki po odebraniu tych punktów, oświadczył gotowość zaprzysiężenia ich w obozie polskim, skoro dani będą zakładnicy na zawarowanie bezpieczeństwa jego osobie. Wysłano tedy zaraz Jana Sobieskiego i jednego z Potockich. Nazajutrz dnia 28 września (1651) Chmielnicki zjechawszy do obozu polskiego składał przysięgę przed hetmanem Mikołajem Potockim przedstawiającym osobę królewską a ztąd zasiadającym wśród wojska na podwyższeniu ze stopniami. Rozpoczął obrzęd krótką przemową hetman: treścią jej było że dotknięcie Polski wojnami kozackimi jest tylko karą za ciężkie grzechy: król wszelkie złe przebacza Chmielnickiemu i wszystkim a we wdzięczności posłuszeństwa oczekuje. Chmielnicki odparł że go dochowywać będzie i ugodę zaprzysiągł a potem wziął udział w uczcie na cześć Kozaków sprawionej. Zrazu bardzo był milczącym, nie dał się na żaden sposób Kisielowi w rozmowę wciągnąć ale za wypiciem zdrowia królewskiego i kilka puharów innych był za głośny i aż przyszedł do zajścia z Radziwiłem który miał za sobą Lupulównę gospodarzkę multańską a to z powodu nieprzyzwoitych uwag o gospodarze, ale ta rzecz się utarła przeproszeniem które Jan Wyhowski od Chmielnickiego przyniósł Radziwiłłowi.

## IX.

Panowie wracając do dóbr ukraińnych zaprowadzają dawny porządek poddańczy. Zadnieprze tworzy wojsko od Chmielnickiego niezawisłe pod Buhajem, podobnie na Niżu Mozyra, którego schwytanego śmiercią ukarano. Polacy zakładają obóz pod Batowem, Kozacy i Tatarzy uderzają na nich i znoszą. Kalinowski, Przyjemski i Marek Sobieski giną, a z nimi 20,000 Polaków. Janusz Radziwiłł spieszy przeciw synowi Chmielnickiego Tymoszkowi przeprowiadającemu się do Multan. Tymoszko nawraca. Radziejowski i żona jego ufna we względy królewskie wicherzą. Radziejowski skazany przez sąd pod miecz, uchodzi do Wiednia a potem do Stockholmu i ze Szwedami frymarczy. — Sejm 1652 r. Król pilnuje tylko zabaw. Siciński poseł ułpiński sejm zrywa. (Liberum veto). Polska zwątlwszy cnotę, pruchnieć poczyna od góry. Sejm nadzwyczajny. Posłowie Chmielnickiego w Warszawie. Wyżycki przejmuje list Radziejowskiego ze Sztokholmu do Chmielnickiego, w którym radzi mu trzymać z Szwecją i Tatarami. Jasiński pośrednik ucieka, a Radziejowski utrzymuje, że list do Chmielnickiego sfałszowany przez króla, ale czyny Radziejowskiego pokazały, że list był prawdziwy. Chmielnicki uniewinnia się przez poselstwo. Chmielnicki przypuszcza szturm do Kamieńca i tłumaczy się, że to czyni dla odcięcia Tatarów od zagonów nad Wisłę. Chmielnicki posłom polski oświadcza, że Kozacy tylko przystaną na utrzymanie układu zborowskiego.

Po uśmierzeniu wojny przez umowę pod Hermanówką, wojska Rzeczypospolitej nie cofnęły się za Horyń gdyż umowa potrzebowała jeszcze potwierdzenia ale trzymały Braclaw. Tymczasem hetman wielki koronny Mikołaj Potocki tknięty paraliżem dokonał żywota, który w krwawych wojnach za ojczyznę chwalebnie spędził. Pokój jednakże zakorzenie się nie mógł: panowie wracając do dóbr ukraińnych zaprowadzali dawny porządek poddańczy a chłopci co zasmakowali w wolności, nie mogli w nim smakować. Ponieważ Chmielnicki udawał że z Polakami w dobrém zostaje porozumieniu i lubo w rejestrze przeszedł liczbę nawet czterdziestu tysięcy a to tym wybiegiem, że dozwelone układem dwadzieścia tysięcy, odesłał na pogranicze Ukrainy jakoby je królowi oddał a nowe dwadzieścia tysięcy zapisał, przecież na niego krzyczano że z Lachami trzyma, Ruś zdradza i zapisywania do wojska odmawia. Wkrótce na Zadnieprzu utworzyło się wojsko od Chmielnickiego niezawisłe a pod oddzielnym hetmanem Buhajem; w obwodzie zaś niżyńskim na czele licznój czerni stanął Mozyra z pułkownikostwa korsuńskiego od Chmielnickiego

zrzucony. Michał Wojniłowicz i Andrzej Potocki przez hetmana Kalinowskiego w kilka chorągwi wysłani, daremnie się po kraju uwijali; slobody i futory znajdowali puste bez ludzi, bydła, zboża a nawet i siana; wszystko siedziało po miastach powarowanych i długi odpór dawać mogących, nareszcie w obwodzie ostreńskim zniewoleni byli ustępować zaczepnie działającej czerni. Chmielnicki lubo mu to było na rękę, wzywał Polaków aby buntom kładli tamę, jakoż przyszło do tego że Mozyrę schwymano z wielu Kozakami a nawet Polakami z czeladzi lóznój, przed sąd wojenny z Polaków od hetmana koronnego a z Kozaków od Chmielnickiego złożony stawiono i śmiercią ukarano.

Na wadze pokoju i wojny z Kozakami nie mały ciężar stanowiły interesa pieniężne panów polskich a tu zaczęły się mięszać stosunki pokrewieństwa i w końcu obróciły się oczy wszystkich na oddanie ręki pauny obcej. Za Januszem Radziwiłłem, jak spomniono była starsza córka Wasila Lapulego hospodara multauńskiego, który chciał się wywinąć z przyrzeczonego dania w małżeństwo młodziej, Rosandy Tymoszkowi Chmielnickiemu, a na to potrzebował pomocy zbrojnej. Było przeciw ostatniemu układowi aby Kozacy na swoją rękę wojny wszczynali a tém samem aby i Tymoszko ze znacznem wojskiem dla wymuszenia małżeństwa do Multan ciągnął. Nie miała więc nic przeciw temu Rzeczpospolita aby granicę multauńską zasłonić a udało się Radziwiłłowi i innym panom nadrobić że Kalinowski sprawę tę bardzo wziął do serca i to na czele sześciu tysięcy jazdy a trzech tysięcy piechoty. Szlachta atoli widząc że głównie chodzi panom o małżeństwo pod pozorem dobra pospolitego, była niechętna i wielu towarzyszków po domach pilnowało także spraw swoich, oderwało się od wojska, że przerzedzone chorągwie nadstawiały się tylko czeladzią i bazarnikami (markietanami). Założono obóz warowny pod Batowem (Batoh) nad Bohem w województwie braclawskim, a spodziewając się znacznych jeszcze posiłków, wały jego wytknięto na rozmiar trzy razy większy jak wystarczyło wojska do należytego ich osadzenia. Tym czasem Kalinowski odbiera list od Chmielnickiego że syn jego Tymofej ciągnie za małżeństwem na Multany i wiedzie wprawdzie mało wojska ale Tatarom szkódnikom i dziecizy trudno

wierzyć i lepiej mieć się na baczności. Podług wszelkiego podobieństwa Chmielnicki w złej wierze to doniesienie czynił a nawet słowa w tym liście hetman kozacki pisze do hetmana polskiego były obliczone na drażnienie Kalinowskiego który się wcale do równości z Chmielnickim nie przyznawał. To rzecz pewna że Kalinowski nie miał zamiaru Timoszka na weselne gody przepuszczać ale właśnie na samej drodze u wąwozów już całkiem przygotowany do boju, zostawiwszy bardzo mało wojska z Zygmuntem Przyjemskim w okopie obozowym, posuwa się z główną siłą nieco naprzód, odpędza Kozaków i do obozu wraca. Nazajutrz dnia 2 czerwca (1652 r.), nieprzyjaciel uderza na hetmana i zaczyna bój zajadły. Wojsko tak dalece spotkania unikało, że Kalinowski nakazuje Niemcom strzelać do tych polskich chorągwi, któreby się ruszyć nie chciały.

Tą tedy surowością aż do rozlewu krwi istotnie posuniętą, doprowadza do skutku ordynek bojowy, naciera i bije się pomyślnie, ale w tém przypadku jeden i drugi z tych co w razie jakiej przygody mieli z Przyjemskim bronić obozu i z przestachem powiadają, że nie zdołali od wałów odeprzeć licznych tłumów, wdarły się, pobiły im niemało ludzi i z pokrzwawioną szablą w ręku rabują namioty a oto styrtysiana i słomy oraz szalaszce żołnierzy stoją w płomieniach. Kalinowski chce w miejscu nawrócić a tu ze zasadzek jakoby z ziemi wyskakują tatarskie i kozackie oddziały. Więc wtedy wszczyna się bój zacięty i to na wszystkie strony: Polacy jak lwy walczą, łamią tłumy nieprzyjacielskie, ale co się przez jeden przebiją to drugi świeżo nadesłany znowu stoi i niemasz końca. W krwawej pracy cofają się pod gorejący obóz a tam hetman Kalinowski spada z konia i zaraz Bogu ducha oddaje, w koło niego pełno poległych; w pobliżu obozu pod którym już ledwie się broni piechota niemiecka, leży Zygmunt Przyjemski generał artillerii i pisarz polny, leży i starszy z braci Sobieskich Marek starosta krasnostawski, obadwa bez duszy a wielu pasuje się ze śmiercią i dogorywa. Mało kogo koń najszybszy zdołał ocalić: kto nie ranny ten dostaje się zwycięzcom a zwłaszcza Tatarom, których dowódca Nureddin kazał uciąć głowę hetmańską na dzidzie przed sobą wozic.

Atoli nastąpiło coś nad bój najkrwawszy daleko okro-

pniejszego i straszliwszego. Zacięci na szlachtę przewodzcy kozaccy wołają że Kalinowski był raz w niewoli a potem znowu wszczywał boje: tak robili i robić zawsze będą wszystkie Lachy, dobre to przysłowie że zdechły pies już nie kąsa, najlepiej ani jednego żywcem nie puścić i zaraz potem wycinają swoich jeńców, wchodzą w targi z Tatarami, wyliczają umówione pieniądze, zaczynają i przez trzy dni ciągną rzeź bezprzykładną na wszystkich Polakach. Miał do tego być powodem stary Chmielnicki, który o trzy mile z wojskiem za synem postępował i zaraz po bitwie do niego nadjechał. Niektórym tylko udało się uciec a małą liczbę przechowali Tatarzy, nie z litości, bo tej cnoty nie znali, ale w nadziei znacznego okupu. Krzystof Grodzicki pułkownik piechoty, o którego dziełach wojennych jeszcze nieraz będzie mowa, tylko przez to ocalał, że miał twarz zaczer-nioną od prochu działowego i dla tego nie dostrzeżono go pomiędzy śniadymi Tatarami. Wymordowano całe wojsko i przeszło drugie tyle ciurów w ogóle ze dwadzieścia tysięcy Polaków: rzadki był taki co został w niewoli przy życiu albo schronić się do Kamieńca podolskiego zdołał.

Kochowski powiada że przed bitwą batowską w jaskini pod Ładyżynem przesiadywał jakiś duch który się sam nazywał Spazowskim, umiał odpowiadać na pytania w każdym języku a któremu on sam w trzy lata później, jeszcze się przysłuchiwał. Ten tedy Spazowski niewiadomo jakiego świata istota, radził hetmanowi Kalinowskiemu aby żywo uchodził, bo zbliży się szalony pijak, który mu chce brodę ogolić ale ostra brzytwę może i głowę odciąć. Z komet i zaćmienia słońca różni astrografowie także nieszczęście przepowiadali a jeden z nich Żorawski wierszami łacińskimi przestrzegał króla, aby baczył na litość nad ubogim ludem jeżeli upadnąć całkiem nie chce\*).

---

\*) Wiersze te znajdują się w Kochowskim po łacinie; w starém zaś tłumaczeniu jego wydaném pod tytułem *Historji Jana Kazimirza w Poznaniu przez Raczyńskiego* r. 1840, w tych słowach je oddano:

Wy monarchowie którym Bóg dał świata rządy,  
Życia i śmierci ludzkiej poleciwszy sądy,

Po klęsce głównego wojska oddziały polskie na Zadnieprzu z Wojniłowiczem i Andrzejem Potockim zostawione nie widziały prawie ratunku, porozumiewszy się jednakże między sobą, niby to ku Litwie przez Nowogrodek siewierski dążyły, lecz nagle zwróciwszy się ku Dnieprowi, przypadły w takie miejsce w którym było łądzi i czołen dostatkim a przywiązując do nich konie lósem, stanęły szczęśliwie w Pawołoczy. Stary Chmielnicki lubo miał sposobność kusić się o Kamieniec podolski przecież nie zaczął szturmować; zapewne mu była przeszkodą morowa zaraza przez Tatarów do Polski wniesiona, a która od pół roku srożyła się po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitéj, w samém zaś Krakowie sprzątnęła trzydzieści sześć tysięcy mieszkańców.

Udawanie Chmielnickiego starego że ze synem do spółki przeciw Kalinowskiemu wcale nie należał, dochodziło do tego stopnia, że do Winnicy gdzie stał z wojskiem, kazał się zgłaszać wszystkim Polakom co byli przekryci i dawał im odzież i wsparcie na podróż do domu.

Tymczasem Tymoszko zaczął swe wojsko przeprować ku Multanom przez Dniestr pod Jampolem i Mohiłowem, ale że Janusz Radziwiłł już się na tę wojnę jako na swoją familijną, od dawna gotował, przeto za pierwszą wiadomością o klęsce batowskiéj, ruszywszy chorągwie litewskie i zbierając stojące po drodze polskie, w liczbie dwudziestu pięciu tysięcy był w pochodzie i że król także z czém mógł pospieszał, przeto Tymoszkowi nie pozostawało nic więcéj, jak wracać z prawego brzegu Dniestru a Ukrainę zasłaniać.

Kto na wszystko co powyżéj podano należycie baczył, ten zrozumie jakie było zamieszanie między szlachtą z powodu wojen kozackich, które zagrażały przekształceniu się w wojnę chłopską, ale i w rządzie mającym tyle kłopotów na głowie kierowanym przez jezuitów, obalanym przez disunitów a mię-

---

Porzućcie dumną władzę. karzcie lud z litością,  
 Najwyższy rządea zdjęty waszą łaskawością,  
 Wzajemnie każdemu z was wkrótce odwetuje,  
 Jak was ukoronował, tak was zdegraduje.

szanym przez interessa króla, panów, sprawie Rzeczypospolitej przeciwne i na koniec przez intrygi na dworze, które przywiozła Maria Ludwika z Paryża ze sobą, których za granicą i król w Polsce urodzony ale z wychowana i obyczajów cudzoziemiec i jezuita, dobrze się nauczył, które umieli popierać albo też niweczyć królowi i królowej polscy dworacy i panowie, czy to w Paryżu czy w Wiedniu lub po innych dworach, dobrze w przewrotnościach wszelkiego rodzaju zaprawni. Hieronim Radziejowski Bóg wie jakiego rodzaju zasługami, na podkanclerstwo wmycony, wszystko nikczemnie i przewrotnie załatwiał: królowej zupełnie śpieskie i kłamliwe doniesienia o królu nawet z wyprawy wojennej czynił. Król chcąc go się z dworu pozbydź i z karku sobie usunąć, zniżył się do tego podłego środka, że mu ofiarował pierwszą godność w Rzeczypospolitej to jest kasztelaństwo krakowskie, ale Radziejowski przyjęcia odmówił, żeby niemówiono iż od władzy dał się zepchnąć do czczego tytułu. Żona jego nie lepsza, obowiązana według prawa, w zerwaniu stosunków małżeńskich i w czasie biegania za rozwodem, żyć w klasztorze, obrała sobie pomieszkanie w Warszawie u klarek (bernardynek) ale i tam otoczyła się wojskiem a ufna we względy królewskie odgrażała mężowi. Radziejowski postanowił pozajmować jej dobra i posiadłości, że mu jako mężowi dochody z nich służyć powinny były. Radziejowska kazała utwierdzić wałami i przykopami pałac, który posiadała po pierwszym swym mężu Kazanowskim. Młody Tisenhaus dworzanin królewski i nieprzyjaciel Radziejowskiego poduszczał ją do ostatniego oporu. Gdy Radziejowski zjechał do Warszawy z liczną służbą i wielu Mazurami wezwany do królowej, której było celem przez zgodę zatrzeć te gorszące kłótnie małżeńskie, Radziejowska już obwarowany pałac nad Wisłą, osadziła swoim wojskiem a brat jej Słuszka podskarbi litewski który na obrady przedsejmowe (ż. 1652) do Warszawy przybył, naznaczył przy wstępie do niego, stanowisko swemu oddziałowi piechoty. Tak tedy w stolicy państwa, pod okiem króla, żona i mąż gotowali się do wojny i obleżenia jakoby dwaj panujący a nienawistni sobie monarchowie. Istotnie w nocy słudzy i stronnicy Radziejowskiego uderzają na Niemców Słuszki, dają nawet z dział kilka razy



ognia, biją i rozpędzają a niektórych z nich wraz z kilku Polakami trupem kładą i pałac odbierają. Rano cała Warszawa, panowie i dwór zgromadzą przejęci. Król chce zaraz pozwać Radziejowskiego przed sąd swój, ale kanclerz Ossoliński wyklada że taki gwałt pod okiem króla do marszałka należy. Daniel Żytkiewicz instygator koronny pozywa Radziejowskiego przed marszałka nadwornego Łukasza Opaleńskiego, ale Radziejowski drwiąc ze swoich nieprzyjaciół i króla, odjechał do Piotrkowa gdzie właśnie zebrany był trybunał, z zażaleniem na instygatora o pozew.

Tymczasem w Warszawie marszałek Opaleński zasiadł do sądu, przyjął świadków nawet takich co należeli do załogi pałacowej i bili się ze służbą Radziejowskiego a po ukończeniu śledztwa, w kilka godzin zawyrokował na Radziejowską i Słuszkę podskarbiego dwa tysiące złotych winy i po roku i sześciu niedzielach więzy a na Radziejowskiego karę miecza. Że zaś był zaocznie osądzony, przeto przed wieczorem tego samego dnia, to jest nazajutrz po spełnieniu gwałtu, przy odgłosie trąd obwołano go już jako bezecnego, wyjętego z pod opieki prawa i inogącego byź exekwowanym na śmierć przez każdego starostę któremu w ręce wpadnie.

Radziejowski bijąc atoli głównie w to przed trybunałem że marszałek przyjął na świadków ludzi co się z jego służbą w pałacu bili, zyskał snadno wyrok apelacyjny, który choć obalił wyrok marszałkowski, przecież jako prawnie nieogłoszony, nie zniósł otrąbienia i niebezpieczeństwa z osądzonego. Wydał Radziejowski odezwę do szlachty a swą sprawą zamieszawszy Polskę, opuszczony od własnych sług jako bezecny, ujechał konno z trzema ludźmi od dominikanów piotrkowskich u których się przekrywał, do Zasławskiego wojewody krakowskiego po list bezpieczeństwa\*) a potem do cesarza do Wiednia, ale że tam we władzach zastał jak mówił martwe morze, co miało znaczyć że odpowiedzi na podane pismo, rok trzeba było czekać, udał się do Stockholmu i ze Szwedami frymarczyć począł.

---

\*) O liście bezpieczeństwa czyli głoście od bezecności przez króla wyrzeczonej, mówiono w księdze czternastej VIII Dziejów Rzeczypospolitej. W wieku XIV na opowiedzenie się u biskupa lub proboszcza ka-

W pośród tych wypadków dworskich, zjeżdżał się sejm w końcu stycznia 1652 r. Senatorowie jedni rozdrzaźnieni złemi rządami, drudzy zbyt poziomego usposobienia aby się królowi narazić ośmielili, nie mówili nawet o Kozakach ale przestali na wotach względem osadzenia godności, urzędów i starostw osierociałych; w izbie poselskiej atoli cały stan rządów i sprawa Radziejowskiego robiły wiele wrzawy i jeden z posłów domagał się aby marszałek poselski zaraz przy powitaniu króla powiedział mu z góry, że na dworze panuje tylko sprzedajność. Król tymczasem po wskazanym na bezecność Radziejowskim pieczęć mniejszą oddał Korycińskiemu staroście oświęcińskiemu, znowu ani z zdatości ani ze zasług od nikogo nieznanemu; starostwo zaś po nim bielskie przekazał królowej na dochód, inne starostwa bo go dawniej chojnie opatrywał, porozdawał różnym stronnikom dworu. Mszczonów już od wieków jako lenno jeszcze za książąt mazowieckich nadany przodkom Radziejowskiego a potwierdzeniami w ciągu dwustu lat królów polskich zostawiany, dostał się Danielowi Żytkiewiczowi instygatorowi za akt oskarżenia. Radziejowski w listach do króla nazywał go zdrajcą a w listach do sejmu mówiąc z poszanowaniem dla świętości majestatu, uskarżał się na złamanie względem siebie wszelkiego uczucia sprawiedliwości. Zgoła z obudwu stron tylko złośliwość i zemsta grały rolę, a szlachta całej Polski podzieliła się na stronnictwa, z których jedno za najpodlejszego człowieka uważało Radziejowskiego a drugie ogłaszało go wielkim mężem i jak powiada Rudawski w łacińskim sposobie mowy do gwiazd wynosiło.

Narzekali ci co mieli dobra na Ukrainie że król nieprowadził dalej jak należało wojny po bitwie pod Beresteczkiem, że Ostrzę i Niżyn dostali panowie nicukrańscy przeciw nie-

---

tedralnego mógł ich przeciw królowi od wojewody żądać każdy skazany na bezecność. Glejt otrzymany przez Radziejowskiego od Zaskawskiego znajduje się dosłownie u *Rudawskiego*. Treścią jego oświadczenie, że Radziejowski człowiek znakomity zaocznie na bezecność skazany i od króla śmiercią zagrożony, zyskał od władzy wojewodzińskiej stósownie do praw polskich zapewnienie nietykalności, aby mógł użyć dróg prawnych do wykazania że jest niewinnym lub téż króla przebłagać. List ten bezpieczeństwa datowany w Wiewiorce 27 stycznia 1652.

dawnemu prawu, że do Moskwy jakieś tajemne poselstwo wysłane, że w monecie skarb wielkich fałszerstw się dopuszcza, że po śmierci Potockiego król nie chciał mianować Kalinowskiego hetmanem wielkim, ale się na jakieś przykłady swoich poprzedników odwoływał; pewną zaś jest rzeczą że zamierzał znieść dożywotność urzędu hetmańskiego, mogącego opierać się władzy królewskiej, gdyż już po sejmikach stronnicy dworscy szlachcie tę myśl raili. Weszły na sejm te wszystkie wyrzuty ale króla mało obchodziły: z przynosin Gosiewkiego stolnika litewskiego przejeżdżał się na wesele jakiegoś starosty preńskiego, pilnował tylko zabawy jak za najlepszych czasów, a choć modlił się też co dzień długo i gorąco, przecież w niczem swoim obowiązkom za dosyć nie czynił; zdawało mu się że jest królem tylko na to, aby mógł wesoło używać życia.

Stefan Zamoyski miecznik sieradzki, a zatém szlachcic niewielkiego znaczenia ale godny bardzo, powiedział na posiedzeniu izb połączonych: „że nie król nad prawem ale prawo nad królem stoi,“ na co Jan Kazimierz oburzył się, wstał z stronu i odszedł. Starosta przemyski powstawał o zabranie mu wiosek od wojewody czerniechowskiego i nie chciał dopuszczać dalszych obrad. Instigator koronny, który także był posłem, perswadował aby dla prywaty nie tamowano spraw Rzeczypospolitój, ale starosta trwał w uporze. Tymczasem Siciński poseł upicki nieznacznie zniknął z posiedzenia, a potem przychodzi wiadomość, że zaprotestował do akt iż trzeba mu było izbę dla tego opuścić, że nie pozwalają posłom poszukiwać słusznego zdania, materye obrad wyłączają i Rzeczypospolitą gubią, a zatém żąda aby nie stancwiono. Czy Siciński był narzędziem dworu żeby uspić sprawę Radziejowskiego i nie kompromitować króla, czy którego z panów dla jego własnych interesów, to trudno odgadnąć, ale rzecz pewna, że z cudzego tylko wystąpił natchnienia \*). Wszczęły się tedy spory czy jeden poseł ma prawo zniweczenia sejmu: różne były zdania. Nie zapadła wyraźna uchwała, zostawiono

---

\*) Rudawski który nie wie nazwiska posła co sejm zerwał. podaje że był nasadzony od Janusza Radziwiłła albo też podzielał zdanie Krzysztofa Opaleńskiego wojewody poznańskiego który wtedy napisał list do króla że obecne rządy kraju są najgorsze, jakie Polska kiedykolwiek miała i niszczą tylko wolność szlachecką a państwo wiedą do upadku.

rzecz w zupełnej wątpliwości, a zgodzono się tylko że trzeba Sicińskiego napowrót do izby sprowadzić, lecz wykonać tego nie było można gdyż zaraz nocą z Warszawy wyjechał. Nazajutrz była niedziela; trzeciego dnia w poniedziałek większość chyliła się do zdania że sejm przy protestacyi jednego z posłów nie stanowić nie jest mocen i powyjeżdżali drudzy posłowie. —

Jakkolwiek i dawniej zrywano sejmy, to jednakże nie wskutek oddalenia się jednego posła. Prawda, że dbano o to aby nikt nie protestował przeciw ważności dalszych obrad, lecz jedynie z téj przyczyny, że poseł coby to mógł uczynić, snadno by stanął na boku, ściągnał do siebie przeciwników większości i mógłby się stać powodem do konfederacyi, rozdwojenia Rzeczypospolitej i wojny domowej. Starano się więc zawsze upartego przejednaniem do zgody z drugimi nakłonić i w izbie zatrzymać. Ta właśnie obawa rozdwojenia szlachty i skwapliwe chodzenie wszystkich rozsądnych około udobruchania jednego krnąbrnego głupca albo niegodziwca przenoszącego swój interes nad pospolity, w wieku w którym ludzie świeccy wychowania jezuickiego zrzekli się wszelkiego prawa do myślenia na monopol jezuitów, wyrodziła w końcu przekonanie, że posłowi każdemu służy prawo tamowania obrad. I tym sposobem przez dążenie do zgody przesadzone, otworzono dopiero wrota najwyższej niezgodzie.

Sam w sobie postępek Sicińskiego był wypadkiem małej wagi, ale że dał początek zrywania sejmów przez liberum veto (nie pozwalam) czy to w interesie królów czy panów stał się następstwami swemi bardzo głośnym. Czyli zaś zasługuje aby na niego kładź tak wielką wagę jak kładą zwykle historycy, to rzecz bardzo wątpliwa. W jedności bowiem obyczajów, bez zepsucia się Polaków, bez wygórowanego sobkostwa, byłby król mógł z senatem i bez sejmu rząd jak najlepiej prowadzić, a nawet rozpisane podatki byłyby się dały pościagać, byle tylko na wojnę i rzeczywiste potrzeby. Tak bywało, nieraz dawniej i dobrze się działo, bo prawość obywatelska była i będzie zawsze głębszą i mocniejszą podstawą państw niż krój instytucyi, niż zachwalany u innych narodów najsztuczniejszy organizm władz i całego rządu. Ale wiek XVII w całej Europie nienawidził cnoty, a w przewrotności nad inne

wygórował. Nie liberum veto, lubo samo przez się niedorzeczne, ale podłość za nie się kryjąca, która z byle czego umie sobie robić zasłonę i wytrych złodziejski, w nie się opatrzywszy, pędziła naród polski z drugimi po drogach nieprawości. Inne w tym czasie narody europejskie jako despoticzne miały za pierwiastek żywotny postrach, inne jako monarchiczne żyły honorem, to jest ukwieconym egoizmem klasy wyższej w społeczeństwie i mogły się bardzo dobrze obywać bez cnoty, ale Polska jako rzeczpospolita stojąca tylko na cnocie, zwątlwszy cnotę, od razu sam drdzeń swego drzewa zaraziła zgnilizną i pruchnieć poczęła; nie powiemy, że do samego korzenia, tkwiącego głęboko na spodzie i mającego siłę do puszczenia się jeszcze zieleńszych latorośli nad inne państwa, ale to pewne, że odmłodzi się dopiero po spruchnieniu wszystkiego co bujało od góry.

Było też na tém sejmie poselstwo moskiewskie z uzalenianiami znowu o obrazę majestatu carskiego od niektórych Polaków spełnioną i przed króla na posiedzenie senatu wprowadzone, domagało się skarania winnych, a nawet już i zmarłych. Rozkładało zaś Słownik Kalepina dla okazania czem ma być kara za obrazę majestatu (poena perduellionis).

Wracając atoli do wypadków, nadmienić trzeba, że zerwanie sejmu przez Sicińskiego przeszkodziło obmyśleniu sposobów na prowadzenie do końca sprawy kozackiej, dodało otuchy Chmielnickiemu i wskrzesiło wojnę kozacką.

Król zwołał sejm nadzwyczajny w czerwcu (roku 1652). Klęska batowska stała się powodem że z zapowiedzianego na sześć tygodni, skrócony był do dwóch.

Tak zwani exulanci ukraińscy swemi żądaniami zaopatrzenia wiele zmarnowali czasu. Przyszło nareszcie do obmyślenia wojska: zgodzano się że go potrzeba przynajmniej czterdzieści tysięcy. Niektóre województwa przyrzekły złożyć pobór do komissyi wojskowej w Rawie odbywać się mającej, inne ofiarowały po jezdnych i po pieszym żołnierzu z dziesięciu łanów. Najgorliwiej się brało Poznańskie, które obiecywało szesnaście poborów na raz, a jeźliby była zgoda drugich to jeszcze pospolite ruszenie. Stało w końcu że cała Polska da dziesięć poborów na raz; Litwa zaś uparła się, że prócz zwykłej płacy żołnierzowi, nic więcej nie dołoży.

Zjechali do Warszawy posłowie Chmielnickiego a na ich straży Wyżycki porucznik Koniecpolskiego, który wpuszczony na tajne posiedzenie sejmowe doniósł że schwycił w drodze i przyprowadził z sobą niejakiego Jana Jasińskiego a przy nim list wielkiej wagi.\*) W liście zaś tym pisał Radziejowski już ze Stockholmu do Chmielnickiego, że może sobie pochlebiać iż należy mu się od Kozaków wdzięczność z tego powodu że ich od Beresteczka nie ścigano, a za daną w tym względzie radę, nietylko z łaski u króla wypadł, ale dostał się pod ciężkie prześladowanie. Zagnany przemocą do Szwecyi pracuje u Christiny w sprawie kozackiej. Trzeba aby od Zaporozanów przybyło poselstwo ze zupełnym pełnomocnictwem ale umiejące po grecku, bo królowa zna ten język: dobrzeby było trzymać stałego rezydenta w Stockholmie. Opowie wszystko sługa Jasiński\*\*). List podobnej treści był także do Wyhowskiego.

Między papierami zabranemi Jasińskiemu znalazła się i konotatka w której było dodane żeby Chmielnicki na rezydenta obrał kogo z duchownych, w pokój między Szwecyą a Polską wcale nie wierzył, bo do wojny pewno przyjdzie; nadewszystko zaś żeby pielegnował przyjaźń z chanem, Rákótzego księcia siedmiogrodzkiego do siebie przyciągał a gospodarowi multańskiemu nie ufał. Do zaczęcia wojny, szwedzkiej z Polską, Chmielnicki ma cichò siedzieć: skutkiem zaś wojny będzie że Szwecya zabierze sobie pogrzeża pruskie a Ukraina zyska niepodległość. Jasiński wzięty na męki potwierdził wszystko.

Instigator wniósł o ukaranie zbrodni i izby uznały Radziejowskiego jak jego pomocników zdrajcami kraju (perduellis) w skutek czego Jasiński był odesłany na więzienie do zamku malborskiego z odłożeniem ostatecznego postanowienia względem jego osoby do nowego sejmu, ale wkrótce uciekł, ile się zdaje za pomocą licznych stronników i przyjaciół Radziejowskiego. Ciągłe oni powstawali że znowu droga prawa

---

\*) Rudawski utrzymuje że Jasiński miał niewiedzieć jakie listy wzięte i że je oddał Zaćwilichowskiemu, kiedy wracał z poselstwa od Chmielnickiego.

\*\*\*) List ten z dnia 30 maja r. 1652 u Rudawskiego lib. IV. cap. 8.

złamana, bo Jasiński powinien być do sądu oddany, ale nie tak na krótkim toporzysku przez uchwałę sejmową a właściwie bez wyroku potępiony.

Uchwalono wysłać do Szwecji poselstwo o pokój i wyznaczono do niego tych samych co dawniej kommissarzy.

Kiedy się właśnie toczyła na sejmie ta sprawa, rozrzucono po Polsce drukowany manifest Radziejowskiego z twierdzeniami, że nie on Słuszkę ale jego Słuszka w pałacu zaczepiał i przez kilka godzin bombardował; że go sądził Opałęński, tylko marszałek nadworny urzędem od niego o dwa stopnie niższy a człowiek nieosobliwy; taka zaś sprawa, nie przed marszałka ale przed sąd sejmowy należy; że Daniel Żytkiewicz instigator nie jest szlachcic ale chłop poddany z dóbr wojewody krakowskiego, dla tego przeciw szlachcicowi nie mógł prawnie skarżyć; że świadectwa przyjmowano nawet od ludzi z motłochu, że król posłał dwóch urzędników na trybunał piotrkowski aby obietnicami starostw, biskupstw i opactw poprzekupywali deputatów i aby potępionemu przeszkadzali w zyskaniu sprawiedliwości. Pojechał on do Szwecyi, jak twierdził, nie w tym celu żeby na Polskę wywoływać wojnę, bo się uznaje za jej syna i czuje do niej miłość jako do swojej ojczyzny. Wreszcie w Szwecyi pragną też wszyscy dobrego porozumienia a nie bojów z Polską. Właśnie na tém przyjacielskiem uczuciu królowej Christiny i narodu się opiera i jedynie pośrednictwa szuka w swojej sprawie\*).

Po manifestie rozrzucono znowu pismo nazwane obroną (apologia), w którym Radziejowski zaklinał się że Jasińskiemu tylko do panów polskich dał listy, co zaś czytano na sejmie do Chmielnickiego i Kozaków, to wszystko jest pofałszowanem przez króla\*\*).

Nie wiedział naród jak o całej sprawie sądzić, bo dwór polski porzucił zupełnie szczerą staropolską a na jej miejsce postawił przebiegle matactwa dworów despotycznych i wszelkich podłości był zdolny, jak pokaże się niżej. Dziś jednak snadno zawyrokować historikowi, bo późniejsze wypadki i postęпки Radziejowskiego są z listami zgodne, a za-

\*) Manifest u Rudawskiego lib. IV. cap 7.

\*\*\*) Apologia tamże.

tém zupełny przeciw niemu stanowią dowód; z króla zaś czyli z dworu porozumienie fałszerstwa całkiem zdejmują.

Posłowie Chmielnickiego którzy w czasie sejmu zjechali, nie byli do króla przypuszczeni ale tylko u kanclerza Leszczyńskiego\*) swoje zlecenie spełniali. Według nich Chmielnicki w niczém ugody nie naruszył, boju i nawet nieprzyjaźni z Polakami unikał, tylko jego syn Tymoszko rozdrażniony przeszkadzaniem sobie w miłosnych zapałach dla gospodarzanki multańskiej a mianowicie zagradzaniem drogi od granic multańskich, był zniewolonym bitwą batowską stoczyć, której ofiarą padło wojsko wraz z hetmanem, co miał nawet w kieszeni ostrzeżenie od starego Chmielnickiego o zamiarach i drażliwości młodego. Kanclerz mówił że Kozacy, jak ów krokodyl co po zabiciu człowieka płacze, wynurzają swe żale, ale krew chrześcijańska marnie przelana, zawsze o pomstę do Boga woła. Nie pokryją oni łzami krzywoprzysięstw swoich, ale za zbrodnią Kaina spotkają ich i Kaina kary. Król im kar jednak wymierzać jeszcze nie pragnie a nawet uniesiony łaskawością gotów zesłać na Ukrainę komisarzy dla wyśledzenia jakim sposobem przyszło do nieszczęsnej bitwy batowskiej.

Posłowie kozaccy uwijali się między panami i czynili przedstawienia, aby wojny na nowo nie wywoływać, bo Ukraina będzie zniewolona rzeczywiście się poddać pod opiekę sąsiedniego państwa: jak gdyby Chmielnicki nie był jój już poddał sułtanowi. Do Myszkowskiego wojewody sandomirskiego pisał Chmielnicki, że Kalinowski czekał na jego syna, zaczepił go i chciał zgubić; trudno na syna powstawać, że mu się nie położył dla odebrania ciosu śmiertelnego. Wreszcie Kalinowski ciągle aż do ostatnich dni życia srożył się nie po ludzku nad Ukrainą: rabował, palił, w pień wycinał; pola, lasy, błota zaściętał trupami, których nawet grzebać nie pozwalał, ale starał się dzikim zwierzętom na pożarcie zostawiać; cerkwiom dzwony zabierał i z nich działa świętokradzko lać kazał.

Listy do innych panów były podobnej treści a uważano je w ogóle tylko za naigrawanie się z niemocy Rzeczypospo-

---

\*) Rudawski powiada że u podkanclerzego Korycińskiego.



litój, zwłaszcza że wiedziano, iż Chmielnicki jedynie przez wzgląd na morową zarazę w Kamieńcu podolskim, wstrzymał się od szturmów tej twierdzy, a swego Tymoszka już księżęciem podolskim nazywał i sam lada chwila kroki nieprzyjacielskie zaczynał. Jakoż dobrze przewidziano, bo zaraz potem przysłał listy tak do władzy miejskiej kamienieckiej jak do załogi polskiej, aby się pod jego opiekę oddały. Gdy odmowną zyskał odpowiedź, wziął się do sypania po górach wałów równoległych a potem i do bombardowania. Zawązowaną drogą podsunął się w nocy znacznie pod miasto i szturm do przednich zamków próbował, lecz należyty odpór znalazł. Uderzał i z innej strony, ale załozde udała się tak dobrze wycieczka, że czterysta ludzi w zabitych i nie mało w pojmany stracił. Tymczasem morowa zaraza wkradła mu się do obozu i dopiero od niej pokonany, wiele natraciwszy wojska, z niczym odszedł. To nawet szturmu do Kamieńca podolskiego umiał Chmielnicki wytlómaczyć na przychylność dla króla i Rzeczypospolitej, a to w ten sposób, iż utrzymywał, że je w tym tylko celu przedsięwziął, aby czerń i hordeę przez zapowiadanie im wielkich łupów w Kamieńcu, zabawić do czasu a od zagonów aż nad Wisłę wstrzymać.

Kiedy Chmielnicki bawił w Czelhynie, przybyli do niego od króla i senatu wyprawieni w poselstwie dwaj szlachta, Mikołaj Zaćwilichowski ów stary pułkownik i Zygmunt Czerny, który przed wojną kozacką był podstarostą białocerkiewskim. Po powitaniach nastąpił suty obiad, strzelano z dział na cześć króla, toczono rozmowę uprzejmie i Polacy udawszy że są dostatecznie przekonani, że bitwa batowska jedynie z nieporozumień wyniknęła, przedstawiali, iż to rozdzieranie się jednej części Rzeczypospolitej z drugą, tylko na wspólnego nieprzyjaciela korzyść obrócić się może. Jedynie król i ojczyzna są hasłami, za które krew przelewać wolno.

Chmielnicki rozdrzaźniony tém zapatrywaniem się Polaków na Ukrainę jako część ich Rzeczypospolitej, wreszcie domyślając się téż, iż posłowie przybyli bardziej na wypatrzenie co robi a zbadanie co robić zamysła, niż z jakimi ważniejszymi wnioskami, przerwał z gniewem mowę Czernemu aby mu wstępów nie perorowali, ale treściwie powiedzieli z czém przychodzą, czego chcą? Dał odpowiedź Zaćwilicho-

wski, iż zlecone im zadosyć uczynić w tém o co posłowie kozaccy podczas sejmu warszawskiego upraszali i że król w zakładzie dotrzymania umowy a zarazem na wychowanie chciałby wziąć syna jego młodszego Juryszkę (Jerzego). „Chce król mieć komisją, mówił Chmielnicki, to niechaj się odbywa na jego sposób, ale Kozacy przystaną jedynie na utrzymanie w zupełnej mocy układu zborowskiego. Polak ma ustąpić z Ukrainy i swém panowaniem nie zawadzać wolności kozackiej. Syna dawać nie widzę potrzeby; jak zaś król i panowie myślą dotrzymywać ugody, to mi dokładnie wiadomo z pism, które mam w szkatule zdobytej po hetmanie Kalinowskim.“ Kiedy posłowie stali zbici z terminu szkatułą, Jan Wyhowski, który niby i dla Polski okazywał przychyłność, jakoby przez szczerość a właściwie dla ustraszenia, powiadał im, że Szwecya przeciw Polsce z pewnością się gotuje i jej agent w Carogrodzie już usilnie wpływa na posła kozackiego o sprzymierze.

## X.

Wyprawy na Ukrainę mimo ciężkiej zimy i zarazy morowej. Moskwa zmawia się z Chmielnickim i Szwecją przeciw Polsce. Sejm w Brześciu litewskim radzi o obronie (1653 r.) Wieczne narzekanie na skarb próżny. Komisya do odbierania kwarty i poborów w Lwowie przekonywa się o załgłościach przewyższających pieniądze w skrzynkach. Ztąd narzekania deputatów wojskowych. Polacy zgadzają się na przymierze między Janem Kazimirzem, Rákótzem, Stefanem multańskim, Radułą wołoskim gospodarami przeciw Kozakom. Poselstwo moskiewskie u króla w Lwowie. Król rusza do Kamieńca podolskiego i zakłada obóz pod Zwańcem. Tymoszko ginie, a Kozacy uciekają przez Dniestr z jego zwłokami. Tatarzy usiłują odciąć króla, ztąd podjazdy i bitwy, a nareszcie stawa umowa. Tatarzy odchodzą, ale na Pokuciu, Podolu i Wołyniu biorą 30,000 niewolnika ze samej szlachty płci obojg. —

Na początku roku 1653, bez względu na ciężką zimę i srożącą się morową zarazę, wysłano na Ukrainę z pułkiem jezdnym owego Tatarza rotmistrza Mechmeta-Czelibeja. Pod Niesiołowem powiodła mu się potyczka z pułkiem kozackim braclawskim, za czém Samhorodek i Przyłukę w pień wyciął. Ponieważ jednakże żadnej nie miano o nim wiadomości, przeto Stefan Czarniecki wtedy obożny koronny otrzymał od Stanisława Potockiego, wojsk koronnych pierwszego dowódcy,

rozkaz wpadnięcia na Ukrainę w dziesięć tysięcy pancernych a tysiąc dwieście dragonów.

Odnaczał się Czarniecki wielką zwawością w ruchach wojennych, miał szczęście a ztąd i miłość w wojsku. Bardzo były mu na rękę lody, bo błót i jezior obchodzić nie potrzebował, a przez rzeki wszędzie gotowa była przeprawa. Wycinał mieszkańców i podkładał ogień gdzie mu tylko opór stawiono. Jeleńce, Jahubiec, Lipowiec, Pohrebiszczka ze ziemią zrównał. Lud wiejski do miast umykał, okopywał je i ledwie za żywnością i paszą śmiał się wychylać.

Chmielnicki rozumiejąc że to napad jakiej garstki, wyprawił Bohusza na jej rozpedzenie. Ten atoli poznawszy stan rzeczy, rozpoczął spieszny odwrot, zamknął się w Monasterzyszczach i posłał do Chmielnickiego wezwanie o pomoc. Przypadł Czarniecki i szturm rozpoczął, w którym zaraz postrzał przez lica z nadwężeniem podniebienia otrzymał. Krew mu lała się w gardło i tym sposobem mowy go pozbawiła. Załoga kozacka nie słabła w odporze. W tém rozsiał ktoś pogłoskę, że Chmielnicki z całą siłą i z Tatarami nadchodzi. Rozpoczęła się na noc po prostu ucieczka i dopiero na drugi dzień o siedm mil drogi pozbierały się chorągwie. Nie było ducha: jednakże wódz co go wzniecać umiał, lubo ranny, tyle jeszcze dokazał, że ucieczka przybrała postać jakiego takiego odwrotu z Ukrainy.

Tymczasem zbliżał się do końca długi rozejm z Moskwą; skoro zaś wielki książ obrażał się o tytuły i pisma, przeto niewątpliwie zamyślał o wojnie: podchwycono nawet jego wysłańców, z których wyrozumiano, że ma zamiar ubieżenia Smoleńska, a dopatrzono nieustannych konszachtów między nim a Chmielnickim: od Szwecyi obawa także z każdym dniem wzrastała a wojska ponajmowanego na kozackie wyprawy i nieopłaconego, które kraj niszczyło, było pełno w różnych stronach tak Korony jak Litwy. Stan tak kłopotliwy wymagał zaradzenia i środków niedrobnych.

Na dniu 24 marca (1653 r.) zjechał się sejm do Brześcia litewskiego, aby przedewszystkiém obmyślić sposób bronięcia Litwy od Moskwy. Laskę marszałkowską wiodł Krzysztof Pac chorąży litewski, człowiek zdatny, królowi miły i właśnie od niego na czoło izby wsunięty. Z pierwszych se-

natorów mało kto przybył. Zajmowano się naprzód tylko środkami czysto odpornemi i wyznaczono tak zwanych rewizorów, którzyby się zajęli naprawą twierdz, zaopatrzyli ich w strzeliwo, żywność i wszelkie zapasy.

W roku poprzednim miał się być odbyć zjazd komisarzy polskich ze szwedzkimi w Lubece dla odnowienia rozejmu, ale szwedzcy nie stanęli, a dla tego na sejmie tym ułożono dla wybranych dawniej komisarzy nowe instrukcye, i w miejsce zmarłego Zbigniewa Gorajskiego obrano innego.

Komisya do odbierania kwarty i poborów, nie do Rawy tym razem, ale do Lwowa, jako miasta Ukrainie pobliskiego była naznaczona. Składało ją czterech wojewodów, czterech kasztelanów a trzydziestu sześciu posłów. Pojeżdżali się do niej deputaci wojskowi i zaczęto sprawdzać należytości chorągwi, według rejestrów zapisanych przez pisarza polnego. Z początku szły rzeczy zgodnie i jak z płatka: gdy się atoli pokazało, że zaległości przewyższają o wiele pieniądze w skrzynkach, deputaci wojskowi rozpisali listy do swych wyborców, że dostają rachunki na zabawę a obietnice na strawę; nadzieja odebrania zasług coraz bardziej znika i gdyby chorągwie w zupełności nadciągnęły, to możeby przyszły do swego krwawo zapracowanego grosza. Powstało wielkie zamieszanie w komisyi, wyrzekano na poborców powiatowych ociągających się ze składaniem, a pobórcy opóźnienie usprawiedliwiali morową zarazą.

Tymoszek Chmielnicki już ze swym przymusowym teściem Wasilem Lupulim rzucili się na Radułę hospodara wołoskiego, żeby mu jego państwo wydrzeć. Tymczasem Stefan logofet, to jest kanclerz Lupulego, przygotował spisek, związał się z Radułą a zwłaszcza z Jerzym Rákótzem księciem siedmiogrodzkim, od którego dostawszy wojska, ogłosił Lupulego za zrzuconego z władzy, a siebie jego następcą i hospodarem. Rozwinęła się tedy na dobre wojna: Tymoszko z Lupulim trzem sprzymierzeńcom podolać nie mogli, i skończyło się na tém, że na Ukrainę uciekli. Osadził Lupuli żonę i dzieci w Kanieńcu podolskim, bo jako szlachcicowi podolskiemu, w moc otrzymanego dawniej indigenatu, winna była Polska dać przytułek, a nadto szukał pomocy u króla, ale

jako zaprzyjaźniony z Chmielnickimi, już był z jego łaski wypadł.

Stefan logofet zyskał zatwierdzenie od Turków na gospodarstwo, Polsce trzeba było pokoju z Turcyą: wołała więc Stefanowi niż Lupulemu przychylność okazywać. Lupuli cofnął spiesznie z Kamieńca żonę z dziećmi i skarbami do Multan. Gdy zaś Stefan zażądał posiłków, a prośbę jego poparł jeszcze pasza Silistrii, panowie polscy przez wzgląd, że nie masz tyle wojska, aby z niem można na Ukrainę wkra- czać, a przecie wojna z Tymoszką jest zawsze wojną przeciw Kozakom, zgodzili się bardzo chętnie na przymierze między Janem Kazimirzem, Jerzym Rákótzem, Stefanem i Radułą.

Jaskólski strażnik otrzymał rozkaz udania się na Siedmiogród względem umowy o pokombinowanie wojsk sprzymierzonych; dla zasłony miał z sobą pułk jazdy, który mu atoli na nieostrożnym spoczynku w Ilinech Kozacy napadli i rozegnali. Wtedy rozkazano Janowi Konrowi\*) i Kłodzińskiemu, aby w cztery tysiące jazdy, a Henrikowi Dönhofowi aby w sześćset na konie wsadzonych pieszych strzelców ruszyli rącho przodem, a za nimi w krótkce sam król z całą siłą pójdzie.

Kiedy po przeglądzie wojska pod Glinianami, na którym powieszono kilku ciurów za zabranie chłopom zboża ze stodół, bawił Jan Kazimirz we Lwowie, nadjechało z wielkim przepychem poselstwo moskiewskie w trzysta koni. Aby mu się należycie pokazać, zprowadzono z obozu na jego powitanie dwadzieścia cztery doborowych chorągwi ze skórami tygrysiemi na plecach a wszystkiém tém w uzbrojeniu co tylko w owym wieku żołnierza szczególnieź zdobiło. Sprawiono temu poselstwu uczty, które skarbowi, a niewątpliwie i zaległym zasługom żołnierskim niemałą ujmę przyniosły. Nie miało to poselstwo żadnego wyraźnego polecenia, a tylko dało zrozumieć, że po zniesieniu unii kościelnej a za Smoleńsk, podjąłby się car skłonić Kozaków do uległości dla Rzeczypospolitej.

We Lwowie zasiadała ciągle komisya, ale ciągle bez pieniędzy. Że zaś na wyprawę trzeba było żołnierza chętnym

---

\*) Kochowski nazywa go Kondrackim, Twardowski Kondrądzkim. My trzymamy się Rudawskiego, co do nazwisk najpewniejszego.

uczynić, przeto wzięto się do wydawania assygnat skarbowych, które później miały być wypłacane. Ormianie na te assygnaty tak dalece nieśli wojsku posługi, że na kredyt tego rodzaju sprawiało uczyty w obozie i aż miejskiej płci pięknej rozdawało upominki miłosnych uczuć i stosunków. Zbliżono się więc tym sposobem do wynalazku biletów skarbowych z których dopiero późniejsza potomność miała ciągnąć korzyści albo ponosić straty.

Zdarzyło się na po obiedzie u marszałka komisji Myszkowskiego wojewody sandomirskiego, że dwaj znakomitsi wojskowi przyszedli do grubej zwady w obec nawet wielu kobiet; przy rozchodzeniu się w pojedynku pod oknem króla ranił jeden drugiego, a imany od warty z rozkazu samego króla, zdołał się schronić do dominikanów, zkąd bez pogwałcenia świętości klasztoru nie mógł być brany. Że jednak ztamtąd uciekł w nocy przez spuszczenie się za mur miejski, przeto litościwych zakonników wprawił w ciężki prawny kłopot, a mianowicie, że przekrywali człowieka, co rozlewem krwi pod obecność króla w mieście, dopuścił się obrazy majestatu, co przez pojedynek popadł w klątwę kościelną i ani do klasztoru nie powinien był być wpuszczonym, co nakoniec z klasztoru popełnił nową gardłową zbrodnią a to przeciw miastu, że z murów się spuszczał.

Król z pod Glinian ruszył w pierwszej połowie grudnia na Husiatyń do Kamieńca podolskiego, z którego zaczął porozumiewać się ze sprzymierzonymi względem dalszego planu wojny, aż im dowiódł, że jego wkroczenie na Ukrainę głównie zatrudni Kozaków, rozdzielili siły i najpewniej doprowadzi wszystkich sprzymierzonych do celu. W skutek tego ruszył ku Barowi, ale ledwie kilka mil uszedł, kiedy otrzymuje doniesienie od hospodara wołoskiego, że Tatarzy na Ruś wkraczają. Co począć trudna była rada. Panowie zgadzali się, że dobrze korzystać w każdy sposób z wojsk cudzych, póki pora: nawrócił przeto król do Kamieńca i założył obóz pod Żwańcem nad Dniestrem.

Tymoszko, który z Ukrainy na Multany wrócił, obleżony był wtedy z dwunasto-tysięcznem wojskiem swoim i hospodara multańskiego w Soczawie. Na czele oblegających sprzymierzonych dokazywali z Polakami Konrad i Dönhof. Tymo-

szko poległ od kuli działowej; świekra jego Wasilowa Lupulina oddała miasto dla ocalenia wielkich skarbów pod władzę króla polskiego, a Kozacy obowiazali się do wierności Rzeczypospolitej. Było ich już tylko trzy tysiące i wykonali przysięgę, ale gdy mieli ruszyć ku królowi, aby pod jego rozkazami walczyć, rzucili się wpław przez Dniestr i ze zwłokami Tymoszki uciekli na Ukrainę.

Soczawę oddał król Stefanowi nowemu gospodarowi a wzyску odniósł siedm wziętych dział polowych i około pięćdziesięciu większych hakownic, któremi celowano przez przeważanie ich pomiędzy przyrządzonemi do tego widłami. Tymczasem zbliżał się chan i zamierzał odcięciem przez obkole nie o podał pozbawić pod Żwańcem króla dowozu, a w skutek tego wojsko mu zniweczyć. Było to już ku końcowi października i nastąpiły dżyste dnie listopadowe. Siedmiogrodzkie wojsko, pod dowództwem Janusza Keménygo, zaczęło się rozłazić, a wtedy starszyna polska przez wzgląd na nędzę nieopłaconego żołnierza dopraszała się u króla o zaniechanie wojny w czasie niewłaściwym i powrót do domu; ledwie przyrzeczenie dwóch bitych talarów żołnierzowi na tydzień utrzymało chorągwie w obozie. Dla zatrudnienia wojska przeprowiono za Dniestr podjazdy. Mogły one niejedną zrządzić szkodę, ale srogimi okazywały się bandy ciurów, potworzone od niegodziwców za Dniestrem, które po łotrowsku napadały dwory multańskie, a niekiedy i względem żon i córek bojarских nadużycia dzikiego sobie pozwalały. Niemało z téj zgrai polskiej leżało wykłutych po drogach, obwieszonych po lasach a potopionych po błotach i jeziorach.

Chan pobudzany przez Chmielnickiego, codzień gorliwiej pracował na odcięcie króla, i powoli główne swe siły z daleka od Latyczowa ku Husiatynowi posuwał. Puszczone oddziały różnemi stronami tak szybko pędziły, że kiedy szlachta pod Dubnem u stołu na godach weselnych w domu Kasowskiego kasztelana wendeńskiego powątpiewali, aby Tatarzy byli już w krajach Rzeczypospolitej, zajaśniała wieś płomieniem, rozległy się krzyki i dwór już był od Tatarów otoczony. Wiele tam osób pobito a resztę wzięto, tylko kasztelanowa z młodą panną zdążyły uciec i schować się w trzcinie sadzawki.

Król za nadejściem ku sobie Tatarów, lubo wiele jego jazdy potraciło konie, a piechota dla niedostatku żywności mizernie wyglądała i w ogóle miał ledwie dziesięć tysięcy żołnierza, przecież wyszedł w pole i gotów był przyjąć każdą zaczepkę, a nawet walną bitwę. Znawcy sztuki wojennej po-czytywali to za krok zgubę przynieść mogący i panowie a głów-nie Lubomirski, mimo ofukiwanie się Jana Kazimierza, usil-nie odradzali, dopóki go od tego nie odwiedli.

Niedługo wojska sprzymierzone siedmiogrodzkie i woło-skie przyciągnęły pod Chocim i przez dwa mosty na Dnie-strze wystawione mogły snadno wspierać króla. Lubo prócz tego wzmocniła się siła królewska wojskami Jana Zamoy-skiego, Bogusława Radziwiłła i innych panów, przecież nie przekraczano zakresu walk dorywczych i hetman polny Sta-nisław Potocki \*) zadał klęskę jednemu oddziałowi tatarskie-mu na przeprawie rzeki Smotrycza, a Sapieha pisarz polny koronny, drugiemu pod Barszczowem. Kłodziński pułkownik z wojska, które wróciło z pod Soczawy pod dowództwem Ja-cka Szemberga, gdyż Konrad zaraz po zajęciu rzezonego miasta umarł, uwijał się w dwa tysiące lekkiej jazdy na przo-dzie królewskiego stanowiska i Tatarów zaczepiał, a potem ucieczkę zmyślał, aby ich pod działa obozowe naprowadzić Razu jednego pomknął się pod Kudryńce, i lubo wrócił z kulą w karku, przecież miał się jeszcze za szczęśliwego, bo uciekli ci co go wspierać mieli i o mały włos nie był wzięty.

Przybył do króla w poselstwie attalyka, t. j. syn mamki chańskiej, u Tatarów zawsze na wyższe godności powoływany, i ofiarował warunki do układów, ale po jego odjeździe kroki nieprzyjacielskie bynajmniej nie ustały; owszem Tatarowie prawie w koło króla otoczyli: zrazu zdawało się, że walnej bitwy na myśli nie mają, tylko chcą podjazdy i strażę jedne po drugich znosić; jednakże wkrótce posuwali się ciągle i mię-dzy pobliskie chrusty zakradali. W dzień ś. Barbary (4 gru-dnia), kiedy była mgła gęsta, król kazał znacznemu oddzia-łowi na okół się rozpatrywać czy jakie niebezpieczeństwo nie grozi, i przyszło do dosyć zwawej utarczki, którą dosłane od króla posiłki znowu zakończyły.

---

\*) Rewera.



Przybył powtórnie attalyka, na Chmielnickiego wygadywał a dla zyskania wiary zaklinał się przez chana i siebie, że rzeczywiście o pokój i dobre porozumienie jeździ. Król nie chciał mu dawać wiary, ale wszyscy pułkownicy utrzymywali, że przecie koniec jesieni, nadchodzi zima dla każdego, a cóż dopiero dla Tatarów, do wojny trudna i nalegali aby dobrej pory nie zaniedbywać. Posłano tedy na rozhovor Woyniłowicza hetmańskiego porucznika. Nietylko on ale i attalyka byli w strachu od hordy, która w nocy na nich uderzyła i dopiero po długiej walce zrana wyrozumiawszy że to poselstwo, bez przeszkody ich puściła.

Woyniłowicz przez trzy dni bawił u chana, ale to krokom nieprzyjacielskim bynajmniej zawady nie czyniło. Tatarzy się ze wszystkich stron naprzykrzali i król w dzień niepokalanego poczęcia Najświętszej Marii Panny (8go grudnia) znowu wywiódł szyki w pole. Byli tacy co radzili żeby komunikem (bez taborów) ruszyć i zwieśdź bitwę od Tatarów nieoczekiwaną, lecz król już pragnący zgody z chanem a wreszcie niepewny, czy za Tatarami nie stoją Kozacy, wołał tylko bydź gotowym na przyjęcie bitwy wywołanej od nieprzyjaciela i w razie potrzeby staczać ją u okopów. Ledwie zajął stanowisko, horda się na okół rozwinęła, krzyki wzniosła i sądzono że natrze; więc lepiej uprzedzić, i ruszyło z kopyta prawe skrzydło polskie, zepchnęło ją daleko, a za kilku strzałami działowemi rozsypała się i jak mgła bez śladu zniknęła.

Woyniłowicz powrócił i to z Osmanem agą, a to w skutek jego zapewnienia, że zdaje się iż chan na dobre zamyśla o ugodzie, dawszy w zakład Jana Sobieskiego, a wzięwszy od Tatarów Murtazy-agę, pojechali do chana kanclerz Koryciński, marszałek Lubomirski, wojewoda ruski Lanckoroński i kasztelan sandomirski Witowski. Polacy kładli chańskim pełnomocnikom za warunki, aby ustało tatarskie przymierze z Kozakami, aby tłumy wojenne z polskich granic wyszły i chan zaprzestał na zwykłym corocznym żołdzie. Tatarowie zaś żądali żołdu zaległego, żeby im wolno było jasyr cały z sobą zabrać i aby względem Kozaków ugoda zborowska w całości była wykonaną. Podczas układów chan jeszcze kazał swemu wojsku niepokoić Polaków i kraj pustoszyć, ale że kommissarze polscy którzy do obozu królewskiego od Tata-

rów przyjeżdżali, powiadali co się u nich dzieje, przeto i król raz całą siłą uderzył na Tatarów i znowu ich ze stanowiska spędził. Grały tedy, można powiedzieć w ustraszzonego, obie dwie strony, a jednej jak drugiej nie chciało się zimą wojować i porówno do pokoju wzdychały. Skończyło się na tém że król przystał na wszystkie warunki tatarskie i obiecał, co nie było prawie wykonalném, dotrzymać we wszystkiém ugody zborowskiej. Na rękojmią zaś dotrzymania oddał chanowi wojewodzica Lanckorońskiego i podkomorzycza sandomirskiego Oleśnickiego, a chan królowi dwóch także znakomitych młodzieńców swoich. Wymogli jednakże Tatarzy i ten warunek niezmiernie uciążliwy, iż dopóki im żołąd wypłacony nie będzie, ziemi polskiej nie opuszczą.

Przy rozchodzeniu się wojsk obudwu, chan ostrzegł króla że za uczciwe rozstanie się z nim Tatarów nogajskich ręczyć nie może, a zatem należy mu ich mieć dobrze na oku. Z rozkazu tedy hetmana postępował za nimi Jan Sapieha pisarz polny, przyszedł do bitwy pod Tajkurami, a straciwszy wiele ludzi, wpadł sam do niewoli; i to był wypadek, na którym zakończył się rok 1653, ale nie zakończyła się sprawa z Tatarami, którzy uporczywie czekali na pieniądze. Ledwie bowiem król w odwrocie z pod Zwańca do Lublina doszedł a na całym Pokuciu, Podolu i Wołyniu aż w głąb Polesia rozpostarły się pożary powzniecane od hordy, która nachwytała tyle niewolnika, że samą szlachty płci obojój do trzydziestu tysięcy uprowadzić miała.

## XI.

Moskwa podciąga Kozaków z krajami ruskimi, ile zagarnąć potrafi pod swoją władzę. Na Polaków spada ciężka kara za deptanie religii i prawa Rusi. Moskwa ściąga do siebie znakomitych wojskowych. Alexej wysłał 80,000 wojska do połączenia się z Kozakami, którzy wnet się przekonywają, że tracą niepodległość. Metropolita Kossow niechcący uznawać patriarchy moskiewskiego, pojmany i uwięziony do Moskwy. Kabak carski zaprowadzono na Ukrainie. Sejm zwołany zrywają pruscy posłowie. Sejm nadzwyczajny na czerwiec r. 1654 zwołany. Król posuwa Stanisława Potockiego na hetmana w. kor., a Janusza Radziwiłła na litewskiego.

Zła dola gotowała się Polsce od Moskwy: brała ona za pozór tytuły carskie a pragnęła ścieśnić granice polskie; poczęła się wiązać z Kozakami, albo raczej podciągnąć ich pod swoją władzę a to z tyłu krajami ruskimi, ile zagarnąć potrafi swoją i ich siłą. Zdaje się że nadeszła dla Polaków chwila odpowiadania za grzechy politycznie śmiertelny, że od czasu objęcia władzy przez Zygmunta III zpuścili z oka pojęcie o sprawiedliwości, a na paskach prowadzeni od jezuitów, rzucili się w określanie stosunków obywatelskich czysto doczesnych, przepisami mającemi na celu zbawienie duszy; pomieszali politykę z teologią i w fanatyzmie łacińskim, deptali religią i prawa równie silnej Rusi która się tylko braterstwem a nie przemocą z Rzeczpospolitą związała, trzymała i jej potęgę bardzo podnosiła a swoje wyznaczenie również za święte poczytywała. Poszło to wprawdzie nie z samej tylko chęci naśladowania zachodu Europy, lecz z konieczności, aleć wolno historikowi ze smutkiem westchnąć że taka konieczność padła na ziemię jego.

W Moskwie panował car Alexej liczący lat dwadzieścia trzy, syn owego Michajły Romanowa, któremu Zygmunt III i Władysław IV zapierali prawa do władzy. Rządy tego młodzieńca były zrazu pełne niepokoju i rozruchów, w których Psków usiłował oderwać się do Litwy, ale nareszcie ustatkowało się wszystko, a kłopoty Polski obudziły w Moskalach chęć pomsty za owo dawniejsze dokazywanie w swym kraju ze szalbierzami Dimitruszkami i wzniciły pragnienie Smoleńska i krajów zadnieprskich. Z Niemiec, Holandyi, Szwecyi ścigali się do Moskwy drogo ponajmowani znakomici wojskowi. W Amsterdamie, Antwerpii i Hamburgu ajenci moskiewscy skupywali działa różnego rodzaju, strzelbę ręczną, strzeliwo i wszelkie potrzeby wojenne. Król i panowie zakłopotani od Kozaków, nie mogący się zwolnić od napadów tatarskich, zagrożani od Szwedów, nie taili że im chodzi o pokój z Moskwą. Wyprawiono z pismem senatu Jana Młockiego, ale nie przywiózł pocieszającej odpowiedzi. Primas Jędrzej Leszczyński pisał do Nikona patriarchy moskiewskiego, żeby swoim wpływem zapobiegał rozlewowi krwi chrześcijańskiej, ale nic to wszystko niepomogło: ośmdziesiąt tysięcy pod Antym i Buturlinem ruszyło dla połą-

czenia się z Kozakami a drugie wojsko gotowało się na Litwę. Pisarze polscy utrzymują że Moskali ściągnął na Ukrainę Chmielnicki swemi usilnemi staraniami: rozpatrzywszy się atoli w okolicznościach, lubo mógł ich potrzebować w miejsce Tatarów którzy się z Polakami jako tako pojednali, przecież bardzo o tém powątpiewać trzeba. On co sam zmierzał zostać monarchą, Multany i Wołoszczyznę a nawet Siedmiogród pod swoje rządy zagarnąć, mógłże rzucać się w objęcie potężniejszego od siebie cara, którego opieka trąciła nietylko surową służbą ale niewolniczą uległością. Podobniejsza do prawdy i nawet rzecz pewna że Moskale którzy Ruś za jedno z Moskwą uważać przywykli, którzy Kijów za pierwotną stolicę swego państwa poczytywali, narzucili się Chmielnickiemu z opieką albo raczej z jarzmem, które odeprzeć po zerwaniu z Polską, niepodobna było Kozakom. To prawdą atoli jest niezbitą, że lud prosty co tylko z kościoła we wszystkich państwach ziemi, pojmuje sprawy narodowe, cieszył się nadchodzącym Moskalom i witał ich z wylaniem się radośnem jako obrońców i współbraci swego kościoła uciemionego od jezuitów i od ich krótko widzącego stronnictwa. Za objęciem więc przez carskie wojsko Kijowa, za ogłoszeniem wcielenia Ukrainy do państw moskiewskich a za obwarowaniem i obsadzeniem załogami Czehrynu, Perejasławia i Braclawia nie pozostawało Chmielnickiemu nic innego, jak dać się uważać tylko za hetmana carskiego, a następnie i serdeczne przywiązanie do Moskwy zmyślać. Niedługo atoli poznali i prości Kozacy że kościół ruski rozwijał się daleko inaczej pod rządem polskim, choć go w ostatnich czasach gnębiono i wytępiano, aniżeli pod rządem carów, gdzie był narodowym, ale pomimo to niepanującym, tylko owszem w niewolę władzy świeckiej zakuty, przez nią umyślnie w biedzie i ciemnocie od wieków trzymanym; że wiele stracił na swój pierwotnej czystości i poprzybierał nawet obrzędy i zwyczaje mniej z chrześcijaństwem zgodne; że nie do podniesienia ale do zniżenia człowieka dążył. Metropolita Kossów wezwany aby zerwał stosunki z patriarchą carogrodzkim a poddał się pod władzę patriarchy moskiewskiego, oświadczył, że się to z jego sumieniem nie zgadza i był pojmany i do Moskwy uwieziony.

Zakazano duchowieństwu ukraińnemu odbywać chrztu według dawnych obyczajów, a nawet powtórnie na sposób moskiewski dzieci chrzcić kazano. I niewola dawna względem grodu i dworu wystąpiła a nawet w groźniejszej postaci: pozajmowano majątki królewskie na cara; wódki pędzić, piwa i miodów warzyć a wszelkich napojów sprzedawać wzbroniono, lecz kabak to jest monopol carski zaprowadzono. Prostemu ludowi zakazano używać lepszego sukna i skórzannego obuwia, ale się lipowemi łapciami obywać. Starszyzna tylko doznawała pewnego pobłażania i niektórzy pułkownicy kozaccy otrzymali majątności. Z tém wszystkiém znaleźli się tacy, co całą winę moskiewskiej niewoli wałąc na Chmielnickiego, myśleli wezwać czerń do ruszenia się przeciw całkowitemu stanowi rzeczy i porozumiewali się z hetmanem Potockim. Może i sam Chmielnicki do zмовы należał. Rzecz pewna że długo na to przez spary patrzył, ale wreszcie bojąc się odpowiedzialności przed carem, pułkowników Bohuna i Sierkę przed sąd swój hetmański pozwać kazał. Bohun uciekł do Polaków, lubo zdaje się że nie na długo, bo wkrótce znowu go zobaczymy przy Chmielnickim; Sierko zaś szukał bezpieczeństwa za porohami.

Król widząc smutne położenie Rzeczypospolitej zwołał sejm. Zaczęły się obrady od hałasów i w tym prawie upadku państwa zarzucano królowi, że jeszcze go się trzymają zachcianki przywłaszczenia sobie zarządu wojskowego a przez to władzy absolutnej w kraju, bo nie chce zamianować hetmanów wielkich. Litwa wyrzekała, że od Moskwy żadnej nie widzi obrony, Podole i poblizsze województwa skarżyły się, że je Tatarzy wyludnili, odarli i popalili. Wyrzucano królowi puszczenie owych Kozaków z Soczawy, którzy, jak wspomniono, uciekli za Dniestr ze zwłokami Timoszki; wojskowe zaś stronnictwo przycinało, że grosz od kraju na nagrodę za krew płacony, zawsze pozjadają szczury dworskie. Wszakże Rzeczpospolita w ciągu czasu od ostatniego sejmu złożyła siedmnaście milionów, a żołnierzowi mało się co z tego dostało. Janusz Radziwiłł, któremu chodziło o wielką buławę litewską, głównie podszczuwał izbę rycerską.

Kiedy marszałek poselski Dubrowski, człowiek wędrowny i umięjący rzeczy zgłębiać, powitał króla, powstawano

na niego, że sobie w mowie więcej serdecznych wynurzeń pozwolił, aniżeli od izby miał zlecenie. Była prawie zgoda, że izba poselska ma obowiązek względem króla bez ogródki postąpić i wprost zamianowania hetmanów w moc prawa żądać. Układano już i nową formułę przysięgi hetmańskiej, kiedy powstał Bąkowski chorąży i podwojewodzy chełmiński, oczywiście należący do stronnictwa dworskiego, i uczynił uwagę, że do króla należałoby na drodze prośby, ale nie na drodze rozkazu wnioski czynić. Wielu zabrało przeciw niemu głosy, a Grzymułtowski podkomorzy kaliski jął ganić, że Prusacy nie obierają posłów, ale kto chce to od nich na sejm przyjeżdża; z Chełmińskiego dosyćby było czterech a dwunastu ich siedzi. Stefan Zamoyski miecznik sieradzki rozwiódł się, że w instrukcyi pruskiej wcale nie stoi, aby przy tym przedmiocie głos zabierano. Najwyraźniej rzecz objaśnił Sługocki stolnik lubelski, bo powiedział: „jest to obce narzędzie, nie tak zuchwałe na polu bojów jak w izbie, niecny syn koronny i wolności szlachcica polskiego niegodzien.“ Bąkowski użalał się tylko, iż jego uwaga była wyrzeczona według przekonania a wcale nie w ten sposób, aby dał komukolwiek powód do krzywdzenia siebie. W tém ruszyła się izba poselska, poszła do senatu i marszałek na jej czele oświadczył przed tronem, że stan rycerski uważa za potrzebę przedewszystkiém polecać mianowanie hetmanów. Kanclerz odpowiedział, że Jego Królewska Mość nie może być do tego zniewalany, co według zwyczaju przodków, spuszczone było na wolą korony. Król uważa za rzecz potrzebną odłożyć jeszcze mianowanie na czas niejaki, zwłaszcza, że uczy doświadczenie, iż lepiej z jednym niż z dwoma hetmanami; nie pokażą się przynajmniej spory, jak były między Żółkiewskim a Koniecpolskim, albo między Potockim a Kalinowskim. Ta odmowna odpowiedź zniewoliła marszałka, iż prosił króla o pozwolenie powrotu do izby poselskiej. Senatorowie atoli oświadczali, że to już trzy dni od rozpoczęcia sejmu, a według prawa izba poselska winna z nim już być złączoną. Wtedy rozległy się głosy wielu posłów: „wracać bez pytania!“ Bąkowski atoli odezwał się, że król może nie dozwalać tak wyraźnego łamania prawa i co do swojej osoby zaprotestował, że to się nie godzi, a w końcu

dodał: „przecież Wasza Królewska Mość stanowi najniższemu nie możesz pozwalać wydzierać sobie z rąk prawa mianowania hetmanów.“ Marszałek i posłowie ruszyli się ku drzwiom, a król nie chcąc być całkiem zkompromitowanym, dał mimowolne zezwolenie do odejścia.

Posłowie wróciwszy do swój izby bez Bąkowskiego, powstali przeciw niemu z najwyższém oburzeniem, że reprezentantów stanu szlacheckiego wielmożnego w Rzeczypospolitéj, śmiał nazywać najniższym. Głuchowski z Chełmińskiego radził, aby mu dozwolić usprawiedliwienia się, ale jeszcze większe chałasy wywoływał. Staęło, że Bąkowski stracił prawo poselskie i w izbie zasiadać nie może. Wszedł do izby kanclerz koronny i oświadczył: że jakkolwiek król służącego sobie prawa mianowania hetmanów nadwierać nie dozwoli, przecież po obmyśleniu przez stany sposobu na obronę Rzeczypospolitéj, do zamianowania się skłoni. W tém Bąkowski który dowiedziawszy się, że król pozwolił z senatu odejść posłom, znalazł się także za drugimi i zażądał głosu, ale marszałek poselski odpowiedział, że mu go dawać już nie ma prawa. Bąkowski oświadczył, że w niczém nie zawinił, uważa to za gwałt wyrządzony swemu urzędowi poselskiemu, protestował przeciw ważności uchwał i izbę opuścił, ale że go uważano za posła wykluczonego, przeto nie zdawało się, że sejm za zerwany uchodzić może. Tuchołka pisarz ziemski pomorski powstał i twierdził, że izba srodze a niesłusznie postąpiła z jego ziomkiem. Trzeba mu dopuścić usprawiedliwienia, może dowiedzie, iż ma racyą; przecież w Prusach był on wziętym człowiekiem, na sejmach walnych do ważnych komisji należał. Litwini atoli prawie wszyscy, a Polacy w znacznej części byli zdania, że okazał skłonność niewolniczą, a więc stracił prawo zastępowania wolnej braci.

W senacie biskup chełmiński Jan Gębicki przyznawał, że się jego owieczka w istocie obłąkała, i prosił króla, aby przez swą wielmożność tak rzeczy nakierował żeby prowincya szwanku nie odniosła. Drudzy senatorowie uważali Bąkowskiego również winnym, nawet krol tak uległ zdaniu ogółu, że je podzielał.

Gdy się izby na nowo połączyły, posłowie pruscy za-

czeli występować, że nie mogą sejmu za prawowity uważać, dopóki Bąkowski do praw poselskich przywróconym nie będzie. Senatorowie poczęli rzecz łagodzić, pojednywać, do zgody braterskiej między braćmi nakłaniać, a kanclerz wystąpił z wnioskiem, żeby przestać na przeproszeniu i posłowie już się do tego skłonili pod warunkiem atoli, że Bąkowski będzie miał nałożony obowiązek wysiedzenia sześciu tygodni we wieży warszawskiej, a przeproszenie z podanego sobie formularza odczyta w bramie zamkowej. Przeciw tej surowości powstali wszyscy posłowie pruscy i opuścili izbę.

Gdy znowu zbierano się na obrady, wszedł z Prusaków tylko sam Białobłocki, poseł powiatu tczewskiego, i gdy na uczynione zapytanie ażali przeproszenie nałożone Bąkowskiemu nie dałoby się przywieźć do skutku bez ubliżenia całej ziemi, otrzymał w odpowiedzi, że izba uchwały w tym względzie zmieniać nie ma zamiaru: położył protestacyą o nieważności obrad, wezwał Boga na świadka, że Polacy i Litwini zmusili Prusaków do zerwania sejmu, dodał, że Bąkowski na przyszły sejm z pewnością przybędzie i opuścił izbę, po czém się zgromadzenie rozsypało, posłowie jak senatorowie do domów odjechali i nie przyszło do odczytania konstytucyi królowi w obec senatorów, a przez to zostały wszystkie bez mocy tak jak gdyby wcale uchwalone nie były, i sejm stał się, jako zerwany, zupełnie nieważnym.

Po zniweczeniu w ten sposób uchwał sejmu zwyczajnego, zwołał król i to na czerwiec (r. 1654) sejm nadzwyczajny, który ukonstituowawszy się pod łaską Grzymułtowskiego, podkomorzego kaliskiego, postanowił radzić tylko przez dwa tygodnie i jedynie o obronie Rzeczypospolitej, jawnemi i wielu niebezpieczeństwami zakłopotanej. Do rady wojennej litewskiejznaczono Mikołaja Korffa, wojewodę wendeńskiego, oraz Eustachiego Kordeya, kasztelana żmudzkiego. Zalecono należyte ponaprawiać warownie, potrzebami zaopatrzyć śpichlerze i ceughauzy Smoleńska i innych miast, oraz zamków litewskich od granicy moskiewskiej. Król już też widział, że szlachty w sporze o hetmaństwo nie przeprze, i posunawszy Stanisława Potockiego na hetmana wielkiego koronnego, a Janusza Radziwiłła na litewskiego, buławy



mniejsze oddał Lanckorońskiemu wojewodzie ruskiemu i Wincentemu Gosiewskiemu podskarbiemu litewskiemu, od Radziwiłła nienawidzonemu, umyślnie dla zasiania niezgody, choć na ostatnim zerwanym sejmie dowodził, że najzgubniejszą jest dla Rzeczypospolitej, kiedy właśnie między hetmanami panuje. Okazał więc król przewrotność i zawziętość, można śmiało powiedzieć, niegodziwą.

Litwa na oddzielnych swych posiedzeniach uchwaliła pospolite ruszenie u siebie, a sejm na całą Rzeczpospolitą nałożył dwadzieścia i dwojga podymnego. Jednakże przeczuwano, że to jeszcze wystarczyć nie może i dwór, obiecywał każdemu wyjednać u sejmu szlachectwo, ktoby większej summy pożyczyl skarbowi. Powstały więc chałasy, że najdroższy klejnot idzie w tandety i wnet Żydzi opanują krzesła senatorskie. Była obawa jednakże próżna, bo nikt się nie znalazł, coby na téj drodze szukał wyniesienia. Zresztą przemiął sejm spokojnie.

## XII.

Car idzie z Kozakami na Litwę. Dorohobuz bierze szturmem, oblega Smoleńsk. Serebranyi wchodzi do Smoleńska, z którego Polacy pod Obuchowiczem ustępują. Witepsk wzięty, równie jak Połock, Bychów, Mozyr, Homel. Radziwiłł dokucza Moskwie, sam zaś u Szklowa pobity. Król w Grodnie zaleciwszy obronę Mołyłowa, wraca do Warszawy. Moskwa od Smoleńska aż na Zaporozże sięga i wyrzyna dwory szlacheckie. Nowy chan tatarski wiąże się przymierzem przeciw Moskwie i przysięga posłowi Jaskólskiemu, że aktu przymierza dotrzyma.

Tymczasem car wzięwszy błogosławieństwo od patriarchy moskiewskiego, na czele czterdziestu tysięcy wojska prowadzonego w obronie kościoła błachoczesnego na Rusi i przybrawszy dwadzieścia tysięcy Kozaków pod Złotarenką szedł na Litwę. Dorohobuz wzięto szturmem i wycięto. Przyszło do zdobywania Smoleńska, miasta rozległego o trzystu wieżach, ze zamkiem bardzo znacznym i równie z położenia jak przez pracę ludzką mocno utwierdzonym. Była tam załoga dosyć silna, bo z czterech tysięcy szlachty litewskiej pod dowództwem Obuchowicza wojewody miejscowego i z dwóch tysięcy Niemców pod dowództwem Korffa wojewody dorpat-

skiego złożona. Ludowi, mimo wielką przychylność arcybiskupa disunickiego, Andrzeja Kwaśnińskiego, wcale nie ufano i broń odebrano. Sypaniem okopów równoległych trudnili się u Moskali znakomici inżynierowie genueńscy, holenderscy i francuzcy. Bombardowanie szło dobrze, ale i obrona nie była lada jaka: Polacy i niemiecka dragonia robili wycieczki, występowali do boju w polu, udało im się raz nieprzyjaciela na miny naprowadzić a wysadzeniem w powietrze z ogromnym hukiem co się na kilka mil rozległ, zmieszać i pobić. Obuchowicz jednakże wycieczek zaprzestał, a nagabany o to od szlachty, dał jój odpowiedź: „przodkowie nasi siła czasu strawili nim Smoleńsk od nieprzyjaciela odzyskali, a Wasz Moście chcecie go od razu stracić.“ Szlachta mu zaś na to: „co starzy prostą odwagą z rąk Moskwy wydarli, to ty swoją szaloną mądrością pozbywasz.“ Szturm znoszony bez silnego oporu, osłabił w przychylności dla Polski arcybiskupa i duchowieństwo a dodawał odwagi nieprzyjacielowi. Obuchowicz szlachty codzien bardziej unikał, stracił odwagę, wdał się w rokowania, twierdząc, że ma do tego upoważnienie królewskie i w końcu nieprzyjacielowi bramy otworzył. Szaloną mądrością! stracił Smoleńsk.

Po obleżeniu od dnia ostatniego maja wszedł 29 września (1654) do miasta Serebranyj witany od rajców: Obuchowicz z Polakami odszedł, a Korff z Niemcami przystał do cara i siadającemu na koń trzymał strzemień na znak uniżonego poddaństwa.

Witepsk dawał odpór mężnie ale był wzięty; opanowali Moskale Połock, Bychow, Mścisław, Newel, Sierpiejsk, Rzezycę, Mozyr, Homel: jedne z nich przez wzięcie szturmem a drugie przez poddanie.

Jeszcze przed wzięciem Smoleńska, Radziwiłł w niezgodzie z Gosiewskim, lekceważąc pospolite ruszenie litewskie mające się zebrać, ufny w szczęście, które mu służyło na wojnie kozackiej, mimo zakaz króla a napomnienie primasoskie, spieszył z chorągwiami księstwa litewskiego i wojskami swemi dawać odpór. Stanąwszy niedaleko Orszy w przedniej straży, puścił trzy tysiące z rozkazem napadnięcia nieprzyjaciela. Moskwa lekkim zdobywaniem kraju do wygody i czasu przyzwyczajona, nie miała się wcale na ostrożności. Napadł

ją nocą w siedm chorągwi litewski pułkownik Ganzhof. W środku rzezi spełnianej na spoczywających i ledwie trąbami, bębniami i strzałami przebudzanych, podobno przez Moskwę podłożone zapaliły się stogi obozowe. Na rękę to było Litwie, bo miała jaśniej zabijać i położyła téż w ogóle z tysiąc ludzi, a zabrała między wielu jeńcami szesnastu synów bojarskich. Nadedniem Moskwa jednakże zebrała się w kupę, swą liczbą sprawiła na Litwinach Ganzhofa wrażenie, a gdy się cofnęli ruszyła za nimi i połączonych z Mińskim drugim pułkownikiem przedniej straży Radziwiłła spieszenie ścigała. Dla pospiechu w odwrocie, przyszło im aż zdobyć topić i jeńców ścinać.

W ogóle ze szczęśliwie wykonanego napadu Radziwiłł nabrał świeżej otuchy i postanowił z całym wojskiem dać naprzód odsiecz obleżonemu Szkłowu, a uda się, to zanieść przez Dniepr pomoc i Smoleńskowi. Siew atoli przez króla rzuconej niezgody, iż na przekorę Radziwiłłowi hetmanowi wielkiemu zamianował hetmanem polnym litewskim jego nieprzyjaciela Gosiewskiego, zeszedł, wzrosł i dojrzał na szkodę Rzeczypospolitej, bo hetmani zamiast siły i wpływy swoje ku obronie jednoczyć i podwajać, to szukali sposobów jakby sobie nawzajem dokuczać i psuć zamiary; spędzali drogi czas na oskarżaniu się wzajemnym do króla. Radziwiłł zabrawszy atoli co mógł wojska, bez względu że prawie ośmiu moskiewskich przypadało na jego żołnierza, ruszył w pole śmiało, bo Polska zawsze w takim stosunku przeciw Moskwie do bitew stawała, a przecież zwycięstwa odnosiła i wojny częściej z korzyścią niż ze stratą kończyła. Owszem jest coś wrodzonego Polakom, że wtedy zwyciężają, kiedy się zwycięstwo najmniej podobnym widzi, a jak wielkie wojsko złożą, to się z niczym do domów rozchodzą. Ale zostawmy uwagi, a czytelnikowi podawajmy tylko usnutą z wypadków tkanę o tle różnobarwnem, aby sam miał na czem własne swoje myśli rozpościerać i widział, że wcale nie chodzi o utrzymanie go na paskach téj lub owéj teorii, tylko o danie mu rzetelnego obrazu przeszłości.

Radziwiłł zetknął się z nieprzyjacielem u Szkłowa nad Berezyną, a kiedy na jedną znaczną kolumnę nacierał czołem wojska zaszły mu dwie inne z boków. Było tam widać u Mo-

skwy rozkład wojska cudzoziemski z całą sztuką oświeconego zachodu Europy, artyleryą w dalekich krajach poskupywaną nie pozostało Radziwiłłowi o niczem prócz odwrotu, myśleć; ścigany natarczywie przy ogólnej rozsypce o mało sam nie utonął a działa i tabory stracił. Niedobitki jego ścigały się dopiero pod Mińskiem.

W smutnym dla kraju okolicznościach zjechał król do Grodna a za nim znalazły się chorągwie gwardyi pod dowództwem Fromholda z Ludinghausu Wolfa starosty dynaburskiego, Inflanctzyka spolszczonego, pułk pieszy tak zwany królowej i siedmnaście innych chorągwi. Paweł Sapieha wojewoda witepski i Tyszkiewicz podczaszy litewski przytowadzili swe wojska, a szlachta otrzymała wici do zbierania się na pospolite ruszenie. Nie było jednakże z czém jeszcze stawić się w oczy nieprzyjacielowi i król zaleciwszy wojewodzie witepskiemu i Chlebowiczowi staroście żmudzkiemu aby starali się Mohylów utrzymać, odjechał do Warszawy.

Moskwa tymczasem od Smoleńska aż na Zaporozie i do stepów tatarskich rozciągnęła nad Dnieprem swe komunikacye i według upodobania wojska z jednego końca téj długiej linii na drugi przerzucać mogła. Na białej Rusi srodze sobie postępowała, dwory szlacheckie wyrzynała, rabowała, paliła, ze ziemią równała powiadając: „kwitujemy się z wami za to coście w naszym kraju robili.“

Król i panowie rozpaczali ażeby kraj od Moskwy wspólnie z Kozakami ciśnięty a od Szwecyi zagrożony obronić potrafili bez obojej pomocy, której chyba od Tatarów żądać mogli. Ale gdy nie było innego sposobu ratunku, postanowili i tego ostatniego doświadczyć. Marian Jaskólski strażnik polny koronny otrzymał rozkaz udania się do Bakecyseraju, gdzie jako w stolicy Krimu, nowy chan a brat poprzedniego Mechmet-Gerej w swoim pięknym pałacu a między lichemi chatami i namiotami koczującego ludu, miał rządy obejmować. Na dozwołoném sobie posłuchaniu Jaskólski przełożył że życzeniem było poprzedniego chana złączyć się przymierzem z Polską przeciw Moskwie, obudwu narodów wiecznej nieprzyjaciółce; właśnie jest do tego pora, należałoby jeszcze wciągnąć gospodarów wołoskiego i multańskiego, oraz księcia siedmiogrodzkiego, a można mieć zwycięstwa i wielkich ko-

rzyści zupełną nadzieję. Chan wziął to na dłuższą rozwałę, ale właściwie odłożył do powrotu swego posła, którego był na Ukrainę wyprawił; za jego zaś powrotem dowiedziawszy się, że Chmielnicki nie jest już panującym ale tylko sługą carskim, jako sługa wszystko z moskiewska czyni i mówi a Tatarów do przyjaźni z sobą zaprasza, zwołał swą starszyzną do narady z kim mu się korzystniejsz, czy z Polakami czy z Kozakami wiązać. Starszyzna według swęj tatarskiej mądrości dowodziła, że Kozacy są hołysze i u nich nie ma co zabierać; u szlachty zaś polskiej pełno szat bogatych, drogich kozuchów; szafianowe bóty tureckie. Przy zgodzie z Polakami to i okup jasyru przyjdzie zniżyć. Z Kozakami dobrze się nagradzała przyjaźń, bo jeńców wszystkich zostawiali hordzie a Polacy pewnie ich nigdzie brać nie będą chcieli pozwolić.

Pomimo tak ważne względy i prawdziwie w duchu narodowym tatarskim rozwinięte, chan z rozumniejszymi Tatarami uważał rzecz głębięj a mianowicie że Moskwa opanowawszy Ukrainę, potrafi skończyć krótko sprawę i z hordą, Polska zaś ma takie położenie jeograficzne i takie stosunki, że dla Tatarszczyzny zgubną nigdy stać się nie może: kazał zaraz wygotować akt przymierza, zaprzysiągł go w obec Jaskólskiego i poczynił przygotowania do wyprawy trzydziestu tysięcy wojska, któreby wczasie wkroczenia Polaków na Ukrainę zaraz przy nich stanęły. Wypuścił zaś z niewoli Jana i Tomasza Sapichów, Kasowskiego owego kasztelana wendeńskiego od stołu weselnego w jassyr wziętego i innych jeńców do dwustu. Romaszkwicza tylko zatrzymał i to na wieczną niewolę za to że młodemu Potockiemu w zakład danemu ucieczkę ułatwił a Lanckorońskiego i Oleśnickiego na ostatku z pod Żwańca w zakład danych zostawił na hordzie, dopóki żołd upewniony od Polski nie dojdzie w zupełności.

Układ ten jednakże sięgał i dalej a mianowicie chan zobowiązał się do wiecznego zostawiania ziem polskich w pokoju i wspierania zawsze króla pod warunkiem, że z Kamieńca podolskiego żołd corocznie pobierać będzie.

## XIII.

Potocki i Lanckoroński stawają pod Szarogrodem. Busza miasteczko warowne broni się im szalenie, wzięte szturmem i wycięte. Walka pod Braclawiem, który Kozacy opuszczają. Chmielnicki w Czehrynie. Tatarzy Polakom, Moskwa Kozakom nadchodzi w pomoc. Pod Ochmatowem bitwa. Tatarzy nie biją się szczerze. Moskwa się cofa. W marcu 1655 r. stawa 60,000 hordy u granic polskich i wkracza do Ukrainy, którą niszczą. Lud ukraiński rwie się na nowo do broni i koni. Hetmani mimo pomoc pogańska nie czują się na siłach, — nadchodzi rozkaz, aby Lanckoroński z Czarnieckim prowadzili połowę wojska ukraińskiego w środek Polski naprzeciw Szweda. —

Za otrzymaniem doniesienia o przymierzu z Tatarami, hetmani koronni Stanisław Potocki i Lanckoroński, bez względu na niedogodność jesienną porę, ściągnęli wojska pod Tarnopol, rozpoczęli pochód i wlekąc kłopotliwie działa i tabory, stanęli pod miasteczkiem Szarogrodem, który za bramę do Ukrainy uważać można. Wojsko składało się z pułku królewskiego, dwóch hetmańskich, pułku Jana Sobieskiego pod ówczas starosty jaworowskiego i innych panów a w ogóle z dwunastu pułków i oddziału dragońskiego tysiąc dwieście ludzi pod dowództwem Kalksztajna a przysłanych jako kontingens lenniczy z Prus książęcych, przez kurfirsta brandenburskiego, oraz z chorągwi kwarcianych co się dopiero u Szarogrodu pościągały. Poblizsze miasteczka Morachwa, Krasne, Czerniejowce (nad rz. Morachwą), które dawniej uporeczywie trzymały z Kozakami, pootwierały swe bramy. Busza niedaleko od Dniestru, z dwóch miast z trzeciego zamku przygrodkiem zwanego, składająca się a na skale zbudowana i warowna, była jednym z głównych składów kozackich. W niej pozostawiało wielu Kozaków swe żony i dzieci a liczyło się do sześciu tysięcy mieszczan, prócz hultajstwa z Wołoch wygnanego. Zaraz na przedmieściu powitano pułk królewski gęstem strzelaniem a wkrótce potem wycieczka z miasta zgładziła Janickiego porucznika pancerną chorągwi Myszkowskiego. Za nadejściem pewnej liczby oddziałów, Stefan Czarniecki obózny koronny uszykowawszy je na równinie, przypuścił szturm do bramy dolnej, zdobył ją i już wpadł do miasta, lecz wybuchnięcie pożaru, niewiadomo przez kogo wznieszonego, zmie-

szło mu wojsko i gdy starał się na nowo w porządek je wprawić, otrzymał postrzał w nogę, co natychmiast, zwłaszcza że innych dowódców raniono, wstrzymało zapęd i spowodowało odwrót.

Hetmani kazali przez trębacza wezwać obleżonych do poddania miasta, lecz oni w odpowiedzi trębacza zabili. Wtedy przypuszczono szturm walny całym wojskiem. Piechota, jazda posiadawszy z koni, wszystko i z wielu stron wdrapywało się na skałę, ale też zabite i poranione skuliwało się na dół. Czarniecki, który choć postrzelony, przecież był na straży, dostrzegł jakoś że od stawu niewiele ludzi broni wałów. Że zaś poprzekopywaną groblą woda pouchodziła, kazał żołnierstwu przez stawy ruszyć, dostało się szczęśliwie do ostrokołu, lecz pozawieszane kłody na nie spuszczano. Balent atoli odważny młodzian a chorąży Koryckiego wpadł na wieżę wałową i podniósł chorągiew swoją z obrazem św. Michała, ale że ogień i tę wieżę zajął, nie można było niczego dokazać. Obleżeni widzieli, że mimo dobry odpór rady Polakom nie dadzą a srogięj zemsty ofiarą padną, opanowało ich prosto jakieś rozpaczliwe szaleństwo; nietylko po domach ogień podkładali, ale się sami zabijali: kobiety rzucały dzieci w studnie i w płomień a potem same za nimi wskakiwały; jedna na becze prochu w powietrze się wysadziła. Przez całą noc z siedmiu cerkwiami paliło się miasto, żołnierz rozjadowany nikogo z niego nie puszczał i co zastał przy życiu, do nogi wyciął. Legło mieszkańców do szesnastu tysięcy, wojska zaś polskiego do dwustu ludzi a między nimi pułkownik Gembart, rotmistrz Bydłowski i Morawiec kapitan piechoty.

W jaskini przy mieście ukryło się kobiet i mężczyzn do siedmdziesiąt razem: kazano pułkownikowi Cellaremu aby ich do poddania się skłonił, lecz na wszelkie przekładanie tylko strzelaniem odpowiadali. Że zaś strumyk płynący od pospolitego źródła dał się do téj jaskini nakierować, kazał go Cellari ku niéj odwrócić, ale i to nie pomogło, bo zamknięci woleli byźż zalani niżeli wyjść na widok. Widać z mieszkańców Buszy co to za wojna była, kiedy przenoszono śmierć od ognia i wody nad poddanie się Polakom.

Ta rzecz rozgłoszona, miała według zdania Polaków,

rzucić postrach, wytrącić broń z ręki ludowi po całej Ukrainie: w tej myśli hetmani wydali uniwersały z napomnieniami, aby się poddawano a podobnego nieszczęścia unikano. Skutek był całkiem przeciwny: owszém kto tylko żył, stawał w szeregu i trzeba było szturmami cały kraj nad Bohem do posłuszeństwa przywodzić.

W Braclawiu jako w twierdzy warownej i na węzle ważnych komunikacji ukraińnych zbudowanej, osadził Chmielnicki dwanaście tysięcy Kozaków a pod dowództwem przebiegłego w sposobach wojennych Bohuna. Wysłano lasami Stefana Czarnieckiego, a przydawszy mu dla wzmocnienia Andrzeja Potockiego. Śpiegowie donieśli, że w polach ani śladu jakiej straży, a bramy stoją otworem jak gdyby w najgłębszym pokoju, ale Czarniecki znał się na sztuczках bohunowych, nie myślał więc o ubieżeniu z nienacka, lecz wprawiwszy wojsko w zwykły ordynek bojowy, ku okopom postępował i pokazało się, że mądrze uczynił bo Kozacy w oka mgnieniu okryli wały i z dział ognia dawać poczęli. Za nadejściem wieczora Czarniecki o podał ustąpił a potem znowu się zbliżał, przypatrywał i aż ośm razy wkoło Braclaw obszedł. Tymczasem nadciągnęli z główną siłą hetmani. Nieprzyjaciel powziąwszy o tém wiadomość, wystąpił w pole i uszykował się nad Bohem. Czarniecki rozkazał natrzeć kilku chorągwiom, a gdy je odpierano, puścił trzy świeże, a że z boku więc zatrwożyły Kozaków i poczęli uchodzić. Wtedy dopiero przyciśnięto ich należycie: dwa tysiące wraz z dwoma pułkownikami ubito, ale wojsko polskie straciło Balenta owego walecznego młodego chorążego, co się u Buszy tak odznaczył.

Schwytany do niewoli jeden Bulgarczyk utrzymywał, że bronienie Braclawia nie jest w myśli Kozaków, jakoż ziściło się jego podanie, gdyż dnia 19 grudnia opuścili miasto i zniszczyli za sobą most na Bohu.

Zdawało się hetmanom rzeczą dogodną Braclawia warownie ponaprawiać, i nietylko w nim swoich rannych i chorych ale wszelkie mniej potrzebniejsze zapasy zostawić; wzięli się tedy do dzieła, lecz przekonali że naprawa zbyt wiele czasu wymaga, a osadzenie dostatecznej załogi zmniejszyłoby za nadto siłę wojska polowego.



Chmielnicki stał wtedy spokojnie w Czehrynie, do króla listy pisywał, a Kochowski dodaje, że sprawiał pogrzeb zabitemu pod Słowem Złotareńce, który podczas nabożeństwa, nie wiadomo czy z dopuszczenia Bożego czy za wpływem złego ducha, w trumnie się podniósł i „utykajcie! utykajcie!“ miał wołać, w skutek czego lud tak uciekał, że wielu zdeptał, cerkiew się zapaliła i zgorzała, a Chmielnicki zachorował i do prowadzenia wojny nie był sposobnym. \*)

Kiedy hetmani stali w Obodówce, przybył do nich szesnasto-letni syn przeszłego a synowiec panującego chana z dwoma swemi ochmistrzami i orszakami a z doniesieniem, że w Kodemie zostawił ośmnaście tysięcy wojska, które pod dowództwem Chamambeta zaraz się złączy z hetmanami, jakóż wkrótce nadeszło. Całą starszyznę tatarską niezmiernie uprzejmie przyjęto i chojnie darami obsypano. Chamambet wydał rozkaz dzienny do swoich, że kto się poważy mieszkańców po za bojem chwycić, konie i rzeczy Polakom pokradzione przechowywać, z Kozakami w spółki wchodzić, ten na gardle karę odniesie.

Tatarzy tedy stanowili przednią straż hetmańską i napadali Kozaków, zwłaszcza paszę zwożących. Szła jednakże wojna ciągle z trudem, bo nawet pomniejsze miasteczka nie chciały się poddawać; zdobyte a potem spalone były Zynkowska, Balanowka, Łysianka, Kotarszyn. Dembowka, od nich warowniejsza, wytrzymała długie bombardowanie: gdy ją wzięto, mieszkańcy uchodzili na zamek, że jednak pomieścić się nie mogli, w znaczniejszej części legli, a to w zemście za zrzadzoną wielką szkodę, bo aż w czterystu zabitych. Nawet tym co się poddali w zamku, żołnierstwo mimo zabiegi starszyzny, nie darowało życia, a trzech za naczelników poczytanych na pal wbito.

Od Dembowki posunęli się hetmani po Humań miasto z wielkimi przyległościami a własność Kalinowskich. Było ono w obronném miejscu położone, sztuką bardzo wzmocnione, a miało mieszkańców do boju niezmiernie wprawnych,

---

\*) Kochowski Climac. I lib. VII sub anno 1654 powiada, iż sam nie dawałby temu wiary, gdyby tego w sześć lat później w Warszawie obecny Daniel Wyhowski a świadek naoczny nie był mu opowiadał.

z tój przyczyny, że wystawione na pierwsze napady hordy, często im odpór dawało. W zimie zwykle tam oblewano na noc wały wodą, przez co zlodowaciałe stawały się nietylko grubsze, lecz dla ślizgości bardzo trudne do przebycia. Odblaskiem promieni słońca przedstawiały się nadchodzącym Polakom w postaci kryształowego zamku jakby w powieści ludowej. O sypaniu okopów równoległych dla zmarzniętej ziemi trudno było myśleć. Grodzicki, generał artylerji, bez zasłaniania dział swoich, rozpoczął rześisty ogień i zapalił browary, z których płomień sięgał ku domom miasta. Mieszkańce zrzucali i mokremi płachtami nakrywali dachy. W tém do Polaków przybył z doniesieniem Tatarzyn, że wielkie wojsko Kozakom w odsiecz nadchodzi, hetmani zwinęli tabor i ruszyli ku Ochmatowu. Przednia straż zastała w tém miasteczku Kozaków pod dowództwem Puszkareńki. Czarniecki chciał zaraz uderzyć, lecz hetman polny Lanckoroński, który jechał przy nim, był tego zdania, że długo się trzeba będzie uganiać z szablą w rękę, a artyleria z główném wojskiem zaraz nadciągnie i od razu Kozacyznę wypłoszy. Tymczasem dzień upłynął nim nadszedł jeden tylko pułk pieszy z dwoma działami. Strzały z nich dawane Kozaków nie ustraszyły a w tyle nadchodzących Moskali napomniały do pospiechu. Przednia straż polska za słaba, aby im drogę zabiegać, cofnęła się ku swemu głównemu wojsku, a Moskale pominąwszy Ochmatow, ciągnęli ku hetmanom i dobrze pod wieczór rozwinęli się przed nimi w ordynku bojowym. Polskie chorągwie regularne składnie porozstawiane wspierali w nieładzie uwijając się Tatarzy, a chorągwie moskiewskie porozrzućciani Kozacy. O ciemku zaczęła się ucierać jazda z jazdą i grały z obudwu stron działa. Jazda moskiewska i przy niej Kałmucy, także plemie tatarskie, przez większą część nocy tył podawali; posunęła się naprzód piechota polska i należycie sypała z ręcznej strzelby. Już jazda polska była w środku kolumn nieprzyjacielskich i straszną rzeź sprawiła, że aż starszyzna poczęła hamować dzielnie bijącego się żołnierza, zwłaszcza że Moskale skłaniali się ku złożeniu broni, doszedłszy jednakże w odwrocie aż do swoich taborów, skryli się po za grzmiące działa, porozpalali ogień i celniej strzelać poczęli. Skoro dzień zajaśniał, Moskale i Kozacy stanęli do obrony

obozu i walki o śmierć i życie. Lubo mróz był wielki, ludzie i konie wszystko wygłodzone, przecież na obudwu stronach nie kładziono szabli do pochwy. Polacy choć w liczbie nierównie szczuplejszej niż Moskwa, której z Kozakami i Kałmukami mogło być do stu tysięcy, nacierali cały dzień na obóz, niszczyli nieprzyjacielowi całe chorągwie, działa zabierali; w nocy następnej choć już nie ciągle walczone, to kilkakrotnie z obu stron przedsiębrano napady. Dnia 2 lutego (1655 r.) Chmielnicki, który tylko sam usilnemi zabiegami i prośbami Moskwę od złożenia broni wstrzymał, ustawił jój kosz z wozów łańcuchami pozwięzywanych, boki działami obsadził i w pochód ją wprawił. Jan Sobieski starosta jaworowski i Cetner kasztelan halicki straż wojska wtedy mający usiłowali ruch ten wstrzymać, dopóki hetmani całkowitej siły do należytego boju nie rozporządzą. W oka mgnieniu stanęło całe polskie wojsko pod bronią, otoczyło znowu nieprzyjaciela; hetmani sami z wielkiem niebezpieczeństwem do wozów i łańcuchów doprowadzili chorągwie, ale ledwie koniec kosza urwać zdołali, ogół zaś wojska nieprzyjacielskiego wycofnął się do Ochmatowa i nietylko siebie, lecz i Puszkareńkę uratował.

W zysku jednakże odnieśli Polacy prócz dwudziestu dział do użycia przydatnych, jeszcze dwadzieścia pięć zagwożdżonych i kamieniami pozapełnianych, wozów do dwóch tysięcy, chorągwi z obrazami świętych bardzo wiele; położyli trupa do dziesięciu tysięcy. Stracili zaś czterech rotmistrzów, czterech poruczników, trzynastu chorążych, dwudziestu towarzyszków i wiele pocztowych a więcej od mrozu niż w boju. Historik Kochowski otrzymał kontuzję od kuli działowej, ale mu tylko suknie podarła.

Tatarowie w pierwszej nocy prawie udziału nie brali, powiadając że ich rzeczą tylko się w dzień bić, bo nie chowają tak jak Polacy czeladzi, któraby im konie oprzątała. W ogóle nieszczerze wychodzili, a dowiedziano się potem, że Chmielnicki przekupił Chamambeta, ich wodza.

Od Ochmatowa postępowało wojsko polskie ku Żywotowu. Piechota i luźna czeladź, jak zwykle licho przyodziana i rzadko dobrze najedzona padała od mrozu po noclegach jak muchy zatrute i trupy na miejscach obozowania leżały jak snopy we

źniwa na polach; prócz tego niejedyn na uboczu zginął w zawierajach śniegowych. Hetman Potocki zakłopotany tém wszystkiem, odesłał piechotę wraz z artyleryą do Szarogrodu a sam został w Tetyjowie i dawał baczość na obroty nieprzyjaciela. Trudno było szukać walnego boju, bo wojsko polskie okazywało się za małe a horda rabowała tylko i domagała się puszczenia do Krimu, żeby swój jasyr odstawić. Wysełane ruchome kolumny polskie dla zajmowania miasteczek, miały pochód przy zamarnieniu rzek i bagien daleko łatwiejszy niż lecie, jednakże zastawszy wszędzie jak najwytrwalszy opór mieszkańców, niczego nie dokazały. Moskwa rozłożyła się w Białocerkwi, Staniszcach i innych obronnych a dobrze w żywność zaopatrzonych miastach; większa część Kozaków odświeżała swe siły po domach, tylko Bohun i Zelen z oddziałami swemi stali pod bronią i nawet myśleli wykonać napad na hetmanów, ale ci zawiadomieni wcześniej od jednego kozackiego zbiega, wysłali na nich Czarnieckiego i Woyciechowskiego, który nadszedł hetmanom w pomoc od hospodara Stefana z siedmnastu multańskimi chorągwiami: przyszło do spotkania i rozpędzenia Kozaków. Tych co z pola uszli do zamku i miasteczka Kiesińce a na skale położonych, wzięto szturmem i wyrąbano. Krystyampol, Kiryjowka, Leszczynowka i Berestki także wstępnym bojem opanowane. Gdyby horda była chciała zostać jeszcze, toby hetmani niewątpliwie byli przywiedli do posłuszeństwa cały kraj między Bohem a Dniestrem, ale ona nietylko ich pod Sawranem opuściła, lecz dostała zasłonę polską na przypadek napadu. Dowodził téj zasłonie Stanisław Jordan a miał polecenie aby przyszedłszy na Krim dołożył wszelkiego starania o wyjednanie u chana nowych posiłków. Trudno zaś przeczyć że to stróżowanie Jordana wracającej na swe stopy dziczy, działa się z poniżeniem godności tak chrześcijańskiej jak polskiej, bo przez to Polacy wyraźnie pomagali do odprowadzenia poimanych jeńców chrześcian, Kozaków swych spółziomków z żonami i dziećmi. Prawda żeć długo wprzody równe posługi czynili Kozacy Tatarom odprowadzającym Polaków, ale wyższej cywilizacyi instytucye powinny były ducha Polaków wznieść ponad pragnienie zemsty z Kozaków. Powinno było to przekonać Jezuitów i ich stronników że uwa-

żanie Rusinów kościoła wschodniego za niewiernych, brata tylko katolików z poganami krwi chrześcijańskiej łąkącemi i do spodlenia wiedzie; nie przekonało jednakże.

Zabiegi Jordana na dworze chańskim odniosły pożądany skutek i na początku marca 1655 r. stanęło u granic polskich sześćdziesiąt tysięcy hordy z gałą to jest następcą na państwo domniemalnym.

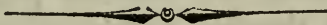
Pod Suchą Dubrową w namiocie kupami umiecionego śniegu jakby wałami otoczonym, witali hetmani gałą zwykłym pokłonem, na który on odpowiedział położeniem ręki na piersi a przy tém wynurzył swe ubolewanie że nie stanął wcześniej z posiłkami. Odparli hetmani że za jego świetną pomocą mogliby byli w istocie odnieść wielki skutek w bojach z Moskwą i Kozakami, kiedy pozamarzane rzeki i bagna w pochodach nie stanowiły żadnej zawady, aliści dobra pora jeszcze nie przeminęła całkiem. Ponieważ jednakże konie Polaków były bardzo wynędzniałe a tatarskie przynajmniej pochodem zbite, przeto zgodzono się na dłuższy wypoczynek w miejscu. Miasteczka tedy i wsie nad brzegami Dniestru już wyczerpnięte ze wszelkich środków dźwigały ciężar utrzymywania i Polaków i Tatarów, z których pierwsi pijaństwem i burdami się odznacжали, drudzy zaś skromni i spokojni ale grabiescy nad wszelkie pojęcie.

Po Polsce i po Europie katolickiej powstawało pytanie czy król, zwłaszcza gorliwy katolik i zagorzały jezuita dobrze czyni, a prawa boskiego nie narusza, że się z Tatarami na chrześcian brata, ale nawet bardzo pobożni ludzie dowodzili z pisma świętego, że Aza król Judy wezwał na pomoc Benuadaola króla syrijskiego, Judasz Mahabejczyk Rzymian; przytaczali przykłady przymierza z poganami dane od papieży, od cesarzy, królów hiszpańskich, oraz przykłady wiązania się monarchów katolickich z kalwinami; mówili że używa się do boju koni, wielbłądów i słoni, czemuż téż nie użyć czy to poganina czy téż heretika, byle skończyć szczęśliwie wojnę a zwłaszcza z buntownikami, najniegodziwszym rodzajem nieprzyjaciela.

Skoro tylko wiosna zwolniła od lodu bystre rzeki a rozzieliła stepy i lasy Ukrainy, jój ruchliwi i waleczni mieszkańcy wprawdzie rabusie ale do wolności ciałem i duszą

przywiązani i byle ją kiedykolwiek osiągnęli, potęgę Polski stanowić mogący, zaczęli się rwać do koni i oręży. Tatarzy co po kraju rozpościerali zagony, czeladź polska z końmi na napaskach, byli zniewoleni mieć się na baczności i częste ponosili straty. Hetman polny szturmował do Mańkowki ale jój nie zdobył. Ujście, Bersady, Kamienica dostały się szczęśliwie Polakom a Tatarzy wszędzie nabrali moc wielką ludu w jasyr.

Pomimo pogańską pomoc nie bardzo czuli się hetmani na siłach: żołnierz niepłatny, odarty, znędzniały stracił ochotę. Przerzedzone zimowym bojem i mrozem chorągwie zostały bez uzupełnienia. W tém przyszedł rozkaz, aby Lanckoroński hetman polny z Czarnieckim spieszenie prowadzili połowę wojska ukraińskiego ku środkowi Rzeczypospolitej, bo niebezpieczeństwo od Szweda wielkie.



## KSIEGA DWUDZIESTA ÓSMA.

### I.

Królowa Christina składa koronę szwedzką, podaje Jana Kazimirza na kandydata do korony szwedzkiej, a istotnie popiera pfalzgraфа Dwóch mostów. Stronnictwo wojenne szwedzkie wzdycha do włączeni z mieczem w ręku po zamożnym stałym lądzie Europy. Polska dla niego jest przedmiotem łupu, Moskwa ma brać ziemie ruskie, a Szwecia pruskie. Cock poseł szwedzki skreśla smutny stan bezwładnej Polski, zniszczonej kozacką i moskiewską wojną. Jan Morsztyn jako goniec wysłany przedem od poselstwa Rzeczypospolitej wiezie pisma winszujące Karólowi X wstąpienia na tron szwedzki, ale uchybiające w tytule. Szwedzi podobnie jak car oburzają się o tę drobnostkę, aby mieć pozór do wojny. Senat szwedzki koresponduje z senatem polskim. Kanclerz szwedzki radzi posłom polskim, aby Jan Kazimirz zrzekł się herbu i tytułów szwedzkich. Karól X gromadzi w księstwie pomorskiem 40 tysięcy wojska.

Królowa szwedzka Christina która w ósmnastym roku swego życia sama objęła rządy i jedną połowę w ciągu lat jedenastu bardzo zaszczytnie przepanowała, a w drugiej wpływami swych kochanków tylko państwo mięszała, zabrała się (r. 1654) do złożenia korony i sejmowi do Upsali w tym celu zwołanemu na kandydata do następstwa po sobie podała jako krewnego także króla Jana Kazimirza, ale istotnie była tylko za pfalzgrafem na Zweibrücken (Dwóch mostach) nad Renem swoim bratem ciotecznym, bo szedł od Katarzyny siostry Gustawa Adolfa, w Szwecyi wychowanym i w szwedzkich obozach prawie wzrosłym. Rzeczpospolita polska zakłopotana wojną kozacką a nawet już i moskiewską nie myślała ze Szwecyą wchodzić w spory o prawa swego

króla, lecz król przyjąwszy sobie na dyplomata prywatnego konsula francuzkiego rezydującego przy radzie gdańskiej nazwiskiem Canasilhes posłał go do Stockholmu aby w imieniu jego protestował na koronacy Karóla Gustawa o nieprawne oddalenie od rządów szwedzkich całego domu Wazów. Już od dawna jak wiadomo, bawił w Szwecyi Radziejowski i układano wojnę przeciw Polsce, choć rozejmem stumsdorfskim był pokój do dnia 11 lipca 1661 r. z obu stron uroczyście zapewniony.

Nie miano słusznych powodów nietylko na Rzeczpospolitą ale nawet i na Jana Kazimierza, bo skoro dom Wazów był uznany raz dziedzicznym, toć mu trudno było wzbraniać twierdzenia że mu prawo dziedzictwa służy, a skoro mógł to słusznie twierdzić, toć Jan Kazimirz miał prawo a nawet obowiązek kładzenia protestacy, lubo Szwedom co go od tronu odsadzili wolno znowu było te protestacye mimo uszu puszczać. Wszakże król francuzki pisał się ciągle królem Nawary która do Hiszpanii należała. Królowie szwedzki i duński obadwa mieli tytuł królów wandalaskich. Zgoła był powód do sprzeczenia się, ale skądże do wojny?

Powody wojen nie wychodzą atoli z nadwężenia prawa lub słuszności, ale tylko ze względów zysk lub stratę zapowiadających. Może później będą lepszymi narody, ale dotychczas nieokazywało się w nich tyle godności aby jedne szanowały sprawiedliwość względem drugich. My Polacy zdajemy się drugim dziwakami ciemnymi, niegodnymi społeczeństwa politicznego, że i w sprawach zewnętrznych woleliśmy w ogóle brać sprawiedliwość a nie zysk za skazówkę. Wydobędzie się atoli z głębokich nurtów sprawiedliwość a my trzymając jęj się za rękę jeszcze po wierzchu pływać będziemy.

Już Gustaw Adolf usiłował dochodne Prusy zabrać Polsce, przez lat dziesięć trzymał w nich swe wojsko a nawet dla ważniejszej wojny w środku Europy, nie zrzekł się tęg myśli ale ją rozejmem stumsdorfskim, tylko odłożył na później. Ówczesna polityka szwedzka nie poległa z nim pod Lützen ale ją dalej prowadził Axel Oxenstjerna i dla zabrania Prus tak książęcych jak królewskich chciał wydać Christinę za



młodego kurfirsta brandenburskiego. Upatrywali Polacy w tém małżeństwie wielkie dla Rzeczypospolitéj niebezpieczeństwo i Jerzy Ossoliński jeździł w poselstwie do kurfirsta dla wybicia mu go z głowy. Nowy król szwedzki i jego doradcy brali za wskazówkę co im dalej czynić wypada, plany Gustawa Adolfa i Oxenstjerna: nie dziw więc że oderwanie Prus za najpilniejszą sprawę poczytali. Sprzyjały im zaś bardzo stosunki krajowe: po zakończeniu wojny trzydziestoletniej przemagało w Szwecyi stronnictwo wojskowych. Ludzie ci a to w znacznej części Niemcy stawszy się Szwedami przez przelewanie swój krwi w szwedzkich szeregach, szukali zapewnienia sobie środków lepszego życia. Tymczasem kraj w Europie najuboższy nie mógł im ich ze swego skarbu dostarczyć. Wreszcie rzecz naturalna że i rodowici Szwedzi co długo walczyli w obcych krajach mało mogli w ojczystym, nie zamkami ale skromnymi drewnianymi budowlami zapełnionym, znajdować przyjemności do których przywykli i na które pragnęli bogactwa. Nie miło im było widzieć stoły nawet możnych zastawione mlekiem, rybą i pomiernym kawałkiem tylko zwykłego mięsa, bez wina, wszelkich lepszych warzyw i owoców, bez dobrego nawet chleba.

Trzeba dodać że w końcu rządów Christiny Szwecya miała jeszcze znaczne wojska w Niemczech na zdobywanie wolnego miasta Bremen, którego stawszy się panią, nie wiedziała co dalej z niemi począć; rozpuszczenia zaś ich obawiano się wszędzie, bo rozpuszczone oficerstwo na nowo zamięszać mogło stosunki niejednego państwa. Całe wojenne stronnictwo szwedzkie burzyło się i wzdychało do włóczęgi z mieczem w ręku po zamożnym stałym lądzie Europy. Pokój Szwecyi z Niemcami zawarowany był przez główne mocarstwa. Moskwa miała wprawdzie oko na Rewel, Narwę i w ogóle kraje nadmorskie, które jój Gustaw Adolf poodbierał, ale zdawała się za silną, więc chciano ją uspić do czasu bez sprzymierza samym czynem spółnej wojny a przód przeciw Polsce wystąpić. Polska znękana powstaniem Kozaków, zagonami wieloletnimi Tatarów, napadnięta od Moskwy a jako rzeczpospolita mniej od monarchów lubiona; zamożna, obfitująca we wszystko była jedynym krajem który mógł zasycić łaknące łupu i lepszego życia stronnictwo

wojenne szwedzkie. Co zaś rzecz najważniejsza rząd szwedzki posiadający już Inflanty, zyskawszy nadto traktatem westfalskim (r. 1648) za swój tak czynny udział w wojnie trzydziesto-letniej niemal całe księstwo pomorskie\*), zapragnął Prus jeszcze goręcej, aby był zupełnym panem morza bałtyckiego. Zdawało mu się, że warto zerwać przed czasem rozejm uroczyście zawarty.

W tej układanej w Stockholmie wojnie, lubo bez sprzymierzania się Szwecyi z Moskwą, owszem z uczuciem nawzajem nieprzyjaznym, przecież samym zamiarem w jednym czasie odrywania krajów od Polski, wybijała się na wierzch nieświadoma sobie myśl rozbioru tego kraju i to niejako na zasadzie religijnej, a mianowicie aby ziemie ruskie zabrała Moskwa Polsce, a ziemie przeważnie lutherskie Szwecya. Zdaje się, że tu znowu do głównej ówczesnej choroby narodu obrócimy się, jakoby Rzeczypospolitej zagrażała za to kara, że spuściwszy z oka prawa republikańskie, z usposobienia i krwi narodu wypływające, poszła za przykładem austriackiego dworu, oddała zakonnikom kosmopolitom a głównym przyjaciółom monarchizmu, to jest jezuitom wodze państwa, i zamiast oglądać się na grabieżność sąsiadów, trudnić się na sejmach polityką, to sejmy na sobory kościelne zamieniła i na nich zajmowała się pojęciami nadziemskimi a swym spółobywatelom, dla tego że inaczey chcieli zbawiać dusze, że byli dissidentami i disunitami nawet sprawiedliwości w sądach odmawiała.

Pod pozorem zamiaru zbliżenia Polski do przymierza ze Szwecyą przeciw Moskwie i pod pozorem wznowienia układów do Lubeki na r. 1651 umowionych, a które spełzły, jak się to później objaśni, według historików polskich z winy szwedzkiej, a według szwedzkich z winy polskiej: Cock\*\*) konsul szwedzki przy radzie gdańskiej zjechał do Warszawy. Przywiózł on ze sobą list od Karóla Gustawa do Jana Kazimirza z doniesieniem o objęciu rządów, a w nim było powiedziane: „gotowi jesteśmy do wszelkiej przysługi jaka tylko

\*) Kurfirst brandenburgski dostał wtedy z Pomorza tylko samo biskupstwo kamieńskie (Camin).

\*\*) Tak go piszą Szwedzi, ale był to po prostu Niemiec Marcin Koch.

może ciążyć na przyjacielu a tak blizkim krewnym i ponie-  
siemy ją jak najszczerzej“ \*). Cok siedział długo w War-  
szawie, rozpatrywał się pilnie we wszelkich stosunkach i prze-  
słał zawiadomienia do Stockholmu, że Kozakom Polacy nie  
są w stanie dać rady a tym czasem wali się w granice nowy  
potężny nieprzyjaciel, car moskiewski. W narodzie nie masz  
nietylko zgody, ale nawet żadnej wspólnej myśli, żadnego wy-  
tkniętego celu. Panowie rozstrzeleni na wszystkie strony, mają  
na sercu tylko swoje zyski; szlachta chełpi się że obiera króla,  
a właściwie jest lichem narzędziem panów w ogóle samolu-  
bów; prawi że król na tak długo tylko ma zawarowane po-  
słuszeństwo dopóki praw przestrzegać będzie a tym czasem  
pierwszemu lepszemu te prawa łamać i deptać jest wolno.  
Sejmy rwią się i odmawiają pieniędzy a więc wojsko niepłat-  
ne; że do tego w znacznej części z cudzoziemców złożone,  
przeto kraje bez litości pustoszy i więcej im niż nieprzyjacie-  
lowi szkodzić może. Hetmani koronni tkwią gdzieś na Ukra-  
inie, wojska litewskiego na odpór potężnej Moskwie ciągnie  
wszystkiego razem pięć tysięcy. Stało tam wprawdzie po-  
spolite ruszenie ale pytanie jak długo dostoi; w ogóle ma  
Polska dosyć do czynienia z Kozakami i Moskwą. Może wpra-  
wdzie wsiąść na koń jeszcze cała szlachta koronna, lecz bę-  
dzie to wojsko, choć liczne to pełne rozprzężenia i znowu  
bardziej zaszkodzi miastom i wsiom własnego kraju, niż nie-  
przyjacielowi. Polacy boją się okropnie Szwedów, ale pomi-  
mo to nie czują do nich odrazy; nienawidzi ich jedynie pol-  
skie duchowieństwo, które zawsze snadniej wejdzie w stosunki  
z mahometanami, aniżeli z protestantami. Takie były spra-  
wozdania Coka.

W tém kłopotliwym położeniu Polska z dwóch stron za-  
grożona znalazła do przymierza samych tylko Tatarów, swemi  
grabieżnemi posiłkami może więcej szkodzić niż pomodz zdol-  
nych. Ferdinand III cesarz zostający pod wpływem papieża  
a kierowany od jezuitów, sprzyjał Polakom zagrożonym wojną  
co mimo dążenia do innych celów zawsze miała barwę i ce-

---

\*) *Denique officia nostra paratissima et quaecunque ab amico et tam propinquo sanguine procedere possunt, fidem optimo affectu deferemus.*—  
Kochowski *Clim. II lib. I.*

chy wojny religijnej, tak jak trzydziestoletnia w Niemczech; jego atoli kraje po tylu zniszczeniach nie nabrały dosyć siły. Anglia, której interesem handlowym było zachowywać morze baltickie w spokojności, nie mogła być za wyprawą szwedzką, ale zostawała pod opieką Cromwella opartego jedynie na protestantyzmie a ztąd niechętnego Polakom, którzy ze swoim królem obracali się na tajemnie z Rzymu do Polski przeselane skinienia jenerała jezuickiego. Cromwell nie chciał żeby mu się awanturnicy zbrojni z Niemiec do Anglii sypali, ale dla ustalenia swych rządów pragnął nawet pozbyć się z niej wszystkich ludzi niespokojnych i Szwecyą przeciw Polsce jeszcze poduszczał. Jakoż znał się dobrze na rzeczy, bo w istocie rewolucyjna szlachta szkocka, należąca do kościoła katolickiego a przywiązana do dynastii Stewartów sypała się do wojska polskiego, lubo byli i tacy, co nie troszcząc się o wyznanie, stawali przy Szwedach. Dosyć że żywiółów rewolucyjnych przez wojnę między Szwecyą a Polską ubywało z Anglii. Hollandya pragnęła utrzymywania bez przerwy stosunków handlowych z Gdańskiem, lecz jej zwyczajem było oglądać się na Anglię. Dania wprawdzie odwieczna nieprzyjaciółka Szwecyi, ale niedawno z nią zawarła pokój i potrzebowała spoczynku. Francya sprzyjała i Polsce i Szwecyi, a dla tego ich sprawę zostawiała losowi wojny.

Tymczasem wrócił ze Stockholmu do Warszawy Canasilhes a w liście który przywiózł z sobą była mowa o nieporozumieniach między Szwecyą i Polską, o dawaniu przez nie tylko powodu różnym pogłoskom, o wzrastaniu wzajemnej nieufności, o daremnem usiłowaniu obwarowania pokoju, a w końcu, że Polska powinna przysłać zamiast jakichś agentów, należyte upoważnionych posłów.

Pojechał tedy Jan Jędrzej Morsztyn stolnik sandomirski, już nie od króla jak dawniej Canasilhes, lecz jako goniec wyprawiony przodem od poselstwa Rzeczypospolitej mającego powinszować wstąpienia na tron Karólowi X i wzmocnić pokój. Był to atoli ulubiony dworzanin Jana Kazimirza, a pisma które przywiózł, choć ułożone w imieniu Rzeczypospolitej, przecież poprzehodziły w Polsce przez przetak dworski a dla tego miały wyrażone lata panowania Jana Kazimirza nietylko w Polsce lecz i w Szwecyi, nadto zawierały nie jedną

ogródkę i nie ten tytuł jaki Rzeczpospolita o prawa familijne swego króla nie troszcząca się, Karólowi X dawać była winna. Szwedzi już tylko czychając na każdą nawet drobnostkę aby z niej sztukować powód wojny, a naśladowując cara, który tak z nimi jak z Polakami, za pozór wojen brał zwykle tytuły, zaczęli się bardzo oburzać, jak mówili, o to wielkie ubliżanie swemu królowi i państwu a najbardziej o trzy korony, czyli herb Szwecyi w pieczęci polskiej. Morsztyn składał winę na niebaczość kancelarii, ale dosyć że z niczém wrócił.

Podczas tego obrażania się Szwecyi na Polskę, Cock wręczył w Warszawie kanclerzowi koronnemu notę senatu szwedzkiego ze zagrożeniem, że jeżeli Jan Kazimirz nie zrzecze się tytułów szwedzkich, to Szwecya wojnę wypowie Rzeczypospolitej. Była to gruba zaczepka, boć Rzeczpospolita nie mogła mieć innego sposobu chyba zagrożenie mu złożeniem z tronu, a niepodobną było rzeczą Polsce bez hańbiącej uległości dla Szwecyi chwytać się tego ostatecznego środka. Senat polski odpisał, że Rzeczpospolita pragnęła jeszcze w r. 1651 tylko przyjaźni i miała nadzieję zawarcia przymierza w Lubece, lecz Szwedzi puścili rzecz w przewłokę, a potem śmierć Gorajskiego, jednego z posłów polskich, była powodem opóźnienia przez cztery lata, ale bynajmniej nie zniweczyła dobrej woli do najlepszego porozumienia ze Szwecyą, i ubolewać tylko należy, że Morsztyna nie przyjęto dobrze dla bardzo drobiazgowych przyczyn.

Odpowiedź ta o tyle była nadciągniętą, że owo poselstwo polskie w r. 1651 do Lubeki wyprawione miało wystąpić z oświadczeniem bez ogródkii, że rzeczywistym królem szwedzkim jest Jan Kazimirz, a Inflanty ze skończeniem się rozejmu stumsdorfskiego (w r. 1661) mają wrócić do Polski\*). Szwedzi nie spodziewając się wtedy niczego lepszego nie zjechali, ale przez posła francuzkiego żądali odłożenia układów. Nie wyszły atoli na jaw instrukcyje owego poselstwa polskiego, a dla tego w kilka lat później dało się bardzo dobrze twierdzić, że Polacy kładli jak najłagodniejsze warunki przymierza, lecz Szwedzi przyjaźnią pogardzili.

Panowie polscy biorąc na uwagę wojnę moskiewską po-

\*) Rudawski libr. III caput 1.

partą Kozakami, sławę wojenną Szwecyi a do tego jój nowe granice, któremi z jednéj strony dotykała Litwy i Kurlandyi, a z drugiej Prus i Wielkopolski; skoro nadto jednemi wojskami napełniły się Inflanty, a w Księstwie Pomorskiem zaczęto się gotować do przyjęcia drugich, postanowili na najbliższym sejmie dołożyć wszelkiego starania, aby Jana Kazimirza nakłonić do wyrzeczenia się herbu i tytułów, z których on nie może już mieć żadnej korzyści a Rzeczpospolita snadno poniesie wielką szkodę. Karól atoli X, który wiedział o wszystkiém co się działo w Warszawie, przez Cocka i przez związki Radziejowskiego ciągle bawiącego w Stockholmie, starał się przeciąć wszelkie drogi mogące doprowadzić do pokoju, zwołał jak najspieszniej sejm szwedzki, przełożył mu herb i tytuły Jana Kazimirza jako upor narodu polskiego niewęczący godność Szwecyi. Stany sejmujące znały jednakże stan rzeczy, odpowiedziały że wojny wszczynać jeszcze nienależy, obecność królewska potrzebna krajowi i wypada wyrozumieć gruntownie o ile Polacy szukają zaczepki. Senat szwedzki wdał się w korespondencye z senatem polskim. Karól atoli, urzędnicy państwa, dwór, wojsko i cała młodzież: wszyscy połączyli swe siły, aby koniecznie doprowadzić do wojny. Pomagał im niezmiernie przyjazd do Stockholmu poselstwa tatarskiego, które przy otrzymaniu glejtu na przebywanie krajów polskich zniewolone było zostawić Janowi Kazimirzowi zakładników w rękojmi: że w jego Królestwie Szwedzkim żadnych szkód nie będzie zrzędało. Pracowano nad planami wojny z Radziejowskim wszelkich stosunków jako podkanclerzem polskim najlepiej świadomym, układano się z poselstwem Chmielnickiego, które także było w Stockholmie.

Kiedy w Polsce schwymano Jasińskiego, owego ajenta na Ukrainę wysłanego od Radziejowskiego, z listów mu odebranych dowiedzieli się Polacy, jak dalekie zaszły zabiegi Karóla X i stronnictwa wojennego w Szwecyi. Z naznaczonym przez sejm (r. 1653) w miejsce zmarłego Zbigniewa Gorajskiego Janem Leszczyńskim wojewodą łęczyckim pospieszył do Stockholmu Alexander Naruszewicz, referendarz litewski. Zrazu chciano ich odprawić bez przedstawienia królowi; ale gdy oświadczyli, że do niego tylko polecenie mają i podobnego postępowania nie umieliby zrozumieć, wprowadzono ich na

posłuchanie. Karól nazajutrz kazał im powiedzieć, że wojna tym razem pewnie się już uniknąć nie da, w Stockholmie nie ma czasu wdawać się w układy, wyjeżdża na Pomorze a tam gotów wziąć na uwagę, co mu Rzeczpospolita przełoży. Posłowie polscy oświadczyli, że dopiero się postrzegają, iż o pokoju już nie masz mowy, lecz możnaby wnieść w układy o nowy rozejm. Kanclerz szwedzki radził im atoli, żeby ze zrzeczeniem się przez Jana Kazimirza herbu i tytułów szwedzkich stanęli na 14 sierpnia do Szczecina, gdzie snadno będzie mogło przyjść do należytego obwarowania rozejmu stumsdorfskiego. Było to tylko pozbywaniem się posłów, bo Karól Gustaw ułożył sobie przed tym dniem przekroczyć granice Polski. —

Sejm ówczasowy warszawski trwał tylko dwa tygodnie. Zrazu był bardzo zamieszany i nawet młody poseł Krasiński szablą skaleczył w twarz Lasockiego a to w obec króla i senatu. Szczęście wielkie dla Krasińskiego, że niebezpieczeństwo kraju ułagodziło i króla i panów. Uchwalono żołnierza łanowego czyli powiatowego, tak jak dawniej był wybraniecki, z tą atoli różnicą, że już nietylko z dóbr królewskich, lecz z dóbr duchownych i szlacheckich: na piętnaście włok w Koronie a na dwadzieścia w Litwie miał stanąć chłop zaopatrzony od swój wsi w barwę, muskiet, szablę, siekiere, oraz wóz z prochem, kulami, lontami i żywnością na cztery miesiące. W Prusach, stósownie do uchwały swego sejmu prowincjonalnego, miano urządzić nietylko piechotę, lecz także rajtarów i dragonów, wszystkiego zaś razem tysiąc sto dziewięćdziesiąt ludzi. Arendarze (dzierzawcy) całej Polski albo inni ludzie mający na prowincyi pieniądze, z trzydziestu tysięcy złotych mieli także wyprawić po jednym żołnierzu Rotmistrzów i w ogóle starszyznę zalecono obierać na sejmikach patricios województwa, a więc już uznano tu niejako różnicę szlachcica, którego przodkowie bywali urzędnikami powiatowymi od innego. Zgodzono się prócz tego na pospolite ruszenie i to aby nie oczekiwało trzecich wici, lecz zaraz za drugimi stawało.

Litwa popisała sobie na tym sejmie oddzielne i to jeszcze według województw rozmaicie pomieszane konstitucye co do podatków i ponakazywała w miarę miejscowości i rodzaju

dochodów czopowe, podymne, cło nowe podwyższone na lat dwa. Wyszła także ustawa przeciw zbytkom (lex sumptuaria) w uzbrojeniu i zabroniono przez nią kupować droższego sukna nad dziesięć złotych za łokieć.

Obuchowiczowi za poddanie Moskwy Smoleńska wzbroniono zasiadania w senacie, nakazano instigatorom obudwu narodów, to jest koronnemu i litewskiemu, aby go oskarżyli na przyszłym sejmie. Tę odwołkę król wyjednał aby rzecz z czasem w zapomnienie poszła. Wszystkich atoli Litwinów i Polaków, którzy przy carze moskiewskim zostali i przysięgę mu złożyli, ogłoszono zdrajcami i nieprzyjaciołmi ojczyzny.

Król szwedzki miał pod dowództwem marszałka polnego Wittemberga w Niemczech owo wojsko, które walczyło przeciw miastu Bremie, kazał je znacznie powiększyć w Hamburgu i Lubece oraz w księstwach pod ówczas już szwedzkich Bremen i Werden. Zjeżdżali się oficerowie z całej Europy, którzy straciwszy chleb od pokoju westfalskiego, ucieszyli się bardzo nową wojnie. Cromwell wierny swój polityce oczyszczenia Anglii z żywiołu burzliwego, pożyczył rządowi szwedzkiemu pieniędzy na utworzenie w Niemczech trzech pułków. I tak tedy w środku lipca (1655 r.) na obszernym łągu pod Szczecinem zgromadziło się bardzo piękne wojsko, złożone z cudzoziemców całej Europy, którego oficerowie połyskiwali nawet przepychem: liczyło zaś siedm tysięcy jazdy a dziesięć tysięcy piechoty prócz artillerii \*). Pod Wolgastem zaś wylądowało ze Szwecyi przysłanych dwanaście pułków samej jazdy, po których raz po raz jeszcze jeden i drugi się znalazł. Zgoła siły szwedzkiej było razem w księstwie pomorskiem do czterdziestu tysięcy.

## IX.

Polska w opałach od Kozaków, Moskwy i Szwecyi. Szwedzi przekraczają granicę polską i wzywają przez trębacza wojsko polskie pod Uściem do poddania się Karólowi X. Wittemberg dowódzca szwedzki zezwala na rozejm o który wnoszą Polacy. Ugoda stawą, mocą której

\*) Tagebuch des Generals Patric Gordon. Moskau 1849.



województwa poznańskie i kaliskie poddają się Karólowi X. Wojewodowie Opaleński i Grudziński rozkazują Poznaniowi poddać się Szwedom. Wielkie ztąd wzburzenie. Sufragan Branecki protestujący przeciw łupieżtwu Szwedów na przedmieściu i koło katedry wystrzałem z pistoletu położony trupem. Podobnie Szwedzi postępują u Bernardynów, w nocy łupią żydów i kupców w mieście Poznaniu. Wittemberg rusza przez Słupcę do Koła. Karól X nadciąga z drugim wojskiem witany przez Opaleńskiego i Grudzińskiego. Szwedzi rabują szlachtę wyciągającą ręce do kolan króla szwedzkiego. Z Gniezna ciągnie Karól do Warszawy, zatwierdza w Koninie układ zawarty pod Uściem między Wittembergiem a Polakami. Jan Kazimirz wysłał Krzysztofa Przyjemskiego do Karóla X a lubo tenże przemawia wybornie za pokojem, odbiera odpowiedź od chytrego króla, że wcześniej było trzeba uniknąć ostateczności, teraz zaś tylko serdeczne pozostaje mu ubolewanie.

Wypowiedzenie wojny Polsce zawierało przyczyny pozorowe, a główniejsze jeszcze z czasów króla Władysława, mianowicie, że żołnierzowi cesarskiemu podczas wojny niemieckiej pozwolono pod dowództwem Botha napaść na Inflanty, a pod dowództwem jakiegoś Krokaua, którego nawet w działach opatrzono, na Pomorze szwedzkie, że na wyspie Oesel chciano wzniecić powstanie, że się zmawiano z Danią i z innymi ówczesnymi nieprzyjaciółmi Szwecyi, że na Inflanty zamierzano nasać Kozaków a zasiewano spiski w Riedzie, że się porozumiewano z Hollandią o flotę przeciw Szwecyi, że w liście zawierzytelnienia posła Morsztyna były wyrazy ubliżające.

Polska w opałach na raz od Kozaków, Moskwy i Szwecyi, zniewolona była podzielić swe siły na trzy części. W skutek obrad sejmowych pospolite ruszenie Małopolski, czyli okręgu tribunaułu lubelskiego, miało się wyprawić na Kozaków, litewskie na Moskale a Wielkopolski czyli okręgu tribunaułu piotrkowskiego na Szweda. Skąpy Ferdinand Karól biskup wrocławski a administrator dyecezyi płockiej umarł w sam czas pod tym względem, że bratu swemu Janowi Kazimirzowi zostawił nietylko księstwo opolskie i raciborskie, ale znaczne a na wojnę bardzo przydatne pieniądze.

Z wojskiem z różnych cudzoziemców złożonem a pod Szczecinem zebranem ruszył Wittemberg przez Uchtentagen i dalej Südermühlen, zkąd do Wielkopolanów, którzy w piętnaście tysięcy stali pod Uściem i Pilą dla wzbronienia

przejścia przez Noteć, wysłał trębacza z wezwaniem aby się poddali pod opiekę króla szwedzkiego. We Freienwalde dawał naukę oficerom, żeby niewprawnych jeszcze żołnierzy objaśniali, że jazda polska jest doskonała, zwinna; nie trzeba wcale zważać na jej chałas i okrzyki, a trzymać się zawsze w ściśniętych kolumnach, bo na takie nie lubi uderzać; inaczej zaś umie dobrze korzystać z każdej okoliczności. W ogóle Polacy mają swój sposób wojowania do niemieckiego bynajmniej niepodobny\*). Zalecał zaś jak najlepsze obchodzenie się w Polsce z mieszkańcami, a to żeby się dobrowolnie poddawali i wojsko w żywność zaopatrywali. Pół mili od Falkenburgu, a pół mili przed wsią Heinersdorfem w lesie przekroczone granice Polski i pod Czaplinkiem (Tempelburg) założono obóz. Wrócił szwedzki trębacz z obozu polskiego pod Uściem z dwoma listami: jednym od senatorów téj treści, że im nie służy prawo zawierania pokoju, a wielkie poselstwo z należytym pełnomocnictwem jest już wysłane od Jana Kazimirza i Rzeczypospolitej do Karóla X w celu usunięcia wszelkich nieporozumień i ustalenia wieczystego pokoju i zapewne lada chwila wróci. Drugi list był zapewne odpowiedzią wojewody Opaleńskiego na list przez trębacza także przywieziony od Radziejowskiego, który zwierzył się już wprzód wojewodzie, że ma na celu zrzucić z tronu Jana Kazimierza. Trębacz zachwalał sobie dobre przyjęcie u Polaków, a zwłaszcza że mu dali dziesięć dukatów.

Przeszedłszy Wittemberg przez Wałcz, wyprawił powtórnie trębacza z pismem pełnym ubolewania nad nieszczęściami Polski i potrzebą obrony od nieprzyjaciół, a jako jedyny środek polecał oddanie się w opiekę Karóla X króla szwedzkiego, twierdząc, że jeżeli Wielkopoleanie do tego się skłonią, to cała Polska pójdzie za ich dobrym przykładem i zbawioną będzie.

W dalszym pochodzie przyszedł do Wejerowa (Weihershoff) wsi leżącej na półwyspie z położenia swego obronnej i do Ludwika Weihera wojewody pomorskiego należącej, a że była prózną, osadził w niej załogę, lecz zaraz w nocy

---

\*) Gordon.

znalazł się oddział polski który ją sprzątnął prócz małej liczby co na zamek uszła.

Dnia 24 lipca w pobliżu Noteci na przestronnej równinie rozwinął Wittemberg szyk bojowy w ten sposób, że przy każdej jezdnej chorągwi postawił pięćdziesięciu piechotników; a tabor zaś w tyle i zwolna a porządnie posuwał się naprzód.

Polacy w środku łągu między polem a zbiegiem Głdy\*) z Notecią mieli tylko mały okop. Całe zaś wojsko wynoszące do piętnastu tysięcy złożone z pospolitego ruszenia wielkopolskiego pod dowództwem wojewodów poznańskiego Krzystofa Opaleńskiego, kaliskiego Andrzeja Grudzińskiego, inowrocławskiego Jakóba Rozdrażewskiego, a nakoniec podlaskiego Piotra Opaleńskiego, którego województwo gdzieindziej miało przeznaczenie, ale on ze swą osobą jako wielkopolanin, chciał mieć udział w obronie Wielkopolski\*\*). Wysłano tedy ku nieprzyjacielowi oddział jazdy, który się zaczął ucierać z przednią strażą daleko przed łągiem, ale po stracie kilku ludzi i dwóch chorągwi wrócił do swoich. Bronił już w środku łągu owych szanów działami i piechotą powiatową ale licho uzbrojoną, niewprawną i nawet nieumundorowaną, Grudziński, albo raczej jego podkomendny Władysław Skoraszewski z bratem swoim. Rażony ciągłym i celnym ogniem, wprawdzie tylko z kilku dział, ale na wzgórzu przed łągiem ustawionych, dotrzymał do późnego wieczora, lecz widział się także zniewolonym do ustąpienia za Notec. Szkodziło Polakom bardzo że nie mieli jednego wodza, lecz każdy z wojewodów, oddzielnie siłą województwa rozporządzał \*\*\*). Wojewodowie nie słynęli w narodzie. Grudziński miał zbrodniarza imię, bo kiedy jeszcze był na województwie lubelskim, zabił szlachcica Zawackiego, z którego żoną w miłosnych stał stosunkach\*\*\*\*). Krzystof

---

\*) Rzekę tę nazywają także Piła, że od miasta Piły płynie. Jéj nazwa niemiecka Küddow, jest zepsuciem Głdy niepodobnej Niemcowi do wymówienia.

\*\*\*) W Puffendorfa dziejach Karóla Gustawa jest skreślona mapa oznaczająca stanowiska wojsk, lecz skreślona południem ku górze, a północą ku dołowi.

\*\*\*\*) Kobierzycki w piśmie *Obsidio Clari Montis Czestochoviensis*.

\*\*\*\*\*) Rudawski lib. IV. caput. 9.

Opaleński uchodził za głównego przeciwnika królewskiego a za stronnika Radziejowskiego. Piotr Opaleński był człowiek znakomity, ale krzesłem w senacie z nich najniższy.

Przez noc zarzucali sobie Polacy nawzajem złe prowadzenie wojska i całej sprawy, powstawali na Szwedów, że kraj bez powodu nachodzą a skończyli na wysłaniu zrana trębacza o rozejm. W skutek tego pomiędzy strażami dwóch obozów zjechało się na układy. Ze strony szwedzkiej przybył generał Würtz z kilku oficerami, ale najgłówniejszą osobą był Radziejowski; polskich komisarzy stanęło dziesięciu. Radziejowski piorunował na Jana Kazimirza jako niesprawiedliwego tyрана, a podnosił osobistość Karóla X i dowodził, że nie ma monarchy potężniejszego, znakomitszego i godniejszego panowania w Polsce. Ginie Rzeczpospolita od Kozaków i Moskali, pokazał Jan Kazimirz dostatecznie, że jój nie obroni. Zseła Polsce Opatrzność Karóla, ten zostawszy królem upokorzy swą potęgą nieprzyjaciół, osłabionemu państwu wróci moc pierwotną, zakorzeni w nióm siłę. Trzeba nie mieć miłości ojczyzny i zdrowego rozsądku, żeby tego nie czuć, nie przewidywać, nie uznać.

Słuchano Radziejowskiego z uwagą a nie z pogardą na jaką zdrajca ojczyzny zasługiwał: pochodziło to z nienawiści dissidenckiej do zasad jezuickich Jana Kazimirza, z niesprawiedliwego i nierozsądnego rozdawania przez niego urzędów, z niepomyślnój wojny z Kozakami i Moskwą a dopinania zemsty na Radziejowskim. Zdarzali się tacy w obozie polskim, którzy zaraz po nadejściu pierwszego listu Wittemberga względem opieki króla szwedzkiego, tłumaczyli Radziejowskiego, że gdy zakłócony w skutek dworskich kabał w swym domu i z własną żoną urzędu i majątku jako wygnaniec i tułacz pozbawiony, darmo przez wstawienie się króla francuzkiego i papieża szukał przebaczenia, nie podobna mu było inaczej postąpić, jak udać się do Szwecyi; wyzuł go król ze wszystkiego, a więc rzecz prosta, że chce królowi zedrzyć z głowy koronę. Miłości do ojczyzny bynajmniej jednak nie stracił i zapewne na jój tylko dobro pracuje. Nie pojmowano wcale tego, że naprowadzanie obcego wojska na swój rząd choć słaby, zły i najniesprawiedliwszy, jest wydawaniem na łup i męki wszystkich spółobywatelów, jest zawsze haniebną zdra-

dą ojczyzny. Myślano że nie warto dawać gardła za Jana Kazimirza lichéj duszy człowieka, który także zczudzoziemczyły, oświadczał się, jeszcze za młodu, że Polaków nie cierpi. Myślano: Karól Gustaw choć obcy może nawet będzie lepszy; ale mało na tém zależy: rzecz główna że nie o to chodzi, żeby ten lub ów panował, ale o zabezpieczenie się od Kozaków i Moskali, o ową perłę w koronie polskiej, wolność szlachecką; to zaś wszystko może być ocalone i zapewnione tylko od króla szwedzkiego, warto więc z nim się układać. Kommissarze polscy oświadczyli jednakże na rokowaniach, że w tak wielkiej wagi rzeczach nie mogą stanowczo do niczego się zobowiązać, ale trzeba im wprzód wyrozumieć szlachtę, z której się składa wojsko pod Uściem. Wittemberg po długich cektowaniach zezwolił na rozejm do południa nazajutrz. Szlachta, mimo zabiegi przewrotnego stronictwa, na poddanie się Szwedowi a zrzucenie z tronu Jana Kazimirza, na żaden sposób przystać nie chciała: jedni radzili spiesznie ciągnąć na Toruń dla połączenia się z pospolitém ruszeniem pruskiém, a puściwszy już nieprzyjacielowi trudną do obrony Wielkopolskę, myśleć o zasłonięciu przynajmniej innych krajów Rzeczypospolitéj; drudzy byli zdania, żeby do ostateczności bronić przeprawy przez Noteć; uwijali się atoli i tacy, którzy lekceważąc dobro pospolite, pragnęli tylko do domu wrócić, albo jako dissidenci Szwedom lub z innéj przyczyny tylko Radziejowskiemu przychylni, woleli mieć panem Karóla niż Jana Kazimirza.

Gdy tedy czas rozejmu bez odpowiedzi upływa, Wittemberg puszcza się w lewo, zastaje długą groblą u wsi Dziembowa, obsadzoną słabym tylko oddziałem piechoty Skrzetuskiego, snadno przebywa Noteć, wyrębuje wojsko w jednym sząncu, ciągnie dalej długim zakołem i bierze tył Polakom. To wywarło wpływ stanowczy i przystają na poddanie się Karólowi. Spisano tedy ugodę dnia 25 lipca o godzinie 1 z południa, że województwa poznańskie i kaliskie tak króla szwedzkiego uznają za pana swego, jak uznawały Jana Kazimirza i to pod karą utraty majątku za opór. Król szwedzki zobowiązuje się szanować kościół katolicki, zatwierdza szlachcie, duchowieństwu i wszystkim mieszkańcom wszelkie przywileje; podatki będzie pobierał tylko po dawnemu, a wojska po do-

brach szlacheckich i duchownych nigdy nie rozskładał; Poznań, Kalisz, Międzyrzecz, Kościan i w ogóle miejsca warowne przyjmą załogi szwedzkie. Pospolite ruszenie na zawsze ustaje a tylko wojska najemne będą ciągle stały pod bronią; była w tém myśl, żeby chorągwiom szwedzkim z Niemców złożonym zapewnić stale chleb w Polsce i żeby Niemcami tym przedwiecznym taranem na niepodległość i wolność Polski, trzymać ją przy Szwecyi. Piechotę polską zaraz wcielono do szwedzkiej. Podpisali tę ugodę Krzystof Opaleński i Grudziński wojewodowie, oraz Maximilian Miaskowski kasztelan krzywiński, Paweł Gębicki kasztelan międzyrzecki i Andrzej Słupecki jako kommissarze.

Wittemberg posłał niezwłocznie oddział jazdy na zajęcie Bydgoszczy, a senatorów i inne znakomitości obozu polskiego kazał zaprosić na wspólną ucztę polową: większość atoli szlachty tak się oburzyła, że senatorom nie pozostało nic więcej, jak przed rozejściem się pospolitego ruszenia, cicho z obozu ujechać. Jednakże nie wszyscy schowali się do swych domów, ale z trębaczem szwedzkim pospieszyli do Poznania. Krzystof Opaleński z Grudzińskim zapowiedzieli radzie tego miasta że się ma poddać. Wieść o ich żądaniu sprawiła wielkie wzburzenie w mieszkańcach: wołano że jest broń, strzeliwo i ludu dostatkiem, a zatém odpór dawać można. Panowie odpowiadali atoli, że inaczej sprawę zrozumiała cała szlachta, ułożyła się ze Szwedem i ktoby był przeciw niemu, ten zarazem nastawałby i na szlachtę, a potém znowu spieszenie odjeżdżali.

Rada miejska namyśliła się prędko i do Radziejowskiego, który z jenerałem szwedzkim Marderfeldem w dwa tysiące Szwedów przez Rogoźno doszedł już był do Murowanej Gósliny, posłała zaproszenie, błagając, aby się nadużyć nie dopuszczano.

Zaraz na przedmieściu poznańskiem dokazywali Szwedzi okropnie, a zwłaszcza nad duchowieństwem katedralnem. Wypadł Branecki sufragan miejscowy z protestacją o podobne łamanie ugody, ale nim zdążył wszystko wypowiedzieć, już leżał na ziemi z pistoleta śmiertelnie postrzelony. U Bernardynów także jednego księdza zabito. W nocy zaczęto rabować sklepy kupieckie i Żydów.

Dnia 2 sierpnia stanął przecie Wittemberg z główném wojskiem pod miastem. Wydał rozkazy, aby karności jak najściślej przestrzegano i mieszkańcom krzywdy nie zrzadzano: zdarzyło się że na Polaka, który szukał zabranych sobie koni między wojskiem, obozowy chłopak szwedzki rzucił kamieniem; wzięto go natychmiast pod sąd i obwieszono.

Pod Środą, gdzie Wittemberg zatoczył obóz dnia 7 sierpnia i okopał się, za zabranie kobiecie garnka z mlekiem kazał także żołnierza powiesić. Ta surowość wcale jednakże nie pomagała i na okół obozu działały się wszelkie okropności i zabójstwa.

W Poznaniu został na załodze w tysiąc dwieście piechoty a trzysta jazdy Dudarstatt, Radziejowski zaś otrzymawszy nieco Szwedów a pozwolenie zebrania Polaków dwa tysiące, udał się do Kalisza. Różne drobne oddziały porozsełano do miast warownych Kościana, Wschowy, Międzyrzecza, gdzie wszędzie spędzano lud wiejski do sypania wałów; nie troszczono się zaś o żywność dla niego i prowadzono u ciężkiej pracy dozór z kijem w rękę.

Duchowieństwo tedy i chłopci najsilniej prześladowani, wcześniej się poznali na skutkach ugody pod Uściem zawartej; owa piechota powiatowa niedługo także bawiła ze Szwedami, ale co noc topniała przez zbiegostwo, aż jej ledwie ślad został.

Po dwu-tygodniowym pobycie w Środzie, ruszył Wittemberg w dalszy pochód przez Pyzdry, Słupcę, Konin do Koła. Było tam do czterysta koni jazdy polskiej, którą Jan Kazimierz, bawiąc w Warszawie, wysłał na Łęczyckie i Sieradzkie, aby z nich hpospolite do obozu wabiła. Opadli ją Szwedzi w przeważnej sile, a kilku ubiwszy i kilku złapawszy, resztę rozegnali.

Tymczasem król szwedzki wkroczył z księstwa pomorskiego na ziemię polską także w siedmnaście tysięcy wojska; sześćdziesiąt dział ciężkich, a sto ośmnaście połowych. Wittał go na granicy Krzysztof Opaleński, a w krótkce znalazł się i Grudziński ze zaprosinami na uroczyste przyjmowanie u siebie w Złotowie. Dopraszali się o potwierdzenie ugody pod Uściem zawartej, lecz król szwedzki odpowiedział, że mu się wprzódzy trzeba z Wittembergiem porozumieć.

Po drodze od Czarnkowa, gdzie Karól X przebył Noteć,

do Rogoźna, Kłęcka, a szczególnie w Gnieźnie, gdzie kanonikom przyszło otworzyć swe piwnice napełnione winem tokajskim i niby pożyczyć pieniędzy królowi szwedzkiemu, wojewodowie, kasztelanowie, starostowie i różna szlachta z karebelami przy złocistych pasach, cisnęła mu się z wyciągniętymi rękoma do kolan i oświadczała swą najpowinniejszą wierność. Wszyscy pisarze i suscepcanci po grodach wielkopolskich byli zajęci wciąganiem do ksiąg uznawania prawej władzy najjaśniejszego i najpotężniejszego króla szwedzkiego. Przychodziły też skargi, że wojska nie tylko zajmują stanowiska po wsiach szlacheckich, ale szlachtę z własnych domów wyrzucają, biorą co im się podoba, zgoła rabują bezecznie. Naturalna rzecz, że król szwedzki, który wojsku rzadko był w stanie płacić, a ztąd trzeba mu było na rabunki przez spary patrzeć, twierdził, że wszelkie nadużycia dzieją się tylko w tém zamieszanu wojenném, lecz przy ustalonych jego rządach inny nastanie porządek.

Z Gniezna ciągnął Karól ku Warszawie przez Mielżyn, Słupcę i Konin, gdzie zastał Wittemberga i zatwierdził układ pod Uściem zawarty.

Jan Kazimirz niemający przywiązania u większości narodu, darmo z Warszawy wzywał panów z województw bliższych, bo po większej części uciekli do Szląska i Węgier, darmo powoływał pospolite ruszenie z województw łęczyckiego, sieradzkiego, bo się zapatrywały na zły przykład Wielkopolan. Szwedzi zajęciem Koła, Uniejowa i Łęczycy, zagradzali nawet drogę z Warszawy do Rawskiego między Wartą a Pilicą, gdzie hetman polny Lanckoroński miał może do pięciu tysięcy wojska. Widział tedy Jan Kazimirz siebie i Polskę w okropnej doli; szukał już usilnie pokoju z carem i nie zostawało mu co innego, jak chwycić się tego samego środka względem króla szwedzkiego. Stanął w Kole Krzysztof Przyjemski, a wykazawszy się z poselstwa przez złożenie listu, na posłuchaniu miał mowę do Karóla X po łacinie którą, lubo mów historikowi lepiej unikać, przecież przez wyjątek godzi się tę o której spominamy dla tego tu przytoczyć, że jasno przedstawiała owczesne stosunki i daleko zaglądała w przyszłość. „Nie mógł się, mówił Przyjemski, dosyć wydziwić najjaśniejszy król i pan mój najmiłościwszy, wraz z senatem swoim



gdy przysłała pierwsza wiadomość o wkroczeniu Wittemberga w granice królestwa, a zdumiał gdy mu doniesiono że i W. Kr. Mość nowe wprowadzasz siły. Najjaśniejszy pan mój i senat raczyli mnie wysłać do W. Kr. Mci dla wywiedzenia się o powód tego kroku, tego popędu, téj zawziętości. Snadź była to jakaś siła gwałtowna kiedy żadnym użytym dotychczas środkiem jak układami i poselstwami do Szwecyi o pokój i przymierze usunąć się nie dała. My na ten gniew i tę zaciekłość żadnej nie dopatrujemy przyczyny. Jakaże to zbrodnią nasi królowie popełnili, czegoż się to Rzeczpospolita dopuściła że W. Kr. Mość postanowiłeś wyrzucić taką zemstę? Bóg świadkiem naszym że o niczem nie wiemy. Rozejm zawarty szanowaliśmy święcie. Szwecyi, w ciągu wojny niemieckiej, w samém zakwitaniu kraju naszego, choć nas nie ustannie poduszczano, wszakże nie chcieliśmy szkodzić. Starożytniejszą u nas rzetelność od zysku. Jeżeli osobiście niektórzy trzymali z cesarzem, toć było nie mało takich co i Szwedom nieśli pomoc: wielu panów inflanckich, kurlandzkich z lennych Prus a nawet rodowitych Polaków służyło w szwedzkim wojsku; przykładem i mój rodzony brat Zygmunt Przyjemski dobrze niegdyś W. Kr. Mci znany który poległ co dopiero a w toczącej się jeszcze wojnie naszej z Kozakami, albowi ja sam który nie tylko pod chorągwią wielkiego Gustawa Adolfa, wuja W. Kr. Mci pierwsze początki sztuki wojennej powziąłem, ale niedawno królowi francuzkiemu a sprzymierzeńcowi Szwecyi nie drobną Polaków garstkę na wyprawę dunkierską przywiodłem i jak sądzę nie bez pożytku przez trzy lata przysługi wyświadczałem.

Błędy kancelarii albo inne drobiazgi nie mogą mieć tyle wagi aby za nie orężem w rękę warto było szukać zemsty. Zdawałoby się że chciwość, ale przecie wiemy że téj wady nie masz we W. Kr. Mości. Wreszcie z królestwa tak spustoszonego, poszarpanego, znędzniałego cóżby się téż mogło jeszcze dać wymęczyć? Już to ósmy rok upływa jak ten kraj okropnemi wojnami przyciśnięty. Ile zaś lat tyle prawie klęsk, tyle razy wojska wybite albo przynajmniej rozproszone i na nowo zbierane.

Któreżto państwo nie ugięłoby się pod tém brzemieniem nieszczęść? jakież skarby mogły się nie wyczerpnąć? Wszedłes

królu do prowincyi możniejszej, bogatszej, to jest do Wielkopolski o tyle szczęśliwszej o ile od pola bojów odleglejszej. Zważ w niej nędzy ubogiego ludu, wyciągnij wniosek na drugie a dopiero zobaczysz jak będą w stanie uraczać twoje wojska. Nie mamy miast zamożnych, kupców bogaczy, ani kopalni srebrnych i złotych. Dochodem naszym sprzęt roczny i bydło co jak spożyją wojska czy W. Kr.; Mci czy nasze, upadnie rolnictwo, nie będzie widoku na przychód z poborów, stanie przed oczami tylko śmierć z głodu. Skoro żadnego powodu do gniewu, żadnej pobudki na rozdrażnienie chciwości w tobie, najjaśniejszy panie, przypuszczać nie możemy, toć nam trzeba inną szukać przyczyny; wpadać na żądze sławy, na urok tej rozkoszy najbardziej nęcącej człowieka. Ale cóż to za sława, że wtedy kiedy my walczymy o śmierć i życie z najsroźszym nieprzyjacielem, ty najpotężniejszy królu, nachodzisz nas z bronią w ręku. Pragniesz sławy, to szukaj istotnej, ale nie próżnej. Byłaby istotną gdybyś cudzego nie pragnął, każdemu co jego zostawił. Wieść niesie że obiecujesz się zająć dobrem Rzeczypospolitój: jeżeli prawda to ją wesprzyj przeciw dzikiemu najeźnikowi (carowi) ale ludowi wolnemu nie wydzieraj wolności, królowi przez naród obranemu a z tobą spokrewnionemu nie zabieraj królestwa. Wtedy Ciebie nietylko za opiekuna ale za zbawcę uznamy, pomnik ci wystawimy. Sławy większej dostąpisz jak gdybyś najpotężniejsze królestwo do twego potężnego przyłączył. Jeżeli zaś W. Kr. Mość postanowiłeś siłą i bronią nasz kraj opanować, to nie będą mocne zjednoczone rządy państwa szwedzkiego i polskiego. Nie mając nic spólnego te narody; owszem jak je rozdziela morze tak rozdzielają wszelkie instytucje, prawa, obyczaje, język i ubiór; chyba tylko dumą i wzajemną nienawiścią są sobie podobne. Nie sądź najjaśniejszy panie że te upragnione zjednoczone rządy w dobry sposób będziesz mógł sprawować; przyjdzie ci się uciekać do topora i szubienicy. Co za rzecz okropna dla pana łagodnego i wyrozumiałego przemieniać się w despotę okrutnego! Inną wspaniałością królu obierz drogę sławy: miej litość nad nami, wszak błagamy o pokój, wyrzekamy się wojny i prosimy racz objawić czego od nas żądasz. Wszystkiemu zadosyć uczynimy, niech się tylko W. K. M. w pochodzie wstrzyma, dalej kraju.

nie zajmuje, układów nie odrzuca.“ Podziwiając swą odwagę i rzadką wymową Szwedów chlubnie się wywiązał z poselstwa swego Przyjemski, choć go jako dissidenta miano za skrytego przyjaciela Szwedów.

Zbyteczną atoli całkiem było rzeczą prawić téj zgrai o sprawiedliwości, kiedy król z dworem sami prawie Niemcy narodową odwieczną chciwością na zabór ziemi słowiańskiej podżegani, tylko Prus i Kurlandii pragnęli a ich wojsko jedynie łup miało przed oczami.

Za króla szwedzkiego odpowiedział Przyjemskiemu Björenklo że Jaa Kazimirz robił zabiegi w Szwecyi przez które chciał kraj zaburzyć, obrażał sposobem pisania listów, bił w swe urojone prawa do korony.

Król rozmawiał z Przyjemskim bardzo długo po niemiecku i usprawiedliwiał się, iż mu niepodobna było téj wojny uniknąć. Przyjemski mówił, że dobrzeby było gdyby w oddaleniu od wojsk na mil dwanaście zjechali się obadwa królowie. Na to Karól odparł, że chce oszczędzić swemu krewnemu trudów podróży i niedługo będzie w jego zamku warszawskim, a w końcu oddał list do Jana Kazimirza prawie z urąganiem napisany, w którym główną myśl stanowiło: „życzylibyśmy W. Kr. Mci i Rzeczypospolitej lepszego położenia i żeby temu wszystkiemu byli dawniej zaradzali; wszakże można było uniknąć dzisiajszej ostateczności. I miłością krwi i ludzkością przejęci ubolewamy serdecznie.“

### III.

Karól X ciągnie wprost do Warszawy. Dnia 8 Września wchodzą Szwedzi do tego miasta, i Karól zakłada swoją kwaterę w letnim pałacu ujazdowskim. Czarniecki w d. 11 Wrześn. po raz pierwszy znosi oddział szwedzki. Maria Ludwika zachęca do oporu przeciw Szwedom. Szlachta pospolitego ruszenia ogląda się na rozum wielkopolski i spieszy do domów, aby je bronić czapką i papką, a król z Marią Ludwiką do Szląska wyjeżdża. Czarniecki pali przedmieścia Krakowa i sposobi odpór. Bitwa u Wojnicza między Karólem a Lanckorońskim. Szwedzi oblegają Kraków, d. 7 Paźdz. wzywa Karól miasto, aby się poddało. Czarniecki wnosi o rozejm, deputaci spisują z Szwedami warunki, którzy w d. 18 Paźdz. wchodzą do Krakowa. Chłopi łapią i mordują werbowników szwedzkich, Königsmarka 3,000 chłopów napadło i tak mu dojadło, że ledwie z rąk ich się wydobył. Wojsko komputowe tak jak szlachta mięknie, Koniecpolski sprowa-

dza 8 tysięcy kwarciannych Karólowi pod Kraków, do ucałowania ręki nowego pana. Za tym przykładem idą wielki hetman Potocki i hetman polny Lanckoroński na czele 12 tysięcy i całują rękę Karola. Za nimi szlachta cała się sypie. Jan Kazimirz wnosi o rozejm i układy, Karól Gustaw odpowiada, że rozejm niepotrzebny, Jan Kazimirz niech się zrzecze tronu, a obmyśli mu utrzymanie. Karól zjeżdża do Warszawy, przyjmuje poselstwa z winszowaniami zwycięstwa, a świat piękny tańczy na grobie złotej wolności i ojczyzny. Karól zwołuje uniwersałami sejm na 31 Października.

Szwedzi ruszyli z Koła: w okolicach Piątku stał z garstką wojsk kwarciannych i wojskami niektórych panów a głównie Alexandra Koniecpolskiego hetman polny Stanisław Lanckoroński i był mu przydany jako świadomy już wojny ze Szwedami Czarniecki. Radziejowski który starał się województwo sieradzkie do Karóla przyciągnąć za jedną drogą chciał opanować i bogaty klasztor częstochowski, ale że Czarnieckiemu o mało się w ręce nie dostał, przeto do Kalisza nawrócił.

Przednia straż Wittemberga spotkała (1 września) oddziałik drobnój szlachty powiatu warszawskiego w jakiejś wiosce za lasem i strugą a w pobliżu miasteczka Oporowa. Że jednak Szwedzi przekonali się że dno strugi nie głębokie i twarde, uderzyli na tę szlachtę. Od poimanych jeńców powzięli języka, że Lanckoroński stoi w Piątku i dla tego Wittemberg posłał tam znaczny podjazd, lecz że się pokazało iż Polacy już się byli udali w dalszy pochód, przeto wziął taki kierunek aby ich ciągle odcinał od Warszawy i szedł przez Brzeziny do Rawy gdzie wojsko jego zrabowało do szczętu kolegium jezuitów a Wittemberg dla siebie kazał zabrać tylko niektóre dzieła z biblioteki tych uczonych zakonników, czego mu za rabunek policzać nie można zwłaszcza, że mu do wojny mogły być potrzebne.

Tymczasem Karól w sześć tysięcy wojska od Koła ciągnął wprost ku Warszawie i przyszedł do Łowicza miasta o warownym zamku primasowskim, ale bez załogi; zastał tam jeńców moskiewskich: chciał się przypodobać carowi i nie tylko ich zaraz uwolnił ale i w konie zaopatrzył, żeby na Litwę odjechać i ze swemi połączyć się mogli. Zdawszy dowództwo swego korpusu Stenbockowi udał się sam z małym tylko oddziałem pod Warszawę i wysłał trębacza z wezwaniem o poddanie.

Było tam w prawdzie wojska na załodze tylko dwieście ludzi lecz do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, dużo broni wszelakię a nawet dział sto ośmdziesiąt. Nikomu jednakże ani na myśl nie przychodziła obrona i Szwedzi przez ulicę miodową i kapitulną weszli sobie 8 września w bramę otwartą przy pomniku Zygmunta III i zajęli miasto a Karól założył swą kwaterę w letnim pałacu ujazdowskim, a przy przeglądaniu środków wojennych ucieszył się niezmiernie ze stu dział i stu beczek prochu w arsenale. Dla zabezpieczenia sobie komunikacyi do Prus kazał Stenbockowi zająć w kilka pułków stanowisko pod Nowym dworem w ujściu Narwy do Wisły.

Jan Kazimirz nie o wiele wcześniej opuściwszy z gwardyami swemi Warszawę przybył do Wolborza i złączył się z Lanckorońskim. Cała ich siła doliczając już i pospolite ruszenie małopolskie nie przenosiła dwunastu tysięcy. Z nią do boju nie bardzo śmieli występować i ich działanie ograniczało się na tém że kiedy niekiedy wysłali mały podjazd na tyły nieprzyjaciela, aby mu nieco wozów urwać, ale zwykle daremnem stało się podobne usiłowanie. Nie zdawało się zrazu że Szwed pójdzie ku Warszawie ale sądzono że ku Prusom obróci i miano nadzieję Wielkopolskę zająć i od haniebnego bratania się z wrogiem na prawą drogę nawrócić. Czarniecki na podjeździe spotkał się (11 września) z nieprzyjacielem pod Inowłodzem i tak zniósł oddział z pięciu set ludzi złożony, że tylko jeden kapral z ośmiu żołnierzami do Wittemberga wrócił\*). Dopiero tedy Czarniecki, pierwszy pokazał że Polacy także mają ręce i w ręku broni zażyć umieją.

Król szwedzki zostawiwszy małą załogę w Warszawie pod rozkazami komendanta Bengta Oxenstjerny i wydawszy mu rozkazy do sypania warownych okopów, wrócił do Łowicza i ciągnął za Wittembergiem.

Jan Kazimirz w Sulejowie otrzymawszy wiadomość o następowaniu na siebie bardzo przeważnej siły szwedzkiej, wyprowadził do Karóla w poselstwie Henrika Dönhofa z obietnicą zrzeczenia się wszelkiego prawa do Infant. Dano mu w od-

---

\*) Gordon autor przytoczonych pamiętników był jednym z tych żołnierzy.

powiedzi że mogą zjechać pełnomocnicy polscy, a urzędnicy szwedzcy przełożą im warunki.

Tymczasem spieszyło od Sulejowa dwanaście polskich chorągwi na wzbranie Szwedom przeprawy przez rzekę Drzewicę. Udało się tym chorągwiom napaść pod Opoczmem jazdę prawego skrzydła nieprzyjacielskiego, kiedy wykiełznane konie w polach napasła i znaczną w niej zrzędziły szkodę.

Nazajutrz Szwedzi wpadli do Straszowej Woli: dziedziec tej wsi a towarzyszył chorągwi Myszkowskiego dał znać Janowi Kazimierzowi, który wojska w ordynek bojowy natychmiast ustawił. Wittemberg nie ufał własnym siłom i posłał do Karóla o wsparcie, a dla znaku pospiesznego wieś zapalił. Polacy nie odwołali rozprawy, ale śmiało natarli (16go września), wparowali nieprzyjaciela do lasu ubiwszy mu dwieście ludzi, a stanęły im na zawadzie błota na pierwszy widok niby trudne do przebycia, ale je wnet przeszli. Król szwedzki za miasteczkiem Żarnowem ustawił swe wojsko w dwa przedziały: przedni składał się z ciężkiej jazdy ze zamięszanymi tu i owdzie z piechoty tak pikinierami, którzy mieli długie dzidy, jak muskietnikami; tylny czyli odwodowy przedział składał się z tychże samych dwóch rodzajów piechoty, a tylko jego skrzydła osłaniali rajtarowie i dragoni. Stanowisko szwedzkie było na wzniosłości. Polacy po równinie nadeszli w ten sposób, że na prawym skrzydle mieli pagórek i miasteczko Żarnów, na lewym las, w tyle krzaki, na przodzie ku Szwedom krzaki; siła ich składała się z trzech czy czterech chorągwi husarskich w pierwszej linii, z pięciu chorągwi dragonów w drugiej linii, której skrzydła osłaniali także husarze i sześć działek polowych. Wojsko Karóla w dobrym porządku spuściło się z pagórka na równinę, przed każdym pułkiem mając działa polowe a ciężkie z arsenału warszawskiego między batalionami. Wnet Szwedzi wysunęli całą artilerię naprzód i rozpoczęli rączy ogień. Polacy przypuścili ich do siebie na strzał ruśniczy niepewni czy uderzyć czy się cofnąć, ale brak piechoty skłonił ich do odwrotu. Szwedzi nie ścigali żwawo, bo się bali zasadzki. W przeprawie przez strugę zarosłą Polacy zostawili wiele koni w błocie. Za lasem był ciasny wąz, tam gwardya królewska stawiała opór i straciła dwóch czy trzech żołnierzy wziętych przez Szwedów. Skręcili Polacy

w prawo ku Przedborzowi. Król szwedzki stanął u wąwozu na noc, a trzy tysiące jazdy posłał w pogoni, którym się udało odciąć i zabrać znaczną część wozów. Za przybyciem do Włoszczowy Jan Kazimirz opuścił wojsko i pojechał przodem do Krakowa, gdzie już czekała na niego Maria Ludwika jak w polityce i zbieraniu pieniędzy zasad bardzo wolnych, tak odwagi pełna, w kłopotach wojennych przytomna i dla tego naleganiem tylko króla znudzona, przed nim obóz opuściła. I w Krakowie atoli umiała użyć pobytu swego na dobre: szlachtę okoliczną i miasto nakłoniła do gotowania się na przyjęcie nieprzyjaciela z bronią w ręku i na wałach; że jednak brak skarbu równie do wzmocnienia warowni jak przysposobienia załogi stał na zawadzie, przeto zażądała bogactw kościoła katedralnego, lecz biskup Piotr Gębicki zasłaniał się wymówką, że mu ich bez zezwolenia stolicy apostołskiej wydawać nie wolno. Gdy go o pożyczkę własnych pieniędzy nasyłała, odpowiedział że chętnie pułk pieszy z ósmiu set ludzi na obronę miasta wystawi, w czém téż i dotrzymał słowa. Za Janem Kazimirzem wkrótce nadciągnął Lanckoroński, od króla szwedzkiego pędzony, ale już tylko z wojskiem najemném czyli komputowem\*), bo szlachta pospolitego ruszenia zakłopotana o własne domy i oglądając się na nieszczęsny rozum wielkopolski, co się stał tak zgubnym przykładem dla całego kraju, spieszyła do domów żeby ich nie szablą, ale czapką i papką\*\*) bronić od wroga chciwego i bardzo okrutnego.

Wojsko polskie, które założyło obóz pod Prądnikiem nie stanowiło dostatecznej siły na wzbranianie Szwedom przystępu pod mury Krakowa, a tymczasem nowe a zwyczajne zło to jest rozruchy z powodu nie pobierania żołdu, zaczęły się ukazywać; wkrótce wzrosły i przybrały groźną postać. Król wysłał przedstawienie za przedstawieniem, że w takich kłopotach kraju nie jest w stanie zdobyć się na pieniądze, ale wojsko odpowiedziało że ze swemi końmi nie może wyżyć wiatrem i wodą, ale potrzebuje strawy, i zaczęła się jesień,

---

\*) Komput znaczyło wtedy rachunek i stąd wojsko zapisane w rachunkach pisarza polnego to jest najemne zwało się komputowem.

\*\*) Kłanianiem się i dawaniem jadła.

należy mu więc myśleć o okryciu grzbietu na zimę, zwłaszcza że nie z jednego tęgiego żołnierza i latowy przyodziewek już spada. Rabować w swoim kraju ani nie wolno, ani się nikomu nie chce. Koniec końców zawiązała się konfederacja wojskowa pod laską Tyrawskiego z назначeniem mu na zastępcę Prackiego z chorągwi husarskiej hetmana polnego Lanckorońskiego.

Pomimo ten smutny stan rzeczy, król w senacie do którego znalazło się dwóch arcybiskupów, siedmiu biskupów i trzydziestu siedmiu panów świeckich, obstawał żeby bronić Krakowa, mówiąc: „tu mię ukoronowano, tu niechaj i zginę.“ Długo się opierał jak najusilniej, aż wszyscy rzucili się z miejsc ku tronowi, prosili, błagali, i wyprawił naprzód Marię Ludwikę a sam się zabrał na oczekiwanie lepszej pory do księstw szląskich opolskiego i raciborskiego.

Czarnecki, kasztelan kijowski, zamianowany komendantem załogi krakowskiej, nie myślał z nieprzyjacielem żartów stroić i rozkazał Kleparz, Stradom, Piasek, Biskupie, Garbary i cokolwiek przedmieść od północy nie szczędząc pałacy przy pięknych ogrodach, klasztorów a nawet kościołów, wszystko palić i ze ziemią równać. Jan Kazimirz, który obóz z pod Prądnika ruszył za Wisłę, patrzył z góry bielańskiej ze łzami w oczach a z boleścią w sercu jak wielkie fundacye tyłu królów, książąt, biskupów, różnych panów świeckich, szlachty i mieszczan w jednej chwili obracały się w głownie i popiół. Szwedzi na Małogoszcz, Jędrzejów, Książ, Miechów nadeszli już po za Słomniki ku Krakowu i właśnie spędzali mały oddział Polaków, kiedy się wzniosły kłęby dymu nad przedmieściami krakowskimi z rozkazu Czarnieckiego palonemi. Nazajutrz z rana dnia 26go września jenerał szwedzki Douglas przebył Wisłę powyżej Krakowa dla rozpoznania strony zachodniej miasta, król zaś szwedzki wieczorem zajmował się głównie zamkiem, i gdy sposobu wzięcia dopatrywał, stracił pazia blisko siebie stojącego. Nazajutrz z rana przedmieście Kazimirz zniewolone było złożyć królowi szwedzkiemu wielki okup; Żydzi bardziej jeszcze przyciśnięci niż chrześciance oddzielnie się opłacali. Następnego dnia przeprawili się Szwedzi przez Wisłę i założyli obóz pod dębina: że jednakże doszła ich wiadomość, iż się kwarcianni zbliżają, ruszył sam



Karól z wojskiem, wziął przez poddanie się Wiśnicz, posiadłość i zamek Lubomirskich, gdzie zastał tylko kilka set załogi wojennej. lecz dział trzydzieści pięć i poszedł pod Wojnicz.

Stała tam główna siła Jana Kazimirza pod hetmanem Lanckorońskim złożona z czterech chorągwi husarskich, z pułku dragonów, z kilku chorągwi pieszych Niemców i Wołochów, oraz z garstki już tylko pospolitego ruszenia a razem wszystko mogło jeszcze wynosić do ósmiu tysięcy. Gdy obadwa wojska rozwinęły szyk bojowy, Karól mając większą siłę natarł naprzód na lewe skrzydło polskie, które stanowili husarze, żołnierz dobry, a dla tego wytrzymali uderzenie i wnet zapalił się bój przez całą linią. Jazda, piechota, artileria, wszystkie oddziały i bronie z obudwu stron spełniały swą powinność. Polacy już się tak podskarwali że nieprzyjaciel z kłopotem tylko dawał im odpór. Ale Szwedzi mieli w ogóle daleko więcej żołnierza wprawnego a za tém z każdej rozsyпки wracali spieszniej do ładu; polskiego zaś oddziału rozbitki zawsze umykały za Dunajec gdzie już przed bojem poszły naprzód tabory i skończyło się że Szwedzi plac otrzymali a rozpędzeni Polacy dopiero się u Tarnowa zebrali. Jan Kazimirz już wcześniej u Wiśnicza opuścił był wojsko, bawił w Sądczu a potem do Czorsztyna się zawinął, gdzie go Jerzy Lubomirski namawiał aby na Spiżu u niego zamieszkał, lecz nieszczęśliwy król został przy pierwszym planie i wolał do swego Szląska wyjechać gdzie w Głogowie mniejszym osiadł.

Za powrotem pod Kraków kazał król szwedzki bić kolkowate rowy i równoległe przykopy od Kaźmirza ku miastu, które było otoczone dobrym podwójnym murem ale bez wszelkich innych warowni. Czarniecki miał tam dostateczną siłę do obrony a składała się z gwardii królewskiej pod dowództwem pułkownika Fromholda Wolfa, starosty dynaburskiego, piechotę węgierską najętą przez województwo sandomirskie pod pułkownikiem Mikołajem Gnoińskim w ogóle trzy tysiące sześćset żołnierza, lecz nadto dobrą pomoc w młodziży uniwersyteckiej tchnącej zapałem, w licznej pozostałej szlachcie, nakoniec w mieszczanach, którzy wprawni do broni ze strzelania kurkowego, nieśli dokładną pomoc ogniem ru-

śniczym a było dosyć i takich co umieli się jako najlepsi puszkarze i przy działach zwijać.

Szwedzi osadzili jednakże wkrótce Stradom i klasztor bernardyński z którego do zamku było im bardzo zręcznie strzelać; korzystając zaś z wiatru ku miastu pozostałe z dawniejszego pożaru domy przedmieść zapalili aby się płomień za mury dostał; strzelali także kulami ognistemi i dosyć że wspaniały kościół franciszkański z klasztorem zgorzał a ledwo uratowano pałac biskupi. Polacy na odwrot ciągle zatlone kule i bomby puszczały na klasztor bernardyński aż buchnęły z niego dymy, zajaśniał i padł w gruzach. Pod wieczór ogień i huk dział siały trwogę, kiedy Czarniecki znowu w twarz otrzymał postrzał. Przez całą noc miano go za zabitego i przejęła wszystkich rozpacz boć on sam jeden był duszą wojska i ludu, obudzał zapał, utwierdzał nadzieję, dawał przykład męstwa i wytrwałości. Zraua o świcie lubo zbolały i mówić nie mógł, objeżdżał wojsko w koło murów i ukazał się na rynku mieszkańcom. Młodzież w której znakomitych mężów duch odbija się jako księżyc na dnie czystej wody, równie uniwersytecka jak rzemieślnicza udała się do Czarnieckiego z prośbą o uzbrojenie i wycieczkę. Przydał im wojska a Krzystofa Wąsowicza pułkownika dragońskiego i Konstantina Bylinę, towarzysza husarskiego z chorągwi królewskiej jako dowódców. Na wycieczce oddział ten napadł Szwedów wiozących faszyny u królewskiego mostu, pogruchotał im wozy i wielu ubił; za drugim razem przez bramę Św. Mikołaja uderzył na kwaterę Wittemberga, spędził tych co kopali miny, nie mogąc zaś uprowadzić opanowanych na szanću trzech dział, zagwoździł je i na dół pospychał. Porwał się od stołu zastawionego w kościele Przenajświętszego Sakramentu na Kazimierzu król szwedzki ale gdy konno z oddziałem przypadł nie zastał nikogo prócz może stu zabitych Szwedów i kilkunastu Polaków, a między tymi Bylinę niepospolitego husarza, owego drugiego dowódcę wycieczki.

Nikt oblegającym nie przeszkadzał z tyłu a więc sypali aprosze i już rozciągały się od bramy nowój do bram Św. Mikołaja, Św. Floriana przez Kleparz i na Piasek do klasztoru karmelitów który był już w połowie spalony. Chcieli na jego murach działa zasadzić, lecz po wewindowaniu z wielką

pracą, postrzegli że się to na mało przyda, spuścili działa, zrabowali co było, podłożyli ogień i spalili zabudowania do szczytu. W skutek tego Polacy byli zniewoleni zniszczyć kościół Św. Kazimirza i klasztor reformacki. Nie ustawał huk dział we dnie i w nocy. Nowa wycieczka z miasta nabiła wielu Szwedów śpiących sobie spokojnie o południową godzinę u młyna królewskiego.

Dnia 7 października Karól wezwał miasto aby się poddało. Czarniecki odpowiedział, że jest starym żołnierzem, w bojach wzrósł i osiwił, nie lęka się pogroźek, ale już i chłopcy miejskie tak się oswoiły z niebezpieczeństwem, że zbierają kule i przynoszą mu je na Szwedów. Przyszedł atoli list od kanclerza szwedzkiego, oddający pochwały męstwu Czarnieckiego, z uwagami że już dosyć tego rozlewu krwi bez celu, wszakże Jan Kazimirz ujechał za granicę, wojsko polskie stoi przy Karólu i Polska mu ulega, zabraknie w mieście wszystkiego, przyjdzie głód, morowa zaraza i ustąpienie przewadze. Wtedy męstwo wszyscy będą nazywać uporem, szaleństwem. Czarniecki aby go o zmowy z nieprzyjacielem nie posądzano kazał ten list czytać na rynku w kole wojska i zbrojnych mieszkańców, a trębacza szwedzkiego co go przywiózł, odprawił bez odpowiedzi.

Tymczasem naczelnicy mieszczaństwa jak to w takich razach zwykle bywa, upadali na duchu, zakłopotali się o miasto i poczęli napomykać a potém wręcz mówić żeby oporu za bardzo nie przeciągano, bo nieprzyjaciel widocznie się na walny szturm gotuje i w końcu swego dopnie; mędrsza rzecz wnieść w układy dopokąd się jeszcze i warunków i lepszego obejścia spodziewać można. Czarniecki pewnie już wiedział że Koniecpolski, Jan Sobieski i Jan Sapicha z kwarciannymi stoją przy Szwedach, dosyć że swych doradców jak Szymona Starowolskiego, kanonika w wieku podeszłym a znakomitego pisarza co o wielu różnych rzeczach dzieła poogłaszał, Alexandra Płazę wielkorządcę zamku krakowskiego, Jana Klemensa Branickiego starostę checińskiego, Rupniewskiego wojskiego krakowskiego, tudzież inną szlachtę zwołał na zgromadzenie, przekładał im stan wojska, obleżenia, sposób obrony. W tém zgłosili się delegowani rady miejskiej z prośbą aby zaniechać dalszego oporu, bo tylko można po-

grążyć stolicę, dzieło tylu wieków, w ostatnią niedzielę. Wyrzekli że brak pieniędzy, żywności i wszystkiego, a hultajstwo w nocy się wiąże, kradzie, sklepy handlowe napada, odbija i rabuje. Skończyło się tedy że na list szwedzki dał Czarniecki odpowiedź a w niej prosił o rozejm, ażeby go doszedł odpis od Jana Kazimirza, do którego chce się udać o pozwolenie do poddania Krakowa. Karól przystał na rozejm ośmiodniowy, ale przysłał zaraz kommissarzy do przygotowania zawczasu warunków. Mieszczanstwo burzyło się, że odpowiedź ze Szląska nie przyjdzie wcale, albo przyjdzie za późno, a tu brak wszystkiego, żołnierz szwedzki jako nieprzyjaciel bardzo srogi. Czarniecki zwołał na zamek duchowieństwo, szlachtę, naczelników miasta i kazał im się na jedno zgodzić. Wysłano tedy pułkownika i starostę dynaburskiego Wolfa, Branickiego i Płazę do Szwedów i spisali warunki w kwaterze Wittemberga, których treścią było że religia, prawa, archiwa, wszelka własność będą szanowane a Czarniecki z całym wojskiem z bronią i rozwiniętymi chorągwiami oraz z dwunastu działami wyjdzie i będzie stał przez trzy miesiące spokojnie nad granicą szląską. Karól chciał się widzieć z Czarnieckim i przysłał zakładnika za jego osobę, lecz Czarniecki odpowiedział że ufa gołemu słowu pańskiemu i ma sobie za zaszczyt że się będzie mógł pokłonić królowi i pojechał. Za powrotem a przy opuszczaniu miasta Czarniecki wyjeżdżał na końcu wojska, z arabska w ponsową delią odziany. Szwedzi wchodzili dopiero wieczorem, żeby ich szczupłej liczby nie było widać i Karól zaraz się rozgościł na zamku. Było to 18 października a dnia dwudziestego trzeciego od ukazania się Szwedów pod murami Krakowa\*).

W dniach 10 i 11 października kwarcianni z pod Tarnowa ruszyli ku Krakowu i podjazdami odcinali Szwedom dowozy żywności. W skutek tego przyszło do boju: zrazu Douglas odnosił klęskę za klęską, lecz udało mu się Polaków naprowadzić na zasadzki i przeszło półtora tysiąca schwytał. Goniąc znowu uchodzących za Dunajec, opanował

\*) Daty w pisarzach źródłowych są bardzo pomieszane: u polskich napotyka się wz mianka o dwumiesięcznym oblężeniu i o poddaniu się dopiero w dzień Św. Łucyi (13 grudnia), lecz to ma być Ś. Łukasza (18 października), a ztąd urosły miesiące oblężenia.

zamek Lanckoronę, którą z rozkazu Michała Zebrzydowskiego miecznika koronnego poddał jego sługa i komendant Jakób Wilkoński, aby Szwedzi nie zniszczyli Kalwaryi przez jego poprzedników założonej. Porucznik Dziuli dowódca zamku tęczynskiego dawał odpór pułkownikowi Königsmarkowi młodszemu, ale w końcu zdał się na łaskę. Zacięty wróg nie tylko jednakże wszystkich do koszuli zrabował, ale wyciął i powywieszał. Miało tam zupełnie bez powodu zginąć do czterystu ludzi a to nawet i pewna liczba kobiet.

Od samego początku jak już nadmieniono, chłopci po całej Polsce gorzeli największą zaciętością ku Szwedom i skoro się który pojedynczo gdzie ukazał nigdy go żywcem nie puścili. Wysełani oficerowie z ciężkimi kuframi na werbowanie w krajach niemieckich wojska, którego Karól X tém więcej potrzebował, że dla trzymania kraju w posłuszeństwie, nawet niewarowne byle tylko ważniejsze powiatowe miasta osadzał, obudzali w ludzie tém większą ochotę do zasadzek. Przez Kaliskie i Poznańskie rzadko który werbownik zdążył duszę w ciele przewieść.

Król szwedzki ogłaszał że będzie surowym na każdego coby się śmiał na jego oficera lub żołnierza rzucać, morderów zaś wałęsających się pozwalał wszelkim władzom krajowym imać i do najbliższej komendy odstawiać. Szwedzi wpadali prawie we wściekłość na zasadzki od chłopów czynione, wiele dworów i wsi popalili i w pień wyrąbali. Wyrzekała już szlachta na to aleć nie śmiała chłopów karać, bo oni bronili wiary i ojczyzny a zatém rzeczy wyższych nad własność i nawet nad złotą wolność polskiego szlachcica.

Kiedy Königsmark wracał z owego morderstwa lanckorońskiego, trzy tysiące chłopów oburzonych niegodziwością szwedzką, albo raczej niemiecką, bo w ogóle w wojsku tém, jak już nadmieniono, począwszy od osoby królewskiej, całą treść stanowiła niemczyzna, zastąpili mu na drodze i lubo jak najgorzej uzbrojeni, tak docierali, że im się ledwie z rąk wydobydź zdołał.

Kiedy do boju stawali chłopi prawie nie uzbrojeni, wojsko komputowe za Dunajcem rozumowało sobie po prostu, że Jan Kazimirz już za granicą a bez grosza; jak do pie-

niędzy przyjdzie, to je da z pewnością Tatarom sprzymierzeńcom za posiłki; wreszcie nie jest też to pan osobliwy i mało go kto lubi. Karól ma już prawie całą Polskę w ręku: skoro będzie prawa szanował, może nawet być i lepszym dla Rzeczypospolitej; że zaś u niego grosz wysłużony pewniejszy, więc byle pod dobrymi warunkami, możnaby śmiało mu służyć. Dowodził tak głównie Pracki, ów zastępca marszałka konfederacyi wojskowej, a człowiek wymowny, był już u Dominikanów, ale potem żołnierzem wolał zostać. Ten tedy do Karóla się zgłosił i przyrzekał kwarcianych mu zjednać, jakoż zyskawszy jego zaufanie lubo go raz przypadkiem co tylko o wzięcie w niewolę nie przyprawił, ciągnął swoje zabiegi, dopóki Karól nie porozumiał się z Alexandrem Koniecpolskim chorążym koronnym, który po usunięciu się Lanckorońskiego hetmana polskiego został dowódcą wojska tego. Obiecał mu Karól Bożęcin i Ilżę dobra biskupstwa krakowskiego, po czem przyszło do spisania aktu, że król szwedzki ceni wysoce przywiązanie do siebie i do Polski, że w czasie właściwym, a mianowicie na sejmie walnym okaże to dowodnie: podeprze religią, wzmocni wymiar sprawiedliwości, utwierdzi prawa szlachty, a pomyśli o odzyskaniu potraconych krajów Rzeczypospolitej. Szczególne jest jego przywiązanie do kwarcianych, a to z téj przyczyny, że gorliwie zawsze walczyli przeciw barbarzyńcom i że wczesnie szukali jego względów; ma więc zamiar okazać im wdzięczność, aby lepiej jeszcze poznali łaskę jego królewską. Po wynurzeniu zaś tych tkliwych serdeczności nastąpiły obszernie artykuły ugody, których całą było treścią, że kwarciani zostaną nadal kwarcianymi. Niedługo całe ośm tysięcy przyprowadził Koniecpolski pod Kraków dla ucałowania z pułkownikami i rotmistrzami ręki swego nowego pana.

Hetman wielki koronny Potocki pędzony od Kozaków i Moskali cofał się ku Krakowu, a hetman polny Lanckoroński uważał, że do ostatniego powinien na jednej z nim wytrwać stronie i zostawiwszy Koniecpolskiego i wojsko jego w układach o przejście do króla szwedzkiego połączył się z Potockim, którego atoli wojsko od nieprzyjaciela bardzo potargane, w tenże sam sposób rozumowało o Janie Kazimirzu i Karólu Gustawie, co i owo które z Koniecpolskim

już było stanęło przy Szwedach. Hetmani obadwa unikali jak mogli poddania się Szwedowi, ale wzięwszy na uwagę, że Polska sama jedna, bo Tatarów ledwie za sprzymierzeńców liczyć można, szarpana już od Kozaków, Moskali, Szwedów, a jak wieści niosły mająca bydź jeszcze zaczepioną od Turków i Siedmiogrodzanów, w żaden sposób tylu nieprzyjaciołom naraz obronić się nie zdoła; wolnieli co dzień bardziej, zdawało im się, że z zmianą króla, mogą uratować Rzeczpospolitą, poświęcili swe przywiązanie do Jana Kazimirza, weszli w układy z Karólem w imieniu przyprowadzonych z sobą dwunastu tysięcy, i nareszcie również go całowali w rękę pod Nowém miastem Korczynem, gdy ciągnął od Krakowa ku Sandomirzowi\*).

Pierwsze zaraz chwycenie się wojsk polskich strony szwedzkiej a mianowicie owo pod przewodnictwem Koniecpolskiego od razu ruszyło wszystką niemal szlachtę. Do Krakowa do Karóla zjechali się z poddaniem swych województw wysłańce krakowscy, sandomirscy, lubelscy, rusczy, bełscy: nawet kijowscy w rozumieniu, że Ukrainę Moskwie wydrzeć potrafi; do Warszawy zaś do wyznaczonej na to szwedzkiej komisyi łączycy, sieradzczy, rawscy, mazowieccy, płoccy, podlascy i z części województwa chełmińskiego.

W Krakowie, a to podobno przy wjeździe do bramy, jakby witał króla szwedzkiego, ale właściwie zapowiedział swe poselstwo od Jana Kazimirza Adam Brochowski, kasztelan sochaczewski: przypuszczony na zamku do posłuchania, w swój pięknej mowie wyrzucał mu, że napada Polskę przygniecioną wojnami kozackimi i bojem ciężkim z carem; myli się, jeśli sądzi że ją przemocą utrzyma, bo mu tego mocno pozazdroszczą cesarz, car i sultan. Nie odniesie znacznej korzyści a wiele nieszczęścia zrządzi. Skończył zaś wnioskiem o ogłoszenie rozejmu i rozpoczęcie układów.

Karól już wtedy nie myślał zaprzestać na Prusach i Kurlandyi, ale oszołomiony łatwością zdobycia Polski, sądził, że całą a nawet z Litwą zatrzymać potrafi i trzeciego dnia dał Brochowskiemu odpowiedź, której treścią było: rozejm

\*) Przy Puffendorfa dziele obfitującym w ryciny, są przedstawione te uroczyste łączenia się wojsk polskich ze szwedzkimi.

niepotrzebny, Jan Kazimirz niech się zrzecze tronu, a ja mu obmyślę środki na życie spokojne. Cesarzowi do Wiednia, aby się od niego ubezpieczyć, nie omieszkał donieść, że sprawa słuszna zwyciężyła, opanował Polskę, jój króla wygnał i został bliskim sąsiadem cesarskim. Cesarz odpowiedział, że jest za pokojem między Szwecyą a Polską i spodziewa się po mądrości Karóla Gustawa, iż od tego nie będzie. Całe chrześcijaństwo nie może patrzeć obojętnie na wywracanie Polski tego przedmurza swego. Ofiaruje się chętnie na pośrednika i o tém ofiarowaniu donosi zarazem Janowi Kazimirzowi.

Gdy Karól zjechał do Warszawy, ściągaly się za nim z winszowaniami zwycięstwa poselstwa głównych państw protestanckich, a mianowicie angielskie i hollenderskie oraz nieprzyjaciół z Rzeczpospolitą wojujących, to jest moskiewskie i kozackie. Jaśniało miasto uroczystościami, brzmiało muzyką, a piękny świat w strojach aksamitnych z haftami i w perukach, czasem téż i w kontuszach bawił się ucztami, komedjami, różnemi igrzyskami; tańczył na grobie złotój wolności i ojczyzny. Karól dawał na oko pierwszeństwo Polakom, którymi w duszy słusznie pogardzał. Mając zaś zamiar ustalić swoje panowanie niejako na drodze prawowitej i przybrać tytuł króla polskiego, zwołał uniwersałami sejm na 31 października.

#### IV.

Prusy królewskie nieprzychylne królowi szwedzkiemu obmyślają wojsko i utwierdzają miasta. Kurfirst brandenburgski jako pan Prus lennych zmiarkowawszy, że Karól X pragnie Torunia i Kurlandyi, a więc Prus lennych między niemi leżących się nie wyrzeczce, przeprawia 8 tysięcy wojska przez Wisłę i oświadcza Gdańszczanom, że postanowił walczyć przeciw Szwedom i dostarczy 20.000 wojska na wspólną obronę. Jenerał Horn przed wojskiem pruskiem cofa się od Bydgoszczy na Pomorze szwedzkie. Flota szwedzka grozi napróżno Gdańskowi. — Car ciągnie na Wilno i zabiera je 8 sierpnia. Pali je przez dni 17. Chmielnicki z Buturlinem oblegają Lwów. Pierwszy bierze okup i odchodzi, Buturlin za nim. Kozacy zdobywają Grodek, reszta wojska polskiego uchodzi do Karóla. Jan Kazimirz wysłał poselstwo do Chmielnickiego, do którego żony pisze królowa polska, co rozczuła Chmielnickiego tak dalece, iż przyrzeka opuścić lubelskie, bełzkie, ruskie i Wołyń. Tatarzy biją Bu-



turlina i Chmielnickiego pod Tarnopolem. Chmielnicki przyrzeka zgodę między Kozakami a Polakami. Chan tatarski nakazuje kwarcianym powrót do Jana Kazimirza. — Szwedzi w Inflantach. Moskwa zabiera Januszowi Radziwiłłowi dobra, tenże łącznie z innymi panami Litwy wysyła do de la Gardie dowódcy szwedzkiego w Inflantach poufnych, ofiarując uznanie Karóla X. De la Gardie przyjmuje warunki, na które przystaje szlachta spędzona do miast Keydan na sejm litewski.

Tym czasem w Prusach, w których król szwedzki powinienby był mieć najwięcej stronników jako Niemiec i protestant, zaczęły mu się szyki łamać niezmiernie. Gdańsk, Elbląg, a nawet miasta portowe księstwa lennego wyrzekały, że z rządem szwedzkim przychodzi zaraz cło morskie, a ukaże się wyciskanie pieniędzy i niejedna przeszkoda handlowa, kiedy król polski i Rzeczpospolita, choć też pieniędzmi nie pogardzają, to tak mądrze nie rachują, i dadzą się zawsze byle czem pozbyć; handlu zaś nigdy nie ciemieją, bo szlachta dobrze pojmuje, iż coby w ten sposób kupiec pruski stracił, toby odbijał na niej tańszem kupnem produktów a droższą sprzedażą towarów.

Gdańsk najał kilka tysięcy wojska i postawił nad niem doświadczonego pułkownika Walentego Wintera, całe zaś Prusy królewskie obmyślały starannie piechotę powiatową i przysposobiały do wojny miasta i zamki warowne.

O kurfirsztwie brandenburskim jako panu Prus lennych, była rzecz wątpliwa której się strony chwyci. Wiedziano dobrze, że chciałby się otrząsnąć ze zawisłości od Polski i że Karól X jeszcze przed rozpoczęciem wyprawy zawiązał z nim układy naprzód o sprzymierze a po tém o zachowanie przynajmniej neutralności. Gdańszczanie atoli przygotowani byli pędzić obronę nawet i do ostateczności. Dawali Cockowi rezydentowi szwedzkiemu odpowiedź, że się gotują do boju na przypadek napadu moskiewskiego, ale księża i pastorowie prawili po kościołach kazania przeciw Szwedom, a władze odbierały od ludu przysięgi, że do ostatniej kropli krwi walczyć będzie za pozostaniem w połączeniu z Rzeczpospolitą polską i pod władzą Jana Kazimirza. Rada żądała wyraźnego oświadczenia się kurfirsta brandenburskiego przy której stronie stanąć myśli.

Gdyby kurfirst był wiedział kto ostatecznie zwycięży,

snadnoby mu było poszło oświadczenie, ale właśnie niepewność w tym względzie stanowiła kłopot. Zawiadomił narreszcie Karóla, że gotów z nim zawrzeć przymierze przeciw Janowi Kazimirzowi, a dobrzeby przy tém było wziąć na uwagę i różne zawikłania w Niemczech. Chciałby się z nim nie o jedném porozumieć osobiście. Karól odpowiedział, że chętnie przystaje na przymierze przeciw Janowi Kazimirzowi a o reszcie zmilczał z téj przyczyny, aby cesarzowi nie otwierać drogi do mieszania się między Polskę a Szwecyą. Kurfirst obiecywał dalej swe bardzo troskliwe i skuteczne usługi, ale za warunek kładł pozostawienie Prus lennych w zupełnej niezawisłości od Szwecyi, przydania sobie Warmii która mu się wciskała niejako w środek posiadłości i zaokrąglenia granicy od Żmudzi i Litwy. Karól już niby przystawał ale z Warmii chciał dla Szwecyi wyjąć niektóre miasta; powtóre mówił że jeżeliby z Polski nie zatrzymał wszystkiego pod rzekę Wartę, to Toruń mu koniecznie potrzebny. Że zaś chodził koło opanowania Kurlandii z panującym w niej lennie Jakóbem Kettlerem, przeto było rzeczą widoczną że Prus lennych między Kurlandią a Toruniem leżących wyrzec się nie myśli.

Po należytem wyrozumieniu Karóla puścił kurfirst Pomorzem z Brandenburgii ośm tysięcy wojska, przepawił je przez Wisłę pod Maławami a sam wstąpiwszy do Gdańska oświadczył, że postanowił do upadłego walczyć przeciw Szwedom.

Jakób Weiher wojewoda malborski przeznaczony na dowódcę zbrojnej siły Prus królewskich, zwołał stany do Malborka na 4 października. Zasiedli tedy do rady biskup warmiński, wszyscy trzej pruscy wojewodowie, delegowani od miast, znaczna liczba szlachty i zgłosili się jako posłowie kurfirsta tajni jego radcy graf Fabian Dohna i Fryderyk Jehna. Stało tam że Prusy królewskie dolożą wszelkiego starania, aby ile możności liczne i dobre dostawiły wojsko a kurfirst od dawna przygotowany obiecuje w ciągu dwóch tygodni, nadesłać siłę wynoszącą dwadzieścia tysięcy.

Żeby obietnicę zamienić w zobowiązanie wybrał zjazd malborski na posłów do kurfirsta Jakóba Weihera wojewodę malborskiego i Bąkowskiego chorążego chełmińskiego. Kur-

first zmierzając z wojskiem ku Toruniowi stał wtedy we wsi Reńsku o cztery mile przed tém miastem. Zawiązano tam układy i przyszło do spisania się na wzajemną i wspólną obronę od Szwedów. Według tego miano donieść o tym zamiarze Janowi Kazimirzowi, ale także i Karólowi Gustawowi; jego zaś wojska które pod dowództwem Horna po rozpedzeniu pospolitego ruszenia chełmińskiego (16 września) pod Bydgoszczą i Fordonem zagrażały Prusom, odpierać wszelkimi sposobami, wojnę ile możności po za ziemie pruskie wynieść a zostawić załogi w Malborgu, Tczewie, Człuchowie, Lauenburgu, Braunsbergu, Brodnicy, Grudziądzu i innych miejscach, gdzie tego będzie potrzeba. Zawarowano nadto opiekę nietylko kościołowi i duchowieństwu katolickiemu, ale nawet kollegiom jezuickim\*). Dowództwo na kurfirsta zdano a pod jego nieobecność przy połączoném wojsku, wojewoda malborski miał oddzielnie dowodzić siłą Prus królewskich a jaki jenerał siłą kurfirsta; chyba żeby jeden poddał się dobrowolnie pod rozkazy drugiego. Dla zebrania funduszków rozpisano na wsie rogowe, to jest podatek jak nazwisko pokazuje, nietylko przez chłopów rolnych ale wszystkich mieszkańców wiejskich co bydło chowali opłacać się mający, a podobno dopiero na ostatnim prowincyalnym sejmie grudziądzkim wymyślony; miasta zaś zostawiono przy składaniu siedmnaścierazy powtórzonej akeyzy. Były to opłaty znaczne, ale kto się oglądał na państwa niemieckie od drobnych książątek prawie ze skóry pod ów czas odzierane, ten błogosławił Rzeczpospolitą polską z jój umiarkowania w wymaganiu pieniędzy.

Jenerał Horn z obawy wojska pruskiego od Bydgoszczy i Fordonu cofnął się na Pomorze szwedzkie, ale w krótkim czasie a mianowicie w październiku znalazł się do Prus i po spaleniu przedmieścia i bombardowaniu zamku opanował Świecie przez układ. Dobrze na miesiąc przed jego wkroczeniem admirał Wrangel stanął (15 września) z flotą u Gdańska. Cock zawiadomił tameczną radę że flota nie przybyła dla niepokojenia handlu, lecz jedynie dla ściągania po dawnemu cła morskiego przez czas dopóki nie przyjdzie do

---

\*) Lengnich pod r. 1655.

jakiś umowy między królem szwedzkim a Gdańskiem. Gdańszczanie atoli już bez ogrodki dali mu wtedy odpowiedź że przy zaprzysiężonej Janowi Kazimirzowi wierności wytrwać postanowili, że okupywać się Szwedom z cła morskiego nie będą i że choć wszelkie sposoby do życia tylko z handlu mają, przecie potrafią go wyższemu celowi na czas niejaki ponieść w ofierze i zawiesić; na potwierdzenie zaś czynem słów wyrzeczonych jedyny punkt lądowania to jest komorę palową zamknąć kazali. Flota szwedzka miała do czterech tysięcy ludzi, strzeliwa i żywności dostatkim ale było wiadomem że nie jeden statek dobrze się porozpadał i sączy a dla tego na głębszém morzu bez naprawy do zimy stać nie potrafi. Chciał Wrangel wysadzić część wojska do Pucka, lecz mu przeszkodził Jakób Weiher wojewoda malborski, który sam w kilkaset ludzi tę małą twierdzę spieszenie zajął.

Karól Gustaw biorąc na rozwagę stan rzeczy pruskich poznał że nie od wszystkich prowincyi będzie okrzyknięty królem polskim a wielkim księciem litewskim, dla tego pomimo już wydane uniwersały rozstał się z myślą zagajania sejmu w Warszawie, posunął z pod Nowodworu ku Prusom generała Stenbocka i sam ruszył za nim z korpusem szwedzkim wzmocnionym siedmiu tysiącami kwarciannych pod dowództwem Koniecpolskiego. Miał nadto przy sobie posła francuzkiego i posła cesarskiego\*), którzy oczywiście zdawali mu się przydatnymi skoro w jego orszaku zostawali i cierpieni byli.

Tu trudno się wstrzymać od pragmatiki i mimo przedsięwzięcie tylko opisywania rzeczy co się stały, trzeba mimochodem rzucić choć jak najkrótszą uwagę o prawdzie jasnej jak słońce, co nam się sama odsłoniła i wyraziście stoi. Dziwna to była pstrocizna wypadków dziejowych: miasta pruskie zapełnione ludnością niemiecką i protestancką stanęły przy obronie do ostateczności króla Polaka, który się w rządzie powodował radami jezuickimi, który wprzód był jezuitą i nie tał że nim na tronie do ostatniego tchnienia pozostać myśli; panowie zaś polscy wychowańce i zagorzali stronnicy jezui-

\*) Gordon.

tów, zapełniali sienie i uczyły w Warszawie króla Niemca, protestanta, skrytego ale głównego przeciwnika katolików, pułkoszyciela i najeźdźnika Polski; wojska kwarciannie nie przestające śpiewać różańców, godzinek i litanii, ciągnęły ku Prusom, żeby bić Niemców i protestantów za to, że stawali przy obronie niepodległości Rzeczypospolitej polskiej i kościoła katolickiego a to przeciw królowi Niemcowi i protestantowi oraz wojsku z Niemców i protestantów złożonemu. Cóż takięj mięszaniny było powodem, o to że myśl wolności polskiej, która dawnięj pod swym dachem osłaniała od burz wszystkie wyznania religijne i wszystkie interesa prywatne, znikła całkiem i rozpadło się wszystko na tyle stronnictw na ile klas dały się podzielić interesa ludzi wpływu. Dalęj czas ten jest i powinien bydz nauką dla myślęcych, że widoki a ztąd działania narodów są trudne do zgłębienia i najprzenikliwszemu rozumowi: często w tém co się ma za kotwicę szczęścia swego właśnie ostateczna zguba leży, kiedy przeciwnie w tém co najwyższą z powierzchowności rzuca obawę, pielęgnuje się najsilniejszy zaród przyszłego zbawienia. Biorąc zaś na uwagę że dzieje narodów są głównie upłynioném życiem polityczném a to życie na odwrot stanowi przyszłe dzieje, godzi się powiedzieć, że w żywotnych sprawach państw rząd jedynie ogołocony z rozsądku może bydz swoich planów pewnym a sam tylko człowiek głupi może się w rzeczach politycznych oddawać rozpaczy. Dosyć jest mieć myśl ogólną a potém wierzyć w konieczność dziejową, ale nie spuszczać się na nią z rękoma założonemi; owszem działać w ucziwęj myśli i działać niez mordowanie a Opatrzność choć późnięj ale z pewnością nasunie taką porę w któręj kwiat działania zamieni się w dojrzwały owoc zbawienia. Opis wypadków co się już zbliżają znowu i to dowodnie potwierdzi, lecz trzeba nam dotknąć jeszcze innych stron owęj ważnęj chwili a zwłaszcza dodać to co choć wprzody się już stało, jeszcze opowiedziane bydz nie mogło.

Wojnę moskiewską na wspólnę z Kozakami przeciw Polsce prowadzoną opisaliśmy do czasu kiedy wzięty Witepsk poszedł pod miecz cara, Moskale zajmowali cały kraj nad Dnieprem a hetmani wsparci od Tatarów zdobywali tylko pomniejszych miasteczka nad Dniestrem. Litwa miała jeszcze jaką

taką obronę z wojska swego, wojsk Radziwiłła i pospolitego ruszenia. Car po wzięciu Witepska uderzył na Mińsk a stawszy się jego panem już bez wydobycia szabli ciągnął prosto na Wilno i zajął je dnia 8 sierpnia to jest w czasie kiedy Wittemberg po opuszczeniu Poznania był już w mieście Środzie. Założony przez Moskali ogień zniszczył do szczytu miasto a jakie było, czyni uwagę kronikarz Rudawski, że dosyć powiedzieć, iż przez siedmnaście dni gorzały popodpalane domy i kościoły. Oczywiście chciano mieć odwet za spalenie przez Polaków Moskwy.

Tymczasem hetman Potocki nie miał dostatecznych sił dla zasłonięcia Podola i Wołynia, Kozacy i południowe wojsko moskiewskie ośmielone szwedzkim najściem Polski zaczęło go zaczepiać, spędzać i ścigać. Ledwie po krótkim wypoczynku Lwów opuścił (23 września) z małą garstką a zaraz pokazały się tłumy w pogoni. Pod Ś. Jurem obrał sobie stanowisko Chmielnicki a pod Ś. Krzyżem na polu Buturlin. Tak znaczne zaś były ich siły, że na dwie mile obstawili pułkami miasto. Wzięli się do sypania szańców i poosadzali baterie na górze szembekowej, na winnicy justglacowskiej za sadem karmelitów bosych, na jezuickim ogrodzie i po innych miejscach. Gubernatorem Lwowa był Krzysztof Grodzicki generał artylerii, który wcześniej przed przyjściem nieprzyjaciela kazał przedmieścia, sady, winnice i co tylko za murami było na zawadzie ze ziemią zrównać, a mury, wały, fosy do należytego stanu doprowadził. Działa zaś dobrze poprzyszczadane w strzeliwo zaopatrzone, po wałach, wieżach, basztach i bramach pozasadzał. Nadto klasztor bernardyński tak utwierdził że go uczynił warownym zamkiem z okopami, mostem, skrzyniami do dział a obronę jego zlecił Ochabowi pułkownikowi z dragonami. Zamek wyższy od dawna pustkami stojący, staraniem Grodzickiego wrócił do dawniej postaci wojennej i dostał się w komendę pułkownikowi Grothusenowi. Grały tedy działa ze stron obudwu. Nieprzyjaciel ponosił stratę znaczną, nie miał tak dostatkim żywności jak w nią opływało miasto a groziły mu słoty jesienne: po tygodniowym z obu stron rączym strzelaniu, rada odebrała list od Chmielnickiego a jak się mianował wtedy, hetmana wojsk zaporoskich Jego cesarskiej Mości, z przypomnieniem, że już raz Lwów oblegał

i dobrze się z nim obszedł a z żądaniem poddania. Na pierwszy list nie dano odpowiedzi, ale wskutek drugiego rada nie tylko Chmielnickiemu odpisała, lecz u jego kanclerza Wyhowskiego szukała przychylności i porozumienia. Była obawa że Chmielnicki chce opanować Lwów na imie cara i wcielić do Moskwy: z téj przyczyny Grodzicki ze starszyzną wojskową i szlachta wahali się czy zezwalać na poselstwo, ale w końcu na rozmowie z władzami miasta skłonili się wszyscy, trudno jednakże było o posłów. Nazajutrz dnia 6 października wszystkie porządki wymogły że ławnicy doktor prawa Kuszewicz i Gąsiorowicz, od Ormianów zaś Zachnowicz i od Rusinów Ławrysiewicz, przybrawszy syndyka miejskiego Chotnickiego udali się furtką za mury z lepszymi rzeczami do jada i picia. Chmielnicki przyjął ich w swym szałasie uprzejmie i tém co mu złożyli tak chojnie częstował, że nawet do rozmowy o poddaniu miasta nie przyszło. Nazajutrz znowu trębacz kozacki zaprosił poselstwo i znowu przy kielichach czas spędziło. Kiedy Chmielnicki tylko bałamucił, Buturlin chcąc na rzecz cara Lwów zabrać nie przestawał bombardować i ciągle odpowiadano mu także działowym ogniem. W mieście spodziewano się ciągle szturmów i codziennie procesyami z Najświętszym Sakramentem po wałach, wzywano pomocy Nieba i zasilano ducha w żołnierstwie i mieszczanstwie. W końcu z listów i rozmów Chmielnickiego wyrozumiano że on pieniędzmi da się zmiękczyć: upoważniono tedy już do układania się rajców Anczowskiego, Doleżyńskiego, Alembeka Krzczenowskiego, wielu z pospólstwa a nawet Grodzicki jenerał, Ożga podkomorzy i Atanazy Zeliborski władyka wyszli z miasta i umawiali się także, aż w końcu z czterech kroć sto tysięcy zniżyła się summa okupu do sześćdziesięciu którą później w znacznej części pokryli ci bogatsi mieszczanie co z miasta puciekali i na utratę swych posiadłości skazani być mieli.

Chmielnicki na czele wojska swego odjeżdżał dnia 8 listopada na srokatym koniu a miał za sobą buńczuk, chorągiew hetmańską i drugą z herbem abdankiem, który snadź za swój uważał; Buturlin zaś dopiero w trzy dni po nim ruszył.

Hetman Potocki stał wtedy pod Grodkiem, który nale-

życie obwarował. Kozacy wysłani z pod Lwowa zbliżywszy się jak najciszej a korzystając z jasnej nocy, przeprawili przez staw łódkami sprawnych mołojców, którzy tuż przy obozie polskim zapalili i wzięli wprzód miasto nim się dorozumiano ich przyjścia. Bój rozwinęto zacięcie ze stron obudwu: z rana Polacy coraz zwawiej nacierali a ku południowi już dobrze na ich stronę chyliło się zwycięztwo, kiedy o podał zaczęto postrzegać nowe wojsko i tracić ducha. Hetman wołał że to swoi a mianowicie pospolite ruszenie przemyskie z pomocą spieszy i było tak rzeczywiście: żołnierz raz atoli trwożą przejęty nie dał się w porządek wprawić, nastąpiła prawie ogólna ucieczka i Kozakom dostał się cały tabor a ze znakomitszych których wtedy wzięto odesłano pod Lwów Chmielnickiemu Potockiego wojewodzica braclawskiego i Bykowskiego sieradzanina.

Ci z wojska polskiego co poszli w rozsypkę a mieli domy w pobliżu, już do szeregów nie wrócili; lud wiejski zaczął się znowu tu i owdzie rzucać na dwory i dostarczył wiele band rozbójniczych na wszystkie większe drogi i lasy, wojsko zaś Potockiego przeszło do Karóla jak z powyższego wiadomo. Przed samém przejściem było w najkłopotliwszem położeniu: gnane od Kozaków i Moskali dostało się przed Szwedów równie silnych; król szwedzki zdawał się dla tego lepszym, że wtedy przestał myśleć o odrywaniu prowincyi, chciał całej Polski, a obiecywał jój nietylko niezawisłość lecz nawet odzyskanie krajów potraconych.

Jan Kazimirz już ze Szląska wyprawił w poselstwie do Chmielnickiego pod Lwów owego Lubowidzkiego, co jeszcze od Władysława IV z Ossolińskim woził mu buławę i z nim przez trzymanie mu do chrztu dziecka pokumał się i wszedł w zażyłość. Lubowidzki mając pismo mianujące drugiego posła, z otwartém miejscem na jego nazwisko, przybrał sobie Grądzkiego, który nam zostawił dobry opis tych wojen kozackich. Chmielnicki odpowiedział poselstwu, że między Polakami, którzy powodowani przez jezuitów, a jak ich nazywał wyzuwitów, naprzód prześladowaniami a potem srogościami odpłacali Kozakom za różne wielkie przysługi: do zgody na żaden sposób przyjść nie może; on przysiągł z Moskwą i Szwecyą przeciw Polsce trzymać i przysięgi łamać nie my-



śli jak ją tyle razy połamali Polacy. Króla uważa za rzetelnego, ale panowie o nic się nie pytają aby tylko swe dochody ukraińskie zachować. Żądania zjednoczonych Kozaków z Moskwą a sprzymierzonych ze Szwecją skończą się na oderwaniu od Polski całej Rusi aż z Włodzimierzem, Lwowem, Jarosławem i Przemyślem.

Lubowidzki złożył list od królowej pisany do Chmielnickiej nowej a podobno trzeciej żony hetmańskiej. Rozczuliło bardzo Chmielnickiego, że tak wielka pani już w takich kłopotach, iż aż od jego Anny do niego wstawienia się żąda. Przynależał tedy, że nietylko na zimę wywiedzie wojsko z Lubelskiego, z Bełzkiego, Ruskiego, ale i z Wołynia. Nie będzie przeszkadzał królowi, gdyby do którego z tych województw po prawej stronie Wisły ze Szląska zjechał i z Moskalami i Szwedami rokowania zaczął. Tym tedy sposobem czynna, niezmordowana i zręczna królowa usiłowała otworzyć sparę na oddech dławionej w zamknięciu Rzeczypospolitej, lubo i bez tego byłoby się obeszło, bo Grądzki mniema, że Kozacy z powodu wybierania się Tatarów w pomoc królowi, byli zniewoleni wracać; jakoż chan stanął ze znaczną bardzo siłą pod Tarnopolem i wkrótce stoczył bitwę z Chmielnickim połączonym z Buturlinem. Zwycięstwo zostało przy Tatarach i zapewne bardzo znaczne, gdyż Chmielnicki przysiągł że broni przeciw królowi nie podniesie i czekać będzie na mającą się doprowadzić przez chana zgodę między Kozakami a Polakami. Ponieważ zaś Chmielnicki kazał odjechać Grądzkiemu jako nie od króla mianowanemu posłowi, a Lubowidzkiego przytrzymał, przeto chan wziętego w bitwie tarnopolskiej młodego Buturlina puścił pod tym tylko warunkiem, że Chmielnicki pozwolił odjechać Lubowidzkiemu, z którym ruszył zaraz do króla poseł tatarski z doniesieniem że chan na dzień 28 stycznia będzie u gór karpaccich, a jeżeliby mu się tam widzieć z królem nie przyszło, to na Krim wróci lubo z wiosną na każde wezwanie stanąć znów gotów. Nie mogąc się doczekać króla, odszedł według oświadczenia, ale wyprawił posła do wojsk kwarcianych z wezwaniem żeby porzuciły tego jakiegoś nieznanego mu Szweda, a wróciły do posłuszeństwa bratu jego Janowi Kazimirzowi, bo inaczej poczują na karkach szablę tatarską jak ją już poczuli Kozacy i Moskale.

Kiedy pierwsze miasta były w ręku nieprzyjaciół a Lwów okupywał się Chmielnickiemu mającemu już odchodzić na leże zimowe, inne wojsko kozackie spaliwszy przedmieścia, zajęło Lublin i rozpościerało się w okolicach uważając ten kraj już za posiadłość carską.

Nim jeszcze Szwedzi w granice Polski wkroczyli Moskale nowém znowu wojskiem naszli pozostałą przy Polsce część Inflant i oblegli Dynaburg. Dał mu odsiecz i to w cztery tysiące wojska litewskiego Samuel Komorowski starosta wiłkomirski. Z obawy żeby Moskale Dynaburga nie wzięli szwedzki generał Gustaw Adolf Lajonhufvud lubo z nimi najlepsze porozumienie udawał ciągnął pod to miasto. Komorowski wysłał do niego na piśmie zapytanie w jakim zamiarze jest ten pochód, i otrzymał w odpowiedzi, że końcem zajęcia Dynaburga w imieniu króla szwedzkiego. Komorowski nie chciał dobrowolnie Szwedom zostawiać miasta pod względem strategicznym ważnego, ale też nie chciał wojny bitwą walną rozpoczynać, i dla tego przeprawiwszy główną siłę za Dźwinę zalecił wytrwałość załodze zamkowej, kazał ogniem działowym i ręcznej broni Lajonhufvuda wstrzymywać a miasto spalić. Przypadli atoli spiesznie Szwedzi, wygnali z ulic Polaków i ledwo kilka domów pożar zniweczył. Wezwany zamek do poddania dał odpowiedź odmowną i Szwedzi zaczęli sypać szanice równoległe dla swoich baterii; Komorowski nie długo dał się kusić Szwedom o wzięcie, ale przysłał z drugiej strony Dźwiny poselstwo i za przepuszczeniem do siebie załogi obiecał poddanie zamku, na co Szwedzi przystali. Lajonhufvud pisał zaraz do Rzeżycy do wojewody moskiewskiego Nassokina, że jego pan nie w żadnej złej myśli względem cara zabrał Polsce zamek lecz tylko przez wzgląd na bezpieczeństwo granic swoich.

Magnus Gabriel de la Gardie, szwedzki gubernator Inflant, korzystał z każdej okoliczności aby Moskale przekonywać, że Karól Gustaw chce z nimi zostawać w najlepszym porozumieniu, a tylko z Polską wojnę zaczyna. Czynił zaś jak mógł przedstawienia księciu kurlandzkiemu i panom litewskim że im daleko lepiej będzie pod opieką szwedzką niż w wojnie z carem moskiewskim i żeby się pod nią garnęli. Dostał nawet instrukcyę od Karóla Gustawa, że gdyby panowie li-

tewscy życzliwości nie okazywali to chłopów przeciw nim ma burzyć. Przed grabieżą wojsk moskiewskich uciekało wielu kupców a nawet szlachty litewskiej z majątkami swemi do Inflant szwedzkich. De la Gardie dawał wszystkim przytułek a wielu używał za agentów i śpiegów do jednania po Litwie swemu panu przychylności. Kłopoty wojenne w czasie najazdu moskiewskiego a życzliwość dissidentów litewskich dla państw protestanckich zaczęły bardzo się przydawać Szwedom.

Janusz Radziwiłł, hetman wielki litewski, zasłużył się dobrze ojczyźnie w bojach przeciw Kozakom i Moskwie aż w końcu, jak wspomniono, poniósł wielką klęskę od wojsk carskich pod Szklowem. Moskwa zabrała mu już dóbr nie mało a przy opanowaniu przez nią całej Litwy byłby niewątpliwie stracił wszystkie, a może i z życiem nie uszedł. Nie mogąc liczyć na zastępną i pomoc od Jana Kazimirza a chcąc wrócić do swych posiadłości, obejrzał się na Karóla Gustawa i zaczął układy z de la Gardiem w Ridze. Ten atoli stawiał mu warunek uznania króla szwedzkiego wielkim księciem litewskim. Janusz Radziwiłł skłaniał się nawet i do téj ostateczności, a że jako wojewoda wileński był w Litwie pierwszym senatorem świeckim, namawiał do spółki z sobą Jerzego Tyszkiewicza, który jako biskup wileński był pierwszym senatorem duchownym. Tyszkiewicz lubo gorliwy katolik i najlepszy Polak, z obawy srogości moskiewskiej, nie uchylał się całkiem ale obszernie ułożył warunki. Z temi jego warunkami oraz swojemi i swego stryjecznego brata Bogusława, koniuszego litewskiego, wyprawił Janusz Radziwiłł do Rigi swego krewnego Gabriela Łubieńskiego. De la Gardie nie chciał się wdawać w długie rokowania, ale przełożył Łubieńskiemu już gotowy formularz do układu tylko z Radziwiłłami. Łubieński przyjął go i podpisał (31 lipca 1655) w ich imieniu. Radziwiłłowie uznali tedy Karóla Gustawa dziedzicznym wielkim księciem litewskim, przyrzekli za siebie i swoje potomstwo uległość lenniczą, obowiązali się z wojskami swemi wierność poprzysiądz, do swoich dóbr załogi szwedzkie przyjmować, żywność wojsku szwedzkiemu obmyślać i zgoła wszelkie usługi w téj wojnie wyświadczać. Schwytał nawet Gosiewskiego i Szwedom w niewolę wydał.

Jakób Kettler książę kurlandzki miał za sobą dawne tra-

ktaty, które go upoważniały do zachowywania ścisłej neutralności na czas wojny między Polską a Szwecją. Mimo to Karól Gustaw wymagał koniecznie od niego aby mu pozwolił werbować w swym kraju ludzi do wojska, aby mu dostarczał żywności do Infant, aby na jego posługę dwanaście okrętów trzymał, aby swe zamki pozwolił załogami szwedzkiemi osadzić. Gdy Królowi Gustawowi już zupełnie dobrze powiodło się w Polsce, zażądał od Kettlera złożenia sobie hołdu. Kettler wymodlił się tém tylko, że mógłby Moskali oburzyć i na swój kraj ściągnąć, przyrzekł jednakże iż zostanie lennikiem szwedzkim, tylko o tajemnicę błaga.

Ledwie Wielkopolska uznała Karóla Gustawa już Szwedzi osadzili Birze, Bowsk i Połagę a Lajonhufvud wkroczył na dalszą Litwę w siedm tysięcy. W Dynaburgu, Druji, Piltynie odbierano przysięgę wierności dla Karóla Gustawa jako wielkiego księcia litewskiego. Janusz Radziwiłł kazał swym wojskom złączyć się ze Szwedami dodawał tak na wszystko sposobu Lajonhufvudowi jak Radziejowski Wittembergowi i radził u Kowna od Prus dawać baczność. We wojsku atoli Radziwiłła przemagali Rusini: zaczęły się tedy między żołnierstwem agitacye popów, za Moskałem jako wyznawcą prawosławnego kościoła a przeciw Szwedowi wiary niemieckiej a zwolennikowi Luthra heretika.

Kiedy już mogło przyjść do sporu o Litwę między Szwecją a Moskwą Karól X wyprawił do cara w poselstwie Gustawa Bjelkę radcę państwa, Alexandra Essena generała i Crusensterna radcę poselstwa o potwierdzenie pokoju zawartego jeszcze przez Gustawa Adolfa w Stolbowie. Zastali oni w Moskwie Alegretto jezuitę, który jako pełnomocnik cesarza niemieckiego a razem Jana Kazimirza, szukał pojednania i zwiąsku z carem przeciw Szwecyi a był nawet wspierany od patriarchy moskiewskiego. Trwały długo przeciwne sobie zabiegi, jednakże dwór moskiewski mając Szwecją za mniej potężne państwo i tylko szczególnym zbiegiem okoliczności wybujale, wolał naprzód pomyśleć o zaborach w połączeniu ze Szwecją na Polsce a poskromienie Szwecyi na później sobie odłożyć i dla tego poselstwo Karóla odniosło pożądany skutek.

Wracając atoli do wypadków spraw litewskich Radziwiłł

naczelnik stronnictwa szwedzkiego zwołał sejm litewski do swego miasta Keydan. Uczynił to jako pierwszy senator świecki; że zaś biskup Tyszkiewicz nie chciał już nic wiedzieć o Szwedach i ujechał był do Królewca, przeto Radziwiłł zjednał sobie Piotra Parczewskiego biskupa żmudzkiego, spędził niemało szlachty wyznaniem religijnem z sobą związaną, tudzież szlachty jeszcze bardziej od siebie zawisłą bo z wielkich swych dóbr od Moskali oraz chłopstwa powyganianą i dokazał że już jawnie i w imieniu całej Litwy uznano Jana Kazimirza za odpadłego od władzy, a Karóla Gustawa za wielkiego księcia i pana swego; Litwę zaś ze Szwecją w ten sam sposób złączono jak była z Polską a mianowicie żeby używał równości naród obok narodu, senat obok senatu i szlachcic obok szlachcica \*). Odtąd Żmudź oraz powiaty wilkomirski, upitski i braclawski już tylko szwedzkich słuchały rozkazów, po innych zaś stronach rządziły wojskowe władze moskiewskie.

Jak w Litwie tak i w Koronie arianie a po nich dissidenci stali się główną podporą Szwedów. Po odejściu Karóla X z Krakowa arianie wyjednali sobie pozwolenie u szwedzkiego generała Würtza na jawne odbywanie swego nabożeństwa; zjechało się tam z jakie trzydzieści rodzin szlacheckich. Wolno im było cieszyć się że odetchnęły po uciemnieniach doznawanych ciągle od czasu zburzenia zakładów rakowskich, lecz okazały taką Szwedom i zgoła każdemu cudzoziemcowi przychylność, że nastawały na swą ojczyznę, rady przeciw niej udzielały i śpiegostwa stały się gniazdem \*\*).

\*) *Instrumentum Lituaniae deditiois actum in castro ad Capodanum* (Keydany) anno 1655 die 18 Augusti u Rudawskiego lib. VI cap. 5. Bogusław Radziwiłł jest podpisany wojewodą mińskim, lubo go Niesiecki między wojewodami nie wymienia a spółcześni pod ów czas konjuszem litewskim nazywają.

\*\*\*) W piśmie *Vindiciae pro Unitariorum in Polonia religionis libertate*, którego autorem podobno Krzystof Lubieniecki a które zamieścił Sandiusz w dziele *Bibliotheca Antitrinitariorum* czytamy usprawiedliwienie że arianie równie jak inna szlachta tylko niektórzy przyczepili się ze zapalem do Szwedów, a byli tacy co ujechali do Szląska i nawet przeciw Szwedom występowali.

## V.

Augustyn Kordecki przeor broni Jasnej Góry częstochowskiej. Pułkownik szwedzki Weihard oblega Jasną Górę. Obroną jej kieruje Stefan Zamojski miecznik sieradzki (1655 r.). Müller generał szwedzki zakłada obóz u stóp góry i daje ognia. Klasztor żywo odpowiada. Zręczne rokowania między Kordeckim a Müllerem. Starosta Kaliński wzór mówców, którzy robią interesa nieprzyjacielowi u swoich pod pokrywką dobra pospolitego. Kordecki umie utrzymywać ducha w oblężonych. Wycieczki szczęśliwe na minujących. Konstancya żebraczka używana z klasztoru do rokowań. Dnia 27 grudnia wolna Jasna Góra od oblężenia.

Jak arianie i dissidenci byli najsilniejszymi przyjaciołmi Karóla, tak znowu jezuita, pobożni duchowni i gorliwi katolicy z ludem czysto polskim nieprzyjaciołmi. Pierwszą tego próbą nie w słowach ale w czynie okazało zgromadzenie Paulinów na licho obwarowanej Jasnej Górze częstochowskiej a zwłaszcza Augustin Kordecki ich przeor uczuciem i wytrwałością jeden z najznakomitszych ludzi swego wieku i sprawiedliwie zasługujący na chwałę wiekopomną.

Obraz częstochowski Boga Rodzicy, w czasie pobożnych rządów Zygmunta III i jego synów, stał się jeszcze głośniejszym jak był w wiekach dawniejszych. Zgromadzał się tam lud pobożny nietylko z Polski ale ze Szląska, Moraw i Węgier. W miarę cudowności obrazu wzrastały zasoby kościoła i klasztoru. Radziejowski chciwością na skarby rozdrażniony zaraz po zajęciu ze Szwedami Kalisza wybierał się do tego cudownego miejsca, lecz Czarniecki swym napadem popsuł mu szyki. Kiedy Karól Gustaw zdobył Kraków miał zaraz trzy tysiące jazdy do Częstochowy odesłać, ale mu okoliczności na zawadzie stanęły. Nie długo atoli potem usiłował dokonać ich zamiaru generał-porucznik Müller, opierając się na radach pułkownika Weiharda, który był charakterem i swemi sprawami do Radziejowskiego wcale podobny. Urodził on się i odebrał znakomite wychowanie w Czechach: po czesku, po niemiecku, po włosku, po łacinie równo mówił; już za młodu wyjednał sobie tytuł hrabiego cesarskiego na Wrzeszczewicach a za zpożyczone pieniądze wziął kopalnie wielickie w dzierzawę. Wtedy zazna-

jomił się ze zakonnikami częstochowskimi. Ponieważ zaś żyjąc zbyt kownie rat nie płacił i był w moc uchwały sejmowej z dzierzawy wyrzucony, jeździł do Carogrodu, Turków ze zemsty namiawiał do wojny przeciw Polsce a na ostatek do Szwedów przystał.

Weihard stanął niespodzianie pod wieczór dnia 8 listopada (1655 r. u stóp Jasnej Góry i zaalarmowawszy kotłami i trąbami po modłach i śpiewach wieczornych już uciszony klasztor, przysłał z trębaczem swych orędowników o poddanie się natychmiast Karólowi Gustawowi w którego imieniu z czterema tysiącami wojska przychodzi. Gdy atoli zakonnicy ani nawet bramy otworzyć nie chcieli, Weihard jak gdyby przez uszanowanie dla cudownego miejsca postanowił spokojnie do rana czekać. O świcie wyprawieni od przeora zakonnicy Benedikt Jaraczewski i Marcellin Tomicki zaklinali Weiharda żeby jako katolik a nawet dawny dobrodziej klasztoru jasno-górskiego, raczej oddał wszelką napaść, nie zaś stawał się jój przewódcą. Odebrali atoli odpowiedź, że właśnie z nabożeństwa ku cudownemu obrazowi z przyjaźni dla zakonników przychodzi, bo jak stanie sam Müller heretik, toby źle bydz mogło nietylko z ich dobrami i skarbem ale z nimi samemi a nawet miejscem świętem.

Klasztor częstochowski leży na pagórku skalistym: a kilkanaście lat wprzody obwiedziono go w czworobok murem co do grubości na strzały działowe obliczonym a po narożnikach z przygrodkami i na nich z basztami. Była to mała ale warowna twierdza, a dodawały jój piękności wieże nawet i na klasztorze z pośród których wspaniale wynosiła swój wierzchołek ta która stanowiła przodek kościoła\*). Odgłos o wkroczeniu Szwedów do Polski dał powód że i zakonnicy zaopatrzyli się w kilka set najemnych żołnierzy i w strzeliwo; zapasy zaś broni i działa oddawna były u nich w porządku. Wielu ze szlachty sieradzkiej uszło z żonami i dziećmi na Jasną Górę; może nie tak ufni we warowność

\*) W pamiętnikach Kordeckiego wydanych pod tytułem *Nova Gigantomachia contra sacram imaginem* i t. d. jest obrazek przedstawiający twierdzę jasno-górską, którego zmniejszona kopia znajduje się na tytule pisma Kobierzyckiego *Obsidio Clari Montis Częstochoviensis*.

twierdzy jak raczej w opiekę Najświętszej Panny. Byli tam i tacy co umieli bój prowadzić a chcieli tylko poświęcić się na obronę cudownego miejsca.

Za powrotem Jaraczewskiego i Tomickiego wiedział Kordecki co ma czynić, ale jako człowiek nie tylko mocnym charakterem, lecz i jasnym pojmowaniem wszelkich stosunków celujący, zwołał naprzód zakonników na radę. Zgodzili się że Szwedów w Polsce postępowanie jest tego rodzaju iż im wcale ufać nie należy, a zatem bronić się wypada. Na przełożone względem oporu pytanie przez Kordeckiego na zgromadzeniu szlachty Stefan Zamoyski miecznik sieradzki już nam ze śmiałości w izbie sejmowej znany oświadczył, że względem obrony lub otworzenia bramy, sami tylko zakonnicy stanowić mają prawo, ale wezwany o zdanie nie tai że uważałby za podłość poddawanie się wiarołomnemu nieprzyjacielowi a okazywanie nieufności do opieki Najświętszej Marii Panny, więc tylko za obronę ob staje i jak jest razem ze zakonnikami tak i nadal pragnie razem z nimi czy żyć czy umierać. Nikt temu się nie sprzeciwił, a że Kordecki kierunek obrony zdał na szlachtę, przeto Zamoyskiego obrał kommandantem a on zaraz czynił potrzebne przygotowania do odporu. Weihardowi zaś ci sami dwaj księża co już raz byli u niego, odnieśli za odpowiedź że dopóki nie nadejdzie odpis od Teofila Broniowskiego prowincyała Paulinów — a bawił on wtedy w Głogowie na Szląsku — nikt w układy wdawać się nie będzie. Weihard atoli wręczył im formularz kapitulacyi tylko do podpisu a z punktami poddania Jasnej Góry, przyjęciu jego na gubernatora i ze szwedzką załogą, wydania mu pod karą śmierci prochów i wszelkich zapasów wojennych, odprawienia hajduków i innych żołnierzy, zrzeczenia się wszelkich stosunków i porozumień z nieprzyjaciołmi szwedzkimi, poprzysiężenia wierności Karólowi Gustawowi a w końcu złożenia pewnej summy w gotowiznie. Po odczytaniu w klasztorze tych warunków odesłano mu w odpowiedzi: że zakonnicy nie mogą składać przysięgi od człowieka świeckiego wymaganęj, gdyż byłaby przeciwną ich ślubowi i wyraźnie świętokradzką. Co tylko czci Bożej uwłaczać może to zostawiają ludziom źle w wierze



utwierdzonym i za bezbożne mają. Niech graf robi co za właściwe uznać zechce, ale poddania się nie wyciśnie.

Rozgniewany Weihard kazał spalić kościół Ś. Barbary pod górą stojący, dać na klasztor dwa czy trzy razy z dział ognia i do Krzepic odszedł.

W istocie sam Müller zabierał się w pochód ku Częstochowie, o czém wiadomość powziąwszy Kordecki wyprawił dwóch zakonników w niemieckim języku biegłych do marszałka Wittemberga stojącego w Krakowie już przed miesiącem od Szwedów zajętym po listy bezpieczeństwa dla Jasnej Góry i wymiarkowania czego się spodziewać można. Wittemberg listów nie odmawiał ale z wyraźnem zastrzeżeniem że skoro uzna potrzebę to je i cofnie co jak rzecz naturalna, było obmyślone dla snadniejszego zajęcia klasztoru.

Wtedy Kordecki naradziwszy się znowu z księżmi, wszystkie siły swoje zakupia na przygotowania do ostatecznej obrony: ściąga więcej piechoty rzemiosła wojennego świadomej, na wały, mury i przygrodkowe baszty działa zatacza, miejsca do obrony rozdziela, karczmy i jatki na spadzistości góry dla wygody tłumnie przychodzących pielgrzymów wystawione a nawet kapliczki i figury świętych zgoła wszystko za co mógłby się kryć nieprzyjaciel z ziemią równać każe. Silny na duchu choć cała Rzeczpospolita dźwiga już jarzmo Szweda, on w pośród niej jeden kościół z klasztorem od niewoli zasłonić przedsięwziął, ale ducha tego wzmogła w nim pobożność, wiara niezłomna że wszystko poświęca Marii Pannie i że pomocy, której Ona każdemu udzielić może, jemu w takim razie nie odmówi; swoje ziemskie zabiegi oparł na uczuciach i przekonaniach co miały stosunki pozaświatowe, niebo za podstawę a Wszechmocność za głównego sprzymierzeńca.

Napisał Kordecki doniesienia o swem olbrzymiem przedsięwzięciu i do Jana Kazimirza na Szląsk i do Czarnieckiego na Siewierszczyznę. Nie pominął i Weiharda, ale mu posełając rycinę na miedzi z obrazu częstochowskiego odbitą, prosił o zapobieganie nieszczęściu mającemu się zwać na Jasną Górę\*), lecz Weihard człowiek ducha niespokojnego, za wła-

\*) Kordecki w swym opisie jest tak skromny, że o tém co sam uczynił, mówi zawsze tylko nieosobiście że się stało.

sném tylko wyniesieniem biegający, bogactw łaknący a do zemsty pochopny lekce sobie ważył takie rzeczy i kasztelanowi krakowskiemu Warszyckiemu, który za cudownem miejscem do niego pisał radził się udać do Częstochowy i stanąć w jój obronie przeciw wojskom królewskim. Warszycki wiedział że swą osobą nie wiele zakonnikom pomoże, lecz dosłał im tajemnie dział dwanaście i zwrócił bydło zabrane od Szwedów a przez niego za sto imperiałów to jest cesarskich talarów wykupione.

Był jeszcze między pułkownikami szwedzkimi drugi Czech nazwiskiem Sadowski, wyznawca kościoła braci czeskich już wtedy z kalwinami zupełnie zjednoczonych; że jednak jako dzierzawca dóbr należących do Miaskowskiego, kasztelana krzywińskiego, długo we Wielkopolsce mieszkał i dopiero po wkroczeniu Wittenberga służbę szwedzką przyjął, przeto uważano go za życzliwego katolikom i Kordecki położył w nim tyle zaufania, że do niego także napisał; Sadowski przyjął to bardzo uprzejmie, a księżom którzy mu list przynieśli powiedziało: „trzeba dawać odpór a odwłóczyć poddanie się; żądajcie raz takich raz owakich warunków, dopóki wam się coś przyjaźniejszego nie nadwinie.“ U Müllera zaczął zaś czynić starania w ten sposób że mówił: „cóż zdobycie klasztoru może być za sławą dla takiego co pozdobywał większe warownie; jakże zaś ucierpiećby mogła twoja sława gdyby téż zakonnicy obronić się zdołali.“ Nie skutkowały te słowa: naraz przybywa z klasztoru Paulinów wieluńskich na Jasną Górę naprzód ksiądz Hiacynt Rudnicki a potem ksiądz Michał Chlebowski i powiadają, że Müller z Weihardem, księciem heskim, Sadowskim i pułkownikami oddziałów polskich Kalińskim i Zbrożkiem w dziewięć tysięcy wojska przez Wieluń ku Częstochowie już ciągnie, a dla tego przeor wieluński tylko poddanie się zaleca. Zatrwożyło to niejednego, ale Kordecki bynajmniej niezważał na radę okazującą tyle zwątpienia o cudach Najświętszej Marii Panny. Z rana dnia 18 listopada urzędują najuroczystsze nabożeństwo w kościele, na które zgromadzają się wszyscy zakonnicy, szlachta, kobiety i dzieci; odprawia processyą z Najświętszym Sakramentem po wałach i murach, święci działa, muskiety, proch i kule.

O drugiej z południa dnia tego samego czernią się raj-

łary szwedzkie, idą kupy piechoty w długie dzidy zbrojnej od brzegów rzędami strzelców otoczone, toczą się działa wielkie i małe, powiewają wstęgowe proporce jazdy polskiej. Müller założywszy obóz u stóp góry, posyła przez siostrzeńca swego i polskich rotmistrzów Gołyńskiego i Paprockiego list z oświadczeniem: że usiłowania buntownicze w Wielkopolsce zniewoliły jego pana Karóla Gustawa do osadzenia twierdzy, a zwłaszcza pogranicznych, swemi wojskami, w skutek więc tego wzywa Paulinów częstochowskich do poddania klasztoru. Kordecki odpowiada, że tylko po odstąpieniu wojsk szwedzkich w rokowania wdawać się może. Że zaś Szwedzi zajęli wieś Częstochowę, przyczem poległ Konopacki, tameczny pisarz prowontowy, a na drugiej stronie klasztoru rozstawiwszy działa dawali ognia, przeto Kordecki pozwolił także użyć dział z murów skoremu do tego miecznikowi Zamoyskiego.

Przyszło do obozu szwedzkiego dwóch rotmistrzów Polaków, a oświadczywszy że do szturmowania przeciw miejscu świętemu nigdy nie wezmą udziału, żądali w imieniu Müllera zaprzestania ognia. Odpowiedziano im, że to dopiero wtedy nastąpi, kiedy Szwedzi zejną z gruntu klasztornego, i strzelano dalej.

Nazajutrz 19 listopada postawia Müller u stóp góry od strony południowej przy spalonym kościele Ś. Barbary i domu nowicyackim księcia hesskiego i Sadowskiego, sam zaś od wsi Częstochowki w stronie wschodnio-północnej z tej przyczyny stanowisko zajmuje, że tam było i snadniej strzelać i na część dachu klasztornego z gontów, a ztąd do zapalenia snadnego. Grzmiały żwawo działa szwedzkie, ale bez wielkiego skutku bo pod górę, kiedy tymczasem działa klasztorne raz po raz zrzędały szkodę i między innymi położyły trupem jednego Polaka co właśnie dowodził drugim kwarciannym, że takiemu który do Szwedów przystał, godzi się zabierać na Jasnę Górę rzeczy kościelne i święte. Śmierć jego uchoodziła za karę z niebios i zaczęła w obozie szwedzkim wielki wpływ wywierać. Zakonnicy nie żałując własnego majątku, kazali ognistemi kulami zapalić Częstochówkę, a gdy poczęły gorzeć ich stodoły ze słomą i sianem, Szwedom w zamieszaniu puszczały strzały, część nawet wypadła przed działa na samym strzale i nie jeden marnie zginął.

Müller znowu przysłał pułkownika a starostę braclawskiego Kalińskiego do klasztoru. Po przedstawieniu aby się uciec pod obronę Karóla, który chce zasłonić miejsce święte od mogących nastąpić wycieczek ze Szląska. Pozbyto go oświadczeniem, że odpowiedź jaką rada klasztorna uchwali, wkrótce do obozu szwedzkiego przysłaną będzie; jakoż dwaj zakonnicy oświadczyli Müllerowi, że na Jasnej Górze nikt sobie nie umie wytłumaczyć aby król szwedzki, co przyrzekł nienadwierać praw polskich manifestem (30 września 1655) do narodu polskiego wydanym, chciał narzucać klasztorowi załogę, który ma prawo utrzymywać własne wojsko a od królewskiego był wolnym.

W skutek tego Müller przysłał na Jasną Górę rotmistrza Kuklinowskiego z rozkazem oryginalnym Karóla Gustawa po niemiecku pisanym \*) aby zajął Bolesławiec, Wieluń, Krzepice i Częstochowę. Kordecki dał (21 listopada) odpowiedź, że rozkaz zajęcia Częstochowy miasta nie rozciąga się bynajmniej do Jasnej Góry, która nie jest posiadłością miejską ale stanowi oddzielną własność klasztorną. Biorąc to Müller za naigrawanie się z siebie, kazał inaczej działa porozstawiać, zasłonę im, gdzie tego było potrzeba, z koszów ziemią napełnionych podawać i te kosze jeden przy drugim postawione wodą oblewać, aby pozamarzane lodowaty wał tworzyły. Jedna bateria, z której strzelano kulami ognistemi, była już na górze daleko ku klasztorowi posunięta, druga nieco w tyle od wsi Częstochowki z czterema działami a obiedwie od strony wschodnio-północnej, trzecia obok téj z ósmiu działami zagrażała od północy, czwarta wymierzona na zachodnią stronę klasztoru, piąta wreszcie od południa na sam kościół.

Przez trzy doby dzień i noc a zwłaszcza od strony północnej i południowej grały te baterie; oblężeni odpowiadaniem z dział swoich nawet więcej zrzędzali niż odnosili szkody. W nocy kazał Müller wyrąbywać fossy w ziemi zinarzłej

---

\*) Wojna ta wychodziła wprawdzie ze Stockholmu, ale była przez Niemców i w interesie niemieckim prowadzona, mogłaby się nazywać wojną niemiecką. W niej, jak to powiedziano już wyżej, przebija się odwieczna dążność niemiecka wciskania się do krajów słowiańskich, jeżeli nie dla wytepienia Słowianina, to przynajmniej dla narzucenia mu się za rządcę.

i spodzie góry, a przy téj robocie głównie ognistemi kulami albo téż granatami\*) które napełnione prochem i drobnemi kulami, na raz psuły dachy, mury, szkodziły ludziom i zapalały gdzie w drzewo uderzyły. Była wprawdzie na dachach rozstawiona i to z mokremi płachtami do nakrywania granatów straż ogniowa, ale że jednak przy dachu gontowym i tylu belkach i wiązaniach drewnianych pożar nie wybuchnął, uważali zakonnicy i drudzy oblężeni tylko za cud Marii Panny, a to ich wiarę tém bardziej utwierdziło, że jeden granat odbił się od kościoła, drugi prosto do nieprzyjaciela wracał i sypał iskrami w powietrzu, trzeci zaś od straży ogniowej z belki zrzucony upadł przy dziecku w kołysce i zagasł bez pęknięcia.

W czasie tego zaciętego szturm klastorna muzyka na galerii wieży kościelnej wygrywała hymny ku czci Najświętszej Panny i inne pobożne a wzniosłe i rozrzewniające kompozycje kościelne, co poruszało sumienia kwarcianych stojących przy Müllerze a we wściekłość wprawiało Niemców luthrów, którzy składali wojsko rzekomo szwedzkie. W oblężonych rosła przeciwnie odwaga i Piotr Czarniecki brat Stefana kasztelana kijowskiego, także nieładna żołnierz, z ochotnikami puścił się na wycieczkę, zaszedł kopaczom z tyłu strzałami ruśniczymi, obóz w popłoch wprawił, a między innymi pułkownika Horna komendanta krzepickiego, niemniej naczelnika inżynierów wraz z komendantem artillerii na placu położył\*\*), a zagwoździwszy dwa działa z łupem w pośród ognia działowego i ruśniczego tak od nieprzyjaciela jak od twierdzy i z radością wielką oblężonych u bramy jasnogórskiej szczęśliwie stanąwszy, nie miał przy sobie tylko Janickiego rodem Węgrzyna, który że daleko na boku się uwijał, wzięty od swojego za nieprzyjaciela i kulą przeszyty zaraz skonał.

Müller zmienił miejsca baterii, kazał kuć więcej min w skale, od Wittemberga z Krakowa dział ciężkich i piechoty zażądał a jednego sprzedajnego szlachcica Polaka pokazują-

\*) Nec omisit, siquidem ex utroque latere et noctibus praesertim ad terrorem augendum, igneas magna in copia emittebat pilas, et praesertim eas quae a malo granato nomen habent. Kobierzycki w piśmie *Obsidio Clari Montis Czestochoviens.*

\*\*) Pierwszego nazywa Kordecki w *Gygantomachii praefectus armaturae*, a drugiego *geometriae magister.*

cego w twarzy i w mowie pozory rzetelności, wyprawił w poselstwie do klasztoru. Agent ten w prywatnych rozmowach ubolewał jak Rzeczpospolita nieszczęśliwa że obcemu królowi ulega, sami tylko Paulini częstochowscy czy z odwagi czy z lekomyślności stawiają opór, który im będzie dłuższy tém zgubniejszy. Wszakże kwarciani woleli się poddać, czoło duchowieństwa i szlachty sprzeciwiać się nie waży. Po cóż bój zakonnikowi, który ma obowiązek nawet milczenia. Król szwedzki w kraju katolickim będzie szanował miejsce święte, nie przyniesie uszczerbku klasztorowi. To złe, jak to niestety za naszych dzisiejszych czasów codziennie się dzieje, od najętego nieprzyjacielskiego agenta rozsiane czepiło się wszystkich egoistów i bardzo roztkliwiało głupców, którzy zwykle mędrszym egoistom zaglądną w oczy, ażeby wiedzieli co sami mówić i czynić mają. Kordecki poznał się na szlachcicu i spiesznie go wyprawił, z wezwaniem aby się dopiero nazajutrz po odpowiedź do bramy stawił; jednakże zaraza w sercach tkwiała i wnet między piechotą znalazł się herszt który zaczął spiskować na porozumienie się z nieprzyjacielem i wydanie mu twierdzy. Gdy Kordeckiego to doszło, wystąpił do załogi z przemową, podwoił na miesiąc zasługi odebrał od wszystkich przysięgę, że raczej zginą aniżeli poddawaćby się mieli a herszta z kilku podejrzańszemi za mury wyгнаł. Na radzie zaś złożonej ze wszystkich księży zakonu i ze szlachty poczynił nowe rozporządzenia: w nocy do chóru już tylko księdzu podeszlejszego wieku kazał chodzić, innym powydzielał dozоровanie dział w czasie boju, doglądanie straży, strzeżenie murów tak że od jednego do drugiego przygródka czyli nad każdym bokiern czworokątnej twierdzy było dozórcami dziesięciu zawsze księży i jeden szlachcic, którzy się zmieniali jak zwykle straże wojskowe. Prócz tego każdy przygródek miał niejako kommandanturę z jednego księdza i jednego szlachcica. U każdego działła stało zawsze dwóch puszkarzy. Dowództwo artillerii zlecił księdzu Piotrowi Lassocie, zwierzchnictwo nad wszystkimi strażami księżom Marcellemu Dobroszowi i Zachariaszowi Małachowskiemu; dowództwo zaś najwyższe wszystkiego w twierdzy zostawił Zamoyskiemu miecznikowi oraz księdzu Ludwikowi Czarnieckiemu.

Owemu szlachcicowi rzetelnej miny a zręcznemu ajentowi

szwedzkiemu! gdy się nazajutrz stawiał nie dano odpowiedzi, lecz posłano z nim księży Stawickiego lektora teologii i Dobrosza aby oświadczyli że klasztor nie jest dalekim od układu pod słusznymi warunkami. Ucieszony Müller zapewniał posłów o jak najlepszych zamiarach swego króla. Gdy przyszli powtórnie i żądali warunków na piśmie, oddał im je chętnie, a w treści zawierały uznanie Karóla i przyjęcie na załogę stu pięćdziesięciu strzelców, z których tylko oficerowie, będą pomieszczeni w zabudowaniach. Ręczył zaś za bezpieczeństwo klasztoru ze wszystkimi jego dobrami, a tém bardziej za szanowanie religii i obrzędów.

Nazajutrz rano poszli do Müllera ksiądz Maciej Bleszyński lektor filozofii i znowu Zachariasz Małachowski z oświadczeniem że zakonnikom nie jest rzeczą właściwą wdawać się w spory między królami, ani nie godzi się łamać przysięgi wierności. Żeby Jan Kazimirz mógł być uważany za odsuniętego a inny za prawnie panującego, potrzeba na to koniecznie elekcyi i mianowania króla nowego od arcybiskupa gnieźnieńskiego jako primasa królestwa. Ponieważ zaś to jeszcze nie nastąpiło, przeto przód zginą niż klasztor poddadzą.

Müller powstał że to niewczesne i grube żarty, kazał wziąć pod straż obudwu księży dopóki im nie będzie przysłane z klasztoru pełnomocnictwo do układów. Miecznik Zamoycki chciał się oddać w ich miejsce skoro zakładnik za niego dany będzie do klasztoru, lecz że Szwedzi chcieli przysłać człowieka nieodpowiadającego jemu godnością, przeto nie przyszło do téj zmiany. Tymczasem nad owymi dwoma zakonnikami wymyślano, szubienicą im grożono, posuwano się ku murom, miny podkopywano, faszyny znoszono, baterye sypano i do klasztoru wołano że jeżeli się nie podda jego posłowie wisieć będą.

Zgłosił się znowu na Jasną Górę rotmistrz Kuklinowski i przedstawiał: że przecie Częstochowa nie Kraków a i ten uledek masiał, bo trudno temu się opierać co ma za sobą widoczną łaskę nieba. Wszakże to nie twierdza ale kurnik, z garstką liehego żołnierza, z działami ladajakiemi. Gdyby była nadzieja odsieczy. Aleć kasztelan Czarniecki zniknął z wojskiem i nie wiadomo gdzie się chowa a Wolf starosta dynaburski już stoi przy Szwedach.

Co do Wolfa w połowie tylko zmyślał Kuklinowski a rzecz miała się w ten sposób: po poddaniu się Krakowa stanął on spokojnie w Siewierskiem i ufając w rozejm albo raczej czas do rozmysłu zapewniony nie miał się wcale na bacności. Tymczasem Müller nie bez rozkazu Karóla wysłał swą jazdę wszedł w porozumienie z porucznikami piechoty Wolfa, jak zwykle z Niemców złożonej, kazał ją napaść, zabrać i pod Częstochowę sprowadziwszy żołnierzy pomiędzy swoją piechotę porozdzielał, a Wolf jako jeniec pod straż wzięty później był do Szwecyi odesłany.

Zakłopotala ta wiadomość Kordeckiego oraz drugih Paulinów i szlachtę jasnogórską a trószczyli się tém bardziej o swych posłów których Müller już równie z przełamaniem obyczaju wojennego i niejako z nadwężeniem swój uczciwości nietylko zatrzymywał, ale jakoby na stracenie przeznaczonych kazał nazajutrz pomiędzy ośmiu chorągwiami wojska w koło Jasnej Góry oprowadzać. Zasmuceni tym widokiem obleżeni i składając radę raz po raz wyprawiali nowe poselstwa i napisali memoryał z wynurzeniem swego zdania o niesłuszności w tém całym postępowaniu. Müller nie zdawał się bydź oburzonym, ale pod zaprzysiężeniem powrotu a zagrożeniem powieszenia towarzysza wysłał jednego z zakonników do klasztoru.

Ksiądz ten owiany już dobrze powietrzem obozu szwedzkiego, jak się to ludziom słabszym a z więzienia puszczoneym bardzo często zdarzać zwykło, mówił lepiej niż wszyscy müllerowscy wysłańce o potędze szwedzkiej a sile wojska pod Częstochową, o daremnym oporze a nawet że krew poległych spadnie tylko na głowy tych co daremnego oporu będą sprawcami. Gdy atoli znalazł inne przekonanie u swoich w krótcie się ocknął z natłoku lękliwych wrażeń które z sobą od Szwedów przyniósł, nawrócił do ich obozu znowu wzmocniony na duchu, a stanąwszy przed Müllerem oświadczył śmiało: „klasztor bez puszczenia swoich posłów w układy wdawać się nie będzie; czyń jenerale co ci się podoba“\*). Müller każe

\*) Kordecki który nigdy siebie nie chwali a nikogo nie chce potępić nie powiada który to był z dwóch przytrzymanych, a jedynie dla tego że okazał słabość i za poddaniem przemawiał.



znowu składać przysięgę drugiemu zakonnikowi i jeszcze obłożonych nakłaniać do układu: wraca i ten z ostatecznym a tym samym oświadczeniem. Wtedy Müller zapowiada jednemu i drugiemu że nazajutrz pójdą na szubienicę lecz obadwa oświadczają że odwłoki bynajmniej nie pragną, bo już „Bogu, królowi i ojczyźnie gotowi nieść swe życie w ofierze.“ Wzruszyło to Niemca i każe księżom usieść do stołu z sobą lecz odpowiadają że byłoby ubliżeniem godności generała porucznika między gośćmi mieć ludzi na szubienicę skazanych a zatem wolą się wymówić i dziękują pokornie za ofiarowany sobie zaszczyt.

Lubo czas ten miał być rozejmem przecież Szwedzi znowu inne a zaczęte zajęli stanowisko i bliżej jeszcze podsuwali się ku murom: zawarczały więc z klasztoru rączym ogniem muskiety i zagrzmiały działa. Müller porwawszy się i wsiadłszy na konia poobjeżdżał oddziały a zbadawszy co zaszło wrócił spokojny; z rana poselstwo na górę wyprawił, lecz dano mu odpowiedź że kto posłów waży się więzić, ten jawnie pokazuje iżby warunków układu nie dotrzymał a zatem obłożeni w żadne rokowania wdawać się już nie myślą. Müller puścił obudwu trzymanyh zakonników a znowu wysłał poselstwo za poselstwem aż stanął w końcu najwymowniejszy starosta Kaliński, z tych Polaków, jakich nigdy nie brakowało co to nieprzyjacielowi robić zwykli interesa pod pokrywką dobra pospolitego i swą podłość udają za rozum wnikający głębiej w okoliczności i śmieją nawet zasłaniać się świętą miłością ojczyzny; przyjęty na posłuchanie w licznym zgromadzeniu księży i szlachty gdy postrzegł że miecznik Zamoyski chce już stanowczo odpowiedzieć przeciął mu żwawo mowę temi słowy: „Cóż to! czy ty myślisz że na sejmie polskim siedzisz i chcesz dowcipkami zbijać potężne i surowe rozkazy najjaśniejszego króla szwedzkiego?\*) I my jesteśmy uczciwymi ludźmi i nam, cośmy mieli rozum wczesnie zdać się na łaskę Jego Kr. Mci Karóla Gustawa, także o ojczyznę chodzi. Przestań radami twemi na zgubę tylko nawodzić. Nie wystawiaj zacnych zakonników na niebezpie-

\*) To była przymówka z owego głosu na sejmie r. 1651 w którym Stefan Zamoyski powiedział w obec Jana Kazimirza że pod prawem i król stoi.

szeństwo, bo ich krwi nie zmyjesz pokutą żadną. Twym majątkiem nie okupisz szkód które poniesie klasztor i poniesie szlachta. To twoimi siłami myślisz pohamować oręż już na zagładę miejsca świętego podniesiony. Ojcowie chwycicie się rozsądniejszego zdania nim was żołnierz bojem rozjuszony w gruzach waszego klasztoru zagrzebie“\*). Zamoyski kilku słowami dał taką odpowiedź Kalińskiemu że się za odprawionego uważał.

Pomimo stanowczego odmawiania układów ciągle przychodziły odezwy Müllera przez posłów i w listach. Odstępował już od wszelkich warunków a jedynie tylko domagał się przyjęcia załogi, ale w tém właśnie leżało już wszystko. Otrzymali także zakonnicy pismo od marszałka Wittemberga z Krakowa a z doniesieniem że Müller rzeczywiście ma od króla polecenie zająć klasztor i żeby przestali się dłużej buntować (rebellizare) bo swoim oporem tylko sobie gotują zgubę ostateczną. Odpowiedziano mu że Jasna Góra nie potrzebuje załogi, bo ma własną, dostateczną do odparcia kup swawolnych. Nie masz w zakonnikach złej woli tylko starają się pozostać i wszystko zachować królowi Karólowi w bezpieczeństwie; o załodze z kalwinów i luthrów przy obrazie cudownym ani mowy być nie może.

Było w tém odpisie niejakię uznanie władzy Karóla, lecz zbyt wyraźnie tylko w słowach a dalekie od zamiaru w czynie.

W końcu Müller na nowo rozpoczął ogień: na Jasnej Górze jednakże przez dzień cały pilnowano tylko dachów i murów a dopiero nazajutrz odpowiadano także działami.

Jadący z Prus Piotr Śladkowski podstoli rawski był w drodze od Szwedów przytrzymany i pod Częstochowę odprowadzony. Gdy się sprawił, że władzę Karóla uznaje a za swemi sprawami jest w podróży, dostał polecenie od Müllera aby oblężonych o stanie rzeczy w dalekich stronach objaśnił i tym sposobem do poddania skłonił. Śladkowski przyjął

---

\*) Kordecki który przez swą dobroć serca nawet zdrajcy oszczędza powiada że to powiedział jeden szlachcic, ale Kobierzycki jako z powołania historyk, podłego mówcy nie ochrania i mówi wyraźnie że to by Sewerin Kaliński starosta brackawski.

bardzo chętnie zlecenie udał się (7 grudnia) na Jasną Górę i objaśnił naczelników, ale nie tak jak trzeba było nieprzyjacielowi, bo im odkrył tajemnicę że hetmani koronni są już w porozumieniu z Janem Kazimirzem, kwarciani lada chwila Szwedów porzucą a tylko jeszcze cokolwiek wytrwałości to się zakonnicy na swoim utrzymają i nieprzyjaciela w swych murach oglądać nie będą; on sam nawet pojedzie zaraz na Szląsk do Jana Kazimirza żeby wojna zaczęła się na nowo od dania odsiecz y Jasnej Górze.

Nazajutrz w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny obywatel częstochowski Brzuchański niepostrzeżony od straży podsunął się pod mury i przerzucił list od Antoniego Paskowskiego Paulina krakowskiego z ostrzeżeniem aby się w żadnym przypadku nie poddawano bo rzecz zupełnie dowiedziona iż Szwedzi żadnej umowy nie dotrzymują. Znalazł się nawet Tatar z kilku kwarcianymi lubo z obozu nieprzyjacielskiego na nabożeństwo wpuszczonymi i dodawał obłożonym ducha, żeby ludziom bez rzetelności nie ufano, zwłaszcza takim co wkrótce będą zniewoleni odejść ze wstydem. To wszystko razem wywarło bardzo dobry wpływ na ducha obłożonych i nie kłopotano się nawet wielkimi działami o których wiedziano od Brzuchańskiego że Szwedom z Krakowa idą.

W nocy z 9 na 10 grudnia Müller rozstawił już nadeszłych sześć dział oblężniczych. Zachuczały tedy straszliwym i przerażającym rykiem. Zakonnicy oblężeni ufni w bliskie powstanie całej Polski taką okazywali odwagę że mając przystąpić do walki o śmierć i życie z rana naprzód pobożnie i spokojnie w kościele się modlili i w koło kościoła z Najświętszym Sakramentem w processyi chodzili, chociaż dwudziesto sześcio funtowe kule i granaty nad nimi szeleściły i trzaskały. Ogień ustał na czas krótki ale dopiero w południe, kiedy wysłaniec müllerowski znowu wzywał obłożonych do poddania. W bombardowaniu dnia tego trzysta czterdzieści padło strzałów szwedzkich, wyłamały mur zachodni tuż u przygrodka zachodnio-północnego, nadwerczyły tak klasztor że rysów podostawał, strzaskały obadwa koła jednego działa, zabiły trzech żołnierzy i trzy konie. Od samego rana po ukończeniu nabożeństwa mężczyźni, kobiety, wszystko

opadało ze sił w pracy wojennej na wyścigi; wciągano na mur belki do zwalania ich w potrzebie na nieprzyjaciela, znoszono gnój i ziemię do zaprawiania wyłomów; żołnierze jasnogórscy na każdy oddział co się zbliżał gęsto sypali ogniem z muskietów i nie mało kładli trupa. Zdawało się że jeden jasnogórski puszkasz a Niemiec umyślnie źle celował; napomniono go więc o to, a wtedy się uwziął z zarzutu oczyścić i tak wymierzył że zabił szwedzkiego dowódcę baterii, zważył na ziemię jedno działo a nadto wysadził proch w powietrze przy czém aż pięciu ludzi wzrok straciło. Nazajutrz z rana dano znowu z murów tak szczęśliwy strzał działowy do domu o podał w którym była główna kwatera że zabito w łóżku siostrzeńca müllerowego. Nastąpiła po tém mgła niezmierna, dla Szwedów jako oblegających pożyteczna bo im za zasłonę tak w pochodzeniu pod mury jakoli przeciw strzałom z klasztoru służyła; porzuciwszy wschodnio-północny przygródek z którego ów Niemiec puszkasz tak szczęśliwie strzelił ruszył Müller swe wielkie działa i poustawiał je w nocy przeciw przygrodkowi zachodnio-północnemu. Naspędzano zaś ze wsi okolicznych chłopów którzy koszami gnojem pozapełnianymi zniewoleni byli te działa obstawiać. Zalecono wtedy jednemu zakonnikowi aby od kilku dni szkodliwą a niewątpliwie czarnoksięstwem nieprzyjaciół sprowadzoną mgłę rozwiązał i usunął exorcyzmem. Odwidki (patrulle) z klasztoru dobrze wymiarkowały po ziemi bielejącej śniegiem w którym miejscu stawiają się owe kosze i wnet strzałami działowymi i ręcznej broni z murów przerwano całą robotę nie bez nasłania trupa. Mimo to o świcie działa nieprzyjacielskie zaczęły ogień ale téż znowu strzały z murów były skutecznymi i ubito nawet kilku oficerów.

Strzelanie z dział oblężniczych zwłaszcza że na Jasnej Górze zginęło wtedy trzech Janów a dawniej tego samego mienia poległych już liczono czterech co wszystkich Janów a licznych, jak zwykle między Polakami, bardzo przestraszyło i oblężeni wyraźnie upadli na duchu. Zdarzyło się że jakiś szlachcic przybył z pozwoleniem Müllera po dwie zakonnice, które się były na Jasną Górę schroniły a za nim drugi po żonę i syna. Kordecki który wprawdzie krótkim ale obfitem w różne przygody doświadczeniem, już się był

wykształcił na bardzo przeczornego gubernatora twierdzy, uważał że wypuszczenie choć téż tylko kobiet i dzieci mogłoby nieprzyjacielowi pokazywać upadek na duchu obleżonych a wreszcie i mężczyznu za kobietami pociągnąć. Z téż przyczyny oświadczył że jak każdego przyjmował tak téż wszyscy obowiązani dotrwać do końca. To dało powód takiemu wzburzeniu, że nawet Paulini nie zważając na obowiązek karności zakonnój, wreszcie już téż bojem zahartowani i w miejsce pokory samowładnością po żołniersku przejęci, wpadli w zapał jak wojsko, kiedy się do konfederacyi lub rozruchu przeciw swemu dowódcy zabiera i zaczęli głośno żądać układow z Szwedami. Wtedy Kordecki zwołał i zagaił natychmiast radę, że jeżeli zdają się niektórym potrzebne z nieprzyjacielem rokowania i wydanie najznakomitszój świątyni w ręce heretików, to on tym wszystkim wzbrania wszelkiego nabożeństwa i służby bożój; niechaj zaraz opuszczają klasztor i idą w świat okryci hańbą a ci tylko niech pozostaną co chcą w nim do ostatniego służyć Bogu i Niepokalanój Dziewicy Marii. Znaleźli się zaraz i licznie tacy co odpowiedzieli że umrzeć za swą wiarę i swój obowiązek gotowi a drugim nie pozostało nic więcéj jak zamilknąć. Atoli choć nie ważyła się trworzliwość już tak dalece odzywać żeby śmiałego rozruchu przybierała postać, przecież żale i narzekania dały się nieraz słyszeć i w ogóle Kordecki co do swój osoby miał do walczenia tak z obleżeniem za murami jak z obleżeniem w murach\*). Nowa zaś błysnęła nadzieja ze znalezionego w fossie listu w którym było doniesienie że Jan Kazimirz ma upewnione przeciw Szwedom posiłki od chana tatarskiego.

Müller przewiózł działa i na trzecią stronę to jest południową, ku którój stał przodek kościoła ze wspaniałą wieżą. Wąskie przedziały pomiędzy wysokimi oknami a wreszcie wieża przodkowa zdawały się zapowiadać że to strona najszabsza a zwalona przykryje gruzami obleżonych i całą przestrzeń między murami. Od świtu do południa huczały ciężkie działa i naprzód jedna kula wpadła oknem i utkwiała

---

\*) Skromny Kordecki tego wszystkiego co drugim ubliża a jemu zaszczyt przynosi, ledwie dotyka. Podaje to Kobierzycki.

w ścianie kościoła co tak przestraszyło zakonników odprawiających nabożeństwo że wszyscy przed kościół uszli; druga zaś i to ognista złamała belkę mostu zwodowego, przeszła wrotnią bramy fortecznej i potrzaskała strzelby na ścianie pozawieszane.

Gdy jednakże widział Müller że bombardowaniem nie wiele osiągnie, kazał sprowadzić górników ze srebrnych kopalni olkuskich od strony wschodniej i dzień i noc wykuwać im minę w skale jasnogórskiej dla założenia prochów i wysadzenia obłożonych z murami w powietrze. Zrazu szła robota sporo, ale gdy jeszcze dobrze na staję mieli do kucia skała zaczęła być tak twarda, że na dzień ledwie o parę kroków się posunęli. Tymczasem Zamoyski miecznik przyrządza wycieczkę nocną, z fossy w koło murów tak się dobrze podkrada, że oprócz dwóch, wszystkich górników zabija lub rani, wpada na pierwszą straż szwedzką, rozprasza ją na wszystkie strony, dwa działa znowu zagważdza i z krzykiem ściga uciekających, dopóki napadnięty od jazdy szwedzkiej nie zaczyna odwrotu, który mu się pod zastoną dział i ręcznej strzelby z murów zupełnie szczęśliwie udaje.

Zdarzyło się że kwarcianni założywszy sieci na staw, zamiast ryb, wyciągnęli zatopione srebra jasnogórskie. Müller użył tej okoliczności do nowego poselstwa ale Kordecki odpowiedział że między katolikami a heretikami jest przedział tak wielki iż o osadzeniu załogi szwedzkiej w klasztorze jasnogórskim mowy być nie może. Zgodziłby się zaś snadno aby z ramienia szwedzkiego, tej załozde która jest teraz w murach klasztornych, był dany na dowódcę Polak katolik i taki na którego przystaną obłożeni. Zwrot sreber uważałby wtedy tylko za łaskę, gdyby nie żądano w zamian uchybienia czci Najświętszej Maryi Pannie; wreszcie łatwo się bez nich obejdzie klasztor umiejący żyć w ubóstwie.

Müller do sreber tych wcale nie przyszedł, bo kwarcianni chcąc je wrócić klasztorowi obstawali mocno przy tém że według praw wojskowych, łup przez nich wzięty tylko do nich należy. Sam nawet starosta Kaliński co to miecznika Zamoyskiego o dawanie niewczesnych rad Paulinom złażał, tak dalece się oparł, że skargę do Karóla przeciw

Müllerowi wytoczył a srebra złożył cicho u Wojciecha Ry-chalskiego proboszcza brzeźnickiego, który je dochował aż do czasu kiedy mógł bezpiecznie klasztorowi oddać.

Ów Brzuchański obywatel częstochowski przebrany za żołnierza złożył w fossie pod klasztorem nietylko doniesienia jakie znowu zasiłki w machinach, drabiach, hakach, broni i strzeliwie dosłano z Krakowa Müllerowi a którymi szturm się nazajutrz zacznie, ale także ryb dla Paulinów; wracając atoli był od straży poimany na męki wzięty i oprawcy do powieszenia wydany, ale jednakże zwolnił się okupem nie w wielkiej nawet summie.

Müller doniósł Paulinom (24 grudnia) na piśmie w rodzaju niejako manifestu, że wszelkimi sposobami usiłował klasztor nakłonić do poddania się, gdy atoli pozwolono sobie naigrwania nietylko z niego lecz z jego króla, a odebrał teraz różne maszyny zwłaszcza jedną do podciągania min i zdobycie już zupełnie zapewniającą, przeto oświadcza się przed Bogiem, swym królem i całym światem, że mu już nic więcej nie pozostaje jak gruzami zasypać miejsce którego oszczędzał dla tego, że od katolików jest poczytywane za święte.

Owa machina do podciągania min była pewnie jakim lichem narzędziem, bo coś bardzo przydatnego w tym rodzaju nie mogło istnieć wtedy, kiedy nie istnieje dzisiaj przy podniesieniu mechaniki do bardzo wysokiego stopnia. Dostyć że o niej mówiono u Szwedów wiele a za odebraniem podzuczonego w fossie listu przez Brzuchańskiego zaczęto mówić i na Jasnej Górze, jakoby o nadzwyczajnym potworze, który jęj spod kamienny, kościół z klasztorem i wszystkimi ludźmi w powietrze wysadzi i w kawałki podrzuzgoce. Zatrwała machina właśnie dla tego że nie pojmowano wcale coby to takiego byź mogło. Ta nowa trwoga wśród obłączonych powodowała Kordeckiego do okazywania mniej wytrwałego oporu. Miał nadto i drugą ważną przyczynę: doszła go lubo jeszcze zawczesna wiadomość, że Jan Kazimirz wrócił już ze Szląska na ziemię Rzeczypospolitęj; choć tak zaraz nie będzie mógł dać odsieczy, to przynajmniej dobrze zamiesza Szwedów, do środków ostrożności zniewoli i tym sposobem może Jasną Górę od obłączenia wybawi. W tym tedy stanie

Kordecki równy dyplomata jak obrońca powierzonego sobie miejsca warownego, napisał list pokorny, żeby mu zwłoki w układach wcale za złe nie poczytywano, boć bez pozwolenia swoich przełożonych trudno się na krok tak wielki odważyć i gdyby nie zbliżające się święta Bożego Narodzenia i obowiązki nabożeństwa toby się zajął układami troskliwiej. Przygotował także list do Weiharda o wstawienie się u Müllera względem pasportów dla wysłanników do swoich starszych. Listów tych już nie śmiał żaden ksiądz odnieść, bo wszyscy byli przekonani że Müller weźmie je za bardzo gruby żart z siebie i pamiętano jak chciał wieszać Bleszyńskiego i Małachowskiego. Była żebraczka podeszłego wieku imieniem Konstancya która za drobnem komornem mieszkając w jaskini za murami wykutęj należała niejako do klasztoru. W czasie oblężenia przynosiła ona rzeczy jadalne na sprzedaż a w darze kule szwedzkie, które zbierała przy murze; okazała już w tém wielką swą sprawność że popodpalała domy które trzeba było usunąć aby nie przeszkadzały do obrony: tę więc z listami wyprawił Kordecki. Konstancya stawiała się u naczelnika straży i z wielkim śmiechem Szwedów jako poseł odprowadzona była do Müllera a wróciła do klasztoru, tylko z listem Weiharda że generał porucznik bardzo oburzony i trudno gniew jego uśmierzyć, jednakże dał się nakłonić do rozejmu przez dzień Bożego Narodzenia po którym atoli trzeba się zaraz poddać i dodał uwagę: „na Boga i Najświętszą Pannę was zaklinam, nie sądzić że moje słowa są marne.“

Kordecki bynajmniej nie ufał Szwedom ale owszem w rozejmie upatrywał tylko podstęp, a dla tego kazał straży tem pilniej doglądać, puszczarcom od dział nie odstępować, skał i kłód na mury nawciągać. I zdawało się że coś zagraża bo w szwedzkim obozie przez całą noc był ruch nadzwyczajny, szeroko rozpostartych ogniów jaśniały płomienie, przybywały niby nowe oddziały. W tym stanie rzeczy wzrastała trwoga na Jasnej Górze. Koło południa kiedy już zwykłe w dzień Bożego Narodzenia nabożeństwo zakończone być mogło, Szwedzi podsunęli się u północnej strony i zaczęli silne bombardowanie: lepiej jak przed tém trafiali w mur klasztoru i ogromne kule ogniste utykały w ścianach,



granaty pękały po różnych miejscach nawet wewnątrz klasztoru. Koło wieczora jednakże pękło jedno najgłośniejsze działo Szwedom i zabiło puszkarza; z kąd nawet urosła powieść że się kule o kościół odbijały i na strzelających wracały.

Kiedy Müller tak zapalczywie w dzień Bożego Narodzenia strzelał, miał już zapewne rozkazy w kieszeni aby się drobną twierdzą daremnie nie bawił ale na boje ważniejsze z powstającą całą Polską gotował, dosyć że posłał na Jasną Górę nowe wezwanie aby przyjęto załogę szwedzką lub też Karólowi złożono przysięgę wierności; za opór zaś klasztor ma zapłacić czterdzieści a szlachta w nim znajdująca się dwadzieścia tysięcy imperialów. Inaczej nie opuści Jasnej Góry, popali wszystkie wsie szlacheckie na trzy mile w koło a obleżonym nawet odleglejsze dobra; sami zaś będą odpowiedzialnością ścigani do ostatniej kryjówki i ostatecznej chwili życia.

Nazajutrz odpowiedział Kordecki, że mu z boleścią przychodzi nadmienić, dla czego Müller nie żądał zaraz z początku podobnego okupu, nim poniszczono majątki i ukazała się niemożność uiszczenia; zakon w niczem nie ubliżył Karólowi Gustawowi, bo jego zasadą szanować wszystkich królów. Do Weiharda zaś napisał że katolikowi nie godziło się świętego miejsca zdobywać, zwłaszcza że miał dawniej nabożeństwo do obrazu Najświętszej Marii jasnogórskiej i tylko pod jój opieką szczęśliwie się przy życiu i zdrowiu dochował. Zamiast pieniędzy dołączył Kordecki drukowane książeczki o cudach obrazu częstochowskiego, jedne w polskim a drugie w niemieckim języku. Doręczenie tych listów i książeczek miała znowu zlecone Konstancya żebraczka. Nazajutrz po Bożem Narodzeniu to jest w Ś. Szczepan służba i podwładni na Jasnej Górze z czołami wypogodzonemi odprawiali zwykłą kolendę u swoich przełożonych. Wyborna muzyka u drzwi przeora, księży i szlachty odgrywała radosne kompozycje. Rozochoczone żołnierstwo tak wesołem dnia zaczęciem poczeli na murach dawać ognia nietylko z ręcznej broni ale z dział a to równie dla kolędy jak uczenia imienia miecznika Zamoyskiego i jego syna. Zaczeli się Szwedzi mięszać i rozpierzchiwać aż dopiero kwarcianni z muzyki

domyślili się kolędy. Następnej nocy ściągano u nich działa, przyrządzano wozy, zwijano namioty a nad ranem trzeciego dnia po Bożém Narodzeniu (27 grudnia) dowiedziano się na Jasnej Górze że już nie masz obleżenia. Szwedzi zaś rozeszli się w trzech oddziałach ku Krakowu, Piotrkowu i Wieluniowi. I stało się według słów Kordeckiego: „choćbyśmy wiedzieli że nieprzyjaciel zwycięży, to tak długo jak tylko będzie można, dopokąd dusza pozostanie w ciele walczyć należy za cześć Bożą. Pamiętajmy że w zasłanianiu Jasnej Góry a odpieraniu heretików spoczywa obrona kościoła Bożego i całkowitej najmilszej ojczyzny. Jeżeli Wszechmocny Władca świata postanowił utrzymać w starożytnj całej naszą ojczyznę o czém powątpiewać niewolno, to z Jasnej Góry powinien być dany przykład wytrwałości“ \*).

## VI.

Rokowania między Toruniem a Radziejowskim. Deputacja wraca od Radziejowskiego i zdaje sprawę władzom miejskim. Szlachta okoliczna wali się na ratusz i radzi uległość Szwedom. Radziejowski powtórnej deputacyi radzi, aby miasto dało królowi szwedzkiemu 100,000 tal. kancelarzowi tysiąc dukatów i jemu poczesne. Król szwedzki stawa pod Toruniem. Szlachta polska nastaje znów na radę miejską z Niemców złożoną, aby miasto poddała. Nowa deputacja jedzie do króla szwedzkiego i uznaje Karóla Gustawa i jgo następców za swych panów. Karól Gustaw przyjmuje na ratuszu szlachtę, duchowieństwo, a nawet jezuitów. Inne miasta pruskie poddają się Szwedom. Jenerał Stenbock oblega Gdańsk. Kurfirst zachowuje się na czele znacznego wojska spokojnie, gotów zawrzeć układ z Karólem lub Kazimirzem, byle korzystny. Traktat w Królewcu między kurfirstem a Karólem Gustawem. Malborg, Stum i Człuchowo poddają się Szwedom.

Króla szwedzkiego z głównem jego wojskiem i kwarciannymi śpiewającymi godzinki i litanie zostawiliśmy na drodze od Warszawy ku Prusom, gdy się uwzięto karać je za to że bronić chciały kościoła katolickiego i niepodległości Rzeczypospolitej polskiej. Tę ironię w czynie na swoją religiją, na swoje zasady, na swą narodowość, na wszystko co szlachetniejsze czuli nasi przodkowie w równej jak my dziś zostający niedoli, ale brak porozumienia się między sobą

\*) *Nova Gigantomachia* stronnica 80 i 81.

a zaszłe wypadki zapętały ich w działanie przeciwne ich woli. Niejeden niósł tedy do Prus dobrze zakrwawione serce ale się trzymał szeregu w którym i on i koń jego chodzić przywykł.

Flota szwedzka jak spomnieliśmy stała pod Gdańskiem, ale przed zimą odpłynęła do Szwecyi. Tymczasem na lądzie ukazał się nieprzyjaciel. W październiku generał Horn uderzył na Świecie, a spaliwszy przedmieście wycisnął poddanie zamku dobrze działami ostrzeliwanego na załodze złożonej z czterech kompanii załogi. Tuchola, Chojnice, Friedland i Nowe poszły także w ręce Szwedów.

Za zbliżeniem się głównego wojska szwedzkiego znowu zwiększyła się liczba miast pruskich zajętych: Stenbock z Radziejowskim postępujący bokiem, opanowali bez wystrzału Brodnicę, Golub' i Nowe miasto.

Toruń już dawno gotował się na odpór. Główną jego siłę stanowiło trzystu najemnych żołnierzy pod dowództwem najętego także pułkownika Ottona Fryderyka Radeckena; uczyli się jednakże pilnie używania broni i służby mieszczanie. Opatrywano warownie, poniszczono domy i parkany przy ogrodach za starą bramą. Pochwalił te środki zaradcze i Fryderyk Wilhelm kurfirst brandenburski, który przez Toruń 11 listopada przejeżdżał i ksiądz scholastik gnieźnieński Wituski, który był od Jana Kazimierza jako poseł do Prus wyprawiony.

Dnia 26 listopada (r. 1655) trębacz szwedzki przywiózł list od Radziejowskiego, który się kanclerzem polskim pisał do rady miejskiej z doniesieniem, że Najjaśniejszy król szwedzki a najłaskawszy pan jego udaje się do Torunia i że on będzie przy nim. Zapewne mieszczenie chcieliby mieć zawarowane swoje przywileje, a za tem oczekuje od nich pełnomocnika z którymby to wszystko naprzód ułożyć, co wypadnie Karólowi Gustawowi do potwierdzenia przedstawić.

Rada podziękowawszy za przychyłność króla i Radziejowskiego, oświadczyła że miasto Toruń także układało rozejm stumsdorfski wie tedy że jeszcze nie upłynął; ponieważ zaś nie naruszyło go w żaden sposób przeto zanosi prośbę aby w spokojności było zostawione. Jeżeliby zaś całe Prusy miały wpaść w jaki zatarg ze Szwecyą to ta sprawa powinna być

przełożona stanom całych Prus na sejmie zebranych\*). Nazajutrz Radziejowski w kilka tysięcy Szwedów stanął pod miastem. Było wtedy w Toruniu nie mało polskiej szlachty, która się przed Szwedami schroniła: jak Wierzbowski wojewoda a Dąbski kasztelan brzesko-kujawski, Szymon Kołodzki kanonik poznański, Trzcński podkomorzy pomorski, Mikołaj Kołodzki miecznik pruski, Orłowski sędzia chełmiński, Dorpowski ławnik ziemski chełmiński i wielu innych. Wszyscy zgadzali się że miasto niedosyć warowne i nie masz przyczyny wdawać się w boje. Nazajutrz (28 listopada) wiele szlachty chełmińskiej udało się na ratusz i postawiło pytanie czy rada pewna jest posiłków od cesarza lub kurfirsta a gdy odpowiedziała że na nie bynajmniej liczyć nie może, wtedy szlachta jednozgodnie twierdziła, że nie ma innój drogi jak układy z Radziejowskim i ofiarowała w tym względzie swoje pośrednictwo i wszelkie usługi. Niedługo przyszła szlachta znowu na ratusz już z listem gotowym do Radziejowskiego, ale nie zrobiła nim bynajmniej sobie zaszczytu bo mieszczanie i Niemcy odpowiedzieli ze pisma równie pokornego i nieszczemnego wysłaćby nie powinna i odprawili ją ze sekretarzem miejskim Andrzejem Baumgartenem, żeby przy jego pomocy z godnością przynajmniej w liście wystąpiła. Przez dobosza zażądano wolnego przejazdu od Radziejowskiego i prezydent miasta Strobant z drugimi urzędnikami w trzech pojazdach otoczeni od konnej straży honorowej z mieszczan złożonej zajechali przed dom ogrodowy, w którym stał Radziejowski. Zaczęli tedy mieszczanie od tego że poprzysięgli wierność koronie polskiej jeszcze za czasów Kazimirza Jagiellończyka że ją poprzysięgli Janowi Kazimirzowi, że przecie pamiętają układ stumsdorfski. Król szwedzki jako pan wyznania ewangelickiego zapewne nie będzie od nich wymagał, aby przysięgę łamali i powinienby im dozwolić pozostać ściśle neutralnymi. Na to Radziejowski odparł, że król szwedzki był im zawsze przychylnym że radzi zakończyć sprawę w dobry sposób, aby nie przyszło miastu stracić przywilejów. Boją się niewątpliwie komendanta i załogi, lecz do tego nie przyjdzie, bo tam się

---

Das bey den schwedischen Kriegen Bekriegte Thorn &c. &c. von Jakob Heinrich Zerneken Thorn 1712.

tylko wojska osadzają gdzie były starostwa jak w Warszawie, Krakowie i po innych miastach. Wszystkie województwa już się poddały, na jakąż pomoc Torunianie liczyliby jeszcze mogli? Ich miasto jest pierwszym pruskim z położenia i godności. Król szwedzki z Brodnicy, którą zajął, wprost na Toruń idzie.

Gdy pełnomocnicy prosili Radziejewskiego o odwłokę aby się z mieszczanstwem naradzić mogli, dozwolił jej ale z nadmienieniem, żeby nie trwała długo, bo zimna pora i powody wojenne ograniczają cierpliwość. Kazał ustąpić wszystkim świadkom a zostawszy tylko z urzędnikami toruńskimi poprosił ich siedzieć i zaczął z całym zapałem przekładać po polsku, gdyż zrazu rozmowa toczyła się po łacinie, że wszelki spór do niczego dobrego doprowadzić ich nie może. Pełnomocnicy po naradzeniu się między sobą dali odpowiedź przez prezydenta w tych słowach: „mieliśmy nadzieję że nasze powody znajdą uwzględnienie, ale widząc że pozostają bez skutku, prosimy o odwłokę dla napisania do króla Jana Kazimierza albo przynajmniej dla zniesienia się z poblizszymi miastami pruskimi. Radziejewski wprost odpowiedział że takich wkołowodów nie dopuści. Jeżeli chcą jakie poselstwa wyprawić to pozwoli im tylko udać się do najjaśniejszego króla szwedzkiego, pana swego; kiedy zaś imie Jana Kazimierza wspomniał to się zawsze rysy jego twarzy zmieniały i zawsze jakąś obelgę przyłożył. O sobie zaś mówił, że się nie uważa za Szweda ale za wygnańca który w Szwecyi przytułek znalazł i którego król szwedzki wrócił do jego ojczyzny Polski.

Więc nikczemnik ten miłością ojczyzny osłaniał samą zdradę ojczyzny.

Odeszli w końcu pełnomocnicy z dozwoleniem odwłoki tylko do dnia następnego dla naradzenia się z mieszczanstwem.

W nocy zdawano na ratuszu sprawę władzom miejskim z poselstwa: nazajutrz bardzo rano wewaliła się szlachta tak chełmińska jak kujawska na ratusz i przedstawiając żale, że lud okazuje wielkie wzburzenie, opowiadała jak dobrze rzecz prowadzi z Radziejewskim i nalegała o poddanie miasta, bo wnet stanie pod murami siedmdziesiąt tysięcy wojska z samym Karolem Gustawem na czele. Rada odpowiedziała że

będzie postępowała według sumienia i okoliczności a pogardzając wyraźnie szlachtą, poprosiła ją na ustęp aby mieć czas do zastanowienia się nad położeniem miasta.

Nazajutrz 30 listopada ci sami pełnomocnicy co dnia poprzedniego stanęli przed Radziejowskim i naprzód żądali, aby u króla szwedzkiego wyjednał im odwłokę na kilka tygodni, dla zniesienia się z Janem Kazimirzem i miastami pruskiemi; gdy im tego odmówił, dopraszali się aby ich pismo z tą prośbą do Karóla Gustawa przyjąć raczył. Gdy i na to nie przystawał wnieśli dopiero o wyprawienie poselstwa w miejsce pisma. Radziejowski tu zwolniał, co postrzegłszy delegowani, wrócili znowu tylko na przesłanie listu do Karola Gustawa. Radziejowski nie gniewał się o to ale dodał uwagę, że powiniby dla króla złożyć sto tysięcy talarów, dla kanclerza szwedzkiego tysiąc dukatów a wreszcie jemu samemu ofiarować także poczesne. Delegowani odpowiedzieli, iż dawanie nie od nich lecz od wszystkich porządków zależy; tu już uniesiony rzekł Radziejowski: „z czemże pojedę? nie jestem ja kozak ani oficer ani jaki kurier, abym listy tylko oddawał albo opowiedział królowi Jego Mości, że wy tu deliberujecie“\*). Mówił dalej, iż go już tém obrażono, że naprzód list przysłano (przez dobosza) kiedy go zwykle nawet senatorowie osobiście witają; stanie się dla Torunianów z przyjaciela wrogiem a król szwedzki potrafi im przytrzeć buntowniczych rogów. Delegowani odpowiedzieli że dochowywać przysięgi swemu królowi nie jest wcale buntem.

— „A więc tylu wojewodów i senatorów uważacie za krzywoprzysięzców?“ mówił Radziejowski. „Widać że bardzo delikatne macie sumienie.“ Mieszczanie odpowiedzieli tedy stanowczo: że służy im prawo mówienia i odpowiadania na pytanie, odpowiadają więc że postanowili wytrwać we wierności dla swego prawego króla.

Na słowa śmiałe a treściwe zdrajca zwinął zaraz chorągiewkę a przybrawszy na twarzy rysy łagodności z całą naturalnością przebiegłego dyplomaty mówił, zwolna do przekonania i po pięcio-godzinnéj rozmowie o drugiéj godzinie z po-

\*) Te jego słowa Zerneke przytacza w polskim języku.

łudnia odprawił posłów z oświadczeniem że jeszcze do dnia następnego będzie oczekiwał ostatecznej odpowiedzi.

Ledwie delegowani wrócili do miasta i na ratusz a tu trębacz stawa u bramy z doniesieniem, że król szwedzki z głównem wojskiem nadciągnął od Warszawy pod Toruń i jeżeli się deputacya do niego nie zgłosi to zacznie od palenia przedmieścia. Wreszcie żąda aby go zaopatrzone w żywność na stół dworski.

Szlachta chełmińska przypadła zaraz na ratusz i jakby w razie gorzenia całego miasta prawiała i dowodziła, że deputacyą natychmiast wysłać należy. Rada miejska poradziwszy się atoli wszystkich porządków kazała przez pułkownika Radeckena i sekretarza Baumgartena oświadczyć trębaczowi że jeszcze nie miała czasu do ostatecznej narady z mieszczaństwem a co do żywności na jaką się w pośpiechu zdobędzie taką przyśle. Na zażądanie listów bezpieczeństwa do królewskiego obozu dla deputacyi, powinszował Radziejowski Torunianom zaszczytu że będą układali się z samym królem mającym już sławę europejską a przy tém dodał, że zjechało do Karóla Gustawa poselstwo kozackie z doniesieniem od Złotoreńki, że na granicy Prus oczekuje rozkazu królewskiego w którą stronę tego kraju ma się udać ze Zaporozcami. Lubo to było kłamstwem dla postrachu puszczoneń, przecież obiecał pokazać list oryginalny deputacyi toruńskiej skoro do niego przybędzie.

Kiedy nazajutrz 1 grudnia mieszczaństwo jeszcze radzi wpada na ratusz szlachta chełmińska a na jój czele i w jój imieniu Trzeiński podkomorzy pomorski w te słowa głoś zabiera: „Już odchodzimy od rozumu i przytomności. Aleć położyliśmy nadzieję w Bogu i w radzie miejskiej. Kiedyśmy z żonami, dziećmi i naszym dobytkiem do was uciekli to zostajemy pod waszą opieką, lecz poważamy się zwrócić uwagę, że na tém polega rozum, aby się do okoliczności stósować. Któż z prostym rozsądkiem może być tego zdania, iż można się oprzeć Szwedowi. Co do przysięgi zaś Janowi Kazimirzowi złożonej to rzecz wyraźna, że skoro za granicę uciekł i przez to zerwał wszelkie zobowiązania względem kraju, kraj stał się wolnym na wzajem od wszelkich zobowiązań”.

wiązań i przysięg względem niego. Zaklinają tedy żeby oporu do ostateczności nie doprowadzać.“

Na to rada z samych Niemców złożona odpowiedziała tchórzom imienia polskiego niegodnym, że Prusacy przysięgli r. 1454 pozostać w połączeniu z Polską a tu się wojna toczy o oderwanie Prus do Szwecyi. Przysięga ta ponowiona Janowi Kazimirzowi do jego zgonu dochowaną mu bydz powinna; wcale nie on Koronę ale Korona jego opuściła. Jest nadzieja że Bóg temu dopomoże kto ściśle rozejmu stumsdorfskiego dochowal a nie temu co go zgwałcił. Ulegając jednakże miasto niezłomnej konieczności skoro pasporty potrzebne otrzyma, wysła deputacyą do króla szwedzkiego.

Wkrótce z listem owym Radziejowskiego o Kozakach zupełnie grzecznie pisany przysły pasporty dla deputacy miejskiej. Przysły także i dla szlachty chełmińskiej, ale tej zapowiedziano z góry i pod zagrożeniem, że ma się stawić do złożenia powinniej przysięgi na wierność (ad debitum obsequium praestandum). I było to w zwykłym biegu rzeczy, bo tych zawsze wróg kopie w zęby, co mu się do nóg ścielą a tych tylko szanuje i tych tylko słowo coś u niego znaczy, którzy z godnością umieją stawiać opór w imieniu swego uciemiężonego narodu.

Do dawniejszych pełnomocników przyłączył się burmistrz Gernet i przyłączyła się szlachta chełmińska składająca w Toruniu zgraję głupców, którzy nie wiedzieli, co czynią i dla tego tylko zasługują na ulaskawienie w historii.

Kiedy deputacya jechała przez przedmieścia w orszaku obywateli co jój towarzyszyli w pojazdach, lud wychodził we drzwi domów i wołał ze załamanemi rękoma aby tylko jego domy od nieszczęścia zapewniła i pokój do skutku przywiodła.

Król szwedzki miał główną kwaterę we folwarku Piotra Eldinga. Od bramy oddział jego wojska towarzyszył deputacyi miejskiej; przed domem witał ją wicemarszałek nadworny i wprowadził na posłuchanie, na którym po za królem ubranym w żałobie stał z jednej strony Erik Oxenstjerna kanclerz szwedzki a z drugiej Radziejowski podkanclerzy polski. Między dalszym orszakiem postrzegli mieszczanie i pana wojewodę Wierzbowskiego, co im jako wygnaniec



radził poddanie miasta. Na wejście mieszczan król wyciągnął ku nim rękę ale zamiast ją pocałować, coby było niejako znakiem chęci uznania go za swego pana, ukłonili się nisko, pozostali skromnie przy drzwiach a zabrał głos prezydent Ströband, mówiąc, że ich zawezwano aby się wstawili, uczynili temu zadosyć i przychodzą się wywiedzieć co jest za wola Jego Kr. Mości. Na to Karól Gustaw nieco zmieszany odparł, że zapewne cel ich przybycia dobrze im wiadomy; darmo się nieświadomością zasłaniają i niepotrzebne stawiają pytanie. Swój opór okazali już generałowi Stenbockowi przez pozostawienie jego listu bez odpowiedzi, gdy ich z pod Nowego Dworu wezwał jako ewanielików o poddanie się pod opiekę Szwecyi\*); na téj drodze daleko nie zajdą. Mają więc teraz krótko oświadczyć, czy przyjmą ofiarowaną opiekę, czy też przy stronie przeciwnéj upierać się myślą.

W imieniu deputacyi mówił dalej prezydent, że nie było zamiarem miasta ubliżyć Stenbockowi, tylko ważność przedmiotu stała się powodem do odłożenia odpisu na czas późniejszy; wszakże Radziejowskiemu przedłożyli swoje przyczyny a te są, iż przed trzystu laty jest poprzysiężone złączenie się Prus z Polską na wieczne czasy, że tę samą przysięgę Torunianie ponowili Janowi Kazimirzowi panu swemu. To powinno zasługiwać na wzgląd u wszystkich monarchów i zapewne najjaśniejszy król szwedzki nie pochwaliłby przeciwnego postępowania swoim poddanym, zwłaszcza że jako członek kościoła ewanielickiego nie może przecie byź za łamaniem przysięgi. Według traktatu stumsdorfskiego do którego układania Toruń także należał, jeszcze czas rozejmu nie upłynął. Wreszcie niepodobna mu odrywać się od innych miast pruskich a przeto wnosi pokorną prośbę o wzgląd i pozostawienie w spokojności. Lubo rozmowa toczyła się po niemiecku zakończył ją Ströband słowami: *pacem humiliter petimus, bellum vero reverenter deprecamur\*\**).

Król stał milcząco, Radziejowski wyraźnie z gniewem

\*) List ten pod datą z obozu u Nowego Dworu 21 września zamieścił Rudawski Lib. VI. cap. 1.

\*\*\*) Prosimy pokornie o pokój a błagamy abyśmy wolni byli od wojny.

przyglądał się deputacyi a potem przerwał milczenie oświadczeniem: że gdy niepodobna królowi przychylić się do ich żądania da im czas do zniesienia się z Janem Kazimirzem i ze stanami pruskimi a zwłaszcza miastami większemi. Czyni to jedynie w imie miłosierdzia Bożego i jako monarcha wyznania ewangelickiego do którego oni także należą.

Zabrał potem znowu sam Karól głos, oświadczył, że im przebacza uchybienie względem Stenbocka, mówił że przeciwie ich króla nie masz w kraju a zatem nie obowiązani dochowywać mu przysięgi. O układzie stumsdorfskim nie ma co prawić, bo Jan Kazimirz dawno go powątlił i zniweczył. Jak słuszne Szwecya miała powody do wojny, to wyłożono w manifeście ogłoszonym przy wkroczeniu na ziemię polską. Zaczął cofać dozwoleństwo odwłoki przez Radziejowskiego w jego imieniu wyrzeczoną i mówił że tak ważnego miasta za plecami swego wojska na żaden sposób zostawiać nie może.

Deputacya odpowiadała, że oni są tylko mieszczanami, którzy spokojnie pracują na kawałek chleba, nie chcą się mieszać między królów, a wciągani mają obowiązek trzymać się swęj przysięgi i tak postępować, aby jako wiarołomni i zbrodniarze do odpowiedzialności pociągani nie byli.

Król szwedzki który ciągle trzymał z poszanowaniem kapelusza w ręku, wsadził go zamaszysto na głowę i zakończył rozprawę oświadczeniem że dalsze układy zdaje na kancelaryą szwedzką i polską; obrócił się i wyszedł do innego pokoju z całym swym orszakiem zostawiając tylko Oxenstjernerę i Radziejowskiego.

Deputacya prosiła kanclerzy o wstawienie się do króla o dozwoleństwo zwłoki, lecz już wymówili się a oświadczyli że Toruń wcale nie tak trudny do wzięcia aby w jego mury ufać można i złożyli plan wszystkich jego warowni pięknie wykonany co deputacyą i zdumilo i zmartwiło. Widząc to kanclerze zaczęli silnie nalegać o spisanie warunków. Deputacya odpowiedziała że do tego upoważnienia nie ma. Po długim zniewalaniu Oxenstjerna oddalił się i wrócił jako z ostatecznym oświadczeniem króla że do 8 godziny zrana dnia następnego, jeszcze czekać gotów, ale potem przystąpi do palenia przedmieść a szturmowi miasta.

Kiedy po powrocie do Torunia około 2 godziny z południa deputacya zdawała porządkom miejskim sprawę z wyjazdu swego do obozu szwedzkiego, zgłosili się o posłuchanie dwaj kanonicy do rady przysłani od Jana Gembickiego biskupa chełmińskiego\*) żeby albo miasto poddała albo jego z orszakiem za bramę wypuściła. Rada odłożyła odpowiedź do chwili dogodniejszej.

W ciągu rozpraw z porządkami miejskimi, kazano przywołać pastorów, aby rozwiązali, czy poddanie miasta nie będzie krzywoprzysięstwem względem Jana Kazimirza; dwaj najuczeńsi po naradzeniu się z wszystkimi innymi odpowiedzieli, że przy ostateczności w której zostają i król i Rzeczpospolita cała od Szweda zajęta i kiedy już nie masz sposobu ratunku, poddanie będzie zapobieżeniem rozlewowi krwi i krokiem zupełnie usprawiedliwionym przed Bogiem. Przywołano pułkownika Radeckena i położono mu pytanie, długo będzie w stanie bronić się czterdziestu tysiącom wojsk króla szwedzkiego? Odpowiedział, że lubo do wielkiego spustoszenia przyjść może, dwa tygodnie wytrwać potrafi, ale nie dłużej. Około godziny piątej ławica (urzędnicy sądowi) i trzeci porządek to jest pospólstwo\*\*) z płaczem głosowali ale się wszyscy zgodzili, że nie ma ratunku i trzeba otworzyć bramy. Zrana o 5 godzinie 2 grudnia ogłoszono po mieście co ma nastąpić; deputacya udała się do obozu, podpisała kapitulacyą w treści, że Toruń odstępuje króla Jana Kazimirza a Karóla Gustawa i jego następców uznaje za swych panów; wszelkich zaś praw które mu służyły jako miastu polskiemu, będzie nadal używał jako miasto szwedzkie\*\*\*). Tu więc nie tak jak w ziemiach polskich uznano

\*) W tym samym czasie biskupem krakowskim był Piotr Gembicki.

\*\*) Składało się w Toruniu z 60 osób i zwało się także sześćdziesięciu-mężami.

\*\*\*) Są podania że miasto Toruń miało być podstępem skłonione do kapitulacyi i to w ten sposób, że Jan Kazimirz wyprawił owego instigatora Żytkiewicza jako ajenta do Kozaków i zaopatrzył go w blankiety z pieczęcią i swoim podpisem; Żytkiewicz zaś zamiast do Kozaków udał się do Szwedów i na jednym z tych blankietów miał Torunianom złożyć akt sfalszowany według którego Jan Kazimirz całych Prus odstąpił Szwecyi. Może być że ten wypadek zaszedł, ale z powyższego opisu nie

Karóla Gustawa królem polskim, ale wyraźnie oderwano część Prus od Polski a wcielono do Szwecyi.

W niedzielę dnia 5 grudnia wojsko miejskie i mieszczaństwo uzbrojone z rozwiniętymi chorągwiawami i muzyką oczekiwowało swego nowego króla przed bramą. Prezydent Strobant co tak jędrnymi słowami zasłaniał miasto od kapitulacyi, witał Karóla z równą wymową i wręczał mu klucze. Panowie radni mieli zaraz zaszczyt całowania ręki królewskiej. Król udał się do kościoła Panny Marii na nabożeństwo; za nim także Koniecpolski chorąży koronny a dowódca kwarciannych, gdzie pastor prawił niemieckie kazanie. Gdy Karól Gustaw rozgościł się w ratuszu, nietylko szlachta kujawska i chełmińska ale kto był w mieście z polskiego duchowieństwa a nawet miejscowi jezuici składali mu swe uszanowanie.

We wtorek po wysłuchaniu przybyłych poselstw moskiewskiego i siedmiogrodzkiego, zostawiwszy w Toruniu Marderfelda ze załogą, do której wcielił zaraz żołnierzy miejskich, ruszył król szwedzki ku Kwidzynowi.

Kurfirst, jak powiedziano, stanął na czele ruchu nawet Prus królewskich, nie w téj jednakże myśli aby Polskę wyswobodzić, tylko aby zniewolić Karóla Gustawa do porozumienia z sobą i wspólnie z nim urwać co z niej dla siebie a przynajmniej upewnić sobie nienaruszoną nadal władzę w swych Prusach lennych. Karól Gustaw wezwał go był do układów i w skutek wezwania przed przekroczeniem granicy Prus l nnych zajechali w Radzimiru drogę królowi szwedzkiemu komisarze brandenburscy, lecz nie przyszło do niczego.

Za zbliżeniem się Szwedów załoga brandenburska bez boju opuściła Kwidzyn a miasto zaraz poszło za przykładem Torunia i otworzyło bramy. Kwarcianni puścili się w pogoń za Brandenbureczkami i wielu do niewoli nabrali.

Stenbock z oddzielnym korpusem przeznaczony był na opanowanie Prus królewskich i jako ku najważniejszemu ich miastu, spieszył ku Gdańskowi. Malborg nie chciał mu się

---

zdaje się aby był główną przyczyną wdania się w układy. Według pisarzy społecznych nietylko niemiecckich ale i polskich najwięcej się przyczyniła szlachta chełmińska która napędzała strachu Torunianom.

poddać a że był trudniejszy do wzięcia zostawił go do pory dogodniejszej. Gniew zaczął się bronić ale po rozwinięciu ognia z jednej baterii skłonił się do układu. Załoga zamknęła się na zamku ale początkowy opór zmieniła w kapitulacyą. Polaków w niej się znajdujących rozpuszczono a Niemców wcielono do wojska szwedzkiego, które jak wiadomo było prawie czysto niemieckiem.

Tczew dostał się dosyć zabawnie w ręce Stenbocka: wypadła raz po raz załoga, broniła przystępu i podpałała przedmieścia. Stenbock posłał trębacza o otwarcie bramy, ale gubernator dobry żołnierz odprawił go z niczem. Tymczasem mieszczanstwo jak zwykle zafrasowane o domy i ogrody nagliło o wniście w układy, skoro tyle wielkich miast polskich i nawet tak obronny pruski Toruń nie miały śmiałości stawiać oporu. Gubernator opędział się jak mógł tym naleganiom ale w końcu ustąpił i posłał dobosza z prośbą o odwłokę. Szwedzi lekko go pozbyli: posłał więc oficera; że zaś i ten wrócił z odpowiedzią, iż sobie o warunkach nawet mówić nie dadzą ale tylko bramę natychmiast otwierać każą, pojechał więc sam gubernator. Umawiał się i dowodził, a że na jego warunki wcale nie przystawano, oświadczył Szwedom żeby byli pewni, że ich noga w Tczewie nie postoi. Ale na nieszczęście z tylnój jego kieszeni wyglądały klucze od bramy i jeden oficer szwedzki zgrabnie mu je wyciągnął: nim zagniewany gubernator wrócił do miasta, już w niém panowali Szwedzi. Ze załogi znowu rozpuszczono Polaków a Brandenburczyków którzy tam byli porozdzielano między szwedzkie szereg.

Komendant starogrodzki już ani nie czekał oblężenia i układów, ale się w nocy po cichu ze swoją siłą ku Gdańskowi wynosił. Dognany jednakże stracił Źociu jeźdców.

Już z pod Torunia Karól Gustaw posłał był do Gdańska wezwanie, aby mu miasto wykonało przysięgę wierności, złożyło dwa miliony złotych i oddało na rękojmię twierdzę u latarni morskiej (Weichselmünde). Stenbock zaś zbliżywszy się pod wały, wysłał jak zwykle trębacza o poddanie. Odprawiono go jednakże z niczem, a lubo nawet i pułkownik to jest naczelnik siły zbrojnej gdańskiej Dubald przeszedł do nieprzyjaciela i obiecywał mu wielkie rzeczy, przecież bynajmniej nie upadnięto na duchu i dla lepszej obrony spalono

nową karczmę, nowy kościół, klasztor bonifratrów, niektóre przedmieścia, a nawet całą ulicę motławską; przyrządzono działa i z ruśnicami w ręku pozajmowano wały i mury. Stenbock na szturm takiej warowni nie miał środków a lżejszym bombardowaniem nie chciał drażnić miasta, o które królowi jego bardziej chodziło niż o Kraków i Warszawę. Odszedł więc do Oliwy, a miał zamiar zdobyć Pucko. Że jednakże posiłki nadesłane z Gdańska wcześniej przyrządziły wszystko do obrony, przeto w tym względzie także nie osiągnął celu i w styczniu (1656) rozłożywszy wojsko na leże zimowe, sam dla ratowania nadwężonego zdrowia odjechał do Torunia.

Karól od Kwidzyny posunął się do Elbląga za pomocą fos szerokich oblanego wodą z rzeki także Elbląga płynącego środkiem miasta, przeciw mieszczanstwo zastraszone potęgą szwedzką, widząc zwłaszcza poniechanie odporu ze strony kurfirsta, który miał bardzo znaczne wojsko \*), ani się nie zabierało do obrony. Znajdował się tam Rudawski historyk, pod ówczas kanonik warmiński a później ołomuniecki i zacięty stronnik austriacki. \*\*) Zaczął mieszczanom przedstawiać, że do Prus téj puścizny krzyżackiej czyli zakonu rycerskiego najpierwsze ma prawo cesarz niemiecki, a nie jest bez prawa i biskup warmiński, lecz skądże i czegoż mógłby się domagać król szwedzki. Odpowiedziano mu, że ewangelicy pruscy bynajmniej nie troszczą się o cesarza; co się zaś tyczy biskupa warmińskiego o nim i słuchoać nie lubią, bo go mniej od psa cenią a jak węża nienawidzą. Te grube a jędrne wyrażenia zatamowały zupełnie żarliwą wymowę naszego w pracy dziejowej poprzednika. Nietylko otworzono królowi szwedzkiemu bramy, ale go przyjęto sutą ucztą.

Grudziądz, Lauenburg i różne pomniejsze warowne mia-

\*) Gordon podaje je na 73,272 i dział 80; jednakże to omyłka w liczbie czy przepisywacza czy drukarza a ma być niewątpliwie 27,272, gdyż według innych pisarzy społecznych a bardzo pewnych jego siła zbrojna w czasie najwyższego wzrostu nie przechodziła dwudziestu ośmiu tysięcy.

\*\*) Rudawski był urodzonym z Niemki, pojęcia miał czysto niemieckie, Polaków nienawdził i jego zdanie o narodzie i rządzie zawsze niekorzystne i przewrotne. Dla Jana Kazimirza, dla dworu, dla zasady monarchicznej a nadewszystko dla Austrii okazuje się wszędzie bardzo przychylnym.

sta i zamki całych Prus i Pomorza polskiego opanowali jenerałowie szwedcy Stenbock i Lajonhufvud, a tylko Stum, Człuchow, Malborg, Pucko, Gdańsk trwały we wierze dla Rzeczypospolitěj.

Karól Gustaw z Elbląga postanowił ciągnąć ku Braunschbergowi, gdzie stało szesnaście tysięcy Brandenburczyków, jednakże cofnęli się ku Królewcowi.

Kurfirstowi w Królewcu zagrażał szwedzki jenerał Magnus Gabriel de la Gardie, który począwszy od Kowna był już panem całego prawego brzegu Niemna aż pod morze. — Kwarcianni stanowiący przednią straż Karóla Gustawa dokaazywali pod Kwidzynem mieczem i ogniem. To wszystko nie potrzebowało kurfirsta jednakże tworzyć, miał wojsko bardzo znaczne, w ostatnim razie całą Polskę otwartą i do boju ze Szwedami już ochotną, ale jego założeniem nie było prowadzić wojny tylko pod zasłoną znacznej siły zbrojnej zawierać układy czy z Karólem, czy z Kazimirzem, wszystko jedno byle korzystne.

Kiedy król szwedzki stanął w Grönhagen, bardzo blisko Królewca, kurfirst przysłał poselstwo które okazywało gotowość do przyjęcia szwedzkich warunków.

Czuł oddawna Karól że w Wielkopolsce, Małopolsce i na Litwie już wybuch gotowy; poznał że szabla przywieśdź może wolny naród do milczenia, ale rządy w nim tylko na jakiejś umowie zasadzić się dadzą. Chciał aby go Jan Kazimirz za syna swego przysposobił. Podobało się to primasowi Maciejowi Łubieńskiemu i innym panom tak duchownym jak świeckim, co byli za monarchią dziedziczną albo co siedzieli z królem na Szląsku a tęsknili za domem. Przedstawiali ten projekt przez poselstwa i osobiście Janowi Kazimirzowi w Małym Głogowie, lecz wszyscy lepiej stosunki zgłębiać umiejący poczytywali to za myśl nietylko śmieszną, ale niedorzeczną. Drogą clekeyi tém trudniej było Karólowi Gustawowi przyjść do korony polskiej: postanowił więc dalej szablę za podstawę swych praw i władzy uważać. W tym atoli celu wypadalo mu wojsko wzmocnić a więc pojednać się z kurfirstem brandenburskim, który go był w stanie niemalą siłą wesprzeć.

Przysłane poselstwo z Królewca do obozu było wcale pożądaném i król szwedzki nietylko je dobrze przyjął, ale

rozkazał samemu kanclerzowi Erikowi Oxenstjernie udać się do kurfirstwa a swoje wojska cofnął do Schippenbeilu. Sta-  
 nął tedy w Królewcu traktat dnia 18 stycznia 1656 r. spisany  
 w pośpiechu, gdyż Karól wiedząc już o konfederacyi tyszo-  
 wieckiej naglił o skōńczenie układow i znowu się do Króle-  
 wca groźnie posuwał. Przyrzekli Szwedzi zupełnie ustąpić  
 nietylko z Prus książęcych ale i z Warmii, a kurfirst nawza-  
 jem cofnął swe wojska z Prus królewskich, Prusy książęce  
 miały przestać należeć do Polski a jako lenno przejść pod  
 zwierzchnictwo królów szwedzkich i to razem z Warmią, którą  
 obyczajem lutherskim chciano sekularizować, to jest odebrać  
 biskupowi i jako lenno szwedzkie oddać w dziedziczne posia-  
 danie kurfirstowi.

Przybyli wtedy właśnie do Prus posłowie holenderscy  
 wyprawieni do pośredniczenia pomiędzy Karólem Gustawem  
 i Janem Kazimirzem. Układ kurfirsta bardzo im się niepo-  
 dobał. Rycerstwo nawet lennych Prus nie chciało go także  
 podpisać z obawy że mu upadną przywileje przez rząd polski  
 zagwarantowane i że straci prawo najwyższej apelacyi do króla  
 polskiego, którą uważało za jedyny hamulec do powstrzyma-  
 nia despotyzmu właściwego kurfirstowi jak zwykle wszystkim  
 książętom niemieckim.

Po tém nowém przymierzu piesze chorągwie branden-  
 burskie z wielkimi działami ciągnęły zaraz w pomoc Szwed-  
 dom pod Malborg. Byli tam na załodze znakomici dowódcy  
 naprzód Jakób Weiher wojewoda miejscowy, brat jego lubo  
 chory Ludwik wojewoda pomorski, Gyllenstjerna (Guldenstern)  
 z rodu szwedzkiego ekonom malborski i z Weiherami spowi-  
 nowaony dowódca piechoty niemieckiej graf Schafgotsch ze  
 Szląska. Dnia 14 lutego obserwacyą z dała przemieniono na  
 ścisłe oblężenie i dowodził niem Stenbock, który z Torunia  
 nadjechał. Zaraz w pierwszej nocy opanowano przedmieścia  
 i pozakładano na nich okopy równoległe. W dwieście pięć-  
 dziesiąt jazdy i sto pięćdziesiąt piechoty wykonali oblężeni  
 wycieczkę, lecz byli zniewoleni do odwrotu ze stratą. Miesz-  
 czanie nietylko stanęli w porozumieniu z nieprzyjacielem, ale  
 nawet bez wiedzy załogi otworzyli bramę Ś. Teresy. Wojsko  
 szwedzkie wpadło w ulice, nabiło żołnierzy, sprawiło wielki  
 popłoch; załoga pozostawiwszy rzeczy i zapasy uchodziła na



zamek. Rozpoczęto więc bombardowanie zamku. Że zaś nie było w nim ani strzeliwa ani żywności, przeto przyszło do układów: wojewodę malborskiego, ekonoma i Schafgotscha z Polakami, co nie chcieli — jak z nich uczynili niektórzy, a wszyscy prawie Niemcy — przyjąć służby u Szweda, odprowadzono do Gdańska. Ludwik bowiem Weiher umarł był nieco wcześniej. Stum i Człuchowo poddały się wkrótce bez oblegania.

## VII.

Położenie kraju i zapatrywanie się na nie ościennych mocarstw. Czarniecki trzyma się, wbrew uległości panów i szlachty, na Podgórzu karpackiem, zawięzuje spisek z kwarcianymi i zwołuje uniwersałem stany Rzeczypospolitej do Tyszowcy na dzień 8 stycznia 1656 r. Delegowani od wojska, szlachta zapisuje się do konfederacyi z oświadczeniem, że kto do niej w ciągu miesiąca nie przystąpi, będzie bezecnym. W podobnym duchu wydaje król odezwę do narodu. Paweł Sapieha zbiera wojsko i znosi się z Czarnieckim. Chłopi o miesiąc wcześniej poczeli się ruszać przeciw Szwedom i wzięli Sącz. Podobny ruch w Poznańskim. Jan Kazimierz rusza z Opola d. 9 stycznia do Lwowa.

Już panowanie Karóla X na Polsce doszło potęgi swojej. Pół roku wzrastało, ale naraz zaczęła mu zagrażać burza, a z po za czarnych chmur wiszących nad głowami szwedzkiemi wydierały się promienie starożytnej i z pokolenia do pokolenia odziedziczanęj złotęj wolności nieurodzonych ani jeszcze niesposobnych do dźwigania obcego jarzma Polaków.

Lud i duchowieństwo od samego początku nienawidziło Szweda, tylko panowie albo raczej we węgierskiej łacinie tak zwani magnaci, to jest ludzie jacy tacy byle ogromnych majątków, dla swoich lichych majątków zawikłali się w jakąś politykę i przekonali szlachtę, że jęj wszystko jedno kto będzie królem, byle jęj przywileje nadwężeniu nie podpadły, Aleć przywileje szanować może tylko pan w nich zrosły a przynajmniej na polu elekcyjnem obrany, który podpisami i przysięgami w obec całego narodu zobowiązania poczynił, któremu wolno przypomnieć, gdy się zapomni, że jako pierwszy przysiężny stróż prawa, sam go najbardziej przestrzegać powinien, przeciw któremu każdy obywatel ma choć nie prawo to łatwość wzywania do oporu drugich i próbowania czy sam

lub z garstką pomocników ulegnie jako spiskowy, czy też jako naczelnik wielkiej konfederacji zniewoli króla i jego pomocników panów do szanowania prawa i zobowiązań względem narodu. Inna atoli całkiem sprawa ze zdobywcą, co z pałaszem w ręku swoje przywidzenie w miejsce uchwał sejmowych stawia, najwyższe rządy w ręce swych cudzoziemców oddaje, a kiedy zechce wygnania, więzienia, szubienic i srogości na pomoc do sprawowania kraju przyzywa. Z opanowaniem Polski przez Szweda zamilkły sejmiki, ustały sądy, niekłopotano się o sprawiedliwość; nie było mowy o radzie względem potrzeb codziennych kraju. Zgoła całego narodu stało się obowiązkiem tylko stawać w szeregu albo też dostarczać potrzeb i pieniędzy na wojny i plany najezdnika, bydź tylko zwierzęciem bojowem albo zwierzęciem jucznem. Obcy zaś gubernatorowie i urzędnicy, częścią drobne księżęta niemieckie z królem szwedzkim pokrewnione, albo też niemiecka hołota rycerska szukająca wszędzie tylko grosza, baczyli na to, aby użyć pory do zapełnienia kieszeni: każdy oficer był rabusiem zasłoniętym powagą królewską i pod pozorem wojny trudnił się zajazdami. W tém wojsku szwedzkim jakeśmy spominali niewiele było oddziałów rzeczywiście szwedzkich i dowódców rodowitych Szwedów.

Na widokregu politycznym zaczęły się Polsce wypogadzać obłoki. Cesarz niemiecki z opanowania Prus lękał się na nowo wpływu Szwecyi na cesarstwo; Duńczyk nie mógł bydź pewnym, czy nieprzyjdzie mu sługą Szweda zostać. — Stany holenderskie obawiały się o swą handlową przewagę po wszystkich portach morza baltickiego. Moskwa widziała, że do opanowania Litwy już jój nie Polacy, ale tylko Szwedzi przeszkadzać mogą, zwłaszcza że stronnictwo Radziwiłłów uznało Karóla Gustawa wielkim księciem nie części, ale całego kraju. Pracowali u cara za pokojem z Polską posłowie cesarscy aż posłowie szwedcy tak byli przyjęci i odprawieni od niego, iż nie powątpiewali, że przyjdzie do wojny między Moskwą a Szwecyą; Litwa zaś widziała, że zawziętość Moskwy na Polskę wolnieje i że car nawet uzbrojeniom przeciw Szwedom nie będzie przeszkadzał. Zgoła chyliły się stosunki Europy na korzyść Polski, a w Polsce cudowna obrona Częstochowy podniosła ducha, zwycięztwo zaś tarnopolskie Ta-

tarów nad Moskwą i Kozakami przynajmniej południowe województwa koronne po prawej stronie Wisły uprzętnęło z nieprzyjaciela. Zaczął się wreszcie brać na dobre do broni prosty lud tak na Podgórzu karpackim jak w Wielkopolsce, o czém się niżej powie.

Stefan Czarniecki wytrzymał próbę silnego ducha: pokazał, że nie zdrzy choćby się na niego z trzaskiem świat walił i wśród ziemskich i niebieskich gruzów bez trwogi o tém myślećby potrafił coby z obowiązku czynić mu należało. Od opuszczenia bowiem Krakowa z garstką sobie wierną trzymał się stósownie do umowy ze Szwedami na Podgórzu karpackim nie zważając na cały niemal naród bijący czołem przed tronem najeźdźnika. W duchu swym, charakterze, przekonaniach, obrotności równy Kordeckiemu, tylko że biegły wojsk dowódca, żołnierz doświadczony, przeto sposobniejszy daleko do oddania usług większych ojczyźnie. Znosił on się z Janem Kazimierzem w Szląsku a na koniec rozmówiwszy się z nim osobiście w Małym Głogowie, ruszył ze swoim oddziałem z Podgórza do województwa bełzkiego od nieprzyjaciela wolnego, wniknął w Lubelskie gdzie stały wojska kwarciarne, związał pomiędzy niemi spisek a ułożywszy tajemnie akt ogłoszenia niepodległości kraju czyli konfederacyjny pod dniem 29 grudnia: wydał uniwersał zwołujący stany Rzeczypospolitej do Tyszowcy na dzień 8 stycznia 1656 r.

„Niesłychaną było rzeczą w Polsce, powiada Grądzki co z nieprzyjaciolmi kraju zacięcie trzymał, ażeby człowiek prywatny do prywatnej narady poważył się zwoływać stany i to na miejsce bynajmniej nieuprzywilejowane. Wszakże gdy to uczynił w nadzwyczajnym położeniu Rzeczypospolitej, mąż wielkich zasług nieulegający żadnemu podejrzeniu o osobiste zabiegi, zjeżdżają się licznie obywatele z różnych stron a zwłaszcza od których Szwedzi byli oddaleni. Czarniecki jako ten co zwołał, zagaił zgromadzenie i dowodził jak koleje ludzkie zmienne; nie za naszych tylko czasów, lecz było to i w dawniejszych wiekach; nie w naszej tylko ojczyźnie, lecz i w innych państwach. Wykazywał że obywatele i wojsko nie są zwyciężeni ani wygładzeni, ale zdaje się, że tylko do pory dogodnej przechowani.“ Mówił dalej, że Szwedzi jedynie pieniędzmi i pochlebstwami owdładnęli Polskę. Nie wzrosły je-

dnakże wcale ich siły owszem zdrobniały: wytracili starego żołnierza a opierają się jedynie na swoich rekrutach i synach ziemi polskiej, ale tych serca drgają na głos ojczyzny i z pewnością wrócą na jój łono. Nie ma wcale po co rozpaczać obejrzawszy się na Polskę. Atoli i po za nią są powody do otuchy. Poganie nawet już się wzruszyli jój cierpieniami i dawnych swych sprzymierzeńców w jój obronie biją. Poda Bóg i inne środki byle sami Polacy nie poniechali własnej sprawy.

Tu Czarniecki wręczył zgromadzeniu spominany już powyżej list chana do wojska polskiego, a z taką dosłownie osnową: „doniesiono nam żeście porzucili najjaśniejszego Jana Kazimirza króla polskiego brata naszego a przystali do jakiegoś Szweda którego nie znamy, ani znać nie chcemy. Napominamy was abyście do wierności dla spomnionego króla brata naszego wracali. W razie odmowy bądźcie pewnymi że te same miecze co uskromiły Kozaków a przytłumiły Moskwę, skłonią wasze karki do poddania się bratu naszemu Janowi Kazimirzowi, którego winniście za króla na nowo uznać i słuchać. Bądźcie zdrowi.“

Szlachta zgromadzona, delegowani od wojska które stało w tych stronach zapisują się do konfederacyi czyli związku na obronę ojczyzny i króla, z oświadczeniem że kto do niej w ciągu miesiąca nie przystąpi będzie bezecnym, za zdrajcę ojczyzny uznany i dobra utraci.

Kiedy Czarniecki stanął jako ogromny kolos dziejowy w drobném miasteczku Tyszowcach: wyszła od króla odezwa do narodu z przebaczeniem dla tych wszystkich co względem niego i ojczyzny zawinili a ze zapowiedzeniem bezecności i zagrożeniem karami za zradę tym wszystkim coby przy Szwedzie nadal pozostali.

Ze zwolnienia zawziętości moskiewskiej na Polskę zaczął w Litwie naprzód korzystać Paweł Sapięha wojewoda witepski. Był to syn owego starosty uświatskiego, co drugiego szalbierza Dimitra tak uporczywie na Moskwie popierał. Z ojca ubogi przez zapis krewnego odziedziczył wielki majątek w dobrach i kruszczach drogich. Wtedy kryształów mało jeszcze używano ale puchary, czary, roztruchany były ze srebra, niemniej dzbany, konwie a nawet antały i cebry na kólkach. W samych sprzętach posiadał Sapięha sto tysięcy grzywien

czystego kruszcu. Co do charakteru przemawiała w nim głównie nienawiść ku Januszowi Radziwiłłowi i to dziedziczna między ich rodami. Gdy król szwedzki starał się Pawła Sapię przyciągnąć do siebie, dał odpowiedź bez ogródki: „w której partii jest Radziwiłł w tej ja być nie mogę.“ Stał tedy Sapię z całą zaciętością jak nazywał przy partii Jana Kazimirza. Sprowadził mincarzy z Torunia, kazał swoje srebra na szóstaki i tyńfy przebijać. Umówił sobie na pułkowników ludzi wojskowości świadomych, każdemu dał po dziesięć tysięcy talarów i rozesłał na Żmudź, do Kurlandii Infant, w Płockie, Braclawskie, ku Mozyrowi i Rzeczycy aby Niemców, Kozaków i kto się nadwinie każdego werbowali a obliczył że do dziesięciu tysięcy wojska w ten sposób wystawi. Co zaś do wywierania wpływu na naród i rozpoczęcia dzieła stał w ścisłym porozumieniu z Czarnieckim. Prawda że z pobudki nieszlachetnej, bo tylko z nienawiści ku Radziwiłłowi ale przedsięwziął i wykonał rzecz ogromną na korzyść kraju.

Konfederacya tyszowiecka obudziła wielki zapal między szlachtą, zwłaszcza że chłopci już o miesiąc wcześniej po różnych stronach poczęli się ruszać. Pierwszy przykład dało Podgórze po odejściu Czarnieckiego. Niedługo przestali chłopci przyjeżdżać na targi do Nowego Sącza a mieszczanie z niego uciekali. Zmiarkował komendant załogi szwedzkiej że się na coś zanosi. Mieszkańcom kazał broń pobrać i na wierność znowu przysięgać; wały zaś naprawiał. Szlichting arianin doniósł mu że z góralami i rusniakami stoi w porozumieniu nie mało szlachty. Z powodu nadto objawiania się w nocy ogni po lasach i górach wyszedł ze Sącza znaczny oddział szwedzki na zwiady i przyprowadził kilku chłopów, którzy więci na tortury zeznali że już zgromadziło ich się do trzech tysięcy, mają Wąsowiczów i kilku jeszcze z ubogiej szlachty za dowódców a przyłączyło się także dwustu dragonów biskupa krakowskiego; wkrótce nastąpi wyprawa na dwór jednego arianina z milę od Sącza a potem i na miasto. Szwedom zdawało się że chłopstwo zbrojne snadniej rozpędzić w polu, niżeli mu się bronić za lichą warownią i puścili się ku wsi arianina. Ledwo atoli wyszli z bramy i to bez zwiedzenia mostów, kiedy powstańce przebrani wymknęli się cicho ze sto-

dół na przedmieścia, przed murem wydlawili strażę rąbałi siekierami wrótnie, przystawiali do murów drabie, zajęli miasto, bili się z pozostałą resztą Szwedów. Ci co z nich ujęć zdołali, zawiadomili komendanta co zaszło. Widać że nieufał swym siłom bo się już o Sądecz z powstańcami nie spierał, ale spieszenie ku Krakowu uchodził. W Sądczu zawięzowano zaraz oddziały i była niejako główna kwatera powstańców krakowskich, a ich naczelnikiem Konstanty Lubomirski starosta tameczny, podczaszy koronny a brat Jerzego marszałka wielkiego.

W Poznańskim lud się rzucił na Szwedów naprzód w Górcie miejskiej, w Jutrosinie i Krobi. W Kościanie sześć mil od Poznania stał z czterystu Szwedami Fryderyk landgraf hesski (Eschwegen) ożeniony ze siostrą Karóla Gustawa niejako gubernator wielkopolski a zagorzały myśliwy. Opatrywano zamek w paliśadę: do zwożenia sosien naspędzano chłopów. Z jednym z nich umówił się Krzystof Żegocki starosta babimostki, aby przy wjeździe na most zwodzony i do bramy, zepsuło mu się co u woza. Chłop umiał to dobrze wykonać a Żegocki przypada w sam czas z powstańcami, bierze bramę, straż wycina i staje się panem miasta. O zachodzie słońca wraca z polowania landgraf, Polacy go otaczają u bramy i chcą chwytać, ale że się wziął do szpady, dano ognia, padł razem z koniem ciężko ranny a potém wkrótce skonał. W kilka dni przyszli Szwedzi, zdobyli i spalili w nocy Kościan, wielu powstańców i mieszczan wymordowali a nazajutrz poimanych do czterdziestu szlachty obwiesili, co wołało o zemstę przez całą Wielkopolskę.

Kiedy król szwedzki przewodził jednemu wojsku w Prusach, Wittemberg z drugim stanowił jego rezerwę i porostawiał korpusy od Krakowa do Poznania w ten sposób, że Würtz zajmował Krakowskie, Douglas Sandomirskie a Müller kraj od Piotrkowa pod Poznań; po drugiej zaś stronie Wisły w Lubelskim jako podkomendni Douglasa stali z połową kwarcianych tylko Potocki i Lanckoroński.

Paweł Sapieha swe wojska najęte ściągnał do Ikaźni, Sapieżyna, Drui, Oświecia, Dziedzina, Czerci dóbr swych na Białorusi, osadził w środku Litwy niektóre ważniejsze grody i zamki nie mające załóg moskiewskich a z główną

siłą ruszył spiesznie poszukać swego nieprzyjaciela Radziwiłła hetmana, który nie mając środków na bitwę, w polu zamknął się ze Szwedami w Tykocinie na Podlasiu. Jak uporczywe były szturmowanie tak i silna obrona a dla tego oblężenie ciągnęło się w miesiące.

Wzięcie przez chłopów Sądcza zaszło 13 grudnia. Żegocki ubiegł Kościan także jakoś około tego czasu, Szwedzi od Częstochowy odstąpili 27, akt konfederacyjny spisano dnia 29, Sapieha około tegoż czasu obległ Tykocin. Po całej zatem Polsce jakby na znak jednym wystrzałem dany, rozpoczęto walkę, która choć bez sił dostatecznych ale że na rozległej bardzo przestrzeni, mogła dobrą dawać otuchę walczącym.

Król Jan Kazimirz otrzymawszy wiadomość że na Litwie, w Krakowskiem i Wielkopolsce już się uwijają oddziały powstańców a szlachta, księża, mieszczenie i chłopci na wyścigi tępią jak mogą wroga; napomniony od posła cesarskiego Kuffsteina, od legata papieżkiego, że tylko ukazaniem się na ziemi polskiej dopiąć czego może; wyciągany ze Szląska przez królową i może za jej staraniem upewniony od astrologów francuzkich że go w r. 1656 czekają świetne zwycięstwa: 9 stycznia rusza z Opoła. W Raciborzu wita go już przysłana deputacya od wojska z oświadczeniem wierności. Od Żywca jechał górami wśród śnieżystych zasep po granicy węgierskiej aż do Dukli gdzie go oczekiwał marszałek Lubomirski. Ztamtąd udał się przez Łańcut do Lwowa i zaczął rady o wojnie zasłaniany tylko garstką wojska pod dowództwem Czarnieckiego, dopokąd nie ściągnęli hetmani koronni z główną siłą. Szlachta ruska, wołyńska, podolska, bo z tych województw jak wiemy, Tatarzy Kozaków wymietli: bez najmniejszej przeszkody i rącho rwała się do korda; jakby z ziemi powstawały wśród opustoszałego kraju tyłu bojami i wśród pożog chorągwie pełne zapału i odwagi, Bóg wie jakim sposobem odświeżały się tam siły, bo my dzisiejszym rozumem pojąć tego nie potrafimy.

Kiedy właśnie zdawało się królowi szwedzkiemu, że po tęga jego ustalona, doniósł mu kanclerz Oxenstjerna który mnóstwo śpiegów nietylko po całej Polsce ale nawet na Szląsku przy dworze Jana Kazimirza opłacał, że stosunki

pewnie wkrótce się przetworzą, bo rzecz pewna, że Jan Kazimierz wybiera się z powrotem do kraju. Niedługo przyszła wiadomość o ruchach w Polsce, o konfederacyi tyszowieckiej, o działaniach Pawła Sapiehy i o przyjeździe Jana Kazimierza na ziemię polską. Na te wiadomości Gustaw Karól zdał wojnę pruską która się już tylko z Gdańskiem toczyć mogła na Stenbocka a sam z Bartensteinu gdzie się naradzał osobiście z kurfirstem: przez Heilsberg, Freistadt, Radzyń, Toruń, Brześć kujawski, Kutno spieszył jak mógł do Łowicza. Tam zastał Douglasa który ze swoją jazdą czuł się za słabym przeciw wojsku hetmanów koronnych a dla tego Sandomirskie skwapliwie opuszczał.

Konieczpolski, Dimitry Wiśniowiecki i Jan Sapieha którzy nieco dłużej stali z kwarcianymi po stronie Karóla Gustawa a trzymało ich przy nim słowo rycerskie czyli tak zwany honor z cudzoziemska pojmowany: mniemali że niczém bardziej ten jakiś honor się nie łamie, jak porzuceniem pana któremu nawet i przeciw swoim służyć trzeba, co przecie według polskiego rozumu jest tylko prostą zdradą ojczyzny a największą nikczemnością jakiej człowiek na ziemi dopuszczać się może. Konieczpolski podobno przez przyjaźń dla Radziwiłłowej hetmanowej wyprosił sobie u Karóla Gustawa że mu wraz z Dimitrem Wiśniowieckim pozwolił prowadzić kwarcianych w odsiecz Tykocina przeciw Pawłowi Sapieszce. Gdy atoli na Mazowszu doszli do Zambrowa wojsko zaczęło im się zmniejszać i oburzać że niepodobna rozlewać krwi bratniej w imie Szweda który nawet zasług nie płaci, na bóg wojować każe a Bóg wie co się z nim stanie, czy kiedy do pieniędzy przyjdzie i gdzie go szukać będzie trzeba. W tych zatargach, wprawdzie nie szlchetnego źródła, pomiarkowali jednakże dowódcy, że złe broją i wnetby mogli nad przepaścią stanąć, a zatem postanowiwszy przejść do swoich porzucili fałszywą myśl o honorze dziwnie w krajach innych rozumianym a w duchu polskim spisali (15 lutego) manifest w którym po wyliczeniu krzywd kościołowi wyrządzonych oświadczyli: „nie możemy dłużej zostawać przy tak bezbożnym królu, zrzekamy się i wyprzysięgamy jego przeniewierczej opieki a tegoż Karóla Gustawa króla szwedzkiego nieprzyjacielem ojczyzny naszej, kościoła kato-



lickiego wraz z jego stronnikami ogłaszamy i przeciw niemu do ostatniego tchu za naszą ziemię i nasze domy walczyć poprzysięgamy najuroczyściej. Łączymy się więc z naszą Rzeczpospolitą której po Bogu winni jesteśmy życie i majątki. Nie odstąpimy ojczyzny dopóki jej nieprzyjacielowi nie wydrzemy, miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimirza na starożytném i spokojném królestwie nie osadzimy i jak pomocy majestatu Bożego wzywamy tak to przed majestatem Bożym i Świętymi pańskimi w obec całego świata uroczyście oświadczamy.“

### VIII.

Karól Gustaw głównie ma na oku Czarnieckiego i napada go pod Gołębim. Szwedzi plac otrzymali. Karól ciągnie pod Zamość, Tomaszowo, Czarniecki ciągle go szarpie. Jan Sapieha widząc jak Szwedzi traktują kwarcianych, przechodzi na stronę Jana Kazimirza. Odwrót szwedzki z Radymna do Sandomirza. Czarniecki i Lubomirski czekają na Szweda pod Sandomirzem Sinclair w nocy uchodzi na statkach Wisłą i wysadza prochami zamek sandomirski. Karól idzie za tym przykładem, wysła swe zapasy Wisłą i rusza przez Lubelskie i Mazowsze do Warszawy.

Z Łowicza spieszył Karol Gustaw przez Rawę, Radom pod Solec gdzie Czarniecki szlachtę zbierał a nie czuł się wcale na siłach do bitwy z wojskiem Karóla, które mogło do dziesięciu tysięcy wynosić, i dla tego poszedł za Wisłę a nawet przeprawy przez nią wzbraniać nie myślał. Czarnieckiego zamiarem było jak zwykle na początku powstań, kiedy brak porządnie zorganizowanej siły zbrojnej, ograniczać się na podjazdy, napady niespodziane, odcinania komunikacyi, słowem na małą czyli partyzancką wojnę. Król szwedzki znał się na zdolnościach i charakterze Czarnieckiego: wiedział że powstanie jego głównie dziełem, chodziło mu więc najbardziej o niego samego i dla tego z pod Solca cofnął się napowrót, obszedł Janowiec, w pobliżu Kazimirza po słabym już lodzie przebył Wisłę i wpadł na Czarnieckiego pod Gołębim. Nie wielka to tam stała siła polska bo wszystkiego najwięcej pięć tysięcy\*). Zrazu mięszała się bardzo

\*) Tak podaje Grądzki i tak się z opisem bitwy najlepiej zgadza,

ale potem z okrzykami kilkakrotnie uderzyła na lewe skrzydło szwedzkie które stanowił Douglas i z wysokiego a prostopadle stromego brzegu na zamarzlą Wisłę zepchnęła dosyć jazdy przy czém więcej karki pokręciło niż z lekkim uszkodzeniem albo zdrowo wyszło. Piechota jednakże szwedzka wprawdzie nie liczna ale sam wybór, wysunęła się naprzód, bardzo skutecznie strzelała i Czarniecki jak mógł spieszenie wyciągał chorągwie z boju. Zwycięstwo nie zostało przy nim bo Szwedzi plac otrzymali i mniej stracili ale i poległych Polaków liczba nie przechodziła trzystu\*). Do niewoli z obu stron mało wzięto; o działach straconych mowy byź nie mogło gdyż Czarniecki ani jednego nie miał.

Karól Gustaw chciał się udać ku Krakowu i dla tego wrócił z pod Gołabia do obozu który zostawił pod Puławami. Tymczasem zesłała łód na Wisłę odwilż i postanowił obrócić się na Zamość\*\*) jako twierdzę warowną a mogącą Polakom służyć na zasłonę organizowania oddziałów konfederackich. Ruszył król szwedzki na Lublin gdzie się nieco zatrzymał, dopóki mu nie nadeszła piechota którą z poblizszych miejsc warownych ściągnął a podniosszy liczbę swego wojska do ośmnastu tysięcy i stanawszy pod Zamościem zażądał przez wysłanego oficera aby mu bramy otworzono. Jan Zamoyski cześnik koronny a dziedzic tego miejsca dał odpowiedź że myśli w tej wojnie trzymać się neutralności i dla tego nikogo zbrojnego nie wpuści. Obraziła szlachecka odpowiedź taka króla, zabrał się do oblężenia i zaczął bombardowanie ale że z działek polowych, przeto nawet wrażenia na załogę nie sprawił.

Pociągnął Karól ku Tomaszowu. Czarniecki wierny swojej taktice ciągle mu się na tyle i po bokach wieszał, wsi nie pominął żeby chłopów z kosami, cepami, widłami lub nareszcie drągami i co mogli wziąć w rękę na Szwedów gdzie nie wyprawiał. Przez nieprzyjaciela wysłane oddziały

---

\*) Grądzki powiada że w odwrocie wielu znalazło śmierć na Wieprzu i stratę polską na trzy tysiące kładzie. Zdaje się to przesadzonóm o jedno zero, zwłaszcza że liczba cyfram podana.

\*\*) Grądzki był tam przy Szwedach i wie dobrze wszystko co się działo u nich a mało mu wiadome wypadki na stronie polskiej.

na zwiady, patrole, gońce, listy, rozkazy do oddziałów, sprowadzane przybory wojenne, zapasy żywności i paszy wszystko Szwedom niknęło jak kamień rzucony w wodę, a każdy bór, każdy rów, każdy most zdawał im się kryjówką lub samołówką polską. Zgoła ta wojna trudziła ich i osłabiała bardziej niż wszystkie bitwy walne.

Sądził Karól że wkrótce Czarnieckiego przycisnie, kiedy przychodzi wiadomość, że już do Lwowa uszedł.

Było zamiarem Karóla Gustawa bez zważania na komunikacją z drugimi swemi korpusami puścić się do Lwowa śmiało na los szczęścia, aby wypłoszyć Jana Kazimirza, przeszkodzić zbrojeniu się województw ruskiego, wołyńskiego i podolskiego, a co rzecz najważniejsza, stanąć bliżej Rákótczego owego dawniej sprzymierzeńca Polski, którego atoli do przymierza przeciw niój był sobie już Karól umówił, ale wynędzniałe konie jazdy nakazywały mu myśleć o odpaszeniu. Z téj tedy przyczyny od Tomaszowa skreślił król szwedzki pół obrotu w prawo ku Jarosławowi w żyzną okolicę, a kiedy rzekę San po lodzie przechodził, znalazł się Czarniecki jakby z ziemi wyszedł, napadł mu i rozpedził tylną straż, a część taborów z bardzo wielu sprzętami i zapasami zabrał.

Douglas stanął tymczasem (2 marca) u Przemyśla. Lubo miasto już nie służyło z murów i warowni jak dawniejszemi czasy, przecież było dosyć jeszcze w stanie obronnym. Załogę miało nie osobliwą bo tylko z czterystu powstańców Polaków a z kilku chorągwi Żydów złożoną. Wykonała ona jednakże wśród bombardowania wycieczkę, oddział Szwedów na lód Sanu napędziła a że pod nimi się załamał, nie mało z nich zatopiła. W sam czas z powstaniem ruszył w odsiecz od Lwowa Jerzy Lubomirski i spieszył prosto na drogę od Jarosławia do Przemyśla.

Karól Gustaw dla większego bezpieczeństwa kazał piechocie sypać szaniec przedmostowy lecz znowu przypadł Czarniecki i nietylko robotę przerwał, ale trzystu ludzi zabrał. Król szwedzki pourządzał tedy silne ruchome kolumny i kazał im lasy i wszystkie miejsca podejrzone przeglądać. Wtedy kilka razy potargano Czarnieckiego a raz całkiem rozpedzono mu oddziały, ale zaraz nazajutrz zna-

lazł on się już tam i z takim prawie samém wojskiem, gdzie właśnie był potrzebny a gdzie na spotkanie się z nim bynajmniej nie liczono.

Kiedy owi Szwedzi zajmowali się oblawa, po lasach cztery polskie chorągwie z kwarcianych co z Janem Sapieha zostawali jeszcze przy Karolu dopatrzywszy pory, wybrały się do swoich. Poszła za nimi pogoń i stu odciętych przywiodła napowrót. Za karę leżeli krzyżem podczas parady, a potem broń im oddawszy, kazał ich król szwedzki między szeregi swego wojska porozdzielać. Gdy atoli odjechał, Niemcy żołnierze poczęli wołać, że dla zdrajców nie była to kara: łotrom takim szubienica się należy a pozostałość po nich między wiernych królowi żołnierzy podzielona byź winna. Rzucili się tedy na biedaków i wymordowali wszystkich, a potem myśleli już o drugich i o samym Janie Sapieszce, jakby na wymierzenie słusznej kary za nastawanie z bronią w rękę na swoich rodaków i za słabość należenia jeszcze do tych, których głos narodu zdrajcami ojczyzny i słusznie obwoływał. Ledwie sam Karól Gustaw na koniu i z pałaszem w rękę potrafił rozpedzić krzyczący a garnący się do rzezi tłum, nie tak zapałem przejęty, jak chciwością łupu po mających byź wybitymi rozdrażniony.

Niedługo potem namyślał się Jan Sapieha a wysłany w przedniej straży nad Wisłę przeprowadził resztę kwarcianych na stronę Jana Kazimirza.

Douglas pod Przemyślem zagrożony od Lubomirskiego, a posłyszawszy, że za nim ciągnie i Jan Kazimirz z hetmanami, zawiadomił Karola Gustawa i poszedł do Radymna gdzie złączyli swe całe siły. Tam się przekonali że Czarnecki i Lubomirski zagrodzili im już drogę od Krakowa a hetmani następują na nich od Lwowa. Prócz tego do Tarnowy sypnęli się chłopci, utworzyli na prędce choć lichy uzbrojone ale ósmiotysięczne wojsko nad którym szlachta okoliczna objęła władzę i prowadziła je ku Jarosławowi na Szweda.

Karól Gustaw spławiwszy Sanem sprzęty ku Wiśle sam z Radymna przez Jarosław na powrót, ruszył do Przeworska, ale to już z taką ostrożnością, że przodem wyprawiał wcześniej Douglasa dla rozpatrywania i oczyszczania z powstańców drogi,

wojsko prowadził w szyku bojowym z działami na wystrzał każdej chwili gotowemi, ze strażami od boków a w tyle z koscem ustawionym z wozów. Oddziały powstańcze nie przestały jednakże wieszać się przy nim od boków i tyłu. Te oddziały przy nacieraniu wydawały okrzyki polskie, ruskie, wołoskie, tatarskie: zdawało się więc Szwedom, że różne narody spiknęły się z Janem Kazimirzem na ich zgubę. W tych opałach król szwedzki podczas obiadu w plebanii rudnickiej dopiero do konia swego się dostał i sam z obudwu pistoletów wystrzelił, kiedy Polacy już przełamywali straż jego przed domem.

Cały odwrot szwedzki do Sandomirza był noc i dzień wolnym wleczeniem się wśród ciągłych utarczek po roztokach i złych drogach, tak że wojsko szwedzkie ani spać, ani gotować jadła nie mogło, a często przez błota i zpozimkowe wylewy strumieni, z wielkim utrudzeniem samo się przedostawało i działa przedostawać zniewolone było. Tabory i móżdżerze leżały byle gdzie a nawet zostawiano po drogach i polach żołnierzy rannych i chorych. Ludzie te ciężkie trudy snadniej jeszcze znosili, ale konie, które potrzebują lepszego wczasu do napaszenia, bardzo podupadały i niszczały.

Tymczasem Czarniecki i Lubomirski przebywszy już Wisłę, czekali na nadchodzącego Karóla Gustawa pod Sandomirzem. Gdy ich tedy z bólem swego serca tam zastał, okopał się we wsi Zalesiu a w samych widłach między Sanem i Wisłą: miał tedy z tyłu Wisłę, z prawego boku bagna niedostępne a z lewego koryto Sanu.

Paweł Sapieha widząc że Tykocina nie weźmie tak prędko, nadbiegł przez Mazowieckie i stanął także u Sandomirza na prawym brzegu tak Wisły jak Sanu.

Douglas postępował z prądem Wisły za statkami i porozsełał do załóg po zamkach Szwedami obsadzonych aby na budowę mostu pomagano w ściąganiu statków pod wodę ku Sandomirzowi i aby o nic innego nie troszcząc się spieszo z całym wojskiem do króla.

Wnet Sinclair komendant szwedzki Sandomirza zaczął przez Wisłę most rzucać ale przypadli Polacy zepsuli mu robotę, nabili wiele ludzi i już nawet do miasta się wdzierali. Sinclair uszedł tedy na rozległy zamek i dawał odpór a w nocy

usiłował spalić miasto. Czarniecki dla zapobieżenia téj wielkiej szkodzi wziął się nazajutrz do szturm. Wieść że Szwedzi mają tam ze sobą wiele rzeczy kościelnych a prócz tego ogromne inne bogactwa dała dobrą zachętę do wysypania się w pomoc nietylko mieszczanom ale i ludowi wiejskiemu z okolicy. Szwedzi dali odpór i poległ tam Francuz Collet kapitan w służbie polskiej. Sinclair widział że wszystko jednakże straci i zginie w oczach króla swego, który przecie tkwiąc między wodami najmniejszej nie mógł mu dać pomocy: pozakopywał we fundamenta murów beczki z prochem siarką a pozatykawszy lonty zatlone wsiadł z załogą na statki i w nocy z nurtem Wisły odpłynął.

Polacy do zamku wpadają ale wnet rozległ się grzmot straszliwy, część zamku prysnęła w powietrze, rozszerzył się nareszcie pożar i w ogóle pięćset tam ludzi znalazło śmierć w zwaliskach a zgorzenie akt grodzkich ze wszystkimi dokumentami stało się na później wielką klęską dla województwa i pobudką do niesłychanego pieniactwa.

Gdyby Polacy byli mieli dostatkim wprawnej i dobrze uzbrojonej piechoty, wojna szwedzka niewątpliwie byłaby wzięła koniec pod Sandomirzem pojmaniem lub zabiciem Karóla Gustawa, ale téj im właśnie brakowało, kiedy tymczasem w końcu marca pospieszyło z Krakowa i innych miast poblizszych z jakie trzy tysiące piechoty szwedzkiej statkami po Wiśle w pomoc swemu królowi. Ten doczekawszy się tych posiłków zaczął z za okopów posłać przez Wisłę wycieczki, kanonadę raz po raz rozpoczynał i sądzono że się śmiało z całą siłą w pole wysypie i w walnej bitwy szukać będzie. Inne atoli były jego plany, działa, prochy wszelkie zapasy na statki poosadzał i Wisłą wysłał, a sam puściwszy w pław przez San nocą nieco jazdy, kazał jój spiesznie okopy usypać i działami na statkach przywiezionemi osadzić. Nie wielki to był szaniec, ale mu wystarczył na odpieranie wojska litewskiego w czasie przeprawy; stanąwszy zaś z całą siłą po drugiej stronie Sanu wyparował Litwinów nawet z ich warownego obozu, zabrał im działa i spokojnie przez Lubelskie i Mazowsze poszedł do Warszawy.

## IX.

Würtz generał szwedzki trzyma się w Krakowie. W Wielkopolsce na dobre powstanie. Leszno sprzyja Szwedom, za co od powstańców spalono. Czarniecki znosi Fryderyka margrafa pod Warką. Czarniecki trzyma wojsko w karności i surowo karze występnych. Książę Adolf Jan zdobywa Gołańcz. W Gnieźnie Czarniecki i Lubomirski. Spotkanie pod Kłeckiem. Karól Gustaw blokuje Gdańsk, ale blokadę znosi za ukazaniem się floty holenderskiej. Karól Gustaw potyka się z Czarnieckim pod Kępczyną, a dopędzony ostatni pod Żninem traci swoich 300. Między Karolem a kurfirstem stawa sprzymierze, pierwszy proponuje rozbiór Polski. — 1 Kwietnia 1656 r. ślubuje Jan Kazimirz w katedrze lwowskiej uwolnienie chłopstwa od ucisku, co za nim ślubują senatorowie. Na ślub Jana Kazimirza odpowiada Karól Gustaw odezwą, w której za nagrodami rozkazuje chłopom wyrzynać szlachtę za udział w buncie ale napróżno. Chłopstwo łączy się z Czarnieckim. Jan Kazimirz porozumiewa się pomyślnie z Tatarami, napróżno z Chmielnickim.

W Krakowie jeszcze z trzema tysiącami ludzi siedział jako komendant generał Würtz. Szukał on dobrego porozumienia ze szlachtą okoliczną której nawet z obawy kłopotów wojennych nie mało nauciekało się pod jego opiekę; pochlebiał mieszkańcom miasta i łatwo powstania po Małopolsce tłumił przy czém spalił Żywiec, Zakliczyn, Pilicę, Szczekociny, Przyrów i inne miasta.

Franciszek Dembiński starosta nowoniejsko korczyński najbardziej się dawał we znaki Szwedom w Krakowie bo im wszelki dowóz odcinał. Nie strzegł się atoli należyście, a w Mogile niespodzianie napadnięty, ledwie ucieczką na rozsypkę swoich i siebie uratował.

Po Wielkopolsce rozszerzyło się na dobre powstanie. Z wielką zaciętością mordowano wroga: prócz łupieztwa i wszelkich nadużyć tém się bardzo oburzano że Szwedzi każdego kwarcianego którego schwyтали za zbiega swego mieli i na miejscu albo obwiesili albo zastrzelili. Wojna stała się zupełnie narodową: szlachta ruszała w pole, chłopci się pozbroili i po swoich okolicach nieprzyjacielowi szkody zrzędzali.

Krzystof Żegocki ów starosta babimostski co za pomocą włościanina wiozącego sosnę wziął Kościan, poszedł ku Siemradzkiemu gdzie dokazywał znany nam z oblężenia częstochowskiego Weihard z Wrzeszczewic. Za pomocą Kolacza

chłopa zgromadził Żegocki lud wielu wsi poblizszych i cicho z nim pod mury Wielunia przyszedł. Sprawni parobcy przystawili drabie dostali się do miasta otworzyli bramy i o pół nocy zaczęto rzeź nie tylko na Szwedach ale i na mieszkańcach Niemcach. Weihard zamknął się na zamku i bronił dopóki mu odsiecz nie nadeszła. Za odstąpieniem powstańców wyruszył także ze swoją załogą: przedmieścia spalił, lud po wsiach w kosy pouzbrajany nielitościwie zabijał, dwory rabował i pustoszył, a w końcu oblegał Odolanów, powstańcami osadzony.

Wojewoda poznański Krzysztof Opaleński już nie żył ale wojewoda kaliski Grudziński, Jakób Rozdrażewski wojewoda inowrocławski oraz Piotr Opaleński wojewoda podskarbi, wszyscy trzej naczelnicy nieszczęsnego obozu wielkopolskiego pod Uściem, chcieli naprawić, co tam popsuli i wywoływali po swych województwach szlachtę i lud do boju. Odznaczał się nienawiścią do Szwedów którym nie tylko nigdy nie nadszka kiwał ale się wcale nie był poddał Krzysztof Grzymułtowski podkomorzy kaliski głośny w dziejach późniejszego czasu.

Leszno, miasto Leszczyńskich w Poznańskim o trzy mile od granicy szląskiej odległe, było przytułkiem braci czeskich czyli później już kalwinów. Przez przybywanie różnych reformatorów, którzy w Polsce znajdowali przytułek, zamieniło się prawie całkiem w miasto niemieckie. Był tam rektorem szkoły Jan Amos Komeniusz Niemiec z Moraw rodem, którego wypędzono z krajów cesarskich. Pisał on książki i jednały mu niepoślednią sławę a w sprawach dissidenckich odbywał podróże do Anglii, do Szwecyi i do Siedmiogrodu; miał zaś różne związki między protestantami w Niemczech a nawet po dworach monarszych. On tedy głównie mieszczan leszczyńskich bałamucił i umiał w nich obudzić przywiązanie do sprawy szwedzkiej. Szwedzi albo raczej Niemcy wojska szwedzkiego uważali Leszno za swoją gospodę: wszystkie łupy po kościołach, klasztorach, miastach, dworach szlacheckich zrabowane a na wywiezienie do Niemiec przeznaczone, w Lesznie składali. Opaleński wojewoda podlaski wezwał to miasto aby się z Rzeczpospolitą na Szweda łączyło, ale napróżno; owszem mieszczanie stanęli zbrojnie przy załodze szwedzkiej trzysta ludzi wynoszącej i w boju przeciw Polakom gdzieś pod mia-



stem między sąznięmi drzewa zasadzkę z działami przygotowali. Jeszcze ich Opaleński napominał, aby téj zléj igraszki poniechali, bo mu się wcale nie chce miasta znakomitego ze ziemią równać. Nic jednak i to nie pomagało: kiedy Szwedzi zasłaniając jazdą przystęp do miasta, mieszczanie ukrywając się w ogrodach i za parkanami, znowu nie przestawali strzelać. Uderzyła na nich garstka Polaków a nawet wpadła z nimi do miasta bramą na rozciecz otwartą, lecz mało którego z tych odważnych żywcem wypuszczono a szlachta bardzo ubolewała nad stratą Nowowieyskiego, Koźmińskiego i Czeskiego jako znakomitszych.

Tymczasem Szwedzi poznawszy, że przemoc za wielka, nie chcieli do ostateczności zapędzać obrony mniej ważnego miasta, ale zabrali się w pochód. Padł strach na Komeniusza z jego stronnikami a postanowiwszy uciec do Szląska, wybrali się w nocy nawet z żonami, dziećmi, skrzynkami i pierzynami. Szlachta atoli z ludem nie zasnęła pory ale zaraz nastawała im na tyły. Bito i mordowano bez litości gościnnie do kraju przyjętych przybyszów a tylko nienawiścią i zdradą odplacających łaskę i dobrodziejstwa gościnnemu narodowi.

Lud wsi sąsiednich oburzony tém wszystkiem, zbiera się tłumami i bez ładu i składu ciągnie na Leszno, bierze je, łupi, pali i ze ziemią równa. Komeniusz uciekłszy rozpiisał listy i wnet po całych Niemczech rozległy się okrzyki, nienawiści i zemsty przeciw Polakom o zniweczenie głównego przytułku fanatików nowości w rzeczach religii, jak gdyby Polska jeszcze i zdradę miała obowiązek żywić i na swą zgubę i zagładę pielęgnować.

Niedługo jednakże odbudowało się Leszno, zakwitnęło znowu handlem i przemysłem a jeden właściciel dał napis na swym domu łańcuński: przychodniu pomnij że stos w uniesieniu podpalony nie niszczyje lecz mocy nabiera z płomieni\*).

Od Leszna pociągnął Opaleński pod Kościan i kiedy myślał niespodzianie przypaść, nadjechał szlachec z wia-

\*) *Mi hospes cogita, ardoris rogam non consumi sed solidari flammis.* Kochowski *Climact. II. libr. II. sub anno 1636.*

domością że Szwedzi stoją na murach w pogotowiu a nadto od Poznania nadchodzi im posiłek. Ruszono zaraz przeciw temu posiłkowi i zrobiwszy zasadzkę w jakiejś dębinie, rozpędzono go i ścigano aż pod Mosinę. Polegli tam ze szlachty Smuszewski, Dąmbrowski, Bronikowski, Przysiecki i inni, ale Szwedzi w zabranych do niewoli utracili pułkownika i majora.

Czarnecki tymczasem od Sandomirza ciągnął z pancernymi i husarzami, a Lubomirski marszałek z inną jazdą i piechotą po lewej stronie Wisły żeby kraj z nieprzyjaciela oczyścić a nadarzy się pora to i o odebraniu Warszawy pomyśleć.

Kiedy Karól Gustaw jeszcze tkwiął we widłach pomiędzy Sanem a Wisłą, brat jego Adolf Jan wyprawił mu z Warszawy po lewej stronie Wisły posiłki pod dowództwem margrafa badeńskiego Fryderyka. Ten w drodze dowiedziawszy się, że Gustaw już prawym brzegiem odwrót od Sandomirza bezpiecznie uskutecznia, Czarnecki zaś z Lubomirskim po lewej ku Warszawie ciągną a przynajmniej do Łowicza z pewnością zajrzą, postanowił wzbraniać im przeprawy przez Pilicę i rozkazał załodze Radomia aby się z nim jak najspieszniej łączyła. Komendant atoli tameczny całą noc spędził na pakowaniu ogromnych łupów, a dla tego wyruszył za późno. Czarnecki, że Szwedzi most zniszczyli, rzucił się wpław i z całą jazdą przebywszy Pilicę uderzył pod Warką na Fryderyka margrafa który miał przy sobie do trzech tysięcy ludzi. Margraf cofał się zrazu zwolna i w porządku, ale Polacy śmiało przypadli i nacięli mu wiele jazdy a między innymi poległ także i podpułkownik Ritter, ów komendant Radomia co tyle łupu pakował. W ostatniem natarciu rozbito Szwedów: margraf może w sześćset ludzi uciekł na zamek czerski a z tych, których ścigano aż na milę drogi od Warszawy, także nie więcej zdołało ująć szabli polskiej.

Ostrzeżony od margrafa Izrael komendant Łowicza wyniósł się z garstką Szwedów ale także zwolna bo w dwa tysiące wozów z łupami na Polsce wziętemi. Postrzegłszy jednak, iż w powolnym swym pochodzie nie ujdzie kłęski, nawrócił do Łowicza ale wozów uratować nie mógł i stra-

cił wszystkie. Przy nich zabrano także jego żonę ciężarną. Polacy zrazu straszili ją długim zatrzymywaniem w niewoli, jeżeli nie skłoni męża do poddania zamku łowickiego, lecz Czarniecki nie myślał z kobietami wojować i zaraz ją mężowi odesłał.

Zamek łowicki był warowny lecz w ówczesnym położeniu wojny nie tak już ważny, aby warto było rozpocząć oblężenie wiele czasu pochłonać mogące i dla tego postanowiono spieszyć w Kaliskie i Poznańskie gdzie siły powstańców mogłyby nie wystarczyć na pozbycie się z grodów i zamków załóg szwedzkich.

Wojsko polskie w znacznej części z nowozaciężnych zebrane, do karności jeszcze nieprzywykłe, dopuszczało się nawet w kraju własnym na rodakach wielkich nadużyć i rabunków. Żydzi obwiniani o śpiegostwo i zdradę kraju srodze byli prześladowani. Woźnice obozowi bez powodu strzelali do nich po ulicach i nie mało ich pozabijali. Czarniecki zniewolony był chwycić się środków surowych i jednych zabójców i rabusiów kazał wieszać a drugim postronki za nogi zakładać i za koniem ich włóczyć, co było okropną karą śmierci.

Karól Gustaw rozkazał bratu swemu pfalzgrafowi Adolfowi Janowi mieć na oku Czarnieckiego. Pfalzgraf przez Łowicz, Kłodawę, Sempolno, Radziejów, Inowrocław, Pakość ciągnął w Poznańskie. Mieszkańce Żnina na jego przednią straż myśleli że to hufiec oddzielny a drobny, wystąpili zbrojno i w bój się zadali. Nadszedł tułów wojska i byli naturalnie zbici a Żnin zrabowany. Pod Gołańczą stanęło pospolite ruszenie ze znacznymi oddziałami chłopów uzbrojonych w kosy, widły, siekiery i w co się dało. Potyczka była zacięta ale w końcu źle się powiodła Polakom i znaczna część szlachty umkła do zamku gołanieckiego. Szwedzi zacyzyli działa, pościnali kulami ostrokół, szturmem wpadli przez fosy, spuścili zwody a opanowawszy tłumnie dziedziniec ani jednemu z oblężonych nie darowali życia. Kilka szlachcianek przechowało się w kącie i byłoby żołnierstwo i te pozabijało, tylko je uratował generał Bülow.

Po zdobyciu Gołańczy książę Adolf Jan przeszedłszy na Ryczywół zajął Rogoźno a potem na Skoki i wieś Jabłkowo

zmierzał ku Gnieznu, jednakże tylko podjazd wysłał przez Kłęcko, gdzie była trudna przeprawa po grobli, a główne wojsko prowadził w koniec kłęckiego jeziora gdzie się poczyna i ku Kiszkowu płynie strumień zwany Małą Wełną.

W Gnieźnie przy Czarnieckim i Lubomirskim marszałku znajdował się i wojewoda kaliski Grudziński. Astrologowie przepowiadali już dawniej, że się ma stać coś ważnego w dniu 8 maja; jakoż w kościele katedralnym gnieźnieńskim okazał się znak cudowny, a mianowicie że na ołtarzu od północnej strony sączyła krew z drewnianego Krzyża świętego i maczał w niej palec pod ówczas towarzysz z chorągwi Myszkowskiego, powleczonego włoskim tytułem marchèsa czyli margrabiego, później zaś główny historyk opisujący te czasy Wespazyan Kochowski.

W niedzielę 8 maja wyruszyli Polacy z Gniezna. W przodzie postępował Dymitr Wiśniowiecki strażnik koronny z pułkiem swoim i zastał ów podjazd szwedzki nietylko z drugiej strony grobli ale i miasta Kłęcka z dobrą artyleryą i dla tego zaraz się cofnął ku swoim do lasu.

Niedługo nadeszła główna siła: Lubomirski prowadził prawe skrzydło w ów koniec jeziora a Czarniecki lewe, którym zaraz tarł na szwedzkie prawe. Douglas atoli, dowódca szwedzkiego prawego skrzydła, wytrzymał natarcie Czarnieckiego, a mając chrusty i dobrych strzelców posuwał się śmiało i Polacy ustępowali aż do Dziecimiarek. Tu lewe skrzydło polskie oparte o staw i bagna długo trzymał Czarniecki i długo obadwa wojska szkodziły sobie tylko strzałami działowemi. Nareszcie jazda polska zaczęła się ruszać, raz po raz uderzyła na wrywkę oddziałami a zawsze z głośnym okrzykiem; wybrała się i do walnego natarcia przez całą linią, nie mogła jednakże znieść ognia działowego. Ciągnięto więc dalej odwrotem ku wsi Dembnicy i Gnieznu, ale z wielkim porządkiem. Strata lubo u Polaków większa jak u Szwedów przecież była bardzo mała: zabitych tylko czterdziestu naliczono. Do rannych należał dwa razy w rękę postrzelony historyk Kochowski: jak się zaś w swym pobożnym duchu domyśla, za karę iż śmiał maczać palec w owój krwi na ołtarzu z drewnianego Krzyża św. Jeńców z obudwu stron nie wzięto.

Tymczasem Karolowi Gustawowi trzeba było udać się

z Warszawy do Prus i to z kilku przyczyn, a głównie że chciał powitać żonę, która ze Szwecyi wylądowała do Piławy, poskromić uparty Gdańsk, a co rzecz najważniejsza wciągnąć bardziej w swą sprawę potężnego niejako w owych okolicznościach kurfirsta brandenburskiego. Kiedy po całych Prusach krążyły wieści, że król szwedzki pod Sandomirzem poległ, wysiadł on w Toruniu z Wisły na brzeg i udał się pieszo do komendanta, a czwartego dnia (3go maja) popłynął dalej ze swemi trzema statkami, na których dla bezpieczeństwa od powstańców, zwłaszcza że przed dwoma tygodniami we wtorek wielkanocny (18go kwietnia) nawet na przedmieściu toruńskim Szwedów napadli, miał ze sobą cztery działa.

Gdańsk zamknięty i oddzielony od całego świata, otrzymawszy wiadomość pewną o powrocie Jana Kazimirza na ziemię polską, dopiero 30 kwietnia obchodził dzień ten uroczystie strzelaniem z dział po wałach, a z muskietów na rynku. Nietylko sam nie obawiał się wzięcia, ale umiał dotrzymać w swém ręku Pucko; posłał nawet wycieczkę na ubieżenie Tczewa, którą jednakże Szwedzi wcześniej zwietrzyli i odparli.

Wtedy Karól Gustaw wziął się na pokonanie Gdańska i sam objął przeciw niemu kierunek wojny, którą zaraz w ten sposób zaczął, że czterech okrętów które przywozły królową ze Szwecyi do Piławy, użył na blokowanie portu gdańskiego. Cudzoziemskie statki wypuszczał na morze ale tylko za opłatą cła morskiego. Nadpłynęła jednakże wkrótce flota holenderska, a samém swoim ukazaniem zwolniła port od cła szwedzkiego i od blokady. Przybywszy z Grudziądza pod Gdańsk, obejrzał sobie Karól z daleka warownie miasta, a wkroczywszy na Żuławy gdańską, naprzód opanował Grzebień przez poddanie się załogi tylko z sześćdziesięciu ludzi złożonej. Zostawiwszy wreszcie w nim i w okolicy Stenbocka z wojskiem, sam w pięć set ludzi rzucił się na zdobywanie okopów stebleskich, które zasłaniały Gdańsk od Tczewa, Malborga i Elbląga. Była w nich załoga mała, na odsiecz liczyć nie mogła i weszła w kapitulacyą (20go maja). Król szwedzki ściągnął z Żóławy gdańskiej Stenbocka z wojskiem, kazał mu pod Pruszczem (Praust) przekopywać rzekę Radunię do Gdańska płynącą i na czas niejaki wodę miastu odebrał.

Za powrotem z potyczki u kleckiego jeziora i pod wsią

Dziecimiarkami Lubomirski marszałek czy w skutek powaśnienia czy z innych powodów odszedł ze swymi a Czarniecki ruszył ku Żninowi i porozpędzał i poniweczył małe oddziały szwedzkie, które na wypoczynkach zdybał. Tam przyszła wiadomość, że Weiher wojewoda malborski chcąc zabiedz drogę Karólowi Magnusowi margrafowi badeńskiemu prowadzącemu Szwedom w pomoc świeżo pozajmowane w Niemczech wojska, a nie mając dostatecznej siły, poniósł klęskę w pobliżu Tucholi, zniewolony był zamknąć się w Chojnicach i ściśle obłożony, ledwie już dyszy. Czarniecki rusza natychmiast, w sam czas przybywa i odpłasza badeńczyka.

Utrudzone konie tylu pochodami potrzebowały odpaszenia, a z téj przyczyny cofnął się Czarniecki do województwa chełmińskiego i na Dobrzyńską. Jego sąsiedztwo niepokoiło Karóla Gustawa i postanowił walną rozprawą z nim skończyć. Szukał go atoli daremnie koło Grudziądza, Chełmna, na drugiej stronie Wisły w Koronowie i w Bydgoszczy, aż wreszcie wpadł na obozującego dopiero po lewój stronie Noteci a pod miastem Kcynią. Czarniecki sądził, że ma przeciw sobie jakiego jenerała z pomniejszym oddziałem i rozwinął na pagórku ordynek bojowy, ale postrzegłszy wysypujące się z lasu oddziały i zasięgnąwszy od wziętych jeńców wiadomości, iż z samym królem miały do czynienia, a więc ze znacznieszą siłą, tak zamañewrował, że Szwedom od razu z oczu zniknął. Przyszło mu jednakże przebywać zacieśnioną drogę pod Żninem, a wtedy nagnany na bagno stracił do trzystu ludzi z tylnej straży i o ledwie sam nie był wzięty. Ciemna noc zakryła odwrot a wysłane w pogoni nazajutrz cztery chorągwie szwedzkie chwyciły i zabijały tylko maroderów.

Karól wysłał na drugą stronę Wisły Adolfa Jana i Douglasa, aby przez Płockie i Mazowieckie gdzie snadniejsza była żywność, pospieszyli w pomoc Szwedom w Warszawie i zasłoniли Prusy od najścia z Mazowsza.

Pfalzgraf z Douglasem uważali za rzecz bezpiecznieszą okopać się między Wisłą a Narwią u Nowodworu. Że jednakże Tykocin oblegali powstańcy mazowieccy i podlascy i już sobie drogę do Prus otwierali, przeto Douglas wraz z Bogusławem Radziwiłłem ruszyli w odsiecz, odegnali powstańców i most na Narwie zrzucili.

Król szwedzki z pod Kcyni wrócił do Prus i wyrobiwszy sobie przekonanie, że z Polski nic niezatrzyma, jeżeli Polska jako państwo będzie istniała, uznał potrzebę jej zniweczenia na wspólną korzyść z sąsiadami czyli chciał wojnę zakończyć rozbiorem kraju. Od niejakiego już czasu układał przez poselstwa nowe rzeczy z kurfirstem. Obiecywał mu Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie z prawem nazywania się królem wielkopolskim; Litwę chciał zostawić Moskwie; Ukrainę z Podolem i Wołyniem Kozakom; księciu siedmiogrodzkiemu przyległe województwo ruskie, Małopolskę i część Mazowsza aż z kawałkiem Litwy a zatrzymać dla siebie Prusy królewskie z niektórymi miastami Prus lennych, z Kujawami, resztą Mazowsza, Podlasiem i Żmudzią. Podobno i Bogusław Radziwiłł do swego Słucka miał także dostać kraik i odzyskać niezawisłość kniaziów słuckich a ztąd zostać niejako drobnym monarchą. Kurfirst znał się dobrze że takie rzeczy w dalekiem jeszcze polu i nie tak się zaraz do nich dojdzie. Tymczasem Szwedzi jako o zadatek na to rozszerzenie granic naprzykrzali się mu o wojsko na Pawła Sapiechę, który spuściwszy z oka Tykocin o odebraniu Warszawy zamyślał. Kurfirst długo odpowiadał przysłanemu do siebie kanclerzowi Oxenstjernie, że Kozacy przestali niepokoić Polski, car zawarł rozejm, Tatarzy są nawet po stronie Jana Kazimirza a cesarz, Dania, Holandia wyraźnie za nim trzymają; rozważywszy jednakże, iż rzadko źle między narodami ten wychodzi co uciskanego uciskać pomaga, wdał się w nowe przy mierze i zesłani do Malborga komisarze stron obudwu spisali traktat\*) o wzajemne posiłkowanie się i to króla szwedzkiego czterema tysiącami Brandenburczyków w województwach koronnych z wyjątkiem Wołynia i Podola, a kurfirsta sześciu tysiącami Szwedów w Prusach lennych we Warmii i w jego krajach niemieckich przeciw każdemu nieprzyjacielowi, który zawsze stanie się spólnym byle tylko nie był car moskiewski ani książę kurlandzki. Miano tu oczywiście na myśli jako nieprzyjaciół prócz Jana Kazimirza jeszcze cesarza i Danią.

\*) Puffendorf datę kładzie na 15 czerwca według starego kalendarza.

Króla Jana Kazimirza przez ciąg opowiadania wojny na nowo zaczętej zostawiliśmy we Lwowie, gdzie wojsko zbierał i ważnym jest bardzo jeden jego sposób. Dla panów i szlachty wszechwładnej w Polsce, chcąc ją w pole zbrojno wywieść, było dosyć obsypywać pojedyncze a wpływ mające znakomitości czy to łaskami czy téż przynajmniej łask obietnicami. Trzeba atoli było czemś zachęcać rwiący się do broni o wiele wcześniej przed szlachtą lud wiejski, tę każdej sprawie najwięcej siły dodającą ogromną większość narodową. Chodziło zaś tém bardziej o włościan, że trudno było zaprzeczać, iż zostają pod ciężkim uciskiem a świeży miano przykład że się z Kozakami i Tatarami przeciw szlachcie wiązali. Pamiętano że w Krakowskiem znalazł stronnictwo ów Napierwski Kostka i że na odezwę łatwo zbierały się tłumy ludu a umajały wieńcami i gałęziami dzień wolności jak gdyby dzień zesłania Ducha Świętego; że i w Wielkopolsce lud gotów był zrzucić z siebie jarzmo już bardzo ciężkie. Żeby jednać sobie na wojnę wieśniactwo, odbyła się we Lwowie uroczystość nietylko godna wspomnienia ale należąca do najważniejszych w dziejach naszej Rzeczypospolitej. Dnia 1 kwietnia (r. 1656) celebrował nuncyusz papieżki mszą świętą w kościele metropolitalnym a król Jan Kazimirz w obec dostojników, duchowieństwa, szlachty i ludu wykonywał ślub przed obrazem Marii Panny, a podajemy tu dosłownie głównejsze i istotną treść stanowiące ustępy: „Wielka Boga-Człowieka Rodzicielko Panno Najświęt., Ciebie Patronką moją i moich państw Królową uznaję; mnie i moje królestwo polskie i wielkie księstwo litewskie, wojska obudwu narodów, ludy wszystkie Twój szczególniej opiece i obronie polecam. O Twoją łaskę i miłosierdzie w tym żałobnym i wątpliwym królestwa mego stanie „przeciw nieprzyjaciołom świętego rzymskiego kościoła pokornie błagam. Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemżenia ludzi prostego stanu na królestwo moje zesłana od Twego Syna sprawiedliwego sędziego plaga morowej zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat, przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkimi stanami po odzyskaniu pokoju użyję sposobów aby lud mój uwolniony był od wszelkich ucisków i nadużyć.“ Podobny ślub za królem wykonywali senatorowie.



Ruszył się lud do walki za ojczyznę i oczyszczał swą ziemię z najeznika, ale najeznik łupił i palił mieszkania ludzi i świątynie pańskie. Wojsko szwedzkie niepłatne rabowało z pozwoleniem starszych i króla, zapijało kielichami mszalnemi i puszkami od Najświętszego Sakramentu, markietanki robiły sobie stroje z komży, dalmatyk i ornatów. Cygani wysypywali się za Szwedami z lasów i wydzierali z domów i kościołów nie zabrane szczątki. Przy drogach wisieli po szubienicach powstańcy; tu i owdzie na wysokim słupie był osadzony stół i leżał na nim kołem pogruchotany ksiądz lub szlachcic. Ziściły się słowa które powyżej przytoczono w mowie poselskiej Przyjemskiego do króla szwedzkiego: „nie sądz najjaśniejszy panie że te upragnione, zjednoczone rządy w dobry sposób będziesz mógł sprawować; przyjdzie ci się uciekać do topora i szubienicy.“ Wszystkie główne drogi były zasłane końmi pobitemi i w trudach zmęczonemi; we wielu okolicach panowała morowa zaraza a w niektórych ludzkie z głodu umierali. Polska zagospodarowana do ogrodu niedawno podobna, przedstawiała w koło zgorzelisk wielki z mogiłami i grobami cmentarz.

Karól Gustaw mniemał że obudziwszy chciwość ubogich na dostatki bogatych, potrafi Polaków jeszcze skłonić i do wyrzynania się między sobą, a tym sposobem użyć ostatecznej niegodziwości na ustalenie swój władzy. Obiecywał więc szlachcicowi co przystawi lub zabije buntownika, bo tak nazywał sumiennych obrońców ojczyzny, połowę majątku jego. Szczególniej jednakże starał się poduszczyć i do rzezi szlachty zachęcić chłopów a jak wzmianka jego o ślubie pokazuje, oczywiście w odpowiedzi na ową uroczystość lwowską przed obrazem Najświętszej Panny.

Dajemy tu najważniejsze słowa szwedzkiej odczwy\*): „którykolwiek włościanin lub wieśniak mieszkający na wsi czy też w mieście, szlachcica i pana swego mającego udział w buncie, żywcem albo też głowę jego dostawi, taki nietylko dla siebie i dzieci swych zyska wolność osobistą i na wieczne czasy rolę którą posiada, ale także dochody przez sześć lat

---

\*) Rud. wski liber VI caput 7 edictum II de dato Marieburg (Malborg) 8 (19) maji 1656.

z dóbr odstawionego lub zabitego buntownika. Będziemy się zaś starali aby za swe dzieło i swą usłużność miał to wynagrodzenie tak pewném, jak gdyby mu pod ślubem było przyrzeczone.“

Religijność i prawość polskiego ludu okazała się jednakże tak wielką, że mimo jego nędzę, niewolę, uciemiężenie nie znalazł się ani jeden człowiek któryby z odezwy Karóla Gustawa chciał korzyść osiągnąć. Owszem całe przywiązanie ludu skupiało się tylko do tego szlachcica i pana, który się okazywał najzarliwszym nieprzyjacielem Szwedów. Czarnieckiego imie świętém było u chłopów.

Wracając do Jana Kazimirza we Lwowie wysyłał on poselstwa do Tatarów i Kozaków a szukał porozumienia z księciem siedmiogrodzkim, oraz hospodarami multańskim i wołoskim owemi swymi dawniejszymi sprzymierzeńcami przeciw Kozakom i Tatarom. Tatarzy łupu chciwi w kraju nawet polskim ułożyli się o posiłki z Janem Kazimirzem. Szumowski poseł nakłonił chana do postraszenia nawet kurfirsta przez swego posła aby się ze Szwedami nie wiązał. Z posłem jego Mechetem Ali Mursą jeździł ze Lwowa do Królewca Podlodowski. Chan w liście swym naprzód napomniał kurfirsta, aby nie dał się zwodzić królowi szwedzkiemu, baczył na swój obowiązek względem Polski i na pokrewieństwo z Janem Kazimirzem, na przykład przodków i aby pamiętał że Tatarzy jako przyjaciele Jana Kazimirza, będą wrogami wszystkich jego wrogów.

Kurfirst nie przypuścił Alego Mursy do posłuchania, ani na list chański odpowiedzi nie dał, jak mniemano dla tego iż mu się zdawało, że to był poseł od Polaków udany.

Przez Lubowidzkiego toczyły się układy z Chmielnickim. Kładł on za warunek uznanie kozaczczyzny za niepodległą w ten sam sposób jak Hiszpania uznała Zjednoczone Stany niderlandzkie. Przybrany zaś przez Lubowidzkiego Grądzki, do którego jako źródłowego pisarza często się odwołujemy, gdy wrócił nietylko przystał do Karóla Gustawa, ale że był arianin, gorliwie mu służył i znowu do Chmielnickiego jeździł, żeby go przeciw powstającój swój ojczyźnie do wojny skłonić.

Ale wracając do ówczesnych porozumiewań się Kozaczczyzny z Polską, wyprawił Jan Kazimirz Lanckorońskiego

hetmana i wojewodę ruskiego do Czehrynu. Gdy zaraz na-  
 zajutrz po przybyciu (2 maja) Lanckoroński chciał rozpocząć  
 układy, powstał Chmielnicki, że Polacy powinni by pamiętać  
 w jakim on jest stosunku do cara i coby za skutki mogły  
 wyniknąć gdyby się w Moskwie dowiedziano, że na własną  
 rękę w traktaty wchodzi i jakże miałyby łamać wykonaną  
 przysięgę carowi? Wojewoda ruski uczynił uwagę że chce  
 pomówić tylko o prostém posiłkowaniu przeciw Szwedom.  
 Chmielnicki który był właśnie w układach z poselstwem  
 szwedzkim, śmiał się, naigrawał i szydził, że owi Polacy  
 co to Kozaków wytepić chcieli, żądają aby Kozacy w ich  
 ratunku krew przelewali. „Tak się, mówił, nie drwi z wa-  
 lecznego ludu. Głupstwem byłoby wierzyć Polakom, którzy  
 wszystkie traktaty połamali. Niech ogłoszą cały lud ruski  
 niepodległym, niech go nie poczytują za swych niewolników,  
 niech się w jego ziemi wyprzysięgną wszelkich posiadłości,  
 bo na Rusi pokój i Polak razem, są rzeczy zupełnie z sobą  
 niezgodne.“ Po téj rozmowie nie pozostało nic innego Lanc-  
 korońskiemu jak wrócić z poselstwa.

## X.

W Warszawie Wittemberg, na Wiśle ma 30 statków wielkich napeł-  
 nionych bogatym łupem w Polsce narabowanym. Polskie powstanie wy-  
 nosi 60,000 i ściąga się pod Warszawę. Brak porządków oblężniczych.  
 Mimo to szturmują Polacy Warszawę, a zaczepną siłę u nich stanowią  
 pachołkowie. Szwedzi kapitulują 1 lipca 1656 r. Wittemberg odwieziony  
 do Zamościa, tam umarł. Przy przeglądaniu odbitych łupów mnóstwo  
 kosztowności ginie. Nawet królowa wróciwszy z Szląska, co najkoszto-  
 wniejsze zagarnia. Siły szwedzkie zyskują pomoc zewnętrzną, sekretarz  
 króla francuzkiego przywiózł Karólowi 8 beczek złota, a lord Cranstown  
 półtrzecią tysiąca Szkotów. Karól rusza znów na Warszawę. Kurfirst  
 daje mu na usługi całą siłę.

W Warszawie marszałek Wittemberg miał na obronę  
 miasta dwa tysiące wojska, a na Wiśle przy zamku stało  
 na kotwicy trzydzieści wielkich statków napełnionych boga-  
 tym łupem w Polsce pobranym choć może nie jego, to dru-  
 gich jenerałów szwedzkich i drażniły chciwość ludu z oko-  
 licy. Stare miasto otoczone murem, fosą i wałem stanowiło  
 właściwą Szwedów siedzibę; przed tą zaś główną twierdzą

były klasztory, zamki i pałace panów porozsypywane, na drobne warownie przydatne ale dla zbytnej odległości jednego od drugiego a przy szczupłej załodze trudne do bronienia. Ztąd na gródki za wałami urządzili Szwedzi na krakowskiem przedmieściu tylko klasztory bernardyńskie męzki i żeński, a nareszcie dalej wysunięty pałac radziwiłłowski; przed bramą zaś senatorską pałac biskupów krakowskich, a przed bramą nową (nowomiejską) klasztor dominikański. Paweł Sapieha wzmocniony powstańcami mazowieckimi otoczył o podał Warszawę i nie dopuszczał do niej żywności, ani żadnej komunikacyi. Dnia 25 maja nadciągnął Jan Kazimirz od Lwowa i Sandomirza w dwanaście tysięcy najemnej piechoty i z pospolitém ruszeniem ruskiém. Z Ujazdowa przysłał trębacza aby bramy otworzono. Wittemberg dał odpowiedź że jest wodzem szwedzkim co ma zleconą sobie obronę. Tymczasem nadszedł Lubomirski z pod Łowicza i zajął stanowisko obok wojska królewskiego a nakoniec Czarniecki, który po żwawym pochodzie od Kcyni przybiegł strudzony i zaraz przeprowadził swych kwarcianych po dwóch nowo zbudowanych mostach na drugą stronę Wisły do Sapiehy, aby mieć na oku Adolfa Jana i Douglasa którzy między widłami Wisły i Narwi u Nowodworu okopali sobie byli obóz. Cała siła polska mogła wynosić nad sześćdziesiąt tysięcy.

Ludu było dosyć i prawie za wiele, ale dział, strzelby, wszelkich porządków do oblegania a nawet urządzonego jako tako wojska bardzo nie dostawało. Posypano od zachodniej strony ku miastu baterie i wszystko przyrządziwszy jak było można najlepiej, rozpoczęto bombardowanie. Lubo z bramy senatorskiej grały szwedzkie działa przecież tak się pod nią posuwano, że o mało nie wzięto pałacu biskupów krakowskich. Pierwszego czerwca groźnie szturmowano do klasztoru bernardinów a u nowój bramy wdzierał się do dominikanów pułkownik polski Grothus i wspierali jego usiłowania od kościoła paulińskiego Litwini. W téj stronie strata polska była znaczną a najwięcej zginęło w fosie u wyłamanego muru w pobliżu kolumny, postawionój jako pomnik Zygmuntowi III przez syna Władysława IV.

Szwedzki podpułkownik Forgel wypadł raz na krakowskie

przedmieście z dwoma rotami jazdy i dwustu żołnierzami piechotnymi. Jazda ta dobiegła nad wałami aż do arsenału a piechota korzystając z zamieszania i popłochu Polaków, spędziła straż z jednej baterii, zagwoździła dwa działa i dwa już daleko uprowadziła lecz dościgniona i straciwszy pięciu czy sześciu ludzi zniewolona była zostawić je przed bramą.

Wycieczka ta uczyniła Polaków ostrożnymi; przyprowadzono także wybór dział ze Zamościa. Pałac biskupów krakowskich wzięto szturmem. Widziano że się wiele da dokażać pachołkami zostającymi w usługach szlachty lub wojskowych. Klasa ta ludzi ma wytrwałość i upór prostego człowieka a pojęcia sprawy narodowej snadno od swoich panów nabiera i okazywała jak zwykle wielkie męstwo. Poprzebierani towarzysze, bo nie zgadzało się z czcią kawalerską jak się wtedy szlachta wyrażała, ciurom przewodniczyć, prowadzili oddziały. Dragoni lubo jazda, ale w ówczesnej sztuce wojennej, głównie do brania twierdz używani, tylko mieli kierunek przy znoszeniu i przy stawianiu drabin lub innych narzędzi a wdzieraniu się na wały i mury, w ogóle zaś zaczępną siłę stanowili pachołkowie a wojsko było w odwodzie i tylko im ratunek dawało.

Po jednym szturmie, który trwał cztery godziny, odparli Szwedzi Polaków ze znaczną stratą i zabrali im drabie i inne narzędzia. Pomimo to oddział pachołków zakradł się za gnojową górę i opanował spichlerz przy niej. Wypadło dwustu Szwedów odeгнаło ich a dwóch Polaków, którzy już byli w spichlerzu, trupem legło.

Już miesiąc ciągnęło się oblężenie, granaty i kule ognioste z trzydziestu dział rzucać mało jednak szkodziły Szwedom i miastu, wał tylko na zachodniej stronie znacznie popsuć i do pałacu radziwiłłowskiego otworzono wyłom. Ostatniego czerwca na wieczór przy rozdawaniu hasła otrąbiono szturm nazajutrz. Zrana zeszło się mnóstwo różnego ludu z dobrą nadzieją: bój rozpoczęty prowadzono przez kilka godzin z rzadkiem męstwem i z wielkim porządkiem. Bito z jednego wielkiego działa zamojskiego smokiem zwanego do pałacu radziwiłłowskiego i przy narożniku wywalono ścianę. Wdarto się przez ten wyłom do gmachu i nietylko z niego ale także z klasztoru bernardinów i klasztoru klarek (bernar-

dinek) wypłoszono Szwedów a nakładzono ich nie mało trupem w ucieczce już przy samój ubocznej bramie zamkowej.

Podsunięcie się takie pod zamek, zakłopotalo ostatecznie Szwedów; dali więc znak przez wysłanie dobosza i obębnie, że gotowi wejść w układy. Różne były zdania panów ale przemogło rozsądniejsze, iż dla zemsty nie można na zniszczenie i spalenie wystawiać miasta głównego z tyłu kościołami i wspaniałemi pałacami. Powstrzymywano lud i dla lepszego skutku obiecano pachółkom czyli całemu gronu ciurów czterdzieści tysięcy złotych za łup, któryby im się mógł dostać przy zdobyciu Warszawy. Szwedom zaś dozwolono tylko dwie godziny na dostawienie warunków z podpisem marszałka Wittemberga. Gdy przeciąg ten upłynął a nikt nie wychodził, dano znak wystrzałami z dwóch dział że szturm się na nowo zaczyna. Z bezprzykładnym zapałem i zadziwiającą odwagą rzucił się lud ze wszystkich stron, ale znowu się ukazał dobosz zabębnił i komisarze szwedzcy przynieśli podpisaną kapitulacyą. Lud uniesiony trudno było wstrzymać: hetman Lanckoroński i Czarniecki z niebezpieczeństwem życia odwodzili go od wału a głównie pomogła obietnica że sumę za łup spodziewany król natychmiast wypłaci.

Oddanie miasta zaraz w tén sam dzień (1 lipca) nastąpiło. Piechota szwedzka chorągwiemi, jazda kornetami ściągnęła się do pałacu Ossolińskich. Przyszła piechota polska i okrążyła Szwedów, wjechał król i panowie. Zamek także piechotą obsadzono i skarby i rzeczy co wnim były popieczętowano.

Z obietnicy owój uczynionój ciurom nic dobrego nie wyniknęło, bo całe tłumy opadły Lanckorońskiego i o pieniądze wołały a nawet ktoś dużym cisnął na niego kamieniem, potem sypnęły się do pałacu Leszczyńskich gdzie z powodu spustoszenia zamku, król miał gospodę. Że zaś wejścia pozamykano więc o ledwie do szturmie nie przyszło. Jeden z dworaków wziął się na wykręt, że przyrzczone pieniądze mają być z Ormianów dopiero ściągnięte; lud więc odszedł ale się rzucił na budy ormiańskie i rozdrapał w okamgnieniu wszystkie towary. Gwardya królewska wysłana dla położenia końca bezprawiom przyszła za późno. Nie skończyło się na

tém ale jadącemu konno królowi zabiegowano drogę i o pieniądze wołano.

W kapitulacji\*) były warunki że Szwedzi oddają zamek i miasto ze wszystkimi działami. Wolno im wywieść swoje rzeczy prócz tych które złupiono na kościołach i prócz książek z biblioteki królewskiej. Przez trzy dni są obowiązani całkiem się upakować i wyruszyć; długi w mieście wszystkie popłacić, jeńców puścić. Odprowadzeni będą do Torunia ale żaden Polak z nimi wychodzić nie może. Ranni, chorzy, kobiety szwedzkie, między którymi była także żona Douglasa, odeślą się Wisłą do obozu pod Nowydwór a załoga warszawska zobowiązuje się wyjednać że nawzajem wszystkie Polki wyjdą z niewoli szwedzkiej. Żaden z tych co w Warszawie kapitulowali, nie będzie przez cztery tygodnie stawał do boju przeciw Polakom.

W ciągu trzech dni ruszyli Szwedzi do trzysta koni jazdy a do dziewięćset ludzi piechoty według układu prowadzeni przez Polaków ku Toruniowi, ale bez Wittemberga, Bengta Oxenstjerna, Forgla, innych wyższych oficerów i bez predykantów. Szlachta bowiem oburzyła się na łagodność warunków; wołała że to król i panowie ułożyli się bez zasięgnięcia jej zdania a przecie jest trzecim stanem stanowiącym rdzeń Rzeczypospolitej. Wojsko, lud, wszystko burzyło się. Chodziły do króla deputacje z oświadczeniem: „takiego Wittemberga, który Warszawę na pół drewnianą w krótkim czasie tak utwierdził puszczać się nie godzi, bo jak przyjdzie do Prus całych w cegłę murowanych, to je na krzemienne zamieni. On całą Polskę rabował i puszczoney, jeszcze rabować będzie, a łupy które miał w Warszawie, jak świadkiem Forgel, żeby się Polakom nie dostały, w Wiśle potopić kazał. Wszakże względem Wolfa starosty dynaburskiego kapitulacją złamał, bo go poimał i jako jeńca do Szwecyi odesłał. On Moskwę do wojny głównie namówił; trzymać go więc dopóki się z nią nie zawrze pokoju.“ Był kłopot wielki o zachowaniu przy życiu tak Wittemberga jak drugich spomnianych naczelników. Senatorowie postanowili że jedyny sposób ratunku odprowadzić ich do Zamościa a za uśmierzeniem się oburzenia będzie można wolno puścić. Wittemberg dobił

\*) Jest w Rudawskim pod dniem 1 lipca 1656.

panom gdy na doniesienie że będzie wywieziony dał odpowiedź: „skoro ze złamaniem słowa królewskiego jestem jeńcem, to mi jako jeńcowi wszystko cierpliwie znosić należy.“ Stało się jak postanowiono z tym tylko wyjątkiem że chory Oxenstjerna został w Warszawie, a Forgel matacz niby zdradzający Szwedów wyjednał sobie pozwolenie udania się do Krakowa gdzie była jego żona; Wittemberg zaś nie doczekał się wolności ale umarł w Zamościu.

Do przejrzenia i rozdzielenia łupów których niepodobna było Szwedom uwieść wyznaczono komisją. Składała się z trzydziestu członków a to ludzi z ówczesną wielką wadą jaka około tego czasu po całej Europie i Polsce grasowała to jest z niesłychaną chciwością. Pokazało się że Wittemberg nic nie utopił bo znaleziono w rzeczach na dwa miliony wartości. Trwało to przeglądanie i dzielenie kilka tygodni a w ciągu spisywania coraz wszystkiego ubywało, bo kradli komisarze i nadwinęła się raz po raz sama królowa która ze Szląska co dopiero wróciła i co najkosztowniej rzeczy bez względu na wojsko zagarniała, luboć w tym czasie ganić jej tego nie należy, bo w Szląsku swe pieniądze, klejnoty i wszystko na wojsko tak obróciła, że pierwsze swe potrzeby z trudnością zaspakajać była w stanie. Podział wypadł tak skąpo, że chorągiew licząca sto pięćdziesiąt koni dostała tylko jedną czarę srebrną, którą swemu porucznikowi przeznaczyła. Między wojskiem powstało więc wielkie szemranie: niejedyn służbę porzucił a nawet nierzadki był taki co się do Szweda udał.

Lubomirskiego ze szlachtą małopolską odesłano na obleganie Krakowa w którym nie należało za tyłami swemi cierpieć Szwedów. Wielkopolanie przedstawiali królowi że ich żony dzieci i majątki będą na łasce srogiego wroga dopóki nie odbierze się Poznania z innymi miastami. Tak wprawdzie mówili ale wielu miało na myśli odezwę Karóla Gustawa przez którą szlachtę co mu się do wierności zobowiązała, napominał, aby opuściła chorągiew Jana Kazimirza i z nim stosunki zerwała, jeżeli ciężkiego prześladowania na siebie ściągnąć nie chce\*). Bądź jak chcesz, dosyć że odprawił król Wielkopolanów z wojewodą Grudzińskim. W Warszawie zo-

\*) Rudawski lib. VI caput VII edictum I de dato Marieburg 8 (19) maji 1656.



stały jeszcze przy nim województwa podlaskie, lubelskie, bełskie, ruskie i wołyńskie.

W czasie szturmie oblężenia jak spominano, pfalzgraf Adolf Jan z Douglasem trzymali się w okopach pod Nowodworem, zbudowali sobie most na Wiśle pod Zakroczymem ale jednak nie śmieli uskutecznić przeprawy. Na przypadek wzięcia Warszawy chcieli się cofnąć na Toruń ale Karól Gustaw przysłał im rozkaz żeby ile możności w miejscu dotrzymali, dla tego że to pochód bardzo daleki, jego zamiarem jest nawet po wzięciu Warszawy, całej siły a zatém i ich użyć na odzyskanie tego miasta; cofając się zaś robiliby naprzód długą a daremną drogę, snadno by ponieśli straty jak w odwrocie najczęściej się zdarza, nie zdążyliby do wojsk kurfirsta a co najgorsza łącno pociągnęliby za sobą Polaków, którzy przy szczęściu mogliby znieść naprzód ich a potem i kurfirsta. Z tych więc powodów tylko w ostateczności pozwolił im się cofnąć do Sierpea lub Srzeńska.

Siły szwedzkie zyskały pomoc zewnątrz: sekretarz króla francuzkiego przywiózł Karólowi ośm beczek złota a lord Cranstown wylądował do Piławy ze świeżo zaciągniętymi w liczbie półtrzecia tysiąca Szkotami. To jednakże było kłopotliwem, że flota holenderska trzymała się w pobliżu a komisarze holendersey dla czuwania nad handlem morza bałtyckiego a tém samém nad Gdańskiem przedłużali swój pobyt w Prusach. Karól nie chciał z Holandią zadzierać aby nie ruszyć przeciw sobie Danii i cesarza, z tego powodu wzięcie Gdańska puszczał w przewłokę a zleciwszy oko na niego Stenbockowi sam z Malborga a z wojskiem, jakiego mógł użyć ruszył ku Warszawie. Kurfirst lubo w traktacie jawnym zobowiązał się był wspierać Szwedów tylko czterema tysiącami przecieź potajemnie ofiarował im na usługi całą swą siłę i w skutek tego prowadził szesnaście tysięcy dobrego żołnierza.

## XI.

Król szwedzki łączy się z kurfirstem w Płońsku. Wojsko polskie wychodzi na drugą stronę Wisły z Warszawy ku Pulkowu. Karól Gustaw stawia w 28,000 pod Pragą. Polacy mają 39,000 wojska, łącznie z Tatarami. Horda z polskimi lekkimi chorągwiemi rozpoczyna bitwę. Polacy skupiają się około mostu, Szwedzi z kurfirstem między Pragą a Białoleką.

Polacy cofają się za most na lewy brzeg Wisły. Most zerwano za sobą, który Szwedzi na nowo zbudowali i weszli do Warszawy. Polacy dzielą siły swoje i ograniczają się na doraźne szarpanie Szweda po kraju. Jan Kazimierz stawa w Lublinie. Czarniecki, Koniecpolski, Weiher napierają Szwedów, Grudziński z Weiherem bije Weiharda w Lubrze nad Wartą, a chłopci go kijami dobijają, przypominając mu oblężenie Częstochowy. Sadowski poddaje Kalisz Polakom.

W pochodzie ku Warszawie Karól Gustaw odpędził od oblężenia Pułtuska Gosiewskiego hetmana litewskiego, który przez Janusza Radziwiłła schwytyany i oddany Szwedom, na wstawienie się kurfirsta wybawiony od odesłania do Szwecyi i za zobowiązaniem piśmienném że się z pod dozoru szwedzkiego nie usunie, wolno był puszczoney; gdy atoli konfederacya tyszowiecka nakazała wszystkim Polakom stanąć w obronie ojczyzny, uznał, że dawniejsze i świętsze jego słowo i zobowiązanie względem ojczyzny a w skutek tego za broń chwycił.

Skoro doszła wiadomość do Warszawy o złączeniu się króla szwedzkiego z kurfirstem w Płońsku i zbliżaniu się razem z nimi szwedzkiego obozu nowodworskiego, wyszło wojsko polskie na drugą stronę Wisły przez most łyżwowy od miasta ku Pulkowu rzucony. Miał on z obudwu stron okopy a u prawego brzegu aż pod Pragę, nawet na całe wojsko za wielkie; nadto Litwa okopała pałac królewski w Jabłonie. Część znaczną Polaków zostawiono u mostu na lewej stronie Wisły. Tymczasem Karól Gustaw dnia 28 lipca i w dwadzieścia ośm tysięcy wojska stanął tym sposobem pod Pragę że środek linii na równinie miał przecięty pagórkami piaszczystymi karłowatą sośniną obrosłymi, a do zasłaniania ruchów bardzo przydatnymi. Lewe skrzydło od bagna wiódł Adolf Jan z Douglasem a stał przy nich zdrajca ojczyzny Bogusław Radziwiłł; prawe u Wisły od Tarchomina zostawało pod rozkazami kurfirsta, tém zaciętszego nieprzyjaciela że był lennikiem Polaków. W samym środku na czele wyborowych oddziałów, uwijał się król szwedzki z pozłocistą zbroją tylko na piersiach, z resztą zaś w ówczesnym stroju francuzkim, z koronkami przy szyi i rękach, w kapeluszu ze strusiem piórami, z szkarłatną szarfą z ramienia, a otoczony książętami niemieckimi i znakomitymi Szwedami podobnie ubranymi.

U Polaków którzy się wysunęli przed okopy prawe skrzy-

dło od Pragi stanowili hetmani Potocki i Lanckoroński w środku przy królu byli z oddziałami swemi Czarniecki, Koniecpolski, Jan Sobieski, Dymitr Wiśniowiecki, Jan Sapieha. Lewem skrzydłem u mostu dowodził hetman litewski Gosiewski a miał przy sobie Połubińskiego i Michała Paca; Paweł zaś Sapieha przez padnięcie w biegu konia skaleczył się w nogę, co wzięto za znak złego a co usunęło go z pola.

Cała siła polska wynosząca trzydzieści dziewięć tysięcy składała się z ósmiu tysięcy polskiego żołnierza, szesnastu tysięcy pospolitego ruszenia, z pięciu tysięcy Litwy pod Gosiewskim z czterech tysięcy chłopów i ludu mało w kosy a tylko w drągi uzbrojonego; na koniec z sześciu tysięcy\*) Tatarów pod dowództwem Szefra Kazy Agi, których zdążył z Krimu przyprowadzić dopiero podczas rozstawienia wojska do boju pod Warszawą Jaskólski strażnik koronny. Przeznaczono tedy zaraz hordeę z kilku polskimi lekkimi chorągwiami ku Nieporętowi na rozpoczęcie bitwy. Szwedzi przypuścili ten korpus na strzał właściwy i powitali go tak rześystym ogniem działowym, że się w oka mgnieniu na wszystkie strony rozpierchnął; większa część uszła do lasu białoleckiego. Przeciw zbliżającemu się kurfirstowi ruszyła litewska jazda i zadała się w bój uporczywy. Wsparły ją nadesłane polskie chorągwie od prawego skrzydła. Przypadł tam Karól Gustaw i był w niebezpieczeństwie od kopii towarzysza Dąbrowskiego którą jednakże ktoś szczęśliwie na bok zepchnął. Jazda brandenburska dała w końcu odpór i kurfirst posunął się znacznie naprzód z piechotą i artilerią. Nie mogła Litwa znieść ręcznego ognia i ściągnęła się aż do okopów u mostu; za nadejściem nocy prawe skrzydło polskie cofnęło się także do okopów, a na koniec znaleźli się i Tatarzy którzy na początku bitwy działami rozegnani, tylko wsie okoliczne rabowali.

Nazajutrz (29 lipca) Szwedzi zmienili w ten sposób stanowisko że się rozłożyli wzdłuż piaszczystych pagórków wznoszących się przez pole między Pragą a Białoleką. Z nich widzieli doskonale ruchy Polaków i wszystko co się działo w okopanym obozie. Kurfirst był w obawie zajścia sobie z boku i od tyłu a dla tego bór między Wisłą i Białoleką mocnemi

\*) Rudawski podaje dwadzieścia tysięcy.

strażami pozasadzał. Polacy jednakże zmykali jazdę ku lewemu skrzydłu co kurfirstowi zdawało się dowodem że tego planu nie porzucają. Ale właśnie postąpili przeciwnie i ruszyli od Pragi na lewe skrzydło szwedzkie. Husarze dobór wojska polskiego, posuwali się zwolna ale z pewnością wytrawionego żołnierza. Puszczono przeciw nim piechotę, działa i jazdę a gdy nie mogli przełamać téj siły zaczęli odwrot lecz spokojnie, w wielkim porządku a przystawając i obracając się ku nieprzyjacielowi groźnie. Tymczasem za husarzami przyszykowano lekką jazdę wraz z hordą i bez ładu i składu ale galopem poszło to razem, minęło jedne oddziały nieprzyjacielskie a drugie rozbiło, ztąd nietylko lewe skrzydło ale cała linia szwedzka postrzegła niebezpieczeństwo na swych tyłach. Nie umiano atoli w tém śmiałym uderzeniu trzymać się jednego wodza, nie umiano do celu działać: Tatarzy wpadli na bagno, gdzie wielu z nich ulgnęło a Polacy wrócili z niczém. Zaraz Szwedzi z tego korzystali tak dalece, że przez całe stanowisko zaczęli pędzić Polaków ku okopom. Słaba była obrona u mostu a dla tego hetman Potocki przodem frontu całej linii to jest wzdłuż bojowiska chciał się przerzucić między Szwedami a Polakami od prawego skrzydła ku lewemu ale zaraz po ruszeniu się z miejsca zaskoczył mu w przeważnej sile Douglas i rozegnał chorągwie. Sypie się ku Douglasowi inna polska jazda z pobliza ale on ją także łamie. Wśród téj zaciętej walki na skrzydle prawem polskiem a lewem szwedzkim Jakób Kowalewski postrzegłszy Karóla Gustawa, wyrwał się naprzód z pośrodku swoich wpadł na niego między Szwedów z kopią dobrze wyteżoną, ale kiedy mu ją miał już w piersiach utkwic rażony śmiertelnie kulą sam się z konia zwałił.

Od południa do wieczora spędzono czas tylko na obrotach z których nic nie wynikło. Wojska obadwa były strudzone, konie w nocy niepasione ztępiały i nie dały się z miejsca użgać. Noc jak okolicę ciemnością tak ducha Polaków ogarnęła zwątpieniem, tą zarazą dla wojska najzgnubniejszą. Na lewem skrzydle zgłaszało się wielu że im pilnie za most przejść trzeba a na prawem wysełali swoje rzeczy ku Okuniewu, lubo pospolite ruszenie swój tabor

zostawiło w Warszawie a tylko bez wszystkiego czyli jak zwano komunikiem było na drugiej stronie Wisły.

W ciągu nocy Polacy osadzili jazdą las między Wisłą a Białoleką. Zrana brandenburski generał Sparr starał go się wymieść ogniem działowym ale polską jazdę wsparła piechota a główne siły jazdy polskiej zaczęły dalej bok prawego skrzydła nieprzyjacielskiego obkoleć. Wtedy Sparra wsparli inni generałowie. Uderzono na jazdę polską i poszła w rozsypkę; wielu wpadło na bagno i straciło konie lub też dostało się do niewoli. Tymczasem kurfirst przyparł piechotę to jest swą główną siłą do szańców polskich u mostu gdzie stała piechota polska a w znacznej części Niemcy. Zaczął tedy z nimi i z dowódcami układać się a z tej przyczyny bój wstrzymał. Wśród atoli układów sygnęło się wszystko przez most na drugą stronę, zostawiwszy kilka dział i nawet owego smoka zamojskiego o wielkim kalibrze, którym wyłamano narożnik pałacu radziwiłłowskiego. Prawe całe skrzydło pominawszy Pragę umykało ku Okuniewu; środek już walcząc o śmierć i życie odpierał nieprzyjaciela i pod ogniem działowym darł się do mostu. Na moście byłoby dla natłoku wielkie niebezpieczeństwo i niejedyn utonął w wodę zwalony; hetmana Potockiego o mało nie zgnieciono. Z trudem tylko udało się przedostać i królowi, który mimo innych wad był walecznym i w niebezpieczeństwie zawsze dotrwać umiał.

Strata polska w poległych nie była wielka bo w jeździe ledwie tysiąc padło ale trzy regimenta piechoty z chorągwiami i ze wszystkim odciął nieprzyjaciel i zabrał. Tatarowie także się jeszcze poznajdywali. Zabitych więcej podobno naliczyło się Szwedów albo raczej Niemców, bo w szwedzkich ówczesnych szeregach nawet i dziesiąty żołnierz nie był Szwedem. Stanąwszy na lewym brzegu Wisły zerwano most za sobą.

Różne były zdania co dalej począć. Ludzie trwożliwi a zakłopotani o swoje żony, dzieci i majątki, chcieli pokoju, ale jaki można było osiągnąć tém sobie głowy nie zaprzęтали. Jan Kazimirz i wszyscy lepij rzeczy ocenić umiejący zgodzili się że najwłaściwsza wojsko podzielić i nękać szwedzkie załogi po całym kraju grasujące.

Wyprawił zaraz w nocy do Częstochowy królową a sam nazajutrz przed wieczorem z kwarcianemi, z piechotą i z polspolitem ruszeniem lubelskiem, bełzkim i sandomirskiem ruszył do Piaseczny.

W Warszawie leżał chory Bengt Oxenstjerna, władza miejska udała się w prośby do niego; dał jój tedy swoich sług na obsadzenie bram miejskich z mieszczanami przez to pokazującemi, że uznają Karóla Gustawa, a dwóch wyprawił z deputacją która się przeprawiła do obozu szwedzkiego dla wręczenia kluczy miejskich Karólowi Gustawowi.

Cały dzień budowano most i dopiero dnia następnego przeprawili się Szwedzi. Za Janem Kazimirzem ruszył w pogoń Douglas. Zaczęli się Szwedzi ściągać ku Pilicy w zamiarze ściągania i gnębienia siły polskiej do ostatniego. Gdy ich atoli doszły wiadomości że Gosiewski z Litwą od króla się oddzielił i Jan Kazimirz jak widać w walne bitwy wdawać się nie myśli, ale jego zamiarem dorywczo po różnych stronach działać, zatrwożyli się nie pomału bo widzieli że im wytrącono z ręki władzę zaczepki, odjęto porę zniesienia na raz wszystkiego, a tylko na odpór i utarczki bezskuteczne ich skazano. Ściągnął Karól Gustaw z nad Pilicy Douglasa za bitwę pod Warszawą marszałkiem polnym zamianowanego a postanowił mocnemi załogami zapewnić sobie Warszawę, Kraków, Łowicz, Kalisz i Poznań; Gdańsk zaś koniecznie jak najspieszniej do poddania się przynaglic.

Major szwedzki który z drobnym oddziałem był zostawiony w okopie nowodworskim otrzymał rozkaz aby rozrzucił wały i puścił się Wisłą do Torunia. Nie mógł atoli tego wykonać, bo mu w pobliskim Zakroczymiu zawadzali powstańce a więc pozostał w miejscu. Zawierał on na swoją rękę rozejmy a kiedy jego jaki rozejm przeminął to przedsiębrał wycieczki i chwycił jeńców, których puszczał na wolność za pewnym wynagrodzeniem w zbożu lub soli i tym sposobem zapewniał sobie pobyt na swoim stanowisku.

Król szwedzki i kurfirst spieszyli ku Prusom, bo Królewiec mógł wpaść w niebezpieczeństwo od Litwy, Brandenburgią łatwo było napaść Wielkopolanom, król duński zaczął zbrojenia. Szwedzkie i brandenburskie wojska nie miały już co rabować po drodze dla tego ze wsi spędzały

bydło do miast i sprzedawały je za bezcen a w tak znacznych ilościach, że gdy się oficerowie dzielili, to na najniższego przypadało po sto talarów.

Król Kazimirz z Piaseczny poszedł do Radomia a potem przebywszy Wisłę pod Kazimirzem zatrzymał się czas niejaki dla uporządkowania wojska i na ostatek zajął Lublin. Przyjechał tam do niego wysłaniec szwedzki z ofiarowaniem pokoju, który pewnie dać chciano za przyłączeniem Prus do Szwecyi a zwolnieniem od lenności kurfirsta i przyznaniem mu Warmii; jednakże Jan Kazimirz wiedząc że Karolowi Gustawowi dolega zajmowanie przez Moskwę Karelii, Ingrii a najbardziej Kexholmu gdzie za przyjściem wojsk carskich powstałi chłopci przeciw swym panom i że Szwedom wielki kłopot sprawia gotowanie się Danii do kroków nieprzyjacielskich: odmówił wysłańcowi posłuchania niby z powodu że tak źle jeszcze nie stoi aby miał się przed opuszczeniem krajów polskich przez wojska szwedzkie w układy wdawać.

Tymczasem jak ułożono hetmani i inni oddziałów naczelnicy poczęli na różnych stronach działać i wspierać powstania.

Kiedy Czarniecki jeszcze wypoczywał pod Kcynią, posłał Żegoockiemu nieco wojska pod Kościan który się dobijał o powtórne opanowanie tego spalonego, ale zawsze warownego miejsca. Po zdobyciu Kościana posiłek wrócił do swego wodza a Żegoocki uwijał się koło Poznania, zawadzał o Kurnik dla zabierania Szwedom prowadzonych dostaw a potem w swych partizanckich pochodach sięgnął aż do Pakości.

Jan Koniecpolski wojewoda sieradzki na czele powstańców swego województwa obległ Piotrków. Stał tam francuz Piron który w młodości miał być paziem przy Marii Ludowice: bądź jak chcesz dosyć że nie tylko Piotrków poddał ale ze załogą przeszedł w polską służbę.

Weihher wojewoda malborski obległ Kalisz gdzie siedział z Czechami znany nam z Częstochowy Sadowski. W tym czasie ów Weihard z Wrzeszczewic naprzód obległ Odolanów a potem łupił Poznańskie wzdłuż granicy szląskiej. Ścigany jednakże przez wojewodę podlaskiego Opaleńskiego

niał się od Osieczny ku Poznaniowi. W tym właśnie czasie generał Müller oddał to miasto Brandenburczykom, przeto Weihard wzięwszy z Poznania w pomoc oddział brandenburski, posuwał się ku Kaliszowi w odsiecz Sadowskiemu, a napadłszy jakiś oddział powstańców, zniósł go i spoczął sobie spokojnie we wsi Lubrzy nad Wartą. Czy w skutek zawiadomienia od rozbitych powstańców czy też przypadkiem dosyć że wojewoda Grudziński który wtedy razem działał z Weiherem, napadł tam Weiharda w nocy, a nabiwszy mu Szwedów i Brandenburczyków, samego w stogu słańska poimał. Gdy zaś ktoś poznał tego dowódcę a chłopci dowiedzieli się że to ten sam co Częstochowę oblegał a kościoły w Punicu, Kobylinie, Miejskiej Górcie, Gostyniu i po innych miejscach zrabował, uderzyli na niego z kijami i bili dopóki nie skonał. Sadowski straciwszy tym sposobem ostatnią nadzieję odsieczy a nie mogąc się obronić, poddał Kalisz.

## XII.

Kurfirst każe obsadzić generałowi Dörflingowi Poznań. Czarniecki bije Szwedów pod Rawą. Würtz siedzi w Krakowie i odpiera powstanie. Polacy wedle planu Czarnieckiego działają po całym kraju. Opaleński pustoszy nawet Brandenburgią. Gosiewski uwija się od Litwy koło granic Prus lennych. De la Gardie cofa się ku Kurlandji i Inflantom. Gosiewski odnosi zwycięstwo pod Prostkami nad generałem brandenburskim Waldeckiem i bierze do niewoli Bogusława Radziwiłła. Tatarzy z jeńcami nawracają do Krimu. Gosiewski wkracza do Warmii, lecz pobity uchodzi ku Litwie. Jan Kazimirz wysyła poselstwa do Wiednia, do sejmu niemieckiego, do Siedmiogrodu, Danii, Holandji i Anglii. Jan Kazimirz bierze Łęczycę, pali Kruświcę, Chojnice poddaje książę Anhalt Jan Jerzy. Polskie oddziały niszczą Pomorze szwedzkie.

Kurfirst jak spomniono posłał wojska swoje na osadzenie Poznania i to z generałem Dörflingiem. Oddanie tego miasta miało mu być rękojmią że nietylko Poznańskie ale Kaliskie, Łęczyckie i Sieradzkie otrzyma, gdy dojrzeje zamierzony przez króla szwedzkiego podział Polski. Dörfling zaprowadzał już nawet w imieniu swego pana niemieckie rządy w Poznaniu a wojsko pomagało mu w tej robocie dążeniem do wytopienia wiary katolickiej.



Jednego dnia (27 czerwca) spalono kościoły bernardyński, Ś. Anny, Karmelitów bosych i Ś. Marcina, a inne tak porabowano, że w czternastu nabożeństwa odprawiać nie było można.

Czarnecki po bitwie warszawskiej udał się był naprzód z królem za Wisłę. Posłyszawszy atoli o rabunkach Szwedów po lewej stronie, nie szukał mostu ale się wplaw rzucił pod Kazimirzem z Tatarami i ciągnąc ku Wielkopolsce zmierzał na Piotrków. W tém dochodzi go wiadomość że z kilku miast załogi szwedzkie idą połączone drogą krakowską ku Łowiczowi. Przecina im więc gościniec przed Rawą i pomiędzy Lipicami i Strzemieszną\*) wśród lasów zastaje na noclegu dowódcę szwedzkiego Fryderyka Potera z tysiącem dwieście jazdy i z taką liczbą piechoty. Długo się nad ranem (24 sierpnia) urządzał nim do boju był gotów a kiedy już co tylko miał uderzyć ruszają Szwedzi w swoją drogę jak gdyby im nic na zawadzie nie stało. W tém przypada po dziesięciu Polaków z każdój chorągwi na pierwszą zaczepkę wyznaczonych. Rozwinął się bój między wszystkimi; szedł po kołkach utworzonych śmiertelny taniec przez obszerną przestrzeń, zwłaszcza że role pod wsią Strzemieszną nie miały zawad. Tatarzy długo udziału nie brali, tylko z lasu raz po raz wyrzeli, postrzegłszy nakoniec że Polacy górą, ręczo przypadli i tak jakoś na oślepiekli, że nawet niemało Polaków zabili. Co Szwedów na bok uciekło to wieśniactwo mordowało. Że zaś rozbiegła się pogłoska, iż dla lepszego przechowania złoto połykają, przeto niejednego żywo rozpruto. Tak to ucisk wywołuje złość i srogość nawet w ludzie łagodnym. Niemało było na pobojowisku Niemek: te Tatarzy imali a wojska polskiego hołota tylko do wozów uprzedzić się nie dała. Wozy były zaś obciążone wszelkimi odzieżami, bieliznami, towarami na zwykły oficerski handel po miasteczkach ze Żydami. Nie była to prawie wojna ale był rozbój wielkiego rozmiaru prowadzony pod naczelnictwem Niemca co został królem szwedz-

---

\*) Nazwę tój bitwy obadwa źródłowi autorowie przekręcili: *Rudawski* podaje ją pod Lipiem a *Kochowski* pod Strzemiesznem.

kim przez książąt i szlachtę niemiecką, rękoma najemnego niemieckiego żołnierza.

Wielu w téj potyczce poległo i Polaków a więcej było rannych, do których należał i sam Czarniecki w nogę postrzelony.

Würtz siedział w Krakowie i trzymał nawet poblizsze miasteczka w posłuszeństwie, choć w nich raz po raz zjawiali się powstańce. Krakowianie byli od dawna wykonali przysięgę wierności królowi szwedzkiemu a Würtz zawiadomił i akademią że winna albo się do przysięgi skłonić, albo miasto opuścić. Akademia której członkiem mógł być każdy cudzoziemiec, niepoczytywała tego za obowiązek. Ówczesny rektor Adam Roszczewicz kanonik krakowski zwołał profesorów na radę. Uchwalono że niepodobna stać się zdrajcą prawego króla i Rzeczypospolitej, a za tém nie pozostaje nic więcej jak z miasta wychodzić. Oddano tedy kolegia i bursy pod pieczę magistratu i Kraków tłumnie opuszczono.

Michałowi Zebrzydowskiemu miecznikowi koronnemu zlecił Jan Kazimirz zdobycie Krakowa. Że miecznik był chory kazał się wyręczać tymczasem zięciowi swemu Czar-toryskiemu. Zebrało się niemało szlachty okolicznej i założyła obóz 10 sierpnia pod Tyńcem. Tymczasem nad ranem Szwedzi uderzają na straże, szlachta rwie się do koni, szykuje w szereg, przychodzi do zaczepki a po tém i do należytego spotkania na polu kobierzyńskim. Popisał się tam jakoś porucznik Jakób Wilkoński i nieprzyjaciel zaczął uciekać a Polacy ścigają go z zapalem kiedy na raz pod lasem z dział powitani obejrzą się a tu na wszystkie strony otoczeni. Komendy nie było jak należało, nie wiedzieli co począć i każdy gdzie mu się zdało uciekał. Polegli tam zacni dawni żołnierze Misiowski, Czarnocki, Wilczogórski z pochodzenia Włoch ale człowiek polskiej prawości, a dostali się do niewoli Jakób Wilkoński, Łysakowski, Frezer, Zagórowski i wielu innych. Tryumfowali Szwedzi w Krakowie lecz nie przestawali miasta warować. Mimo próby magistratu klasztor karmelitów na Piasku gdzie w kaplicy na ścianie był malowany obraz Najświętszej Panny bardzo cudowny, który płakał w tym dniu kiedy Szwedzi do Pozna-

nia pierwszy raz wchodzili, postanowiono zwalić i ze ścianą zrabano i zniweczono. Temu samemu losowi podpadły: starożytny kościół Ś. Floriana, ŚŚ. Filipa i Jakóba, ŚŚ. Szymona i Judy, szpitalny Ś. Walentego, Ś. Krzyża, ŚŚ. Piotra i Pawła na Garbarzach, Ś. Kazimirza z klasztorem reformackim, Miłosierdzia Bożego na Smoleńsku, karmelitów bosych z klasztorem, Ś. Marii na Grodku z klasztorem panieńskim, bernardyński na Stradomiu z klasztorem, Ś. Jadwigi ze szpitalem przy moście królewskim, Ś. Agnieszki z klasztorem panieńskim, Ś. Sebastiana z lazaretem, Ś. Leonarda i inne jeszcze.

Chociaż Polakom w jednej i drugiej stronie się nie powiedło to jednak widzieli, że walne bitwy bez porządnego wojska z nieprzyjacielem w sztuczny tylko sposób mocnym mogłyby zgubić, a wybawi wojna na raz po całej Rzeczypospolitej toczona, ale to nie z kręceniem się korpusów w jednym miejscu jakby na pięcie, ale w żwawym pochodzie od jednego do drugiego końca rozległego kraju, gdyż tym sposobem zawsze się zmusza nieprzyjaciela do rozdzielania siły, wpada się niespodzianie na niego i przecina mu się związki między oddziałami, a wypłasza go się z miast, dróg i przepraw które są głównymi węzłami tych związków. Ciągłe wypieranemu z regularnego planu wojny trudniej się jemu w obcym kraju w coraz inny tryb wprawiać, aniżeli wojsku i ludowi na swoich śmieciach walczącemu, przeto bez porównania większe straty ponosi. W końcu nawet zagrożony z przodu, po boku i z tyłu nie jest w stanie żadnego planu układać, a w nękanym nieustannie żołnierzu niknie ochota wojny, w obozach szerzy się głód i pomór, ci najlepsi i ostateczni dwaj sprzymierzeńcy ludów najechanych. Im więcej najeznik ma wojsk zgromadzonych w jedno miejsce tém odcinanie dostaw i związków jest mu dolegliwszém, im bardziej zaś porozdziela siły na obsadzenie ważnych miast i okolic tém bardziej przecina mu się związki i w większe wprawia go się zamieszanie. Główna rzecz aby tych oddziałów było jak najwięcej a małe, średnie i bardzo znaczne. Tylko trzeba koniecznie żeby się ruszały wszystkie okolice i wszystkie klasy społeczeństwa. Trzyma wróg Warszawę, Toruń i Poznań, to jeszcze Gdańsk, Kraków, Lwów

i miasta litewskie mogą służyć do odświeżania wojska i siły wojennój. W takim powstaniu i na takiej przestrzeni nie powinny rzucać trwogi i najliczniejsze tłumy nietylko jednego, ale kilku nawet wrogów potężnych. Jeżeli się zaś do kraju najeznika wpadnie to trzeba zamiłowanie wojny tak kosztowném uczynić, iżby na jój spomnienie dreszcz go przenikał. Polska była zupełnie w odpowiedniém położeniu i według takiej myśli a od dawna pojętej przez Czarnieckiego zaczęła działać. Opaleński wojewoda podlaski puścił się ku Brandenburgii i począł pustoszyć Nową Marchią. Gosiewski hetman litewski z Tatarami choć lichemi do boju, ale przez swoje łupieztwo dla kraju nieprzyjacielskiego straszliwymi a w ogóle w dwadzieścia tysięcy wojska zaczął się uwijać od Litwy koło granic Prus lennych. Wojniłowicz z wojska Pawła Sapiehy napadł wojsko szwedzkie pod Krynkami w powiecie grodzieńskim i rozpedził. Drugie oddziały sapieżyńskie z powstańcami okolic Wilkomirza, Kejdana, Rossien, Szawli zagarniały Szwedów. De la Gardie cofał się na wszystkich punktach ku Kurlandii i Inflantom palił wsie i miasta; chłopów żmudzkich w boju pobranych co silniejszych wysłał do Rigi na sypanie okopów a słabszych w pień rąbać kazał. Na całej jednak Żmudzi tylko we warownych Birzach ostali się Szwedzi.

Gosiewski przeszedłszy granicę Prus lennych pod wsią Prostkami blisko miasteczka Ełku (Lyck) zbił 8 października generała brandenburskiego grafa Waldecka, położył do trzech tysięcy ludzi, wziął sześć dział, cały tabor i poimał do niewoli Bogusława Radziwiłła. Sam Waldeck wyszedł z raną od strzały tatarskiej.

Tatarzy atoli z poimanyimi w téj bitwie Anglikiem generałem Walwrotem, a Szwedem pułkownikiem Israelim, oraz oficerami Englami, Hornem, Szarfenbergiem, Kochem, Hammersteinem i innymi, obciążeni łupami z rabunku w Prusach zaraz nawracali ku Krimowi i to zrzadzając wielkie szkody na Podlasiu w ziemi chełmskiej w Bełżkiem, na Wołyniu i Podolu.

Gosiewski tymczasem wkroczył do Warmii i poraził trzy regimenta brandenburskie które właśnie były przybiegły z Dörfingiem z Poznania na ratunek; napadnięty atoli w odwecie

przez Stenbocka u jeziora habskiego dał się pokonać, stracił jeńców szwedzkich i brandenburskich, rad że z niedobitkami uchodzić może ku Litwie. Na jego atoli nieszczęście nadskończył od Królewca Douglas. Douglas gnał go do samej granicy litewskiej a tuż za nią pod Filipowem do boju zniewolił i do reszty pobił.

Jan Kazimirz przesiedział znaczny czas w Lublinie. Zjeżdżał do niego poseł francuzki Antoni de l'Ombre, którego przez wzgląd na Austrią jawnie do posłuchania nie przypuszczono, ale król ze wszystkimi panami uznawał potrzebę pośrednictwa i podzielał zdanie przeważające iż niepodobna oglądać się na Austrią to morze martwe, jak mówił zdrajca Radziejowski, skąd odpowiedź na każdy wniosek w rok dopiero przychodzi, i potrzeba koniecznie przerzucić się z zabiegami do Francyi choć nie o zbrojne posiłki, to przynajmniej o dobre słowo między państwami europejskimi. Powyznaczano nowe poselstwa a mianowicie do Wiednia, gdzie się uwijał w polskich sprawach Andrzej Miaskowski, Jana Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego z Wielopolskim kasztelanem wojnickim.

Rudawski pisarz z polskiem nazwiskiem ale Austriak zupełny, utrzymuje że król z senatem jeszcze w Opolu na radzie odprawionj 25 listopada 1655 postanowili za posiłki zbrojne ofiarować domowi austriackiemu koronę polską na dziedzictwo a w rękojmi dotrzymania oddać zaraz w zastaw województwa sieradzkie i krakowskie, ekonomiją samborską i dobra żywieckie.

Do sejmu niemieckiego wyprawiono Andrzeja Olszowskiego dziekana krakowskiego, do Moskwy Ignacego Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego owego posła pruskiego dla monarchicznych przekonań z izby poselskiej wykluczonego, do Siedmiogrodu Mikołaja Prazmowskiego sekretarza wielkiego koronnego towarzysza królewskiego jeszcze z owj podróży do Rzymu, w którj Jan Kazimirz jezuitą został a równie od króla jak od królowej dla swoj przebiegłości serdecznie lubionego. Na pomocnika zaś był mu przydany Silnicki człowiek także bardzo obrotny. Do Danii upoważniono Gnin-skiego starostę gnieźnieńskiego i Tobiasza Morsztyna, a do Holandii i Anglii kupca Hieronima Pinocego, któremu wprzód

jednakże kazano bydź do pomocy Leszczyńskiemu i Wielopolskiemu w Wiedniu\*). Wreszcie uznano że nie masz co spędzać na niczém czasie i trzeba wszystkich wojsk na nieprzyjaciela użyć. Z téj tedy wychodząc myśli Jan Kazimirz przeznaczył Lubomirskiego w szesnaście chorągwi kwarcianych a w ogóle z ośmiu tysiącami dobrego wojska na obleganie i wzięcie Krakowa, sam zaś ruszył z obudwoma hetmanami koronnymi, z gwardią i częścią kwarcianych, przebył Wisłę pod Kaźmirzem, szedł przez Sandomirskie, po tém Mazowieckie mimo Warszawy pod Łęczycę. W niej zastał Schönecka brandenburczyka jako naczelnika województwa, który rozpoczął już rządy niemieckie w imieniu pana swego oraz załogę kurfirsta pod dowództwem Polaka Łąckiego. Posłał więc król do nich z zapytaniem zkąd przychodzą kraj polski za niemiecką brać posiadłość?

Odpowiedzieli że stósownie do złożonej przysięgi kurfirstowi Fryderykowi Wilhelmowi panu swemu, jego rozkazy ściśle wypełniają. Jan Kazimirz kazał działa zatoczyć i dać ognia ale zawsze z oględnością żeby wielkiej szkody nie zrządzić. Żydzi polscy których język jest popsutą mieszaniczną niemieckiego a których handel i szacherstwo zawsze ściślej łączy z ludami handlowniejszymi w sporze Polaków z Niemcami, zwykle się ku Niemcom chylą: osadzili więc klasztor panieński przy murze i gotowali się do odporu. Puszczone na nich piechotę i ochotników z jazdy; wnet klasztor wzięto i żadnego Żyda żywo nie puszczone. Z miasta którego wszystkie ulice na raz ogarnął pożar, niewiadomo od kogo wzniecony, załoga uszła na zamek. Szturm żwawo rozpoczęty bliskie zapowiadał wzięcie i stanęła kapi-

\*) Hieronim Pinocci za Włocha zwykle uważany albo się w Polsce urodził albo w pierwszej młodości do Polski przybył, gdyż w niej nauki pobierał i płynnie po polsku pisał; również jego bracia Mikołaj i Kaspar. W r. 1638 jeździł od króla Władysława do Włoch, r. 1644 był rajcą i kupcem krakowskim, r. 1649 burmistrzem, r. 1651 korzystając z prawa służącego mieszczaninowi krakowskiemu kupił sobie w pobliżu Krakowa posiadłość szlachecką Dzieckowice; w tymże roku sprawował obowiązki sekretarza królewskiego i był metrikantem kancelarii wielkiej koronnej. Roku zaś 1655 kiedy Maria Ludwika bawiła z mężem na Szląsku, ułatwiał jój sprawy w Polsce jako jój pełnomocnik. *Sponinki Ojczyste* Ambrożego Grabowskiego tom I.

tulacya. Pięćset Brandenburczyków puszczono z bronią a niektórzy przyjęli służbę polską.

Z Łęczycy poszedł Jan Kazimirz do Kruświcy osadzonej Szwedami. Zamek tamtejszy bardzo okazały a niejako na półwyspie wpuszczony w Gopło\*), był trudnym do zdobywania; skończyło się znowu na spaleniu przez Polaków swego miasta, które odtąd już nie wróciło do dawniej swjej świetności, ale postać lichój wioszczyny przybrało. W Chojnicach siedział z załogą szwedzką książę Anhalt Jan Jerzy. Na poddanie się przystać zrazu nie chciał ale potem wszedł w układy i odprowadzono go z jego wojskiem do granic Pomorza szwedzkiego pod warunkiem że przez dwa miesiące nie będą należeli do wojny przeciw Polsce. Wtedy polskie drobne oddziały wpadły na Pomorze szwedzkie i niszczyły kraj aż pod Szczecin.

### XIII.

Karolowi Gustawowi psują się szyki. Duńczyk zamyśla odzyskać Skanią, Moskal jest w Inflantach i Rigę oblega. Erik Oxenstjerna umiera. Karol Gustaw pragnie pokoju i rozpoczyna rokowania z Janem Kazimirzem, a ostatni z Moskwą. Czterdzieści okrętów holenderskich i dziesięć duńskich stawa pod portem gdańskim, lecz odpływają dla zbliżającej się zimy. Gdańszczanie biorą do niewoli Koenigsmarka. Jan Kazimirz w Gdańsku. Król szwedzki wstrzymuje zapęd na Gdańsk. Szwedzi do tyła miękną, iż królowej polskiej jadącej z Częstochowy do Gdańska ofiarowali zasłonę wojskową, ale Czarniecki odprowadza ją napowrót do Częstochowy, a sam stawa w Gdańsku. Jan Kazimirz opuszcza Gdańsk i stawa w Częstochowie. Tykocin wzięty przez Pawła Sapiechę, 500 Szwedów wysadza się w powietrze. Rákótzki nachodzi Polskę i czyni spustoszenia. Wchodzi do Krakowa. Karól Gustaw stawa w Piotrkowie, za nim spieszy Czarniecki. W Modlibożycach łączą się wojska Rákótzkiego i Karola Gustawa. Jan Kazimirz udaje się na zamek Dankowa na granicy szląskiej, i oddaje buławę polną Lubomirskiemu, zamiast Czarnieckiemu.

Karolowi Gustawowi zaczęły się psuć na dobre szyki. Senat szwedzki w swych listach zwracał jego uwagę, że Duńczyk oczywiście zamyśla o odzyskaniu Skanii a Moskal

---

\*) W dziele Puffendorfa o Karolu Gustawie jest jego rycina i plan położenia.

broczy w krwi potokach między główniami i popiołem po Karelii, Ingrii i Kexholmie; już jest na Inflantach i Rigę zacięcie oblega\*), wojska zaś szwedzkie siedzą gdzieś daleko za granicą. Umarł też Karólowi bardzo we wszystkiém przydatny kanclerz Erik Oxenstjerna. Kurfirst uważny na padanie kostki wojennój a mając zasadę z tym trzymania na czyją stronę ehylło się szczęście, stygnął coraz bardziej w przyjaźni, miał oko na Gosiewskiego w Litwie a nie mogło go pocieszać i przyjście do Prus Jana Kazimirza, który wreszcie ciągle go nasełał i obietnicami i pogroźkami.

Karól Gustaw pragnął pokoju, chciał więc Polsce już kłaśdź takie warunki, któreby podług niego przyjąć mogła i dla tego skłonił kurfirsta do trzeciego traktatu i to w Labiawie 21 listopada a w nim zawarowano, że kurfirst z Prus swoich i Warmii już nie będzie lennikiem szwedzkim, obadwa zaś zrzeką się przy traktacie z Janem Kazimirzem warunków tajemnie w Malborgu (26 czerwca) sobie zawarowanych. Miało to zaś znaczyć że jedynie do tego będą zmierzali, aby Polska wyrzekła się zwierzchnictwa nad Prusami książęcemi i Warmią, aby król szwedzki utrzymał się tylko przy Prusach królewskich, Żmudzi oraz Kurlandii jako zwierzchni pan feudalny książęcia, i aby Polska całkiem odstąpiła Szwecyi i Inflant, które przez rozejm stumsdorfski zostawiała tylko w jój posiadaniu a wreszcie odstępują od myśli rozbioru Rzeczypospolitój i nie będą już nic więćej z krajów Rzeczypospolitój żądali.

Ów Forgel w Warszawie wzięty i do Krakowa puszczony, człowiek przebiegły umiejący zmyślać życzliwość dla Polaków był napowrót w obozie szwedzkim i Karól Gustaw przysłał go do Jana Kazimirza na zwiady względem pokoju a z napomknieniem że Polska z właściwych swych ziem, bo Prusy, Żmudź, Kurlandią poczytywał tylko za jój przyległości, nie potrzebowałaby nic tracić. Chodziło zaś Szwedom bardzo o to, aby innym państwom nie pozwolono

---

\*) Po sześciotygodniowym oblężeniu odstąpił 5 (15) października 1656 r.



się do traktatu mięszać. Rozumie się że Forgel był z niczém odprawiony.

Ale tymczasem posłowie cesarscy, ksiądz Allegretto świadomy języka słowiańskiego bo z Raguzy\*) rodem i Allorbard wyjednali w Moskwie choć nie pokój, to zawieszenie broni dla Polski i za ich pośrednictwem i czynną pomocą Krasiński wojewoda płocki, Krzystof Zawisza marszałek wielki litewski, Jan Zawisza biskup nominat wileński, Brzostowski\*\*) referendarz litewski i Sarbiewski starosta grabowiecki ułożyli w pobliżu Wilna\*\*\*) traktat dnia 3 listopada z posłami moskiewskimi, że do pierwszego sejmu polskiego, na który car ma przysłać poselstwo aby go obrano zaraz jako następcę do tronu po Janie Kazimirzu, nie zaczną się na nowo kroki nieprzyjacielskie. Wójskom polskim przechodu na króla szwedzkiego lub kurfirsta, Moskwa nigdzie nie będzie wzbraiała. Co zaś do króla szwedzkiego, to go obiedwie strony uważają za spólnego nieprzyjaciela i z nim w czasie całego tego zawieszenia broni ani Polsce ani Moskwie układać się osobna nie wolno\*\*\*\*).

Car znał się zapewne dobrze z dawnego doświadczenia na tém połowiczném obiecywaniu korony już dwom zapewnianej i choć wiedział że to zupełnie czeze słowa, jednakże chcąc swą sprawę z Karólem Gustawem zostawić w przyczepieniu do jego wojny w Polsce a na wojnę późniejszą z Polakami mogąc obietnicę korony stawiać za pozorny powód, w miejsce ujmowania sobie należytych tytułów, udawał że we wszystko wierzy. Zgoła oszukiwano się nawzajem jak to przy traktatach najczęściej bywa.

Gdańszczanie na swoją rękę przez swego posła pracowali w Danii a głównie w Holandii, z którą zawierali umowę, że statki holenderskie będą w Gdańsku składały opłaty tylko te same co statki gdańskie. Poseł królewski

\*) Raguza zowie się po słowiańsku Dąbrownikiem.

\*\*) U Rudawskiego mylnie Bzowski.

\*\*\*) Według Kochowskiego w Niemiezy.

\*\*\*\*) Rudawski przytacza osnowę układu z dnia 3 listopada (libro VII cap. 5), lecz co do ofiarowania korony carowi, były oczywiście artykuły tajemnie spisane, gdyż nic podobnego w osnowie Rudawskiego nie stoi.

obecny w Holandii przychyłał się do tego zobowiązania; Holendrzy zaś na wzajem przyrzekli postawić swą flotę morza baltickiego przy Gdańsku a wyjednano podobną jeszcze flotę u króla duńskiego; nadto cały czas oblężenia Gdańska od Szwedów, dośłać co miesiąc po dwanaście tysięcy talarów i wreszcie we wszelki sposób nieść pomoc. Dodawano także na końcu jeden punkt właściwie przeciw Janowi Kazimierzowi wymierzony a mianowicie Holendrzy gwarantowali Gdańskowi utrzymanie wyznania ewangelickiego.

Jakkolwiek ta ugoda nie doszła, przecież czterdzieści okrętów holenderskich pod porucznikiem - admirałem Opdam a dziesięć duńskich wojennych pod admirałem Lindemanem stało w pierwszych dniach września przed portem gdańskim. Zbliżająca się zima była powodem że floty odpłynęły, ale Holendrzy wysadzili tysiąc trzysta ludzi przez Gdańszczanów na powiększenie załogi przyjętych a wreszcie ukazanie się i krążenie flot, było dla Karóla Gustawa i Fryderyka Wilhelma nauką że Gdańsk i Polska nie są bez dobrych przyjaciół, gotowych nawet i wojnę podjąć.

Zdarzył się téż wypadek który stwierdził mocniej jeszcze wierność Gdańska dla Rzeczypospolitéj. Marszałek szwedzki Königsmarck gubernator księstw szwedzkich w Niemczech bremenskiego i werdenskiego\*) płynął z Wismaru do Piławy aby się udać po różne rozkazy do króla szwedzkiego który wtedy wraz z żoną swoją zajmował pałac i kurie kanoników warmińskich pod Frauenburgiem. Miał Königsmarck za swoim okrętem skutę napełnioną najętymi Szkotami na służbę w wojsku szwedziem. Napadła go burza: Szkoci zagrożeni niebezpieczeństwem zmusili majtków szkuty do wyładowania pod Gdańskiem. Ponieważ zaś przyjęli służbę u Gdańszczan przeto zwrócili ich uwagę że Königsmarck stoi na kotwicy i snadny do wzięcia. Tegoż samego dnia 29 października ruszyła ta sama szkuta z dwoma galiotami. Königsmarck widząc na niej banderę wismarską i słysząc bębnienie na sposób szwedzki, czekał spokojnie w miejscu, aż tu na raz zbliżające się statki przybierają minę nieprzyjacielską, nadbiega jeszcze jedna galiota od Pucka i mimo

\*) Bremen było dawniej arcybiskupstwem a Werden biskupstwem.

waleczną obronę zdobywają okręt. Przeprowadzono tedy Königsmarcka na twierdzę u latarni morskiej a z nim zdobyecz wielkiej wagi na czas wojny, bo sto cetnarów prochu i kilka dział wyśmienitych.

Trzeciego dnia po tym wypadku strażnik koronny a dowódca oddziału znacznego Mariusz Jaskólski idący porówno z królem ku Gdańskowi lecz po prawym brzegu napadł i na Wisłę nagnał pod Kwidzynem oddział szwedzki, przy czém utonął Königsmarck syn rzeczonego marszałka a od Polaków bardzo dla tego znieawidzony, że gdy w zamku tęczyńskim poddał mu się na słowo porucznik Dziuli, jego i całą załogę z dwustu ludzi złożoną, wymordować kazał.

Nie ostygł Gdańsk jeszcze z tryumfu swego na morzu tanim kosztem odniesionego, kiedy Jan Kazimirz na czele wojska swego zbliżył się (15 listopada) pod mury. Przed bramą oczekiwały go władze miejskie i duchowieństwo ewangelickie, na czele sześciu set żołnierzy i sześćdziesięciu chorągwi dobrze uzbrojonego mieszczaństwa. Wszystkiego razem z ludem liczono na sto tysięcy. Witanie rozpoczęło się od strzelania z dział i zwykłych ceremonii, a skończyło u bramy mową syndika Fabriciusza. Kanclerz wielki Koryciński odpowiadając od króla na nią wyrzekł, że w jedynem mieście Gdańsku utrzymało się królestwo przeciw przemocy, tyranii i chytrności srogiego nieprzyjaciela. Wyrwał się téż z mową i ksiądz Seweriu Karwat jezuita i kapelan królewski, co w Gdańsku lutherskim gdzie jezuitów nie cierpiano jakkolwiek chwalił mieszkańców, zawsze było od rzeczy i milczeniem daleko większy byłby pokazał rozum.

Nazajutrz zaraz rozpoczęły się narady króla i panów z władzami gdańskimi. Jak Gdańszczanie, lubo Niemcy czynem okazali, że najlepiej bronili Rzeczypospolitej, gdyż sami tylko jedni w całej Polsce nie przyjęli na swego pana Karóla Gustawa, tak obstawali żeby nie wdawać się z nim w traktaty, dopóki sobie nie odejdzie jak przyszedł.

Maria Ludwika siedziała od opuszczenia Warszawy w klasztorze częstochowskim jako w miejscu, kiedy cała Polska wzięła się do broni, najbezpieczniejszém. Obrotna ta kobieta, sądząc że pokój blizki, rozumiała niep'ownie że do niego zamięszają się różne państwa, że trzeba będzie załatwiać

wiele powikłanych interesów europejskich, że na wielki rozmiar pojda przy nim zabiegi, wykrety, przekupstwa. Znała to dobrze że król do rzeczy zawikłanych niestworzony i tylko sprawę popsuć może; ona zaś przypatrzyła się na dworze francuzkim ich odwikływaniu różnym sposobem i wiedziała że do tego zdatniejsza od najprzebieglejszych Polaków. Z téj tedy przyczyny mimo wszelkie niebezpieczeństwa wojenne wybierała się z Częstochowy do Gdańska. Czarniecki otrzymał rozkaz od króla, przeprowadzenia jój i wziął się do wykonania tylko w tysiąc dwieście koni swego doborowego żołnierza. Przybyli szczęśliwie do Chojnic ale ztamtąd droga zaczęła być niebezpieczniejszą, więc tam zostać przez czas niejaki postanowiono.

Tymczasem wojsko co przyszło z królem, doprowadzone w bojach do ostatniej nędzy, potrzebowało oporządzenia: w Gdańsku była do tego najlepsza sposobność i domagało się swego od dawna zaległego żołdu. Król atoli nie płacił zasług bo nie miał czém i aby uniknąć zatargów i bijatyk nie dopuszczał aby bez wyraźnego zezwolenia żołnierz z obozu pod miastem do miasta przychodził. O to tedy głównie powstały wrzaski i chałasowano że lada ciura dworski w mieście sobie dobrze żyje a towarzysz szlachcic i obrońca ojczyzny śpi w zimie pod gołem niebem a nawet bułki chleba nie ma sposobności sobie sprowadzić. Zaczęto wysełać deputacye do króla. Rada królewska dla stłumienia rozruchu porozkładała wojsko na leże.

Marszałek Douglas stał tedy w Głowie (Haupt) i na Gdańsk dawał oko, król szwedzki ruszył i pościagał wojska inne pod Grudziądz, gdzie most budował. Że mu go przed dokończeniem dwa razy kry zerwały, kazał przez Wisłę rozpostrzeć uszytą płachtę płócienną, na nią słomę rzucić i wodą polewać, co przy mrozie zatamowało rzekę i stanął naturalny most tak mocny, że wojsko z artyleryą po nim przeszło. Odpocząwszy przez dwa dni pomiędzy Gniewem a Tczewem posunął się Karól Gustaw w ordynku bojowym o milę drogi ku Gdańskowi. Nie wiedząc że Jan Kazimirz w Gdańsku, chciał miasto szturmować i wydał był rozkaz Douglasowi do zbliżenia się pod jego wały drugą stroną Wisły; sam zaś stanąwszy o milę za Tczewem, kazał z dwóch

dział dać znak, ale na jego strzały odpowiedzieli tylko Gdańszczanie że gotowi do odporu. Posłyszawszy Karól Gustaw o Janie Kazimirzu, zatrzymał się w Steblewie, a wojska swe rozłożył na gdańskiej Żoławie. Zamek Grzebin o jednym tylko budynku z wałem, a osadzony małą załogą gdańską, poddał się lordowi Cranstown.

W tym czasie pułkownik szwedzki Ascheberg miał polecenie otworzenia komunikacyi przez województwo pomorskie do Pomorza szwedzkiego. W tysiąc pięćset koni dobrej jazdy napadł na leżach pułk Wiśniowieckiego, przy czém znaczną mu zadał klęskę. Czarniecki dowiedziawszy się że Ascheberg jest już w pobliżu Chojnic, poszedł natychmiast w nocy, kazał królową obudzić, a przełożywszy jęj położenie rzeczy, wziął pozwolenie do wyprawy. Udało mu się rozbić Ascheberga i królowęj Francuzce przyprowadził więtych do niewoli pięćdziesięciu Francuzów, wiedząc już naprzód, że za jęj wpływem nie jeden z nich jeszcze przyda się Polakom.

Szwedzi pragnęli pokoju i oczywiście w tęg myśli Stenbock ofiarował królowęj list wolnego przejazdu a nawet zasłoneg wojskową z Chojnic do Gdańska. Przebiegła atoli kobieta widziała że układy byłyby jeszcze za wczesne i nie jest potrzebną a dla tego Czarniecki odprowadził ją napowrót do Częstochowy.

Za tym powrotém królowęj stanęła nowa trwoga nad Polską. Rákotzi wkroczył w jęj granice. Pilniejszą stała się wojna w Małopolsce niż w Prusach. Kommunikacye do Gdańska poprzecinali Szwedzi. Czarniecki z garstką swoją wraca jako posłaniec po króla. Otoczony w Prusach Szwedami na wszystkie strony, bo wtedy Ascheberg stał pod Chojnicami, Douglas koło Gniewu a Stenbock od Tucholi już wrócił na Mazowsze nie zatrważa się bynajmniej ale jeden pochód odbywa tak nadzwyczajny, że czterdzieści ósm mil przez sześćdziesiąt godzin uszedł; dziesięć zaś mil na dobę było wtedy u niego zupełnie zwykłą rzeczą. Zdybany naprzeciwko Płocka na noclegu w obozie o świcie zapowiedział wpływ przez Wisłę przeprawę i pierwszy w nią skoczył. Zdumieli rano Szwedzi że przy wezbranęj wodzie coś podobnego stać się mogło, gdy tymczasem z Czarnieckiego woj-

ska czterech tylko utonęło pachołków. Szwedzi wzięli się do budowy mostu a Czarniecki korzystając ze zupełnego bezpieczeństwa, przez trzy dni dał spoczynek strudżonym koniom i ludziom. Pobił oddziały brandenburskie pod wsią Chorzelami i miasteczkiem Działdowem; następnie blisko Grudziądzą zniszczył Szwedom transport prochu, wpływ przebył na powrót Wisłę, stanął w Tczewie i w nocy zgłosił się u bramy Gdańska, gdzie go w pośpiechu ale jednak z pochodniami powitano i wprowadzono. Król z panami przesłuchawszy tego niezmordowanego i żelaznego obrońcę ojczyzny, który nie jako żołnierz, tylko jako zbrojny posłaniec przybył, uradzili że w ciągu trzech dni Gdańsk opuścić trzeba.

Nazajutrz poseł francuzki i posłowie holenderscy na swe oświadczenie się, że chcą przewodniczyć do pokoju, otrzymali w odpowiedzi, że Inflanty będą zostawione Szwecyi ale królowie polscy zachowują tytuł ksiąząt inflanckich; tytułu zaś i herbu króla szwedzkiego Jan Kazimirz zrzecze się, lecz na tém koniec.

Wtedy zdrajca Radziejowski widząc w pochyleniu sprawę szwedzką, chciał osieść w Prusach lennych a podobno Elbląg i Malborg objąć dla Polaków, za co go Karól Gustaw w kajdanach do Szwecyi odesłał.

W Gdańsku został Grodzicki pułkownik artillerii, a król ruszywszy w pochód dnia 31 stycznia (1657 r.) i ciągnąc województwem pomorskiem a potem inowrocławskim, bez spotkania się z nieprzyjacielem, doszedł do Kalisza i stanął w Częstochowie, gdzie go oczekiwał senat wraz z królową.

W tém nowém podupadnięciu sprawy polskiej, Paweł Sapieha wziął nareszcie Tykocin (27 stycznia 1659). Pięćset Szwedów wysadziło się z połową zamku w powietrze, a razem z nimi zniknęły i zwłoki już przed rokiem zmarłego Janusza Radziwiłła\*).

Polacy jak spomniano posłali Prazmowskiego sekretarza

---

\*) Umarł on 30 grudnia 1655 a według wszelkiego podobieństwa otrul się i to z umartwienia. Widząc bowiem bliskie powstanie narodu przeciw Szwedom, pomiarkował że za daleko z nimi się w rzecz zadał i przyjdzie mu albo za zdrajcę kraju uchodzić albo się upokarzać przed Góciwskim, którego Szwedom wydał, przed Pawłem Sapiehą i innym nieprzyjaciółmi.

wielkiego koronnego i Silnickiego w poselstwie do Rákótzego książęcia siedmiogrodzkiego, aby go nakłonić do przymierza przeciw Szwecyi, obiecywaniem mu korony jeżeli do kościoła katolickiego przejdzie, lub zapewnianiem że Kazimirz niedorosłego jego syna za swego przybierze i będzie się starał następcą po sobie uczynić. Na tém obiecywaniu znał się Rákótz, bo mu było wiadomem że i dom austriacki również Polacy łudzą.

Z dawniejszych dziejów wiadomo, że księstwo siedmiogrodzkie, Niemcami przez całe powiaty zaludnione, trzymało się jako osobne państwo jedynie tylko na téj zasadzie, że Turkom, którzy posiadali większą część Węgier i aż z miastem Budzynie (Offen), okazywało lenniczą uległość, a było każdej chwili gotowe do walki przeciw Austrii, czy to po stronie Turków, czy téż w sprzymierzu z Czechami wzburzonemi, albo protestantami niemieckimi, albo ze Szwedami. Książę zaś siedmiogrodzki dawał ciągle opiekę szlachcie węgierskiej w téj małej części Węgier nad którą panował dom austriacki z tytułem królewskim.

Siedmiogród ze swego szczególnego stanowiska politycznego, był w sprawach europejskich od dawna ściśle połączony ze Szwecyą. Ojciec panującego księcia walczył przy boku Gustawa Adolfa w Niemczech. Panujący książę był już sprzymierzeńcem Jana Kazimirza w owém poczwórném przymierzu przeciw Lupulemu i Kozakom. Dla ściślejszych stosunków zażądał nawet indigenatu i przez uchwałę sejmową był przyjęty do grona szlachty polskiej. Karól Gustaw przed rokiem obiecał Rákótzemu Ruś Czerwoną, Małopolskę, kawałek Mazowsza a podobno i Litwy z tytułem królewskim. Rákótz, złudzony powabem korony, porozumiewał się z Kozakami przeciw Janowi Kazimirzowi. Lubo się trzymał nauki Kalwina, powątpiewać trzeba czy nawet jeden Polak tego wyznania tak mu sprzyjał aby go sobie na tron życzył, ale była w Polsce garstka arianów ściśle związki mająca z arianami siedmiogrodzkimi, jak o tém powyżej spominano, lecz i z téj pewnie tylko na kilku mógł Rákótz opierać swój wpływ nie znaczący w Polsce; dosyć, że przygotował się na wojnę, po szalonemu prawie wydał odezwę w Kołoszach (Clausenburg) ostatniego grudnia 1656 r.:

że gdy stany polskie nie widzą znikąd dla kraju ratunku, a jak dawniej tak znowu dochodzą go poselstwa o przyjęcie korony polskiej, przeto z przywiązania do tego narodu wchodzi z wojskiem w jego granice dla przywrócenia mu pokoju; wszyscy dobrze myślący mają go powitać i być pewnymi jego łaski i opieki; opierającym się zaś da uczuć swą surowość.

Jerzy Lubomirski zaraz od początku oblężenia Krakowa zbroił okoliczną szlachtę i lud. Dwudziestego trzeciego października (1656 r.) przywiódł do skutku konfederacją spólną dla wojska i ziemianów, w której sobie pod czią, gardłem i majątkami zawarowali, że żaden nie opuści obozu przed odzyskaniem starożytniej stolicy. Dochody z Wieliczki obracano na wojsko. Szwedzi potrafiliby przez śpiegów spalić Polakom obóz ze zapasami siana, słomy i wszelkim sprzętem.

Lubomirski dowiedziawszy się o planach Rákótzego, wysłał z pod Krakowa krewnego swego Mikołaja Stanisławskiego chorążego halickiego z wywodami o niebezpieczeństwach z wojny dla samego Rákótzego. Że zaś Stanisławski nie wracał i sądzono że jest przytrzymany, gdy tymczasem on przystał na ajenta do Rákótzego, wyprawił Lubomirski Wojakowskiego łowczego przemyskiego. Król zaś udał się z zażaleniem do Turcyi i sułtan zakazał Rákótzemu wdawania się w wojnę, lecz on świadomy wszystkiego, co się działo w haremie sułtańskim i wiedząc dobrze że żaden sułtan szczęśliwie dokonanej wojny nigdy nie gani, ruszył ku Polsce wśród zimy a na początku r. 1657; kazał zaś wysłanego do siebie gońca tureckiego tak długo przez różne miasta niby to do siebie prowadzić a właściwie w koło wodzić aby mu był przedstawiony dopiero w Krakowie jako w stolicy zdobytego przez niego królestwa. Wyszedłszy z Karpat na Sinowodzko, siał śmierć i spustoszenie: jego pochód we dnie i w nocy wytykały pożary jakoby drzewa nad drogą sadzone. Stryj zajął bez oporu, lecz u Przemyśla spędził na oblężeniu pięć tygodni, a w końcu zawarł ugodę z Gissiaszem pułkownikiem polskim i dowódcą załogi że wojsko odejdzie a miasto lubo zamknięte zostanie neutralnym. Od Jarosławia wziął okup aby go nie spalił.

Przednia straż Rákótzego odbyła utarczkę z Schönbergiem starostą bogusławskim wyslanym od Lubomirskiego na



podjazd. Polacy nakładli wiele trupa i Jerzy Szelepcheni cesarski kanclerz węgierski i biskup nitriski a poseł do Polski nadjechawszy na pobojuwisko, uściskał i w głowę ucałował Schönberga za sprawienie się tak dobre.

Do Lwowa o uznanie Rákótzego za króla posłał Janusz Kemény hetman siedmiogrodzki naszego źródłowego pisarza Grądzkiego, który jako gorliwy agent szwedzki i zdrajca ojczyzny znalazł się od Chmielnickiego z Ukrainy do Rákótzego na Siedmiogrodzie. Przyprowadzony Grądzki przed panów, biskupów i władze miejskie, żądał uznania Rákótzego za króla, na tron polski powołanego a któremu Karól Gustaw swych praw ustąpił. Pozbyto go się odłożeniem odpowiedzi na później.

Przyszło jednakże do układu między delegowanymi województwa ruskiego a delegowanymi siedmiogrodzkiemi, że Rákótzci nie dopuści się w pochodzie szkód i pustoszenia, a województwo nie będzie miało udziału w wojnie, pókad on nie ukończy swych układów o królestwo. Było to zawsze szkaradném zobowiązaniem się części kraju do neutralności względem najeznika co chciał kraj z drugimi rozbiierać. Podobny układ zawarto w Samborzu, gdzie z razu dawali odpór górniczy, chłopcy i siedmdziesiąt żołnierzy, ale wojsko siedmiogrodzkie a zwłaszcza Kozacy i Wołosi zaczęli spustoszenia i przecież potłukła się ta dziwaczna neutralność województwa ruskiego. Sam Grądzki powiada że o dalszym pochodzie trudno mu co pisać, bo wszystko było jednakowo: tylko rozbój i ciągły rozbój a pożary; zdawało się że cała Polska na raz gorzeje. Kiedy zaś Polacy z orszaku Rákótzego, lubo zdrajcy kraju, wstawiali się za ziemią ojczystą, to im odpowiadał: „inaczéj bydz nie może, to są właśnie ozdoby wojny.“ Rákótzci bombardował Łańcut miasteczko Lubomirskiego, lecz napróżno. Przez Wisłę u Opatowca przybyło wojsko siedmiogrodzkie do Krakowa dnia 28 marca, za którym Rákótzci wyjeżdżał w karecie mając z sobą posła szwedzkiego i Stanisławskiego. Lubomirski bowiem bez dostatecznej siły zbrojnej odstąpił wcześniej od oblężenia i cofnął się ku hetmanowi Potockiemu na Sandomirz i Zamość.

Wojsko Rákótzego wynosiło dwadzieścia tysięcy Niemców i Węgrów, do sześciu tysięcy Multanów i Wołochów,

a piętnaście tysięcy Zaporozców pod dowództwem pułkowników Zeleneckiego i Popeńka. Przeszło więc czterdziestu tysięcy nie mógł stawiać oporu Lubomirski i ciągle ustępował z drogi.

Karól Gustaw taką siłą wsparty, roztrębywać zaraz kazał po wszystkich dworach swój zupełny tryumf nad Polską. Od Moskwy domagał się wrócenia sobie zabranych krajów, bo była opanowała Karelią, Ingrią i Kexholm. Od Danii żądał aby nie puszczała przez Sund floty holenderskiej, od Holandii aby według obowiązku trzymała z protestantami a nie wspierała Polaków katolików z cesarzem powiązanych; cesarzowi oświadczał się ze swoją przyjaźnią a Francji prosił, żeby cesarza trzymała na wodzy, u Anglii starał się o pieniądze, Turcyi przedstawiał co to z nią będzie, jak Polacy z Tatarami a Moskale z Kozakami w jedną trąbkę dąć zaczną, chanowi dowodził, że Moskwa w połączeniu z Polską użyją Kozaków na wytopienie Tatarszczyzny, a Kozakom zapewniał niepodległość i tyle kraju Polski, ile go nigdy nie żądali.

Polacy przeciw królowi szwedzkiemu znowu się na wszystkie strony i państwa rozpisywali, agentów i gońców tak do dworów zagranicznych jak do swych posłów rozsyłali.

Wejście Rákótzego do Polski zmieniło niezmiernie postać wojny. Już to na powstańców padła trwoga a Szwedzi wzrosli w odwagę, królowi zaś szwedzkiemu trzeba było otworzyć sobie komunikacyą z Prus do Krakowa. Kiedy Jan Kazimirz ostatniego stycznia (1657 r.) opuścił Gdańsk, król szwedzki posunąwszy się ku temu miastu przekopał groblę pod Kezemarkiem i zalał gdańską Żoławę; u Montawskiej Szpiey palami i zatapianiem różnych rzeczy chciał odwrócić Wisłę od Gdańska, ale kry zniszczyły jego zamiar i robotę. Otrzymaawszy wiadomość że Rákótzci w Jarosławiu spieszył do niego z oddziałami w których służyli tylko Szwedzi i Finlandczycy oraz z korpusem brandenburskim Waldecka a w ogóle na czele siedmiu tysięcy; przeważającą zaś swą siłą z Niemców złożoną zostawił w Prusach z bratem swym Adolfem Janem i Stenbockiem. Od Żoławy malborskiej ciągnął przez Toruń, Brześć kujawski, Sobotę, Brzeziny, Rawę pod Piotrków wyznaczony na zbieranie się wojska polskiego dla sta-

wienia czoła Rákótzemu. Załoga nie była tam liczna, broniła się jak mogła, ale skończyła na poddaniu miasta. Karól Gustaw który w poprawioném swém położeniu wrócił znowu do swego planu rozebrania Polski, Piotrków jako leżący w województwie Sierackiém kurfirstowi przeznaczoném, kazał zaraz objąć w posiadanie Waldeckowi na imie swego pana, sam zaś wziął kierunek na Przedborz i Radoszyce, gdyż go doszła wiadomość, że Polacy znaczną siłę pod Sandomirz ściągnąć mają.

Wkrótce za Karólem znalazł się Czarniecki i Brandenburczyków z Piotrkowa wygnał.

Dnia 4 kwietnia we wsi Modlibożycach od Opatowa ku Rakowu leżącej przy huku dział złączyły się dwa wojska z wielkimi wzajemnymi powitaniem i przy sypaniu sobie na wzajem grzeczności Karóla Gustawa i Rákótzego. Radosną tę uroczystość zasepiła żałoba ze śmierci księcia nassauskiego, którego nie wiadomo czy przypadkowo czy umyślnie jeden ze Szwedów zastrzelił. Wojska siedmiogrodzkie a szczególnie w tym pochodzie od Krakowa wybijały szlachtę i mieszczan. Największą rzeź sprawiły w miasteczku Chmielowie.

Puffendorf podaje szczególny przypadek dla badaczów przyrodzenia ludzkiego ważny. „Eryk Dahlberg, są słowa tego historika, marszałek polny udawszy się w przodzie z małym oddziałem jazdy dla oznaczenia stanowisk wojska zastał we wsi jednej Polaka rozciągniętego w znak na ziemi. Miał sece przestrelone dwiema kulami, oczy zamknięte i wyrzucał z ust krew i pijaną. Było obowiązkiem wojskowej litości dobić tego nieboraka: zsiadł z konia jeden jeździec i kulą pistoletową wystrzelił mu dziurę w głowie, że aż krew i mózg wypłynęły. Ale z wielkiem podziwieniem wszystkich ów ranny podniósł rękę i rozmazywał mózg i krew. Inny Szwed wystrzalił między oczy odłamał nieszczęśliwemu czaszkę a on znowu jak dawniej mazał sobie mózg i krew. Jeszcze inny przebił go cztery razy pałaszem, ale Polak ruszał nogami i kładł sobie rękę na serce. Pół godziny przeszło spędzono na strzelaniu i kluciu całego ciała a jednakże zawsze następowały poruszenia nóg i rąk i ciężkie westchnienia jak gdyby chciał mówić. Kiedy Szwedzi odjeżdżali, dychał jeszcze.“

Może Pan Bóg rzucił tego nieszczęśliwego pod oczy nie-

przyjaciół, jako obraz Polski mającej wiele i nadzwyczajne przejść cierpienia i poniewierania śmiertelne a przecież nie stracić ducha ani życia.

Karóla Gustawa przywykłego do porządku wcale nie zadowolalo wojsko siedmiogrodzkie. Widział on jak za zającem albo lisem który się na polu ukazał, pięćdziesiąt szwadronów ruszało w pogon. Ponieważ zaś dowódcy do takiej swawoli należeć niezwykli, ale ją wstrzymują a wstrzymać nie mogli, przeto łatwy był wniosek że tam o posłuszeństwie i karności ani mowy byź nie mogło; wojsko zaś bez karności jest jakby zgrają pijaków do niczego nie zdolną; i zawsze albo się samo rozechodzi, albo znika od nieprzyjaciela rozegnane.

Przy naradzie Jana Kazimirza z panami w Częstochowie po odwoicie z Gdańska, pieniądze do wojny konieczne potrzebne, najkłopotliwszém były pytaniem. Lubo w téj rzeczy mógł tylko sejm stanowić, przecież gdy sejmu w kraju nieprzyjaciołmi zasypanym odbywać nie było podobieństwem, rozgrzeszono się i za przykładem kurfirsta ustanowiono podatek nadzwyczajny pod nazwą akcyzy to jest, że od wszystkiego co tylko sprzedawane do jadła i picia kazano na skarb trzydziesty grosz składać. Z Częstochowy udał się król na mieszkanie do warownego zamku Dankowa a własności kasztelana krakowskiego Warszyckiego, na granicy szląskiej. Ponieważ u niektórych pisarzy ówczesnych znajdujemy wzmianki że król powtórnie uszedł za granicę, przeto snadno byź może że dla bezpieczeństwa więcej w Szląsku niż w Dankowie bawił.

Względem Czarnieckiego popełnił król wtedy niewdzięczność i niesprawiedliwość, bo buława polna dla tego dostała się tylko Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu a więc już pierwszemu z ministrów, aby jój nie dawać Czarnieckiemu co się wzbił na najpierwszego w Polsce bohatera z ubogiego szlachcica sandomirskiego\*).

\*) „Nie powstałem z roli, z soli, ale z tego co mię boli,“ było przyśłowiem Czarnieckiego i przymówką Konięcpolskiemu, którego ojciec przez wyjednanie sobie ról na Ukrainie zrobił ogromny majątek, oraz Lubomirskiemu, którego ojciec z dzierzawy salin krakowskich przyszedł do bogactwa i ztąd synowie choć inniż zasłużeni, ważniejsze brali dostojęstwa

## XIV.

Wojska sprzymierzone szwedzkie, brandenburskie i siedmiogrodzkie stawają w Urzędowie w liczbie siedmdziesiąt tysięcy i wytykają pożarami swój pochód. Gustaw Karól stawa w Krzemieniu a Rákótzki w Grodku, idą do Siemiatycz za Sapiehą. Poselstwo polskie wraca z Wiednia do kraju po bezskutecznych rokowaniach. Cesarz Ferdynand III umiera. Leopoldowi jego następcy niepodoba się wzrost potęgi Rákótzkiego. Poselstwo polskie powtórnie przybywa do Wiednia i stawa przymierze z Polską z przyrzeczeniem posiłków. Chmielnicki przyrzeka odwołać Kozaków od Rákótzkiego. Król duński Fryderyk III rozpoczyna wojnę z Gustawem Karolem i bierze Bremę. Potocki i Lubomirski hetmani łączą się w Samborze. Lubomirski nachodzi Siedmiogród i pamiętą wydaje odezwę. Rákótzki i Karól w opałach. Karól wydaje na łup Warszawę. Hatzfeld generał marszałek austriacki wkacza do Polski. Zdraycy Polacy Stanisławski i Jerzy Niemiricz uciekają od Rákótzkiego, a Rákótzki uchodzi do Siedmiogrodu bez taborów, lecz dopędzony przez Polaków w drodze ku Międzybożowi podpisuje i zaprzysięga traktat go upokarzający. Pod Wiśniowczykiem napadnięty przez Tatarów ponosi niezmierną klęskę, sam zaledwie z 300 ludźmi stawa w Siedmiogrodzie, gdzie z kandydata do korony polskiej i przeciwnika cesarza spada na sługę jego.

Karól Gustaw swego bardzo miernych zdolności sprzymierzeńca Rákótzkiego chciał pociągnąć ku Litwie: na pozór w zamiarze odjęcia Janowi Kazimirzowi środków wojennych jakieby z tego kraju mógł otrzymywać, lecz w istocie dla zagrożenia na tyle wojsk moskiewskich, które lubo już dawno były poniechały obleżenie Rigi przecież całkiem nie wyszły z Infant. Robiono w Zawichoście przygotowania na wystawienie mostu, a król szwedzki i książę siedmiogrodzki z rozwalin zamku wciągniętego nieco w Wisłę przypatrywali się jeździe polskiej na drugim brzegu, gdzie dalej stali z wojskami swemi hetman Potocki i Paweł Sapieha. Na raz zaczęła owa jazda dawać ognia a Korycki pułkownik co Karólowi Gustawowi ciągle wiernie służył, wołał aby nie strzelano, bo sam król szwedzki w wielkiem niebezpieczeństwie. Szwedzi orszaku królewskiego wzięli to za prostą zdradę, lecz Korycki znał swoich i nietylko przestano strzelać, ale wszystko zsiadło z koni i czapkami oddało swoje uniżone pokłony. Karól Gustaw nie dał nad sobą wiaść góry w grzeczności, zdjął także

---

przed Czarnieckim. Koniecpolski lubo długo trzymał ze Szwedem, przecież wnet dostał województwo sandomirskie.

swój kapelusz ze strusiami piórami i nie pozwolił strzelać z dział już do dania ognia gotowych. Zaiste dziwném było u Polaków z obyczajów, ustaw i prawie przyrodzenia republikanów, poszanowanie dla monarchów.

Po dwóch dniach przeprawy stanęły wojska sprzymierzone szwedzkie, brandenburskie i siedmiogrodzkie dnia 26 kwietnia w Urzędowie. Zapewne pomnożyły się załogami bo ich liczbę wiarogodni pisarze podają na siedmdziesiąt tysięcy. Potocki hetman, Czarniecki i Paweł Sapieha cofali się ciągle, co mogli czynić bez badania przez śpiegów, jak daleko nieprzyjaciel i którędy idzie, gdyż ciągle pożary wytykały tak jego zbliżanie się jak kierunek.

Z Bełżyc odesłał Rákótzki Michała Mikesa z dość znaczną siłą nie tak w celu opanowania Lublina jak zdobycia nierównie ważniejszego Zamościa. Na list Rákótzkiego z wezwaniem o oddanie się pod jego opiekę i o wydanie mu Wittemberga i innych Szwedów ze złamaniem warunków kapitulacyi warszawskiej w Zamościu więzionych, oświadczył Zamoyski, że jego postanowieniem wytrwać we wierności dla króla Jana Kazimirza, a ponieważ kapitulacya warszawska bez narady ze szlachtą zawarta za nieważną uznana, przeto jeńców szwedzkich wydać nie może. Jerzemu zaś Niemiryczowi co równie jak Korycki wiernie służył Szwedom a w wezwaniu o puszczenie jeńców na dawną przyjaźń się odwoływał, odpowiedział, że ze zdrajcami ojczyzny w żadnych nie myśli zostawać związkach.

Gdy wojska sprzymierzeńców przebyły Wieprz pod Łysobykami, Potocki i Sapieha z pod Łukowa poszli ku Podlasiu, Czarniecki zaś przeprowił się przez Wisłę a do tego obawa o Warszawę skierowała sprzymierzeńców na Okrzeję, Stoczek do Latowicza i Mińska, zkąd rzucili się ku Węgrowi dla stoczenia walnej bitwy z Potockim i Sapieha, ale przyszli za późno i już nikogo nie zastali. Obawiano się aby Czarniecki znowu nie złączył się z Potockim i Sapieha, lub aby dwaj ostatni nie napadli Prus książęcych, a dla tego sprzymierzeni poszli do Broku ale potem wrócili i Karól stanął w Krzemieniu a Rakótzki w Grodku między Sokołowem a Drohiczynem.

Tymczasem Potocki i Sapieha od Broka szli po prawej

stronie Bugu ku Brześciowi: Potocki nie zatrzymał się aż nad Sanem, Sapieha zaś osadziwszy załogę w Brześciu pod dowództwem Sawickiego, stanął w Kamieńcu litewskim.

Wtedy Rákótzci poszedł ku Karólowi, udali się za Bug od Krzemienia do Siemiatycz i postępowali za Sapiehą a nie wpadłszy na niego, przyszedł pod Brześć od rzeki Muchawca. Sawicki, dowódca tamtejszej załogi znosił bombardowanie, potem ciągnął zwolna układy, aby dać Sapieszce sposobność nadejścia, ale w końcu podpisał kapitulacyą w skutek której był puszczony z załogą pod bronią i z rzeczami.

Jan Leszczyński wojewoda łęczycki i Wielopolski kasztelan wojnicki po przybyciu swoim do Wiednia, nie wystąpili jako poselstwo, lecz bawiąc prywatnie używali na dworze cesarskim Schoenhoffa jezuitę bez znaczenia, lecz bardzo przebiegłego. Przydany im Pinocci, człowiek przenikliwy, wkręcał się z wnioskami swemi do ministra cesarskiego Auersperga i do posła hiszpańskiego Castela Rodrigo. Od cesarza odpowiadano, iż skoro szlachta polska trzyma z królem szwedzkim, niepodobieństwem jest Austrii dla oswo-bodzenia Polski wdawać się w wojnę ze Szwedem i razem ze szlachtą polską. Leszczyński i Wielopolski czyli nie widzieli potrzeby, czyli téż nie zgadzało się to z ich sumieniem, dosyć że bez ofiarowania domowi austriackiemu korony polskiej na dziedzictwo a nawet bez wystąpienia jako poselstwo, wrócili z Wiednia do kraju.

Nową epokę wojny szwedzkiej wywołała śmierć cesarza Ferdinanda III. Leopold bowiem syn jego objawszy rządy nad Austrią pod tytułem króla węgierskiego i czeskiego, widział nie tylko szlachtę polską, lecz cały naród do ostatniego wzbudzony przeciw najeźnikowi Szwedowi; nie mógł téż obojętnym okiem patrzeć na wzrastanie potęgi Rákótzego, który był choć wtedy spokojnym, ale ze stanowiska swego głównym Austrii przeciwnikiem. Szlachta Węgier posiadanych przez Austrią, wprawdzie w drobnej tylko części, bo co nie należało do Siedmiogrodu, to stało pod rozkazami paszów tureckich, odmówiła Austrii pomocy na wojnę z Rákótzem, który ze swymi Siedmiogrodzianami stanowił sam rdzeń narodowości madziarskiej. Leopold umiał wpłynąć na króla duńskiego i kurfirsta brandenburskiego, a zapewniwszy sobie

ich przychylność, wyznaczył komisarzy do układania się z Leszczyńskim i Wielopolskim, którzy na wezwanie tymczasowego ajenta polskiego Andrzeja Miaskowskiego stolnika halickiego powtórnie zjechali do Wiednia i zawarto z Polską przymierze (27 maja) na lat dziesięć a obiecał Leopold przeciw Rákótzemu, gdyż jako kandydat do tronu cesarskiego nie chciał jawnie naruszać traktatu westfalskiego między Szwecją a Niemcami: przysłać siedmnaście tysięcy wojska ze zastrzeżeniem, żeby swemi załogami miał prawo osadzić Kraków, Poznań i Toruń, żeby mu przedewszystkiém złożono na kosztą pochodu milion złotych, wyliczano zaś corocznie wojsku posiłkowemu sto tysięcy czerwonych złotych i jeszcze w rękojmi uiszczania oddano kopalnie Wieliczki\*).

Do Carogrodu jechał Mariusz Jaskólski strażnik koronny w poselstwie, ale go w drodze z rozkazu matki Rákótzego schwymano i do miasta Potoka przyprowadzono. Turcy pokazywali nieprzychylność Rákótzemu bardzo wyraźnie, bo pasza Silistrii kazał w odwecie starą Rákótzową poimać.

Na Ukrainę udali się Bieniewski i Jewłaszowski kasztelanowie wołyński i smoleński. Bohdan Chmielnicki już dobrze osłabł na siłach i duchu. Mówił że przez ludu zaślepienie trzymany jest w posłuszeństwie dla cara. Chciałby choć nie dla siebie to dla swego syna upewnić łaskę króla. Lubo twierdził że przy Rákótzem nie z jego pozwoleniem znajdują się Kozacy, jednakże wyprawił do nich rozkaz aby do domu wrócili.

W takim położeniu rzeczy król szwedzki otrzymuje wiadomość w Brześciu litewskim, że król duński Fryderyk III rozpoczął przeciw niemu wojnę i to przez opanowanie Bremy z całym księstwem. Chcąc ukryć Rákótzemu swój kłopot i tajemnie powydawać rozkazy, wyjechał do Meletycz, a potem udał się do Krzemienia na swą dawniejszą główną kwartę i zaprosił Rákótzego. Tam tedy radzili o dalszej wojnie i oczekiwali Stenbocka z Prus. Nadszedł on do Zakroczyma straciwszy przez eksplozyą prochu w boru pobliskim połowę strzeliwa, ośmdziesiąt ludzi a daleko więcej koni.

Czarniecki zajął był Warszawę, ale widząc gasnącą gwia-

\*) Rudawski lib. VIII cap. 1.



zdę pomyślności szwedzkiej, nie uważał aby warto było osadzać to miasto załogą z osłabieniem swego wojska i zostawił ją na opiece tylko mieszkańców.

Karól Gustaw postanowił udać się do Warszawy, a Rákótzci bez względu na plany wojny, których nawet rozumieć nie mógł, bo nie znał stosunków Karóla Gustawa, trzymał go się za fałdy i także z nim ruszył.

Tymczasem hetmani Potocki i Lubomirski złączyli swe siły w Samborze. Potocki został z trzema tysiącami wojska jakoby w odwodzie, Lubomirski zaś wzięwszy dwanaście tysięcy komunikiem to jest bez taborów, ruszył na Skole, przez Karpaty ku Munkaczowi, gdzie wydał odezwę (6 lipca 1657) godną uwagi i dajemy ją tu w całej osnowie: „Prawem natury jest zastrzeżone, aby nikt drugiemu tego nie czynił co jemu niemiłe; zapobiegając zaś ukrzywdzeniu, godzi się siłę siłą odpierać i natura dała lwom pazury, koniom kopyta, bydłu rogi, psom zęby a opatrzyła ludzi w różny rodzaj oręża żeby się bronili i swe krzywdy wetowali. Wie świat cały, że Polska z księstwem siedmiogrodzkim nigdy nie zadzierała, owszém przyjaźni sąsiedzkiej i związków wzajemnych przestrzegająca od niepamiętnych czasów, a ze zacnym narodem madziarskim od Ludowika, Albrechta, Macieja królów węgierskich, przymierze i dobre porozumienie zachowywała. Jak Polska koronowała sobie królów węgierskich, tak Węgry koronowały nawzajem królów polskich. I gdyby nie chodziło o czasy odleglejsze, to dosyć przytoczyć w świeżym przykładzie Stefana Batorego. Wstawiały się w pomoc przeciw Turkom polskie posiłki: nawet w zawieruchach domowych Boczkaja, Bethlena, Mojżesza Szekelego, wreszcie Stefana Rákótzego, my Polacy pośrednictwem i radą braterską przysługiwaliśmy się Madziarom, nietykalność ich jakoby naszą własność na oku mając. W ostatnich jeszcze czasach przeciw połączonym Kozakom i Multańczykom pomagaliśmy troskliwie i zręcznie samemu dzisiejszemu Rákótzemu, jak nie jest tajemnym nikomu. Ztąd téż zaskoczona Polska wojnami naprzód od Rákótzego zażądała pomocy. Gdy ta sprawa u Ferdinanda cesarza poszła w odwłokę a my nie mogliśmy czekać, obróciliśmy się znowu do księcia siedmiogrodzkiego i ofiarowaliśmy mu nawet koronę gdyby

rozszarpywaną Polsce chciał nieść pomoc. Skąd miód myślano wy dostać, ztamtąd wyszły ostre kolee, bo próżny książę w pychę wzbity prośbą o pomoc, dał przewagę dumnym zamiarom swoim; wolał tyrańskim podbojem, jak przyjacielską elekcyą przyjść do królestwa. Nie pomniał, że kto drugiemu odbiera wolność sam ją niechybnie straci. Bez kłopotu o środki i rady względem dostąpienia królestwa, napuszony zarozumiałością, ogłaszał w mowie i piśmie Polskę za swoją, granice jej z bronią w ręku naszedł bez oglądania się na cesarza rzymskiego i przychylnych nam sąsiadów, którzy mu przedstawiali niesłuszność napadu. Gdy więc napadł królestwo polskie Rákótzci z Madziarami, Szeklami, Multanami, Wołochami, Kozakami i ściekiem różnych innych narodów, rozrzucił wszędzie i jawnie listy otworzyste, że daje opiekę Polsce i że przychodzi gasić płomień od dziesięciu lat wznieconego pożaru wojennego. Wyborny zaiste pojednawca gdyby nie był wrogiem zmarłych! Żołnierz bowiem jego bezbożny odgrzebywał trupy, wszystko mieczem i ogniem z ziemią równał. Jak bydło wyrzynał ludzi, w mękach mordował chrześcian a to piekąc na rożnie, przeryzując piłą na dwoje, warząc w kotłach i zapalając smołą i dziekiem pooblewanych; wielu z uciętymi rękoma i nogami o śmierć się dopraszało. Zgrzybiałej starości, młodzieńczemu wiekowi, niewieścięj płci nie przepuszczano; dzieci brano za nogi i o ściany roztrącano; żebrakom wsparcia błagającym oczy wykłuwano, uszy obrzynano, albo po barbarzyńsku skórę z grzbietu odzierano. Okrucieństwa te, sam Szwed wróg nasz ganił i wyrzucał Rákótzemu. Nikt wątpić a w szczególności zacny naród węgierski nie może, że Polacy postanowili wykonać napaść na posiadłości Rákótzego tylko jako znękanymi temi zbrodniami i tém niesłychanym okrucieństwem. Niechaj się nikt nie zdziwi, gdy będzie widział miasta ił wsie popalone a pola trupami zasłane. Niech lud Rákótzego nie wyrzeka na spustoszenia, bo daleko większe pozrządzał w Polsce. To ci się oświadcza w niniejszej odezwie zacny naródzie węgierski. Wiedz zaś książę, że z boleścią przychodzi Polakom wet za wet odplacać i kraj burzyć.“

Lubomirski wpadł do Siedmiogrodu, przebiegał bez oporu różne okolice. Wojsko jego łupiło w sposób straszliwy. Nie-

które miasta\*) wsie, winnice popalono lub powycinano. W ludziach jak nie czynili tak téż nie ponieśli szkody Polacy, a odświeżyli się dostatkiem mięsa i wina; koni jednakże dla ostrych i przykrych dróg między skałami stracono nie mało i dla tego wielu żołnierzy wróciło na wołach.

Warszawa nie będąc w stanie dawania odpornu, przyjęła u bram nieprzyjaciela. W niej Rákótzci już zrozumiał swoje stanowisko a mianowicie że u Turków jego wyprawa nie znalazła poglądy, Austria daje pomoc Polsce a zatém jemu jakby wojnę wypowiedała, Tatarzy są na stronie Jana Kazimirza, z Kozakami porozumieli się Polacy, on do Litwy wchodził po to tylko z Karólem, aby cara od tyłu zagroził, Karól Gustaw nie myśli już o podziale Polski: wtedy dopiero zadrzał Rákótzci, bo postrzegł ile to i jakich nieprzyjaciół na siebie ściągnie. Do tego przyszły mu na pamięć załogi w Krakowie i w Brześciu jako w jego miastach zostawione. może już na wieczne czasy, a kłopotalo go najbardziej że hetmani pociągnęli na Ruś czerwoną i Pokucie w sąsiedztwo Siedmiogrodu zostawionego bez wszelkiej zasłony. Zaczął więc czynić wyrzuty Karólowi Gustawowi, że jego, prostego człowieka wyciągnął z kraju w którym spokojnie i bezpiecznie sobie siedział, a po to jedynie aby mu ostateczną zgubę przygotował. Rozpamiętywał jak go matka od wyprawy odwozila, martwił się, wyrzekał i płakał. Ale czémże mógł mu pomóc Karól, chyba go tém pocieszać, że sam nie jest w lepszym położeniu.

Karól jak wiemy nie płacił zasług swemu wojsku a dla tego nie bronił mu rabunku; w Warszawie o której wiedział że jój długo w swém ręku trzymać nie będzie, postąpił sobie zupełnie po rozbójniczemu, gdyż podzielił między

---

\*) U Jemiołowskiego stoi wprawdzie Przeszow (Eperies) który wtedy może był w posiadaniu Rákótzego, lecz wątpić należy aby księżne szukały w nim tak blizkim granicy polskiej i austriackiej bezpieczeństwa. Mappy ówczesne nigdy Przeszowa nie liczą do Siedmiogrodu (Transilvania). Mówi w szczególności o pustoszeniu całego Siedmiogrodu Kochowski w słowach: *quidquid in Hungaria illi aut Transilvania possessum, id omne talionis jure ferrum et flamma corripuit*. Zamiast więc Przeszo w w drukowanym dziele Jemiołowskiego, może wypadaloby położyć Brzaszow (Kronstadt).

oficerów domy, aby je według pewnego porządku rabowali. Podaje to Gordon świadek zupełnie pewny, bo był już wtedy ze służby polskiej na powrót do szwedzkiej przypadkiem nagnany. Spalono także przedmieścia a nawet zniszczono ogniem i pałac królewski\*). W środku czerwca (r. 1657) wrócił Gustaw Karól do Torunia.

W tym stanie rzeczy Austriacy pod naczelném dowództwem generał-marszałka Hatzfelda wkroczyli do Polski w przyobiecane siedmnaście tysięcy. Jan Kazimirz powitawszy ich w Dankowie na granicy szląskiej, udał się do Częstochowy w celu wzniesienia modlitw pobożnych za sprawę swoją i Rzeczypospolitęj.

Czarnecki pod ówczas wojewoda ruski świadomy co się u nieprzyjaciela dzieje, wiedział że czy po téj czy po owéj stronie Wisły zawsze niedaleko Zawichostu będzie się wynosił Rákótzki. Ruszył więc pod Częstochowę dokąd król wojska zwoływał, a w czém mu biskupi i w ogóle duchowieństwo wielką było pomocą. Król z Czarnieckim wybrał się zaraz na strzeżenie lewego brzegu Wisły od Zawichosta.

W Pinczowie stał z pięćset ludźmi w połowie Szwedami a w połowie Węgrzynami Rákótzkiego, Mikołaj Gnoiński wartogłów i z liczby tych Polaków bez czci i wiary, co im to jedno czy bić ze swoimi czy przeciw swoim, byle sobie chleb zapewniać. Szturm piechoty niemieckiej odpierał dobrze, lecz gdy usypano okop przy kaplicy Ś. Anny i działa grać zaczęły, Gnoiński zwątpiał. Mimo opór Czarnieckiego który nie podzielał zdania, że i dla zdrajców kraju wolno łaskę okazywać, król sam niesłynny z miłości ojczyzny, wezwał Gnoińskiego do kapitulacyi i zawarłszy ją puścił go z wojskiem. Kiedy zaś po tém żołnierze schwytali Szlichtinga z drugim szlachcicem arianinem, a pokazało się że tajemne listy wieźli do Würtza, Czarniecki już ich do króla nie odesłał pod wyrok ale użył prawa dowódcy, złożył w Michałowie wsi niedaleko Pinczowa sąd zwykły wojenny i gdy uznani byli winnymi obudwu powiesić kazał, która to sprawiedliwość

\*) Słowa Kochowskiego: *et ne regio quidem palatio flammæ pepercerint* ściągają się do Ujazdowa a nie do zamku.

podniosła ducha w wojsku, bo każdy lud wierzy i słusznie że nie karać zbrodniarzy jest to zostawiać bez opieki i nawet prześladować poczciwych, puszczać zaś płazem zdrajcom, jest to krzewić zdradę.

Rákótzci opuścili Warszawę zwątpił zupełnie o szczęśliwym powrocie do swego kraju i chciał się Polakom z rąk wyfrymarczyć. W tej myśli z jego rozkazu Stanisławski napisał do królowej żeby Keménymu dać indigenat polski i jakie dobra, toby on Rákótzego z krajów polskich nawet i gwałtem wyprowadził. Trzeba jednak żeby przyjechali komisarze polscy, którzyby zasłonili wojsko siedmiogrodzkie od napadów. Zakończył zaś Stanisławski żeby mu winę przebaczone i dano co za te starania względem wyprawienia nieprzyjacielskiej siły z granic polskich, bo co miał to stracić.

Od Warszawy Rákótzci ciągnął ku Lubelskiemu; wtedy Jan Kazimirz odjechał pod Kraków a Czarniecki z wojskiem przebył Wisłę pod Solcem. Znalazł się do niego Hilary Połubiński pisarz polny litewski w trzy tysiące Litwy. Wojsko Rákótzego od dawna było rozprężone i składało tylko tłum niesworny. Jeszcze pod Brześciem litewskim burzyło się z powodu zaległego żołdu. Kozacy bili się ciągle z Węgrzynami nietylko o łupy ale o paszę a nawet o pastwiska dla koni.

Stanisławski, który nawerbował sobie Polaków i był dowódcą legii polskiej przy wojsku siedmiogrodzkim, jak mu nieco żołnierzy uciekło, tak się o resztę nie pytał, tylko także uciekł.

Jerzy Niemiricz ów podkomorzy kijowski a później generał szwedzki miał dowództwo nad Kozakami: ci z nim przyrzekali Rákótzemu doprowadzić go szczęśliwie do Siedmiogrodu przez Ukrainę. Połowa atoli i to z Niemiryczem na czele, dowiedziawszy się że Ukraina zagrożona od hordy, pod pozorem przysposobienia żywności przebyli Wisłę pod Zawichostem i umknęli. Tymczasem Czarniecki pod Krasniem bił na tyłach Rákótzego.

Rákótzci uchodził, jak mógł najspieszniej, w kierunku Lwowa: Czarniecki z Litwinami szarpał go bez przestanku już nietylko z tyłu ale z boków a nawet przodu przez całe województwo belzkie i pod miasteczkiem Magierowem (11 li-

pca) nakładł mu wiele trupa a do tego część taboru urwał. Gdy Rákótzci przez Żólkiew z przednią strażą umknął do Glinian, zastąpili mu jeszcze i obadwa hetmani. Skręcił więc ku Zbarażowi i przez Ożygowce do Czarnego Ostrowa, ale Czarniecki i obadwa hetmani idą za nim. Zaczepiony przed samym wieczorem nie poniósł w ludziach wielkiej straty, zostawiwszy jednakże część dział i resztę pociągów, tylko komunikiem, to jest bez wszelkich taborów uszedł do Płoskiorowa. Nazajutrz o świcie ledwie wyruszył ku Międzybożowi a Czarniecki i hetmani depcą mu zaraz na pięty i wyraźnie na ostateczną gotują się bitwę, której tém trudniej uniknąć że przez rzekę Deraznię jeden tylko bardzo wązki most, który Kozacy dla uratowania siebie, nie pytając się o Węgrów, zaraz po przejściu bardzo popsuli. W tém kłopotliwém położeniu Rákótzego, przychodzi do Polaków trębacz z listem o rozejm a przynajmniej rozhowor. Dano tedy dwie godziny czasu, a że wojsko zgłodzone spoglądało łakomem okiem na gaje trześniowe z gałęziami obwisłemi od owocu, przeto korzystano z tego, żeby zahamować jego uniesienie przeciw Węgom i kazano wielu oddziałom iść na trześnie. Zjechał z orszakiem sam kanclerz Michał Mikes, rozpostarto na trawie kobierzec w pobliżu owych gajów rojących się żołnierzem a może na pięćset kroków od każdego wojska. Stanęli hetmani i Czarniecki: kanclerz siedmiogrodzki powstał na Lubomirskiego, że jego krewny Stanisławski, w jego imieniu namówił Rákótzego do téj wojny. W słowach zaś swych nie okazywał spokojności przyzwoitej kanclerzowi co się ma układać o pokój. Czarniecki zrazu słuchał spokojnie, ale widząc że tego za nadto, popadł w gniew, a dobywszy na wpół szabli rzekł z uniesieniem: „i ty i pan twój należycie teraz do pana i króla mojego.“ Skoczył na konia, wołał aby mu tylko nie przeszkadzano i uawet stojącemu pułkowi jednemu natychmiast uderzyć kazał. Lubomirski, któremu Rákótzci zaszczyt czynił że się zawsze jego krewnym mianował, wezwał Potockiego aby przeciw niewłaściwej porywczosci Czarnieckiego użył powagi hetmańskiej, ale Czarniecki już nawet i o karności zapomniawszy, co tylko miał z wojskiem swoim i wojskiem Połubińskiego na Węgrów uderzyć. Wtedy Mikes, który był odszedł, wrócił spiesznie wprost do Czar-

nieckiego i ukłoniwszy mu się pokornie, oświadczył, że dla zachowania przy zdrowiu pana swego wszelkie warunki przyjąć gotów. Ustały więc kroki nieprzyjacielskie i 23 lipca pisano układ w Międzybożu. Wszyscy panowie polscy okazywali pewną łagodność względem Rákótzego, zwłaszcza że Maria Ludwika napomniała ich o to listem: sam tylko Czarniecki nie dał się ugiąć i powiedział księdzu Adrianowi Piekarskiemu jezuitcie, że na wstawienia się królowej zważać tu nie należy, bo to sprawa z podpalaczem kościołów i katem, co krwią polską bez powodu haniebnie się broczył. Ułożono więc warunki surowe a mianowicie, że Rákótzci przyśle do Jana Kazimirza poselstwo z przeproszeniem, iż się poważył na niego podnieść rękę, za szkody przez złupienie kościołów, miast i wsi polskich zrządzone zapłaci sto dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Chanowi tatarskiemu złoży dary obiecane od Polaków za pomoc przeciw Szwedom. Wyda wszelkich zdrajców i zbiegów których Polacy zażądatają, oraz listy Polaków z zachęcaniem go do najścia Polski. Przyjaźni z królem szwedzkim na zawsze się wyrzeka. Załogi swoje z Krakowa i Brześcia cofnie; Węgrom swym chcącym przyjąć służbę u Polaków bronić tego nie będzie; działa i wszelkie maszyny wojenne zostawione w Polsce na własność jej daje. Rákótzci traktat ten zaprzysiągł i dał jako zakładników Stefana Apafiego i Jerzego Gyeröfiego znakomitych Węgrzynów. Ostrzeżony od panów, że mógłby spotkać w drodze Tatarów, nawrócił do Lwowa pod zastaną oddziału polskiego i z niektórymi swoimi, a do nich należał i Grądzki.

Ledwie wojsko siedmiogrodzkie cicho bez muzyki, bębnow i wozów, tylko z lekkimi jukami odeszło, a mogło być tego jeszcze nad dwadzieścia tysięcy, zgłasza się do hetmanów goniec tatarski z doniesieniem że Jaskólski idzie z łanem w sześćdziesiąt tysięcy a żądają żeby z Rákótzem układu nie zawierać. Odpowiedziano, że się to już stało. Gdy goniec odniósł rzecz swemu panu, ruszyła horda na całą noc w pogoń. Napadnięci Siedmiogrodzianie na wypoczynku pod Wiśniowczykiem odnieśli niezmierną klęskę: może i dwanaście tysięcy na placu położono, zostawionych przy życiu poodzierano i wszystkich w jasyrze na Perekop gnano. Byli między brańcami Kemény hetman, Mikes kanclerz i różni znakomici

Węgrzyni, za których horda spodziewała się wielkiego okopu. Rákótzci ledwie z trzystu ludźmi stanął na ziemi ojczystej. Austriacy naszli atoli wkrótce Siedmiogród, Turcy zaś w skutek skargi zanesionej przez Mariana Jaskólskiego, kiedy był w Carogrodzie, że im z powodu wojny na wyspie Kandii o pokój z Polską chodziło, zalecili Siedmiogrodzanom obór nowego księcia. Rákótzci umknął do Munkacza jako swego miasta dziedzicznego, ale z obawy od Austriaków nie uznano go tam za pana i tak dla tytułu króla polskiego, którego nie osiągnął, wszystko co miał stracił. Ulitował się później cesarz Leopold, oddał mu dobra i używał go w wojnie przeciw Turkom. Tak tedy z przeciwnika niebezpiecznego cesarzowi spadł na jego służbę z łaski tylko trzymany.

## XV.

Polacy z Austriakami oczyszczają kraj z reszty nieprzyjaciół. Opaleński i Grzymułtowski zbierają pospolite ruszenie i biorą Poznań, Kurnik i Kościan, a Brandenburczyków wedle kapitulacji wyprowadzają za granicę wielkopolską. Hatzfeld bombarduje Kraków. Würtz kapituluje i odchodzi z łupami bogatemi, arianami i innymi zdrajcami kraju. Jan Kazimirz cicho wjeżdża do Krakowa, na zamku w kościele kładzie się krzyżem przed wielkim ołtarzem, a duchowieństwo śpiewa *Te Deum* Ztąd jedzie do złupionej Warszawy.

Po pozbyciu się z Polski Rákótzego i po odejściu króla szwedzkiego, który z pod Warszawy nie zatrzymał się w Prusach ale do Szczecina spieszył, żeby ratować szwedzkie posiadłości w Niemczech, obrócili Polacy ze sprzymierzeńcami swemi Austriakami wszystkie swe usiłowania do oczyszczenia kraju z reszty nieprzyjaciół.

W Poznańskim jako w części wydzielonej kurfirstowi były załogi brandenburskie w Poznaniu, Kościanie i Kurniku. Opaleński wojewoda podlaski i Grzymułtowski podkomorzy kaliski zebrali szlachtę wielkopolską na pospolite ruszenie. Kierunek oblężenia Poznania wziął na siebie Grodzicki generał artillerii. Naprzód zaczęli bój bombardowaniem, potem opanowano i to z wycięciem załogi wyspę Tumem zwaną, na której stał wtedy i stoi kościół katedralny lubo miejsce wyspą już nie jest. Brandenburczykami dowodził wtedy Bonin, który był zarazem i komisarzem i rządcą cywilnym w tej



nowej kurfirszczyźnie a stariej Wielkopolsce. Miał on do dwóch tysięcy wojska i znaczną część jazdy; miasto z zapalonemi kościołami, pełne gruzu, spustoszałe, swą postać okazywało wyrażnie, że jest siedzibą tylko nędzy bez zapasów i nie wyżywi długo nieprzyjacielskiej załogi. Polacy na okół się uwijali, nie było u Brandenburczyków co dać koniom i bydłu a na pastwisko je wyganiać prawie niepodobna. Mogliby się byli Niemcy długo bronić, ale przyszły choroba i głód, wielcy dwaj sprzymierzeńcy ludów wybijających się na niepodległość. Bonin wysłał oficerów dla porozumienia się z oblegającymi a żądał aby mu dano czas do uzyskania pozwolenia od kurfirsta na poddanie miasta. Polacy nie przystali na taki projekt i nareszcie umówiono kapitulacyą: że Brandenburczycy nie z rzeczy kościelnych z archiw, ani z majątku mieszczan z sobą zabierać nie będą; wszelkie długi w Poznaniu pieniędzmi i czém będą mogli pozaspokajają. Mogą wyjść z rozwiniętymi chorągwiami, przy odgłosie bębnow i z wszelką bronią; obowiązani atoli zostawić szwedzkie działa. Załogom Kurnika i Kościana wolno zaraz przybyć do Poznania aby razem były odprowadzone do Landsberga albo Drezdenka jako najbliższych miast brandenburskich. Znalazły się też wnet obiedwie i Brandenburczycy którzy w Poznaniu stopnieli byli już na tysiąc dwieście ludzi, wzrosłszy niemi znowu do dwóch tysięcy, ruszyli w pochód. Gniński starosta gnieźnieński wzięwszy do pomocy Butlera starostę radzyńskiego i Rydzyńskiego miecznika kaliskiego z oddziałami szlacheckimi, miał pociechę wyprowadzić ciemężców za granicę wielkopolską.

Würtz oddał był Kraków wojsku siedmiogrodzkiemu, jak powyżej spomniono, ale że Janusz Bethlen gubernator siedmiogrodzki miasta, nie byłby sobie umiał dać rady, w obronie przeto Karól Gustaw z Rákótzem umówili, aby obadwa wojska i obadwa naczelnicy zostali, a ztąd wyniknęło, że jak przed tém tak i po tém wszystkiem był Würtz i główną siłę stanowiło szwedzkie wojsko.

Jenerał Sparr z wyborną jazdą austriacką przebywszy Wisłę od Krzemionek stanął (20 czerwca) pod samem Krakowem. Würtz który znał się z nim jeszcze z wojny w Niemczech, posłał mu wina i różnych rzeczy do jadła, a było

nawet słyhać że się widzieli z sobą w nocy. Ściągała się piechota i jazda austriacka prawie przez dwa tygodnie, a gdy stanął sam marszałek Hatzfeld zażądał przez trębacza otwarcia sobie bram, twierdząc, że ma rozkaz wypędzić Siedmiogrodzianów. Gdyby zaś Szwedzi mieli stanąć w ich obronie, wtedy sami zaczęliby z Austrią wojnę. Würtz odpowiedział, że z rozkazu swego króla trzyma tylko zamek i niewolno mu go opuszczać dopóki Siedmiogrodzianie będą w mieście; pomocy zaś nie myśli im wcale dawać. Austriacy zaczęli sypać przykopy równoległe. Pierwsze strzały działowe rozległy się od szanca austriackiego naprzeciwko bramy sławkowskiej zasłonięj szansem szwedzkim tak jak inne świeżo i w ten sposób usypany, że go można było posiłkować z bramy i wieży murowej. Jedną z takich wież osadzoną działami szwedzkimi tak Austriacy ciągłym bombardowaniem osłabiali, że się na dobre chwiać poczęła.

Król Jan Kazimirz już spokojny o królestwo bawił się łowami w Niepołomicach. Byli przy nim Stefan Koryciński kanclerz, Bogusław Leszczyński podskarbi, Łukasz Opaleński marszałek nadworny. Postanowiono pod zasłoną Austriaków odbyć naradę senatu, zjeżdżali się różni panowie i przybyła (20 lipca) z dwoma pułkami pieszemi w kłopotliwych sprawach zabiegliwsza daleko od męża, Maria Ludwika.

Tymczasem Austriacy u bramy świeckiej, gdzie niskie były mury już się przykopami do nich dosunęli, u fórty od Ś. Anny gotowali miny. Z miasta wypadały oddziały jazdy i ucierano się z nią na Kazimirzu. Ów Würtz, który się niby do niczego nie mieszał a tymczasem wszystkiem kierował, puścił wieści, że posiłki od Karóla Gustawa bliskie, pozabierał mieszkańcom zboża i wszelką żywność, na rynku założył obóz, ulice ostrokołem i łańcuchami żelaznymi pozamykał, nawet kobietom z okien patrzeć nie pozwolił i zgoła Krakowianów trzymał jakoby w więzieniu a z widokiem tylko na śmierć z głodu. Przesyłanie zaś jako téż odbieranie listów i gazet niemieckich, oraz wszelkie komunikacye ułatwiali mu arianie i żydzi.

Skoro tylko Jan Kazimirz zjechał pod Kraków, wtedy Würtz już nie z Austriakami ale niby z nim miał do czy-

nienia i dla tego otwarciem jako naczelnik załogi krakowskiej występował.

Koło środka lipca królowa zaczęła oblężenie na swój sposób a mianowicie chciała Würtza przekupić. Gdy jej się to nie udało, ofiarowała mu hojne dary za to tylko, aby miasta o ile będzie można, od spustoszenia chronił. Pisywał od królowej Hieronim Wierzbowski zaznajomiony z Würtzem, który odpowiedział iż z Polakami kapitulacja jest niebezpieczna, gdyż jej nie dotrzymują, jak doświadczył Wittemberg z drugimi odesłanymi z Warszawy na więzienie do Zamościa; wreszcie nie potrzebuje tracić nadziei, a na dowód przysła drukowaną gazetę z doniesieniem, że Karól Gustaw wojuje już po Danii, wkrótce tam sprawę załatwi i do Polski wraca.

Dnia 5 sierpnia od szańca który usypano naprzeciwko kościoła Ś. Leonarda, otworzono znaczny wyłom w murach kazimirskich. W tém przysły wiadomości o układzie międzybożkim a zniesieniu wojska siedmiogrodzkiego przez Tatarów. Śpiewano Te Deum i strzelano z dział w obozie królewskim.

Król Jan Kazimirz wyprawił trębacza, który stanąwszy na rynku w Krakowie, obwołał: „Węgrzyni! wiadomość o pokoju wam przynoszę i Kraków za przywrócony królowi ogłaszam.“ Wzięto trębacza przed Würtza, oświadczył że to uczynił co mu kazano.

Württemberg nie dawał wiary, ani później przysłanemu listowi, ani nawet przybyłym komisarzom Rákótzego, zatrzymał jeszcze przez dwanaście dni Bethlena, nim mu się dopiero dnia 18 sierpnia wydrzeć zdołał. Żołnierz węgierski załogi krakowskiej nie składał porządnego wojska, ale tylko hołotę w liczbie dwóch tysięcy do rabunku, nie zaś do boju zdatną. Polacy bardzo żalowali, że ją żywo puścili, jak gdyby hołotę i bez potrzeby godziło się zabijać; z tém wszystkiem mało który z niej odniósł głowę na ziemię oczystą, bo górale i chłopci wygnietli po drodze prawie wszystko.

Przy wychodzeniu Węgrzynów, mury i wały były już dobrze popsute a wnet obaliła się brama bocheńska.

Hetmani i Czarniecki nadsiedzieli tymczasem od Międzyboża. Król chciał się z wojskowymi naradzić czy iść

do szturm, czy dowóz odcinać: oficerowie austriaccy nie ustawili się, twierdząc, że mają polecenie tylko rozkazy królewskie wypełniać, ale nie radzić. Oczywiście nie chcieli za nic brać odpowiedzialności. Czarniecki zaś z Lubomirskim zwarli się żwawo, ale ich królowa pogodziła przez wzgląd na dobro Rzeczypospolitej i tronu.

Wtedy Würtz, który nie miał nad półtora tysiąca wojska zaczął mięknąć, wszedł w rokowania ale pod warunkiem, że nietylko król, lecz i Austriacy uczynią zobowiązanie, bo przy poddaniu Warszawy słowo królewskie wcale nie zabezpieczyło Wittemberga. Polacy przystali na to i stanęła umowa, że Würtz będzie odprowadzony do granicy pomorskiej z bronią w ręku i tylko trzynastu działami, sto pięćdziesiąt zaś zostawi ich w Krakowie; chorych odeśle się statkami na Odrze do Szczecina, król przebaczy Polakom co ze Szwedami trzymali, Szwedzi popłacą swe długi w mieście, komisarze polscy przejrzą czy nie będzie brakowało czego z relikwii, a w szczególności Ś. Stanisława w złotej skrzyni zamkniętych, oraz z archiw i skarbcu zamkowego. Szwedzi zabiorą wszystko co swemi końmi uwiozą, w drodze jednakże będą mieli dwieście koni podwodowych. Po podpisaniu układu, Austriacy objęli bramę floriańską i jazda ich weszła do miasta na kwatery.

Dnia 30 sierpnia opuszczali Szwedzi Kraków; za nimi ciągnęli się długim szeregiem arianie, inni zdrajcy i rabownicy Polacy. Wózów poszostnych ciężkich szło do trzysta, cały pochód zamykali w podartych bardzo sukniach Finowie. Sypało się za nimi wiele kobiet z dziećmi a dźwigały toboły łupów nawet bogatych pełne.

Trafiło się, że był uciekł jezdny pachołek do Szwedów i Andrzej Wilkoszewski pan jego pisał do Würtza o swego konia słynnego z szybkości i kosztownego, ale daremnie. Gdy tedy wychodzili Szwedzi, dawał baczność Wilkoszewski z dwoma ludzmi, a dopatrzwszy swego konia, przytrzymał go aby odebrać, ale Szwed otyły co na nim jechał, zsieść nie chciał: więc Wilkoszewski go za halsztuk i na ziemię; zdarł i rzucił mu kulbakę mówiąc: „ja tylko swoje odbieram, cudzego nie chcę.“ Austriacy oburzyli się na to i zanieśli skargę aż do króla, ale Würtz kazał dać pokój bo się

obawiał, żeby do rozruchu nie przyszło i żeby mu nie porabowano wozów na których jak drudzy, także łupy wywoził. Bał się też i Czarnieckiego co z wojskiem stał pod bronią, a któremu pozabierał jego rzeczy na składzie w Krakowie zostawione.

Jan Kazimirz bawił we wsi Bronowicach nim miasto do porządku przyprowadzono i zaproszony przez deputacyą magistracką przyjechał cicho, wysiadł do kościoła na zamku, położył się krzyżem przed wielkim ołtarzem, a duchowieństwo śpiewało *Te Deum*.

Stósownie do traktatu wiedeńskiego zamianował król gubernatorem krakowskim pułkownika austriackiego Franciszka Kaisersteina i na żołąd przeznaczył Austriakom żupy solne wielickie i bocheńskie, a dla tego Austriakowi także ich administracyą zlecił. Lubomirski jako starosta krakowski objął zamek i osadził go oprócz trzysta ludności zwykłej piechoty zamkowej jeszcze całym pułkiem pieszym polskim, którym dowodził Cellari Polak lecz włoskiego pochodzenia i jazdą pod dowództwem Stefana Niemiricza. Król pojechał do Warszawy, którą Szwedzi odarłszy ze wszystkiego zostawili otworem i bez straży jak skorupę po zjeźdżonym żołądciu.

## XVI.

Czarniecki i Opaleński pustoszą Pomorze szwedzkie, biorą Passewalk i Anklam. Na zimę wracają do Polski. Prusy królewskie trzymają jeszcze Szwedzi. Skarb szwedzki i polski puste. Królowa polska bierze się na sposoby, aby wynaleść pieniądze na wojnę i zbiera znaczne summy. Polacy porozumiewają się o sprzymierze z kurfirstem i w Welawie spisują warunki korzystne dla kurfirsta. Jan Kazimirz z Krakowa przybywa do Warszawy i przyjmuje poselstwo moskiewskie, jedzie do Bydgoszczy i widzi się tam z kurfirstem i zaprzysięgają traktat welawski. Kurfirst wraca do Berlina, król zaś do Poznania. Hatzfeld na czele wojska austriackiego idzie z Krakowa do Prus i z Heisterem oblegają Toruń, na zimę odprowadza wojsko swe do Wielkopolski, a sam w dobrach swych Struborku (Trachenberg) w Szląsku umiera. Wielkopolanie skarżą się na łupieztwa przez Austriaków dokonywane. W Poznaniu zaraza morowa. Austriacy znów w Prusach królewskich i czynią podjazdy na Malborg i Elbląg. Książę Jakób kurlandzki porozumiewa się z Polską. Gosiewski hetman ciągnie do Inflant i ubiega Ronnenburg, odparty od Parnawy, wraca do

Litwy, a Szwedzi całe Inflanty na nowo opanowali. W Warszawie zaraza morowa, król wyjeżdża do Łowicza. Król duński przyciśnięty godzi się ze Szwedami i przyrzeka im pomoc, a car grozi Polsce wojną. Jan Kazimierz w uniwersałach sejmikowych oświadcza, że głównym zadaniem sejmu ma być zjednoczenie carstwa z Polską z uwagą, aby przez to Moskwa przyszła do swobód polskich, elekcyi wolnej królów i do wiary św. katolickiej. Poselstwa nadchodzą przynoszące otuchę na wojnę z carem.

W czasie zawierania traktatu z Austriakami pojechał jak wspomniono Gniński starosta gnieźnieński do Kopenhagi, a za nim przybył Tobiasz Morsztyn, który zawarł z Danią 18 lipca (1657 r.) traktat przymierza zaczepnego i odpornego. W skutek tego traktatu wojewoda ruski Czarniecki i wojewoda podlaski Opaleński otrzymali od króla rozkaz udania się na Pomorze szwedzkie. Ruszyli tedy pód koniec października tylko w cztery tysiące co lepszego i ucieszonego wojska że się pomści krzywđ swemu krajowi wyrządzonych a rabunkiem z bogaci. Ciągniono przez ziemie kurfirsta spiesznie i bez robienia szkody aby go nie oburzać, bo się nakłaniał ku zerwaniu stosunków ze Szwedem. Frankfurt nad Odrą już z jego rozkazu nagotował żywności: syndik miejski perorował na powitanie wojewodów i wojska polskiego, ofiarował most przez Odrę, ale Czarnieckiemu snadź było to niedogodnym, bo odpowiedział że rzeki bez mostów przebywać umie, jakoż wpływ wojsko przeprowadził i nazajutrz stanął już na granicy pomorskiej. Rozpoczęło się zaraz podkładanie ognia i pożary świeciły w nocy jako lampy. Czarniecki wydawał surowe rozkazy, aby swawolnie nikt wsi ani miasta nie zapalał, bo ich dosyć się popali z potrzeby wojennej. Za podłożenie ognia w miasteczku Gartzu aż czterech żołnierzy obwiesić kazał.

W Szczecinie był już znowu gubernatorem Würtz i wysłał jazdę na wycieczkę pod dowództwem Lichtensteina, któremu atoli przy harcowaniu z oddziałem Wojniłowicza zrzucił jeden Polak szablą głowę. Tam już z planu wojennego zaczęto dokazywać z głownią w ręku i spalono wiatraki. Polanowski uwijał się koło twierdzy Damm i miał także rozkaz wszystko w okół niszczyć i palić. W Passewaku który bramy dobrowolnie otworzył, znaleziono na ratuszu i w spichlerzach mundury i uzbrojenia na trzy ty-

siące ludzi: były tam pistolety, karabiny, szpady, bandyżany, munsztuki, siodła, błachy przednie (kirysy na piersi), działa i prochu co nie miara. Passewalk nie z umysłu, ale z lekko-myślności strzelaniem do gołębi zapalono i w perzynę obrócono. Ostatniem ważniejszém z miast zajętych był Anklam w pobliżu wielkiej zatoki.

Tu już między mieszkańcami rozbiegł się odgłos, że Polacy palić przestali, rabują tylko rzeczy do jadła i rzeczy takie co się dadzą w sakwę schować, a krzywd na osobie nigdy nie wyrządzali. Sypały się więc tłumy wieśniactwa z borów i wracali nawet bogatsi co na wyspę Rugią byli uciekli. Przekonało się i wojsko polskie że lepiej z ludźmi niż bez nich, nawet i w kraju nieprzyjacielskim.

Od Anklamu wracano już na zimę do Polski, a Władysławowi Skraszewskiemu i Michałowi Kazubskiemu posłanym w przodzie udało się spalić nawet przedmieścia szczecińskie.

Dnia 12 listopada po przebyciu Odry stanęli wojewodowie z powrotem na ziemi ojczystej.

Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze i Podlasie już się nieprzyjaciela pozbyły, ale w Prusach tkwiał naprzód kurfirst, który, lubo się chylił do odstąpienia Karóla Gustawa, przecież jeszcze nie wyrzekł ostatecznego słowa i mógł na spółkę z nim Polskę jeszcze nachodzić. Prusy królewskie całe a zwłaszcza porty, z wyjątkiem wiernego Rzeczypospolitej Gdańska, trzymali w swém ręku Szwedzi: w Toruniu było załogi trzy tysiące sześćset, w Brodnicy i Nowém mieście tysiąc dwieście, w Grudziądzu ośmset, w Sztumie sto, w Elblągu stał marszałek polny Linde z trzema tysiącami, w Malborgu była główna kwatera Adolfa Jana, a prócz tego trzymali się Szwedzi w Głowie, w Teczewie, w Gniewie, w Chojnicach, Tucholi, w Świeciu, Gołubiu, Lipinkach, Kowalewie, Szpicy Montawskiej; w ogóle wynosiła ich liczba trzynaście tysięcy, które się jednakże zmniejszały chorobą i wielką dezercją. Karól Gustaw podobno tylko dla tego kazał wyjść załogom z Tucholi i Chojnic, żeby Polacy zajmąwszy je odciegli wojsku szwedzkiemu drogę od Pomorza szwedzkiego i aby jego Niemcy przez tę prowincją bali się uciekać do Niemiec.

Zasoby skarbu szwedzkiego zawsze pomierne w ciągu wojny wyczerpnęły się całkiem: zasiłki pieniężne od Anglii

i Francyi poszły na wojnę rozpoczętą w Danii: wojska szwedzkie w Prusach nie dostawały żołdu. Z Polski napędzono wielkie stada bydła, ale że pomorem rażonego, przeto nie tylko mało go sprzedano, ale wygubiono bydło w Prusach. Ze zabieranego zboża zakładano magazyny i sztucznie żywiono wojsko; warzono piwo: każdy żołnierz brał dziennie po dwa funty chleba i po konewce piwa. W miastach większych piechotny żołnierz dostawał nad to talara czyli ówczesne trzy złote polskie miesięcznie. Jaździe tylko czasem jaki dar wyliczono. Z ludu a zwłaszcza na Żoławach dopóki tylko się dało, ściągano kontrybucye. Gdzie zaś był żołnierz tam chłop z nim na wyścigi wszystko co mógł sprzedawał.

Ku Prusom tedy trzeba było od Krakowa posunąć się królowi z wojskiem i chciał z całą siłą austriacką przebrać się do Torunia jako pierwszego miasta po drodze: stanęło mu naprzód na zawadzie, że Austriacy ruszyć się nie chcieli twierdząc, że nie mają na to z Wiednia rozkazów. Pisano tedy po rozkazy, ale był powód jak się to zaraz pokaże, aby nie przychodziły. Drugą i to bardzo ważną stawiał Polakom przeszkodę do rozprawy pruskiej brak pieniędzy: owa akcyza na wzór kurfirstowski zaprowadzona, jako podatek nowy, nie przez sejm uchwalony, a co najważniejsza w kraju całkowicie złupionym, popalonym, w niwecz obróconym, niewiele co uczyniła. W czasie w którym nie znano biletów bankowych, nie opierano obrotów na kredycie w kraju i za granicą, prawie nie było sposobu zasilenia skarbu w sposób rzetelny i całkiem godziwy. Nie wiedział więc rady ani król, ani podskarbi, ani żaden z najprzemysłniejszych panów, ale wiedziała na dworze francuzkim w zabiegach wszelkiego rodzaju przeciwczona królowa i wzięła się do dzieła ze swymi najdowcipniejszymi agentami. Zaczęła tedy naprzód obskakiwać biskupów i temu tę a owemu ową dochodniejszą obiecywać katedrę, ale pod warunkiem że zapłaci tyle a tyle; udała się do senatorów świeckich z obietnicami posunięcia na wyższe krzesła za ustanowioną i pod ręką dać się mającą opłatą; zaprzedawała starostwa jeszcze nie wakujące; wyszukała z obietnicą swoją wsą lzenia do senatu i szlachcica cichego a pieniądze, nie pominęła nawet mieszczanina ani chłopca z ofiarowaniem mu szlachectwa jeżeli ze zakopanego gdzie przed Szwedami gro-



sza, skarbowi zasiłku nie odmówi. Cła zaś i wszelkie dochody skarbowe szły w dzierżawy i zastawy do różnych spekulantów i Żydów. Zgoła wszystkie staropolskie frymarki lub nowe a z miejscowością zgodne z dna głębokiego razem na wierzch wypłynęły i zebrały się summy jakich nikt nie oczekiwał, luboć jeszcze nie takie, jakich trzeba było.

W tym czasie przyjechał poseł francuzki Chamier i poseł szwedzki Akakia do króla i Rzeczypospolitej a przybył i de l'Ombre, który znając się na wpływie królowej, z nią kunszachtował. Chodziło o pokój, a taki, w którymby nie źle wyszła Szwecya i wywinął się z lennictwa kurfirst.

Austria jako odwieczna nieprzyjaciółka Francyi, nie mogła patrzeć obojętnie na pokój za pośrednictwem francuzkiem. Dla tego to Austriacy nie mieli rozkazów na pochód do Torunia i przyszła nawet pogróżka z Wiednia, że posiłki będą natychmiast cofnięte. Wreszcie zniewalały Leopolda do przewłoki wojny i stosunki rzeszy niemieckiej: nie był on cesarzem ale miał niejako pewność, że nim będzie. Nie chciał psuć sobie wziętości w Niemczech nadwerezaniem traktatu między Rzeszą a Szwecyą, jak już spomniano; dla tego mógł téż tuszyć że jako cesarz snadniej kurfirsta brandenburskiego ku sobie i Polsce przyciągnie. Trzeba było mu swój obór na cesarstwo przyspieszać, ale zdarzyło się że arcybiskup i kurfirst moguncki, który drugich kurfirstów na elekcyą wzywał, w czasie jój sprawował najwyższą władzę Rzeszy, cesarza ogłaszał i koronował, właśnie był umarł.

Kurfirst brandenburski ze swego położenia obowiązany trzymać zawsze z tym co w wojnie był górą, wolniał już od kilku miesięcy w zaciekłości swój na Polskę; Panowie wielkopolscy ze stanami Nowej Marchii zawarli ugodę w Zielętkach\*) 12 grudnia 1656 lubo nie bardzo mądrą, gdyż zobowiązali się nie napadać Nowej Marchii a więc nie zagrażać Berlina, pod warunkiem że załogi brandenburskie zaraz opuszczą Międzyrzecz i Zbąszyń a stany Nowej Marchii dołożą starania u kurfirsta aby Poznań i inne miasta wielkopolskie także były oddane. Jan Kazimirz zakazał napadać Pomorze wscho-

\*) Rudawski. Ma to pewnie bydź miasteczko brandenburskie zwane po niemiecku Zielinzig a bliskie Międzyrzecza.

dnie czyli słupskie (Stolpe), które wprawdzie jeszcze trzymał książę Kroji i Areschotu jakiś krewny dawnych książąt pomorskich lecz które miało przypaść kurfirstowi. Przy opuszczeniu Polski przez Karóla Gustawa, kurfirst pokazał mu przez to oziębłość, że wezwany na zjazd i pożegnanie do Brodnicy, zamiast stanąć, wołał się wytłumaczyć. Posłał wkrótce nawet i oświadczenie do niego, iż przez wzgląd na swe położenie będzie pewnie zniewolony wejść z Polakami w układy a sądzi że mu to za złe poczytaném być nie może.

Gosiewski hetman litewski, którego kurfirst wyprosił był od odesłania do Szwecyi, pisywał do kurfirsta listy i nakłaniał go do przerwania się na stronę polską. Bogusław Radziwiłł i Otto Schwerin jako pełnomocnicy kurfirsta w tym czasie, kiedy z Danią podpisywano traktat kopenhaski, zjeżdżali się (20 lipca) z Gosiewskim w Tylży względem wyrozumienia warunków polskich.

Wacław Leszczyński biskup warmiński, od króla i senatu upoważniony, rozpoczął także porozumiewania się w Lubawie; pojechał następnie do Królewca, dokąd przybył i Gosiewski a gdzie zastali Franciszka Lisolę posła austriackiego. Pełnomocnicy kurfirsta chcieli wyjednać neutralność, ale gdy im powiedziano możecie być tylko z nami albo uważać będziemy, że jesteście przeciw nam i gdy widzieli że kraje brandenburskie i z Berlinem mogłyby snadno ucierpieć od Polaków, którzy mieli iść pod Szczecin, wtedy ustąpili i dali się nakłonić do przymierza. Czarniecki od dawna przeczuwał jaki wezmą obrot stosunki króla z kurfirstem a dla tego w owęj wyprawie pomorskiej w której aż do Anklamu doszedł, spieszył się bardzo przez Marchią i pilnował, żeby wojsko żadnej szkody nie zrzędzowało. Kurfirst jednakże chciał przymierze przed światem do czasu ukrywać i dla tego rozgłoszono akt nawet z artykułami o rozejmie i neutralności, jakoby zawarty przez Gosiewskiego a pełnomocnika kurfirstowego Wawrzeńca Krzystofa Somnitza, kiedy tymczasem w Welawie spisywano (27 września) przymierza warunki: głównymi były, że Polska zrzeka się zwierzchniczój władzy nad Prusami książęcemi, dopóki tylko będą w posiadaniu potomków męzkich kurfirsta lub potomków od margrafa linii ubocznej, a gdyby dopiero tych zabrakło, wtedy za zostawieniem w posiadaniu

księżniczkom lub dalszym krewnym miasta Insterburga, aż im pewna summa wypłaconą będzie, mają być całkiem wcielone do Polski. Oddaje Polska w dziedzictwo lenne kurfirstowi i jego potomkom oraz krewnym, dawniej księstwo a później starostwa lauenburskie i bytowskie, oraz w zastaw za dług starostwo drahimskie; kurfirst przechodzi od Szweda na stronę polską. Pozwolono sobie nawzajem używać portów pruskich i przez swoje kraje pruskie wzajemnie wojska przeprowadzać a w ogóle co tam zresztą obszernie zawarowano, jest zupełnie drobnój wagi i było albo popisywaniem się z gorliwością o religią, albo też udawaniem dla Polaków, że kurfirst jeszcze zawsze w niejakiój uległości dla Rzeczypospolitej zostawać będzie, choć go z Prusami książęcami z lennictwa całkiem wolno i na zupełną i niezawisłą władzę puszczono, a Lauenburg i Bytow oraz Drahim niby to jako lenna i zastaw oddano mu w posiadanie. Wcisnął też tam kurfirst i sprawę księcia Bogusława Radziwiłła, któremu obiecano przebaczyć zdradę Rzeczypospolitej a w formie bardzo łagodnej, mianowicie że nie będzie poszukiwał żadnych szkód jemu zrządzonych skoro pozostanie w pokoju i łasce królewskiej. Układ ten miał być zaprzysiężony przez króla i kurfirsta, na sejmie zatwierdzony i przy każdej zmianie pana tak w Polsce jako też w księstwie pruskiém zawsze wznawiany.

Obiecał kurfirst zostawić pod rozkazami króla sześć tysięcy wojska w jeździe i piechocie ze stósowną artyleryą, ale za to zastrzegł jeszcze sobie nietylko podobne odsłużenie w razie przygody, lecz i zapłatę. Zgoła więcej daleko wyrzekli się Polacy jak zyskali, ale przyszedł czas, w którym ogromne państwo było w słabości i ciężko poranionego i walecznego olbrzyma przemagał chytry karzeł.

Jan Kazimirz z Krakowa udał się do Warszawy i dawał posłuchanie posłowi moskiewskiemu Nazaremu Michajłowiczowi Olfinowiczowi, który skarżył że kanclerz Koryciński podburzał na cara Kałmuków, że załoga kamieniecka spaliła z nienawiści dla religii ruskiej miasto polskie Galacz z monastyrami i Bar w Pinszczyźnie także z monastyrami. Odpowiedziano mu, że Koryciński do Kałmuków nie pisał, Galacz do Rzeczypospolitej nie należy a o Barze na Pinszczyźnie nikt nie słyszał. Po odprawieniu tego nie opartego na mo-

nych dowodach poselstwa, ruszyli królestwo rozstawnemi końmi do Bydgoszczy dokąd z Berlina obiecali się kurfirstostwo. Król konno a królowa z karety witali ich przed miastem, co już było okazaniem nietylko wyrzeczenia się zwierzchności nad Prusami księżęciami ale oddawaniem czci tylko obcym królom według ówczesnych zwyczajów należnej. Do kolegium jezuickiego, gdzie stali królestwo a mieli stać i kurfirstostwo, król wprowadzał pod rękę kurfirstową a kurfirst królową. Między wysokimi urzędnikami brandenburskimi przystąpił i Bogusław Radziwiłł do całowania ręki królewskiej, lecz Jan Kazimirz wzdrygnął się i spieszenie ją usunął.

Gdy się kurfirst z postępków swoich tłumaczył, uściskał go król mówiąc: „królestwa Bóg wydziela według swój woli; na nie wojny zseła, zwycięstwa i klęski im daje. Stoją na tém ludzie że się z kołem fortuny razem obracają; z przyjaciół nieprzyjaciołmi, z nieprzyjaciół przyjaciółmi się stają. Krótko gniewać się trzeba, bo przed zachodem Bóg przebaczać każe. Więcej od W. Ks. Mości doznałem przywiązania niż téj nieprzyjaźni z koniecznej potrzeby. Gdy teraz Pan Bóg przyjaźń między nami odświeża, niech się stanie wola Jego a my jako krewni żyjmy po dawnemu szczerze z sobą.“ Inne rozmowy niewiadome a zjazd zakończył się na tém co było jego celem, to jest na zaprzysiężeniu (6 listopada) traktatu welawskiego przez kurfirsta i króla. Kurfirst już nie potrzebował się trzymać wojska swego ale odjechał bezpieczną drogą do Berlina, do którego snadno było zajrzeć Czarnieckiemu, gdyby stosunki polityczne tego wymagały; król zaś ruszył do Poznania i stanął w nim 12 listopada, to jest dnia tego samego, w którym Czarniecki w powrocie z wyprawy pomorskiej, przebył granicę polską.

Hatzfeld na czele znacznej części wojsk austriackich posunął się od Krakowa ku Warszawie i stanąwszy pod Płockiem wysłał Montecuculego do Prus. Ten przeszedłszy Drwęcę opanował (13 października) miasto Golub, opasał tameczny zamek trzymany przez Szwedów i zająwszy go czwartego dnia przez kapitulacyą, nazajutrz ruszył pod Toruń. Że jego siły nie były znaczne, przeto wypadły dwa pułki szwedzkiej jazdy i snadno odeгнаły go na wsie poblizsze z których wnet wrócił do Golubia. Bülow dowódzca

załogi zostający pod rozkazami Bengta Oxenstjerny gubernatora Torunia, posłał do Montecuculego list z zapytaniem czyli jego pan, król węgierski i czeski jest w wojnie z królem szwedzkim i czyliby nie wydał wziętych do niewoli Szwedów za okupem, który w dawniejszej wojnie był umówiony między Austriakami a Szwedami. Montecuculi odpowiedział, że nie wie, czy ich królowie są z sobą w wojnie, ale przyszedł w skutek otrzymanych od swój władzy rozkazów i jeńców za okupem puszczać nie będzie.

Dnia 26 października przyszedł austriacki generał Heister po drugiej stronie Wisły pod Toruń i zajął miasteczko Podgórze. Bülow przysłał mu zapytanie takie samo jak Montecuculemu. Heister odpowiedział, że ma rozkaz być posłusznym królowi polskiemu, z jego woli przyszedł i wniosek co do okupu przesłał królowi polskiemu i swemu drugiemu zwierzchnikowi generałowi-marszałkowi Hatzfeldowi. W kilka dni po drugiej stronie Wisły zbliżył się znowu Montecuculi i obsadził kościół świętego Jerzego, na który pod zasłoną dział z rondelu u bramy chełmińskiej uderzyli Szwedzi, a nie mogąc drzwi wyrąbać naprzód do okien przystawiwszy drabie, wielu Austriaków ręcznymi granatami nabili. Większa część poddała się a może kilkudziesiąt co z poddasza i z wieży opór dawali, zginęło w płomieniach. Dla lepszej obrony kazał Bülow spalić kościółek Ś. Wawrzeńca nad fosą w pobliżu bramy chełmińskiej a rozbić kościół Ś. Katarzyny i powywracać i popalić większą część przedmieść. To pomogło tak bardzo, że Montecuculi podjazdami dręczony naprzód dalsze od miasta zajął stanowisko a potem znowu do Golubia wrócił.

Król ciągle wybierał się za Austriakami pod Toruń, ale że miał do walczenia ze zbyt wielu przeciwnościami, skończył na przysłaniu dwóch tylko pułków pieszych pod dowództwem Butllera i Grothusa na Podgórze. Hatzfeld nie mając ciężkich dział i wszystkiego co potrzebne przy zdobywaniu większej twierdzy, po trzytygodniowym oblężeniu ściągnął wojska austriackie do Wielkopolski na zimę a sam odjechał do Straborka (Trachenberg) dóbr swych szląskich tuż przy granicy wielkopolskiej i tam umarł.

Wielkopolska od Szwedów więcej ucierpiała niż inne

provincyje polskie. Ściągnięcie na zimowe leże wojsk austriackich było jój bardzo przykre, zwłaszcza że w nich nawet żołnierze wodzili z sobą żony i dzieci. Z oficerem przychodziła na kwaterę mamka, piastunka, kucharka i inne jeszcze kobiety. W obchodzeniu się Austriacy nie byli nic lepszymi od Niemców szwedzkich: łupili i kontribucyje nakładali. Duchowieństwo diecezji poznańskiej skarżyło do Wiednia. Szlachta zjeżdżała się, deputacye do Poznania wysłała, ale król je niczem zbywał a pojedynczych skarg słuchać nie chciał. Puszczono wieść, iż tak postępuje za karę, że Wielkopolanie pierwsi zbratali się ze Szwedem i złym przykładem całą Polskę zgubili. Gdy tedy raz król z kościoła wracał, tłum mu szlachty na ulicy zastąpił i jeden z niój mówca zuchwały powiedział: „czy po to W. Kr. Mość do nas przybyłeś, abyś nas do reszty poniszczył? Za pokoju w ojczyźnie nigdy u nas nie powstałeś, ani téż w wojnie niebroniliśmy nas od nieprzyjaciela. Kiedy zaś przy pomocy Bożej samiśmy go wyparli, to wprowadziłeś do nas cesarskich pod pozorem posiłków, żeby nas gorzej od Szwedów wyniszczali. Jeżeli królu nie masz litości nad utrapieniem naszym i gdy nas w oczach twoich bardziej niż Żydów odzierają, to odjedź tylko a my ich tak jak Szwedów wtedyż z naszej ziemi wypłoszemy.“

Szlachta a za nią lud tak się na Austriaków uwzięli, że ich po drogach i ulicach szablami rąbano a po kątach dławiono. Sprawdziło się co poseł francuzki przepowiadał, że pomoc austriacka będzie rajskiem jabłkiem dla Polaków, po którego dopiero zgryzieniu nabędą świadomości dobrego i złego.

W Poznaniu ukazała się morowa zaraza na którą wielu ludzi, od dworu nawet, chorowało. Królowa chcąc Austriaków przynajmniej z tego miasta i bliższej okolicy wyciągnąć, żądała innego mieszkania i wyjechali królestwo do wsi Bogumiewa pod Rogoźnem, należącej wtedy do Starkowieckiego kasztelana kaliskiego, w której zapewne był zamek albo pałac na pomieszczenie ich i dworu dostatni. Za dworem wypadało się posunąć i Austriakom ku pruskiej i pomorskiej granicy; poselano już chętniej pieniądze na nich ściągane skoro tylko pozbyto się téj hałastry z domów swoich.

Jan Sapieha stał tedy po prawej stronie Wisły, trzymał się głównie Chełmna i dawał baczność na Toruń. Z częścią posiłków austriackich a to w cztery tysiące jazdy i dragonów wkroczył na nowo generał-major Heister do Prus i miał zamiar przebydź Wisłę u Szpicy Montawskiej. Ustawiwszy wojsko w szyku bojowym, dla rozpoznania miejsca z sześciu żołnierzami odjechał za daleko czy się téż nawet za Wisłę przeprowił, a tymczasem garstka jazdy szwedzkiej między krzakami zasadzona wypadła, schwyciła go i jako jeńca odprowadziła do Malborga. Dowództwo po nim objął pułkownik dragonów Spanko. Poszedł on przez Altmark na Żóławę elbląską a w dwóch tygodniach nagromadziwszy zapasów udał się do Warmii gdzie spędzając resztę zimy, wyselał raz po raz podjazdy na Malborg i Elbląg które przynajmniej niepokoiły Szwedów.

Trzeba nam tu atoli spomnieć o Kurlandii i Inflantach, bo i w tych krajach toczyła się sprawa szwedzka z Polską.

Na początku r. 1656 Gustaw Karól przez swych posłów i generałów nalegał uporczywie na księcia Jakóba, aby uznał zwierzchnictwo jego nad sobą jako lennik szwedzki. Książę kręcił się i wywijał jak wąż na wszystkie strony: wchodził w stosunki z carem, opłacał się generałom szwedzkim, dał nawet pięćdziesiąt tysięcy talarów Karólowi Gustawowi, aby mu tylko pozwolono zostać neutralnym. W tém fortuna odwróciła się od Szwedów a Korona i Litwa jakby ze snu stanęły do broni na nieprzyjaciela, którego powinny były zgnieść na miazgę przy pierwszém postawieniu stopy na ziemi Rzeczypospolitej. Książę Jakób zaczął się tajemnie porozumiewać z Janem Kazimirzem, ale mając z kurfirsta przykład, myślał sobie o wydostaniu się na udzielność z pod władzy polskiej. W téj myśli zwołał stany kurlandzkie i przełożył im potrzebę funduszków na czternaście tysięcy wojska. Szlachta kurlandzka świadoma ruchów w Polsce i Litwie a ceniąca wysoko swobody szlachty polskiej i do nich ciągle wzdychająca poparła księcia.

Zaczęły się (r. 1657) korespondencye między Danią a Moskwą przeciw Szwecyi. Książę Jakób umiał tak dobrze ze Szwedami nadrabiać, że je ułatwiał z ich wiadomością a twierdził iż przynajmniej będą mu winni odwłokę

w zawarciu zupełnego przymierza, jeżeli nie przeciagniecie Moskwy na ich stronę.

Kiedy już przyszły do skutku traktaty między Polską, Leopoldem, kurfirstem i królem duńskim, a car groził Polsce, przeznaczono siłę litewską na Inflanty przeciw Szwedom. Wiódł do ósmiu tysięcy wojska z Polaków, Niemców i Tatarów złożonego Gosiewski hetman: przyszedł z nim do Kurlandii na wypoczynek, odszedł na Żmudź i znowu do Kurlandii wrócił, a skoro ukazało się w październiku r. 1657 na granicy inflanckiej kilka jego chorągwi dragonów i lekkiej jazdy, generał i gubernator Rigi Helffeld nie tylko osadził Szwedami okop kobrański ale sam wyruszywszy w pole napadł Gosiewskiego lekko okopanego i zakobylonego w obozie, małym kosztem krwi zabrał mu z piechoty sześćdziesięciu szeregowych, dwóch poruczników, jednego kapitana i część wozów taborowych. Drobnym partizanckim oddziałem Litwy, bo z czterdziestu tylko ludzi złożony i ku Ridze posunięty, wyrąbali Szwedzi do nogi. Zbliżyło się znowu tysiąc jazdy litewskiej i stanęła nad Rowem Młyńskim (Mühlgraben) pod Riga: koło tej było już więcej zachodu, jednakże Szwedzi dopatrzyli pory, napadli ją (21 listopada) i co nie poległo i nie było wzięte, to poszło w rosypkę.

Gosiewskiemu atoli z główną siłą zaczęło się dobrze powodzić: ubiegł zamek Ronnenburg ze znacznymi zapasami zboża, a co było rzeczą bardzo pożądaną, z tysiąc pięćset muskietami i dziesięciu działami. Wolimirz zajął przez kapitulację zawartą z pułkownikiem Skengkefortem, którego kazał z załogą, bronią i własnością odprowadzić do Rewla. Ośmielony hetman temi powodzeniami, postawił na zasłonięcie się od Rigi znowu blisko niej tysiąc ośmset jazdy, podstąpił pod Parnawę i wykonał szturm, ale tak nieszczęśliwie, że po stracie pięćset ludzi od wałów odszedł.

Tymczasem ruszył z Rewla z przeważną siłą Magnus Gabriel de la Gardie i Gosiewskiemu nie pozostało nic więcej jak cofać się ku Ridze do swojej jazdy. Atoli i tej powiodło się jak pierwszej; Helffeld wyruszył w dzień Trzech Króli\*), udał mu się napad w nocy i znowu wszystko ro-

\*) Te daty 21 listopada i Trzech Króli (6 stycznia) są pewnie według starego kalendarza. bo tak je podają pisarze inflancy.



zegnał. Tak tedy wyniszczenie pojedynczych oddziałów, strata przy szturmie parnawskim a wreszcie zima w owych czasach do wojny bardzo nieprzydatna były powodem, że wyprawa Litwy do Inflant skończyła się z początkiem r. 1658 tylko na odwrocie i osadzeniu niektórych miast i zamków. Helmet i Ermes zagrożone od Szwedów Polacy opuścili i spalili, ale we Wolimirzu z najznacniejszą załogą utrzymał się major polski Ambrocken.

Kiedy Karól Gustaw przysłał z Prus na gubernatora Inflant marszałka polnego Douglasa, dawny gubernator de la Gardie puścił się w podróż z Rewla do Rigi. Ambrocken zrobił na niego pod Lemsalem zasadzkę z czterema chorągwiami rajtarów a trzema dragonów litewskich, lecz tak nieszczęśliwą, że napadnięty od szwedzkiego generała Löwe stracił znaczną część swój jazdy i sam się dostał do niewoli. Douglas poszedł zaraz pod Wolimirz w pięć tysięcy ludzi i załoga polska zawarła układ, że będzie odprowadzona do Litwy. Ponieważ jednak niektórzy Polacy i Tatarzy wzięli coś ze sobą prochu i innych rzeczy, przeto Douglas uznał, że nie ma obowiązku dotrzymywać układu i całą załogę jako jeńców wojennych odesłał do Rigi. Przy zamku Ronnenburgu jeszcze haniebniej sobie postąpił, bo komendanta majora Kleckhorna rodem Szkota wywabił na układy i przytrzymał, aż nakłonił do kapitulacji załogę i dopiero go puścił gdy ją ku Litwie jego wojsko odprowadziło. Skończyło się wszystko na tém, że Szwedzi całe Inflanty po wygnaniu załóg przez Gosiewskiego osadzonych na nowo opanowali. Wróćmy atoli do wypadków, które się toczyły w środku Polski.

Królowa zrobiła z Boguniewa wycieczkę do Berlina, niby to dla wzajemnego odwiedzenia kurfirstowej za to, że u niej była w Bygdoszczy, ale właściwie dla nastrojenia kurfirsta aby ściślej opierał się we wszelkich politycznych sprawach na Francyi jak na Austrii. Ofiarowała jego synowi koronę polską po Janie Kazimirzu jako pierwszemu, ale rzetelnie biorąc czwartemu kandydatowi.

Za powrotem królowej, ruszono w miesiącu lutym (1658) z Boguniewa do Warszawy na radę: stawili się tam biskupi krakowski, płocki, kujawski, poznański i łucki Mikołaj Pra-

zmowski, matacz a ulubieniec królestwa, już wyniesiony na kanclerstwo w miejsce Trzebieckiego zanominowanego, lecz jeszcze od Rzymu nie potwierdzonego na katedrę krakowską; z wojewodów przybyli poznański, kaliski, płocki, łęczycki, ruski; był także marszałek izby poselskiej, a w końcu przyjechali i hetmani koronni ale zakłóceni między sobą i wiele kosztowało pracy nim ich pojednano.

De l'Ombre znalazł się także a w porozumieniu z królem i królową ofiarował w imieniu Francji pośrednictwo do pokoju. Mówił że Polacy straty nie poniesą żadnej a przecie widzą co ich ta pomoc austriacka kosztuje. Biskupi wszyscy nie dali się jednakże skłonić. Odpowiadali że dosyć Austrii naproszono, nim tę pomoc od niej wydobyto; Leopold zawsze Polsce wygodził, nieładnie i niewdzięcznie nawetby było z nim zrywać dla okazania większej przychylności królowi francuzkiemu przeciwnikowi jego.

Tymczasem i po Warszawie zaczęła się szerzyć morowa zaraza, król więc rozpuścił panów i wyjechał do Łowicza. Za nim nadbiegł poseł moskiewski z doniesieniem że car pisze się już królem polskim stósownie do zawartego traktatu i pyta się, kiedy nastąpi jego koronacya. Król przyjął posła z uprzejmością, gościnnie traktował i odpowiedział, że przed powrotem Gołeckiego wysłanego do Moskwy jemu odprawy dać nie może i czekać mu trzeba. Poseł nalegał, twierdził że pod gardłem ma przykaz stawienia się w dwa miesiące z powrotem, i że zatrzymania swego tak dalece wpadł w rozpacz, że raz dobył noża i chciał go sobie w piersiach utkwąć, tylko przypadli i przytrzymali mu ręce panowie. Dowodzono zakłopotanemu, że sejm już na 10 lipca do Warszawy zwołany a tam się pokaże czy naród będzie chciał cara za pana i wtedy rzecz się rozstrzygnie na zupełną albo przyjaźń albo nieprzyjaźń z Moskwą.

Wiedziano że królowi duńskiemu nie tego się powodzi we wojnie ze Szwedem, ale na raz przysła wiadomość od Jana Gninskiego posła polskiego, że Fryderyk III zostawszy tylko przy samej Kopenhadze, zawarł w Roeskilde w lutym r. 1658 traktat i przyjął wszelkie uciążliwe w nim warunki, bo nawet obiecał dać posiłki Karólowi Gustawowi i tysiąc

pięset piechoty pod dowództwem pułkownika Sinclaira zaraz posłał okrętami do Prus.

Wracając do Prus Szwedzi w nich mimo ten posiłek duński nie byli sposobni do wielkich przedsięwzięć ale przybrawszy wojska malborskiego, zrobili ze Stumu wyprawę do Kwidzyna dla okazania swęj niechęci kurfirstowi; bez trudu to miasto nie mające obrony szturmem wzięli i zrabowali a potém opuścili.

Polakom zniweczyli most na Wiśle i przy nim okop lisowski przez Grodzickiego założony, gdzie zabrali podpułkownika Pflauma z pięciuset Niemcami polskiej piechoty, których zaraz odesłali do Danii dla wcielenia do wojska szwedzkiego.

Tu car ciągle groził Polsce wojną, Karól Gustaw zgodził się z Danią; wojewoda zaś Chowański przez cara umocowany zawarł z pełnomocnikami szwedzkimi 23 kwietnia\*) 1658 rozejm na czas nim będzie spisany traktat pokoju i po Inflantach, Estonii, Ingrii otrąbiono na obudwu stronach zakaz pod gardłem wszczynania kroków nieprzyjacielskich. Czegoż więc innego można się spodziewać? jak że Karól Gustaw z dwóch stron od kłopotliwych wojen uwolniony wróci do Prus i z głównią i mieczem będzie chciał drzeć się w kraje Rzeczypospolitęj. Padła więc trwoga na Polaków i przeląkł się bardzo kurfirst, który z położenia swych krajów, byłby wystawiony na pierwszy ogień szwedzki.

Potrzebny był sejm walny do obmyślenia pieniędzy na dalszą wojnę, do wykrycia pościąganych przez poborców i na wojsko pieniędzy a do skarbu ani wojskom nie poddawanych, do rozdania dostojeństw i starostw, które się w ciągu wojny pootwierały. Król w uniwersałach sejmikowych był otwartzym jak w uniwersale sejmowym i oświadczył, że główném zadaniem sejmu ma być z jednoczenie carstwa moskiewskiego z Polską jako jednego spółnego słowiańskiego narodu: objaśnił to jednakże ze zupełném zagrodzeniem drogi zjednoczeniu przez dodaną uwagę że właściwie chodzi o to, aby Moskwa przyszła do starożytnych swobód polskich, do wolnej elekcyi królów i do wiary świętej katolickiej.

---

\*) Według starego kalendarza.

Już atoli przed sejmem znalazły się poselstwa, które wielką otuchę przyniosły przynajmniej na wojnę z carem, to jest chańskie, ofiarujące sto tysięcy hordy na wszelki rozkaz i drugie kozackie sprawowane przez Nosacza, który oświadczył, że Ukraina chce za przodków przykładem ulegać Rzeczypospolitej. Przyczynę tak niespodziewanej zmiany u Kozaków trzeba tu przedewszystkiem wyłożyć.

## XVII.

Stary Chmielnicki umiera (1657). Wyhowski wykrzyknięty hetmanem. Wojewoda moskiewski Matiejowicz w Kijowie mając wiadomość, że Wyhowski z Polakami i Tatarami się zmawia, aby Moskwę z Ukrainy wyprzeć, obmyśla sposoby na wysłanie Wyhowskiego do Moskwy. Wyhowski uchodzi sideł a nawet zrzeka się hetmaństwa. Kozacy za Wyhowskim. Matiejowicz mianuje hetmanem Puszkarenkę. Poselstwo moskiewskie w Warszawie. — Sejm w Warszawie. Niewczesne kazanie sejmowe jezuita Karwata przeciw disidentom. Król z ludźmi stojącymi u góry skłaniają izbę do wyrzeczenia, że ani disidenci ani disunicy nie są herezykami. Dilemat więc herezyjny. Izba obraca się przeciw Arianom, których o zdradę kraju obwinia i żąda wykluczenia ich z obrad. Pierwsze uchwały sejmu zastrzegają, że Arianie mają wrócić do katolickiego kościoła, albo wyprzedać się i ziemię polską opuścić. Traktat welawski i kopenhagski przyjęto, podatki niezmierne uchwalono. Sprzedajność urzędów i godności na zasilenie skarbu. — Leopold król węgierski i czeski mimo zabiegi francuskie i szwedzkie ukoronowany w Augsburgu, ogłasza przymierze z Danią, Polską i kurfirstem. Duńczykowie rozpoczynają wojnę na nowo ze Szwecją. Miasta hanzeatyckie niosą pomoc Danii.

Stary Chmielnicki doszedł kresu życia (w czerwcu 1657 roku): przy konaniu polecał syna swego jedynego Juraszkę opiece dwóch życzliwych sobie pułkowników i oczywiście chciał go mieć następcą po sobie; że jednak znał się na rozumie Wyhowskiego i wiedział o jego wpływie między Kozakami, przeto niejako przeczuwał, że on na hetmana najsmadniej wyjdzie, i z tej przyczyny także go o troskliwość dla swego syna prosił, mówił do świadków z pochwałami o Wyhowskim, który też po jego zgonie, jak gdyby mu ojciec własny umarł żał okazywał lubo pewnie wcale nie czuł. Z odgłosem o śmierci Chmielnickiego a smutku i żałobie Wyhowskiego gruchnęła zaraz wieść po Ukrainie, że zmarły swym następcą mianował Wyhowskiego i że nawet zalecał

mu zgodę z Polską. Wyhowski stał na czele kozaczyzny jako tymczasowy jej władca, a wreszcie starym obyczajem rzucili Kozacy swe kołpaki w górę i bez sporu okrzyknęli go hetmanem. Wojewoda moskiewski Matiejowicz który w Kijowie siedział, przez agentów na wszystkie strony porozsadzanych miał wiadomość że Wyhowski razem z Polakami i Tatarami się zmawia, a rzecz niewątpliwa, że w tym celu aby Moskwę z Ukrainy wyprzeć a wrócić pod rozkazy Rzeczypospolitej, która wprawdzie téż uciemieżała Kozaków ale jednakże sto razy mniej niż Moskwa.

Tymczasem Matiejowicz obmyślał sposoby żeby Wyhowskiego schwytać, zawiercieć mu nogi w dyby i do Moskwy go wysłać. Ostrożny atoli ten człowiek ani zaprosinami na uczyty, ani żadną inną sztuką nie dał się na zasadzkę złowić i w końcu żeby pewnie Moskala uwieśdź, zrzekł się hetmaństwa. Matiejowicz zwołał tedy Kozaków do Perejasławia na obór hetmański Wyhowski nie pojechał, lecz nasadził swoich, żeby Moskwie do wyboru mięszać się nie dali. Matiejowicz zapowiada, że car z pewnością królem polskim zostanie i Kozakom wolności szlachty polskiej nada; w końcu rozkazuje odczytać zrzeczenie się buławy uczynione przez Wyhowskiego. Ledwie wysłuchano powstały chałasy i krzyki, że człowieka zasłużonego wypchnięto, że pewno Moskala chcą wsadzić i Moskał ma wolnym Zaporozcom przewodzić. Wyszunął się jeden i wręcz powiedział, że zrzucenie Wyhowskiego, wywiezienie do Moskwy z Ukrainy młodego Chmielniczeńki pokazują wyraźnie, że Moskwa chce sobie przywłaszczyć prawo stanowienia hetmanów. Na to Kozacy nigdy nie pozwolą a wszyscy sotnicy, atamany, assawały, pułkownicy i cała Ukraina wprzód stanie przy Wyhowskim i wprzód umrze przy nim. Starszyzna słuchała uważnie téj mowy: rozległy się tysięczne okrzyki „zhoda! zhoda!“

Matiejowicz zmieszany oświadcza: „skoro wszyscy za Wyhowskim, niech więc buławę napowrót bierze, ale trzeba żeby carowi nietylko wierność lecz i to zaprzysiągł, że gdyby Polacy cara nie obrali królem, przeciw nim wojować będzie.“ Żądał potem, aby przyjaciele Wyhowskiego w jego imieniu do téj przysięgi wystąpili, ale ani jeden zgłosić się nie chciał.

Wyhowski objął władzę napowrót, dwadzieścia tysięcy

posiłku od Tatarów ściągnął i zbroił Kozaków, lubo nie powiedział na co. Jednego sotnika, który jako agent Matiejowicza wojsko burzył, oddał pod sąd i na bardzo wysokości szubienicy obwiesić kazał.

Raz po nocnej pijatyce, do której Wyhowski także należał, ale jak zwykle, udając pijanego trzeźwo do namiotu spać poszedł; stary pułkownik Dziedziało niewątpliwie z naprawy Matiejowicza rzucił się na jego posłanie z oszczepem zwykle na dziki używanym, lecz tak niezgrabnie, że Wyhowski za namiot się wykulnął, i kiedy Dziedziało tryumfował niby to nad zwłokami zabitego, że już naród zwolnił od psa zdrajcy, co Lachom i Tatarom krew kozacką sprzedał, ów zdrajca ani tknięty był w obozie tatarskim.

Matiejowicz nie mogąc sprzątnąć Wyhowskiego zamianował hetmanem Marcina Puszkareńkę, aby kozaczczyznę rozdwoić i w posłuszeństwie carskiem utrzymać.

Zerwawszy Wyhowski całkowicie z Moskwą, mógł się tylko na Polakach i Tatarach oprzeć, a to było powodem, że się od niejakiego czasu z królem porozumiewał, Nosacza na sejm warszawski na lipiec (1658 roku) zwołany wyprawił i oświadczył gotowość do układów, skoro tylko polscy komisarze na Ukrainę zjadą.

Powtórny poseł moskiewski, który do Warszawy przybył, nie chciał sprawiać poselstwa, dopóki Nosacz poseł buntownika nie opuści stolicy. Kazano więc Nosaczowi na przedmieście wyjechać, a pozwolono za odbyciem posłuchania moskiewskiego do miasta wrócić.

Spieszne doniesienie z Gdańska, że flota szwedzka przybiła z wojskami do Pucka, rzuciło ogromny postrach na zjeżdżających się senatorów i posłów; mówiono, że wielka morowa zaraza w Warszawie i nie ma po co sejmu otwierać, a najlepiej do domów wracać. Tymczasem z Gdańska nowe nadchodzi doniesienie, że statki przy Pucku były próżne i na samo ukazanie się kupców gdańskich szybciej do Wismaru uciekły jak przyplłynęły do niego, może umyślnie dla zastraszenia sejmu. Zaraz ucichł kłopot o morową zarazę, przyjechało więc panów i posłów, aż otworzono sejm z uroczystościami zwykłymi. Marszałkiem obrany Stanisław Lubowiecki sędzia ziemski krakowski, człowiek rozumny i godny.

Jezuita Karwat w kazaniu wśród nabożeństwa odprawionego na otwarcie sejmu, bez względu że tylko jedyni gdańscy luthrzy wytrwali we wierności dla Rzeczypospolitej a nie katolicy i nie rodowici Polacy, puścił się w podszechuwania na dissidentów i twierdził, że nie należy im przyznawać prawa do urzędów; ponieważ zaś we wielu miejscach przywłaszczyli sobie dobra kościelne, przeto jeżeli Rzeczpospolita istotnie zobowiązała się do czego dla nich, to wcale tego dotrzymać nie potrzebuje. Przypomniał królowi ślub uczyniony we Lwowie, że herezyą będzie wytępiał, a w końcu wzywał sejmujące stany, ażeby nietylko na nieprzyjaciół korony, ale na nieprzyjaciół kościoła nastawiały. Król wyrzekł na to niewczesne kazanie, bo kurfirstowi zapewnił zupełne braterstwo między katolikami a wyznawcami zasad Luthra, których trzymało się księstwo pruskie, i zasad Kalwina, w które wierzył sam kurfirst; chodziło mu niemniej o Kozaków disunitów.

Kazanie atoli Karwata a skryte zabiegi jezuitów, wywarły ogromny wpływ na izbę poselską i zapytanie względem herezyków rozwiązano, że żaden z nich posłem być nie może. Ta gorliwość religijna pod owemi okolicznościami, mogła się stać śmiertelnym ciosem dla Polski ogłaszającej się tak silnie katolicką i rzeczywiście tak katolicką w izbie, ale wcale nie w ludności kraju, między którą katolicy nie byli nawet najliczniejsi. Król zatem i ludzie u góry stojący potrafił nakierować izbę do wyrzeczenia, że ani dissidenci ani disuniti nie są heretikami. Religijna i prawowierna izba wpadła więc sama śmiesznym sposobem w herezyą, bo na przekorę ustawom kościelnym wyrzekła, że w Polsce Luther i Kalwin są prawowierni chrześcijanie.

Nie mogąc tedy pastwić się nad dissidentami, obrócono całą nienawiść na arianów i zaczęto dzieło od posła Ibanowicza cześnika czerniechowskiego, aby podał religią do której należy. Odpowiedział, że izbie nie ma się powodu sprawać, zwłaszcza pod nieobecność króla. Gdy marszałek poselski zaprowadził izbę na powitanie i przyszła na Ibanowicza kolej do całowania ręki, wmiesiono pytanie o jego religią, a wtedy odpowiedział, że wierzy w Trójcę. Nie chciano przestać na tem i wzięli go na bok w ścisłe badanie biskupi, a zagadnęli ostatecznie, czy uznaje że Syn Boży jest con-

substantialis (spółistotny) Bogu Ojcu i czy potępia arianów? Odpowiedział, że nie liczy się do uczonych i nie domyśla się, coby wyraz consubstantialis miał za znaczenie, a potępiać nikogo nieodważa się nigdy, więc też i arianów nie może. Senatorowie uradzili, aby go do pocałowania nie przypuszczać. Gdy zaś kanclerz litewski i marszałek izby, w skutek jego proźby wstawiali się, król odpowiedział, iż pojednanemu z kościołem ręki nie usunie.

Po zagajeniu obrad nie popuszczono arianów, ale wystąpiono z zarzutem, że się dopuszczali zdrady ojczyzny w najhaniebniejszy sposób. W tém leżała zupełna prawda: Jerzy Niemirycz podkomorzy kijowski był generałem szwedzkim aż do opuszczenia Warszawy przez Karóla Gustawa i Rákótzego. Grądzki jako poseł Karóla Gustawa namawiał Kozaków do najścia Polski, prowadził w jój granice Rákótzego, skłaniał Lwów do poddania. — Również Władysław Lubieniecki przyszedł z Rákótzem do Polski jako jego doradca i sekretarz. Szlichtinga widzieliśmy tak pod Sądczem jak pod Pinczowem, gdzie go Czarniecki powiesić kazał, prostym niejako śpiegiem i przewożącym listy szwedzkie. Rzadki był arianin niezdrajca kraju, ale to pewna że zdarzali się jednak niektórzy, co z drugimi Polakami bronili dobrze ojczyzny. W tym więc sejm zawsze niesłusznie postąpił że na arianów ryczałtowo a nie na zbrodniarzy z ich grona nastawał. Aleć jezuiti arianów, jako niewierzących w Tróję świętą i zaprzeczających bóstwa Chrystusowi, uważali za potwór kalający Polskę i całą kulę ziemską. Święciły się zaś te czasy właśnie jezuitom: król, senat, ministrowie, izba poselka, wszystka szlachta, duchowieństwo, zamożniejsze mieszczaństwo, było od nich i w ich zasadach wychowane. Jezuiti od Szwedów prześladowani z Torunia i Prus, przez Karóla Gustawa wygnani, mieli interes wielki aby ducha niepodległości w narodzie polskim obudzać i pomocy dla Polski po dworach szukać, nie mało podjęły starania i pomogli w Wiedniu posłom polskim Leszczyńskiemu i Wielopolskiemu do wyjednania posiłku zbrojnego od Austrii. Interes zakonu jezuickiego schodził się wtedy ze sprawą Polski, a zabiegi w duchu jezuickim mylnie bardzo uważano za poświęcenie niesione w ofercie Rzeczypospolitej. Przy wniosku o arianach chodziło jezuitom



nie o ukaranie złych Polaków, ale o wytepienie w Polsce sekty ariańskiej; swą kłótniwość fanaticzną zasłaniali miłością dla Polski.

Król sam z młodu jezuita; a który na tronie zaręczał, że jezuitą byź nie przestał, w kongregacjach jezuickich z kanclerzami brał udział; ślub uczynił, że po wojnie pierwszém dziełem jego będzie ztlumienie herezyi w Polsce.

Dissidenci i disunicy uznani zaraz na początku sejmu za równie prawowiernych jak katolicy: nie wiele lepiej trzymali o arianach jak jezuita i katolicy. Wszystkie więc okoliczności i wszyscy prawie ludzie sprzysięgli się na sektę arianów pod pozorem, że ją składali po większej części źli Polacy.

Pierwsze uchwały sejmu zastrzegły, że arianie mają wrócić do kościoła katolickiego, a gdyby w swym uporze trwali, gardłem odpowiadać; pozwolono im jednakże w ciągu trzech lat wyprzedać się i ziemię polską opuścić, co téż z małemi wyjątkami poczynili.

Przymierze z Leopoldem i traktat welawski czyli bydgoski a nawet kopenhagski, bo Dania ze Szwecyą powtórnie zerwała, przyjęto, uznano i zatwierdzono.

Ustanowiono po województwach sądy poborowe z deputatów na sejmiku obierać się mających, któreby wyrokowały na poborców, co grosz skarbowy u siebie zatrzymali lub go sobie przywłaszczyli. Zamianowano do ustanowionego r. 1655 trybunału radomskiego kilku deputatów i kilkunastu posłów, którzyby sądzili starostów za niepłacenie kwarty lub niewykonanie wyroku na poborców wydanego przez sąd deputacki ziemski.

Najwięcej kłopotu było jak w spustoszonym kraju obmyślić pieniądze na wojnę tyle potrzebne, bez których niepodobna wojska nawet utrzymać w kupie. Uchwalono tedy podatki niezmierne, już bez względu, czy się dadzą ściągnąć, czy téż tylko jako pismo w konstitucjach zostaną i nakazano pobór we wysokości dwadzieścia cztery razy pomnożonego łanowego czyli poradnego, podwyższono czopowe litewskie, podwojono ową akcyzę, bardzo zwiększono podatek hibernowy, to jest kwartę z dóbr królewskich na zimę płaconą, posunięto cła wchodowe jak się tylko najwyżej dało. \*)

\*) Konstytucya sejmu 1658 r.

Zatwierdzono nietylko owo przychodzenie do pieniędzy przez sprzedajność zaprowadzoną od królowej, ale lubo milczą o tém prawa, przecież jak świadczą wiarogodni historycy, kazano go się jeszcze trzymać. Wyrzeczono więc że wolno i nawet trzeba sprzedawać nietylko dobra starostw, ale wakanse do urzędów starościńskich; co rzecz okropna, senatorstwa, ministerstwa; obiecano milczeć o biciu monety bez przyzwoitęj wartości. Zgoła poświęceniem wszystkiego na zdobycie pieniędzy, jakkolwiek bardzo potrzebnych, za daleko przekroczono granicę, a dla tego jednym zamachem wyrócono podstawy dawnęj staropolskięj poczciwości, zniweczono zasługę, otworzono chciwcom, lichwiarzom, oszustom, ludziom bez czci, byle w grosz opatrzonym, nietylko drogę do pierwszeństwa, ale nawet do opanowania całego organizmu Rzeczypospolitęj\*). Zapomniano że nietylko samą materią, ale i duchem jest człowiek, że temi dwoma ale tylko złączonemi pierwiastkami żyje a trzymają się wszystkie ludzkie stowarzyszenia i narody; że bez czci dla ducha człowiek staje się zwierzęciem, a gromada takich ludzi wilczą naturę przybrać może.

Król lubo człowiek weale lekki, przecież z uczucia religijnego wzdrygał się od zaprowadzenia w wykonanie tych przyzwoleń, nietylko godności narodowęj, ale człowieczeństwu ubliżających; inaczęj atoli rzecz pojmowała królowa wychowana w Paryżu, gdzie sprzedawanie urzędów tak było zwykłym dochodem skarbowym, jak w niektórych państwach sprzedawanie soli. Nic złęgo w tém wszystkim nie dopatrywali w wielkich perukach, w kołunkach i w suto srebrem lub złotem haftowanych jedwabnych a kusych sukniach fran-

\*) Zdaje się że konstitucya tego sejmu pod napisem: *Deputaci z senatu i z kola poselskiego do aprobaciey pewney Comissyey*, miała styczność z temi szacherstwami, gdyż się kończy zaręczeniem, że na potęm nigdy podobna deputacya używaną nie będzie, a weale nie powiedziano na co jest wyznaczoną. Wreszcie twierdzono późnięj, że konstitucyi tego sejmu deputacya do ich redakcyi wyznaczona, nie kazała sama drukować ale to zleciła jakiemuś dworakowi, a ten jedne uchwały poopuszczał a drugie pokłamał. Było o to wiele chałasu i kazano rzeczony konstitucye katowi na rynku warszawskim spalić, a drukowano nowe, niby to z oryginalnęj redakcyi, ale pewnie inaczęj ułożone.

cuzkich, cudzoziemczyzną wskroś przejęci dworscy politycy, obstawali za sprzedajnością czyli za rzucaniem nasienia z którego mogła tylko wybujać ostateczna podłość narodu. Z czasem zrzekł się król skrupułów i przystąpił do dzieła według rozwolnionego sumienia, a w myśl stanów sejmujących, których godzi się nawiasem przypomnieć, wszyscy członkowie byli już wychowania jezuickiego i zagorzalcy religijni. To pokazuje że ludzie, co na politykę gwałtem piętno religii wciśkają, najmniej prawdziwej i chrześcijańskiej mają pobożności. I gdyby byli czystych przekonań, zostawiliby sprawę Bożą kościołowi, a sprawę polityczną tym co są obywatelami bez względu na wyznanie.

Ten sejm stanowi dwa największe koła zwrotnikowe potężnej i omdlałej Polski, w której za przykładem zepsutego zachodu Europy, jakby się na raz przepadła świadomość różnicy pomiędzy zaletą a wadą, wzniosłem a nikczemnem, złem a dobrem, więc i cnotą a zbrodnią. Smutna i okropniejsza niż najazd szwedzki, bo spodlenia klęska przyszła na Polskę.

Tymczasem Leopold król węgierski i czeski, mimo zabiegów szwedzkie i francuzkie, utrzymał się przy koronie cesarskiej, był ukoronowany w Augsburgu i ogłosił swoje przyrzeczenie z Danią, Polską i kurfirstem brandenburskim, a wojnę przeciw Karólowi Gustawowi. Nietylko Austriacy w Krakowie ale Jan Kazimirz w Warszawie, uczciami, ogniami doprawnemi i wszelkimi oznakami radości obchodzili wstąpienie na tron nowego cesarza.

Duńczykowie odetchnąwszy ze strachu którego im Szwedzi napędzili, wzięwszy za powód, że król szwedzki miał wrócić zamek Kronberg, tę przejazd w najwęższém miejscu strażnicę Sundu i ztąd wyciskającą cło od obcych okrętów, zaczęli na nowo wojnę. Miasta hanzeatyckie za zachętą cesarza niosły wszelką pomoc Danii, aby Szwedów nie zostawiać panami nieograniczonymi morza baltickiego; w tymże samym celu Holandia i pośrednio przez miasta hanzeatickie i wprost jak mogła wspierała Danią.

## XVIII.

Wojska cesarskie, brandenburskie i polskie idą w pomoc królowi duńskiemu. Czarniecki z kurfirstem posuwają się ku Jutlandii, u Koldingu polska jazda przeprowia się przez zatokę, za nią dopiero niemiecka, i zaraz ściga Szwedów uchodzących z Koldinga. Podobnie puszcza się Czarniecki wpław na wyspę Alsen i ją zabiera przy pomocy kurfirsta. Szwedzi odbierają Kolding. Spory Polaków z Brandenburczykami. Polacy zdobywają Kolding.

Według rozporządzenia sprzymierzonych połączone wojska cesarskie, brandenburskie i polskie miały się udać do Holsztynu w pomoc królowi duńskiemu. Wyszedł tedy Moutecuculi w dziewięć tysięcy z Wielkopolski pod rozkazy kurfirsta naczelnego wodza wyprawy, na którą on ze swego wojska dwanaście tysięcy przeznaczył.

Czarniecki przypatrzwszy się Toruniowi do wzięcia trudnemu, poszedł przez Kujawy do województwa pomorskiego, gotował swój korpus na wyprawę duńską pod Drahimem, a zostawiwszy tabory w Czaplunku (Tempelburg) złączył się z Opaleńskim u Międzyrzecza w końcu sierpnia. Ruszyli w sześć tysięcy dobranej jazdy polskiej, a wchodziły w to oddziały kilku starostów, którzy mieli sobie za zaszczyt szerzyć sławę oręża polskiego po obcych krajach. Kilka jednakże chorągwi a wielu pojedynczych towarzyszków wymknęło się z wojska, że to mają iść bić się aż za morze w kraju tego Szweda, który w Polsce od siebie odległy był tak potężnym i straszliwym. Odrę już razem z czternastu tysiącami Brandenburczyków przebyli wojewodowie pod Kiestrzynem. Brandenburczyk w swym kraju pamiętał o Polakach i dostawali żywność, że wozy miały co wieść za nimi.

Dla skrócenia drogi sprzymierzeńcy wyjednali sobie u kurfirsta saskiego przepuszczenie wojska przez jego kraje do Holsztynu i odbywano pochód trzema ślakami bez zrzędzenia szkody. Lud saski przypatrywał się Polakom jako wsławionemu od wieków żołnierzowi, okazywał mu pewną przychylność która nierzadką była nawet i u różnych panów niemieckich. Raz z rozkazu Czarnieckiego, którego jako pierwszego polskiego dowódcę regimentarzem zwano, popisywał się przed nimi Paruszewski, towarzysz przepysznego krako-

wskiego pułku husarskiego, a w chełmie, kirysie na pierśsiach i ze skrzydłami orlemi u ramion; spiąwszy konia ostrogami, w galopie podniósł obręczkę witkową z ziemi, a to kopyą dziesięć stóp długą; potem złożywszy się do natarcia i z kopyta w cwał wprawiwszy konia, kiedy kogoś z przypatrujących się co tylko miał przebić, stanął jak wryty a z kopyą w górę i przy ramieniu, jak gdyby jęj wcale nie był spuścił.

Polacy spiesznie przebywali Holsztin kraj łąk, bagien, wód pełen lubo z dostatkiem i ról uprawnych. Dopiero na północnym Sleswiku i to pod Hardersleben stanęły w połączeniu wszystkie siły sprzymierzonych, po owém rozdzieleniu się u granicy saskiej. Było to ku środkowi jesieni a więc w porze do wojny dobrze opóźnionej i dla tego chciał się kurfirst o ile można pospieszać.

Tymczasem król duński w Kopenhadze od Szwedów obleżony bardzo potrzebował odsieczy. Pierwsze ku północy od Hardersleben ważniejsze miasto Kolding, oraz ku południowi miasto Sondenburg na wyspie sleszwickiej Alsen trzymali Szwedzi i tym sposobem jako panowie obudwu końców Małego Bełtu, mogli przeszkadzać przeprawie przez niego.

Kurfirst zostawiwszy w Hardersleben Montecuculego i z częścią jazdy polskiej pod dowództwem Opaleńskiego, posunął się z Czarnieckim na północ ku prowincyi Jutlandii która od Sleswiku jest oddzielona rzekami, u Koldingu zatoką tak szeroką jak Wisła bywa pod Warszawą na wiosnę. Kurfirst czołnami i trzema okrętami przeprawiał przez nią swoją i nieco austriackiej piechoty. Szwedzi dawali tego z dział ognia, działami odpowiadały owe okręty ale jeden z nich był strzaskany. Udało się wprawdzie austriackiemu majorowi wysadzić na ląd swój oddział gdzieś z boku lecz w ogóle piechota szwedzka broniła dokładnie przystępu do brzegu.

Wyrzekał bardzo kurfirst przed Czarnieckim że piechota tak cierpi a jazdy na drugą stronę dostać nie może. Czarniecki poczytał to za uczynioną sobie przymówkę, więc przypadłszy do swoich gdzie Samuel Kobyłecki zajmował się sposobieniem statków, ale ich wcale nie wiele był zebrał przemówił w tych prawie słowach: „Mości Panowie! umieliśmy przez szerokie i głębokie rzeki na drugą stronę ró-

źnie się przeprowiać, mamy nieco statków a i te wystarczą.“ Zrzuciwszy zaraz z konia na czołno kulbakę puścił się ku drugiemu brzegowi trzymając na cuglach konia; rotmistrze i porucznicy dwunastu chorągwi szli żwawo za przykładem wodza. Kurfirst żałował zrazu Czarnieckiego i Polaków, ale widząc że im się rzecz bardzo dobrze udała, sam wstępuje do łódki, pochód otrębować i kotłami obębnić każe. Niemcy widząc że i kurfirst łódką płynie do bliskiego okrętu, rzucili się do przeprowy na polski sposób i lubo ich ciężkim koniom trudniej było dobywać się z nurtu, jednakże bez wielkiej straty do drugiego dostali się brzegu.

Tymczasem piechota brandenburska z pod dowództwa Goltza już téż na dobre z owych dwóch okrętów wysiadała. Szwedzi nie ufni w swą siłę, spieszenie opuszczali Kolding. Czarniecki zaraz mokre i trzęsące się od zimna konie siodłać każe a na swoim tarancie w pasowej tureckiej delii rusza na czele Polaków w pogoń, lecz że noc nadeszła, tylko jednego kapitana i kilku ludzi schwytał.

Stawszy się panem Koldingu w północnym końcu Małego Beltu, zostawia kurfirst oddział swój piechoty i cztery chorągwie jazdy polskiej a z resztą wojska ciągnie napowrót do Szlezewiku. Wyspę Alsen oddziela od lądu przesmyk dość znaczny, ale że w jego środku koń mógł zgruntować i wypocząć, Czarniecki każe od brzegu lód poobrabowywać, puszcza się wplaw na czele swego wojska. Nim atoli do brzegu dopłynął postrzegli Szwedzi w Sonderburgu i przypadłszy strzelają. Która atoli chorągiew dorwie się lądu, zaraz w szyku stawa i bój zaczyna. Puszczała Polakom dobrze i strzelba, bo przy przeprowie pistolety mieli za kołnierzem a ładownice u szyi. Po przewiezieniu statkami piechoty brandenburskiej zaczyna się oblężenie Sondenburga: w szturmie chce miasto i załoga kapitulować, ale przewłóczy odpisanie warunków, a tymczasem Wrangel admirał szwedzki w nocy pod zamek przybija, zabiera wojsko, jakąś owdowiałą księżnę na której prośby kurfirst głównie wdawał się w układ, wszelkie zapasy i skarby, a zostawia wojskom sprzymierzonym puste tylko kąty. Czarniecki i Sparr generał brandenburski ze swoimi dragonami ruszyli na wyprzątnienie całej wyspy Alsen z Szwedów. Nabrano tam nie mało do niewoli

a co się Czarnieckiemu który Niemiec spodobał, tego kazał wziąć do dragonów i może stu ludźmi zapełnił miejsca z których żołnierze byli wyginęli.

Przedmieścia Nordborga na których były znaczne zapasy zboża i paszy opanowali Polacy, a było im rzeczą niezmiernie miłą nieco się w domach ogrzać, bo od czterech dni w głodzie pod gołym niebem ciągle ziębli. Wzięcie samego miasta dla braku artillerii i piechoty było niepodobnym, ale wnet nadciągnął (21 listopada) kurfirst. Komendantem był tam jakiś Niemiec który z wojska brandenburskiego sprzedał się królowi szwedzkiemu, gdy tedy zrobiono taki wyłom w murze że szturm łatwo wykonać było można, kurfirst posłał do niego żeby kapitulował, bo po wzięciu miasta kaze go zaraz jako zbiega na szubienicy u mostu powiesić. Komendant zdjęty strachem zdał się na łaskę. Wojsko niezmiernie się burzyło że do rabunku nie przyszło i szwedzkiego trębacza, który przywiózł poddanie o mało nie rozsiekało.

Po opanowaniu całej wyspy Alsenu a oddaniu pod straż załogom nowo formującego się wojska duńskiego, wrócił kurfirst na stały ląd sleszwicki. Montecuculi i Opaleński stali także w Sleszwiku pod Hadersleben. Koldingu już w Jutlandzie strzegli Austriacy i Polacy, Czarniecki atoli z resztą Polaków zajął Jutland daleko bo aż do Aarhuusu. Zaraz za Koldingiem ku Aarhuusowi trzymali Szwedzi Friedericiją (Fridrisodd) twierdzę potrzebną do panowania na Małym Bęlcie i do komunikacyi z wyspą Fionią. Dopatrzyli oni raz pory, wylądowali pod Koldingiem a napadłszy i rozegnawszy pod wałami cztery chorągwie jazdy polskiej snadno odebrali miasto. Opaleński, wprzód nim się sam mógł ruszyć, wyprawił w pomoc z oddziałami wojska pułkowników Piaseczyńskiego i Polanowskiego. Sprawili się oni tak dobrze że Szwedów których spotkali odpłoszyli i nasiekli, swoich wziętych do niewoli odebrali, przyczém łup wcale znaczny wzięli, ale skończyła się cała rzecz na tém, że jedni Szwedzi Kolding zatrzymali a drudzy na flotę uszli i odpłynęli.

Na leżach zimowych wywinał się spór Polaków z Brandenburczykami, w którym Polacy mieli słuszość ze zasady braterstwa i całkiem moralną a Niemcy ze zasady własności i grubo materialną lubo według pojęć owego czasu.

W szwedzkim wojsku było niemało Polaków gwałtem po-branych i ci chcąc się ze swoimi połączyć szukali nawet sposobu dostania się do niewoli. Tymczasem Niemcy którego schwytali nie pytali się z jakiego narodu, dosyć że w szwedzkim mundurze i chcieli go trzymać jako jeńca. Polacy burzyli się o to, takich jeńców Brandenburczykom wykradali a nawet gwałtem odbijali. Polscy kapelani jezuiti a zwłaszcza ksiądz Piekarski nieodstępny towarzysz Czarnieckiego, nie tylko im tego nie ganili, ale powiadali że obowiązkiem jest wydobywać wszelkimi sposobami katolika z rąk heretickich, boć to jest zarazem wrywaniem jego duszy ze szponów czartowskich. Wytoczyła się sprawa do kurfirsta, ale on w niej był razem sędzią i stroną, bo jego kapitanowie takimi Polakami zapełniali szczyby swoich chorągwi: zawyrokował więc iż skoro chorągwiom przysięgli opuszczać ich nie mogą. Polacy odpowiedzieli że ich bracia jako niewolnicy wykonali tylko wymuszoną przysięgę, która nie obowiązuje i oświadczyli że kiedy kurfirst ich usługi tak im nagradza, to go opuszczą i potrafią sobie bez niego chleba szablą zakroić.

Kurfirst straszył Polaków że ich do Jana Kazimirza jako ludzi swawolnych opisze, ale kazali odpowiedzieć: „u nas król nie absolut, narzucać nam niewoli nie może. Nie przysięga się u nas do śmierci, ale tylko od wyprawy do wyprawy. Dosyć naszego poświęcenia dla ojczyzny, że bez zapłaty nieśliśmy pomoc królowi duńskiemu. Będziemy go nawet ratować i na rok drugi, ale nie w waszej komendzie i nie z wami w gromadzie.“

Zadawali Polacy Niemcom, że ich na pierwszy ogień na podjazdy w pogoni wysełają a co lepsze kwatery sobie biorą i kraj sami rabują, jak komisarze duńscy świadczyć mogą, a na Polaków to spędzają; nawet polskie wozy łupią.

Wojsko nasełało delegacyami i oblegało Czarnieckiego i Opaleńskiego, żeby się od kurfirsta oderwali, bo inaczej zaraz się rozjeżdża do Polski. Kurfirst znał się dobrze, że szabla polska dodaje bardzo Duńczykom otuchy a na Szwedów sprawia większe daleko wrażenie niż oręż innego nieprzyjaciela. Znał się i na wpływie w kraju szlachty polskiej a mając podobno w myśli gdyby się pora zdarzyła, bydz



i kandydatem na elekcyi lub też wcisnąć na tron syna, pochlebiał Polakom: kiedy przed nim deflowali to zwykle stał z gołą głową. Zadawał więc sobie wiele pracy, żeby wszelkie zatargi na drodze pojednawczej i w sposób najlepszy uśmierzyć: doniósł o rzeczy królowi duńskiemu; ten zaś pisał do Czarnieckiego że szanuje z drugimi jego wielką sławę woj-skową; że jego zdolności i mężtwu zawdzięcza Dania odebranie wyspy Alsen nieprzyjacielowi trzykroć liczniejszemu. Uwielbia Jana Kazimirza i naród polski za przysłanie w pomoc takiego wodza i z takim rycerstwem. Będzie się starała okazać za to wdzięczność. Pomogło zaś najwięcej, gdy chorągwiom powyznaczano wsie i wysłani wojskowi deputaci ściągali od każdego pługa po dwadzieścia talarów na żołąd dla swoich.

W samo Boże Narodzenie r. 1658 Polacy odprawiali w polu pod Aarhuusem zwykle nabożeństwo, kiedy się ukazała jazda szwedzka. Naprzód dawały odpór tylko straża ale po tém stanęły do boju wszystkie chorągwie: złamano Szwedów, rzucono się za nimi w pogoń, która trwała długo bo aż do bram Koldingu. Mieszczanie nie mogli się tak prędko zebrać do odporu a lóżna czeladź polska zaraz z drabiami wzięła się do murów. Mieszczanie widząc że ogniem i mieczem wygładzeni bydy mogą jedni spuścili zwód a drudzy nie wiedząc co się stało uciekli na zamek i zastawszy go zamkniętym, tak się koło niego zbili w gromadę że Szwedzi do Polaków wcale strzelać nie mogli. Czeladź dotarła do zamku a niektórzy towarzysze uwijali się między nią, żeby mieszkańców nie zabijała. Szwedzi atoli tych towarzyszków powystrzelowali i walecznie odpór dawali. Chodziło już wtedy o wzięcie zamku ze załogą. Podzielono na oddziały tak towarzyszków jak czeladź, która snopkami zasypała fosę. Tam to z jednej strony z czeladzią wyrąbał mur i dostał się Jan Chryzostom-Pasek, pisarz tak słynnych w piśmiennictwie naszym pamiętników a z drugiej wdarł się jakoś oberszt-lejtnant Tetwin z dragonami i całą załogę w pień wycięto. Po odbiciu dla rabunku sklepów, wynoszono proch czapkami i chustkami a że to wtedy do strzelania z muskietu żołnierz podczas boju ciągle lont zatłony nosił, przeto jakiś dragon skład prochu niechcąc podpalił i część zamku w powietrze wysa-

dził; zginęło tam ludzi nie mało a między nimi do trzydziestu Polaków. Wróćmy atoli do Prus.

## XIX.

Michałko młynarz z Tucholi niepokoił Szwedów w Toruniu, wzięty do niewoli w Starogrodzie. Polacy i Austriacy oblegają Toruń. Szwedzi w skutek układów z Polakami opuszczają Toruń. Bengt Oxenstjerna i Bülow żegnają króla w obozie pod miastem. W sam nowy rok 1659. Jan Kazimirz wjeżdża konno do Torunia witany przez radę miejską. Uroczystości toruńskie. Wojska austriackie i polskie rozchodzą się na zimowe leże.

Po odejściu Montecuculego i Heistra z Prus do Wielkopolski, Polacy nie oblegali Torunia ale tylko sprzeciwiali się w nim Szwedom, albo raczej niepokoił ich jedynie Michałko młynarz z Tucholi. Był on z Prus rodem a wzięty do wojska szwedzkiego służył jako żołnierz i w końcu jako kapral. Przy zabranii oddziału całego Polaków nie przyjął służby u nich lecz zebrawszy sobie ludzi, napadał Szwedów a zwłaszcza takich, co nawet do żadnego pułku nie należeli tylko za łupem kraj ciągle objeżdżali, po drogach odzierali a bydło i konie po wsiach brali\*). Udało mu się i to często wziąć łupy bardzo znaczne, przeto mnóstwo sypało się do niego różnego żołnierstwa i ludu. Napadnięty od przeważnej siły cofał się zawsze na Tucholę, Chojnice albo Człuchów. Kiedy jeszcze zmarły Hatzfeld był przyciągniął pod Toruń, Michałko już miał siłę znaczną. Po odejściu jego trzymał jeszcze Starogród (Althaus) i miał podkomendnego w Lipinkach, przez co tak dobrze przecinał komunikacye że do Bengta Oxenstjerny gubernatora toruńskiego listy wcale nie dochodziły. Przyszli atoli Szwedzi w dwa pułki jazdy, pułk piechoty i w dwa działa, któremi wnet w murze starogrodzkim wyłom otworzyli, Michałkę do poddania się zniewolili a Starogród do szczytu spustoszyli. Lipinki trudne do bronienia załoga przed nadejściem Szwedów sama opuściła.

\*) Gordon pisarz pamiętników z tego czasu powyżej przytaczany, sam takie życie długo po Polsce prowadził. W swoich bagażach znalazł nawet suknie kobiece, kiedy raz należało mu wyświadczyć łaskę jednej pannie.

Lubo według kapitulacyi starogrodzkiej wszystkim dozwolone było wyjście, przecież Szwedzi Michałkę, który wtedy był już rotmistrzem Michalskim, przytrzymali i jako żołnierza swego odesłali pod sąd wojenny do Malboga, ale przez wzgląd na Jana Kazimirza, który za nim jako za swoim rotmistrzem protestacyą założył, nie wyrzeczono kary na niego, a nawet zdaje się że przy wymianie jeńców przyszedł do wolności.

Dla zasłonięcia Prus od Mazowsza osadził Bengt Oxenstjerna pułkownika Hattena z nie wielkim oddziałem w Golu-biu. Tymczasem ze znaczną siłą nadciągnął Jan Sapieha: zajął opuszczony przez Hattena Golub, potem Chelmno i tak dobrze komunikacye przecinał, że Adolf Jan brat Karóla Gustawa i wtedy naczelny wódz i namiestnik w Prusach przez pół roku z Torunia do Malboga podobno tylko dwa razy otrzymał doniesienia. Trzy chorągwie jazdy sapieżyńskiej zajęły zimowe leże w pobliżu Torunia, ale że się nie dobrze pilnowały napadł je i rozbił (18 stycznia) wysłany z Torunia podpułkownik Breitholtz.

Kiedy Jan Kazimirz po opuszczeniu Poznania bawił w Boguniewie a zatém wcześniej przed wyprawą duńską, Czarniecki zajął Kujawy i znowu od lewego brzegu Wisły dokładnie Toruń blokował. Szwedzi odważali się z wycieczkami i na drugą stronę Wisły: przychodziło do częstych utarczek dla jednej lub drugiej strony korzystniejszych, przy czém Czarnieckiemu razu jednego dwie chorągwie jazdy całkiem zniszczono. Oddziały Sapiehy docierały do samych murów Torunia, zniszczyły kosztowne młyny w Lubiczu i niektóre wsie miejskie co uszczupliło Szwedom dostawę mąki i innych szczegółów żywności i paszy. Sapieha na niejaki czas ułożył z pfalzgrafem Adolfem Janem zawieszenie broni, potem rozpoczął kroki wojenne, nagotował drabi, faszyn i kusił się kilkakrotnie o odebranie Szwedom Lipinek, lecz daremnie.

W końcu marca 1658 puściła Wisła i kry zniwoczyły dwa rzędy palów mostu toruńskiego. Nim je Szwedzi napoprządzili Czarniecki odciągnął w głąb Kujaw i wreszcie do województwa pomorskiego skąd miał odejść, jakoż odszedł, do Danii, a tylko dwie chorągwie zostawił w borach dla odcinania dowozu. Chłopi kujawscy którym trzeba było pieniędzy,

zaopatrywali na targach Toruń i Szwedów w żywność: Szwedzi przy dostatku nabrawszy otuchy, wysłali oddział na szukanie owych dwóch chorągwi zostawionych przez Czarnieckiego i rozumiejąc że są w Bydgoszczy, gdzie atoli stały dwie kompanie piechoty Buttlera, opanowali z rana (16 maja) źle strzeżoną bramę, obrabali palisady przy klasztorze i z niego zajęli zamek tylko czternastu ludźmi osadzony. Obiedwie kompanie polskie z dowódcą kapitanem Völkersahmem dostały się do niewoli. Uprawdzili Szwedzi wiele bydła, które za niepłacenie podatków owa piechota polska ale z Niemców złożona pofantowała, oraz dziesięć wozów furmańskich winem i różnemi towarami naładowanych a do Warszawy przeznaczonych. Tymczasem przyszły wiadomości o pokoju roeskildskim a nawet, że ów nieprzyjaciel Szwedów król duński ma na okrętach przysłać posiłki do Prus pfalzgrafowi Adolfowi Janowi. Jan Sapieha wrócił od Torunia ku Chełmnu i ograniczał się na odcinaniu Szwedom dowozu.

Dnia 2 czerwca ukazał się téż pod Toruniem lecz przez Wisłę austriacki jenerał artillerii (feldzeugmeister) Souches z dwoma pułkami jazdy ciężkiej, dwoma dragonów i jednym piechoty a z sześciu ciężkimi pół działami (halben Canonen) i dwiema moździerzami; założył obóz z namiotami pod lasem co zapowiadało formalne oblężenie. Nazajutrz strzelano do miasta z dwóch ciężkich pół dział które jednakże wyrzucały bardzo znaczne już kule bo dwadzieścia pięć do dwudziestu siedmiu funtów ważące, ale żadnej szkody nie zrzędziły.

Trzeciego dnia Jan Sapieha z Kaszczorka gdzie miał obóz, zbliżył się pod Toruń i posłał parlamentarza z listem o wymianę jeńców, lecz właściwie dla uczynienia wstępu do układów o zwrot Polsce miasta. Szwedzi do Sapiehy w siedmdziesiąt jazdy oczekującego, wysłali auditora wojskowego i pułkownika Drackego. Sapieha po rozmówieniu się z nimi względem jeńców, oświadczył iż pragnąłby obszerniej rozmówić się z samym Bengtem Oxenstjerną lecz Dracke przytoczył powody dla jakich to nastąpić nie może.

Austriacy tymczasem wzięwszy za punkt końcowy spustoszały zamek dybowski i ciągnąc nad brzegiem baterie naprzeciwko miasta, gotowali się do oblężenia według wszelkich przepisów sztuki inżynierskiej. W nocy sypali okopy po miej-

scach niebezpiecznych, lub téż dla zasłonięcia tylko swój pracy dziennój, którą mimo strzałów działowych od miasta posuwali codzień dalej. Odważali się Szwedzi nawet na wycieczki za Wisłę i raz schwytawszy na pastwisku pod Rudakiem ośmnaście koni i siedmiu Austriaków, ledwie uciec zdążyli; drugi raz przypadli podczas nocnej pracy do jednego okopu, lecz znaleźli straż dosyć silną i z niczem wrócili. Za wygotowaniem okopów, rzucili Austriacy już przygotowany most przez Wisłę i tym sposobem 16 lipca otworzyli sobie komunikacją do Sapichy, Szwedzi wystąpili z jazdą, piechotą i działami, część swego mostu od lewego brzegu Wisły zebrałi. Austriacy z całą siłą rozpoczęli kanonadę, zniweczyli ich most z drugiego końca a mianowicie od miasta i rozbili mały okop szwedzki przy nim, że zaś jeden Austriak który poprzedniego roku był jako jeniec wzięty i do wojska szwedzkiego przymuszony, uciekł po belkach zniszczonego mostu na powrót do swoich i doniósł, że Szwedom w okopie brakuje prochu, a ostrzegł gdzie miny pozakładane, przeto Austriacy kładli na belki mostu szwedzkiego deski, przeszli Wisłę i uderzyli na ów okop, a w nim wzięli załogę z czterdziestu ośmiu ludzi złożoną pod dowództwem porucznika. Na wyspie niedalekiej od Dybowa ku mostowi mieli jeszcze Szwedzi szzańce: dwaj rybacy naprowadzili brodem polską jazdę, ku temu szzańcowi a austriacka przedostała się ku niemu z mostu szwedzkiego; że jednak piechota szwedzka broniła się dopóki po moście do wyspy od miasta nie przybyła jój w pomoc jazda, przeto wszystko skończyło się na niczym.

Dnia 1 sierpnia generał artillerii Krzysztof Grodzicki nadciągnął w trzydzięci chorągwi wynoszących trzy tysiące ludzi i połączył się z generałem artillerii austriackiej Souches. Nazajutrz rano generałowie polski i austriacki przejechali po moście na drugą stronę Wisły dla rozpoznania miasta. Trzeciego dnia wojsko sapieżyńskie wspólnie z Austriakami zaczęło sypać przykopy na prawym brzegu. Nastąpiły potem w ciągu tygodnia utarczki jazdy szwedzkiej z Austriakami na Górze piekarskiej, z jazdą polską w pobliżu bramy staromiejskiej, z piechotą polską u bramy Ś. Jakóba na winnicy. Tydzień przeminął spokojnie: od dwudziestego sierpnia przez cztery dni skończyło się wszystko na bombardowaniu i bar-

dzo krótkich i drobnych utarczkach. Dnia 25 o świcie wybrali się Szwedzi czołnami dla nabrania Austriakom jeńców, ale strażę ich dostrzegły i odeгнаły; na noc zaś Austriacy puścili z wodą zatłony statek a pełen materiałów palnych, ale nie udało się także podpalenie mostu szwedzkiego, bo statek nim dopłynął na mieliźnie osiadł i swoim płomieniem przy odbłasku na wodzie tylko piękny widok sprawił.

Do 9 września ponawiano ciągle bombardowanie; w tym zaś dniu komendant Torunia Bülow wyruszył z jazdą i spędził Polaków i Austriaków z góry piekarskiej. W tydzień atoli później Austriacy zajęli na nowo tę górę, założyli się kobylicami a potem okopali i w ciągu dwóch dni tak osłabili bramę starego miasta, że się chwiała i trzeba było obleżonym spieszyć z niej działa pospuszczać.

Tymczasem sam król z Jerzem Lubomirskim za którym Wisłą płynęły zapasy strzeliwa i działa większe z Krakowa, a zapewne z owych szwedzkich przez Rákótzego Polakom zostawionych, stanęli (20 września) pod Toruniem. Trzeciego dnia szwedzka jazda uderzyła na Polaków, aleć nie imponująca liczbą i mało co dokazała. Odtąd otoczono w półkole od Wisły do Wisły cały Toruń, ciągle wzmacniano bombardowanie i coraz bardziej zbliżano przykopy; bój zaś oko w oko ograniczał się na małe wycieczki Szwedów, na piechotę austriacką i polską podciągające się rowami kolankowatemi. Grodzicki generał artylerii, który sprowadził z Niemiec inżynierów a między innymi sławnego Goetkanta, puszczał na miasto kule ogniste i wielkie bomby z moździerzy drewnianych w ziemię wkopanych. Zgoła nie zaniedbano niczego co tylko podawała sztuka ówczesna między sposobami zdobywania twierdz najwarowniejszych.

Próbowano także wpływu królewskiego i wpływu pisma na mieszczaństwo toruńskie. Polacy puszczała do miasta z łuków strzały z odezwami jak się pisał, Jerzego grafa na Wisniczu i Jarosławiu Lubomirskiego, w których oświadczał że było kłamstwem, aby Jan Kazimirz miał odstąpić cesarzowi Torunia. Owszem ręczył Lubomirski panom miasta to jest rajcom na swoje słowo szlacheckie, że mają jak dawniej na-

leżeć do Polski\*). Co pokazuje że i Niemcom był milszy swobodny rząd polski, aniżeli rząd ich cesarza.

Żeby Szwedom nie dozwolić przyjść w odsiecz Toruniowi z Malborga i Elbląga, Aleksander Koniecpolski podówczas wojewoda sandomirski z Janem Sobieskim już chorążym koronnym byli posłani po prawej stronie Wisły w trzy tysiące jazdy między Sztum a Prabuty, zajęli nawet Krzyżbórk (Christburg), skąd im się udało schwytać lajbkompanią Douglasa która szła z Brodnicy do Elbląga. Wkrótce jednakże zachorował Koniecpolski i odjechał do domu, gdzie umarł. Sobieski wrócił pod Toruń a z wojskiem Koniecpolskiego został Suchodolski.

Przez resztę października, cały listopad i połowę grudnia stan boju pod Toruniem ze strony oblegających i obleganych w niczym się nie zmienił.

Nie było dowozu do miasta, pospuszczali Polacy wodę z fos, dręczyła wojsko szwedzkie zaraza szkorbutowa a przecież dawało odpór.

Lubo w obozie królewskim nie brakowało żywności, bo ją szlachta wielkopolska nawet aż do Wielunia bez wzywania, z własnego natchnienia ciągle i hojnie dowoziła i dla tego stan zdrowia był dobry, przecież Austriakom już się zbyt długa i ciężka praca sprzykrzyła; pierwsze dni grudnia zaczęły być dobrze zimne, zdarzały się też zawieje śnieżyste i prawie cała rzecz zachaczała się na pytaniu, która strona drugą przetrzyma.

Król wzywał przez trębacza i Szwedów i miasto do podania się, ale daremnie. Był przy królu poseł francuzki de l'Ombre, jeździł od niego polski sekretarz królewski rodem francuz Tarbuque, umawiał się kilkakrotnie z gubernatorem toruńskim Bengtem Oxenstjerną, a ten żądał, aby mu się pozwolono znieść z pfalzgrafem Adolfem Janem i przepuszczono szwedzkiego oficera z listem do Malborga. Bój trwał jednakże w dawny sposób nietylko po wyjeździe ale i po powrocie oficera. Piętnastego grudnia, jak się zdaje, w skutek poleceń z Danii od Karóla Gustawa nadeszłych, zawarto zawieszenie

---

\*) Zermeke. Das bekriegte Thorn pod rokiem 1658 a dniem 10 października.

broni na cztery dni i zaraz Oxenstjerna, po którego przyjechała karetą królewska, udał się do obozu. Miał tam do czynienia nietylko z królem, z senatorami, ale z królową. Wszyscy mu jedno powiadali, że dopiero za odzyskaniem Torunia skłonią się do walnego rozejmu i będą się starali przywieść do skutku traktat pokoju ze Szwecyą. To nie byłoby wiele wpływało na Bengta Oxenstjernerę, ale bardzo wpływał w Toruniu panujący szkorbut.

Za powrotém Oxenstjerny do miasta jeszcze radzono, a Bülow dowódca i wyżsi oficerowie załogi zgadzali się, że wojska tyle wymarło i choruje, iż nie ma kogo postawić na okopie ani murze, a Pan Bóg wie co będzie za dni kilka; wielu mieszkańców było już zniewolonych przestawać na kawałku chleba z solą i to prawie ostatnim. Zapadło tedy na radzie u gubernatora, że lepiej korzystać z pory i zawrzeć ugodę dopóki można się spodziewać dobrych warunków.

Rajcy zapewne już za napomknięciem Szwedów zanieśli w imieniu miasta prośbę do Bengta Oxenstjerny o układy z królem. Oxenstjerna kazał im ułożyć warunki, a tych treść wypadła w następujący sposób: Toruń otrzymuje amnestią za zmuszone poddanie się Szwedom przed trzema laty, zostaje przy wszystkich dawniejszych przywilejach, jak co do stosunków obywatelskich, tak co do wyznania ewangelickiego; wszelkie wyroki zapadłe i czynności sądowe w ostatnich trzech latach zawarte mają być prawomocne. Miasto nie obowiązane odpowiadać za szkody szlachcie podczas rządów szwedzkich zrzadzone; za zniszczenie klasztoru benedyktinek i kościoła Ś. Wawrzyńca, za wzbronienie nabożeństwa katolikom w kościele parochialnym, do czego wszystkiego nie brało najmniejszego udziału. Dla spustoszenia wsi miejskich i wyczerpnięcia wszelkich przychodów rząd polski zwolni miasto od wszelkich opłat na sześć lat następnych. Skarb toruński nie będzie składał w tym przeciagu czasu nawet wierzycielom procentu od sum zaciągniętych. Załogę wojskową dostanie miasto tylko w razie niezbędnej potrzeby wojennej i porozumieniu z magistratem; klucze bramowe pozostaną przy burmistrzu, działa miejskie nie będą uprowadzone, wszelkie statki rzeczne pozabierane Torunianom w Bydgoszczy lub gdziekolwiek w ciągu wojny, będą pozwracane.



Przedłużono zawieszenie broni jeszcze na dwa dni i w ogrodzie obywatela Bera przed bramą Ś. Jakóba zeszli się jako komisarze Jerzy Lubomirski marszałek i hetman, Bogusław Leszczyński podówczas podkanclerzy i Trabuque sekretarz królewski, oraz Oxenstjerna, Bülow, Schleyzter radca asystencyjny i wojenny szwedzki sekretarz Oxenstjerny Kempendorf. Ci układali się na pierwszém piętrze; w dolnych zaś pokojach zasiadała niższa rada mająca umówić sposób oddawania Torunia, a do niej należeli od Polaków Jan Andrzej Morsztyn referendarz koronny, Władysław Rey kanclerz królowej i Derthold Rautenfels sekretarz królewski; od Szwedów zaś pułkownik Dracke i Tunder auditor. Przez następne dwa dni schodzono się do hübneroskiego ogrodu w téjże samej okolicy leżącego i nakoniec stanęła umowa, którą król podpisał dopiero 23 grudnia. Przyzwolono na warunki miejskie z opuszczeniem co do osadzenia załogi wojskowej, składania kluczy u karmistrza, zwolnienia od podatków na sześć lat.

Bengt Oxenstjerna udał się powtórnie do obozu królewskiego i odbywał narady z Jerzem Lubomirskim względem zbliżenia Szwecyi z Polską do pokoju, a tymczasem zgodzili się na kilkomiesięczny rozejm.

Na święta królestwo odjechali gdzieś w okolicę: rada toruńska już z innych Niemców złożona pojechała do króla upaść mu do nóg z przeprosinami za niewierność okazaną i była z oświadczeniem zupełnej łaski przypuszczona do pocałowawnia ręki. Szwedzi oddali Polakom bramę staromiejską i dopiero dnia 8 grudnia w południe zaczęli opuszczać miasto przez bramę chełmińską. Na przodzie, dwie godziny wychodziły same wozy z chorymi i rannymi, których jednakże wielu jeszcze pozostawiono; dalej szły dwa pułki jazdy, ale już dwieście ludzi nieprzenoszące, z dziewięciu chorągwiami i czterema działami polowemi. Piechota niosła do dwudziestu chorągwi a przecież już ledwie z trzystu ludzi się składała. Widać iż bodaj dziesiąty żołnierz stał w szeregu.

Bengt Oxenstjerna i Bülow żegnali króla w obozie pod miastem a dla zasłony przydano im na drogę do Malborga, czterysta kwarcianych.

Po wyjściu Szwedów pułkownik polski\*) Celari zajął w dziewięćset piechoty jako komendant miasto Toruń. W sam nowy rok (1659) o dziesiątej z rana za dworem z chorągwią i za panami jadącego konno króla witała u wałów za bramą staromiejską rada stojąca na czele mieszczaństwa z chorągwiami i muzykami przez całe miasto wyciągniętego, a wśród odgłosu trąb i kotłów między powiewającymi chorągwiami na wieży ratusznej. W mowie swój łacińskiej rajca Antoni Donepe powiedział, że Toruń trzy lata jak gdyby przez zaćmienie był pozbawiony władzy Jana Kazimierza, ale na nowo zajaśniała łaska Boża i król wjeżdża z królową pod gwiazdą amnestijną, jakkolwiek do miasta opustoszałego, spalonego, wymarłego, przecież jako zwycięzca i dawca pokoju przez który wszystko na nowo wzrośnie i zakwitnie. Składa rada klucze wraz z wyznaniem posłuszeństwa w imieniu miasta, któremu król nie odmówi swój opieki jak już złożył dowód tego w zatwierdzeniu wszystkich przywilejów. Odpowiedział uprzejmie w imieniu królewskim kanclerz wielki korony Prażmowski i przypuszczono rajców do całowania ręki. Królową która wjeżdżała w kolebce ciągnionej od dwóch mułów białych, za fraucymerem swoim a otoczoną wielu kawalerami i z chorągwią husarzy za sobą, witał także mową Donepe na czele magistratu i znowu mu odpowiedział kanclerz królowej Rey Władysław. U drzwi kościoła świętojańskiego w tej chwili na nowo poświęconego, przyjmował króla jako rządca diecezji biskup chełmiński. Śpiewano *Te Deum*, strzelano z dział; z kościoła do ratusza, dla przesłuchania magistratu wierności przysięgi, gdzie zaraz i obiad dano, szedł król pieszo. Na noc odjechał do obozu a dopiero dnia następnego wprowadził się na dobre do miasta.

Austriacy odeszli na zimowe leże do Łowicza i Rawy oraz w pobliskie tych miast. Większa część jazdy i piechota polska która dopiero z królem przyszła, została w Prusach. Lubomirski cofnął się prawym brzegiem Wisły a przebywszy

\*) Pisarze niemieccy nazywają go generałem - majorem. W polskim wojsku pod ówczas nie było jeszcze wyższego stopnia nad pułkownika. Jeżeli w zastępstwie hetmanów kto dowodził, to go nazywano rejmentarzem. Dawano jednakże tytuł generałów takim pułkownikom, którzy go przód nosili w służbie jakiej zagranicznej.

ją pod Zakroczymem udał się na Warszawę do Janowca dla wypoczęcia wojsku.

## XX.

Wojsko niepłatne zawięzuje konfederacją i wypowiada posłuszeństwo hetmanom. Rabunki. — Szwedzi napadają na Prusy i je pustoszą. — Czarniecki rozłożył swe wojsko na zimę koło Aarhusu w Danii. Karól Gustaw zajmuje po lodzie wyspę Amager, ale odparty z wielką stratą od Kopenhagi, cofa się pod Kronborg. Napróżno prosi o pomoc Anglią, Francją i Moskwę. Czarniecki w niebezpieczeństwie na morzu. Spotkanie Wrangla z Montecuculem na morzu. — Sejm 17 marca 1659. Poselstwa od wojska skonfederowanego dopominają się żołdu, ale królowa bierze je w obroty i wojsko się uśmierza.

W Lublinie od 2 stycznia 1659 zasiadała komisya mająca zacząć obrachunki, pojeżdżali deputaci wojska po pieniądze, których jeszcze nie było i dla tego komisya jak mogła przeciągała formalności. Skoro od deputatów doszła wiadomość na leże jak rzeczy stoją, naprzód lekkie a potem i husarskie chorągwie od trzech lat niepłatne rzuciły się do konferencji: obrano marszałkiem strażnika Mariana Jaskólskiego, przydano mu konsiliarzy, wypowiedziano hetmanom posłuszeństwo aż do czasu odebrania zaległego żołdu, spisano sobie pod gardłem artykuły, to jest prawo wojskowe, mające na uwadze dobre obchodzenie się z chłopami. powyznaczanie sobie leż, pozwalające zabierać tylko rzeczy do jadła i picia a zawsze za asygnacją mającą później być zapłaconą.

Przybiegł do Lublina Lubomirski, wzywał wojsko na ojczyznę, że przecie są jój synami a nie pasierbami; pieniądze będą i wszystko się zapłaci, ale jakże spiskować i konfederować, kiedy nieprzyjaciel jeszcze w granicach kraju leży, z Prus tylko Toruń oddał i Bóg wie, czego jeszcze dokazać jest w stanie. Wreszcie choćby pokój miał już być blizkim, to go zawsze komisarze według tego piszą, jak mają za sobą siłę zbrojną. Bez wojska trzeba być pokornym, na wszystko przystawać, czego żąda druga strona. A toć Polska w pokoju za konfederacyi wojskowej układanym będzie odartą od obcych i stanie się nieszczęśliwą.

Wojsko miało miłość ojczyzny, chciało jój służyć, aleć nie mogło boso, bez koni i bez żywności a dla tego od kon-

federacyi odstąpić nie chciało i oświadczyło że w niej zostanie w ten sposób iż ojczyzna bynajmniej na tem nie ucierpi, a mianowicie pójdzie wszędzie walczyć przeciw nieprzyjacielowi, tylko że nie za rozkazami hetmanow, lecz za rozkazami swego marszałka Jaskólskiego. Uciemężania zaś przy konfederacyach tak zwykłego żadnemu żołnierzowi nie pozwoili.

Pomimo zaręczenie nie obeszło się bez nadużyć wojskowych. Ów Gnoiński który u Szwedów był pułkownikiem i którego przy poddaniu Pinczowa Czarniecki jako zdrajcę miał ochotę kazać powiesić, ale król przez kapitulacyą wolno puścił, służył napowrót w wojsku polskiem i jako konfederat łupił po szwedzku wsie polskie: na samym rabunku schwytał go Mikołaj Siemiński i wprowadziwszy do lasu tajemnie rozstrzelał.

Inny przypadek z innego względu zasługuje na spomnienie: podpułkownik a jak zwano obersztlejtnant piechoty Orzechowski arianin naszedł dobra Warszuckiego kasztelana krakowskiego. Kasztelan stanął do odporu z chłopami, których przemogli żołnierze Niemcy a na ostatek kasztelana bez względu na jego pierwszeństwo w senacie i na wiek bardzo podeszły, na ziemię powalili i gdyby nie jeden sługa byliby z pewnością zamordowali. Warszucki wytoczył sprawę do tribunалу przeciw Orzechowskiemu. Orzechowski miał na swą obronę, że od gwałtu na osobie kasztelana wstrzymywał żołnierzy, ale ponieważ według prawa był odpowiedzialny jako dowódca za postęпки swych podwładnych i nadto sam ich wprowadził do dóbr kasztelana, w których postać nie byli powinni, przeto go skazano na gardło. Stawiali się król i królowa, lecz kasztelan obiecał mu życie tylko wtedy darować, jeżeli się wyprysięże sekty ariańskiej a że Orzechowski tego uczynić nie chciał więc był na zamku krakowskim rozstrzelany.

Tymczasem pfalzgraf Adolf Jan widząc Pomorze w zupełnem bezpieczeństwie wywabił ze Szczecina Würtza, który korzystając z pozamarzania nietylko rzek i bagien, ale nawet brzegów morskich, przypadł do Prus, złączył się pod Friedlandem z wojskami Adolfa Jana, wziął szturmem Chojnice, w Człuchowie ledwie się z mieszczanami obronił podkanclerzy Leszczyński bawiący w tém mieście przypadkowo,

w Świeciu ani się nie brano do oporu a Chełmno które według rozkazu major Korff miał być opuścić, poddał z pijaństwa. Würtz nie uważał całego Chełmińskiego za dogodny stanowisko dla Szwedów niszczył je więc ogniem i mieczem; zdaje się że za pożyteczny miał sam tylko Grudziądz, gdyż go wprzód starannie opatrzył w żywność, nim ruszył na Kwidzyn, Salfeld, Lipstadt i Morungę, które poosadzał. Lipstadt atoli Brandenburczykowie zaraz odebrali a dla tego Würtz pościągał załogi z różnych miast do siebie i chciał uderzyć na ich obóz pod Braunsbergiem ale go wstrzymały rozutki po drogach i trudności w przeprawieniu się przez Pasarią; obrócił ku Tczewu a za wzięciem tego miasta opanował posiadłości gdańskie i kontribucyami obłożył.

Z tej wyprawy Würtza pokazało się że Szwedzi darmo tylko kraj, który chcieli do swego państwa wcielić, spustoszyli, środki na utrzymanie wojsk swych potrzebne sami wyniszczyli, ludzi i koni podczas pochodów zimowych wiele wytracili a w ogóle daleko więcej szkody sobie niż Polakom i Brandenburczykom przynieśli. Poznał się Karól Gustaw na rzeczy, zganił postępowanie a dla tego Adolf Jan usunął się z namiestnikostwa pruskiego, które po nim objął marszałek polny Linde stojący w Elblągu.

W ciągu tego pustoszenia ziem pruskich generał artylerii Grodzicki jako polski gubernator Prus nie mogąc zebrać więcej wojska, ścigał o podał Szwedów z kilku tylko chorągwiami lekkiej jazdy, a bardzo dopomógł w czterysta dragonów generał austriacki Heister, któremu było się udało uciec z niewoli szwedzkiej; korzyść zaś najważniejszą odnieśli pod Morungą i Lipstadtem gdzie rozegnali do siedmiu set Szwedów i odbili im nie mało zdobyczy.

Ale czas nam wrócić do wojny duńskiej, która mogła najwięcej Karóla Gustawa pokrzepić albo bardzo jemu i Szwecyi zaszkodzić a mianowicie wyprzec rządu szwedzkie z Niemiec i Pomorza tylko na część półwyspu skandynawskiego za morzem baltickim.

Na zimę Czarniecki rozłożył swoje wojsko najwyżej na północ i w Danii koło Aarhuusu, Opaleński koło Horsens, elektor stał za nimi koło Hardersleben, a Austriacy jeszcze niżej ku południowi koło Flemsburga trzymanego jeszcze od

Szwedów. Zima była tęga jakiej ludzie najstarsi nie zapamiętali: w różnych stronach daleko od brzegu dawały się na morze wprowadzać działa najcięższe, Belt atoli tak Wielki jak Mały pokryły się tylko krą i ani ich przejść ani przepłynąć statkami nie było można. Karól Gustaw korzystając z tój dla siebie pomyślnój zimy snadno zajął po lodzie wyspę Amager tylko przesmykiem od Kopenhagi przedzieloną, odciął miastu na wszystkie strony dostawy żywności i jedynie dopatrywał pory przeciw silnój a należycie działami opatrzonój warowni. Dopatrzył ją w nocy z 19 lutego, ciemnój i zasypywanój śniegiem z ostrym wiatrem. Kazał żołnierzom na wierzch powdziewać koszule, żeby ich nie było widać, lonty zatłone do muskietów trzymać w pochwach od szpad\*), objeżdżał wojsko a powtarzał: „pilnujcie szeregów. Po wzięciu Kopenhagi światu panami będziecie. Bóg usłał nam drogę przez morze. Za mną tylko.“ Zsiadł z konia i piechotą ruszył na czele. Wnet stanął na wale i żołnierze utknęli nawet trzy chorągwie na blizkiej wieży. Duńczykowie wiedzieli w którém miejscu oczekiwać o ciemku nieprzyjaciela: na głos Szwedów zaczęli z blizka a rączem sypać ogniem. Szwedzi odpowiadali w równy sposób z muskietów: po obu dwu stronach obalali się gęsto żołnierze ale drudzy z odwodu zaraz obejmowali po nich miejsca. Za rozjaśnieniem się dnia było widać przez wielki obszar na lodzie, trupa przy trupie z wojska szwedzkiego a biały śnieg wszędzie od krwi zaczerwiniwały. Zatrąbiono odwrot i cofnięto się do obozu. Padli tam Henrik Stenbock jenerał artilerii, pfalzgraf hamburski, kilku pułkowników a do ośmdziesięciu innych oficerów. Król szwedzki poniósł więc stratę ogromną i takie przerażenie chwyciło się wojska, że na kilka miesięcy nie był do niczego sposobnym i ściągnął swe siły pod Kronborg.

Przez zimę gotował w Szwecyi pieniądze i ludzi na wojnę, choć mu już bardzo jednego jak drugiego brakowało; rozpisował listy o wsparcia do Francyi i Anglii, a admirałowi Wranglowi kazał z flotą strzedz wojsk sprzymierzonych od Małego Beltu aby Fionii nie opanowali. Ledwie morze było

\*) W owym czasie piechota nosiła jeszcze długie i dosyć szerokie palusze proste, które nazywano szpadami albo rapirami.

okrętom przystępne, stanęła pod Kopenhagą flota angielska. Ucieszył jęj się Karól Gustaw jako posiłkowi od Cromwella, lecz admirał oświadcza, że nie podsycać ale hamować wojnę ma rozkaz, a Anglia bierze na siebie pośrednictwo do pokoju między Szwecyą i Danią. Karól Gustaw udaje się do Francyi, ale otrzymuje w odpowiedzi, że już dosyć krwi rozlewu i trzeba północnej Europie pokoju, a Francyi będzie staraniem, aby Szwecya w nim za ciężkich nie poniosła ofiar. Karól rzuca się do Moskala, ale ten chcąc mu poodbierać prowincye, lubo pierwotnie szwedzkie, lecz już przez Moskwę dawniej posiadane, tylko orężem Gustawa Adolfa odbite, chcąc nadto wypędzić go z Inflant na zawsze, a wreszcie bez wdawania się w spółki sam Polskę całą opanować, podziękował bardzo uprzejmie za wszystkie związki przyjacielskie.

Tak tedy Karól stanął jak kołek bez oparcia się na kimkolwiek: od państw jednych zagrożony wojną, a od drugich nakłaniany do złożenia szabli, widział że ma tylko czekać pokoju jaki mu podpisać każą. Ufał sieszce najwięcej Francyi, potrzebującej zawsze oręża szwedzkiego na cesarza niemieckiego; polecił się więc jęj opiece i oświadczył, że już gotowy na wszystko.

Po tak długiej wojnie długo się zabierano do pokoju. Wrangel z wiosną wpłynął od wyspy Alsen na Mały Belt, zajął Middelfart. Wojska sprzymierzone ściągnęły się pod Kolding, jazda szwedzka dawała zaczepki, aby je zwabić pod wały Fridericii, Wrangel odpłynął, a nawet zabrawszy z Fridericii wojsko, ją podpalił i zostawił w płomieniach. Wpadli nieostroźnie Polacy. Czarniecki wódz doświadczony kazał im spiesznie ustępować, i ztwardziła się jego obawa, bo wnet buchnęły miny w powietrze.

Stanęli sprzymierzeni już na tęp stopie w Danii, że chodziło im o zdobycie Fionii: zachaczało się ono zaś na tem, że nie przybywały statki duńskie, bo im Wrangel flotą drogę założył. Wkrótce atoli flota holenderska podjęła się przeprawy i Czarniecki chcąc zapewne zobaczyć brzegi żeby się stósownie do nich urządzić, ruszył okrętem dość znacznym z przyjaciolmi, z czterdziestu Semonami z wojska swego, których Kobylecki trzystu wodził, a którzy u Turków na morzu wojowali: prócz żeglarzów i puszkarzów miał w ogóle

przy sobie do stu czterdziestu ludzi. Puszczono się ze żaglami rozdętymi sprzyjającym wiatrem, kiedy w znacznem oddaleniu od brzegów krzykną żeglarze: „flota szwedzka!“ Upadło wszystko na duchu, tylko nie Czarniecki, który zawołał: bić się i zginąć czy na morzu czy na lądzie to jedno, odwaga i męstwo wszędzie są zasłoną.“ — Nie dał statkowi znagła brać się do ucieczki, ale owszem wprost ku flocie zmierzać. — Szwedzi widząc śmiałość jednego tylko okrętu, wpadli na domysł zasadzki od brzegu, zaczęli rozwijać się na koło o podał. Wtedy dopiero statek na którym był Czarniecki silnie ujął wiosła do odwrotu, przyszło jednakże do strzałów działowych. Na ich odgłos wojska zrozumiały od razu całe położenie rzeczy. Ruszano wszystkimi rodzajami statków od Fridericii a zwłaszcza Austriacy skwapliwie się darli w pomoc, bo u nich Czarniecki, równie jak u swoich, miał imię wielkiego wodza, a stąd i przywiązanie. W sam czas też wiatr Szwedom przeciwny znacznie się podniósł, a okręt Czarnieckiego z przyrządzonemi stósownie do potrzeby żaglami spieszenie uchodził, aż w końcu wcale już nie ścigany, z radością wszystkich przybił do brzegu.

Lubo Wrangel ciągle stał w pobliżu, postanowiono jednakże zacząć przeprawę siedmiu okrętami holenderskimi. W pięknym dniu wiosennym (9go maja) z sześciu tysiącami Austriaków, przy odgłosie trąb, kotłów i dział, z powiewającymi banderami a rozwiniętymi żaglami, odbił Montecuculi od zieleniejącego brzegu po odnodze morskiej ku miasteczku Middelfart na Fionii. Schwymano wnet na łódce śpiega szwedzkiego, z którego wydobyto wiadomość, że Wrangel nie daleko, jakoż się wkrótce i pokazał w siedmnaście okrętów. — Nie było innej rady, jak morską bitwę stoczyć. Montecuculi stanął w półksiężycu, i szwedzka flota rozwinęła się w szyk tegoż rodzaju. Pierwsze strzały działowe padły od Austriaków i jeden szwedzki okręt zaczął tonąć: dodało im to ducha i postąpili bliżej. Montecuculi kazał w przodzie iść dwom okrętom największym, a z drugimi wszystkimi sam postępował. Zaczęła się bitwa już z południa. Montecuculemu odłamek z okrętu wyrwany kulą działową strzaskał goleń; po obu stronach zginęła znaczna liczba ludzi. — Noc przerwała bój zacięty, odpłynęli Szwedzi zapewne do brzegu Fio-



ni, a Austriacy zatrzymawszy się w miejscu na kotwicy, wrócili zrana z ciężko rannym generałem bez wielu ludzi i z nadpsutemi dużo okrętami holenderskiemi.

Skoro się zaniesło na pokój między Danią a Szwecją, tem samem mogła i Polska mieć widoki na bezpieczeństwo od Karóla Gustawa, ale poczuł dogodność pory inny sąsiad i zaraz następował z całą siłą na Rzeczpospolitą, żeby ją zmęczoną do ostatniego znowu w swoje wziął szpony, wolność jęj zniweczył, a ziemię z ludem po nięj zabranym do swego rozległego a despoticznego państwa wcielił i w dziką zakuł niewolę. Car Alexej trzy po trzydzieści tysięcy wynoszące wojska puścił na Litwę i Ukrainę, opanował aż Wilno i Troki, schwytał hetmana Gosiewskiego. Stanęli przy Rzezczypospolitęj Tatarzy i Kozacy w znacznej części, co się w swoim miejscu obszerniej opowie.

Wielki jeden nieprzyjaciel, z którym zakończenie wojny potrzebowało pewnych sposobów, drugi nie mniejszy, który ją dopiero zaczynał, odezwane się do dawnego związku z Rzeczpospolitą polską Kozaków, gotowanie sił wojskowych na Moskwę a usunięcie konfederacyi z powodu niepłaconych zasług, były silnemi pobudkami do sejmu, który otworzono 17 marca (r. 1659). Jezuita Karwat w kazaniu przedsejmowem napominał, aby mniej o dobrach ziemskich radzić, ale wiare mieć głównie na celu, a dla jęj obrony śmiało sejm nawet zrywać. Lubo znowu do dissidentów wymierzył, lecz że przyjaźń polityczna z nimi jeszcze była potrzebną, przeto strzał trafił znowu na arianów i trzy lata dozwolone im do wyprawowania się z kraju na dwa skrócono. Następnie zatwierdzono układ kozacki, o którym także niżej się powie. Wiele kłopotu robiły sejmowi poselstwa od skonfederowanego wojska, które składali synowie senatorów i dignitarzy, porucznicy rot polskich, pułkownicy piechoty niemieckiej i towarzysze. Dopominali się zasług za lat cztery rozwodzając żale, że wiele pieniędzy z ludu na wojsko wyciśnięto, ale wszystkim znaleziono inne miejsce i wojsko ciągle swym kosztem służy. Starostwa przeznaczone na chleb dla osiwiących w boju i skaleczących wojskowych, wyprzedano lub pozapewniano tym co pieniądze znosili. Dworacy mięko żyjący dochody łapią a żołnierz odarty, zgłodzony, co na śniegu krew swą wytacza, nie

ma się w co odziać, ani z czego spodziewać na starość ka-  
wałka chleba.

Mowa ta przeniknęła głęboko króla a oburzyła dworaków, którzy w odpowiedzi na nią wydali pismo. Zaczęły się tedy niesnaski stronnictwa wojskowego z dworskiem. Konfederaci skazywali największą nienawiść księdzu Mikołajowi Prażmowskiemu podkanclerzemu pieszczonemu od króla i królowej a człowiekowi bez sumienia. Zarzucano mu, że odwołał na to z Danii Czarnieckiego, aby z jego pomocą konfederacyi ołowiem popłacić zasługi.

W mowie mianej na pożegnaniu króla, Stefan Bidzinski najwymowniejszy z poselstwa wojskowego rozvodził się, ile to wojsko poniosło strat w koniach i całym majątku, a deputaci jego tylko mu przywożą doniesienia o delatach (zwłokach) wypłaty. Kraju nie ciemięży, dóbr królewskich nie za-  
jeżdża, nie łupi, ale w nich stoi i strawę bierze, nie z chci-  
wości, tylko że niepodobna mu zawiesić się w powietrzu a żyć wiatrem. Wyłowili wszystko perfumowani delikaci, pochleb-  
nego języka zausznickowie i dla żołnierza skarb pusty. Na starsze lata będzie żebrał od domu do domu, a jeśli mu nogi postrzałami zgruchotane posługi odmówią to na śmieciach zgnije. Należałoby się ulitować nad wojskiem a zarazem nad biednym kniuthkiem, któremu wojsko zniewolone byź ciężarem. Niech tylko król płaci, to będzie mógł karność utrzymać, nieposłusznych rozstrzelać i z pewnością dostateczną siłę na Moskala wywieźdź. Stósownie do rozkazów swój konfederacyi wyjeżdża poselstwo do wojska a rękę królewską całuje i o błogosławieństwo na drogę prosi.

Tych posłów mających tyle słuszności w swój sprawie, wstawiających się o należytość dla wojska walecznego a odar-  
tego, o litość dla ludu któremu to wojsko zniewolone byź przykrym ciężarem wzięła w obroty Maria Ludwika; jak im zaczęła obietnice rozwijać, wszelkimi pochlebstwami sypać, obowiązki względem króla i ojczyzny przekładać, wnet przemogła, że posłowie jeszcze w Warszawie zostali, a jednego tylko z grona swego do Lwowa wyprawili, aby konfederacyą do cierpliwości nakłonił, bo może wszystko obrócić się lepiej, jak było zrazu zakrojone, ale nam dosyć że wojsko uśmie-  
rzyć się nie dało.

## XXI.

Na pośrednika do zawarcia pokoju ze Szwecją zaproszony król francuzki. Król Jan Kazimirz upoważniony przez sejm, każe bić Borątinemu szelągi, a Tynfowi tynfy. Pieniądze te małej wartości psują targi. Sejm zamknięty, król odwołuje z Danii Czarnieckiego, Lubomirskiemu nakazuje wymieść Prusy z wojska szwedzkiego, a Potockiemu zaczynać wojnę pospołu z Kozakami i Tatarami przeciw Moskwie. Lubomirski bierze Grudziądz. Szwedzi opuszczają Tczew. Lilienström kapituluje w Głowie pod Gdańskiem. — Douglas dokazuje w Kurlandyi. Polacy napierają Szwedów osłabionych i wypędzają prawie z całej Kurlandyi. Moskale zabierają Grodno, Tykocin i Brzeście. Układy w klasztorze oliwskim o pokój z Szwecją. Rozejm zawarty dziesięciodniowy. Król Karól Gustaw umiera, układy o pokój ułatwione. Warunki traktatu oliwskiego. Akt wyłączny między Szwecją a Polską podpisany 3 Maja 1660. Obraz Polski, Litwy, Wołyń, Podola i Ukrainy spustoszonych wojną. —

Ze Szwecją pragniono pokoju: poseł francuzki de l'Ombre i holenderski Ysbrandts obecni w Warszawie już podczas sejmku zeszłorocznego bardzo porozumienie zbliżali. De l'Ombre dojechał nawet do Karóla Gustawa do Wismaru i przywiózł od niego odpowiedź, że zaraz gotów przystąpić do traktatu i posłom polskim, brandenburskim i cesarskim wydałby niezwłocznie pasporty. Ta czynność posła francuzkiego która ciągle wzrastała, dowodziła że do pośrednictwa nikt się nad króla francuzkiego zdolniejszym nie zdawał, ale to Austriakom z ich stronnictwem jezuickim i panów, co czyste imiona przodków dobrze zasłużonych swój ojczyźnie, walali codziennie liczniej tytułami grafów niemieckich bez względu na zakaz pod infamią, bardzo oburzało na sejmie r. 1659, a swą niechęć tak dalece objawiali, że chcieli aby posłowi francuzkiemu z kraju wyjechać kazano. Stronictwo zaś Francyi przychylniejsze powstawało na Austriaków a mianowicie że tylko w obleżeniu Torunia jaką taką lubo wcale nie gorliwą przynieśli pomoc, wreszcie odżywili się w Polsce i dochody z soli i inne, któremiby wojsko krajowe dobrze podnieść było można, daremnie pozjadali z swemi mankami, piastunkami i kucharkami, a szlachtę, mieszczan i chłopów do reszty poniszczyli.

Poselstwo austriackie wystąpiło z żądaniem, aby cesarz był pośrednikiem. Odpowiadano mu, że to rzecz bardzo dziwna, bo cesarz przecie równie jak król polski w otwartej jest

wojnie z Karólem Gustawem. Nie mięszało się tam bynajmniej poselstwo austriackie, ale swoje zabiegi posunęło aż do przekupstwa między senatorami i posłami ziemskimi. Oskarżony na sejmie Burchacki podstoli czerniechowski podał drugich co pieniądze wzięli. Kazano je pooddawać, a Austriakom wprost odpowiedziano, że Polacy dla interesów ich państwa, nie chcą dłużej trzymać swego kraju w stanie niepewności i wojny, a dla tego na pośrednika zaproszony król francuzki.

Skutki niepoczciwego sejmu poprzedniego już się pod względem monety dały silnie we znaki krajowi. Król upoważniony do zbierania pieniędzy nawet i ladajakiemi środkami, kazał wybić w Krakowie dwa miliony złotych szelągami Włochowi Titusowi Liwiuszowi Boratiniemu; tymczasem w obiegu pokazało się pieniędzy tego rodzaju może nad dwadzieścia milionów. Pozwany przed sejm Boratini wytłumaczył się iż nie przeszedł upoważnienia; jako dowód fałszerstwa nawet zagranicznego, przytaczał że są szelągi na których twarz króla zawsze golonego ze zapuszczoną brodą wybijana; oczyścił się zaś prawnie przez zaprzysiężenie swój niewinności z ośmnastu świadkami, a nadto że dobrą do skarbu złożył opłatę, nadano mu szlachectwo. Niemniejsza szkoda powstała ze złotych od mincarza Tomasza Tynfa, tynfami nazwanych: mało w nich było srebra i nie miały wcale téj wartości rzeczywistój, jaką im nadano imiennie: ztąd wszystko sprzedawano po dawniejszych cenach na dawne złote a drożej niezmiernie na tynfy. Dobre pieniądze w końcu wyszły do Niemiec, a Polska została przy złych, nieprzyjmowanych za granicą; nie miała więc czém płacić towarów i mocno wojną nadwreżony swój handel do reszty dobiła lichą monetą.

Stany pruskie które składały się podczas wojny szwedzkiej tylko z Gdańska i nieco szlachty Pomorza od Szwedów nieopanowanego, jako handlu i obrotów pieniężnych świadome, od razu przewidziały klęskę z bicia pieniędzy bez wartości i przeciw sejmowi walnego uchwale w tym względzie (r. 1658) zapadłej uroczyście protestowały; w ciągu zaś sejmu następnego o którym właśnie mowa przekonał się naród cały, jak Prusacy znali się dobrze na rzeczy.

W trzy miesiące od rozpoczęcia nastąpiło zamknięcie sejmu (z r. 1659), a wydał król z niego rozkazy do Czarnie-

ckiego, aby z Danii wracał, do Lubomirskiego aby wymiół Prusy z wojska szwedzkiego, do Potockiego aby wojnę popołu z Kozakami i Tatarami przeciw Moskwie zaczynał od Ukrainy, a do Pawła Sapiehy wojewody wileńskiego, aby o ile będzie w stanie hamował wojska carskie na Litwie.

Król ze sejmu udał się do Poznania dla łatwiejszej komunikacyi z kurfirstem w Berlinie, królem duńskim w Kopenhadze a poselstwem francuzkiém w Gdańsku.

Wojska austriackie opuściły Kraków i prócz jazdy pod dowództwem Heistra, wszystkie wyszły do Szląska. Postępowali za nimi Władysław Rey starosta nowomiejski korceżyński i Jan Miroszewski dla dawania baczności i przeszkadzania rabunkom.

Mimo spustoszenie kraju i zaległy żołąd, zajęto się utworzeniem dwudziestu dwóch pułków. Cudownym zaiste sposobem o małych funduszach potrafiiono zgromadzić znaczne wojsko. Lubomirski ruszywszy z Janowca kazał się kwarcianym ścigać do Inowrocławia. W przechodzie przez Toruń osądzono na śmierć i ścięto majora Korffa, że z powodu pijaństwa nie cofnął się z Chelmnna o czém powyżej wzmiankowano.

W Toruniu połączywszy się Lubomirski z jenerałem artillerii Grodzickim, Janem Sobieskim chorążym koronnym i Heistrem w ogóle w szesnaście tysięcy wojska, poszedł ku Grudziądzowi. Stał tam pułkownik szwedzki Kuhn z pięćset tylko ludźmi. Polacy odezawszy się kilka razy z dział, wezwali go do poddania lecz daremnie. Otrąbiono szturm na zajutrz a tymczasem nie przestawano bombardowania. Zdarzyło się atoli iż ze zapalonego składu słomy i z siana powstał pożar i ogarnął miasto. Mieszczanie opadli Kuhna aby kapitulował, a w tém Polacy poznawszy zamięszanie, wpadli i rozpostarli rzeź straszliwą: mordowano każdego kto się nadwinał, wystrzelano tych co się przez Wisłę na łodziach ratowali. Hetman i starszyzna widząc że część załogi szwedzkiej uszła na zamek, kazali otrębować odwrot. Nic jednak nie pomogło i obok zabitych dwustu Szwedów poległo więcej jak trzy razy tyle mieszczan. Tymczasem w zamku zbuntowali się Szwedzi albo raczej Niemcy szwedcy i otworzyli bramy Niemcom austriackim. Kuhna z oficerami którzy się przed swoim żołnierstwem aż gdzieś na wieżę byli schowali,

sprowadzono i w niewoli zatrzymano, żołnierzy zaś do pułków piechotnych polskich porozdzielano.

Od Grudziądza, gdzie wzięto piękną zdobycz bo trzydzieści kilka dział, rozdzielił Lubomirski wojsko na trzy części: z jedną poszedł do Szpicy Montawskiej, drugą posłał Gdańszczanom w pomoc na odebranie Głowy, a trzeciej kazał pilnować Elbląga i Żoławy elbląskiej, aby nie dowożono żywności i zapasów do Malbarga. Ze Szpicy Montawskiej zajmował się opanowaniem Żoławy malborskiej sam Lubomirski. Mieli na nią Szwedzi most przez Nogat i przedniej straży polskiej wzbraniali mężnie przystępu do niego, lecz gdy nadeszła cała siła z takim pospiechem uciekli z okolicy jedni do Malbarga a drudzy do Elbląga, że nawet mostu nie popsuli. Lubomirski na pół mili od Malbarga rzucił jeden most przez Nogat a drugi przez Wisłę. Szwedzi zagrożony Tczew oblężeniem opuścili wcześniej, spaliwszy most i zabrawszy działa. Ze Starogrodu wynieśli się w ten sposób że ogień podrzucili jakby na oświecenie sobie drogi w ucieczce.

Pułkownik gdański Winter z dwoma tysiącami ośmiuset ludźmi piechoty gdańskiej, mając do pomocy Butlera z pułkiem polskim pieszym, pułkiem jazdy polskiej, chorągwią dragonów polskich, niemniej pułk jazdy cesarskiej oblegał Głowę osadzoną ośmiuset Szwedami a od trzech lat ciągle i silnie utwierdzaną; sypał przykopy od Nehrungi i od Żoławy malborskiej. Dowódca szwedzki generał-major Dankwart-Lillienström kierował obroną bardzo dobrze; Szwedzi czynili wycieczki i raz ledwie zdążyła piechota królewska wyratować z kłopotliwego położenia piechotę gdańską. Gdańszczanie nadesłali w pomoc jeszcze czterech kapitanów z ich kompaniami i komendantem twierdzy u latarni. Otoczony Szwed w Głowie na wszystkie strony, lecz z dostatkiem żywności, nie chciał wprost odmawiać poddania, ale starał się jak najbardziej je odwłóczyć a dla tego oświadczał że tylko samemu Janowi Kazimirzowi otworzy bramę. Gdy jednakże wzięto się do szturmego opuszczenia przedmostowy (22 listopada) i cofnął się za Wisłę do wielkich okopów. Uboczny okop pod Schmeerblockiem poddano w cztery dni później bez pozwolenia Lillienströma. Bombardowanie obrócone już

tylko na wielkie okopy, zrzędało wielką szkodę a tymczasem przykopywano się pod sam ostrokół. Dnia 20 grudnia kapitulował i Lillienström pod warunkiem zatrzymania nietylko broni ale i dział. Miał ludzi już ledwie sześćset. Odprowadzeni do Gdańska wypoczęli tam sobie przez czas niejaki a potem byli odesłani do Szwecyi.

W tymże samym czasie nadciągnął pod Brodnicę Henrik Dönhof z pułkiem czyli jak zwano regimentem niemieckim i kilku jezdniemi chorągwiami polskimi. Wezwany w październiku dowódca załogi szwedzkiej pułkownik Pleitner nie chciał się poddać, ale ciągle obleżony w niedostatku żywności przystał na układ w grudniu, że będzie z wojskiem odprowadzony do Elblągu. Brandenburczycy nie pytając się o zobowiązania Polaków mimo polskiej załogi zabrali w drodze Pleitnera i z wojskiem, a że na żądanie Dönhofa nie chciano się nakłonić do puszczenia wolno ludzi nieprawnie wziętych, przeto Polacy zrobili wyprawę do Prus książęcych i zrabowali i spalili wsi szesnaście.

Tak tedy już tylko Sztum, Elbląg i Malborg były osadzone załogami Karóla Gustawa. Lubomirski u Malborga zaczął wyciągać przekopy, ale że Szwedzi bardzo szeroko porozprzestrzeniaли warownie, przeto zdawało się zbyt trudną robotą, zwłaszcza w późnej jesieni, kiedy trzeba było pospieszać się, aby wszystko przed mrozami wykończyć.

Przyszedł też w pomoc z różnymi ochotnikami Michałko drobnej postawy ale wielki żołnierz, ów młynarz tucholski. Często on nocą wpadał na szańce, chwycił Szwedów stojących na straży i z bronią i zapalonymi lontami odsełał do hetmana dla języka.

Za posypaniem potrzebnych przykopów Lubomirski noc i dzień bombardował, pokruszył w wielu miejscach mury i wiele wybił załogi; nareszcie z murów ręcznymi nawet granatami rażono Szwedów. W środku grudnia była już załoga bardzo przerzedzona nietylko od boju lecz od skorbutu, mimo to wszystko, dowódca ani nie chciał słuchać o kapitulacyi. Uwziął się Lubomirski i postanowił, choćby i przez całą zimę ciągnąć obleżenie, ale w tém nadjechał król z Poznania do Gdańska już dla dopilnowania układów o pokój; ukazała się też choroba u wojska Lubomirskiego

i rozkazano mu poniechać wszystkiego, a wojsko na zimowe leże rozstawiać.

Wypada tu jeszcze powiedzieć o wojnie w Kurlandii.

Douglas po wypędzeniu z Helmetu, Ermesu, Wolimirza i Ronnenburga załog od Gosiewskiego zostawionych w Infantach, zaczął się wybierać ku Litwie, a tymczasem nadeszła mu z Danii odpowiedź od Karóla Gustawa, że może według planu jaki przełożył, postąpić sobie z księżciem Jakobem. W skutek otrzymanego więc pozwolenia wysłał przodem 29 września\*) (1658) wodą ku Mitawie pięćset piechoty, a lądem kilka kompanii jazdy. O świcie piechota cichuteńko wylądowała i pierwszego żołnierza i dalsze straże nie marzące o wojnie snadno uprzątnęła. Na czas ściągnać i ów oddział jazdy, przystawiono drabie, wzięto wał i bramę, boć w pokoju nie miały obmyślonój obrony. Za danym na znak wystrzałem z działa, ukazał się ze znaczną siłą sam Douglas na drodze od Rigi, a opanowawszy miasto nieobronne i niestrzeżone, zaczął gospodarować w zamku. Obchodzenie się napastników było zajadłe choć bez powodu: namiestnik szwedzki uciął przy boku księżnej jednemu z dworzan rękę, co na nią tak miało wpłynąć, że później powiła syna bez ręki. Jakóba z żoną i całym domem wsadził Douglas na statek i odesłał do Rigi, zkąd ich przez Parnawę

Narwę odwieziono do Iwangrodu i w niewoli trzymano. Ten krok podstępu i gwałtu przeciw księciu neutralnemu wykonanego na niegodziwy sposób Douglasowi tylko w owym czasie właściwy, oburzał wszystkich uczciwych ludzi w Europie.

Po wzięciu Mitawy Szwedzi zajmowali jeden zamek kurlandzki po drugim. Szlachta kurlandzka wysoko ceniąca swobody szlachty polskiej i władzę apelacyi do króla przeciw swemu księciu, rwała się żwawo do oręża na Szwedów i z kilku oddziałami rajtarów stanęła pod Doblinem, atoli nim się zebrać należycie zdążyła, przypadł Douglas, co zastał pobił, rozpędził i do niewoli zabrał.

Na początku r. 1659 ożywił ducha na Kurlandii Samuel Komorowski starosta wilkomirski z garstką wojska litewskiego: zbierała się na nowo szlachta lubo sami prawie

\*) Według dawnego kalendarza.



Niemcy, a jakiś Walenty ślepy także Janem Lübeckerem zwany, który za Christiny w gwardii szwedzkiej był podoficerem i przez różne przygody życia przeszedł, zgromadziwszy nie mało chłopów i ludu miejskiego wykonywał dla łupu zasadzki na Szwedów i w końcu stał się partizantem bardzo polskiej sprawie pożytecznym a do Michałka z Tucholi bardzo podobnym. Jenerał szwedzki Aderkass uderzył 7 marca na Komorowskiego pod Hasenpotem i nietylko jego do odwrotu ale i w zamku zniewolił do poddania się trzystu ludzi na załodze zostawionych z pułkownikami Korffem i Brinkkenem. Pułkownicy szwedzcy Uexküll i Glasenap rozpuścili 29 marca dziewięćset powstańców pod Kaną (Kane) a dnia 12 kwietnia\*) przebywszy po lodzie Windawę stali się panami Liławy, którą Douglas przymusił do zapłacenia kontribucyi trzech tysięcy talarów i złożenia dla siebie pięciu tysięcy talarów w Hamburgu i Lubece.

Pod Schoden stał Berg strażnik\*\*) wojska litewskiego: Douglas uderzył na niego dnia 29 kwietnia i położywszy mu do pięćset ludzi, znaglił go do cofnięcia się na Litwę ale ścigać nie śmiał przez wzgląd na cara, który pisząc się królem polskim i wielkim księciem litewskim, mógłby się być urazić na Szwedów.

Według rozkazu Karóla Gustawa miał Douglas ciągnąć do Kłojpedy (Memel) dla otworzenia sobie komunikacyi z Adolfen Janem gubernatorem szwedzkim Prus królewskich, lecz zagradzał mu drogę Alexander Hilary Połubiński pisarz polny litewski, przy którym stanął nietylko z wojskiem swoim Samuel Komorowski, ale także przysłany od kurfirsta z piechotą Adam Schöning strażnik brandenburski. Douglas ruszył z jazdą ku Ridze dla złączenia się z posiłkami z Finlandii. Tymczasem Komorowski po przejściu na nowo granic Kurlandii spotkawszy jego piechotę i artilerię wpędził je do Goldingi i obległ. Dnia 13 sierpnia przypadł Douglas w odsiecz, ale zastał już i Połubińskiego, a nie będąc w stanie stoczyć walnej bitwy, postanowił wpadnięciem na Żmudź i za-

\*) We wojnie kurlandzkiej idą zawsze daty starego kalendarza.

\*\*) Tak się tylko może tłumaczyć wyraz niemiecki Generalfeldwachtmeister. Familją Bergów a Borchów Niesiecki uważa za jedną.

jęciem Janiszek wyciągnąć Polaków z Kurlandii. Tymczasem w pochodzie otrzymał wiadomość, że dwaj czlachta kurlandzcy Buchholz i Nettelhorst zebrawszy chłopów ubiegli Doblin bliski Mitawy, nawrócił więc ku nim. Zastał jednakże tylko Nettelhorsta, bo Buchholz część zabranych Szwedów wprowadził. Doblin nie był dosyć warownym i załogą z chłopów złożoną trudno go było bronić, a dla tego Nettelhorst kapitulował. Wysłany na podjazd ku Goldindze szwedzki pułkownik Hastfer wpadł na wojsko Połubińskiego pod Goldingę dążące i z dwustu pięćdziesiąt ludzi ledwie stu zostało przy życiu i szczęśliwie uszło.

Gosiewski już pod ówczas miał do czynienia z siłami moskiewskimi ale udało mu się przywieść do skutku krótki rozejm.

Załoga goldingska lubo żyła tylko końską peklowiną, przecież odpierała szturmy Połubińskiego, aż nareszcie 8 września ugodziła się o oddanie miasta i odprowadzenie z bronią w rękę do Dyamentu. Przy wychodzeniu atoli i ukazaniu się za Szwedami nawet ciężkich dział, krzyknęło żołnierstwo, że co tego już za nadto: Douglas nie dotrzymał warunków Polakom przy opuszczeniu Wolimirza i Połubiński, aby zapobiec rzezi, był zniewolony oficerów wziąć do niewoli a żołnierzy wcielić do swego wojska. Tak tedy Douglas niedotrzymanie kapitulacyi wolimirskiej opłacił stratą tysiąca pięćset najlepszej swój piechoty i artilerii z siedmiu ciężkimi działami i jednego moździerza, co pokazuje, że uczynek nierzetelny i w wojnie rzadko nagradza się swemu sprawcy.

Polacy nie potrzebując obawiać się już bardzo osłabionych Szwedów, zaczęli śmiało robić poruszenia i w całej sile nawrócili ku Libawie. Zajęto ją atoli bez oporu bo miała na załodze tylko dwudziestu pięciu ludzi; niewiele pracy kosztowało opanowanie i Windawy.

Bogusław Radziwiłł pod ówczas namiestnik Prus lennych, który swą wielką zdradę ojczyzny chciał zatrzeć drobnemi przysługami wojennemi na jój dobro, stanął z Brandenburczykami pod Grubinem. Dowódca tamecznej załogi podpułkownik Armfeld obwarował się w zamku a miasteczko spalił. Wezwany 3 października do poddania się oświadczył, że poczytuje sobie za wielki zaszczyt, iż tak znakomitego

książęcia ma mieć bojowym przeciwnikiem, ale obowiązek względem najjaśniejszego króla szwedzkiego nakazuje mu stawiać opór do ostatniego i prosi Jego Ks. Mość, żeby mu przebaczył iż chce się pokazać żołnierzem. Gdy atoli Radziwiłł posypał okopy i wprowadził na dobre w ruch artilerię, Armfeld po trzech dniach bombardowania z podobną znowu grzecznością zażądał kapitulacyi, w skutek której opuścił zamek, ale większa część jego załogi przyjęła służbę brandenburską a reszta z bronią w ręku wyszła do Dyamentu pod zastoną.

Radziwiłł sprawił w Grubinie sutą ucztę na którą przybyli Połubiński i Komorowski. Komorowski wracał do wojska śpiąc na wozie podobno podchmielony: wkręciła mu się długo zawiązana chustka ze szyi w koło, i tym sposobem przez uduszenie zginął marnie znakomity dowódca, którego tysiące kul minęło.

Zamek Schrunden wpadł w ręce polskie a nareszcie Połubiński podstąpił pod Mitawę. Jenerał - major szwedzki Meyer prawie bez powodu przyjął kapitulacyą i kazał się odprowadzić do Rigi gdzie od Douglasa z oficerami wszystkimi był więziony dla stawienia do odpowiedzialności przed sądem wojennym.

Tak tedy wypędzono Szwedów prawie z całej Kurlandii, kiedy zajęcie przez Moskali Grodna, Tykocina i Brześcia zniewoliło Połubińskiego do spieszenia w pomoc Gosiewskiemu na Litwę.

Podczas ostatniego walnego sejmku Rzeczypospolitój odbywał się w Toruniu zjazd poselstw francuzkiego, cesarskiego, szwedzkiego, brandenburskiego i polskiego które składali Jan Leszczyński wojewoda poznański, Mikołaj Prażmowski kanclerz koronny i Naruszewicz podkanclerzy litewski. Umawiano się tam niby o pasporty dla komisarzy traktat pisać mających ale w ogóle tyle było interesów trudnych do załatwienia na samym wstępie, że poselstwo polskie nie umiało dać na nie odpowiedzi i odjechało do Warszawy a poseł francuzki de l'Ombre udał się do Gdańska dla zniesienia się z drugim posłem Terlonem który był świeżo z Francyi przysłany. De l'Ombre wrócił do Warszawy i wyjednał pasporty dla poselstwa szwedzkiego.

Sejm ostatni potwierdził spomnianych trzech wysokich urzędników Rzeczypospolitej, którzy już zaczęli układać się w Toruniu, na komisarzy do zawarcia traktatu a przydał im jeszcze Lubomirskiego marszałka i hetmana, Krzystofa Paca kanclerza litewskiego, Jana Andrzeja Morsztyna referendarza koronnego, oraz Jana Gnińskiego i Władysława Reya.

Dnia 5 grudnia królestwo zjechało do Tczewa gdzie senatorowie polscy zaczęli narady z posłami francuzkimi, cesarskimi i gdańskimi. Posłowie szwedzcy już od siedmiu tygodni czekali w Gdańsku a umawiali się z Polakami o miejsce do układów i zawarowanie sobie bezpieczeństwa w czasie ich trwania. Ugodzono się wreszcie na klasztor oliwski, wyznaczono Szwedom gospodę we wsi Sobocie (Zoppot), postawiono pod ich rozporządzenie pewną liczbę pojazdów i zaprzęgów; dozwolono im dwa statki jako pocztowe trzymać w kęcie puckim dla komunikowania się z Elblągiem i wszystko na swój użytek sobie kupować lub z zamorza sprowadzać. Nie miano nic przeciw temu, aby dla bezpieczeństwa trzymali przy sobie sto koni jazdy i dwieście ludzi piechoty szwedzkiej a obiecano w przypadku potrzeby dodać i zastłonę z wojska polskiego.

Na początku r. 1660 zawarto rozejm dziesięciodniowy, w którego ciągu komisarze szwedzcy Magnus Gabriel de la Gardie, Bengt Oxenstjerna, Krzystof Karól Schlippenbach i Andrzej Gyllenklo przejechali przez Gdańsk pojazdem posła francuzkiego z Elbląga do Soboty. Wszyscy ósmiu powyżej wymienieni komisarze polscy, graf Kolovrat i baron Franciszek Lisola cesarscy oraz Jan Hoverbeck, Wawrzeniec Krzystof Somnitz i Albrecht Ostau brandenburscy i de l'Ombre bawili w Gdańsku.

Danią wykluczali Szwedzi z traktatu, a Polacy sądzili, iż bez niej także lepiej wyjść mogą. Zgłosił się do pośredniczenia poseł Zjednoczonych Stanów niderlandzkich van den Honardt, ale jego usług przyjąć nie chciano, gdyż byłby brózdził samemi tylko warunkami względem żeglugi na morzu baltickim a dla tego po interesie holenderskim byłby miał na uwadze tylko duński a nawet ze szkodą państw traktat zawierających. Złożył on później Janowi Kazi-

mirzowi protestacyą, iż należało przód poczekać pokoju z Danią i że Zjednoczone Stany zawarowały Prusom wolności kościoła ewanielickiego a zatém służy mu prawo pilnowania traktatu oliwskiego, głównie Prus się tyczącego. Na to otrzymał odpowiedź od króla, że pośrednictwo w traktatach wybiera się przez strony obiedwie a król szwedzki wyłączył Holendrów; ewanielicy pruscy nie potrzebują warowania wolności religijnej ani żadnej obcej opieki bo ich nie prześladowano i mają ufnosć w dalszej łasce królewskiej.

Komisarze cesarscy sierdzili się na posła francuzkiego tak dalece, że gdy się ukazał na posiedzeniu komisarzy państw sprzymierzonych, zaraz z pokoju wyszli i nie wrócili dopókiad się nie oddalił. Francuzkie więc pośrednictwo było tylko dla Polski i kurfirsta a między komisarzami szwedzkimi i cesarskimi pośredniczyli komisarze polscy.

Skoro po przybyciu do Soboty komisarzy szwedzkich poskładano sobie na wzajem pełnomocnictwa, rozpoczęły się czynności lubo komisarze państw sprzymierzonych pozostali w Gdańsku. De l'Ombre przejeżdżał się od jednego do drugiego miejsca i przewoził wnioski i odpowiedzi na piśmie; że to jednak było za zrudne, przeto otworzono posiedzenia w klasztorze oliwskim.

Jan Kazimirz z Marią Ludwiką pozostał w Gdańsku, również komisarze cesarscy dla choroby Kolovrata; komisarze zaś polscy obrali sobie gospodę we wsi Strżyżu (Stries), brandenburskich osadzono w domkach letnich przy klasztorze oliwskim a posła francuzkiego pomieszczono w mieszkaniu opackiem. Od kilku dni krążyła w Gdańsku pogłoska, że Karóla Gustawa zaskoczyła śmierć w szwedzkim mieście Göteborgu, do którego sejm był zwołał i zaraz na pierwszym posiedzeniu (22 marca) oliwskim komisarze szwedzcy otrzymali urzędowe téj wieści potwierdzenie, lecz zarazem rozkaz aby traktat dalej prowadzili i starali się koniecznie i jak najspieszniej pokój do skutku przywieśdź. Snadniej tedy szły układy.

Treść tego traktatu ważnego ujęta w krótkości co do punktów tylko Polskę i to głównie obchodzących zawierała postanowienia: że do wszystkich przestępstw politycznych wynikłych z wojny między Polską a Szwecyą rozciąga się am-

nestia, Prusy pozostaną przy swych przywilejach a w nich wyznania katolickie i ewanielickie przy swoich prawach. To było niejako wstępem i oświadczeniem się względem skutków wojny. Powodów zaś wojny tyczyły się następujące warunki: król polski zrzeka się wszelkich praw do korony szwedzkiej i dziedzictwa Finlandii; wolno mu do śmierci używać tytułu i pieczęci króla szwedzkiego, byle tylko nie w pismach do Szwecyi. Południowe Inflanty to jest z lewej strony Dźwiny z miastami Dynaburgiem, Rzeżycą (Rositen), Lutzen i Marienhaus po rozejmie stumsdorfskim zostawione przy Polsce, mają i nadal przy niej zostać; całe zaś Inflanty za Dźwiną stają się częścią Szwecyi. Gdyby jeden z dwóch królów odebrał Moskwie, która właśnie całe Inflanty zabiera, część przez siebie niniejszym pokojem przyznaną drugiemu, to mu ją bez wszelkiego wynagrodzenia zwróci. I król polski i król szwedzki mogą używać tytułu księcia inflanckiego. Senatorowie i obywatele polscy używający tytułu urzędników inflanckich pozostaną przy nim do śmierci, ale im to nie będzie dawało prawa do najniższego dochodu z Inflant szwedzkich. Katolikom w Inflantach szwedzkich wolno będzie tylko prywatnie dopełniać obrzędów kościelnych.

Co się znajdzie w Inflantach z przedmiotów zabranych księciu kurlandzkiemu, to za jego wyjściem na wolność, które natychmiast ma nastąpić i za jego przejazdem w powrocie z żoną i dziećmi przez Rige, wszystko mu będzie zwrócone.

Załogi szwedzkie ustąpią z Malborga, Stumu i Elbląga miast królewskich oraz z Piławy portu Prus książęcych. Zostawią Polakom tylko te działa, które zdobyto na Polakach; cokolwiek ukaże się zabranych z dokumentów, akt i pism urzędowych Rzeczypospolitej, oraz biblioteka królewska a nawet własność prywatna o ile jest w ręku rządu szwedzkiego, a skarbowi szwedzkiemu jeszcze nie przekazana: wszystko to będzie zwrócone.

Jeńcy i więźniowie polityczni uwalniają się wzajemnie i niezwłocznie, lubo wyżsi do których należą generałowie, pułkownicy i kapitanowie winni to zwrócić co im dawano na utrzymanie. Król polski wstawi się do chana tatarskiego o bezpłatne puszczenie trzymanych w niewoli Szwedów i ułatwi im powrót do ojczyzny przez swoje ziemie.

Pozwolono do tego traktatu jako walnego porządkującego stosunki między Szwecją i Polską a zarazem kurfirstem podpisywać inne dawniej pozawierane a wszystkie stawiono pod gwarancją króla francuzkiego. Wymogli to Szwedzi z kurfirstem dla zapewnienia sobie pomocy Francyi przeciw Polsce gdyby nie chciała dotrzymać zobowiązań przyjętych.

Akt wyłączny między Szwecją a Polską wygotowany dnia 3 maja (r. 1660) a pierwszy na nim podpis jest Antoniego de l'Ombre\*) jako pełnomocnika króla pośredniczącego i gwarantującego; potem idą podpisy komisarzy polskich a na ostatku szwedzkich.

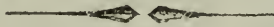
Tak tedy zakończyła się wojna, która na długie lata a nawet na wieki zostawiła smutne ślady po wszystkich ziemiach polskich, ruskich, mazowieckich, podlaskich, pruskich, kurlandzkich. Kraków, Poznań, Warszawa, Toruń, Chełmno ogniem i oblężeniem w znacznej części były poburzone; miasta mniejsze jedne ze ziemią zrównane, a drugie popustoszone. Handel, rękodzielnie, warsztaty wszystko stanęło. Spławne rzeki ledwie czasem ożywiała rybacka łódka. Każdy dwór, dom, chata nawet, doznały rabunku. Po wsiach nie zostały się dachy, płoty, drzewa owocowe, i mało prawie było wsi, ale stały tylko głuche pustkowia. Ludzi wytepiła morowa zaraza; bydło, konie, drob pobrały i pomarnowały szwedzkie wojska. Długo nie było widać rólnika ani pasterza na polu ni łące a na urodzajnych i bujnym kłosem złotój pszenicy przed kilku laty okrytych jeszcze łanach wyglądały z pośród chwastów tylko grubego ostu gałęzie. Najwięcej życia było jeszcze w boru, bo tam z ostatnią krową przechowywała się rodzina kmiecia i tam tylko po dawnemu śpiewały ptaki. Wilki atoli i drapieżne ptastwo nadwijaniem się po wszystkich drogach ostrzegały że to ziemia nędzy i śmierci.

Wołyń, Podole, Ukraina a w końcu Litwa i nadal srode jeszcze zagrożona doznały takiego samego losu od Kozaków, Tatarów, poruszonego przeciw szlachcie polskiej ruskiego ludu i od Moskali. Wspaniałe Wilno leżało w gruzach. Kto się przypatrzył obrazowi zburzonej Jerozolimy, ten niech to

---

\*) Podpisany on tam jest Lumbres co oczywiście tak przełacinione jak niegdyś poseł d'Espeisses na Spessejus.

powzięte wrażenie z jednego miasta rozszerzy przez płaszczyzny od Dniepru do Odry, od morza baltickiego do czarnego i wystawi sobie z życiem i obyczajem przodków naszych a będzie miał zdjęty rys postaci do jakiej przywiodła Polskę nie-szczęсна wojna szwedzka która zarazem wycieńczyła niezmiernie Szwecyą. Ubolewać trzeba że dwa narody stosunkami i położeniem swoim powoływane tylko do najściślejszych związków dały się dla roszczeń, przywidzeń i chciwości zaborczej monarchów swoich a to nawet jeszcze nie po raz ostatni, w wojny zacięte i w rzezie wciągnąć.





## TREŚĆ TOMU VIII.

---

Księga XXVII. I. Kozacy zbuntowani odnoszą walne zwycięstwo pod Korsuniem nad wojskami Rzeczypospolitej. Tatarzy biorą w jasyr Polaków na Ukrainie. Chłopstwo ruskie łączy się z Kozakami. Sejm konwokacyjny przerażony. Dissidenci korzystają z zakłopotania katolików. Sejm elekcyjny (1648), wybiera Jana Kazimirza królem, który 21go listopada składa przysięgę. Uchwała zapada w izbie, aby dowódcy i komisarze piławieccy stanęli przed sądem na sejmie. Panowie uradzają małżeństwo króla z Marią Ludwiką, bratową jego. Wesele królewskie w Warszawie. (Str. 1.).

II. Wojna kozacka. Niżowce u rzeki Nizu, Zaporozce na Dnieprze, później kozakami zwani. W końcu ta nazwa znaczyła zbrojnego mieszkańca Ukrainy. Ataman czyli hetman na czas wojny im rozkazuje. Od czasów Stefana Batorego nastają kozacy rejestrowi. Ich organizacya. Ukraina bogaci panów, tworząc z nich despotów. Ograniczanie kozaków prowadzi do jawnego oporu. Sulima kozak bierze Kudak i wycina załogę, sam święty z 5 towarzyszami w Warszawie. 1638 kozacy wycinają szlachtę i żydów. Uspokojeni. (Str. 16.).

III. Za Władysława Bohdan Chmielnicki zamianowany pisarzem polnym. Spory jego zacięte z Koniecpolskim i Czaplickim o własność i żonę. Skarzy się do Władysława IV, który mu przyznaje słusność ale nie prawo. Chmielnicki knowa więc spiski i z Tatarami wchodzi w przymierze. Polacy zniesieni przez Kozaków i Tatarów pod Żółtymi Wodami. Lud ukraiński sypie się na rozkaz Chmielnickiego z kosami, widłami i cepami po nad Dnieprem. Przeprawa pod Korsuniem, hetmani wpadają w ręce tatarskie w sam dzień śmierci Władysława IV, (21 maja 1648 r.). Chmielnicki pisze list pokorny i wylicza krzywdy wyrządzone Kozakom przez Polaków. Wojewoda braclawski Kisiel Adam odpisuje. Kosow archimandryta skłania starszyznę kozacką że żąda, aby Kisiel zjechał do Kijowa na zgodę. Krzywonos, naczelnik radikalnych rewolucjonistów na Ukrainie wyrzyna tymczasem szlachtę i żydów, równa dwory z ziemią. Jeremi Wiśniowiecki wojewoda ruski zwycięża Krzywonosa pod Rosołowcami. Grodzicki poddaje Kudak Kozakom, a ci go z ziemią równają. (Str. 23.).

IV. Kozacy wyrabiają się w oddzielne państwo wojskowe, przybierając niektóre formy polskie. Chmielnicki niejako diktator, zwie się tylko

starszym kozackim, a Polak Jan Wyhowski pełni przy nim obowiązki kanclerskie. Inni reprezentanci wojska i ludu baczą na postęпки Chmielnickiego. Dalsza organizacya podobna. Lud ukraienny morduje szlachtę, księży łacińskich, żydów i Niemców. W Barze wyrąbał 15,000 ludności żydowskiej. Zażalenia kozackie na sejmie konwokacyjnym. Warunki polskie uciążliwe, bo szlachta myśli tylko o stłumieniu powstania ukraińskiego. Wiśniowiecki walczy na swoją rękę nad Bohem i niezważa na dowódców polskich z ramienia sejmu wybranych. W końcu uznaje ich. Chan tatarski łączy się z Chmielnickim, Zasławski wystraszony oddaje buławę Wiśniowieckiemu, ale ten jój przyjąć nie chce, dowódcy się niepokazują i powstaje powszechna ucieczka z pod Pilawcy. Trzeciego dnia wszyscy stanęli pod Lwowem. Głowacki na czele oddziału kozackiego wzywa Lwów do sprzymierza z kozakami. Sam Chmielnicki stawa pod Lwowem, a kozacy z Tatarami w pień wyrzynają ludność. Lwów się okupuje, Chmielnicki z Tatarami ciągnie na Zamość. Po drodze sprawują rzezie okropne. Wejher broni Zamościa, a w końcu nadchodzi wiadomość o wyborze króla Jana Kazimirza, którego Chmielnicki polecał. Chmielnicki z Tatarami wraca na Ukrainę, odbywa wjazd uroczysty do Kijowa i przyjmuje powinszowania posłów od różnych narodów. (Str. 33.)

V. Śniarowski rezydent królewski przy Chmielnickim. Komisarze do zawarcia ugody z kozakami jadą do Kijowa i wiozą buławę i chorągiew hetmańską czerwoną z orłem białym, ale na ceremonii doręczenia kozak Dziedziało gromi komisarzy, iż caeka od króla przywożą, a przy nich jarzmo na kark kozacki, niech sobie mają Polskę, a kozacy Ukrainę. Chmielnicki puszcza posłów bez odprawy, odrzuca warunki pelskie, a Śniarowskiego kazał przepilować między dwoma deskami, za korespondencyą cyframi. Firllej Jędrzej spieszy z wojskiem przeciw Kozakom, bitwy staczane u Zbaraża. Jan Kazimirz idzie w pomoc Firllejowi, potyka się z chanem tatarskim i Chmielnickim u Zborowa, przyciśnięty rozpoczyna rokowania naprzód z chanem a potem z Chmielnickim. Ugoda stawa pod przychylnymi dla Kozaków warunkami, a sam Chmielnicki stawa w namiocie królewskim i pokorę czyni. Umowę zaprzysięgają król, chan Islan-Gerėj i Chmielnicki. Firllej umiera. Januszowi Radziwiłłowi powodzi się na Litwie przeciw Kozactwu i połączonemu z niem ludowi. Litwa w końcu uwolniona (1648). Powtórna napaść kozacka na Litwę odparta, zniewala Chmielnickiego do ugody zborowskiej. (Str. 48.)

VI Sejm nadzwyczajny (1649 r.). Wota senatorskie pomijają sprawę kozacką, prawią o potrzebie pokoju ze Szwecyą i Turcyą. Kanclerz Ossoliński przy drzwiach zamkniętych czyta sprawozdanie o wyprawie zborowskiej. Chodzi o wykonanie ugody zborowskiej. Horyń miał odgraniczać Ukrainę. metropolita ruski zasiadać w senacie, a żołnierz kwarciany nieprzechodzić rzeki Horynia. Niedotrzymane. Chmielnicki przyjmuje uprzejmie Kiśla wojewodę kijowskiego z Brzozowskim kasztelanem kijowskim w wielkiem poselstwie przybyłych, a magistrat kijowski przyięga na wierność królowi z rozkazu Chmielnickiego. Kozaczyzna się burzy za niedotrzymanie umowy zborowskiej i niezniesienie unii, Kiśiel umyka w nocy. Lud rozniżowany w wolności wychodzi z siekierami i no-

żami na dwory, do których szlachta wróciła. Chmielnicki każe powiesić swoją żonę, którą odebrał od Czaplickiego, wraz z zegarmistrzem za miłosne stosunki. Poselstwo moskiewskie zjeżdża do Warszawy i żąda tytułów carskich, spalenia książek ubliżających Moskwie i zwrotu Smoleńska, Siewierszczyzny itd. Do Warszawy przybywa poselstwo tatarskie. Chmielnicki wchodzi w zmywy z Turkiem, Moskwą i Szwecją w celu wzmocnienia swój dynastji. Żąda dla syna córki Wasila Lupulego hospodara multańskiego. Odmawia, a Chmielnicki pali mu Jassy. Jerzy Ossoliński umiera. Nowe rozruchy na Ukrainie. Król zwołuje sejm (1650). Wota senatorów znów pomijają sprawę kozacką. Zapada uchwała na zebranie 42 tysięcy wojska i pospolitego ruszenia przeciw kozactwu. (Str. 64).

VII. Na Ukrainie okrzyk zemsty na Lachów. Kupy ludu czyli czerń się zbiera. Kalinowski hetman bije Nieczaja, bierze Krasne, Morachwę, Szarogród i Scianę. Lanckoroński bierze Jampol. Potocki hetman w czeka pod Sokalem na króla, który 14 maja tam stawa, równie jak Kalinowski i Lanckoroński. Pod Beresteczkiem bitwy z Kozakami i Tatarami, 30 czerwca 1651 rozpoczyna się walna bitwa uwieńczona po dwudniowej walce zwycięstwem. Polacy niekorzystają, bo pospolite ruszenie umawia się o rozpuszczenie, jakoż król główną siłę puszcza, część zatrzymuje, i sam do Warszawy wraca. (Str. 74).

VIII. Chmielnicki idąc na koronę, wysłał Niebabę do Litwy, który Łojow utwierdził na przeprawę na Dnieprze z Litwy do Czerniechowczyzny. Radziwiłł zdobywa Łojow, Niebabę kładzie trupem, <sup>s</sup>pieszy prosto na Kijów, który zajmuje, Kijów się pali. Chmielnicki wydaje odezwy, chłopstwo nie traci otuchy i rozpowiada słowo wolności nietylko w ziemiach ruskich ale nawet w czysto polskich. Napierski szlachcic z Czepcem sołtysem burzą lud przeciw szlachcie na podgórzu Karpat, zabiera zamek czorsztyński. Biskup krakowski wysłał wyprawę przeciw Napierskiemu, którego chłopstwo zbuntowane wiąże i oddaje. Napierski ukarany przez wbicie na pal w Krakowie. Hetmani koronni przenoszą wojnę na Ukrainę, w drodze umiera Wiśniowiecki pod Chwastowem. Wojska koronne i litewskie łączą się w Wasilkowie. Chmielnicki proponuje hetm. Potockiemu zgodę. Komisarze z jednej i drugiej strony zjeżdżają do Białocerkwi. Lud grozi Chmielnickiemu, komisarze zagrożeni uchodzą do swoich. Bitwy u Białocerkwi z Kozakami i Tatarami. W Hermanówce stawa układ między komisarzami obustronnymi, który Chmielnicki w obozie polskim przed hetmanem Mikołajem Potockim zaprzysięga. (Str. 86.).

IX. Panowie wracając do dóbr ukraińnych zaprowadzają dawny porządek poddańczy. Zadnieprze tworzy wojsko od Chmielnickiego niezawisłe pod Buhajem, podobnie na Niżu Mozyra, którego schwytanego śmiercią ukarano. Polacy zakładają obóz pod Batowem, Kozacy i Tatarzy uderzają na nich i znoszą. Kalinowski, Przyjemski i Marek Sobieski giną, a z nimi 20,000 Polaków. Janusz Radziwiłł spieszy przeciw synowi Chmielnickiego Tymoszkowi przeprawiającemu się do Multan. Tymoszkówna wraca. Radziejowski i żona jego ufna we względy królewskie wicherzą. Radziejowski skazany przez sąd pod miecz, uchodzi do Wiednia a potem do Stockholmu i ze Szwedami frymarczy. Sejm 1652 r. Król pilnuje tylko zabaw.

Sieński poseł upitski sejm zrywa. (Liberum veto). Polska zwatliwszy cnotę, pruchnieć poczyna od góry. Sejm nadzwyczajny. Posłowie Chmielnickiego w Warszawie. Wyżycki przejmuje list Radziejowskiego ze Stockholmu do Chmielnickiego, w którym radzi mu trzymać z Szwecją i Tatarami. Jasiński pośrednik ucieka, a Radziejowski utrzymuje, że list do Chmielnickiego sfałszowany przez króla, ale czyny Radziejowskiego pokazały, że list był prawdziwy. Chmielnicki uniewinnia się przez poselstwo. Chmielnicki przypuszcza szturm do Kamieńca i tłumaczy się, że to czyni dla odcięcia Tatarów od zagonów nad Wisłę. Chmielnicki posłom polskim oświadcza, że Kozacy tylko przystaną na utrzymanie układu zborowskiego. (Str. 101.).

X. Wyprawy na Ukrainę mimo ciężkiej zimy i zarazy morowej. Moskwa zmawia się z Chmielnickim i Szwecją przeciw Polsce. Sejm w Brześciu litewskim radzi o obronie (1653 r.). Wieczne narzekanie na skarb próżny. Komisya do odbierania kwarty i poborów w Lwowie przekonywa się o zaległościach przewyższających pieniądze w skrzynkach. Ztąd narzekania deputatów wojskowych. Polacy zgadzają się na przymierze między Janem Kazimirzem, Rakótzem, Stefanem multańskim, Radułą wołoskim hospodarami przeciw Kozakom. Poselstwo moskiewskie u króla w Lwowie. Król rusza do Kamieńca podolskiego i zakłada obóz pod Zwańcem. Tymoszkó ginie, a Kozacy uciekają przez Dniestr z jego zwłokami. Tatarzy usiłują odjąć króla, ztąd podjazdy i bitwy, a nareszcie stawa umowa. Tatarzy odchodzą, ale na Pokuciu, Podolu i Wołyniu biorą 30,000 niewolnika ze samój szlachty pici obojój. (Str. 116.).

XI. Moskwa podciaga Kozaków z krajami ruskimi, ile zagarnąć potrafi pod swoją władzę. Na Polaków spada ciężka kara za deptanie religii i prawa Rusi. Moskwa ściaga do siebie znakomitych wojskowych. Alexej wysła 80,000 wojska do połączenia się z Kozakami, którzy wnet się przekonywają, że tracą niepodległość. Metropolita Kossow niechęcą uznawać patriarchy moskiewskiego, pojmany i uwięziony do Moskwy. Kabak carski zaprowadzono na Ukrainie. Sejm zwołany zrywają pruscy posłowie. Sejm nadzwyczajny na czerwiec r. 1654 zwołany. Król posuwa Stanisława Potockiego na hetmana w. kor., a Janusza Radziwiłła na litewskiego. (Str. 124.).

XII. Car idzie z Kozakami na Litwę. Dorohobuz bierze szturmem, oblega Smoleńsk. Serebranyi wchodzi do Smoleńska, z którego Polacy pod Obuchowiczem ustępują. Witepsk wzięty, równie jak Połock, Bychów, Mozyr, Homel. Radziwiłł dokucza Moskwie, sam zaś u Szkłowa pobity, Król w Grodnie zaleciwszy obronę Mohyłowa, wraca do Warszawy. Moskwa od Smoleńska aż na Zaporozie sięga i wyrzyna dwory szlacheckie. Nowy chan tatarski wiąże się przymierzem przeciw Moskwie i przysięga posłowi Jaskólskiemu, że aktu przymierza dotrzyma. (Str. 131.).

XIII. Potocki i Lanckoroński stawają pod Szarogrodem. Busza miateczko warowne broni się im szalenie, wzięte szturmem i wycięte. Walka pod Braclawiem, który Kozacy opuszczają. Chmielnicki w Czehrynie. Tatarzy Polakom, Moskwa Kozakom nadchodzi w pomoc. Pod Ochmatowem bitwa. Tatarzy nie biją się szczerze. Moskwa się cofa. W marcu

1655 r. stawa 60,000 hordy u granic polskich i wkracza do Ukrainy, którą niszcza. Lud ukraiński rwie się na nowo do broni i koni. Hetmani mimo pomoc pogańską nie czują się na siłach, — nadchodzi rozkaz, aby Lanckoroński z Czarnieckim prowadzili połowę wojska ukraińskiego w środek Polski naprzeciw Szweda. (Str. 136.).

Księga XXVIII. I. Królowa Christina składa koronę szwedzką, podaje Jana Kazimirza na kandydata do korony szwedzkiej, a istotnie popiera pfalzgraфа Dwóch mostów. Stronnictwo wojenne szwedzkie wzdycha do włóczęgi z mieczem w ręku po zamożnym stałym lądzie Europy. Polska dla niego jest przedmiotem łupu, Moskwa ma brać ziemie ruskie, a Szwecya pruskie. Cocks poseł szwedzki skreśla smutny stan bezwładnej Polski, zniszczonej kozacką i moskiewską wojną. Jan Morsztyn jako goniec wysłany przodem od poselstwa Rzeczypospolitej wiezie pisma winszujące Karólowi X wstąpienia na tron szwedzki, ale uchylające w tytule. Szwedzi podobnie jak car oburzają się o tę drobnostkę, aby mieć pozór do wojny. Senat szwedzki koresponduje z senatem polskim. Kanclerz szwedzki radzi posłom polskim, aby Jan Kazimirz zrzekł się herbu i tytułów szwedzkich. Karól X gromadzi w księstwie pomorskiem 40 tysięcy wojska. (Str. 145.).

II. Polska w opałach od Kozaków, Moskwy i Szwecyi. Szwedzi przekraczają granicę polską i wzywają przez trębacza wojsko polskie pod Uściem do poddania się Karólowi X. Wittemberg dowódzca szwedzki zezwala na rozejm o który wnoszą Polacy. Ugoda stawa, mocą której województwa poznańskie i kaliskie poddają się Karólowi X. Wojewodowie Opaleński i Grudziński rozkazują Poznaniowi poddać się Szwedom. Wielkie ztąd wzburzenie. Sufragan Branecki protestujący przeciw łupieztwu Szwedów na przedmieściu i koło katedry wystrzałem z pistoletu położony trupem. Podobnie Szwedzi postępują u Bernardynów, w nocy łupią żydów i kupców w mieście Poznaniu. Wittemberg rusza przez Słupcę do Koła. Karól X nadciąga z drugim wojskiem witany przez Opaleńskiego i Grudzińskiego. Szwedzi rabują szlachtę wyciągającą ręce do kolan króla szwedzkiego. Z Gniezna ciągnie Karól do Warszawy, zatwierdza w Koninie układ zawarty pod Uściem między Wittembergiem a Polakami. Jan Kazimirz wysłał Krzysztofa Przyjemskiego do Karóla X a lubo tenże przemawia wybornie za pokojem, odbiera odpowiedź od chytręgo króla, że wcześniej było trzeba uniknąć ostateczności, teraz zaś tylko serdeczne pozostaje mu ubolewanie. (Str. 154.).

III. Karól X ciągnie wprost do Warszawy. Dnia 8 Września wchodzi Szwedzi do tego miasta, i Karól zakłada swoją kwaterę w letnim pałacu ujazdowskim. Czarniecki w d. 11 Września po raz pierwszy znosi oddział szwedzki. Maria Ludwika zachęca do oporu przeciw Szwedom. Szlachta pospolitego ruszenia ogląda się na rozum wielkopolski i spieszy do domów, aby je bronić czapką i papką, a król z Marią Ludwiką do Śląska wyjeżdża. Czarniecki pali przedmieścia Krakowa i sposobu odpór. Bitwa u Wojnicza między Karólem a Lanckorońskim. Szwedzi oblegają Kraków, d. 7 Paźdz. wzywa Karól miasto, aby się poddało. Czarniecki wnosi o rozejm, deputaci spisują z Szwedami warunki, którzy

w d. 18 Paźdz. wchodzą do Krakowa. Chłopi łapią i mordują werbowników szwedzkich, Königsmarka 3,000 chłopów napadło i tak mu dojadło, że ledwie z rąk ich się wydobył. Wojsko komputowe tak jak szlachta mięknie, Koniecpolski sprowadza 8 tysięcy kwarcianych Karólowi pod Kraków, do ucałowania ręki nowego pana. Za tym przykładem idą wielki hetman Potocki i hetman polny Lanckoroński na czele 12 tysięcy i całują rękę Karóla. Za nimi szlachta cała się sypie. Jan Kazimirz wnosi o rozejm i układy, Karól Gustaw odpowiada, że rozejm niepotrzebny, Jan Kazimirz niech się zrzecze tronu, a obmyśli mu utrzymanie. Karól zjeżdża do Warszawy, przyjmuje poselstwa z wieszowaniami zwycięstwa, a świat piękny tańczy na grobie złotój wolności i ojczyzny. Karól zwołuje uniwersałami sejm na 31 Października. (Str. 165.).

IV. Prusy królewskie nieprzychylnie królowi szwedzkiemu obmyślają wojsko i utwierdzają miasta. Kurfirst brandenburski jako pan Prus lennych zmiarkowawszy, że Karól X pragnie Torunia i Kurlandi, a więc Prus lennych między niemi leżących się nie wyrzecz, przeprawia 8 tysięcy wojska przez Wisłę i oświadcza Gdańszczanom, że postanowił walczyć przeciw Szwedom i dostarczy 20,000 wojska na wspólną obronę. Jenerał Horn przed wojskiem pruskiem cofa się od Bydgoszczy na Pomorze szwedzkie. Flota szwedzka grozi napróżno Gdańskowi. — Car ciągnie na Wilno i zabiera je 8 sierpnia. Pali je przez dni 17. Chmielnicki z Buturlinem oblegają Lwów. Pierwszy bierze okup i odchodzi, Buturlin za nim. Kozacy zdobywają Grodek, reszta wojska polskiego uchodzi do Karóla. Jan Kazimirz wysyła poselstwo do Chmielnickiego, do którego żony pisze królowa polska, co rozczuła Chmielnickiego tak dalece, iż przyrzeka opuścić lubelskie, bełskie, ruskie i Wołyń. Tatarzy biją Buturlina i Chmielnickiego pod Tarnopolem. Chmielnicki przyrzeka zgodę między Kozakami a Polakami. Chan tatarski nakazuje kwarcianym powrót do Jana Kazimirza. — Szwedzi w Inflantach. Moskwa zabiera Januszowi Radziwiłłowi dobra, tcnże łącznie z innymi panami Litwy wysyłają do de la Gardie dowódcy szwedzkiego w Inflantach poufnych, ofiarując uznanie Karóla X. De la Gardie przyjmuje warunki, na które przystaje szlachta spędzona do miast Keydan na sejm litewski. (Str. 178).

V. Augustyn Kordecki przeor broni Jasnej Góry częstochowskiej. Pułkownik szwedzki Weihard oblega Jasną Górę. Obroną jój kieruje Stefan Zamojski wiecznik sieradzki (1655 r.). Müller jenerał szwedzki zakłada obóz u stóp góry i daje ognia. Klasztor żywo odpowiada. Zręczne rokowania między Kordeckim a Müllerem. Starosta Kaliński wzór mówców, którzy robią interesa nieprzyjacielowi u swoich pod pokrywką dobra pospolitego. Kordecki umie utrzymywać ducha w oblężonych. Wycieczki szczęśliwe na minujących. Konstancya żebraczka używana z klasztoru do rokowań. Dnia 27 grudnia wolna Jasna Góra od oblężenia. (Str. 192.).

VI. Rokowania między Toruniem a Radziejowskim. Deputacja wraca od Radziejowskiego i zdaje sprawę władzom miejskim. Szlachta okoliczna wali się na ratusz i radzi uległość Szwedom. Radziejowski powtórnój deputacyi radzi, aby miasto dało królowi szwedzkiemu 100,000 tal. kan-

clerzowi tysiąc dukatów i jemu poczesne. Król szwedzki stawa pod Toruniem. Szlachta polska nastaje znów na radę miejską z Niemców złożoną, aby miasto poddała. Nowa deputacja jedzie do króla szwedzkiego i uznaje Karóla Gustawa i jego następców za swych panów. Karól Gustaw przyjmuje na ratuszu szlachtę, duchowieństwo, a nawet jezuitów. Inne miasta pruskie poddają się Szwedom. Jenerał Stenbock oblega Gdańsk. Kurfirst zachowuje się na czele znacznego wojska spokojnie, gotów zawrzeć układ z Karólem lub Kazimirzem, byle korzystny. Traktat w Królewcu między kurfirstem a Karólem Gustawem. Malborg, Stum i Człuchowo poddają się Szwedom. (Str. 212.).

VII. Położenie kraju i zapatrywanie się na nie ościennych mocarstw. Czarniecki trzyma się, wbrew uległości panów i szlachty, na Pedgórzu karpackim zawięzuje spisek z kwarcianymi i zwoluje uniwersalem stany Rzeczypospolitej do Tyszowcy na dzień 8 stycznia 1656 r. Delegowani od wojska, szlachta zapisuje się do konfederacyi z oświadczeniem, że kto do niej w ciągu miesiąca nie przystąpi, będzie bezecnym. W podobnym dachu wydaje król odezwę do narodu. Paweł Sapieha zbiera wojsko i znosi się z Czarnieckim. Chłopi o miesiąc wcześniej poczęli się ruszać przeciw Szwedom i wzięli Sącz. Podobny ruch w Poznańskim. Jan Kazimierz rusza z Opola d. 9 stycznia do Lwowa. (Str. 227).

VIII. Karól Gustaw głównie ma na oku Czarnieckiego i napada go pod Gołębim. Szwedzi plac otrzymali. Karól ciągnie pod Zamość, Tomaszowo, Czarniecki ciągle go szarpie. Jan Sapieha widząc jak Szwedzi traktują kwarcianych, przechodzi na stronę Jana Kazimirza. Odwrót szwedzki z Radymna do Sandomirza. Czarniecki i Lubomirski czekają na Szweada pod Sandomirzem. Sinclair w nocy uchodzi na statkach Wisłą i wysadza prochami zamek sandomirski. Karól idzie za tym przykładem, wysyła swe zapasy Wisłą i rusza przez Lubelskie i Mazowsze do Warszawy. (Str. 235.).

IX. Würtz jenerał szwedzki trzyma się w Krakowie. W Wielkopolsce na dobre powstanie. Leszno sprzyja Szwedom, za co od powstańców spalone. Czarniecki znosi Fryderyka margrafa pod Warką. Czarniecki trzyma wojsko w karności i surowo karze występnych. Książę Adolf Jan zdobywa Gołańcz. W Gnieźnie Czarniecki i Lubomirski. Spotkanie pod Kłeckiem. Karól Gustaw blokuje Gdańsk, ale blokadę znosi za ukazaniem się floty holenderskiej. Karól Gustaw potyka się z Czarnieckim pod Kcynią, a dopędzony ostatni pod Żninem traci swoich 300. Między Karólem a kurfirstem stawa sprzymierze, pierwszy proponuje rozbiór Polski. — 1 Kwietnia 1656 r. ślubuje Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej uwolnienie chłopstwa od ucisku, co za nim ślubują senatorowie. Na ślub Jana Kazimirza odpowiada Karól Gustaw odezwą, w której za nagrodami rozkazuje chłopom wyrzynać szlachtę za udział w buncie ale napróžno. Chłopstwo łączy się z Czarnieckim. Jan Kazimierz porozumiewa się pomyślnie z Tatarami, napróžno z Chmielnickim. (Str. 241.).

X. W Warszawie Wittemberg, na Wiśle ma 30 statków wielkich napełnionych bogatym łupem w Polsce narabowanym. Polskie powstanie wynosi 60,000 i ściąga się pod Warszawę. Brak porządków oblężniczych.

Mimo to szturmują Polacy Warszawę, a zaczepną siłę u nich stanowią pacholkiwie. Szwedzi kapitulują 1 lipca 1656 r. Wittemberg odwieziony do Zamościa, tam umarł. Przy przeglądaniu odbitych łupów mnóstwo kosztowności ginie. Nawet królowa wróciwszy z Szląska, co najkosztowniejsze zagarnia. Siły szwedzkie zyskują pomoc zewnętrzną, sekretarz króla francuzkiego przywiózł Karólowi 8 beczek złota, a lord Cranstown półtrzecia tysiąca Szkotów. Karol rusza znów na Warszawę. Kurfirst daje mu na usługi całą siłę. (Str. 253.).

XI. Król szwedzki łączy się z kurfirstem w Płońsku. Wojsko polskie wychodzi na drugą stronę Wisły z Warszawy ku Pulkowu. Karól Gustaw stawia w 28,000 pod Pragą. Polacy mają 39,000 wojska, łącznie z Tatarami. Horda z polskimi lekkimi chorągwiemi rozpoczyna bitwę. Polacy skupiają się około mostu, Szwedzi z kurfirstem między Pragą a Białoleką. Polacy cofają się za most na lewy brzeg Wisły. Most zerwano za sobą, który Szwedzi na nowo zbudowali i weszli do Warszawy. Polacy dzielą siły swoje i ograniczają się na doraźne szarpanie Szweda po kraju. Jan Kazimirz stawia w Lublinie. Czarniecki, Konięcpolski, Weiher napierają Szwedów, Grudziński z Weiherem bije Weiharda w Lubrze nad Wartą, a chłopcy go kijami dobijają, przypominając mu oblężenie Częstochowy. Sadowski poddaje Kalisz Polakom. (Str. 259.).

XII. Kurfirst kaze obsadzić jenerałowi Dörflingowi Poznań. Czarniecki bije Szwedów pod Rawą. Würtz siedzi w Krakowie i odpiera powstanie. Polacy wedle planu Czarnieckiego działają po całym kraju. Opaleński pustoszy nawet Brandenburgią. Gosiewski uwija się od Litwy koło granic Prus lennych. De la Gardie cofa się ku Kurlandyi i Inflantom. Gosiewski odnosi zwycięstwo pod Prostkami nad jenerałem brandenburskim Waldeckiem i bierze do niewoli Bogusława Radziwiłła. Tatarzy z jeńcami nawracają do Krimu. Gosiewski wkracza do Warmii, lecz pobity uchodzi ku Litwie. Jan Kazimirz wysłał poselstwa do Wiednia, do sejmu niemieckiego, do Siedmiogrodu, Danii, Holandyi i Anglii. Jan Kazimirz bierze Łęczycę, pali Kruświcę, Chojnice poddaje książę Anhalt Jan Jerzy. Polskie oddziały niszczą Pomorze szwedzkie. (Str. 266.).

XIII. Karólowi Gustawowi psują się szyki. Duńczyk zamyśla odzyskać Skanią, Moskal jest w Inflantach i Rigę oblega. Erik Oxenstjerna umiera. Karól Gustaw pragnie pokoju i rozpoczyna rokowania z Janem Kazimirzem, a ostatni z Moskwą. Czterdzieści okrętów holenderskich i dziesięć duńskich stawia pod portem gdańskim, lecz odpływają dla zbliżającej się zimy. Gdańszczanie biorą do niewoli Koenigsmarka. Jan Kazimirz w Gdańsku. Król szwedzki wstrzymuje zapęd na Gdańsk. Szwedzi do tyła miękną, iż królowej polskój jadącej z Częstochowy do Gdańska ofiarowali zasłonę wojskową, ale Czarniecki odprowadza ją napowrót do Częstochowy, a sam stawia w Gdańsku. Jan Kazimirz opuszcza Gdańsk i stawia w Częstochowie. Tykocin wzięty przez Pawła Sapiechę, 500 Szwedów wysadza się w powietrze. Rákótzki nachodzi Polskę i czyni spustoszenia. Wchodzi do Krakowa. Karól Gustaw stawia w Piotrkowie, za nim spieszy Czarniecki. W Modlibożycach łączą się wojska Rákótzkiego i Karola Gustawa. Jan Kazimirz udaje się na zamek Dankowa na gra-



nicy szląskiej, i oddaje buławę polną Lubomirskiemu, zamiast Czarnieckiemu. (Str. 273.).

XIV. Wojska sprzymierzone szwedzkie, brandenburskie i siedmiogrodzkie stawają w Urzędowie w liczbie siedmdziesiąt tysięcy i wytykają pożarami swój pochód. Gustaw Karól stawa w Krzemieniu a Rákótzki w Grodku, idą do Siemiatycz za Sapięgą. Poselstwo polskie wraca z Wiednia do kraju po bezskutecznych rokowaniach. Cesarz Ferdyuand III umiera. Leopoldowi jego następcy niepodoba się wzrost potęgi Rákótzkiego. Poselstwo polskie powtórnie przybywa do Wiednia i stawa przymierze z Polską z przyrzeczeniem posiłków. Chmielnicki przyrzeka odwołać Kozaków od Rákótzkiego. Król duński Fryderyk III rozpoczyna wojnę z Gustawem Karolem i bierze Bremę. Potocki i Lubomirski hetmani łączą się w Samborze. Lubomirski nachodzi Siedmiogród i pamiętną wydaje odezwę. Rákótzki i Karól w opalach. Karól wydaje na łup Warszawę. Hatzfeld generał marszałek austriacki wkracza do Polski. Zdraycy Polacy Stanisławski i Jerzy Niemiricz uciekają od Rákótzkiego, a Rákótzki uchodzi do Siedmiogrodu bez taborów, lecz dopędzony przez Polaków w drodze ku Międzybożowi podpisuje i zaprzysięga traktat go upokarzający. Pod Wiśniowczykiem napadnięty przez Tatarów ponosi niezmierną klęskę, sam zaledwie z 300 ludźmi stawa w Siedmiogrodzie, gdzie z kandydata do korony polskiej i przeciwnika cesarza spada na sługę jego. (Str. 287.).

XV. Polacy z Austriakami oczyszczają kraj z reszty nieprzyjaciół. Opaleński i Grzymułtowski zbierają pospolite ruszenie i biorą Poznań, Kurnik i Kościan, a Brandenburczyków wedle kapitulacyi wyprowadzają za granicę wielkopolską. Hatzfeld bombarduje Kraków. Würtz kapituluje i odchodzi z łupami bogatemi, arianami i innymi zdraycami kraju. Jan Kazimirz cicho wjeżdża do Krakowa, na zamku w kościele kładzie się krzyżem przed wielkim oltarzem, a duchowieństwo śpiewa Te Deum. Ztąd jedzie do złupionej Warszawy. (Str. 298.).

XVI. Czarniecki i Opaleński pustoszą Pomorze szwedzkie, biorą Pasewalk i Anklam. Na zimę wracają do Polski. Prusy królewskie trzymają jeszcze Szwedzi. Skarb szwedzki i polski puste. Królowa polska bierze się na sposoby, aby wynaleść pieniądze na wojnę i zbiera znaczne summy. Polacy porozumiewają się o sprzymierze z kurfirstem i w Welawie spisują warunki korzystne dla kurfirsta. Jan Kazimirz z Krakowa przybywa do Warszawy i przyjmuje poselstwo moskiewskie, jedzie do Bydgoszczy i widzi się tam z kurfirstem i zaprzysięgają traktat welawski. Kurfirst wraca do Berlina, król zaś do Poznania. Hatzfeld na czele wojska austriackiego idzie z Krakowa do Prus i z Heisterem oblegają Toruń, na zimę odprowadza wojsko swe do Wielkopolski, a sam w dobrach swych Struborku (Trachenberg) w Szląsku umiera. Wielkopoleanie skarżą się na łupieztwa przez Austriaków dokonywane. W Poznaniu zaraza morowa. Austriacy znów w Prusach królewskich i czynią podjazdy na Malborg i Elbląg. Książę Jakób kurlandzki porozumiewa się z Polską. Gosiewski hetman ciągnie do Inflant i ubiega Ronnenburg, odparty od Parnawy, wraca do Litwy, a Szwedzi całe Inflanty na nowo opanowali. W Warszawie zaraza morowa, król wyjeżdża do Łowicza. Król duński przyciśnięty

godzi się ze Szwedami i przyrzeka im pomoc, a car grozi Polsce wojną. Jan Kazimirz w uniwersałach sejmikowych oświadcza, że główném zadaniem sejmu ma być zjednoczenie carstwa z Polską, z uwagą, aby przez to Moskwa przysłała do swobód polskich, elekcyi wolnej królów i do wiary św. katolickiej. Poselstwa nadchodzą przynoszące otuchę na wojnę z carem. (Str. 303.).

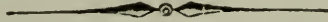
XVII. Stary Chmielnicki umiera (1657). Wyhowski wykrzyknięty hetmanem. Wojewoda moskiewski Matiejowicz w Kijowie mając wiadomość, że Wyhowski z Polakami i Tatarami się zmawia, aby Moskwę z Ukrainy wyprzeć, obmyśla sposoby na wysłanie Wyhowskiego do Moskwy. Wyhowski uchodzi sideł a nawet zrzeka się hetmaństwa. Kozacy za Wyhowskim. Matiejowicz mianuje hetmanem Puzkarenkę. Poselstwo moskiewskie w Warszawie. — Sejm w Warszawie. Niewczesne kazanie sejmowe jezuita Karwała przeciw disidentom. Król z ludźmi stojącymi u góry składają izbę do wyrzeczenia, że ani disidenci ani disunicy nie są herezykami. Dilemmat więc herezyjny Izba obraca się przeciw Arianom, których o zdradę kraju obwinia i żąda wykluczenia ich z obrad. Pierwsze uchwały sejmu zastrzegają, że Arianie mają wrócić do katolickiego kościoła, albo wyprzedać się i ziemię polską opuścić. Traktat welawski i kopenhagski przyjęto, podatki niezmierne uchwalono. Sprzedajność urzędów i godności na zasilenie skarbu Leopold król węgierski i czeski mimo zabiegi francuzkie i szwedzkie ukoronowany w Augsburgu, ogłasza przymierze z Danią, Polską i kurfirstem. Duńczykowie rozpoczynają wojnę na nowo ze Szwecją. Miasta hanzeatyckie niosą pomoc Danii. (Str. 318.).

XVIII. Wojska cesarskie, brandenburskie i polskie idą w pomoc królowi duńskiemu. Czarniecki z kurfirstem posuwają się ku Jutlandii, u Koldingu polska jazda przeprowia się przez zatokę, za nią dopiero niemiecka, i zaraz ściga Szwedów uchodzących z Koldinga. Podobnie puszcza się Czarniecki wpływ na wyspę Alsen i ją zabiera przy pomocy kurfirsta. Szwedzi odbierają Kolding. Spory Polaków z Brandenburczykami. Polacy zdobywają Kolding. (Str. 326.).

XIX. Michałko młynarz z Tucholi niepokoi Szwedów w Toruniu. Wzięty do niewoli w Starogrodzie. Polacy i Austriacy oblegają Toruń. Szwedzi w skutek układów z Polakami opuszczają Toruń. Bengt Oxenstjerna i Bülow żegnają króla w obozie pod miastem. W sam nowy rok 1659. Jan Kazimirz wjeżdża konno do Torunia witany przez radę miejską. Uroczystości toruńskie. Wojska austriackie i polskie rozchodzą się na zimowe leże. (Str. 332.).

XX. Wojsko niepłatne zawięzuje konfederacją i wypowiada posłuszeństwo hetmanom. Rabunki. — Szwedzi napadają na Prusy i je pustoszą. — Czarniecki rozłożył swe wojsko na zimę koło Aarhuusu w Danii. Karól Gustaw zajmuje po lodzie wyspę Amager, ale odparty z wielką stratą od Kopenhagi, cofa się pod Kronborg. Naprożno prosi o pomoc Anglią, Francją i Moskwę. Czarniecki w niebezpieczeństwie na morzu. Spotkanie Wrangla z Montecuculem na morzu. — Sejm 17 marca 1659. Poselstwa od wojska skonfederowanego dopominają się żołdu, ale królowa bierze je w obroty i wojsko się uśmierza. (Str. 341.).

XXI. Na pośrednika do zawarcia pokoju ze Szwecją zaproszony król francuzki. Król Jan Kazimirz upoważniony przez sejm, każe bić Boratiniemu szelągi, a Tynfowi tynfy. Pieniądze te małej wartości psują targi. Sejm zamknięty, król odwołuje z Danii Czarnieckiego, Lubomirskiemu nakazuje wymieść Prusy z wojska szwedzkiego, a Potockiemu zaczynać wojnę pospół z Kozakami i Tatarami przeciw Moskwie. Lubomirski bierze Grudziądz. Szwedzi opuszczają Tczew. Lilienström kapituluje w Głowie pod Gdańskiem. — Douglas dokazuje w Kurlandyi Polacy napierają Szwedów osłabionych i wypędzają prawie z całej Kurlandyi. Moskale zabierają Grodno, Tykocin i Brzeście. Układy w klasztorze oliwskim o pokój z Szwecją. Rozejm zawarty dziesięciodniowy. Król Karól Gustaw umiera, układy o pokój ułatwione. Warunki traktatu oliwskiego. Akt wyłączny między Szwecją a Polską podpisany 3 Maja 1660. Obraz Polski, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy spustoszonych wojną. (Str. 349) —





# SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu VIIIgo

## DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

### A.

- Alexej panuje w Moskwie, 125.  
— car bierze Wilno i Troki, 347.  
Anty i Buturlin łączą się z kozakami w 80.000, 126.  
Arciszewski Krzysztof, 56.  
Arianie i dissidenci sprzyjają Szwedom, 192.  
— zdrajcy, 322.  
Assygnaty skarbowe rodzaj biletów skarbowych, 120.  
Ataman, 18.  
Austriacy idą w pomoc Polsce, 294.

### B.

- Batow obóz polski zniesiony pod Kalinowskim, 103.  
Bąkowski, 128.  
Beresteczko bitwa wygrana przez Polaków, 82.  
Białocerkiew, układy z Chmielnickim, 95., bitwa, 97.  
Boratini, 350.  
Brochowski Adam godnie przemawia do Karóla X., 177.  
Buhaj oddzielny hetman, 101.

### C.

- Car bierze Dorohobuz, Smoleńsk i inne, 131.  
— pisze się królem polskim i wielkim księciem litewskim, 355.  
Chan wysłała posła do kwarcianych aby wracali do postuszeństwa królowi, 187.  
— napomina kurfirsta, 252.

- Chłopi wyrzynają na Ukrainie Szlachtę, 71.  
— tępią Szwedów, 175—232.  
Chmielnicki Bohdan, 23.  
— przeciw Polsce, 26.  
— pod Lwowem, 41.  
— pod Zamościem, 43.  
— wieszka swoją żonę, 68.  
— myśli o utworzeniu państwa pod swoją dinastją, 75.  
— zwątpiewa, 88.  
— przysięga Tatarom, że broni przeciw królowi nie podniesie, 187.  
Chmielnickiego warunki, 49.  
— potęga, 70.  
— śmierć, 318.  
Chmielnicki Timoszek z Lupulim, 118.  
Christina królowa szwedzka składa koronę, 145.  
Czajki, 17.  
Czaplicki, 24.  
Czarniecki pali przedmieścia w Krakowie, 170.  
— w twarz postrzelony, 172.  
— prowadzi wojnę podjazdową, 237—240.  
— uwija się po całym kraju, 266.  
— rusza do Danii, 304.  
— u Koldingi, 327.  
— wpływ na Alsen, bierze Sonderburg, 328.  
— na leżach zimowych około Aarhuusu, 343.  
— w niebezpieczeństwie na morzu, 346.  
— wraca z Danii, 351.

Czepiec sołtys z Napierskim, 89.  
Czerń, 101.

## D.

Dissidenci korzystają z kłopotów katolickich, 29.  
Douglas w Inflantach, 354.  
— bierze Mitawę i odsyła księcia Jakóba z żoną do Iwangrodu, 354.  
Dzielnia kozak wypowieda zasady kozackie, 49.  
— napada Wyhowskiego, 320.

## E.

Elekcja Jana Kazimirza, 10.

## F.

Ferdinand III, 289.  
Firlój w Zbarażu, 54.  
— zamianowany wojewodą sandomirskim, 60.

## G.

Gdańsk i całe Prusy królewskie przeciw Szwedom, 179.  
— wezwany do poddania się Szwedom, odmawia, 223.  
— uwolniony od blokady, 247.  
— wierny, 276.  
Gnoiński pułkownik i Orzechowski podpułkownik za rabunek rozstrzelani, 342.  
Gołąb bitwa między Karólem a Czarneckim, 235.  
Gosiewski w Prusach, 270.  
Grodzicki ocalony, 104.  
Grudziądz wzięty, 352.  
Grzymułtowski Krzysztof, 242.  
Gustaw Adolf łączy się z kurfirstem i odnosi zwycięstwo pod Warszawą, 260—263.  
Gustawowi Karólowi psują się szyki, 273.

## J.

Jan Kazimirz, 7.  
— — ogłasza Chmielnickiego zdrajcą ojczyzny, 54.  
— — od Zwańcem, 120.  
— — przystaje na warunki chańskie, 124.

Jan Kazimirz protestuje przeciw odaleniu od rządów szwedzkich donu Wazów, 146.  
— — w Głogowie mniejszym, 171.  
— — wraca do Polski, 233.  
— — ślubuje uwolnienie ludu od ucisku, 250.  
— — w Gdańsku, 277.  
— — w Toruniu (r. 1659), 340.  
Jasna Góra częstochowska oblężona przez Szwedów i uwolniona, 192—212.  
Jslan Geréj chan w bitwie pod Be-resteczkiem, 81.  
Juraszka, 318.

## K.

Kalinowski ginie, 103.  
Kandydaci do tronu, 7.  
Kapitulacja Torunia, 222  
Karól Ferdinand, 7.  
Karól Gustaw król szwedzki, 145.  
List jego o wstąpieniu na tron, 148.  
— — znosi się z Chmielnickim, 153.  
— — w Warszawie, 167.  
— — w Krakowie, 174.  
— — zawiera układ z kurfirstem, 226.  
— — proponuje rozbiór Polski, 249.  
— — przyrzeka chłopom wolność i nagrody, skoro szlachtę zbuntowaną wyrzynać będą, 25.  
— — nderza na Kopenhagę ale odparty, 344.  
— — opuszczony od sprzymierzeńców, 345.  
Kisiel Adam w poselstwo do Chmielnickiego, 48.  
— — z Kijowa umyka, 68.  
Kiszka hetman w., 9.  
Kochowski historik ranny, 246.  
Kołacz chłop, 241.  
Komorowski podchmielony ginie od chustki na szyi wkręconej w koło, 357.  
Konfederacja tyszowiecka, 229.  
Komicpolski, 35.  
Kordecki Augustyn przeor, 192.  
Korsuń bitwa. 1.  
— spalony, 30.

- Kozacka organizacja. 34.  
 — skarga na rządy polskie w Ukrainie. 35.  
 Kozacy zwyciężają. 1.  
 — oblegają Zamość, 5.  
 — biorą Brześć litewski, 6.  
 — rejestrowi, 18.  
 — z Litwy wymieceni, 61.  
 — Moskwa, Szwecja przeciw Polsce. 155.  
 — i Moskale oblegają Lwów. Okup, 185.  
 Król przeprowia się przez Styru Beresteczka, 79.  
 Krzeczowski szlachcic polski na czele kozactwa zniesiony, 3.  
 Krzywonos, 33. 36.  
 Kudak, 22.  
 — ze ziemią zrównany, 33,  
 Kurfirst zręcznie lawiruje, 179.  
 — wolnieje w zaciekłości na Polskę, 307.  
 — stawia warunki pomocy, 309.

## L.

- Leopold obejmuje rządy nad Austrią, 289.  
 Leszno z Szwedami przeciw Polakom, 242.  
 — zniszczone przez Opaleńskiego, 243.  
 Litwa ulega Szwedom jak Korona, 191  
 Lubomirski wpada do Siedmiogrodu, 292  
 — — wymiata z Prus Szwedów, 351. 353.  
 Lud mał gąłziami domy na znak wolności, 250.

## Ł.

- Łojow bitwa wygrana przez Radziwiłła, 87.  
 Łubieński Maciej, 1.  
 Łupy pod Beresteczkiem, 85.

## M.

- Malborg poddany Szwedom, 227.  
 Maria Ludwika, 7.  
 — — niestraci głowy, 169.  
 Maryan Niemiec, 22.  
 Matiejowicz stawia siła na Wyhowskiego, 319,

- Mądrość tatarska gromi Kozaków i Moskwę pod Tarnopolem, 187.  
 Michałko młynarz niepokoje Szwedów, 332. 353.  
 Moskale palą Wilno. 184.  
 Moskwa gnębi kozactwo. 126.  
 — rozciąga się od Smoleńska aż do stepów tatarskich, 134.  
 — zabiera Grodno, Tykocin i Brześć. 357.

## N.

- Nakaźny, 19.  
 Napierski Alexander na podgórzu Karpat, 89. 90.  
 — — whity na pal, 91.  
 Napierski. 250.  
 Narol rzecz niesłychana, 43.  
 Niebaba na Litwie, 86.  
 Nieczaj kozak na czele młodzieży kozackiej, 75.  
 Niemcy zawstydzają szlachtę polską w Toruniu. 218.  
 — toruńscy nie całują ręki Karóla wyciągnionej, 219.  
 — wyrzynają Polaków w szeregach szwedzkich, 238.  
 Niżowce. 16.  
 Nosacz poseł Wyhowskiego w Warszawie, 320.  
 Nota szwedzka, 151.  
 Nureddin, 103.

## O.

- Opaleński, Grudziński radzą Poznaniowi poddać się Szwedom, 160.  
 Ostroróg, 35.

## P.

- Pan ukraiński, 20.  
 Panowie zaprowadzają na Ukrainie dawny porządek, 101.  
 — uciekają za granicę, 162.  
 Perina, łatina, detina. 36.  
 Piławiecka ucieczka, 13. 37.  
 Pisarz polny, 18.  
 Podatki, 323.  
 Pokój z Szwecją zawarty 3 Maja 1660 r.. 361.  
 Polska omdlała. Przyczyny, 325.  
 Połubiński pod Mitawą, 357.  
 Poselstwo moskiewskie w Warszawie żąda zwrotu Smoleńska itd.. 68.

- Posel tatarski w Warszawie, 69.  
 Potocki przeciw Moskwie, 351.  
 — Mikołaj, 23. 101.  
 Poznań i okolica wolne, 298.  
 — zaraza morowa, 312.  
 Przyjmski przemawia do Karóla X,  
 162.  
 Puszkarenko hetman, 320.

## R.

- Radziejowski Hieronim wicherzy,  
 106.  
 — — skazany na śmierć, 107.  
 — — w Szwecyi, 112.  
 — — pisze do Chmielnickiego  
 list przejęty, 112.  
 — — zdrajca przemawia do  
 polskich komisarzy i zaleca Ka-  
 róla Gustawa, 158.  
 — — żąda łapowe dla króla  
 szwedzkiego, kanclerza i siebie,  
 216.  
 — — w kajdanach odesłany do  
 Szwecyi za zdradę, 280.  
 Radziejowskiego słudzy i stronicy  
 uderzają i biorą pałac Radzie-  
 jowskiej, 106.  
 Radziwiłł Janusz hetman, 9. 105.  
 — i Wiśniowiecki wynagro-  
 dzeni dobrami, 67.  
 — w Kijowie, 88.  
 Rakotzi w sprzymierzu z Szwecią  
 nachodzi Polskę, 281.  
 — uchodzi do Siedmiogrodu,  
 295.  
 Rejestr czyli komput, 18.  
 Rozejm z Szwedami (1660 r.), 358.

## S.

- Sapieha Paweł, 230.  
 Sejm konwokacyjny (1648), 1.  
 — koronacyjny, 11.  
 — w Warszawie 1649, 64.  
 — 1650, 71.  
 — uchwała 42 tysiące wojska  
 i pospolite ruszenie, 74.  
 — w Brześciu litewskim, 117.  
 — sprawa innowierców, 321.  
 Senat pomija sprawę kozacką, 65.  
 Siciński poseł upiecki zrywa sejm,  
 110.  
 Sicz, 20.  
 Sniarowski przepiłowany, 50.  
 Sprzymierze między Polską a Danią,  
 304.

- Stefan logofet, 119.  
 Stenboeck generał szwedzki ginie,  
 344.  
 Stronnictwo radikalne kozackie, 97.  
 Szlachta chełmińska radzi Torunio-  
 wi uległość Szwedom, 214. 217.  
 — — wyciąga ręce w Krakowie  
 do Karóla X, 177.  
 Szlachty spruchniałość, 162.  
 Szwecia wypowiedzi Polsce wojnę,  
 155.  
 Szwedzi grożą wojną, 151.  
 — rabują Poznań, 160.  
 — przesładują i uciemiężają  
 duchownych i chłopów w Pol-  
 sce, 161.  
 — z kwarcianymi nachodzą  
 Prusy, 213.  
 — kapitulują w Warszawie,  
 256.

## T.

- Tatarzy z kozakami, 28.  
 — przychodzą w pomoc Polsce,  
 136. 143.  
 Trylese wzięte przez Polaków, 92.  
 Tynf, 350.  
 Tyszkiewicz Janusz, 3.

## U.

- Uгода pod Uściem o poddanie wo-  
 jewództw poznańskiego i kali-  
 skiego królowi szwedzkiemu,  
 159.  
 Układ z Chmielnickim zaprzysię-  
 żony 28 Września 1651, w obo-  
 zie polskim pod Hermanówką,  
 100.  
 Ukraina, wojna ludowa, domy puste,  
 29.

## W.

- Warszawa poddaje się, 264.  
 Wasilkow, gdzie polskie wojska się  
 łączą, 93.  
 Wesele królewskie, 16.  
 Wielkopolska w powstaniu, 241.  
 Wielkopolski rozum, 169.  
 Wiśniowiecki Jeremi, 2. 8. 33.  
 — — umiera, 92.  
 Wojna z Moskwą i kozaczyzną,  
 410—144.



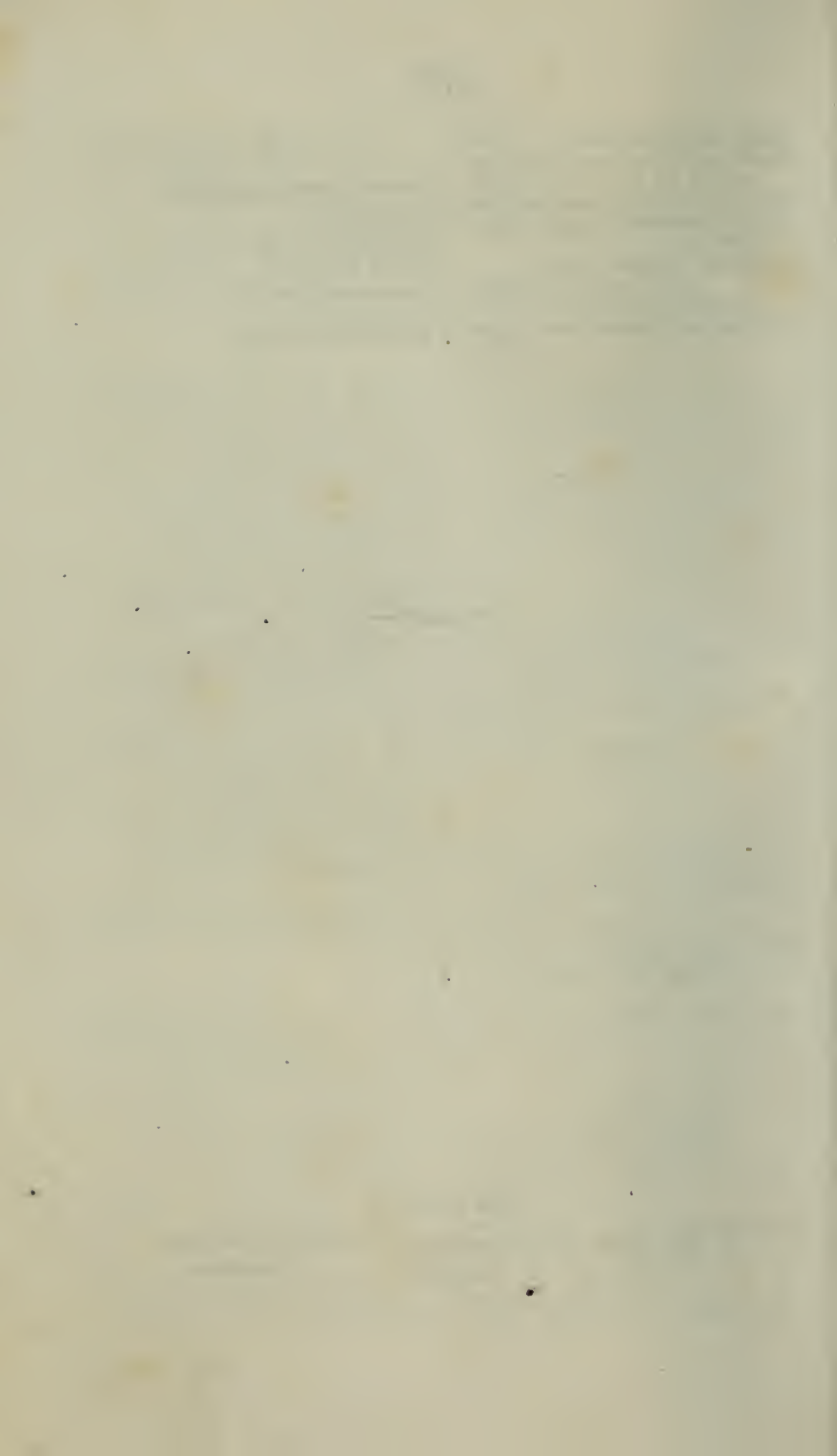
Wojna podjazdowa, 269.  
 Wojska polskie, brandenburskie i cesarskie idą do Holsztynu, 326.  
 Wojsko zawięzuje konfederacją, 341.  
 Würtz z Szwedami opuszcza Kra-ków, 302.  
 Wyhowski hetmanem, 319.  
 — opiera się na Polakach i Tatarach, 320.  
 Wyprawa na Ukrainę 1653 r., 116.

## Z.

Zabuski hetman kozacki, 54.  
 Zaporozce, 17.  
 Zasławski, 35.  
 Zasławski Dominik, 2. 6.  
 Zbaraż bitwy, 50.  
 Zborowska ugoda, 59.  
 Zima tęga, 344.  
 Żółte wody bitwa, 27.

## OMYŁKI.

Str. 341. wiersz 1. zam. Zakroczyinem, popraw Zakroczymem.  
 „ „ „ 19. „ konferencyi, „ konfederacyi.



**DZIEJE**  
**RZECZYPOSPOLITÉJ**  
**POLSKIEJ**

PRZEZ

**JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.**

---

**TOM IX.**

---

(Wydanie drugie.)

**POZNAŃ.**

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1863.



# PRZEDMOWA

KAROLA LIBELTA

obejmująca życiorys autora

## DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

---

Niniejszy Tom IX *Dziejów Rzeczypospolitej Polskiej* jest już dziełem pośmiertném Autora. Nie doprowadził ś. p. **Jędrzej Moraczewski**, jako chciał i gorąco pragnął, dziejów narodu polskiego aż do czasów panowania Sasów i Stanisława Augusta, czasów rozwiązywania się politycznego stanu Polski i konwulsyjnych wstrząśnień narodu, który konaniem przezwano; czasów wreszcie całkowitego upadku i wymazania Polski z rzędu istniejących mocarstw, które za jęj śmierć polityczną poczytano. A jako prawy syn narodu, któremu nauka i talent dziejopisarski otworzyły wrota przeszłości, że mógł badawczém okiem jasno pozierać po minionych wypadkach i ludziach, — wziął był sobie za główne zadanie, przedewszystkiem w tych ostatnich czasach najdokładniej się rozpatrzyć, by dojrzeć i rozpoznać jaka tam jeszcze była potęga sił żywotnych, która

się z przeszłości przelala, a jakie zarody i choroby złego, które naród o taką niemoc polityczną przyprawily. Szło mu innemi słowy o nabycie dziejowego przekonania, które pragnął narodowi zostawić, ażali upadek Polski nastąpił w skutek takiego zepsucia, które żywotne organa narodu dotknęło i soki jego ożywcze wyniszczyło, — po której to śmierci nie ma zmartwychwstania, i tylko rozkład chemiczny całego ciała narodowego nastąpić powinien; czyli téż to zepsucie tylko było powierzchowne, istotnego rdzenia narodu nie dojmujące, tak że pod naciskiem obcych wtłaczających się gwałtownie w organizm narodowy żywiołów, ustały i obumarły wprawdzie jego funkcyje żywotne, ale wróca z letargu do życia, gdy ten nacisk ustanie. To téż autor *Dziejów R. P.*, rozpatrywając się w ubiegłym życiu narodu, ciągle oną kwestią miał na widoku, i aby ją móżdż jak należy rozwinąć, gromadził ogromne materiały do dziejów ośmnastego wieku i z niezmiordowaną pilnością w nich się rozczytywał. Doszedł téż w końcu do tak jasnego na obraz tych ostatnich czasów poglądu, że zwykł był do przyjaciół swoich z wewnętrznem zadowoleniem mawiać: „to moje czasy, zda mi się, że za nich żyłem; będęż to wam opisywał wszystko, na com się w ten czas jakoby naoczny świadek patrzył.“

Szkoda zatem i nieodżałowana szkoda, że los nam zawistny usunął go zawczasie z pośród żyjących i nie pozwolił dokonać dzieła, nad którem ze znakomitym talentem, z niezmiordowaną usilnością i z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu pracował. Stanowisko jego jako historyka zupełnie niezawisłe, sposób zapatrywania się na dzieje Polski zupełnie nowy i oryginalny, rzut oka na wypadki pewny

i jasny, nadewszystko ogarnienie całości dziejów narodowych w jeden obraz wydatny, w jeden żywot pełny, rozwijający się przed naszymi oczyma we wszystkich funkcyjach swoich politycznych, społecznych i duchowych, tak jak wiek po wieku wzrastał i rozmażał się, to też dzieło to historyczne jedyne w swym rodzaju pod względem obszernych rozmiarów, bogatej treści i wydatnej fizygnomii, rokuje autorowi pomnik wiecznotrwały w pamięci potomnych i w literaturze ojczyścjej.

Doprowadził *Jędrzej Moraczewski* Dzieje R. P. aż do abdykacyi Jana Kazimierza 1668 roku, blisko o trzy wieki dalej niżeli Naruszewicz, który je ukończył na roku 1386. W przeciągu lat dwunastu od roku 1842 do 1855, wyszło dziewięć sporych tomów, podzielonych na dwadzieścia dziewięć ksiąg, któremi objęte zostały dzieje Polski przez blisko dziewięć wieków. Źródła do owych czasów są do małej ilości współczesnych dzieł i dokumentów ograniczone, i jakkolwiek ś. p. *Moraczewski* dał dowód, że i w tych początkowych źródłach, które każdy dziejopis Polski wartował, można wiele rzeczy dostrzedz, których inni nie dojrzeli, to jednak prawdziwa i wielka zasługa dziejopisarza polskiego tam się dopiero ocenia, gdzie, jak mianowicie w przedstawieniu wypadku siedmnastego i ośmnastego wieku, z postępem czasu coraz większy pokazuje się obszar źródeł, coraz większy zamęt zdań i opinii, przez który się historyk ze światłem krytyki i z zasobem wielkiej nauki przedzierać musi. jeżeli chce dojść rzetelnej prawdy i rzeczywiście przedstawić oblicze dziejów narodowych. Byłby wypełnił to zadanie jak należy ś. p. *Moraczewski*, sądząc po dokonanej już pracy, przez większą połowę siedmnastego

wieku. Przystąpił on do pisania dziejów już w dojrzałym i wytrawnym wieku, bo w czterdziestym roku życia; a przystąpił opatrzonej w głęboką i wielostronną naukę; a jako początkowiec prawnik z powołania, przyniósł z sobą do dziejopisarstwa owe jasne i gruntowne ocenienie wypadków, by też na pozór najmniej uderzających, ów logiczny i ścisły sąd o rzeczach, ową nieugiętą, rzekłbym suchą sprawiedliwość w przedstawianiu sprawy narodowej nie wedle widzimisie autora, ale wedle położenia akt, — którychto zalet dziejopisarskich nabiera się jedynie przez gruntowne studia prawnicze.

*Jędrzej Moraczewski* urodził się dnia 4 Lutego 1802 r. we wsi Dusinie pod Gostyniem w dzisiejszém W. Księstwie Poznańskim\*). Pierwsze nauki szkolne pobierał w Poznaniu, zkąd w roku 1819 do szkół wojewódzkich w Kaliszu przeszedł i tamże zawód szkolny w r. 1822 ukończył. Nauki uniwersyteckie odbył w Niemczech zrazu w Lipsku, a potem w Heidelbergu, gdzie się nauce historyi prawa i filozofii poświęcił. Powróciwszy do stron rodzinnych w roku 1825 osiadł we wsi Zielądkowie pod Obornikami, oddany studium historycznym i literaturze.

Po dwuletnim blisko pobycie na wsi wśród rodziny, udał się *Jędrzej Moraczewski* do Warszawy, gdzie chodził na wydział prawa, który wtenczas

---

\*) Wyjmujemy te szczegóły biograficzne z pisemka *Jędrzej Moraczewski* wspomnienie pośmiertne, które wyszło w Poznaniu czcionkami Merzbacha 1855 skreślone piórem jednego z przyjaciół naszego dziejopisa, i obejmuje obok trafnej i pięknej charakterystyki autora, jako obywatela i historyka, wiele ciekawych okoliczności z jego życia.



przez wykłady Hubego i Maciejowskiego miał wziętość i rozgłos. Osiągnąwszy w tym wydziale stopień magistra w roku 1828, przeszedł do praktyki urzędowej. Z początku pracował w komissyi spraw wewnętrznych, potem w sądownictwie. Wychodził wówczas w Warszawie Dziennik Powszechny pod redakcją referendarza stanu Chłędowskiego. *Moraczewski* należał do jego współpracowników i tam nabył łatwość pisanja. Tak pracującego zastały wypadki 1830 roku.

Powstająca Polska 1830 r. poszła za przykładem Francyi i Belgii i rozumiała w nich mieć naturalnych swoich sprzymierzeńców. Przedzielona od nich Niemcami, w których się także obudzał ruch polityczny, pragnęła pozyskać dla siebie ich przychylność a może i pomoc, choćby tylko dorywczą, z ochotników i dobrowolnych ofiar, mało mając nadziei, aby rządy niemieckie za jęj sprawę się ogłosiły. Było więc rzeczą bardzo naturalną, że tak ze strony rządu narodowego, jak ze strony zawierujących się klubów w Warszawie, liczni zostali rozesłani ajenci na zachód celem działania na opinią publiczną i pozyskania stronnictw liberalnych dla sprawy polskiej. Pomiedzy tymi ajentami był *Moraczewski* jeden z najczynniejszych. Głównym punktem jego czynności był Lipsk, ówczas siedlisko liberałów niemieckich. Działał wszakże i po innych miastach: w Dreźnie, w Hamburgu, w Norymberdze, w Badeńskiem i w Bawaryi nadreńskiej. Wszędzie pozawiezywał stósunki z literatami znakomitszymi i z redaktorami gazet liberalnych; stworzył im źródła z których mogli czerpać prawdziwe i rychłe wiadomości, tyczące się sprawy polskiej; sam ich objaśniał w kwestyach Polski i kwestyach bieżą-

cej polityki, nie zawsze, jak należy, przez Niemców pojmo-  
wanój; — zgoła uorganizował opinią publiczną  
i prasę liberalną, zapewniwszy powstającemu kra-  
jowi jój stałą pomoc i współdziałanie, i dopiero po  
bitwie Grochowskiej wrócił do Warszawy.

Czas atoli okazał, jak zawodne i mylne były te  
rachuby, jak nawet szkodliwe, gdyż tamowały wła-  
sne przedsiębiorstwa i własną sprężystość. Mimo  
obudzonej wszędzie dla nas sympatyj, mimo massy  
pism ulotnych i artykułów gazeciarskich, które Niem-  
cy dla sprawy polskiej pisali, Europa patrzyła się  
ze założonemi rękoma na naszą walkę.

Poznał się snać natém wczas *Moraczewski* i przy-  
szedł do przekonania, że tylko na własne siły Pol-  
ska liczyć może. Porobiwszy bowiem w drugiej po-  
droży swojej do Niemiec z polecenia rządu narodo-  
wego podjęte potrzebne zakupy broni i obstalunki  
po fabrykach na dalsze dostawy, za powrotem do  
Warszawy, w końcu Kwietnia, wstąpił jako ochot-  
nik do sandomirskiego batalionu celnych strzelców  
pułkownika Grotusa. Województwo Lubelskie, San-  
domirskie, a później Krakowskie było niemal wy-  
łącznym teatrem wojennego popisu tego znakomi-  
tego oddziału ochotników, przydzielonego najprzód  
do komendy generała Chrzanowskiego, a potem je-  
nerała Samuela Różyckiego, któremu po powrocie  
z Litwy, wódz naczelny oddał pod rozkazy wszy-  
stkie oddziały i rezerwy w południowych wojewódz-  
twach konsystujące.

Celni strzelcy Grotusa, a z nimi *Moraczewski*,  
brali udział we wszystkich ważniejszych bitwach i  
utarczkach z nieprzyjacielem. Odznaczyli się miano-  
wicie pod Lubartowem, Kockiem, Iłżą i Lipskiem.  
Wszakże po wzięciu Warszawy korpusik Różyckiego

party przez przemagające siły Rüdigera, malejąc widocznie, zbliżał się coraz bardziej ku granicy. Pod Pinczowem, gdzie korpus dnia 23 Września na 24 nocował, batalion Grotusa wysunięty zanadto na prawém skrzydle, oskoczony został przez dragonów rossyjskich i mimo mężnego oporu, większa jego część, a między nimi i kompania w której *Moraczewski* już jako porucznik w zastępstwie раннего kapitana Guyot dowodził, dostała się do niewoli.

Ranny ciężko w głowę cięciem szabli dragońskiej odwieziony został do Pinczowa, następnie do lazaretu w Lublinie, z kąd po wyzdrowieniu miał być z innymi jeńcami odstawiony na Kaukaz. Nie czekał téj pory *Moraczewski* i upatrzawszy dogodną sposobność, umknął z lazaretu w Lublinie i szczęśliwie dostał się do Warszawy. I tu mu los poszczęścił, że zyskał potrzebną legitymacyą, na mocy której już bezpiecznie mógł opuścić miasto i granice Polski. Jakoż w początku Listopada 1831 r. stanął w Zielądkowie wśród swoich.

Tak w moralnym jak w fizycznym świecie, następuje po wysileniu osłabienie, i im większe było natężenie sił, tém większa potém bezwładność. Są to najsłabsze i najboleśniej sze chwile w życiu narodów. Odrętwienie, zwątpienie, albo zdrada sprawy i przeniecierstwo zasadom, upadek na umyśle i na majątku, rozstrój zdań i opinii, prześladowanie i tułactwo — oto zwykle następstwa przemocą pokonanych politycznych wstrząśnień. Trzeba mocnej duszy i mocnego charakteru, by w tym czasie powszechnego upadku nie upaść i raczej podwoić siły, aby sprawę publiczną z toni ratować.

Jednym z takich charakterów, które się nie ugięły pod niefortunnymi okolicznościami, był *Jędrzej Mo-*

*raczewski*, w sile wieku natenczas, bo zbliżał się do lat trzydziestu. Zamiary jego zostać urzędnikiem i z tego stanowiska służyć krajowi spełzły, wśród znękanym i osmutnionym umysłom nie było pory pracowania dla literatury; pozostało więc tylko dla umysłu czynnego, działanie osobiste na podniesienie ducha publicznego i na nadanie kierunku opinii publicznej. Jakoż niezadługo zyskał *Moraczewski* niesłychany wpływ na umysły, stał się jednym z najpopularniejszych ludzi wśród rodaków i niejako wyrocznią we wszystkich ważniejszych sprawach publicznych.

Mowa tu tylko o W. Księstwie Poznańskim, gdyż stosunki z królestwem polskim, zabraniami krajami, Galicyą, które wypadki listopadowe z sobą przez rok blisko łączyły, zupełnie zostały przerwane.

Tymczasem kilkotysięczna emigracja polska odbyła pochód prawie tryumfalny przez Europę. Widziano w niej bohaterów, męczenników wolności. Walkę wolności z despotyzmem uważano tylko za zawieszoną ale nie za ukończoną. Te wyobrażenia dźwigane i szerzone opinią liberałów Niemiec i Francji wpłynęły przeważnie i stanowczo na dalsze losy wychodźstwa polskiego, i skwapliwie chwycił je kraj, a mianowicie Księstwo.

Jak wszędzie, tak i u nas, zaczęły się oddzielać stronnictwa wstecznych i posępnych, demokratów i arystokratów, zwolenników rzeczypospolitej i monarchii. Powstawały pisma publiczne jako organa tych zasad, mniej więcej wydatnych; zaczęła się tworzyć opinia publiczna, i stawali pewni mężowie jako sztandary i wyobraźciele owych opinii.

Trzeba nam było dotknąć tych stosunków, ażeby wyjaśnić publiczne i polityczne stanowisko *Jędrzeja*

*Moraczewskiego* w tych zasadach, tak różnie przez różnych oceniane.

*Moraczewski* był z zasady czysty acz umiarkowany republikanin, i nie mógł być czém inném, on co cały żywot Polski przyjmował w takim charakterze politycznym. Polityk zimny, obrachowany, brał zawsze z dziejów minionych miarę na przyszłość. Jakkolwiek więc nie był obcym tym wszystkim działaniom, które się w pierwszém piętnastoleciu po rewolucyi 1830 r. odbywały, nie chwycił ich się jednak czynnie i pozostał na uboczu.

Lecz z drugiej strony jeżeli nie popierał onych działań, nie przeszkadzał im także, ani przeciw nim nie występował. Był w téj mierze kazuista, z tą tylko różnicą, że nie ślepe władanie losu, ale konieczność logiczną w dziejach przypuszczał i wszystko co się działo, za konieczne następstwo poprzednich uważał, któremu się opierać daremnością i głupstwemby było. Nie słuchał Hegla, ale dzielił zdanie jego filozofii, że wszystko co było, być tak musiało. Wnosił z tąd, że roboty ludzkie albo się przyjmą, jeżeli są z czasu i na czasie, albo wnet upadną, jeżeli z potrzeby czasowej nie wypłynęły.

Ale właśnie to naturalne i obserwacyjne stanowisko odstręczało mu umysły gorętszego temperamentu, wpływ téż *Moraczewskiego* dopiero wtenczas osłabł, gdy demokratyczna część emigracyi z pola propagandy przeszła na pole czynu.

Jedno tylko główne położył sobie *Moraczewski* około sprawy publicznej zadanie, w którym niezmordowanie pracował i całą moc charakteru swego wyczerpał. Tém zadaniem było utrzymanie i szerzenie niepokalanego charakteru polskiego w mowie, w piśmie i czynach, w postępowaniu domowem, fami-

lijnem, społecznem i politycznem. Był to że tak powiem Stoicyzm polski, i przyzna każdy, kto znał *Moraczewskiego Jędrzeja*, że nie było większego Stoika nad niego. W tym kierunku był sobie zawsze równy i konsekwentny, a w przeprowadzeniu zasady w praktykę życia, aż do uporu nieugięty. Radził i naklaniał nie mięszać i nie bratać się z obczyzną.

Nie tu miejsce wchodzić o ile taki stoicyzm był na czasie. To pewna, że zasada była czysta, poczciwa i prawa, a mogłaby być szczytną, gdyby się była stała ogólną. Tymczasem łatwiej być Epikurejczykiem niż Stoikiem. Był jednak czas, kiedy nie ośmielono się publicznie tamtym nazywać, i miano poszanowanie przed Stoą polską.

Z téj głównej zasady politycznej naszego dziejopisa płynęły wszystkie inne jego czynności. Chcąc wyosobnić polskość, trzeba ją było zawięzywać w kółka i zgromadzenia. Służyły ku temu pozakładane jego staraniem w okolicznych powiatach czytelnie, towarzystwa agronomiczne, kasynowe, archeologiczne. Te ostatnie mianowicie, mające na celu zebranie i uporządkowanie w jedność starożytności i wykopalisk wielkopolskich, zapowiadały znakomitą dla dziejoznawstwa korzyść. Nikt dotąd w naszych stronach o tém nie pomyślał, a jednak tu kolebka pierwszych zawiązków i pierwszej cywilizacyi Lechitów, tu kraj dotąd naznaczony licznemi kurchanami i żalami z czasów jeszcze sławiańskich, tu liczne są zabytki starożytności polskich po kościołach i po archiwach prywatnych. *Moraczewski* pierwszy powziął myśl zawiązać w każdym powiecie osobne towarzystwo starożytności, z czego by się potem jedna całość archeologiczna złożyła. Napisał statuta, sam urządzał komitety powiatowe, zachęcał odezwa-

mi: jakoż w towarzystwie archeologiczném szamotulskiego powiatu, którego był przewodnikiem, znaczny już był zebrął się zasób materyałów. Tymczasem w roku 1846 z innémi towarzystwami, i komitety starożytności polskich rozwiązane zostały, a myśl ta już potém podniesioną nie była.

Dalszym środkiem przestrzegania i szerzenia czystości narodowej polskiej było kształcenie i obrabianie opinii publicznej przez pisma czasowe. Po kółkach i zebraniach obywatelskich działał *Moraczewski* słowem, a był niezwykłej obfitości mówienia; prassa miała mu posłużyć do szerzenia zasad na obszerniejsze rozmiary. Sprzyjały ku temu okoliczności.

Owa dawna Wielkopolska przed rokiem 1830 była nader mało znacząca pod względem ruchu umysłowego. Zaledwie wtedy Księstwo potrafiło utrzymać maluczką gazetę polską, która pod redakcją asesora Rabskiego w pół arkuszach bibułowych dwa razy na tydzień wychodziła. Później professor Królikowski zdobył się na wydawanie małego miesięcznika „Mrówki Poznańskiej,” podtrzymywanej prawie przymusową prenumeratą uczniów Lyceum poznańskiego i kilku obywateli. Nareszcie po upadku Mrówki wystąpił poczciwy major Turski z „Weteranem“ i przez parę lat utrzymywał to pismo miesięczne, dokładając na jego wydawnictwo z własnej szczupłej pensyi.

Oto cały zasób czasowego piśmiennictwa z owéj epoki. Po roku 1830 a więcéj po roku 1840 nader ożywionym pokazał się ruch literacki w W. Księstwie Poznańskim. Wpłynęły na jego wzrost liczne pisma emigracyjne polskie, cheiwie czytane i rozmnażane, raz dla społecznia, jakie sama emigracya z krajem ściśle powiązana obudziła, powtóre dla in-

teresu jaki w kraju rozbudzało niezwykle dotąd traktowanie kwestyi politycznych, i nowe zapatrywania się na dawne i świeże wypadki. Pokazały się tam zdolności znakomite, pióra jędrnym i czystym językiem piszące, torujące sobie śmiało nowe drogi wśród piśmiennictwa politycznego. Wszakże byle pora była pisania, byle się duch rozbudził w czytającej publiczności, znajdują się i talenta pisarskie. I w Poznańskim znalazły się rzeczywiście.

*Moraczewski* do redakcyi wszystkich pism czasowych należał, które gromadnie w pierwszym i drugim dziesiątku lat po 1830 roku powstawały, z wyjątkiem tych tylko, których dążności nie podzielał. Zapisał w liczbę współpracowników *Przyjaciela ludu* i *Tygodnika rolniczo - przemysłowego*, które pierwsze wychodzić zaczęły w Lesznie. W roku 1838 powstał *Tygodnik literacki* w Poznaniu, mający najwięcej powodzenia i będący wielkiego na opinią wpływu. Wydział dziejowych artykułów *Moraczewski* w nim obrabiał. Niemniej wspomagał piórem swoim „Dziennik Domowy“ redakcyi Kamińskiego, pismo mające głównie domowe i społeczne stosunki na celu. mogło się więc wielce przyłożyć do utrzymania zasad narodowych. Wszystkie nieomal artykuły wstępne, krótkie ale dobitne, z życia bieżącego wyjęte, nieraz ostre i karcące, wyszły z pióra *Moraczewskiego*, Nareszcie w roku 1843 zaczęło wychodzić pismo „*Rok*“ pod redakcyą *Moraczewskiego*, zbiorowej treści, zamierzające traktować pod hasłem „naprzód myśli narodowa!“ same żywotne i obecne kwestye z umiejętnego, publicznego i przemysłowego życia narodów. Co najznakomitsi literaci w kraju i za granicą skojarzyli tu prace swoje. Wypadki 1846 roku położyły koniec wydawnictwu tego



pisma, jak w ogóle całej postępowej prassie peryodycznej w Księstwie.

Dostrzegł *Moraczewski*, że cały wpływ zgromadzeń, pism naukowych i politycznych, rozchodził się tylko po wyższej powierzchni towarzystwa polskiego; a do głębszych warstw społecznych nie docierał; że więc należało i tu temi samými środkami, przez stowarzyszenia i pisma, utrzymywać i skupiać narodowe żywioły, wystawione, mianowicie w przemysłowym stanie, na niebezpieczne wpływy obczyzny. Już w ten czas niez mordowanym usiłowaniem nieodżałowanej pamięci Dra Marcinkowskiego, stanął był bazar w Poznaniu, mający być głównym węzłem przemysłu polskiego, budziło się życie i ochota do podniesienia handlu i przemysłu wśród ludności polskiej. W tym samym czasie powstało Towarzystwo naukowej pomocy, mające na celu wydobywać z massy ludu zdolności naukowe i przemysłowe. *Moraczewski* należał do dyrekcji tego ostatniego stowarzyszenia i pomagał jego rozwijaniu się. A gdy skutkiem działań familijnych sprzedana została majątność rodzinna i *Moraczewski* w roku 1842 przeniósł się na stałe mieszkanie do Poznania, zyskał większą łatwość ciągłego ocierania się o stosunki tak nazwanego średniego stanu, tém więcej, że zostawszy współwłaścicielem księgarni i drukarni założonej pod firmą *Kamieńskiego i Spółki*, sam wszystkiém wyłącznie zarządzał, i wszystkie handlowe interesa sam prowadził. Ta okoliczność postawiła go od razu w bezpośredniej styczności z drukarzami, księgarzami, z radą miejską i przemysłową, ze stosunkami cechowemi czeladzi. Ileż on to w tym czasie nie napisał różnych ustaw i statutów; to do założenia między rzemieślnikami kass

oszczędności i wzajemnej zapomogi, to do założenia instytutu pożyczkowego, to do regulaminu i urządzeń stosunków towarzyszków sztuki drukarskiej do właścicieli drukarń? Ileż się nie nastarał i nie napisał aby urządzić w Poznaniu bank kredytowy na akcie. To też wielkie miał zaufanie i wielkie poważanie pomiędzy wszystkimi klassami ludności przemysłowej i procederowej w Poznaniu, Żydów i Niemców nie wyjmując. Bo choć znano jego przedewszystkiem polskie usposobienie, to jednak szanowano jego rozum i rozsądek, jego uczynność skorą dla każdego, jego poczciwość, rzetelność i prawość. Nie było żadnego zebrania ku wspólnym obradom, do któregooby *Moraczewskiego* nie zaproszono.

Wybrany zaufaniem współobywateli na reprezentanta gminy miasta Poznania, wstąpił do rady miejskiej w czasie, kiedy już liczba reprezentantów narodowości niemieckiej i żydowskiej nad polską przeważać zaczęła. Mimo tak trudnego stanowiska gorliwie bronił interesów miasta i ludności polskiej, a przez rozsądne i umiarkowane postępowanie zjednał sobie szacunek wszystkich. Powaga jego z powodu znajomości dziejów, praw i stosunków polskich była nawet u władz i sądów pruskich powszechnie znaną i przyjętą. Przychodziły do niego z urzędu w téj mierze zapytania ważne, na które zawsze dokładnie odpowiadał, a nie jeden z urzędników sądowych i adwokatów zasilał się u niego i objaśniał wiadomościami prawnymi wypływającymi z instytucji polskich.

Pisma polskiego poświęconego przemysłowym i handlowym stosunkom nie było żadnego jeszcze i być nie mogło; bo liczba tych, coby takie pismo utrzymać i popierać mogli była bardzo mała, a nawet

korzyści z takiego czasopisma wynikające także tylko małej liczbie osób byłyby przystępne. Trzeba było wprzód szkoły dla rozświecania obszerniejszego koła rzemieślników i przemysłowych, i obudzenia w nich wyższego naukowego interesu. Myśl ta dała się dopiero po roku 1848 za rządów konstytucyjnych w życie wprowadzić, i wtenczas ujrzelśmy stowarzyszenie przemysłowe polskie, w którym świadomi rzeczy, wykładali publicznie nauki przyrodzone i matematyczne, a *Moraczewski* w dziejach polskich je objaśniał.

Wspomniony codopiero rok 1848 nadał od razu Europie inną postać rzeczy. Dziś patrząc na owe wypadki tak nagle, niespodziewanie i tak szybko wznoszące się i upadające, można je porównać jakoby do wielkiej politycznej powodzi ludów, która zniecka wezbrawszy we Francyi, wylała się szybko na całe Niemce, Włochy, Węgry, Poznańskie i Galicyą i niezatrzymała się aż u Prosny i Dniestru, gdzie jój dyspotyzm północny silny wał ze spiżu i bagnarów przeciwstawił. Przez ten wał nieośmielono się czy niechciano zrobić wyłomu, aby się tam wezbrane wody na wielką przestrzeń przelały. Powódź gwałtowna wezbrana w swym zapędzie musiała się więc wstecz cofnąć, tam zkąd przyszła, i wlać się napowrót w to samo koryto, zkąd wezbrała, zostawiwszy po sobie tylko zniszczenie, zamiast spodziewanych urodzaj i plonów. Nikt się takiego końca nie spodziewał, bo téż nikt nie przewidział takiego początku.

Rzeczą było bardzo naturalną, że po wypadkach marcowych w Wiedniu i w Berlinie, wszystkie nadzieje i dążności zwichnięte 1846 roku w Księstwie na nowo obudzić się musiały. Stał się niebawem komitet na-

rodowy, do którego i *Moraczewski* powołany został. Nie mogąc w tém miejscu skreślać obszerniej działań i wypadków ówczesnych, nadmienimy tylko, co do osoby *Moraczewskiego*, że wierny zasadzie swojej stoicyzmu polskiego, do licznój deputacyi wysłanej z łona komitetu do Berlina nie należał, że obstawał przy tém, aby do komitetu polskiego reprezentantów innój narodowości nie przypuszczać, z komitetem niemieckim się nie łączyć, i w ogóle interes polski od interesu niemieckiego wyosobnić. A kiedy komitet stanowił uchwałę rozpuszczenia obozów polskich dozwoionych i zagwarantowanych konwencyą Jarosławiecką, należał do liczby tych niewielu, co przynosili bój nad złożenie broni i już nie jako członek komitetu, ale jako prosty obywatel udał się do obozu pleszewskiego, zkąd z oddziałem pod dowództwem Białoskórskiego stanął pod Miłosławiem, a nazajutrz był świadkiem walki pod Sokołowem.

Ztąd pojechał wprost na zjazd wrocławski, powołany przez generała Dembińskiego na dzień 5go Maja 1848 r., dalej był na kongresie słowiańskim w Pradze zasiadając w sekcyi polskiej; później w Frankfurcie nad Menem, gdzie stany Niemiec jeszcze były zgromadzone; nareszcie udał się do Paryża i Bruxeli, gdzie wśród emigracyi blisko cztery miesiące bawił. Tutaj wszędzie stanowisko jego więcej było bierne i obserwacyjne niżeli czynne i przewodne. Może że smutny i prędki koniec całej sprawy złamał na niejaki czas jego nadzieje, lub może w działaniach po za krajem nie dopatrywał ważnych następstw, dla interesów własnego narodu.

Wkrótce téż nie pozostało nic z tego ogromu wypadków, co się jak tyloliczne cbrazy senne, przed

oczyma naszymi przesunęły, jak dziejowe wspomnienie, i nasienie przyszłości, bo wszystko co się dzieje jest sieją na przyszłość.

*Moraczewski* wrócił z burzliwego pola czynów do spokojnej pracy nad dziejami, w których zamierzył podać narodowi obraz jego upłynionego żywota, ażeby się w nim przeglądał ku nauce i utwierdzeniu w wierze, nadziei i miłości.

To nas naprowadza rzucić jeszcze okiem na pisarski zawód autora. Rychle, bo już w roku 1822 i 1823, kiedy jeszcze „Mrówka Poznańska“ wychodziła, zapróbował *Moraczewski* pióra swego i kilka artykułów do tego czasopisma napisał. W owym czasie wyszła była „Prozodya Królikowskiego,“ traktująca w obszerny i gruntowny sposób o śpiewności i miarach języka polskiego. Dzieło to zachęciło naszego młodego pisarza do dalszego zapróbowania sił swoich w przekładzie poezyi Tybulla wierszem miarowym polskim. Przekład ten wyszedł 1827 r. u Korna w Wrocławiu i przedrukowanym potem został w zbiorze poetów łacińskich przełożonych na język polski, wydawanym przez Edwarda Raczyńskiego.

O pracach pisarskich *Moraczewskiego* w dziennikarstwie poznańskim wspomnieliśmy już wyżej. Dopełniamy rzeczy nadmienieniem, że podczas pobytu swego w Warszawie do współpracowników *Dziennika powszechnego* należał.

W polemikę ani dziennikarską ani krytyczną nigdy się nie wdawał, a jakkolwiek widzenia jego rzeczy, o ile takowe drukiem objawiał, wywoływały przeciwne zdania, krytyczne zaczepki, a nawet zarzuty, milczeniem pomijał. Tam chyba, gdzie nie jego osobę jako pisarza, ale sprawę narodową szar-

pano, występował w jój obronie. Jedna z takich prac większego zozmiaru jest napisana po niemiecku, która wyszła w Lipsku pod tytułem „*Sendschreiben an Heinrich Wuttke*.“ w której zbija zwycięzko nikczemne zarzuty tego profesora historyi przy uniwersytecie lipskim przeciw Polakom i Polsce, wytykając mu gruntownie grubą niewiadomość rzeczy polskich.

Do ulotnych pism *Moraczewskiego* policzyć jeszcze należy: opis zjazdu Pragskiego 1840 r. i opis Wypadków Poznańskich z tego roku. Oba te pi-semka, których drugie tak cierpką i sarkastyczną odpowiedź Ludwika Mirosławskiego wywołało, są pobieżnie i widać z pospiechem napisane. Chodziło autorowi więcej o kreślenie konturów niżeli o odmalowanie obrazu wypadków, co tak szybko po sobie następowały, że wrażenia jedne drugie zacierają, miał bowiem zamiar później gruntowniej i obszerniej wypadki te opisać. Ztąd téż sąd o rzeczach i osobach, z bliska prawda ale zbyt dorywczo uważanych, nie wszędzie ugruntowany, bo niedostaje wiele szczegółów, które uszły wiadomości autora, a które zapatrywanie się jego na wypadki z oddalészego punktu byłyby zmieniły i sprostowały. Wszakże ważny to zawsze przyczynek do dziejów współczesnych i należy się autorowi wdzięczność, że pierwszy odważył się skreślić wypadki świeże i dla tego zbyt jeszcze drażliwe dla pamięci potómnjej.

Największe atoli zasługi pisarskie w piśmniennictwie ojczystém położył *Moraczewski* jako dziejopis polski. Od pierwszych lat młodości rozczytywanie się w historyi a mianowicie ojczystej, ulubioném było jego zatrudnieniem. W czas téż myśl się w nim obudziła napisania dziejów Polski, na obszerniejszy

rozmiar i wedle własnego ropatrzenia się w źródłach. Długo się ku temu sposobił; gromadził materiały, zaopatrywał swój księgozbiór w dzieła najrzadsze; wartował pilnie współczesnych pisarzy każdego wieku i każdego panowania, tak polskich jak zagranicznych, bo na ich świadectwie najwięcej polegał; słęczył skrzętnie nad prawem polskiem a z Voluminów legum i Statutów Litewskich wiele czerpał do historyi obyczajów i oświaty w Polsce. Szukał materyałów i w Szwecyi, dokąd podróż w r. 1845 odbył, chociaż przekonał się, że tamieczna biblioteka królewska, dokąd za wojen szwedzkich uwieziono znaczne zapasy ksiąg polskich, więcej ma rozgłosu niż wartości.

W ciągu tych przygotowań do napisania dziejów, zabrał się do ułożenia dzieła noszącego napis *Starożytności Polskie*. Zaweźwał do téj pracy młodych uzdatnionych ludzi z grona bliskich znajomych i stanął słownik starożytności w dwóch sporych tomach. *Moraczewski* napisał największą część artykułów do tego zbiorowego dzieła, bo nie wszyscy wypełnili część przyjętej pracy — a oprócz tego przyjął na siebie dział o instytucjach w Polsce, wszystkie téż artykuły o prawach, wojsku, duchowieństwie i t. p. są jego pióra. Pierwszy tom *Starożytności polskich* wyszedł 1842.

W tym samym czasie przez szczęśliwy zbieg okoliczności udało się kilku naukowym ludziom w Poznaniu uzyskać pozwolenie rządowe na otwarcie kursów publicznych, które wielkiego powodzenia doznały. Otworzono 1841 prelekcye literatury niemieckiej, estetyki, chemii, filozofii, prawa; a *Jędrzej Moraczewski* wyłożył w zimowém półroczu historyą ludów sławiańskich i historyę polską aż do

XVgo wieku. „Kto ma jeszcze w żywej pamięci te dobre czasy poznańskie — powiada malownie autor *Wspomnienia pośmiertnego* — przypomni sobie bezwątpienia także, jak licznie co piątek zajmowała publiczność salę w pałacu Działyńskich, gdy o godzinie 6tej wstępował na katedrę znajomy jój dobrze *Jedrzój*, i rozpoczynał swym cienkim, ale wyraźnym głosem wykład dziejów narodowych.“ Ztém wszystkiém czasy tak pięknie zaimprovizowanego uniwersytetu w Poznaniu rychle się skończyły, gdy władza na dalsze wykłady publiczne pozwolenia swego odmówiła.

W Październiku 1842 r. wygotowany został I tom *Dziejów* i ukazał się w druku następnego roku pod tytułem: *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej aż do piętnastego wieku*. W przedmowie, która ten tom poprzedza, opowiada autor, jak sobie poczynął w pisaniu dziejów i jak je w ogóle pojmuje. Przyjmuje odwieczną i boską harmonią świata, której człowiek stworzyć nie może, ale ją wynajdywać potrafi. Obrazem téj charmonii w ludzkości jest prawda dziejowa i ten jój doszedł, kto cały jój organizm przed oczy czytelnika postawił. „Nie myślę, powiada dalej, żem cel ten wielki osiągnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowej do pojęć dzisiejszych, bo jutra będą już wczorajszemi.“ Jakkolwiek był tego przekonania, że czas nasz nie jest dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego — bo choć jest zamiłowaniem prawdy, nie ma jeszcze odkrytych źródeł i materyałów — to jednak uważał za powinność, aby każdy wiek rozważał przeszłość i



z niej dopatrywał przyszłości; a co do dziejów ojczystych, ich rozpowszechnienie miał za najbardziej potrzebne.

Wszakże gdy początkowe Dzieje Polski aż do piętnastego wieku autor w jeden nie zbyt wielki tom zebrał dzieje następnych wieków rosły mu pod ręką w coraz większe rozmiary, tak że na przedstawienie dziejów XVgo, XVIgo, i połowy XVIIgo stulecia, zebrało się ośm tomów. Widząc to *Moraczewski*, przewidując, że dzieło takiej obszerności mniej stanie się dostępne dla ogółu czytelników, postanowił wydać w skróceniu i w całości dwa dzieła historyczne: jedno dla ludu wiejskiego, napisane w stylu prostym i w formie łatwej, i to wyszło pod tytułem: „*Opowiadanie gospodarza Jędrzeja*;“ — drugie dla wyższej, ukształconej klasy, mające obejmować sam kwiat przeszłości naszej, który powinien być znany wszystkim. To ostatnie wyszło w Poznaniu 1851 r. pod tytułem: „*Polska w złotym wieku przedstawiona wykładami z dziejów Rzeczypospolitej Polskiej Jędrzeja Moraczewskiego*.“

Zżymał się autor nasz na powszechną niemal nieznamość dziejów ojczystych wśród klasy oświecenijszej, co to powinna przewodniczyć narodowi, a która liznąwszy za ledwie coś z historii polskiej, najopaczniejsze o przeszłości naszej pojęcia miała i rozszerzała zdania. W sprawiedliwem uniesieniu powiada w przedmowie do Polski złotego wieku: „Czas przeciąć samowolność w rozprawianiu o rzeczy świętej, to jest dziejach naszych. Czas gromić tych co każą kochać ojczyznę, a jej przyszłość potępiają. Kto w ewangelii sameby tylko widział błędy, tenby dziwnym zaiste był chrześcianinem; i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia

tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego nie ma. Szalony, jeżeli się do miłości ojczyzny przyznaje, bo jakże człowiek o zdrowych zmysłach mógłby same błędy i wady kochać.“

Tymczasem ciągła i tak rozliczna i wielostronna praca nadwątliła czerstwe dotąd zdrowie *Moraczewskiego*. Po kilkumiesięcznej chorobie żołądkowej, wody w Kissingen wróciły mu znowu dawne siły, tak że za powrotem z wód 1853 r. mógł dokończyć i wydać na świat ósmy tom *Dziejów*, obejmujący czasy Jana Kazimierza aż do pokoju w Oliwie. Następnego roku wybrał się *Moraczewski* do Ostendy, z kąd zrobił wycieczkę do Londynu. Wróciwszy z tej podróży uczuł się wiele słabszym, opadły z ciała, gorączka ciągle go trawiła, a umysł jego słodki i łagodny, stał się niezwykle drażliwym. Zmiany te zapowiadały prędkie rozwiązanie. Nie ustawał przecież w pracy i wykończył IX tom *Dziejów*, którego ukazania się w druku nie doczekał.

Za radą lekarzy wybierał się do Gdańska, gdzie w jednym z tamecznych zakładów miał używać kąpieli zimnych i dzień 20 Lutego (1855) na wyjazd swój przeznaczył. W wilią dnia tego uporządkowawszy ostatecznie rękopism, wieczorem przywołał zarządcę drukarni i rzekł do niego: „masz tu ukończony dziewiąty tom *Dziejów*, druk możesz każdej chwili rozpocząć; ja jutro wyjeżdżam, poprawkę zaś nikt inny jak ja sam czytać będę, która mi na przeznaczone miejsce przesyłaną być winna.“

To było ostatnie rozporządzenie naszego dziejopisa. Nazajutrz wybrał się rzeczywiście w podróż, ale w podróż do wieczności. O godzinie 6tej zrana tknięty paralizem płucowym, pomimo wszelkich starań lekarskich, skończył o godzinie 8mej wieczorem. Sekcyja okazała że choroba była nie do uleczenia,

albowiem prócz kamieni żółciowych znaleziono, że gruczoł ślinowy za żołądkiem zamienił się w torbę wodą napelnioną. Pogrzeb jego odbył się 23 Lutego i zgromadził całą niemal miejscową i zamiejscową publiczność poznańską. Po pogrzebie ś. p. Karóla Marcinkowskiego, był to najwspanialszy obchód pogrzebowy; tłumy ludu wszystkich stanów i narodowości, zebrały się na odprowadzenie zwłók, ś. p. *Jędrzeja Moraczewskiego* do grobu, by oddać ostatnią cześć zmarłemu, posiadającemu tyle zasług dla kraju i dla miasta.

*Jędrzej Moraczewski* pochodził z dawniej rodziny Wielkopolskiej z licznymi rodzinami tak w Księstwie jak w Koronie skoligowanėj. Najstarszy z rodzeństwa najpierwszy téż odumarł, poświęciwszy się nauce i staraniom około sprawy publicznej, potrzebującym wielkiego poświęcenia i całkowitego człowieka. Nie zawarł téż związków małżeńskich i umarł bezżenny. Był wzrostu wysokiego i poważnej postawy. Czoło wyniosłe znamionowało rozległą naukę i rozum. Oko niebieskie promieniło bystrością; twarz niezorana namiętnościami przedstawiała myślące, spokojne i łagodne duszy oblicze. Najczęściej przy opowiadaniu i w towarzyskiem pożyciu osiadł na niej uśmiech wdzięczny, mimowolny skutek wyższości ducha, co z lekkim dowcipem i humorem, a niekiedy z rozśmieszającą satyrą na rzeczy i na ludzi poglądał. W rozprawach poważnych poważniało także jego oblicze, promieniło się zapalem, i jakaś siła, co w głębi parła, osiadła we fałdach czoła wyżej korzenia nosowego. Najpodobniejszy wizerunek *Jędrzeja Moraczewskiego* jest rysunek Fajansa z roku 1849.

*Moraczewski* mówił płynnie i obficie, tak jak i

piisał z łatwością. Mowa i pismo toczyło się w peryodach krótkich, zwiezłych, dobitnych, więcej naturalnych jak sztucznych. Wszelako spadek peryodów nieco ciężki, i brak porywającego zapału, i tej poetycznej barwy, która i prozę zaleca. Głos miał cienki, przydyszony, ale jasny i wyrazisty. W ruchach ciała powaga i umiarkowanie.

Ubierał się skromnie, bez pretensyi do mody. Żył bardzo wstrzemięźliwie, choć lubił towarzystwo dla pogadanki. Na wszystko miał swój system wyrozumowany i takowy w rozprawach towarzyskich przeprowadzał. Nie dał się nigdy inaczéj przekonać, ani zbić z raz obranej i obrachowanej drogi. Szedł własnym, osobnym torem, wedle zasad, które sobie wyrobił, nie narzucając ich nikomu, ani się zbyt troszcząc o sądy tych, którym się te zasady niepodobaly. Wyrozumiały i pobłażliwy na cudze błędy, tylko względem siebie samego był sędzią baczny i ostrym. Obyczaje jego były proste, w przestrzeganiu wstrzemięźliwości i czystości surowe. Było w nich coś republikańskiego z minionych już dawno czasów, tak jak zasady jego były republikańskie. Obowiązki obywatelskie i sprawa publiczna stały przedewszystkié; wszystko inne musiało im ustępować. Najmilszém dlań wytchnieniem po pracy, było przechadzać się, jak po forum romanum, lub zasiéć wśród grona słuchaczy i rozprawiać o rzeczach publicznych. Ostatnie wypadki na wschodzie bardzo go zajmowały. Pamiętne są jeszcze znajomym i przyjaciołom, jego rozprawy o tej materii, jego trafne wnioski i przewidywania następstw, które się rzeczywiście spełniły.

Charakter *Moraczewskiego* był łagodny w obcowaniu, ale nieugięty w zasadach. Szedł prawdą a

Bogiem, i jeżeli nie zawsze powiedział co myślał, nigdy przecież prawdy nie złamał i fałsz na ustach jego nie powstał. W trudnych położeniach był nadzwyczajnie obfity w wynajdywaniu zaradczych środków, żadnego jednak nie użył, któryby się poczciwością i godnością nie zgadzał. Nie skory w przyrzeczeniach, był punktualny w ich dopełnieniu i na słowie jego polegać można było. Długo się namyślał, nim co rozpoczął, ale za to rzecz raz rozpoczętą z niezmordowaną usilnością i szybko przeprowadzał. Rzetelność w interesach, poczciwość w uczynkach, prawość w postępowaniu powszechnie w nim uwielbiano i ceniono. Acz jako księgarz musiał się w stosunkach handlowych ocierać, w spekulacye żadne się nie wdawał, i wolał straty ponosić, niż gonić za zyskiem z narażeniem rzetelności i godności swojej.

Pod względem narodowym był to charakter nieposzlakowany, nieugięty i we wszystkich okolicznościach sobie równy. Była to cnota polska stoiczna, jakich mało, nad którą żadna utylitarność, żaden interes materyalny nie przemógł. Nie ustąpił nic z praw i z godności narodowej, dla jakichbądź widoków, łask lub korzyści. Stał przy téj zasadzie niewzruszony, choćby się świat w koło niego walił. To też honor narodowy nad wszystko mu był drogi, i bolał nad tém i cierpiał gdy widział że inni dla zysków czasowych, dla błyskotek blichtrowych honor ten szarzali i poniewierali niepomni ani świetnej przeszłości z której wyszli, ani przyszłości, do której snąć drogę zgubili.

Charakter *Moraczewskiego* dziejopisarski i pisarski w ogólności, z charakteru jego osobistego wypłynął. Rzadko znaleźć pisarza, w którymby na tak

ścisły sposób oba charaktery były z sobą połączone. Psychologiczny biograf, choćby nie znał autora *Dziejów R. P.* i pism jego innych, potrafiłby z nich skreślić wizerunek charakteru jego osoby. Jeżeli o pisarzach wielkiego uczucia powiadają, że krwią swoją pisali, o *Moraczewskim* powiedzieć można że charakterem swoim pisał. Jako każdy niepospolity pisarz, wyrobił i on sobie styl własny, oryginalny i formę osobną, a z pierwszej stronnicy odgadniesz autora.

Pisma téż jego, a dzieje w szczególności, mają zalety i usterki jego osobistego usposobienia. *Moraczewski*, który siebie dobrze oceniał, sam to o sobie wypowiedział w przedmowie do tomu *Igo Dziejów*: „Może powiada w tém dążeniu mojem do prawdy dziejowej czytelnik zarzuci mi kilka odcisków, z piętnem méj osobistości, aleć ja nie jestem duch, tylko człowiek z krwią i kośćmi, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności.“

Zostawiamy dziejoznawcom i dziejopisom z powołania, krytyczne ocenienie dzieł historycznych *Moraczewskiego*, nie możemy przecież pominąć sądu, jaki o nich wydał nestor historyków polskich i niezmordowany badacz dziejów narodowych *Joachim Lelewel*, w liście z dnia 15 Października 1853 tak się w téj mierze wyraża: „Gdyby mi przyszło, a raczej gdybym mógł nad dziejami ojczystými zasiąść, dzieło *Moraczewskiego* leżałoby otwarte ciągle, bez niego bym się nieobszedł, bo wielceby zeń zaczerpnąć wypadało . . . Nie samą przyjaźnią powodowany, albo powabem dzieła przejęty, pragnę, aby zdrowie i czerstwe siły pana *Jędrzeja* ukrzepiały do ukończenia wspaniałego a tak już daleko pomknionego

przedsięwzięcia. Mowa polska tego wymiaru dziejów narodowych dotąd nie miała; pierwsze to w takim rozciągu ukazuje się dzieło, oparte na źródłach, wydobywające mnogo widoków zaniedbywanych, wytaczające nowe rzeczy widzenie; dzieło w części tu i owdzie ziomkom wzbronione, czy nie jest zjawiskiem pożądaném? ma swe kaprysy, usterki, wady; niech każdy zań chwyta i takowe wedle zdania swego wypatrzy.“

W liście zaś do wydawcy pośmiertnego tomu autora, pisze tenże *J. Lelewel*:

Nie mają szczęścia dzieje nasze, w większych rozmiarach. Toś Panie w liście swym wyrzekł, wruszony stratą wspólnego nam przyjaciela. Ze strąpionego serca Twego, wydarło się w tych słowach to uczucie jakie przejmuje smutkiem ziomków swę ojczyznę miłujących. Strata cnego obywatela i przyjaciela jest bolesną, stokroć dolegliwsza gdy staje się nieodżałowaną dla rzeczy narodowej.

*Jędrzej Moraczewski* całym uczuciem i trudem sprawie narodowej poświęcony, żyjąc dla niej, jęj dziejami się zajął. Łzą rozczulenia zaszło mu oko gdy czując się bliskim końca, wspomniął niewykończone dzieje, bo te jedne w ostatku przywiązywały go do życia ziemskiego, te stały się jego ulubieniem, te niewykończone, Twójój Panie powierzył pieczy.

Nie mają szczęścia dzieje nasze w rozmiarach rozciąglejszych. Od czasu Długosza i bliskich jemu kronikarzy przybyło Polsce wieków kilka i te w okruchach leżą jak ziemia szarpana, éwiartowana, w rosypce, z nadzieją spójni. Długa przeszłość, zasady jęj bytu, upadek, obecny stan, różnią od wszystkich Europy krajin; obszerniejszych dziejów niedostatek, podobnież.

Z natchnienia Leszczyńskiego począł był nieco obszerniej pisać Solignac: nie skończył. Albertrandi brał się do tego: dorywczo, ledwie o co zachaczył. W olbrzymim trudzie swym, Naruszewicz, zmęczył się: w pięćdziesiątym piątym roku żywota swego, przerwał, niepodołał. Mniemano wspólnymi siłami wielu dostojnych mężów rozpoczęty gmach do końca rozwinąć i uzupełnić. Pomarli robotnicy zamówieni, wielu ani począwszy przyrzeczonego trudu: dobudowanie nieudało się. Krótkich zbiorów tylko, rosła liczba, a wykład rozciąglejszy, nienęcił, nie wabił, brakło dłań pracowników, zwykle wielkością trudu trwożonych. *Jędrzej Moraczewski* podjął go żarliwie, wytrwale, z zamiłowaniem. Nic go nienarażało, pomykał niezmordowanie, przzerwaniem wątku życia w polocie zatrzymany.

Naruszewicz zatytułowaniem: historia narodu polskiego, podniósł myśl historyczną, która ukrytą zostaje w wyrażeniu pospolicie używanym historii polskiej, dziejów polskich. W tym zwykłym zatytułowaniu historyk niezapowiada jak dzieje kreśli, czy obliczając wydarzenia, czy powiastki prawiąc, czy się narodem, czy jego królami zajmie. Theodor Waga zatytułował swe skrócenie historią książąt i królów. Każdy mógł z tego przewidzieć że naród zaniknie w żywotach zwierzchników swych. Jerzy Samuel Bandtke chciał pisać historją królestwa, chociaż w tym królestwie dość często bywały bezkrólewia, a cale długo królestwa niebyło tylko książęta i księstwa. *Jędrzej Moraczewski* wpatrując się w długi byt narodu w rzeczpospolitę ukonstituowanego, dał dziełu swemu tytuł Dziejów rzeczypospolitej, obejmując w to uprzednią przeszłość, która takowe ukonstituowanie przygotowywała a tytułem tym zapo-



wiedział, że dzieje kraju i narodu, w stanie politycznym rozpatrywać będzie.

Skoro się dzieło *Jędrzeja Moraczewskiego* ukazywać poczęło, wierz Panie, jak mocno mię zajmowało. Pewny byłem, że każdy co dzieło poznał, dostrzegł że nowo ukazujący się nam Historyk, polegając na rzeczywistych świadectwach, na źródłach współczesnych, myśl i pojęcia każdego wieku we właściwych kreśli wyrazach; nieograniczając się politycznym narodu życiem, powziął rozległy i zrozumiajony pomysł; w różnostronnym publicznego i prywatnego pożycia i towarzyskości owych czasów opatrywaniu, stawia czytelnikowi wizerunki przeszłe silne i trafnie odróżnione od obecności w której żyjemy. Czytelnik zostaje przeniesiony w jinny, świat, a w miarę postępu wieku w coraz jinny, nimby narazie w obecny sobie przeprowadzony został.

W kolei dwudziestu dziewięciu ukazujących się ksiąg dziejów nie zawiódł oczekiwania historik nasz. W powieści swój, potoczysty jasny zajmujący, rozwija zdarzenia i widzenie swoje. Przebija się w niej żywość serca i umysł pogodny, a niekiedy wymyka się lżejszy lub wesoły wyraz zwykle rozpatrywanym wiekiem wywołany; odsłania z boleścią niedole, cieśszy się powodzeniem i wielkością.

Lubi *Moraczewski* oceniać i czcić zasługę: podrażniony we wzruszeniach moralnych, nieprzebaczając zdrożnościom i występkom, zatrzymuje często nad nimi uwagę aby je potępił. Nie nęcony cudzym widzeniem, rozpatruje wszystko sam; nie cudzoziemczego rozumu szuka ale własnego narodowego, który z obcego kału na czysto podnosi. Rozmiłowany w dziejach jakie kreśli, miłuje prawdę. Masz Panie powierzone sobie Dzieje Polski, szczęśliwie do zgonu

Jana Kazimirza pomknięte, azatym dalej niżeli co mnodzy naruszewiczowscy dokazali kontinuatorowie. Czuwaj nad tym wspaniałym przyjaciela twego dziełem, aby go dla ziomków nie brakło.

My starzy dosyć nim nacieszyć się nie zdołamy, zostanie dla młodszego pokolenia; nauczy go czuć i kochać wielką przeszłość, rozogni w sercach miłość ojczyzny, poświadczy *Moraczewskiego* obywatelską zacność i cnotę, a z czasem natchnie nową wyższą zdolność co dzieje Polski w większych rozmiarach w zupełności skreśli.

Bruxella, dnia 24 czerwca 1855 r.

**Joachim Lelewel.**

## KSIĘGA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA.

### Treść.

#### I.

Kozacy rozpadają na dwa stronnictwa, polskie z Janem Wyhowskim, moskiewskie bez naczelnika wyraźnego, złożone z mieszkańców Zadnieprza i Białorusi. — Carski gubernator Wassilewicz przybywa do Kijowa, a za nim trzydzieści tysięcy Moskalów. — Jan Wyhowski udaje przychylną Moskwie, ale odczytuje pismo carskie przejęte, aby go ze starszyzną kozacką zawierconych w dyby odesłał Wasilewicz do Moskwy. — Kozacy oburzeni oświadczają się za połączeniem z Polską i zdzierają oznaki moskiewskie z chorągwi. — Rokowania między Polakami a Kozakami. — Warunki układu. — Na sejmie warszawskim powstają krzyki przeciw tym warunkom, a głównie przeciw utworzeniu księstwa ruskiego i przypuszczeniu chłopstwa i hultajstwa do senatu. — Przyznają tylko podrzędne ustępstwa, a Jana Wyhowskiego i przybyłą na rokowania starszyznę kozacką dostojnościami i ziemią obdarzają.

Kozacy rozdwoili się tedy na dwa stronnictwa: jedno pod Janem Wyhowskim, trzymało z Polakami, drugie a zwłaszcza złożone z mieszkańców całego Zadnieprza i Białorusi nie miało wyraźnego naczelnika, ale trzymało z Moskwą. Do Kijowa zjechał naprzód nowy carski gubernator Wasilewicz i zaczął warować miasto, a wkrótce za nim nadciągnęło trzydzieści tysięcy Moskalów. Jan Wyhowski nie uznawał władzy gubernatorskiej nad sobą, ale udawał że będzie z Moskwą w dobrém porozumieniu i miał przy sobie tylko zawierzytelonego jako posła urzędnika carskiego. Gdy Stefan Wyhowski stryjeczny brat hetmański uwijał się koło Białocerkwi i oddziałami swemi przecinał Moskwie drogi i zabierał dostawy, na skargi zanesione o to do Jana, otrzymał w odpowiedzi Wasilewicz: „nic mi o tém nie wiadomo ale podzię-

kowałbym za schwytywanie tego hultaja i wymierzyłbym mu karę na jaką zasłużył.“ Wkrótce potem Stefan Wyhowski poniósł znaczną od Moskwy klęskę i uszedł do Tatarów.

Zdarzyło się że przejęto na Dnieprze płynącego gońca z pismami carskimi do wojska: miało w nich stać aby Jana Wyhowskiego i całą starszyznę kozacką jakim podstępem Wasilewicz złowił i do Moskwy w dyby zawierconą odesłał. Bądź jak chcesz dosyć że Jan Wyhowski zagaiwszy koło kozackie, okazywał pismo carskie takiej treści. Oburzeni Kozacy unoszą się zapalem i gniewem, od razu zdzierają z chorągwi oznaki moskiewskie, podają sobie ręce i ogłaszają się na śmierć i życie nieprzyjaciołmi Moskwy a oświadczają chęć powrotu do odwiecznego połączenia z Polską.

Komisarze polscy Bieniewski i Jewłaszewski byli wtedy w Szarogrodzie: zaproszonych do obozu kozackiego pod Olzanicę Jan Wyhowski na czele swój starszyzny uroczyście przyjmuje. Bieniewski kasztelan wołyński pierwszy komisarz rozpostarł się wymownie w kole kozackim o walce Moskwy i Polski o Ukrainę jako dwóch matek o dziecko, ale że z Moskwy tylko niewola a z Polski tylko wolność płynie. Trzeba się Kozakom i Polakom wzięść za ręce a bronić od cara; wyprą jego srogość i doczekają się błogiego pokoju. Kozaków uwodzono religią, ale wiara moskiewska nie jest kościołem wschodnim, błachoczesnym: czterech patriarchów ustanowili ojcowie święci a car piątego wymyślił i siebie starszym nad wszystkimi uczynił; u cara niczem nie jest zrzucić metropolitów, a władyków, zakonników więzić, skarby cerkiewne zabierać. Skończył Bieniewski oświadczeniem że Kozakom przynosi od ojczyzny słowa: „jam was porodziła, nie Moskal; jam was wypielegnowała, wychodowała, wsławiła — ocknijcie się a bądźcie synami nieodrodnymi; zjednoczywszy się do gromady, wyrugujcie nieprzyjaciół swoich i moich.“

Starszyzna pytała się żołnierzy co sądzą ale wszyscy wolałi, że kasztelan przesłicznie prawił, że z nieba orator.

Jan Wyhowski dawny prawnik polski umiał się także wysławić: w mowie swojej dziękował królowi i stanom Rzeczypospolitej, przyrzekł wojsko natychmiast przeciw Moskalom prowadzić, z każdego pułku wyznaczył komisarzy do zawie-

rania z Polakami w ciągu pochodu układów a za warunki położył: że ma być *księstwo ruskie* tak jak litewskie z Polską złączone ale z oddzielnymi kanclerzami, marszałkami, podskarzbimi i drugimi dostojnikami. Unia kościelna uważa się za zniesioną, metropolita ruski z sześciu biskupami ruskimi będzie zasiadał w senacie obok arcybiskupa lwowskiego; katedra katolicka kijowska przeniesie się do Chwastowa a akademia kijowska otrzyma jako ruska i disunicka te same prawa które służą krakowskięj. Wojsko zaporozkie nie ma przechodzić trzydziestu tysięcy, zaliczając w to już i dziesięć tysięcy zaciężnych; wojsko koronne leż zimowych ani stanowisk nigdy w czasie pokoju nie zajmie na Ukrainie. Pan ani szlachcic do dóbr swych ukraińnych także siły zbrojnej wprowadzać nie może. Hetman zaporoski będzie obieralny; gdyby nie miał być szlachcicem polskim otrzyma nobilitacyą a w każdym razie przez zasługi będzie mu wolno rościć prawo do krzesła senatorskiego. Żydom wstępu na Ukrainę Kozacy nie będą wzbraniać.

Według zasad powyższych spisano ugodę w obozie pod Hadziaczem dnia 6 września 1658 r. Gdy ją zaś wniesiono na sejmie warszawskim, który się zaczął 17 marca roku następnego, powstały krzyki a rozumie się takich którymby się zyski z ziem ukraińnych były zmniejszły: że Bieniewski i Jewłaśzewski utworzyli jakieś nowe księstwo ruskie, że się pokwapili do zawarcia z niem jakiejś dziwacznej unii ruskięj, która wcale inaczej a bardzo dobrze była zawarta jeszcze przez Kazimierza wielkiego; że w Rzeczypospolitej obok Korony i Litwy postawili coś nowego trzeciego, że obór króla przez dwie prowincye które zachowują pozory państw udzielnych, przydaniem jeszcze trzeciej we większą trudność wprowadzili, że do senatu chłopstwu i hultajstwu szeroko drzwi otwartli a po najdroższy klejnot szlachecki sięgać byle komu dozwolili. Bieniewski z kilku innymi senatorami odpowiadali że już czas przestać drażnienia Kozaków, targania się na wiarę ruską a potokami krwi bratniej okupywać przestarzałe uprzedzenia. Szwed i Moskal trzymają nad karkami miecz Polsce — a dzierżyli wtedy Szwedzi jeszcze całe Prusy z Toruniem. Nie trzeba odrzucać żołnierzy ochotnych ale jednego w dziesięciu zamieniać. Jeżeli kiedy, to właśnie w tym czasie

niewolno Polsce odpychać Kozaków. Te warunki ugody tylko na oko przykre bo nie potrzebują być wszystkie zupełnie ściśle wykonane: byle Kozaków zostawić przy disunii a pooddawać im kościoły przez unitów pozabierane, to co do reszty dadzą się utulić; nie nie powiedzą, choć nawet unia sobie zostanie dla takich co jój pragną. Oddzielenie księstwa ruskiego od korony da się jak najśnadniej puścić w przewłokę; z czasem pomrą ci którzy wykreślenie mu granic pomiędzy krajami Rzeczypospolitej, za rzecz konieczną mają a ich następcy nie potrafią się o to zobowiązanie upomnieć. Trzeba atoli nie odcinać Kozakom drogi do szlachectwa i senatorskich godności: to rzecz ważna a wreszcie zupełnie słuszna. Kto na nią powstaje ten się tylko na próżności ale nie na rozumie opiera. Nadstawiać się cnotami przodków, jest to tylko udowodniać swoją własną nikczemność. Cóż ztąd że tego lub owego dziad jako bohater stoi w kronikach, kiedy wnuk tém tylko wielki, że wielką trzodę wołów na sprzedaż do Niemiec wypędza. Wiele szlachty poginęło na wojnach, niechże Kozacy będą nowym zarybkiem stanu szlacheckiego. Milczano kiedy rzecz się toczyła o sprzedanie i szlachectwa i senatorstwa a powstają krzyki gdy chodzi o ich zdobywanie odwagą i dziełami rycerskimi, prawdziwą zasługą względem ojczyzny.

Większa część senatorów tak duchownych jako świeckich o kościół katolicki i jego przewagę troskliwa, wyrozumiawszy że Kozacy nie są tak wielkimi apostołami disunii aby koniecznie mieli obstawać za zniesieniem unii, że oddzielania Rusi jako trzeciej części Rzeczypospolitej z osobnymi ministrami odstąpią, że nawet metropolity z władzkami nie będzie koniecznie trzeba przy arcybiskupie lwowskim w senacie zaszadzać: zgadzali się że można dać ostateczne zatwierdzenie ugodzie hadziackiej i członków izby poselskiej zachęcali, jak tylko mogli, aby żaden nie czynił przeszkody.

Tymczasem stanęło poselstwo kozackie w Warszawie pewnie unyślnie na daleko już sejm posunięty żeby tych narad dla Rusi mocno obraźliwych, nie było świadkiem. Składało się z wielu członków a z orszakiem dwieście osób wynosiło. Czoło jego stanowili Konstanty, Daniel i Teodor Wyhowscy oraz Jerzy Niemirycz podkomorzy kijowski, wtedy już nie

arianin ni jenerał-major szwedzki ale disunita i pułkownik kozacki; wszyscy zaś czterej z pradziadów Polacy, co przez zdradę ojczyzny dopięli znaczenia na Ukrainie. Marszałek ówczesny izby poselskiej Gniński przyłożył się bardzo do uprzejmego przyjęcia przez szlachtę, tych posłów kozackich. Niemirycz miał mowę w której pod niebiosa wynosił rząd polski.

Tak mało wtedy kładziono wagi na osnowę wszelkich układów i na przysięgę, że jak widzieliśmy, komisarze którzy pod Hadziaczem warunki zaprzysięgli, objaśniali izbę poselską, że wcale o to nie chodzi aby tych warunków dotrzymać, dosyć tylko na sejmie oświadczyć że je się przyjmuje i znowu zaprzysiędź, jakoż zaprzysięgali wszystkie w całości bez najmniejszego zastrzeżenia król, arcybiskup gnieźnieński wtedy już nie Jędrzej ale Wacław Leszczyński, biskup wileński Zawisza, obadwa hetmani koronni, pieczętarze to jest kancelarze i podkanclerzowie obojga narodów oraz marszałek izby poselskiej. \*) Była to poniekąd zmowa z podżegaczami ludu ukraińskiego przeciw ludowi ukraińskiemu ale nie umowa między Rzeczpospolitą a ludem ukraińskim. I w czasach gdzie jeszcze pierwszym mędrcom świata ani przez głowę nie przechodziło, aby lud prosty mógł się dla siebie prawa czyli po ówczesnemu przywileju jako dla stanu domagać, inaczej być nie mogło.

Wyznaczył sejm wprowadzić komisarzy do exekwowania układów, lecz właściwie tylko do jedyne go przyzwolenia to jest do zniesienia z duchowieństwa disunickiego obowiązków służebnych, mianowicie poddaństwa i pańszczyzny, nawet podatków i podwód a oddania go pod zupełną władzę i sądy samych tylko władzyków czyli biskupów ruskich. Obożnemu zaporozkiemu, sędziom, asawułom jenerałnym, pułkownikom, asawułom pułkowym, sotnikom i wszystkiój starszyźnie koza-

\*) Słowa przysięgi główne były: „iż kommissyey która się pod Hadziaczem dnia 6 sept. r. 1658 imieniem Jego Kr. Mei i wszystkiój Rzeczypospolitój z wojskiem zaporozkiem i całym narodem W. Ks. ruskiego odprawowała, we wszystkim przestrzegać będą i sukcesorowie moi onęj dosyć czynić będą niczem jej nie naruszając ani naruszać dopuszczając i t. d.“ Konstitucye sejmu warszaw. 1659 w Voluminach Legum.

ekiej powyznaczano roczne dochody ze starostw ukraińskich. Jan Wyhowski uznany przez króla hetmanem został zarazem wojewodą kijowskim a tym samym wysokim senatorem; prócz tego otrzymał na dziedzictwo starostwo lubomskie z dobrami w województwie ruskiem i ziemi chełmskiej oraz starostwo barskie na Podolu a z przyległościami w województwie braclawskiem. Danielowi Wyhowskiemu nadano utwierdzone przez niego Smiło czyli Taśmin z zamkiem Konstantynowem, z Baklą i Orłowcem, Konstantemu bratu jednemu miasteczko Łysiankę w Kijowskiem, Teodorowi bratu drugiemu Stęblow od starostwa koruńskiego, pułkownikowi Hulanickiemu który był szlachcicem wołyńskim, nie na dziedzictwo lecz prawem lennem Nosowkę i Kisielowkę w Czerniechowskiem. Nosacz obożny kozacki obok klejnotu szlacheckiego dostał na dziedzictwo Kapustnę, Dolinę, Dorekowiec z futorem i Czeperowo od starostwa korsuńskiego. Trzem Sulimom zatwierdzono wątpliwe szlachectwo i nadano lennie cztery wioski; kilkunastu zaś Kozaków obdarzono szlachectwem, z których tylko niektórym dostały się drobne posiadłości jak Adamowi Mazepie. Oczywiście Jan Wyhowski przysłał w poselstwie do Warszawy a właściwie po dary i łaski tych wszystkich, coby mogli później lud podburzać i czerń z kosami w pole wywoływać. Zgoła bardzo tanim kosztem okupiono się z układów hadziackich uroczyście ale w złej wierze poprzysiężonych od samych wychowaućców jezuickich, że tu przypomniemy, nie dla okazywania ciągłej niechęci tym zakonnikom ale na dowód iż nie wtłoczenie powierzchownego nabożeństwa ani wychowanie zakonne, lecz zaśczepianie w serca ludzkie zasad prawdziwie chrześciańskich może podnieść człowieka. Jezuici zaś powierzchowną nabożnością i twierdzeniem że względem heretika słusznie nie dotrzymują się zobowiązania i przysięgi w Polsce niekatolickiej, gdyż w niej daleko więcej niż połowa ludności była hereticką i schizmaticką, wygładzili skrupuły sumienia katolickiego aż zniweczyli moc przysięgi a tém samém ów ostateczny stopień moralności, jaki już koniecznie potrzebny do ocalenia spoistości narodu.



## II.

Wyhowski staje w otwartej wojnie z Moskwą, która burzy kozacką przemoc przeciw niemu, a wspiera Wdowiczenkę. — Car korzysta ze słabości Rzeczypospolitej i wysyła na Polskę trzy korpusy, każdy po trzydzieści tysięcy, jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, trzeci Chowański i Dołgoruki na Litwę. — Trubeckoj ogłasza Juryszkę Chmielnickiego naczelnikiem Ukrainy. — Bitwa między Wyhowskim a Trubeckojem w pobliżu Konotopu. — Trubeckoj ponosi klęskę. — Wyhowski z kozakami rozpoczyna odwrot dla utrzymania się przy Ukrainie na lewej stronie Dniepru przez wzięcie Kijowa. — Król i panowie postanawiają ściągnąć całe siły przeciw Moskwie. — Czarniecki z Opaleńskim odbierają rozkaz wracania z Danii. — Grodno poddaje się Chowańskiemu, który bierze szturmem Brześć i wycina załogę. — Zielonow każe szlachcie w Nowogródku składać przysięgę na wierność Alexemu Michałowiczowi, a Chowański w Słonimie. — Moskwa pustoszy Litwę. — Czarniecki potyka się szczęśliwie na drodze ku Mścibowu z Chowańskim, łączy się z hetmanem Sapiehą i odnosi zwycięstwo pod Połonką. (27 Czerwca 1660 r.)

Jeszcze przed zawarciem ugody hadziackiej Wyhowski stanął w otwartej wojnie z Moskwą i w sierpniu (1658 r.) oblegał wspólnie z Tatarami Kijow. Moskiewska załoga ludziła go warunkami ugody ale skończyła że zyskawszy na czasie zamek mocniej warowała i miasto w żywność zaopatrzyła. Stefan Wyhowski usiłował ciągle Kijowu od ziem moskiewskich komunikacje odcinać ale to było już za późno. Moskwa napadła go pod Chwastowem w obozie i prawie zniszczyła. Im bardziej zaś rozpościerała się po Ukrainie tém więcej Jan Wyhowski znajdował przeciwników między Kozakami: zarzucano mu że jako Lach z pułkownikami Lachami, za dobra i szlachectwo sprzedał Lachom ruską Ukrainę. Wdowiczenko który wyrosł na naczelnika Ukrainy stronictwa moskiewskiego, długo na oddziały Wyhowskiego napadał. Car wspierał i obsypywał łaskami Wdowiczenkę i wszystkich w ogóle nieprzyjaciół Wyhowskiego.

Mając zaś zamiar korzystać ze słabości Rzeczypospolitej zajętej jeszcze w Prusach i Danii wojną szwedzką niby się oburzył na Polskę naprzód wydzieraniem Ukrainy jak nazywał z pod prawej swój władzy a potem że mu nie oddawano przyrzeczonego tronu polskiego. Trzy tedy korpusy z których żaden nie mniejszy jak trzydziesto tysięczny wkraczają w gra-

nice polskie: jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, z trzecim spieszą Chowański i Dołgoruki na Litwę.

W miejsce Janusza Radziwiłła, Jan Kazimirz zamianował był Pawła Sapięgę wojewodą wileńskim a zarazem wręczył mu po nim i buławę większą z pominięciem bezprzykładném hetmana polnego Gosiewskiego. Oczywiście było króla polityką trzymać we wiecznej niezgodzie hetmanów a polityką tém haniebniejszą i bezczelniejszą że nieraz oświadczał iż niezgoda między hetmanami, tylko do upadku Rzeczpospolitą wiedzie.

Gosiewski nie cofnął się wcześniej za Sapięgą z pod Wilna w którym była moskiewska załoga jeszcze od r. 1654, stracił szesnaście chorągwi i sam wpadł do niewoli. Ale nim się weźmie wypadki litewskie, trzeba skończyć o Ukrainie.

Trubeckoj nowy wojewoda carski wszedłszy na Ukrainę ogłosił jęj naczelnikiem jeszcze małoletniego Juryszkę Chmielnickiego ale sam jako urzędnik carski, objął rządy. Wyhowski miał przy sobie do boju już tylko szesnaście tysięcy Kozaków i był za słaby aby mógł skutecznie co przedsięwziąć; niedługo atoli nadesłał mu król w pomoc Andrzeja Potockiego z wojskiem trzytysięczném, ale Tatarów nadciągnęło aż trzydzieści tysięcy. Czując się Wyhowski na siłach chciał przyjść do walnej rozprawy lecz Trubeckoj unikał spotkania do tego stopnia że zostawiwszy niewielką załogę w Kijowie przebył Dniepr i nawracał ku Nowogrodowi siewierskiemu. Wyhowski nie oglądał się na małą załogę w dobrze obwarowanym mieście bo znalazłby odpór a był pewnym iż po wygranej w polu, stanie się panem całej Ukrainy a z nią i Kijowa. Szedł za Trubeckojem. Trubeckoj zaś w obozie u ujścia rzeki Semu do Deszny w pobliżu Konotopu doczekawszy się z pomocą spieszącego Pożarskiego podobno w trzydzieści tysięcy wojska i sześćdziesiąt dział nabrał otuchy i pragnienia bitwy. Za nadejściem Wyhowskiego (28 lipca 1659 r.) rozpoczęły się utarczki Tatarów Nureddina z Kałmukami, także Tatarami którzy stale trzymali z Moskwą. W pierwszym dniu nie zaszło nic ważnego. Nazajutrz potykano się już przez całą linią Wyhowskiego i Trubeckoją. Przy Moskwie widoczna przewaga zatrwożyła kozactwo, które

bez wyższego celu nad zysk i interes osobisty przywykło porzucać słabszego a wiązać się z mocniejszym. Wyhowski lubo w obawie zdrady przecież na polu przestronném rozwinął swą siłę. Część jego wojska należycie dotrzymywała placu ale część, jak dobrze przewidywał, gromadami przeszła do nieprzyjaciela. Pożarski stał wprawdzie jeszcze na drugiej stronie Deszny lecz miał do niego most i należycie obwarowany. Pułkownik Hulanicki z jednym pułkiem kuśił się coraz bardziej o wzięcie tego mostu a poszło mu bardzo szczęśliwie bo wiązanie nie mocno pospajane, samo się poczęło rozchwiewać. Kozacy polscy rzucają drzewo, krzaki, trzciny i co tylko z wodą płynie aby się grupiło i nurtom za ciężar zaporny do zwalenia mostu służyło. To nowe usiłowanie przyniosło inny nowy i nadspodziewany skutek, bo rzeka zatamowana narzuconym homłozem i drzewem odpadłem od mostu wylała tak dalece że moskiewskie działa na łące były blizkie zatopienia. Wtedy Wyhowski całą uderza siłą: Kozacy moskiewscy w chyleniu się szali bojowej ku jego znowu stronie, nawzajem od Moskwy do niego przechodzą. Dziwne w dziejach wojennych zjawienie a u Kozaków tylko podobne do wykonania, że strony walczące mijały się na swoje oddziały w ciągu toczącej się bitwy. Trubeckoj dwa razy ranny poniósł w zabitych wielką stratę.

Nie uważał się Wyhowski za bezpiecznego na Siewierszczyźnie gdzie Kozacy nie zasłaniani Dnieprem bojąc się bardziej Moskwy, jój téż nierównie więcéj niż Polsce okazywali przychylności i prócz tego dla utrzymania się przy Ukrainie po lewej stronie Dniepru uważać należało za rzecz najważniejszą wzięcie Kijowa a z téj przyczyny rozpoczął Wyhowski z Kozakami odwrot; tylko Tatarzy przeprawili się za Desznę i swym obyczajem kraj szeroko rabowali i palili.

Nim stanął był pokój oliwski król i panowie postanowili całą siłę ściągnąć przeciw Moskwie i Czarniecki z Opaleńskim otrzymali rozkaz wracania z Danii jako przez Hamburg Szczecin ściągnęli z Brandenburgii do Czaplinka (Tempelburg) pogranicznego miasta polskiego.

Po krótkim wypoczynku we Wielkopolsce koło Poznania rusza zaraz z początkiem r. 1660 Czarniecki na Mazowsze. Lubo wojsko jego nie wróciło z bogactwami ale tylko w pstrych

drelichowych kontuszach i żupanach choć było zimno a dopiero w Warszawie pokrzepiło się zasługami, nie całemi lecz tylko za dwie ćwierci, przecież nikt swój chorągwi bez opowiedzenia opuszczać się nie ważył a ktoby pozwolenie na pobyt gdzieindziej był przetrzymał, tego Czarniecki natychmiast pod sąd wojskowy oddawał.

Po wzięciu Gosiewskiego a cofnięciu się Sapielhy szlachta w pospolite ruszenie zebrana pod dowództwem Wołłowicza wojewody witebskiego i Mikołaja Judyckiego kawalera maltańskiego żołnierza w boju doświadczonego, może sześć tysięcy wynoszące rozłożyła się pod Miedziołą\*). Nadciągnął od Połocka Iwan Andrejewicz Chowański wojewoda i namiestnik wiatski ze znaczną siłą. Przyszło do spotkania (w grudniu roku 1659) na zamarżłém jeziorze miedziolskiém. Nieprzyjaciel zrazu dobrze powitany zabierał się już do odwrotu ale że kilka litewskich chorągwi trwoga opanowała i pierzchyły, zaraz więc nabrał ducha a wtedy wszystkie chorągwie zaczęły za siebie spoglądać, nagle cofnęły się i poszły tak w ucieczkę, że z rozpuszczonemi cuglami mijał jeden drugiego i już nazajutrz wielu wpadło w bramę Nowogrodka. Że Chowańskiemu fałszywie doniesiono iż w Nowogrodku stoi moc wojska, lubo tam kilkaset było pospolitego ruszenia z powiatu miejscowego, przeto ominął to miasto a szedł wprost do Grodna. W powiecie lidzkim stawiało mu się w drodze nieco powstania, przy którém była także chorągiew węgierska hetmańska, ale niewielką to było zawadą i szczęściem tylko chorągiew owa zdołała obronną ręką wynieść się za Niemen a pospolite ruszenie poszło w rozsypkę. Grodno zrazu chciało dawać opór ale że miało załogę zbyt słabą zniewolone było poddać się i to w samą wilią Bożego Narodzenia. Ztamtań wpadł Chowański do Zabłudowia a zastawszy ludzi w kościele na nabożeństwie wiele nabrał do niewoli ale daleko więcej wyrąbał. Korzystając ze szczęścia poszedł ku Brześciu i kogo ze szlachty zdybał w drodze nikomu nieprzepuścił a że nadrabiał najwięcej pospiechem więc o mało nie ubiegł od razu Brześcia, w którym był kome-

\*) Maćkiewicza Dyaryusz. W Pomnikach Dziejów Polski Augusta Podgórskiego. Wrocław 1840.

dantem Święicki rotmistrz pieszy hetmański. Przyszło do szturmowania ale że załoga wynosiła dwa tysiące ludzi i miała wszelki należyty porządek przeto bez kłopotu dała sobie radę. Skoro Moskał odszedł wzięto się z radości do wina i uczty które było w lochach zamku i nietylko starszyzna sobie podochociła ale podpoila i piechotę. Tymczasem jeńcy moskiewscy opuścili jednego swego z wałów z doniesieniem za swoimi żeby tylko nawrócili bo pora doskonała. Przypadł Chowański z drabinami i w tak szybkim szturmie opanował nawet zamek, że zastał rozpędzonego w wesołym tańcu z panną Biegańską komendanta Święickiego. Kto tam był: tylko prócz trzech ze starszyzny których przy życiu zostawiono, wszystko pod miecz poszło.

W tym czasie Połubiński pisarz polny litewski począł wojsko koło Kleszczel gromadzić. Chowański rozstawiwszy ośmset ludzi w Brześciu poszedł ku niemu ale Litwa nierówna mu w siłach cofnęła się za puszczą ku Prusom. Nie gonił jój, lecz ku Nowogrodowi obrócił.

Powiaty słonimski, wołkowyski tak opadły na duchu że wyprawiły posłów do Chowańskiego z poddaniem; uczynił to i powiat nowogrodzki, ale część szlachty uszła do Słucka. W Nowogrodzie na zamku odbywała się przysięga wierności carowi (14 lutego 1660) Alexemu Michałowiczowi z dodaniem wyrzeczenia się uległości królowi polskiemu, a z obietnicą nieprzystawania do cesarza chrześcijańskiego ani tureckiego, do króla szwedzkiego, francuzkiego ani żadnego innego. Bojarzyn Iwan Alexejewicz Zielonow, który téj przysięgi przesłuchiwał rozdawał kartki ze świadectwem że ten i ten z dóbr tych a tych przysiągł. Płacono za te kartki po sześć groszy lub więcej, w miarę chojności. Ostrzegał zaś aby napominano drugą szlachtę żeby się do Nowogrodka zbierała, bo kogo w domu czata zaskoczy źle z nim będzie. Jak w Nowogrodzie Zielonow tak w Słonimie Chowański przyjmował szlachtę pod władzę cesarską. Gdy Chowański ze Słonimia ciągnął z wojskiem do Nowogrodka, Zielonow już na czele szlachty miejscowej jako wiernych nowych Moskali, witał swego wodza daleko przed miastem a perorował Ludwik Protaszewicz podczasy nowogrodzki. Chowański upominał szlachtę że to już po trzeci raz obowiązuje się carowi do wierności i żeby

jój dochowywała, bo w końcu przebierze miarę cierpliwości. Blizj bramy odbywało spotkanie duchowieństwo i mieszczanstwo. Między wozami Chowańskiego które szły za wojskiem moskiewskiem pędzono stada pięknych klaczy, źrebców, wielbłądów, osłów, danieli; na wozach miano pawie, morskie świńki. Wszystko złupione na szlachcie. A samych wozów do piętnaście tysięcy bydź mogło. Na zamku przy powtórniem witaniu szlachta składała jeszcze Chowańskiemu dary a mianowicie łańcuch złoty dziesięć funtów ważący, rząd husarski złoty ważący dziesięć także funtów i sztukę szafirową z dyamentami bardzo kosztowną. Ceremoniował się, że lubo tak zniszczeni tyle przynoszą, ale jednakże przyjął. W mieście obchodzono się z każdym dobrze ale po wsiach rabowano i nielitościwie dokazywano. Jako jeńców woziło wojsko moskiewskie za sobą prócz wielu szlachty także starą Połubińską wojewodzinę parnawską i jój wnuczkę pannę Chalecką.

Z Nowogrodka wybrał się Chowański na wycieczkę do Doręczyna wsi Połubińskiego który i z garstką tylko swego wojska zabierał się do boju, ale widząc jednakże zbyt wielką różnicę siły, odszedł za Bug zostawiwszy swe dobra na łup i spalenie. Chowański poszedł za nim lecz że lody pękać zaczęły, zniewolony był wrócić. Wkrótce poubezpieczał sobie przeprawę i rozpościerał się śmiało aż w głębi Podlasia.

Tymczasem z warownego Nieświeża robił wycieczki rotmistrz Zdanowicz a z Lachowic Trojan Wojniłowicz wojski nowogrodzki i niepokoili Moskę po Litwie, lecz z drobnymi siłami bo szlachta wystrachana już nie śmiała porywać się na nowo i zawięzywać pospolitego ruszenia.

Wilno ze zasiedziałą załogą stało się główną siedzibą moskiewską. Zwołują do niego panów i szlachtę niby to na jakieś układy a właściwie na ogłoszenie cara władcą Polski z tytułem cesarza słowiańskiego. Jan Kazimirz myśli że się Moskwie wyprosi i poseła do Wilna Bąkowskiego owego monarchistę z Prus, jako posła. Moskale prawie drwiąc odpowiadają że jak komisarze polscy zjadą to będzie mogło przyjść do układów. Że w r. 1659 Austria oburzyła się na Polskę o wzięcie na pośredniczkę do pokoju ze Szwecją Francyi a z tą niby się zawięzywało przymierze Moskwy

z Austrią przeciw Polsce, poselstwo moskiewskie wśród tak ciężko okazanój nieprzyjaźni bo po zajęciu całej Litwyjechało sobie śmiało do Wiednia przez Kraków. Krakowianie mieli tyle godności że mu wzbronili wyjazdu ale król od nich zawiadomiony przysłał im rozkaz puszczenia a Andrzeja Olszowskiego dziekana katedralnego krakowskiego wysłał za nim do cesarza.

W tym czasie spoczywały chorągwie Czarnieckiego między Liwcem a Bugiem i dopiero po zawarciu pokoju oliwskiego ściągnęły się do obozu pod Kozieradami a wynosiły do sześciu tysięcy. Na drodze ku Mścibowu spotkał się Czarniecki z przednią strażą Chowańskiego którą prowadził Naszczokin. Bój żarzył się ognisćie ze stron obudwu, łamały się żwawo całe siły i wątpliwe było zwycięstwo, kiedy na sam czas z pomiędzy chojek wypadły dwie polskie chorągwie i zmieszały Moskwę. Nadskoczył wtedy Czarniecki z całą jazdą i rozbił nieprzyjaciela. W nocy Polacy lubo zwycięzcy stali przy koniach obawiając się napaści Chowańskiego ale gdy przyszedł i połączył się hetman Sapieha w dziewięć tysięcy Litwy, postanowiono szukać nieprzyjaciela i ruszono w pochód.

Jedenastego marca Czarniecki stał około Ratna a Sapieha także gdzieś ztamtąd niedaleko. Długo wyczekiwali pory nakoniec zbliżyli się (27 czerwca) pod Połonkę przeciw Chowańskiemu w bojowym ordinku. Wysunięte sześć tysięcy Moskwy nadeszły przez rzeczkę ale trzy regimenty polskiej piechoty wnet ich przerzedziły ogniem ręcznej strzelby i zepchnęły. Moskwa miała przeszkodę w użyciu całej siły gdyż przeprawa ku lewemu polskiemu skrzydłu zależała od wzięcia grobli a do prawego przystęp tamowały bagna grzęziste z jednym tylko brodem ale należycie obsadzonym. Skoro Moskwa opanowała groblą rozwinął się bój-zapalczywy na lewem skrzydle gdzie dział litewskich było tylko siedm, piechoty zaś mało i tak wzrastał, że Polacy z prawego posuwali się w pomoc; grzęzistość atoli miejsca opóźniała im pochód, nadto Moskale zakradli się z piechotą i działami do oparkaniego folwarku i zrzadzali swemi strzałami z boku znaczną szkodę. Tymczasem Chowańskiemu nadbiega w pomoc Trubeckoj w dziesięć tysięcy Moskwy i trzy tysiące rajtarów to jest jazdy niemieckiej, a nie czekając długo uskutecznia brodem prze-

prawę i naciera na prawe skrzydło polskie co się z błota wydostało a nie miało piechoty ani artillerii. Rajtarowie moskiewscy dali ognia, Polacy jezdni którzy powystrzelili swą broń na ową piechotę u folwarku, ledwie słabo odpowiedzieli a przy ówczesném urządzeniu strzelby widząc że nabijaniem wiele czasu zmużają, chwytają za szablę i uderzają żwawo. Toczy się bój w linii i zarazem na rosydkę Moskwa pierzcha. Litwa na lewem skrzydle stoi jak mur. Chowański śle ku niej świeże pułki ale przypadają i uchodzą. Wtedy Polacy groblą i brodem sypią się hurmem. Z Czarnieckiego prawego skrzydła niektóre chorągwie napierają już i na tyły nieprzyjaciela. Dobór wojska polskiego chorągwie husarskie rzucają się na Moskwę jakby do owych chorągwi polskich na jej tyle drogę sobie przerąbać chciały. Wtedy wzięta we dwa ognie i główna siła moskiewska pierzcha. Ścigają Polacy już prawie bez oporu przez trzy mile drogi; nawet Chowański otrzymał dwa cięcia w głowę. Ledwie kilka tysięcy uszło: do piętnastu tysięcy częścią wybito częścią wzięto a dział zabrano czterdzieści i wielką moc ręcznej strzelby; małym atoli bardzo kosztem bo ledwie trzystu w poległych stracono.

Zaraz po bitwie to jest 27 czerwca 1660 r. puścił Czarniecki oddział ku Minskowi aby uratować od uwiezienia do Moskwy komisarzy polskich Chlebowicza starostę żmudzkiego, Wierzbowskiego wojewodę sieradzkiego i Sarbiewskiego wojewodę mazowieckiego którzy tam byli na układach i już nawet bardzo uciążliwe warunki przyjmowali. Pokazało się atoli że za otrzymaniem wiadomości co się stało pod Połonką Moskali popłoch opanował, ich komisarze spiesznie uciekli a polscy sami zostali, nie wiedząc co to ma znaczyć\*).

Prawie prosto na linii a w środku między Słonimem a Słuckiem leżą Lachowice. Karól Chodkiewicz hetman, korzystając niegdyś z dogodnego położenia zamienił to miasto w twierdzę bardzo warowną i najpierwszą w Litwie. Przeszło ono w ręce Pawła Sapielhy i za ostatniego najścia Litwy od Moskali osadził on je załogą dostateczną a pod rozkazami

\*) Reszty rękopisu Jana Chryzostoma Paska wydane przez Lachowicza. Wilno 1843.



Michała Judyckiego Wojskiego Rzeczyckiego. Chowański bawił się Lachowicami pół roku i jego pochód ku Połonce był tylko jakoby wycieczką od obleżenia które lada dzień miała zakończyć pozostawiona część jego wojska. Po szczęśliwie odniesioném zwycięztwie połonieckim Sapięha i Czarniecki ruszyli w odsiecz Lachowicom lecz tam już był przyjechał ranny Chowański. Moskwa widziała jak się mają rzeczy, pościagała działa z okopów równoległych, pozwijała namioty i tak pierzchliwie uchodziła że nim polscy wodzowie zdążyli z przednią strażą od Połonki, szczupła i wynędzniała załoga lachowicka rzuciła się w pogoń.

Sapięha rozłożył wojska swoje po dobrach własnych i innych prywatnych, bo w owym czasie Szwedzi i Moskale przyzwyczaili i szlachtę do cierpienia u siebie żołnierza a nawet opatrywania go we wszystkie potrzeby.

Między Sapięhą a Czarnieckim powstał spór o jeńców i zabrane działa. Za jeńców wtedy bowiem służyły okupy głównie dowodzącym i czasem miliony uczynić mogły; działa na mocniejsze obwarowanie Lachowie chciał brać Sapięha a Czarniecki na to nie pozwalał. Nie miał się Czarniecki za podkomendnego zapieżyńskiego ale swe dowództwo uważał za osobne a mianowicie za posiłek dany Litwie od Korony i pisał się z polecenia niewątpliwie królewskiego Generałem Jego Królewskiej Mości który to tytuł tylko jako cudzoziemski zdarzał się dawniej w Polsce. Wysłany od Czarnieckiego ze skargami Skoraszewski, zastał króla w Warszawie na nabożeństwie u zakonnice wizytek a złożywszy mu doniesienie o szczęśliwém zwycięztwie, dał powód że król w swych modłach dziękczynnych padł krzyżem przed wielkim ołtarzem a po wszystkich kościołach stolicy zaśpiewano Te Deum.

### III.

Czarniecki radzi śpieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu i uwolnić tém samém Litwę. — Sapięha zaś doradza rugować wprzód Moskwę z Litwy, a dopiero mścić się u wroga w domu, mając przytem na uwadze swe dobra uciemiężone od Moskwy. — Czarniecki napróżno dobywa Borysowa nad Berezyną, potem oblega Mohiłow, tu w pomoc przybywa jemu Sapięha, staczają walną bitwę z Dołgorukim pod Gubarami i odnoszą zwycięztwo. — Chowański stara się utrzymać ziemię między Witep-

skiem a Orszą, ową strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem. Czarniecki praży Moskwę nad Drucią, ciągnie ku Połockowi oblegać Chowańskiego. — Powaga Wyhowskiego upada na Ukrainie. — Juryszka Chmielnicki. — Cieciora. — Czerń pali dwory i popełnia morderstwa. — Danielowi Wyhowskiemu każe Cieciora łać roztopione srebro w gardło i w uszy, a potem wbić go na pal. — Moskwa radzi w Kijowie jak bić Polskę.

Jak co do jeńców i działań tak i co do planu dalszej wojny nie zgadzali się wodzowie: Czarniecki radził aby spieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu a Litwa nawet stanie się wolną i spokojną. Sapieha który miał na uwadze uciemężanie dóbr swych od Moskwy, oświadczał że jego zamiarem naprzód własny kraj z najazdu uprzętnąć a dopiero u wroga w domu zemsty szukać.

Czarniecki wypocząwszy przez trzy dni pod Lachowicami ruszył na obleżenie Borysowa nad Berezyną przez Moskali z dawna opanowanego i mocno utwierdzonego. Dwa miesiące próbował różnych sposobów, a widząc wszystkie próżnemi, przy tém zagrożany z boku od nowych sił uważał za właściwszą poniechać zamiar pierwotny i udał się pod Mohiłow (białoruski) również mocno obwarowany.

Tymczasem po spoczynku w swych i innych obywateli dobrach hetman Sapieha ruszył się za Dołgorukim ku Szkłowu aby odciąć mu odwrót. Ale Dołgoruki nagle skręcił i zniknął bez śladu a dla tego Sapieha pociągnął do Czarnieckiego. W obleżeniu Mohiłowa żaden dzień nie przeminął bez utarczki: największa odbyła się 29 sierpnia w której dla zaniedbania ostrożności na straży poległo przeszło trzydziestu znakomitych Litwinów. Załoga moskiewska w Mohiłowie dopuszczała się dzikich srogości: z mieszczanina Winka posądzonego o znoszenie się z oblegającymi wysnuwała wnętrzości przez oprowadzanie go koło słupa. Jeńcom uciniała ręce i nogi, czwartowała ich a wielu naścinała i natopiła. Polacy nie wetowali się w podobny sposób ale owszem dla braku żywności wielu pojmanyh w boju Moskali do domu puścili.

Kiedy Polacy po zbudowanym moście otworzyli sobie drogę i przeszli na drugą stronę Dniepru, znalazł się Dołgoruki ale tylko stał w pogotowiu bez dawania zaczepki. Za

Dnieprem płynie rzeczka Basia która łączy się z Pronią do Soża wpadającą. Przedzielała ona swym nurtem i błotnemi a grzęzistemi brzegami znaczne bardzo lasy. Dołgoruki rozbił za nią obóz i ubezpieczony z tyłu a po części z boków obronnością miejsca, poutrudzał nadto przystęp zasiiekami i stał bezpiecznie jak w twierdzy. Polacy przyszli do Mohiłowa nad rzeczkę i wszczęły się utarczki. Moskale zegnali raz strażę i zabrali Czyża towarzysza chorągwi hetmańskiej. Dwa tygodnie targano się bez skutku a brak żywności w obozach na dobre doskwierał. Naczelnicy polscy nakazali ograżać zakaz strzelania i nawet głośnych rozmów pod gardłem aż wzięwszy ciurów i luźną czeladź z siekierami w nocy przyrzadzili sobie przeprawę, którą zostawieni w tyle dragoni pod ówczas jako saperowie zwykle używani, zabezpieczyli szansem z darni. Przed świtem wpadł na Litwinów podjazd moskiewski: po kilku atoli wystrzałach wzięty na szable stracił dowódcę z wielu żołnierzami i zniknął w rosypce. Wodzowie polscy domyślili się że Dołgoruki będzie chciał korzystać z dogodności miejsca. Jego siła wynosiła aż siedmdziesiąt tysięcy: Polacy aby się lepiej udać, sformowali ze swych dziesięciu chorągwi husarskich trzydzieści szwadronów i za każdym postawili chorągiew pancerną. Jazda przeto wyglądała okazale. Nie dosyć na tém ale czeladzi nieszeregowej tak wojska koronnego jako litewskiego kazano stanąć do szyku. Dowództwo każdej takiej różnej rotacji zlecono towarzyszowi. Znajdowało się też we wojsku od początku wyprawy kilka chorągwi wolunterskich nie ze szlachty ale z różnego wolnego ludu złożonych a dowodził nimi Muraszka. Muraszce tedy przydano i owe chorągwie czeladne, który je za górą z buzdyanem rotmistrzowskim w ręku jakoby z buławą, po hetmańsku sprawował. Kiedy już harcować poczęto, wezwany Muraszka na linię bojową, przypadł ryścią (kłusem) a że w kilka tysięcy i z porządkiem wielkim więc mu krzyczano wiwaty jako niespodzianym posiłkom. Moskwa atoli poczytała to za przybycie istotnych posiłków i opadła znacznie na duchu.

Czarnecki miał skrzydło prawe, Pac oboźny litewski lewe a hetman Sapieha środka pilnował. Wysypało się jakie trzydzieści tysięcy Moskwy z kilkudziesiąt działami. Nie wiel-

kie polskie oddziały były daleko wysunięte naprzód a główną siłę trzymano przed obozem, żeby lada zepchnięciem nie spadnąć na stopę tylko obronną. Gdy Dołgoruki posunął owe trzydzieści tysięcy do miejsca na którym mieć je chciano i kiedy miały już do natarcia skoczyć, wtedy lotem błyskawicy porwały się obadwa skrzydła z przed obozu i jak nagła burza zatętniały. Kopią i szablą przełamano pierwszą linią jazdy moskiewskiej i zaraz piechota co stała tuż za nią poczęła uchodzić bokiem. Jedni Polacy gnali przed sobą jazdę i napędzili ją na błota, drudzy zaś w oka mgnieniu zaskoczyli drogę piechocie. Strzały atoli tak z dział jak z samopałów moskiewskich zrzędały szkodę Litwie i Polakom. Czarniecki w tygrysięj skórze na plecach przypada do husarzy królewskich woła na chorążego: „Daniewski, wiele jeszcze do roboty a wieczór bliski: ruszajmy, ja przodem, ty za mną, lepiej przykładem jak słowami zachęcać.“ Ledwie to wyrzekł już miga szablą nad piechotą nieprzyjacielską a liczne za nim powiewają chorągwie; inne znowu w inném miejscu prą jazdę moskiewską. Piechota atoli moskiewska zasłania się długimi dzidami, rzuca przed się swym zwyczajem hulajgorody, spina je skoblami i już niedostępna jakby za rowem i wałem a zwała każdego w natarciu rączym ogniem. Padają między Polaków także i łuczne strzały jak laski do podpierania się z liściem czyli piórem wielkiem jako tasak i możnaby sądzić, że przez olbrzymów puszczone a to z Moskwą astrachańscy byli Kałmucy: u nich zaś jeden drąg łuku o ziemię oparty a drugi nad głową sterczy. W tych doprażających opałach niedziw że cofa się ta i owa polska chorągiew ale się téż zaraz poprawia i uderza po raz drugi i trzeci. Cztery chorągwie uniosły się za daleko i wpadły na trzy tysiące strzelców moskiewskich: dali na raz wszyscy ognia ale nie celnie, ubili tylko jednego towarzysza i czterech czeladzi. Chorągwie te uderzyły o tłumy nieprzyjacielskie jako o ściany. Kto skruszył kopią ten ją mógł cisnąć a za pałasz chwycić ale czyja leżała cała a przynajmniej nieskrwawiona temu kazano po nią z konia zesieść. Czarnieckiego szwadron husarzy z pancerną rotą za sobą, można powiedzieć świdrem się wierci\*) przez

\*) Pasek.

szyki moskiewskie, a trafiwszy na rozstęp jakoby na bramę między hulajgorodami z podziwieniem nawet Czarnieckiego środek stanowiska nieprzyjacielskiego zajmuje i z niego na tę i ową stronę bije. W sam czas przyskakuje z boku ze swoimi Hilary Połubiński pisarz polny litewski. Dodaje to całej polskiej stronie ducha; rąbią i sieką na wszystkie strony, Moskwa się rozsypuje, pierzcha i znika w zmierzchu wieczora.

Położono do czterech tysięcy trupa, oprócz zatopionych w bagnach. Polaków brakowało do pięciu set. Złapano zaś do niewoli między innymi Adama Koszańskiego szlachcica który już raz służył u Moskali, potem dostał w dzierżawę królewską i znowu im się sprzedał. Sąd wojskowy skazał go na wbiecie na pał lecz hetman zmienił tę karę na rozstrzelanie. Bitwa ta zaszła 18 października. Gordon nazywa ją bitwą pod Gubarami.

Po niedługim czasie Sapięha i Czarniecki otrzymują wiadomość że Dołgoruki w Smoleńsku zebrał swe wojsko, przeszedł na prawą stronę Dniepru i Białorusią spuszcza się ku Mohiłowu do Chowańskiego który starał się w swęj mocy utrzymać ziemię między Witepskiem a Orszą tę prawdziwie strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem, bez której Polska od Moskwy nigdyby bezpieczną być nie mogła. Polacy pod Szklowem cofają się także przez Dniepr na łodziach i promach; jazda ciągnie za sobą wplaw konie, a że już nadeszły zimna wiele ich przemarzło i pozdychało.

Sapięha ruszył za rzekę Druć na podjazd pułkownika Kmiczyca, żołnierza dobrego, we trzy tysiące ludzi. Czarniecki nazajutrz kazał przez munsztuk od tręb otrąbić że cichuteńka wyprawa i nabrawszy żywności puścił się za Kmiczycem podobno nawet tajemnie przed Sapięhą z którym zostawał ciągle w niezgodzie i zapewne właśnie ta niezgoda była pobudką królowi, że ich według niepocziwego zwyczaju swego społeczeństwa na wojnę wysłał. Od mieszczanina z Drucka dowiedział się Czarniecki że Moskale Kmiczycowi w przeważnej sile drogę zabiegli. Wnet téż przednia straż Czarnieckiego która dotarła do Drući przysłała wiadomość że strzelanie słyhać. Ruszono kłusem i przypadnięto nad brzeg a tu nigdzie mostu bo Moskwa pozbierała wszystkie. Rzeczka nie szeroka ale jednakże

dwoma korytami z pół staja toczy swoje bystre nurty: „mości panowie, zawoła Czarniecki, rzecz zwłoki nie cierpi, nie czas budować mosty. Słysząc strzelanie i krzyk Moskali. Nie więc nasi ich, ale oni naszych biją. Pływaliśmy już przez morze i tu z Bożą pomocą przepłyniemy. Pistolety, ładownice, za kołnier! Daléj za mną!“ Skoczył na głębinię że od razu tylko głowa wystawała koniowi z wody. Wnet stoi za rzeką i woła: „szeregiem mości panowie, szeregiem“ co ledwie się dało, bo każdy prawie koń inaczej pływa. Pułk królewski już posłany na nieprzyjaciela kiedy drugie dopiero formowały się na brzegu. Przypada ten pułk do stawu a tam między trzciny wdzierają się rozproszeni Litwini i Moskwa pędzi do ataku, pewna że to znowu jakiś nadwija jéj się drobny podjazdek. Już wre walka, z każdego Polaka woda ciecze a przecieź ich broń daje ognia. Wzrasta z każdą chwilą to zmoczone wojsko. Moskwa stygnie w zapale, ustępuje, odmyka się daleko i to w nieładzie a uciekają jéj z rąk do swoich Litwini. Kmiczyc pułkownik zostawiony od straży wypada z jakiejś chaty z rękoma w tył związanymi. Ktoś go nożem zwalnia od powrozów. Co dawniej Moskal wodził Litwina na powrozie to już Litwin Moskala za brodę i za czuprynę ciągnie. Skoro Moskwa zasłyszała że to z Czarnieckim sprawa, rozpedzała się w ucieczce co jéj tylko sił starczyło. Cztery mile trwała pogoń i rąbanina po karkach. Nareszcie po siedmiu milach od miejsca potyczki ukazał się obóz moskiewski pod Tołoczynem ale próżny, bo Chowański uszedł do warownego Połocka i całe wojsko za sobą ściągnął.

Czarniecki przed Tołoczynem kazał się sporządkować swoim. wzbronił zabijania pozostałych Moskali i podkładania ognia przy zajmowaniu obozu. Nawet takiemu coby niekomenderowany wpadł do niego zagroził gardłem.

Wysłani w przodzie oficerowie po rozpatrzeniu się na miejscu tak jak w mieście rozpisali kwatery dla każdej chorągwi. Czarniecki sam na czele wojska pierwszy wjechał. Stały tam nietylko szałas ale dla starszyny ciepłe chatki. Podobało się to bardzo Polakom którym nigdy nie wpada do głowy o wygodzie na wojnie myśleć. Była pasza, wszelka żywność a nawet bydło na rzeź, bardzo tam wtedy trudne, bo je mieszkańcy przed wojskami upędzili. Po kilkomiesię-

czniem życiu samemi tylko warzywami a zwłaszcza boćwiną w różnych postaciach i nawet jako pirogi dawaną, używali wtedy Polacy sztuki mięsa z wielką rozkoszą.

Nadciągnął za Czarnieckim Sapieha: przez tydzień wypo-  
czywało całe wojsko swobodnie, nareszcie Czarniecki ruszył  
przodem ku Połockowi oblegać Chowańskiego. Stanął tam  
i Sapieha ściągawszy swą piechotę od granic pruskich i z Kur-  
landii, wszystkiego razem na trzy tysiące.

Czy w obronie czy w dobywaniu twierdz Polacy nigdy nie  
celowali a wtedy nadto, stały im na zawadzie i mrozy. Roz-  
łożono u wałów piechotę, mocniejszymi chorągwiami konnemi  
starano się nieprzyjacielowi odcinać dowozy i komunikacye,  
słabsze zaś rozrzucono na leże w pobrzeżu Dźwiny.

Na Ukrainie powaga Wyhowskiego z każdym dniem upa-  
dała. Moskwa łudząc Kozaków ukazywaniem im małoletniego  
Juryszki Chmielnickiego postanowiła nad nimi jako swego  
tymczasowego nakaźnego hetmana Kozaków Cieciorę. Wszę-  
dzie się czerń ruszała, szlachta znowu uciekać była zniewo-  
lona, palono dwory, popełniano srogie morderstwa i zabito  
wtedy Jerzego Niemierycza owego podkomorzego kijowskiego,  
niegdyś arianina i generał-majora szwedzkiego a na ostatku  
disunitę, pułkownika kozackiego i podobno wyczekującego  
godności kanclerskiej księstwa ruskiego przyobiecanego Kozakom  
w ugodzie hadziackiej przez Rzeczpospolitą. Cieciora  
zgromadziwszy do trzydziestu tysięcy czerni występował za-  
czepnie przeciw Wyhowskiemu: schwytanego jego stryjecznego  
brata Daniela, któremu jako przekupionemu od Lachów kazał  
nalać roztopionego srebra w gardło i w uszy, jeszcze wbiciem  
na pal srodze domordował.

Drugą czernią zaczął dowodzić sam Juryszko i podobno  
umiał przez swą chytrą tak zjednać sobie żonę Wyhowskie-  
go, że z zupełnem zaufaniem nie wzbraniała mu wstępu do  
Czehrynu, kiedy on tymczasem zamek ten ubiegł, ją uwięził  
i wszystkie skarby Wyhowskiego, a może byź że w części  
po swym ojcu Bogdanie Chmielnickim zagarnione, jako spa-  
dek prawny w posiadanie objął.

Tymczasem Iwan Szeremetjew wojewoda moskiewski sta-  
nawszy na czele dwudziestu siedmiu tysięcy wojska zwołał  
Kozaków zbrojno do Kijowa. Cieciora hetman poniekąd tylko

zadnieprski wstawiwszy się w trzydzieści tysięcy czerni dowodził na radzie wojennej że Lachowie zuchy na ludzi serca zajęczego ale takiemu co im śmiało w oczy zajrzy, schodzą szybko z drogi. Wzięli im téż Kozacy Ukrainę i Ruś wszystką, Szwed całe Prusy zawojował, ledwie swój polski zakątek utrzymali. Między szlachtą zwada, żołnierz burzy się że niepłatny. Skoro wojsko carskie Litwę zajmie, to już będzie po Lachach i trudno zgadnąć gdzie nieboracy się obróca.

Kniaź Kozłowski jeden z wojewodów moskiewskich inaczej mówił na radzie i był niepewnym skutku wojny. Zwracał uwagę że Polacy właśnie dostąpili pokoju ze Szwedem, snadna u nich kłótnia ale téż nietrudna i zgoda. Dla Moskwy byłaby rzecz najwłaściwsza z twierdz ukraiennych opór stawiać a wcale Polaków po polach nie szukać.

Złajał Kozłowskiego kniaź i wojewoda Szerbatow twierdząc że szlachta polska gospodarstwem się tylko bawi a do wojny już dawno niezdatna.

Po wysłuchaniu drugich zabrał głos naczelny wojewoda Szeremetjew i utrzymywał że klęska świeżo zadana Chowańskiemu w Litwie mało dotykać może cara, któremu nie brak ludzi, koni, strzelby, dział i pieniędzy. Kto po rozlicznych ziemiach ma tyle wojska, temu i po dwa kroć co miesiąc, łatwo uzbrajać i rozpoczynać nowe wyprawy\*). Według Kochowskiego Szeremetjew wyrwał się z bluźnierstwem że jeżeli mu Christus króla polskiego i jego królestwa w ręce nie odda to go za Boga mieć przestanie.

Zdrętwieli pobożni słuchacze a niektórzy poważyli się wdać w napomnienia o co Szeremetjew zrazu się dąsał ale na uśmiechaniu skończył, jak gdyby co bardzo mądrego był powiedział.

#### IV.

Chłopi ruscy na Podolu i Wołyniu napadają dwory; Potocki hetman wielki koronny rozprasza podjazdy kozackie wylewające się z Ukrainy na ziemie polskie. — Potocki łączy się z Lubomirskim i Tatarami pod Starem Konstantinowem. — Przy ich wojskach znajdują się Jan Sobieski, Jan Sa-

\*) Jan Zieleniewicz Memorabilis Victoria de Szeremetho. Cracoviae apud hæredes Schedel (roku 1668).



pieha, Andrzej Potocki, Jan Wyhowski. — Spotykają kozaków pod Kutyszczem a Moskwę na dolinie. — Polacy potykają się przez trzy dni, Moskwa nareszcie uchodzi z swego obozu, Polacy za nią, Potocki z konia dowodzi, przytrzymywany z obu stron dla słabości za ramiona przez rajtarów. — Moskwa w kosz urządzona cofa się przez błota, Polacy nacierają, urywają taboru, gonią aż pod Cudnow i zapalają wystrzałami to miasto. — Jan Sapieha chcąc trapić Moskwę pragnieniem, kopie rów aby bieg rzeki Teterowa od niej odwrócić. — Nadchodzi wiadomość, że Juryszko Chmielnicki ciągnie w pomoc Moskwie i już stoi u Słobodyszcza. — Przeciw niemu rusza wyprawa pod Lubomirskim z Tatarami. — Kozactwo w opalach woła o układy, ale tylko z Tatarami. — Nureddin uwiadamia o tém Lubomirskiego, ten zdaje uważanie kozactwa i łudzenie ich układami Nureddinowi, a sam wraca z wojskiem pod Cudnow i łączy się z Potockim przeciw Szeremetiowi, którego obaj znękanego głodem trapią ruszającego taboru ku Juryszce Chmielnickiemu. — Za pośrednictwem Nureddina godzą się hetmani z Chmielnickim, który tajemnie daje rozkazy pułkownikowi Dworeckiemu i Cieciurze będącym przy Szeremetjewie, aby przeszli na stronę polską. — Cieciura przechodzi ale tylko w dwa tysiące, bo reszta zagrożona od Tatarów nawróciła do Moskwy. — Głód w wojsku Szeremetjewa skłania go do układów, na które Rewera Potocki przystaje. — Dnia 1 Listopada 1660 r. stawa układ, że tylko oficerowie moskiewscy i stu żołnierzy zostanie przy broni, reszta ją złoży z chorągwiami i odprowadzoną zostanie do Putiwla. — Moskwa zapłaci Tatarom 60,000 reichstalarów. W rękojmią tego Szeremetjew z drugimi znakomitszymi zatrzymanymi zostaną u jednego z wodzów. — Stefan Niemirycz reprezentuje osobę króla Jana Kazimirza, u nóg jego Moskwa składa pułkami chorągwie, buławy, kotły, broń. — Tatarzy napadają na Moskwę bezbronną, ale Polacy ją bronią. — Nureddin żąda wydania Szeremetjewa, którego Lubomirski wydaje. — Wojska się rozchodzą: Tatarzy ze Szeremetjewem za Perekop, Moskale do Moskwy, Kozacy z Chmielnickim na Ukrainę, a Polacy zgłodniali w małych kupkach do domu.

Kiedy pod skrzydłami opieki moskiewskiej czerń ukrajinna przetwarzała się na wojsko zaporoskie i podjazdy kozackie wzniewały powstania nad Dniestrem, chłopci Rusini na Podolu i Wołyniu znowu także wyłamywali się z pod wszelkiego posłuszeństwa, napadali dwory, zabijali szlachtę; słowem według szlachty walka hultajstwa ukrajinnego żeby rabować a według Kozaków walka wolności żeby nie ulegać pańszczyznianemu jarzmu szlacheckiemu wylała się z Ukrainy na poblizsze polskie ziemie ludem ruskim zasiadłe. Ruszył hetman wielki koronny Potocki, założył obóz pod Tarnopolem i rozpraszał owe podjazdy.

Lubomirski który ledwo wrócił z od oblegania Szwedów

w Malborgu a już z wojskiem niepłatnym, wynędzniałym bez ochoty do boju, na lichych koniach ciągnął ku Rusi. Trudno mu było z miejsca, zwłaszcza że nowych oczekiwał chorągwi. Przebywszy (20 sierpnia 1660) pod Kryłowem Bug jazdę w namiotach trzymał a dla piechoty nawet w strzelbę licho opatrzoną wyprosił u szlachty wołyńskiej kwatery. Za nim toczyła się artyleria koronna po drogach jakie mogą być najgorsze a w braku wszystkiego co pomaga do utrzymania porządku.

Siódnego września (r. 1660) całe siły koronne a mianowicie Lubomirskiego siedm a Potockiego hetmana ośm tysięcy, złączyły się w pobliżu Starego Konstantinowa z czterdziestu tysiącami Tatarów pod dowództwem sołtana Nuredina \*) i dwoma tylko tysiącami Zaporozców. Byli przy tém wojsku z doświadczonych wojowników Jan Sobieski, Jan Sapięha, Andrzej Potocki a z cudzoziemców pułkownicy de Buy, lord Henrik Gordon, Oedt i podpułkownik Filtinghausen. Prócz Jana Wyhowskiego wojewody kijowskiego a zarazem hetmana Zaporozców polskich oraz Dimitra Wiśniowieckiego pod ówczas już wojewody bełzkiego, obudwu zaś doświadczonych żołnierzy, znajdowali się jeszcze wojewodowie Jan Zamoyski, Michał Czartoryski i Kazimirz Bieniewski. Po przejściu pół janczaryjskich, minawszy miejsce na którym była karczma, postrzeżono że ludzie migali między chróstami: posłano tam jedną chorągiew a tymczasem inna wracająca z podjazdu przyniosła wiadomość że nieprzyjaciel bokiem a wprost Lubar na Krasnopol ciągnie \*\*). Sapięha pisarz polny koronny z rajtarami, dragonami i Tatarami ruszył przodem a Lubomirski za nim lecz przez lasy i bezdroża aby pouprzątać zasadzki gdyby Kozacy swoim zwyczajem jakie gotowali. Sapięha przez trzy dni nie widział nieprzyjaciela który czwartego ukazał się na uroczysku Kutyszczu zwaném, pół mili za Lubarem, pod lasem, a oparty o bagno. Uderzono: Moskwy kilka

\*) U Tatarów najstarszy syn chański, następca tronu nazywał się sołtan chan, drugi po nim sołtan gałga a trzeci najmłodszy sołtan Nureddin.

\*\*\*) Dyaryusz wojny z Szeremetem w Ojczystych Upominkach Ambrożego Grabowskiego.

set zrabano i Kozaków także zrabano kilkaset i kilkaset wzięto a przy tém urwano i nieco wozów.

Nazajutrz (15 września) Polacy wystąpili na dolinę w dwóch liniach a z siłą odwodową w tyle lecz Moskale ani nie patrzyli na nich tylko się zajmowali utwierdzaniem swego obozu. Od zbiega wyszło na jaw, że jest ich piętnaście tysięcy i tyleż Kozaków w oddzielnym dla tego obozie iż im ufać trudno. Polscy dowódcy wysłali natychmiast ajenta z listem do Kozaków i za przejście na swą stronę obiecywali im złote góry.

Dnia następnego Polacy znowu się rozłożyli na owęj dolinie. Około południa ruszyło do pięciu tysięcy piechoty moskiewskiej, dała ognia i stanęła. Polacy widząc że się posuwać nie myśli zaczęli pochodzić ale zwolna żeby więcej lub wszystką siłę w pole wywabić. Tymczasem Moskale cofnęli się ku obozowi. Ruszyły natychmiast za nimi już dwie linie piesze a jazda zajeżdżała z boków, Moskale zachaczyli się w przebywaniu rowu a w oka mgnieniu obiegła ich piechota, dragoni nawet minęli a zeskoczywszy z koni chcieli odciąć od okopów. Wtedy Moskale poczęli na dobre uciekać ścigani zaś aż pod obóz stracili trzy działa, dwie chorągwie i niemało ludzi.

Tymczasem na lewém skrzydle chorągiew jedna Lubomirskiego połączona z pułkiem pieszym Leszczyńskiego uderzyła na Kozaków, a ci nie dawszy odporu uciekli do swego obozu. Piechota polska biegła za nimi przez wyrąbane od Moskali zarośle aż powitana strzałami, pokładła się za pieńki i krzaki. Skoro jednakże wyjechało do niej pięć chorągwi kozackich, nawróciła do swoich, a że było téż to już ku wieczorowi cofnęła się do samego obozu. We walce téj całej mieli Polacy do sześćdziesięciu zabitych a do stu rannych.

Przez dwa dni po obudwu stronach spoczywano spokojnie, trzeciego dopiero a to 19 września hetmani zajęli stanowisko o ćwierć mili od obozu nieprzyjacielskiego. Nieprzyjaciel kilka razy w nocy wychodził z taboru swego, chciał zejść w tył ale straży było za wiele aby go poczuć nie miano.

Kilka znowu dni było cicho, nastąpiły wreszcie utarczki ale i z tych nic nie wynikało. Nadeiagnął Fromhold Wolf pod ówczas już generał artillerii z działami i sześćdziesięciu

wozami strzeliwa. Od Moskali przeszedł do Polaków Żyd porucznik dragoński i przyniósł wiadomość, że Szeremetjew już zamierza cofnąć się do Cudnowa; ma on wprawdzie żywność ale to mu się bardzo przykrzy że dla sprowadzenia siana lub innéj paszy trzeba zaraz utarczki zwodzić. Polacy nabrali więszéj jeszcze otuchy do boju, zaczęli sypać równoległe szanice i obsadzać je działami; w dzień odbywano tylko zwykłe straże ale w nocy połowa wojska stała pod bronią.

Moskale zarównawszy swoje okopy o świcie dnia 26go września opuścili stanowisko. Ledwie wróciła połowa wojska polskiego z nocnej straży przed szancami kiedy padły dwa strzały działowe na znak że się poczyna pogoń za uchodzącym nieprzyjacielem.

Husarze polscy z lewego skrzydła napadli jeden pułk pieszy zabrali mu trzy chorągwie i nabili niemało ludzi. Cała siła moskiewska oparła się w małym lasku, a to hetmanom podało sposobność gotowania się na walną bitwę.

Potocki od trzech tygodni był ciężko schorzały i noszono go w posłaniu za wojskiem. Radzili panowie aby troski bojowe zdrowym zostawił, lecz odpierał iż wiadomość o jego obłożnej słabości mogłaby dać Moskwie otuchę a więc bydz jej pożyteczną. Z noszy tedy pooględował główniejsze oddziały, dodawał im ducha a zapałem tak się roztrzeźwił że na ostatek zażądał konia. Że zaś o swéj mocy dosiedzieć na nim nie mógł przeto dwóm silnym ludziom kazał z obu stron przy sobie jechać i za ramiona na siodle się przytrzymywać.

Postrzeżono że Moskwa kosz przyrzędziła a dla tego rozwinięto się w półksiężyc, uderzono na tylną straż i na jeden bok razem lecz bez korzyści ale owszém ze stratą w ludziach: wtedy zginął oberszt-lejtnant Gaszyński\*)

Polacy raz po raz dawali ognia, Moskwa cofała kosz którego linią przed piechotą stanowili jezdni, ale że nie siedzieli na koniach miano ich także za piechotę. Ruch ten odwrotny skuteczniała Moskwa niezmiernie wolno a z takiém staraniem o porządek że obrębywano krzaki po bokach. Ta-

\*) Te podania bierzemy głównie z Gordona. Wtedy piechota jako wojsko cudzoziemskie miała już różne stopnie oficerskie z nazwami cudzoziemskimi.

tarzy jakoś nieruchliwie docierali do tego kosza moskiewskiego mimo rozkaz wyraźny od hetmanów. Pełno było między wojskiem że wzięli pieniądze od Moskwy.

Jazda polska napierała od tyłu, ale że piechota i działa zdążyć nie mogły przeto sama boju nie wszczęła. Szeremetjew wziął to za poniechanie pogoni i zaczął spokojnie przebywać wielkie bagno. W tém Polacy w znacznej liczbie ruszyli, jazdę po skrzydłach a zbitą piechotą i działami w środku zaczęli naraz pokazywać ochotę do natarcia. Część nieprzeprawiona Moskali przedarła się do bagna, od drugiego boku zagroziła przystęp. Skoro z główném wojskiem nadciągnęli hetmani rozpoczęła się silna kanonada ze stron obudwu. Moskiewskie działa były już za bagnem i miały dobre stanowisko na wzgórzach a dla tego zrzędały znaczną szkodę w polskich batalionach. Mimo to Polacy w ataku chyżo spuszczały się na dolinę a tak ustawili działa że górą po nad swemi batalionami szły kule i po za bagnem kładły trupa nieprzyjacielowi. Moskwa w ciągu boju dokonała całkiem przeprawy, ale sypali się Polacy i na drugą stronę a nawet w ściśniętych szeregach uderzyli na nią i to pod górę. Zrazu dała się odeprzeć na dół polska piechota ale że nadbiegł pułk dragonów, stracili odwagę Moskale i owa piechota dopadła powtórnie pagórka. Pomimo zmarnowania cokolwiek czasu na rabowaniu wozów moskiewskich co w bagnie poutykały rozwinięto się całe wojsko polskie już na drugiej stronie bagna ale zawsze w niedogodnym stanowisku gdyż na nizinie pod pagórkami zajętemi od Moskali. Piechota polska nie mogła cała zdążyć bo przeprawę miała trudną ale skoro się należycie do boju uszykowała, że była dobrą siłą odwodową, jazda polska ruszyła na nieprzyjaciela. Władysław Wileczkowski pułkownik husarzy z dowództwa Lubomirskiego konjuszego koronnego złożywszy kopije, skoczył żwawo z jedną tylko chorągwią na lewe skrzydło ku taborom moskiewskim i łamał się z nieprzyjacielem aż dopiero drugie w pomoc mu przyszły i pomogły do odcięcia dwóch rzędów taborów i siedmiu dział moskiewskich. Dragoni także pourywali wozy a nawet i piechota zaczęła je odcinać, tylko że Moskwa piesza swemi długimi pikami dobrze ją odpychała. Wzięto atoli wozów około pięćset, ubito kilka set a stracono w zabitych bodaj pięćdzie-

siąg ludzi lecz między nimi Wierzchowskiego, Markowskiego, Pikowskiego ze starszyny. Dziw był że Prusinowskiemu towarzyszowi huzarskiemu kula armatna strzaskała blachę na piersiach, ubiła konia a nie tylko śmierci ale nawet rany nie zadała.

Nazajutrz dnia 27 nin się jeszcze rozwidniło znowu ruszył Szeremetjew, ale nie najprostszą drogą, ku Cudnowu. W miasteczku tém tylko w ostrokół utwierdżoném zebrało się było do tysiąca jazdy moskiewskiej która roztawiona garstkami uciekła z różnych miejsc przed podjazdami polskimi. O wschodzie słońca Polacy przemoczeni od deszczu który całą noc padał, nie mając swojej żywności gdyż o trzy mile była została w obozie, posileni tylko pobranym z wozów nieprzyjacielskich twardym chlebem w drobne kostki oczywiście na ruskie nabożeństwa w zapas nakrajanym, przybyli i pod Cudnow gdzie Moskwa stała już za rzeką Teterowem. Regimenty piesze które stanowiły tylną straż Szeremetjewa ustąpiły w lewo, regiment zaś co miał zieloną chorągiew zajął miasteczko do którego z południowo-zachodniej strony przytykał zamek. Moskwa, Bóg wie, z jakiej wychodząc teorii strategicznej nie osadziła zamku ani się nie brała do zagrodzenia wstępów do miasta lecz pod niem okopywała się na polu.

Polacy patrzyli na wszystko ze zamku, wysłali piechotę, za którą i jazda przeszła w bród Teterów. Chorągiew drażońska Patryka Gordona którego pamiętniki są nam źródłem opisu tych potyczek, dała z rozkazu Jana Sapiehy pisarza polnego, przez sady pod miasteczkiem zaczepkę. Lubo Moskalom snadno było ją otoczyć i w sztuki zrębać przecież woleli zaprzestać na strzelaniu zdala. Koło wieczora Polacy przed zamkiem usypali baterye i zatoczyli działa przeciw miastu i obozowi. Z rana (28 września) płomienie jako języki liznęły kilka dachów i wnet kłęby czarnego dymu okazały że cały Cudnow w pożarze. Moskale poszli w wielkiej liczbie po drwa do lasu bo ich położenie pod tym względem było niezmiernie kłopotliwém, że nie mieli przy czém gotować jada. Nurreddin chciał poprawić nadwerężone swe imię u wojska polskiego i domagał się o danie mu w pomoc dział i piechoty. Długo nie chciano dowierzać jego zdolnościom do uży-

wania artillerii ale za usiln $\acute{e}$ m naleganiem i zar $\acute{e}$ czaniem  $\acute{z}$ e nie zawiedzie przydano mu Stefana Niemiricza. Ten przysposobiwszy swoje cztery działa sw $\acute{o}$ j pułk piechoty kt $\acute{o}$ ry ustawił w czworobok i przy odgłosie b $\acute{e}$ bn $\acute{o}$ w i piszczałek posuwaj $\acute{u}$ sz $\acute{y}$  się naprz $\acute{o$ d rozpoczął kanonadę. Moskale wzięli za obelgę  $\acute{z}$ eby jeden tylko pułk z hołotą tatarską śmiał się na nich ruszać i wystąpili we wielkiej liczbie. Wtedy Nureddin z obawy potknięcia się kt $\acute{o}$ re mu Polacy prawie wyraźnie przepowiadali kazał się Niemiriczowi cofać, ale ten go za swego przełożonego nie uznawał a dla tego był nieposłusznym i strzelał dalej. Nureddin ju $\acute{z}$  do ostatniego o działa zakłopotany kazał je upart $\acute{e}$ mu Niemiriczowi gwałtem z rąk wydrzeć i spiesznie prowadzić. To targanie się albo racz $\acute{e}$ j umilknięcie artillerii t $\acute{e}$ m bardziej ośmielało Moskali, sypali się coraz tłumniej i owa piechota Niemiricza miała niemało do roboty nim od Lubomirskiego nadesłany posiłek wybawił ją z niebezpieczeństwa.

W ciągu dnia, Polacy utwierdzili tak $\acute{z}$ e sw $\acute{o}$ j ob $\acute{o}$ z a przez dzień drugi i trzeci zwodzili drobne utarczki albo strzelali do dział cho $\acute{c}$  bez skutku. Wiedzieli bowiem  $\acute{z}$ e Moskwa od głodu ginie; a $\acute{z}$ eby jeszcze i pragnieniem ją męczyć Jan Sapiaha kt $\acute{o$ ry się in $\acute{z}$ ynierstwa w obcych krajach uczył, chciał rzekę od niej odwrócić i począł w t $\acute{e}$ j myśli rów kopać.

Nadszedł do wojska Jan Zamojski wojewoda sandomirski w sześćset rajtarów, dwustu dragonów i dwustu hajduków a z kilku dobremi działami. Dwa dni znowu spływały i to na nicz $\acute{e}$ m a $\acute{z}$  nareszcie za niepewnemi ju $\acute{z}$  od kilku dni wieściami, przyszło najzupełniejsze potwierdzenie od złapanych przez horde Kozaków  $\acute{z}$ e Juryszko Chmielnicki ju $\acute{z}$  stoi u Słobodyszcza z czterdziestu tysiącami Kozaków. Rzuciła ta wiadomość tak wielki postrach  $\acute{z}$ e bez rozkazu hetmanów pakowano się w obozie. Rada wojenna nie widziała powodu t $\acute{e}$ j trwogi: zmieniono tylko stanowisko i okopano się dobrze ale zawsze pod Cudnowem. Przeminał postrach  $\acute{z}$ ołnierski a wodzowie uchwalili  $\acute{z}$ eby częścią wojska pilnować Szeremetjewa a częścią wziąć Juryszkę w obroty i nie dać mu się z Szeremetjewem złączyć.

Na wyprawę tedy przeciw Juryszce ruszył marszałek Lubomirski (7 pa $\acute{z}$ dziernika) z dwoma regimentami piechoty,

znacznym oddziałem jazdy i z Tatarami Nureddina sołtana co razem wszystko mogło wynosić czterdzieści tysięcy. Pod Piątkiem (Piatkami) miasteczkiem zastali zdjęty most długi i straż kozacką. Dragonów polskich było tylko sto, most rozebrany miał długości czterysta kroków i liczba Kozaków była dosyć znaczna. Przyszedł dragonom rozkaz aby Kozaków spędzili, przeprawę opanowali i most przyrządzili. Gordon dowódzca tych dragonów i autor opisujący te wypadki poczytywał rozkaz podobny za polską zarozumiałość w mezwicie ale tymczasem most naprawił, przekonał się że to rzecz podobna, Kozaków bez trudności spędził i nawet w zamieszanie wprowadził a w tém nadsunęli się przez bagno Tatarzy i korzystając z ich pomięszania połamali im do reszty szyki. Oddział jeden kozacki bronił się ogniem ręcznym z drewnianej cerkwi, ale ją Tatarzy wnet słomą obrzucili i spalili.

Lubomirski za przeprawą pod Piątkiem, na drodze ku Słobodyszczom kazał rozwinąć wojsko w ten sposób, że piechota i dragoni zajęli środek a jazda skrzydła. Generał-major Celari i pułkownicy Bakun Kurlandczyk pułkownik oraz Stefan Niemirycz młodszy, mieli zlecenie do uporządkowania tego szyku. Wódz Lubomirski na swym dzielnym koniu przybrany w zbroję według dawniejszego obyczaju rycerskiego stał jako posąg na pagórku u zwałiska starej bramy i przy zgorzelisku miasta otoczonego niedopaloną ostrokołem i wałem. Z tego miejsca rozesłał na wszystkie strony swe dobrze obmyślane rozkazy. Dalej ku prawej ręce spuszczały się na zieloną dolinę sady już z poczerwieniałem tu i owdzie jesiennym liściem. Polska jazda wnet je osadziła i zaczęła rączo warczeć ogniem z samopałów, zwłaszcza że nie w jednym miejscu miała zasłonę dobrą ze starego wału. Kozacy strzelali z łuków i wpadała w zamieszanie piechota polska, ale jednak podskoczyła żwawo ku ich okopom, spędziła tych co tu i owdzie stary wał trzymali i z po za pniów pościanego drzewa już tylko o czterdzieści kroków dobrze sypała kulami do obozu kozackiego. Przerwa jedna w wale, zapewne dla wyjazdu była tylko założona wozami; tę piechota polska rozwaliła i do obozu wpadła. Kozactwo sypnęło się jak owce i starszyzna nie była go w stanie zachamować. Tatarzy im drogę zabiegają: co na różne strony rozsypką bieгло to znowu się w je-



den tłum zbija i wpada do obozu. Ten powrót nagły a nieprzewidziany przeraził Polaków, między namiotami i wozami plądrujących: uciekli i wszczął się popłoch niezmierny nawet między tymi co przy obozie byli. Husarze hetmańscy którymi dowodził porucznik Sokolnicki i pułk rajtarski barona Oedta, darmo się upierali na obudwu skrzydłach o zatrzymanie zdobytego obozu. Kozactwo piesze kłuło ich pikami a ich koniom podcinało nogi siekierami. Przyszło wszystkim Polakom na odwrot bębnić i trąbić przy czem na bagnie wielu konie potraciło. Oberst-leytnant Łącki otrzymał postrzał z łuku, chorąży Chynek zgubił chorągiew i dostał się do niewoli, oberster Oedt zginął a rotmistrze Mautnerem, Voelkersam, Delrow ponieśli rany; porucznik Sokolnicki ledwie zdążył uciec za piechotę. Wszystkiemu zaś złemu dali powód Tatarzy nieszczęsném nawróceniem Kozactwa przeciw stariej rycerskiej zasadzie iż nieprzyjacielowi co ucieka warto i złoty most uściełać żeby uciekać nie przestał. Działa kozackie raziły aż po drugiej stronie obozu wojsko polskie pod rozkazami Jana Zamoyskiego i Wyhowskiego wojewodów a Jana Sobieskiego chorążego koronnego. Poległ tam rotmistrz Stefan Liniewski a odniósł ranę oberster Patrick Gordon ze stalową ręką dowódca rajtarów kanclerza Prażmowskiego a krewny Patricka Gordona pod ówczas kapitana nam tu przydatnego pisarza źródłowego.

Wnet otrząśli się Polacy z trwogi i ze zwykłym swém męstwem podstąpiwszy ku obozowi znowu z po za owych poświęconych drzew ręczo strzelali, wpadli nawet za wał, zdobyli trzy chorągwie, ale im się z wielkich opałów znowu wynosić przyszło. Trzeci szturm całkiem był bezskuteczny, a odparli go Kozacy emą puszczonych strzał z łuków i gradem kamieni. Mieli Polacy w zabitych tego dnia koło trzystu i rannych tyleż przynajmniej. Trzeba wnosić, że Kozacy więcej ludzi stracili zwłaszcza że wtedy mało składali jazdy ale byli źle uzbrojoną czernią pieszą.

Na wieczór wojsko polskie ściągnęło się za bagno. W tylnej straży nie szła, już wtedy jak zwykle, piechota z dragonami do ostatniego bojem strudzone, ale ciężka jazda. Po milowym odwrocie rozstawiono się na noc w porządku ale z bronią w rękę i w szeregach.

Nad ranem 8 października nadeszła Lubomirskiemu żywność z obozu cudnowskiego, niezmiernie przydatna bo żołnierz był już bardzo wymorzony. Pokrzepiwszy się nieco ruszono znowu ku Słobodyszczu.

Kozacy tymczasem nie przestawali radzić. Jedni mówili iż ci Lachowie są zapewne w ogromnej sile skoro śmieli Wasila Borysowicza (Szeremetjewa) oblegać i zarazem na Juryjską Chmielniczenkę przedsiębrać wyprawę; drudzy uważali że garstka tylko tego, w części opierają się na tłunie tatarskim i szczęśliwie sztukują męztwem a powiedzie im się zawsze, oczywiście Pana Boga po sobie mają. Dosyć że jedni byli za zgodą i popierał ich Nosacz oboźny co zarazem urząd generała artillerii u Chmielnickiego sprawował.

Czerń tak się bała zemsty szlacheckiej, że przystawała na zamknięcie boju układem, ale nie z Polakami lecz z Tatarami. Nosacz i drudzy długo innego byli zdania, ale postrzegli że trzeba uleść prawie nieustannemu krzykowi: „z Tatarami, koniecznie z Tatarami robić zgodę!“ Pojechał też wysłaniec moskiewski z listem i Nureddinowi obiecywał wielką sumę od cara i wielką od Kozaków jeżeli zerwie z Polską a przy nich stanie. Nureddin atoli nie chciał się w nic podobnego wdawać, owszém doniósł o wszystkim do władzy hetmańskiej. Lubomirski aby Kozaków zatrudnić i od ruszenia się wstrzymać zdał na Nureddina i układy i ich pilnowanie w miejscu a sam dla złączenia się z Potockim przeciw Szeremetjowi spieszenie do Cudnowa wraca. W pochodzie odbiera doniesienie że Szeremetjew zaraz się ruszy. Doznawał bowiem braku żywności, ale co najokropniejsza nie mieli przy czem gotować. Wyrabali wszystkie drzewa przy obozie, powykopywali potem ich pnie i w końcu zniewoleni byli jeść surowe mięso końskie, ztąd choroba się niezmiernie szerzyła i do tego wszystkiego popadł jeszcze w zupełny brak strzeliwa. Pędzi goniec i drugi z doniesieniem, że Szeremetjew już ruszył i to na połączenie się z Juryską. Zatrwożyła taka wiadomość Lubomirskiego, ale jako człowiek śmiały a roztropny kazał dragonom wążkie owo trudne przejście pod Piątkiem osadzić i w walce dotrzymać dopóki nie nadciągnie piechota. Nadwinęło się wprawdzie i przeszło coś Moskali stroną lecz główne siły zostały w obozie cudnowskim. Nadciągnął przeto

Lubomirski bez przeszkody do hetmana Potockiego który lubo chory ale miał w wojsku i przy sobie trzech synów, zięcia i kilku jeszcze innych Potockich i generała Wolffa, a za tém nietylko ulgę ale wyręczenie w obowiązkach, jakoż w czasie nieobecności Lubomirskiego (8 października) nawrócił nieprzyjaciela za wały a głównie strzałami działowymi od obozu i zasadzką wczesnie postawiouą w lesie.

Moskale wzięli się w nocy do rozrzucenia swych wałów obozowych i dla łatwiejszego wyruszenia i aby im Polacy z po za nich szkodzić nie mogli. Tymczasem Polacy, których połowa w nocy ciągle pod bronią stała, dosłyszeli roboty a lubo Moskwa do umykania przygotowana obwarowała się koszem wozowym przecież uderzyli i dobrze ją ze wszystkich stron targali. Po czterogodzinnej tylko cząstkowej walce a koło pierwszej godziny z południa Moskwa rozwinęła przed koszem wozowym szyk bojowy. Polacy rozpostarli z największym porządkiem swój zwykły ordynek. Jazda prawego skrzydła z takim zapędem wpadła na jezdne oddziały moskiewskie, że pierzchły i ratowały się tylko ujściem do kosza. Polacy i koło kosza ze wszystkich stron obskakiwali przy czém udało im się nie mało wozów urwać i może tysiąc pieciuset rannymi i zabitymi pole zasłać ale téż stracili Adama Działyńskiego starostę bratjańskiego, Konstantego Wyhowskiego brata wojewody, majora Elzebecka, owego przed kilku dniami ranionego rotmistrza Debrona, kapitana Talowa i innych oficerów, prócz towarzyszów i wielu żołnierzy. Garstka Polaków taką trwogą przejmowała tłumy Szeremetjewa że skoro się tylko na stanowisko dogodnie między lasa bagno dostały chwyciły natychmiast za łopaty i wał sypały.

Tymczasem między hetmanami koronnymi a hetmanem kozackim Chmielnickim za pośrednictwem Nureddina który Kozaków i do umowy nakłaniał i pilnie strzegł w obozie, przyszło do porozumienia i układu że Kozacy zrywają z Moskwą, przyjmują ugodę hadziacką. Zwykłym obyczajem starszyzna znowu była obsypana albo raczej przekupiona darami i nawet taka co do układu nie wchodziła ani nawet z Moskalami w związek nie stała. Tym razem największe korzyści dostały się rodzinie Chmielnickiego: Juryszko zyskał dzierżawę hadziacką, i mirhorodzką wieczystém prawem, siostrze jego Helenie

i mężowi jój Danielowi Wyhowskiemu oraz Stefanidzie i mężowi jój Janowi Nieczajowi utwierdzono przywileje na różne nadania. Obdarzono dobrami Teterę Hułanickiego i Zarudnego sędziego zaporozkiego. Przyjęto zaś do klejnotu szlacheckiego i to przy wyznaczeniu posiadłości Pawła Chmielnickiego, trzech braci Głosińskich, Piotra Doroszeńkę pułkownika czeheryńskiego, Guzowskiego, Jackowskiego, Chanęnkę Jurgiewicza i innych\*).

Do pułkowników Dworeckiego i Ciecziury którzy byli przy Szeremetjewie Chmielnicki zaraz po zawarciu ugody tajemnie wyprawił rozkazy aby przeszli na stronę polską.

Konstanty Wiśniowiecki i Jan Szomowski starosta opoczyński udali się do obozu kozackiego i towarzyszyli dla bezpieczeństwa Juryszce, który przyjechał powitać hetmanów. Liczył on koło lat dwudziestu: mówili Polacy że chłop nie szpetny tylko bojaźliwy i pewnie dla tego źle peroruje. Hetman wielki kazał w swym namiocie *Te Deum* odśpiewać.

Nazajutrz 19 października poszedł zręczny wysłaniec od Juryszki do obozu moskiewskiego. Ciecziura z niektórymi Kozakami tajemnie uradzili, że Szeremetjew sam jedną nogą w przepaści, nie ma co przy nim robić a więc najlepiej przystać na żądanie Chmielniczenki byle tylko w ugodzie także ich spomniano i byle ich od Tatarów zabezpieczono.

Według umowy między owym posłańcem a Ciecziurą około południa 21 października pułki piechoty polskiej w należytem porządku ruszyły ku obozowi Szeremetjewa. Jazda postępowała w oddaleniu na prawém skrzydle; piechota nakoniec obrotem w lewo podeszła pod wały obozowe. Moskale wystrachani tym cichym a śmiałym ruchem zebrali radę wojenną. Wzywany Ciecziura oświadczył posłańcowi, że się natychmiast stawi a co tchu wozy do pochodu przyrządzać kazał. Gdy drugi i trzeci raz go wołano, był w obawie, żeby się rzecz zawczasie nie wydała, chciał mieć obronę z Kozaków i wręcz im zamiar swój odkrywszy kazał spiesznie wały obozowy rozrzucać i szybko ciągnąć do Polaków. W tém od polskiej

\*) Danina Jerzemu Chmielnickiemu oraz nobilitacya zasłużonych wojska zaporozkiego i aproboacya przywileju Tetery. Między konstitucyami z r. 1661.

strony sypną się Tatarzy i nuż mu ludzi w pień rąbać. Jazda polska rozpuszcza konie i przypada w odsiecz. Horda jednakże do stu Kozaków trupem położyła a z jakie tysiąc do jasyru oderwała. Kilka tysięcy nawróciło do Moskali zwłaszcza że Dworeckiemu Cieciora swego planu nie był odkrył. Dosyć że z dziesięciu tylko dwa tysiące dostały się z Cieciorą do polskiego obozu.

Nie udało się Tatarom z owych dwóch tysięcy zrobić w machometkański sposób niewolnika, ale wielu Kozaków czekała jeszcze niewola pewnie nie mniej sroga to jest pańszczyzniana ta nasza jędza chciwa zysku z roli a kraj wyludniająca, która ze swym smoczym wzrokiem, sercem kamienném a zgnilem ciałem wciskała się ciągle między matkę Polskę a córkę Ukrainę, żeby jedną od drugiej odepchnąć. Szlachta zaczęła szukać swych chłopów a znalezionych odsełać zaraz do dóbr na robotę. Tylko szczątki za własność nie uznane, jako ludzi wolnych do domów puszczono.

Wojsku Szeremetjewa niedostatek daleko bardziej niż wprzody dokuczał, przestawało tylko na mięsie końskim w zepsutej wodzie gotowaném, liczba chorych także mocniej wzrastała że już na pomór bardzo się zaniosło; brakowało zupełnie strzeliwa a przy téj całej biedzie na posiłki znikąd liczyć nie było można. Te okoliczności stały się powodem do nowego zwołania rady wojennej co zwykle bywa tylko oświadczeniem zupełnej niemocy, jakoż na niéj zapadło że trzeba rozpocząć układy.

U Polaków także niezłote były czasy: ich chorągwie znacznie się pozmniejszały, piechota dojadła resztkę swéj żywności a nawet niektóre jéj oddziały żyły równie jak Moskale tylko końskim mięsem. Przez jedną noc: rzecz niesłychana! dziesięć tysięcy koni padło. Oczywiście więcej z pociągu niż z szeregów, bo inaczej nie byłaby jazda ani przy jednym została. Za złą strawą i pomorem koni wzrastała choroba i między ludźmi, a tu zima już do drzwi kołatała. Zchorzał Rewera Potocki z całej duszy pragnął pokoju. W tém jakby na zawołanie zgłaszają się orędownicy od Szeremetjewa z prośbą o rozejm. Wysłuchano ich z prawdziwą radością i Nureddina o żądaniu Moskwy zawiadomiono. Nureddin nie był przeciw pokojowi, lecz na radzie jego mursowie którym tylko

łup był zawsze na myśli a którzy zmniejszeniem krwi rozlewu nigdy sobie nie zaprzatali głowy niezmiernie się unosili i wołali że kiedy Polacy chcą się bratać z Moskwą to szable tatarskie jak na karkach moskiewskich tak i na karkach polskich pokażą że są ostre. I nie tylko to między sobą rozpowiadali ale po obozie w oczy Polakom prawili. Zaczęto ich tedy głaskać a rozrzuceniem podarunków między znakomitszych do umilknięcia całkiem przywiedziono. Dnia 27 października pomiędzy dwoma obozami zjechali się z polskiej strony Dymitr Wiśniowiecki bełzki a Bieniewski czerniechowski wojewodowie, Andrzej Potocki syn hetmana halicki a Szomowski opoczyński starostowie i Niemierzyc młodszy w miejsce starszego podkomorzy kijowski; ze strony zaś moskiewskiej wojewoda kniaź Osip Iwanowicz Szczerbatow, stolnik kniaź Grzegorz Afanazjewicz Kozłowski, stolnik Iwan Pawłowicz Akinfijew, niemniej pułkownicy Feodor Zukow i Monasterjew. W poniedziałek dnia 1 listopada (r. 1660) stanął układ: że tylko moskiewscy oficerowie i stu żołnierzy zostanie przy broni a reszta ją złoży z chorągwiami prócz jedynéj wielkiéj carskiéj, którą Szeremetjewowi wolno zatrzymać. Moskal<sup>o</sup> wszyscy będą odprowadzeni z Ukrainy do Putiwła lub innego swego przygranicznego miasta, a Tatarom sześćdziesiąt tysięcy reichstalarów zapłaca. W rękojmi ustąpienia z Ukrainy i téj zapłaty będzie zatrzymany Szeremetjew z drugimi znakomitszymi u jednego z wodzów. Co do Kozaków którzy się z Dworeckim w obozie moskiewskim znajdują nie stawia się Polakom warunku i mogą sobie z nimi według upodobania postąpić.

Przywodzenie do skutku zawartéj rozmowy zaczęło się dnia 3 listopada. Koło Kozaków Dworeckiego Tatarzy obskwirowali jako sępy w koło umierającéj z głodu i wysilenia karawany rzucili się na bezbronnych sposobem zwierząt drapieżnych: każdy chwycił swego dla obdarcia i zabrania sobie na sprzedaż do Azji. Bolesno bardzo było patrzeć na to pastwienie się pogańskiéj dziczy nad Kozakami ludem chrześcijańskim i polskim. Wyrzucali Polacy sobie sami niewczesną przyjaźń aleć przecie nigdy jéj gorąco nie pragnęli, nigdy w pomocy tatarskiéj swych nadziei nie pokładali. Horde chcieli mieć najczęściej tylko dla tego z sobą, aby jéj nie mieć

przeciw sobie, aby z nieprzyjacielem nie przychodziła, bo jeżeli sama w napadach dla województw południowych wielką była plagą, to przy nieprzyjacielu i we wielkiej wojnie piekielnym mogła się stać potworem dla całej Polski i Litwy. Silniejsze więc od woli ludzkiej stosunki i okoliczności stawały Tatarów przy Polakach.

Dnia 4 listopada do nóg Stefana Niemiryca młodszego który na białym koniu reprezentował osobę króla Jana Kazimierza składali Moskale pułkami chorągwie, buławy, kotły, halabardy, pałasze, rapiry, bagnety, flinty, pistolety, berdysze i cokolwiek żelaznego ku obronie byź mogło a potem cofnęli się do swego obozu. Skoro atoli horda postrzegła Moskali bezbromnych, zamyślała i kręciła się żeby ich także pochwytać, poobdzierać i w jassyrze na sprzedaż uprowadzić. Byli Polacy co niepomi na zasady chrześcijańskie utrzymywali iż horde która przez sześć lat bez zapłaty Polsce służy, należy oddaniem jej Moskali nagrodzić. Hetmani atoli posłali do Nurreddina aby swe wojsko gdzie na bok odprowadził, a gdy kazał im odpowiedzieć, iż mu się wszystko z karbów posłuszeństwa wyłamało i rozruchowi zapobiedz nie jest w stanie ostrzegli niezwłocznie Szeremetjewa o niebezpieczeństwie i aby z liczbą ludzi jaką tylko zechce spieszenie się do Polaków przerosił; stanęła do tego silna straż przed Moskalami. Szeremetjew z dwoma może tysiącami starszozyny i dworzanninów udał się do polskiego obozu a kilku wojewodów i znakomitych Moskali uszło do pułkownika i podkomorzego Stefana Niemiryca, wszyscy zaś niemal cudzoziemcy moskiewscy powciskali się między cudzoziemców polskich. Tatarzy tymczasem na bazarze to jest rynku obozowym wykrzykiwali, że Polacy przez pobratanie się z Moskalami oszukaństwo popelnili, jassyru chański lud pozbawili i jako niegodziwi zdrajcy jeszcze nawet trzymają straż u obozu moskiewskiego. Dają one się Tatarom złamać i Moskwa powiązana pójdzie za Perekop w niewolę jak jej się sprawiedliwie należy. Od północy Tatarzy darli się na okopy obozu moskiewskiego. Straż polska z czterystu ludzi złożona wzbraniała im przystępu odpychaniem i potracaniem, gdy jednakże te lżejsze sposoby nie pomagały dała ognia przy czém poraniła i pozabijała nie mało napastników. Wtedy jedni Tatarzy łamali się ze strażą na

okopach, drudzy wpadli do obozu. Moskwa broniła się kijami i czym mogła. Straż popierała, zasłaniała, strzelała. Straż wzięła górę ale straciła siedmnastu ludzi w zabitych a wielu miała rannych. Tych Moskali których zdołano obrońić uprowadzono do obozu polskiego.

Dnia 5 listopada przyszedł do Lubomirskiego kanclerz tatarski Kamamet-mursa i zażądał aby Szeremetjew był Nureddinowi za należące się sześćdziesiąt tysięcy talarów w rękojmię oddany. Lubomirski chciał Tatarą złajaniem o nocny wybryk zmieszać i z niczym odprawić, ale ów oświadczył, że co się w nocy stało to nie nastąpiło wskutek rozkazów wydanych przez dowództwo, lecz było dziełem nieposłusznój i przestępnój garstki którą téż kara czeka; on zaś domaga się urzędownie i zupełnie słusznie w imieniu Nureddina i jego wojska aby dłużnik co się nie jest w stanie uiścić, nie zostawał na rękojmi trzeciego, któryby go mógł według upodobania na wolność puścić ale u samego wierzyciela który go chce i ma prawo sam go sobie stróżować.

Lubomirski poszedł do namiotu hetmana wielkiego i dopiero w godzinę wrócił. Niedługo wprowadzono zaproszonych na obiad Moskali. Gdy swoi i goście a między tymi Szeremetjew oraz Kamemet-mursa do stołu zasiedli, ale mis jeszcze nie wniesiono, kazał Lubomirski tłumaczowi zawiadomić Szeremetjewa że w rękojmi Nureddinowi oddany będzie. Szeremetjew zrazu nie zrozumiał o co to chodzi, lecz na powtórne a jaśniejsze wyłożenie osłupiał. Podniosły się głosy Moskali że Polacy niegodnie łamią ugodę. Lubomirski odparł iż w układzie zawarowano że Szeremetjew ze znakomitszymi Moskalami ma pozostać u jednego z wodzów aż do złożenia umówionój summy; Nureddin jest równie wodzem jak są hetmani polscy. Szeremetjew jako także przykład złamania ugody przytoczył nocny napad tatarski. Lubomirski odparł, że to Polaków zmartwiło, ile mogli zapobiegali, odebrali usprawiedliwienie się od Nureddina, że mu horda z karbów posłuszeństwa wypadła, a zapewnienie że śledztwo dla wykrycia winnych zarządził. Podobny wypadek już się nie wydarzy i Moskale będą mogli być do Moskwy odesłani. Po żwawém przemawianiu się z jednéj i drugiejj strony, powstali wojewodowie moskiewscy i w sposobie pro-



śby domagali się aby Szeremetjewa hordzie nie wydawano. Lubomirshi odparł że już zapadła uchwała i inaczej stać się nie może. Wtedy książę Kozłowski zawołał: „więc nas wszystkich z nim wydajcie.“ Lubomirski aby ostrem słowem przykrą do wykonania sprawę całkiem ubić, odparł na to: „nie od was rzecz cała ale od nas zależy.“ Wniesiono obiad ale Szeremetjew ani się nie posięgnął do żadnej potrawy a wszyscy drudzy Moskale zjedli tylko potrosze dla stłumienia jedynie ostatecznego głodu. W skutek żądania Szeremetjewa, Lubomirski miał z nim po obiedzie, sam na sam rozmowę. Trwała ona z pół godziny a kanclerz tatarski z wielką niecierpliwością wyczekiwał jój końca. Skoro zaszły pojazdy ze sługami Szeremetjewa, Lubomirski odprowadził go do ostatnich drzwi a moskiewscy wojewodowie łzami zalani aż do wielkiego namiotu. Zkłopotany wódz wsiadł do pokrytego pojazdu, pięć zaś wozów z dwudziestu do trzydziestu sługami i rzeczami otoczyło trzystu Tatarów i rozpoczęła się podróż w niewolą za Perekop.

W końcu wszystkie rozeszły się wojska: Tatarzy jechali za Szeremetjewem, Moskale szli do Moskwy, Kozacy z Chmielnickiem na Ukrainę; Lubomirski wojsko komputowe na leże zimowe rozłożył w okolicach Korostyszowa, Potocki cofnął się do Podhajec swych dóbr ale mnóstwo Polaków co mieli konie rozjeżdżali się w małych kupkach, wielu z jazdy odchodziło i pieszo a nie jeden szlachcic i rzeczy i kulbakę dźwigał. Nastaly mrozy i zimna: żołnierstwo wracające z wielkich tryumfów w gorszym stanie niż po rozproszeniu w boju i po zupełnej klęsce, wygłodzone i przemarłe, zapadało na zdrowiu i umierało po drogach.

## V.

Maria Ludwika, jój przymioty i cel, panować przez męża nad Polską. — Pragnie swojej siostrzenicy Annie tron polski zabezpieczyć, a rękę jój z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien. — Dwa stronnictwa w Polsce francuzkie i austryackie. Król Jan Kazimirz przechyla się do francuzkiego za namową żony. Skarbi sobie łaskę panów i szlachty w Krakowie, w Częstochowie (1661 r.) obietnicami i pieniędzmi. — Sejm w Warszawie. — Hetmani koronni odrywają wiażd triumfalny do zamku; Złożono do stóp królowi siedzącemu na tronie zabrane na Moskwie chorągwie

— Lud wala w błocie znaki moskiewskie. — Król daje Tykocin Czarnieckiemu na przekór Sapieszce. — Główni ajenci królowej kanclerz koronny książdz Mikołaj Prażmowski i kanclerz litewski Krzysztof Pac. Król wnosi na sejmie o zabezpieczenie elekcji. — Kanclerz Prażmowski popiera wniosek króla. — Spory w sejmie, izba poselska stawia silny opór, tak że wniosek elekcyjny za upadły uważano.

W ciągu niniejszego opowiadania występowała już nieraz Maria Ludwika. Wiemy o jej zasadach życia które w nią wsiąkły na dworze francuzkim. Sumienie, prawo, cnotę poczytywała ona albo za wymysły albo za sposoby do osiągnięcia celu ludzi wysoko postawionych godnego. Za ten zaś cel uważała: rządzić wszystkiém i wszystko zagarniać do siebie, żeby przez rządy więcj jeszcze zagarniać a przez zagarnianie bardziej jeszcze rządzić.

Nigdy ona nic nie czyniła z obowiązku ale wszystko tylko we widokach. Trudno ją odsądzać od dobrych uczynków; owszém wypełniała je ale zawsze w myśli że jej się opłaca. Słynęła z hojności i litości lecz tylko z tój przyczyny że hojność i litość zadawalały ją jak zadawalają każdego człowieka; ze zadowolenia płynie wesołość a w wesołości jest przyjemne życie, jest nawet zdrowie. Swój hojności i litości dla drugich potrzebowała tak dobrze na swój własny użytek, jak potrzebowała bielizny i sukien. Hojnością i litością jednała sobie stronników. Z hojności i litości rosło jednak ogólne uznawanie że dobra, pobożna i cnotliwa a z pochwały tego rodzaju wynikało osiąganie rządów i bogactw ów cel godny ludzi wysoko postawionych. Człowiek prywatny a tém bardziej skazany na pracę tylko dla utrzymania swego życia jest z tego pocziwy lub niepocziwy co dla bliższych siebie i osób pojedynczych czyni, ale człowiek mający pod władzą państwo lub wiele ludzi nie z tego co czyni dla bliższych i pojedynczych ale głównie z tego co czyni w sprawie ogólnej co ma na celu w swoich uczynkach. Nie raz tóż wielcy i nawet najwięksi łotrowie a szczególniej między nami Polakami robiąc prywatne dla osób przysługi narzędziami do popełniania wielkich zbrodni publicznych tak oszukali społecznym że imie rzetelnych i nawet cnotliwych zjednać sobie umieli.

Głównym sposobem Marii Ludwiki wiodącym ją do obranego celu było panować przez męża nad Polską. Ponieważ

atoli mąż mógł przed nią umrzeć, chodziło jój aby panowała i po jego śmierci. Chciała w rządzie Polski nawet i po za swą śmierć swój wpływ przedłużyć, jako ów człowiek co nigdy nikogo nie kochał a przecież testament pisze i tylko przez miłość dla siebie samego swemi rzeczami rozporządza.

W podobnego rodzaju zamysłach a mianowicie na przypadek śmierci męża i na przypadek własnej chciała Polskę utrzymać w swoich klubach, któreby przetrwały jak najdłużej.

Z siostry swój która była za Filipem Edwardem pfalzgrafem reńskim synem owego Fryderyka co go to Czechowie w wojnie trzydziesto letniej na króla powołali, chowała Maria Ludwika w Polsce siostrzenicę Annę, uważała ją za swą córkę i chciała na tronie polskim zostawić. Jako sama zaliczona do krwi królów francuzkich, postanowiła rękę swój siostrzenicy wraz z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien synowi księcia Condé.

Z dawien dawna walczyły między sobą o wpływ w Polsce Francya z Austryą. W ostatnich owego czasu latach wyrobiły się między Polakami jak wiemy dwa stronnictwa a mianowicie francuzkie i austryackie. Ludzie mający naród na celu należeli do francuzkiego; austryackie zaś stanowili ci którzy swoje znaczniejsze dobra nazywali hrabstwami, siebie przy tych dobrach hrabiami i bez kłopotu o wolność i niepodległość ojczyzny, chcieli zniemczeć jak Czechowie, byle tylko bydź przy swoich tytułach hrabioskich i książęcych choć téż infamią urzędownie w Polsce piętnowanych.

Za księciem francuzkim było tedy w Polsce stronnictwo gotowe a nawet stronnictwo z ucziwszych Polaków złożone. Ale cóż potém? kiedy perłą korony polskiej była wolność szlachecka a ta wolność bez oprawy złotój nie mogła się w Koronie trzymać; złotą zaś jój oprawą było nie co innego tylko elekcyja bez wpływu dworskiego, nie przekupna rozdawaniem urzędów i starostw, bo w takim czasie kiedy Polska nie miała dworu, kiedy król nie żył i kiedy go zastępował prymas jako prezes rządu. W bezkrólewiu tylko dały się pisać prawa na władzę królewską, w bezkrólewiu zapobiegało się dworskim nadużyciom nadal, a nadużyć wojna szwedzka, Maria Ludwika, Jan Kazimirz i ich zauszniczy naprowadzili nie mało. Karcenie tak zwanych exorbitancyi zawsze a cóż dopiero

wtedy, mogło być bardzo dobrém dla kraju. Wreszcie wiedzieli i powiadali to starzy Polacy, że w bezkrólewiu jedynie było czyste panowanie republikanizmu a po bezkrólewiu następowała już dyktatura monarchiczna. Zrzeczenie się bezkrólewia takim niepodobieństwem było dla wolności szlacheckiej jak gdyby człowiek jaki zrzekł się odetchnięcia w pewnym dłuższym przeciągu czasu. W zrzeczeniu się tém bowiem leżałoby pozwolenie zadławienia. Wieczne bezkrólewie toby był dopiero rząd w prawym duchu polskim. Ale niestety! nie dozwalały go niebezpieczeństwa od postronnych, bo w wojnie najlepszy w jednym ręku węzeł władzy.

Przewidywała Maria Ludwika trudności ale miała nadzieję że je zwycięży. Ów Jan Kazimirz lubo niegdyś więzien dworu francuzkiego jako stromnik austriacki przecież dał się żonie wy kierować na głównego Francyi stromnika. W uniwersałach na sejmiki przedsejmowe (r. 1659) oświadczył że trzeba aby za życia jego był już obrany następca tronu. Tę potrzebę wywodził ztąd że kiedy umarł (r. 1655) brat jego Karól Ferdinand, to on nie ma successora. Jagiellonowie nie starali się za życia o następców bo ich mieli ale on jako ostatni Jagiellończyk bez dzieci i krewnych uważa za obowiązek starać się o niego. Powodem mu do tego troskliwość o Polskę, mianowicie aby za bezkrólewia w kłopoty nie popadła. On Jagiellończyk choć wyraźnie z rodu Wazów, potrzeba mu postanowić sobie następcę że nie ma dzieci: to się szlachcie nie podobało, bo to tchnęło dziedzictwem tronu. Jak więc dawniej poczciwi trzymali ze stronnictwem francuzkiém tak skoro tylko ono wystąpiło z projektem elekcyjnym przeciw prawu zaraz od niego odpadli.

Kiedy Sapiaha z Czarnieckim i Potocki z Lubomirskim stali na zakończeniu swych zwycięstw (r. 1660) we wojnie moskiewskiej, Jan Kazimirz z Ludwiką zjechali do Krakowa niby to dla pobawienia w głównej stolicy po oswoobodzeniu kraju z wojsk nieprzyjacielskich, niby dla dawania baczości na wojnę we Węgrzech między cesarzem a Turkiem, lecz w istocie dla obrobienia panów i szlachty województwa tamecznego aby obmyślanęj elekcyi przychylnymi byli. Śpiewano tam *Te Deum* z powodu poddania się Szeremetjewa, zjeżdżały poselstwa od monarchów pogranicznych z powinszowa-

niami zwycięstw a król i królowa pracowali między biskupami, świeckimi senatorami i szlachtą o dozwolenie elekcji. Byli niesłychanie uprzejmi, zniżali się prawie z majestatu swego do wszystkich a łaskami na wszystkie strony sypali. Pałac biskupa krakowskiego w którym stali grzmiał ciągle muzyką i tancami. Jan Kazimirz wesoła szlacheckie odwiedzał i prawie bardziej jako gościnny i wesoły szlachcic niż król występował.

Po trzymiesięcznym prawie pobycie w Krakowie udali się królestwo do Częstochowy, jużto dla podziękowania Wszehmocnemu za zwycięstwa już téż dla odbycia rady senatu (dnia 10 lutego 1661). Zajmowano się tam roszczeniami kurfirsta brandenburskiego do Elbląga, miano niby za sprawę najwალniejszą obmyślenie funduszów na opłacenie wojska i zalecono żeby pobór ściągać do Lwowa. Przedmioty atoli te były tylko pozorem a za sprawę wyłącznie ważną mieli królestwo jedynie łowienie obywatelstwa aby elekcji było przychylném.

W Częstochowie to zaczęto zgromadzać zobowiązywania się piśmienne biskupów, senatorów świeckich i urzędników wielkich a nareszcie urzędników ziemskich i szlachtę na popieranie projektu elekcyjnego. Ciągniono te zabiegi dalej na uczcie w Kielcach u biskupa Trzebickiego, w Warszawie i gdzie się tylko dwór obrócił a nawet porozsełano dobranych mataczy na województwa z obietnicami posuwań w urzędach, ze zapewnieniami urzędów, królewszczyzn i z gotowemi pieniędzmi które można powiedzieć kradziono w skarbie wojsku.

Po sejmikach senatorowie stronnicy dworscy którzy się już naprzód chełpili że winem i obiadami wszystkiego dokażą, robili to samo co owi wysłani na województwa matacze, jednakże nie bardzo dowodzili aby tu i owdzie w instrukcyi posłom dawanéj, nie powstawano przeciw elekcji za życia królewskiego jako prawu przeciwnéj a z wolnością niezgodnéj.

W czasie tych zabiegów po kraju pracowano i za granicą. Podobno dwór polski miał żądać zbrojnych posiłków od Francyi na poparcie swego projektu elekcyjnego. Że Francya dostać ich niemogła przeto zawarła (r. 1661) układ z posłem szwedzkim Todtem we Fontainebleau o dostawienie dwunastu tysięcy

Szwedów, jednakże stany szwedzkie układu tego nie zatwierdziły \*).

Na sejm mający się rozpocząć 2 maja (r. 1661) tłumy panów i szlachty jakie bodaj kiedy widziano sypały się do Warszawy. Wszystko ciekawe nadstawiało ucha. Marszałkiem poselskim został Michał Radziwiłł cześnik litewski, pobożny katolik służka dworu. Godności osieroconych król nie starał się na przekorę izbie poselskiej swym zwykłym obyczajem do końca sejmu odkładać ale je zaraz na początku rozdał. Posłowie lubo przychylni dworowi postrzegli i wyrzekali że król starostwo tczewskie był nadał cudzoziemcowi a mianowicie Francuzowi Baluze lecz odpowiedział że to tylko nazwa starostwa a właściwie część ekonomii malborskiej. W dzień Św. Trójcy hetmani koronni wjazd tryumfalny do zamku odbywali: jeńców znakomitych karetami wieziono, ale żołnierzy prowadzono powiązanych. Król otoczony gronami sejmującemi na tronie zasiadał. Złożono mu do stóp chorągwie i jako jeńców przedstawiono wojewodów moskiewskich. Mieli oni zlecenie żeby przed tronem pokłon taki jak carowi uczynili ale się oparli a książę Kozłowski wymówił nawet Polakom że to wszystko robią wbrew święcie zawartej a niegodnie złamanej umowie. Podobno go silną ręką do pokłonu zniewolono i potem odprowadzono wszystkich do ich gospody. Sapieha hetman polny gdyż Gosiewski hetman wielki litewski w Moskwie jako jeńiec ciągle siedział, składał także królowi znaki i przedstawiał więźniów; czynił to samo i Czarniecki, który wystrojonych w bławaty dwudziestu sześciu znakomitych Moskali przyprowadził i sto piętnaście chorągwi przyniósł.

Te poskładane na zamku chorągwie przenoszono przy processyi w dzień Bożego Ciała do kościoła Panny Marii na Nowém Mieście. Między niemi trzy były naczelnego wodza moskiewskiego pod Cudnowem zabrane a bardzo kosztowne. Lud warszawski przy tej uroczystości, nie tak żeby okazać nienawiść ku Moskwie, jak dla zwiększenia tryumfu, pochwytał te chorągwie i słał niemi drogę primasowi który szedł z Najświętszym Sakramentem a pod baldachimem od pier-

\*) Kochowski Climacteris III lib. 1 sub anno 1662 sub anno 1664 według podania Olszowskiego podkanclerzego.

wszych panów niesionym. Struchleli król i panowie bo lud jakoś nie postrzegł że na jednej chorągwi był i poszedł na zdeptanie obraz Najświętszej Marii Panny. Patrzał z okna o podał na to zbezczeszczenie, lubo nieumyślne, wielkiej świętości, poseł moskiewski, który około tego czasu do Warszawy był zjechał. Gordon sądzi że lud z dumy narodowej wałal w błocie znaki moskiewskie i przypisuje późniejsze nieszczęśliwe przygody polskie karze Bożej za ten postępek z obrazem Najświętszej Maryi Panny.

Na sejmie tym który dwanaście trwał niedziel długo bawiono się temi igraszkami i tryumfami jak gdyby Moskala z Europy już wyguano, kiedy jeszcze wiele trzeba było aby Rzeczpospolitą z niego obegnać.

O wzięcie w zarząd stołowych dóbr tykocińskich ubiegał się Sapieha hetman i miał niejako prawo pierwszeństwa dla tego że we wojnie szwedzkiej obleżenie Tykocina z poświęceniem całego swego majątku podejmował. Tymczasem Jan Kazimirz którego było niegodziwą zasadą wzniecać i zasilać niesnaski między hetmanami choć prawil że są tylko zgubą państwa obrał w swój przewrotności właśnie Tykocin na wynagrodzenie zasług bohaterskich Czarnieckiemu nieprzyjacielowi Sapiehy i na tém większą przekorę postanowił mu go oddać nie w zarząd na dożywotnie posiadanie ale na dziedzictwo.

Dobra stołowe mieli królowie na swoje utrzymanie i na wojsko, chodziło więc o to żeby ich liczby już nie zmniejszać i Rzeczpospolita wielokrotnemi uchwałami to zastrzegała. Król nie czyni więc Czarnieckiemu nadania bo nie może władzą swoją ale wnosi o nie na posiedzeniu sejmowém. Posłowie zaczęli prawić że to łaska z obaleniem prawa co do dóbr stołowych, zbyt wielka i trudno będzie wynagrodzić stósownie i drugich, dosyćby było tym podobne dobra dać w posiadanie na lat kilkadziesiąt, ale król podniósł się z krzesła i oświadczył że jeżeli izbie mało na zasługach Czarnieckiego, to dołącza swoje jakie kiedykolwiek mógł zdobyć, dołącza wszystkie całego domu jagiellońskiego i prosi o stósowną za nie nagrodę dla Czarnieckiego. Na taką mowę z tronu z własnych ust królewskich, zwłaszcza że Czarniecki miał takie w Polsce zasługi jakich żadną hojnością nikt nagrodzićby nie mógł,

nie było odpowiedzi i królewski wniosek przez narzucenie stał się uchwałą sejmową.

Królowa do izby senatorskiej kazała była sobie zrobić ganek na jego końcu okno z kratami, jakoż nietylko się przysłuchiwała naradom, ale w ten sposób niemi kierowała że do panów sobie uległych posełała instrukcye jak się odzywać mają. Król trzymany przez nią w kuratelli przystąpił nareszcie do przedmiotu którym dwór od dawna był zajęty i nie przez kanclerza lecz sam osobiście głos zabrał. Przełożył owe ciągle powtarzane powody że drudzy Jagiellonowie, choć Jagiellończykiem nie był, mieli dzieci, że on ich nie ma, że chciałby za życia widzieć ustalony los Rzeczypospolitej, że toby dla niej bardzo było zbawienném. Wyłożył obawę aby Polski niezgodnej sąsiedzi nie rozebrali: „bo to złe, dodał, „coraz bardziej zagraża. *Bodajbym niebył fałszywym prorokiem, ale sądzę że obawiać się należy, żeby bez takiej elekcji „o jaką wnoszę, Rzeczpospolita nie poszła na rozszarpanie „narodów: Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe „do siebie i nawet księstwo litewskie wezmą; Wielkopolskę „i pogranicza Brandenburczyk weźmie a dom austriacki ko- „rzystając z pory o Krakowie pomyśli.*“ Rozbiór ten kraju przychodził mu na myśl z owego planu podczas wojny szwedzkiej już ułożonego. Ziścił on się niestety w sto trzydzieści i trzy lat później. Milczeli wszyscy bo miano tylko wniosku wysłuchać a dopiero na najbliższém posiedzeniu jego roztrząsaniem się zająć.

Głównymi ajentami królowej byli ów dawny sekretarz a pod ówczas już kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski. Wysoko ceniony i ze stopnia na stopień spieszenie przez nią posuwany dla tego tylko że kłamca i matacz a w ogóle człowiek bez czci i wiary. Drugie zaraz po nim miejsce w łaskach u niej miał Krzysztof Pac kanclerz litewski niewątpliwie od Prażmowskiego zacniejszy ale z dworską francuzką wyżeniony w pokątne zabiegi królowej i Francuzów powikłany. W ogóle umiała Maria Ludwika tak swego wpływu używać że główniejsi ministrowie już z jój poręki posiadali swe urzędy a drudzy dali jój się całkiem okiełznać.

Nazajutrz po mowie królewskiej o elekcji, wniósł i powtórzył to samo ale z większą biegłością w obradach kanclerz



Prażmowski. Twierdził że mający się obrać król powinien być katolik, nie panujący jeszcze, taki którego jako sąsiada nie potrzebowałaby Polska się obawiać, z rodu takiego który nigdy z nią wojny nie prowadził, ale owszem takiego który jej przyjaźń okazywał, którego Polska sobie życzy a który o Polskę nigdy się nie ubiegał; nie zbyt stary ani młody, zgodny z postronnymi monarchami, pieniądze, na morzu potężny.

Tymczasem zaczęły się w senacie zwykłe *wota* czyli mowy względem wniosku. Duchowieństwo nigdy nie sprzyjało i sprzyjać nie mogło wolności rycerskiej, pod pewnym względem zawsze i w całym świecie mniej więcej srogości tętnącej; przenosiło odwiecznie monarchią dziedziczną nad wszelkie kształty rządów. Snadno więc wniesć że biskupi nie mieli nic przeciw wnioskowi i zezwalali na zajęcie się sejmu warunkami tej elekcji. Senatorowie świeccy podpisani, łaskami i różnemi królowej siłkami pozwięzywani jedni się w izbie nie pokazali a drudzy uroczyście milczeli. Dopiero Maxymilian Fredro kasztelan lwowski wystąpił z uwagami że to Polska ma spólcześnie mieć dwóch królów; że z tego nic dobrego nie wyniknie bo o królowanie bracia z braćmi, synowie z ojcami już nie raz spory do zabójstw doprowadzali. Jak nad ziemią dwa słońca tak nad narodem dwóch królów być nie może. Trudno jedną koronę razem na dwie głowy wsadzić. Do tak fantazyjnych wziął się dowodów, bo chciał tylko filozofować a nie chciał zostać naczelnikiem stronnictwa. Nie uderzył w powody wolności które miały zaraz zapełniać kraj cały chałasami na dwór że zamierza projektem elekcji ztłumić na wieki złotą wolność polską. W senacie cały opór skończył się na tém wcale nie silném Fredry oświadczeniu, w izbie atoli poselskiej gdzie nie było obyczajem zawijać słów w bawęnę przemawiali nieprzychylnie różni posłowie, głównie jednakże wdał się w rozprawę Stefan Ledochowski podkomorzy krzemieniecki: odczytał on z instrukcji danej mu od sejmiku, aby na elekcją nie pozwalał bo z niej tylko swary a zagłada równości szlacheckiej swobód ojczystych początek wzięść mogą. Lewalt Powalski prawnik i mówca wielki od Podolanów przysłany dowodził że za dopuszczeniem tej elekcji zniweczy się fundament wolności polskiej i prawa polskiego;

otworzonoby wrota w zburzeniu całego kraju przeciw Jego Kr. Mei. Słuchali go wszyscy z upodobaniem dopókiad teorią wykladał, ale gdy wspomniał o podpisach częstochowskich i zażądał ich wykazu, aby można wziąć pod sąd za zdradę wolności: „tego Wać Pan nie masz w instrukcyi, po co tém zagajasz izbę?“ poczęto ze wszystkich stron wołać.

Do sumienia ludzi a zwłaszcza Polaków bez ogródki wręcz zakolatać, jest to zapewnić sobie zwycięstwo. Jakoż po skończeniu mowy Powalskiego opadli na duchu dworscy stronnicy, ani jeden nie śmiał twierdzić że elekcyą za życia królewskiego uczciwy szlachcie popierać może. Więc bez obrońców został wniosek królewski i tak od samego zarodu za upadły uważaby go można.

## VI.

Pobory ze skarbu zamiast iść na wojsko, idą na jednanie stronników wniosku elekcyjnego. — Wojsko naradza się i spiskuje, nie będąc płatne. — Koło jeneralne zawiązane nad Płoczą, którego marszałkiem wybrany porucznik Jan Samuel Swiderski, a zastępcą Bożęcki. — Wojsko zbuntowane organizuje się w Kielcach. — Król wyprawia Bełżeckiego, aby wojsko poniechało spiski. Dają odpowiedź, że jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego posłuszni. — Jak w Koronie tak na Litwie wojsko zawięzuje konfederacyą litewską pod Żeromskim. — Król na zapobieżenie spiskom wynajduje lekarstwo dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego. — Konfederaci koronni odmawiają udziału w wojnie i zajmują dobra królewskie i duchowne. Wyznaczają nadzorców dla porządku ściągania dochodów do depozytu. — Król rusza na wojnę otrzymawszy od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów pomoc. — Sołtan Gałga stawia z czterdzieści tysięcy w Perejasławiu. — Mohilowianie wywabiają Moskwę z miasta i bramy przed nimi zawierają. — Chowański z Wilna rusza przeciw królowi. Tymczasem konfederaci litewscy przenoszą miłość ojczyzny nad krzywdy sobie wyrządzone uderzają pod Dołhinowem na Połchnitowa ciągnącego do Chowańskiego i znoszą go. — Czarniecki idzie z konfederatami przeciw Chowańskiemu i znosi go pod Głębokiem. — Czarniecki bierze Wilno. — Konfederacja koronna przybiera nazwę Związku Święconego. — Rokowania między królem a związkiem nie odnoszą skutku, równie jak pokątne zabiegi. — Sejm 20 Lutego 1662 r. w Warszawie. — Poseł podolski Telefus występuje przeciw projektowi elekcyjnemu. Zapada konstitucia przeciwna projektowi. Związek Święcony przez deputatów wyklada przed sejmem swoje zażalenia. — Sejm zgadza się na podatek, na pogłównie od godności i urzędów, dla prędszego wyliczenia zasług. — Dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komissya we Lwowie po sejmie. — Król z królową zieżdżają do Lwowa.

W czasie sejmu byli jak zwykle posłowie od wojska w Warszawie dla wykołatania płacy, ale mało się o nich kłopotano, bo wszystkim zawracał głowę wniosek elekcyjny. To co Powalski tylko napomknął o wydatkach na przekupstwo, krążyło, z bardzo szczegółowemi podaniami między szlachtą. Nikt przeczyć nie mógł, że pobory do skarbu wpływały, że te pobory zamiast iść według przeznaczenia na wojsko, szły na różne wydatki królewskie, że do ważnych wydatków należały koszta jednania stronników wniosku elekcyjnego. Jak posłowie wojskowi wrócili do swych chorągwi, to powiedzieli że nie masz pieniędzy bo dochód skarbowy na wojsko przeznaczony rozdano dworakom i ludziom przekupnym żeby Francuza, z obaleniem na wieczne czasy wolności polskiej na tron polski wsadzić.

Między wojskiem które wtedy wróciwszy z Zadnieprza osadziło Czehryń i Białocerkiew zaczęły się narady i spiski. Władysław Wilczkowski starosta wiski który pod nieobecność hetmanów jako regimentarz władzę najwyższą sprawował doniósł z pod Chwastowa królowi co się po leżach dzieje, ale król doniesienie jego uważał za rzecz błahą aż tu zewsząd dochodzą niemyślne potwierdzenia, że skoro Wilczkowski ruszył się ku Zaslawiowi wojsko poczęło sobie lekceważyć jego rozkazy, porozdzielało się według kompanii czyli chorągwi na *kola partikularne* a dopiero z tych porucznicy, któremu zaś brakło wymowy to sobie zastępcę naznaczał, zawiązali *kolo jeneralne* gdzieś nad Ptyczą i na niem Jan Samuel Świdorski porucznik chorągwi księcia Konstantego Wiśniowieckiego został marszałkiem; *substitutem* zaś to jest zastępcą Bożęcki chorąży z chorągwi Myszkowskiego. Oprócz piechoty która stała pod Dubnem i do której odjechał Wilczkowski, resztę wojska już prowadził obrany świeżo marszałek na Lwów pod Szczercę gdzie się w obozie dalej urządzano. Po przejściu Wisły we wrześniu (r. 1661) na trzech miejscach między Kazimierzem i Sandomierzem dopiero na dobre zaczęła się organizacja w Kielcach. Marszałek i substitut do pomocy mieli mieć dwunastu konsyliarzy czyli radeów, tymczasem na początek obrano ich a jak Pasek zowie marszałków tylko siedmiu i przysięgali na zamku kieleckim wraz z marszałkiem i substitutem a po nich starszyzna i całe wojsko, jednakże nie mało

było takich z towarzystwa a nawet i ze starszyny co przysięgę odłożyli na później. Dla trzymania porządku ustanowiono sędziów, auditorów i komisarzy do wszelkich zleceń. Gdzie tylko trzeba poobierani nowi pułkownicy, rotmistrze i inni oficerowie. Przystąpili także husarze, dragoni, piechota i wszystkie chorągwie które wojowały z Czarnieckim w Danii i Moskwie a później pod dowództwem Czarnkowskiego starosty ocieckiego stały nad Horyniem.

Naczelnicy konfederacyi wyprawili naprzód poselstwo do tribunału koronnego który wtedy zasiadał w Lublinie, z prośbą aby jako władza najwyższa sprawiedliwości, dopomógł wojsku do osiągnięcia sprawiedliwie należących mu się zasług. Trybunał chcąc bardzo szkodliwe dla kraju zatargi uśmierzyć, wyprawił z grona swego do króla na Litwę Uszyńskiego archidiacona łuckiego i Krzysztofa Rupniowskiego wojskiego krakowskiego. Nie byli przyjęci jak im się z urzędu należało, a w odpowiedzi wzięli, że nie wypadało najwyższej władzy sądowej zostawać patronem buntowników.

Król wyprawia Ewarista Bełżeckiego starostę wyszogrodzkiego z wezwaniem aby wojsko poniechało spiski. Odpowiedziano mu że już wszyscy przysięgą wzajemnie się sobie zobowiązali, nie w żadnym buntowniczym zamiarze, lecz dla zasług i postawienia nad sobą takich przełożonych coby o wojsko dbali i przy nim bawili; powodem konfederacyi była głównie obawa że bez obrachowania zaległości mogłoby im bydź nakazane zwinięcie chorągwi. Jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego od razu posłuszni ale do odebrania zostaną pod władzą tych których sami nad sobą przełożyli.

Stronnictwa ówczesne, to jest jedno przeciwne projektowi elekcyjnemu za życia króla, a drugie całkiem mu przychylnie, myślały obadwa że konfederacyi ku swemu celowi użyć potrafią: pierwszemu zdawało się że wojsko jako opozycja będzie biło na wniosek rządowy albo raczej dworski; stronnictwo zaś dworskie sądziło że skoro tylko uda mu się przekupić starszyny wojskową co zapewne nie będzie trudnym, na ten czas z wojska potrafi sobie wystawić potęgę przeciw wiejskiej szlachcie krzyczącej o wolność a na przekupstwo i niegodziwość dworu.

W Litwie Paweł Sapieha można powiedzieć żelazną buławą wojsko sprawował. Sądono tedy że tam do niczego podobnego jak w Koronie nie przyjdzie. Tymczasem donoszą że Michał Judycki wojski rzeczycki z ramienia Sapiehy nad wojskiem przełożony już bez dowództwa a stoi na czele Kazimirz Chwalibóg Żeromski marszałek z konsyliarzami oraz innymi urzędnikami jak w Koronie i konfederacja litewska w niczém nie ustępuje koronnej.

Na dworze tedy rady: król powiada że wszystkiemu winni hetmani, bo się dla wesół i innych błahych powodów porozjeżdżali, wojsko bez dozoru zostawili. Pieniądzy nie ma, siły na rozpędzanie za mało, namowa nic już nie pomoże: jedyny sposób prowadzić na wojnę. Nie stanie swoje wojsko, to w ostatecznym razie jest jeszcze Juryszko Chmielnicki z Kozakami, są w pogotowiu liczni Tatarzy, dwór i panowie coś zgromadzą dosyć że bez zbuntowanego wojska tak koronnego jak litewskiego będzie jeszcze czém bić i Moskwę i Kozaków. Aleć przecie na wojnę zbuntowane wojsko pójdzie bo ojczyznę nad pieniądze przenosi. Mimo sprzeciwiania się wielu panów, zdanie ktolewskie przemogło, dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego nieodwołalnie uchwalone.

Konfederaci koronni wezwani na wyprawę odpowiedzieli iż dla braku wszystkiego co żołnierzowi potrzebne, w boju się zadawać nie są w stanie. Król znowu posłał do nich aby deputatów do Lwowa wyprawili a pieniądze odbiorą. Wiedzieli że pieniędzy nie masz, więc zajęci w Kielcach ustaleniem związku na złożoném kole jeneralném uchwalili artykuły, to jest przepisy zasadnicze; przy tém zajmowali wszelkie dobra królewskie oraz nie mało dóbr duchownych lecz w bardzo porządną administracyą. Powyznaczali dla dóbr nadzorców zwanych rewizorami którzy je objeżdżali, wszystko spisywali w porządek wprawiali. Dochody do kasy nie ściągano ale raczej na depozyt wnoszono. Koszta zaś tego wszystkiego kończyły się na drobnój opłacie dla rewizorów. Dobrami zarządzali pułkownicy, rotmistrze, oberszterowie, obersztajtanci, kapitanowie, porucznicy i towarzysze a trzeba w duchu owych czasów przypuścić że téż zostawało coś i w ich kieszeniach.

Że nie było na początku funduszków do zakrycia najgwał-

towniejszych potrzeb zawinięto się i koło pożyczki a niektóre pułki jak już zwano cudzoziemskiego zaciągu ale oczywiście ze samych Polaków złożone i chorągwie zaciągu polskiego na fanty może i na pożyczkę za poręczeniem bogatszych wojskowych dostały pieniędzy od mieszczan jak Portyusza obywatela krosieńskiego oraz od Ormian lwowskich Bernartowicza, Zadykiewicza.

Nie do całej jednak Korony mieli związkowi przystęp bo król kazał generałowi-majorowi Koryckiemu którego, lubo się do wielkich zdrajców podczas wojny szwedzkiej liczył, przyjął był do swej służby, wcześniej Prusy w tysiąc sześćset ludzi osadzić i każdemu oddziałowi zbrojny opór stawiać, związkowi zaś żeby rozlewu krwi uniknąć woleli Prusy z oka spuścić.

Król otrzymawszy zapewnienie od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów, pewny iż go wojsko związkowe w wojnie z Moskwą na zgubę z hańbą swoją nie puści rusza w pochód z hetmanem Sapiehą i wojewodą ruskim Czarnieckim przy boku lecz tylko w trzy tysiące i to świeżego żołnierza, z piechotą z pachółków wybranieckich to jest z chłopów polskich i lemanów to jest chłopów pruskich.

Moskwa lubo w przeszłym roku pobita i poznoszona w polu przecież zatrzymała zamki i miasta warowne tak po całej Litwie jak Ukrainie. Na sam atoli odgłos o zbliżaniu się króla na Litwę a więc bez wątpienia z wielkiem wojskiem oddała Donhofowi warowny bardzo nadniemeński zamek w Grodnie, szczęśliwa że ujęć mogła. W Perejasławiu stanął sołtan Gałga zastępca chański w czterdzieści tysięcy Tatarów i miał nietylko Ukrainę zadnieprską z Moskwy uprzątną ale i w kraj moskiewski wkraczać, po wszystkich zaś stronach Ukrainy jak mógł zbierał Kozaków Juryszko. Ci tedy na ten raz wierni królewscy wodzowie pisali nawet do Świderskiego iż nie pięknie żołnierzom burdy wszczynać i wadzić się o zasługi kiedy nieprzyjaciela z kraju wypędzać należy. Ich listy skutku nie odniosły a chan tatarski popadł sam w wielkie kłopoty, ztąd na Ukrainie zadnieprskiej Moskwy nikt nie zaczepia a tém bezpieczniejszą była we własnych granicach.

Mohilowianie naddnieprsey jakkolwiek sami Rusini i wyznawcy kościoła błohoczesnego zrobili spisek przeciw załodze

carskiej która ich do szczytu niszczyła i dowcipnie ją w pole wywiedli. Wysłali bowiem swą młodzież uzbrojoną dla żywności, a ta naraz z powrotem biegnie i pod wały przypada że od Litwy i Polaków pobita i rozegnana. Moskwa zaraz wysypuje się z miasta za Litwinami i Polakami; tymczasem Mohilowianie bramy zawierają, pozostałą Moskwę mordują z zaciętością taką że kto się broni to kobiety warem mu oczy zalewają. Niemal tysiąc wraz z ich wojewodą pojmano i uwięziono.

Po tej w mieście zmianie wraca owa Moskwa z pogoni, kołace ale na próżno; widzi że oszukana, w obleżenie wdać się nie może i odchodzi. Za to na sejmie Mohilewian na sześć lat od poboru zwolniono, stare przywileje im zatwierdzono a nowe przydano.

Załoga dwu tysięcy z już nieco odbudowanego Wilna cofnęła się do zamku wileńskiego: król zaczyna obleżenie ale wydaje się przed Moskalami tajemnica, że ma wojska tylko garstkę a liczy głównie na Kozaków i Tatarów ale i z tymi dopiero mu się złączyć trzeba.

Chowański który ze załog po Smoleńszczyźnie rozłożonych do dwudziestu ósmiu tysięcy wojska naściagał rusza od miasta Dżisny w pochód i byłby pewnie powetował na samym królu zeszłoroczne przegrane gdyby się nie było właśnie naprawiło położenie króla.

Zkonfederowane wojsko litewskie odrzucało równie jak koronne wszelkie wzywania na wojnę. Zrąbało nawet w sztuki Hołdakowskiego rotmistrza że się królewskim stronnikiem okazywał. Z tém wszystkiem przemogły jak król dobrze przewidywał uczucia obywatelskie i lubo nie pod hetmanami ale na swoją rękę pod Żeromskim i drugimi swymi związkowymi naczelnikami ruszyło przeciw Chowańskiemu. Pod Dołhinowem zastało Połwichtowa który w sześć tysięcy ciągnął przodem ku Wilnu aby Chowańskiemu przeprawy na tamtejszych rzekach i bagnach pozabezpieczać. Przy pierwszém zaraz spotkaniu Litwini bez wstępnych utarczek od razu całą siłą uderzyli, nieprzyjaciela złamali, rozproszyli i na karku mu jechali. Kto z Moskali nie zginął w pogoni od szabli albo się w rzece lub bagnie nie utopił, ten uszedł do lasu a tam znówu chłopci ze siekierami na niego czekali. Połwichtow do-

padłszy do łodzi rzeką się dostał na miejsce bezpieczniejsze a dalej pieszo ruszał do Bychowa. Dowódca atoli tamecznej załogi kazał go okuć i do więzienia wtrącić w oczekiwaniu iż jako ten co wojsko stracił a sam uciekł, sądu i kary uniknąć nie może.

Król dowiedziawszy się o dołhinowskiem zwyciężtwie chciał sam na Chowańskiego ruszyć ale Czarniecki był temu przeciwny, już to przez wzgląd na niebezpieczeństwo, już téż z powodu strategicznego a mianowicie że Moskwa która raz już wiedziała niby na pewne że król tylko ma garstkę a potem smutne powzięła przekonanie iż jego siły były dosyć znaczne: nie uwierzy żeby król uwijał się tylko z drobnym oddziałem a następnie możeby straciła ochotę wdzierać się w środek ziem litewskich gdzie płyną tak rzeki a leżą bagna i miasta, że skoro ją się tam tylko dostanie to téż i łatwo znieść.

Czarniecki tedy poszedł sam a gdy się tylko połączył z konfederatami zaraz ułożył wyprawę na obóz Chowańskiego pod Głębokie i ruszono żwawo. Konfederaci szli inną drogą i wprzód na miejsce przybywszy czekali czas niejaki. Skoro Czarniecki stanął urządzono ordynek bojowy w ten sposób że prawe skrzydło miał Żeromski z konfederatami, lewe Jerzy Wiażewicz \*) porucznik Kazimirza Sapieli wojewodzica wileńskiego ze sapieżyńskimi i z oddziałem Michała Radziwiłła kasztelana wileńskiego a środek Czarniecki z królewskimi.

Chowański w sile niezmiernie przeważny bo przeszło w dwadzieścia tysięcy rozwinął się pod obozem, oparty lewem skrzydłem o znaczne jezioro i rzekę. Było to 6 listopada z rana i jesienna mgła a zwłaszcza od jeziora nie dozwalała wschodzącemu słońcu oświecić pola. Wlazł tedy Wiażewicz na piechotę moskiewską która go ogniem niezmiernie rześistym powitała. Przyszło do zamieszania, nie wzięto od razu, obyczajem polskim Moskwy na szable ale się cofano a to ciągle między gradem świszczących kul. Poległ tam nietylko Wiażewicz ale i Szczygielski drugi zaraz po nim dowódca bo porucznik radziwiłłowski.

Na prawém za to skrzydle Żeromski z konfederatami opadł

\*) U Kochowskiego Wiazema ale z kąd inąd wiadomo że to omyłka.



jazdę którą prowadził Naszczokin. Jazda ta oglądała się ciągle na piechotę zatrudnioną w owej chwili sapieżyńskimi i radziwiłowskimi na lewém polskiem a prawém moskiewskiem skrzydle. Konfederaci ostro i coraz bardziej nastawali ze szablą: dosyć że Moskwa rozsypywać się poczęła.

Czarnecki od środka a ukosem grał długo działami, potem następował piechotą wśród gwaru i świstu orężnej strzelby. Zastawiała mu drogę moskiewska piechota dzidami, poprawiała się przy niej i jazda. Że zaś po poprawie Moskwa zwykła dostać w miejscu: dla tego Polacy już bardzo wątpić poczynali. Z tém wszystkiem jazda moskiewska umkła niewiadomo dla czego, a wtedy na piechotę moskiewską wsiadła i cała piechota i cała jazda polska. Broniło się to tam nie źle, zwłaszcza że w sześć tysięcy ale jednak Polacy wykłuli i wyrabali część większą. Zginął u Moskali Robert Douglass syn znanego nam marszałka szwedzkiego lecz rodowitego Anglika bo wtedy u cara służyło bardzo wielu Anglików, nie brakowało mu Francuzów, Holendrów, a samo przez się rozumie się iż najwięcej miał Niemców, którzy za każdego co im płacił nadstawiali gardła. Wojsko tedy moskiewskie imiennie miało dowódców Moskali lecz cudzoziemcy ich podwładni wszystkiem kierowali.

Mnóstwo ręcznej broni, siedmnaście dział spiżowych prócz wielu skórzanych a przeszło pięć tysięcy wozów ze żywnością i zapasem strzeliwa zabrali Polacy. Ranny Chowański z rannym swym synem oparł się dopiero w Połocku. Nadbiegł za nim i Naszczokin a obadwa tylko do trzech tysięcy doliczyli się, bo co Polacy nie pobili i nie pobrali, to do domów uciekło.

Zjechał król do wojska i odbywały się winszowania, śpiewano *Te Deum*, bito z dział a ksiądz Piekarski jezuita i kaznodzieja królewski w kazaniu podnosił sławę oręża polskiego.

Żeromski złożył królowi zdobyty obraz Najświętszej Maryi Panny bardzo kosztownie oprawny. Dar ten zapowiadał zupełne pojednanie się związkowych z królem. Że zdawało się już blizkiem dowód w tém iż król był na obiedzie u Żeromskiego; nie atoli litewscy bez koronnych poczynać nie chcieli.

W skutek wielkiego pod Głębokiem zwycięstwa poddała się załoga moskiewska w Homlu. Król chciał ciągnąć ku Ukrainie dla połączenia się z Juryszką Chmielnickim który z Kozakami i oddziałem Tatarów miał jeszcze stać u Perejasławia; wszyscy atoli panowie przedstawiali i dopięli że postanowiono odwrót na Wilno. Przyszedł w przedniej straży Czarniecki, wojewoda Moskal dowódca zamkowej załogi nie chciał się poddać, zbuntowali mu się atoli żołnierze, związali go i bramę otworzyli.

Wojewoda ten był zdierca i okrutnik przeto go Polacy pod sąd wzięli i w skutek udowodnionych wielkich zbrodni na śmierć skazali. Przed samém już ścięciem, na rynku wileńskim, prosił kata o chwilę jeszcze życia a obróciwszy się ku tój kamienicy w której przed wyjazdem pod Głębokie Jan Kazimirz był stał, uczynił trzykrotny pokłon. Na zwrócenie mu uwagi że tam króla nie ma, odpowiedział, że samo jego mieszkanie pokłonów godne. Takięj grzeczności umierającego nie rozumieli i nigdy nie zrozumieją Polacy. Była ona wpływem bardzo skrzywionego przez niewolę ducha ludzkiego.

Już Litwa niemal cała wydostała się z pod nieprzyjaciela a w Kownie i w Bychowie tylko trzymały się załogi moskiewskie. Nie tak dla zimy jak z braku wojska i pieniędzy odjechał król i z podziwieniem całej Korony przybył jako zwycięzca do Warszawy z wojny na której obszedł się bez wojska koronnego.

Tymczasem konfederacya wojska koronnego stała się była już potęgą i to z nazwą Związku Święconego. Święcenie zaś wzięła w ten sposób że deputaci żołnierscy wojsk koronnych i litewskich pod przewodnictwem substitutów to jest swych vice-marszałków, na wspólnym zjeździe w Końskiej Woli miasteczku lubelskiém poprzysięgli sobie w kościele pod czas mszy świętej trzymanie się braterskie. Mały to wypadek lecz rzecz ważniejsza że ci deputaci zajęli się układaniem dla konfederacyi ustaw, prosto jakby sejm Rzeczypospolitej. Nietylko tam stanowiono względem karności ale względem zabierania dochodu z dóbr królewskich, z dóbr biskupich i opackich, z kopalni solnych, z ceł wchodowych i wychodowych, z akcyzy, z monopolii. Zapobiegowano rozszarpywaniu w nieładzie przychodów, powarowano ich składanie. Miano

szczególniej na uwadze żeby ubogiemu ludowi, klasztorom i wszelkim zakładom prawdziwie pobożnym krzywda w niczem się nie działa. Opisano sprawiedliwość, sądy i kary na gwałtowników, to jest zabierających przemocą rzecz jakakolwiek. Rządy Związku Święconego pokazały się przykładnymi i dobra pozajmowane nierównie więcej czyniły wtedy jak dawniej; nikomu szkody nie robiono a włościanie od uciemieżeń pozwalniani modły do nieba za konfederatów wznosili. Wszystko co ustanowiono i wykonywano było potrzebne i dobre ale opierało się na smutnej podstawie, to jest na obaleniu królewskiej władzy w kraju, która że znikczemiała nie mogła się w powadze ostać, przeszła do rąk uczciwych, siłą atrakcyjną która zachodzi między uczciwością a władzą.

Jan Kazimirz drzał z uniesienia i gniewu na samą wzmiankę o Związku Święconym: wysełał jednakże do niego raz po raz powierników i panów sobie życzliwych to z obietnicami, to z groźbą. Związkowi odpowiadali argumentami ludzi uczciwych, światłych i prawnych a z poszanowaniem jakie się należało królowi. Prażmowski tylko i Pac kanclerze wielcy, obadwa główni faktorowie Maryi Ludwiki słusznie stali się celem ich nienawiści i słownych pocisków.

Gdy zabiegi przez ludzi świeckich nie skutkowały obrócił się król do wyższego duchowieństwa, któremu o zgodę z żołnierstwem mocno chodziło, bo jakkolwiek związkowi w dobrach biskupich, kapitulnych i opackich doskonale gospodarowali to zawsze nie na rachunek i korzyść dworów duchownych lecz tylko dla związku swego. Wysłany Zygmunt Czyżowski biskup kamieniecki a potem Tomasz Uiejski biskup kijowski przemawiali im do serca i rozumu ale z niczem wrócili.

Był w senacie i między duchowieństwem we wielkiem i wprawdzie zasłużonem poważaniu Floryan Czartoryski biskup kujawski, człowiek prawy, rozumny a ksiądz pobożny, przykładny i uczony. Dopomagało mu we wpływie u szlachty także i jego pochodzenie z kniaziów ruskich. Szlachta bowiem nie lubiła i to bardzo słusznie obitułowanych panów przez dom austriacki któremu z wdzięczności zawsze gotowi

byli na usługi ze szkodą Rzeczypospolitej czy to na elekcyach czy w innych sprawach.

Czartoryski tedy zjechawszy do związkowych potrafił sobie wyjednać iż go przypuścili w kolo do posłuchania. Po wielkich pochwałach króla mówił dalej bez ogródki o nie-szczęsnym wniosku królewskim względem elekcyi, o słusznym wymaganym zasługach ale o złém prowadzeniu skarbu i o braku pieniędzy. Zkądże biedna Rzeczpospolita może dług uiścić i godziż się ją dręczyć iż nie ma czém płacić. „A cóż to weźmie za koniec? mówił nareszcie. Rozumiem że wszyscy zgodzicie się iż co wzięło wojsko to uznać winno za gotowiznę; czego zaś nie wzięło to Rzeczpospolita ma obowiązek płacić. O tę zapłatę i o to pomiarkowanie sejm potrzebny. Król Jego Mość oświadczył téż że go złoży. Skoro sprawa na sejm idzie, toć już ku zgodzie skłonione rzeczy. Po cóż wojsku srożyć się i uspokojenia odbiegać. Będziecie mieli czas dochodami z dóbr coś zakryć i zmniejszy się należytość. Prawda iż krzywdy nikomu nie czynicie, ubogich ludzi i zakonników nie zdzieracie, tylkoście na biskupów, opatów i kapituły nie łaskawi: im pozajeżdżaliście dobra. Aleć trzymam po waszém sumieniu katolickim i rycerskim że ich nie poniszczycie, bo tak swego dochodzić trzeba aby się bliźniemu krzywda nie działa. Pomnijcie że te dobra od waszych przodków na chwałę Bożą dane i że za szkody w nich mógłby się i Bóg ujmować. Z kimże przychodzi wam tu do walki o katolicy, rycerze i poddani królewscy! Oto z kościołem Bożym, z ojczyzną własną i z królem waszym. Synowie! pamiętajcie na matkę ojczyznę! niech łez nie leje; przemówcie do niej z serca synowskiego, ucieszy się głosem dziatki, ochłonie z trwogi“ i zapłakał poważny biskup.

Zgromadzenie słuchało całej mowy, która była długa z wielkim wyteżeniem: dusza każdego zdawała się oczami z głębi piersi wyglądać. Po ostatnich słowach trwała jeszcze cisza, a gdy się szelest ruszył marszałek Świdorski zabrał głos i odpowiedział że związkowi czczą kościół a są wierni ojczyźnie i królowi; Jego Książęcej Mości zaś dziękują że jako zany senator a obrońca i kościoła i ojczyzny wynurzył im swe uczucie. Na tém skończyło się posłuchanie a cała starszyzna

odprowadziła do gospody biskupa który jej uwagami poufałemi dalsze jeszcze napomnienia dawał.

Nie jednemu z konsyliarzy i przewódców wojska słowa Czartoryskiego trafiały do serca, ale wykonali sobie uroczystą przysięgę że żaden związeku i drugich nie zawiedzie, uznali tego za zdrajcę i godnego najsurowszój kary coby w rzeczy związkowój inaczej czynił i przedsiębrał jak będzie uchwała. Kto więc wolniał w uporze ten tego drugiemu nie wyjawiał, ten się sam siebie lękał. Milczenie tylko i zmyślanie uczuć, jak się to między spiskowymi pospolicie dzieje górę brały. Dla tego téż w zagajoném kole dla porozumienia się wzajemnego a ztąd bez zaproszenia Czartoryskiego, kto tylko głos zabierze to jedynie do dotrzymania związku według przysięgi mowę swą zwraca. Nie masz tam położonych pytań ale we wszystkich mowach toczą się tylko szczere lub udawane wynurzenia. Co ogółowi w myśl trafia na to padają przyzwolenia i pochwały w przywytarzaniach a co od niéj zbacza na to krzyki dłuższe aż do stłumienia głosu mówcy.

Świdorski marszałek człowiek do większych rzeczy zrodzony okazuje statek, powagę i umie trzymać godność, żeby zwierzchnictwo sobie powierzone w poszanowaniu zachował a posłuszeństwa doznawał. Jest bezstronnym: zdania swego nie narzuca, zdań wszystkich słuca cierpliwie żeby z nich takie jedno złożyć i poprzeć, któreby było treścią tego co w duszach znacznej leży większości. Ale głosy mówców choć się nie bardzo od siebie różnią jednakże pogodzić się nie dadzą. Niby najpowszechniejsze jest zdanie że koło choć liczne przecież niedostateczne reprezentuje chorągwie i stawa uchwała zebrania koła jeneralnego. Biskup Czartoryski darmo odpowiedzi wygląda aż jak sam widzi, odbiera ją tylko w téj treści że mu stanowczój wyczekiwać będzie trzeba.

Król gotował rzeczy do sejmu. Koniecznie chciał ze związkiem spory wprzód załatwić: jeszcze więc oświadcza że go za spisek buntowniczy przeciw sobie i Rzeczypospolitéj uważać nie będzie ale o pospiech w obradach i o ostateczną odpowiedź na wnioski Czartoryskiego nalega.

Kiedy król prócz jawnych porozumiewań ze związkiem, starał się przez podrzędne osoby pokątnymi sposobami a mianowicie przez obietnice łask i przekupstwa osłabić i zni-

weczyć Michał Czehański kalwin a porucznik Maryusza Jaskolskiego pod ów czas kasztelana sanockiego, wszedł za jakieś obietnice w kouszachty z dworem i przejęto jego list zupełnie jasny i dowodny. Stawiono go przed sąd związkowy, uznano winnym i na śmierć skazano.

Żeby u związku ściśle katolickiego zjednać sobie przychylność a za nią ulaskawienie, zażądał księdza katolickiego, uczynił wyznanie wiary, odbył spowiedź i przyjął Najświętszy Sakrament. Nie wieleby mu to było pomogło u wojska, jakoż stał już w Kielcach na rynku do ścięcia lecz biskup Czartoryski wziął jego nawrócenie się do serca i jako senator od związku polubiony snadno go wyprosił. Wydobyty atoli już z pod ręki kata, stary żołnierz nie miał czoła mięsząć się do wojska i obywatelstwa a dla tego jako zakonnik reformat w klasztorze spędził resztę żywota.

Dwór nie przestawał równie przysyłać orędowników o zgodę jak podkopywać związku: okazało się że czeladź była w spiski ciągniona żeby przeciw swym panom bunt podniosła. Zakonnik jakiś umiał się wcisnąć do jakiegoś oddziału na kapelana i Pawłowi Bożęckiemu chorążemu chorągwi Myszkowskiego złożył znaczne pieniądze w złocie obok listu z obietnicami od królowej. Bożęcki z nim w układy wchodził z wiadomością władzy związkowej aż nareszcie pieniądze i list od królowej dostał, co wszystko było dowodem niegodnych zabiegów dworskich i wzmocniło władzę pocziwej konfederacyi dla tego że ta władza wypadła z ręku dworowi dla jego niepoczciwości.

Rozpoczął się wreszcie sejm na 20 lutego r. 1662 do Warszawy zwołany. Dziwnym zdawał się każdemu główny królewski a przez kanclerza Prażmowskiego przełożony wniosek, aby wszyscy obywatele na nowo składali przysięgę wierności. Nikt nie umiał pojąć co przy tém dwór ma na celu. Niewątpliwie atoli postanowił obstawać przy projekcie elekcyjnym, że zaś widział iż wojsko głównie się przeciw projektowi związało, łatwy więc był domysł że i cała szlachta związaćby się mogła. Sejm długo się opierał, ale że nie upatrywał aby ta przysięga krępowała w czém naród, przeto na ję składanie pozwolił.

Przysięgą tą przypominiano i wywołano na scenę sam

projekt: zagał też nim izbę Piotr Telefus poseł podolski. Wielu się jego wyrwanie niepodobało, aliści on rzecz swoje mądrze do celu prowadził. Powiedział że przysięgą swoim wyborcom do instrukcyi od nich danej zobowiązany. Postrzega w obradach pewną tajemniczość i coś takiego co z ust niczych nie wychodzi a warzy się w piersiach znacznej większości. Złe nietylko głośne ale i skryte warto zgniebić i to raz na zawsze. Jego województwo kazało mu obalać nieszczęsny projekt. Żąda więc żeby uchwałą sejmową był odrzucony i tak wzbroniony izby jego ponowianie uznano za zbrodnią przeciw ojczyźnie i zdradę kraju. Były to ostre słowa dla króla boć na ostatnim sejmie on sam ten projekt przełożył i jeszcze zapłakał nad nim.

Za wnioskiem Telefusa występowali posłowie litewscy z przymówkami iż na projekt elekcyjny król wydaje pieniądze a im co bez kawałka chleba z żonami i dziećmi wygnani przez Moskali ze swych domów, nie mają gdzie głowy przytulić ani cząstki królewskiej wydzielić nie chce. Woronicz poseł braclawski ile się zdaje także wygnaniec, dowodził iż nieprzyjaciel targa ojczyznę, szlachtę z domów wypędza, naród podzielony na stronnictwa, związek wojskowy wzrasta, Rzeczpospolita obrony nie ma a wszystkiego powodem zaburzenie i wprawienie kraju w niemoc tą jakąś elekcyą nieszczęśliwie wymyśloną. Prosi zatem króla imieniem swego województwa o pohamowanie zabiegów około téj rzeczy. Podniósł się jeden i drugi poseł z innéj strony Polski z oświadczeniem, że i jego instrukcyja do tego zmierza, naraz odezwało się wielu aż powstał znaczny rozruch w izbie. Jedni szli do tronu z ukłonem, drudzy na środku stanęli a trzeci zgruchnąwszy się koło marszałka Jana Wielopolskiego starosty bieckiego nalegali aby w imieniu całego koła rycerskiego do króla przemówił. Poznać było między drugimi ujętych w kleszcze kabały i przekupionych urzędami i dochodami, bo się z miejsca nie ruszali a nie jeden rzucił okiem ku oknu gankowemu, z ktorego królowa otoczona swym dworem żeńskim nietylko się sejmowi przysłuchiwała ale stronikom dworskim przez dworaków rozkazy dosełała: wtedy zleciał także z góry posłaniec, że i oni miejsca opuścić, ku tronowi gar-

nać i króla otoczyć mają żeby go na duchu podeprzeć a przez to od ustąpienia izbie poselskiej wstrzymać.

W ciągu tego zamieszania król na prędce zasięgał rady ministrów a po tém widocznie oburzony oświadczywszy że jest już późno, odroczył posiedzenie do dnia następnego, aby zyskawszy czas zabiegami po za sejmem utłumić chałasy. Okazało się jednakże iż trudno zwalczyć zdanie narodu, jakoż już bez oporu rządowego zapadła konstitucya która uznała projekt elekcyjny za nieprawny i surowo go na zawsze zakazała.

Przywrócono na tym sejmie do czci Radziejowskiego co Szwedów a Stanisławskiego co Siedmiogrodzanów do Polski prowadził. Warto jednakże w historii gdzie się pora zdarzy jednego i drugiego dla przykładu potomności, jako zdrajcę ojczyzny przytoczyć.

Od Związku Święconego koronnego stanął na sejmie w imieniu chorągwi polskich pułkownik Alexander Polanowski mając jako spółposłów porucznika, sędziego wojskowego i trzech towarzyszków; w imieniu zaś regimentów cudzoziemskich Eliasz Łącki obersztelcjenant z Golińskim kapitanem. Wprowadzeni na posłuchanie sejmowe mówili o walecznym występowaniu króla w bojach i o jego łaskawości. Tłumaczyli się z posądzania o bunt. Co do żądań ponieważ te rozdzielono w ich instrukcyi aż na dwadzieścia dwa punktów, przeto za wiele byłoby mowy i dla tego bez wchodzenia w rozbiór punktów złożyli swoją instrukcyą.

Treścią punktów rzeczonych a stylem owego wieku rozwlekle spisanych było, że wojsko nie buntuje się ale żąda swego; jak dostanie zasługi to się podejmie służby dalszej. Prawa starożytne polskie ogłaszają tego zdrajcą ojczyzny coby za życia jednego króla chciał przystępować do elekcyi drugiego a tymczasem ministrowie ci stróże prawa, podpisali się na czele na elekcyą za życia króla z którego cały naród zadowolony. Tém zdraśnięciem samej źrzenicy praw i wolności stanu szlacheckiego wprawili Rzeczpospolitą w zamieszanie. Wojsko uważa że to sprawa niebezpieczna nawet i dla osoby królewskiej i z téj przyczyny domaga się żeby król owo podpisami zaopatrzone pismo kazał rozpoznać i tych co je podpisali odesłał pod karę ustawami naznaczoną. Pobrano skarby



i sprzęty kościelne na zapłatę wojsku zasług. Tymczasem wojska ani grosz z tego funduszu nie doszedł. Rzecz oczywista iż ktoś na imie wojska dopuścił się łupieztwa świętokradzkiego; przeto wojsko jako zamieszane potwarczo w grabież haniebną wnosi o śledztwo i karę na winnych. Podatki na wojsko niby ściągane lud biedny tłoczą, panów potężniejszych włości nic nie płacą, summy podatkowe jakby w otchłani jakiej bez śladu giną. Ci co pieniędzmi zarządzali, wdierają się przeciw najwyraźniejszemu prawu na posłów sejmowych: sejmy mięszają, zrywają nawet, w tym tylko celu aby uniknąć składania rachunków. Chodzi wojsku o zniesienie tych nadużyć, bo przy nich płaca go nigdy dochodzić nie będzie mogła. Szelągami miano wybić tylko dwa miliony a wybito przeszło pięć, jakby na umyślne zatracenie pieniędzy złotych i srebrnych. Boratini oczyszczał się przysięgą ale oczywiście krzywo przysiągł. Poselstwa odbywają za granicą cudzoziemcy, podkopuje się tém powaga narodowości i tajemnice polskie oddaje się rządóm obcym. Zamki przygraniczne na obronę kraju pozakładane zostają w rękę wdów, zamiast w rękę doświadczonych żołnierzy. Jeżeli zaś na jakim siedzi żołnierz, to pewno człowiek niegodny jak Krzysztof Korycki który świeżo ze Szwedem na ojczyznę nastawał. Kancelerze inaczej ogłaszają konstytucye jak na sejmie uchwalono a na jeden i ten sam przedmiot częstokroć kilku osobom wydają przywileje. Zwraca wojsko uwagę że dożywotne hetmaństwo, czyni hetmana za wielką osobą w rządzie i czyby nie lepiej było inaczej dowództwa urządzić. Ale ta rzecz wojsko najbliżej obchodzi że komisarze sejmowi co we Lwowie mają mu zasługi płacić, zwykle je pozjadają a deputatów wojskowych łudzą i uwodzą dopóki na bruku wyikrzonych do halerza głodem z miasta nie wypędzą. Nastął obyczaj zupełnie naganny, że więcej wojska cudzoziemskiego niżeli krajowego. Robota to panów co nawet wojska tego nie wysełają w pole ale je kosztem Rzeczypospolitój dla swój parady przy sobie zatrzymują. Regimentami frymarczy się między nimi jako rzeczami handlowemi a to z wielką szkodą Rzeczypospolitój. Dobrze się stało że Czarniecki wziął przyzwoitą nagrodę za swe wojenne zasługi, ale po cóż mu dano na dziedzictwo właśnie dobra tykocińskie, z których dochód powinien był

wiecznie zostawać przy królu dla obracania go na wojsko. Dawniej łupy wojenne składano do hetmanów: wszelka broń, zapasy strzeliwa, zostawały przy królu, a reszta szła między hetmanów i wojska według jego rozporządzenia.. Dziś wszystko sobie biorą hetmani, nawet działa\*). Mógłby skarb nie płacić długu u osób prywatnych pozaciąganego a te pieniądze obrócić na wojsko. W rejestrach skarbowych napotyka się często wydatek *na ujęcie wojska*. Nie wiadomo co to za rodzaj wydatku. Jeżeli tak się zowie przekupstwo to prosi wojsko o podanie sobie tych co brali pieniądze. Doprasza się o to żeby chleb dobrze zasłużonych czyli starostwa dostawały się równie żołnierzom jak cywilnym urzędnikom. Czyni wojsko uwagę że byłoby z korzyścią dla Rzeczypospolitej gdyby przy królu do rady wojennej zasiadali *radcy wojskowi*. Przy zwijaniu chorągwi wiecznie odprawiano koło, teraz każą się wojsku bez wszystkiego rozchodzić. Podobno ma być zniesione towarzystwo a wprowadzą żołnierzy z którychby każdy tylko na jednego konia służył. Nawet nazwa *towarzysz* ma być na zawsze zatartą. Wojsko na to nigdy nie pozwoli. Wnosi się prośba aby instigator koronny był upoważniony do dochodzenia funduszków na szpitale wojskowe ponadawanych a po ich odzyskaniu żeby szpitale pozakładane były. Przypomina się królowej Jój Mości że niegdyś obiecała wojsku sto dwadzieścia tysięcy złotych. Przysłał téż coś na wojnę i Ojciec święty a wojsku nic się z tego nie dostało.

Prawda wybija się tu sama na wierzch. Wojsko miało słuszne powody zażaleń. Trudno zaprzeczyć że niektóre punkta lubo prawdziwe, były czysto polityczne. Przystałyby bardziej deputacyi sejmowej do króla aniżeli deputacyi wojskowej do króla i sejmu. Przypisywano téż ich wtrącenie i wywód cywilnemu stronnictwu opozycyjnemu a zwłaszcza marszałkowi i hetmanowi, co jednakże nietylko jest bez dowodu

\*) Była to przymówka Pawłowi Sapieszemu który działami w boju wziętemi osadzał wały lachowickie i Czarnieckiemu który tymże sposobem warował sobie Tykocin, a nawet jak powiedziano kłócili się o działa. Nie szkodzi to tak bardzo sławie jednego i drugiego bo warowność Lachowic i Tykocina bardziej Rzeczypospolitej niż im w interesie osobistym potrzebną była.

ale i nie bardzo podobne do prawdy. Wojsko bowiem hetmanów wcale sobie nie zachwalało. Wszakże marszałkowi Świderskiemu i drugim naczelnikom Związku Święconego przypisywali społeczni i wyższe cnoty i wyższy rozum. Miła im była ojczyzna i miła wolność szlachecka a Polak żołnierz miał zawsze obyczaj mieszania wojny i obywatelstwa co choć stanowiło pewien nieład wojskowy to jednakże zarazem i wyższość żołnierza polskiego.

Ministrowie którzy jedynie okazaniem talentu w matactwach urzędy swoje poosiegali, umieli dokładnie każdy punkt Związku Święconego załatwić i ułożyli tedy odpowiedź że zwycięstwa swoje winna Polska tylko Panu Zastępów, Jemu przeto tylko należy się za to cześć i chwała i On też ukarze winnych nieposłuszeństwa. Król dąży jedynie do przywrócenia i ustalenia zgody w kraju a zasług które się wojsku należą nie spuszcza z uwagi. Prawa o elekcyi król zna dokładnie. Chciał jój dla tego za życia swego że pojawia się wielki duch niezgody który w bezkrólewiu mógłby stać się zgubnym dla Rzeczypospolitej. Żeby król mianował kandydata, czynił zabiegi jakie i w ogóle chciał się mieszać do elekcyi, to wojsko niechaj uważa za nowiny rynkowe ale nie za rzeczy które w istocie zasły. Pokazała się niechęć dla tego rodzaju elekcyi, więc król od wniosku odstąpił i sejm ponowi przeciw niej konstitucye. Trzeba pochwalić że wojsko jest pobożne i pyta się o skarby kościelne — poszły na nagłe potrzeby Rzeczypospolitej; a na jakie: to stoi w rachunkach nie tajonych sejmowi. Przychód i rozechód podatkowy usprawiedliwiają także rachunki które podskarbin sejm według przepisu prawnego kwituje. Jeżeli Boratini względem szelągów krzywo przysiągł, toby mu to przed sądem bezkarnie nie uszło. Opowiadaliby i ci delegowani od sejmu co mieli skarb dozorować. Trzeba żeby kto o to jako *delator* (ze skargą) wystąpił. Na poselstwa dobiera się ludzi zdatnych. Jeżeli cudzoziemcy używani byź nie mają to sejmowi wypada dawny zakaz ponowić. Co do zaopatrywania starych żołnierzy chlebem zasłużonych, trzeba królowi tę rzecz przypominać podczas sejmów, kiedy właśnie ten chleb rozdaje. Gdzie się tylko pokaże że zamki potrzebne do zasłony kraju są w ręku białogłowskim to je król zaraz poodbiera. Korycki chorąży ki-

jowski jest prawda komendantem elbląskim, ale hetmani go zalecają jako żołnierza niepospolitego. Prawda że się Szweda trzymał, aleć go się trzymali i drudzy a Rzeczpospolita dała wszystkim amnestyą. Może być że na dobra jakie wydano dwa przywileje, aleć to nie kanclerzy tylko kanclerskich pisarzy nieuwaga; wina zaś rzeczywista tych co choć wiedzą że komu innemu już wydany przywilój przeciw go na królu dla siebie wymogą. Nie świeży to obyczaj że hetmani dożywotnie urząd sprawują. Wiedzieli przodkowie czemu się tego chwycili a rzecz zawsze najbezpieczniejsza trzymać się praw starych a nie wymyślać nowych. Komisarze we Lwowie tylko dla tego nie płacą iż nie masz nigdy na czas pieniędzy: kancelarie z uniwersałami na nie, nigdy się nie opóźnią, tylko opieszałość poborców wszystkiego powodem. Król równie polskiego jak cudzoziemskiego wojska chce mieć liczbę należytą. Będzie się téż starał żeby z wojska nikt nie ciągnął osobistego pożytku. Przywróci zupełny porządek byle się rozszedł związek który mu zawadą we wszystkiém. Czarniecki dostał Tykocin bo na niego zasłużył. Chyba zazdrość może przeciw niemu głos podnosić. Niech drudzy zdobywają się na podobne czyny to i o nich król Jego Mość nie zapomni a Rzeczpospolita jednakże szkodną przez to nie będzie. Dziękuję król za doniesienie iż mu się nie cała dostaje zdobycz wojenna: uczyni w téj mierze zapytanie do hetmanów. Sejm głównie na to zwołany, żeby obmyślił zapłatę wojsku. Spłacanie długu u osób prywatnych skarb z téj przyczyny odkładać nie ma prawa że na to dochodzi fundusz zupełnie oddzielny a mianowicie z cła dodatkowego. Co do sum na ujęcie wojska sejm powinien dopatrzeć w rachunkach i w dowodach przy rachunkach, jak się ta rzecz ma właściwie. Jeżeli zaś wcale wzmianki nie znajdzie: to rzecz cała jest tylko czczém podejrzeniem, wierutną bajką. Żeby mieszkali przy królu radey wojskowi, toby przez to utworzono w dodatku do królewskiego, duchownego i szlacheckiego czwartą stan wojskowy. Na cóżby się to zdało? Wszakże wojsko ze szlachty złożone a żołnierzów przystęp po dworu wolny. Trzymać się najlepiej rozumnych starych obyczajów żeby senator radził a żołnierz pilnował boju, na dobro Rzeczypospolitéj. Na skończeniu wyprawy koła żołnierskie od-

bywają się wszakże i podczas przeszłego sejmu zjechali posłowie wojskowi do Warszawy. Towarzystwo będzie zostawione jak było. Gdyby wojsko podało imiennie tych co sobie przyprzywłaszczali fundusze szpitali wojskowych, król Jego Mość zarazby instigatorowi koronnemu kazał powydawać do nich pozwy. Pod czas wojny szwedzkiej obiecała wprawdzie królowa zaliczenie wojsku na poczet zasług jeżeli Gdańszczanie pożyczą pieniędzy. Gdańszczanie nie pożyczili, królowa nie zaliczyła i wojsku nie będzie się nic odtrącało a za tém nie może powiedzieć że poniosło jaką szkodę. Pieniądze od Ojca świętego poszły na artyleryę i inne potrzeby wojenne.

Delegowani związku litewskiego a mianowicie Konstanty Kotowski porucznik królewskiej pancernej a Drozdowski chorąży husarskiej chorągwi złożywszy królowi trzydzieści chorągwi moskiewskich i oddawszy coś jeńców sprawiali swe poselstwo na posiedzeniu senatu w dniu 7 marca (1662 r.). Ich instrukcyja była ta sama co konfederatów koronnych.

W ciągu sejmu odbywanego w Warszawie rozbiegła się pogłoska i obudziła wielki postrach że morze bałtyckie zajęte okrętami szwedzkiemi i francuskiemi. Posłowie wojskowi dali znać o tém z Warszawy do swój władzy. Świderski wysłał chorągwie do Prus aby na porty w Gdańsku i Piławie baczość dawały. Pokazało się atoli iż nacisk okrętów z tego powodu powstał że związek wojskowy z powodu głodu i wielkiej drożyzny zakazał był wywozu zboża za granicę a okręty mając nadzieję zniesienia zakazu myślały doczekać się ładunku.

Podczas sejmu Warszawa była o trzy mile na okół wojskiem osadzona. Lękano się o wolność obrad, lecz związek za nadto szanował prawa. Tyle to wojsko sobie pozwalało, że senatorowi ujeżdżającemu ze sejmu wzbraniało podróży i zniewolony był wracać. Sejm dla prędszego wyliczenia zasług, zgodził się na podatek który ciążył najbardziej ich samych to jest na pogłównne od godności i urzędów. Uchwalenie takiego podatku przez naczelników kraju było wyprzedzeniem ówczesnej europejskiej cywilizacyi prawie o lat sto pięćdziesiąt, było uniżeniem osobistości i niesłychaném poświęceniem dla ojczyzny. Ztąd też godzi się tu już uczynić uwagę, która w późniejszych czasach stanie nam się klu-

czem do rozumienia dziejów naszych: iż to zepsucie które pokazywało się u góry a mianowicie tak na dworze, jak w ministrach, w sejmie i w urzędnikach nie stanowi bynajmniej dowodu że naród był zepsutym. Wynikało ono tylko ztąd że w czasie niemocy aż bezwładnej narodu, znalazła się na górze siła przewrotna a w owym czasie stanowili ją charakterami swemi Maria Ludwika i Jan Kazimirz: siła rządowa która, co tylko było ludzi bystrych a podłych tylu ich natychmiast ściągała do dzielenia z sobą władzy; ludzi zaś cnotliwych choć nie gnębiła, to tak stawiała aby na nie wpływu wywierać nie mogli. W ogóle czyniąc w historii wniosek z ministrów i senatorów na moralność narodu snadno się popełnia ten błąd iż z części wyjątkowej wydaje się sąd mylny o całości pospolitej.

Po sejmie dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komisya we Lwowie. Prezydentem to jest naczelnikiem w niej zasiadających dziesięciu senatorów tak duchownych jak świeckich był hetman i wojewoda królewski Potocki; marszałkiem zaś czyli przełożonym czterdziestu jeden komisarzy z izby poselskiej Michał Krzystof Rupniewski wojski krakowski.

Marszałek związkowy rozesał z Kielec uniwersały aby wojsko zebrało się do narady na łęg solecki nad Wisłę. Gdy według tego rozkazu jezne roty stanęły szeregami, kazano im zsiść z koni i potworzyć koła partikularne czyli chorągiewne. Jeszcze tam husarz miał na piersiach starożytną blachę, na głowie hełm z piórami strusiem, u ramion skrzydła; pancerny zaś był w koszulce z pierścionków a nawet pozostawały im na plecach łuk i sajdak. Brzęk ostrog, szcęk szabel i mowy retoriczne przeplatane okwicie łaciną, świadczyły że to sejm żołnierskiej szlachty. Każde koło zagajone przez jednego konsyliarza obrało sobie deputata chorągiewnego a ci wszyscy z Bożęckim substitutem, jako naczelnikiem swoim pojechali do Lwowa dla rachunków z komisją. Komisya podzieliła się na dwa wydziały czyli jak wtedy zwano subselia. Pierwszy sądził poborców i wszystkich tych co dla wojska należytości nie poskładali, drugi obrachowywał się z chorągwiami tak co do liczby ludzi w różnych czasach jak co do zaległości i wyrokował jako najwyższa władza sądowa przeciw wojskowym.

Już co było ubocznego dosyć się wszystko poułatwiało, ale zawsze szło o przedmiot najistotniejszy między Związkiem Święconym a dworem, to jest o pieniądze na zasługi.

Król i królowa ruszyli nie tak w pomoc komisji jak dla opuszczenia Warszawy morową zarazą dotkniętej. Przybyli od chorążego Sobieskiego z Żółkwi, gdzie królowa ośm dni chorowała i wjeżdżali witani od mieszczan uroczyście. Wszystkie podatki z pogłównem od godności uczyniły tylko dziesięć milionów a wojsku według zaprzysiężonych rejestrów należało się dwadzieścia sześć. Żołnierze odbywali swe posiedzenia u Franciszkanów i z nich wyprawili poselstwa to do komisji, to do króla. Dwór żył po swemu to jest dobrze i wesoło, bo miał pieniądze z funduszków wojskowych. Często zaś w Warszawie dla nieporządku w skarbie i w kuchni oniemal i głodu nie cierpiał.

## VII.

Dwór stawia Związek pobożny naprzeciw związkowi święconemu i zamienia sprawę pieniężną na religijną. — Paweł Bożęcki substitut marszałkowski umiera, po nim Biejkowski. — Zatargi między królem a związkiem ciągną się dalej tak w Koronie jak na Litwie. — W Wilnie zasiada podobna komissia wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna. — Litewskiej przewodniczy hetman Gosiewski i stara się związek rozbić. — Żeromski marszałek związkowy zdradza swoich, trzyma z Gosiewskim i w skutek tego skazany przez związek w Kobryniu na gardło. — Związek wysłał pięćset koni co najcięższego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim, biorą z Wilna Żeromskiego i w Dubinie go rozsiekali. — Podobnie z Wilna wywiezionego Gosiewskiego zakluto niedaleko Wołpy. — Oburzenie i zgroza z tego powodu tak w Litwie jak w Koronie. — Wojsko nieokazuje żalu.

Dopóki wojsko miało nadzieję dostania pieniędzy, tak długo nie obawiało się aby dwór mógł pod niem doły kopać, ale straciwszy ją, poczęło uważać przyjście hordy pod Perejesław, ruszenie się Juryszki Chmielnickiego z Kozakami, za sposobienie wyprawy nie na Moskwę ale na siebie. To zaś było główną podporą całego podejrzenia że dwór wojsku które zostało przy niem i które pozbierał kazał się także między sobą zobowiązać że króla nie opuści, a to zobowiązanie dla stawienia go przeciw Związkowi Święconemu nazywał Związkiem pobożnym i Niezabitowskiego starostę

lubelskiego jako marszałka nad nim postawił. W imieniu tedy Związku pobożnego zarzucał dwór bezbożność Związkowi Święconemu jako żywiącemu się nie samemi dobrami królewskimi ale i dobrami kościelnymi, na chwałę Bożą przeznaczonemi. Były to wprawdzie dobra tylko biskupie, opackie i kapitulne, z których mało co na kościół obracało się a wszystko niemal służyło, na wystawne życie wysokiego ówczesnego duchowieństwa między którym najwięcej było takich co nie zasługami kościelnymi je poosiągali ale jako znakomita szlachta przez wpływy rodzinne. Dla tego wreszcie księżni pozostawali żeby z tych dóbr dochody mieli. Ci atoli duchowni byli rządcami kraju wspólnie z królem i starostami, ztąd Związek Święcony te ich dobra porówno ze stołowemi królewskimi i ze starościńskimi jako rządcom kraju pobrał w zastaw za swe zasługi. Bądź jak chcesz może od dworu ale może téż od wyższego duchowieństwa wyszedł początek, dosyć że tę sprawę pieniężną zaczęto należycie przerabiać na religijną. Biskup krakowski Trzebicki któremu nie infuła i pastorał ale szabla u boku a ostrogi na napiętkach byłyby najwłaściwszemi oznakami, zabierał się już wykląć konfederatów iż mu jego Kielce trzymają. Zwołał do narady ze wszystkich zakonów teologów najbieglejszych, ale przeważało zdanie Gutowskiego franciszkanina uczonego że byłoby to zawczesne chwycenie się surowości i możeby wojsko zlekceważyło najwyższą karę: potrzebne są wprzód monitoria (napomnienia) aby pobożni skruszyli się a bezbożni upamiętali; należy czas na rekolekcyę wyznaczyć a po tém dopiero można by się za klątwą obejrzeć.

W ciągu działań komisji i obecności królewskiej we Lwowie umarł ze zgryzoty doznawanój przy tych obrachunkach znakomity i zaeny żołnierz a często spominany substitut marszałkowski Paweł Bożęcki. Na jego miejsce wstąpił Janusz Biejkowski, człowiek uczony, wprawie biegły i dla tego sędzia wojskowy. Z nim tedy szły dalsze układy aby wojsko przestało tym czasem na cząstkowej wypłacie. Co zaś do obawy o projekt rozbitcia orężem Związku Święconego wybrani czterej delegowani z komisji po porozumieniu się z królem oświadczyli: „że Związek pobożny nietylko nie otrzymał ordinansu królewskiego aby na zimowych leżach ude-



rzał i rozpędzał ludzi Związku Święcouego; owszém ma działać i nawet powstać w jego tylko interesie a mianowicie aby eksekwować podatki na zasługi zaległe. Stańło wreszcie iż gdy deputacya wojskowa nie ma instrukcyi do odebrania zasług w części lecz w całości delegowani komisyi przedstawiają rzecz wojsku całemu na kole jeneralném w Wolborzu.

Pieniężne atoli zatargi z wojskiem na Litwie daleko gorszą przybrały postać niżeli w Koronie. We Wilnie zasiadała taka sama komisya wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna: należeli do niej Białozor biskup wileński, Sapieha biskup żmudzki, Sapieha hetman, kilku senatorów świeckich, wysadzeni z koła rycerskiego posłowie ziemscy, ale najgłówniejszą osobą był Gosiewski, który przez zamian za kniazia Afanazjewicza Kozłowskiego i stolnika Pawłowicza Akinfijewa z niewoli był wrócił — że to razem i hetman i podskarbi.

Z deputatami chorągiewnemi nazjeżdżało się wielu wojskowych: żadne posiedzenie komisarzy, żadne kołowanie wojskowych nie obyło się bez chałasów, rwania się do szabel i pogróżek że bigosować zaczną. Obliczano się z poborcami i ludźmi skarbowymi w jednym wydziale a przeglądano rejestra wojskowe i ustanawiano należytości w drugim; wszystko zaś na mocy przysiąg wyrokami niejako sądowemi uznawano.

Wiadomo z powyższego że poborcy ściągane tylko na wojsko szły nie za samego Jana Kazimirza ale za wszystkich królów polskich i to w znowie bezprawnej ze wszystkimi podskarbiemi tak Korony jak Litwy, na różne wcale nie wojskowe potrzeby: w czasach więc wojennych albo w czasie złego zarządu tak się wyczerpnęły na owe wydatki prawem wzbraniane że nic nie zostało dla żołnierstwa które cały skarb uważało za swój zapas pieniędzy. Że skarb litewski i wtedy wypłacał całkiem nie wojskowe i nie litewskie asygnacye, to najlepszym świadkiem jest w swoich Pamiętnikach Pasek który sam ani nie domyślając się żeby to było przeciw prawu, w darze od króla na téj drodze ściągał sześć tysięcy złotych. Gosiewski czuł że to w końcu może mu się stać niebezpieczném a dla tego dokładał starania żeby związek litewski rozbić. Podzielił go już na dwa stronnictwa tak iż prawie połowa trzymała z dworem. Téj tedy połowie pochlebiał a dla wszystkich jakąś część wyjednał. Tymczasem przeciwnicy o wszy-

stko targowali się ciągle z komisją i można im oddać sprawiedliwość że nie z przywiązania do grosza, tylko żeby trzymać związek poprzysiężony w mocy i nie zawodzić a poniekąd zdradzać związku koronnego. Żeromski marszałek związkowy człowiek wieku podeszłego i liczną dziatwą obarczony wzdychał do spokojności a potrzeba mu było pieniędzy, dla tego stanął na czele tych co z Gosiewskim trzymali i zadał się w układ o część zapłaty. Substitut atoli jego Konstanty Kottowski został na czele tych co byli w targach z komisją i co twierdzili że ich marszałek zdradził i że naprowadza na nich królewską siłę i po prostu wydać ich myśli na mięsne jatki. Radzono tedy nieraz żeby Żeromskiego nieszkodliwym uczynić a nareszcie uchwalono w Kobryniu gdzie była główna siedziba rady żeby go poimać, przed sąd związkowy stawić, zdradę mu udowodnić i zyskawszy wyrok na gardle go skarać.

Udało się nareszcie schwytać listy do Lwowa do członków komisji tamecznej należących do stronnictwa dworskiego. W tych listach chwalił się Gosiewski że związek litewski już ma w swoim ręku, bo umiał go przeciąć na dwoje. Bardzo na rękę były te listy twardym związkowym, zwołali natychmiast koło do Wołpy w województwie nowogrodzkim. Przerywano czytanie słowami: „to zdrajca!“ Po przeczytaniu jednogłośnie wołano: „śmierć zdrajcy!“ Przewodcy poszli w radę tajemną i stanęło że Gosiewski wraz z Żeromskim mają być jawnie lub podstępem schwytani przywiezieni, przed sąd związkowy stawieni. Wybrano pięć set koni samego co najzaciętszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim wyprawiono ich po obwinionych. Do Wilna przybyli w nocy. Jeszcze przed świtem a było to w dzień Bożego Narodzenia (r. 1662) Nowoszyński dowiedział się u Niewiarowkiego jednego z deputatów chorągiewnych co się z komisją układali, że Żeromski stoi u karmelitów, jakoż zastał go tam już w kościele na ranném nabożeństwie. Powiedział mu tedy że wojsko żąda aby z czynności swych marszałkowskich zdał sprawę w kole żołnierskiém i że po niego przysłany jest z pospiechem. Żeromski zrazu nie chciał się zabierać, lecz powiedziano mu że wymówki, opór i wszystko czegoby chciał użyć na swą obronę będzie za słabe. Skoro wyszedł i stanął przed kościołem zaraz go między konie wzięto

żeby na piechotę prowadzić. Przypadł syn a oburzony tą znie wagą ojca nie dawno od wojskowych tak wysoce poważanego, strzelił z pistoleta raz i drugi przy czém zranił w ramię jednego towarzysza. Nie pomógł tém ojcu, którego po wyprawieniu za bramę rudnicką związano i wieziono na koniu aż do Dubina folwarku do Wołpy należącego a trzy mile odległego gdzie go ktoś uderzył obuchem w głowę a drudzy rozsiekali. Zwłoki jego jako zdrajcy i dla przykładu drugim przekupionym miały zostać niepogrzebione.

Kiedy Nowoszyński zajmował się we Wilnie Żeromskim, Chlewiński czynił zabiegi w mieście około wykonania posłannictwa swego co do osoby hetmana i podskarbiego Gosiewskiego. Wszedł on zrana do domu tylnemi drzwiami a na oświadczenie iż ma pilny interes Gosiewska zaprowadziła go do drzwi męzkiego pokoju sypialnego. Wszedłszy do izby miał Gosiewskiego naprzód przeprosić o weiskanie się z takim natręctwem, przedstawić na wstęp jakieś pomniejsze sprawy wojskowe a dopiero powiedzieć że życzeniem całego wojska mieć hetmana w pośród siebie i zapytać go się o powód zwłoki w obrachowywaniu należytości. Gosiewski odpowiedział że się nie czuje zdrowym, ma wielki katar i gdzież ma tam jeździć do wojska kiedy nie jest w stanie chodzić nawet na ratusz, na posiedzenia komisji. Jesman towarzysz oświadczył atoli że u wojska jest doktor który go uleczyć potrafi. Gosiewski postrzegł że stoi nad przepaścią. Ale piechota która w nocy odprawiała u niego wartę ze dniem odeszła, a służba może i około dwieście nie podobna było pozwoliwać gdyż mieli gospody w mieście. Nie dało się nic począć a za tém hetman wyszedł, wsiadł i do kolasy. Zawieziono go na rynek, gdzie doprzężono dwa jeszcze konie wzięte z szeregów stojącego wojska, kazano wsieść Rudominie chorążemu osmiańskiemu który był jednym z konsyliarzy związkowych na obrachunki do Wilna od wojska posłanych i zwa wo ruszono za bramę z dobytymi szablami. Była to ósma godzina zrana: całe miasto stało zdumiałe i trwogą przejęte. Chlewiński odprowadziwszy hetmana za mury wraca jak gdyby w czasie największego dla siebie bezpieczeństwa, udaje się do hetmana wielkiego Sapielhy, zawiadomia go iż z Gosiewskim tak sobie postąpił jak w moc uchwały koła rycerskiego rozkaz

otrzymał i wzywa aby się starał utrzymać i do końca prowadzić komisją. To sprawiwszy rzeczywiście od nikogo nie napastowany pojechał sobie za drugimi.

Przywieziono Gosiewskiego (25. listopada 1662) do jakiejś wsi niedaleko Wołpy. Tam go wojsko otoczyło, zdrajcą nazywało i w końcu otrzymał zawiadomienie iż ma się spowiadać, bo zbrodnicze postępowanie swoje krwią będzie mazał. Począł się tłumaczyć, ale go napomniono iż wszystko daremném. Usiadł tedy na kupie kamieni i spowiadał się pobożnie. Skoro ksiądz odstąpił, zapaleńsi związkowi zbliżyli się: Nowoszyński i Narkiewicz mieli dać ognia z samopalów a inni rzucić się i kłuć wszelką bronią. W okamgnieniu krwią zbroczony życie skończył, długo ciało leżało aż stangret co nieboszczyka był przywiózł, zawinął je w kobierzec i oddał je na wóz pogrzebowy przysłany z Wilna przez owdowiałą w ten smutny sposób hetmanowę.

Gosiewski był człowiek drobnego ducha, w swém poziomém usposobieniu nie uskarbił sobie poważania ani miłości, lecz poddawał się nieraz w ohydę. Wyrzekano i na Czarnieckiego, a jednakże nie byłoby nikomu na myśl przyszło podnieść na niego rękę. Mimo to, postępek wojska uważać należało za niegodziwy i jeden z najniegodziwszych w dziejach. Oślupiewano téż na wiadomość o nim; słowa oburzenia i zgrozy rozlegały się po wsiach i miastach całej Litwy i Korony. Wojsko atoli nie okazywało żalu, owszém do akt wieczystych kazało zaciągać manifestacją o słuszném zgładzeniu Gosiewskiego; wyprawiło także posłów do primasa z oświadczeniem a w celu przekonania go jako naczelnika duchowieństwa, iż nawet w imie sprawiedliwości wypadło skłonić się do przykładnego ukarania zdrady względem żołnierza, a tém samém jak twierdzili i względem ojczyzny.

## VIII.

Związek święcony przenosi się do Chęcin, a potem do Wolborza dla zarazy morowy panującej. — Ponieważ deputaci niemogą się z komisją zgodzić we Lwowie, przeto komissia wysła do związku niektórych swych członków. Z tych biskup Czartoryski napróżno przemawia, spór pozostaje. Gdy komisarze chcą wracać, wojsko woła: wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitéj! Komisarze wracają i układają zgodę

na piśmie: amnestia ogólna, wojsko przestaje na 9 milionów złotych. Aż do wypłaty pozostaje w posiadaniu dóbr trzymany. — Król nagania komisarzom układ i go niepotwierdza. — Deputaci podają do akt wieczystych manifest, że nie z ich winy bezskutecznie upłynął czas do zatwierdzenia układu naznaczony. — Na manifest deputaci remanifestują. — Król ogłasza uniwersał, w którym wzywa deputatów chorągiewnych, aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, inaczej związkowych jako buntowników ukarze. — Prymas Wacław Leszczyński wysłał do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżewskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika płockiego z żądaniem, aby opuścili dobra kościelne, grożąc zapowiedzią. — Związek święcony nie ustępuje i odnosi się do trybunału w Lublinie, ten wysłał deputacją do komisji w Lwowie, nareszcie po trzech dniach obrad dworskich przypuszczone poselstwo trybanalskie w odpowiedzi otrzymało, że król chętnie przyjmuje pośrednictwo. — Wojsko nabiera otuchy. — W Zawichoście ściągają się chorągwie do obozu. — Zjeżdżają tam i komisarze ze Lwowa z biskupem Czartoryskim. — Rozpoczynają się układy, wojsko opuszcza z układu wolborskiego i przestaje na półczwarta miliona złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. — Na egzemplarzu układu dla wojska podpisał się prymas i komisja lwowska a dla komisji marszałek z deputatami związkowymi. — Deputaci przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiej. — Świdorski i Biejkowski przybyli do Lwowa na czele wielkiej deputacji wojskowej. — Przypuszczeni do króla i królowej klękali przed nimi, a Prażmowski kanclerz ogłaszał zupełne ulaskawienie. — Dom austriacki kończy układy o księstwa opolskie i raciborskie. —

W Kielcach trwały ciągle rady, we Lwowie obliczano zasługi i żądano, aby za odebraniem pewnej ich części wzięto zaraz chorągwie, deputowani atoli konsyliarze związkowi ani słuchać o tym nie chcieli.

Wojna cesarza Leopolda we Węgrzech z Turkami przez niegrzebanie trupów i pobitych koni wywołała morową zarazę która przez Karpaty rzuciła się na Małą Polskę. Wojsko związkowe zniewolone więc było pozmieniać niektóre stanowiska i władza najwyższa związku z Kielec przeniosła się do Chęcina, ale wkrótce znowu już to dla zarazy, już z innych przyczyn przyszło jej to miejsce opuścić i zasiadła we Wolborzu.

Ponieważ komisja z delegowanymi konsyliarzami i deputatami chorągiewnymi nie mogła wiele wskórać we Lwowie, przeto niektórzy jej członkowie, jak biskup Czartoryski Rupniewski wice-marszałek komisji lwowskiej, Giżycki sędzia ziemi wieluński, Sarnowski chorąży łączycycki i Pstro-

koński podkomorzy brzesko - kujawski byli posłani do Wolborza.

Wolborz należał do biskupstwa kujawskiego i chcieli się naczelnicy związku umknąć Czartoryskiemu ze zamku jako z domu jego, lecz tego nie przyjął. W kole zagajoném przemawiał do nich złotými prawdziwie słowami. „Kogo mówił, obecne utrapienie ojczyzny a mianowicie morowa zaraza i głód ubogiego ludu nie poruszy, ten nie jest chrześcianinem, nie jest nawet człowiekiem. Nigdy w takich opałach nie była Rzeczpospolita od sąsiadów z którymi jest w wojnie i od sąsiadów co dla niéj udają życzliwość. Niegdyś dokuczały nam kłopoty zagraniczne ale wewnątrz zgoda, zaufanie, miłość braterska górowały i snadno w niwecz obracały nieprzyjaciół zamachy. Ale teraz żyjemy w rozdziale, jeden drugiemu nie ufa, brat z bratem podejrzywa się nawzajem; brak nam przymiotów ojczystych, a to miłości i zgody. Zaniechaliśmy stare obyczaje, niema szczerości i cóż dziwnego że Polski w Polsce szukamy! Król, senatorowie, wszystkie stany do ostatniego kniecia w tém zostajemy nieszczęściu. Więc jako na głos dzwonu dającego znak o pożarze trzeba nam się rzucić do ratunku ginącéj Rzeczypospolitéj. Król czyni co może a dowody tego w sejmie i w komisji lwowskiej. Starał się o fundusze, o przebaczenie spisku związkowym, o ustanowienie wysokości zasług. W bezprzykładny sposób rzuciliśmy się do szacowania głów, dostojęństw i urzędów, byle tylko przyjść do pieniędzy ile ich na wojsko trzeba. Otóż cne rycerstwo, widzicie szczere staranie, a widzicie zarazem biedę nędznej i ubogiej ojczyzny. Zważcie jéj kłopot, bądźcie jéj prawymi synami, nie wyrodkami!“ Mówił dalej że zasługi wynoszą dwadzieścia pięć milionów; jest to mało wojsku za jego krew, ale powinnioby przyjąć te ośm które są w skarbie. Wyrzeka wojsko że komisya zawodzi, ale skądże weźmie, skądże kraj ma wziąć, kiedy wojsko dobra trzyma. Wszakże trzynaście tysięcy łanów, które od dwóch lat są w ręku wojska dwadzieścia milionów uczynić mogły. Ileż zaś szkody związek narobił że wzbronił wywozu zboża za granicę.

Oprócz biskupa Czartoryskiego, który przemawiał jako członek komisji słuchało wojsko jeszcze Madalińskiego i Dunina prałatów gnieźnieńskich z ramienia primasowskiego oraz

posła od hetmana Potockiego i posłów dwóch od hetmana i marszałka Lubomirskiego.

Przez dwa dni członkowie komisji umawiali się jeszcze z przewodcami Związku Święconego na sali zamku wolborskiego ale daremnie.

Wiadomo z powyższego że Boratini bił szelągi, że się odprzysięgał od zarzutu jakoby wybił więcej nad uchwałę sejmową, że prawie dowiódł ich fałszowania za granicą. Lubo nie cierpiany od wojska, szlachty, kupców, mieszczan i całego narodu jako niszczyciel handlu i przemysłu przeciw ulubieniec dworu i oszustów nietylko zyskał szlachectwo przez uchwałę sejmową ale wyszedł na starostę osieckiego. Komisya lubo nie upoważniona do tego zwabiła go do Lwowa, prosiła, ścisła, całowała aż się na nowo roboty podjął. Wręczyła mu jako list upoważnienia uchwałę przez siebie w ten dziwny sposób ułożoną że z woli Rzeczypospolitej ma wybrać pięć milionów dwakroć pięćdziesiąt tysięcy złotych i „prócz tego półtora miliona,“ oczywiście bez wiadomości Rzeczypospolitej choć i o owych pięciu milionach Rzeczypospolita nie wiedziała. Dozorcą téj mennicy z ramienia swego komisya ustanowiła Rupniewskiego. Ztąd wojsko mając go między sobą nie szczędziło mu wyrzutów iż we Lwowie biją szelągi z miedzi mieszanej ze szkłem na uiszczenie się wojsku temi żuźlami. Podrożały dla złych pieniędzy towary i trudno żołnierzowi myśleć o pokryciu grzbietu. Na Pstrokońskiego większe jeszcze były chałasy że powiedział zuchwało iż nie komisya wojsku ale wojsko komisji w naturalnym biegu rzeczy prosić się powinno. W drugich sprzeczkach i zwadach wyparowała nieraz zawziętość wojska, wracano do spokojnych uwag ale znowu i do chałasów. Komisarze już mieli wsiadać i odjeżdżać ale ich przytrzymał Czartoryski, że jednak nie zbliżyła się zgoda już i on się zabrał z drugimi i wysłali przodem tłómaki. Do Czartoryskiego jeszcze przyszli konsyliarze związkowi, przyszedł i sam Świdorski. Znowu Czartoryski i drudzy komisarze nie chcieli w nic się wdawać, lecz że wojsko poczęło wołać: „wivat król Kazimirz pan nasz! wivat komisarze Rzeczypospolitej!“ przeto dano się ułagodzić i skończono posłannictwo na ułożeniu zgody piśmiennéj téj treści: amnestya na związek zupełna którą poprzysięże cała komisya

a potwierdzi trybunał w Lublinie i Piotrkowie. Wojsko zaprzestaje na dziewięciu milionach złotych z których sześć dostanie za sześć niedziel, siódmy wybierze towarami u kupców na rachunek Rzeczypospolitej, ósmy wyeksekkuje po województwach ze zaległych podatków a dziewiąty z ceł przyszłych. Do odebrania owych sześciu milionów gotowizną wojsko zostaje w posiadaniu dóbr trzymany. Ważność jednakże układu ma zależeć od tego czyli wojsko litewskie również się o zaspokojenie siebie ułoży i czyli na niniejszy układ zezwoli.

Święta Bożego Narodzenia król Kazimirz z królową Marią spędzali w Żółkwi u Jana Sobieskiego chorążego koronnego który był wnukiem Daniłowiczowej córki Żółkiewskiego hetmana i ztąd po nim majątek znaczny odziedziczył.

Za powrotem królestwa do Lwowa na nowy rok 1663 nadjechali i komisarze z Wolborza. Rozpoczęło się tedy przeglądanie układu zawartego z wojskiem. Król czuł że Moskwa na wiosnę bój zacznie, pół Kozactwa z nią się zwiąże i trzeba będzie koniecznie w pole ciągnąć. Jego było życzeniem żeby mało co albo i wcale nic związkowym nie dać a jednak wojsko na wojnę przysposobić. Gniewał się i powstawał na komisarzy że powinni byli przynajmniej tyle wyśmódz aby wojsko poddało się władzy hetmańskiej. Aleć to królewskie przynajmniej tyle było rzeczą wielką i najgłówniejszą, bo gdyby wojsko było się wróciło pod rozkazy hetmanów bez odebrania części zasług toby był zniknął związek i o całe zasługi już nie zawierać układów ale tylko jako o łaskę mogłoby być pokornie prosić. Nikt z uczciwych nie ważył się zwrócić uwagi króla że wszyscy ludzie za pracę coś mają, że prawy człowiek co długów narobi rad je płaci i trapi się gdy ich płacić nie może, że każdemu trzeba ciało okryć odzieżą a żołnierz ma jeszcze inne potrzeby konieczne i jego praca najcięższa, krwawa; że naród na niego pieniądze składał a przez nadużycie gdzieindziej je obrócono. Owszém działo się i prawiono na dworze przeciwnie; Prażmowski kanclerz i inni którzy krocie na swoje życie marnowali, dowodzili iż źle komisya postąpiła sobie z buntownikami we Wolborzu. Przyjęła jakiś układ niewolniczy, poniżający godność



królewską; żołnierza co jest sługą Rzeczypospolitęj na jej pana wyniosła.

Okazał król tak dalece niełaskę wojsku że deputatom chorągiewnym którzy mu chcieli nowego roku powinszować kazał się niemocą wymówić chociaż był przy zupełném zdrowiu. Obraziło ich to i chodzili na komisją z naleganiem o pieniądze według układu lub o stanowczą odpowiedź że się niczego spodziewać nie mają.

Zdarzyło się we Lwowie że niejakiś Łabęta towarzysz z pułku niemieckiego i sam związkowy, po pijanemu powstawał na związek i Świderskiego. Bieykowski substitut marszałka mając przy sobie pięć set dobranych związkowych kazał go schwytać i wziąć na śledztwo, jakoż się okazało że wziął zapłatę od dworu i podjął się wojsko od Związku Święconego odmawiać. W stanie rzeczy skazano go na śmierć jako krzywoprzysięcę i zdrajcę związku. Król powziąwszy wiadomość uniósł się gniewem i słuszną uczyniwszy uwagę że nie podobna czekać aż rusztowanie na rynku zbudują i człowieka stracą, posłał do deputatów aby pamiętali że w miejscu w którym on bawi podobny wymiar ich sprawiedliwości byłby urąganiem się z majestatu; niech prawo sobie przypomną że marszałek pozwałby ich przed siebie i nie puściłby płazem podobnego nadużycia. Postawiono nadto wartę przy pomieszkaniu Bieykowskiego u którego Łabęta zostawał we więzieniu. Związkowi wstrzymali eksekucją.

Minął dzień 15 marca, deputaci chorągiewni podali do akt wieczystych manifest że nie z ich winy bezkutecznie upłynął czas zatwierdzenia układu przez delegowanych komisji spisane go i poprzysiężonego; że wykrzyli się na bruku do ostatniego halerza, nie mają o czém żyć i Lwów opuszczają.

Kiedy deputaci byli u króla w pałacu arcybiskupim na pożegnaniu, ich sumiennosc we wykonaniu tego co mieli od wojska poleconém a przy tém rzewliwe dla niego jako pana swego uszanowanie, wzruszyły nawet i Jana Kazimirza: mówił że mogliby wziąć to co jest w gotowiznie. Odparli że im nikt tego nie ofiaruje. Chciał więc zlecić kanclerzowi Prażmowskiemu żeby jeszcze wszedł w porozumienie, ale ten z góry powstał na deputatów że dla wyciśnięcia pieniędzy króla w pałacu nachodzą a pałac krzykliwém swém żołnier-

stwem opasują. Naprzykrzają się o zasługi: a z kądże wiaść na nie pieniędzy? Wszakże dobra pozabierali i trzymają. Z rezydencyi biskupich gniazda buntownicze porobili. Pomoże raz Bóg ojczyźnie a poczują jej razy.

Żołnierze cierpliwie go wysłuchali a pokłoniwszy się z pokorą królowi jego tylko pogardliwém mierzeniem od stóp do głów żegnali i odchodzili.

Kiedy deputackie pociągi wyjeżdżały z tłumakami, podniesiono zwody przed bramą halicką i wzięto się do ich przetrząsania. Woźnica i luźna czeladź deputatów stawiała opór; nawet jeden strzelił z pistoleta ale skończyło się że przez wartę znaleziony Łabęta w jednym skarbnym wozie, był odebrany dla puszczenia na wolność a wozy z tłumakami odjechały.

Ruchy Moskali w Litwie a szczególnie ich obrabianie Kozaczyzny zwłaszcza zadnieprskiej wołały co dzień bardziej o wojsko a król, kanclerze i inni doradcy dworscy z kolei pracowali na to, aby wojsko nie obrońcami ale nieprzyjaciołmi kraju się stało.

Na ów manifest deputatów remanifestowała w aktach wieczystych komisya że wojsko zostaje w ciągłym buncie, ofiarowano mu na poczet zasług całą gotowiznę skarbową lecz nie przyjąć nie chce; jego zaś deputaci chorągiewni pod obecność królewską we Lwowie śmieli towarzysza imać, okuć, więzić, sądzić, na śmierć skazywać i chcieli go już stracić. Sądy nad żołnierzami do hetmanów należą, aleć wojsko o to się nie pyta bo się przeciw władzy hetmańskiej buntuje. Potocki remanifest ten podpisał jako hetman wielki koronny. Król zaś niby oparty na niemylnym remanifeście wydał i na cały kraj ogłosić kazał uniwersał (odezwę) w którym zapowiedział deputatom chorągiewnym aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, gdyż inaczéj przeciw związkowym jako przeciw buntownikom siły i kar użyje.

Zagroziwszy wojsku siłą starano się wzmocnić związek pobożny: najmowano piechotę, powiększono jezne oddziały te co były na stronie dworskiej i znowu szarpano skarb okropnie przez co gotowizna na zaległe zasługi co dzień się bardziej zmniejszała.

Ówczesny primas Wacław Leszczyński, był ów biskup

co to Marią Ludwikę Władysławowi IV zaślubił i który ją przez Gdańsk do Polski przywiózł. Królowa go wyniosła na ten najwyższy stopień w kraju; człowiek wprawdzie bardzo uczciwy ale snadny do okubaczenia i téż tak dalece królowej uległy że do owego bezprawnego wciągania na tron księżęcia francuzkiego nietylko obiecał pomoc ale ją zaprzysiągł. Że zaś zaprzysiągł primas który wymieniał obranego króla przeto wielu innych do przysięgi pociągał i zdawało się już niejako pewną rzeczą że kto inny jak księżę francuzki tronu osiągnąć nie może. Ten tedy posłuszny primas miał przeciw Związkowi Święconemu użyć gromu kościelnego to jest klątwy i oszukiwane, łupione co do potrzeb cielesnych a bardzo pobożne wojsko, pozbawić jeszcze otuch u Boga a za tém skrzywdzić i na duszy.

Primas napisał naprzód pierwszy list do Związku Święconego i żądał zwolnienia z pod sekwestru dóbr kościelnych. Gdy to nie pomogło zwołał radę z biskupów i teologów do Warszawy a z niej wysłał do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżowskiego i Wawrzeńca Szulca kanonika pułtuskiego \*) biegłego znawcę praw kanonicznych których się w konsystorzu papieżkim wyuczył. Przybyli oni 19 kwietnia (1663 r.) i na zagajoném kole żołnierskiém rozwodził się Czyżowski ze świadomością wielką pisma świętego, praw kanonicznych i praw Rzeczypospolitéj a w tym celu i w téj treści że kościół dwa lata już jęczy pod uciskiem wojska, primas i całe duchowieństwo dokładało wszelkiego starania, złożyło podatki, pogłównne i nawet drogie sprzęty z ołtarzy aby rzetelnie doszła wojsko należąca mu się zapłata. Jeżeli go nie doszła, to kto inny winien. Zkądże więc dochody kapłańskie przeznaczone na wyżywienie tych co w kościołach służą Bogu, mają być zabierane za dług cudzy? Powstał że to świętokradztwo i przytaczał słowa z pisma świętego: niech na cię Bóg przepuści powietrze, niech cię ubóstwem skarże, żebyś uciekał przed nieprzyjacielem: bowiem jedną drogą wynidziesz siódmu uciekać będziesz, niech na cię spadną wszystkie przeklestwa póki nie zginiesz na wieki, bo

\*) Canonico Pułtoviensi u Kochowskiego.

nie zachowałeś przykazania mego. Zaklinał groźnie i rzewnie wojsko aby téj szabli którój przodkowie przy śpiewaniu ewangelii dobywali na znak że za wiarę wojować zawsze gotowi, nie obracało na kościół i ojczyznę.

Z wlepionými w mowę oczami i prawie nie oddychając słuchało wojsko a po skończeniu milczeniem na chwilę przedłużoném poświadczyło, że sprawił ogromne wrażenie. Wręzione marszałkowi przez niego *monitorium* primasowskie obejmowało groźbę, że jeżeli wojsko do trzeciej niedzieli z dóbr kościelnych nie ustąpi na ten czas w nich ze sakramentów jeden tylko chrzest święty będzie mógł być udzielany; każdemu wojskowemu wstęp do każdego kościoła będzie wzbroniony i w razie śmierci księdzu go chować nie wolno.

Marszałek Świderski prosił o przedłużenie czasu do namysłu nad wyznaczone dwa tygodnie a jego substitut odpowiedział, że kościół chciał mieć kłątwy na tych co z chciwości łupu jego majątek szarpia: tu w tym atoli razie samo duchowne poselstwo przyznaje należytość zasług a te zasługi winni im wspólnie posiadacze dóbr królewskich i duchownych, dóbr tych więc bez różnicy trzymać się mają prawo. Srebra i złota z ołtarzy wojsko nie brało ani nie dostało; niech ciąży na sumieniach łupieżców, na nichby kłątwe obrócić należało ale nie na biednych żołnierzy co za krew własną przyznanej należytości dochodzą na chleb i na odziewek. Deputaci chorągiewni trzy ćwierci roku we Lwowie wysiedzieli, konie, rzędy, zbroje, suknie, przyszło im pozostawiać, puszczo ich bez grosza a w okłamania iż pieniędzy przyjąć nie chcieli. Wolano chanowi posłać na Krim trzykroć sto tysięcy żeby w pomoc na wojsko horde dostawił, niżeli te pieniądze wojsku wyliczyć. Umyślnie dla żołnierza szelągi z miedzi szkłem doprawianej biją, a grożą mu kłątwą, że łupi dobra kościelne i królewskie. Gdzie je tam łupi? On porządnie przykładnie na swą zaległość każdy grosz dochodu składa; żaden poddany na krzywdę ani uciemienie skarzyć się nie może.

Obszerniejszą w tym duchu odpowiedź wręczono poselstwu i marszałek z całą starszyzną przy oznakach wysokiego szacunku wyprowadzili je z koła.

Jerlicz powiada\*): że po grodach wołyńskich, ruskich bełzkich ukazały się uniwersały z pieczęciami królewskimi i on je widział oczyma swemi: aby szlachta miała się z majątkiem i dobytkiem na ostrożności bo horda pójdzie królowi w pomoc. Ruch nagły i rozkład ówczesny wojsk związku święconego rozporządzony z oglądaniem się na Leżaysk i Jarosław, potem na Lublin i Urzędów a na koniec na Kraków pokazywały obawę od hordy, zwłaszcza że z obozu jaworowskiego aż pod Husiatyń a sam Świderski podobno aż ku Kamieńcowi się puścił.

Zdaje się atoli że dwór tylko strachy puszczał ale o wstępnym boju bynajmniej nie marzył: milsze mu sposoby podjęte jakoż zabiegi na drodze siania i krzewienia stronnictw między wojskiem nie ustawały. Pułk rajtarski kanclerza Prażmowskiego przyłączył się był także do związku święconego, gdy atoli nie osiągnął zapłaty dał się przeciągnąć do związku pobożnego ale dowódca jego oberster Giza który był przejścia głównym sprawcą od wszystkich pogardzony martwił się i narreszcie zastrzelił z rozpacz. Zastępca Gizy obersztleytnant Adolf Mięszicki chciał błąd swego poprzednika poprawić i z pułkiem do związku święconego wrócić: schwyтали go atoli królewscy a od sądu winnym buntu uznany, stracił życie na szubienicy.

Odbywał się trybunał w Lublinie. Wojsko po dawnemu okazywało ze wszystkich władz do niego najwyższe zaufanie, lubo jak wiemy król i dwór nie lubili jego mieszania się w sprawach Rzeczypospolitej. Zjechali tedy do Lublina Krzysztof Modrzewski pułkownik Lubomirskiego z Pawłem Ligeną towarzyszem husarskim i do akt wpisać kazali manifest wojska którego było treścią że mu nie dotrzymano układu woltborskiego, pieniądze jego w skarbie inaczéj obrócono, związek pobożny utworzono, żołnierza cudzoziemskiego przeciw polskiemu najmowano i kiedy się pełnomocnicy wojska królowi kłaniali, kanclerz co dawał urzędową odpowiedź z obraźliwém chałasowaniem wystąpił.

Dwaj delegowani do Lublina posunęli rzecz dalej bo nie przestając na zwykłym manifeście wnieśli prośbę aby trybunał

\*) Jerlicz pod 28 i 29 maja oraz pod 10 czerwca 1663.

jako wysoka i na sprawiedliwość bacząca władza przyjął na siebie pośrednictwo w porze między dworem a wojskiem.

Tribunał wziął pod rozwagę co począć, uznał iż to właśnie po za jego obrębem działania, lecz że przypadek szczególny, na którego zgodnym ułatwieniu wiele zależy a najwyższym prawem jest baczenie na całość Rzeczypospolitej. I rzeczywiście o nią chodzi. W skutek tego z grona deputatów tribunalskich wysłani do Lwowa Smogulecki, Derśniak, Lanckoroński, Firléj, Broniowski.

Radcy królewscy powstawali na radzie że tribunał ma sporów i zbrodni patrzeć ale nie między króla i hetmanów z jednej a zbuntowane wojsko z drugiej strony palec wkładać; jego poselstwa ani do posłuchania przypuszczać nie trzeba. Czarniecki który zastępował chorego pod ów czas hetmana Potockiego z wielkim uniesieniem przeciw wojsku mówił. Tak się podobał Marii Ludwice, Prażmowskiemu i innym dworakom. że myśleli iż go będą mogli na rozbijanie związku święconego ze szablą w rękę użyć, ale biskupi Czartoryski i Trzebicki pochwalili nieformalny wprowadzić krok tribunału ale mogący przywrócić pod władzę Rzeczypospolitej do czterdziestu tysięcy żołnierza wybornego i przeciw Moskalowi bardzo pilnie potrzebnego. Po trzech dniach obrad dworskich w pałacu arcybiskupa lwowskiego, przypuszczone poselstwo tribunalskie otrzymało w odpowiedzi że król chętnie przyjmuje pośrednictwo i radby zaspokoił wszelkie zatargi.

Wojsko znudzone próżnowaniem, zagrożane klątwą, nagabywane zabiegami dworu, ucieszyło się niezmiernie.

Miasto Zawichost nad Wisłą było niegdyś znakomite ze zamkiem starościńskim na wyspie ale wtedy już podupadłe. Miało dla wojska pod ów czas z tych względów wielką dogodność że położone w środku krajów koronnych, na krzyżu dróg i nad przestronnemi łągami z wyborną trawą dla koni. Do założonego pod niem obozu zewsząd ściągały husarskie i pancerne chorągwie, rajtarskie i dragońskie pułki a nakoniec regimenty piesze ze swemi działami.

Stanęli w pośród obozu i komisarze ze Lwowa a między nimi i biskup Czartoryski, bez którego układy bodaj i zaczęłyby się były dały. Jego tylko za uczciwego senatora uważał żołnierz choć w swoich mowach poselskich wcale mu nie

pochlebiał. Wiedziano iż w kole rycerskiem łaje surowo ale na komisji lwowskiej jest jedynym obrońcą. Z ust Czartoryskiego podobała się i nagana, bo płynęła z serca, bo była ojcowska, kiedy drudzy koniecznie mając zysk czy swój czy cudzy na oku zdawali się tylko przekupniarzami albo faktorami przekupniarskimi.

Na złożoném kole jeneralném różne były głosy ale znalazł się mówca żołnierz co myśl drugich w sercach czytał a nie brakło mu pojęć prawych, jasnych, wyrażeń zwięzłych, silnych i prostych. Ten tedy w dłuższej mowie lecz co do treści powiedział: wszystkim o jedno chodzi to jest o siedmioletnie zasługi, nie z rozpusty ale z biedy upomina się o nie wojsko. Jest ono podzielone na stronnictwa: jedno składają owi co byle swoje odebrać pochlebają dworowi; drugie ci co utworzyli związek dla wymierzenia sobie sprawiedliwości; trzeci przerzucają się od tych do owych żeby przyjść do swęj należytości. Są jeszcze i inni a to już niegodziwce którzy podsycają zamieszanie, aby z niego ciągnąć zyski; w imieniu Rzeczypospolitej odzierają wojsko i kraj: ci to biją monetę z miedzi szkłem doprawnej. Licha będzie zapłata żołnierza a wielka krzywda wszystkich. „Lepiej, dodał, pokłońmy się królowi panu i Rzeczypospolitej; prosimy żeby się Boga bali, nas nie krzywdzili, skarbu łzami naszymi nie napełniali; żeby im stało na myśli iż bez nas nie pozbędą się hardego nieprzyjaciela z ojczyzny.“ Jeden prawie okrzyk huczał po przestronnym zawichostskim łągu jako po rozległej puszczy a odbijał się o drzewa i domy na drugim brzegu Wisły: „dobrze powiedział, przystajemy na wszystko!“

Rozpoczęły się układy i wojsko opuściło jeszcze z ugody woborskiej a mianowicie przestało na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. Zaręczyć to zaś mieli król assygnacją, królowa daniem swych klejnotów na fant i Zamojski wojewoda oraz Lubomirski marszałek. Pieńiądze nie skarb koronny ale ci dwaj panowie wyliczać mieli. Sposób ten wypłaty pokazuje że w rządzie całym wraz z królem i senatem mniej było poczciwości niż w dwóch urzędnikach. Wojsko nie chciało téż nawet przysięgi na dotrzymanie układu żeby nie być powodem do krzywoprzysięstwa senatorom i posłom z komisji.

Z pod Zawichostu przeniesiono obóz pod wieś Baśnie gdzie miano związek rozwiązać i z pod władzy marszałka związkowego przejść pod władzę hetmanów. Wojsko królewskie czyli związku pobożnego stało pod Koźnicami blisko Janowa. Chodziło o rozumienie niektórych punktów ugody: wojsko tłumaczyło je sobie ze strony podstępnej; ztąd delegowani byli w sporach. Rosło nieporozumienie a za niem brała górę nieufność; pokazywały się królewskie patrole, pewnie przyszło i do bijatyk między picownikami, ztąd dopiero powstały wieści że Czarniecki z królewskimi na Związek Święcony uderzy, rozbije go i tanim sposobem dla dworu skończy cały spór o zasługi. W dzień Ś. Małgorzaty możeby i było przyszło do spotkania ale primas lubo pedogrą dręczony dla której w lektyce podróż do Lwowa był odbył znajdował się przypadkiem w Jaworowie i wszelkich sił użył na pojednanie. Do wojska pojechali Jerzy Lubomirski i Zamoyski oraz Witowski sandomirski, Wielopolski wojnicki, Achacy Ligęza czechowski kasztelanowie niemniej ze szlachty co zasiadała w komisji lwowskiej Rey Sarnowski i Rzewuski. Ci tedy nie bez zabiegów dopięli że wojsko Związku Święconego dało się uspokoić ale kładło warunek aby się król wyraźnie zobowiązał że o kandydacie do tronu myśleć nie będzie. Na rany Boskie zaklinał ich primas, który jak wiadomo był się przysięgą zobowiązał kandydata popierać, żeby tylko za tym warunkiem nie obstawali bo król jest popędliwy, właściwsza też rzecz takie sprawy rozbierać na sejmie senatowi i posłom od ziem ale nie na polu i nie wojsku. Znowu tedy zmieniono ugode że półczwarta miliona gotowizną wypłaci się zaraz, półtora za sześć niedziel, szósty towarami na kredyt Rzeczypospolitej we Lwowie a siódmy i ósmy milion po ściągnięciu zaległości poborowych. Na exemplarzu układu dla wojska podpisał się primas z komisją lwowską a na drugim dla komisji marszałek z deputatami związkowymi. Powieziono do Lwowa za królem, który weześniej odjechał, ten wymodlony układ. Jeszcze go trzy dni oglądał nim się nakłonił do zatwierdzenia. Deputaci chorągiewni zjechali na nowo do Lwowa i przypuszczeni do pocałowania ręki królewskiej w klasztorze bernardyńskim otrzymali przez Szomowskiego starostę opoczyńskiego królewskie zapewnienie że nikogo od amnestii nie wyjmuje



i wszystkie postęпки przebacza, co nawet na piśmie zapewni, byle starszyzna do odprzysiężenia się związkowi na dzień Ś. Marii Magdaleny do Lwowa zjechała. Gdy deputaci związkowi wrócili do wojska i w zagajoném kole sprawę zdawali, zaczęła wzrastać obawa że król słowo złamie, królowa i Prażmowski inścić się będą i złapaną w swe sidła starszyznę powywieszać każą jak zacnego oberst-leytnanta Mięskiego którym jeszcze na szubienicy pasą się kruki. Zaczęli już niektórzy żałować iż wcześniej nie pomarli zwyczajną śmiercią. Świdorski, człowiek przy wielu swych zaletach i odwagą nieustraszoną od Boga obdarzony zabrał głos i dowodził, że amnestia upewniona, królowi na sejm się oglądać trzeba, wojsko już nigdy i żadneby mu wierzyć nie mogło. Choć niektórzy jeszcze twierdzili, że trudno to będzie po śmierci się sprzeczać jednakże gdy Świdorski oświadczył że do wyjazdu już gotów i że trzy tysiące dobranego rycerstwa miało jemu i starszyźnie towarzyszyć, na ten czas ustąpiła trwoga. Ta wielka deputacya wojskowa zbliżywszy się pod Lwów spędziła noc obozem w polu a przed wschodem słońca stanęła na ramie nabożeństwo u karmelitów trzewickowych przy ulicy garncarskiej. O godzinie ósmej nadjechał do klasztoru i król o czém gdy wieść się rozbiegła całe miasto, nawet kobiety i dzieci przez błoto pod kolana brnęło a ściagało się do karmelitów. Na koritarzu klasztornym stał Świdorski z licznym orszakiem. Od dworu wystąpił Tański instigator koronny który z urzędu swego przedstawiał pełnomocnika królewskiego do spraw wszelkich ze zbrodniarzami i zapytał się Świdorskiego czyli ma wszystkie akta związkowe ze sobą i czyli je oddaje. Świdorski odpowiedział że ma i że oddaje, jakoż to natychmiast wykonał. Następnie zbliżywszy się do króla i klękawszy miał przemowę w słowach mniej dobranych bo mówcą nie był. Aby bunt wojskowy upokorzyć, a mały rodzaj zemsty na naczelnikach związkowych wyrzeczć, miano kata w pogotowiu i przywołano go, lecz nim on wśród tłumu przeciwnąć się zdołał, jakiś ksiądz podróżny snąc przyjaciel Związku dla ulżenia mu w zniewadze, porwał świecę z ołtarza i akta podpalił.

Świdorski jak się podjął we wszystkiém wojsko wyręczać, tak znosił wszelkie upokorzenie i w refektarzu gdzie

odbywały się właściwe przeprosiny znowu przed królem na kolana upadł a mową miał go wyręczyć lepiej utalentowany Oszczepalski konsyliarz związkowy lecz za królem i królową tłum stojący dworaków którym z nienawiści do odzieranego przez nich wojska iskrzyły się w szopiastych perukach oczy, ofuknęli go żeby słowami nie bawił. Zmniejszało to tak Oszczepalskiego że więcej ukłonami niż wymową rzecz swoją kończył. Kiedy zaś po nim upadł królowej do nóg Bieykowski i prosił ją o wstawienie się za przepraszającymi do króla, to go słuchano, nikt mu nie przeszkadzał bo gawiedź dworska wiedziała że miło Marii Ludwice kiedy kto się do niej udaje a tém samém w rządy ją mięsza. Prażmowski nie jako minister co wszystkie stronnictwa na dobro kraju w jedność zagarnia nie pomny że to czas zgody, zaczął jako przewrotnego stronnictwa przewodca z chałasem na wojsko powstawać że dobra na chwałę Bożą przeznaczone prawie przez dwa lata trzymali, hetmańskiej władzy nie uznawali, prawa Rzeczypospolitej lekce ważyli, stali się winnymi obrazy majestatu i prawdziwego odstępstwa od ojczyzny; z tém wszystkiém pan z łaskawości słynny mogąc im lwią srogość okazać, z baranka łagodnością chce z nimi postąpić.

Kazano powstać Świderskiemu i Bieykowskiemu którzy w myśl obyczajów wieku a niby w imieniu Związku ciągle jeszcze przed królem i królową klęczeli; gdy zaś stanęli ogłosił Prażmowski jako kanclerz zupełne ulaskawienie.

Po tém dokuczliwém pojednaniu Świderski otrzymał rozkaz zostania we Lwowie, jego miejsce zajął Cetner kasztelan halicki. Jako zagorzały stronnik dworu obrzęd cały zakończył sutą ucztą dla starszyny związkowych przy której buńczuk marszałka związkowego kazał zwinąć, rzucić o ziemię i trzaskać. Okazały namiot Świderskiego który stał wśród owych przyprowadzonych trzech tysięcy wojska pod Lwów raził także Cetnera a dla tego skazał go na spieszne obalenie przez porznięcie sznurów, co gdy wykonano stał się tylko porzuconém grubem płótnem tak jak Świderski z wielbionego od tysięcy marszałka co poniekąd Polską władał porzuconym bez chleba prostym żołnierzem.

Już wojsko było hetmanom posłuszne i zjechało go nie mało do Lwowa, przy komisarzach co przyjmowali wypłatę

i dla nabrania towarów za ów milion kredytu u kupców kiedy jakby na zawołanie przybywa poseł francuzki względem małżeństwa jednej ze siostrzenic Marii Ludwiki. Gruchnęła wtedy pogłoska że nie dopiero stanął w Polsce tylko że się gdzieś w cichości aż do wywrócenia związku święconego trzymał; celem jego nie co innego tylko dokończenie układów względem elekcyi za życia króla. Ogromne oburzenie które żołnierze pokazali wywarło wpływ na mieszczan, poopuszczano otwarte domy i kramy a sypano się na ulice. Wystąpiło wojsko ze straży dworskiej, Potocki hetman schorzały ze wschodów ratusza przemawiał że poseł jest człowiek zacny, o elekcyi wcale nie myśli, ma na celu tylko czysto rodzinną sprawę królowej i brzydko a nawet dla Rzeczypospolitej bardzo szkodliwem staćby się mogło gdyby mu jaką niechęć okazać a cóż dopiero jaką zniewagę wyrządzić miano.

Nietylko w Polsce obawiano się tego posła, lecz i dom austriacki sądził że mu czas dokończyć układów o księstwa opolskie i raciborskie nim Francuz za życia Jana Kazimirza obrany dostanie Polskę i z tej przyczyny na załatwienie ostateczne tej sprawy przybył w poselstwie Kinsky. Były owe księstwa jak spomniono już zupełną własnością Władysława IV. Miał je po nim Karól Ferdinand biskup płocki, a potem Jan Kazimirz. Po jego śmierci powinny być zostać własnością Rzeczypospolitej. Zdaje się że przy dawaniu pomocy przeciw Szwedom, dom austriacki nadrobił z Janem Kazimirzem że swoje prawo dziedziczne uznał za prosty tylko zastaw, przez co domowi cesarskiemu upewnił do nich powrót, skoro płaci pewną summę. Już tedy jako zastawu ustąpił ich król królowej a ta swój siostrzenicy, ale w końcu rozpoczęto z Austrią układ o wykup. Kinsky przywiózł pieniądze które na wojnę były potrzebne, więc go mile przyjęto, układ do końca przywodzono.

## IX.

Na Ukrainie po prawej stronie Dniepru Juryszko Chmielnicki i Piotr Dorosz trzymają z Polską. — W Kijowie Moskwa burzy Ukrainę zadnieprską, na której czele stoi Jan Martinowicz Brzechowiecki, z którym ubiega się o hetmaństwo Jakim Siemenowicz Somka. — Chmielnicki stara się złączyć całą Ukrainę i rozpoczyna wyprawę za Dniepr. — Pobity przez knia-

zia Romadanowskiego. — Pozostaje tylko Chanenko, który wiernie służy Rzeczypospolitej. — Do Neszyna wysłał car kniazia Welikigagina z sześciu pułkami, aby kierować wyborem hetmana, a za jego pośrednictwem opanować całą Ukrainę. — Brzuchowiecki i Somko kandydaci do hetmaństwa. — Welikigagin sprzyja Brzuchowieckiemu. — Kozacy Somki przechodzą do Brzuchowieckiego. — Wybór Somki upada, a ten się chroni do Welikigagina. — Brzuchowiecki obrany hetmanem przybywa ze sztabem do kniazia Welikigagina i odbiera dyplom carski. — Somka z przyjaciółmi wydany Brzuchowieckiemu ginie od miecza katowskiego. — Naszczokin wraca z Lwowa i donosi carowi, że Polska sposobi wojnę przeciw Moskwie. — Jan Kazimierz po zwinieniu związku święconego odbywa przegląd wojska polskiego. — Hetmani Potocki i Lubomirski. — Król Lubomirskiego nie lubi. — Odbiera mu, synom jego i przyjaciółom komendy. — Wojsko znacznie się zmniejsza i karność ginie. — Czarniecki bunt uśmierza wieszaniem. — Jan Kazimierz przybywa na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu z wojskiem, którym dowodzą Potocki i Czarniecki — Sobieski idzie w przedniej straży i łączy się z Sefer Gercjem bratem i Melli Gerejem synem chańskim. — Teterę hetmana zaporozkiego uznającego Rzeczypospolitą, oblega w Czechrynie Brzuchowiecki, który za zbliżeniem się wojska Polskiego uchodzi, a Tetera przybywa do króla do Szarogrodu. —

Moskwa miała w swém ręku nietylko Smoleńsk ale Połock i kilka warownych miast białoruskich; na Ukrainie zaś między Kozakami dwa ciągle trzymały się stronnictwa: Juryszko Chmielnicki a obok niego wielkie znaczenie mający Piotr Dorosz stali na stronie polskiej i opanowali wszystkie ziemie po prawej stronie Dniepru: w mieście jednakże Kijowie umieli się ostać Moskale. Ukraina zadnieprska burzyła się nierównie bardziej i że Moskwie przychylniejsza zostawała całkowicie pod jej wpływem. Zaporozce którzy się do niej zaliczali obrali sobie na koszowego Jana Martinowicza Brzuchowieckiego: chciał on zostać hetmanem żeby całą Ukrainę miał prawo zniewolić do uległości i oparty na swém znaczeniu u Zaporozców umiał sobie zjednać pułki pułtawski i hadziacki. Pułki atoli perejaśławski, czerniechowski i rzeszyński obstawały za Jakimem Siemenowiczem Somką pułkownikiem perejaśławskim który nabył zasługi u Moskwy w wojnie z Polską.

W czasie ubiegania się Brzuchowieckiego i Somki po stronie Kozaczyzny co z Moskwą trzymała o buławę hetmańską. Juryszko Chmielnicki chciał doświadczyć czyliby jemu nie udało się całej dawniej Ukrainy jak niegdyś zostawała pod

ojcem jego Bohdanem napowrót pod sobą złączyć i w tym tedy celu rozpoczął za Dniepr wyprawę. Tymczasem pomiędzy Perejaśławem a Kaniowem zabiegł mu drogę z Moskalami książę Jurij Romadanowski. Przyszło do bitwy. Dragoni polscy którzy byli przy Chmielnickim stawiali mężnie opór ale Moskwa przewagą w liczbie wzięła całkiem nad nimi górę, nagnała ich na wodę, wielu utopiła a wielu wraz z oberstem Wiwerskim, oberst-leytnantem Szulcem i kapitanem Henningem zabrała do niewoli. Odtąd Juryszko Chmielnicki już nie umiał zgromadzić liczniejszej siły koło siebie; Doroszenka usiłowania także nie odniosły skutku i tylko Chanenko stał jeszcze na czele kilku tysięcy Kozaków co wiernie trzymali się przy królu Janie Kazimirzu i Rzeczypospolitój.

Car sądził że nadszedł właśnie czas w którym może cała Ukraina da się nakłonić do obierania hetmana pod jego opieką. Wiedział że kandydaci tylko Somko i Brzuchowiecki, że między Kozakami każdy ma stronników a postanowił tego z nich wspierać, który będzie miał największą siłę; wspieranie bowiem takie nie mogło wiele kosztować a dawało rękojmią że nie tylko obrany hetman będzie wiernym ale i Ukraina.

Na miejsce wyboru to jest do Neszyna posłał car dla przestrzegania porządku sześć pułków w znacznej części cudzoziemskiego wojska pod dowództwem księcia Welikigagina. Kozacy zbierali się zwolna a Somko przybył na czele znacznego bardzo pięknie uzbrojonego oddziału i rozbił obóz przed bramą kijowską. Waszuta pułkownik neszyński mimo zakaz Welikigagina ruszył ku temu samemu miejscu ze swym pułkiem i działami. Brzuchowiecki rozłożył się po drugiej stronie miasta. Z dwóch tedy kandydatów do hetmaństwa a zwanych od swego wojska hetmanami upierał się jeden i drugi żeby po jego stronie zbierała się rada. Somko groził że w przeciwnym razie zaraz do Perejaśławia odchodzi. Welikigagin atoli postrzegł że Somki przyjaciele nie liczni i słabi a dla tego przestał na miejscu o niego się kłopotać i namiot carski po Brzuchowieckiego stronie rozbić kazał. Dnia 16 czerwea (1663 r.) Somko wezwany aby stanął po prawej gościńca wiodącego do Moskwy snadź nie uważał tego stanowiska za dosyć obronne, bo się po lewej rozłożył.

Namiot carski obstawiono z prawej doborem żołnierza

cudzoziemskiego, z lewój dobozem streliców to jest rodzajem gwardii albo raczej stałego wojska moskiewskiego. Po za namiotem była uszykowana reszta siły Welikigagina.

Skoro tego samego dnia po południu stanął kniaź w namiocie przyszła skarga od Brzuchowieckiego że Somko jego Kozakom konie zabiera, że wysłał trzysta koni na poimanie jakiegoś Gwintowki. Dodał Brzuchowiecki że snadno może przyjść do krwawego boju bo przecie nie może dać imać Gwintowki jakoż kazał już swoim mieć go w opiece. Welikigagin wezwał Somkę żeby zatargów nie wszczynął, ale ten dał odpowiedź iż o niczém nie wie. Majorowi zaś moskiewskiemu który to poselstwo sprawiał, skarżył się Waszuta że Gwintowka trzyma mu brata w kajdanach przeto na niego a w obrobie brata posłał swych ludzi i miał obowiązek posłać.

Pierwszy dzień przeminał na tych wstępnych wypadkach.

Nazajutrz jak Moskale maszerowali ku namiotowi, ruszył bliżej ku nim Somko z rozwiniętymi chorągwiami a za nim zaraz uczynił to samo i Brzuchowiecki. Kniaź Welikigagin rozkazał aby bez broni, z orszakami swemi i pieszo jeden jak drugi zbliżyli się dla wyrozumienia woli carskiej. Po wykonaniu tego, kniaź, biskup, stolnikowie i diakowie carscy wysunawszy się z namiotu do Kozactwa, stanęli na ławach żeby ich widzieć było można: kniaź czytał ukaz jakim sposobem ma się wybór odprawiać. W tém powstał w tłumie szmer, który w oka mgnieniu zamienił się w chałas i hukliwe krzyki. Kozacy Brzuchowieckiego spędzili szablami ze stanowiska Kozaków Somki, zabili im buńczuczego, połamali buńczuk i w jego miejscu zatknęli buńczuk Brzuchowieckiego. Byłaby może bijatyka ta wyrosła na porządną bitwę a namiot do którego puciekali kniaź, biskup, stolnicy i diakowie byłaby ze znie wagą cara w sztuki poszarpany, ale Strasburg jeden z półkowników wojska niemiecko-moskiewskiego, zaczął między Kozactwo puszczać ręczne granaty, przez co wielu nabił, dosyć że powagę carską w poszanowaniu utrzymał. Brzuchowiecki znalazł się niedługo w namiocie u kniazia i biskupa a za nim przyszło zażalenie Somki i żądanie aby mu zwłoki buńczuczownika a szwagra jego wydano. Odpowiedziano Somce że właśnie jego Kozacy uzbrojeni przyszli, przy nim więc tych

wypadków początek i nie ma powodu do składania sądu na Brzuchowieckiego; zwłoki zaś wydano.

Welikigagin chciał znowu obudwu kandydatów ze sztabami do dalszego przesłuchania ukazu sprowadzić ale Somko dał odpowiedź przysłanemu do siebie oficerowi że nie chce tam sam ginąć gdzie już mu szwagra zabito.

Trzeciego dnia Somko osłabł w uporze i obiecał stawić się do ukazu, ale gdy wojsko moskiewskie od rana stanęło przy namiocie a kniaź z biskupem już byli gotowi do wstąpienia znowu na ławę, siła Kozaków Somki sypnęła się na stronę Brzuchowieckiego. Somko postrzegł, że przez noc namowami i przekupstwem w przepaść wrzucony i zaczął zaraz uciekać do namiotu carskiego, bo kto się u Kozaków do buławy pościęgnął a chybiła go ten rzadko głowę swą uniósł. Welikigagin zlitował się nad biednym człowiekiem we wielkich swych nadziejach zawiedzionym i pod mocną zasłoną odesłał do miasta na zamek.

Obór Brzuchowieckiego był tedy już dokonany a chodziło tylko o powierzchowne formy: kazał przeto Welikigagin stanąć nie o podał od namiotu, w półksiężyc jeździe kozackiej a za nią okiem nie dającej się przejrzeć czerni pieszej. Gdy z biskupem dochodził do środka tego łuku jeźnego zaszli im drogę pułkownicy, atamani, sotnicy, asawułowie i zgoła wszyscy należący do starszyny i oświadczyli że obrali Brzuchowieckiego. Welikigagin kazał mu tedy z buńczukiem obchodzić wojsko kozackie które zdjęło kołpaki na znak że go hetmanem uznaje. Po obejściu Brzuchowiecki już jako hetman przybył na czele swego sztabu po rozkazy do namiotu carskiego a ztamtąd według zalecenia kniazia poszedł do cerkwi katedralnej całować krzyż na znak wierności carowi po czém przy strzelaniu z dział odebrał dyplom pargaminowy złotemi literami pisany.

Brzuchowiecki w odwdzięczeniu za swe wyniesienie podał Moskałom sposoby jak bez kosztu potrafią trzymać swe załogi na Ukrainie. Wskazał im ile mogą mieć z poradnego, jakie królowi polskiemu opłacano, ile ze sypu co go sobie pułkownicy kozaccy poprzywłaszczali, ile z młynów a narreszcie jak dla jazdy coby stała załogami podzielić pastwiska i łąki. Zjednął sobie tém wielkie względy w Moskwie. Car

żeby się pozbyć Kozactwa niechętnego któreby wreszcie z Polakami wiązać się mogło, rozkazał wydać Somkę z przyjaciółmi i stronikami Brzuchowieckiemu. Brzuchowiecki sprowadził ich do Borzny i oddał pod jakiś sąd za którego wyrokiem według pospolitej kozackiej sprawiedliwości nie jako winni, ale jako tacy coby się mogli stać szkodliwymi, poginęli od miecza kátowskiego.

Moskwa udawała że z Polską chce pokoju, jeździł do króla do Lwowa ulubieniec carski Afonasyj Lawrentjewicz Naszczokin ale właśnie tylko dla rozpatrzenia się co Polakom stoi na zawadzie że wojny nie popierają. Smoleńsk był zapełniony wojskami moskiewskimi i cudzoziemskimi gdzie głównymi dowódcami byli generałowie angielscy Drummond i Dalziel. W Moskwie przy boku carskim zostawali generał-leytnant Baumann Niemiec, generał-major Crawford Anglik i wielu pułkowników cudzoziemców między którymi także autor pamiętników Patrick Gordon, który wzięwszy uwolnienie od Polaków tyle zjednał sobie względów w służbie moskiewskiej że od cara jeździł w poselstwie do Karóla II króla angielskiego.

Naszczokin powróciwszy ze Lwowa przywiózł carowi wiadomość że Polska we wnętrzu spokojna i wojnę z Moskwą niewątpliwie rozpocznie. W skutek tego otrzymali rozkaz ruszenia z Moskwy ku Polsce książę Jakób Kudenekewicz Czerkaski i generał-leytnant Baumann.

Po zwinieciu związku święconego dowództwo wojska nie długo zostawało przy Cetnerze. Pod wieś Sokolniki zjechali hetmani koronni Potocki i Lubomirski. Król odprawił przegląd pod Skwarzawą: było wojska czterdzieści tysięcy a rozumie się że więcej jazdy niż piechoty. Wszystko nie źle ubrane z dobrą bronią a koń w konia piękny. Postawa zaś żołnierza nie rekrutka ale u każdego w samój sile wieku i z cechami wszystkimi weterańskiego doświadczenia. Upłata za-  
ległych zasług we Lwowie tak jak deszcz zboża po długiej suszy orzeźwiła i podniosła chorągwie. Pomógł téż nie mało wypoczynek w karności i porządku podczas związku święconego. Krzyczano królowi przy objeżdżaniu szeregów wśród odgłosu trąb najemnych oddziałów niemieckich, chuczne wiaty; naprzód piechota trzykroć, potem jazda także trzykroć dawała ognia a zgodnie jakby z jednéj strzelby. Westchnął



król do Boga że mu taką siłę w ręce oddał ale nie miał tyle bystrości aby poznać że w rzetelném prowadzeniu skarbu spoczywała jego i Rzeczypospolitéj potęga. Inny byłby umiał użyć rzadkich zdolności Świderskiego co się głównie do tego rozkwitnięcia wojsk przyczynił ale Jan Kazimirz ani o tém nie pomyślał chyba przy sposobności do zemsty byłby go sobie przypomniał.

Ledwie przegład minął a wojsko zaczęło się zaraz zmniejszać. Król bowiem był bardzo niechętny Lubomirskiemu, który nie tał iż rządy właściwie nie Jana Kazimirza ale królowej i Prażmowskiego na przekupstwie jako na opoce osadzone gubią Rzeczypospolitą i psują staropolską poczciwość, który powstawał na bratanie się z Tatarami, co stanowili tłum do boju niezdatny a zawsze ziemie polskie pustoszyli. Najbardziej zaś oburzał dwór swą wziętością jako znakomity wojownik u wojska i jako bystry politik u szlachty. Miał go król w posądzeniu że nietylko na sejmikach podsuwał instrukcje dla posłów, a przez stosunki z posłami, skrycie wpłynął na ów sejm na którym projekt elekcyjny za zdradę kraju ogłoszono, lecz że wymyślił i przywiódł do skutku ów Związek Święcony jakoby na straż przeciw temu projektowi.

Skoro tylko dworacy a zwłaszcza tacy co nieprawemi żywili się zyskami, dostrzegli że król Lubomirskiego nie lubi, na ten czas wszystkie jego kroki a mianowicie w czynnościach marszałkowstwa wielkiego, hetmaństwa polnego, starościńskich królewskich a nawet w jego życiu domowém ciągle na spiski przeciw królowi nicowali. W całej téj sprawie tyle tylko miało być prawdy, że Lubomirski równie jak drudzy panowie stał w konszachtach z królową i zobowiązał się piśmiennie tak jak drudzy projekt elekcyjny popierać. Gdy jednakże królowa zawiodła go starał jój się gdzie tylko mógł dokuczać a w szczególności okazywać życzliwość domowi austriackiemu jako wiecznie nieprzyjaznemu Francuzom. Pozwolił sobie zaś tego tak dalece że gdy na Węgrzech między cesarzem a Turkiem toczyła się wojna wydał uniwersały jakby jaki monarcha do okolicy podgórskiej żeby za granicę chroniącym się cesarskim wszelką pomoc udzielali, w czém oczywiście nadużył swego wpływu aż do narażenia Polski na wojnę z Turcyą.

Ale żeby za nadto nie zboczyć od rzeczy, dosyć tu powie-

dzieć że Jan Kazimirz tak dalece niechęć Lubomirskiemu dał zrozumieć że nietylko jemu komeudy podrzędne obok hetmaństwa polnego ale jego synom i przyjaciółom poodbierał i chorągwie wszystkie im pozwijać kazał. Zgoła postąpił jako ze zdrajcą kraju. Rzuciło to ogromny postrach na wszystkich którzy czuli że za swoje sprawy związkowe mogliby mieć króla lub tylko dworaków przeciw sobie, opuszczali szeregi i wojsko znacznie się zmniejszyło. Rzecz zaś najgorsza że i ci żołnierze którzy pod chorągwiami zostali potracili ducha i ochotę, zaczęli szemrać, zasługi zaległe na nowo rozpamiętywać a tém samém z karności się wyłamywać.

Królowa odjechała do Warszawy aby kończyć targi o cenę za prawo na księstwach opolskiém i raciborskiém, król zaś ruszywszy wojska udał się ze Lwowa ku Ukrainie licząc na Tatarów, którzy go do wojny z Moskwą ciągle zachęcali. W Podhajeach już jawnie zbuntowała się piechota dla tego iż wykryła że klejnoty koronne które miała dostać w zastaw na zasługi niby to z pospiechu przy odchodzeniu wojska nie były wydane. Uważała się i to zupełnie słusznie, za oszukaną. Czarniecki usiłował przywrócić porządek a że przyszło do porywania się towarzyszków na niego przeto nie mało kazał ich poimać i jako buntowników wywieszać. Chałasowano że dostał Tykocin, darmo służyć nigdy nie lubił a wiesz drugich za to że się o swoje upominają: z tém wszystkiém bunt ustał.

Nadciągnął król na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu i tam się zatrzymał z wojskami prowadzonemi przez Potockiego hetmana i przez Czarnieckiego; Sobieski zaś chorąży który postępował w przedniej straży, połączył się z Sere-Gerejem bratem a Melli-Gerejem synem chańskim.

Tod ów czas Teterę, który się pisał hetmanem zaporozkim i władzę Rzeczypospolitéj uznawał oblegał w Czehrynie Brzuchowiecki. Zbliżanie się odpłoszyło Brzuchowieckiego i Tetera z niebezpieczeństwa wybawiony zjechał do Szarogrodu na powitanie króla i oświadczenie mu wierności a to z pułkownikami Chanęnką, Mieleczką, Hohotem i Hulaniczkiem. Sam tylko Sierko poprzyśiężony nieprzyjaciel Tatarów aby ich nie oglądać schował się ze swém wojskiem na wyspy dniewe.

## X.

Dedysz aga poseł chański wnosi na radzie wojennej wtargnięcie do kraju moskiewskiego. Jan Kazimirz zaś ma zamiar odbierać Moskalom i zdobywa małą twierdzę Stawiszcz. — Tatarzy łupią okolice pod Trypołem. — Romadanowski wojewoda moskiewski zakłada do trzystu miejsc warownych. — Polacy biorą jedne po drugich. — Romadanowski widzi chybiony plan i ściąga wojska. — Litwa uspokaja także związek wojska litewskiego i oblega Bychow. Anglik Drummond generał moskiewski przypadł na odsiecz i pobił Litwinów. — Bychowianie atoli wypierają z miasta swego załogę moskiewską. — Michał Pac hetman litewski, a za nim Sapiaha hetman łączą się z królem i znoszą Brzuchowieckiego pod Starominem. — Król mimo nalegań posłów od prowincyi, aby nie szedł za daleko, uderza na obwarowane miasto Dziewicę i bierze szturmem. — Dzieścię tysięcy Kozaków i mieszkańca padło. — Inne miasta przerażone na wezwanie królewskie otwierają bramy. — Car dowiaduje się, że Pac zmierza ku Siewierszczyźnie, rusza swoje wojska. — Drummond łączy się z kniazem Czerkaskim i chcą się połączyć z Romadanowskim. — Polacy chcą temu przeszkodzić i uderzają na Baratyńskiego w Briańsku i znoszą go do szczętu. — Król wkracza w głąb kraju moskiewskiego. Stacza boje krwawe pod Putiwlem, Głuchowem, tymczasem Brzuchowiecki zbiera czerń po całej Ukrainie i zagraża szlachcie, żydom i kupcom którzy z żonami i dziećmi na Wołyn uciekają. — Król składa tajemną radę wojenną, a mając na uwadze że korpusy moskiewskie zagrażają z przodu, a Brzuchowiecki z czernią kozacką z tyłu, postanawia wynosić się zawczasu.

Miał Jan Kazimirz swego wojska do dwudziestu czterech tysięcy, kozactwa drugie tyle a Tatarów może tę liczbę co Polaków i Kozaków razem. Dedysz-aga poseł chański przyzwany na radę wojenną wniósł aby wkraczać jak najspieszniej do kraju moskiewskiego, niszczyć go i łupić a Moskwa z Ukrainy będzie się sama wynosiła. Podobno bardzo dobrze rzecz rozumiał i wykładał ale że mówił o łupie i był Tatarem, przeto zdawało się iż podaje najlepszy sposób nie wojowania lecz łupienia.

Król miał zamiar odbierać Moskalom Kijów i dla tego po drodze zdobył małą twierdzę Stawiszcz. — ztąd ważną że niejako w środku Ukrainy położoną. Pod strażą kilku lekkich chorągwi zostawił w niej artilerię odwodową, pociągi i wszelkie cięższe zapasy. Przebywszy Boh w Winnicy sta-

nał w Białocerkwi. Przydawszy Teterze chorągwie Machowskiego, Jelskiego i Chłopickiego, kazał mu pilnować Ukrainy przednieprskiej głównem zaś wojskiem postonowił przeprowić się pod Ryszczowem. Dnia 13 listopada na bajdakach przez Chaneńkę sprowadzonych i ponaprawianych naprzód dwa regimenta piechoty i kilka chorągwi dragońskich dostały się na drugą stronę a dla zabezpieczenia się od napaści Dnieprem z Kijowa osadzono piechotą i działami dwie wyspy.

Przed przeprowieniem się króla przybył Moskal z Kijowa i prosił o posłuchanie. Był on niby posłem ale właściwie wyszedł na prześpiegi zasłonięty listem carskim na taki właśnie przypadek chowanym. Na ostre zapytanie króla: „czego chcesz?“ okazał taką trwogę iż słowa wyrzec nie był w stanie ale tylko wskazał na list który w ręku trzymał. „Na rozejm nie pozwolę, do zawarcia pokoju gotów jestem,“ była królewska odprawa, z którą ten poseł odjechał.

Nim zdążono skończyć przeprawę, Tatarzy którzy pod Trypołem trzymając się swych koni za ogony Dniepr przebyli, już się nietylko przy ogniach osuszyli i z przeziębienia wygrzali ale zapędzeni daleko, łupili, palili i wyludniali po swemu okolicę, pod tym pozorem że królowi niewierna choć też królewska.

Romadonowski wojewoda moskiewski, biorąc na uwagę opóźnioną porę postanowił bitwy nie staczać ale wyczekiwać dopóki słoty i zimna Polaków nie rozprzegą a z tej przyczyny po różnych miasteczkach i slobodach poosadzał większe i mniejsze załogi gdzie tylko mógł okopy zakładał i dosyć że z jakie trzysta warownych miejsc trzebaby było zdobywać. Brak żywności na wozach polskich i zupełne pustki po osadach stanowiły dowód że byłoby czem się żywić po załogach moskiewskich. Wojsko polskie okazywało z tej przyczyny ochotę do szturmów i na Woronków rzucili się bez rozkazu woźnice i w ogóle luźna czeladź. Udało im się zarzucić ogień a przy pożarze i do miasta wedrzeć. Przypadł Silnicki z kilku chorągwiami w pomoc. Moskwa wylękniona pozwoliła wejść w układy mieszczanom którzy wyjednaawszy sobie przebaczenie zaraz bramę otworzyli. Baryszpolanie wezwani do poddania się od Choynackiego który miał przy sobie kilka chorągwi, dali odpowiedź że najlepiej zrobi jak waro-

wnie obkoli i bez zaczepki pójdzie sobie dalej, bo oni mają i ręce i w pobliżu Moskwę. Nadszedł z większą siłą Sapięha pisarz polny, rozpoczął obleżenie i do szturm przy-  
stąpił. Kiedy wojsko cisnęło się na wały a jego granaty  
wzniciły w mieście pożar, wyszli zakonnicy i mieszczanie  
z prośbą o przebaczenie niewczesnego oporu. Ponieważ zo-  
bowiązali się wydać i zaraz wydali sotnika Sobę który ich  
głównie przeciw Polakom poduszczał, przeto król przykazał  
zająć miasto spokojnie bez zrządzenia szkody, co się téż stało.

Po Ukrainie gruchnęła wieść o wielkiem zwycięztwie woj-  
ska litewskiego pod Wopiskami co taki wpływ wywarło że  
gdzie się tylko Polacy zbliżyli Moskwa uchodziła bramą jed-  
ną a mieszkańce drugą otwierali Polakom. Dla tego nieraz  
po ulicach zachodziły utarczki i krwią broczyły się miasta,  
lecz gorzej było po otwartych slobodach gdyż w nich Tata-  
rzy dokazywali srodze nad ludem wiejskim, starszych w pień  
siekli a co było młodszego w jasyr imali.

Romanowski postrzegł że jego system trzymania od-  
działów za wałami szkodliwy i dla tego ściągał drobne za-  
łogi w jedno wojsko a Brzechowieckiemu rozkazał hamować  
tym czasem przynajmniej horde co siała spustoszenia jakby  
ogień z wodą i morową zarazą spólnie się na kraj wylały.  
Brzechowiecki począł dosyć ochoczo brać się do dzieła lecz  
gdy król ruszył przeciw niemu Czarnieckiego, spiesznie po-  
rzucił Rumno dobra książąt Wiśniowieckich i uchodził do  
kraju moskiewskiego.

Rumno opatrzone w żywność zajął z dragonami Teleżyń-  
ski dowódca przedniej straży Czarnieckiego, atoli Ostre wa-  
rowne wodami trzech rzek Deszmy, Ostry i Paproki chciało  
dawać odpór. W pierwszych dniach grudnia ściągnął pod  
nie sam król a że od przymrozków pozamarzały bagna kazał  
snopy witkowe walić a przeprawiwszy wojsko chaty po dru-  
giej stronie rozbierać i dosyć że przez rzekę Ostrą most jaki  
taki rzucił. Za danym z działa strzałem wojsko z obu stron  
uderzyło na wały. Kozacy wspierani od mieszkańców dawali  
dzielny odpór. Zwijała się polska artileria: nietylko kule  
ogniste ale i bomby gęsto sypano. Trwał bój dzień i noc,  
tém gorętszy że na mrozie. Nad ranem nie stało już sił  
i odwagi w mieście: Kozacy uszli a mieszczanie przysłali do

króla o przebaczenie. Stało się według ich żądania ale ze zastrzeżeniem iż kiedy żywili bezpłatnie zbuntowanych Kozaków to i wojsko wierne królowi i Rzeczypospolitej w żywność zaopatrzą czemu téż i zadosyć uczynili.

Po zdobyciu Ostrego, król zostawiwszy przy sobie regimenty piesze jenerała artillerii Wolfa i Debolego mieszkał przez ciężkie mrozy w lichėj chatce na przygrodku zbudowanėj; Potocki hetman stał ze swoją diwizją w Kozielsku, Sobieski chorąży ze swoją w Dubrownicy a Czarniecki miał stać w Mostoleju, lecz nie zagrzał tam miejsca ale robił ciągle wycieczki na Kozaków tak iż towarzysze wyrzekali że się sami mitrężą a konie zgłodzone na mrozie wytracą do jednego. Czarniecki z przekąsem odpierał że się ze Świderskim na związku rozleżeli, nie ustawał we wycieczkach i w podjazdach, któremi wiele poznosił oddziałów kozackich.

Kiedy król rozpoczynał wyprawę od Lwowa ku Ukrainie panowie litewscy także uspokoili związek święcony wojska litewskiego. W Bychowie mieście naddnieprskiém a do Sapiehów należącém trzymała się załoga moskiewska. Za staraniem Sapiehów dosyć znaczny oddział wziął się do jēj obleżenia ale że nie miał potrzebnych do tego przyrządów, zniewolony był zaprzestać na odcinaniu dowozu. Obleżona Moskwa oczekiwała ratunku od Połocka i Smoleńska aż Anglik Drummond moskiewski jenerał niespodzianie przypadł, wielu Litwinów pobił, więćej jeszcze na bagna nagnał i potopił, a co ocalało i nie wpadło mu w ręce to poszło w rozsypkę. Wkrótce atoli podnieśli się mieszczanie bychowscy przeciw załodze, wiele jēj wygnietli, wiele za bramy wyparowali i odtąd miasto spokojnie zostawało pod panowaniem polskiém.

Michał Pac nowy hetman polny litewski ciągnął przez Białą Ruś ku Ukrainie dla połączenia się z królem a podjazdami swemi sięgał aż pod Smoleńsk. Za Pacem następował Sapieha hetman wielki który znowu się ocierał nietylko o Smoleńsk ale i o Drohobuż. Jakkolwiek jenerał Drummond był w tych okolicach z dostateczną siłą, przecież nie miał odwagi zapobiegać połączeniu się Litwy z królem. Brzuchowiecki atoli dowiedzia szy się, że Tatarzy obarczeni łupem i jassyrem a ustraszeni wielkimi mrozami odchodzili do domu spieszył ku Pstremu i myślał jeżeli nie zmierzyć się wstę-

pnym bojem, to przynajmniej dokuczać królowi podjazdami. Nie tak jednak miały się rzeczy jak liczył, bo w miejsce Tatarów już stali na połączeniu z królem hetmani litewscy. Gdy chciał pod Starominem lekko królowi tyły szarpać, nie był w stanie swych Kozaków z boju wyciągnąć i chcąc niechcąc zawiązał bitwę. Dowodzili przeciw niemu Sobieski i Czarniecki wodzowie jakich kiedykolwiek słynna z bojów Polska ukazała światu. Stracił też tabory, działa, zostawił cztery tysiące to jest połowę swego wojska trupem na placu, a z tém co przy nim zostało umknął do Batoryna, gdzie wzmocniwszy warownie postanowił bronić się do ostatniego. Nie wypadało Polakom ni nad nim ni nad Batorynem czasu tracić i uszedł szczęśliwie ostatecznej doli.

W dalszym pochodzie ku Nowogrodowi siewierskiemu zgłosili się do króla dwaj posłowie od sejmiku krakowskiego z prośbą, żeby Jego kr. Mość nie zapuszczał się z Tatarami za daleko a przynajmniej z granic Polski nie wychodził. Od posłów tych dowiedziano się, że w podobny sposób nadejdą prośby i innych prowincyi. Nie podobało się to królowi a był pewnym, że to Lubomirskiego robota, aby mu zagrozić drogę do roznoszenia zwycięstw po państwie moskiewskiem. Prażmowski kanclerz którego nie dawno banda kozacka o mało nie porwała z łózka w miasteczku Nowomłynie i który jój nietylko srebra, ale i ważne papiery zostawił, powstawał bardzo w odpowiedzi dawanój posłom krakowskim na jednego z nich a mianowicie na Oraczewskiego i zadawał mu skłonność do buntu, gdyż go znał jako żwawego mówcę sejmowego.

Nadeszły pierwsze dni roku 1664, zima nie ustawała, kraj z nieprzyjaciela dosyć był wymiecony, posłowie od prowincyi do króla aby nieszedł za daleko, ciągle przyjeżdżali, wojsku trzeba było wiele koni w miejsce potraconych, brakowało mu zapasów i zgoła wszystko według ówczesnych stosunków i zasad wołało że wypada poniechać wojnę a zająć leże zimowe. Król nie uważał na to wszystko i zwrócił swój pochód ku Pińskowi. Nad Deszną była twierdza Dziewica, warowna i główny skład łupu Kozaków zadrnieprskich a jak szlachta nazywała walne siedlisko hultajstwa. Był tam dowódcą sotnik Trykacz. Na wezwanie przez trębacza aby

otwierał bramę, kazał królowi odpowiedzieć, że to nie laska ale carowi poślubiona Dziewica.

Przy samej twierdzy stał zamek, skład najkosztowniej-szych łupów, w kształcie półksiężycy oblany rzeką i w ogóle mocno utwierdzony. Rzeka miała kryniczyska dla tego nie wszędzie zamarzła, lecz po niektórych miejscach rozpo-starła wylewy. Polska piechota gdzie dostąpić mogła, rzu-cała kładki, od brzegu grały działa hukiem, że się okolica trzęsła, ale Kozacy gęsto obsadzili wały i na huk artylerii odpowiadali warczącym ogniem dobrej ręcznej strzelby. Szturm pierwszy a potem i drugi całkiem się nie nadały. Tymcza-czasem liczna czeladź przy wracaniu z czatów, dostrzeżga w miej-scach niezamarzłych pozatapiane pramy i w ogóle statki, za-razem uznała, iż wodę możnaby tak spuścić, że statki by się lawo wydostały. Poczyna więc robotę. Nim wieść o tém doszła do wojska, czeladź już pramami przybija do wału. Trykacz obieguje miasto, do obrony zamku woła, lecz za pó-żno: czeladź przerebuję ostrokół, zdobywa bramę i wzięwszy zamek otwiera sobie przystęp siekierami i drabinami do mia-sta. Za czeladzią wpada wojsko. Kozacy zacięcie z wału biją i gęsto trupa ścielą. Rozjadowane siecze bez litości. W strasznej rzezi i wśród płonącego miasta i zamku biega starszyzna polska, woła że hańbą dla żołnierza z kobietami, dziećmi i starcami wojować; przy rozbijaniu swoich odniósł nawet rany jeden z kapitanów. Ale któż rozhukane morze i któż lud w zaciętości pohamuje? Około dziesięciu tysięcy Kozaków i mieszkańców padło, a wojsko królewskie miało po-ległych do czterystu, licząc razem żołnierza i czeladzi. Try-kacz leżał zabity od strzału przez gardło. Łupów mało co wyrzucono z płomieni. Zdobycie atoli Dziewicy wywarło ten wpływ, że drugie miasta ani się opierać nie śmiały, tylko za wezwaniem królewskim otwierały bramy i nawet wyda-wały naczelników swoich. Pierwszy poddał się zaraz Bychów, niezmiernie ważny dla przeprawy na Dnieprze. Z niego król wziął kierunek ku Witebskowi jak niegdyś Stefan Batory i pod Babą stanął obozem. Sońnica miasto utwierdzone poddało się bez oporu. Tych jednak co je poddawali brano na męki dla tego, że nie byli zgodni w opowiadaniu o zamiarach wo-jennych Moskwy. Niektórych nawet obwieszono jako win-



nych już nieraz buntu. Korab miasto nad Deszną już wtedy liczono do państwa moskiewskiego. Zajął je król 17 stycznia, właśnie w rocznicę przed szesnastu laty odbywaną koronacyi. Wojsko składało mu powinszowania, z tém wszystkiém nie tańło, że odwrót byłby mu daleko miłszym, niżeli ubieganie się za dalszemi tryumfami: już to brak wszystkiego a przy tém ciężka zima była mu do tego powodem.

Car nie wiedział długo jak sobie radzić w tej wojnie. Ruchy głównemi siłami dokonywane wewnątrz państwa moskiewskiego, pokazywały, że chciano się z wielką siłą rzucić to na Białą Ruś, to na Ukrainę, a dopiero gdy doszły pewne wiadomości, że Pac hetman zmierza ku Siewierszczyźnie na połączenie się z królem, car ustalił swe zamiary, i w skutek tego kniaź Jakób Kudenewicz Czerkaski ruszył od Kaługi. W Bolchowie złączył z nim Drummod znaczny korpus a potem i Dalyel także Anglik doprowadził wojsko smoleńskie. Putiwl zaś trzymał kniaź Jurij Juriewicz Romadanowski z wojskiem zwaném bielgorodzkiém.

W tym stanie rzeczy Polacy uradzili, że trzeba zapobiedz żeby Czerkaski nie złączył się z Romadanowskim. Ruchom w tym celu koniecznym stał na zawadzie w Briańsku Baratyński ze sześciu tysiącami rajtaryi moskiewskiej i ze znaczną piechotą, którą atoli Polacy lekce ważyli. Pac hetman zostawiwszy w tyle tabory, lekko, czyli jak zwano komunikiem pobiegł spiesznie, żeby Baratyńskiego na bok zepchnąć. Ale Baratyński wiedział, że jest na ważném miejscu i był ducha śmiałego więc ruszył ku niemu i sześciokonnemi wozami podwioził swą piechotę na strzał prawie pistoletowy. Te wozy bez końca przybywały, Pac widział, że nie da rady, umknął w porządku z miejsca, dostał się do swoich taborów, uszykował kosz i co chwila posyłając do króla gońca za gońcem o pomoc, cofał się pod gradem kul ręcznej strzelby i wśród dosyć gęstych kul działowych ze szkodą w szeregach. Połubiński pisarz litewski z regimentem dragońskim koronnym i z Litwą, a jeszcze była przy królu pędził mu w pomoc nocą co tylko mógł zdążyć. To wojsko stanawszy przy Pacu naprzód jako niestrudzone dotrzymywało lepiej w miejscu a potem strudzonemu niezmiernie dodało ducha. Uderzono zaraz żwawo na Moskwę i poczęto ją łamać na dobre. Do-

wiedziała się nie tylko o posiłku co przyszedł, ale i o takim co jeszcze idzie lub nie szedł wcale. Na przesadne wieści nie tylko zwałala ale i uchodzić poczęła. Wtedy dopiero Litwa po swemu nadskoczy, kopijami, szablami, pistoletami po wszystkich stronach rajtarów z koni zwała, pole trupem w te swe żniwa, jak snopami ściele aż niedobitki jazdy rozsypują się i nikną. Czerni się i jeszcze dobrze w miejscu stoi piechota moskiewska, ale że bez jazdy daleko od lasu i bagien, w szerném polu, traci nadzieję nietylko zwycięstwa ale i ratunku. Przypada i do niej Litwa w chyżym pędzie, o ziemię całe szeregi wali. Rzadki i kto całkiem bez rany wyszedł, wszyscy co przy życiu zostali do niewoli poszli; chorągwie, działa, wozy, różna broń palna i ostra stanowiły łup bardzo drogi.

Przy Romadanowskim miał znaczną siłę Brzuchowiecki. W obozie Jana Kazimirza znajdował się oprócz Sobieskiego drugi żołnierz któremu Opatrzność przeznaczyła koronę polską to jest Michał Wiśniowiecki. Że w tej okolicy znaczne były dobra po jego ojcu Jeremiaszu przeto król w mniemaniu że Michał mający imię i stosunki na Ukrainie, może być skutecznie użytym, zlecił mu chodzenie około oderwania Brzuchowieckiego i Kozaków od Moskwy bądź układami, bądź narzecie bojem. Młodemu, bo dwudziesto-cztero-letniemu paniczowi przydani byli do pomocy Ludwik Niezabitowski starosta lubelski ów założyciel związku pobożnego i Hulanicki stary pułkownik kozacki.

Do obozu polskiego pociągnął z Tatarami Karasz-bej gubernator perekopski. Wiedziano iż dumny, przeto zaraz przy przyjsciu na Ukrainę ostrzeżono go, że z głową koronowaną nie postępuje się poufale. Na powitaniu jakkolwiek niechętnie, przecież całował króla w połę od sukni. Przy tém witaniu otrzymał tylko kilkaset czerwonych złotych a przy nich surowe napomnienie, że w ziemi co się do Polski liczy, ani osiągnąć się do rabunku niewolno, ale za to w kraju moskiewskim wszelka wolność. Ztąd téż Karasz-bej zaraz od przyjscia odbywał podjazdy za granicę i ślady wielkich spustoszeń zostawiał; poparty zaś wkroczeniem całego wojska królewskiego, wielkiem łupieztwém dawał się Moskwie we znaki.

Król nie zatrzymał się w pochodzie, ale coraz dalej w głąb kraju moskiewskiego wkraczał i już na Putiwl następował. Wtedy Czerkaski kazał przed wały ze ziemi nawozić i naukładać lodu a wodą polewać. Tym sposobem wystawiał drugie mocne i jakby kryształowe warownie. Wziął artylerję, dobór innego wojska, rozstawił się na wzniosłym pagórku jako téż ku dołowi między chatami i opłotkami wsi przyległej. Lekkie chorągwie polskie darmo dawały zaczepkę. Witano je zawsze tak z dział lub ręcznej strzelby, że nawrócić zniewolone były. Radzili niektórzy, żeby się w pole cofnąć i przez to nieprzyjaciela wywabić. Król mówił, że go na to za wiele, mógłby nabrać serca; z Moską zaś wszystko na tém polega, żeby ją w ciągłym strachu utrzymywać. Postanowił przeto w liniach rozstawionych zostać a harcowniczymi oddziałami drażnić i wywabiać. Dosyć długo wytrwał nieprzyjaciel w miejscu, ale nakoniec zkułnął swe działa z pagórka i wysypał jazdę i piechotę ze wsi ubocznych. Czarniecki który w życiu właściwej chwili nie przeoczył, ruszył lekkie chorągwie i już kłuł i siekł nim się nieprzyjaciel dobrze ustawił. Jazda uciekła w pole, piechota do wioski, zawałiła przystępy lodem. Działa zaś cofnąwszy się stanęły na tym samym co stały pogórku dosyć, że Polacy licho co więcej uzyskali pola, jak go z pierwsza mieli. Wtedy Czarniecki ze znacznej części wojska rozwinąwszy ordynek bojowy zaczął się bić o wioskę i pagórek. Zajął je ale dopiero ku wieczorowi. O zmroku Moskwa ustępowała z pospiechem. Łaban dowódzca Kałnuków spadł na lodzie z konia w ostatecznej tylniej straży. O niego zajadła toczyła się walka, lubo już bez wpływu na bitwę dnia tego.

Przez noc strudzone wojsko królewskie wśród kup umieconego śniegu pozakładało ognie i ogrzewało swe pokostniałe członki. W Putiwl między Moskalami zrazu było gwarno, panował ruch niezmierny, ale potem wszystko ucichło. Gdy słońce zaczęło odbijać swe promienie o lodowe przed miastem wały już stał w nim tylko Żmijow wojewoda z garstką wojska, a Czerkaski z główną siłą uszedł był do bliskiego na dwadzieścia mil ciągnącego się lasu i ten jeszcze zasiekami na wszystkich przystępach pozawalał. Doszło to wcześniej króla przez jeńców, lecz téż zarazem, że na bagnach i w drodze

tak Moskwa nasiała poprzykrywanych przerebli i różnych samolówek, iż bardzo Bogu dziękował, że mu się nie zachciało na noc o Putiwl kusić, boby był w ludziach i koniach stratę niezmierną poniósł. Uważano wreszcie że miasto ważnym stanowiskiem nie było, a łatwo się z niego bronić zwłaszcza w tej porze roku. Zostawiwszy więc w niem spokojnie Żmijowa z jego garstką, przez Siewierszczyznę polską obszedł król i stanął obozem na dwie mile od Głuchowa miasta także moskiewskiego, którego mieszkańcy prowadzili znaczny handel a zwłaszcza jarmaczny. Rządził tam kozacki półkownik i komendant Dworecki znany nam z pod Cudnowa. Król kazał lóźnej czeladzi posuwać czaty aż ku bramom. Wypadali Kozacy i raz Piwo rotmistrz ledwie spiesznym przyprowadzeniem w posiłek swój lekkiej chorągwi uratował oddział czeladny. Wysłał król Czarnieckiego: ten jazdą opodal a z pobliza artyleryą i piechotą otoczył Głuchów. Naprzód strzelał z harmat kulami, potem z moździerzy granatami. Kozactwo atoli pochowane za kosze i ostrokoły, nie ponosiło szkody i domy także jakoś zapalać się nie chciały. Od bramy wodnej gdzie Polacy mieli główną baterią i zkąd najwięcej strzelano był wymierzony szturm walny a wykonywała go piechota. W drugim miejscu usiłował wydrzeć się do miasta Tetera ze swymi, a w trzecim najmniej ważnym próbowała swego mężstwa i szczęścia lóźna czeladź. Czarniecki wszystkie miejsca oblatywał na koniu a gdzie stanął to nietylko zachęty, ale i sposobu dodał. Prowadzona przez niego samego piechota, dotarła do bramy ale ją odeгнаło kozactwo strzałami z harmat i ze samopałów. Skłócili się wtedy Marcin Chełmski pułkownik dragoński z Dobezycem piechotnym oberst-leytnantem i odprawiali między sobą pojedynek z którego oba rannymi wyszli. Dwóch zaś młodych Francuzów, co dla popisania się przed Polakami zbyt rączo wały opanować chcieli ledwie uratować zdołano.

W obozie królewskim stare żołnierstwo pomrukiwało, iż ohydną byłoby rzeczą aby od bram już trzeciego miasta król z kwitkiem odchodził. W skutek tego ruszono wszystkie piechoty za Czarnieckim pod miasto. Dwaj inżynierowie podsadzali u dwóch bram dwie miny, z których jedna wyskoczyła bez najmniejszego rozsadzenia nawet ziemi, a druga wpraw-

dzie zagrzmiała i wał wyszczerbiła, lecz ani nie zadrasnęła bramy. Na huk sypnęły się z parowów piechoty, pozsiadywali z koni dragoni, pozsiadywała i gwardya królewska. Dopadło to wszystko ostrokołu, rąbało żwawo i darło się na wały wśród gradu kul samopałów kozackich. Już na wałach wiewano chórągwią i już się koło niej żołnierz polski gromadzić począł, ale gdy postrzegł głębokie przykopy, a za tymi jeszcze wały, tak go chęć szturmowania odbiegła, iż spieszenie uszedł. I z tego miejsca na którym Tetera miał dowództwo próbowano żwawego szturmowania, ale także daremnie. Zginęło tego dnia i odniosło rany niemało oficerów oraz towarzystwa, żołnierzy około tysiąca legło. Zakończywszy szturm dopiero około północy, przystąpiono do zbierania trupów. Chałasowali na nowo a bardziej jeszcze starzy żołnierze, iż wstyd Polakom z królem swoim od wałów odchodzić. Wcale jakoś na nowo nie zważali, że bez kopania, trudno zdobywać orężem twierdzę, a zima czyniła niepodobnym kopanie.

Kiedy nie stanęło jeszcze na pewne, czy Czarniecki nie wymoże na królu nowego szturmowania, otrzymano wiadomości, że Brzuchowiecki z Niżyna w którym stoi, rozpostarł swój wpływ po całej Ukrainie, wszędzie lud zbiera, wnet czerń lasy zapełni, a stopy pozakrywa. Ogromna trwoga naprzód około Powołoczy i potem około Korostyszowa; a nie długo po różnych jeszcze okolicach: szlachta, służebni, różni Polacy, Żydzi, wszelacy kupcy, co ośmieleni królewskimi tryumfami pojeżdżali za handlem na Ukrainę, wszystko się to pakuje z żonami i dziećmi i znowu na wyścigi na Wołyń ucieka jak może. Wojewoda Wyhowski osłania drogi, każdemu daje opiekę w miarę sił i środków, ale jednak wielu wpada czerni w ręce: tracą wszystko, giną sami.

Przybył do króla poseł carski o pokój. Odpowiedziano mu, że Polska nigdy wojny nie pragnie, o warunki prosi, ale tymczasem boju zawieszać nie może. Ten przyjazd posła pomnożył obawę, bo bawić przeciwnika układem, a obkładać go zasadzkami, jeżeli u kogo, to u Moskali najgłówniejszym było zawsze fortelem wojennym.

Król złożył tajemną radę wojenną. Że już dawno we wojsku objawiała się wielka chęć powrotu do domu, przeto przy tych pogorszonych widokach przez powstanie na tyłach

dalekich i przy ruchach takiej czerni do bałwanów na morzu rozhlukanych podobnej, a jak szlachta mówiła, przy tak szalonej swawoli chłopstwa czyli hultajstwa stanęło, iż nie masz nic mędrszego jak wynosić się zawczasu: wszystkie bowiem korpusy moskiewskie z przodu, a Brzuchowiecki i cała czerń kozacka z tyłu stanąć mogą. Odwrót należy nawet maskować i to najlepiej udaniem pochodu na stołeczną Moskwę.

## XI.

Król rusza pod Siewsk niby na opanowanie Moskwy, przodem idzie Bidzieński i Połubiński z 30 chorągwiami. — Poseł moskiewski żąda posłuchania u króla w celu przedłożenia wniosku o pokój. — W Mochilowie goniec moskiewski oświadcza, że car projektuje układy w Krasnem i Zierowicach. — Tymczasem król wraca ku Wilnu, dokąd przybywa d. 15 Maja. — Jan Sobieski chorąży koronny uśmierza czerń ukraińską, która zdobyła Trechtymirów. — Król odbiera hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu bez przyczyny; w Korsuniu rostrzelany jako podejrzany o zdradę.

Król ruszył pod Siewsk: w pośród równiny gdzie jazda miała do boju dogodne miejsce, założył obóz nad rzeką i rozszelanemi w lasy i pola małemi i większemi oddziałami oświecał się starannie na wszystkie strony.

Niby na opanowanie stołecznej Moskwy szli przodem Bidzieński podstoli sandomirski i Połubiński z trzydziestu koronnemi chorągwiami z których jedną dowodził porucznik Baubik rodem Pers; oraz z trzema tysiącami Tatarów, bo reszta ich już była sobie na zimę odeszła. Od Koraczewa zjawiał się carski wojewoda Prozorowski w piętnaście tysięcy. Bidzieński i Połubiński dla doby już spóźnionej postanowili uniknąć walki do dnia następującego i żeby mu nie dać się w swém wojsku rozpatrywać, kazali ogień pogasić. Prozorowski atoli z ognisk, które z razu szeroko rozpostarte były wpadł na wniosek mylny, iż to był obóz królewski i z obawy sił przeważniejszych nie czekał dnia, ale zaraz w nocy się wyniósł.

Częścią oddziału tatarskiego który był przy Bidzieńskim a może tysiącem lepszej jazdy, dowodził, Buchaj rotmistrz w Moskwie wychowany, odważny i sztuki wojskowej świadomy.

my. Ten ruszył za Prozowskim i już do warownego Koraczewa wchodzącemu odciął z tyłu trzysta wozów żelaznemi obciążonych kobylicami używanemi jak wiadomo do opasywania obozu, a nawet zasłaniania w boju piechoty. Bidzieński i Połubiński nie bawili się zdobywaniem Koraczewa, ale za przykładem onych dawnych Lisowczyków, przebiegali okolice spiesznie, a wojsku pozwolili rabować na wyścigi z Tatarami, których mieli z sobą.

Tymczasem poseł moskiewski znowu żądał pod Siewskiem posłuchania u króla w celu przedłożenia nowego wniosku o pokój. Lubo Polacy myśleli sobie, że tego człowieka Bóg z nieba zesyła i Moskwę prawdziwie Duch Śty natchnął, przecież doskonale nadrabiali miną że mają zamiar niezłomny wojnę kończyć. Prażmowski zaś kanclerz w odpowiedzi od króla oświadczył że Moskwa traktat z Władysławem IV. święcie zawarty złamała, Smoleńsk sobie przywłaszczyła i buntowników Kozaków wspiera. Król ma się słusznie za obrażonego, wie że mu siły nie brak, potrafiłby sobie zjednać należne poszanowanie. Litość atoli była mu i jest powodem że rad unika krwi rozlewu. Jak zawsze do bitwy, tak i do zgody gotów.

Posł moskiewski nie zbijał tego wyводу, ale prosił o zawieszenie broni. Król niby przez wielką łaskawość przychylił się do tego. Zachodziła jeszcze różnica zdań co do miejsca w którym komisarze umawialiby się o pokój. Wnosił też poseł, aby Bidzieński i Połubiński którzy ocierali się aż o ów cudowny Śgo Sergiusza czyli troicki monastyr, byli ściągnięci jak najspieszniej. Ponieważ przyjazd komisarzy moskiewskich miał zależeć od ich ściągnięcia, przeto przychyłono się w tym względzie do żądania poselskiego.

Tak ułatwiwszy sprawy, ruszył król ze Stanisławem Potockim wojewodą krakowskim jako ze starcem schorzałym, a z Czarnieckim jako przydatnym przeciw czerni dowódzcy, który prowadził ze sobą trzynaście jezdnych chorągwi, ale w liczbie znaczniejszej z kulbakami na plecach niż na kulbakach i koniach. Droga po błocie i w niedostatku wzystkiego była opłakana. W Mohiłowie nad Dnieprem goniec moskiewski przywiózł wiadomość, że car projektuje na miej-

sce układów miasteczko Krasne i Zierowice\*). Nie miano nie przeciw temu i zaczęły się układy, które atoli szły wolno. Moskwa niechciała przystawać na warunki i wyrzucała nieszczerłość królowi z tego powodu, że przysłał spiesźnie do pisania układów Pawła Brzostowskiego referendarza litewskiego i Stefana Ledochowskiego podkomorzego krzemienieckiego, nim nadjadą senatorowie, a nie odwołał Biedzińskiego i Połubińskiego, których zagony prawie tatarskie ciągle zagrażały cudowny monastyr troicki. Nie było to jednak winą króla, gdyż rozkazy powrotu wyszły, lecz owe wojska tak żwawo przebiegiwały państwo moskiewskie, że ich znaleźć nie było można.

W Mohiłowie zdarzył się pożar wielki. Miasto to, na czas wojenny w którym Smoleńsk i Kijów cierpiały bardzo, z pewnością najpierwsze w handlu na całej Rusi naddnieprskiej, poniosło ogromną stratę nie tak w swych budowlach drewnianych, jak w towarach a mianowicie kozuchach i futrach najkosztowniejszych. Do tego niepomyślne nowiny o układach a nareszcie jeden i drugi goniec z Polski że Maria Ludwika coraz niebezpieczniej chora, stały się powodem że król ruszył do Mińska. Tam otrzymał doniesienie od komisarzy że Moskale o oddaniu Smoleńska, Starodubia i Nowogrodka siewierskiego słuchać nie chcą; więc nie ma się co z nimi wdawać tylko trzeba jeszcze wojny dopóki nie zmiękną i słuchać nie będą.

To doniesienie pokazywało potrzebę wojska a więc pieniędzy i sejmu. Pospieszył król ku Wilnu w którym stanął 15 maja, witany od miasta i od jezuickiej akademii, z dyalogami, ogniami doprawnemi jako zwycięzca schizmatyckiej Moskwy i poskromiciel schizmatyckich buntów na Ukrainie.

Kiedy król z Potockim i Czarnieckim na Litwie większą część zimy i połowę wiosny spędzał, z wojskami na Ukrainie był Jan Sobieski chorąży koronny i starał się uśmierzyć lud od zwykłych zatrudnień oderwany i jako zbrojna czerń przez stepy i lasy do miast i slobód bez celu przeciągający. Przewódcami najznakomitszymi tłumów byli pułkownicy Wysoczany i Sulimenko. Zgromadzili koło siebie ze trzydziestu

\*) Między Smoleńskiem a Orszą.



tysięcy ludzi nieźle uzbrojonych. Trechtymirów oblegali i bombardowali a wzięwszy go szturmem w pień wycięli jako miasto królowi przychylne. Za pomocą kupców greckich którzy zdradę uknuli wpadła im w ręce Łysianka wraz z działami i potrzebami artilerijскими. Sebastian Machowski pułkownik i dowódca rezerwy na Ukrainie stojącej ledwie zdążył ująć do warowni Białej Cerkwi i cztery tygodnie w niej bronić mu się przyszło. Sulimenko korzystając z nieobecności Tetery oblegał Czechrzyn siedlisko hetmańskie a ztąd miejsce jego zamieszkania.

Król odebrał był hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu wojewodzie kijowskiemu i to całkiem bez przyczyny. Sądzone że Wysoczany i Sulimenko byli tylko Wyhowskiego narzędziami a król podejrzliwy wierzył świącie wyrojonym pogłoskom. Skaro zaś wyczytano w podchwyconym liście jakiegoś ihumena ukraińskiego do cara, iż obrażony Wyhowski stronę carską popierać będzie, Jan Kazimirz uważał to już za najwyraźniejszy dowód, że wielka zdrada uknuta i sądzą niektórzy że Wyhowskiego podstępnie z pod Głuchowa, w czasie oblegania tego miasta, wezwał aby połączywszy się z Machowskim używał wszelkich środków na poskromienie buntu a zarazem podobne dał zlecenie Teterze i ustnie mu powiedział, iż rzecz najpierwsza żeby naczelnicy buntowników potracili głowy. Miał to być bezimienny wyrok śmierci według jednych na jawnych nieprzyjaciół królewskich jak Sulimenkę i Wysoczanego ale według drugich na Wyhowskiego zostającego tylko w podejrzeniu.

Tetera stanąwszy na Ukrainie przeddnieprskiej, może w myśl królewską może żeby usunąć swego przeciwnika, nie dał spoczynku Machowskiemu tylko go ciągle do zgładzenia Wyhowskiego namawiał. Na wezwanie Machowskiego Wyhowski który sobie spokojnie siedział w Chwastowie mieście biskupa kijowskiego, pojechał do Korsunia na radę względem ostatecznego utłumienia buntów. Ledwie atoli do owój rady zasiadł a tu podniosły się przeciw niemu głosy, wnet izbę napełniły krzyki przeraźliwe że zdrajca ojczyzny. Wymógł że go puszczone do słowa, przytaczał na obronę swoje mocne dowody, ale rada wojenna niewiedomo jakim prawem zamieniła się w sąd wojenny, uwięziła obwinionego a Ma-

ehowski zaraz w nocy nadesłał mu zawiadomienie że na śmierć skazany i niezwłocznie stracony będzie, jakoż o świecie przed gospodę go wyprowadzono i z kilku karabinów rozstrzelano.

Polak rodowity, talentami i nauką obdarzony, niegdyś z Bogdanem Chmielnickim, Tatarami, Moskalami Polskę natchodził, szarpał, palił, wyludniał, a nawrócić do niej dał się jedynie pozyskaniem województwa kijowskiego a więc nie uczuciem poczciwszém ale interesem osobistym. Zginął sądem ludzkim niesprawiedliwym za czynek którego nie spełnił, ale zginął w myśl bardzo sprawiedliwego wyroku Bożego za całą osnowę. Gdyby był Rusinem i z gorliwości za swą wiarę i za swe obyczaje walczył wartoby było czcić pamięć jego w dziejach polskich ale jako Polak pożałowania potomości niegodzien.

## XII.

Jan Sobieski wydaje odezwę do Ukrainy przednieprskiej, przyrzekając opiekę nad ludem, który mu niedowierza i broni przepawy na prawą stronę Dniepru. Ztąd krwawe walki. — Czarniecki idzie na pomoc. — Bidziński i Połubiński ciągle po Moskwie dokazują z Tatarami. Odwrot jednak z krajów moskiewskich rozpoczynają. — Czarniecki w trzystaściu koni rusza na Krym po Tatarów budziackich. — Z nimi wraca na Ukrainę i napomina lud, aby się uspokoił. Metropolitę kijowskiego i Gieshonna zakonnika to jest Juryszkę Chmielnickiego że nie uśmierzali buntu wysłał do Warszawy, a ztamąd na więzienie do Malbarga. Ukraina o to oburzona. Moskwa z tego korzysta. Czarniecki z Tatarami uciera się z kozaczyzną. — Czarniecki i Sobieski oblegają Stawiszczą i biorą je w piątym miesiącu. Ale Stawiszczą znów w kilka miesięcy zniosły polską załogę i lepiej się obwarowały. Czarniecki szybko przybywa, wpada do miasta, przemaga mieszkańców; przewódców pościanano i Stawiszczą spalono, tak że głównie i popiół wskazywały, gdzie stało miasto. —

Kiedy król z hetmanami i Czarnieckim ze Siewierszczyzny do Mohiłowa ciągnął Jan Sobieski, jak spomniono, dowódca wojsk ukraińnych wydał odezwę że Ukrainę przednieprską zajmie, mieszkańcy nie będą doznawali krzywdy ani żadnej szkody, byle spokojnie siedzieli i swych zatrudnień pilnowali, zwłaszcza że jest czas zasiewów jarzynnych.

Odezwny podobnego rodzaju do ludu rzadko kiedy skutkowały, owszem zawsze prawie rozdrzaśniły tylko zapał; rzezczone odezwa Sobieskiego stała się téż czerniom przyczyną żeby mu w powrocie na prawą stronę Dniepru przeszkadzać. Był zniewolony w kosz się zamknąć, skrzydła regimentami pieszemi i artilerią obwarować a przez chmury nieprzejrzyste szablą, ogniem ręcznym i działowym drogę sobie torować. Najkrwawsze miał zajście pod Sośnicą: stracili tam Kozacy w poległych do dwóch tysięcy; Polacy zaś sotnika Skidana i innych ze starszyny kozackiej wziętych, wbili na pal pod miastem co było srogością a przecież najmniejszego na powstańcach nie sprawiło wrażenia, każda przeprawa przez rzekę lub bagno nie odbyła się bez walki. Te tłumy otaczały Polaków bez przestanku, uwijały się z przodu, z boków i z tyłu, ale ścisnąć ich swym ogromem i o zniesienie pokusić się nie miały śmiałości.

Kiedy Sobieski już do Dniepru dopierał, pędził Czarniecki od Mohiłowa z tém wojskiem które króla odprowadziło i do boju jeszcze jako tako zdać się mogło. Wzbraniał mu przez Dniepr przeprawy pułkownik już spominany jako Tatarów poprzysiężony nieprzyjaciel. Lubo ciągle miany na oku Czarniecki potrafił nabierać promów i bajdaków a uwiodłszy Sierkę rozpaleniem tam na noc ogni gdzie obozu nie było, przerzucił pod Ryszczowem słabsze wojsko na drugą stronę a sam na czele pułku dragońskiego wpław poszedł. Ponieważ w ciągu układów z Moskwą kroki wojenne wcale nie ustawały, przeto stawiła mu tam przeszkody jakaś jazda moskiewska, wziął ją atoli na szable i od razu pierzchła przy czem tysiąc pięćset koni i wiele wozów z rzeczami na łup zostawiono. Mógł był jeszcze Sierko z czernią stawić czoło, ale mu pilniejsza była pogoń za Tatarami, którzy opuszczali Ukrainę z łupem bogatym, jakoż ręczo szedł za nimi, ledwie jednakże mały oddział pod Sawranią dognał przy czém tylko kilkaset położyli i w ogóle mały jassyr im odbił. Tém mu się atoli ta pogoń nagrodziła, że pobrany lud z haniebnój niewoli wydobył.

Tymczasem Bidzieński i Połubinski ciągle po Moskwie dokazywali. Że był przy nich oddział Tatarów przeto nie kończyło się na łupie i paleniu ale brano młodzież męską i

żeńską. Mieszkańce zgromadzili się w tłumy, wyprowadzali bydło i wszelką własność do obronnych borów czyli zasieków przeciw Tatarom warownych. Jednego razu Buchaj ów dowódcą wolontaryuszów litewskich z obyczajami moskiewskimi doskonale obeznany utrzymywał że w tłumie jednym uciekającym są z pewnością poborcy co do skarbu carskiego pieniądze wiozą. I Polacy i Tatarzy rzucili się za tym tłumem ze zaciekłością wielką, była rzeź straszna: zropaczony lud tak się bronił iż dwudziestu chłopów z kilku kobietami nie chciało się poddać całej polskiej chorągwi, a kiedy już nie mieli czasu używać samopałów, to się jeszcze berdyszami bronili. Trzynastu przód trupem było nim reszta i to już poraniona dała się do poddania skłonić. Rozlano krwi wiele dla owych poborców z pieniędzmi którzy się Buchajowi tylko przywidzieli. Ten atoli bój zastraszył Moskwę która na takiego co z nią łagodnie postępuje zawsze zuchwała, a tylko srogiemu wszelaką okazuje powolność. Odtąd Polacy prawie odporu nie doznawali, ale ich było za mało żeby zdobywane miasta mogli zatrzymywać a ich zatrzymaniem na warunki mającego się pisać pokoju wpływ jaki wywierać. W ciągu trzytygodniowej wyprawy wojsko znacznie się podniszczyło, zwłaszcza że jego spoczynki były krótkie a sypanie koniom gołego ziarna bez miary i zaraz pojenie ściągało ochwat. Przedostały się także pewne wiadomości że król od Siewska do Mohiłowa odszedł a nawet i z Czarnieckim, komisarze zaś tak moskiewscy jakoli polscy już do pisania traktatu zasiadają. Te okoliczności skłoniły Bidzieńskiego i Połubinskiego że z krajów moskiewskich odwrot rozpoczęli.

Po rozstrzelaniu Wyhowskiego Tetera nietylko nie wzmoenił swój powagi między Kozakami ale ją silnie nadwęgzył. Owszem, niejeden co z nim trzymał rzucił się na stronę Brzuchowieckiego a więc tem samem z polskiej na moskiewską. U czerni oddawna znieawidzony a za słaby żeby ją mógł rozpędzić, zamknął się w Czehrynie. Obiegły go pułki serdyniacki i deynecki tak po swych pułkownikach zwane. Ciągnął im w pomoc Brzuchowiecki ale dowiedziawszy się że Sobieski bardzo niedaleko, puścił na ten raz płazem Teterze a sam się spieszenie pod skrzydła moskiewskiego wojska wywiązał.

Czarniecki rozpatrzywszy się w rzeczach widział że na Ukrainie bez posiłków mało co dokaże postawiwszy więc swą piechotę w Pawołoczy i Białocerkwi a jazdę w okolicy Korsunia sam w trzynaście koni ruszył na Krym, a że nie zastał chana który wtedy był na Węgrzech przy Turkach, pojechał do Tatarów budziackich. Było to pokolenie mniej liczne, już też wielokrotnie Polskę napadało, ale mniej znane dla tego że dopiero w XVI wieku zasiedliło się w Besarabii w środku siedmnastego zawiązali horde chanom krymskim niebardzo ulegającą. Starszyzna budziacka ucieszona że rabować i wyludniać będzie mogła Ukrainę, nietylko dała Czarnieckiemu przyrzeczenie ale natychmiast rozjechali się z kańczugami w rękę na stepy mursowie a za ich okrzykami *at - lan!* to jest na koń, po wszystkich koczowiskach zwijano namioty. juczono kociołki i z drobnych pasterskich oddziałów utworzyło się niezłe dwudziesto tysięcy wojsko.

Kiedy Czarniecki spieszną podróż przez puste ziemie w trzynaście koni rozpoczął a potem z Tatarami wolniej wracał, Sierko w mniemaniu iż on pojechał do Polski wypoczywać na miękkich posłaniach po znoju wojennym rozpoczął wyprawę na Machowskiego który z ósmiu tylko chorągwiami siedział we warownym Horodyszczu. Raz o świcie wysypali się Kozacy z pobliskich zarośli, zapalili przedmieście i rąbali ostrokoł. Ale na szczęście Bidzieński który się rozstał w Lubeczu z Połubińskim mającym wracać na Litwę, nocował w pobliżu a spostrzegłszy na Horodyszczu łunę domyślił się o co chodzi i ruszył tak szczęśliwie że w sam czas przypadł, Sierki czerń od tyłu złamał, rzeź znaczną sprawił i Machowskiego jakby z ognia wydobył. We trzy dni potem gruchnęło po Ukrainie że Czarniecki z Tatarami niedaleko. Machowski i Bidzieński wyjechali naprzeciw niemu. Ucieszył się stary wódz Bidzieńskiemu i mówił: „nie spodziewałem się żywcem widzieć Wasz Mość Pana na tym świecie. Chyba na drugim. Tak niespodzianie a szczęśliwie wracającego witam i zwycięztwa winszuję.“

Czarniecki w miejsce rozstrzelanego Wyhowskiego posunięty na województwo kijowskie, zajął się uśmierzeniem Kozaczyzny nietylko jako zastępca hetmana i dowódzca wojska, ale zarazem jako pierwszy senator ukraienny. W odezwie swęj

wzywającej Kozaków do poniechania rozruchów, posłuszeństwa dla władz królewskich i zajmowania się swemi domowymi sprawami, mimo swój surowy i ostry charakter oświadczył się z łagodnością. Król zaś postanowił do przywrócenia pokoju użyć wpływu duchowieństwa i w tym celu zawezwał listem na obradę z Czarnieckim i przedniejszymi panami ukraińnymi nietylko Kazimirza Anastazego Toholskiego metropolite kijowskiego, oraz Gieshona zakonnika z monasteru trechtymirskiego to jest Juryszkę Chmielnickiego. I metropolita i Juryszko utrzymywali że ich zajęciem tylko sprawy duszne, ale nie polityczne i wojenne. Czarniecki rozpościerał się w mowach jak król będzie miał we wielkiej opiece wiarę błohocześliwą, jak pozatwierdza wszelkie cerkiewne przywileje, jak obsypie łaskami władyków, monastiry, popów, ale Ukraina znała się już od lat wielu na wszelkich serdecznościach religijnych Kazimirza i jezuitów polskich: metropolita i Juryszko tylko swą wdzięczność za wszystkie te przyobiecywane dobrodziejstwa oświadczaali.

Wnet téż po swemu wytknęła głowę troskliwość Jana Kazimirza o wiarę błohocześliwą, bo Czarniecki oświadczył tym dwom najznakomitszym pod ów czas członkom ruskiego w Polsce kościoła że skoro buntu uśmierzać nie chcą, to z samym królem rozprawiać się mają, jakoż ich zaraz pod strażą do Warszawy zawieziono a ztamtąd na więzienie do zamku malborskiego odesłano.

Ten postępek już nie dziwaczny ale szalony sprawił oburzenie na króla i Czarnieckiego przez całą Ukrainę i daleko w ziemie ruskie aż do Lwowa gdzie jeszcze byli i nieunici. Rozumie się że Moskwa umiała to dobrze na swą korzyść wyzyskiwać.

Tetera siedział sobie w Czehrynie. Niegdyś posądzano Wyhowskiego że nastawał na niego drażniony zazdrością skarbow. które po Chmielnickim miały tam być znaczne lecz to rzecz pewna zupełnie, iż Brzuchowiecki nie tyle żeby się pozbyć Tetery spółzawodnika jak żeby dostać te skarby, przypadł i obległ Czehryn. Bronił się jak mógł Tetera w dwa tysiące wiernych sobie Kozaków i z pieszym pułkiem niemieckim. Skoro Czarniecki o tém posłyszał ruszył nietylko ze swoim wojskiem ale z Tatarami i to tak budziackimi któ-

rych niedawno przyprowadził jakoli z garstką nogajskich którzy w pomoc przeciw Kozakom i Moskwie sami się niedawno znaleźli. Brzuchowiecki nie czekał spotkania ale z takim pospiechem się wynosił że trzynaście dział na szańcach równoległych zostawił. Ale na połączenie się z nim ciągnął Strasburg generał artillerii moskiewskiej. Tego podszedł Sobieski w obozie pod wsią Kopyśnikami i obkochał nocą: Strasburg zrozumiał swe położenie i także nie spał ale wozy w kosz ustawiał. Równy ze dniem zaczęła się rozprawa. Dobre rozporządzenie Sobieskiego stało się powodem że wzięto tabory, zapasy, strzeliwa, działa, nie mało żołnierzy i kilku pułkowników kozackich. Z tych Nużny że jako rebelizant według ówczesnego wyrażenia już po kilkakroć był schwytyany, poszedł pod sąd wojenny i skazano go wyrokiem na powieszenie. Że jednak się prosił aby tą samą śmiercią co jego ojciec to jest przez wbicie na pal zginął przeto dozwolono mu téj zmiany w rodzaju śmierci.

Wszystkie te korzyści nad Strasburgiem tanim bardzo osiągnięto kosztem bo stratą małej liczby czeladzi i dwóch tylko towarzyszków.

Brzuchowiecki założył sobie warowny obóz we widłach zatoki Dniepru pod Siekiernem. Odbierał z Kijowa statkami strzeliwo, działa, posiłki i co mu tylko było trzeba. Trudno było ztamtąd go rugować. Po różnych atoli miasteczkach naddnieprskich pozasklepiła się Moskwa słabszemi i mocniejszemi okopami. Sierko trzymał się w Buzynie; posłano na niego ze znacznym oddziałem Niezabitowskiego starostę lubelskiego. Polscy dragoni z drabiami darli się na wały, rąbali bramy ale Sierko silny dawał odpór. Jerzy Czarniecki kapitan dragoński, Myśliszewski rotmistrz lekkiej chorągwi wraz z wielu towarzyszami ponieśli rany a Paweł Wolski rzymkiem przezwany który w poselstwach nie raz do Krymu jeździł i właśnie z ostatniego wrócił, poległ śmiercią walecznych. Sierko stary żądał rozhovorów, układał się z Niezabitowskim ale to tylko dla zwłoki a doczekania się posiłków czynił jakoż mu drugi czyli młodszy Sierko z dwoma tysiącami w pomoc nadszedł i Niezabitowskiego do odejścia skłonił.

Czarniecki z garstką Polaków a tłumami Tatarów budziackich i nogajskich przykrą miał wyprawę. Miasto Steblewo

ufne we własną tylko siłę zamknęło się i na wezwanie przez trębacza i dozwole nie mu czasu do namysłu od rana do południa skłonić się nie chciało. Z rozkazu Czarnieckiego rzucili się i Polacy i Tatarzy do szturm. Tym czasem mieszczanie przy wynoszeniu strzeliwa z cerkwi nie zachowali potrzebnej ostrożności: proch się zajął, buchnął i nie mieli czem strzelać. Wtedy w prośby przez posłów, Czarniecki myślał sobie że ich lepiej już żywcem oddać Tatarom od których nie jeden za okupem wrócić może niż rozjadowionemu polskiemu żołnierzowi na rzeź zostawić, nadrobił ze starszyzną Tatarów budziackich iż na noc cofnięto się w tym jedynie celu aby wojsko polskie na bok odprowadzić; na znak zaś dany z rana mieli się Tatarzy rzucić. Przeszła noc niby spokojnie, padł strzał działowy, padli Tatarzy budziaccy ale mały tylko obłow im się dostał, bo ich bracia Nogajce co było i z ludźmi już wcześniej uprzątnęli. Ztąd wyrzekania starszyny budziackiej i żale i skargi przed Czarnieckim na niesprawiedliwość według pojęć pogańskich a właściwie chrześcianinowi obrzydłą a nawet wyrzuty jemu wprost czynione że nie dotrzymał tego co był przyrzekł.

Bruchowiecki zniósł swój obóz nadrzeczny i na drugą stronę Dniepru poszedł. Uczynił to z braku żywności a nie z obawy Polaków. Powstanie ukraińne ciągle podnosiło głowę i huczało na wszystkie strony jako burza morska: miasta nawet po prawej stronie Dniepru a z główniejszych Humań, Buki, Łysianka, Monasterzyszcza, Alexandrówka nie uznawały władzy królewskiej.

Czarniecki przewidywał zupełne niebezpieczeństwo, gdy go odstąpią Tatarzy a dla tego z Janem Sapiehą pisarzem polnym litewskim jak spomniono świadomym sztuki inżynierskiej, ułożył plan na obwarowanie Korsunia i Białocerkwi jakoż ku celowi temu nawet się o inżynierów wystarał. Pojedyncze oddziały wojska polskiego działały pojedynczo, na Humań uderzał Tetera wspólnie z Marcinem Zamojskim podstolim lwowskim, na Łysiankę Czarniecki synowiec wojewody i starosta kaniowski ale zawsze bezskutecznie. Piasoczyński podstoli brackławski odniósł w polu niejaką korzyść gdyż napadł obóz niżyńskich i przyłuckich Kozaków: podobno do dwóch tysięcy na placu położył a wodza pułkownika wraz z drugą starszy-



zną poimał i Czarnieckiemu do ukarania jako rebelizantów oddał. Rotmistrz Chłopecki z kilku chorągwiami lekkimi wsparty oddziałem kozackiego pułkownika Hohoła tak pouprzątał na różnych przez Dniepr przeprawach strażę kozackie że łatwo było się dostać na drugą stronę oddziałowi prowadzonemu przez Jabłonowskiego. Posłany zaś tam był równie dla łatwiejszego wyżywienia jako też żeby otworzyć Tatarom pole do rabowania i brania w jasyr Kozaków i Kozaczek jak im było obiecane. Podobnież i w okolicach Baru karcono hardość zbuntowanego chłopstwa to jest Tatarami bezbożnie wyludniano własną ziemię dla tego że rząd politykę pomieszał z kościołem i zamiast rządzić Polską do współki z Rusinami wdał się w nawracanie na spółkę z jezuitami cudzoziemcami. Pierwszy wódz Czarniecki żołnierz ale nie polityk mniemał że z tych Tatarów ma Polska najwyborniejsze narzędzie do ustalenia na nowo swój władzy nad Kozakami, Sobieski szerszego pojęcia uważał że w Polsce prowincye tylko braterstwem a nie postrachem mogą się wiązać, wiązały się i wiązać się wiecznie będą w jedno państwo a dla tego, odezwaniami, szukaniem stosunków, namowami do zgody, zachęcaniem do wyprawienia posłów do Warszawy starał się na Kozaków wpływać i do zgody z nimi rzecz kierować. Napróżno atoli, bo między Polską a Ukrainą już prawie rzeki krwi przepłynęły i chyba przez wiek cały wyschnąć a przez drugi w zapomnienieby pójść mogły.

Tatarzy budziaccy wybrali się do domu. Czarniecki przepisał im drogę koło Stawiszcz aby okolicę swoim przechodem ze ziemią zrównali po tém sam ruszywszy ku temu miastu gdzie się pora zdarzała oświadczał że jeść i spać nie będzie dopókad tego gniazda buntowniczego i tój jaskini łotrowskiej nie zniweczy. Było to zaś miasto ztąd dla Kozaków ważniejsze a poniekąd świętsze, że do niego swoje żony i dzieci posprowadzali, majątki poznosili i w nióm obszerny lazaret dla swych rannych i chorych utrzymywali.

Rozpoczęto obleżenie dnia 14 lipca (1664 r.). Ledwie piechota wzięła się do sypania wałów równoległych wypadli Kozacy dwoma bramami i tak dobrze walczyli że opanowali jeden okop osadzili na nim swą artilerią i chwyciwszy za łopaty, rojami jak mrówki, sypali ich więcej i sporo gdyż prócz

mieszkańców do boju niezdatnych i kobiet mieli do szesnastu tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych. Kiedy Czarniecki objeżdżał w jupce tygrysięj wały z których ogień ze samopałów prawie nie ustawał, wołali na niego rabaja sobaka!

Obchodziło go to może. Wnet plan nowego szturmu ułożył: na jedną stronę miasta wysłał Łaskę i Chłopickiego drogą ku Przyłuce sam zaś zsiadłszy z konia na czele swych dragonów i z piechotą uderzył na wał i przekop przodkowy. Tatarzy którzy wieźli pęki chrustu wnet niemi zawalili przekopy, ale konie iść jednak nie chciały. Z drugiej strony natarł Łasko z chorągwiami. Czarniecki tym czasem mimo rzęsisty ogień ze samopałów opanował ów szaniec przez Polaków usypany a działami kozackimi osadzony. Wtedy już oko w oko toczyła się walka. Wzięci żwawo na szable Kozacy uszli za ostatnie wały i aż pod bramę. Tam zginął Daczko znakomity ich pułkownik którego niegdyś Turcy na galerach długo więzili wraz z wielu walecznymi mołojcami. Po tej porażce poszedł do miasta od Czarnieckiego Kruszelnicki i przedstawiał mieszczanom aby bramę otworzyli. Biedni ludzie wiedzieli że ich śmierć a ich dzieci i żony młodsze niewola w każdym razie czeka, bo jeżeli bramy otworzą to Czarniecki ani żadna siła zaciętego żołnierstwa i chciwój na łup w ludziach hordy tatarskiej nie wstrzyma: jeżeli zaś bronić się będą to także do przewidzenia że niczego nie dokażą. Wyrzekali i z płaczem kładli warunek aby Czarniecki odstąpił a dokąd każe czy do Białej Cerkwi czy do Korsunia swoich starszych na układy przyślą, jako wojewodę swego chętnie go powitają i wszystko co tylko każe uczynią.

Nie można było tym słowom ufać, bo jakkolwiek mieszczanie mówili szczerze to czerń zapałem uniesiona nigdy warunków poddania dobrowolnie wypełnićby nie chciała.

Stała w Szarogrodzie znaczna nadsełka strzeliwa z Polski i pod Stawiszczą dowieziono prochu i kul wszelakich. Rozporządzono wojsko do nowego szturmu: za danym na znak wystrzałem z działa rzucili się dragony, pułki piesze, lóżna czeladź a nawet i wiele żołnierzy od jazdy. Czarniecki i Sobieski nie litowali zdrowia i życia, gdzie tylko spiesniejszego trzeba było rozporządzenia tam się zawsze jeden z nich znalazł. Już nietylko opanowano przy bramie wały ale czeladź dostała

się do strzelnic, ale gdy w nich jakiś wielki ruch się zjawił puszkarze polscy obrócili swe działa i własną czeladź wygnali. W téj saméj chwili Zgłębocki przykład męztwa na wieczną pamięć po sobie zostawił, bo gdy mu Kozak uciał prawą rękę z chorągwią i on ją w lewą zachwyił, Kozak jeszcze raz rąbnął a wtedy odpadła lewa i Zgłębocki jako słup bezwładny krwią już tylko chorągiew pobroczył którą Kozak zabrał. Trwał bój do wieczora, Polacy dnia tego półszosta tysiąca w zabitych stracili. Kiedy ktoś przed Czarnieckim żal z powodu straty tak wielkiej wynurzył, ofuknął go że rzecz wiadoma iż wojna ludzi nie rodzi, a rozdrażniony do ostatniego chciał zaraz nazajutrz jeszcze szturm przypuszczać i jazdy w braku piechoty używać, ale jazda nauczona smutnym przykładem piechoty oświadczyła że tylko do jezuńej służby ale nie do pieszej przy zaciąganiu się obowiązek brała. Czarniecki obrócił wezwanie do lóznój czeladzi. Słowa pana wojewody kijowskiego a najznakomitszego i słynniejszego niż sami hetmani wojownika nie przeminęły bez skutku u tych biednych ludzi. Lubo było trudno na szturmy się puszczać ale na czatach dawano wielką baczność tak iż Kozak za bramę głowy wychylić nie mógł. Bito po rozmaitych miejscach rowy, zasadzono we wały miny a artileria raz po raz wznawiała bombardowanie. Kule ogniste wznieciły pożar który ztłumić się nie dał i tak wszystko spłonęło że brak we wszystkiém dośkwierać począł i dalszą obronę prawie niepodobną czynił. Wyszło z prośbami duchowieństwo i to dnia 20 października a w piątym miesiącu oblężenia. Czarniecki oświadczył że mają naczelników wydać, przysięgę wierności królowi wykonać, bramy otworzyć i nie wymagać żadnych warunków lecz czysto zdać się na względ wojska a łaskę królewską. Prosili duchowni za swym ludem ale daremnie. Odstawiono tedy powiązanych piętnastu Kozaków, którzy mieli być największymi winowajcami buntu, a Czarniecki oddał ich Teterze na pilnowanie, pod zaręczeniem że ich nie puści. Nie przyszło do rzezi ani nawet do brania w jasyr tylko miasto złożyło okup sołtanom to jest książętom tatarskim z krwi chańskiej, zniewolone było oddać dzwony, pod tym pozorem że się niemi na bunt zwoływało, zapłacić konie które husarze przy obleganiu wytracić mieli. Bez względu że w pożarze nie

wiele domów ocalało zapowiedziano że dwa regimenty przez całą wojnę na Ukrainie w Stawiszczach stać będą. Zdobyć w broni i zapasach wojennych była znaczna: zabrano czterdzieści dział wielkich, trzydzieści małych a granatów, kul i prochu moc wielką. W kilka miesięcy Stawiszcz znowu się rzuciły na regiment tam zostawiony na załodze zniosły go i obwarowały się jeszcze lepiej. Posłano na poskramianie Machowskiego z pułkiem jego i oddziałem Kozaków wiernych Rzeczypospolitej, atoli po stracie dwustu ludzi ledwo z resztą zdrowo wynieść się potrafił. Dowiedziawszy się o tém noc i dzień pędził Czarniecki wpadł do miasta i kazał szukać przewódców. Lud rzucił się do odporu, przyszło do krwawej walki, Polacy przemogli, przewódców pościnano i w ocalonych dawniej domach ogień pozakładano jakoż już się ani jeden nie ostał a tylko główne i popiół wskazywały miejsce na którym nie dawno liczny lud się roił i w imię swój wiary o swą wolność przykładnie walczył.

### XIII.

Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny odsunięty od hetmaństwa, obawia się utraty wszelkich godności i tytułów, szuka opieki cudzoziemskiej i stara się o tytuł książęcy u cesarza niemieckiego. Chce wetować sobie nielaskę królowej i rozgłasza, że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza przeciw Turkom. — Jan Kazimierz postanowił zemścić się na Lubomirskim, zwołać sejm i sąd z niego wysadzić na obwinionego Lubomirskiego. — Sejmiki zalecają posłom, aby sądu na Lubomirskiego nie dopuszczali. — Lubomirski udaje niewolniczą niemal uległość królowi. — Sąd sejmowy złożony na naczelników buntu wojskowego, na powództwo Gosiewskiej. — Wyrokiem skazani na śmierć Niewiarowski, Kotowski, Wykowski, Narkiewicz, Jastrzębski, poszli pod miecz kata. — Druga sprawa przywołana, była Lubomirskiego. — Sąd wydaje na Lubomirskiego wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu, z utratą majątku, urzędów, czci i życia. — Lulonirski uchoźci. — Zatklicki poseł łraclawski spisuje protestacje o nieprawne prowadzenie sejmu. — Ogłoszono protestacją. — Sejm zerwany.

Przechodzimy teraz do sprawy która była owocem trudno powiedzieć zasad rządowych Jana Kazimirza, gdyż rządy jego na żadnej nie opierały się zasadzie, lecz chcąc być sprawiedliwym trzeba powiedzieć że przychodzimy do sprawy która była owocem jego więcej niż poziomego charakteru a egoistycznych interesów które wolno było panom na szkodę Rzeczy-

pospolitój mięszać do spraw Rzeczypospolitej i czego we wysokim bo aż pod zdradę kraju posuniętym stopniu, stał się winnym Jerzy Lubomirski. Człowiek ten utalentowany zdany tak w sprawach rządowych jak w polu na czele wojska, zostawał we wielkich łaskach u króla. Odziedziczył dość znaczny majątek ale starostwami i urzędami z chojności królewskiej zyskanemi podniósł go bardzo znacznie. Równie jak od króla tak od królowej doznawał wysokich względów. Kiedy oboje królestwo układali ów nieszczęsny projekt elekcji za życia królewskiego Lubomirski pisał się na niego tak jak się pisali drudzy panowie. Wciągnęła go do tego królowa podobno obietnicą na synową jakiejś znakomitej Francuzki. Francuzka ta atoli za sprawą królowej miała się dostać komu innemu z poniżeniem poniekąd syna Lubomirskiego. Odtąd Lubomirski dworu unikał. Zdaje się iż na przekorę królowej nie jedno rad wyrządził ale dla króla zawsze zachowywał wdzięczność. Ciągłe wyznawał i oświadczał że tylko łaską jego do znaczenia i wielkiego majątku przyszedł. Trudno jednakże było zerwać z królową a mieć króla po sobie, bo królowa rządziła królem. Mędrsza daleko od męża, na dworze tém wszystko stanowiła prawem, że rozum jest darem Bożym do rządzenia przeznaczonym a tępota w opiekę czyli w posłuszeństwo żeby nie zginąć w przygodach, chętnie mu się sama poddaje. Co w zabicjach nie powiodło się królowej to jój popsuł Lubomirski. Przyzwyczajona przypisywać mu swe niepowodzenia, wszystko co w kraju uważano za niepomyślne, poczytywała za sprawę jego. Dworacy starali się zjednywać sobie względy przez popieranie jój domysłów własnemi domysłami. Król któremu imię Lubomirskiego jako pokątnego i przebiegłego wroga nie przestawało prawie dzień i noc brzmieć w uszach, uwierzył na koniec że to on a nie kto inny krzyżuje mu wszelkie zabiegi. Buntowało się wojsko że niepłatne, pisały sejmiki instrukcyje posłom żeby na elekcją za życia królewskiego nie pozwalali, zawrzała izba poselska protestacyami przeciw temuż projektowi, okazano gdzie jaką niechęć posłowi francuzkiemu co za tą elekcją chodził, to król przypisywał wszystko nie duchowi szlachty i wojska ani konieczności wypadków politycznych które się z jednego kłębka

zwykle odwijają, ale zawsze pokątnym zabiegom marszałka wielkiego koronnego. Zgoła marszałek ten w jego myśli uchodził za stwórcę wszech rzeczy złych i nieszczęść w rządzie Rzeczypospolitej. Składać z urzędu senatorów i senatorskiej godności urzędników nie było w mocy króla bez sądu; nie miał poniekąd prawa zawieszać ich nawet w ich obowiązkach. W wojsku atoli gdzie chwilowe uznanie zdolności lub niezdolności na los wojny wpływ wywierać może mógł król każdego usunąć i byle szlachcica polskiego choćby i w miejsce samego hetmana postawić. Nie zaniedbał Jan Kazimierz z tego uprawnienia korzystać i kiedy ostatnią wyprawę moskiewską ruszył podbierał komendy oddziałów pomniejszych tak Lubomirskiemu jak jego synom i krewnym, Czarnieckiemu zaś takie powydawał rozkazy jakie się hetmanowi polnemu należały i zupełnie go lubo bez mianowania w stopniu hetmańskim postawił.

Lubomirski nie rozporządzeniem wyraźnym ale postępkami królewskimi od buławy polnej odsunięty, wymówił się od wyprawy słabością zdrowia. Przyjaciele tłómaczyli go iż nie miał przy wojsku miejsca dla siebie, chyba on hetman i marszałek wielki byłby stanął w oddziale wolontaryuszów wśród cudzoziemców i młodzieży którzy właściwie żołnierzami nie byli ale żeby mieć udział w bojach do wojska się przyczepiali. Przeczuwał że skoro królowa dokazała że przestał w rzeczywistości być hetmanem to nadejdzie chwila że mu będą odjęte wszelkie godności i tytuły. Żeby tedy utrzymać się przy wielkiem znaczeniu poszukał sobie opieki cudzoziemskiej.

W starych Polakach ciągle jeszcze pokutowała zasada średniowieczna że w chrześcijaństwie dwie są tylko władze czyli jak się wyrażono miecze a to papieżki i cesarski. Cesarz z natury rzeczy jest wszystkich chrześcijańskich monarchów naczelnikiem a za tém jeżeli nie ma wyższej władzy nad rycerzami i w ogóle poddanymi drugiego monarchy to ich przynajmniej oznakami godności i tytułami zaszczycać może. Poznali atoli Polacy nareszcie że cesarz namianowawszy Polaków swymi hrabiami i książętami, byłby naprzód zwierzchnikiem tych panów którzy swe dobra już wzorem niemieckim na państewka książęce i hrabiowskie kierować chcieli aż w koń-

cu byliby Austriaka panem swoim i dziedzicznym władcą całej Polski uczynili. Odezwał się atoli instynkt wolności staropolskiej i ducha zachowawczego w szlachcie niższej, która się domyślała że za tém wszystkiém szło zniemczenie jak u Węgrów albo gorzej jeszcze u Czechów i sejm krótko sobie postąpił bo uznał każdego Polaka na wieki infamisem któryby swe czyste imie polskie shańbił tytułem obcego grafa lub księcia.

Lubomirski w zasadach, rozumowaniach, obyczajach i wszystkich postępkach był Polakiem, ale w owój grze wzajemnych przekasów i dogryzania sobie z królową, zniżył się o tyle w swój godności narodowej że pojechał zawczasu szukać odwetu w zaszczytach na dworze cesarskim za godności polskie których utratą był zagrożony. I jak niegdyś Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wyjednał sobie tytuł księcia rzeszy niemieckiej pod pozorem że ten tytuł dawniej już był nadany jednemu z Radziwiłłów tak teraz Lubomirski marszałek nie chcąc pokazać starania o rzecz pod infamią w Polsce zabronioną wystarał się o dyplom książęcy niby to już jego ojcu nadany za to że przeciw Turkom mężnie stawał a tém samém całemu chrześcijaństwu i cesarzowi rzymsko-niemieckiemu dobrze się zasłużył. Księstwo tedy rzeszy niemieckiej miało równoważyć a nawet przewyższać marszałkostwo to jest urząd senatorskiej godności. Nie dosyć na tém ale niewolniony z obowiązków hetmańskich podjął się a przynajmniej rozgłosił wszędzie że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza we wojnie przeciw Turkom. Okazał téż tak dalece i nadużycia władzy urzędowej i swych konszachtów z Austrią że jak spomniano kazał na Podgórzu dawać przytułek i schronienie poddanym austriackim.

Lubomirski dowiódł tedy królowej że i po za granicami polskimi łatwo mu bydz człowiekiem pokazał tém dotkliwiéj że królowa od swój młodości do podeszłego wieku pielegnowała i do dojrzałości doprowadziła partya francuzką wyraźną nieprzyjaciółkę Austrii, kiedy tymczasem Lubomirski oddał się w zupełną protekcyą Austrii, przeciw prześladowaniu jój i przeciw prześladowaniu króla przez nią nasadzonego. Posłowie francuzscy dziwili się jak król może cierpieć wyraźnie wiązanie się pana polskiego choć trudno powiedzieć z nieprzy-

jaciolmi królewskimi, to przynajmniej z przeciwnikami królewskich zamiarów. Podejmował się Lubomirski dowództwa przeciw Turkowi, a przeciw urzędów polskich nie poskładał, na sejmiki jeździł, był więc zupełnym obywatelem polskim, więc na tę służbę cesarską przynajmniej pozwolenia potrzebował a jednakże wcale go nie żądał. Miał on wyraźny zamiar z monarchą sąsiednim w zgodzie z Rzeczpospolitą zostającym, we wojnę się wdawać: wszczynanie zaś podobnych niepokojów i zatargów było statutami wielokrotnie pod gardłem zakazane. To wdawanie się Lubomirskiego z dworem cesarskim a nade wszystko jego poduszczanie przez ten dwór podawało myśl że jak Jan Kazimirz z księżęcia francuzkiego na przekór Austrii stawia na tron polski kandidata tak Austria pokazuje że na przekór Janowi Kazimirzowi może mieć na tron polski kandidatem Polaka.

Jan Kazimirz z usposobienia swego mściwy zapomniał o wojnie moskiewskiej, o powstaniu ukrainném, o wojsku niepłatnem a wszystkie swe usiłowania obrócił na skarcenie Lubomirskiego. Czynił tedy naprzód zabiegi żeby zniweczyć jego wziętość w całym narodzie a potem postanowił zwołać sejm z którego wysadzony sąd wydałby wyrok przeciw obwinionemu. Lubomirski wiedział dobrze na co się zanosi i dla tego do ostatniej chwili dosiadywał w Polsce a pracował między szlachtą przeciw stronnictwu dworskiemu. Król zwołał sejmiki.

Na sejmik proszowicki szlachta województwa krakowskiego zjechała licznie a pilnie nadstawiała ucha o co to i w jaki sposób dwór z Lubemirskim rozpoczyna walkę. Kiedy przystąpiono do obierania posłów znalazł się i odezwał woźny z pozwem łacińskim a w treści: „popierałeś skrycie związek Świderskiego, nie wstawiłeś się na wyprawę za Dniepr choć byłeś hetmanem; obsypałyś starostwami i urzędami ale mało ci na tém i o koronie zamyślasz. Zabiegi w tym względzie czynisz, (nie śmiano dodać u Austrii.) Litwę i Koronę przeciw królowi buntowałeś: przez niejakiego Chojeckiego już po związku Świderskiego piechoty do nowego związku podmawiałeś.

Lubomirski oparty na lasce słucał z największą cierpliwością woźnego odmawiającego z pamięci pozw i tylko cza-



sem oczy wzgóre podnosił a ramionami wzdrygał. Szlachta się oburzała że chłop prosty przerywa jęj obrady ale więk szość okazywała pewne zatrwożenie a przywiązani do Lubomirskiego zaczęli aż płakać lubo pewnie raczję przez wzgląd na obecność a uskarbienie sobie jęgo łaski niż z rozrzewnienia. Uczynił ktoś uwagę że niedawno po zwycięztwie cudnowskim kanclerz koronny ojcem ojczyzny go mianował a na koniec chłop wożny przy kładzeniu pozwu ojczyzny zdrajcą zowie. Po śliskiej ścieszcze chodzi łaska dworska.

Lubomirski zręczny i obrotny wiedział dobrze że szlachta dla tronu królewskiego z wielkięm poszanowaniem jakkolwiek króla Jana Kazimirza wielce nienawidzi. Znał się tęż dobrze na potędze szlachty i wiedział że byle ją mieć za sobą to z królowej można dobrze żartować a króla się nie lękać. Zabrawszy tedy głos począł jak skromny i drugim zupełnie równy obywatel — on świeży niemiecki ksiązę i hetman cesarski! pokornie upraszać naprzód aby szlachta wyprawiła do króla deputacyą z prośbą za nim o poniechanie sądu sejmowego a załatwienie sprawy na drodze prywatnej i powtóre żeby posłom królewskim wyraźnie wpisano w instrukcyę że szlachta ich województwa o sądzie sejmowym ani wiedzieć nie chce i dla tego wszelkim podobnym wnioskom na sejmie opierać się ma.

Lubomirski osiągnąwszy te dwie rzeczy na sejmiku proszowickim rozpiisał listy do przyjaciół i stronników i na inne sejmiki. Prawie wszędzie szczęśliwie mu się powiodło: zjeżdżały się do Warszawy deputacye i posłom niemal w całej Koronie pozalecano aby sądu nie dopuszczali.

Dnia 26 listopada (1664 r.) miał wotiwę biskup kujawski Czartoryski a kazanie jezuita i kapelan królewski Cieciszewski. Już w kościele postrzegano niezmiernie mało i senatorów i posłów. Przepatrzywszy pomiędzy nimi jawnie się okazywało że po większej części stronnicy dworu. Sądzone że przed oborem marszałka zajdą protestacye i sejm się od razu rozerwie, nie przyszło jednakże do tego i laskę izby poselskiej otrzymał Gniński podkomorzy pomorski starosta gnieźnieński, rejent kancelarii i kanclerza Prażmowskiego powiernik. Nie zaczęto obrad od wojny moskiewskiej, buntu ukraińskiego, potrzeby odświeżenia wyniszczonej piechoty, ani tęż

od zaległych zasług ale zaraz z kopyta zawijał się marszałek około złożenia sądu sejmowego. Czynił to zaś z tój przyczyny iż gdyby później do zerwania sejmu przyjść miało to sąd sejmowy raz złożony mógłby się utrzymać i sprawę do końca prowadzić.

Lubomirski wierny swemu systematowi ujmowania sobie szlachty pokorą aż niewolniczą, padał na twarz do stóp królowi w słowach, lecz w uczynkach sposobił się do wejścia z nim w najzuchwalsze zapasy. W prośbie z Janowca na piśmie zaniesionėj mówił: „szczerze służyłem przez całe życie W. kr. mości; nietylko uczynkiem ale myślą Go nie obraziłem. Pamiętałem, że jestem rąk W. kr. mości dziełem i dom mój z osobliwszėj łaski Ojca i Brata W. kr. mości przyszedł do znaczenia. Czemuż Najjaśniejszy Panie po tylu dobrodziejstwach usuwasz mi Twe względy? Skądże ta nienawiść? Z jakiej przyczyny chcesz tego tak poniżyć coś go tak wyniósł. Tego którego natchnąłeś życiem, dzisiaj chcesz zniweczyć, tego którego swemi łaskami wyniosłeś na widok wszystkim, potępiasz. Sam sobie widocznie urągasz. Przemysłiwam dla czego to? ale na przyczynę nie wpadam, a zapytać się nie śmiem. Rzucam się do stóp twych miłościwych, zebrzę twój łaski, nie wchódź panie w sąd ze sługą twoim, okaż politowanie nademną jako pan nad sługą, król nad swym poddanym; okaż sprawiedliwość nad człowiekiem przez ciebie z nicości wywiedzionym. Boga na świadectwo wzywam, że się do ważnego grzechu nie poczuwam, a jeżeli przez lekkomyślność jako człowiek obraziłem pana mego, to do nóg mu padając błagam majestat pański, aby mi błąd miłościwie odpuścić raczył a tę klemencyą, którą nawet nieprzyjaciołom swym chwalebnie wyświadczasz i mnie wyświadczył. Przygarnij mnie Miłościwy Panie uprzejmie do twój łaski królewskiej.“

Gdyby te słowa miały być szczerze napisane, Lubomirski byłby miał w swym charakterze taką pokorę, taką uległość, tyle rzec można zasobu niewolniczego, iż nie byłby nigdy w stanie myślą, a cóż dopiero słowem, lub wcale uczynkiem źle się zasłużyć u królowej albo u króla. Gdyby się na chwilę był zapomniał, toby z pewnością u nóg ich do posłuszeństwa był wrócił; on tymczasem jak wprzódy, tak i po-

tém umiał pokazywać, że obok króla i na przekorę jemu ma znaczenie w Polsce. Oczywiście udawanie a samołówka na sympatyą szlachty wszechwładnej w Polsce. Listy podobnej treści przyszły nietylko do primasa Leszczyńskiego, ale także do Trzebickiego biskupa krakowskiego, a nawet do izby poselskiej. Litwini listu do izby czytać nie pozwolili. Primas zaś i biskup nie śmieli się do króla wstawić, wreszcie czuli też dobrze że w tej sprawie więcej królowa znaczy, jakoż na czynione jój przedstawienia zwykle odpowiadała, że król chce dokazać, iż ma słusność. Może Lubomirski będzie wyrokiem uwolniony; nie byłby — to wtedy król się da łatwo przebłagać, bo mu tylko o pokazanie słusności a nie o zemstę chodzi.

Lubomirski dla okazania jak szuka przebaczenia, upoważnił brata i syna, oraz Jana Wojakowskiego chorążego przemyskiego i Stefana Xięskiego pisarza grodzkiego krakowskiego — do czynienia w Warszawie wszelkich kroków za sobą.

Marszałek sejmowy przystąpił do mianowania członków izby poselskiej którzy mają zasiadać w sądzie sejmowym. Powstały chałasy, że nie wysłuchał posłów, czy mają być mianowani, czy obierani; że według obyczaju król powinien przed rozpoczęciem innych czynności poosadzać wakanse. Protestowali niektórzy posłowie że *jawna partialitas* (stronniczość), ale Gniński na to nie uważał, tylko czytał rotę przysięgi dla posłów wyznaczonych do zasiadania z królem i senatem w sądzie. Wtedy Aleksander Zaboklicki poseł bracławski w głos zawoławszy, że prawo złamane, marszałek za izbę stanowi, uznał sejm za zerwany i wyszedł. Wywodziło stronnictwo dworskie, że sejm przed połączeniem się izb zerwanym być nie może. Bardzo mu zaś była na rękę sprawa o zabójstwo Gosiewskiego hetmana i podskarbiego. Biło w to, że choćby sejm co do innych rzeczy mógł za zerwany uchodzić, to sąd z niego złożony dla wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza co do tej w nieposłuszeństwie wojskowym bezprzykładnej, bezbożnej i hańbę narodowi przynoszącej i do Boga o pomstę wołającej sprawy utrzymać w mocy koniecznie trzeba. Żeby wyrzec wpływ na posłów, położono im przed oczy zbroczony kontusz Gosiewskiego, jak nie-

gdys w Rzymie suknie Juliusza Cezara. Koniec końcem umiało dworskie stronnictwo przemódz, iż otworzono sąd sejmowy, wziął w nim udział król i przywołano sprawę hetmanowej Gosiewskiej przeciw pułkownikowi Niewiarowskiemu, porucznikowi pancernemu Kotowskiemu i wielu towarzyszom, z których niektórzy w wieży pomarli. Wszyscy pozwani odpowiadali z więzienia. Uznani za winnych byli na śmierć skazani i oddani pod rozporządzenie powódki. W dzień spełnienia wyroku (5 stycznia 1665) przywieziono przed ratusz warszawski, na obsadzony wojskiem rynek z przyległemi ulicami, a nawet sieniami po domach, wprowadzono na wyniesione o kilka stóp nad bruk deski, naprzód Niewiarowskiego, starca z brodą pod pas białą i w białym żupanie kitajkowym, wynędnionego prawie dwuletniem więzieniem w zamku malborskim. Swą zgębnoną a uroczą postacią sprawił wielkie wrażenie na patrzących: trwoga i żal widoczny wybito po twarzach, stała się cisza wśród nabitego tłumu jakby na puszczy; wtém padła głowa do nóg i powalony wyschły kadłub drgał w krwi i piasku.

Wstawiali się byli za Niewiarowskim do Gosiewskiej nie tylko senat, ale nawet królestwo oboje, lecz daremnie.

Po nim Kotowski, Wykowski, Narkiewicz, Jastrzębski, téj saméj doli spółnicy, poszli także zaraz pod miecz tego samego kata.

Ale wracając do głównego wątku opowiadania, przywołano sprawę Lubomirskiego. Wystąpił instygator koronny Tański z delatorem Duninem, a stanęli za nimi instygator litewski i cała gromada patronów. W imieniu pozwanego marszałka zgłosił się syn jego Stanisław starosta spiski. Uczynił wniosek o przydanie sobie patrona, lubo twierdził, że sąd nieprawnie złożony. Zasiada bowiem król, a gdzie mógłby być interesowanym, tam prawo zasiadać mu wzbrania. Przydano według żądania patronów Mniszcha i Zestelińskiego. Pierwszy dobry prawnik, ale podobno był głuchy na obadwa uszy że wcale nie wiele miał słyszeć; drugiemu zarzucono, że miał sprawę o zabicie człowieka i z téj przyczyny był *infamis*. Okazali atoli konstytucją z r. 1661, która infamią z niego zdjęła i zastrzegł sobie prawo stawania. Ci patrono-

wie protestowali także przeciw zasiadaniu królewskiemu, ale nie zważano na to.

Rzecz pewna że na sądzie tym pozachodziły nieformalności, ale z drugiej strony przyjaciele i ajenci Lubomirskiego uwijali się nietylko po izbach zamku, po Warszawie ale i po całym kraju, a wszystko w swych opowiadaniach do góry nogami przewracali, wyrzuty zawziętości, niesprawiedliwości, przekupstwa, srogości królowi i całemu sądowi czynili.

Zapadł wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu a zatem z utratą majątku, urzędów, czci i życia. Mimo święta Bożego Narodzenia kazano go drukować i zaraz po całym kraju rozrzucono. Podają historycy Lubomirskiemu przychylni, że królowa, Prażmowski, poseł francuzki i całe stronnictwo francuzkie nie posiadało się z radości. Niedługo odkładano egzekucyą, a że do Polaków w téj sprawie nie miano zaufania Brion francuz z dragonami oraz Bonaubik rodem Pers z lekkiem chorągwiem otrzymali rozkaz udania się do zamku janowieckiego nad Wisłą dla schwytania marszałka, a przynajmniej dóbr jego zajęcia. Nie było go już w domu i zdaje się, że temu wojsku stawiano opór, gdy rządca dóbr, czyli jak wtedy zwano ekonom Linowski szlachcic niepośledni zginął od wojska.

Zaboklicki poseł braclawski wyszedłszy z izby spisał był protestacyą o nieprawne prowadzenie sejmu i złożył ją w grodzie radomskim do akt wieczystych. Jój odpisy zawierzytelne czyli ekstrakty przyszły na sejm. Skoro tylko sąd był ustanowiony i rozpoczął działania, dworowi nie chodziło bynajmniej o utrzymanie sejmu; owszém dogodniej daleko było pozbyć się posłów tych świadków niepotrzebnych i nieprzychylnych a z całej Polski zgromadzonych. Ogłoszono tedy w izbie protestacyą: król z tronu głos zabrał i ubolewał, że szlachta nie troszczy się o ojczyznę, oddaje ją na łup nieprzyjacielowi i nietylko nie chce sądzić i karać buntowników, ale się za nimi ujmuje, protestacyami o zerwanie sejmu w ich interesie pozakładanemi, że wszystkich stron sypie. Rozwodził się tak dokuczliwemi słowami, że gdy wymówił że sejm rozwiązuje, posłowie nietylko zwykłego całowania ręki, ale nawet końca mowy nie doczekali, ale kończąc na ukłonach pożegnawczych wynosili się z izby.

## XIV.

Cesarz nakazuje urzędnikom swoim jadącemu Lubomirskiemu do Wrocławia okazywać wysokie poszanowanie, jako znakomitemu księciu rzeszy niemieckiej. — Na dwór królewski sypią się Francuzi, król hula, acz szósty krzyżyk wieku liczy. — Król zwołuje sejm powtórny. Wydaje pismo, że jeżeli sejm spokojnie się odbędzie, Lubomirskiego na następnym sejmie przywróci do urzędów. — Sejm powtórnie zerwany. — Czarniecki po sejmie jedzie na Ukrainę, Stawiszczan za powstanie karze, miasto szturmem bierze, ale zapada na febrę, zesłabionego niosą na noszach, i składają we wsi Sokołówce. Tu umiera w 66 roku życia. — Charakterystyka Czarnieckiego i sposób wojowania.

Lubomirski z Janowca jechał do Wrocławia. Cesarz już to poczytując go za nieprzyjaciela francuzkiego, a ztąd za naczelnika swego stronnictwa w Polsce, już téż dla podniesienia go do potęgi, żeby szlachtę polską pociągnąć do patrzenia na niego jako na pana co godzien tronu, nakazał swym urzędnikom, żeby mu wysokie okazywali poszanowanie i ztąd wyrokiem polskim uznanego za *infamis*a witał we Wrocławiu jako znakomitego księcia rzeszy niemieckiej nietylko magistrat. ale i Schafgotsch gubernator śląski.

Lubomirski wyniósłszy się za granicę szukał pojednania z dworem. Chciał złożyć buławę, a marszałkostwo i starostwo zatrzymać. Senat zaniósł do króla prośbę za nim. Nieformalności które pozachodziły przy sądzie, poczęto uważać za połamanie wszelkich praw a przeto nadwężenie przez dwór swobód stanu szlacheckiego i rzucenie się monarchizmu na republikanizm polski. Stronnictwo dworskie wpadało codzien we większą nienawiść, a tém bardziéj rosła ona co do Francuzów, których nietylko poseł francuzki co dzień więcéj sprowadzał, ale którzy sami zjeżdżali się do Warszawy. Nie byli to kupcy ani rzemieślnicy, ale kawalerowie, trefnisie, dworacy, kostery, karciarze, zwodziciele kobiet. W zamku czekał Polak przy drzwiach na wpuszczenie, a ci przybysze i włóczęgi po komnatach prawie gospodarowali. Wszędzie się wciskał obyczaj paryzki i psuł prostotę z którą niknęła codzien staropolska cnota. Złe zakradało się między kobiety. Król exjezuita i exkardynał od papieża ortodoxem utytu-

łowany, pomagał też swoim hulactwem: kiedy się z królową pokwaśił, to zaraz kazał przynosić wina, a dla siebie szumnego, więc pewnie szampańskiego, przywołać fraucymer i choć mu na szósty obracało się krzyżyk, to tańczył całą noc na czele młodzieży. Nie podobało się szlachcie nadewszystko, że ubiór polski już prawie wygnano ze zamku warszawskiego: powiada Pasek „przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby (peruki) jako pudła największe aż jasność okien zasłaniały.“

Jaka też na Francuzów była zawziętość dostateczny przykład w tém, że gdy raz aktorowie francuzcy dawali przedstawienie pod gołem niebem, a w końcowej scenie prowadzono zwyciężonego cesarza niemieckiego w łańcuchach i oddawał koronę straconą królowi francuzkiemu, krzyknął któryś z widzów konnych: „zabijcie go, żeby się nie mścił, albo ja go raczej zaraz zabiję“ i puścił tak strzałę, że go wskroś przez bok przeszył. Poszli wszyscy za tym przykładem co mieli na sobie łuki i sajdaki i król francuzki ranny w głowę spadł z teatru, ale jednak z drugimi aktorami jeszcze zdołał uciec. Nie było to ujmowanie się za cesarzem niemieckim, bo owszem zaczęto od aktora co cesarską grał rolę i tylko tego zabito, lecz jedynie poszło z nienawiści do Francuzów. Na prośby królowej kazał król ścigać sprawców, lecz żadnego nie wykrył, bo lekkomyślnie uważał to za igraszkę, którą na boku w śmiech obracał.

Tymczasem przy takich i tym podobnych wypadkach sprawa prywatna Lubomirskiego nabierała barwy codzien bardziej narodowej i obracała się aż w sprawę Rzeczypospolitej. Niektórzy senatorowie, ludzie głębsi przedstawiali to królowi i nie przestali go napominać, iż przy wojnie moskiewskiej i buncie kozackim, tylko kraj w przepaść ostatnią wtrąci, Lubomirskiemu bodaj co zrobić potrafi, a przynajmniej tak rzeczy stanęły, iż jeżeli będzie na niego nastawał, to sam koronę i panowanie na wstawkę w grze puszcza i przegrać może. Wpłynęły na Jana Kazimirza głównie uwagi senatorów duchownych, którzy dawali mu do zrozumienia, że zemsta jeden z grzechów głównych nie jest bez pewnej roli w tém wszystkim. Jan Kazimirz był dalekim od skłonienia się do łaski, ale o tyle uległ różnym wielkim

wplywom, że zwołał powtórnie sejm na 19 lutego 1665 r. Mówiono tedy po całej Polsce, że pojednawcze starania Trzebickiego biskupa krakowskiego odniosą zupełny skutek: Lubomirski już przestaje szlachtę na króla podburzać, siedzi spokojnie we Wrocławiu. Król widzi że to zamieszanie tylko Moskwie a rebelizantom ukraińnym przydatne i wyda ulaskawienie. Wśród atoli tych pocieszających wieści, gruchnęła pewna wiadomość, że król urzędy Lubomirskiego już porozdawał i marszałkiem wielkim z pominięciem Branickiego nadwornego, który jako krewny Lubomirskiego nie byłby łaski po nim przyjął został Sobieski, a starostą krakowskim Michał Zebrzydowski, który lubo urodzony z Lubomirskiej i marszałka brat cioteczny, przecież był z nim w zakłóceniu, a głównie o przeszkodzenie niegdyś u dworu do podkomorstwa lwowskiego Czartoryskiemu zięciowi jego. Zaczął on zrazu rozmyślać co począć? przyjąć, nie przyjąć; ale gdy go do dworu postraszone, że kto inny dostanie i przyjmie, w ciężkiej i zastarzałej swój podagrze, bólami przykremsi zdjęty odprawował z pospiechem swój wjazd uroczysty do Krakowa. Mało szlachty przyszło mu winszować, bo nawet przeciwnicy Lubomirskiego brali za złe iż nie okazał miłości familijnej, tego uczucia które uchodziło za bardzo święty obowiązek u starych Polaków.

Zjeżdżali posłowie do Warszawy na sejm uniwersałami zapowiedziany a wszyscy przywozili w instrukcyach prośby do króla, aby Lubomirskiego do łaski przywrócił i przy urzędach zostawił. Prośby to więc były po niewczasie, a przynajmniej król umiał je w spóźnione zamienić.

Po otworzeniu sejmku dwór usadzony aby na inarszałkostwo poselskie wynieść Jana Antoniego Chrapowickiego podkomorzego smoleńskiego\*) nie żałował wszelkich zabiegów i dokazał swego.

Sprawa Lubomirskiego jak nadmieniono, stała się przez nieformalność sądu sejmowego sprawą narodową, król o poprawie przy niej grzechów popełnionych wcale nie myślał a wreszcie owem porozdawaniem urzędów sam sobie wrota zamknął. Widzieli wszyscy że sejm jest złożony nie na przy-

\*) Jego *Dziaryusz* wydał Józef Rusiecki w Warszawie 1845.



wrócenie do mocy sądem sejmowym nadwężonego prawa, ale na obmyślenie sposobu w jakiby można osiągnąć karą Lubomirskiego uznanego winowajcą.

Nietylko między posłami ale między najpoważniejszymi senatorami taka się okazywała niechęć że z trudna który przyszedł na pokoje a kiedy któremu pokazać się wypadło, to zasmuconem i posepnem obliczem pokazywał że wszystko się dzieje nie po jego myśli i uważa że ludzie nierozważni złą przyszłość gotują krajowi, który w końcu stanie się niewinną ofiarą króla przewrotnego i mściwego a znakomitego pana co wzbity w dumę i oparty na wpływie zagranicznym chce królowi pokazać że nie jest bez znaczenia i obok niego.

Skoro tylko przez połączenie się izb sejm można było uważać że konstytuowany wyszły wnioski od króla przeciw Lubomirskiemu; posłowie atoli różnych województw w przeważnej liczbie odzywali się za nim aż na koniec wyrobiło się niejako zdanie całej izby ażeby nie przystępować do żadnej czynności, dopóki król nie zniesie wyroku bezprawnie wydanego\*). Stronnicy dworscy odpierali że to zwycięstwo Lubomirskiego byłoby zupełnem poniżeniem korony, że już nie król ale Lubomirski rządziłby Polską.

Nie wydawano się z tém, ale miano dobrze na myśli że Lubomirski podburzony przez dom austriacki zbliżony tytułem księcia do godności królewskiej, przy tak wielkiem zachowaniu u szlachty nie tylko obali elekcyjny projekt francuzki ale może z czasem o tron się kusić. Opór sejmu przywiódł króla do tego upokorzenia że wydał pismo własnoręcznie podpisane a na złożenie do archiwum koronnego i w niem zobowiązuje się że jeżeli tylko posłowie sejm obecny spokojnie zakończą pozwolą to na sejmie następnym Lubomirskiego do urzędów przywróci i wszelkie mu straty nagrodzi. W samem wydaniu tego pisma spoczywało poniekąd przyznanie że sąd był nieprawny a Lubomirski niewinny.

Postępowanie Jana Kazimirza nie było tego rodzaju aby mogło w kimkolwiek ufność obudzać. Już nieraz zobowiązania swoje przewrotnie tłómaczył i wprost łamał. Miano

---

\*) Histoire de Stanislas Jabłonowski par Monsieur de Jonsac. Leipsic 1774. Tom 1. (1665).

zgoła dowody że swém słowem królewskim jako rzeczą cczą bez wagi pomiatał a za tem na pismo z podpisem jego zewsząd się odzywały głosy: skoro dwór w pisma przeciw wyrokowi się zadał, więc przyznaje że Lubomirski niewinny; jakże go może w bezecności, za granicą, przy wyniszczeniu majątku utrzymywać, cierpienia mu przedłużać, wymiar sprawiedliwości odkładać? Cóż to za rząd, który uznaje niesprawiedliwość, znieść ją od razu może, ale twierdzi że niesprawiedliwość do czasu pielegnować mu trzeba. Sama treść pisma i ta miłość na czas dla niesprawiedliwości wyraźnie okazują, że to pismo królewskie tylko samołówką.

W zapalczywych a podobnej osnowy rozprawach sejmowych zażądał głosu Władysław Łoś podstoli płocki; długo się o niego domagał ale zawsze innych dopuszczano. Kiedy zaczął być natarczywszym, powstał kanclerz z łajaniem żeby starszym przed sobą w lecjach nie przeszkadzał. Uniesiony Łoś tą przyganą zaprotestował przeciw ważności obrad z powodu hamowania wolności głosu i sejm się na tém jako zerwany skończył.

Na odjeźnem z Warszawy (26 marca) gdy posłowie żegnali króla przystępował do pocałowania ręki także pisarz grodzki krakowski a jeden z owych pełnomocników Lubomirskiego: „W jakim duchu, rzekł król, to pocałowanie panie Xięski; czy téż tylko nie judaszowe?“ Nie judaszowe ale Jana Chrzciciela, odpowiedział zapytany, co zapewne miało znaczyć iż na zmazanie grzechów królewskich. Gdy jednak król tego dobrze nie rozumiał i zapytał się powtórnie jak to sobie tłómaczyć? „Ewanielią odpowiedział Xięski, i to temi jej słowami: *nie godzi się tobie królu gwałcić prawa*. Tak tedy za niewłaściwe wyrwanie się oberwał król przykrą ale bardzo właściwą naukę od pisarza grodzkiego.

Na tym sejmie znajdujemy wzmiankę o Czarnieckim a mianowicie że zasiadając w senacie głosował przeciw znoszeniu wyroku. Był on i prawnik i żołnierz i człowiek wielkiego przywiązania do ojczyzny. Nie widać aby z Lubomirskim w nieprzyjaznych zostawał stosunkach, na buławę polną jako wszyscy z wojewodów nie miał się po nim co łaszczyc. To głosowanie jego jest także wskazówką że sprawa Lubomirskiego nie spoczywała bynajmniej na poświęceniu.

Po zakończonym sejmie pospieszył Czarniecki na Ukrainę gdzie go obowiązek wojewody kijowskiego i pierwszego po hetmanie wielkim dowódcy wojska bawić mu ciągle nakazywał. Tam Stawiszczan znowu w powstaniu zastał a że Machowskiego odparli i dwustu mu ludzi ubili Czarniecki silnie uderzył, miasto opanował, na łup żołnierzowi oddał i do szczytu spalić kazał. W tych znojach wojennych zapadł na febrę codzienną która coraz bardziej siły mu wyniszczała. Uznał się do komendy niezdolnym i od wojska odjechał do Ileńców swych dóbr lennych na Ukrainie. Gdy i tam do zdrowia nie przychodził, postanowił kazać się odwieść do Tykocina gdzieby snadnie było o lekarza biegłego i o leki. W drodze zajechał mu kuryer z dyplomem na buławę polną po Lubomirskim od urzędów odsądzonym. Przy odebraniu dyplomu mówił: „wiedziałem że mi się dostanie hetmaństwo jak wojować zaprzestaną. Gdyby mi Bóg zdrowie wrócił, nie żałowałby król że dał mi buławę.“ Siły Czarnieckiego widocznie ustawały; wzięwszy go na nosze starano się dostać z nim jak najspieszniej do Dubna. Zesłał atoli tak bardzo we wsi Sokołówce że go tylko do chatki wniesiono. Tam się wypowiedział księdzu Dąbrowskiemu jezuitcie który był także z nim na wyprawie duńskiej jako kapelan wojskowy; nazajutrz po mszy świętej komunią pobożnie przyjąwszy, dokonał dni świetnie dopełnionych po skończonym sześćdziesiątym szóstym roku życia.

Miał konia tarantowatego niezmiernie zwinnego, ścigłego i wśród huku dział śmiałego. Tego prowadził masztalierz raz po raz za nim, o wygodę dla niego napominany w drodze od Czarnieckiego. Kiedy chorego wniesiono do izby tarant wierny towarzysz dostał pomieszczenie w sieni. Ze zbliżającą się śmiercią pańską jeść przestał, kopał pod sobą ziemię, na wchodzących i wychodzących oglądał się, nawet wzdychał i pojękiwał a nakoniec padł i dech ostatni wyzionął.

Czarniecki jako syn szlachcica jedno-wojskowego powziął wychowanie ówczesnej szlachty — jezuitkie, to jest nabył pewnej wprawy w języku łacińskim z ówczesnym pojęciem poezji i retoryki łacińskiej, przysposobił się do prawa w palestrze, zaczął w niem praktykę jako obywatel i zarazem starał się o wyćwiczenie w sztuce wojennej. Słowa w Pamiętnikach Paska: „szukał śmierci z młodych zaraz lat w czeskich, w nie-

mieckich prowincjach u rodzonego swego brata chorągiew nosząc" pokazują że na początku wojny trzydziesto-letniej był w wojsku cesarza Ferdinanda III z bratem swoim starszym Pawłem a potem znakomitym kawalerem maltańskim. Począwszy zaś od wojny pruskiej z Gustawem Adolfem już go ciągle widać ze szablą w ręku, gdzie tylko trzeba Polsce krwi polskiej.

O Stefanie Czarnieckim wolno powiedzieć że był rycerzem bez trwogi, ducha ognistego, w sposobach wojennych z szybkością błyskawicy wszystko dostrzegł, pojął i wykonał. Tą swoją szybkością w wojnie szwedzkiej siły Jana Kazimierza potroił. Szybkość mu pomagała że nieprzyjaciela niespodzianie napadał, w niepewności, zakłopotaniu i ciągłym strachu trzymał. Kiedy myślano że jest gdzie koło Sandomirza i ku Lwowu ciągnie to się wtedy pokazał koło Torunia w przechodzie do Gdańska. Miał większe wojsko to się na oddzielne korpusy nieprzyjacielskie rzucał, miał małe samą tylko zbieraninę to nieprzyjaciela niepokoił, z tyłu szarpał, dowozy mu zabierał, komunikacje przerywał. Teatru wojny nigdy jednakże nie ścieśniał ale go ile mógł rozprzestrzeniał. Polska bowiem w swych starych rozległych granicach jest jednym wielkim organizmem z taką siłą żywotną że jój nic pokonać nie może ale ścieśniona choć o małą cząstkę staje się ciałem okaleczalnym i bezwładnym, ztąd w zacieśnionym teatrze wojennym od razu klęski ponosi i nieprzyjacielowi ulega.

We większych bitwach Czarniecki zawsze pod czyjąś komendą zostawał, dla tego nie przyniósł w nich tyle krajowi pożytku ile go przynieść był w stanie. Wina w tém Jana Kazimierza który nie mianował nigdy hetmanem polnym tego, co najwięcej zdatności wojskowej pokazywał, ale zawsze tego o którym powziął należyte przekonanie że się z hetmanem wielkim będzie ciągle kłócił. Snadź bał się aby zgodni wodzowie nie stanęli mu na zawadzie w nikczemnych a można dodać bardziej jego żony niżli jego rządach.

We wojnie szwedzkiej podczas układu z Rákotzim pod Międzybożem porwał się Czarniecki do szabli na Michała Mikaesa kanclerza siedmiogrodzkiego czyniącego opór i uwłaczającego Polakom. Kiedy we Lwowie (r. 1662) poseł moskiewski złożył listy carskie bez należnego królowi tytułu księcia

smoleńskiego i czarniechowskiego a przy zwracaniu mu ich z tój przyczyny powiedział że na nic czcze tytuły skoro księstwa w posiadaniu carskiem, wtedy uniesiony Czarniecki chwycił także za rękojęść i chciał rąbać. Ten zapal w nakładaniu poszanowania dla potęgi polskiej aż w starość posunięty okazuje piękną cechę i prawdziwą ozdobę charakteru rycerskiego, patriotycznego i z polską żwawością. Czarnieckiego wytrzymałość na zimno, głód, wszelki niedostatek, bóle z ran była bezprzykładną. Jak przestrzelone wskroś podniebienie w pierwszej zaraz chwili nie przeraziło go bynajmniej tak nosił je do końca życia szpuntowane blachą srebrną bez wszelkiego wyrzekania. I w późnym już wieku rzeki ścinające się lodem przebywał na czele wojska jak dla igraszki przebywa w lecie wesoły młodzieniec. W staropolskiej prostocie mówi o nim Jerlicz\*): „ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie dbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie bacząc ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki; ale pogoda czy nie pogoda zawsze jednako. Pokarm onego: jeżeli jest, wędzonka a napój woda; pościel wojłok a wezglowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północy albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił — którego spraw i zdolności wypisać żaden nie może.“

Zarzucano Czarnieckiemu chciwość. Wada ta snadno się wyrabia we wojsku. Kto depce często po trupie nawet przyjaciela, kogo bojaźliwi towarzysze w niebezpieczeństwie częstokroć odstąpią a on swém męstwem z niego wydostanie, kto dla tego więcej wytrzyma i więcej dokaże że na zapas schowa do sakwy kawałek suchara dla siebie a czapkę owsa dla konia, ten się nauczy pamiętać o sobie, zagarniać to co się nadwinie i sam nie wie jak chciwym zostanie. Dopuszczał się Czarniecki uciemieżeń a zwłaszcza na duchowieństwie ruskiem, przez co zrywał ogniwo między Polską i Rusią. To duchowieństwo po wszystkich krajach uciemieżane, ubogie, bez znaczenia, po niewolniczemu od możnych ludzi świeckich w ryzie trzymane, miało przed oczami właśnie

\*) W Pamiętnikach swych wydanych w Warszawie przez Wojcickiego r. 1853.

w Polsce przykład na duchowieństwie katolickim wysokiego od ludzi świeckich poszanowania. Choć nietylko Turcy greckich ale Moskale własnych duchownych wschodniego kościoła lekce ważyli, łupili, w nędzy trzymali, to Polakom obok swego katolickiego duchowieństwa koniecznie należało duchownych ruskich nietylko w oświacie ale nawet w dostatkach z ich żonami i dziećmi coraz bardziej podnosić, żeby nad wszystko duchowieństwo wschodnie właśnie w Rusi polskiej duchowny ruski sprostał duchownemu katolickiemu o ile tylko się dało. Byłaby to droga najpewniejsza nawet ku wzmocnieniu unii. Inaczej atoli rozumiano rzecz owemi czasy. Prześladowano kapłana disunickiego, uważano go za przewodcę w buncie przeciw władzy papieżkiej a dla tego przeciw Rzeczypospolitej co w swym składzie liczyła tylko jedną trzecią katolików a przeto nawet za katoliczką uchodzić nie mogła. Czarniecki nie polityk ale żołnierz tak o disunitach rzecz rozumiał jak mu ją jego kapelani, jezuita przedstawiali. Zarzucają mu że nie jedna własność kościoła ruskiego a nawet dzwony z cerkwi przeszły do Iłeńców dóbr jego lennie na Ukrainie. Żeby miał się przyczynić do nieprawego rozstrzelania Wyhowskiego na to dowodów nie masz. I to nie ma podstawy iż o żołnierza dbał za mało a w karaniu go był za srogi: świadczą bowiem wszyscy współcześni że miał zawsze wielką miłość u wojska a to rzecz wiadoma i pewna że miłość tylko z miłości wzrasta i o takiego jedynie wszyscy dbają, który wprzód okaże że dba o wszystkich. Ten zarzut pewnie się wyrodził w czasach związku Świderskiego, kiedy Czarniecki wziął Tykocin a na związkowych powstawać tak zaczął iż sądzono że z wojskiem królowi wierném lada dzień na nich uderzy. Srogości jego w karaniu są dowody, ale w czasach kiedy podobna srogość panowała we wyrokach sądowych, trzeba ją przyjmować za konieczny wpływ obyczajów a ztąd trudno z niej czynić zarzut dowódcy wojska. Mimo stawiane wszelkie zawady i względy Czarniecki między wszystkimi wojownikami polskimi chyba tylko po Bolesławie wielkim mógłby dostać drugie miejsce. Imię jego w dziejach Polski ośmnastego wieku sterczy i sterzyć będzie wysoko jak sterczy przed zamkiem warszawskim brązowy pomnik Zygmunta. Był Czarniecki przez Opatrzność wybranym i powołanym na obronę Polski

a choć nie stał na jej czele spełnił posłannictwo swoje. I dopóki od Wisła od Karpat do Baltiku wód swych toczyć nie przestanie tak długo imię jego nie da się bez odbrzęku wpechnąć w niepamięć czasowi który w końcu wszystkiemu poradzi i wszystko pochłonie.

Czarniecki zostawił dwie tylko córki: Branicką żonę marszałka nadwornego i Wacławową Leszczyńską, której mąż został później wojewodą podlaskim.

## XV.

Lubomirski przemyka się z Wrocławia do syna swego i z Lubowli pisze do różnych panów, że dla czekania na łaskę królewską zjechał na ziemię polską, ale jeżeli dobra jego dłużej trzymać będzie Brion, to gwałtem odeprze. Było to wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. — Król ściga wojska do środkowej Polski i nazywa Lubomirskiego zdrajcą, nakazując go żywcem lub trupem dostawić za dobrą nagrodę. — Wojsko niezapłacone odnawia związek i wypowiada posłuszeństwo Jabłonowskiemu; przysięga na związek i rusza na Samborz. Ostrzycki obrany marszałkiem związku. Lubomirski przybywa do Ostrzyckiego i łączy się ze związkiem, który był jego dziełem. — Biskup Trzebicki stara się zapobiedz wojnie domowej. — Lubomirski znajduje między szlachtą koronną stronników. — Król ma już dostatek wojsk najemnych przeciw Lubomirskiemu, bo aż 26 tysięcy i stawa z nimi pod Rawą. Podjazdy pod Trzebozrzem, Grabową. — Trzebicki przemawia znów za zgodą w Dankowie, ale rycerstwo krzyknęło: nie pozwalamy! i do zgody nie przyszło. Bitwa pod Częstochową; Połubiński naczelnym dowódcą królewskich trzech Paców z tysiącem żołnierzy dostają się do niewoli, tyleż legło. Lubomirski wyprawia ucztę, na którą także zaprosił jeńców, którzy podochoceni stroją żarty z całej wojny domowej.

Wracając do wrzącego już zamieszania w Polsce, Lubomirski pod opieką władzy cesarskiej tak dalece czynił we Wrocławiu przygotowania na wojnę że nazwoził co mógł złota i srebra, pieniądze bić kazał a jak Jemiołowski powiada: „za te pieniądze ludzi cudzoziemskich doświadczonych kawalerów pod dwa tysiące rajtarii zaciągnął\*)“ i przemknąwszy się cicho górą do syna swego, rozpiął listy pod dniem 2 maja (r. 1665) z Lubowli na Spiżu do różnych panów że w moc upewnienia księdza biskupa Trzebickiego, iż łaski królewskiej

\*) Pod r. 1665.

ma oczekiwać, zjechał na ziemię polską. W listach atoli tych sposób wyczekiwania na tę łaskę wyglądał dziwacznie, gdyż stało tam bez ogródki że jeżeli dobra jego będą dłużej trzymane w uciemieniu Francuza Briona to mu gwałt gwałtem odeprzeć wypadnie. Pod pozorem więc owego wyglądanja łaski królewskiej było wypowiedzenie posłuszeństwa a nawet wypowiedzenie boju królowi.

Spółcześni pisarze czynią gorzkie wyrzuty Janowi Kazimirzowi że się nie pytał o Moskwę i Ukrainę ale ścigał wojska do środkowej Polski, z Tatarami w układy wchodził, byle na Lubomirskiego mieć siły zgromadzone. Nie oglądają się zaś wcale na drugą stronę i nie baczą że Lubomirskiemu nawet najciężej skrzywdzonemu nie wolno było stawać się szafarzem krwi narodowej a on tym czasem postanowił ją rozlewać dla wypędzenia exekucyi z marnych dóbr swoich. Jeżeli aż do ogłoszenia wyroku przeciw sobie był niewinnym to oświadczeniem iż będzie gwałt odpierał gwałtem wyrzekł zarazem że postanowił stać się winnym zbrodni względem ojczyzny. Cóż dopiero gdy się oddał na narzędzie domowi austriackiemu? To spiknięcie się z cudzoziemcami na swego króla było prostą zdradą kraju\*).

Jan Kazimirz trzymając się słów Lubomirskiego o odpieraniu gwałtu wezwał Trzebickiego aby wszelkich pośrednictw w sprawie buntownika zaniechał; rozesłał groźne uniwersały do górali aby zdrajcy kraju Jerzemu Lubomirskiemu wszędzie drogi wzbraniłi a kto go żywcem dostawi lub trupem położy nagrody dobrej spodziewać się może.

Na zaczęcie owego zerwanego przez Łosia sejmu wojsko ukraiinne odprawiło koło i wybrało jak zwykle posłów chorągiewnych żeby w Warszawie na publiczném sejmowém posłuchaniu przypomnieli o płacy, która była znacznie wzrosła z rozmaitych zaległości a naprzód owych zasług przez komisją

\*) Jonsak wielki stronnik Lubomirskiego powiada: on assure que Lubomirski outre le patriotisme et les idées républicaines qui l'avoient fait agir avoit eu un motif moins louable, mais cependant très puissant. L'empereur Leopold dont la rivalité est si connue avec Louis XIV avoit gagné Lubomirski et l'avoit porté à toutes ces démarches qui favorisoient la politique du conseil de Vienne. (An. 1660).



lwowską ze związkiem pobożnym umówionych, z nowych zasług przez lat dwa oraz dodatku w tak zwanój hibernie czyli w chlebie domowym, gdyż wojsko nietylko w półroczach lato-  
wych czyli w porze wyprawom właściwej ale w zimie kiedy na leże ściągnąćby mogło, stało pod bronią i bitwy zwodziło. Wielkie więc były widoki na pieniądze ale zerwanie sejmu tak je zniweczyło żołnierzom jak czasem niweczy rólnikowi piorun kiedy mu po samych żniwach uderzy w stodołę i spali ją od dachu do przyciesi.

Król mając wiadomości pewne że z Lubomirskim bić mu się przyjdzie, posłał rozkaz na Ukrainę aby chorągwie ściągały ku Krakowu. Można powiedzieć że dla ugaznienia wylał olój na ogień bo wojsko w pochodzie miało czas radzić i dowiadywać się że pieniądze dla niego złożone obrócono na najmowanie nowych chorągwi przeciw Lubomirskiemu i Bóg wie na jakie potrzeby. Ruchy pochodowe dopomogły do porozumienia się z Lubomirskim: naprzód w chorągwiach jego braterskich, synowych, szwagrowych i innych jeszcze krewnych rozpoczęło się przysięganie na związek wojskowy i przyszedł całkiem do skutku w obozie na polach Jańczarychy z marszałkiem Ostrzyckim a substitutem Józefem Borkiem, wypowiedział posłuszeństwo Jabłonowskiemu wojewodzie ruskiemu który hetmana zastępował a następnie pomaszerował na Lwów i potem na Samborz, gdzie niby siedlisko sobie obrał a właściwie strategiczne stanowisko według potrzeby i rozkazu Lubomirskiego zajął.

Jabłonowski dokładał niemało starania żeby wojsko jego rozkazy uznawało ale o ledwie potrafił zatrzymać te chorągwie które miał przy sobie i z nimi wziął kierunek od Białocerkwi ku Zasławowi aby nareszcie i u nich władzy nie stracił.

Od czasu utworzenia związku nowe zaraz tworzyły się okoliczności: wojska królowi wierne ściągały z różnych miejsc na Lwów, Ukraina zaś w porze po temu, burzyła się i niweczyła nawet ślad rządu polskiego. Lubomirski tym czasem udał się do Sokala do Felixa Potockiego zięcia swego a syna hetmańskiego. Miała to być podróz dla nakłonienia hetmana aby króla przebłagać się starał. Z uwagi atoli iż przyjazd Lubomirskiego ze Śląska nie miał na celu przebłagania lecz

że zmierzał do wyrzucenia z dóbr Briona Francuza i sekwestracji, że związek wojskowy jego był dziełem snadno się domyślić iż mu Sokal był bardzo dogodnym dla swój bliskości od Litwy i Wołynia gdzie mu trzeba było szlachtę sobie namawiać. Jakoż powieść o swém prześląganiu to całkiem obala że Lubomirski gdy zięcia swego w Sokalu nie zastał, nie puścił się na jego szukanie ani téż na Spiż nie nawrócił ale wprost udał się ku Samborzowi do Ostrzyckiego marszałka związkowego. Tam z uniesieniem witały go wojska, bo myślały że zawsze był przeciw projektowi elekcyjnemu i dla tego tylko w niełaskę i srogie prześladowanie popadł. Lubo związek był Lubomirskiego dziełem przecież dla przyzwoitości żeby na Lubomirskim nie leżał zarzut buntowania wojska spisano ugodę o wspólne dochodzenie nawet i bronią aby nieprawy wyrok sejmowy był unieważniony a żołnierza doszła w całości zapłata jako mu się ze skarbu należy.

Przez rozgłoszenie ugody z wojskiem zaczął Lubomirski bydź na dobre potęgą w Polsce. Wtedy dopiero jako dyplomata na którego skiniecie działa już rozstawione i nabite zagrznieć mogą zażądał aby senatorowie duchowni z powołania i urzędu swego starali się o pokój. Trzebicki biskup krakowski lubo już od króla zganiony że się wraża w sprawę co do niego wcale nie należy aby tylko zapobiedz wojnie domowej na wszystko się wystawił i przybrawszy w pomoc Tomasz Lezeńskiego biskupa chełmskiego znowu do króla, tém zasłonięty że to już nie sam czyni, napisał o zniesienie wyroku sejmowego. Jakkolwiek król Trzebickiego znowu należyście zchałasował jednakże gotowość do układu oświadczył — ale za pierwszy położył warunek żeby Lubomirski stosunki ze związkiem wojskowym zerwał. Lubomirski atoli nie zapomniał dyplomaticznego abecadła iż do podpisu traktatów pokoju a nawet i po ich podpisaniu jeszcze działa nabite przy sobie mieć trzeba skoro się igraszką swego przeciwnika a zwłaszcza podstępnego zostać nie chce: przeto warunku królewskiego nie przyjął. Wyrobiły się z obu stron tak dalece zabiegi i usiłowania że sprawa już całkiem dojrzała do wzięcia na szable.

Między szlachtą koronną Lubomirskiemu tak się powiodło że Sandomirskie, Kaliskie, Sierackie, Łęczyckie i Po-

znańskie we wszystkiem jego brały stronę. W Krakowskiem atoli lubo jako starosta miejscowy miał szerokie stosunki, powieźdź mu się jednakże od razu nie mogło, gdyż tamtejszy kasztelan Warszycki pierwszy senator i Trzebicki biskup pracowali za neutralnością, wojewoda i hetman był wyraźnym jego nieprzyjacielem a nowy starosta Zebrzydowski stał się także przez wzięcie starostwa z licznem stronnictwem swoim jakkolwiek krewny blizki. Inne województwa nie bały się Lubomirskiemu uwieśdź. Król zaś uznał za rzecz słuszną nie ruszać ich na pospolite: już to dla tego że widział iż Lubomirskiemu sprzyjają, z obawy tylko cicho siedzą a ruszone mogłyby szkodzić, już téż i dla tego że miał dostatkem wojsk najemnych, bo aż dwadzieścia sześć tysięcy.

Ruszywszy z Warszawy z królową, dworem, fraucymerem wolno się posuwał a Pasek powiada: „choceśmy tu byli, tośmy tamtéj stronie bardziej wygranej życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego a w jego osobie całego rycerskiego stanu.“ Pierwszy obóz założono pod Rawą ku wsi Głuchowski należącej do Sułkowskiego którego żona popędliwa kobieta grubo zchałasowała króla, że wojsko wycięło jój brzezinę którą miała za wiridarzyk. Spotkał króla jeszcze i od drugiejj szlachcianki chałas że tylko się wałęsa ze żołnierzami po kraju; ona choć stara, jeszcze tego samego dnia doścignęłaby Lubomirskiego. Ta niechęć szlachecka która się i przez baby do króla przedostawała zaczęła mu dolegać i już mocno żałował, że téj sprawie tak daleko rozwinać się pozwolił.

Tym czasem Lubomirski ciągnął także od Samborza ze związkowymi: przebywszy Wisłę pod Mogiłą w Miechowie spisywał i porządkował wojsko; zebrało mu się tylko do pięciu tysięcy, ale doboru z doświadczonymi w boju pułkownikami.

Wśród tych pochodów z których starcia lada chwila miał z hukiem buchnąć płomień wojny domowej Trzebicki gorliwy o pokój biskup nie pytał się jak to król przyjmuje ale znowu przypadł ze swemi pojednawczemi prośbami i modłami i wymógłszy że król nie posunie swych straży za Jędrzejów a Lubomirski za Konicopol, stanął pomiędzy nimi u plebana w Sieciminie i całą noc pisał a rozsełał listy atoli pomylił mu się w adresach sekretarz a ztąd wynikło że z mylnie otrzymanego

listu przeznaczonego dla Paca wyrozumiał Lubomirski iż zostaje w niebezpieczeństwie i natychmiast w nocy opuścił Końcepol. Ledwie atoli ruszył natychmiast wysłał król za nim nie wielki podjazd. Związkowi stali w znaczniejszej liczbie pod Przedborzem i podjazd rozegnali. Król go wzmocnił i powtórnie wyprawił. Pod wsią Grabową na przeprawie przez rzekę Pilicę przyszło do drugiego spotkania. Polanowski dowódca związkowego oddziału utrzymał się górą i podjazd znowu rozproszył.

Pośrednicy zgody wznieśli swe głosy na wszystkie strony i wołali że się nie godzi że bezbożność najszkaradniejsza krew bratnią rozlewać. Wyznaczono tedy Dankow na umowy. Zjechali od króla biskupi a Lubomirski sam się wstawił w dwieście koni. Trzebicki zaczął od przemowy do niego, że naprzód trzeba mu usunąć wszelkie cechy buntu; będzie to przykrém ale będzie dla ojczyzny przez miłość ojczyzny: „pierwsza odstęp Wasz Mość Pan od związkowych, przeprosz króla, fakeyi zagranicznych nie wszczynaj.“ Na to szczególnie bronie a rycerstwo krzywno: „nie pozwalamy! hetman przy nas i my przy nim do ostatka! Przysięga nas wzajemna wiąże; czas wojskowym krzywdom drogę zagrozić!“

Kiedy nazajutrz miały się jeszcze toczyć układy przypadł świtem oddział królewski i zabrał z pastwiska kilka koni nawet kilku szlachty. Była to sprawka dworaków; nie proszeni chcieli się przysłużyć schwyтaniem Lubomirskiego. Napaść atoli ta słusznie oburzyła wszystkich i Lubomirski ze swymi dwustu żołnierzami opuścił Danków.

Nietylko król jak był stanął u jezuitów w Rawie ale i jego obóz nie ruszał się z pod Rawy w ciągu tych utarczek podjazdowych. Przeszkadzały bowiem ciągle deszcze, zwłaszcza że król mnóstwo wozów ze sobą prowadził. Deszcze te tłumaczono na jawną przychyłność Opatrzności dla Polaków a mianowicie iż im wyraźnie przeszkadza do rozlewu krwi w wojnie domowej. Dnia 9 lipca w południe ukazały się dwa promieniste słupy na niebie a w pół godziny tak się z sobą zeszły że niby chorągiew tworzyły. Różnie sobie tłumaczono to zjawienie zwłaszcza że dzień ten poświęcony Ś. Wawrzeńcowi król obrał był na modły u cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny w Częstochowie. Stali w swych białych

habitach a z długimi brodami zakonnicy przed bramą klasztoru; prowincyał witał króla, strzelano z dział, odprawiano nabożeństwo z największą uroczystością, był i obiad godzien dostojnego gościa lecz to wszystko nie podobało się Janowi Kazimirzowi dla tego że jego przeciwnik Lubomirski przed dwoma dniami prawie takiegoż samego doznał przyjęcia od paulinów i oczywiście uważali go nie za infamisa według wyroku sądu sejmowego i trzykrotnych uniwersałów królewskich ale za starostę olsztyńskiego pod którym zostawała Częstochowa, luboć jako dowódcę znacznego wojska radzi nie radzi uważać zniewoleni byli.

Lubomirski ze związkowymi trzymał się granicy szląskiej. Rady królewscy a szczególniej Pac byli tego zdania że właśnie jest pora użycia siły. Twierdzili że w takiej wojnie oszczędzanie krwi na obudwu stronach rzeczą niezmiernie ważną. Tu zaś uderzywszy śmiało i znaczném wojskiem przełamie się od razu buntownikow i bez wielkiej rzezi, gdyż każdy uciekający przemknie się za granicę a tam mu broń odbiorą i rzecz się dobrze dla króla skończy. Urządzono więc wojsko pięciotysięczne a Litwy dano najwięcej dla tego że związkowi jako Polacy koronni z wojskiem koronném więcej mieli stosunków, przyjaźni i pokrewieństwa. Siedemset Wołoszy uważano za wielką podporę że to jako cudzoziemcy śmielej na buntowników zupełnie obcych następować będą. Dowództwa ważniejsze mieli także cudzoziemcy a mianowicie oberster Brion Francuz i oberstlajtnant Wrangiel Szwed. Dowództwo główne wziął Połubiński i pomagali mu aż czterej Pacowie stryjeczni bracia kanclerza. Lubomirski trzymał się ciągle Częstochowy dla tego że oszczędzał szlachty albo raczej wsi szlacheckich i usiłował żywić wojsko własnym kosztem albo raczej ze szkodą tylko swego starostwa olsztyńskiego.

Połubiński za zbliżeniem się do Lubomirskiego obozującego pod wsią Kakawą zanocował we wsi Brzeźnicy. Litwa wpadłszy do Częstochowy, połapała bazarników wojska związkowego którzy tam zaopatrywali się w potrzeby na sprzedaż obozową; pozwoliła sobie rabować i mieszczan a to pod pozorem że buntownikom sprzyjają. Na przodzie wojsk związkowych stał Borek substitut ale że swęj sile nie ufał cofnął

się mgłą zasłonięty brzegami Warty i nad bagnem przez wieś Konopiska a tuż pod bokiem Litwy.

Warta w tych okolicach jest jeszcze tylko strumieniem ale że się i bagna zdarzają przeto trzeba być dobrze świadomym żeby wiedzieć kędy przeprowadzać wojsko. Dla tego Litwa nachwytała chłopów i za ich pomocą skutecznie z borów olsztyńskich w kilku brodach przeprawę i to nietylko bezpiecznie ale z wielkim pospiechem.

Z wojska związkowego Polanowski był w tyle został i dopiero razem z Litwą ale w pewnej odległości i niepostrzeżony od niej przebywał Wartę. Zebrawszy w porządek na drugiej stronie wojsko szedł koło Jasnej Góry przez równinę. W tém przypadli harcownicy Litwy i byliby go dobrze doprawili gdyby nie był z boku nadskoczył Piasoczyński ze związkowymi. Główna siła Litwy była okazale szeregami rozciągnięta na spadzistości Jasnej Góry; za wszczęciem utarczki na dole hukły jej trąby i kłusem prawie spadły jej chorągwie na Polanowskiego i Piasoczyńskiego. Polanowski swoich obrócił i ze szablą w ręku nawiódł na owe rozciągnięte szeregi: od razu krwawo poczęto: Polacy na pierwsze cięcia okazali zapał i uniesienie jakby w boju nie z Litwą ale z Tatarami. Byłaby długo trwała walka gdyby się nie był z lasów wysypał Ostrzycki marszałek związkowy z szeroko rozwiniętym i na oko wielkim wojskiem lecz w istocie z drobną tylko garstką. Zagroził on Litwę z tyłu u kościoła Ś. Barbary i to ją uratowało że na widok jego uciekła gdyż tylko zrąbania na swoim stanowisku doczekać się mogła. Pędziła w rozsypce z rozruszonymi cuglami. ten bez szabli, ów bez czapki ku klasztorowi. Zakonnicy jedynie dla uniknienia boju pod klasztorem nihyto do związkowych ale właściwie na wiatr kazali dać kilka strzałów działowych z muru, żeby jednakże zostać neutralnymi. zamknęli bramę. Nie jeden chorąży litewski któremu się chorągiew pod mury dowieźdź udało uprosił kogo z klasztoru że mu ją za mur przeciągnął a nazajutrz za dobrém wynagrodzeniem oddał. Połubiński naczelný dowódca, trzech Paców a mianowicie chorąży nadworny litewski, cywon trocki i starosta połocki, oraz kilku innych urzędników ziemskich, Brion, Wrangiel, Sulz porucznik, siedmastu kapitanów i rotmistrzów wraz z tysiącem żołnierzy do niewoli wpadło. Poległych

miano naliczyć tysiąc trzysta. Wszystkich pod górą klasztorną pochowano, tylko zwłoki Kazimirza Judyckiego starosty nowogrodzkiego i Jundziłła porucznika chorągwi Paca kancelrzowej złożono do kościoła poblizkiego.

Lubomirski tego dnia obozował pod Koziemi Głowami i przyjmował przed swoim namiotem pułkowników którzy przyszli pochełpić się przed nim z tego zwycięstwa bratobójczego. I on i oni nie czuli ani się nie domyślali swój hańby z dnia tego.

Wzięty do niewoli Połubiński oświadczył Lubomirskiemu że wojsko które prowadził kierowało się tylko posłuszeństwem dla króla, tuszy że związkowi to ocenić potrafią i krzywdy jemu i drugim zabranym wyrządzać nie będą. Jakkolwiek leżała w tém mocna przymówka buntu dla Lubomirskiego, przecież odpowiedział że nikogo nie ściga w zamiarze gnębienia, mścić się téż na nikim nie myśli tylko daje odpor jako człowiek zaczepiony. Porzucono wojnę z Moskwą i bunt ukrajinny żeby całą moc wyrzucić na niego, biednego szlachcica polskiego, ale Boskiej zaufał nad sobą opiece w swój niewinności położył nadzieję. Prawda że kładzie tamę bezprawnej napaści na osobę swoją ale zawsze uznaje nad sobą władzę króla i jest mu wierny wraz ze związkowymi. Sprzeciwia się wsadzeniu na tron Francuza, bo staje w obronie wolności tak rycerstwa litewskiego jak polskiego i obywatela wziętego do niewoli, tylko w gościnie przez czas wojny zatrzyma. Mówił pięknie ten biedny szlachcic polski co dla swój wielkiej potęgi został książęciem niemieckim i z wielkiej wierności dla Polski i króla wiązał się z Austriakiem.

Po uczcie u Lubomirskiego na której jeńcy nietylko się znajdowali ale nawet rozweseleni żarty stroili z całej wojny puszczo no wszystkich; wielu poodbierało swe konie a byliby odebrali je co do jednego tylko ukazali się królewscy. Powstał chałas w obozie i związkowi swoich rzeczy nie zdążyli zabrać z sobą ale co tchu cofali się na Kalisz.

## XVI.

Wojsko królewskie nie okazuje zapału do zemsty za klęskę częstochowską, bo to wojna domowa, w której brat brata, syn ojca zabić może. — Król stawa w Częstochowie, wyrzuca Paulinom stromność za Lubomirskim

i znosi wojsko jasnogórskie. — Poselstwo u króla tatarskie grożące czambułami po Polsce, drugie od Tetery hetmana, żądające wypuszczenia metropolity z zamku malborskiego, bo Ukraina się odstręcza. Metropolita wypuszczony z rozkazu królewskiego. — Lubomirskiego zabiegi w Wielkopolsce, dokąd wkraczają związkowi i z umiarkowaniem postępują, przez co jedną sobie stronników. Królewskie zaś wojska rabują i popadają w nienawiść. Ztąd utarczki na wzór wojny narodowej. — Lubomirski przewiduje smutny koniec i mięknie; wysłała syna swego starostę spiskiego z pokorą do Warszawy do królowej. Lubomirski wyciąga wojsko z Wielkopolski do Prus i odbiera wiadomość pod Bydgoszczą, że rozjemcy jadą z warunkami. — Królowa pisuje teraz listy pojednawcze do króla. — Rozjemcy są pewni układu w Palczynie, a Lubomirski przypuszczony na posłuchanie do króla. Szlachta niedowierza układowi, zwłaszcza że projekt elekcyjny do szczętu nie zagaszony. — Król w Toruniu, gdzie zatargi o niedopełnienie traktatu oliwskiego. — Król naradza się z panami względem sejmu. Wojsko odbiera tam zasługi zimowe czyli hibernę. — Lubomirski jedzie do Wrocławia na mieszkanie.

W wojsku królewskiem które stało na przodzie nie okazał się wcale zapał do zemsty za klęskę częstochowską. Jedni dowodzili że każda wojna domowa prowadzi do tego że synowiec na stryja brat na brata syn na ojca mógłby natrzeć albo go w odległości strzałem z kulbaki zwalić. Syn ojca! rzecz okropna. Boskiemu i wszelkiemu przykazaniu przeciwna. Nieszczęśliwszy ten co w wojnie domowej klęski zadaje niż ten co je odnosi. Nie może o zemście ani być mowy. Niektórzy dowodzili, że Lubomirski broni wolności szlacheckiej ma słuszność i Bóg mu sprzyja.

Goniec ze smutnym o bitwie doniesieniem zastał króla w Mstowie u kanoników regularnych przy obiedzie. Powstało między dworakami zamieszanie, ruszyli różni wojskowi na zwiady, znalazł się nareszcie Połubiński a za nim Litwini w łachmanach i boso. Gdy tak razem z drugim szli wojskiem prosili ich dworacy aby się bokami po lasach i chruściach manowców, ile możności, trzymali, bo wielokroć król Jego Mość którego z nich postrzeże tyle razy się zasmuca i ciężko boleje.

Jan Kazimirz nadciągnął do Częstochowy. U bramy jasnogórskiej według zwyczaju stanęli na powitanie w świeżo wypranych białych habitach Paulini i ich przełożony miał zacząć mowę, kiedy król się zamroczył i powiedział: „raczej



było moich bronić a nie zdobywać się na oracye.“ Rotmistrza Gierszewicza co dowodził oddziałem klasztornym kazał zamknąć niby to jako obwinionego o dawanie z dział ognia do wojsk królewskich. Zakonnicy usprawiedliwiali się że w niczem nie nadwerzężyli wierności, że z murów strzelano tylko na wiatr, że żołnierze klasztorni są parobcy którzy czasem tylko wdziewają barwę i broń. Z tego wzięli zaraz powód do ganienia dworacy że klasztor ma przecie od królów na to dobra kłobockie żeby należyte wojsko chował. Przebiera parobków za żołnierzy! A to się nie godzi! Za takie nadużywanie funduszu wypadałoby Paulinów wygnać a inny zakon z opatem osadzić. Jeżeli zostaną to jednak dobra kłobockie stracić winni.

Przybyła jeszcze i ze smiesznej drobnostki zła kreska na ojców jasnogórskich: oto jakiś dowcipniś koronny napisał na wrotach klasztornych od wnętrza zabudowań wielkimi literami: czwartego septembra jest święto windowania Litwy z fossy klasztornej. Jakkolwiek król przy przeczytaniu uśmiechnął się, jednakże napis zaliczył na karb niewierności klasztoru. Całe dokuczanie skończyło się wreszcie na rozwiązaniu wojska jasnogórskiego, zabraniiu po niém barwy i broni, osadzeniu na jego miejsce trzysta piechoty królewskiej z majorem Włostowskim ale téż i na trzymaniu we więzieniu przez rok niewinnego Gierszewicza, a tylko dla tego żeby ów zabór za prawną karę udać. W pochodzie od Częstochowy ku Kaliszowi zajeżdżały królowi różne poselstwa. Jedno od chana dziwiło się w swym tatarskim jedrnym stylu że lubo Kozacyzna w buntach, to jednakże i psa polskiego na Ukrainie nie widać. Horda tym czasem czeka wezwania do boju i gdyby nie miała odebrać zasług które powinny już być w Kamieńcu podolskim, to trudnooby było zatrzymać ją na Krymie. Pewno się wydrze i swe czambuły po Polsce rozpostrze. Drugie poselstwo od Tetery hetmana Zaporozców polskiego, przyprowadziło dwóch wielkich wicherzycieli kozackich i przekładało, żeby król puścił na wolność metropolitę bo jego więzienie bardzo Ukrainę od Polski odstręcza. Zrozumiał to Jan Kazimirz i gdy jednego z owych dwóch wicherzycieli a mianowicie Carzyka co dwa razy do Moskwy przechodził kazał pod Radomskiem wbić na pal, dru-

giego wyprawił na uwięzienie do zamku malborskiego z rozkazem aby metropolita był natychmiast puszczony.

Od związku przybyli do króla Zygmunt Hynek łowczy podlaski i Adam Konarzewski z tłumaczeniem że wojska królewskiego pod Częstochową bynajmniej nie chcieli nagabywać tylko napadnięci bronili mu się jak mogli. Kazano im odpowiedzieć że taki co trwa w buncie, nie może do króla przemawiać a hetman Potocki oświadczył im bez obwijania w bawelnę że albo sobie grubo żartują, albo się z boju haniebnego szczyć przychodzą.

Widziano już raz a mianowicie pod czas związku Świderskiego że trybunał zamieształ się do sporu króla z wojskiem. Stronnictwo dworskie targało się a wołało na wszystkie strony że trybunału rzeczą sprawy sądzić ale nie w rządy się wdawać; głos atoli ogólny chwalił trybunałowi iż swoim wdaniem się wiele dobrego zjednał. Za owym więc przykładem trybunał wdał się znowu w pośrednictwa i posłowie jego Silnicki kanonik gnieźnieński oraz Trzebuchowski podstoli inowrocławski zjechali z Lublina i prosili króla według ich słów wyrzeczonych na posłuchaniu nie za wojskiem z liczby synów ojczyzny wykluczonóm, ale za ojczyzną, nielitościwie od wojsk dwojakich szarpaną. Co im odpowiedziano w tajemnicy zostało.

Po zajęciu przez związkowych Kalisza a w ciągu zbliżania się króla żółwim krokiem ku temu miastu rozkwitały na Wielkopolsce, w zdłuż i w szerz zabiegi tak Lubomirskiego jakoli dworskie. Byli zaś tam wielkiego znaczenia Leszczyńscy jeden primas a drugi podkanclerzy i jenerał wielkopolski niedosyć że bracia ale bliźnięta sobie niezmiernie podobni: na dworze dla tego ich tylko nie mieszano że według zawodów swoich różny mieli ubiór. Obadwa uznawali słusność po stronie Lubomirskiego ale lękliwy primas służył dworowi i od dawna powiązany z Francją tylko jako stronnik francuzki dostał się na czoło duchowieństwa polskiego. Podkanclerzy zaś wcale śmiały, od samego początku wojny trzymał się ile mógł na uboczu: jako jenerał pilnie na sądach grodzkich wielkopolskich zasiadał. Za zbliżaniem się atoli wojsk królewskich ku Kaliszowi uznał za konieczną potrzebę żeby Wielkopolska stanęła pod bronią i wezwał ją uniwersałami do

pospolitego ruszenia. Dwór się udał do primasa że tylko król zwoływać szlachtę ma prawo a to zwołanie jest nietylko na przekorę ale przeciw królowi jako wrogowi kraju; nie da się więc za co innego tylko za prosty bunt uważać. Primas wystrachany samą wzmianką o buncie pisał zaraz do brata: „a cóż to Wasz Mość Pan tymi uniwersałami pobroił? Są to pochodnie liszkom samsonowym do ogonów poprzywieżywane co Filistinom zboża popaliły.

Z obozu szremskiego przybyli do króla w poselstwie Bardski i Zbijewski: chcieli oni występować jako pośrednicy między królem a Lubomirskim gdyż Krzysztof Grzymułtowski pod ów czas już kasztelan poznański jako naczelnik pospolitego ruszenia poznańskiego oświadczył że Wielkopolska bierze na siebie przywiedzenie do skutku pokoju i tak zwaną jego gwarancją ale zarazem dodał że głównie ma chodzić o przywrócenie zdeptanej wolności co właściwie było oświadczeniem się z pewną ogródką przeciw królowi.

Od wkroczenia w ziemię wielkopolską związkowi nigdy nie zabierali gwałtem żywności. Czynili to dla utrzymania po swój stronie szlachty miejscowej a z łatwością bo liczyli wielu przyjaciół co im wszystkiego dostarczali. Wojsko zaś królewskie nie zaprzestawało na obroku dla koni i wszelkiej paszy ale rzucało się nie raz na znaczne gromady owiec których w tej prowincyi od wieków więcej chowano jak w drugich polskich. Lud zrozumiał szlachtę i udając neutralność sprzyjał także Lubomirskiemu. Gdzie się tylko ukazali picownicy królewscy w miasteczku czy we wsi to uderzono w dzwony, sypali się mieszkańcy z domostw i chałup, przybiegała w pomoc okolica: to odpędzanie od stodół i owczarni jakoby wilków żołnierzy królewskich stało się walką przeciw własnemu królowi, przybrało niejako postać wojny narodowej. I nie mogło być inaczej. Wszystkiego w tém naprzód zaród a potem i wzrost najzupełniejszy że król zamiast być rozjemcą stronnictw a surowym sędzią na sprzysiężenia przeciw prawom Rzeczypospolitej sam zawiązał stronnictwo francuzkie i kierował sprzysiężeniami na prawa ojczyście. Poszło zaraz za tém że pan w Polsce potężny wytknął sobie ścieszkę do popularności żeby króla na drogę prawą nawrócić i więcej niż on znaczyć albo królem zostać.

Wracając atoli do owych posłów wielkopolskich Bardskiego i Zbijewskiego nie byli oni puszczeni przed króla ale rozpowiadali ministrom i dworakom dla czego wzburzenie u nich. Mieli wszystko w swęj instrukcyi nietajemnej lecz po aktach wieczystych pozapisywanęj a niewątpliwie do wspólki z Lubomirskim ułożonęj. Dłuższa jęj osnowa zawierała w treści: że senat z pozwoleniem na wojnę domową dał zarazem królowi pozwolenie na dominium absolutum; Litwa miała za wezwaniem królewskim sejm oddzielny w Grodnie, jęj zaś samęj bez Korony sejmować nie wolno. Wojsko najemne ma stać tylko na Ukrainie a panowie hetmani bez pozwolenia stanów, ściągnęli je do innych ziem koronnych. Będą tęż pozwani do tribunału i odpowiedzą za szkody majątkami swemi. Król klasztorowi częstochowskiemu co się od Szweda z takimęj meztwem obronił rozegnał wojsko i narzucił swojęj zalogę wbrew wszelkim prawom. Polska ze sąsiadami w zgodzie a kanclerz rozrzuca patenty na tworzenie wojsk\*); oczywiście na wojnę domową. Tę zbrodnię prawo przewidziało i mieć chce aby urzędnik jęj winy za infamisa był ogłoszony. Tenże kanclerz wydaje w sprawach cywilnych do tribunału mandaty i tym sposobem sprawiedliwość łamie. Po miastach sądowych leżą wojska królewskie i sądom zawadę czynią. Wolność rycerska opiera się na zasadzie że nie przekonany do więzienia wiedzionym bydź nie może, a tu żołnierze królewscy na powroczach włóczą do wież dolnych szlachtę. Z Francją toczą się jakieś konszachty w których primas rękę trzyma a poseł cesarza Jego Mości i poseł elektora brandenburskiego nie mogą się doprosić posłuchania.

To odsuwanie na dworze tych dwóch niemieckich posłów a ujmowanie się za niemi Wielkopolski wyszło od Lubomirskiego z tęg przyczyny że ci posłowie mieli mówić za nim jako za swym ksiąźciem niemieckim.

Instrukcyja spomniona oburzała króla i dwór cały: posłowie wielkopolscy równie jak owi niemieccy daremnie o posłuchanie prosili a zabiegi dworskie we Wielkopolsce toczyły się w ten sposób że ksiądz Bonawentura Madaliński najwyższy pisarz skarbowy, pojechał z przełożeniami i listem Pra-

\*) Dawnięj zwano listy przypowiednie.

zmowskiego kanclerza do kasztelana Grzymułtowskiego. List ten w dziwnym ale przekonywającym niby przyjacielskim, niby ironicznym był stylu. Mówił kanclerz o punktach instrukcyi że były szkólne na disputę academiczną niż na układ w polu i pod bronią właściwsze. „Na to Wasz Mość pan szlachtę do wojny poduszczasz? lepiej jój półkopki zmykać z pola do gumna żeby nie gniły albo żeby ich czaty wojskowe nie spasały. Lepiej téż i do siewów oziminych przy orce a po dworach ją zostawić niż do słońc nieprzyzwyczajoną w polu mi-trężyć. Te exorbitancye \*) należy na sejmie uśmierzyć ale nie bawić się ich roztrząsaniem z konia.

„Napominasz Wasz Mość i cenzurujesz drugich, a mógłbyś nie jedno i do siebie upatrzeć, gdybyś na siebie obejrzeć się raczył. Dobrzeby było żeby nie na samym Wasz Mości ta sprawa przyschnęła, bo zgromadzać pospolite ruszenie bez rozkazu króla i Rzeczypospolitéj to sprawa gardłowa!“

Grzymułtowski zwołał koło jeneralne w obozie i kazał list Prażmowskiego czytać. Nie na jedno słowo przyderżyła o ziemię szlachta szablami i huknęła gniewliwemi słowy. Żeby nie uczucie pobożne i poszanowanie dla króla, toby zapomniała była o nietykalności posła i ksiądz Madaliński byłby pod szablami w krwawe poszedł płatki. Wołali z uniesieniem: „tylko kanclerz, ten pop jednooki do rządów! a my do snopków i orki!“

Pluski nie ustawały zimno jesienne co dzień bardziej przejmowało, ztąd zmniejszała się ochota we wojsku królewskim a przez to zaraz i ludzi ubywało; związek zaś że się wykierował na obrońcę wolno szlacheckiej wzrastał co dzień bardziej. To było rzeczą najgorszą że nietylko jazda królewska złożona ze szlachty jeździła na odwiedziny do przyjaciół w obozie związkowym ale piechota kiedy się zesła z piechotą strony przeciwnéj to dalejże z nią w powitania, żarty i w zapijania od ręki do ręki.

Lubomirski jednakże nie rokował sobie wiele z tego wszystkiego: jakkolwiek widział że szlachta ochoczo przy nim stała i z królem bić się gotowa a nawet się już bije, to poznał także że ona wychodzi z domowój zasady że król mąż Rzecz-

\*) Nadwergężenia prawa.

pospolita żona i można w małżeństwie kłócić się a najgorszym razie i pobić, ale niech Bóg uchowa łamać ślub do śmierci poprzysiężony i o rozwodzie myśleć. Ta z życia domowego do związków przeciw królowi stósowana teoria rzeczywiście zgubiła niegdyś Zebrzydowskiego i zagrażała Lubomirskiemu smutniejszym jeszcze końcem; zmiękł tedy tak dalece że syna starostę spiskiego wyprawił do Warszawy już z pokorną prośbą do królowej. Prócz Trzebickiego który niez mordowanie na zgodę pracował, primas Leszczyński senator pierwszy duchowny i Warszyci kasztelan krakowski pierwszy świecki, wszelkiego dokładali starania ku temuż celowi.

Wielkopoleanie w przystępowaniu do związku nie tak mieli na pieczy wolność szlachecką o której prawili, a której król nadweryżyć nie był w stanie, nie tak Lubomirskiego człowieka pojedynczego, jak raczej obroki, paszę i barany które im królewscy brali. Żeby Wielkopolskę mieć po sobie, Lubomirski starał się wyciągnąć z niej wojska ku Prusom. Szlachta wielkopolska niby to jako neutralna dla gwarantowania zgody ale w szyku pospolitego ruszenia maszerowała i zwiększała jego wojsko.

Pod Bydgoszczą dojechał Lubomirskiego kuryer z doniesieniem że rozjemcy z warunkami za nim jadą. Rozjemcami zaś byli biskupi Trzebicki, Tomasz Leszczyński i podobno Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski. Lubomirski okazywał się powolnym ale trzeba mu było wyrozumieć chorągwie związkowe a te już były zaszły na pastwiska w chełmińskie. Upłynęło dosyć czasu na wyrozumiewaniu chorągwi, co do zgody o zasługi ale w końcu oświadczyły iż jest ich przekonaniem, że dwór znowu tylko doły pod wojskiem kopie, słowa nie dotrzyma, zamiast spełniać obietnice będzie tylko zemstę obmyślał i do skutku przywodził a za tém najlepiej bić się a nie układać.

Lubomirski któremu kazano się zdać tylko na łaskę nie miał powodu wojska do potulniejszych oświadczeń nakłaniać i stanęło na dworze że kiedy buntownicy do rozumu nie przychodzą to im w boju trzeba dać naukę.

Związkowi nawrócili z Chełmińskiego, ustawili się w szyku bojowym pod Palczynem na Kujawach obok pospolitego ruszenia wielkopolskiego a naprzeciw wojsk królewskich.

Już tedy w porządku powiewały rozwinięte z obu stron polskie chorągwie: trzeba tylko było uderzenia w trąbę a zagrałoby trąb wiele i wśród szczęku broni zatętniałyby ziemia i dobrzeby ją pod jezdcami porosił deszcz krwawy, ale przypadli rozjemcy przerzucali się z jednéj na drugą stronę obiegwali hetmanów i podrzędnych dowódców, z płaczem błagali króla do nóg mu się rzucali. Król chciał przebaczyć ale żądał rozwiązania związku na miejscu a wojsko odpowiadało że na rozwiązanie dopiero pod czas sejmu za ubezpieczeniem swych praw i za zniesieniem wyroku przeciw Lubomirskiemu przystać może. I rzecz bardzo prosta: miano naukę jak się król ze Świderskim we Lwowie obszedł i Lubomirski znał zbyt dobrze nierzetelność i brak wszelkiej uczciwości tak w królu jak w tych wszystkich na których radzie król polegał. Biskupi Trzebicki i Lezeński zajechali konno przed szeregi wielkopolskiej szlachty, wojnę odradzali, dowodzili że z własnym panem nie godzi się w targi i w rękojmie wchodzić: dwa dni pracowali, tak ochrypli że im już i głosu nie stało.

Rozjemcom obiecywali pomagać Wielkopolanie którzy się mieli za neutralnych, jakoż właściwie nie tak pomagali Lubomirskiemu jak jego wojsko od swoich stodół śpichlerzy i owczarni pieczołowicie odprowadzali.

Kto się pocziwszy w otoczeniu królewskiem znajdował a miał prawo przemówić kilka słów w téj sprawie, ten nalegał na króla o zgodę.

W Warszawie młody Lubomirski ze Stefanem (drugim) Niemiryczem pułkownikiem który objął podkomorstwo kijowskie po owym Stefanie Niemiryczu jenerale szwedzkim chodzili około pozyskania łaski królowej. Marszałek Lubomirski przez to swoje poselstwo nie przebierał w sposobach bo za ułatwienie korzystne sprawy ofiarował królowej pomoc i swoją i wojska na wzmocnienie projektu elekcyjnego i przy tém milion dwakroć sto tysięcy złotych na przekupywanie szlachty\*).

---

\*) Słowa manifestu królewskiego z 11 maja 1666 (Biblioteka Starożytna Wojcieckiego Tom V): „Więc że i około Elekeyey, niepotrzebna z opacz nego udania trudność tak w Poselskiéy Izbie jako na Sessyach zachodziła, i w tym lubo niesłuszna querela, Nas napotykała, bo po napisaný

Maria Ludwika zaczęła występować jako prześlągana i pisywała do króla pojednawcze listy; nadewszystko zimna i słyoty pierwszych dni listopada dawały główną pobudkę jeżeli nie do załatwienia przed zimą wszystkiego to przynajmniej do wypoczynku przez zimę.

Rozjemcy już tedy byli tak pewni swego że zapowiedzieli warunki na jakich miał stanąć układ piśmienny a mianowicie że Lubomirski odjedzie sobie za granicę, związkowi rozłożą się na leże zimowe we Wielko-, królewscy w Mało-Polsce a król zwoła sejm dla zniesienia wyroku sejmowego.

Lubomirski miał posłuchanie u króla w namiocie lecz oziębłe przyjęty. Gdy się wstawili naczelnicy wojska i Wielkopolanów do pocałowania ręki Grzymułtowski postrzegł że jest w głębokiej niełasce: za królewskim odjazdem przełożył szlachcie że z téj zgody nie wiele się stanie, a prawa i wolności zagrożone z bronią tylko w rękę zapewnić sobie można. Szlachta weszła w rady, obóz zamieniła w sejmik i przez trzy dni uchwaliła aby zawiadomić inne województwa że Wielkopole dla zabezpieczenia praw i wolności stanęli pod bronią, że projekt elekcyjny nie do szczętu zagaszony ale tlą się na dworze ciągle jego iskry, trzeba sejmowi dla usunięcia exorbitancyi. A że zrywanie sejmów nie miewa już końca przeto zachodzi pytanie, czyby nie należało złożyć sejmowi konnego (rokoszu). Skoro niedotrzymanie ugody w istocie się ziści na ten czas kasztelanowi poznańskiemu ma być wolno zwołać sejmik średzki; podobnie naznaczyć okazowanie prowincyalne to jest przegląd pospolitego ruszenia wielkopolskiego,

w Roku 1662 Constytucyey, ani przez P. P. Senatorów i Urzędników Naszych, in contrarium nihil attentatum est, owszem samże Urodzony Lubomirski, przez Syna swego Urodzonego Starostę Spiskiego i przez Urodzonego Niemierzyca Podkomorzego Kijowskiego, też Elekcyą wznowił, wysławszy swoim i Wojska imieniem do Najjaśniejszey Królowéy Jéy Mci Małżonki Naszey Plenipotentów tychże do tractowania téj materyey, ofiarując się z Woyskiem, jéy dopinać i miliona i dwóchkroć stutysięcy na corrumpowanie Szlachty potrzebując, co authenticis instrumentis dowiedliśmy i w nich się każdemu przejrzeć, kto tylko tego potrzebował daliśmy.“ Twierdzenie to objęte w manifeście drukowanym, przez króla własnoręcznie popodpisywanym, senatorom, posłom, miastom, rozesłanym a nawet między wojsko porozrzucanym nie da się za wątpliwe poczytywać i tylko za zupełnie pewne brać je trzeba.



wyprawić posłów do innych województw dla zawezwania ich na poparcie spólnej sprawy i objąć nawet wszelką władzę nad Wielkopolską.

Z obozu udał się król do Torunia gdzie od czasu zawarcia pokoju oliwskiego z każdym dniem bardziej pękały ogniwa związków z Polską. Spajały bardzo tamtejszych Niemców z Mazowszem, Małopolską, Rusią a nawet Litwą stosunki handlowe po Wiśle, Narwi i Bugu i z temi rzekami rzeki połączone lecz niezmiernie rozpychały religijne a najbardziej jezuici co się stali prawie stalowym klinem na odłupywanie wszystkich miast niepolskiego języka i całej Rusi od ciała Rzeczypospolitej. Otworzyli oni po wojnie szwedzkiej w Toruniu zaraz r. 1660 swoje kolegium na nowo, za nimi wrócili dominikanie a w końcu ukazały się i zakonnice podobno benedyktinki\*) które poczęły żądać kościoła Ś. Jakóba na nowém mieście jako swego i wytoczyły sprawę w sądach relacyjnych. Król nakazał żeby do czasu rozstrzygnięcia miasto obżałowane dawało powodkom pomieszkanie. Przegrał Toruń a niedługo i sąd zadworny wydał zatwierdzenie apelacyjne. Ilekroć na żądanie ksieni miano przystępować do wykonania i wyrok na cmentarzu Ś. Jakóba odczytano zawsze pozachodziły protestacye miasta z powodu jakiejś nieformalności albo téż Balbickiego posła szwedzkiego że to nadwreżenie traktatu oliwskiego a czasem i zabierali się do rozruchu Torunianie. Użyli atoli swego wpływu jezuici: ojciec Piekarski w kazaniu sejmowém rzecz przed posłów wytoczył. Ujął się sejm i kanclerz poparł eksekucyą której dopilnowali komisarze wysadzeni z senatorów, prałatów i posłów a poparci regimentem pieszym Debolego (r. 1667).

Ale wracając do r. 1665 król zaraz po przybyciu do Torunia dnia 11 listopada rozpoczął naradę z niektórymi panami względem sejmu a wojsko związkowe o tyle doznało tam względów że na ręce Mariusza Jaskolskiego kasztelana santockiego i Stefana Bidzińskiego pod ów czas już starosty chęcińskiego wypłacono zasługi zimowe czyli hibernę.

Lubomirski jechał na mieszkanie do Wrocławia. Odpro-

---

\*) Konstytucya sejmowa z r. 1667 nazywa je tylko Pannami zakonnemi thoruńskimi.

wadzała go większa część wojska związkowego do miasta szlązkiego Wronek w którym jako bliżkiem Wschowy gdzie była komenda związku więcej niż we Wrocławiu przesiadywał\*).

## XVII.

Nikt nie wie, czy ugoda palczyńska ma wagę, czy pokój czy wojna domowa. Lubomirscy chodzą w Warszawie około dokończenia ugody, ale bez skutku. Dwór stara się rozerwać związek wojskowy i dopuszcza się przekupstw. Czerski o przekupstwo przekonany zostaje za wyrokiem związku rostrzelany. — Lubomirski udaje się z zażaleniem do papieża i puszcza wieści przeciw królowi. — Król wydaje uniwersały przeciw buntownicemu duchowi szlachty i większa wojsko. — W Nowem Mieście zgromadza 20,000 wojska. — Lubomirski ma na swój stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie przeciw dworowi. — Lubomirski spodziewa się napaści zakłada obóz pod Pakością i Kruświcą. — Bitwa pod Mątwanami. Królewscy przegrali bitwę. Okropność wojny domowej. — Pospolite ruszenie acz stoi przy Lubomirskim składa kondoleneyą królowi, który oświadcza, że od pojednania się nie uchyla, ale żąda, aby Lubomirski z Rzeczypospolitą został wygnany. Szlachta domaga się zniesienia wyroku. Król się nakłania a po długich rokowaniach wydaje oświadczenie w formie manifestu, że szlachcie służy prawo elekcji. Układ zaś oddzielny zachowano w tajemnicy, aby świat się niedowiedział, że król z buntem wdał się w rokowania, Lubomirski przeprosza króla publicznie między Jaroszynem i Broniowicami i udaje się na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szlązkiego. —

Rozpoczął się rok 1666 w dwuznaczném nader położeniu kraju: nikt nie wiedział czy ugoda palczyńska ma wagę umowy obowiązującej to jest innemi słowy, czy pokój czy wojna domowa toczy się dalej. Aleksander brat i Stanisław Herakliusz syn Lubomirskiego chodzili w Warszawie około dokończenia zawarowania ugody lecz bez skutku. Ukazywały się od dworu tajemne poselstwa i różne zabiegi po miastach wielkopolskich gdzie stały chorągwie związkowe; wszystko zaś wymierzono po staremu na zniweczenie a przynajmniej rozerwanie związku. W skutek tego o przekupstwo przekonany namiestnik chorągwi kasztelana krakowskiego Czerski był przez rozstrzelanie stracony za wyrokiem sądu związkowego co na władzę królewską rzucało z jednej strony nową

\*) W przeniemyślanych miastach szląskich nie umieliśmy wykryć Wronek których nie trzeba mieszać z Wronkami wielkopolskimi nad Wartą.

plamę a z drugiej było wielkiem dla niej ubliżeniem iż bez pytania się o nią karę śmierci wymierzano.

Między szlachtą krążyły pisma z ostrzeżeniem że dwór nie myśli sprawy załatwić układem i w dobry sposób. Inne rozwodziły się nad jego ogólną i nad niegodziwością pojedynczych z niego osób.

Lubomirski udał się był z zażaleniem do papieża a mianowicie że wydano na niego wyrok oparty na świadectwach fałszywych, bezprawny, nie chrześcijański. Donosił także Isoli posłowi austriackiemu że po Polsce toczą się zabiegi elekcyjne i jeżeli Austria nie położy tamy to Polskę zaleje potop francuzki. Ale najcięższy i podobno zasadny był zarzut w tym liście że dwór polski przy traktacie prosto zaprzedał Moskwie Smoleńskie, Siewierszczyznę, znaczną część Białej Rusi i Moskwa trzyma już w pogotowiu pieniądze pewna że będą przyjęte i użyte na zakupywanie głosów na korzyść Francuza kandidata do tronu. Pisma te rozrzucane po kraju, wmycane na dwór podług wszelkiego podobieństwa wychodziły od Lubomirskiego.

Wśród zabiegów na wielkie rozmiary biegały wieści jak niegdyś przed dwoma laty że król w zamiarze ułatwienia sprawy orężem umówił sobie Litwę a wchodzi w tajemne porozumienia o pomoc zbrojną z Kozakami i Tatarami. Znaleźli się tacy i we wielkiej liczbie co umieli jak najdobitniej wywodzić że te przygotowania wojenne nie na samego Lubomirskiego ale na cały stan rycerski, że nie o mniej ale o zaprowadzenie dominium absolutum chodzi. Szlachta po sejmikach tak dalece okazywała obawę jeżeli nie kroków wojennych przeciw sobie to przynajmniej uciemnienia od wojsk w czasie walki co dzień bliższej że po sejmikach obierała rotmistrzów a uchwałała kary na tych coby się na pospolite ruszenie nie stawili. W Małopolsce wzięły się do tego ruchu województwa krakowskie i sandomirskie.

Dwór rozdrażniony prywatnem sejmikowaniem województw nakłonił króla do wydania uniwersałów, w których były uczynione zarzuty stronniczego postępowania senatorów a buntowniczego ducha szlachcie; nie oczekiwał król bezczynnie wypadków ale kazał hetmanom zwiększać wojsko, przyrządzać artilerią.

Tymczasem na Pragę przybyły trzy tysiące pięknie uzbrojonej jazdy litewskiej. Wtedy powstał odgłos oburzenia w Warszawie i jako z wiru na wielkiej wodzie koło roztoczył się na całą Polskę. Wszystko na raz przybrało tak dalece dwuznaczną postać że trybunał zgromadzony w Lublinie przysłał do króla delegacją z oświadczeniem iż z tego co się dzieje wojna widoczna a więc zachodzi pytanie czyliby nie należało sądów odroczyć. Król z senatorami których miał przy sobie w Warszawie rozbierali rzecz na jedną i na drugą stronę ale w końcu zgodziwszy się że o ile więcej będzie szlachty na sądach o tyle mniej przy Lubomirskim a przynajmniej na zawadzie dworowi, dali odpowiedź, że nie masz powodu aby trybunał miał kadencją (zasiadanie) znosić.

W końcu kwietnia (1666 r.) król ruszył wojsko z Warszawy i Pragi. Wnoszono o niepomyślnym skutku jego przedsięwzięcia iż w nocy przed rozpoczęciem pochodu dwa razy wybuchnął pożar na Krzywém Kole a co więcej krążyła wieść iż ludzie mieli widzieć że kiedy król dojeżdżał konno do bernardynów Pan Jezus ukrzyżowany i przybity na dębie znacznym w środku cementarza odwrócił twarz od niego a ku kościolowi klasztornemu.

Spieszyła téż już ku Warszawie szlachta krakowska i sandomirska zebrana w pospolite ruszenie, spieszył i Lubomirski który opuściwszy Szląsk bawił czas niejaki na Spżu u syna dla burzenia województw małopolskich. W Rawie złączyło się z nim pospolite ruszenie małopolskie i niby to dopiero pierwszą zawarli unowę względem spólnego działania.

Warszycki kasztelan krakowski za którego Achacy Pisarski obrany przez województwo dowodził, nadjechał na siedzibę do dóbr swoich Pilicy, ale w dwieście jeznych dobrze uzbrojonych co świadczyło że trzyma z drugimi Małopolanami. Jego wysoki urząd, zgrzybiały wiek i dawna wierność dla dworu sprawiły wrażenie na całej Koronie.

W tém małopolskiém powstaniu chorągiew powiatową lelowską nosił historyk który te czasy opisuje Wespazyan Kochowski.

W Nowém Mieście nad Pilicą zebrało się do króla około dwudziestu tysięcy pięknej jazdy pod obudwoma hetmanami koronnymi i pod Pacem hetmanem litewskim; procz tego nie-

którzy panowie tak świeccy jak duchowni nadesłali swe chorągwie; artyleria składała się z wielkich dział trzydziestu. Ruszył król i spieszył w pochodach żwawych ku Łęczycyemu aby jego szlachtę już zgromadzoną dostać na swą stronę; uprzedzili go atoli Sandomirzanie, drogą uboczną przez Kosową Gać i pospolite ruszenie pod dowództwem Szczepana Sarnowskiego podkomorzego łęczyckiego do siebie namówili.

Miał tedy Lubomirski na swęj stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie; drugie nadesłały pełnomocników że ich szlachta od braci drugiey i od Rzeczypospolitey oddzielać się nie będzie, co znaczyło że na każde zawołanie przeciw dworowi stawić się nie omieszka. Miał Lubomirski do sześciu tysięcy wojska związkowego i może drugie tyle pospolitego ruszenia. W królewskim wojsku co dzień bardziej powstawano na obrzydliwość wojny domowej, co niezmiernie oburzało króla. Ale w tém usiłowania względem układów ukazały się i między senatorami od boku królewskiego i ze strony Lubomirskiego. Zaczęły się zjazdy pełnomocników ale co było rzeczą dziwną królewskich i od województw do Uniejowa a z Lubomirskiego strony do Brudzewa. Pokazało się że król na raz tak dwa miejsca wyznaczył a tym czasem w nocy ku Brudzewu w pochod ruszył, żeby ile się zdaje i Lubomirskiego i jego głównych spółników niespodzianie schwytać. Takie jednak plany nie dały się utaić w wojnie domowej w której między walczącemi obozami były związki przyjazne i król zastał pod Brudzewem w pogotowiu część wojska związkowego pod dowództwem Polanowskiego i powstanie poznańskie z kasztelanem Grzymułtowskim na czele.

Gdy się znowu komisarze województw do zawierania ugody w obozie królewskim zgłosili kazano im udać się ku Koninowi i znosić z kanclerzem Prażmowskim. Zaczęli tedy z nim czynność od ubolewania że przy samém otwieraniu układów bojem od króla wszystko zagrożone. Objasniono ich że nie ma rozejmu, a walka i układy razem jak najlepiej toczyć się mogą. Kanclerz obyczajem swoim prawił o łaskawości i dobroci króla i lubo im radził ze sprawą na sposób wojenny do końca przyspieszać to sam chciał się dłużej rozwodzić i kazał sobie krzesło przynieść; oczywiście nie dla tego

żeby mu miały zwisnąć nogi tylko żeby jako świeżo zamianowany arcybiskupem gnieźnieńskim w miejsce zmarłego Leszczyńskiego słuchał siedzący stojących komisarzy. Zrozumieli oni jednakże tę chęć poniżenia i w braku stołków na ziemi czém prędzej posiadłszy, kilka tylko słów obojętnych powiedzieli a po tém wstawszy odeszli z domysłem że dwór wymaga jedynie zdania się na łaskę i niełaskę a układy tylko rozjemcy podpychają mu pod rękę. Nazajutrz jednakże dla powzięcia zupełnego przekonania udali się do jakiegoś folwarku pod samym Koninem i żądali aby przedewszystkiém podjazdy i czaty poznoszono. Kanclerz odpowiedział że nie raz pod czas traktatów przychodzi w najlepsze do bitwy. „To może ze zagranicznym wrogiem potrzebna ostrożność, ale nie między bracią szlachtą, gdzie głównie chodzi żeby krwi niewinnej nie brać na swoje sumienia“ mówili komisarze. — „Do konfesyonału, do konfesyonału, ale nie na wojnę z takimi skrupułami“ mówił bezbożny kanclerz i nowy arcybiskup gnieźnieński w téj oczywście myśli że walka bratobójcza już przygotowana i w krótcie się zacznie.

Lubomirski świadomszy biegu rzeczy już od dawna ani wątpił że zaczepionym lada dzień będzie i z téj przyczyny ściągnął ze związkowymi na stanowisko bardzo obronne między Gopło a drugie niemal takie jezioro u którego założył pod Pakością obóz ale główną siłę osadził koło Kruświcy o dwie mile odległej. Król nadszedł od Wileczyna do Inowrocławia na noc z trzema pułkami jazdy polskiej, siedmiu regimentami dragonów i Kozakami. Na pół mili za Inowrocławiem a w rozstaniu dróg do Strzelna i Kruświcy jest wioseczka Małtwy, pod nią płynie strumień także Małtwami zwany; za nim zaś drugi jeszcze. Obadwa złączone o pół ćwierci mili w bok rzeczonyj wioski a ku Pakości zamieniają się w rzekę Noteć. Strumienie te w swych widłach tworzą wyspę ale ich brzegi dziś nie wielkie łąki, w owym czasie były znacznemi bagnami. Nazajutrz 13 lipca (1666 r.) król sam rychło z rana zajął Małtwy z wojskiem odwodowém, Litwie kazał się przeprawić w pobliżu Gopła przez tak zwane Długie czy Wielkie brody. Litwa wpadła tam atoli na czaty z ośmset ludzi pod dowództwem rotmistrza Zarudnego który jój począł na dobre dawać odpór. Większa atoli część wojska królewskiego miała roz-

kaz ciągnąć na Pakość gdzie było i pospolite ruszenie i wojsko związkowe. W obozie pospolitego ruszenia myśl o boju nikomu ani przez głowę nie przechodziła, bo co dopiero z poselstwa od króla byli wrócili Władysław Michał Skoraszewski chorąży poznański żołnierz znakomity i Pakosławski. Lubomirski atoli miał się bardziej jak zwykle na ostrożności. Rozprawiano na dobre w zagajoném liczném kole pod Pakością jakie królowi kłaść warunki kiedy u Mątew Zarudny strzelać począł, Litwa bazarnikom wojska związkowego zajmowała z łąk konie i targała zapasy żywności. W tém pod Pakość przychodzi wiadomość o boju i przypadają królewscy wysłannicy Potrykowski i Wąsowicz. Była rzecz za widoczna że król układów i dobrej wiary chce za nadto nadużyć: szlachta poczęła huknąć, chwycić za rękojeście i byłaby w drobne szmaty posiekała wysłanników uznanych zdrajcami gdyby senatorowie nie byli nadskoczyli osłonili ich i po prostu wymodlili.

Tym czasem nietylko brodami ale po grobli i przez mosty od Mątew sypie się wojsko królewskie w kierunku Kruświcy. Urządza i porządkuje je Sobieski w miejsce odsądzonego Lubomirskiego hetmanem zamianowany a w odwodzie na pagórku przed przeprawą wyciąga linią sam król. Poczynają grać działa królewskie lecz wojskom przeprawa źle idzie. Widzi to Lubomirski rozwija swój szyk w półksiężyc sześć koni jeden za drugim. Kiedy Sobieski z obłoconych pułków ustawia prawe swe skrzydło, przypada Borek substitut w ośm chorągwi żołnierza komputowego i z trzema szlacheckieni. Potyka się ogniście. Przybywa coraz królewskich z błota ale i związkowym przypadają w pomoc drudzy ze środka linii. Walczono oko w oko bez litowania ognia i broni. Półtorej godziny ścierały się strony jak krzemień ze stałą, sypały się iskry ze szabel, warczała ręczna strzelba a wśród jój łoskotu pohukiwały działa, na koniec jazda królewska pierzchła. Ci co pędzili groblą do Mątew tak się zatkali że hetmana Sobieskiego o mało w głębokie błoto nie zwalili. Gorzej jeszcze poszło dragonom i rajtaram bo ledwo się z błot wydobyli znowu do nich uszli i gdzieś jako owce we wrotach zatknęli się w brodzie. Ścinano im głowy gorzej niż Tatarom doścignionym z jasyrem dziewic. Nietylko żołnierz komputowy ale i szlachcic pospolitego ruszenia siekł królewskich hanie-

bnie. Siła tam padło oficerów i towarzyszków a to wojskowych doświadczonych którzy pod Czarnieckim tak przeciw Moskalowi jakoli Szwedowi w kraju oraz w Moskwie i Danii zjednali sobie wielkie zasługi. Przetrzebiono w ogóle siedm regimentów dragońskich i dwa rajtarskie jakkolwiek było wielu takich co z odrazy od rozlewu krwi braterskiej boju unikali. Niektórzy z wojska królewskiego że związkowi mieli obowiązki na rękach żeby z nimi nie walczyć także sobie ręce porzucali.

Był w téj bitwie z dwoma tysiącami Kozaków Czop pułkownik i niegdyś sławny rycerz w bojach przeciw Polakom. Już się ze szczątkami ocalonemi swego pułku zczęśliwie wydobył z błota na drugą stronę ale i tam byli już związkowi odzież od królewskich bynajmniej nie różni. I zdarzyło się że przypadł jeden z nich chłopak do niego i strzałem z pistoletu niemal przyłożonego mu do ucha trupem go z konia zwałił. Walczono od rana do południa tylko, ale z bezprzykładną zaciętością. Naliczono w ogóle zabitych oficerów królewskich sto ośmdziesięciu siedmiu, zabranych chorągwi siedmdziesiąt trzy, dział połowych siedm.

Nazajutrz przy odbieraniu do mogiły okazało się trupa trzy tysiące ośmset siedmdziesiąt i trzech. Sądzone że utopić nawet i więcej się mogło. Strona Lubomirskiego podobno w zabitych tylko kilku ludzi straciła lubo rannych także wielu miała. O celności królewskiej artillerii mamy to podanie że na ośmdziesiąt trzy strzały jednego tylko zabiła żołnierza.

Od dawnego czasu suszyły powietrze skwarne upały aż trudno było ciągnąć dech w piersi a ziemia spragniona prawie wołała o deszcz ale na próżno. Po boju dopiero sklepienie niebios okryło się czarną powłoką; z niej za migocącemi raz po raz błyskawicami wśród gruchotliwego i rozlegającego się z wielkim hukiem grznotu spadła ulewa. Spadła na obmycie ziemi zposoczonej krwią bratnią, krwią narodu co między wszystkimi drugimi z braterskiej miłości sływał. Stał się zaraz oddech na zielonych polach i łąkach lżejszym ale w sumieniach króla i Lubomirskiego wspomnienie tego boju nie mogło przestać ciążyć.

Król wyszedł téż nazajutrz rano z namiotu gabinetem zwanego niezmiernie strapiony. Do jego obozu naschodziło



się pełno wojskowych i szlachty z obozu związkowego. Rozmawiał ze swoimi o nieszczęściu wojny domowej, łzy jak groch z oczu mu się po licach skuliwały. Wrócił do gabinetu a książd Woynat, ubrany stał z godzinę, nim drugi raz wyszedł: pod czas mszy nie modlił się tylko klęczał na wezglówiu aksamitném.

Pospolite ruszenie lubo stało przy Lubomirskim i związku wojskowym, a miało udział w boju, przecież nie przestało grać roli pośredników i komisarze województw zaraz tego samego wieczora pojechali z kondolencyą do króla. Dziśby się to zdawało drwinami ale wtedy było okazaniem powinnej czci majestatowi. Rozwodząc się w żalach mówili komisarze że o boju ani się nikomu nie marzyło: myśl wszystkich była zajęta zgodą kiedy bój zawrzał. Oświadczyli królowi że trzeba mu pozbyć się Prazmowskiego i Paca a będzie mógł wojnę zahamować, do rządów spokojnych wrócić. Wnieśli na koniec żeby układy na dobre rozpoczęto. Nie miłą była królowi ta kondolencya ale cierpliwie wszystkiego przesłuchał i odpowiedział że od załatwienia sprawy na drodze pojednawczej wcale się nie uchyla, na noc tylko odemknie wojsko swoje ale potem z niem się razem przybliży.

Zaraz po ukończeniu bitwy Lubomirski ze swoimi odszedł do Brześcia kujawskiego. Król że miał więcej rannych a bardzo wiele trupa przeto dla pomieszczenia jednych na pielęgnowanie a dla pogrzebienia drugich rozłożył się kwaterą w Inowrocławiu. Od Lubomirskiego i województw związkowych przybyli dopraszać się znowu o układy Lubomirski i Pakosławski. Ci tedy z pełnomocnikami królewskimi już się umówili i zgodzili że sejm będzie we wrześniu, na nim zapadnie powtórna uchwała aby o elekeyi za życia króla niewolno było wniosków czynić. Przed sejmem jeszcze król pobierze załogi z miast wojskami poosadzanych a szlachta zaraz na sejmikach będzie obmyślała pobór, żeby można wojsko uspokoić i śmierzeniem buntu ukraińskiego na dobre się zająć. Król przystawał na to, wszystkim obiecywał przebaczyć ale się domagał żeby Lubomirski był z państw Rzeczypospolitej wygnany, szlachta zaś która była tylko narzędziem Lubomirskiego upierała się, obstawała za zniesieniem wyroku. Ułatwiono więc uboczne zatargi ale spór główny na dawném został stanowisku

i z Pakosławskim miał się do pospolitego ruszenia udać Bieykowski dla wyrozumienia w tym względzie większości.

Z Inowrocławia ruszył król (16 lipca) pod Kłodawę a potem nawrócił pod Sleszyn gdzie Pakosławski od pospolitego ruszenia przywiózł odpowiedź, że wyrok w całości ma być zniesiony. Jeździł jeszcze do króla podsedek krakowski Tomicki a gdy długo nie wracał, Lubomirski z pospolitým ruszeniem pociągnęli w kierunku Brześcia litewskiego, ale w pochodzie otrzymali wezwanie od króla żeby się jeszcze z nim w polu zmierzyli. Na to lekkomyślne i niegodziwe poselstwo odpowiedział przebiegły Lubomirski pod imieniem zkonfederowanej szlachty: „jesteśmy tu sami tylko wierni poddani J. Kr. Mości i podnózkowie majestatu. Nie zasłużyliśmy na tę zawziętość ale jako najpokorniej prosimy o przebaczenie. Jeżeli myśmy go niegodni to godna go ojczyzna która Waszę Kr. Mość wypielegnowała, na tron wyniosła i koronę przyozdobiła. Ulituj się, Najjaśniejszy Panie, nad nią w tych utrapieniach w tém niszczeniu. Niech resztę dni twoich lud twój przeżyje w pokoju.“ Jan Kazimirz jak dziecko, albo jak człowiek obłąkanego umysłu, skruszył się na tę odpowiedź łzy mu stanęły w oczach, ale natychmiast śmiechem wybuchnął, po czém znowu w oka mgnieniu jego oblicze przybrało rysy uniesienia zastanowił się i zgoła okazywał pragnienie zemsty. Jakoż zaczął tak wszystko urządzać iż było rzeczą widoczną, że chce jeszcze próbować szczęścia orężem ale i we wojsku dworskiém wzięta całkiem górę myśl, iż hańbą jest dla narodu żeby brat brata albo co jeszcze gorsza syn ojca lub ojciec syna zarzynał. Przyjechał téż od królowej z przełożeniami i namowami Zelęcki starosta bydgoski; za królową natychmiast ostygli ze zapału wojennego najgłówniejsi pochlebcy jak Pac i Prażmowski. Widział Jan Kazimirz że znikąd nie ma wsparcia i cofnąwszy się napowrót w Rawskie rad nie rad sam się skłonił do zgody.

Popierał ją był z dawna, jak wiadomo z powyższego, Trzebicki biskup krakowski. Król atoli rozgniewał się mocno a na koniec w liście pisanym na kilka tygodni przed bitwą mąteńską zanucił mu że także buntownik i że nawet religii na korzyść Lubomirskiego nadużywa. Około bowiem tego czasu kiedy król Lubomirskiemu po raz pierwszy okazał nie-

łaskę miało się zdarzyć u norbertanek w Busku niedaleko od Pinczowa że biczowany Pan Jezus u kolumny krwią płakał. Podobnyż cud pokazał się na obrazie Najświętszej Marii Panny w Dzierzkowie wsi probostwa krakowskiego a to 24 lipca 1664 r. w dzień w którym zapadła w Warszawie uchwała, żeby zwołać dla utworzenia sądu na Lubomirskiego; w czasie już samego sądu w Studzianie wsi powiatu opoczyńskiego rozmawiał obraz Najświętszej Panny w pokoju Albrychta Starołęskiego kasztelana żarnowskiego z malarzem jednym. W długim królewskim liście stało: „Zmyślasz cudy. Dla czego i jakim sposobem obrazu pocą się i płaczą, w to nie wchodzimy. To pewna że tam wiele udania jak w Szamotułach niedawno się stało. Aleć tych pocących się obrazów cudy na nas się obracają i to wtedy kiedy usiłujemy niepokój w kraju ztłumić, rebellii we wzroście przeszkodzić, związek wojskowy zniweczyć. Co tylko było skarbu, sprzętu nawet, to się na żołnierza rozszafowało. Wszakżeż nie litujemy prac, krwi i głowy naszej królewskiej. Te cudy nie na nas zwałać ale na Lubomirskiego, który wszelkie prawa łamie, do wojny na Ukrainie i w Moskwie przeszkadza z poszarpaniem wnętrzości ojczyzny związek wojskowy do skutku przywiódł, a przez niego wtrącił w zupełne rozerwanie Rzeczpospolitą. O mię samą poważyl się pójść w targi z różnemi monarchami i usiłuje koronę zedrzeć z głowy naszej. Na Briona pułkownika że żywność z dóbr biskupich zabierał Wasz Mość miałeś już klątwę gotową a Lubomirski naszedł mu z różném hultajstwem dyecezyą i Wasz Mość na to nie baczysz. Oczywiście z ubliżeniem nam królowi, jego strony się dzierzysz.“

W skutek tak gorzkich wyrzutów, biskup całkiem się odsunął. Skoro atoli wypadki taki wzięły kierunek że Jan Kazimierz nie mógł dalej prowadzić wojny ale mu o ugodzie myśleć wypadało, obejrzał się na Trzebieckiego który jako gorliwy rozjemca nie zważał na dawne zarzuty ale się zaraz na pierwsze wezwanie stawil. Wyznaczono na układy Legonice wieś arcybiskupów gnieźnieńskich nad Pilicą a z wielkimi łakami że bez szkody włościan było można odpasać i największą liczbę koni. Skoro ją zajął król z wojskami zjechali pełnomocnicy związkowi. Dworacy usiłowali w układach sprawę Lubomirskiego od związanych z nim województw odłączyć

ale szlachta nie chciała ani o tém słuchać, oświadczyła że woli z królem dalej wojować, zmarnieć na majątkach, do nogi wyginać aniżeli by miała odstępować pana marszałka prawdziwego obrońcę szlachty, prześladowanego niewinnie od ministrów co za wielkie pensye koronę polską Francuzowi przedali a teraz tylko im o to chodzi żeby mu ją jako rzecz przedaną oddać mogli i to na dominium absolutum ze zatrutą na wieki polskiej złotej wolności. Te wyrzuty komisarze wojództw nietylko czynili w oczy ministrom, co się staje zupełnym dowodem prawdziwości, ale po kilka kroć rwali się z krzesel z oświadczeniem że pójda królowi swe uwagi przedłożyć. Skończyło się jednakże iż ministrowie jakkolwiek sprzedajni i bez czci i bez wiary umieli dokazać że do przekładania uwag nie przyszło. Komisarze wojskowi oświadczyli że nietylko obstawają za przywróceniem do wszelkich praw Lubomirskiego ale chorągwie związkowe tylko jego władzę hetmańską uznawać i pod jego rozkazami chcą zostawać aż do wypełnienia we wszystkiem układu. Inaczéj o niczém radzić nie będą, boby wszystko uradzone na nic się nie zdało. Ministrowie czyli pełnomocnicy królewscy pisali różne projekta zgody, w nich słowami dowcipnie igrali w ten sposób że na oko była mowa o ogólnej amnestii ale przy lepszym zastanowieniu się każdy mógł postrzedz że Lubomirskiego tak chcą postawić aby król mógł z nim począć co mu się tylko będzie podobało.

Gdy dwór unikał wydania amnestii ogólnej i nie chciał się zniżyć do traktatu pokoju z buntownikami, wymyślono tę formę że miał bydz spisany układ między senatem a niektórymi województwami i królowi pod rozporządzenie oddany; król zaś miał dopiero tak rozstrzygnąć iżby Lubomirski do wszystkiego co stracił, był przywrócony. Na projekcie tym położyli ministrowie tytuł *Deklaracya łaski dla szlachty poznańskiej, sandomirskiej, kaliskiej, sieradzkiej, łeczyckiej i Lubomirskiego z jego adherentami* (stronnikami). Szlachta nie chciała się w nic wdać dopókał nie będzie powiedziane *Lubomirskiego marszałka i starosty krakowskiego*. Zdaje się że później odstąpiła od tego a król wydał oświadczenie w formie manifestu ze zwykłym napisem Jan Kazimirz z Bożej łaski i t. d. a po wstępie także zwykłym wszem w obec

i każdemu wdał się w uwagi że szlachcie służy prawo elekcyi które on przyznaje i utwierdza jako *ostatni domu jagiellońskiego sukcesor* \*); dołożył nawet: *obietując królewskim słowem za życia i panowania naszego nie promować nikogo na tron polski jakimkolwiek sposobem*. Układ zaś oddzielnie spisany zachowano w tajemnicy żeby świat nie widział, że król z buntem w rokowania się wdawał. Spółcześni utrzymują że nawet marszałkostwo i starostwo miały być zwrócone; hetmaństwo zaś Lubomirski dobrowolnie zostawiał Sobieskiemu. Na Lubomirskiego włożono ten tylko obowiązek aby króla publicznie przeprosił. Do obozu królewskiego między Jaroszyńcem a Broniowicami nie daleko od Wisły zjechali pełnomocnicy województw i Grzymułtowski kasztelan poznański poczytywany także za winnego obrazy majestatu.

Król postanowił przyjmować przeprosiny w namiocie: zapewne dla tego żeby w mniejszym odbył je zakresie. Jakkolwiek namiot otoczyła gwardia piesza królewska, przecież tyle ludu się nacisnęło że uduszono w ciżbie kilku pokojowych królewskich i namiot ledwie się ostał. W trzysta koni a w znacznym orszaku znakomitęj szlachty nadjechał Lubomirski. Siadłszy z konia i oddział swój zostawiwszy o podał w dwadzieścia może osób wszedł do namiotu. Przemówił do króla z okazywaniem smutku ale ze śmiałością i powagą. Zaczął od wezwania Boga na świadectwo że prawe i według starych narodowych obyczajów były jego postęпки; popadł w niełaszkę bez powodu. Był zawsze posłusznym i wiernym i pozostanie do śmierci. Zakończył upadnięciem do nóg. Król wzruszony podał mu rękę. Co wtedy on i Polacy rozumieli przez wyrazy posłuszeństwo i wierność, to dzisiaj trudno pojąć.

Komisarzy i tłum szlachty, którzy nie byliby się mogli na żaden sposób weisnąć pod namiot, przyjmował król pod Majdanem (folwarkiem) nie daleko od miasteczka, zasiadłszy na krześle. Lubo to odbywał pod gołym niebem i historik tych wypadków źródłowy stał w pobliżu, przecież dla wielkiego wiatru nie mógł słów dosłyszeć a więc nie podamy ani w tre-

---

\*) Nie przyznaje więc aby po jego śmierci istniał jaki potomek a nawet krewny Jagiełły.

ści żadnej mowy, które niechybnie należycie były łaciną dobrze poprawne ale mimo to nie jedna zapewne miała rdzenność stylu republikańskiego.

Po zakończeniu wszystkiego zapytał się król Lubomirskiego dokąd się uda. Odpowiedział że Dąbrowa zniszczona a więc trzeba osieść w Łancucie, tym czasem rozstawszy się z królem pojechał do Dąbrowy, w niej dwa dni tylko pobawiwszy ruszył w czterysta koni sam na człapaku wśród gromady dworskich a ubrany po niemiecku i we wielkiej peruce, dwaj zaś jego synowie jechali kareta. Przebył Wisłę pod Opatowem i po dwóch noclegach podróżnych w Polsce zjechał na trzeci i na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego.

## XVIII.

Król zwołuje sejm nadzwyczajny do Warszawy. Projekt elekcyjny nie wietrzeje. Posłowie się unoszą na obradach sejmowych, ministrowie zaprzeczają. Komarnicki z Sandomirskiego twierdzi, że ministrowie i szlachta niektóra powystawiała obliży na oddanie postronnemu panu korony. Król zapytuje, zkąd pewność? i żąda przez marszałka dowodu. Komarnicki przyparty okazuje kopią jednego piśmiennego obliży, którego oryginał u podkanclerzego Leszczyńskiego. Podkanclerzy przyznaje, że ma go po zmarłym bracie primasie. Król zbladł i wyszedł z izby. Tu zapewne przyszła mu myśl abdikacyi. Ministrowie zrywają sejm za pomocą Miaskowskiego. Mnóstwo przedmiotów niezłatwionych. — Lubomirski umiera w Wrocławiu w d. 3 Stycznia 1667. Jego charakterystyka. — Sejm rozpoczęty d. 24 Stycznia 1667 r. Osnową jego pieniądze dla wojska, bo Moskwa i Turek zagrażali Polsce. Wakanse po Rewerze Potockim i Pawle Sapieszce. — Wspomnienie o Potockim. Król wakanse rozdaje, Prażmowskiego primasem mianuje. Ztąd krzyki. — Królowa acz widzi koniec swego żywota, do rządu się mięsza, przemawia nawet do senatorów i posłów z ganku, po odemknięciu kraty, aby nie szukali zemsty na panach za obliży zapewniający księciu francuzkiemu koronę. Gorszące sceny na sejmie; król widzi się zmuszony opuścić posiedzenie. — Posłowie wciąż zadzierają z królem o wakanse, o elekcyą. Wzajemne oskarżania. — Król oświadcza, że daje większą pieczęć koronną Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą Olszowskiemu, natychmiast ustają chałasy. — Sprawa o ordynacyą po Janie Zamoyskim nie rostrzygnięta. — Ksiądz Adrian Piekarski upomina królową ciągle słabą, aby porzuciła sprawy światowe, a myślała o duszy, jakoż strwożona wkrótce umiera. — Zdanie o zmarłej królowej. — Król zapada w stan chorobliwy. — Piotrowicz Ormianin przywozi wiadomość z Carogrodu, że Turcja sposobi wojnę z Polską.

Postępowanie Lubomirskiego okazywało że już ma dosyć tych walk z królem i krzywdy swojej dochodzić nie będzie. Dwór natychmiast podniósł uszy i swemi smoczemi oczami obejrzał się za powodami jakich mógłby użyć za pozór do wyłamania się z warunków ugody. Król miał wielką ochotę niedotrzymać słowa, walczył ze sumieniem, ale przyszli w pomoc przebiegli kanclerze a unieli skrupuły usuwać w ten sposób: „wszakże Waszój Kr. Mei Lubomirski powiedział, czyli zobowiązał się że pojedzie do Łańcuta; w Łańcutie nie postać; on więc złamał układ i Wasza Kr. Mśc wolnym jesteś od wszelkiego zobowiązania względem niego.“ O ile temu dawać wiarę znowu trudno osądzić, bo dwór wiele nabroił lecz z drugiej strony szlachta w tej sprawie na dwór wymyślała wiele rzeczy o których mu się ani nie śniło. Dziś jednakże mało na tém zależy czy ten lub ów szczegół istotny a dosyć wiedzieć że dwór był niegodziwy i szlachta nawet ta co pod dworskimi stawiała chorągiewami, a cóż dopiero partii przeciwniej pałała wielką nienawiścią dla dworu a w szczególności dla kanclerzy Prażmowskiego i Paca.

Jak król się zobowiązał tak aby zobowiązany zadosyć uczynić zwołał sejm nadzwyczajny do Warszawy na dzień 9 listopada. Projekt elekcyjny w ciągu wojny domowej i po niej i po manifeście przeciw nimu nie wietrzył bo król w manifestach bezczelnie kłamał a z królową był za nim i rząd francuzki płacił. Gotowano nawet wyładowanie do Prus księciu d'Enguien.

Przygotowania podobnego rodzaju nie świeżo się zaczęły ale je ciągnięto jeszcze od owego czasu jak królestwo w Krakowie i Częstochowie z projektem elekcyjnym jawnie występować poczęli. Już to naprzód chodzono koło wykupienia ze zastawu od Gdańszczan Pucka jako portu dogodnego. Piędzy na to miał dostarczyć (r. 1661) Sobieski. W tymże czasie Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego a owego zagorzałego monarchistę zamianował król komisarzem do opłacania załog i zaopatrywania twierdz pruskich z funduszków skarbowych. Przez kilka lat rząd francuzki wciągał Szwecyą w układ z Polską o posiłek zbrojny oczywiście na przypadek tego lądowania. Około podobnej sprawy umawiano się nawet i roku 1664 w Warszawie ze Schlipenbachem posłem

szwedzkim a nawet jeszcze aż r. 1666 w Stockholmie\*). Jenerał zaś major Korycki ów niegdyś siepacz szwedzki nie wart suchej gałęzi mianowany przez króla komendantem Elbląga r. 1661 i wszystkich wojsk rozłożonych w Prusach: wprawdzie dla zasłaniania téj prowincyi od związku święconego, lecz później otrzymuje indigenat pruski, ma pomoc dworską bierze podkomorstwo chełmińskie (r. 1666) po Bąkowskim przez co do dowództwa nad załogami wpada mu w ręce dozór warowni po wszystkich twierdzach. Pokazuje się nawet że Korycki pobiera dla wojska i dla siebie pieniądze z Francyi a to przez kupca gdańskiego Formonda dwór atoli umie ztłumić rozszerzenie się o tém po całym kraju.

Tu się pokazuje, że dla matactw im większe łotry znalazły się między panami, tém ich król jak pożytecznych ludzi bardziej do siebie przyciągał. I jak używał Koryckiego w Prusach, Radziejowskiego w Turczach tak ów Michał Stanisławski co jako wielki zdrajca do Polski Rákotzego prowadził zasługiwał się zapewne w jaki niegodny sposób na Ukrainie gdyż dostał województwo kijowskie po największym w dziejach polskich bohaterze, po Czarnieckim.

Ledwie przystąpiono do obrad sejmowych a wnioszek o obór następcy na tron znowu uszy wytykać począł. Unieśli się wtedy posłowie do ostatniego a Jędrzej Kałowski z Łęczyckiego i Sędzia grodzki łęczycki objaśnił izbę iż w znawianiu tego projektu nie trzeba dopatrywać uporu jakiej partii tylko ma ojczyzna wyrodných synów co przedali wolność szlachecką co za koronę polską czyli za Polskę pieniądze pobrali co jeszcze biorą stałe pensye. To zwykły ich sposób zarobkowania że ten projekt jako podpalacze łuczywo pod fundament Rzeczypospolitej pokładają. Do tego nie zapobieży się złemu ustawami, protestacyami, manifestami trzeba zbrodniarzy wzięść pod sąd i jako zbrodniarzy katowi pod skarcenie oddać.

\*) Olszowski podkanclerzy w piśmie *Censura Candidatorum Sceptri Polonici* powiada: *redit iterum animus Galliae, Suecos ad tuenda armis consilia et partes aulae polonae invitandi, egitque sedulo negotium legatus gallicus Arnoldus Andilius de Pompono Stocholmiae 1666, pro concepta abdicationis Casimirianae fiducia, sed consilio suetico, pro ut scripto responsorio declaraverunt, non visum belli polonici molem sustinere principes praetendentes cum toto imperio in se concitare etc.*



Ministrowie odpowiedzieli, że choć się jeden lub drugi poseł za projektem wyrwie to izba ani zważać na to nie powinna, skoro król świeżym uniwersałem rzecz całą na zawsze zniweczył. Nie uspokoił się tém bynajmniej Hieronim Komarnicki z Sandomirskiego zabrał głos i oświadczył że województwo jego dobrze baczyło na uchwały, protestacye, uniwersał ale wie że to środki nieskuteczne daremnie przedsiębrane. Ministrowie bowiem i szlachta niektóra powystawiali panom postronnym piśmiennie obligi na oddanie korony. To rzecz pewna i dowodna. „Zkąd pewność?“ zawołał król podniósłszy się na tronie. Komarnicki odpowiedział, że rzecz ta całemu narodowi nie jest już tajemnicą. Zdawało się królowi że to zawsze gadanina z posłuchów a chciał posłów przez ukazanie im braku dowodów do milczenia przywieść i posłał do Komarnickiego z poleceniem silnego nalegania, marszałka nadwornego. Marszałek tedy wezwał go aby się ogólnemi słowami nie zasłaniał ale jako człowiek rzetelny co wie, powiedział albo się do potwarzy przyznał. Komarnicki tak w kąć przyparty podniósł się i oświadczył głośno sejmowi że kiedy chcą go uczynić potwarcią to okazuje kopią jednego piśmiennego obligu i na niej wielu się doczyta swego nazwiska między podpisami.

To wywołało ogromny chałas w izbie, rozległy się okrzyki żeby tych faktorów, handlarzy wolności, podłych zdrajców ojczyzny natychmiast pod sąd oddać za infamisów uznać i poćcinać.

Król i dwór jeszcze się kopią nie ustraszali ale obstając że fałszywa położyli Komarnickiemu pytanie: „gdzie oryginał obligu?“ — „U podkanclerzego Leszczyńskiego,“ było odpowiedzią. — „Mam go po zmarłym bracie primasie“ dokończył podkanclerzy. Król zbłądł bo w obliczu narodu okazał się kłamcą i mataczem umiejącym wszystkiego się aż do bezczelności wypierać; zdjęty wstydem i gniewem nie wiedział co z sobą począć ale się z tronu zerwał i z izby wyszedł. Sądzić można że w téj właśnie szkaradnej chwili przyszła mu myśl po raz pierwszy że nie ma już co robić jako król Polaków.

Sposób opuszczenia izby okazywał uniesienie najwyższego stopnia; zmieszalo to podkanclerzego i wyszedł za królem.

Król tak gniewliwie wejrzał ku drzwiom iż zdawało się zupełnie że mu z ocz prysną iskry, że mu zapalą na głowie szopiasną perukę i że w téj postaci przybranéj od jędzy rzuci się z wściekłością na wchodzącego. Zaczny atoli minister tak swym wzrokiem z którego poczciwość i rozum przemawiały jako téż chodem spokojnym i poważnym w oka mgnieniu rozbroił swego pana niegodnego nigdy korony. Na zapytanie jak mógł to pismo oddawać, odparł, że je wiele ludzi znało, że wiedzieli iż po bracie zmarłym do rąk jego przeszło, iż przysięgą swoją obowiązany wolności w swéj ojczyźnie przestrzegać i o zamachu na nią donieść, że nie mógł swego sumienia kalać ani duszy zatracać i postąpił z pismem na sposób jaki mu miłość ojczyzny, dobro narodu i obowiązek senatorski nakazywał.

Król nie miał co powiedzieć: na dworze smutek umysły opanował, stronnicy Lubomirskiego wołali o zniesienie wyroku. Widzieli ministrowie że ten sejm nie da im się okiełznać, że ich poranionych dobić może, postanowili go zerwać a na to był użyty Kaspar Miaskowski.

Zerwanie sejmu niemal okryło wszystkich uczciwych ludzi żalobą, jak gdyby wielka przegrana bitwa. Wojsko bowiem nie było zaspokojone, a tém bardziej nie dało się myśleć o jego powiększeniu potrzebném koniecznie. Wymuszono na królu, że przyrzekł poznosić mennice które bardzo psuły monetę. W dniu 3 i 4 stycznia 1667 roku zasiadła komisya sejmowa u podskarbiego ale nie dochodziła bezstronnie kto winien popsuciu monety czy król, czy senat, czy niektórzy drapieżni panowie lecz zwałała winę na mincarzy i ich pomocników dla tego Tymf główny mincarz z kilku braci okupywał się jak mógł tym co go z biedy wydobydźby mogli gdy jednakże widział że miecz Damoklesa zawsze nad jego głową wisi odjechał do Gdańska a po tém z żoną i dziećmi do Hamburga uciekł. Moskwa pisała i pisała nieskończenie traktat a czas z nią rozejmu miał już w krótkce upłynąć; Kozacy w nowe konszachty na zgubę Rzeczypospolitéj weszli z Turkami.

Turcy chcąc ściślej związać się z Kozakami zaczęli śledztwo dla czego Mechet Gerej chan nie dosłał im posiłków na Węgry przeciw Austrii. Ze śledztwa tego wykryli co wykryć chcieli i chan zadaje się nazbyt z Polakami, bardziej

królowi polskiemu niż cesarzowi tureckiemu służy, niegodzien tak wielkiej władzy i w skutek tego złożyli go z rządów a na jego miejsce osadzili Ciubana księżcia krwi chańskiej.

Nowe kłopoty z niedotrzymania ugody łęgonickiej usunęła Polsce Opatrzność. Zły obrot sprawy a pewnie téż i wyrzuty sumienia że nie umiał znieść krzywdy osobistój a ojczystą ziemię pobroczył krwią bratnią, zaprawiły Lubomirskiemu życie goryczą. Mieszkał ciągle we Wrocławiu na oko zwykłej swój wesołości nie tracił lecz w głębsze zamysły zapadał i na zdrowiu wiał — aż 3 stycznia 1667 paralizem tknięty dokonał żywota. Syn zwłoki jego do Wisnicza sprowadził.

Historia do tych czas pobłażała pamięci zmarłego. Trzy główne przyczyny były: naprzód że miał szlachtę za współniczkę buntu, powtóre że trzymał z Austriakami trzymał zarażem z jezuitami to jest z ówczesną historią i literaturą, po trzecie że jego familia przy wpływach została. Moznaby téż wreszcie dodać że historia dopiero za dni naszych do téj niezawisłości sięgła że jój prawdę o każdym pisać wolno a nawet ma konieczny obowiązek. Dawniej Zebrzydowski był zdrajcą dziś za poczciwego tylko uchodzić może; Lubomirski zaś miany za wysoce uczciwego jeżeli nie po prostój drodze zdrady chodzi to po bardzo blizkiej przy niej ścieszcze. Nie był to szlachcic miałki, co z przywiązania do równości i wolności starożytnój za oręż chwycił i nim na oślep machał, który sprawę stanu swego z królem w kole narodowym rozwodził, ale był to pan znający stosunki europejskie, politik, naprzód niemiecki hrabia na Wisniczu i Jarosławiu, potém niemiecki książę z daty niby dawniejszój, co igrał z wolnością szlachecką polską a za granicą swą potęgę i znakomitość sadowił, z dworem swego kraju na obalenie wolności w zabiegi wchodził, pieniądze na przekupstwo dawał a gdy przez kłótnią z nim urzędy i dochody potracił to je wciąganiem wojska w spiski, rozlewem krwi w bitwach domowych przez związek z cudzoziemcami odzyskać usiłował. Czy oparty na Austrii sięgał po koronę jak są wielkie pobudki do domysłu tak zupełny brak dowodów, ale to rzecz pewna że imie jego zawsze do czarnej księgi dziejów ojczystych należy. Szkoda atoli człowieka który w bitwie pod Słobodyszczami w postaci jakoby starożytnego pomnika z pośród zgorzelisk oddziałom rozkazy wydawał, sła-

wę sobie jednał, a właściwie tylko wstęp do wielkiego cudownego zwycięstwa czynił.

Sejm rozpoczęty 24 stycznia (1667 r.) obiecywał spokojniejsze obrady. Jeżeli wszystkich sejmów były główną osnową starania o pieniądze to w mowie będącego stokroć bardziej niżeli któregośkolwiek innego. Wypadało bowiem zaspokoić dawne a obmyślić daleko liczniejsze wojsko, bo nie tylko odpadła siła tatarska ale się obróciła na Polskę, z Moskwą nie było spokoju a Turek zagrażał wojną. Zaraz po powitaniu króla i odebraniu propozycyi od tronu przez Jędrzeja Kotowicza marszałka poselskiego, posłowie domagali się aby król rozdawał wakanse (osierociałe urzędy). Jak śmierć arcybiskupa otwierała pole między biskupami do sięgania o dochodniejsze katedry tak śmierć hetmana i wojewody krakowskiego Potockiego oraz Pawła Sapiehy także hetmana i wojewody wileńskiego dawała powód do ubiegania się panom świeckim.

Stanisław Potocki zasługuje żeby mu tu kilka słów wyłącznie poświęcić. Spomnieliśmy na początku jego hetmaństwa że był Rewerą zwany. Takie przyczepne nazwiska zwykle tylko zacnym dostają się charakterom i téż Potocki zacnością celował w narodzie. Był on hetmanem bezprzykładnie łagodnym a przecież karność wybornie utrzymywał. Wpatrując się w czyny jego, łatwo dostrzedz iż karność tylko własną pracą i zaletami charakteru swego osiągał. On zawsze trudy, niewczas y i niebezpieczeństwa z żołnierzami podzielał: ztąd każdemu się przypatrzył, każdego poznał, każdego stósownie do jego zdolności używał i wcześniej widział kogo nieszkodliwym uczynić i na bok usunąć. Spółcześni nie mogą jego rzetelności nachwalić: co miał w sercu to i w uściech a co mówił to i uczynił. Zdaje się że wojsko w obozach wzór z niego brało. Gdyby rząd był sprawiedliwie uiszczał zasługi toby wojsko i po za obozem nie było się nigdy do związku kwapilo. Ale ludziom bosym, nagim, poranionym i z ran zbolalym a z wychudłemi końmi trudno ganić że dochodzili grosza wysłużonego krwawo żeby za niego konia i siebie na wojnę zaopatrzyć. Potwierdził Potocki jednakże po różnych obozach w swém długim urzędowaniu wielką zasadę w którą już Grecy starożytni wierzyli, że kiedy żołnierz nie chce słu-

chać to zarodu jego niekarności nie w nim ale naprzód w jego wodzu szukać trzeba. Skoro zaś do wodza przywiązane wojsko wtedy nie on winien, rząd w kraju niegodziwy albo konający. Potocki za ośmdziesiąt lat wieku swego w obozach i pochodach dotrwał.

Wracając atoli do sejmu król na prośbę izby poselskiej wakanse porozdawał.

O Prażmowskiego zamianowaniu primasem dawno wiadziano ale trzeba było czekać urzędowego ogłoszenia: skoro to wyszło powstały żale i wyrzekania prawie powszechne. A toć pewną było rzeczą że on Francyi głównie koronę polską zaprzedał. Utrzymywała szlachta że cztery tysiące talarów dostał od księcia Kondusza (Condé) żeby mu na tron polski pomagał. Zarzucono mu że we Lwowie z Niemcem mincarzem Tynfem bił liche złotówki tynfami zwane a z Włochem Boratinim do miedzianych szelągów szkło męszał. Z oszukaństwa tego na wspólkę z rzeczonymi mincarzami i z dworem się dzielił. Wołała szlachta że to gwałtownik jakiego ziemia nie nosiła. On sąd świętokradzki na Lubomirskiego wymyślił i złożył, on świadków przekupywał, on samotrzeć wydawał prawa które tylko sejmowi stanowić było wolno. Sejmy i sejmiki zrywał, szlachtę kazał Wołoszy najemnej kutować, imać, wodzić do więzień na powrozach. Kto o sumieniu przy nim mówił, temu rozumu politycznego odmawiał; z drwinkami, on, ksiądz i biskup do konfesionału go odesłał. A to bluźnierca, heretik, bezbożnik i jednakże ma być naczelnikiem duchowieństwa a po śmierci królewskiej, w bezkrólewiu naczelnikiem Rzeczypospolitój. To skaranię Boże! To dzień sądny się zbliża. Chodziły do króla deputacye ale się samo przez się rozumie że daremne. Kiedy już trudno było wyrugować Prażmowskiego z arcybiskupstwa, wystąpili posłowie z uwagą że przecie odda probostwo Św. Michała na zamku krakowskim. Czyniło ono trzydzieści tysięcy. Prażmowski dowodził że ono zgodne (compatibile) z arcybiskupstwem, dodał nawet: „wszakże Gamrat przy arcybiskupstwie nawet biskupstwo krakowskie zatrzymał a Wasz Mość Pano wie mnie jednę prelatury nie pozwalacie.“ Nie to nie pomogło i był zniewolony oddać probostwo święto michalskie.

Kiedy skończyła się jedna sprawa oparta na podłości dwor-

skiej znieawidzonej przez szlachtę wyszła na jaw druga tego samego rodzaju.

Królowa coraz bardziej wątlała na zdrowiu a widząc zbliżający się koniec żywota tém gorliwiej pracowała żeby swoją siostrzenicę na tron polski wsadzić z księciem francuzkim wyzenieć i tym sposobem Polskę na pewnej zawisłości od Francyi i jako nieprzyjaciółkę cesarza niemieckiego osadzić i mocno utwierdzić. Choć z łóżka nie wstawała, choć ją lekarze upominali iż politiką najbardziej się drażni i gubi to o wszystkiem wiedzieć chciała. Obok jéj sypialnego pokoju a przy drzwiach do niego otwartych król z ministrami swe rady odprawiał i ona się nietylko do nich mięszała ale główną ich część stanowiła.

Skoro w izbie zaczęto mówić o obligu elekcyjnym królowa lubo ciężko chora zmyślała polepszenie, kazała się ubierać i pod czas posiedzeń w krześle zanosić na ganek z kratą do senatu. Senatorowie i posłowie krzywo zazierali ze swych, miejsc za kratę przez którą nie dobrze było widać kto tam nieprawnie obrady z nimi podziela. Atoli na raz wyprowadza ich królowa z wątpliwości otwiera kratę i zabiera głos do posłów aby nie szukali zemsty na panach którzy w owym obligu zapewniali księżęciu francuzkiemu koronę. Oburzyło to niezmiernie senatorów i posłów, w odpowiedzi na tę mowę okrzyknęli: „nie zajmiemy się żadną sprawą dopóki nie będą nam przełożone wszystkie obligi. Pójdą pod sąd zdrajcy ojczyzny!“ Stronnicy dworscy łagodzili chałas jak mogli przytaczając że kiedy węgle pożaru już gasną nie masz ich po co poddymywać. Piotr Oźga podkomorzy lwowski starzec z włosem zupełnie białym zabrał głos że wszystkie uchwały są daremne bo nie to co sejm postanowi ale co królowa nakazuje do wykonania przychodzi. „Łżesz“ zawołał król. Wtedy Oźga rzecze: „posła Kazimirskiego spotkał podobny zarzut od Stefana Batorego ale mu téż odpowiedział nie jestem hultajem lecz oborcą królów a wytępiaczem tyranów.“ Obraził się Jan Kazimirz tém podaniem przykładu bardzo na swoim miejscu i wyszedł, co wywołało odłożenie posiedzenia do dnia następnego.

Rozpoczęta burda ciągnęła się dalej, bo król zagaił sejm wyrzutami, że posłowie dopuszczają się przymów jego osobę

dotykających, posłowie odpowiadali: że są reprezentantami; że na sejmie król pierwszym, senat drugim a oni trzecim stanem. Stany winne sobie wzajemne poszanowanie. Izba żądała żeby stany przysięgą się zobowiązały że o projekcie elekcyjnym mowy nie będzie. W kilka dni oświadczył podkanclerzy że król przystaje żeby potępiono pismo panów względem elekcyi a wszelkie dawniejsze zaręczenia swobód będą na nowo potwierdzone. Prażmowski arcybiskup i Władysław Rey, którzy blisko króla stali, odradzali mu to, ale rzekł ze wzruszeniem do nich: „chcę raz mieć pokój, już dosyć tych kłopotów.“ Podkanclerzy potwierdził tedy powyższe oświadczenie a posłowie podziękowali.

Nie długo po tém niektórzy posłowie dopadli do jakichś pewnych śladów, że Jędrzej Morsztyn referendarz i poseł polski w Paryżu otrzymał polecenie do proszenia księcia Condé to jest ojca księcia Enguien ażeby z małym orszakiem na przykład w trzysta osób przybył morzem i wylądował w Pucku lub na miejscu sobie wskazaném a pod pozorem że chciałby się jeszcze widzieć ze śmiertelnie chorą królową i za przybyciem żeby nawet nigdy z nią sam na sam lecz zawsze tylko w obecności kilku senatorów rozmawiał. Mógłby się po tém udać na obejrzenie wojska a przy tém zjednać sobie dowódców grzecznościami i stoma tysiącami dukatów. Skoro zaś Turcy i Tatarzy zaczną Polsce dolegać, wtedy będzie zniewolona zażądać posiłków francuzkich: te powinnyby już stać w pogotowiu a księżę francuzki przeznaczony na tron powinnyby je przywozić. Sposobności zjednania sobie znacznej części szlachty nie mogłoby mu w takim razie braknąć. Wtedy tron stałby mu otworem.

Łatwo sobie wyobrazić jaki powstał chałas gdy nowinę wniesiono do izby poselskiej. Powstawano jawnie na króla a on się tém bronił że to wszystko czezy wymysł. Na to odpowiedział któryś: „Najjaśniejszy Panie życzylibyśmy z całego serca żeby tak było, ale niestety i okoliczności to potwierdzają i rzecz jest nam dowodne znana. My jesteśmy w stanie wytknąć wszystkie osoby w to zamieszane.“ Król zażądał wywołania słuchaczy na ustęp. „Pozwól im zostać Najjaśniejszy Panie wołano, niechaj i oni będą świadkami nadwreżenia swobód.“ Nie zważano na to ale oddalono słuchaczy. Mia-

nowali tedy posłowie owych zamieszanych a między innymi areybiskupa gnieźnieńskiego Prażmowskiego z biskupami krakowskim Trzebickim, poznańskim Wierzbowskim, chełmskim Tomaszem Lezeńskim, kijowskim Uieyskim, kanclerza litewskiego Paca, wojewodę lubelskiego Reya i zapytano ich się czemu pracują na obalenie Rzeczypospolitój. Oświadczyli posłowie że Ożga objawił swe zdanie nie zawisłe jak powinien i uczynił to bez najmniejszej ujmy majestatowi. Że od dworu wychodzi zawsze obelga na posłów, na całą szlachtę: jeden głośny a niewolniczego usposobienia dworak poważył się słomianem i nazywać instrukcye dawane posłom na sejmikach. Nie miło z Najjaśniejszym Panem o wzajemne postępowanie wdawać się we wywody, ale kiedy tego ukazała się konieczna potrzeba to wolno uczynić uwagę iż Jego Kr. Mość dopuszcza się lekceważenia stanu rycerskiego i uważa jego członków porównowo z chłopami i wieczystymi swymi niewolnikami. Wiele też sobie pozwalał i Prażmowski jako kanclerz. Zarzucał posłom zrywanie sejmów i zabiegi. A wszakże projekt elekcyjny naprzód w Częstochowie wyszedł na świat a sejmu nigdy w Częstochowie nie było, więc projekt ten dworowi nie posłom zawdzięcza swój początek. Nie posłowie jeździli po województwach, nie oni sprawiali bankiet w Sandomirzu i nie oni szlachtę winem poili, przekupywali. To robili biskupi, senatorowie świeccy, ministrowie i urzędnicy; zaplątał się czasem i poseł, aleć to matacz z ich partii co go na posła wprawieć umieli. Niech jeno Prażmowski postrzeże że już u króla mało co będzie mógł zarobić, to go zaraz porzuci, przeciw niemu się uweźmie. Ulituje się Bóg nad cierpieniami słabych, pokarze potężnych bo On i nad monarchami ma władzę; kogo wyniosł tego i poniżyć może.

Jan Kazimirz jak zwykle ludzie charakterów poziomych, skoro tylko postrzegł że szlachta lekce go sobie waży i obawiać się nie myśli, spuścił bardzo z tonu i tak dalece we wszystkiem izbie poselskiej ustępował, że mówiono ogólnie iż tego już za nadto. To ustępowanie wydało atoli ten skutek, że szlachta na wzajem bardzo także ustępowała. Przystąpiono do przeznaczenia wypłat wojsku ze starostw chorągwiemi przez województwa. Układ łęgonicki nie wzniecał



zwad i rozpraw, bo się tyczył Lubomirskiego a ten już był po za doczesnym światem; wszystkie więc punkta zatwierdzono.

Występowanie Turka uważano za kłopotliwe, godzono się na posła któryby mu przedstawił że o szkody kozackie z Moczka Czarnego nie ma się wcale powodu obrażać, bo Kozacy są rebelizanci i równie dokuczają samej Polsce jak jemu. Moskał daje im otuchę i w jego to ufni pomoc łożą jak mogą. Aleć nie szkodzą oni Turcyi tak bardzo jak narzeka bo oczywiście i sama daje tym hultajom pogładę; zamiast się z Polską związać i przywieść ich do ulegania królom a tém samém do rozumu i do poczciwości.

Nigdzie to w dawniejszych ani w owych czasach za Jana Kazimirza, nie umiano radzić o samej ojczyźnie, nawet o interesie stanu, albo jakiej korporacyi, ale zawsze mięszały się przynajmniej na połowę interesa prywatne, osób radzących lub ich przyjaciół. Wiele razy szlachta huczała na sejmie o rozdawanie wakansów to jój nie chodziło o dopełnienie prawnego przepisu, lecz zawsze o to, że ten lub ów spodziewał się jakiego dochodnego urzędu a król nadanie dla tego w odwłokę puszczał, żeby dopatrzywszy pory, urząd na koniec innemu oddał. Działo się téż podobnie i na tym sejmie. Jan Leszczyński podkanclerzy który nie dostał kanclerstwa za wykrycie obligu miał wielu przyjaciół; Olszowski biskup chełmiński na podkanclerzego prawie przeznaczony, jeżeli nie więcej to przynajmniej taką samą liczbę. Czy z natchnienia podkanclerzego, czy z natchnienia biskupa chełmińskiego, czy z natchnienia takich coby na posunięciu ich na wyższe stopnie byli mogli co zarobić, albo co im po prostu tylko sprzyjali, dosyć, że znaleźli się posłowie którzy uwijali się około tego żeby z królem zadrzyć znowu o nieskończenie rozdania wakansów.

Gdyby rząd dążył do sprawiedliwości a z izby wychodziły podobne zwady, toby trzeba powiedzieć że był naród do ostatniego zepsuty. Wiadomo atoli że rząd dawał początek wszystkiemu co w sprawie publicznej nosiło piętno niegodziwe, naród czuł to i ubolewał lecz w owych wiekach nie znano tej szlachetnej dumy która podłości tylko wzgardą dokucza. Sądzono że głową za głowę, ręką za rękę, zębem zęb odpłacać należało i ztąd postęпки rządu podawały sposobność każdemu złemu posłowi, że kiedy tylko chciał to miał izbę za narzędzie

gotowe do dokuczania królowi i jego pierwszym doradcom. Stało się też przy owych wakansach na obiedwie posady kancelaryjne, że niektórzy posłowie aby dać się we znaki dworowi przyjechali już ze sejmików w broń należytą opatrzeni a mianowicie mieli wpisane w instrukcye aby dopraszali się o rugowanie ze dworu rezydentów cudzoziemskich, co znaczyło posła francuzkiego — bo ci kraj zaburzają; jeżeliby zaś tego im odmówiono, aby protestacyą założyli i sejm po prostu zerwali. Dwór w odezwie znowu miotał jadem wściekłości przeciw posłom ziemskim, że z postronnemi państwami zwady wszczynają kiedy Turek zagraża i kiedy Rzeczypospolitej przyjaciół jak najwięcej mieć trzeba.

Posłowie oświadczaży że wiedzą dobrze ile złego wyniknie gdy użyją tego wyrazu nie pozwalam na który się sejm jak na słowo\* czarnoksięskie rozsypuje, ale kiedy rząd poczyna rzeczy tylko na zgubę wolności i Rzeczypospolitej, kiedy jest nie obrońcą ale najzaciętszym jej wrogiem, kiedy rządzić a gubić ojczyznę jest jedno i to samo, na ten czas trzeba przeszkadzać w rządach, bo to jest ratować ojczyznę i wypada użyć szkodliwego nie pozwalam.

W tych wygadywaniach dworu na izbę a izby na dwór o rezydentów cudzoziemskich, znaleźli się doradcy którzy szepnęli królowi że z urzędami kancelarii nie ma co dłużej bałamucić i skoro tylko król oświadczył, że pieczęć większą koronną daje Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą po nim Olszowskiemu, natychmiast ustały chałasy i o rezydentach cudzoziemskich już w izbie ani do wzmianki nie przychodziło.

Jeszcze też jedna sprawa prywatna niepokoila sejm przez czas niejaki. Umarł był nie dawno (r. 1665) Jan Zamoyski wojewoda sandomirski wnuk i ostatni potomek po mieczu głośnego w dziejach Zamoyskiego, założyciela ordinacyi zamoyskiej. W myśl ustawy ordinacyjnój dobra zamoyskie powinny były przejść na szlacheica bez znaczenia bo tylko na podstolego lwowskiego Marcina Zamoyskiego ledwie z daleka ze założycielem ordinacyi spokrewnionego, tym czasem księżę Michał Korybut Wiśniowiecki i Koniecpolski jako synowie dwóch potężniejszych domów i zarazem siostr zmarłego wojewody sandomirskiego chcieli wszystko po nim zagarnąć. Wiśniowiecki miał za sobą silne głosy, że ojciec jego na uśmierzenie

buntów kozackich cały majątek poświęcał a ledwie synowi Zbaraż wcale nie dochodny zostawił. Wołała jedna szlachta iż ordinacya jest wymysł cudzoziemski, niweczący równość polską, nie sławę ale zakał pamięci kanclerza i hetmana Zamoyskiego przynoszący; druga atoli odparła, że ordinacyą Rzeczpospolita na sejmie zatwierdziła: zła alboli dobra to o tém nie teraz już rozprawiać skoro za ważną od przodków uznana. Przeważyło zdanie że ordinacya należy się niewątpliwie podstolemu Zamoyskiemu a względem przyrobionego majątku zachodzi wątpliwość, spór jednakże ostatecznego rozstrzygnięcia nie doszedł.

Zakończył się sejm w kwietniu. Królowa ciągle słabła a rozstrajała sobie nerwy niepowodzeniem w sprawie elekcyjnej. Ciekła jęj często krew z nosa, zwątpiono o jęj życiu, ale ona jako znakomity rycerz co nie odpasywał do skonu od biodr miecza, kazała tego i owego przywoływać, konszachcików dowcipnych nie przestawała wymyślać, a każdemu co się do nięj zgłaszał po staremu żądania z oczu jeszcze wyczytywała. Wtedy podobno zapraszał jeszcze od nięj w Paryżu wielkiego Kondusza (le grand Condé) Morsztyn referendarz koronny i obiecywał mu że przy pomocy wojska polskiego przypatrzy się w Krakowie koronacyi syna swego księcia d'Anguien.

Książd Adrian Piekarski jezuita i sławny kaznodzieja, widział że Maria Ludwika wiele jeszcze sposobi dla Rzeczypospolitéj a o królestwie niebieskiém którego blizka całkiem zapomina, wiedział że to będzie nie po dworacku ale za to bardzo po kapłańsku i raz w stósownej porze z powagą się odezwał: „rzuć Wasza Kr. Mość te sprawy światowe a myśl o duszy swojej.“ To ją zatrwożyło, kazała przywołać swego spowiednika a po przyjęciu ostatecznych sakramentów, wniósłszy w górę ręce „więc już umierać“ rzekła, jakoż nie długo po tém skłoniła bezsilną głowę, stawiała w słup oczy i wyniosła z doczesności nieśmiertelną duszę.

Zaczęto po całej Polsce rozbierać postęпки królowej. Jako o umarłej częściej dobre niż złe podnosiły się głosy. Chwalono że lubo z bardzo zepsutego dworu wyszła, jednakże uczciwości małżeńskiej przykładnie przestrzegała, choć Jan Kazimirz wcale jęj dobrego nie dawał przykładu. W kościele nie była bez zasług: swym kosztem utrzymywała missye jezuickie.

jedną w Carogrodzie a drugą w Persyi \*). Sprowadziła z Francyi do Warszawy bardzo pożyteczne bo oświacie i pielęgnowaniu chorych oddane jak zakon missyonarski, Siostry Miłosierdzia do kościoła Ś. Kazimirza przy Tamce, któremu kupiła na dar Pechery i Kunow wieś w ziemi czerskiej oraz zakon Wizytek. Może w całej Polsce najlepiej umiała oceniać krwawy zawód żołnierski i dla wojskowych okazywała się szczególną opiekunką. Atoli słynęła i w ogóle z miłosiernych uczynków. Mówili starzy Polacy, że była rozumu wcale niebiałogłowego i nawet jako człek wielki górnej fantazyi a każdemu podobało się jój mądre we wszelkiej rzeczy zdanie. Nie dziw, że umiała opanować króla i że ku swój woli nakierowała nie raz cały senat. Cóż atoli po tém wszystkiém kiedy się uwzięła z zaciekłością niewieścią na obalenie wolności szlacheckiej swym nieszczęsnym projektem elekcyjnym: to całkiem przyćmiło jój sławę.

Ta przygana staro-polska była zupełnie słuszną, bo człowiek głębszy dopatruje tylko kierunku wziętego przez naród i jedynie uprząta mu z drogi wszelkie zawady a zasypuje przerwy i różne wydrążenia w drodze gdyż wie, że naród jest ogromem za wielkim żeby mu kierunek nadawać można; kto zaś go chce poruszać i na inną stronę gwałtem napychać, ten mu może tylko szkodzić a zawsze podobny do chłopczyka co w pojeździe na żelaznej kolei trzaska z biczyka i mniema że tam wszyscy jadą dokąd on ich wiezie.

Historia pod której wyrok bardziej jeszcze podobno umarli niż żywi należą nie przestanie zapewne potępiać Marii Ludwiki, że wystawiwszy godności i urzędy publiczne na sprzedaż a oddawszy władzę nad krajem przebiegłym nیکczemnikom choć nie zdołała spodlić zacnego narodu to go przyzwyczaiła podłym naczelnikom władz rządowych z pewną obojętnością ulegać. Lud który się instinktem niemylnym kieruje uznawał ze sprawy królowej bardzo tchnęły niegodziwością i rozgadywał że po śmierci jawnie i przy pochodniach czarci

\* Kochowski u Załuskiego w *Epistolae historico-familiares* stoi, że wielu jezuitów utrzymywała w Prusach a nie masz wzmianki o Persyi. Dzieło Kochowskiego nierównie poprawniej wydane, więc omyłkę należy przypuszczać u Załuskiego.

obnosili królową po ulicach Warszawy. W ściśłym atoli badaniu wykryto iż z jednym na przodzie biało odzianym wyszli ze zamku parami w żałobnym ubiorze a przy pochodniach posłowicie przysłani niby to z kondolencją z powodu zgonu królowej do króla lecz właściwie w różnych sprawach od zjazdu który w Opatowie odprawiali Sandomirzanie. Baśń z tego pochodu uklecona wzięła tak górę po całym kraju, iż księża z ambon wyjaśniali jój początek, a król z umartwienia aż w stan chorobliwy zapadł: przydała mu się na nogę róża, która w końcu przybrała postać ciężkiej podagry.

Tym czasem stosunki Polski na wschodniej granicy sprawiały kłopot. Turcyja rozpatrzywszy się w okolicznościach uznała, że może zawadzić razem o Polskę i Moskwę. Doroszeńko naczelnik téj czerni ukraińskiej która sprzyjała Tatarom wchodził w porozumienia z Carogrodem. Sułtan zrzucił z rządów krimskich chana przyjaciela polskiego a osadził z jego krwi innego z rozkazami aby Polsce był nieprzyjacielem a Doroszeńkę przyjął w swą opiekę i to z całą Ukrainą. Król zasięgnąwszy języka o tém wszystkiém wysłał na zwiady do Carogrodu Piotrowicza ormianina używanego za tłumacza w sprawach tureckich. Pojechał on jako kupiec pod pozorem zawiazania stosunków handlowych z Kamadarem - baszą. Nie długo pobawiwszy w podróży przywiózł wiadomość zupełnie pewną, że na diwanie już zapadła uchwała nieodzownej wojny z Polską.

## XIX.

Naród zagrożony od powstania ukraińskiego, od Moskwy i Turcyi rozmyśla nad zasileniem skarbu. W senatorskiem konsylium toczą się o to spory. Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki zaliczają pieniądze na obronę kraju. Sobieski widokiem zysku wciąga kupców lwowskich do zaliczeń. — Czaus turecki przybywa z wypowiedzeniem wojny do Polski. — Hieronim Radziejowski w poselstwie do Turcyi. — Czerń na Ukrainie się rusza. — Doroszenko poddaje całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. — Machowski uchodzi przed nastającymi Kozakami i Tatarami, którzy go znoszą na polu batohowskiém. — Horda rozdziela się na trzy części, Sobieski każe Podhajce umacniać i bronić przepraw na różnych miejscach. — Horda zastając wszędzie wojska polskie, sądzi, że Polska do odporu dobrze przygotowana. — Szerym Gerej z Doroszeńką napadają Podhajce, Sobieski ich odpiera, mnóstwo kładzie trupem.

Wojna tedy pewna i ciężka a tu nie ma o czém na nią stanąć. Król nie mogąc tak prędko sejmu, zwołał senatorskie konsilium. Wszystkie na niém mowy i głosy obracały się do skarbu. Dwór utrzymywał że to wina sejmów: zbyt krępują ręce i królowi i podskarbin a zwłaszcza świeżo wymyśloną reparticią. Senatorowie odpowiadali że w zarządzie skarbu była niesłychana lekkomyślność. Skarb właściwie jest to fundusz wyłącznie wojskowy a on się na wszystko rozchodził, tylko nie na wojsko. Wojsko dostawało assygnacye ale w skarbie nie było pieniędzy, więc assygnacye osychały. Za oschniętymi assygnacyami szły związki wojskowe jak za głodem zwykle idą choroby. Nie żołnierz był pophopny do związków ale ciągle do nich dawał powody skarb jak najgorzej zawiadywany. Słusznie posłowie ziemscy na sejmie postanowili, że nie ma powodu ściągać poborów z województw do skarbu żeby w nim jako w jakiej przepaści tonęły, ale je najlepiej na województwa przez reparticią rozkładać. Królowi Jego Mości zostaną jeszcze cła wychodowe (ewekty) i wchodowe (inwekty) monopolia i inne przychody.

Powstał pisarz polny koronny że przy téj wymyślonéj reparticyi jego urząd zbyt czyny. Odpowiadali senatorowie że jego urząd jak przez sejmy ustanowiony tak przez nie wcale nie naruszony. Bez wyliczania żołnierzom pieniędzy będzie pisarz polny jeszcze miał aż nadto do czynienia. A komuż to trzeba co rocznie spisywać wojsko z komisarzami Rzeczypospolitéj? a komuż doglądać żeby chorągwie, regimenty, szwadrony i pułki co się w całości nie zebrały lub których nigdy nie było, nie dostawały albo raczej nie kradły zasług? Pisarz polny jest niezbędny i za swe wielkie trudy powinien mieć pensyą należyłą.

Królowi zdawało się rzeczą długą, żeby wojsko ściągało pieniądze z województw; uważał téż że je dostaną tylko tacy wojskowi co już mogą się upominać o zasługi, ale nie tacy których trzeba dopiero pod chorągwie zwabiać, do wojska zachęcać a nareszcie i w grosz zaopatrzyć dla tego aby się oporządzić mogli. Utrzymywał król iż przynajmniej dla mającego się zawerbować żołnierza powinienby podskarbi jaką pożyczkę wymyślić. Podskarbi odparł że tylko taki ma kredyt kto ma majątek z dochodami, skarb odsądzony przez sejm od docho-

dów jest tém samém odsądzony i od kredytu; województwa obróciły przychody do siebie, więc województwa mogą mieć kredyt i winne z niego coś dla Rzeczypospolitéj wysztukować. Senatorowie odparli, że to bardzo mylne twierdzenie ażeby województwa miały mieć jakie dochody, tylko to co dawniej oddawały skarbowi dla żołnierza, dziś wyuczone smutném doświadczeniem oddawać mają wprost żołnierzowi. Nie brak atoli jeszcze ceł i innych dochodów niestałych; byle tylko ze skarbem dobrze się obchodzono, to pustkami stać wcale nie potrzebuje. Czcza mowa, to zwalanie sposobności do kredytu na województwa.

W narodzie zagrożonym od powstania ukraińskiego, od Moskwy i Turcyi a rozprzężonym wewnątrz przez związek wojskowy, przez nieufność między szlachtą trzymającą z dworem a szlachtą podburzoną w zapasach Lubomirskiego przy niezdatności i niepoczciwości równie króla jak jego głównych doradców i ministrów niemoc rządu dosięgła samego wierzchołka. Ale w rzeczach-pospolitych w takim razie na obronę praw i wolności występują często ludzie zaufania, koło nich wiążą się drudzy i niby pomagając słabemu rządowi właściwie tworzą rząd drugi i poczciwszy. Historycy podają że Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki hetmani koronni poświęcili majątki na uspokojenie wojska wzburzonego i na wzmocnienie go co do liczby. Żeby poświęcili trudno powiedzieć bo to nie był czas poświęceń ale dali na obronę kraju własnych pieniędzy żeby je po tem od Rzeczypospolitéj na sejmie z dobrym zarobkiem w dobrach lub w innéj wartości odebrać. Te poświęcenia majątkowe na wojsko, które przyznają panom historycy ich przyjaciele albo ich słudzy można prawie wszystkie uważać za czynności po bankiersku dobrze obliczone, które na sejmach sowiec Rzeczypospolitéj zaliczano i do których przyznania nie zawsze prostéj trzymano się drogi. Sobieski marszałek i hetman wielki koronny ze stanowiska swego po królu najznakomitszy nietylko przez listy prywatne ale przez uniwersały wezwał żołnierzy aby każdy w jak największej liczbie koni ścigał pod Skwarzawę wieś jego na południe Żółkwi., gdzie przybędzie spisać i organizować wojsko. Poodzywał się do prowincyi i miast aby werbowały piechotnego żołnierza, brały rekruta, zaopatry-

waly w odzież, broń, strzeliwo, żywność, wozy. Wiśniowiecki hetman polny popadłszy w chorobę nie mógł należycie wspierać Sobieskiego którego fundusze nie były dostateczne. W pomoc atoli stanęli kupcy lwowscy tak Polacy jak Ormianie i Niemcy. Rzecz naturalna że Sobieski nie wciągał ich patriotyzmem ale widokiem zysków. Przyszły ale za zaręczeniem Sobieskiego sukna na kredyt z Wielkopolski i ze Szląska a gotowe żołnierskie uzbrojenia z Warmii, Torunia, Malborka, Elbląga i Gdańska. Nawet ludzie tak do piechoty jako do dragonii zaciągali się na kredyt. Zboża, siana, słomy na składy dla wojska dostawiał Sobieski z dóbr własnych na Rusi.

W czasie tych przygotowań, król przyszedł do zdrowia i otrząsł się ze żalu po zmarłej żonie tak dalece, że na jej pogrzebie w Krakowie już często mówiono o jego zamiarze wejścia w powtórne związki małżeńskie, ale trudno dziś wykryć z kim go to swatano gdyż przedmiotem jego miłości była pod ów czas mężatka a to podkomorzyna koronna Dönhofowa która na rząd już tak wpływ wywierała, jak niegdyś nieboszczyca królowa. Znaleźli się dworacy którzy nietylko jej gorliwie służyli, ale którym się zdawało, że do rządzenia krajem potrzebna jest kobieta coby królowi w zapalach miłosnych dawała natchnienia. Do wieści o ułożoném małżeństwie przypiecziano wiadomość iż złożenie korony jest w robocie.

Tym czasem czaus turecki z wypowiedzeniem wojny wjechał w granice Polski: zatrzymano go we Lwowie niby to dla formalności pasportowych a właściwie dla dania czasu ostatecznym przygotowaniom na wojnę. Stawionemu przed sobą w Krakowie oświadczył król iż Porta otomańska nie słusznie chce łamać traktaty zawarte. Bóg by też ukarał te jej niewiarę ale może wyprawiony jeszcze poseł polski na porozumienie się z Portą potrafi zabiedz wojnie.

Na posła dobrał Kazimirz człowieka którego nikt z pewnością pełnomocnikiem Rzeczypospolitej nie spodziewał się oglądać; oto owego zdrajcę ojczyzny Hieronima Radziejowskiego któremu za wstawieniem się królowej w r. 1662 ze Szwecyi do kraju wrócić pozwolił, wyjednał na sejmie zniesienie bezecności i wreszcie godność wojewody inflanckiego nadał. Instrukcyja dana Radziejowskiemu wiadomą była tylko tym senatorom którzy uchodzili za powierników: ztąd powstał



chałas na województwach że król użył na to poselstwo dla tego zdrajcy, iż ma na myśli jakąś zdradę Rzeczypospolitój. Te wyrzekania dochodziły go, gniewał się i coraz częściej groził że koronę razem z Polską porzuci.

Opowiadanie o powstaniu kozackim zakończyliśmy na tém, że cała Ukraina znowu się w czerń zamieniła, Czarniecki przedsięwziął powtórna wyprawę pod Stawiszczami i zniszczone już dawniej miasto w ścisłym znaczeniu tego wyrazu w gruzach zagrzebał. Nadmieniliśmy dalej, że tam miał dowództwo Sobieski hetmanem polnym po Czarnieckim zamianowany a jego zastępca Jabłonowski wojewoda ruski, ograniczał się na trzymaniu po leżach z wojskami komputowemi dopóki go król na wojnę przeciw Lubomirskiemu nie ściągnął. Na Ukrainie panowali powstańcy Kozacy a według silnego tatarskiego wyrażenia, ani pies polski się nie pokazywał. Thumy ludu zbrojnego dzieliły się na dwa stronnictwa: z drugiejszej strony Dniepru miał ciągle znaczne siły Brzuchowiecki a uznawał nad sobą władzę carską, przed Dnieprem Tetera zwał się hetmanem ale mało co znaczył i utrzymywał że zostaje pod opieką polską. Sierko pułkownik z czernią swoją dał się być wprowadzić przeciagnąć na stronę królewską jednakże mało się o rozkazy pytał a w dwa tysiące Kozaków i jako poprzysiężony wróg Tatarów zrządał im szkody. Było kilku innych jeszcze pułkowników jak Stachorski, Ułanicki, Haneńko, Hohół co królewską uznawali władzę ale na korzyść królewską w ten tylko sposób działali, że w swém posiadaniu dzierżyli niektóre warowne zamki. Znalazł się zaś Piotr Doroszeńko który w dwadzieścia tysięcy czerni wszedł w związek z nowym chanem krimskim, konszachtował w Carogrodzie i nie pytając się jakie ma do tego prawo poddał całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. Król za poleceniem biskupa Trzebickiego, jego porucznika husarskiego Sebastiana Machowskiego tego samego który Wyhowskiemu głównie do śmierci był powodem zamianował regimentarzem i wyprawił na Ukrainę z wojskiem którego pod Krupią regimentarstwo złożył Niezabitowski pod ów czas kasztelan sądecki. Stawiszczami lubo już dwa razy do fundamentu spustoszone uchodziły ciągle za główne gniazdo nieprzyjaznego stronnictwa Polakom. Z téj przyczyny jak niegdyś Czarniecki tak znowu Machowski chciał je zająć. Stawiszczanie

atoli, jakkolwiek siedzieli na samych tylko zgliszczach i gruzach, przecież nie stracili dawnego mężstwa i sposobili się do odporu. Machowski zaczął czynić przygotowania do oblężenia ale w tém otrzymuje wiadomość że Nureddin sołtan to jest książe krwi chański, w czterdzieści tysięcy hordy, wraz z Doroszeńką który miał z sobą swoje dwadzieścia tysięcy czerni wkroczyli już na Ukrainę, zajmują ją w posiadanie tureckie i ku Stawiszczom w żwawych pochodach spieszą. Machowski dał pokój oblężeniu a zatoczył swój obóz pod Brahiłów; nie miał jednakże wszystkiego nad sześć tysięcy. Według przepisu sztuki oświecał stanowisko podjazdami i przekonał się że horda z przodu na niego nastaje a Doroszeńko tyły mu zabiera ale przy tém zdrajca zmyśla przyjaźń skrytą i ostrzeżenia nasyła, że się od niego na baczności mieć nie trzeba bo czeka tylko pory do przejścia do Polaków, wszakże poganinowi szczerze poddawać się niepodobna; zwyczajnie brak opieki i potrzeba napędziła Kozaków do udawania że chcą Turcyi służyć. Machowski nie wierzył, widział swoje kłopotliwe położenie ale gotował się jak mógł do odporu. Wojsko swoje wyciągnął w linii na przeciw hordy a wozy za sobą w kosz warowny ustawił. W tem postrzegł z boku jakiś tuman i w nim roje ludu. Był to podjazd jego z czterech chorągwi pod dowództwem Chłopickiego wysłany a od tłumów hordy pędzony. Nadskoczyła owa linia ograła swoich i horde upchnęła. Nie miał atoli Machowski należytego poważania bo między wojskowymi uchodził za odważnego żołnierza lecz bez głowy i za pierwszego gracza w kości. Umiał też tylko na polu prowadzić chorągwie ale nie posiadał owęj przezorności każdemu dowódcy ciągle potrzebnej. Wziętych w tém pierwszym starciu jeńców nie poodbierał dla wybadania zaraz o nieprzyjaciela; z tego niby drobnego uchybienia to wielkie zło wyniknęło że wszystkie chorągwie dowiedziały się od razu iż mają z dziesięć razy większą siłą do czynienia. Powstały nie właściwe wojsku gwarne rozmowy a z nich wywinęły się strach i trwoga. Machowski puścił przodem ku Ładyżynowi działa i przy nich straż przyzwoitą na załogę do zamku a chciał odwrot z wolna z obracaniem się i śmiałem co chwili używaniem szabli hordę zatrzymywać, ale nikt go nie słuchał i nie umiał nieborak dać sobie rady. Porucznik

Boruchowski prawił że nie trzeba było Korsunia odchodzić, drudzy inne do zganienia mieli rzeczy. Machowski widział że mało co więcej od prostego żołnierza znaczy, nie kazał już powtórnie uderzyć, nie starał się do zachodu słońca czasu przemanewrować jak dobry wódz słabszej siły czynić winien, ale przycisnąwszy czapkę starał się za dnia odwrot przyspieszać a za działami ku Ładyżynowi.

Doroszeńko zmiarkował co się dzieje, część swoich bokami wyprawił a z resztą śmiało następował. Po dwóch godzinach uszedł Machowski na owe nieszczęśliwe pola batohowskie na których niegdyś hetman Kalinowski poległ, a między rzeczki i bagna z których już wszystkie mosty były pozdejmowane. Tam dopiero z wielu zasadzek poczęła sypać się i z ręcznej broni prażyć Kozaczyzna. Powózki polskie zatknęły się w pochodzie, bo koni zaprzęgowych wiele nastrzelano. Hukały za nimi, przed nimi, obok nich i zgoła na okół jako na wilka w dole czerń i dobrze uzbrojona i z widłami, z cepami i kijami. Ciurowie polscy widząc że tu ratunek trudny zaczęli konie odprzęgać, skrzynie na wozach rozbijać, kosztowności z nich chwytać i ujeżdżać. Ale nie długo pozwolili im się zabawiać Tatarzy, przypadli obcesem, kosz rozbili porąbali ze straży i woźniców wielu a wozy wszystkie wzięli. Wtedy powstała ogólna rozsypka: Polacy umykali pojedynczo czego prawie nigdy czynić nie byli zwykli. Już tylko szczęśliwшему udało się na bezpieczne miejsce dostać; kto uchodził drogą wpadł na Tatarów a kto manowcem ten jeżeli nie zginął, to się poddał pieszej Kozaczyźnie. Machowski, Kozmiński porucznik chorągwi Koniecpolskiego, Sokołowski chorąży z mnóstwem towarzystwa, żołnierzy i lóznój czeladzi poszli do niewoli i ledwo drogiemi okupami wydostali się z Krimu. Zostały jeszcze w Białocerkwi w Czechrynie w Korsuniu i niektórych drobnych zamkach załogi. Król posłał Kobyleckiego do nowego chana na Krim, ale ten nie chciał się w nic wdawać dopóki nie przyjdzie dla niego do Kamieńca podolskiego żołd rocznie mu płacony. Doroszeńko zaś pobiwszy z Nureddinem sołtanem Machowskiego przebiegał całą Ukrainę przednieprską i poddawał ją pod władzę turecką.

Moźniejsi województwa ruskiego zjeżdżali się pod Skwarzawę. Za nimi ciągnęli rotmistrze i towarzysze z różnemi

oddziałami. Starał się każdy przybydź w znacznej liczbie koni, bo Sobieskiego poręczenie zdawało się dostatecznym że nikt darmo nie będzie służył a im więcej koni przyprowadzi tém téż ze żoldu na czeladź branego więcej odniesie korzyści. Dalsi atoli panowie nie dopatrywali nic we wojnie ale bardziej był im na rękę i nie równie pilniejszym pogrzeb znienawidzonej Marii Ludwiki, na którym u króla i dworu można było załatwić pomyślnie nie jeden swój ważny interes.

Na odgłos co się po Ukrainie dzieje i jak horda o całej Polsce myśli, nawet z małą siłą trzeba było naprzód ruszać aby pokazać że czas dla ludzi poczciwych a nawet dla pojętnych egoistów chwytac za broń bo jak okręt Rzeczypospolitej tonac będzie, to i ich tobołki milsze im nad ojczyznę a nawet ich gardła najmilsze ze wszystkiego popaśdź mogą we wielką przygodę.

Sobieskiego zamiarem było pociagnac na Ukrainę, ocalic załogi w Bialocerkwi, Czechrynie i Korsuniu; pieniędzmi, zabiegami, bronią a nareszcie za porozumieniem z Moskwą z którą ciągle się jeszcze toczyły układy usmierzyć Kozactwo i dopiero pomyslec o Tatarach. Kiedy atoli w Zynkowie stanął, otrzymał doniesienie że ich osmdziesiat tysięcy pod dowództwem Szyrem Gereja galgi Dniestr przebyło: mają przydanych tureckich jańczarów z muzyką i działami. Znajdują się tam i Nureddin i Doroszeńko którego wojsko do dwudziestu czterech tysięcy wzrosło. To wszystko razem ma bydź dopiero przednią strażą sił tureckich. Postanowili zaś spólcześnie rozne ziemie pozajmowac: jedna część drze się na Wołyn; druga przez Śniatyń do Lwowa a trzecia w odwodzie pod Jagielnicą stanęła i szturmuje do zamku na który uszli mieszkańce okolicy. W tym stanie rzeczy Sobieski nawrócił do Kamieńca podolskiego, poczynił przygotowania na dłuższe obleżenie, do przyjaciół po więcej wojska posłańców i listy na województwa porozsełał, załogę dla Kamieńca dobrał a polecwszy jej wytrwałość do skamieniałości, tém najwięcej ducha dodał, że z główną siłą spieszył ku Pokuciu. Otrzymawszy atoli nowe doniesienia o ich liczbie i rozłożeniu się na rozne drogi i miejsca postrzegł że w polu na żaden sposób nie sprosta a obejrawszy w Podhajcach miasteczku Potockich nie bardzo popsute wały i przekopy stanął i kazał je co tchu wy-

porządzać. Z szesnastu tysięcy wojska puścił na podjazd ku przeprawom na Dniestrze Stanisława Koniecpolskiego starostę dolnickiego i Czaplickiego strażnika polnego, Jędrzejowi Modrzewskiemu w kierunku Brześcia litewskiego na Polesie wracać kazał i tam bronić przepraw hordzie. Gabryelowi Silnickiemu łowczemu lwowskiemu zdał obsadzenie Brzeżan i pilnowanie gościńca ku Lwowu.

Starym wojskowym nie podobało się to rozstrzelanie siły ale Sobieski pewny swego twierdził że zna sposoby tatarskie i od nich inaczej jak w zwykłych wojnach zabezpieczać się trzeba, nie wdawał się w rozprawy, bo jak starzy Polacy mówili był to czas w którym ręką robić a żelazem rozmawiać należało.

Tym czasem osmdziesiąto - tysięczna horda rozdzielona na trzy części gdzie tylko wysłała podjazd zastała wszędzie Polaków. Porównywać liczbę z liczbą i ściśle ją oznaczać nie było rzeczą tatarską. Z doniesień że na każdej drodze są Polacy, wypadł dowództwom wniosek że się Polska do odporu dobrze przygotowała i wielkie ma wojsko. Jak więc Sobieski przewidywał tak się stało. Wtedy owi starzy wojskowi uznali że dobre jest dawne doświadczenie lecz do niego może przybywać i nowsze co lepiej rzecz wyświeca.

Podjazd polski prowadzony przez rotmistrzów Roszczyca i Białogłowskiego wpadł na podjazd tatarski pod Narajowem gdzie do drobnój przyszło tylko utarczki.

Wyczekiwane z pewną trwogą w Podhajcach tłumy zaczęły się nareszcie zbliżać. Sobieski przemawiał do wojska w słowach które okazywały zupełne poświęcenie. Oświadczał że nadchodzi pora śmierci i niewoli albo wielkiej zasługi dla ojczyzny: umrzeć lub zwyciężyć stało się już hasłem a między temi dwiema ostatecznościami nie może być nic trzeciego. Kto temu hasłu nie chce się poddać i według niego wszystkiego przedsiębrać, ten niech się wynosi, niech spiesznie uchodzi, ale niech pomni iż mu snadniej zginąć na osobności a o zwycięztwo ani się kusić będzie; zostawszy zaś z drugimi może w niem jeszcze mieć udział zasłużyć się pocziwie swój ojczyźnie i snadniej życie ocalić.

U nieprzyjaciela nie tyle znaczył Szerym Gerej lubo naczelny dowódca co jego pomocnik Doroszeńko, ten zaś zdoby-

cie Podhajców miał z dwóch względów za niezmiernie ważne: naprzód że wypędzi z nich Polaków, których nie podobna za sobą zostawiać boby się bardzo niebezpiecznymi stać mogli, powtóre że miałby z miejsca tego bardzo piękną podporę co do żywności i innych wszelkich zapasów a zarazem stanowisko dla swój siły odwodowej zapewniającej mu drogę powrotu. Sobieski wiedział o co nieprzyjacielowi chodzi i postanowił bronić do ostatniego swych okopów. Obronę lewego skrzydła zdał Aleksandrowi Polanowskiemu, prawego Władysławowi Wilczkowskiemu, środka wojewodzie Jabłonowskiemu a sam doglądał ogółu. Jak panowie do téj wyprawy mało mieli udziału widać z tego że Polanowski był tylko porucznik a Wilczkowski pułkownik. Nieprzyjaciel uderza na wszystkie warownie obozu ale u wszystkich znajduje odpór i szyją go gęsto wymiatane z hukliwym grzmotem z działowego ognia kule. Kozacy obrócili się na stare miasto i do zamku z dział także ręczo strzelali.

Darło się w tym czasie do swoich pięć chorągwi polskich. Horda je opadła i gnała ku wałom. Poznał Wilczkowski co się święci, wyskoczył z jazdą z po za okopów, dobiegł do tych chorągwi i w oka mgnieniu do nieprzyjaciela twarzą je obróciwszy w jedną linią ze swymi zaraz na nieprzyjaciela uderzył. Wtedy była wrzawa, krzyk ze stron obudwu, huk strzelby ręcznej wielki. Horda nie uciekała ale się między szeregi polskie darła choć od strzałów i kopij z koni się waliła. Już bój szedł oko w oko i za gardło. Tym czasem łóżna czeladź, chłopci co byli ze wsi sąsiednich zgromadzili, wszystko to wpadło na Tatarów między opłotkami, siekierą, widłami, cepami, drągami na oburącz waliło. Tatarzy w odporze sypali strzały z łuków ale się wynosili, lecz nieszczęśliwie bo na ogień piechotny z reduct. W tém wpadły im na bok chorągwie jeszcze i wielką rzeź sprawiły. W takim razie inne wojsko uchodzi, lecz Tatarzy walcą o trupy, którym przez spalenie sprawiać pogrzeb uważają za najświętszy obowiązek. Trzymali się więc w miejscu do samego zachodu słońca, a lubo Polaków padło tylko do czterystu, oni swych poległych na kilka tysięcy zebrali i zniesionych do wszelakiego zabudowania jednéj wioski poblizkiej razem spalili.

Spracowani bojem Polacy ściągnęli się pod wieczór za

okopy: ich kupki gwarnie rozprawiły o spotkaniach a gdzie na twarze padał czerwieniejący płomień z ognisk obstawionych kociełkami, tam skrzyło się w oczach męztwo i jaśniała ufność we własne siły bez względu na tłumy nieprzyjacielskie. Nazajutrz Tatarzy biegali po polach w rozsypce, na rozhovory przyzywali Polaków i dowiadywali się o dawnych swych znajomych, lecz hetman zakazał takich niepotrzebnych zjeżdzań. Przez dwa tygodnie odbywały się po polach harcowania.

Można powiedzieć że jeżeli wielokrotnie Opatrzność okazała się przychylną Polsce to wtedy otoczyła ją promieniami swój cudotwórczej opieki.

## XX.

Sierko przekonywa Ukraińców, że Tatarzy gorsi od Polaków i radzi im napaść na Krim, złupić go i odbić w niewoli tam jęczących Rusinów. Tym czasem zapada na zdrowiu Sierko, a natomiast prowadzi Iwaszko Ukraińców, bierze szturmem Perekop i uwalnia jeńców, jak Sierko zapowiedział. Horda o tém się dowiadyuje pod Podhajcami i ma w podejrzeniu sprzymierzonych z sobą Kozaków. Myślą o pokoju z Polską. Rozpoczynają układy i na koniec zawierają pokój. Horda w odwrocie łupi wieś, lud zabija. — Wojna ta podniosła imię Jana Sobieskiego. — Traktat rozejmu z Moskwą w Andruszowie pod Smoleńskiem d. 30 Stycznia 1667 r. na lat trzynaście zawarty, mocą którego przyznano Moskwie Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, część czerniechowskiego, a nawet Kijów na dwa lata.

Ów Sierko wróg zacięty Tatarów, po oddaleniu się z Ukrainy Doroszeńki, zaczął obiegać miasta, slobody, futory i gdziekolwiek wiedział o człowieku mającym więźność zaraz do niego wpadał a wszędzie dowodził, że się przekonał na nowo iż nie warto trzymać z Lachem bo to wydzierca wolności dla zysku radby człowieka ruskiego i z wołem do pracy zaprzęgał i jeśli ten co w lesie zabije, we wodzie schwyta, na stepie uchowa, z roli wydobędzie, to mu to wszystko wydziera jakby na Ukrainie zwierz dziki, pszczoła, ryba, koń, bydło i pszenica na staranie Rusina a na własność Lacha się rodziły. Aleć życie ludzkie Lach sobie waży, bo chrześcianin, bo wie że go sąd Boski na drugim świecie czeka; Tatar zaś wpada, łupi, córki zabiera, hańbi, sprzedaje, ze życiem człowieka jak z życiem komara igra. Oj zli obądwa i niezmiernie ale Tatar od Lacha nie równie gorszy. Teraz Krim pusty, że prawie

obroncy nie ma, bo się wszystko porwało dla łupienia Polski. Jest tam nie mało dziewic ruskich któreby odbić można, jest młojców co dopiero później na galery Turkom przedani być mają. Będzie można dzieci, żony, przyjaciół, duchownych z jasyru wyswobodzić. Wszystko to bez kosztów, owszém z wynagrodzeniem sobie trudów bo Krim łupu wszelakiego pełen.

Sierki mowy podobały się bo stały na prawdzie a obiecywały zysk temu co do niego przystanie. Dwutysięczne wojsko zaczęło mu widocznie rosnać: rzucali się do niego ci najbardziej co siedzieli między porohami i najmniejsze scieszki do Perekopu i aż w głąb Krimu znali; na samych polach szawrańskich zapisało się przeszło dwadzieścia tysięcy ochotnika. Już była gotowa wyprawa a biedny Sierko ciężko zachorował: żeby byź w bezpieczeństwie pod czas choroby dał się odnieść między porohy. Ale nie tyle o siebie co o sprawę dbały sotnika Iwaszkę na swego zastępcę przeznaczył. Co Sierko ułożył i zalecił to Iwaszko ściśle i dokładnie wykonał. Perekop zamek na międzymorzu wziął szturmem i ze ziemią zrównał. Chan sam porwał swe dzieci, żony i z Bakczyseraju uciekł aż do teraźniejszej Mingrelii\*). Wielu jeńców haniebnie więzionych wolność odzyskało i łupy bardzo wielkie dostały się Kozakom jak był Sierko zapowiedział.

Pod Podhajcami doszły hordę wiadomości o sprawie Iwaszki na Krimie. Na swych sprzymierzeńców Kozaków zaczęła patrzeć jako na zdrajców że ich od domu daleko odprawdzili żeby swych braci na ich koczowiska nasłać. Doroszeńko z mniejszą siłą widział się wśród Tatarów tak dalece niebezpiecznym że swój obóz okopał a strażom bardziej od hordy niż od Polaków kazał się mieć na baczności.

Tym czasem jakimś szczęśliwym instynktem wszyscy pojmani Polacy straszili Tatarów wieściami przesadzonemi o swych siłach. Pochwyceni do niewoli prości bazarnicy kłamali że pod Glinianami czeka Wiśniowiecki hetman na króla a razem i na czambuły tatarskie w dwadzieścia tysięcy dobranego żołnierza. Czy korzystała z tego polska komenda, czy poparła przypadkowo bazarników podanie, dosyć że w tym samym

\*) Starożytna Colchis.



czasie zdarzyło się iż jeden podoficer piechoty cudzoziemskiej za zbiegostwo był rozstrzelany, nakładzono mu w zanadrze listów i podrzucono go pod obóz kozacki. Kozacy znalezione papiery przy odzieraniu trupa oddali do naczelnego dowództwa. Tatarzy mieli tedy z podpisem i pieczęcią doskonale naśladowane doniesienie od Wiśniowieckiego, a znalezione przy zabitym niby to pocztarzu, że rusza wojska swoje i pociągnie ku Śniatyniowi, co znaczyło na tyły Tatarom. Napominał Wiśniowiecki w jednym z tych zmyślonych listów Sobieskiego aby tylko porozumienia z Kozakami nie zaniedbywał, bo nie łatwiejszego jak ich na chrześcijańską stronę przeciągnąć.

Lóżna czeladź doświadczała także na różny sposób swego wojskowego dowcipu; pokopała bowiem doły zupełnie wilcze i nakrywszy je chrustami, wykonała niby nocny napad. Rwali się Tatarzy na koń, pędzili za krzykiem ale wpadali w doły na złamanie karku i pierwszej zaraz nocy dwóch ze starszyny tym sposobem schwytanych przyprowadzono do hetmańskiego obozu. W uganianiu się po nocach z Tatarami smolane a zapalone na nich beczki zamiast bomb rzucali, co chyba strach lecz nie szkody mogło narobić. Wyrwali też z chat dymniki łubiane, osadzali je na półwozia i przez ich otwory na raz z kilku strzelb ognia dawali, co huk wielki czyniło a strzał kartaczowy nie źle udawało. Kiedy zaś horda poznała się na dymnikach to przed zakryte działa z dymnikami zajeżdżano żeby ją na nie przynęcić a działami powitać. Silnieckiemu pod Brzeżanami powiodła się potyczka, na półtora tysiąca hordy pobił i poimał.

Gdy Kozacy i Tatarzy nie czuli odwagi potrzebnej do zniszczenia obozu podhajeckiego a bez poruszenia nie mogli się długo w miejscu trzymać, bo ich sposób przysposobiania sobie zapasów wojennych i żywności tylko na ruchu i rabunku polegał; nadto pomni na najazd Krimu, zniewoleni byli o pokoju myśleć. Doroszeńko zaczął Polaków wyrozumiewać, słuchano jego wysłańców z radością, miano go za natchmionego od Boga, ale swe uczucia pokrywać umieli wtedy dokładnie Polacy. Od wodza hordy przyjechał na koniec Tatar z zapytaniem o zdrowie hetmańskie co był znak do zgody już wyraźny. Sobieski podziękował ale uważał za rzecz słuszną o pokoju nie spomi-

nać. Z umow z Doroszeńką rozwinęły się poselstwa od jednej i drugiej strony, aż na koniec od Polaków wojewoda Jabłonowski, starosta wiśniński Władysław Wilczkowski, pułkownik Polanowski i podstoli podolski Kuropatnicki zjechali się 16 października (1667) z czterema mursami. Rozpoczęły się układy ale przerywali je jacyś natręci Tatarzy, którzy wpadali do komisarzy ze zapytaniem czy żyje ten lub ów ich rodak u Polaków. Przyszło do tego iż trzeba było mocną wartość postawić aby się od tych wypytywaczy uwolnić. Było Tatarom snadź spieszno do Krimu bo w cztery godziny zawarli pokój. Kilku warunków treść cała schodziła na to, że Polacy zapłacą zaległy wszelki żołąd który się Tatarom należy, przebaczą winę buntu powstańcom ukraińskim i porządek na Ukrainie przez komisją zaprowadzą. Obiedwie strony puszcza wszystkich jeńców; w szczególności zastrzegają Polacy wolność Machowskiemu. Tatarzy krimscy, budziaccy, białogrodzcy, nohajscy i wszelkie ich tłumy swawolne, opuszczają ziemie polskie bez uprowadzenia jasyru. Wreszcie odtąd między obudwoma narodami ma panować tak ścisła przyjaźń że jak przyjaciół tak wrogów tylko wspólnych mieć będą.

Z Kozakami jako z buntownikami pełnomocnicy w układy nie wchodzili lecz hetman oddał im umówione pismo a tego treścią było: że gdy Doroszeńko z wojskiem swém uznaje nad sobą władzę króla i Rzeczypospolitéj, hetman zobowiązuje się króla przeprosić, na przyszłym sejmie amnestią ogólną wyjednać, jeżeli Kozacy pooddają dobra panom ukraińskim a z żadnym monarchą postronnym w związkach zostawać nie będą. Dla ocenienia należytości przypadającej Kozakom hetman wyjedna komisją i Stachurskiemu pułkownikowi i komendantowi nakaże stanąć przed sądem a jeżeli będzie za winnego uznany dopilnuje żeby odniósł karę. Załoga białocerkiewska będzie zmniejszoną. Wojsko zaporoskie przyśle na sejm przyszły warszawski posłów swoich. Nietylko kościołom, duchowieństwu ale wszystkim pokrzywdzonym na Ukrainie od Polaków będzie według ich praw sprawiedliwość wymierzona.

Po skończeniu układów przysłani czterej mursowie żądali koniecznie i chcieli ze swojej strony także dać zakładników. Sobieski odmawiał twierdząc iż przysięga i wzięcie Boga na świadectwo są wykonane i więcej znaczą. Tatarzy od sta-

rego obyczaju nie chcieli odstąpić. Hetman w końcu się przychylił. Zażądali wtedy Polanowskiego i Wilczkowskiego; odpowiedziano im że to za ważni dowódcy ale dano imych oficerów którym wojsko złożyło się na utrzymanie w zakładzie. Tatarzy dwóch znakomitych mursów przysłali także. Król otrzymał gońca o zawarciu pokoju w drodze z Krakowa do Warszawy: skoro tylko na miejscu stanął lubo schorzał poszedł do kościoła Ś. Jana rzucił się krzyżem przed wielkim obrazem i *Te Deum* śpiewać kazał. Mimo te formalności wiedział dobrze hetman wiedział i dowódca tatarski że nie-sworność jego wojsk zaraz na ruszeniu się wojsk ku domowi da powód do nadwężenia układu nie pod jednym względem. Kiedy Tatarzy mieli rozpoczynać odwrot, Sobieski rozesał po ziemiach bliższych uniwersały, aby kto może uchodził do zameczków, uprowadzał bydło, bo horda bez łupieztw nie odejdzie.

W czasie układów podhajeckich wojował oddzielnie z Tatarami Koniecpolski starosta doliński nie pan ale panicz. Był on zniewolony czterema tysiącami ludu a siedmiu chorągwiami wojska zamknąć się w Tarnopolu; dla włościan zaś dalszej okolicy wyznaczył na przytułek wieś Kopyczyńce i dział im do obrony dodał. Nie daleko od warownych Kopyczyńce obiegał miasteczka i wsie stary porucznik Koniecpolskiego Waliszewski i ścierał się z Tatarami. W końcach wielkiego jednego bagna były okopy co jedną stronę okolicy całkiem ubezpieczały. Tam wojsko Koniecpolskiego ogniem działowym drogę przecinało, wielu trupem położyło a wielu wzięło żywcem: między nimi zaś znakomitego murse. O tego rozpoczęły się rozhowory między jednym sołtanem to jest księciem krwi chańskiej a Koniecpolskim. Przyszło do tego że się porozumieli iż ich ojcowie z sobą dobrze żyli i Tatar zażądał wznowienia dawnego pobratymstwa. Koniecpolski oświadczył iż jemu prawa krajowe wojenne miejsca na którym stoi opuszczać nie pozwalają. Tatar nie miał nic przeciw temu aby się odbyła uczta ze zastępcą. Zjechał pełnomocnik Koniecpolskiego na miejsce umówione zasiedli pod gołém niebem nogami na krzyż złożonemi do jadra zastawionego na ziemi okrytej pięknymi obrusami. Dano w srebrnych pucharach miodu i na zdrowie sołtana wypił zastępca Koniec-

polskiego a wzajemnie na zdrowie Koniecpolskiego sołtan ze swoją starszyzną. Był tam między nimi Kozak a ten puchar srebrny skreślił. Jeden z mursów wezwał go do oddania, ale że tego uczynić nie chciał, rzucili się niemal wszyscy hurmem na niego, puchar mu ze zanadrza wydarli i nahajami zbiwszy po głowie i twarzy jako złodzieja od siebie odegnali. W tém przyszła wiadomość o układzie podhajeckim, sam sołtan wozy z naczyniami srebrnymi pod Tarnopol odprowadził i zaraz swe wojsko usuwał. Inaczej atoli opuszczali inne okolice Tatarzy. Na Pokuciu niegodziwa horda Nohajców złupiła i spaliła do trzysta wsi; mieszkaućców uprowadzać nie mogła w pień rąbała i były wsie opustoszałe ze stósami trupów których nie miał kto uprzatnąć. Szlachta wołyńska także prawie na pospolite ruszyła i odganiała bandy co jak wilki za zdobyczą się uwijały.

Sobieski z główną siłą pod Podhajcami czekał ale porzesał oddziały w różne miejsca i za ruszającą hordą wieszać im się kazał; mimo to łupiła, paliła, ludzi imała, zabijała tak dobrze po zawarciu jak przed zawarciem pokoju. Z tą dziczą w ład nie wprawioną nie dało się od razu przeciąć wojny ale trzeba było z niej jakoby z jakiego jeziora z głębi wielkiej na mniejszą i przez mielizny stopniowo większe na suszą wybrodzać. Od Podhajec przez Ukrainę aż do stepów leżały tylko gruzy wsi, pałaców, kościołów a nie w jedném miejscu nawet sta trupów nie pogrzebionych.

Wojna ta imie Sobieskiego który już jako marszałek wielki i hetman wielki wysokie miał w kraju znaczenie, podniosła do tak wielkiej potęgi jakiej przód doszedł może tylko Jan Zamoyski za Stefana Batorego.

Kiedy tam gdzie prawdziwe było dla Polski niebezpieczeństwo, Sobieski tak pięknie sprawę wykierował, wtedy dwór wraz z królem po zwycięztwach nad Moskwą, dopuścili ją do bardzo wielkich korzyści a samo rozwinięcie wątków téj ich roboty okaże coś niesłychanego w dziejach Polski.

Na ostatniej wyprawie moskiewskiej r. 1664 znalazł się poseł carski pod Siewskiem i prosił o pokój ze zwykłego powodu, to jest dla oszczędzenia krwi chrześciańskiej. Odpowiedziano że Moskwa ciężko zgrzeszyła, bo traktat święcie z Władysławem IV pod Wjazną zawarty tylko z tej przy-

czynny zerwała, żeby Polsce zakłopotanej wojną szwedzką ziemie odrywać, lecz mniejsza o to, dozwala się układów w pokój byle pod warunkami słusznymi. Przyszło tedy do rozejmu trzymiesięcznego i do rozpoczęcia umów pod Krasnem ale Moskale od razu ile mogli starali się we wszystkiém o przewłokę a było im bardzo na rękę że Bidzieński i Połubiński jeszcze pustoszyli ziemie moskiewskie aż koło Monastynu troickiego. Nie dosyć na wymyślonych odwłokach ale mimo rozejm Chowański i Czerkaski ze znacznymi wojskami zajmują więcej kraju i dopierają do samych brzegów Dniepru. Przybiega Pac hetman polny z wojskami litewskimi na brzeg drugi, rzuca pontony i puszcza na drugą stronę Czerniawskiego z przednią strażą. Moskwa cofa się, bo oczywiście nie ma zamiaru wojny rozpoczynać, lecz tylko chce bez boju w posiadanie zajmować jak najwięcej kraju litewskiego.

Z tych ruchów wynikły spory i tłumaczenia się komisarzy co zawierali układy a mianowicie kto i dla czego złamał rozejm. Gdy się ta zwada utarła komisarze moskiewscy utrzymywali że z wyznaczonymi do układów komisarzami polskimi końca nie dojdą, że trzeba aby sam kanclerz Prażmowski zjechał. Wiele miano biedy niż im rzecz wytłumaczono że to się stać nie może.

Trzeba atoli wiedzieć iż żądanie Moskali nie wypływało bynajmniej z braku świadomości spraw polskich. Był między nimi Nestorów który przed dwoma laty na poselstwie w Warszawie długo bawił \*), przypatrzył się zachodom królowej około projektu elekcyjnego, konszachtom z Francją i ze Szwecją od której poseł Schlipenbach uwijał się w Warszawie a około przygotowań do wylądowania dla księcia francuzkiego w Prusach. Wiedział Nestorów jak dwór polski zawsze łąknie pieniędzy a Prażmowski umie je dostawiać na drogach i najpodlejszych. Dostrzegł zaś co mu było najprzydatniejszém, że królowa naczelniczka stronnictwa francuzkiego w Polsce rada nawet wojnie z Moskałem żeby mieć szlachtę mmięj oporną i że do pokoju przeszkadza. Ponieważ zaś co dzień słabszą była przeto wynikało że aby tylko do jój śmierci dociągnąć, to Polacy daleko przykrzejsze warunki przyjmą.

---

\*) Pasek go przywiózł i opisał to w swych Pamiętnikach.

Pasek w swych Pamiętnikach powiada o czém jednak milczą źródła urzędowe i inni pisarze że już w tym roku (1664) stanął pokój: „mizernemi kondycjami i dawszy Moskalom rzesisty basarunek za to cośmy ich potłukli. Nie tylko ich własności nie naruszywszy, swego od nich co nam przed tém pobrali nie rekuperowawszy, ale jeszcze im przyczyniwszy, zaczynamy szczęśliwie wojnę domową.“

Trzymając się dalej podań Kochowskiego o stosunku Polski do Moskwy w różnych miejscach po jego trzecim klimakterze rozrzuconych dowiadujemy się że w r. 1665 Nestorów znowu do Warszawy jeździł, składał powinszowanie królowi że się do pokoju skłania przywiózł mu stu Polaków i Litwinów z niewoli wydanych i upraszał o powrót komisarzy na zakończenie układów. Kiedy Litwini odbywali zjazd w Grodnie a po tém w Białej dla postanowienia czy dać pomoc królowi przeciw Lubomirskiemu, wymawiali się dla tego że Moskwa co dzień bardziej sięga w ich posiadłości a nawet w głąb już się wdarła. Oczywiście nie było urzędowego pokoju a jednakże Pasek prawie rok już prywatnie o nim wiedział. Objasnia tu atoli wiele list Lubomirskiego do Isoli posła austriackiego w Paryżu po Polsce r. 1666 z rąk do rąk podawany i pilnie odpisywany, w nim powiedziano jak mówi Kochowski: „o zaszłej z Moskalami ugodzie że za kilka milionów ztargowali oderwane od Polski prowincye i złożą te pieniądze w gotowiznie na korzyść elekcyi księcia francuzkiego.“

Na koniec wyszedł urzędownie na świat traktat rozejmu w Andruszowie wsi między Smoleńskiem a Mściśławiem dnia 30 stycznia 1667 r. na trzynaście lat zawarty mocą którego owęj pokonanęj Moskwie jak gdyby triumf największy nad Polską odniosła przyznano Smoleńszczyznę, Siewierszczynę, wiele z województwa czerniechowskiego a nawet Kijów w posiadaniu na dwa lata zostawiono i to bez należytej rękojmi że go odebrać będzie można. Jemiołowski mówi o zapłacie jako o warunku jawnym i powiada że pozwolono aby Moskale na Zadnieprzu i Smoleńsku przestali „a więcęj sobie na Litwie i na Białej Rusi uzurpowali, Kijów zaś aby w trzech latach wrócili, z tym dokładem aby go Polacy dobrze osadzili, by zaś komu inszemu za niedbalstwem polskiem nie poszedł w korzyść. Owo zgola co chcieli wytargowali, jednakże Mści-

sław, Orszę i inne miasta około Berezyny do Litwy przywrócili. Jakoż wszystko się to stało i pieniądze, ten milion oni, co trzy lata jakby przez arędę Zadnieprza oddawali aż do roku 1685\*), które jedne obywatelom tamecznym szły, drugie też w rozrywkę obracały się.“ Widać zaś z konstytucyi sejmu konwokacyjnego r. 1668 że i Chrapowicki który także o braniu pieniędzy przez exulantów pisze\*\*) w układach z Moskwą miał udział i brał pieniądze ze skarbu koronnego lubo niby za coś innego.

Trudno historyi przedostać się przez różne tkaniny ówczesnych matactw ale ani wątpić że dworskie stronnictwo z wiadomością króla prosto odprzedowało Moskwie kraje które dałyby się były odzyskać i łatwo się domyślić że z polskiej strony Prażmowski a z moskiewskiej Nestorów te niegodziwe układy przez kilka lat pokątnie umawiali aż nareszcie do skutku przywiedli.

## XXI.

Jan Kazimirz postanawia wyrzec się tronu; Francja przez posła swego Bonzi utwierdza króla w tém postanowieniu, aby podczas bezkrólewia za pomocą płatnych panów księciu Anguien zapewnić tron polski. — Współzawodnictwo w téj mierze między cesarstwem niemieckim a Francją w postaci projektu elekcyjnego. — Król zwołuje sejm na dzień 24 Stycznia 1668 r. W uniwersałach nie ma mowy o abdykacyi, ale wszyscy o niej wiedzą. — Król rozdaje wakanse. — Szalbierstwa i spory. — Sobieski zaprasza posłów do izby senatorskiej dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Szlachta ugodę pochwała. Spory o pospolite ruszenie na d. 10 Czerwca. Sejm zamknięty d. 7 Marca 1668. — Olszowski podkanclerzy odczytuje senatowi w d. 12 Czerwca zagajenie, że król postanowił złożyć koronę. — Senatorowie oświadczają, że tylko przed sejmem może król abdykować. — Jan Kazimirz wydaje uniwersały i w nich powiada, że chodzi o złożenie korony. — Sejm otworzony d. 27 Sierpnia 1668 r. Podkanclerzy odczytuje pismo królewskie. Przez trzy dni radzi izba nad abdykacją, postanawia prosić króla, aby zaniechał myśli abdykacyi. Król trwa w swoim postanowieniu. Mowa w téj mierze królewska. Po kilkunastu dniach sporów przyjęto dyplom od króla zwalniający poddanych od wierności

\*) To jest przez cały przeciąg czasu na który zawarto traktat rozejmu.

\*\*) Pisma Chrapowickiego. Warszawa 1845 pod dniem 13 Januarii 1668. — Kończył ten traktat Bieniewski wojewoda czerniechowski. Opis przyjmowania jego w Pamiętnikach o dawnéj Polsce Niemcewicza na końcu tomu V.

a zdający rządy państwa primasowi. Dyplom zajęty od stanów Rzeczypospolitej doręczony królowi w senacie. — Posiedzenie sejmowe pożegnalne. Król Jan Kazimirz przypuszcza wszystkich po raz ostatni do pocałowania swój ręki i odjeżdża. Umiera w Nevers 16 Grudnia 1672.

Król Jan Kazimirz w zabiegach i sporach wieloletnich z narodem o ów projekt elekcyjny doszedł tak daleko że już nie umiał rządzić ale tylko knuć zabiegi i kłutnie wszczynać. Dwór jego składał się także nie z ludzi do rządu, ale z mataczy bez sumienia i dowcipnych nastrajaczy wszelakich podstępnych sposobów. Miłość narodu była u Jana Kazimirza zupełnie nie znaném uczuciem. Kiedy o tron się starał, mnóstwo szlachty wystąpiło przeciw niemu że miał mawiać iż Polska niewdzięczników pełna a nawet, że milęj mu na psa niż na Polaka patrzeć. Powiedział to, czy nie powiedział, ale rzecz pewna, że należał do tych Polaków co to za granicą używszy lepszego jadła i picia, namięszkawszy się wygodniój, nabawiwszy się weselęj w młodości i doznawszy od cudzoziemców cheiwszych grosza większej grzeczności, przykrzą sobie w kraju własnym i ciągle go lekceważą. Ludzie podobni gdy żyją sobie prywatnie są śmieszni że się chełpią z głupstwa swego, lecz ludzie tacy gdy stoją przy władzy, pasują się z narodem i wytepiają w nim jego przymioty narodowe, których mu się pozbyć nie podobna a które oni za jego wady uznali. Do takich należał Jan Kazimirz a gdy mu już brakło sił, wątku i pomocników do dalszėj walki z prawami i obyczajami polskimi wtedy zbrzydził sobie rządy. Obok tego stanu rzeczy zadał się był zbyt daleko z Francuzami względem osadzenia po sobie następcy na tronie.

Gabinet francuzki wiedział że projekt zachaczał się głównie o to iż w Polsce za panowania jednego króla nie mógł być obierany drugi, postanowił przeto usunąć króla żeby Polska dostała się w bezkrólewie, a otworzywszy sobie tym sposobem wrota do jawnego ubiegania się był pewnym że za pomocą płatnych panów polskich jeden z jego książąt zostanie królem polskim.

„Francya nie zamiedbała w owęj chwili niczego, mówi Jonsac\*), do przywiedzenia Kazimirza do abdikacyi, która

\*) Pod r. 1668.



wchodziła we widoki Ludwika XIV. Wsadzenie na tron polski księcia krwi byłoby pochlebiało monarsze francuzkiemu. Wyświadczając łaskę księciu Anguien byłby panował jeszcze nad jednem więcej królestwem europejskiem a przez to znacznie rozprzestrzenił swój wpływ w Europie. Piotr Bonzi biskup bezierski (przysłany niby to tylko po successją po Marii Ludwice) miał instrukcye najwyraźniejsze ażeby użył wszelakich sposobów do nakłonienia króla i nie szczędził i największych ofiar na dopięcie swego. Żaden poseł nie był téż właściwszym na owe okoliczności i do wykonania tego zlecenia. Bonzi delikatny i zręczny z usposobienia przyrodzonego, zmieniał sposoby postępowania, ustępował i kłaniał się gdzie było trzeba, umiał korzystać z dogodnej chwili, obierać środki. Jego wpływ na umysł królewski już słaby i starogany ustalił się prędko. Używając go zaś na swą potrzebę a korzystając z wyższości którą nadaje talent zadawał ostateczny cios wszelkim niepewnościom i wahaniu się w którym jeszcze zachaczał się Jan Kazimirz. Biorąc wzgląd na jego skłonności z lat młodzieńczych, obiecywał mu w zamian za królestwo które mu się już sprzykrzyło, wynagrodzenie należyte i w jego guście to jest opactwa znaczne i przytułek spokojny a z czcią wszelaką we Francyi. Ta ostatnia ponęta skłoniła Jana Kazimirza że postanowił wyrzec się tronu. W tém nawet szedł za natchnieniem zmarłej żony, która jak go trzymała za życia w ryzie że i po śmierci jeszcze nie śmiał odstępować od jój planów.“

Zapowiedzenie przez Jana Kazimirza złożenia korony przeraziło obadwa stronnictwa: nie dla miłości jakąby mogło mieć to lub owo do Jana Kazimirza, ale dla ich widoków. Stronnictwo dworskie wiedziało że z królem potraci wiele zysków, stronnictwo dworowi przeciwne nagrzęszyło nienawiścią dla Francyi pod czas zabiegów około projektu elekcyjnego a przewidywało że książę domu francuzkiego może wzięść górę na elekcyi.

Elekeya w Polsce od dawna przestała być sprawą wyłącznie polską. Historycy uważali to wszystko za dowód zepsucia obyczajów że cudzoziemcom dozwalało wpływu w tak ważnej sprawie krajowej. Przy rozwinięciu się atoli ogólnej cywilizacyi europejskiej pojednoczyły się bardziej interessa

państw i narodów. Co ten kraj lub ów będzie miał za rząd, albo kto jego będzie królem i jakie przez tego króla otworzą się lub zatamują wpływy stało się już sprawą zupełnie ogólnie europejską.

W ówczesnej Europie od dawna było walką główną, ubieganie się o pierwszeństwo między cesarstwem niemieckim czyli domem austriackim i między Francją czyli domem bourbońskim. Ta walka europejska toczyła się ciągle na polu polskim a w postaci projektu elekcyjnego i zabiegów Marii Ludwiki jako Francuzki i agentki dworu francuzkiego. Historycy polscy twierdzą dalej że Francya podburzyła Turcyą do wojny z Polską tylko że wojna perska stanęła Turcyi na zawadzie; że Francuzi przekupywali Kozaków i że Polacy którzy byli u Tatarów w niewoli dobrze się napatrzyli jak agenci Ludwika XIV sypali lujdorami żeby na Polskę nasłać Tatarów i zmusić ją do starania się o pomoc Francyi a w końcu do wzięcia na tron księcia francuzkiego. Trudno to wszystko brać za szczerą i nieomylną prawdę, ale można przyjąć niejako za dowód iż abdikacya Jana Kazimirza była z jednej strony wypływem jego dziwnego charakteru ale z drugiej także prostym skutkiem umowy jego z Francją a na zapórę żeby Austria przez obsadzenie z czasem tronu polskiego arcyksiążęciem swoim nie wzmocniła się siłami Polski.

Król zwołał sejm i to znowu jak w zeszłym roku na dzień 24 stycznia (roku 1668). Lubo w uniwersałach nie było wzmianki o abdikacyi a dla tego województwa nie wspominały o niej w instrukcyach dawanych posłom na sejmikach, przecież wszyscy wiedzieli iż będzie przełożoną i dla tak ważnego przedmiotu kto tylko mógł spieszył do Warszawy. Laśka marszałkowska dostała się księciu Karólowi Czartoryskiemu podkomorzemu krakowskiemu. Obrady rozpoczęły się od wielkich chałasów tak posłów polskich jakoli litewskich na Jędrzeja Kotowicza marszałka ze sejmu ostatniego iż konstitucyi wcześniej do powiatów i województw nie posłał, a wiele rzeczy do nich powpisywał opacznie i nawet wiele takich o czém ani mowy na sejmie nie było, przeto rzecz jawna że stał w porozumieniu z mataczami dworskimi i od zarzutu machiawelstwa na żaden sposób wolnym nie jest. Stanęło że marszałkowie poselscy będą odtąd przysięgali na rzetelne spra-

wowanie urzędu. Udała się izba do senatu na zwykłe powitanie, gdzie od niejakiego czasu prawie zwykłym obyczajem wniosła prośbę do króla o rozdanie wakansów.

Skoro król wakanse rozporządził powstały między posłami chałasy o niesłuszność w ich wymiarze; wyrzekano najbardziej iż Najjaśniejszy Pan wbrew dawnym prawom dobra stółowe rozdaje, jak to uczynił z ekonomią nowodworską. Przy takim postępowaniu snadno przyszli królowie będą skazani na brak dochodów i na ubóstwo. Zaczęły się w izbie wyrzuty osobiste z powodu rozdawnictwa królewskiego, przyszło do słów: „tyś dostał a mnie się należało, gdzie twoje zasługi? — alboż to o moich niewiadamo.“ Tego rodzaju rozprawy plamiły godność sejmową. Wielu mówi: to zepsucie narodu; ale w istocie naród był ten sam, tylko przewrotnemi rządami w przewrotność wprawiony. Szalbierstwo postawiono na wierzchu a cnota na spodzie dostała miejsce.

Z tych sporów wrócono do wyrzekania na rząd, że Polskę Francuzom zaprzedał. Ponieważ zaś wiedziano iż poseł francuzki usilnie zawija się koło króla żeby go do abdikacyi skłonić przeto domagano się aby tego posła z kraju rugować. On atoli miał za sobą króla, miał panów od Francyi płatnych a więc nie trudno mu było i o głosy i o powody że kiedy francuzkiego to i drugich. „Nie! wołano, drugich nie trzeba; oni cicho siedzą; stronników sobie nie łowią.“ Z tego wyruszyli posłowie inszą materią, to jest o fałszywój monecie którą bili Boratini i Tynf. Chałasowano że ci cudzoziemcy wysnali złoto i srebro z Rzeczypospolitėj i spanoszyli się jój kosztem. Boratini składał się konstitucjami Rzeczypospolitėj, wyrokami komisji lwowskiej, przysięgami wykonanemi. Więc tedy obrócono się na komisarzy lwowskich a zwłaszcza senatorów. Przyszło do mowy żeby i o złupienie sądu przed sąd stawić a pokonawszy prawem, majątki ich między ludzi zniszczonych porozdzielać. Zrazu senatorowie obwiniani słuchali to jako zwykłych pogrózek, ale postrzegłszy że to nie żarty, wdali się w dowody że są niewinni, objaśniali, tłumaczyli się aż nareszcie udobruchali posłów.

Żeby to wzburzenie uspokoić Sobieski popularny niezmiernie zaprosił posłów do izby senatorskiej dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Nazajutrz rano zastał wszy-

stkich w pogotowiu i przejętych ciekawością. Z uniesieniem słuchali zapomniawszy niesnasek poprzednich. Szlachta ugodę z Tatarami pochwaliła i zatwierdziła. Dowiedziano się także i to już stanowczo że Turcy do wojny z Polską zamiaru swego doprowadzić nie potrafi a przynajmniej nie tak prędko gdyż szach perski całą swą potęgę przeciw niej obrócił.

Wyczekiwano ciągle oświadczenia królewskiego względem abdikacyi o której mówiono już nietylko między senatorami i szlachtą ale po wszystkich rynkach i ulicach, ale dwór wcale się z nią nie odzywał, ztąd zamiary jego zaczęły obudzać mocne podejrzenie. Miano téż pewne wiadomości że w Prusach porty, twierdze, wojsko pod Koryckiego dowództwem są jeszcze na téj stopie iż wstęp na ziemię polską księciu francuzkiemu nie byłby trudnym i zapewne słyszano coś o terminie koło środka czerwca. W tym stanie rzeczy nie mówiąc na co, żądała szlachta zwołania pospolitego ruszenia a to nawet i z dóbr duchownych na 10 czerwca. Król i senat bardzo się zdziwili co to ma znaczyć a po tém usilnie opierali. Szlachta atoli nie cofała wniosku, obstawała i po prostu aż zakamieniała w swym uporze. Senatorom dokuczał w swych uszczypliwych i bez wytchnienia zabieranych głosach Łukomski poseł witebski. Król ustąpił lecz chciał wydać tylko jedne wici za dwoje, a drugich wydanie zostawić hetmanowi koronnemu to jest Sobieskiemu. Sobieski atoli ożeniony od trzech lat z Francuzką wychowanicą Marii Ludwiki, wdową po wojewodzie Zamoyskim, najzagorzalszy stronnik francuzki, był u szlachty co do projektu elekcyjnego równie a może bardziej jeszcze niż król podejrzany, dla tego choć tak bardzo popularny szlachta o wydaniu wici przez niego ani słuchać nie chciała. Wtedy król oburzony do ostatecznego naprzód kazał przełożyć jakie swe tłómaczenie a po tém własnymi ustami oświadczył z tronu: „mojej przez kanclerza odpowiedzi alboście nie rozumieli albo rozumieć nie chcieli. Do czego wy celujecie tém waszém pospolitém ruszeniem nie trudno odgadnąć. Jeżeli wam się moje panowanie przykrzy, to bądźcie przekonani że i ja go w dwójnasób mam pod uszy i ja za me wszystkie trudy niczego więcéj już nie pragnę tylko spoczynku. Na ogólne pospolite ruszenie zezwolę w ten tylko sposób jak mój wickopomnój pamięci ojciec zezwalał. Nie podoba wam

się oświadczenie niniejsze, to wasz marszałek niech zaraz przystępuje do pożegnania.“

Kancelarz wielki koronny starał się króla uspokoić a że już było to koło wieczora, prosił izbę poselską aby zgromadzenie do dnia następnego odroczone ale się posłowie opierali a zwłaszcza sandomirscy. Król odszedł do swój komnaty. Tym tedy sposobem sejm bez pierwszego z trzech stanów to jest bez króla przestał mieć jak zwano *activitatem* czyli byż sejnem. Że z powodu króla, więc nie mówiono że był zerwany lecz że zamknięty. Stało się to 7 marca 1668\*).

Niewniesienie sprawy abdikacyjnej na tym sejmie lecz tylko wyrwanie się królewskie ze wzmianką o niej i to nawet bez zamiaru w uniesieniu pochodziło ztąd że Jan Kazimirz doniósł o swym zamiarze dworom zagranicznym i stolicy apostolskiej a zewsząd odbierał odpowiedzi zamiarowi swemu przeciwne. Papież Klemens IX upoważnił nuncjusza swego przy dworze polskim, aby króla starał się wszelkimi sposobami odwieść od myśli nie mającej nic za sobą, w breve zaś do króla napisaném oświadczył że jego obowiązkiem wszystko dla ludu swego a nie dla siebie czynić, chcąc zaś złożyć koronę jest to obmyślać dla siebie spokojność. Te uwagi papieżkie pewnie pochodziły z nadctnienia cesarskiego; cesarz sam ganił także abdikacją, boć wiedział że przychodzi do skutku za usilném staraniem Francyi a na szkodę jego, luboć i królowi francuzkiemu grzeczność nakazywała odradzać.

Pół roku naród oczekiwał pewności względem złożenia rządów, nareszcie pojawiały się codzienne oświadczenia królewskie które tę pewność zatwierdzały.

Senatorowie na dzień 12 czerwca wezwani stawili się licznie w Warszawie. Skoro zasiedli na krzesłach, Olszowski podkanclerzy odczytał zagajenie że król jeszcze za życia Marii Ludwiki postanowił rzec się panowania i niniejszém składa koronę, rad że to czyni w czasie uspokojonej Rzeczypospolitej; powodem mu zaś sumienie, które przed swą śmiercią chciałby uspokoić a kłótnie w kraju nie pozwalają mu tego na tronie uczynić; chce téż i podważyć zdrowie poratować. Nie tai w końcu że mu się sprzykrzyło i ciągle obwinianie go o projekt elekcyjny.

\*) Lengnich pod r. 1668 Geschichte der Preussischen Lande.

Senatorów smutne ogarnęło milczenie. Było to dla nich przepowiednią czegoś najokropniejszego dla Rzeczypospolitej. Rzucił trwogę ten nieznaną w dziejach rozwód króla z Rzeczpospolitą. Tak abdikacją rozumie ojciec święty i dla tego w swém breve zaporę jój stawia. Rozwód ten jest ciężkiem nadwężeniem wiary, bo król był równie jak kapłan przed oltarzem namaszczyany a kapłaństwo jest niezmażalne.

Te i owe powody jakkolwiek błahe, bo można zatrzymać pomaszczenie niezmażalne, zostać przy godności królewskiej a przestać rządzić: zdawały się starym Polakom za zupełnie nie do wzruszenia. Gdy na tę sprawę tak patrzano, wezwano arcybiskupa to jest owego exkanclerza Prażmowskiego aby jako pierwszy senator wyrzekł o niej swe zdanie czyli *votum*. Naczelny ten matacz dworski, zapewne w porozumieniu z dworem, oświadczył iż uważa za rzecz potrzebną naradzić się prywatnie z senatorami. Długo trwało to naradzanie się w pałacu arcybiskupim i zaraz po niem, gdy król w izbie senatorskiej zasiadł na tronie, zabrał głos uroczyście Prażmowski że wszyscy ci co siedzą na krzesłach Janowi Kazimirzowi winni senatorstwo, on potomek umiłowanego domu jagiellońskiego, wszyscy go proszą, błagają, żebrzą litości aby na tronie został. Królowie co państwu wierność przysięgają nie mogą bez nadwężenia przysięgi państw porzucać. Z przysięgi téj kapłani nie mogą zwalniać, nawet stolica apostolska nie ma téj mocy. Grzech będzie ciążył na sercu królewskim. Prace nieustanne i niesworność narodu polskiego senatorowie swą pomocą będą uśmierzali.

Po skończeniu wstał primas z krzesła, za nim wstali drudzy senatorowie i poszli ku tronowi ale Jan Kazimirz podniósł się z tronu z pewnym oburzeniem i zawołał że bardzo prosi aby mu nie czyniono gwałtu. I nie dając już według zwykłego obyczaju zlecenia podkanclerzemu, sam odpowiedział: „mam stałe i nieodmienne przedsięwzięcie abdikować z racji sumienia mego dotykających i innych przyczyn, które mnie do tego pobudzają, jakom wyraził przez podkanclerzego. Darmo tedy w tém pracujecie i Boskie sądy darmo zepsuć usiłujecie.“

Po nowych naradach i to już prywatnych między senatorami zgodzono się, że nie można króla dalej natrętnie zniewalać. abdikacja cofnąć się nie da, ale chodzi o to, żeby ją

w taki sposób do skutku przywieśdź, iżby się nie zdawała złamaniem przysięgi i nadwężeniem świętych zasad religii.

Senatorowie uważali że gdy król obrany na walnym sejmie, sejm tylko a nie oni sami, mają prawo przyjąć od niego zrzeczenie się tronu. Nie podobało się to Janowi Kazimierzowi, ale wydał uniwersały a w nich już oświadczył, lecz bez wdawania się w powody, że chodzi o złożenie korony. Nietylko wszyscy senatorowie i posłowie ale Polska można powiedzieć sypała się do Warszawy. Sejm otworzony 27 sierpnia (1668 r.) obrał sobie marszałkiem Sarnowskiego podkomorzego łęczyckiego. Po zwykłym powitaniu króla w senacie przez posłów, marszałkowie wielcy i nadworni przez uderzenie laskami dali znak że propozycje królewskie będą czytane. Długo stał zadumany podkanclerzy, a po tém niby ocknąwszy się zaczął mowę w której powiedział, że nadszedł dzień ostatni królestwa, dom Wazów schodzi z pola polskiego do domowego zacisza, z twierdzy która wiecznie walczyła przeciw barbarzyństwu. Dawni królowie wyrzeczeniem się korony straszili tylko Polaków, ale Jego Królewska Mość obecnie panujący, czyni to z miłości ku ojczyźnie. Dla lepszego zrozumienia odczyta zaraz własne króla oświadczenie. Wtedy król wyjął z zanadrza i podał pismo podkanclerzemu. Podnieśli się z primasem biskupi z krzeseł i tron poczęli otaczać, ale król nakazał marszałkom aby spokojność i porządek przywrócili. Stało się a podkanclerzy przystąpił do czytania pisma królewskiego. Treścią jego było, iż wiadomo że chodzi o złożenie korony, odbywa się to z przyczyn że król chce o swój duszy radzić do czego mu pobudką sędziwe lata (liczył rok pięćdziesiąty dziewiąty) i nadwężone zdrowie, które go w grób wpycha; zwątlony na siłach w wojnie, bez pociechy, wśród ciągłych kłopotów, przedsięwzięcie krok ten z miłości ojczyzny. Zarzucają mu zabiegi około projektu elekcyjnego, nawet zamiar osadzenia tronu przemocą, ale gdy się sam korony zrzeka, najlepiej zapewne dowodzi, że się o nią przestał troszczyć. Pismo królewskie tym kończyło się wnioskiem, że jak kroronę przyjmował tak ją złożyć pragnie, to jest przez dyplom abdikacyjny własnoręcznie podpisany, na który stany wydadzą dyplom swemi podpisami i pieczęciami opatrzone. Na środki do życia zastrzega sobie dożywocie na

dochodach z ekonomii i pod warunkiem, że mu je przysły król zatwierdzi.

Skoro Jan Kazimirz z izby odszedł, rozpoczęły się obrady, czy król ma prawo zrzekać się korony, czy wnieść prośbę aby korony nie składał, czy o wniesienie to, odbydź naradę z senatem, czy bez narady wnosić. Bili posłowie w swoją zasadę, że jak kapłan tak i król z namaszczenia ma charakter niezmażalny, a zapominali, iż można złożyć rządy tak jak probostwo a ten charakter zachować. Trzy dni izba radziła i stało aby jeszcze błagać. Wszedłszy tedy do senatu z posłami zaczął ich marszałek Sarnowski mowę do króla, w której prawił o rzymskim Auguście, o Dyoklecyanie, o Karolu piątym a właściwą myśl w tém zawarł, że królowi nie godzi się swego narodu odstępować i żeby Polski przynajmniej przed zawarciem pokoju z Turcyą i Tatarami nie porzucał. W końcu posłowie i senatorowie poczęli się z prośbą do tronu garnąć. Prażmowski arcybiskup nie ruszał się i uważał krók ten za natręctwo: król zaś aby go uniknąć posiedzenie odroczył. Nazajutrz wcześniej na tronie zasiadł, uprzejmie i wesoło z senatorami niektórymi rozmawiał a po tém wezwawszy marszałków aby izbę uciszeli podniósł się i głos zabrał który nie zawierał nic nowego a był wyrzeczonym z serca i zupełnie poźegnawczym.

Jeszcze niektórzy posłowie chcieli się wdawać w dowody że król abdikować nie ma prawa i chcieli szturm do uczuć królewskich ponawiać z naradą lub bez narady senatu a wystąpili posłowie wielkopolscy a zwłaszcza Kaliszanie których mowy były tego rodzaju, że z nich wynikło, iż im milsze zrzeczenie się tronu, aniżeli by było dalsze panowanie Jana Kazimirza. Łukomski ów poseł witebski podobno przed sejmem już gotował się do zerwania sejmu, ale w czasie obrad umiano go pohamować. Po kilkunastu dniach żwawych sporów skończyło się na przyjęciu dyplomu od króla którym wszystkich poddanych zwolnił od wierności dla siebie a rządy państwa primasowi zwierzył. Stany Rzeczypospolitej wzajemny znówu dyplom wygotowały i w senacie królowi wręczyły. Lubo nie było w instrucejach sejmikowych izba poselska skłoniła się także do zapisania królowi dożywocie na ekonomiach a to w rocznym dochodzie z Korony w stu a z Litwy w pięćdzie-



sięciu tysięcy złotych. Na posiedzeniu sejmowém ostateczném naznaczoném na niedzielę po nabożeństwie primas żegnał króla mową pochlebną której treść stanowiły te jego słowa: „siłaby tu mówić należało jak wiele wysworowanych na Rzeczpospolitę nieprzyjaciół odważną twą ręką rozproszyłeś a pogrążoną w nieszczęściach ojczyznę wydobywałeś z toni.“ Gdy primas kończył słowami aby król żał ogólny w głębi swój dobroci zanurzyć raczył, powstali z krzeseł senatorowie i kłaniać się poczęli.

Marszałkowie uderzywszy laskami do uciszenia, zapraszali do zasiadzenia miejsc swoich a marszałek Sarnowski w imieniu koła rycerskiego rozpoczął swoje żegnanie w swym przesadnym stylu zaczynając od planet i słońce a idąc przez luminarów świata, znowu Augustów rzymskich do mężstwa królewskiego do Sylwiusza Ottona cesarza rzymskiego.

Od króla pięknie i wymownie żegnał Rzeczpospolitą podkanclerzy i ostatnie jego słowa były pełne myśli: jak król składa dostojenstwo, staje się dobrowolnie tylko szlachcicem równym każdemu drugiemu, domaga się od dawnych swych poddanych tylko pamięci i uczucia w sercu, życzy kochanej ojczyźnie aby wiekowała w pomyślności, stan rycerski o zgodę i jedność napomina, ku starodawnemu kwitnięciu religii swe uczucia zwraca, pomyślnęj elekcyi narodowi życzy i po raz ostatni do pocałowania swęj ręki przypuszcza. Przy rozchodzeniu się sejmu król wsiadł do karety i odjechał.

I tak tedy skończyło się dnia 16 września 1668\*) panowanie Jana Kazimirza, walecznego ale niezmiernie przewrotnego i bardzo poziomych usposobień króla polskiego. Z dóbr i posiadłości Dönhof podkomorzy koronny dostał Kapinos i Korsuń, jego żona pałac ujazdowski ze zaprzęgami, końmi klejnotami, kobiercami, obiciami a zapewne gobelinowemi. Kamedułow dał król dobra Białolekę a jezuitom Nieporęt. Na Kraków, Żywiec, Pragę jechał Kazimirz dopiero w lipcu roku 1669 do Paryża, gdzie otrzymał od Ludwika XIV opactwa benedyktyńskie Saint Germain des Prez i Saint Mar w Nevers. Są podania że się potajemnie ożenił z piękną Marią

\*) Dyaryusz sejmu abdicacionis króla Jana Kazimirza 1668 r. w Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce J. U. Niemcewicza w tomie V.

Mignot wdową po konsiliarzu parlamentu w Grenoble i w drugim małżeństwie po marszałku de l'Hospital. Nie z nabożeństwa ani dla pokuty do stanu duchownego wrócił, boby był prostym benediktinem został a nie przyjmował dwóch znacznych beneficji we Francyi ani sobie nie zastrzegał stu pięćdziesięciu tysięcy rocznie z Polski. Służyły mu téż legaty Marii Ludwiki i nie było bez tego żeby na wyjazd z Polski nie miał sobie zebrać zasobów gotowizny. Wiadomo także iż bardzo lubił używać, na przenosinach podskarbiego Jana Bonawentury Krasińskiego gdy mu dano znać że królowa mocno zachorowała pił dalej mówiąc: „nie będzie jój nic,“ gdy pokojowy przyniósł powtórna wiadomość o zwiększeniu się słabości dał mu policzek z uwagą: „nie powiadaj mi plotek kiedym wesół.“ To zaś było na półtora roku tylko przed zamienieniem korony na kaptur benedyktyński a za tém trudno przypuszczać wielką zmianę charakteru. Na samym wyjeździe do Francyi w Krakowie stał w kamienicy pod Krzystoforem, wesół był pił i tańcował powiada Pasek. Nie robią tak ci co z pobożności dla pokuty habit zakonny wdziewiają a zwłaszcza w sześćdziesiątym roku życia. Wesołość a nadewszystko chojność lubo z cudzych funduszów, jednały mu tych co się koło niego uwijali. Jego skłonności miłosne a niestateczność we wszystkiém bo porzucił zakon jezuicki, kardynałstwo i koronę, bardzo przemawiają że się nie pytał i o benedyktyństwo i to małżeństwo tajemne mógł snadno zawrzeć. Umarł w Nevers 16 grudnia 1672 przeżywszy lat sześćdziesiąt trzy.

# SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu IX<sup>go</sup>

## DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

### A.

Andruszowski traktat, 1667 r. 204.  
Anna siostrzennica Maryi Ludwiki'  
41.

### B.

Baratyński, 103.  
Bąkowski podkomorzy chełmiński,  
173.  
Bidzieński, 108.  
Biejkowski prosi królową o wstawia-  
nie się do króla, za przepra-  
szającym wojskiem, 88.  
Białozor biskup wilcuński, 71.  
Bieniewski w Szarogrodzie, 2.  
Bonzi biskup beziński, 207.  
Boratini, 63.  
Bożęcki, 49.  
Brama strategiczna z Polski do Mo-  
skwy między Witepskiem a Or-  
szą, 19.  
Brzuchowiecki, 90.  
— pod Siekiernem, 117.  
Buchaj dowódzca woluntaryuszów li-  
teńskich, 114.  
Bychow, 101.

### C.

Car słowiański, 12.  
Chanenko, 91.  
Chlewiński, 73.  
Chłopiński 98.  
Chmielnicki Paweł, 34.  
Chmielnicki Juryszko, 8. 21. 29. 51.  
90.  
— zakonnikiem, uwięziony w zam-  
ku Malborskim, 116.  
Chorągwie składane Janowi Kazi-  
mirzowi, 44.  
Chorągwie woluntarskie, 17.  
— czeladne, 17.  
Chowański, 8. 10.  
— w Brześciu, 11.

Cieciura z czernią, 21.  
Condé książę, 181. 206.  
Cudnów, 28. 29. 32.  
Czarnecki, 96. 100.  
— pod Połockiem, 21.  
— w Czaplunku, 9.  
— bije Chowańskiego pod  
Połonką, 13. 14.  
— pod Borysowem, 16. 17.  
— wojewodą kijowskim, 115.  
— pali Stawiszczą, na febrę  
zapada i umiera, 137.  
Czartoryski Florjan biskup kujawski,  
57. 58.  
Czop pułkownik † 166.  
Czyżowski biskup kamieniecki, 57.  
— sufragan kanonista, 81.

### D.

D' Enghien Ludwik, 41.  
Diplom abdykacyjny, 213. 214.  
Dołgoruki, 8. 16.  
Dołkinow bitwa, 53.  
Dominium absolutum, 154.  
Doroszenko Piotr, 34. 90.  
— w opiece tureckiej, 187.  
Druć, bitwa, 20.  
Drummond generał moskiewski, 100.  
Dziewica twierdza wzięta, 101.

### E.

Exorbitancie, 41.

### F.

Fredro Maxymiljan, 47.

### G.

Głębokie obóz Chowańskiego, 54.  
— zwycięstwo, 56.  
Głuchow dobywany, 106.  
Gnimski, 5.  
Gordon Henryk, 24.  
— Patrick, 28.

Gosiewski hetman, 8. 71.  
 — rozstrzelany, 74.  
 Gubary bitwa, 19.

## H.

Hadziacka ugoda r. 1658, 3.  
 Hołodukowski, 53.  
 Hulajgorody, 18.  
 Hułaniecki, 34.

## J.

Jan Kazimirz w Szarogrodzie, 96.  
 — — bierze Stawiszczę, 97.  
 — — posuwa się przeciw Lubomirskiemu 145. U Paulinów w Częstochowie, 147.  
 — — przyznaje manifestem szlachcie prawo elekcji, 170.  
 — — w 20,000 wojska w Nowém mieście, 162.  
 — — postanawia złożyć koronę, 207.  
 — — skończył panowanie dnia 16 Września 1668 r. † 16 Grudnia 1672. w Nevers, 215. 216.  
 Jelski, 98.  
 Jewłaszewski, 2.  
 Indycki Michał, 51. 149.  
 Iwaszko w Krymie, 198.

## K.

Kijów trzymają Moskale, 90. 98.  
 Kochowski Wespazyjan, 162.  
 Koło partikularne, 49. 68.  
 Koło jeneralne, 49.  
 Komarnicki wyjawia obług piśmienny względem elekcji, 175.  
 Komissia w Szarogrodzie, 2.  
 — Lwowska, 68.  
 Kondolencja, 167.  
 Konfederaci koronni, 51.  
 Konfederacja litewska, 51.  
 Koniecpolski, 184.  
 Konotop, 8. 9.  
 Konstantinów stary, 24.  
 Korycki komendant Elbląga, 174.  
 Kotowski Konstanty i Drozdowski składają 30 chorągwi moskiewskich królowi, 67.  
 Kotowski święty, 130.  
 Kozackie stronnictwa, 1.  
 Kozacy i Tatarzy myślą o pokoju. Zawarty w Podhajcach, 201.  
 Kozłowski książę, 22.  
 Kudenczewicz Czerkaski, 103.  
 Kutycza uroczyście bitwa, 24.

## L.

Lachowice 12. uwolnione od oblężenia, 15.  
 Ledochowski Stefan, 47.  
 Lemany (chłopi pruscy), 52.  
 Leszczyński Wacław arcybiskup gnieźnieński, 5.  
 — — prymas, 80.  
 — — podkanclerzy, 175.  
 — — Jan, 184.  
 Lubomirski Jerzy; 24. 95.  
 — — w opozycie z królem i odsunięty od buławy, 123.  
 — — wraca z Wrocławia, 141.  
 — — żali się przed papieżem, zbiera 12,000 wojska związkowego i pospolitego ruszenia, 163. 166.  
 — — przeprasza króla, 171.  
 — — wyjeżdża do Szląska, 172.  
 — — umiera, 177.

## Ł.

Łęgonice, układy związkowych z królem, 169.  
 Łęgonicki układ zatwierdzony, 183.

## M.

Małachowski, 98.  
 — — pod Stawiszczami, 192.  
 Maria Ludwika, 40.  
 — — królowa † 185.  
 Mątwy bitwa, 164.  
 Mięsiński powieszony, 83.  
 Monitorium primasowskie, 82.  
 Morowa zaraza w Małej Polsce, 75.  
 Moskwa w Wilnie, 12.  
 Moskwa składa broń 4 Listopada 1660 roku, 37.  
 Mowa Jana Kazimirza o podziale Rzeczypospolitej, 46.  
 Muraszka, 17.

## N.

Nabór wojska na wojnę turecką, 190.  
 Naszowkin poseł carski w Lwowie, 94.  
 Nestorów, 203.  
 Niemirycz Jerzy 4. Stefan, 29.  
 Nieśwież, 12.  
 Niezabitowski starosta lubelski marszałek związku pobożnego, 70.  
 Niewiarowski święty, 130.  
 Nohajce na Pokuciu, 202.  
 Nosacz, 32.  
 Nureddin, 8. 24.  
 — — z Doroszenką zajmują Ukra-

inę, 192. Znoszą Machowskiego na polach batochowskich, 193.

## O.

Oblig elekcyjny, 180.  
Okrucieństwa Moskwy w Mochiłowie, 16.  
Olszowski Andrzej, 12. 184.  
Opolskie i raciborskie księstwa, 89.  
Ostre, 99.  
Oźga podkomorzy lwowski, 180.

## P.

Pac Michał hetman polny, 100. 103.  
Pac Krzysztof, 46.  
Pachołki wybranieccy chłop polscy, 52.  
Pakoślawski, 168.  
Pańszczyzniana niewola, 35.  
Papież Klemens IX przeciwny abdikacji, 211.  
Patriarcha piąty carski, 2.  
Piątek, 30. 32.  
Piekarski Jezuita, 55. 185.  
Pisarski Achacy, 162.  
Pogłowne od godności i urzędów, 67. 69.  
Polanowski Alexander, 62. 146.  
Połonka bitwa, 13.  
Połubiński, 11. 108. 147.  
Połowichtow, 53.  
Pospolite ruszenie, 210.  
Potocki hetman prezes komisji lwowskiej, 68. 100.  
Potocki Andrzej, 8.  
— — hetman pod Tarnopolem, 23.  
— — Rewera chory, 26.  
— — hetman † 178.  
Powalski Lewalt, 47.  
Pow tanie ukraińskie, 118.  
Pożarski, 8.  
Prażmowski Mikołaj kanclerz, 46. 57. 60. 179.  
— — poniżej związkowych, 164.  
Prozorowski wojewoda carski, 108.  
Przysięga w Nowogródku Alexemu Michałowiczowi, 11.  
Putiwl, 105.

## R.

Rabunki, 12.  
Rewizorowie, 51.  
Romadanowski, 8. 91.  
— — hetmanem kozackim, 93. 98.  
Rupniewski marszałek komisji lwowskiej, 68.  
Runno, 99.

## S.

Sapieha Paweł hetman, 8. 10.  
— — Jan, 24.  
— — biskup żmudzki, 71.  
— — hetman, 71.  
— — — wielki, 100.  
— — — † 178.  
Sarnowski Szczepan, 163.  
— — marszałek żegna króla od koła rycerskiego, 215.  
Sąd na Lubomirskiego, 131.  
Sejm r. 1661. 44.  
— r. 1667. 178.  
— r. 1668. 208.  
— zamknięty 7 Marca 1668. 211.  
— abdykacyjny dnia 27 Sierpnia 1668 r. 213.  
Sejmik prozowicki, 126.  
Sere Gerėj i Melli Gerėj Tatarzy, 96.  
Sierko, 113. 115.  
— wróg Tatarów, 197.  
Słobodyszcze, 32.  
Smoleńszczyzna, Siewierszyna i Kijów odstąpione, 204.  
Sobieski Jan, 24. 31. 96.  
— — chorąży w Dubrownicy, 100.  
— — hetman, 189.  
— — w Kamieńcu podolskim, 194.  
— — broni Podhajców, 196.  
— — zdaje sprawę z układu pod Podhajcami przed sejmem 209. stromnik francuzki, 210.  
Somko, 90.  
Spiski wojska, 49.  
Stałe pensie przekupionych, 174.  
Staromin zwycięstwo nad Brzuchowieckim, 101.  
Stawiszczana wzięta, 121.  
Stronictwa francuzkie i austriackie, 41.  
Swiderski Jan, 49. 82.  
— — przeprasza króla za bunt wojska, 87.  
Szczerbasów, 22.  
Szeremetiew Iwan, 21. 27.  
— — za Perekop, 39.  
Szkłów, 19.

## T.

Telefus Piotr poseł, 61.  
Teterów, 28.  
Tetera, 98. 114.  
Tetera w Czechrynie obleżony, 96.  
Todt poseł szwedzki, 43.  
Tribunał koronny w Lublinie, 50.  
Trubeckoj, 8.  
Trykacz, 101.

Trzebicki biskup krakowski, 144.  
 Tykocin dany Czarnieckiemu, 45.  
 Tyńf mincarz, 176.  
 Tyńf i Boratini, 189. 209.

## U.

Uгода palczyńska, 158.  
 Ujewski biskup kijowski, 57.  
 Ukraina się burzy, 90.  
 Unia ruska, 3.  
 Uniwersały Jana Kazimirza o następcę tronu, 42.

## W.

Wakanse, 178.  
 Walka hultajstwa ukraińskiego, 23.  
 Wasilewicz, 1.  
 Wdowiczenko, 7.  
 Wielikiganin w Nieszynie, 91.  
 Wilczkowski starosta regimentarz, 49.  
 Wiśniowiecki Michał, 103. 184.  
 Wniosek elekcyjny, 49. 60.  
 Wojna domowa kłeska częstochowska, 148.  
 Wojna z Turcją, 188.  
 Wolborz, narada komisji z deputatami chorągiewnymi, 75.

Wolf Fromhold generał artylerji, 25. 100.

Wopiska zwycięstwo, 99.  
 Woronki wzięte, 98.  
 Wychowski Jan, 1. 6.  
 — — oblega Kijów, 7.  
 — — pod Chwastowem zniesiony, 7.  
 Wychowscy Konstanty, Daniel i Teodor. 4. 6. Daniel † 21.  
 Wychowski wojewoda kijowski rozstrzelany, 112.  
 Wydatek na ujęcie wojska, 64.

## Z.

Zoboklicki poseł spisuje protestacyą o nieprawny sąd na Lubomirskiego, 131.  
 Zamojski Jan, 29. 31 † 184.  
 Zarudny, 164.  
 Zawisza biskup wileński, 5.  
 Zielonów, 11.  
 Zimowa kampanja, 105.  
 Związek święcony, 5. 6.  
 — pobożny, 69. 80.  
 — wojskowy na polach Janczarychy, 143.  
 Żeromski Chwalibóg, 51.  
 — 72. Rozsiekanie w Dubnie, 73.

## TREŚĆ TOMU IX.

KSIEGA XXIX. Kozacy rozpadają na dwa stronnictwa, polskie z Janem Wyhowskim, moskiewskie bez naczelnika wyraźnego, złożone z mieszkańców Zadnieprza i Białorusi. — Carski gubernator Wasilewicz przybywa do Kijowa, a za nim trzydzieści tysięcy Moskalów. — Jan Wyhowski udaje przychylność Moskwie, ale odczytuje pismo carskie przejęte, aby go ze starszyzną kozacką zawierconych w dyby odesłał Wasilewicz do Moskwy. — Kozacy oburzeni oświadczają się za połączeniem z Polską i zdzierają oznaki moskiewskie z chorągwi. — Rokowania między Polakami a Kozakami. — Warunki układu. — Na sejmie warszawskim powstają krzyki przeciw tym warunkom, a głównie przeciw utworzeniu księstwa ruskiego i przypuszczeniu chłopstwa i hultajstwa do senatu. — Przyznają tylko podrzędne ustępstwa, a Jana Wyhowskiego i przybyłą na rokowania starszyzną kozacką dostojenstwami i ziemią obdarzają. (Str. 1.)

II. Wyhowski staje w otwartą wojnę z Moskwą, która burzy kozaczyzną przeciw niemu, a wspiera Wdowiczenkę. — Car korzysta ze słabości Rzeczypospolitej i wysyła na Polskę trzy korpusy, każdy po trzydzieści tysięcy, jeden prowadzi Trubeckoj na Ukrainę, drugi Ramadanowski między Dniepr a Berezinę, trzeci Chowański i Dołgoruki na Litwę. — Trubeckoj ogłasza Juryszkę Chmielnickiego naczelnikiem Ukrainy. — Bitwa między Wyhowskim a Trubeckojem w pobliżu Konotopu. — Trubeckoj ponosi klęskę. — Wyhowski z kozakami rozpoczyna odwrot dla utrzymania się przy Ukrainie na lewej stronie Dniepru przez wzięcie Kijowa. — Król i panowie postanawiają ściągnąć całe siły przeciw Moskwie. — Czarniecki z Opaleńskim odbierają rozkaz wracania z Danii. — Grodno poddaje się Chowańskiemu, który bierze szturmem Brześć i wycina załogę. — Zielenow każe szlachcie w Nowogródku składać przysięgę na wierność Alexemu Michałowiczowi, a Chowański w Słonimie. — Moskwa pustoszy Litwę. — Czarniecki potyka się szczęśliwie na drodze ku Mścibowu z Chowańskim; łączy się z hetmanem Sapichą i odnosi zwycięstwo pod Połonką. (27 Czerwca 1660 r.) (Str. 7.)

III. Czarniecki radzi spieszyć w granice Moskwy, zagrozić cara w domu i uwolnić tém samém Litwę. — Sapieha zaś doradza rugować wprzód Moskwę z Litwy, a dopiero mścić się u wroga w domu, mając przytem na uwadze swe dobra uciemiężone od Moskwy — Czarniecki napróżno dobywa

Borysowa nad Berezyną, potem oblega Mohiłów, tu w pomoc przybywa jemu Sapięha, staczają walną bitwę z Dołgorukim pod Gubarami i odnoszą zwycięstwo. — Chowański stara się utrzymać ziemię między Witepskiem a Orszą, ową strategiczną bramę z Polski do Moskwy między Dźwiną a Dnieprem. Czarniecki praży Moskwę nad Drucią, ciągnie ku Połockowi oblegać Chowańskiego. — Powaga Wychowskiego upada na Ukrainie. — Juryszka Chmielnicki. — Ciecziura. — Czerń pali dwory i popełnia morderstwa. — Danielowi Wyhowskiemu każe Ciecziura lać roztopione srebro w gardło i w uszy, a potem wbić go na pal. — Moskwa radzi w Kijowie jak bić Polskę. (Str. 15.)

IV. Chłopi ruscy na Podolu i Wołyniu napadają dwory; Potocki hetman wielki koronny rozprasza podjazdy kozackie wylewające się z Ukrainy na ziemię polskie. — Potocki łączy się z Lubomirskim i Tatarami pod Starem Konstantinowem. — Przy ich wojskach znajdują się Jan Sobieski, Jan Sapięha, Andrzej Potocki, Jan Wyhowski. — Spotykają kozaków pod Kutyszczem a Moskwę na dolinie. — Polacy potykają się przez trzy dni, Moskwa nareszcie uchodzi z swego obozu, Polacy za nią, Potocki z konia dowodzi, przytrzymywany z obu stron dla słabości za ramiona przez rajtarów. — Moskwa w kosz urządzona cofa się przez błota, Polacy nacierają, urywają taboru, gońią aż pod Cudnow i zapalają wystrzałami to miasto. — Jan Sapięha chce trapić Moskwę pragnieniem, kopie rów aby bieg rzeki Teterowa od niej odwrócić. — Nadchodzi wiadomość, że Juryszko Chmielnicki ciągnie w pomoc Moskwie i już stoi u Słobodyszcza. — Przeciw niemu rusza wyprawa pod Lubomirskim z Tatarami. — Kozactwo w opałach woła o układy, ale tylko z Tatarami. — Nureddin uwiadamia o tém Lubomirskiego, ten zdaje uważanie kozactwa i łudzenie ich układami Nureddinowi, a sam wraca z wojskiem pod Cudnow i łączy się z Potockim przeciw Szeremetiowi, którego obaj znękanego głodem trapią ruszającego taboru ku Juryszce Chmielnickiemu. — Za pośrednictwem Nureddina godzą się hetmani z Chmielnickim, który tajemnie daje rozkazy pułkownikowi Dworeckiemu i Ciecziurze będącym przy Szeremetjewie, aby przeszli na stronę polską. — Ciecziura przechodzi ale tylko w dwa tysiące bo reszta zagrożona od Tatarów nawróciła do Moskwy. — Głód w wojsku Szeremetjewa skłania go do układów, na które Rewera Potocki przystaje. — Dnia 1 Listopada 1660 r. stawa układ, że tylko oficerowie moskiewscy i stu żołnierzy zostanie przy broni, reszta ją złoży z chorągwiami i odprowadzoną zostanie do Putiwła. — Moskwa zapłaci Tatarom 60,000 reichstalarów. W rękojnią tego Szeremetjew z drugimi znakomitszymi zatrzymanymi zostaną u jednego z wodzów. — Stefan Niemirycz reprezentuje osobę króla Jana Kazimirza, u nóg jego Moskwa składa pułkami chorągwie, buławy, kotły, broń. — Tatarzy napadają na Moskwę bezbronną, ale Polacy ją bronią. — Nureddin żąda wydania Szeremetjewa, którego Lubomirski wydaje. — Wojska się rozchodzą: Tatarzy ze Szeremetjewem za Perekop, Moskale do Moskwy, Kozacy z Chmielnickim na Ukrainę, a Polacy zgłodnali w małych kupkach do domu. (Str. 22.)

V. Maria Ludwika, jej przynioty i cel, panować przez męża nad Polską — Pragnie swojej siostrzenicy Annie tron polski zabezpieczyć, a rękę



jéj z koroną polską oddać Ludwikowi d'Enghien. — Dwa stronnictwa w Polsce francuzkie i austryackie. — Król Jan Kazimirz przechyla się do francuzkiego za namową żony. Skarbi sobie łaskę panów i szlachty w Krakowie, w Częstochowie (1661 r.) obietnicami i pieniędzmi. — Sejm w Warszawie. — Hetmani koronni odbywają wjazd triumfalny do zamku; złożono do stóp królowi siedzącemu na tronie zabrane na Moskwie chorągwie. — Lud wala w błocie znaki moskiewskie. — Król daje Tykocin Czarniekiemu na przekór Sapiesze. — Główni ajenci królowej kanclerz koronny ksiądz Mikołaj Prażmowski i kanclerz litewski Krzysztof Pac. Król wnosi na sejmie o zabezpieczenie elekeji. — Kanclerz Prażmowski popiera wniosek króla. — Spory w sejmie, izba poselska stawia silny opór, tak że wniosek elekejny za upadły uważano. (Str. 39.)

VI. Pobory ze skarbu zamiast iść na wojsko, idą na jednanie stronników wniosku elekejnego. — Wojsko naradza się i spiskuje, nie będąc płatne. — Koło jeneralne zawiązane nad Ptyczą, którego marszałkiem wybrany porucznik Jan Samuei Świdzki, a zastępcą Bożęcki. — Wojsko zbuntowane organizuje się w Kielcach. — Król wyprawia Belżeckiego, aby wojsko poniechało spiski. Dają odpowiedź, że jak odbiorą pieniądze, to będą przełożonym z ramienia królewskiego posłuszni. — Jak w Koronie tak na Litwie wojsko zawięzuje konfederacyą litewską pod Żeromskim. — Król na zapobieżenie spiskom wynajduje lekarstwo dalsze prowadzenie wojny, choćby bez wojska polskiego. — Konfederaci koronni odmawiają udziału w wojnie i zajmują dobra królewskie i duchowne. Wyznaczają nadzorców dla porządku ściągania dochodów do depozytu. — Król rusza na wojnę otrzymawszy od Juryszki Chmielnickiego i od Tatarów pomoc. — Sołtan Gałga stawia z czterdzieści tysięcy w Perejasławiu. — Mohilowianie wywabiają Moskwę z miasta i bramy przed nimi zawierają. — Chowański z Wilna rusza przeciw królowi. Tymczasem konfederaci litewscy przenoszą miłość ojczyzny nad krzywdy sobie wyrządzone uderzają pod Dolhinowem na Polchnitowa ciągnącego do Chowańskiego i znoszą go. — Czarniecki idzie z konfederatami przeciw Chowańskiemu i znosi go pod Głębokiem — Czarniecki bierze Wilno. — Konfederacya koronna przybiera nazwę Związku Święconego. — Rokowania między królem a związkiem nie odnoszą skutku, równie jak pokątne zabiegi. — Sejm 20 Lutego 1662 r. w Warszawie. — Poseł podolski Telefus występuje przeciw projektowi elekejnemu. Zapada konstytucya przeciwna projektowi. Związek Święcony przez deputatów wykląda przed sejmem swoje zażalenia. — Sejm zgadza się na podatek, na pogłównie od godności i urzędów, dla prędszego wyliczenia zasług. — Dla dokonania sprawy z wojskiem zasiadła komisya we Lwowie po sejmie. — Król z królową zjeżdżają do Lwowa. (Str. 48.)

VII. Dwór stawia Związek pobożny naprzeciw związkowi święconemu i zamienia sprawę pieniężną na religijną. — Paweł Bożęcki substitut marszałkowski umiera, po nim Biejkowski. — Zatargi między królem a związkiem ciągną się dalej tak w Koronie jak na Litwie. — W Wilnie zasiada podobna komisya wielkiego księstwa, jak we Lwowie koronna. — Litewski ój przewodniczy hetman Gosiewski i stara się związek rozbić. — Żeromski marszałek związkowy zdradza swoich, trzyma z Gosiewskim i w skutek

tego skazany przez związek w Kobryniu na gardło. — Związek wysyła pięćset koni co najzacieśszego towarzystwa z porucznikami Chlewińskim i Nowoszyńskim, biorą z Wilna Żeromskiego i w Dubinie go rozsiekali. — Podobnie z Wilna wywiezionego Gosiewskiego zakłuto niedaleko Wołpy. — Oburzenie i zgroza z tego powodu tak w Litwie jak w Koronie. — Wojsko nieokazuje żalu. (Str. 69.)

VIII. Związek święcony przenosi się do Chęciny, a potem do Wolborza dla zarazy morowej panującej. — Ponieważ deputaci nie mogą się z komisją zgodzić we Lwowie, przeto komisya wysyła do związku niektórych swych członków. Z tych biskup Czartoryski napróżno przemawia, spór pozostaje. Gdy komisarze chcą wracać, wojsko woła: wiwat król Kazimirz pan nasz! wiwat komisarze Rzeczypospolitój! Komisarze wracają i układają zgodę na piśmie: amnestia ogólna, wojsko przestaje na 9 milionów złotych. Aż do wypłaty pozostaje w posiadaniu dóbr trzymany. — Król nagania komisarzom układ i go nie potwierdza. — Deputaci podają do akt wieczystych manifest, że nie z ich winy bezskutecznie upłynął czas do zatwierdzenia układu naznaczony. — Na manifest deputaci remanifestują. — Król ogłasza uniwersał, w którym wzywa deputatów chorągiewnych, aby w cztery tygodnie po pieniądze na poczet zasług zjechali, inaczéj związkowych jako buntowników ukarze. — Primas Wacław Leszczyński wysyła do Wolborza biskupa sufragana płockiego Zygmunta Czyżewskiego i Warzeńca Sznlca kanonika płockiego z żądaniem, aby opuścili dobra kościelne, grożąc zapowiedzią. — Związek święcony nie ustępuje i odnosi się do trybunału w Lublinie, ten wysyła deputacją do komisji w Lwowie, nareszcie po trzech dniach obrad dworskich przypuszczone poselstwo trybunalskie w odpowiedzi otrzymało, że król chętnie przyjmuje pośrednictwo. — Wojsko nabiera otuchy. — W Zawichoście ściągają się chorągwie do obozu. — Zjeżdżają tam i komisarze ze Lwowa z biskupem Czartoryskim. — Rozpoczynają się układy, wojsko opuszcza z układu wolborskiego i przestaje na półczwarta milionie złotych gotowizną a półtrzecia w towarach. — Na egzemplarzu układu dla wojska podpisał się primas i komisya lwowska a dla komisji marszałek z deputatami związkowymi. — Deputaci przypuszczeni do ucałowania ręki królewskiej. — Świdorski i Biejkowski przybyli do Lwowa na czele wielkiej deputacji wojskowej. — Przypuszczeni do króla i królowej klękli przed nimi, a Prażmowski kanclerz ogłaszał zupełne ułaskawienie. — Dom austriacki kończy układy o księstwa opolskie i raciborskie. (Str. 74.)

IX. Na Ukrainie po prawej stronie Dniepru Juryszko Chmielnicki i Piotr Dorosz trzymają z Polską. — W Kijowie Moskwa burzy Ukrainę zadnieprską, na której czele stoi Jan Martinowicz Brzuchowiecki, z którym ubiega się o hetmaństwo jakim Siemenowicz Somka. — Chmielnicki stara się złączyć całą Ukrainę i rozpoczyna wyprawę za Dniepr. — Pobity przez kniazia Romananowskiego. — Pozostaje tylko Chanenka, który wernie służy Rzeczypospolitój. — Do Neszyna wysyła car kniazia Welikigagina z sześciu pułkami, aby kierować wyborem hetmana, a za jego pośrednictwem opanować całą Ukrainę. — Brzuchowiecki i Somko kandydaci do hetmaństwa. Welikigagin sprzyja Brzuchowieckiemu. — Kozacy Somki prze-

DZIEJE  
RZECZYPOSPOLITÉJ  
POLSKIEJ

PRZEZ

**JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.**

---

TOM IX.

---

(Wydanie drugie.)

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1862.

1851

THE UNIVERSITY OF

CHICAGO

LIBRARY

1851

chodzą do Brzuchowieckiego. — Wybór Somki upada, a ten się chroni do Welikigagina. — Brzuchowiecki obrany hetmanem przybywa ze sztabem do kniazia Welikigagina i odbiera dyplom carski. — Somka z przyjaciółmi wydany Brzuchowieckiemu giną od miecza katowskiego. — Naszczokin wraca z Lwowa i donosi carowi, że Polska sposobi wojnę przeciw Moskwie. — Jan Kazimirz po zwinieciu związku święconego odbywa przegląd wojska polskiego. — Hetmani Potocki i Lubomirski. — Król Lubomirskiego nie lubi. — Odbiera mu, synom jego i przyjaciółom komendy. — Wojsko znacznie się zmniejsza i karność ginie. — Czarniecki bunt uśmierza wieszaniem. — Jan Kazimirz przybywa na pogranicze Ukrainy do Szarogrodu z wojskiem, którym dowodzą Potocki i Czarniecki. — Sobieski idzie w przedniej straży i łączy się z Sefer Gerejem bratem i Melli Gerejem synem chańskim. — Teterę hetmana zaporozkiego uznającego Rzeczpospolitą, oblega w Czechrynie Brzuchowiecki, który za zbliżeniem się wojska polskiego uchodzi, a Tetera przybywa do króla do Szarogrodu. (Str. 89.)

X. Dedysz aga poseł chański wnosi na radzie wojennej o wtargnięcie do kraju moskiewskiego. Jan Kazimirz zaś ma zamiar odbierać Kijów Moskalom i zdobywa małą twierdzę Stawiszczu. — Tatarzy łupią okolice pod Trypolem. — Romadanowski wojewoda moskiewski zakłada do trzystu miejsc warownych. — Polacy biorą jedne po drugich. — Romadanowski widzi chybiony plan i ściga wojska. — Litwa uspokaja także związek wojska litewskiego i oblega Bychow. — Anglik Drummond jeneral moskiewski przypadł na odsiecz i pobił Litwinów — Bychowianie atoli wypierają z miasta swego załogę moskiewską. — Michał Pac hetman litewski, a za nim Sapięha hetman łączą się z królem i znoszą Brzuchowieckiego pod Starominem. — Król mimo nalegań posłów od prowincyi, aby nie szedł za daleko, uderza na obwarowane miasto Dziewięć i bierze szturmem. — Dziesięć tysięcy Kozaków i mieszkańca padło. — Inne miasta przerażone na wezwanie królewskie otwierają bramy. — Car dowiaduje się, że Pac zmierzka ku Siewierszczyźnie. rusza swoje wojska. — Drummond łączy się z kniazem Czerkaskim i chcą się połączyć z Romadanowskim. — Polacy chcą temu przeszkodzić i uderzają na Baratyńskiego w Briańsku i znoszą go do do szczytu. — Król wkracza w głąb kraju moskiewskiego. Stacza boje krwawe pod Putiwlem, Głuchowem, tymczasem Brzuchowiecki zbiera czeruń po całej Ukrainie i zagraża szlachcie, żydom i kupcom którzy z żonami i dziećmi na Wołyn uciekają. — Król składa tajemną radę wojenną, a mając na uwadze że korpusy moskiewskie zagrażają z przodu, a Brzuchowiecki z czernią kozacką z tyłu, postanawia wynosić się zawczasu. (Str. 97.)

XI. Król rusza pod Siewsk niby na opanowanie Moskwy, przodem idzie Bidzieński i Polubiński z 30 chorągwiami. — Poseł moskiewski żąda posłuchania u króla w celu przedłożenia wniosku o pokój. — W Mochilowie goniec moskiewski oświadcza, że car projektuje układy w Krasnem i Zierowicach. — Tymczasem król wraca ku Wilnu, dokąd przybywa d. 15. Maja. — Jan Sobieski chorąży koronny uśmierza czeruń ukraińską, która zdobyła Trechtymirów — Król odbiera hetmaństwo kozackie Janowi Wyhowskiemu bez przyczyny; w Korsuniu rozstrzelany jako podejrzany o zdradę. (Str. 108.)

XII. Jan Sobieski wydaje odezwę do Ukrainy przednieprskiej, przyrzekając

opiekę nad ludem, który mu nie dowierza i broni przeprawy na prawą stronę Dniepru. Ztąd krwawe walki. — Czarniecki idzie na pomoc. — Bidziński i Polubiński ciągle po Moskwie dokazują z Tatarami. Odwrot jednak z krajów moskiewskich rozpoczynają. — Czarniecki w trzynaście koni rusza na Krym po Tatarów budziackich. — Z nimi wraca na Ukrainę i napomina lud, aby się uspokoił. — Metropolite kijowskiego i Gieshonna zakonnika to jest Juryszkę Chmielnickiego że nie uśmierzali buntu wysłał do Warszawy, a ztamtąd na więzienie do Malbarga. Ukraina o to oburzona. Moskwa z tego korzysta Czarniecki z Tatarami uciera się z kozaczyzną. — Czarniecki i Sobieski oblegają Stawiszczą i biorą je w piątym miesiącu. Ale Stawiszczą znów w kilka miesięcy zniosły polską załogę i lepiej się obwarowały. Czarniecki szybko przybywa, wpada do miasta, przemaga mieszkańców, przewódców pościnano i Stawiszczą spalono, tak że głównie i popiół wskazywały, gdzie stało miasto. (Str. 112.)

XIII. Jerzy Lubomirski marszałek wielki koronny, odsunięty od hetmaństwa, obawia się utraty wszelkich godności i tytułów, szuka opieki cudzoziemskiej i stara się o tytuł książęcy u cesarza niemieckiego. Chce wetować sobie niełaskę królowej i rozgłasza, że się podjął naczelnego dowództwa u cesarza przeciw Turkom. — Jan Kazimirz postanowił zemścić się na Lubomirskim, zwołać sejm i sąd z niego wysadzić na obwinionego Lubomirskiego. — Sejmiki zalecają posłom, aby sądu na Lubomirskiego nie dopuszczali. — Lubomirski udaje niewolniczą niemal uległość królowi. — Sąd sejmowy złożony na naczelników buntu wojskowego, na powództwo Gosiewskiej. — Wyrokiem skazani na śmierć Niewiarowski, Kotowski, Wyhowski, Narkiewicz, Jastrzębski, poszli pod miecz kata. — Druga sprawa przywołana, była Lubomirskiego. — Sąd wydaje na Lubomirskiego wyrok zdrady kraju i obrazy majestatu, z utratą majątku, urzędów, czci i życia. — Lubomirski uchodzi. — Zaboklicki poseł braclawski spisuje protestacye o nieprawne prowadzenie sejmu. — Ogłoszono protestacyą. — Sejm zerwany. (Str. 122.)

XIV. Cesarz nakazuje urzędnikom swoim jadącemu Lubomirskiemu do Wrocławia okazywać wysokie poszauowanie, jako znakomitemu księciu rzeszy niemieckiej. — Na dwór królewski sypią się Francuzi, król hula, acz szósty krzyżyk wieku liczy. — Król zwołuje sejm powtórny. Wydaje pismo, że jeżeli sejm spokojnie się odbędzie, Lubomirskiego na następnym sejmie przywróci do urzędów. — Sejm powtórnie zerwany. — Czarniecki po sejmie jedzie na Ukrainę, Stawiszczan za powstanie karze, miasto szturmem bierze, ale zapada na febrę, zesłabionego niosą na noszach, i składają we wsi Sokołowce. Tu umiera w 66 roku życia. — Charakterystyka Czarnieckiego i sposób wojowania. (Str. 132.)

XV. Lubomirski przemyka się z Wrocławia do syna swego i z Lubowli pisze do różnych panów, że dla czekania na łaskę królewską zjechał na ziemię polską, ale jeżeli dobra jego dłużej trzymać będzie Brion, to gwałt gwałtem odeprze. Było to wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi. — Król ściąga wojska do środkowej Polski i nazywa Lubomirskiego zdrajcą, nakazując go żywcem lub trupem dostawić za dobrą nagrodę. — Wojsko niezapłacone odnawia związek i wypowiada posłuszeństwo Jabłonowskiemu;

przysięga na związek i rusza na Samborz. Ostrzycki obrany marszałkiem związku. Lubomirski przybywa do Ostrzyckiego i łączy się ze związkiem, który był jego dziełem. — Biskup Trzebicki stara się zapobiedz wojnie domowej. — Lubomirski znajduje między szlachtą koronną stronników. — Król ma już dostatek wojsk najemnych przeciw Lubomirskiemu, bo aż 26 tysięcy i stawa z nimi pod Rawą. Podjazdy pod Trzeborzem, Grabową. — Trzebicki przemawia znów za zgodą w Dańkowie, ale rycerstwo krzyknęło: nie pozwalamy! i do zgody nie przyszło. Bitwa pod Częstochową; Połubiński naczelnym dowódcą królewskich trzech Paców z tysiącem żołnierzy dostają się do niewoli; tyleż legło. Lubomirski wyprawia ucztę, na którą także zaprosił jeńców, którzy podochoceni stroją żarty z całej wojny domowej. (Str. 141.)

XVI. Wojsko królewskie nie okazuje zapału do zemsty za klęskę częstochowską; bo to wojna domowa, w której brat brata; syn ojca zabić może. — Król stawa w Częstochowie; wyrzuca Paulinom stronność za Lubomirskim i znosi wojsko jasnogórskie. — Poselstwo u króla tatarskie grożące czambułami po Polsce; drugie od Tetery hetmana, żądające wypuszczenia metropolity z zamku malborskiego, bo Ukraina się odstręcza. Metropolita wypuszczony z rozkazu królewskiego. — Lubomirskiego zabiegi w Wielkopolsce, dokąd wkraczają związkowi i z umiarkowaniem postępują, przez co jedną sobie stronników. Królewskie zaś wojska rabują i popadają w nienawiść. Ztąd utarczki na wzór wojny narodowej. — Lubomirski przewiduje smutny koniec i mięknie; wysłał syna swego starostę spiskiego z pokorą do Warszawy do królowej. Lubomirski wyciąga wojsko z Wielkopolski do Prus i odbiera wiadomość pod Bydgoszczą, że rozjemcy jadą z warunkami. — Królowa pisuje teraz listy pojednawcze do króla. — Rozjemcy są pewni układu w Palczynie; a Lubomirski przypuszczony na posłuchanie do króla. Szlachta nie dowierza układom; zwłaszcza że projekt elekcyjny do szczętu nie zagaszony. — Król w Toruniu, gdzie zatargi o niedopełnienie traktatu oliwskiego. — Król naradza się z panami względem sejmu. Wojsko odbiera tam zasługi zimowe czyli hibernę. — Lubomirski jedzie do Wrocławia na mieszkanie. (Str. 149.)

XVII. Nikt nie wie, czy ugoda palczyńska ma wagę, czy pokój czy wojna domowa. Lubomirscy chodzą w Warszawie około dokończenia ugody, ale bez skutku. Dwór stara się rozerwać związek wojskowy i dopuszcza się przekupstw. Czernski o przekupstwo przekonany zostaje za wyrokiem związku rozstrzelany. — Lubomirski udaje się z zażaleniem do papieża i puszcza wieści przeciw królowi. — Król wydaje uniwersały przeciw buntownicemu duchowi szlachty i zwiększa wojsko. — W Nowem Mieście zgromadza 20,000 wojska. — Lubomirski ma na swój stronie województwa krakowskie, sandomirskie, poznańskie, kaliskie, sieradzkie i łęczyckie przeciw dworowi. — Lubomirski spodziewa się napaści, zakłada obóz pod Pakościami i Kruświcami. — Bitwa pod Maławami. Królewscy przegrali bitwę. Okropność wojny domowej. — Pospolite ruszenie acz stoi przy Lubomirskim składa kondolencją królowi, który oświadcza, że od pojednania się nie uchyla, ale żąda, aby Lubomirski z Rzeczypospolitą został wygnany. Szlachta domaga się zniesienia wyroku. Król się nakłania a po długich

rokowaniach wydaje oświadczenie w formie manifestu, że szlachcie służy prawo elekcji. Układ zaś oddzielny zachowano w tajemnicy, aby świat się niedowiedział, że król z buntem wdał się w rokowania, Lubomirski przeprosza króla publicznie między Jaroszynem i Broniowicami i udaje się na wypoczynek do Czeladzi miasteczka szląskiego. (Str. 160.)

XVIII. Król zwołuje sejm nadzwyczajny do Warszawy. Projekt elekcyjny nie wietrzeje. Posłowie się unoszą na obradach sejmowych, ministrowie zaprzeczają. Komarnicki z Sandomirskiego twierdzi, że ministrowie i szlachta niekótora powystawiała obliży na oddanie postronnemu panu korony. Król zapytuje, z kąd pewność? i żąda przez marszałka dowodu. Komarnicki przyparty okazuje kopią jednego piśmiennego obligu, którego original u podkanclerzego Leszczyńskiego. Podkanclerzy przyznaje, że ma go po zmarłym bracie primasie. Król zbladł i wyszedł z izby. Tu zapewne przyszła mu myśl abdykacji. Ministrowie zrywają sejm za pomocą Miaskowskiego. Mnóstwo przedmiotów niezalatwionych. — Lubomirski umiera w Wrocławiu w d. 3 Stycznia 1667 r. Jego charakterystyka. — Sejm rozpoczęty dnia 24 Stycznia 1667 r. Osnową jego pieniądze dla wojska, bo Moskwa i Turek zagrażali Polsce. Wakanse po Rewerze Potockim i Pawle Sapiesze. — Wspomnienie o Potockim. Król wakanse rozdaje, Prażmowskiego primasem mianuje. Ztąd krzyki. — Królowa acz widzi koniec swego żywota, do rządu się mięsza, przemawia nawet do senatorów i posłów z ganku, po odemknięciu kraty, aby nie szukali zemsty na panach za oblig zapewniający księciu francuzkiemu koronę. Gorszące sceny na sejmie; król widzi się zmuszony opuścić posiedzenie. — Posłowie wciąż zadzierają z królem o wakanse, o elekcję. Wzajemne oskarżania. — Król oświadcza, że daje większą pieczęć koronną Janowi Leszczyńskiemu a mniejszą Olszowskiemu; natychmiast ustają chałasy. — Sprawa o ordynacją po Janie Zamoyskim nie rozstrzygnięta. — Książd Adrian Piekarski upomina królową ciągle słabą, aby porzuciła sprawy światowe, a myślała o duszy; jakoż strwożona wkrótce umiera. — Zdanie o zmarłej królowej. — Król zapada w stan chorobliwy. — Piotrowicz Ormianin przywozi wiadomość z Carogrodu, że Turcyja sposobi wojnę z Polską. (Str. 172.)

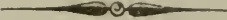
XIX. Naród zagrożony od powstania ukraińskiego, od Moskwy i Turcyi rozmyśla nad zasileniem skarbu. W senatorskiem konsilium toczą się o to spory. Jan Sobieski i Dimitr Wiśniowiecki zaliczają pieniądze na obronę kraju. Sobieski widokiem zysku wciąga kupców lwowskich do zaliczen. — Czaus turecki przybywa z wypowiedzeniem wojny do Polski. — Hieronim Radziejowski w poselstwie do Turcyi. — Czerń na Ukrainie się rusza. — Doroszenko poddaje całą Ukrainę pod opiekę Turcyi. — Machowski uchodzi przed nastającymi Kozakami i Tatarami, którzy go znoszą na polu batohowskiém. — Horda rozdziela się na trzy części; Sobieski każe Podhajce umacniać i bronić przepraw na różnych miejscach. — Horda zastając wszędzie wojska polskie, sądzi, że Polska do odporu dobrze przygotowana. — Szerym Gerej z Doroszenką napadają Podhajce, Sobieski ich odpięra, mnóstwo kładzie trupem. (Str. 187.)

XX. Sierko przekonywa Ukraińców, że Tatarzy gorsi od Polaków i radzi im napadć na Krim, złupić go i odbić w niewoli tam jęczących Rusinów.



Tymczasem zapada na zdrowiu Sierko, a natomiast prowadzi Iwaszko Ukraińców, bierze szturmem Perekop i uwalnia jeńców, jak Sierko zapowiedział. Horda o tém się dowiaduje pod Podhajcami i ma w podejrzeniu sprzymierzonych z sobą Kozaków. Myślą o pokoju z Polską. Rozpoczynają układy i na koniec zawierają pokój. Horda w odwrocie łupi wsie; lud zabija. — Wojna ta podniosła imię Jana Sobieskiego. — Traktat rozejmu z Moskwą w Andruszowie pod Smoleńskiem d. 30 Stycznia 1667 r. na lat trzynaście zawarty, mocą którego przyznano Moskwie Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, część czerniechowskiego, a nawet Kijów na dwa lata. (Str. 197.)

XXI. Jan Kazimirz postanawia wyrzec się tronu; Francya przez posła swego Bonzi utwierdza króla w tém postanowieniu, aby podczas bezkrólewia za pomocą płatnych panów księciu Anguien zapewnić tron polski. Współzawodnictwo w téj mierze między cesarstwem niemieckim a Francją w postaci projektu elekcyjnego. — Król zwołuje sejm na dzień 24 Stycznia 1668 r. W uniwersalach nie ma mowy o abdykacyi, ale wszyscy o niej wiedzą. — Król rozdaje wakanse. — Szalbierstwa i spory. — Sobieski zaprasza posłów do izby senatorskiej dla zdania sprawy z boju i układu pod Podhajcami. Szlachta ugodę pochwala. Spory o pospolite ruszenie na d. 10 Czerwca. Sejm zamknięty d. 7 Marca 1668. — Olszowski podkanclerzy odczytuje senatowi w d. 12 Czerwca zagajenie, że król postanowił złożyć koronę. — Senatorowie oświadczają, że tylko przed sejmem może król abdykować. — Jan Kazimirz wydaje uniwersały i w nich powiada, że chodzi o złożenie korony. — Sejm otworzony d. 27 Sierpnia 1668 r. Podkanclerzy odczytuje pismo królewskie. Przez trzy dni radzi izba nad abdykacją; postanawia prosić króla, aby zaniechał myśli abdykacyi. Król trwa w swoim postanowieniu. Mowa w téj mierze królewiska. Po kilkunastu dniach sporów przyjęto dyplom od króla zwalniający poddanych od wierności a zdający rządy państwa primasowi. Dyplom wzajemny od stanów Rzeczypospolitej doręczony królowi w senacie. — Posiedzenie sejmowe pożegnalne. Król Jan Kazimirz przypuszcza wszystkich po raz ostatni do pocałowania swéj ręki i odjeżdża. Umiera w Nevers 16 Grudnia 1672. (Str. 205.)





DK Moraczewski, Jędrzej  
414 Dzieje Rzeczypospolitej  
M67 Polskiej. Wyd. 2., popr.  
1862 przez autora  
t.7-9

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

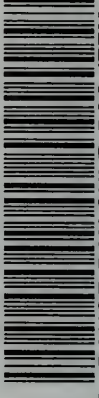
---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---



UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C  
39 11 15 13 06 008 7